



Zdigitalizowano w ramach projektu „OCHRONA I KONSERWACJA CIESZYŃSKIEGO DZIEDZICTWA PIŚMIENNICZEGO”



2007-2010

Wsparcie udzielone przez
Islandię, Liechtenstein oraz Norwegię
poprzez dofinansowanie
ze środków Mechanizmu Finansowego
Europejskiego Obszaru Gospodarczego



Zrealizowano
ze środków
Ministra Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.



1856.

DR. A. GINDLER

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR P. STALMACH.

CIESZYN.

DRUKIEM I NAKŁADEM KAROLA PROCHASKI.

S P I S P R Z E D M I O T Ó W

zawartych w Gwiazdce Cieszyńskiej r. 1856.

I. Powieści, podania, klechdy, obrazki.

	str.
Piotr Duńczyk, obrazek hist. z 12 stulecia. — K. M. — (Ner. 7 - 18)	49
Zemsta przez podstęp, powiastka z dziejów śląskich 13 wieku. — A. B. — (Ner. 29 - 37)	231
Biedny student. — D.	145
Polak w Śląsku, lebo dwa wachtarze w jednej dziedzinie. — E. Świerk. — (Ner. 23 - 28)	177
Niewierz pozorom. — A. B.	303
Pan Bóg bierze — Pan Bóg daje. — W. W. — (Ner. 45 - 48)	364
Góra Grojec, w powiecie Lubienieckim. — J. Lompa. —	99
Początek Astry. — J. Lompa	126
Bajka Stańczyka o kurce i kogutku.	153
Jako szatan kusił pustelnika. —	161
Zaklęta księżniczka w zamku królewskim w Gnieźnie. — J. Lompa. — (Ner. 39-41)	311
Elfy. — M. K.	356
Dobry uczynek. —	399
Ufność w Boga. W. W.	403
Staroświeckie małomieszczaństwo. J. K.	196
Trzy miesiące pod śniegiem	381

2. Poezje.

Piosnki Podhalan. —	5, 12, 68, 77,	101
Kalendarz , , , , ,		21
Swoboda dziewczyny. — A. L.		28
Nie dziwcie się. — S. G.		38
Wieśniaczka. — A. L.		45
Zdrada. — W. B. K.		53
Szczęście. — K. M.		60
Dwa Słowa. — D.		84
Święcone. — M. Jachowicz. —		92
Cisza. — W. B. K.		100
Miłość i sława , , , , ,		109
Mogiła Kondy. — K. M.		132
Pamiętka. — K. M.		132
Prośba do słowika. — K. M.		141
Przeklęstwo. — K. M.		141
Pomnik. — W. B. K.		149
Do słowika.		157
Mój pokój. — X. Wasiłowski. —		164
Walka wewnątrz. — X. Wasiłowski. —		172
Sprzeczność		180
Dwa krzyżyki. — M. A. D.		187
Modlitwa corki. — T. N.		196
Myśl o nieśmiertelności.		203
Przygoda proroka. — M. O.		212

	str.
Żniwo. — A. W.	226
Dwa orzechy. — K. S.	234
Ród Wili. — R. Z.	234
Nieustraszony. — K.	243
Żołnierz.	249
Dziecię sierota. — M. A. D.	257
Kochanie tu a miłość tam. — K. K.	265
Rozmowa poety z przyjacielem. — A. L.	274
Dziewczyna i słońce. — R. Z.	283
Dwie kaczki. — J. Br.	291
Dla siebie i dla bliźnich pracuj. — R.	299
Piosnka o Smogorzewie. J. L.	306
Wioska ojczysta.	313
Dzięk po żniwie. A. W.	321
Dzień zaduszny.	330
Gwiazdki. — R.	343
Skała w lesie. — R.	347
Tęsknota. — K.	351
Piosnka myśliwska. — W. J.	358
Wlazł kotek. — W. Syrokomla.	373
Matysek. — W. Syrokomla.	382
Urojenie wiosny. — W. B. K.	389
Grzyby. — K. M.	397
Jabłko i opłatek we wilią	404

3. Przedmioty historyczne.

Historja Śląska. Najdawniejsi mieszkańcy Śląska. — Mieszkańcy słowiańscy aż do przyjęcia chrześcijaństwa. — Śląsk pod królami polskimi:

Nr. 1-6, 10-12, 32-37. — 1

Cechy i bractwa.	3
Kalwarja Zebrzydowska	10
Zjazd na synod Brzeski 1596. — J. K.	26
Pamięci godne starożytności w kościele wsi Bierawy. —	30
O Żywiecczyźnie. — (Nr. 20-24.)	154
O pierwszym zawiązku społeczeństwa ludzkiego według podania Mojżeszowego. — A. B.	211
Zesłanie Mojżesza. — A. B.	216
Kilka słów z Chateaubrianda o Napoleonie.	280

4. Życiorysy znakomych ludzi.

Książę Paskiewicz	47
Karol Kotschy	77
Aleksander Baron Hübner	78
Aleksy Fiedorowicz Hr. Orłów	274
Leopold I, król Belgów	284
Jędrzej Maksymiljan Fredro	284
Ojciec Mathew.	284

5. Opisy narodowe.

Morlacy w Dalmacji.	28
Jarmark w Kahorliku	28
Żużycanie	27
Hucapy	28

	str.
6. Rzeczy literackie.	
Kilka słów o poezji serbskiej. — S. N. — (Nr. 14 — 19)	106
Dodatek do Piosnek Podhalan. —	164
Biblioteka paraafialna dla ludu katolickiego J. K. Poeta.	351 365
7. Krótkie nauki.	
Przypowieści dawnych Polaków	8, 72
Pyłki moralne. — W.	13, 21
Myśli	117
Przysłowia J. M. Fredry, (Nr. 29, 31, 33, 36, 40, 41, 45, 48)	235
Wiadomości naukowe: Umiejętności. Zakres życia. Różni ludzie. — Pisma odkrycie. Alfabet.	
Na czym najdawniej pisano. Acrolity. — A.B. — Nr. 7, 8, 13, 34, 41	53
Niektóre spostrzeżenia nad człowiekiem	22
Gry towarzyskie	112
8. Rzeczy gospodarskie, rolnicze i przemysłowe.	
50 zasad chemiji rolniczej. (N. 6, 8, 9, 11.)	46
Wartość uryny bydłej — A. Grubern. —	77
Nauki gospodarskie: Pasza i uprawa łąk — A. Grubern. (Nr. 27, 30, 32)	215
O uprawie wina. — A.F. (Nr. 4, 13, 15, 20, 21, 24, 28, 33, 40.)	28
Słowo o wolności przemysłowej.	188
Wystawa rolnicza paryska.	214
Przedziarnie.	258
Zjazd gospodarzy niemieckich w Pradze.	314
Dziesięcioro przypomnień dla gospodarzy.	383
Drzew owocowych od przymrozów ubezpieczenie	14
Drzew owocowych chędożenie	22
Sposób przesadzania drzew starych	39
Podlewianie drzew owocowych w czasie kwitnienia	103
Szczepienie drzew pestkowych	118
Pociąganie wapnem drzew owocowych	141
Topole sprzyjają gasienicom	159
Srodek zabezpieczający drzewa od gasienic	173
Pestek owocowych przyspieszenie do kiełkowania	205
Srodek na pozbycie się owadów w sadach	236
Szybkie rozmnożenie drzew owocowych	276
Czyszczenie sadu	284
Rychłe dochowanie się drzew owocowych	299
Najlepszy sposób zasiewania jader owocowych	375
Młode drzewka od zajęcy zabezpieczyć	376
Jarzębina	149
Akacja	276
Słonecznik	102, 284
Rabarbarum	267
Nowa roślina Chan-Budda	399
Cebuli wielkiej nabyć	54
O podlewaniu ogrodowin	150
Przedłużenie zbioru poziomek	367
Trudne cielenie się krów ułatwić	7
Paszenie bydła w stajni	29
Sposób poznawania czyli jałowica lub krowa są cielne	70
Przygotowanie siewki dla bydła	94
Proszek uleczający korneuburski	118
Wywar ze siana dla bydła	159
Lekarstwo na robaki u zwierząt	173
Lekarstwo na odparzenie karku u wołów	206
Sposób przywrócenia krowom mleka utraconego	236
Narząd do parzenia plewy dla bydła	283

	str.
Najlepsze mléko	283
Tajemnica dla chodowników bydła	283
Srodek obswojenia z sobą krów	323
Gips do utuczenia bydła	283
Słomy przyrządzenie na karmę dla bydła	376
Lekarstwo na zapalenie śledziony u bydła	392
Ochwat u koni	6
Lek na żołądki u koni	135
Wpływ koniczyzny czerwonej na zrzednięta	236
Srodek na parchy końskie	292
Leczenie dychawicy u koni	367
Stowarzyszenia przeciw dręczeniu zwierząt	54
Paraliż u jagniąt	22
Leczenie motyli u owiec	292
O użytku ze świni	333
Tasiemiec w ciele zwierzęcym	351
Chodowla cieląt na sposób amerykański	369
Własność hreczki użytej na karmię dla bydła	367
Srodek aby kury ciągle niosły	22
Aby kury dużo jaj niosły	323
Gąsięta zdrowo utrzymać	54
Paszenie drobiu na ściernisku	183
Cebula pokarmem dla kur	300
Pszczoły wczasie tęgiego mrozu przechować	6
Pszczoły barometrem	103
Gniecie czerwca pszczelnego	183
Pszczoł narkotyzowanie	376
Mrówki są użyteczne	30
Jedwabniki dębowe	307
Pajaki przepowiadają przyszłą pogodę	323
Sposób wyniszczenia kretów	392
Srodek do oddalenia mrówek i wszów ziemnych	159
Srodek na wygubienie myszy	315
Jak wiele siana z koniczyzny	22
Przyrządzenie nasienia lnianego do siewu	54
Suszenie nasienia lnianego	111
Sadzenie ziemniaków	101
Sadzenie ziemniaków na zimę	142
O ziemniakach	315
Zasiewanie marchwi pomiędzy żytem	102
Ziemie ciężką naprawić	126
Bagniska osuszyć	127
Użytek z popiołu tytoniowego	135
Sposób wytepienia chwastów uporeczywych	142
Prosty sposób młocenia koniczyzny	150
Nie trzymać więcej dobytku jak wychować można	159
Kołomaz	167
Szybkie suszenie siana	190
Siano brunatne	198
Sposób wypłenicia kłokół	205
Sposób łańcowego ostrzenia kos i sierpów	206
Dla uprawiaczy kukurudzy	251
Wilgotno zebrany potraw przechować na zimę	284
Barometr chemiczny dla gospodarzy	292
Pognój nadzwyczaj skuteczny	367
Trzcina do osuszenia ziemi	392
Sposób utrzymania mięsa podczas lata	70
Czyszczenie powietrza w izbach	70
Urządzenie mleczarni	110
Sposób przechowywania masła	110
Robienie masła na sposób amerykański	344
Szwaby jak wygubić	127

	str.
Sposób poznania czy mleko fałszowane . . .	159
Nowy sposób wędzenia mięsa . . .	182
Środek aby chleb nie pleśniał . . .	251
Użycie buraków do chleba . . .	268
Kit do zalepiania okien na zimę . . .	307
Kapusta kwaśna w suchym stanie . . .	361
Pozbawienie ekskrementów nieprzyjemnej woni . . .	361
Tanie oświetlenie . . .	367
Aby mleko nie skwaśniało . . .	367

Użycie miodu zamiast cukru . . .	39
Przyrządzanie oleju rzepakowego na omastę . . .	62
Suchary z otrąb . . .	63
Dachowka z masy papieronij . . .	93
Suchary mięsne w kształcie proszku . . .	93
Obuwie aby nie przemakało . . .	127
Atrament do znaczenia bielizny . . .	127
Sposób bieleńia przędzy . . .	127
Sposób nadania powrozom trwałości . . .	134
Przyrządzenie mączki z kości do gnojenia . . .	142
Recepta do robienia kiszek . . .	166
Cukier fałszowany . . .	173
Powidła z buraków i marchwi . . .	190
Dobry воск do politurowania . . .	252
Kit z wapna i węgla kamiennego . . .	252
Poprawienie świec . . .	252
Wina nadkwaśniałe lub zmaczone . . .	284
Szkło wodne . . .	307
Kasztanów dzikich użycie na ług . . .	315
Mąka z kasztanów . . .	399
Kora wierzbową do użycia garbarskiego . . .	400

9. Środki lekarskie.

Na osłabienie członków . . .	14
Środki na cierpienia piersiowe . . .	14
Lekarstwo na kaszel u dzieci . . .	14
Lekarstwo na chrypkę . . .	39
Środek przeciw bolom piersi . . .	127
Środek na wrzody . . .	127
Leczenie liszajów . . .	135
Środek przeciwko tasiemcowi . . .	183
Środek na ból zębów . . .	206
Lekarstwo przeciw wściekliznie . . .	206
Lekarstwo na czerwonkę . . .	207
Rany mydlane na oparzeliznę . . .	235
Leczenie martwej kości . . .	235
Środek na podagrę . . .	236
Uduszonych do życia przywrócić . . .	251
Lekarstwo na kaszel . . .	367
Środek na głuchotę . . .	367
Środek przeciw poronieniu . . .	367
Maść na odziebienie . . .	376
Ząbków u małych dzieci wyrzynanie się ułatwić . . .	376

10. Artykuły różnej treści.

Słówko z powodu nowego roku . . .	1
Korespondencje z Krakowa . . .	125. 157
Co zrobić z ludnością polską w Szląsku po- mieścić się niemogącą . . .	174
Korespondencja szkolna . . .	213
Rechtór, szulmajster, organista, pisarz . . .	250
Uwagi po tegoroczném żniwie . . .	266
Do Galicjan . . .	307
Do Gwiazdki cieszyńskiej . . .	332
Ochronki dla dzieci . . .	359
Jak nauczyciel szkolny przez stósowne zajęcie się gospodarką płacę swą podwyższyć może . . .	391

11. Rozmaitości.

W każdym Nrze. między temi niektóre ważniejsze :

	str.
Rys dobroci Ojca ś. Piusa IX . . .	7
O szląskich parobkach w Galicji . . .	14
Psy stępowe . . .	15
Obłężenie Trębowlu w r. 1675 . . .	16
Łakomstwo . . .	40
Zołnierz turecki . . .	47
Wpływ koloru na zapach . . .	48
Choroba ś. Wita . . .	55
Kremlin . . .	71
Ul ogromny . . .	80
Wilhelm Biela . . .	95
Dziwactwo Anglika . . .	104
Niedźwiedzie i wilki w Siedmiogrodzie . . .	111
Złota róża . . .	111
Stowarzyszenia czeladzi rzemieślniczej . . .	119
Gęś przedpotopowa . . .	119
Tęczyński Andrzej . . .	128
Niewolnictwo w Ameryce . . .	135
Zmienność losu . . .	135
Skuteczność jedwabiu czarnego w padaczkę . . .	136
1000 letnia pamiątka Cyryla i Metodeusza . . .	143
Dawniej a teraz . . .	143
Arcyksiążę Ludwik . . .	159
Sadzenie drzew owocowych około dróg . . .	159
Stowarzyszenia dla zabezpieczenia bydła . . .	160
Wystawa bydła paryska . . .	160
Mieszkanie wieśniaka w Anglii . . .	168
Sekciarstwo i fanatyzm religijny w Ameryce . . .	183
Truciciel William Palmer . . .	190
Powódzie w Francji . . .	191
Wychodztwo Szląskie w Ameryce . . .	236
Napis w jednym kościełku w Wadowiskiem . . .	236
Poczciwość i nagroda jej . . .	261
Wybuch wulkaniczny . . .	261
Lazzarini . . .	268
Niesłychana piękność . . .	269
Okna szklane . . .	276
Stowarzyszenia gospodarskie . . .	285
Poswięcenie katedry ostrzygomskiej . . .	285
Winnice galicyjskie . . .	293
Wasy i brody w Anglii . . .	293
Redaktor amerykański . . .	294
Jezioro smołowe . . .	309
Arcyfałszerz . . .	316
Kometa trzechwiekowy . . .	323
Beżżeńcy . . .	325
Osobliwy koncert . . .	337
Groby królów seytyjskich . . .	345
Meteorologja . . .	345
Chmiel . . .	368
Odkopanie zwalisk Niniwy . . .	368
Bajka o krowkach i pszczołkach . . .	369
Wychodztwo do Ameryki . . .	377
Odmłodnienie najwyższego kapłana w Japonji . . .	384
Zemsta krwawa . . .	385
Szlachetność w prostocie . . .	385
Niezwykłe motywum kaznodziejskie . . .	343

12. Rozmowy Jury i Janka. na str. 245 — 253 —
262 — 270 — 277 — 301 — 317 — 338 —
346 — 353 — 362 — 376 — 383 — 393 —
400 — 406.

Oprócz tego: 13. Doniesienia piśmiennicze.
14. Ceny targowe.
15. Pod napisem z Cieszyna: wiadomości miejscowe.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m. k.

Nr. 1.

Cieszyn d. 5. Stycznia.

R. 1856.

Słódko z powodu nowego roku.

Od niepamiętnych czasów ludzie za każdym nowym rokiem życzeniami sobie szafują; ale życzenia to są częściej słowa, z których nic się nie wyłynie dobrego, jeżeli nie będą im wtórować usilne starania. Dajmy więc pokój życzeniom, a czynmy dobrze, gdy tylko można po temu. Nie opuszczajmy się w obowiązках naszych, pod pozorem, że one są nieznaczne i drobne; z małych cegiełek największe gmachy powstają; gdzie każdy swą powinność sumiennie wypełnia, tam wszystkim błogo być musi.

Bez prace niebędą kołacze, — bez porządnego zasiewu, o pięknym żniwie nie marzyć. Nie każdego Bóg stworzył rolnikiem, — ale w każdym zawodzie jest coś do uczynienia, co nam i komu posłuży. Zamiast wyglądać tylko jak się okoliczności ułożą, pracujmy pilnie a szczerze, gdzie Bóg naznaczył pracować.

Gdyby każdy co roku choć jedno tylko dobre uczynił postanowienie, i tego postanowienia dokonał, prędkoby ziemia szczęściem ogółu zakwitła. Płonnemi życzeniami witanych przeszło już lat wiele, — niepłonnem jednak być może życzenie, jakie składamy czytelnikom naszym, ażeby kończąc rok nowo zaczęty, wszyscy dać sobie mogli świadectwo, że go po Bożemu przeżyli.

Historja Szląska.

I. okres. Najdawniejsi mieszkańcy Szląska aż do wielkiej wędrówki narodów.

Ojczyzna nasza, położona po obu stronach rzeki Odry, płynącej w kierunku północno-zachodnim, graniczy na południe z Morawą i Węgrami, na wschód z Galicją, Królestwem polskiem i W. Ks. Poznańskiem, na północ z Brandenburgją, na zachód z Saksonją i dalej ku południu znowu z Czechami. Przestrzeń ta ma około 800 mil czworogrannych i przeszło 3½ miljonów mieszkańców. Mniejsza, bo tylko osma część

należy do państwa austriackiego; większa zaś do Prus. —

Kraj ten słynący teraz rozwojem przemysłu, był niegdyś pustym i lesistym. W owych dalekich wiekach rozmaite przesuwaly się po nim ludy, jednak podania o nich nie są zapewnione. Albowiem ziemia nasza była zbyt odległą od Greków i Rzymian, jedynych naówczas narodów piszących i ukształconych, żeby ci dokładną wiadomość o nich przechować mogli, a przechodowi mieszkańcy nie zostawili po sobie żadnych pomników. Zebrać jednak te dzieje, od onych wieków, których podania sięgają, aż do naszych czasów, i przedstawić je w krótkim opisie dla nauki ziomków, jest teraz zamiarem moim. —

Podania dotyczące ojczyzny naszej, sięgają najdalej pierwszych wieków po narodzeniu Pańskim. Według tych byli najdawniejszymi mieszkańcami Szląska: Kwadowie, zajmujący Szląsk górny, część Morawy aż po rzekę tegoż imienia i część Węgier aż po rzekę Cise, gdzie się stykali z Jazygami Sarmatami i innemi narodami panońskimi; przy nich ku północy siedzieli Ozowie i Burowie, a dalej Gotyni i Marsigni, którzy od strony zachodniej, w Czechach i Morawie Markomanów sąsiadami mieli. Na obszernych równinach Szląska zamieszkali zaś Lugiowie. W kraju Lugiów i jeszcze dalej ku północy gościli przez czas niejaki także Wandale. — Te narody mianują starożytni pisarze, jako najdawniejszych mieszkańców Szląska. Sąsiadami ich dalej na północ i na zachód były różne germańskie, a na wschód sarmackie plemiona.

Jakiego rodzaju były te ludy szląskie, trudno stanowczo dać wyrok. Spółcześni kronikarze ledwie kilka wskazówek nam przechowali. Mianowicie wspominają oni, że Ozowie mówili językiem panońskim, Gotyni galijskim (celtyckim), Marsigni i Bury należeli do narodu Swewów (Szwabów).

bów); a Lugiowie nazywają się u niektórych Sarmatami Ozowie, Gotyni i Kwadowie opłacali także dań Sarmatom wschodnim, co też może jakiego powinowactwa dowodzi. Zdaniem uczonych był tedy Szląsk wówczas prawie punktem, gdzie się stykały trzy wielkie narody ówczesne tj. celtycki, germański (niemiecki) i sarmacki (słowiański), a bezstronni badacze przypuszczają jednoznacznie, że już w tych wiekach a nie dopiero po wielkiej wędrówce, Słowianie, których wtedy Wenedami lub Sarmatami zwano, po za Odrą siedziby swe mieli.

Co do obyczajów plemion tych, zachowały się nam także tylko niektóre szczegóły. Zwłaszcza Kwadowie byli narodem wojennym. Oprócz oręża nie znali innego rzemiosła; w czasie pokoju zaś polowanie było jedynym ich zatrudnieniem. Potrzeby życia ich nie były wielkie: zwierzyzna, dzikie owoce i mleko były ich pożywieniem; odziewali się skórami zwierząt ubitych. Mieszkali w lasach, jaskiniach lub nędznych chatkach. Byli gościnni i lubili biesiady. Gotowali piwo wyborne, które przy ucztach z rogów lub z czaszek zabitych nieprzyjaciół pili. Sztuki i nauki były im wcale nieznane. Świątyni nie mieli, lecz w gajach poświęconych ofiarowali swemu Bózkowi. Wierzyli w nieśmiertelność, skąd pochodziła u nich wielka pogarda śmierci. Nie znosili poddaństwa, i dla tego w czasie pokoju rzadko uznawali nad sobą zwierzchnika, tylko podczas wojny obierali sobie wodzów. Ci Kwadowie wstąpili się w wojnie Markomanów z Rzymianami. Mianowicie piszą o nich: gdy w dwuletniej zaciętej walce nastąpiła susza wielka, iż ludzie i konie z pragnienia ginęły, wtedy legja chrześcijańska wojska rzymskiego modlitwą wyblagała deszcz, a że straszne pioruny z błyskawicą szły na Kwady, przez to cesarz Antoninus otrzymał zwycięstwo. Cesarz nazwał tę legję piorunną (keraunobolos), i odwołał surowe nakazy, które przedtem przeciw chrześcianom wydał. Działo się to około r. 170 po Nar. P. Jednakowoż ludy te nie dały się ujarzmić, i nie posłuchały innych, prócz swych własnych królów, napadając bez ustanku Panońję i inne kraje rzymskie i niepokojąc je, tak iż Rzymianie woleli je podarunkami niż orężem do pokoju nakłaniać. — Tymże Kwa-

dom zdaje się podlegały niektóre ludy Górnego Szląska. Tak współcześni dziejopisowie padają, że Ozowie kopali Kwadom kruszce żelazne, czyniąc stąd wnioski, że nie są rodu germańskiego.

Drugim głównym narodem Szląska byli Lugiowie, cz. Lygiowie, o których następne przeważa twierdzenie: Lud ten potężny zajmował równiny dolnego Szląska i przyległej Polski; dzielił się na więcej szczepów, jako to: Aryów, Helwekonów, Manimów, Elizgów i Naharwałów. Nazwa Lugiów jest słowiańska, od słowa łąg czyli ług, dla tego że na łągach mieszkali. Zdaje się więc, że pierwotni Lugianie byli rodu słowiańskiego, lecz ich zalały plemiona niemieckie potrzymawszy dawniejszą nazwę krainy, a plemię słowiańskie pomknęło się na zachód, gdzie swęj włości nadało nazwę Łużyce tj. mały łąg.

Wandalowie, którzy najprzód w północnej stronie Szląska mieli siedziby, byli narodem mieszanym z żywiołem przeważnie germańskim. Naród ten znany w historii z swego okrucieństwa. W czwartym stuleciu, za przykładem innych narodów Wandalowie przenieśli się do krajów południowych nad Dunajem, a stąd w piątym stuleciu zaszli do Galji, Hiszpanji, a następnie aż do Afryki. — Do nich należeli Silingowie, mieszkający nad rzeką, która z okolicą od nich nazwę Ślęza otrzymała, i ci wraz z Wandalami poszli na wędrówkę.

Ogółem ludy te były koczowniczymi i zmieniały często swe mieszkania, uwożąc majątek swój na wozach.

Gdy w połowie piątego wieku Hunnowie, naród mongolski pojawili się w Panońji (Węgrach), Attyla wódz ich i groźny wojownik, który się sam „biczem Bożym“ nazywał, zatrzęsł całą Europą i poruszył wszystkie jej narody. Podbiwszy sobie wszystkie ludy około Karpat mieszkające, pociągnął je za sobą, szerząc swe pustoszenia w państwie greckiem i rzymskiem. Wojska jemu służącego liczył do 700,000. Pobity jednak w Galji przez wodza rzymskiego Aecyusza, w bitwie najkrwawszej może jaką świat pamięta, w której do 160,000 ludzi poległo, powrócił do Panońji i wkrótce potem umarł 453 r., a z nim upadła władza Hunnów.

W tej zawierusze huńskiej zniknęły dawne narody Szląska: Kwadowie, Ozowie, Lugiowie itd. Po nich osiedli w kraju Słowianie. D. c. n.

Cechy i bractwa.

Z Krakowa.

Zwykły to los odwiecznych instytucyj: że pozostaje z nich forma jako łupina, a rzecz, cel, treść wypadają niby uschłe jądro. Takiemu przeznaczeniu uległy u nas prawie wszystkie urządzenia cechowe i bractwa religijne. Po największej części istnieją i nazywają się instytucjami; ale exystencja ich jest często anachronizmem lub śmiesznością. Wiek nasz dąży do stowarzyszeń, tworzy karłowate dla żebractwa przytułki; a przecież dawnych ani w czerstwości utrzymać, ani odżywić nie umiał. Futaj pragniemy zlekka, o ile miejsce niniejszego artykułu pozwala, wskazać, jaka była waga i jakie cele starodawnych bractw i cechów.

Rzemieślnicy czyli właściwi mieszczenie połączeni w cechy a zjednoczeni w cechu tak zwanym wielkim, mając swoje prawo cywilne, przywileje, obronę murów miejskich, tradycją i ścisłą wzajemną pomoc w instytucjach gminnych; przedstawiają u nas żywioł ciekawy do badania, bo mający ogromną przeszłość, a często reakcyjny w obec szlachty a nawet samego króla. Z pomników prawodawstwa, a osobliwie z badań nad prawem magdeburgskim i przywilejami, możnaby skreślić charakterystyczne rysy tego żywiołu, jak to spróbowali: p. Karol Mecherzyński w dziele o Magistratach i p. Karol Szajnocha w kilku artykułach lwowskiego literackiego Dziennika z r. 1853. Przecież napisaniem historii bractw i cechów, waga i znaczenie mieszczaństwa najłatwiejby się wykryć dały. Rzecz to nie łatwa; w Krakowie np. w 16 i 17 wieku było przeszło 40 cechów różnych rzemiosł, z których niejednego zawodu żadnego dziś majstra nie mamy; cechy te z czasem, w miarę upadku miasta, jedno z drugimi się łączyły lub niknęły, że dziś nie więcej ich naliczyć można nad mniejszą połowę podanej z przeszłości cyfry.

Każdy z tak wielkiej ilości cechów miał swoją skrzynkę z przywilejami, z pamiątkami, często ważnemi dla dziejów lub sztuki. W mieście miał cechy swoją gospodę, gdzie obcy rzemieślnicy znajdował przytułek, a w pielgrzymce dla wykształcenia się w rzemiośle, cech udzielał przechodniowi zasiłku z swój kassy; w chorobie opatrywali go starsi zgromadzenia a zawsze czuwali nad moralnością stowarzyszonych. W kościołach miały cechy swoje kaplice, gdzieśkładały sztandary z godłami zatrudnień i wyobrażeniem opiekuńczego świętego. Tu kosztem wspólnym odprawiano nabożeństwa i udzielano stowarzyszonym religijnej opieki. Osobne sale szpitalów stały pod zarządem stowarzyszeń rzemieślniczych. W basztach miejskich poręczonych straży cechów leżała broń i amunicja, a działa ich wyglądały z murów upatrując nieprzyjaciela. Cechy te, niby małe rzeczypospo-

lite, łączyły się pod względem zatrudnienia w cechu wielkim. Cywilnie jednoczyła ich rada gminna i ratusz. Sztandary ich powiewały koło baldachimu przy każdej religijnej uroczystości, a gdy hymn Bogarodziecy rozległ się z wież, mury miejskie i baszty najeżyły się ich bronią. Dziś jeszcze istniejące zachowały w części dawne swe zwyczaje, mimo że przywilejów i pamiątek wiele spłonęło, lub je niewiedomość zatraciła. Przecież podczas obchodu Bożego ciała stare chorągwie cechów jak przed wieki otaczają biskupa, koło nich gromadzą się sławetni panowie majstrowie, poprzedzeni cechmistrzami niosącemi ślicznego nieraz wyrobu metalowe berła, niby piętno władzy. Nieraz ujrzysz jeszcze jaką pamiątkę jak np. ogromne miecze uwieńczone kwiatami, co je od czasów Jana Kazimierza noszą starsi cechowi przed zgromadzeniem rzeźników, jako godło męztwa, którym się ten cech w obronie miasta od Szweda odznaczył. Niejeden miły zabytek sztuki i dziejów przechowują kaplice cechowe. Stroje i ustawy dochował rękopis Baltazara Behma, zdobiący zbiory Jagellońskiej biblioteki. Znana jest w archeologii rzeźba złotników Przybyłki. P. Ambroży Grabowski w dziełach swoich rozrzucał wiele wiadomości dotyczących się cechowych zgromadzeń. Wreszcie i o niejedno piękne podanie zawadzi się między panami majstrami. Słyszałem np. następną tradycją kotlarzy: Królowa Jadwiga przechadzając się po nadwiślu, ujrzała tonącego człowieka, sama pośpieszyła na ratunek; dobyty nieszczęśliwy mimo pomocy skonał na brzegu; królowa okryła ciało jego swym lamowym płaszczem; było kotlarczyk; odtąd na uczczenie pamięci dobrej pani, trumnę każdego majstra lub czeladnika kotlarskiego okrywano w czasie pogrzebu owym płaszczem królowej.

Ciekawe są szczegółowe urządzenia cechowe, wyzwoliny, uczty, obyczaje, przepisy dotyczące się moralności, opieki, stosunek młodzieży rzemieślniczej do akademickiej, przywileje, pamiątki, podania, pieczęcie itd. Wszystko to obejrzane i zbadane dałoby pojęcie o wadze tych instytucyj, i okazałoby, że jak stan szlachecki stał tradycją i braterstwem, tak i mieszczaństwo łączyło się silnie asocjacjami odwiecznego pochodzenia.—

Niema kościoła w Krakowie, a w niektórych nawet kaplicy, w którejby nie istniało jakie znów religijne bractwo. Dziś mnóstwo tych stowarzyszeń upadło, a te co pozostały, przechowały z przeszłości ledwo szczątki swoich archiwów, tradycje i obyczaj występowania podczas pogrzebów i uroczystości kościelnych w różnokolorowych niby zakonnych szatach. Rozważywszy bliżej przepisy, które wiernych w celach religijnych połączyły w te kościelne społeczeństwa, podziwiać trzeba ich wzniosłość; a zarazem

patrząc na dzisiejsze smucić się, widząc jak człowiek i najpiękniejszą instytucją wykrzywić i nieuszanować umie.

Pomiję miłośnictwo bractw pod wezwaniem NMPanny i świętych pańskich, bractwa literackie, dobroczynne, szpitalne i biczowników, a zastanowię się nieco nad stowarzyszeniem redemptorystów i arcybractwem Męki pańskiej.

Pierwsze związane w zakonie ś. Trójcy od r. 1198, w Polsce zaprowadził Jan III r. 1685 a do r. 1783 istniało, prawie przez 100 lat trudniąc się zbieraniem jałmużny i wykupywaniem za nią branców polaków z niewoli tureckiej i tatarskiej. Bracia redemptoryści odbywali piesze pielgrzymki do kraini pogańskich, zaparłszy się potrzeb swoich obracali wszystko na wyświadczenie tak znakomitej chrześcijaństwu i krajowi posługi. Z wykazu redempcyj*) widzimy, iż wyzwolenie z niewoli miało cel wolny od światowych względów; wykupywano tych, co najdłużej okowy znosili, a niebyło krewnych coby im cierpienie ulżyli; także dzieci z matek branki i ojców rodaków zrodzone. Przez 100 lat odbyli bracia Wypkupnicy 18 wypraw do krain pogańskich, a za wysokie summy 517 niewolników na ziemię ojczyzną sprowadzili. Każdy taki powrót biednych zakonników, wracający krajowi mężów cierpienia i boju, był zaiste niesłychanym tryumfem cnoty i poświęcenia. A jakże dziwnie wspomnienie tych chwil odbija obok wysoko cywilizowanej Anglii, co niedawno niewolnikami handlować przestała i w porównaniu z liberalnymi demokratycznymi stanami Ameryki?

Drugie stowarzyszenie o którym mówić chcemy, przypomina nam także instytucje więzienne, do których dopiero dziś doszło w Anglii towarzystwo biblijne i starania filantropów. -- Arcybractwo Męki Pańskiej istnieje przy kościele XX. Franciszkanów w Krakowie od r. 1595, kiedy je Marcin Szyszkowski zaprowadził. A. Grabowski**) i J. Muczkowski***) wiele pożytecznego o tej instytucji napisali; samo też stowarzyszenie dochowuje ciekawe archiwum. Członkowie Bractwa tego, między którymi byli u nas i królowie i najmożniejsi dostojnicy świeccy i duchowni, chodzili w kapach czarnych niby pokutnych worach, z twarzami zakrytymi, aby dający jałmużnę i odbierający łaskę, niewiedziały komu daje i kto mu dobrze czyni. Niosąc przed sobą trupią czaszkę utkwioną na kiju, godłem „memento mori,“ dla Boga i miłości bliźnich, wzywali do jałmużny i udziału w miłosierdnym uczynku. Członkowie bractwa prócz na-

bożeństw, pielgrzymek odpustowych, starań o pogrzeby; za główny cel mieli opatrywanie więźniów i niesienie im religijnej i materialnej pomocy; wreszcie w skutku służącego im przywileju wypraszały więźniów od reszty prawem wskazanej kary. Odwiedzali więc więźnie, zasilali je jałmużną, odziewali, niesli pociechę religijną zachęcając do skruchy, modlitwy i spowiedzi; wyprawiali dla nich uczty czasu świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy. Nakoniec błagali zwierzchność o zmniejszenie lub darowanie kary tym, co znów pojednali się z Bogiem.

W wielki tydzień, po przygotowaniu się modlitwą i nabożeństwem do chrześcijańskiego czynu, bracia w swych pokutnych kapach, na czele księdza z żałobnymi sztandary, z krzyżem pańskim stawali u wrót sprawiedliwości prosząc ze łzami o litość nad nieszczęśliwymi, co już gotowi zejść na drogę cnoty. Po otrzymaniu przychylniej odpowiedzi, w wigilję wielkiego czwartku gotowali więźniów nasi kapnicy do ś. spowiedzi. W wielki czwartek o godzinie 10 rano, w izbie ratusznej stał ołtarz, przed nim władze miejskie i wszyscy więźniowie. Kapnicy przybywali w uroczystej processji, niosąc zapalone świece, poprzedzeni od infułata kościoła p. Marji i asysty księży. Odbywało się nabożeństwo; po nim wieczera sprawiona przez braci, którzy sami więźniom służyli; dalej najznakomitsi członkowie stowarzyszenia umyli nogi winowajcom. Przystąpiono tedy do odczytania listy tych, którym karę złagodzono lub wolność darowano. Ostatnich wyłączono z ogółu, kładąc na nich bracką kapę, niby w znak powrotu na łono kościoła. Burmistrz miasta odprowadzał orszak za wrota ratuszne, przywracając tą cześć obywatelstwo więźniom, których społeczeństwo przyjmuje znów między siebie. Otaczali bracia pozyskane Bogu i krajowi sługi, wiedząc je w processjonalnym pochodzie do swjej kaplicy przy kościele XX. Franciszkanów. Jeśli między uwolnionymi więźniami byli ci, co mieli dać gardło, to postępowali przed orszakiem, niosąc na ręku trupie głowy, a chór braci zawodził smętną nutę psalmów pokutnych.

Po skończonych obrzędach obmyślano więźniom sposób do życia, rozciągano nad niemi opiekę starszych bractwa i kościoła. Zaiste! więzień pod tak silnym religijnym wrażeniem mógł urosnąć na człowieka wielkiego cnotą, a szlachetny czyn nieznanym mu ludzi, co tylko z miłości dla Boga i bliźniego, największym upokorzeniem swoim okupili mu wolność, mógł być nowym dlań chrztem, co odrodzić zdolen. Każdy przyzna, że takie czyny świętymi są celami; a staranie się o wolność i nawrócenie wrogów społeczeństwa, jest prawdziwą cnotą chrześcijanina. Podobne dążności miały prawie wszystkie bractwa starodawne, z czego dziś tylko sukienka została. Ka-

*) Zebranie redempcyj &c. Warszawa 1783 r.

**) Pamiętnik z archiwum Br. Męk pańsk. w star. hist. pols. u Czecha Kraków 1840 r. T. I str. 155.

***) Bractwa jezuitkie i akademickie w Krakowie Kraków 1845 r.

pnicy wzbudzali uszanowanie nawet w Szwedach, co sprofanowali w r. 1656 świątynie Krakowa i lud strzelbą i katuszą z kościoła wyganiali. Im samym pozwolił generał Wirtz odbyć publiczne processje, odprawiać nabożeństwa i wielkopiątkowe względem więźniów spełnić obowiązki.

Tak doliczywszy do 40 cechów w Krakowie w 16 wieku, znowu przeszło 40 bractw religijnych, stowarzyszenia akademickie, duchownych, kupieckie i braterstwo szlacheckie; możemy z tego powziąć wyobrażenie, żeśmy stali na rozwiniętych zasadach asocjacji, połączeni wiarą, tradycją, nauką i miłością.

I dziś jeszcze, oto w dzień Bożego Ciała płyną w powietrzu orły i święci pańscy na sztandarach cechowych; poważni majstrowie niosą swe berka i pamiątki; bractwa w różnorodnych sukniach starego kroju postępują orszakami, poprzedzone kapnikami niosącymi trupie czaski i godła śmierci. Ale pochód ten sprawia uczucie widoku ruiny lub pogrzebnego grona. Gdyby miłość i wiara wstąpiły w te łupiny, a wróciłoby życie ogrzane ogniem tradycji!

Powtórzyliśmy znaną rzecz o instytucjach stowarzyszeń tak bujnie w miastach dawniej Polski i na świętym (niegdyś) Szlasku rozkwitłych; w myśli że może zwrócimy waszą uwagę na potrzebę odgrzebywania i tych pamiątek, a skupiania się pod godła wiary św., gdzie te jeszcze powiewają na brackich sztandarach. — Kończymy winszując wam w nowym roku słowami „do Boga, do Boga! a gromadnie, aby jeden rozgrzewał drugiego miłością i wiarą!“ — X.Y.

Piosnki Podhalańskie.

Znane są pieśni ludu Podhalańscy czyli górali tatrzańskich polskich, zebrane i wydane w Warszawie 1845 przez Ludwika Zejsznera, obecnie profesora przy uniwersytecie krakowskim, oraz kilka innych piosenek umieszczonych w dzienniku podróży do Tatrów przez autora Sobótki (Petersburg, 1853). Uzupełniając te zbiory, umieszczamy w piśmie naszym kilkadziesiąt piosenek w sierpniu minionego roku w Rabie, Olszowie i Ratułowie zebranych, a o ile nam wiadomo jeszcze nigdzie nie drukowanych.

1.

Świecił mi miesiąc, świeciły mi gwiazdy;
Teraz mi nie świeci, cuduje się każdy.

2.

Ciesz się ci mnie cieszą
Pieniążki, kiedy są;
Frajerka mnie cieszy,
Kie się ku mnie śpieszy.

3.

Idzie woda idzie, do góry nie pójdzie;
Z wielkiego kochania radość nie budzi.

4.

Wesele, wesele, małe weselisko:
Czemuś nie sprawiła większego mamiczko?

5.

Siwy koń, siwy koń, uzdeczka drótowa:
Uchowa mi dziewczkę ta nasza wójtowa.

6.

Nie będę się żenił, aż o jesieni,
Ludzie z pola zbiorą, świat się rozprzestrzeni.

7.

Parobcy gadali, ja ich wysłuchała,
I żeby mnie brali, gdybym pole miała;
Wy sobie gadajcie, a ja was wysłyszę:
Chociaż pola nie mam, to się wydać muszę.

8.

Drużbiczkę, drużbiczkę, oddaj młodą panią,
Bo my już od rana pracujemy za nią.

9.

Rozstap się kamieniu na cztery połowy:
Lepsza jedna panna, niżli cztery wdowy,
Bo u wdowy chleb gotowy, serce zakaliste,
A u panny chleba nie ma, ale serce czyste.

10.

A biadać mi na tę mać.
Co mnie nie chce za mąż dać.
Teraz ci mnie wydaje,
Skoro chleba nie staje.

11.

Czerwone jagody spadają do wody:
Józus przekonany, że nie mam urody.

Choć urody nie mam, jestem se pocziwa
Będę Bogą prosić, to będę szczęśliwa.

Choć urody nie mam, majątku nie wiele,
I tak was nie proszę, dawni przyjaciele.

12.

Przeleciał, przeleciał siwy gołabeczek:
Ja tak rozumiała, że mój kochaneczek.

13.

Jakżeś mi mówiła na zielonej łące:
Ja się z tobą Jasiu nigdy nie rozłączę.

14.

Skowroneczek orze, przepióreczka radli:
Powiedzże dziewczyno, czyli ja nie ładny?
Czyli ja nie ładny, czyli ja nie gładki?
Kochają mnie panny, kochają mężatki.

15.

Chusteczka jedwabna, pozłacane kraje:
Takie mi kochanek podarunki daje.

16.

Koziczki po górach, bydło po dolinie,
Co mi Bóg naznaczył, to mi nie ominie.

17.

Będzie się lilija po górach rozwijać,
Będzie moja miła na wianeczek zbierać.

18.

Za górą dolina, za doliną góra,
Jeszcze smutniej dzisiaj jako było wczora.

19.

Hajże jeno, issa, issa,
Daj mi Boże towarzysza,
Daj mi Boże co zacnego,
Dla pocieszenia mojego.

20.

Kukułeczka kuka:
Kasia Jasia szuka,
Znalazła go w borze,
Parą końmi orze.

21.

Kukułeczka kuka:
Kasia Jasia szuka.
A on jest na roli,
Głowiczka go boli.

22.

Leci ptaszek, leci przez olszowe gaje:
Powiedzże mi powiedz, gdzie mój Jaś zostaje.

23.

W stawie ryby, w lesie grzyby, na lesie orzechy:
Nie będziesz ty moja panno ze mnie mieć pociechy.

24.

Ty chłopaku wartki nie chodź do mężatki,
Będiesz w piekle gorzał po same łopatki;
Po same łopatki, po same ramiona:
Wspomnisz se ty potem, co to cudza żona.

25.

Cieszcie się panienki,
Jedziemy z wojenki,
Pieniążki niesiemy,
Żenić się będziemy.

D. c. n.

Rzeczy gospodarskie.

Pszczoły w czasie tegiego mrozu przechować.

— Przy tegiej zimie jak terazniejsza, obawiać się należy, ażeby pszczoły nie pomarzły, osobliwie słabsze roje. Niedoświadczonym pszczelarzom radzimy przeto następne postępowanie: Kiedy zima tęga, trzeba je wnieść do miejsca bezpiecznego, do sklepu lub do komory, gdzie nie marznie; otwory do wylotu zastawiać się blachą dziurkowaną lub drutem, aby pszczoły nie mogły wylecieć, jednak potrzebnego powietrza dostały. Tak pszczoły idą na pokarm, czego na dworze nie czynią, dlatego iż raczej głodem umierają, niżeli z żołądka swego na miód zimny na dół pójdą; a tam gdzie siedzą, miodu dać im nie można. — Zdarsza się także często; a nawet i najtroskliwшему pszczelarzowi, że dziś podsłuchując pszczoły, wszystkie się odzywają, a nazajutrz niektóre już martwe znajduje. Takie martwe pszczoły nie ma się zostawiać bez pomocy; albowiem one większą częścią tylko z słabości, głodu i zimna zdrętwiały. Wtedy trzeba cały ul wnieść do izby cieplej, otworzyć tylną klepkę, jak przy podbieraniu miodu, ul obwinąć płachtą, by ciepło łatwiej do niego wstąpić i na przeziębłe pszczoły działać mogło, które wnet bączyć

zaczynają. Następnie daje się im miodu ciepłego rozrzedzonego, a gdy się orzeźwią, jeszcze w tém obwinieciu postawią się do izby lub komory chłodniejszej, gdzie się ul znowu zamknie, jednak tak, aby pszczołom pokarm podawać było można. Tu trzeba je tak długo chować, aż zupełnie zmocnieją. Tym sposobem można nieraz od kilku dni umarżłe pszczoły uratować.

Ochwat czyli fluksja w nogach koni. — Przyczyną téj choroby jest gwałtowne zatrzymanie potu i nagłe oziębienie, wtenczas, gdy się koń za nadto zbiega i zgrzeje. Może także pochodzić z przesilenia, zbytniej i ciągłej pracy; wtenczas bowiem humory znajdując się w wielkiem poruszeniu, przez oziębienie zatykają się w naczyniach, w których krążą, co koniowi wielkie bole sprawia, szczególnie w nogach, które zwykle wszystkie humory ściągają do siebie. Natenczas moc i sprężystość błonek i fibryn skórnych w tych częściach ginie zupełnie: skóra na nogach jest jakby wór, i napełnia się humorami sowsicie spływającymi. Po tém i po gwałtownych bolach, których koń doznaje, najłatwiej poznać można ochwat i odróżnić go od reumatyzmu. — Konie mogą także dostać ochwatu, gdy stoją w stajni nieczynnie i wiele owsa żrą; podobnie też, kiedy kulejąc z jakiegokolwiek przyczyny, przymuszone są w stajni stać na nogach. — W téj chorobie koń pospolicie ma uszy zimne, niemoże zgąć nóg w chodzeniu i nawet z trudnością je podnosi; niemoże długo utrzymać się na nogach i ustawicznie kłaść się usiłuje, i ciągle cofa się od żłobu. — Czasami puchlina dochodzi aż do kopyt, z czego czasem róg opada, a często przyłącza się gorączka, która chorobę tę jeszcze niebezpieczniejszą czyni. — Koniovi zochwaconemu należy tedy najpierw puścić krew z karku, a potem ze strzałki w kopycie, rozkuwszy go zupełnie. Potem wykopuje się dół na łokcie głęboki, najlepiej na takim miejscu gdzie gnojówka stoi; tam trzeba nawieźć gliny i zmieszać ją z gnojówką. Do tego dołu stawia się konia, w którym ma stać 24 godzin; poczem należy go wprowadzić do zimnej wody i obmyć mu nogi, trzymając go w wodzie latem przez godzinę, w innéj porze roku kwadrans. Dopiero nacierają się nogi spirytusem urządzonym z ćwierć funta olejku terpentynowego, garści soli kuchennej, kwatarki mocnej okowity i tyleż mocnego octu winnego. Koniovi na wszystkie cztery nogi zochwaconemu dobrze jest także dawać po dwie pigułki dziennie, składające się z równych części smrodzieńca (assa foetida), wątroby antymonialnej i jagód bobkowych suchych, co wszystko razem tłucze się drobno i z domieszaniem octu robią się pigułki, z których każda powinna mieć 4 drachmy wagi aptekarskiej. Dla jednego konia dość będzie 12 takich pigułek. Dla lżejszego zadania można je rozpuścić w wodzie. — Ponieważ humory, które w o-

chwacie zapełniają wewnętrzne nóg naczynia, sprawiają niejakię zmarszczkę nad kopytem, co stać się może przyczyną odpadnięcia kopyta, więc dla zapobieżenia temu, przepiekają się takowe uprażoną solą w około kopyta, a żeby ułatwić wyjście materji wodnistej, przykładają się z wierzchu sadza z komina w occie rozrobiona. — Konia tak leczonego należy co trzy godziny przeprowadzać po stajni, nie więcej jednak jak 10—12 kroków. Jeżeli potrzeba wymaga, na drugi dzień można powtórzyć puszczenie krwi z karku. — W zimie zamiast wprowadzenia konia do zimnej wody, leczć go można suchą wanną, która się robi w ten sposób: do garnca gorącej wody wlewa się pół kwarty octu winnego i tyleż spirytusu gorzałczanego. Tęm polewają się koniowi nogi, które jednak pierw od samego kopyta, aż do łopatek słomą obwinąć należy; koń będzie się z tego pocić; naparzenie jednak ma być miernie ciepłe. — Zochwatem łączą się nadto inne choroby, tak np. zapalenie sadła, kiedy koń zapali się przez zbytne zbieganie. W takim razie koń podpada wielkiemu niebezpieczeństwu, zwłaszcza gdy około kolan czaszki nadkopytowej i w stoczystości udów sierść się zakręca. Dla ulżenia daje się koniowi trunek sporządzony z jagód bobkowych, lukrecji, goryczki, rogu jeleniowego, każdego po dwa łuty; rabarbarum, goździków i muszkatałowej gałki po jednym łucie; izopu, agaryki i nasienia z pokrzywy po jednym łucie. To wszystko utrże się na prószek i daje się w odwarze z goryczki (dwa łuty) wypić koniowi. Prócz tego dać mu jeszcze można krysterę trzy razy na dzień z ugotowanego ślazu, dziewanny i rozchodniku, z przydaniem nieco saletry. —

Trudne cielenie się krów ułatwić. — Dokwarć piwa wleje się kwartę drożdży i dodaje dwie cebule na masę roztarte. Ten napój ma krowa naraz wypić. W potrzebie może się powtórzyć. Dalej dają się krowie rzeczy wzmacniające; w tym względzie najskuteczniejszym jest chleb rozrobiony w piwie, do którego dodaje się nieco chmielu i jagód jałowcowych. Jałowiec w ogóle ważną gra rolę w gospodarstwie, odwar bowiem jałowcowy nie tylko wzmacnia bydłą, lecz chroni je także od chorób. —

Rozmajtości.

— Prześliczny rys dobroci Ojca ś. Piusa IX opowiadają dzienniki. Przed kilku miesiącami żołnierz jeden francuski z wojska w Krymie będącego, napisał list do przyjaciela swego, także żołnierza, stojącego załogą w Rzymie, w którym skrzyknął mu najsmutniejszy obraz niedostatku, trudów, niebezpieczeństw, chorób i spustoszeń przez kule rosyjskie, na jakie wystawiona jest armja francuska na wschodzie, i ża-

dał wreszcie od kolegi, aby tej chwili udał się do samego papieża i o odprawienie mszy za zachowanie armji francuskiej prosił; przyczém załączona była pewna kwota pieniężna za odprawienie mszy św. Żołnierz w Rzymie stojący znalazł to rzeczą bardzo naturalną i udał się zaraz do Watykanu. — Przy bramie prosił żołnierza na warcie stojącego, aby go przedstawił papieżowi. — „Dobrze to mój przyjacielu, rzekł żołnierz papieski, ale czy prosisz wprzód o posłuchanie?“ — „Takie rzeczy to dla wielkich panów, ale z prostym szeregowcem nie potrzeba tyle korowodów.“ — Warta nie chciała ustępować od przepisu; lecz Francuz uparł się przy swoim i musiano go zaprowadzić do prałata, który audyencje meldował. Tam takie same trudności, lecz uparty Francuz zwyciężył, powtarzając, że musi koniecznie widzieć się z Ojcem ś. Prałat oznajmił go papieżowi. Łatwo się domysleć, że Pius IX. wielce był ciekawym dowiedzieć się, co chce od niego żołnierz francuski. Kazał go więc przedstawić sobie, pomijając zwyczajne ceremonje. Żołnierz nasz stanąwszy przed Papieżem, wyprężył się jak struna, i uciał salutację żołnierską, przyłożywszy rękę do czoła, jakby zdawał raport przed porucznikiem swoim. Poczém przemówił krótko i przytomnie. „Mój Papieżu, oto list z Krymu od mego towarzysza, który Ciebie tyczy; racz go przeczytać i powiedzieć mi co mu na to mam odpisać.“ — To rzekłszy, jedną ręką podał list Papieżowi, a drugą wyciągnął pieniądze jako zapłatę za żadaną mszę. Papież przeczytałszy list, oddał mu go i rzekł: „Mój przyjacielu, msza moja jutrzejsza już ma swoje niezmiennie przeznaczenie, ale pojutrze odpawię niezawodnie i z rozkoszą mszę ś. za tę wielką armję francuską. Jednak kładę za warunek, że będziesz na niej i przygotujesz się do przyjęcia komunii świętej. Co do należytości za mszę, weź ją nazad i wypij za zdrowie twoich walecznych towarzyszy.“ — „Rozumiem, mój Papieżu, odpowiedział żołnierz, natychmiast idę do kapelana pułkowego, żeby odbyć z nim mały przegląd, a pojutrze o naznaczonej godzinie stanę na moim posterunku.“ I znów salutując po żołniersku, zrobił prawo w tył i marsz ze sali audyencyjnej. O zamówionej godzinie przyszedł żołnierz ten na naznaczone miejsce; okazawszy się zarówno dobrym chrześcianinem jak i wiernym przyjacielem, słuchoł mszy pobożnie, i miał zaszczyt przyjąć komunię świętą z rąk Papieża. —

— Zuchwałstwo rozbójników w Grecji przechodzi wszelkie wyobrażenie. Tak piszą znowu złamtd: D. 10 grudnia zdarzył się w Chalkis, głównem mieście wyspy Eubei, napad rozbójniczy, któremu równego niema. 30—40 rozbójników przybyło o szarej godzinie łodką do tego miasta, wpadali do domu deputowanego Buduris, zabrali z sobą wszystko co tylko

miało jaką wartość i uprowadzili ze sobą jego syna i młodą córkę z mężem, i bezpiecznie popłynęli przez cieśninę do brzegów Rumelji. Trzeba jednak wiedzieć, że w Chalkis stało 200 ludzi z wojska linjowego, żandarmerja i policja; a w porcie znajdował się na kotwicy okręt francuski, na którym niewiedziano nawet, że niedaleko stamtąd łódź zbójcka wyładowała. W Grecji powszechna panuje stąd trwoga. Podejrzewają nawet naczelników władz i dowódców wojsk o porozumienie z rozbójnikami. —

— (Płodność Rosjanek.) — Dnia 21 marca 1853 r. był cesarzowej rosyjskiej przedstawiony włościanin Kiryłow z drugą jego żoną, z którą się w 70 roku wieku swego ożenił. — Jego pierwsza żona miała w 21 połogach 4 razy czwartaki, 7 razy trojaki, a 10 razy bliźniaki, które jeszcze wszystkie żyły. — Druga żona znowu powiła mu 1 raz trojaki a 7 razy bliźnięta, które także wszystkie przy życiu zostały. W ten sposób miał z dwóch żon 72 dzieci, które mu wszystkie żyły. W ogóle w Rosji nie są rzadkością trojaki i czwartaki, niemówiąc już o bliźniakach; niedawno zdarzyło się, że kobieta jedna pięcioro dzieci powiła, które jednak wkrótce pomarły. — Coby też nasi na takie pożegnanie powiedzieli. —

— W roku bieżącym ma się ukazać na niebie ten sam kometa, który przed 300 laty (1556) sprawił powszechny postrach, nie tylko między ludem zabobonnym, ale i między uczonemi. Astronomowie obliczyli czas obiegu jego na 300 lat; lecz dokładnie nie mogli go długo obrachować i przepowiadają pojawienie się jego na rok bieżący. —

Przypowieści dawnych Polaków.

Co to są Magnates? — oto magnetes, wszystko ciągną do siebie, z tą tylko różnicą, że nie żelazo ale złoto.

Trzeba ludziom na przywitanie rękę podawać, ale nie skurczoną. Chleb wielki mowca, potężny Pan, sprawny pomocnik. Dałeś komu chleba, wzięłeś mu serce.

Z Cieszyna.

Boże opatruj! już teraz w każdym Nrze musimy przynosić nowiny o podpaleniach u nas. Takie nieszczęście zdarzyło się znów w dniu po Nowym roku wieczór. Spaliła się stodoła Pani M. na wyższej branie; drugą wedle stojącą dzielną obroną uratowano. Niestety! nie obeszło się przytęm bez utraty życia ludzkiego. Szczyt murywany zwalwszy się, zgniół piekarzyka wojskowego, wskutek czego do rana umarł. Kiedy jeszcze stodoła gorzała, przyszedł do kryminału mężczyzna, dopiero przed parą tygodniami z więzienia wypuszczony, zadzwonił sobie, zażądał dozorcę i mówił temuż: Jam jest ten, co podpalił tę stodołę, co tam gore; potrzymajcie mnie tu. — Nad tą bezczelnością łotrostwa już słów tracić nie będziemy, bośmy już nieraz naszę uwagi i obawy w tym względzie wyjawili. —

— Co do poprzedniego podpalenia na Mojskim folwarku, musimy tu uczynić sprostowanie: że według przedsięwziętego śledztwa, schwyłany tegoż wieczora człowiek nie jest podłożycielem. —

— W okręgu parafialnym cieszyńskim w roku (wojskowym) 1855 było ślubów 62, więc o 6 więcej niż w roku poprzednim; urodziło się 245, więc o 112 mniej niż w roku poprzednim; umarło zaś 571, więc o 220 więcej jak w roku poprzednim. Porównawszy zaś liczbę urodzonych z umarłemi, pokazuje się ubytek o 326 dusz. — W tutejszym zborze ewangelickim zaś było ślubów 60, narodziło się 250, umarło 484. Z porównania liczby narodziłych i umarłych okazuje się również ubytek o 234 dusz. — Ten stosunek u nas, że więcej umarłych niż narodziłych, dopiero od dwóch lat się zaczął, i okazuje się postępującym. —

— We Frydlandzie za Mistkiem zapaliło się z. m. drzewo w stosie przy hutach arcyksiążeńych i spaliło się 2000 siąg. —

Wiadomości targowe.

	mierzycy	pszenicy	żyta	jęczmienia	owsa	kukurydzy
	r. kr.	r. kr.	r. kr.	r. kr.	r. kr.	r. kr.
Praga 31 grudnia,	18 48	14 39	9 53	5 56	—	—
Berno 27 gr.,	19 12	13 55	8 33	4 25	—	—
Lipnik 24 gr.,	19 24	14 24	8 5	4 18	—	—
Preszburg 28 gr.,	(12 30	— —	6 30	4 —	6 30	
	(16 54	— —	8 30	4 18	7 30	
Tyrnawa 21 gr.,	(13 30	11 30	7 45	3 45	6 30	
	(16 —	12 30	8 24	4 15	7 —	
Raba 22 gr.,	(13 36	10 —	6 —	3 42	6 15	
	(16 15	10 36	6 30	4 —	6 45	
Lwów 28 gr.,	16 23	11 —	5 50	6 15	—	—


Cieszyn 29 grudnia: mierzycy pszenicy 18 r. 55 kr., żyta 14 r. 32 kr., jęczmienia 9 r. 20 kr., owsa 4 r. 48 kr., ziemniaków 6 r., kwarta masła 1 r. 9 kr. w. w. —

Ażjo od srebra 9½, od złota 14.

Korespondencja redakcji.

1) Wny. A. S. w B. p. Ż. Rada jest nam miła, — lecz politycznych artykułów umieszczać nie możemy, bo nie mamy kaucji na to. — 2) Podstępem poczty Czortkowskię otrzymaliśmy na przedpłatę ćwierćroczną 2 złr.; zaś w liście nie było żadnego podpisu na który Gwiazdkę przesyłać mamy; tylko na pieczęci odczytaliśmy litery W. Z.; jeżeli niewymienienie to nie jest umyślnem, upraszamy szanowną pocztę o dokładniejszy adres. — 3) Wny. R. W. Dotąd nie otrzymaliśmy odpowiedzi — życzenie to choćby później może się spełnić. — 4) Wny. M. P. w K. p. II. Gwiazdki z 1 kwartału 1855 już nie posiadamy; jeżeli będziemy mogli napowrót nabyć ją od kogo, przesyłamy dla uzupełnienia rocznika. — 5) Ponieważ tak wielu czytelników reklamuje Nra 1—34, nad tem słusznie zastanowić się możemy, jakim sposobem właśnie z tej pory tyle Nrów zginać mogło. — 6) Wna. K. M. p. G. w W. Z. modami żadne pismo tu nie wychodzi; takowe dodają „Nowiny” lwowskie. — 7) Wny. S. O. w R. p. II Egzemplarze, któreśmy mieli pod ręką, wyszły nam; postaramy się jednak.

Zapraszamy Szanownych Rodaków do przedpłaty na nowy rok. —

 Redakcja jest w srebrnej ulicy pod L. 43 na pierwszym piętrze. —

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m. k.

Nr. 2.

Cieszyn d. 12. Stycznia.

R. 1856.

Historja Szląska.

II. okres. Mieszkańcy słowiańscy Szląska aż do przyjęcia chrześcijaństwa.

Po ustaniu wielkiej wędrówki narodów, a właściwie z upadkiem panowania huńskiego, naraz rozwidnił się krajobraz Europy. Dotąd wieruszyły się po niej wszystkie narody jakby bałwany zaburzonego morza; teraz gdy się uspokoiło, widzimy już każdą narodowość zgrupowaną na jej własnej ziemi, a zwłaszcza:

Słowianie posiedli blisko całą wschodnią połowę Europy. Granicami ich siedzib były: na północ morze bałtyckie, a dalej stąd linja pociągnięta ku wschodowi aż do Azji; na zachód rzeka Elba i Sala i dalej stąd takąż linja idąca w prostym niemal kierunku przez Rakusy ku morzu adryatykiemu; na południu tylko mały cypel, jak teraz około śródziemnego morza, zajmowali właściwi Grecy. Owcześnie Słowiańszczyzna obejmowała więc teraźniejszą Rosję (europ.), Polskę, Prusy) bez prowincyj nadreńskich), Meklenburgję, Holsztejn, Saksonję, cesarstwo austriackie (oprócz części Rakus, Tyrolu i Włoch), tudzież większą część Turcji (europejskiej). Na tej przestrzeni tylko około czarnego morza wałęsały się jeszcze obce plemiona, a około Siedmiogrodu pozostały szczątki Hunnów i innych dawniejszych narodów. — Teraźniejsze południowe Niemce, północną Szwajcarję, Niderlandy, i północną Francję zajęli Niemcy. Oprócz tego różne plemiona niemieckie usiadły w krajach rzymskich, we Włochach, w Galji (Francji) i Hiszpanji; lecz tam przez większość pierwotnych mieszkańców były pochłonięte, a narodowość rzymska za pomocą swjej oświaty otrzymała przewagę. — Wielki naród celtycki zaś zniknął w tej zawierusze, a szczątki jego utrzymały się tylko na zachodnich kończynach Europy. — Północ Europy, mianowicie Szwecję i Norwegję zamieszkali Skandynawi, północną Rosję zaś plemiona czudskie. —

W takim ugrupowaniu przedstawiają się nam narody europejskie w 6 stuleciu po narodzeniu Pańskim. Nasuwa się teraz pytanie: skąd naraz powstał naród słowiański, tak wielki, który prawie nieznanym dotąd, tak rozległą zajął przestrzeń. — Niektórzy dziejopisowie niemieccy mówią: że Słowianie przywędrowali do Europy w 5 stuleciu. Twierdzenie to jednak nie ma żadnej podstawy. Albowiem gdyby tak

wielki naród jak słowiański, był niespodzianie najechał Europę, zając cały połowę tej części świata, do tego jeszcze obszerne prowincje ówczesnego greckiego i rzymskiego państwa, pewnie nie stałoby się to po cichu i bez krwawych bitw, i sprawiłoby to większy jeszcze postrach jak przyjście Hunnów; a Grecy i Rzymianie, którymby taki napad najmocniej dokuczył, pewnieby nie omieszkali zapisać go w swych dziejach, jak pisali o Hunnach, Gotach i najazdach niemieckich narodów. Najgodniejszemu wiary jest więc to zdanie: że Słowianie należą do pierwotnych mieszkańców Europy, i od wieków siedzieli w tych krajach, w których teraz mieszkają, z małemi wyjątkami. Będąc narodem spokojnym, trudnili się wyłącznie uprawianiem roli i chowem bydła, ciesząc się przy tém muzyką i śpiewem, jak ich starożytni opisują, a dla tego nie zwracali na siebie uwagi. Inne zaś narody niespokojne i wojownicze w wędrówkach swoich tłoczyły często po nich, a przez swe najazdy nabywając sławy, stały się głośnie, iż nawet od nich słowiańskie posiadłości nazwy przyjmowały. Słowianie nie lubiąc wojny, jeżeli najeźdźcy łagodnie z nimi się obchodzili, ulegali im bez oporu, opłacając się daniną; jeżeli zaś najeźdźcy byli okrutni, radziej umykali się w dalsze kraje przed nimi, aniżeli się brali do broni. Jednakże przez tak długie wieki ciągłych najazdów, nauczyli się także być wojennymi, a złączwszy się pod naczelnictwo mądrych wodzów, utworzyli potężne państwa, odpierając od siebie nieprzyjaciół, jak następne dzieje świadczą.

Takim trybem wyćwieczeni Słowianie, dostąpili odrazu znaczenia w Europie. Mianowicie podanie wspomina nam około r. 500 po Nar. P. trzech braci: Czecha, Lecha i Rusa, którzy przybywszy z kraju Chrowatów, na północnej stronie Karpat położonego, założyli trzy państwa, które od nich nazwy wzięły, tj. od Czecha czeskie, od Lecha lechickie czyli polskie, od Rusa ruskie. Nim atoli te państwa należycie się wzmogły, wprzód jeszcze powstało z południowej strony Karpat możne państwo Wielko-Morawskie, najbardziej słynące pod panowaniem książąt Rościława i Swatopluka w 9 wieku po Nar. P., do którego właściwie należała Morawa i większa część Węgier, a oprócz tego przez niejaki czas hołdowały mu także Czechy, wielka część Polski z Szląskiem i Ruś. Gdy zaś to państwo przez Madziarów zostało zburzone,

wtedy na miejscu jego podniosły się Polska i Czechy. Dalej ku południu nad dolnym Dunajem wspomnieć tu wypada możne królestwo Bułgarów. —

Dawszy w krótkości obraz ówczesnej Słowiańszczyzny, zbliżamy się już do ojczyzny naszej. Kiedy kraje północne nad Wisłą i Odrą aż do Elby uwolnione zostały od narodów germańskich, które się ku Włochom i Galji posunęły, cała ta przestrzeń otrzymała mieszkańców wyłącznie rodu słowiańskiego. Tym sposobem i Szląsk nasz został zaludniony przez Słowian, których starożytni nazywali niekiedy Sarmatami, najczęściej zaś Wendami, Wenetami, Henetami i Antami, lubo sami zwali się: Słowianami albo też Sorbami.

Tuż nad Wisłą i Odrą dwa najwięcej odznaczały się plemiona słowiańskie, to jest: Wielo-Chrobaci i Polanie. Wielo-Chrobaci posiadali kraj w pobliżu gór Karpackich, tj. Szląsk górny i terazniejszą Galicję aż po Kraków. Wielo-Chrobaci był to naród bitny. Od nich mieli pochodzić wspomnieni wyżej trzej bracia, Czech, Lech i Rus. Wielka część tych Chrobatów wywędrowała także do krajów południowych, gdzie założyła Chorwacją. Dalej na równinach Polski i Szląska mieszkali Polanie czyli Polacy, których nazwę wywodzą niektórzy od pola, dla tego iż pole czyli rolę uprawiali, inni znowu od Lecha, pierwszego księcia polskiego, zaczem Polacy albo też króćci Łaszy mieliby oznaczać potomków jego. Oba te plemiona skleiły się następnie w jeden naród polski, i jedno utworzyły państwo.

Historja Szląska już tedy w tych wiekach jest nierozdzielna od historji Polski. Albowiem wyjąwszy krótki czas panowania Morawskiego, tudzież najazdy Czechów, którzy Szląsk opanować chcieli, kraina ta zawsze wspólna dzieliła losy z Polakami. Do tego nie tylko wspólna narodowość, ale też samo położenie kraju przyczyniało się; gdyż Szląsk będąc przez góry od Czechów i Morawian odgraniczonym, od strony Polski jest ku tejże otwartym. Dla tego też w tym i następnym okresie główniejsze wypadki z historji Polski, jako odnoszące się do Szląska, przytaczać tu musimy.

Co do nazwy Szląska, ta za onych czasów nie była znana. Kraj nasz bowiem stanowił wtedy całość z Polską, i nie był od niej oddzielany, a więc też ani osobnem nie odznaczano go imieniem. Krótko mówiąc, nie było wtedy Szląska, jeno była część Polski. Mieszkańcy też jego znali się tylko pod ogólnem imieniem Polaków, a na miejscu odróżniali się podług rodowych nazw swoich, czyli też powiatów, które posiadali. Mianowicie znane nam są następujące rody, które dzisiejszy Szląsk zamieszkiwały a niegdyś osobne powiaty Polski stanowiły: 1) Chrobaci, w górnym Szląsku; 2) Słężanie, około

rzeki Słęzy pod Wrocławiem, po niemiecku Lohe przezwanęj, którzy zajmowali dzisiejsze księstwa wrocławskie, brzegskie, i część świdnickiego; 3) Dzieńdzice, między Głogowem i Łużycami; 4) Boberranie, nad rzeką Bober i 5) Trebowanie.

Około roku 1000 znajdujemy w kronikach po pierwszy raz nazwę Pajus Silensis, tj. powiat szląski; nazwa ta atoli nie oznaczała całego Szląska, lecz tylko powiat Słężanów. Zda się jednak, że później za panowania królów polskich, kiedy wspomniane powiaty złączono pod jeden zarząd, przeniesiono już nazwę tę na cały kraj, lecz dopiero po oddzieleniu Szląska od Polski tj. w 12 wieku nazwa ta upowszechniła się. — C. d. n.

Miejsca święte na ziemi polskiej.

1. Kalwarya Zebrzydowska.*)

Klasztor OO. Bernardynów z pięknym kościołem N.M.P. Anielskiej i wielu większymi i mniejszymi świątyniami i kaplicami, które to świątynie razem wzięte w Polsce, Szlązakom, Morawcom i Słowakom węgierskim dobrze znane są pod imieniem Kalwarii, miejsce słynne odpustami i przez tłumy ludu nabożnego z bliska i z dala kilka razy na rok odwiedzane, zawdzięczają powstanie swoje Mikołajowi Zebrzydowskiemu staroście stężyckiemu, jenerałowi i staroście krakowskiemu, wojewodzie lubelskiemu, hetmanowi nadwornemu, marszałkowi wielkiemu koronnemu, wojewodzie krakowskiemu, staroście lanckorońskiemu i bolesławskiemu.

1595 roku ku wiośnie, w wieczór wielkiego czwartku, zdawało się Zebrzydowskiemu i żonie jego Dorocie z Fulsztynów Herburtownej, ciotecznej siostrze Jana Zamojskiego kanclerza wielkiego koronnego, bawiącym w zamku swoim lanckorońskim, że widzą nad górą Żarek, niższym stopniem góry Żar, teraz kalwaryjską górą zwaną, jaśniejące krzyże, które z ostatnim promieniem zachodzącego słońca znikły im z oczu. Wtedy powziął Zebrzydowski myśl wzniesienia świątyni na przeciwną zamkowi górę, gdzie owe krzyże jaśniejące ujrzeli, a że właśnie stary dworzanin Zebrzydowskiego, Hieronim Strzała, wybierał się do Jerozolimy na pielgrzymkę świętą, prosił go Zebrzydowski, aby mu przyniósł wzory świątyń jerozolimskich, wznie-

*) Z dziełka: Kalwarya Zebrzydowska etc. napisał Józef Łepkowski. Kraków, 1850. str. 111.

sionych na miejscach, męką Zbawiciela uświęconych. Zanim Strzała wrócił, wystawił Zebrzydowski na górze Żarek kaplicę i trzy krzyże czerwone. 1597 wrócił Strzała z Palestyny, przynosząc ze sobą w tekach drewnianych z gipsu czy z gliny wyrabiane wzory świątyń jerozolimskich. 4 października 1600 r. rozpoczęto budowę kaplicy św. Krzyża, następnego roku 1601 poświęconej przez Klaudyusza Rangoniego pośle papieżkiego w obecności Bernarda Maciejowskiego biskupa krakowskiego. Kasper Sawicki Jezuita, ur. 1542 w Wilnie, um. 1620 w pobliżu Frankfurtu nadodrzańskiego, autor wielu pism polemiczno teologicznych, miał przy tej uroczystości kazanie.

Zebrzydowski postanowiwszy tegoż samego dnia po długiej rozmowie z księdzem Tomaszem Buckim officyałem wiślickiego i kustoszem kościoła św. Michała na zamku krakowskim, którego opiece był także poruczon Jan syn Mikołaja Zebrzydowskiego, budować kaplicę Grobu Chrystusa i kościół N.M.P. Anielskiej, chcąc oraz, aby przy tym kościele jak w Jerozolimie mieszkali księża Bernardyni, udał się 1602 do zwierzchności duchownej do Radomia o pozwolenie założenia konwentu OO. Bernardynów na górze Żarek. 2 sierpnia 1603 zaczęto budowę kościoła według planu zrobionego z polecenia Zebrzydowskiego przez Jana Marję Jezuitę Włocha, który także kościół św. Piotra w Krakowie zmurował. Szczęsny Zebrowski matematyk, astronom, teolog akademii wileńskiej i autor wielu pism polemiczno teologicznych, podług opisów i wymiarów kaplic jerozolimskich wykonał rozmiary odległości mających się budować kaplic. Trzech z Lublina sprowadzonych Bernardynów, mieszkających w drewnianym tymczasowo zbudowanym domku, pilnowało budowy, a że ta pod kierunkiem Jana Marji Jezuity nie szła po woli fundatora, a Paweł Belga syn budowniczego z Antwerpii, złotnik nadworny Zebrzydowskiego, spostrzegł i poprawił błędy w budowie, więc jemu oddano dalszy jej kierunek. Założono także węgielne kamienie do kaplic Grobu i Pilata. 1605 Jan Zebrzydowski, syn fundatora zwiedzając po ukończeniu nauk w akademii krakowskiej obce kraje, przywiózł z Rzymu od Klemensa VIII nadanie zupełnych odpustów dla kaplicy św. Krzyża. Około

tego czasu inne dążności i zamiary zajęły Zebrzydowskiego, a dla braku nakładu budowa wolniejszym postępowała krokiem, lubo dworzanie lanckorońscy mieli o nią staranie i dopomagali księżom Bernardynom, a mieszczenie myśleniccy, mianowicie Szymon Petrycy, hojnemi darami im szli w pomoc.

1609 powrócił Zebrzydowski do Lanckorony, rozpoczęto kaplicę św. Anny, Kajfasza, Heroda, srebrną statuetkę M.P., którą jeszcze 1590 Bernard Maciejowski biskup krakowski na wzór loretańskiej w Rzymie był kazał zrobić, przez Syxtusa V poświęconą, najprzód do Lublina przesłaną, potem na zamku krakowskim w kaplicy Zebrzydowskich przechowywaną, do Lanckorony a stąd do Kalwarii przeniesiono. 4 października 1609 gotowy kościół Piotr Tylicki biskup krakowski poświęcił. Ks. Franciszek Zebrzydowski, krewny fundatora odprawił pierwszą mszę świętą, sędziwy fundator u stopni ołtarza służył domszy, Bonawentura Poznańczyk minister zakonu bernardyńskiego prowincji polskiej odebrał pieczę zakonu kalwaryjskiego, a Jędrzej Radawiecki miejscowy przełożony z rąk biskupa Tylickiego dyplom założenia i poświęcenia. Od tego roku poczynają się także pielgrzymki kalwaryjskie. 1611—1612 Paweł V nowe zupełne nadał odpusty.

Około tego czasu powiększono szczupłe budowlę zakonne oficynami. 1611 założono także fundament do kaplicy Grobu N.M.P. 1614 rozpoczęto budowę kaplic: Wieczernika, Podniesienia św. Krzyża i Wniebowzięcia. 1615 stanęły kaplice Pierwszego Upadku i Bramy miejskiej, 1616 św. Rafała archanioła i św. Marji Magdaleny z pustelnią, zmurowaną z rozwalin zameczyska berwałdzkiego, w której Mikołaj Zebrzydowski w czasie pokuty przemieszkował. 1623 rozpoczęto budowę kaplic wschodniej Bramy i obnażenia, tudzież czworobok przed kościołem obmurowano i ozdobiono. 1632 wzniesiono mur od wschodniej Bramy ku północy, ze składek zbudowano dla zakonników murowane mieszkania, wystawiono kosztem Jana Zebrzydowskiego miecznika koronnego, starosty lanckorońskiego i nowomiejskiego, syna Mikołaja, statuetkę św. Weroniki, domki Marji, stacje pogrzebu i wniebowzięcia N.M.P. Tenże Zebrzydowski ozdobił kościół dwoma nowymi oł-

tarzami i obrazem Nakarmienia w wielkim ołtarzu, na drózkach kazał wystawić marmurową fontannę, klasztorowi zapisał górę Żarek ze wszystkimi będącymi na niej zabudowaniami i 8000 złp.

1643 Mikołaj z Żurowa Daniłowicz zapisał 1000 złp. rocznie aż do śmierci. 1671 Maryanna z Żmigrodu Zebrzydowska starościna lankorońska i wojewodzina krakowska zapisała klasztorowi dobra Krzywaczkę i Beczaczkę, zastrzegłszy testamentem, aby jej potomkowie, chcący te dobra zatrzymać, wypłacili temuż klasztorowi 50000 złp. 1687 zbudowano kaplicę św. Antoniego, a Paszkowski z Brzezia dał zakonowi 3000 złp. 1691 Teresa na Rudzach Przyrębska liczne poczyniła zapisy. 1702 Magdalena Konopacka żona księcia Karola Czartoryskiego wojewody krakowskiego, starosty Lanckorońskiego zbudowała nawę kościoła. 1747 odnowił kościół czy zabudowania klasztorne książę Józef Czartoryski. 1748 zbudował Franciszek z Rudz Russocki kaplicę Trzeciego Upadka, do której 1767 Józef ze Skrzyńska Dunin stolnik i pisarz księstwa oświęcimskiego i zatorskiego darował obraz N. M. P. Bolesnej z Jezusem z krzyża zdjętym.

D. c. n.

Piosnki Podhalan.

(Ciąg dalszy.)

26.

Ja do lasa nie pójde,
Drzewa ścinał nie bude,
Drzewoby mnie zabiło:
Cobyś dziewczę robiło?

27.

Kogutku, kogutku,
Nie siadaj w ogródku,
Połamiesz liliję,
Panny cię obija.

28.

Józusiu, Józusiu, ładny parobeczku,
Mają cię dziewczęta żeby w ogródeczku.

29.

Jak ja nie dostanę, do czego ja wzdycham,
Zgniewam się na świętych, z nieba ich pospycham.

30.

O mój mocny Boże, skarałeś mnie marnie:
Kogo ja nie lubię, to się do mnie garnie,
A kogo ja lubię, to odemnie stroni,
Niechże mię takiego kochać Pan Bóg brani.

31.

Jest to Bóg na niebie, wielkie łaski jego:
Iż on mi to dał, co mi jest miłego.

32.

Hulała, hulała, rybeczka za wodą,
Ale ja dziewczyno nie będę za tobą.

33.

Ty jesteś wesoły, ja się ciągle smucę,
Ty se idziesz we świat, ja żałobnie nucę.

34.

Za górą granica, tam się coś zieleni,
To moja pszeniczka, będzie grosz w jesieni.

35.

Nie płacz dziewczę nie płacz,
Nie bierze cię smarkacz,
Bierze cię uroda,
Chłopiec jak jagoda.

36.

Idzie woda idzie, kamienie szuruje:
Niestatek mążątek stan panieński psuje.

37.

Mięsopuście guzy,
Czemuś nie był duży?
Aleć mi cię nie żal,
Boś mi chłopca nie dał.

38.

Mięsopusty przeszły,
Dziewki za mąż nie szły,
Odpediał im prorok,
Pójdą wszystkie na rok.

39.

Chusteczka jedwabna, szycia na niej mało:
Wolno mi się rozśmiać do chłopaków śmiało.

40.

Chusteczka jedwabna, basamuny na krzyż:
Czegoż ty Jasiczku krzywo na mnie patrzysz?

41.

Chusteczka jedwabna, dałam za nią talar:
Pamiętaj Jasiczku, będziesz za mną szalał.

42.

Bój się Boga dziewczę, na los życia mego:
Kiedy ja cię kocham, nie patrzaj innego.

43.

Chusteczka jedwabna, mało na niej szycia:
Przyjdzie mi chłopaku, z tobą do zabicia.

44.

Skarał mię Bóg tobą jak ciężką chorobą,
Choroba od Boga, a mnie bieda z tobą.

45.

Na mój ogródeczek słońce się obziera:
Niech ta miłość zgaśnie, kiedy jest nieszczerą.

46.

Nie proście Pana Boga, żeby się tak stało,
Żeby ciało męzowskie na marach leżało;
Bo nie będzie tak jakoby druga chciała,
By po pierwszym innego zaraz wydestała;

Bo dopiero trzy lata, jakem ja jest wdowa,
Wzięłabym dziada z brodą, z całą siwą głową.

47.

Kapała się Kasia w morzu,
Krówki jadły w pańskim zbożu,
A Jasinek jechał z pola,
Zajał krowiczki do dwora.
Kasinka to zobaczyła,
Za Jasinkiem pośpieszyła.

Pyłki moralne.

Człowiek zapierający się ducha tj. żyjący cielesnością, — albo człowiek zapierający się ciała, tj. pragnący żyć li duchem, — w obu razach jest szaleńcem. Chce walczyć ze Stwórcą swoim, kiedy mu potrzeba się poddawać jego przenajświętszej woli. Bądź człowiekiem, tj. zespoleniem ducha z materją, ducha z ciałem. Niech dusza panuje nad przymiotami ciała, a przeznaczenie twoje będzie wypełnione. Ciało gnębić można, ale wyzuwać się z niego szaleństwo. Najlepiej skromnie dbać o ciało, o ducha tj. myśl, staranniej, a o duszy najstaranniej. —

— Próżniactwo uważam za największy z grzechów śmiertelnych. Ludzie, którzy nie umia albo nie chcą korzystać z czasu, godni więcej ubolewania niż zbrodniarz. Bo zbrodnicę popełniwszy występki żałuje zań i odbiera zasłużoną karę, — próżniaki zaś ciągle na świat narzekają, narzekają na ludzi, na siebie samych, nawet na Pana Boga, że ich stworzył, co chwila bluźnią przeciwko Stwórcy swemu, za każdym przytknięciem do ust kawałka chleba za pracowanego krwią i potem drugich, urągają się Bogu i ludziom. Próżniaki są okropną dla świata zarzą, bo jak przed złym językiem się nie uchowasz, tak i próżniakom otwarte są wszędzie wrota. Próżniak nie poczuwa się nigdy do winy swój, płynącej ze wstępu do pracy, zawsze mu się zdaje, iż ktoś jest winien temu, narzeka i bluźni. Próżniak na każdego co w lepszym jest od niego bycie, spogląda jak na wroga swego, nie pytając się, czy tenże waleśa się jak on, czyli też pracuje. —

— Człowiek powinien uważać jedzenie i picie za potrzebę do życia konieczną, nie zaś jak wiele osób za rozlubowanie jakiegoś. Nie można pojąć, jak tacy ludzie w jedzeniu i picu upatrywać mogą najwyższą rozkosz. —

Skromność wszędzie jest potrzebną; lecz przesadzona wychodzi na pogardę. Jak wykwił w ubiorze jest oznaką próżności, tak zaniedbanie dowodzi albo lekceważenia drugich, lub też jakiejś głupiej mañji, co jednak ludzie tego nierozumiejący a radzi coś udawać nazywają filozofją. Kogobys zobczył na ulicy w butach dziurawych, posadziłbys go o pró-

żniactwo lub sknerstwo, a w obu razach byłbys przekonany, że człowiek ten nie ma wstydu w oczach. Lepiej żeby każdy miał więcej ambicji i starania o siebie, niż zupełnej ostrygłości na wszystko. Uważać jednak na drobnostki nie ma potrzeby. —

— Są rzeczy, które się robią, ale nikt by się nie odważył za żadne w świecie pieniądze pisać o nich lub mówić. I tak piszą i mówią, opierając się na Piśmie Świętem: że trzeba, mając dwie suknie, oddać jedną a przy drugiej zostać. Robią jednak inaczej. Któżby się, proszę, ośmielił z tém wystąpić, że ma dwie, i trzy, i cztery i więcej sukien a potrzebującemu ani jednej nie da; a przecież tak robi. — Heż to rzeczy na świecie ludzie całkiem inaczej robią a wprost przeciwnie o nich mówią! Najwięcej pono ci, którzy o czemś dużo rozprawiają, mało albo nic wcale nie robią. —

— Czytanie żywotów Świętych bardzo jest zbawiennem. Z kału codziennego człowiek podnosi się do nieba, wdrażając w serce i duszę ono poświęcenie bez granic tych sług bożych. Świętym zostać, rzeczą jest arcy trudną. Trzeba mieć najprzód powołanie, moc ducha śtego zapewnioną, trzeba zamrużyć oczy na świat a wyteżyc wzrok cały w niebo. Jednym słowem, trzeba się urodzić błogosławionym; bo aczkolwiek życie bogobożne z cnót samych uwite czyni człowieka godnym chwały wiecznej, jednak każdy człowiek z powołaniem na świat przychodzi. Jakie jest to powołanie? o tém nikt wiedzieć nie może; bo wola boska przed ludźmi zakryta, ale że człowiek każdy ma przeznaczenie, to pewna. — Żywoty Świętych rozbudzają w nas przytłumione życiem cnoty, odcinając od duszy naszej złe skłonności, zagrzewając do znoszenia w cichości cierpień na tym świecie, są balsamem dla zbolałych dusz naszych. Kto nie lubuje w czytaniu Żywotów Świętych, dla kogo są one nudnemi, ten nie ma w sobie wyższego ducha, lewy jego towarzysz w ciągłej trzyma taką istotę przewadze swojej, prawemu broniąc przystępu. Każdy co czyta Życia Świętych, żeby choć jedną cnotę w nich wcieloną naśladował i w życie swoje przeprowadził, to już będzie wielkim i bardzo wielki będzie miał pożytek. —

— Zawód literacki jest kapłaństwem. Kto raz postanowił zostać nauczycielem drugich, powinien skwitować ze wszystkimi uciechami świata, unikać jak najstaranniej wygódek własnych, myślać odrywać się od ziemi, ale żeby to oderwanie nie poszło na szkodę jej, lecz na korzyść. Kto zawód ten święty kała dogadzaniem jakiegoś namiętności, to udowadnia, że chce sławy, rozgłosu albo zysku a nie powołanie i wewnętrzna potrzeba wtrącała mu do ręki pióro. W.

Środki domowe.

Drzew owocowych od przymrozków ubezpieczenie. — Jak budynki od piorunu, tak i drzewa od przymrozków ubezpieczać można, a to następującym przyrządzeniem: Powrozem jak najgrubszym obwija się drzewo od samego wierzchołka i naokoło po gałęziach aż do dołu, gdzie sprowadzony ku ziemi, umocuje się do naczynia dużego z wodą tam ustawionego, np. cebra i ten powróż w wodzie się zanurza. Tym sposobem postępując w czasie nocnych przymrozków na wiosnę, gdy właśnie drzewa pękać zaczynają, niezawodnie okryje się woda w naczyniu powłoką lodową, co będzie znakiem, iż zazimnienie z całej powierzchni drzewa za pomocą powrozu sprowadzonym zostało. Otóż tak można ochronić rzadki owoc, gdy nie wszystkich, przynajmniej choć jednego drzewa. W tém przyrządzaniu jest przydatny powróż zwykajny lub z kłaków umyślnie ukrecony, żeby jeno wystarczył długością do pomienionego celu.

Na osłabienie członków. — W osłabieniu członków, pochodzącym z pracy albo z innych przyczyn, zaleconym jest smarowanie mózgiem wołowym tych części ciała, które są osłabione, osobliwie zaś szyji i karku, co czynić należy przy ogrzaniu piecu. Po kilku takich smarowaniach, osłabiony uczuje znaczną ulgę, a w krótkim czasie odzyska zupełnie dawne siły. —

Środki na cierpienia piersiowe. — Sześć uncyj jęczmienia czystego z dodatkiem trzech uncyj rogu jeleniego, i tyle korzenia z ziela mikołajek (w aptece *Eringum* zwanego), gotuje się w trzech kwartach wody tak długo, aż się z tego zrobi masa gęsta, którą potem przecedza się przez chustę. Tę masę miesza się mniej więcej z mlekiem krowim, i zgrzawszy go, pije cierpiący na piersi, lecz z rana i na czczo, a później w kilka godzin po obiedzie. Takie mleko zawiera też same jak ośle w sobie własności, i wielce jest pomocnym na suchoty i inne choroby płuc. — Dla prędszego ulepszenia przydać można ślimaki utłuczone na masę, którą gotuje się razem z pomienionymi ingrediencjami. — Drugi równie skuteczny środek: Węgla upalone z leszczyny tłucze się w młynku na proszek miazgi, a umieszczawszy go w ilości upodobanej z oliwą świeżą, zażywa codziennie na czczo i przed spaniem na noc, a to po łyżeczek od kawy. Ten sposób w Turcji i Grecji powszechnie znany, okazał się w wszelkich dolegliwościach piersiowych prawie nieomylnym. —

Lekarstwo na kaszel u dzieci. — Kaszel u dzieci łatwo stać się może powodem ciężkich i niebezpiecznych cierpień, więc pośpiesznie zapobiedz potrzeba leczeniem zaraz w jego początkach. W tym celu daje się dziecku za napój ciepłą herbatę z

kwiatu lipowego, a piersi i podeszwy smaruje się rozpuszczonym na węglu smalcem gęsim nie solonym, z przydaniem nieco olejku anyżowego; przyczem ciepło zachować się im należy. —

Rozmaitości.

— O szląskich parobkach, sprowadzonych do Galicji, tak znowu pisze Tygodnik roln. przem. krakowski. — Trudność w dostaniu robocizny i czeladzi dworskiej spowodowała dwóch obywateli z Tarnowskiego do sprowadzania ze Szląska pruskiego parobków, którzy roczne i kilkoletnie zawierają umowy, przesiedliwszy się z żonami i dziećmi. W obu tych majątkach znajduje się już przeszło 140 osób, z których 100 przeszło jest codziennie do życia. Warunki umowy są następujące: każdy parobek dostaje dla siebie i swojej rodziny chałupę dworską z chlewem podwórkiem i ogrodem półmorgowym pod kapustę i ziemniaki, paliwa rocznie fur 12 na opał i ogrodzenie, 12 korcy zboża (korzec pszenicy, korzec grochu lub bobu, 5 korcy żyta, 5 korcy jęczmienia); paliwo musi sobie sam sprowadzić z lasu i nowóz z chlewa sam wynosi na ogród, który mu się dworskim zaorze pługiem; we dworze zaś w osobnej stajni ma jedną krowę zimną na paszy dworskiej, a latem na pastwisku i zielonej paszy; w gotowiznie, w końcu, dostaje 30 złr. mk. rocznie. Za to jest obowiązany przez rok cały do pełnienia służby parobka, żona zaś jego i dzieci są obowiązane najmować się mniej więcej po bieżących cenach do polnej roboty. — Między tymi parobkami są dobrzy strycharze: cieśle i mularze; wszyscy zaś wprawni są do robót około pola i domu, jako to: do orki, košby, topora, młocki itd. Jedni służą przy bydlę i koniach jak parobcy dworscy, inni przychodzą tylko na robotę jaką się im wyznaczy na zamiar. — Teraz wypada nam obliczyć, co taki parobek rocznie kosztuje, jakie są korzyści i niedogodności gospodarzenia zakontraktowanymi ludźmi? Przyjmujemy tu z umysłu dosyć niskie ceny, i tak: pomieszkowanie rocznie 10 złr. 12 fur paliwa 12 złr., 12 korcy zboża 120 złr., utrzymanie krowy 5 złr., pół morgi ogrodu 4 złr., gotowizną 30 złr., razem rocznie 181 złr. mk. Summę tę wypada podzielić dla parobków będących na ciągłej usłudze przy dworze przez 365 dni, co wynosi prawie 30 kr. mk. dziennie, dla przychodzących zaś tylko na robotę przez 300 dni, co odpowiada przeszło 36 kr. dziennie. Z tego rachunku okazuje się, że dzień najmu w ten sposób nabyty nie jest tani. Zważywszy wszakże, że się tych samych ludzi używa do ciesielki, mularki, do ciężkiej roboty w lesie i koło domu, do cepa i kosy w końcu, przyznać należy, że ta okoliczność przystępniejszą znowu czyni cenę dnia roboczego. Korzyści tak zakontraktowane-

go robotnika są głównie te, że się go ma na każde zawołanie, że każda robota może iść od ręki, w należytych czasie odrobiona i przez znanych ludzi; do niepospolitych także korzyści potrzeba i to policzyć, iż czeladź rocznie płatna, pobierająca ordynarję i siedząca w miejscu, nie zmusza właściciela majątku do codzienną wypłaty, do trudnych i drobniagowych zajęć wymiany pieniędzy na drobne, do trzymania w końcu znacznego kapitału w gotowiznie na czas żniwa i szukania najemnika po miasteczkach lub cudzych wioskach, gdy doświadczenie nauczyło, że się swoi ludzie niechętnie najmują; dalej żona parobka i dzieci najmują się chętnie, byleby tylko była robota dla utrzymania i poprawy bytu rodziny: jakoż, okazało to już doświadczenie: bo lubo cały rok jeszcze nie upłynął od czasu sprowadzenia tej czeladzi ze Śląska, każdy z nich przyszedł już do krowy, chlewniej trzody i drobiu i wypłacił się, robotą żony swojej i dzieci, z zaliczki, którą był wziął na początku. — Niekorzyści są te, naprzód, które z ludzkich ułomności wypływają: w znaczniejszej liczbie parobków musi być zawsze ktoś chory, ktoś winny, ktoś zły, wypada pamiętać o ich zdrowiu, moralności i karności, trudno potrącać czasu choroby, czujności w końcu potrzeba w dozorowaniu ludzi płatnych rocznie, w rozdziale pomiędzy nich pracy, wymiaru sprawiedliwości w starciu się wzajemnym pomiędzy nimi. Nareszcie, gdy w czasie żyjemy, gdzie się prawie każdy nie mający własności swej do własności obcej, wypada mieć czujność, aby kontrakty były zawsze i podług form urzędowych w należytej porze odnawiane, wypada puszczać co parę lat inną chatę i inny ogród coraz innemu wyrobnikowi, bo się obawiać przychodzi, żeby, przy zaniedbaniu tych formalności, czasowe używanie nie przeszło na własność.

— Wiadomo, jak szkodliwym jest działanie promieni słonecznych na narzędzia żelazne, jako to noże, sierpy, siekiery itp. Żelazo nabierając bowiem przez to połysku niebieskawego, traci na zawsze ostrza i staje się nieużytecznym. Gospodarze powinni przeto takich narzędzi na słońcu nie zostawiać, ani też takich nie kupować, które na wystawach sklepowych zwyczajnie działaniu słońca ulegającym były wykładane. —

— Jak słyhać, plan wystawy austriackiej oroktowanej w Wiedniu na r. 1859 zaniechanym został. Na to miejsce postanowiono urządzić w r. 1860 powszechną wystawę przemysłową w najrozleglejszych rozmiarach. W tym celu ma być wystawionym pałac na glacis, dwa razy rozleglejszy niż w Londynie. —

— W Wiedniu ma się zejść konferencja monetarna celem zaprowadzenia jednakić monety w Au-

stri i rzeszy niemieckiej. — Korzyść, któraby stąd dla handlu wypływała, byłaby niezmierna. —

— Znanego pisarza słowackiego Ludwika Stura, w Modrej mieszkającego spotkało wielkie nieszczęście na polowaniu d. 22 grudnia. Chcąc przeleźć przez jakiś płot, upadł, i strzelba wystrzeliła a cały nabój utkwiał w żebrach jego. Niebezpiecznie ranionego odwieziono do Modry. Usiłowania lekarzy obiecuja jednak uratować jego życie.

-- Literatura polska poniosła w ubiegłym roku wielce dotkliwą stratę. Jeszcze się serca nasze nie ukoili nad zgonem Adama Mickiewicza, kiedy znowu donoszą nam o śmierci dwóch znakomitości literackich, Walerjana Krasińskiego i Juliana Korsaka. Krasiński wyniosłszy się z kraju, żyjąc w Anglii, pisał w języku angielskim, lecz zawsze o rzeczach ojczystych. Dzieła jego są: Historia reformacji w Polsce; zarys historii kościelnej narodów słowiańskich; panslawizm i germanizm; Rossja i Europa; Rossja, Polska i Europa; Zdania o Napoleonie I odnośnie do Polski; historia Polski itd. — Julian Korsak, urodzony 1807, ukończywszy nauki na wszechnicy wileńskiej, kształcił się następnie w Warszawie i Petersburgu, a po roku 1830 poświęcił się zupełnie literackim i gospodarskim zajęciom. Umarł 30 sierpnia z. r. w Nowogrodku. Tłumaczył on poemat lorda Byrona „Lara,” tragedję Szekspira „Romeo i Julia,” Danta „Boską komedję” itd. Oprócz tego mamy od niego jeszcze inne poczje własnego utworu. —

— Na rodzinę s. p. Adama Mickiewicza zebrano już w Paryżu przeszło 100,000 fr Trzech ziomków majątniejszych w pierwszych dniach po nadejściu nowiny o tak smutnej stracie, na blisko połowę tej summy się podpisało. Jedna zaś Polka, mając nieszczęście utracić swego syna jedynaka, przyjęła jednego z synów Mickiewicza za własne dziecko. Hrabia Działyński z Poznańskiego ogłosił zaś w francuskim dzienniku Debats, że on i spółkrajowcy jego z Poznańskiego ochotnie poniosą wydatki na wychowanie dzieci zmarłego, jeżeli księżna Czartoryjska weźmie je pod swą opiekę. —

— Ziomkowie nasi wiedzą, jak w Anglii kwiśnie przemysł; ale niech się też dowiedzą jak tam pilnie czytają! Dosyć jeden przykład. Tak jedna tylko czytelnia londyńska zamówiła dla siebie 2500 egzemplarzy nowo wydanej historii angielskiej Macaulaya, jedynie dla wypożyczania swoim przedpłaicielom. U nas z najsurowszćm przymuszaniem nie dosięgnięto by tego. —

— Psy stepowe. Psy te znajdują się w Ameryce i są podobne do szarć wiewiórki. Pan Bartelet zwiedzający Amerykę, znalazł całą kolonią tych psów w Teksas. Trzy dni jechał przez tę kolonią. Mieszkania psów były to nory, a nad każdą z tych nór był

wysypany mały kopiec. Jeden lub dwa otwory prowadzą do wnętrza. Pomiedzy temi kopcami widać ścieżki wychodzone, z kąda wnoszą wypada, że mieszkańcom tych jam podziemnych nie są obce związki familji i towarzyskości. Przypuśćmy, że to „psie miasto“ najmniej 60 mil w jednym, a 10 w drugim kierunku się rozciąga, to będziemy mieli przestrzeń przeszło 500 milową. A jeżeli z tego na każdą jamę 30 stóp odliczymy, to wypadnie na każdą milę kwadratową 30,000 jam takich, a 15 milionów na 500 mil. W każdej jamie może najmniej dwa psy się ukryć, więc liczba mieszkańców tego psiego miasta wyniesie 30,000,000. —

— Produkcja wina w całej Europie wynosi 120 milionów wiader, co wyrównywa wartości 1200 milionów talarów. Najwięcej produkuje Francja: 68 mil. wiader; potem następuje Austria: 40 mil. wiader. —

— Ogólny dochód z wystawy paryskiej przyniósł 2,941,668 fr. —

— W Krakowie zawiązało się towarzystwo, którego celem jest rozprzedawanie jak najtaniej pierwszych potrzeb do życia, dla osób niezdolnych żywić się przy dzisiejszej drożyznie. —

— O podobnych przedsięwzięciach dowiadujemy się także z innych miast, ze Lwowa, Pragi, Wiednia itd. —

— W r. 1675 Turcy oblegli Trembowłę, miasto dzisiaj w Galicji austriackiej. Szlachta z okolic szukała schronienia w tej twierdzy, a przyniosłszy z sobą wieść o mnóstwie nieprzyjaciół, przeraziła trwogą załogę i naprowadziła na myśl poddania się. Małżonka dowodczy twierdzy, dowiedziawszy się o tajemnym zamiarze, uwiadomiła męża swego. Chrzanowski, (tak się zwał dowódzca) pobiegł na miejsce, gdzie naradzali się oficerowie o poddaniu się, i rzekł do nich: Należy wątpić, aby nieprzyjaciół mógł zdobyć twierdzę: to zaś pewna, że was tu wszystkich spale, jeżeli nie odstąpicie swego zamiaru; żołnierze z zapalonemi lontami czekają na mój rozkaz. Te słowa sprawiły pożądany skutek; twierdza bronić się zaczęła z nową dzielnością; odparto Turków w czterech szturmach, a gdy ci sposobili się do piątego, zachwiał się sam Chrzanowski w swęj stałości. Małżonka przypisując tę niespokojność męża brakowi wielkomysłowości; wpada do niego uzbrojona dwoma pistoletami i tak mówi: Jeżeli się poddasz nieprzyjacielowi, jednym ciebie a drugim siebie zastrzelę. Nim Turcy przygotowali się do nowego szturm, nacierając niespodzianie odsiecz, i twierdza została od oblężenia uwolniona. —

Z Cieszyna.

Zdarzył się u nas znowu przypadek, dowodzący, że na dzieci

nie można mieć dosyć bacności, i prawie ich z oczu nie spuszczać trzeba, chcąc uniknąć nieszczęścia. Pozawczoraj w jednej rodzinie tutejszej ojciec z matką wyszli z izby, zostawiwszy w nim dziecko samo. Gdyż to było rano, wiaropodobnie grało sobie z światłem i zajęły się na nim szaty, w skutek czego niebezpiecznie się opaliło. —

— Inny znowu nieszczęśliwy przypadek zdarzył się we wtorek. Przy zrzucaniu śniegu z ratusza, robotnik jeden spadł z dachu zponad drugiego piętra do podwórka. Szczęściem możemy tonazwać, że się nie zabił, tylko mocno się pokaleczył. —

— Z Opawy donoszą także o smutnym przypadku, który się tam niedawno zdarzył: Kupczyk jeden tamtejszy miał ścisłą przyjaźń z studentem; a ponieważ student był ubogim, pierwszy wspierał go jak mógł. Gdy znowu student kupczyka prosił o 5 złr., a ten nie miał pieniędzy własnych ani w kasie sklepowej takich nie było, dał mu więc starego mosiądzu, żeby go sprzedał lub zastawił. Student udał się do pierwszego lepszego handlu, gdzie rozumie się z towarem swoim został przytrzymany, i wszystko wyznał. Przywołany kupiec, któremu mosiądz należał, kazał studenta aresztować — a kupczyk, któremu podobny los groził, z rozpaczyny nad utratą czci, zastrzelił się. —

— Idąc za przedwczesną pogłoską, donieśliśmy w poprzednim Nrze, że przy ostatnim pożarze na wyżniej bramie pokaleczony piekarczyk nazajutrz umarł; z radością możemy odwołać tę nowinę, bo piekarczyk ten nie tylko nie umarł, ale jest na dródze polepszenia i spodziewa się bliskiego wyzdrowienia. —

— Karnawał rozpoczął się u nas w środę pierwszym balemkasynowym, który bardzo dobrze wypadł. Dla miłośników tych zabaw wspomnieć wypada, że w ciągu mięsopustu każdą środę urządzone będą balekasynowe w sali ratuszowej, co niedziela zaś bale towarzyskie pod jeleniem, oprócz tego ma być także kilka balówcechowych. —

Stan drożyny.

— Berno 2 stycznia, mierzycy pszenicy 18 r. 51 kr., żyta 13 r. 42 kr., jęczmienia 8 r. 44 kr., owsa 4 r. 21 kr. ww. —

— Praga 5 stycznia, mierz. pszenicy 7 złr. 30—45 kr., żyta 5 złr. 36—48 kr., jęczmienia 3 złr. 9 kr.—4 złr., owsa 2 złr. mk.

— Preszburg 8 stycznia, mierz. pszenicy 12 r.—16 r. 42 kr., żyta 10 r. 15 kr.—12 r., jęczmienia 6 r. 30 kr.—8 r. 24 kr., owsa 4 r., kukurudzy 6 r. 45 kr.—7 r. 30 kr. ww. —

— Kraków 8 stycznia, korzec pszenicy 16½—17½ złr., żyta 11—13 złr. mk. —

— Lwów 2 stycznia, korzec pszenicy 13 złr., żyta 8 złr. 46 kr., owsa 4 złr. 4 kr., hreczki 7 złr. 24 kr. mk. —

— Cieszyn 29 grudnia: mierzycy żyta 13 r. 48 kr., jęczmienia 9 r. 12 kr., owsa 4 r. 44 kr., grochu 17 r., soczewicy 17 r. 30 kr., kaszy jaglanej 17 r., kaszy tatarskiej 18 r., ziemniaków 5 r. 30 kr., kwarta masła 1 r. 9 kr. centnar siana 3 r. ww.

Ażjo od srebra 10½, od złota 14.

Zapraszamy do przedpłaty na nowy rok.



Redakcja jest w srebrnej ulicy pod L. 43 na pierwszym piętrze.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m. k.

Nr. 3.

Cieszyn d. 19. Stycznia.

R. 1856.

Historja Szląska.

II. okres. Mieszkańcy słowiańscy Szląska aż do przyjęcia chrześcijaństwa. — (Ciąg dalszy.)

Jak powiedzieliśmy, w tym okresie nie było Szląska oddzielnego i nie mamy też oddzielną historji jego. Co się więc do niego w tych czasach odnosić może, musimy przeglądać w historii Polski. Historia ta jednak, aż do zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce, opiera się tylko na podaniach czyli baśniach, co nazywamy historją bajeczną. Albowiem przed epoką chrześcijańską ludzie nasi nie umieli pisać i nie zapisywali swych dziejów. To się dopiero stało, gdy się z wiarą Zbawiciela i pismo w tych stronach rozszerzyło. Co zaś późniejsi pisarze o tamtych czasach pisali, uczynili to, jak od starych ludzi słyszeli, skąd wszystkie te podania więcej do bajek aniżeli do prawdy podobne, bo zwykle co długo z ust do ust przechodzi, tak bywa zmienione, że nie można w tém dociec rzeczywistości. Grecy zaś pisali tylko o Rusinach, z którymi przez morze Czarne się stykali, tudzież o południowych Słowianach, Morawcach, Bułgarach, jako o bliższych sąsiadach, a Frankowie o nadelbiańskich Słowianach: Sorbach, Wilkach, Obotrytach, Czechach, jako też Karantanach, z którymi nieustannie na pograniczu walki zwodzili, a tępiąc ich mieczem, pamięć piórem wskrzeszali. Przeciwnie Polacy w pośrodku plemion słowiańskich będący, żadnej z oświecenijszych nauk i religiją narodami spółki nie mający, nie mogli im być znajomi. Jeżeli kiedy oręż polski przedarł się do dzierżaw niemieckich, było to zgoła zawsze w przymierzu bliższych plemion słowiańskich, którym przeto niejeden może z świetnych narodu polskiego czynów przypisano.

Jakim tedy sposobem rozwijał się naród polski? Jakim sposobem skuteczniło się zjednoczenie różnych szczepów jego pod jeden rząd, i jak tenże wzrósł do tak znakomitej już wówczas potęgi, nie można z pewnością opowiedzieć. Rozedniło się nad Polską dopiero, kiedy wiara chrześcijańska w niej zaświeciła, to jest w tedy, kiedy ją już uporządkowaniem, potężnym i okazałym państwem widzimy. Wtedy obejmowała Polska mniej więcej następujące kraje dzisiejsze: Królestwo Polskie (rosyjską Polskę) Galicję, Szląsk, Wielkie-Księstwo Poznańskie, Brandenburgję po Odrę, część Pomorza. Te kraje były,

że tak powiem, jądrem Polski. Dopiero później rozszerzyło się to panowanie na zachód i na wschód. Chcąc mieć przecie jakiego przewodnika do ciemnej starożytności Polski, chcąc sobie unaocznnić, jak to państwo wzrastało, musimy koniecznie uchwycić za owe podania czyli bajki gminne o początkach narodu polskiego.

Lech. — Około roku 550 wyszli z Wielkiej Chrobacki trzej bracia: Lech, Czech i Rus, a ci z ludźmi swemi udając się w różne strony, założyli trzy państwa: polskie, czeskie i ruskie. Najstarszym z pomiędzy tych braci był Lech, o którym w szczególności to opowiadają: Nabłakawszy się przez czas niejaki po głuchych lasach, trafił nareszcie na pola obszerne i urodzajne, które się mu upodobały. Tam postanowił założyć sobie miasto stołeczne, które od znalezionych gniazd orlich nazwał Gnieznem; zaś orła białego przyjął za godło państwa swego, którego do dziś Polacy używają. Od tegoż Lecha naród przez niego rządzony miał się nazwać Lechami albo też Polechami, skąd wyrobiła się nazwa Polacy. — Krytyczni dziejopisowie atoli nie dają wiary temu podaniu, mówiąc, iż Słowianie w ogóle rządząc się sposobem gminowładnym, niechętnie się poddawali pod władzę wodzów, a jeszcze mniej od nich nazwy przyjmowali. Niektórzy stawiają przeto taki domysł: że Polacy i Czesi wzięli nazwisko od Łazów i Zechów, narodów sarmackich, mieszkających pierwotnie w kraju między Kaukazem i Czarnym morzem, skąd przeniosłszy się, nadali nazwę naszym narodom. — Nazwę Lachów tak jeszcze inni tłumaczą: Rusini, którzy od Greków przyjęli chrześcijaństwo, nazwali Polaków, co przyjęli wiarę z Rzymu, Lachami to jest Łacinnikami, gdy swoim sposobem mówią: po lasku, zamiast po łacińsku, a laskaja lub lac-kaja wiera znaczy tyle co łacińska. Z innego bowiem narodu ludzie rzymskiej wiary nie byli Rusinom znajomi, tylko sami ich sąsiedzi Polacy, dla czego, też przyczyny innych tak nazwać nie mieli. — Zastanowienia godną rzeczą może tu być także podział mieszkańców Szląska naszego na Lachów, Wałachów i Górali, różniących się nie tylko ubiorem ale i sposobem życia. Lachami nazywają się mieszkańcy, którzy równiejszą część kraju aż do Prus obsiedli. Może przyjęli oni nazwę tę ztąd, iż byli najbliżsi Polakom czyli Lachom i najprzód z niemi się złączyli. Wa-

Łaszy mieszkają bliżej Karpat i na samém podgórzu, tuż około Cieszyna. Nazwę tychże możnaby podobno odnosić do dawnych Celtów, których także Wałachami (Wälsche, Wales) nazywano. Gdyż wiadomo, że w Szląsku niegdyś i Celtowie siedzieli, nie w tém sprzecznego, że dotąd po nich nazwa pozostała, lubo już dawno spolszczyli się. Snadź dałoby się jednak rzecz tę tak tłumaczyć, iż Wałaszy cieszyńscy znając dawnych Celtów jako pasterzy trzód, a sami podobne prowadząc życie, kiedy jeszcze rolnictwa mało znano, od tychże Celtów czyli Wałachów wzięli nazwisko, dla oznaczenia niém swego zatrudnienia i odróżnienia się od spółmieszkańców. Górale mieszkają w samychże górach. Ponieważ u nich najczystsza pomiędzy Szlązakami naszymi polszczyzna, stąd wyprowadzić by można było wniosek, że się tam przenieśli z okolic głębszej Polski, zającwszy te siedliska, gdy równiny zbyt zaludnione zostały. Podział ten sięga aż do Morawy i ciągnie się aż ku miastu Granice (Weisskirchen), które stąd ma mieć, nazwisko iż tam niegdyś była granica Polski.

Lecha panowanie miało być spokojne, dla tego też nie więcej o nim nie wspominają kronikarze. W ostatniej swój woli postanowił, ażeby Polacy z jego potomstwa rządzć sobie obierali. Między tymi wymieniony jest tylko Wizymir, który prowadząc szczęśliwie wojny, rozszerzył swe panowanie u nadbałtyckich Słowian i zwyciężył na morzu króla duńskiego Sywarda. Tenże Wizymir miał zbudować dwa miasta nadmorskie, z których jedno Wizmarem od imienia swego, drugie na pamiątkę zawojowania od siebie Duńczyków czyli Danów Gdańskiem lub Dantyskiem nazwał. Potomstwo Lecha wymarło około r. 650.

Rząd dwunastu wojewodów. — Po zgaśnięciu familji Lecha, ustanowili Polacy 12 wojewodów do rządzania ich krajami. Tak powrócili do dawnego sposobu rządzania się, jaki był u wszystkich Słowian pospolitym. Rządzili się zaś Słowianie wolnie i obyczajem niejako rzeczypośpolitej. Każda ich włość czy osada miała wprowadzić swą zwierzchność, lecz ta nie była wielowładną, ażeby według swojej woli rozkazywać i wszystko stanowić miała. W ważnych przypadkach, zbierali się na jedno miejsce znakomitsi mężowie z całego kraju, a co tam na ich radzie ustanowiono, to potem oznajmiono obywatelom osad. W takim rządzie wspomnieni wojewodowie byli zaś najwyższymi rządzcami i sędziami pojedynczych krajów, którzy jednak wspólnie o sprawach narodowych się porozumiewali. W czasie wojny tylko obierano wodza, oddając mu zupełną władzę — Jeżeli więc podanie o Lechu weźmiemy za bajkę, gdyż niektórzy kronikarze powiadają wyraźnie, że Polacy dotąd nie mieli królów, lub jeżeli przypuścimy, iż Lech był tylko wodzem czasowym, jako też

potomkowie jego, możemy powiedzieć, że to był pierwotny sposób rządu w Polsce, a zatem i na Szląsku.

Krakus. — W tych czasach rozszerzyli swe panowanie w Węgrach i krajach okolicznych Awarowie, którzy przybywszy z Azji po Hunnach, nowym postrachem dla Europy się stali. Gdy więc i Polakom dokuczać zaczęli, ciż obrali sobie wodza czyli książęcia. Takim był Krakus, który szczęśliwie nieprzyjaciół pobił, i żeby ich lepiej mógł strzedz, przeniósł stolicę Polski z Gniezna (w Poznańskim) do Krakowa, które miasto on założył i od siebie nazwał. Rzecz tę tak nam opowiadają: pod górą Wawel, na której zamek krakowski się wznosi, w jamie dotąd pokazywaną, mieszkał smok, co wielkie zniszczenie w okolicy sprawiał, napadając wsie i pożerając bydło i ludzi. Tego smoka zwańczył Krakus, za co z wdzięczności od narodu obrany był królem i na oswobodzonym miejscu zbudował sobie stolicę nową Kraków. Niektórzy kronikarze nazywają tegoż Krakusa pierwszym monarchą polskim, pomijając Lecha. — Lubo wojny Awarów z Polakami nie są obszerniej opisane, jednakowoż wiadomo, że ci Awarowie wielce uciemieźali Słowian, a więc łatwo przypuścić można, że w wynikłych stąd walkach Polacy współbraciom sławiańskim pomagali i niejednem dziełem się popisali. W szczególności powiadają kroniki, że Awarowie podbiwszy sobie Słowian około Dunaju, najzłżywszymi sposobami z nimi się obchodzili, w bitwach śłali ich naprzód, uciśkali ich wielkimi podatkami i żony ich hańbili. Te wszystkie uciemieżenia zmusiły Słowian do szukania sposobów wybiecia się. Obrali sobie przeto wodza imieniem Samo, który od Słowian zaelbiańskich do nich przybył, i szczęśliwie wojując, Awarów pobił, za co oddał mu panowanie nad sobą wszyscy zachodni Słowianie począwszy od Karyntji, przez Czechy aż daleko nad Elbą. Tenże Samo uwolnił także Słowian od Franków. Panował od roku 623 do 662. Przez niego tedy dobyli sobie Słowianie znowu wolność. Zdaje się jednak, że potem to panowanie rozdrobniło się, gdyż Słowianie po złamaniu potęgi nieprzyjaciół nie widzieli potrzeby hołdowania jednemu władcy. —

Wanda. — Krakus miał dwóch synów, Krakusa i Lecha. Krakus miał zabić Lecha, a według innych Lech Krakusa, chcąc sam przywłaszczyć sobie państwo; lecz nie udało się mu, bo bratobójca za to z kraju został wygnany. Gdy więc nie było synów Krakusa, córka jego Wanda objęła rządy. Jakieś książę niemieckie Rytigier, chcąc sobie poślubić Wandę i z ręką jej nabyć państwa, przyciągnął z wojskiem do Polski, by przemocą mógł osiągnąć celu. Lecz Wanda przenosząc dziewictwo nad małżeństwo, wolała siebie poświęcić jak naród wojną

trapić i skoczyła w Wisłę. Pamięć Krakusa i Wandy uczcił naród usypaniem mogił w pobliżu Krakowa i dotąd w piosnkach ich opiewa. —

Podobne podanie, jak o Krakusie i Wandzie, znajdujemy także w kronikach czeskich. Tak po Samonie miał panować w Czechach książę również imieniem Krak, którego niektórzy synem tegoż Samona być mienia. Krak zaś zostawił po sobie córkę Libuszę dziedziczką tronu, która przez niejaki czas w panieństwie żyjąc, наконец wieśniaka nazwiskiem Przemysław za męża sobie przybrała. Za panowania téj Libuszy z Przemysławem, wybuchła wojna niewiast przeciw mężczyznom, co nam scytyjskie Amazonki wspomina. Pod chorągiew bohaterskiej dziewicy Własty, zazdrośnej panowaniu mężkiemu, zbierały się niewiasty, matrony i panny, które w zamiarze wyzwolenia się z pod zwierzchności mężkiej, uzbroiły się i przez siedm lat prowadziły wojnę okrutną, aż się nakoniec mężom udało przywrócić je znowu w posłuszeństwo swoje. — Podobieństwo takie podań polskich i czeskich, nadto do jednego czasu odnoszących się, naprowadza tu na myśl: że w tych czasach popłatane są dzieje Polski i Czech, że Krakus polski i Krak czeski byli jedną osobą, tak samo Wanda i Własta, a więc że wówczas oba te narody dla wspólnych nieprzyjaciół jednemu poddawały się panowaniu.

Powtórny rząd 12 wojewodów. — Po śmierci Wandy znowu Polacy obrali sobie 12 wojewodów i pod tym rządem blisko 100 lat zostawali — Z tego podania okazuje się, że Polacy Ignęli do swego pierwotnego sposobu rządzenia się ludowego, ciągle powracając do niego. Pojęcie rządu monarchicznego zbyt pomału u nich się wyrabiało. Do tego prowadziły ich coraz częstsze napady nieprzyjaciół i stąd wynikająca konieczność poddawania się pod rozkazy jednego naczelnika.

Przemysław cz. Leszek I. — Gdy znowu Awarowie zagrozili Polakom, ciż obrali sobie wodza nazwiskiem Przemysław, którego dla tego, iż chytrością pokonał nieprzyjaciół, Liszkiem czyli Leszkiem, to jest chytrkiem przezwano. Piszą tak o tém: Przemysław narobiwszy zbrój z kory drzewa, szyszków, pancerzy itd., podczas nocy ponasadzał je na pale na to przygotowane. Gdy wschodzące słońce promieniami swemi ono drewniane rycerstwo oświecać poczęło, nieprzyjaciele rozumiejąc, że to wielkie wojsko, co się do bitwy szykuje, przelekli się i puścili się w ucieczkę; zaczęł Przemysław wypaść z ludźmi z zasadzki i zbił tak uciekających, że żaden z nich niepowrócił do obozu. Działo się to około roku 750. —

Leszek II. — Ponieważ Przemysław umarł bezpotomnie, przystąpiono do oboru nowego księcia; że zaś wówczas w całym narodzie byli wszys-

cy równi powagą i majątkiem, na wspólnej radzie postanowiono, aby ten od narodu był uznany królem, co najpierwszy do wyznaczonej mety konno dobieży. Wyznaczono plac biegania i stanęli kandydaci. Jeden z nich chcąc sobie zapewnić zwycięstwo, nawbił gwoździ w dródze tajemnie, zostawiwszy tylko sobie ścieżkę. Gdy konie wówczas niekute, na kołcach raniąc się chromać i padać poczęły, on sam tylko dobiegł mety. Wiedział jednak o tym podstępnie jakiś wieśniaczy młodzieniec i puściwszy się pieszo tą samą ścieżką, wkrótce tegoż dobiegł zamiaru. Zdrada się wykryła; sprawcę jej rozszarpaniem na sztuki ukarano, a pieszy biegacz otrzymał koronę, pod imieniem Leszka II. — Podobne bajki o obieraniu królów znajdujemy także u innych narodów. — Leszka tego panowanie wielce wychwalają. Od niego wywodzą kronikarze trzecią dynastją panującą w Polsce aż do czasów Piasta. Następcy jego są:

Leszek III. — Książę ten wojował wiele i szczęśliwie. Miał on 20 synów, między których podzielił prowincje polskie między Elbą, Odrą i Wisłą, poruczywszy najstarszemu z nich Popielowi I, zwierzchniczą władzę nad wszystkimi. Ci synowie Leszka III. mieli wiele miast założyć. (Jednemu z nich Cieszymirowi przypisują założenie Cieszyna.)

Popiel I. — O panowaniu tegoż Popiela nie wspominają, jedno że przeniósł stolicę z Krakowa do Gniezna a stąd do Kruszwicy nad jeziorem Gopłem. Za przyczynę podają, iż odmykając się od groźących Węgrów, chciał bezpieczniejsze dla siebie obrać siedlisko. — Snadź możnaby rzecz tę tak tłumaczyć, iż gdy prawie w tym czasie podniosło się państwo Wielko-Morawskie, a wiadomo, że tym Morawianom poddała się Wielka Chrobacja, t. j. Szląsk górny i południowa część Polski, nieużyty Popiel musiał się umknąć do północnej części swego panowania.

Popiel II. — Tenże był synem Popiela I. Wszyscy kronikarze opisują go jako człowieka złych obyczajów. Pojął on za żonę córkę jakiegoś niemieckiego księcia. Ponieważ panowanie z stryjami swemi dzielił, zazdrosna na to żona namowiła go, żeby ich z świata zgładził. Popiel udając przeto chorobę śmiertelną, sprosił stryjów dla oświadczenia im ostatniej swęj woli, a żona jego częstując ich trunkiem z trucizną, wszystkich potruła. Z trupów ich atoli miało powstać takie mnóstwo myszy i szczurów, iż Popiel nie mogąc się od nich obronić, schronił się do wieży w jeziorze Gopło; lecz myszy i tam go dogoniły i zjadły. — Zdaje się, że naród nie mogąc przebaczyć temu rządcy bezprawioń jego, utworzył tę myszową bajkę. — (C. d. n.)

Miejsca święte na ziemi polskiej.

1. Kalwaria Zebrzydowska.

(Ciąg dalszy.)

Z malowideł kalwaryjskich zasługują na uwagę zwiedzających te miejsca: W kościele klasztornym 1) obraz w kaplicy Niepokalanego Poczęcia NMP., 2) obraz Marji Magdaleny, 3) obraz w kaplicy Matki Boskiej Cudownej jako wielce starożytny, 4) obraz św. Antoniego w kaplicy tegoż Świętego, według podania dzieło Franciszka Leksyckiego krakowianina, po bezpotomnem małżeństwie w zakonie św. Franciszka sławnego malarza, zmarłego w Gródnie 1668 r., 5) za wielkim ołtarzem twarz Zbawiciela, piękna kopia włoskiego oryginału; — przedewszystkiem w kaplicy Ukrzyżowania cztery arcydzieła Leksyckiego: 1) Przybicie Chrystusa do Krzyża, 2) Chrystus na krzyżu, 3) Zdjęcie z krzyża, 4) Namaszczenie.

Oprócz tych zasługują na uwagę mianowicie pod względem ubiorów następujące obrazy, na dólnych korytarzach klasztoru znajdujące się: 1) Mikołaja Zebrzydowskiego; 2) Doroty z Herburtów Zebrzydowskiej żony Mikołaja; 3) Heleny z Zebrzydowskich hrabiny na Tęczynie Opalińskiej, cześnikowy koronnej, starościны błońskiej, prawnuczki Mikołaja, zmarłej 1676; 4) Jana Zebrzydowskiego, syna Mikołaja, zmarłego 1642; 5) Barbary z Lubomirskich Zebrzydowskiej, żony Jana; 6) Michała Zebrzydowskiego wojewody i jenerała krakowskiego, wnuka Mikołaja a ojca Heleny Opalińskiej, zmarłego 1667; 7) księżęcia na Klewanie Jana Karola Czarторыskiego, podkomorzego krakowskiego, krzemienieckiego, śniatyńskiego, lanckorońskiego etc. starosty, zm. 1680; 8) księżny na Klewanie Magdaleny z Konopackich Gąsiewskiej, a powtórny ślubem Czarторыskiej podkomorzyny krakowskiej, zm. 1704; 9) księżny na Klewanie Anny z Zebrzydowskich Czarторыskiej, podkomorzyny krakowskiej, wnuczki Mikołaja Zebrzydowskiego a starszej siostry Heleny zmarłej 1667; 10) Maryanny z Stadnickich Zebrzydowskiej, kasztelaniki sanockiej, żony Michała Zebrzydowskiego zmarłej 1676.

Co do nagrobków istniały tutaj najsam-

przód pomniki Mikołaja Zebrzydowskiego (zm. 17. czerwca 1623 r.) i żony jego Doroty (zm. 1610), pochowanych wraz z synem Janem (zm. 6. września 1642) w sklepie grobowym w kaplicy rodzinnej na zamku w Krakowie. Te pomniki nie wiadomo jak, kiedy i gdzie, znikły z kościoła. Były jeszcze 1669 r. Inne pomniki znajdujące się w świątyni kalwaryjskiej są: 1) Jana Cisowskiego podskarbiego trębowolskiego, żony jego Jadwigi z Rosińskich i potomstwa, z r. 1762, z czarnego marmuru w kaplicy Niepokalanego Poczęcia NMP.; 2) Maryanny z Rawiczów Dębińskiej, małżonki najprzód Zygmunta Łubieńskiego jenerała wielkopolskiego, starosty ojcowskiego, następnie Ignacego hrabi Załuskiego starosty chęcińskiego, zmarłej 1795 r., tablica metalowa w kaplicy św. Antoniego, położona przez Józefa Załuskiego jenerała; 3) na wnijściu do téjże kaplicy marmurowy nagrobek Ewy z Gumowa, córki zakroczymskiego stolnika a małżonki Jana Kryskiego na Drobinie cześnika tegoż powiatu, zmarłej 2. grudnia 1658 r.; 4) tamże, marmurowy Barbary, córeczki Jędrzeja z Stradomia Stradomskiego i Maryanny z Brzezia, zmarłej 2. sierpnia 1673; Marcina z Raciborowic Raciborowskiego tribuni Zatoriensis et Oswiecimensis, zm. 19. października 1664, pomnik z piaskowca za wielkim ołtarzem.

W ciasnym sklepie grobowym, do którego wchód z kaplicy Matki Boskiej Cudownej, leżą ciała ostatnich dziedziców Kalwarji, książąt Czarторыskich linii Koreckiej. Na szczątkach trumien widać cwiokami wybite lata 1610, 1706, 1765 (Stanisława księcia Czarторыskiego łowczego wielkiego). Ostatni z nich był Kazimierz książę Czarторыski, zmarły 1828. W grobach kościelnych spoczywa Kajetan Sapieha wojewódzie mściławski, marszałek konfederacji województwa połockiego, porąbany w potyczce pod Lanckoroną 1771.

Na uwagę zasługują także ruiny pałacu Czarторыskich poniżej kościoła, szczątki zamczyska berwałdzkiego za pustelnią św. Marji Magdaleny, na ostatek rozwaliny zamku lanckorońskiego, przez Kazimierza Wielkiego w drugiej połowie 14 wieku zmurowany, po różnych kolejach na po-

czątku czerwca 1772 przez wojska austriackie zajęty, odtąd opustoszały i zniszczony.

Kalendarz.

Proszony w pewnym towarzystwie, aby powiedział coś o Kalendarzu, jeden z naszych znajomych ułożył następujące wiersze:

Kto inny Wam określi mądrze i uczenie,
Jakie jest naukowe tój książki znaczenie. —
A ja rzekę po prostu, gdy się pora zdarza,
Jakie można korzyści ciągnąć z kalendarza.

Tu się długim szeregiem przedstawiają oku
Dnie, tygodnie, miesiące wschodzącego roku,
I ten widok zazwyczaj nasuwa pytanie:
„Co też tam ciekawego, dobrego, nastanie?”

Oj! mogą być nowiny, — wszystko w ręku Boga:
Łzy, uśmiechy, — żal, radość, — nadzieja i trwoga, —
Lecz to pamiętać trzeba, gdyż w tém prawdy wiele
„Ze zwykle człowiek sypia, jak sobie pościele.”

Nikt nie jest panem losu, — nawet władzcy świata
Miewają szczęsne, przykre, — złe i dobre lata, —
Przecież wolno każdemu, choćby nie żył długo,
Swoje przejście po ziemi naznaczyć zasługą.

Czas, to watek z którego się nam wieczność snuje,
A kalendarz, jak zegar, bieg czasu wskazuje, —
Niech zatem przypomina i godzinę sądu,
I konieczny rachunek z dni naszych zarządu.

Marny rozum po szkodzie, miejmyż go przed szkodą, —
Niech wszystkie kroki nasze ku dobremu wiodą,
I niech nas nigdy w życiu ten zarzut nie splami,
Ześmy, chociażby chwilę, zmarnowali sami.

Czas, to winnica Pańska, w niej pracować trzeba,
Leniwy zaś robotnik nie dostąpi Nieba, —
I żadną miarą łaski nie znajdzie przed Panem,
Kto zaniedbał powinność naznaczoną stanem.

Bóg nie daje nikomu ciężarów nad siły,
Świętym jest obowiązek, choć nie zawsze miły, —
Więc każdy niechaj pilnie swe sumienie bada, —
I niechaj powołaniu godnie odpowiada.

Rogacz winien oględnie majątkiem szafować, —
Ubogi z poczciwością na chleb swój pracować, —
Młody pilnie się uczyć, — stary być przykładem
Aby młódz szła do cnoty, idąc jego śladem.

Niewiasty, — córki, siostry, małżonki i matki, —
Czyli nędza ich ciśnie, czy pieszczą dostatki,
Zawsze jeden dział mają na ziemskim padole:
Każdą boleść łagodzić, — każdą złościć dole.

Wszyscy zatem i wszystkie, niech w każdy poranek,
Obejrzą widny oku powinności wianek, —
I niech szczerze, przed Bogiem, uważą z wieczora
Czy dopełnili wszystko czemu była pora.

Idzie doba za dobą, — rok za rokiem bieży. —
A sprawiedliwość Boża ludzkie czyny mierzy, —
I wedle onęj miary jaką życie spłynie
Będzie nam przysądzono w ostatniej godzinie.

Kres nikomu nieznany, — może w dniach niewielu
Kończąc naszą pielgrzymkę, staniemy u celu, —
Toż sobie przygotujmy na wieczności drogę
Pewną nadzieję łaski, — nie żalność i trwogę.

Ile razy spojrzenia na kalendarz padną,
Niechaj pobożne chęci uczuciem zawładną;
A kiedyś z nas niejeden wyrzeczce szczęśliwy:
„Kalendarz, to przyjaciel, to skarb jest prawdziwy!”

Pyłki moralne.

— Komplementa wszelkie więcej urażają niż naga-
na. Kto rzeczywisty ma w sobie ogień, ten choćby
świat był mu przeciwny, nie zejdzie z raz obranej
drogi. Tylko ludzie małego ducha potrzebują od czasu
do czasu mieć działania swoje przez czyjaś po-
chwałę aprobowane. Rostropny nie jest w stanie bez
zarumienienia oddawać komuś pochwał; bo mówiąc je
myśli, iż człowiek ten będzie przez pochwałę rozumiał
nicość uczynków swoich. Zasługa każda dopiero po
zupełnem zakończeniu dzieła nastaje. Rzadko bardzo
ktoś zasłużony przed śmiercią nadgrode prac swo-
ich odbiera. I to bardzo dobrze — unika się przez
to zawiści już i tak nieodstępnej od ludzi podobnych
towarzyski; unika się z resztą dumy która zwykle
prowadzi do poniżenia każdego. —

— Ubóstwo z wieku lub niemożności pracować, ni-
kogo nie krzywdzi; lecz gdyby ktoś opuszczał się
w pracy, albo wcale nie robił, w przekonaniu,
że ubóstwo nie krzywdzi, bardzo by się mylił. Kto
ubogi z lenistwa ten niewart politowania ani pomocy
ale godzien kary. Pracować i pracować po całych
dniach, a przecież raz się czegoś dorobisz, i niebę-
dziesz w niedostatku. Tylko praca utrzymuje zdrowie,
cnotę; bo człowiek pracą zajęty, nie myśli o rze-
czach niepotrzebnych. Lecz między pracą i pracą wielka
zachodzi różnica. Można zdrowie zniszczyć na pracy
a żadnego pożytku z niej nie otrzymać; a wtedy jest
oznaka, że praca ta nie użyteczna dla drugich. W
takim razie trzeba porzucić ją a wziąć się do innej,
większą korzyść pracującemu i ludziom przynoszącej.
Każdy co pracuje z pożytkiem drugich, ma prawo
żądać wynagrodzenia za pracę, choćby ona była
w najwyższym stopniu szlachetną. —

— Człowiek nie umiejący się zastosować do okoliczno-
ści, jest ciężarem sobie, otaczającym go osobom a blu-
źniercą Boga. Również ubolewać trzeba nad takim, co
chełpiąc się z jakiejś ogromnej nauki, postępkami swemi
udowadnia, że brakuje mu zdrowego rozsądku, który
powinien być mistrzem naszego życia. Człowiek uczo-

ny, z obszernemi wiadomościami, gdy w potrzebie uniża się do zatrudnień codziennych, przynoszą one mu chlubę a nie jakieś poniżenie; bo dowodzi to, że wyższy jest nad zawady i przeciwności życia potoczego. Kto by utrzymywał, że wiele umieć, a nie umiał tego co prostak, powiedziałabyś mu, że zna górę ale dołu nie zna; a górę znać bez dołu tyle znaczy, co stawiać zamki na lodzie. —

— Każdy powinien o jedną tylko Pana Boga prosić łaskę, t. j. o zdrowie. Jak to jest, wszystko idzie dobrze; bo zdrowie daje pracę, a praca czyni człowieka sobie i światu użytecznym, a Bogu miłym. Chory jedynie jest najniešťszczęśliwszy; bo nie tylko cierpi, ale nie może z włożonego przez Stwórcę nań obowiązku się wywiązać. Zdrowie skarb prawdziwy.

Rzeczy gospodarskie.

Paraliż u jagniąt. Na chorobę tę po większej części jagnięta zapadają, zeszywnieją, stają się nie ruchawe, chudną, a nareszcie zdychają. Czasem popuchną im kolana u przednich i zadnich nóg i rozjątrzą się. Z powiększeniem się choroby kark zeszywnieje, jagnię nie może ssać i najczęściej w kilka dni kończy. — Przyczyna tej choroby bierze prawdopodobnie początek swój z paszy pożywaną przez maciorki kotne. Zdaje się, że bardziej szkodzi dobra, mocna, tłuste mleko dająca, aniżeli zepsuta pasza; po ostatniej bowiem częściej poronią. Gdy jagnięta ssać niemogą, to się też już nie wyleczą. Najkorzystniej leczy się choroba, zmieniając maciorkom paszę, dając im do lizania sól z tłuczonym jałowcem, gorzyczką, łączkiem, czyli tatarakiem. — Jagniętom wlewa się co 3 godziny po łyżce stołowej odwaru z kwiatów rumianku i dryjawniku (baldryanu). Z obydwóch ziółek bierze się po łyżce i nalęwa 12 łyżkami wrzącej wody; gdy tak półgodziny stało, przecedzi się i jagniętom daje.

Środek aby kury ciągle niosły. Chcąc, aby kury ciągle jaja niosły, oprócz dobrej karmy niezbędne jest potrzebnem, częste wysypywanie kurniku piaskiem i wapnem niegaszonem, które nadto na zimę zaopatrzyć należy, aby śnieg i mróz doń niedochodził. Takie postępowanie sprawi, że kury od lutego aż do jesieni nieustająco nieść będą.

Najstosowniejszy czas do chędożenia i wykrzesania drzew owocowych, jest zaraz po zebraniu owocu w jesieni, tj. w miesiącach wrześniu, październiku i listopadzie. Na wiosnę, ile możliwości, unikać tego trzeba, gdyż kaleczenie drzewa w tym czasie pociąga za sobą zbyt wielki

odpływ soków, który na powietrzu często przechodzi w fermentację, narusza drzewo i jest przyczyną raka. — Drzewom gruszkowym i śliwkowym mniej szkodzi obkrzesywanie na wiosnę, ale za to drzewa jabłkowe, orzechy i wiśnie tém więcej ucierpią, mianowicie na ziemi niezupewnie stósownej. — Bardzo praktyczny sposób przy szczepieniu i kopulizowaniu drzew jest, obcięcie niepotrzebnych gałązek na kilka tygodni przed tą czynnością, i wtenczas niepotrzeba się obawiać, ażeby zbytńia ilość soków zrazy szlachetne zalać miała. Trzeba to mieć na uwadze, szczególnie przy kopulizacji jabłek.

Jak wiele siano z koniczyny zwiezione pod dach utracą jeszcze z swego ciężaru. Celem wypośrodkowania, jak wiele siano z koniczyny utracą pod dachem jeszcze na wadze, gospodarz pewien kazał zwieźć i odważyć zupełnie suszone siano z koniczyny, które zamkniętęm zostało. Siano to stało od 13. do 26. czerwca, przez 13 dni, w kupkach przewiewnych, które tyle razy, ile potrzeba było, przestawiano, i dokładnie ususzone, gdyż przez cały ten czas deszcz wcale niepadał. — Siano leżało nienaruszone aż do 14. sierpnia, gdzie zwożono potraw, a zatem przez 49 dni pod dachem z dachówek. Przy powtórnem wazeniu po 49 dniach pokazało się, że z centnara ubyło jeszcze 21 funtów. Uschła więc jeszcze piąta część całości. —

Niektóre spostrzeżenia nad człowiekiem.

Puls człowieka. — Po pulsie poznajemy miarę i siłę serca, swobodę jego czynności i zapełnienie zewnątrz leżących arteryj. Puls nowo narodzonego dziecięcia uderza na minutę około 140 razy; dziecięcia w jednym roku około 120 razy; dwu i trzech letnich, około 100 razy; później aż do lat młodzieńczych 90—95 razy, mężczyzny blisko 70, starca 60 razy i mniej. Kobiety mają pospolicie puls prędźszy od mężczyzn. U ludzi małego wzrostu, puls zwykle jest prędźszy. Gdyśmy zdrowi i spokojni, uderzenia pulsu prawie ciągle są jednakowe, ale po jedzeniu, lub piciu, ruchu, lub w nateżeniu umysłowem, puls co raz jest skorszym. We śnie zwykle wolniej.

Włosy człowieka. — Wielość, grubość i kolor włosów, są w stosunku do własności ciała człowieka, jako też do temperatury miejsca zamieszkanego. Ludzie krwiści mają wiele i mocnych włosów, zwykle pięknego, połyskującego koloru. Włos flegmatyków, ani jest tak ciemny, ani tyle obfity. Melancholicy mają zwykle włosy blond, albo jasno-brunatny. Mieszkańcy półno-

nych krajów, mają włos nadzwyczaj delikatny i długi. Głowę murzynów okrywają włosy tylko na parę cali długie, ponieważ w klimacie gorącym włos gęsty i długi byłby im przykry. Podług mikroskopnych postrzeżeń, włos jest rurkowaty, i służy zapewne do wyziewów głowy. Podług pewnych spostrzeżeń, głowa ma dwójakie wyziewy: jeden przez skórę głowy, drugi przez same włosy, przez które pewny, właściwy olejek na zewnątrz wychodzi. —

Wielkość i waga człowieka w rozmaitych latach. — Według najnowszych doświadczeń okazało się: 1.) że osoba płci męskiej w równym wieku, więcej ma wagi od żeńskiej. 2.) że mężczyźni w przecięciu w 40 latach największej wagi dochodzą; że waga ich około lat 60 znacznie się zmniejsza, i że do roku 8go w przecięciu, blisko o $13\frac{1}{4}$ funtów lżejszymi się stają, gdy oraz ich wielkość przeszło o $2\frac{3}{4}$ cali zmniejszała. 3.) że kobiety później i dopiero około lat 50, największej wagi dochodzą. 4.) że tak kobiety jak mężczyźni zupełnego rozwinięcia doszedłszy, 20 razy więcej ważą, niżeli przy urodzeniu, gdy wielkość ich w tymże przeciągu czasu tylko się $3\frac{1}{4}$ razy powiększyła. Dzieci w pierwszych trzech dniach po urodzeniu tracą na wadze; po upłynieniu tygodnia znacznie ję nabierają; po jednym roku ich waga się potraja; po sześciu latach, podwaja się waga roku pierwszego, a po latach trzynastu, potraja.

Rozmajtości.

— Zwłoki śmiertelne Adama Mickiewicza sprowadzono już do Francji. Przywiozł je okręt Eufrat, który wypłynął 31. grudnia z Carogrodu, d. 7. stycznia przybył do Marsylii. W Carogrodzie odbyło się za duszę zmarłego żałobne nabożeństwo na którym obecnym był pierwszy bataljon legjonu cudzoziemskiego. — Dnia 10. przywieziono go do Paryża i złożono w dolnym kościele ś. Magdaleny. Pogrzeb wielkiego wieszczą tego odbędzie się dnia 16. b. m. —

— Jak wiadomo, po zabranii krajów polskich przez Rosją, część Kozaków zaporozkich wyniosła się do Turcji, gdzie otrzymali siedziby nad Dunajem. Obyczaje tych kozaków godne są uwagi. Tak religja zakazuje im palenia fajki. Oprócz tego w służbie szulerka i miłostki są im zakazane pod karą cielesną. Karę cielesną odbiera zaś winny w skutek bratniego sądu, na pięknym tureckim dywanie. Po wymierzeniu kary, kozacy przepraszają winnego, raczą go i śpiewają mu piosnki kozackie. — Ciż kozacy za gościnne przyjęcie wiernie się odwzięcają Turcji. —

— Sławianie południowi przygotowują się na rok 1862, do uroczystego obchodzenia 1000letniej pamiątki zaprowadzenia u nich chrześcijaństwa. W tym bowiem roku apostołowie słowiańscy śś. Cyryl i Metod zaszczytliwie chrześcijaństwo na Słowiańszczyźnie. —

— Francuzi postanowili z dzieł zabranych w Sebastopolu ułożyć ogromną figurę Niepokolanej Marji Panny. Figura ta ma się ustawić na niebotycznej skale w Corneille, z kądem widzianą będzie w całym departamencie Puy. Biskup tameczny przyjął na siebie kosztą budowy, a cesarz Ludwik Napoleon przychylił się do tego datkiem 12,000 fr.

— Pan Dewille wynalazca nowego kruszcza zwanego aluminium, przedłożył teraz akademji paryskiej trzy węglkowe ciała które uzyskał z sili-cium, jako to: zwyczajny węgiel, grafit i dyament. Ostatni jest to substancja tak twarda, że do rżnięcia szkła użytą być może. — Kiedy dawni alchemiści próżno marnowali życie nad szukaniem złota i dyamentów z różnych materyj, to terazniejsi chemicy przy zdoskonaleniu nauki swęj są szczęśliwsi, i może dopną owego zamiaru. —

— W dniach od 20. do 24. grudnia panowała straszna burza na Czarném morzu. Wiele statków porwanych wichrem rozbiło się na brzegach.

— Rzeczpospolita Peru w południowej Ameryce, z ludnością $1\frac{1}{2}$ miliona mieszkańców, utrzymuje tylko 2600 wojska; Między tém jednak znajduje się samych dostojników 2322; zaczęć osiem razy więcej ma dostojników niż prostych. —

— Rząd obwodowy Bernieński na Morawie wydał rozporządzenie, którym obowiązują się gminy do zasadzenia drzew owocowych wzdłuż dróg. Przełożeni gmin są odpowiedzialni za wykonanie tego przepisu. —

— Pierwsza c. k. uprzyw. austr. fabryka kompostu p. Małego i spółki w Wiedniu. — Zwracamy tu uwagę rolników na mianowaną fabrykę. Co to jest kompost, już ziomkowie nasi mogą wiedzieć z przeszłorocznej Gwiazdki. Wpływ tego sztucznego pognoju na rolę jest też powszechnie uznany. Zachodzić tylko może pytanie, jaki gatunek kompostu wiedeńska fabryka wyrabia? Rzeczzone przedsiębiorstwo ogłasza więc, że wyrób jego składa się z następujących części: odchody ludzkie, uryna, mięso, krew, kości, rogi pazury, kopyta, włosy, szczeciny, pierze, popiół, sadze, łachmany, dębica garbarska, woda amoniakowa, śmieci, węgle, gnój ptasi, koński, krowi, owczy itp. To wszystko chemicznie zmieszane, przerobione, i na proszek rozdrobnione daje, pognój doskonały, nieustępujący w niczem nawozowi zwanemu guano, a jest osiem razy tań-

szy. Można go rozwozić w beczkach lub worach i drogą handlową dostać. Centnar sprzedaje się w Wiedniu po 1 złr. 30 kr. m. k.

— W Wiedniu jest dotąd pięć jatek, w których mięso końskie sprzedają, funt po 5 — 6 kr. m. k.

— Mimo znacznego wywozu zboża z Austrii do Prus i wszelkich usiłowań spekulantów, drożyzna nie wzmaga się, owszem ceny widocznie chcą iść na dół. Jest to dowodem obfitości monarchji naszej. Dopiero spodziewać się trzeba spadnięcia cen, kiedy, jak słychać, magazyny skarbowe mają być wyprzedawane. —

— Znany słowacki literat Ludwik Stur, umarł w Modrzej d. 12. stycznia, w skutek rany odniesionej jak wiadomo przez nieszczęśliwy wystrzał broni na polowaniu. —

Wiadomości literackie.

— Z początkiem roku tego zaczęło wychodzić w Poznaniu pismo czasowe pod nazwą „Przyroda i Przemysł.“ Jest to popularny wykład wszystkich gałęzi nauk rodotnicznych, uczy zastosowania ich do potrzeb życia, i opisuje najnowsze odkrycia i wynalazki. Redaktorem pisma tego jest Julian Zaborowski.

— Pan Maurycy Orgelbrand, księgarz w Wilnie, ogłosił odezwę o Słowniku polskim, który ma objąć wszystkie znane dotąd tak w ustnej jak i pisanej mowie wyrazy. Dla tego wzywa o udzielenie mu zbiorów wyrazów, które w Słownikach dotychczasowych są ominięte. —

— **Biblioteki Polskiej** wychodzącej w Sanoku wyszło dotąd 26 poszytów. Wymieniamy tu z osobna dalszy ciąg dzieł zawartych w niej, mianowicie: z zeszyt 16. i 17.: „O fizycznem wychowaniu dzieci“, dzieło Jędrzeja Śniadeckiego. — Zeszyt 18. i

W państwie **Siedliszowice z Demblinem**, w najlepszych grantach pod uprawę buraków, obejmującym c. k. komorę celną Uście Jezuićkie na przeciw komory polskiej Opatowiec; jest od Ś. Jana 1856 do Wydzierżawienia znaczna Propinacja z Gorzelnią i Browarem piwnym; dwa Przewozy, jeden na Wiśle drugi na Dunaju, oraz rybołówstwo w tych obu rzekach obfitujące w łososie. Do tej propinacji, prócz kilku karczem zajezdnych i wielu domów szynkowych, dodaje się młyn Wiatrak na dwa kamienie, Chmielnik, różne Mieszkania i Ogrody w miarę obszerności umowy — lecz nie daje się opasu. Życzeniem jest, żeby dzierżawca umiał wyrabiać wódkę i piwo za pomocą Węgla Kamiennego, sprowadzanego Wisłą, co jest korzystniejszym od kupowania drew z Dunajca. Bliższą wiadomość można poznać osobiście w Siedliszowicach, lub listami franco, poczta Tarnów.

Zapraszamy do przedpłaty na nowy rok, i upraszamy o rychłe takowej nadesłanie. — Donosimy oraz, że redakcja posiada jeszcze roczniki 1853 i 1854, które po cenie niższej, tj. po 1 złr. 40 kr. nabyć można. — Z roku 1855 można jeszcze drugie półroczne dostać. —

19. „Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego“, romans obyczajowy Ignacego Krasickiego. — Zesz. 20. „Powrót Posła“ komedia oryginalna we trzech aktach, wierszem Juliana Ursyna Niemcewicza. — Zesz. 21. 22. „Mowy Stanisława Orzechowskiego.“ — Zesz. 23. 24. „Przysłowia mów poetycznych, albo Przestrogi obyczajowe, radne, wojenne“ Andrzeja Maksymiljana Fredry. — Zeszyt 25. 26. „Żywot Lwa Sapiehy.“ — — Redakcja Gwiazdki przyjmuje przedpłatę na też Bibliotekę. —

— Książka p. n. „Objaśnienie obrzędów kościelnych“ napisana w języku polskim przez ks. Ludwika Lewartowskiego, uznana została jako do użycia szkolnego stosowna po gimnazjach galicyjskich, —

— Pan Anselm Riedl, rodem Węgier a profesor w Pradze, przełożył „krółodworski rękopis“ na język madziarski. —

Z Cieszyna.

Okropne nieszczęście zdarzyło się w Karwinie w zeszłą środę około godziny czwartej popołudniu. W jednym szachcie tamtejszych kopalń węgla, gdzie ludzie pracowali, zapaliło się powietrze podziemne i nastąpił wybuch, przez który zajęci tamże robotnicy śmierć znaleźli. Tylko kilka osób zdołało się ochronić. Jak słyszemy, przeszło 20 ludzi miało przez ten przypadek zginąć. Do czwartku popołudnia wykopano 17 osób.

— Cieszyn 21. styczeń: mierzycza żyta 15 r. 1 kr., jęczmienia 9 r. 41 kr., owsa 4 r. 41 kr., grochu 17 r., soczewicy 17 r. 30 kr., kaszy jaglanej 16 r. 30 kr., kaszy tatarczanej 18 r., ziemniaków 4 r. 30 kr., kwarta masła (1½ funt.) 1 r. 9 kr., centnar siana 3 r., siaga drzewa twardego z dowozem 14 r. 35 kr., miękkiego 10 r. 20 kr., soli funt 12 kr. w. w.

Korespondencja redakcji.

1) Wny. K. T. w. S. Będzie. — 2) Wny. S. N. w K. p. M. W krótkie przyszłemy. — 3) Wny. Z. w P. Dziękujemy. — 4) Wny. R. w B. Już nie posiadamy. —

Zu der Herrschaft **Siedliszowice mit Demblin**, im besten Rothenrüben-Boden, zu welcher das k. k. Grenz-Zollamt Uście Jezuićkie gehört, gegenüber des Russisch-Polnischen Zoll-Amtes Opatowitz, ist vom 24. Juni 1856 ein ansehnliches Ausschank-Recht mit einer Brennerei und einem Bier-Brauhaus zu verpachten; dann zwei Ueberfuhren auf der Weichsel und auf dem Dunaj; auch die Fischerei in diesen beiden Flüssen, welche besonders Lachse liefert; außer einigen Einfuhrhäusern, und mehreren Schenkhäusern, werden eine zweigängige Windmühle, ein Hopfen- und mehrere andere Gärten und Wohnungen im Verhältnisse des Contractes beigegeben — aber kein Brennholz; daher wünscht man, daß der Pächter mit dem Gebrauche der Steinkohlen zur Brandwein- und zur Bier-Erzeugung vertraut sei, da die Steinkohlen auf der Weichsel weit entsprechender beigegeben werden können, als das Brennholz auf dem Dunaj. Näheres kann man persönlich in Siedliszowice erfahren, oder durch frankirte Briefe Post: Tarnow.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
czwarterocznie 1 złr.,

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
czwarter. 1 złr. 10 kr. m. k.

Nr. 4.

Cieszyn d. 26. Stycznia.

R. 1856.

Historja Szlaska.

II. okres. Mieszkańcy słowiańscy Szlaska aż do przyjęcia chrześcijaństwa. — (Ciąg dalszy.)

Piast. — Jeżeli o rzeczywistości wymienionych dotąd książąt polskich nie ma pewnych dowodów, to o istocie Piasta już wcale wątpić nie można, chociaż podania o nim i następach jego aż do chrześcijaństwa jeszcze są wielce bajeczne. Gdyż bowiem od Piasta aż do zaprowadzenia chrześcijaństwa tylko trzy pokolenia minęły, nie w tém nadzwyczajnego, że w tym przeciągu utrzymała się o nim pamięć ustna. Szczególniej kiedy się to dotyczy rodziny królewskiej, za to mieć trzeba, iż w rodzinie takiej, która wprowadzie dziejów swych nie pisała, wobec narodu jednak zapewne sławą odszczególniać się chciała, troskliwie dbano o utrzymanie w pamięci imienia przodka. — O tymże Piastie to nam opowiadają:

Piast był synem Koszyszki; żona jego zwała się Rzepicha czyli Rzepka. W ten czas sprawował książę Popiel dla dwóch synów swoich postrzyżyny i sprosił na nie gości. (Postrzyżyny były to u pogańskich Słowian obrządek podobny jak u nas chrzciny, przy czém po pierwszy raz podstrzygając chłopcom włosy, mianem ich obdarzono.) Zdarzyło się wtedy, że dwaj nieznajomi podróżni przybyli do Kruszwicy stolicy Popiela. Lecz książę nieludzko z nimi się obeszedł i z miasta ich wyrzucić kazał. Podróżni wdrygając się nad takim nieobyczajem, wstąpili na przedmieście i zaszli przed chatkę ubogiego rolnika nazwiskiem Piast. Litościwy chłopiek nie tylko ich do siebie zaprosił, ale i serdecznie częstował, mówiąc: mam nieco miodu, który chowam na postrzyżyny syna mego, lecz i tę szczupłą miarę, jeżeli chcecie, pijcie. Tą uprzejmością wzruszeni podróżni pobłogosławili Piastowi, iż za miast ubywać, przybywało mu napoju i jadał, iż

dla schowania tychże zabrakło mu naczyń swoich i wypożyczanych. Widząc ten cud Piast z Rzepichą, uradowani postanowili urządzić postrzyżyny dla syna swego, a ku temu księcia Popiela zaprosić. Co też przychodnie pochwalili i postrzygli syna Piastowi, nazywając go Ziemowitem, poczem odeszli. Ten Ziemowit, okazując talent wojskowy, jeszcze za życia Popiela miał być hetmanem wojska polskiego. — Gdy po wiadomości nam już śmierci Popiela nie było księżęcia w Polsce, naród postanowił obrać nowego rządę. Kiedy więc panowie na zjazd dla obrania księżęcia się zgromadzili, przybyli znowu ci sami co pierwsi podróżni do Piasta, i oznajmili mu, że on będzie obrany księżciem. Ponieważ w czasie tak wielkiego zjazdu żywności braknąć zaczynało, przychodnie rozkazali Piastowi wystawić przed swym domem beczkę z miodem, którego znowu bez miary przybywać poczynąło, tak że godła wszystkiego ludu wystarczyło. Naród widząc ten cud, myślał, że Piast przeznaczonym jest od Boga za rządę, a znając cnoty jego, jednomyślnie księżciem go okrzyknął. Piast wdrygając się nie chciał przyjąć téj godności, lecz nakoniec zniewolony prośby poddał się powszechnej woli, i w lichym swym ubiorze wieśniaczym do domu księżcego zaprowadzony został. Dopiero zniknęli owi dwaj podróżni, którzy przyczyną tego cudu i obrania Piasta na tron byli. — Piast miał być obrany na tron w r. 842; rok śmierci jego jest 861 według jednych a 895 według drugich; całego zaś wieku jego miało być 120 lat. On przeniósł znowu stolicę księżęcą do Gniezna. — Co do owych nieznajomych podróżnych, według podania mieli to być aniołowie, czyli posłowie boży. Niektórzy domyślają się, że to byli jacyś apostołowie chrześcijaństwa. Ponieważ wiemy, że chrześcijańska wiara już przed ogólném przyjęciem téjże w Polsce, miała tam pojedynczych przyjaciół i

wyznawców, przypuścić tu można, że to chrześcijańscy misjonarze byli, którzy poznawszy cnotę i mądrość Piasta, do niego wstąpili. Stąd też zdanie, że książęcy ród w Polsce dawno już znał wiarę zbawienną, nim się ośmielił jawno ją wyznawać i w kraju zaprowadzić. — Potomkowie tegoż Piasta panowali w Polsce aż do r. 1370, a na Szląsku aż do r. 1675.

Ziemowit. — Tenże syn i następca Piasta, będąc już za ojca swego wodzem wojska, młodość swą w trudach przepędził. Dostąpiwszy też panowania, nie puszczał się na bezczynność, lecz poświęcał się pracy i żołnierce, przez co na sławę cnotliwego i czestnego zasłużył rządzcy, i granice państwa swego szeroko rozprzestrzenił. Wszystkie te narody, które niedbałość Popiela odstręczyła, pociągnął on ku sobie, i inne wcale berłu swojemu podbił, nad którymi starostów i innych urzędników poustanawiał. Naznaczają czas panowania jego od r. 861 do 892 czyli 906. — Synem i następcą jego był

Leszek IV. — Tenże miał Pomorzan przyłączyć do Polski. Śmierć jego kładą na rok 913. — Zdaje się, iż był sprzymierzonym Świętopełka księcia morawskiego, i temuż w wojnach przeciw cesarzowi niemieckiemu Arnolfowi pomagał. Po nim nastąpił syn

Ziemonysł. — Gdy za jego panowania upadło państwo Morawców, zniszczone przez Węgrów, ustało wtedy przymierze Polaków (czyli raczej tylko Chrobatów) z temiż Morawcami. Bo zdaje się, że wspomiane uleganie polskich krajów Morawcom, nie było czem innem, jak przymierzem, które Polacy z tem najdzielniejszym naówczas państwem słowiańskim zawiązali, dla odparcia od siebie panowania niemieckiego. — O Ziemonysle to w szczególności wspominają, iż on miał syna siedem lat ślepego, a gdy dla niego postrzyżyny sprawował, nadając mu imię Mieszka czyli Mieczysława, tenże w czasie uczty przejrzał, co niezmierną radość ojcu zrobiło i było przyczyną wroźby: iż Polska w czasie panowania tego Mieszka sławy i oświaty nabędzie. Przepowiednia ta sprawdziła się też. Albowiem ten Mieszko był to, co zaprowadził wiarę chrześcijańską w Polsce, i zniósł światło w kraju swém rozniecił. Z dziełem tém zaś kończy się historia

bajeczna Polski i ojczyzny naszej, a rozpoczyna się okres nowy.

D. c. n.

Zjazd na Synod Brzeski w r. 1596.

(Napisał Ks. J. K.)

Nie mamy bynajmniej na myśli uprzedzać niniejszym artykułem pracy szanownego Ks. Walerjana Serwatowskiego w kalendarzu katolickim na r. 1856 o uniji kościoła wschodniego zaczętej i w dalszych ciągach zapowiedzianej. Mniej obeznanę z historją publiczności radzibyśmy podać te zajmujące szczegóły o Uniji w polskiej Rusi, dla tego, iż w bieżącym czasie obok występujących kwestyj na Wschodzie, tkwi głęboko w dążeniach niby pozakościelnych sama kwestja uniji. Prócz tego w zamęcie naszego wieku upatrujemy wyraźny palec Opatrzności, opiekującej się łodzią Piotra Ś., a ten palec Boży pokieruje na końcu niezaprzecznie tak losami narodów, że owa rozerwana schyzmą połowica chrześcijaństwa, zrośnie się ku wieczystej chwale Boga i Jego Oblubienicy kościoła, z stolicą powszechno-katolickiego Namiestnictwa, i powróci jak drugi syn marnotrawny po dziewięćciowiekowym tułactwie, do porzuconej Matki Rzymu. —

Dwa w historii świata, a mianowicie w historii kościoła pamiętne zebrania: unija florencka i synód brzeski stoją jako dwa pomniki uosobionego samopoznania błędu i skruchy. Mimo to częściowe zjednoczenie, trwa dotąd uszykowany groźniej niż kiedyś indziej kościół schyzmatyki. — Kościół zachodni nie poprzestawał i nie poprzestaje zwoływać odszczepione dzieci swe na łono swoje; kościół wschodni zaś niezamiedbuje ze swęj strony żadnej sposobności, by się dalej szerzyć i ustalać. Tylko że różnica między imanemi środkami, do skutecznienia powziętych zamiarów, za nadto bije w oczy w całym pochodzie historycznym. Na wschodzie począwszy od Photiusza aż do świeżych czasów odstępcy unickiego biskupa Siemaszki, apostołują: chytrość, obłudą, gwałt¹ przymus; Rzym zaś uzbraja się świętą a cierpliwą rezygnacją, łagodnością, upomnieniem ojcowskiem i świętą wymową.* Na potwierdzenie tej prawdy czynimy wzmiankę o synodzie w Brześciu Litewskim r. 1596 zebrany, przytaczając niżej dosłownie ustęp z ks. Skargi pod tytułem: Namowy posłów Króla J.M. do oddzielonych w Brześciu, którzy Synod ś. wyzywać chcieli; — a w dodatku List Uniei Świętej, jako wiekopomny dokument, świadczący o skutku Synodu. —

*) Zarzuty kościołowi polskiemu, a poszczególnie Jezuitom czynione w nawracaniu Schyzmy, wcale nie ujmują powyższemu twierdzeniu, gdyż z wyższego stanowiska prawdy a z instytucyj starodawnęj Polski, dostatecznie zbijane bywają.

Aby z téj Namowy poznać, czém jedna a czém druga nadrabiała strona, nie od rzeczy będzie, przypomnieć pokrótce szczegóły historyczne, ten Synod poprzedzające i jemu towarzyszące:

Stolica apostolska za czasów ojca ś. Grzegorza XIII i następców jego, a szczególnie Klemensa VIII poznawszy usilne dążenie królów polskich Stefana i Zygmunta III do utrzymania i szerzenia wiary katolickiej w kraju, w którym protestantyzm i schyzma szerzyły się, dołożyła wszelkich starań, aby za pomocą Jezuitów a mianowicie posła swego do Moskwy, Possewiny, odszczepną Ruś przywieść do Jedności z kościołem rzymskim. W większej części sprzyjali władcy rusey kościołowi rzymskiemu, mniej zaś możnowładcy świeccy, których głową był podówczas potężny wpływem nałosy Rzeczypospolitej i na sprawy kościoła wschodniego książę Konstanty Bazyli Ostrowski wojewoda kijowski a marszałek wołyński. Chodziło więc królowi i Jezuitom o to, aby tego, w kraju z waleczności i wziętości u schyzmatyków znanego a znakomitego pana, celem łatwiejszego uniji przeprowadzenia, pozyskać. Sam książę wojewoda zdawał się być skłonny do porzucenia schizmy. Owszem oświadczał on królowi chęć swoją przystąpienia do uniji, o czém tém bardziej wnosić można było, iż już wprzód jeszcze Ojca ś. Grzegorza XIII przez Cyzyceń arcybiskupa greckiego prosił, aby mu przysłał bibliję w sławiańskim języku. A gdy mu Jeremi patryarcha carogrodzki list soborny o wielkiejnocy przeciw poprawie kalendarza przysłał; Ostrowski przedłożył ten list Possewinie, z żądaniem, aby nań stosownie odpowiedział. Lecz gdy się chwila soboru umawianego zbliżała, wcale się innym książę Ostrowski okazał, niżby się po jego raz okazanym sposobie myślenia spodziewać było można. Albowiem gdy w r. 1594 biskupi rusey w Brześciu Litewskim zebrani posłów swych do Rzymu wyznaczali, już książę wojewoda do synodu nieprzystawał, a choć na oko do zgody skłonny się okazywał, pokątnie nad tém pracował, aby ułożony i odłożony synod do skutku nie przyszedł. Uzuchwalał się tém bardziej, iż w dwóch władkach: lwowskim Gedeonie Bałubanie i w przemyskim Kopestyńskim silną znalazł otuchę. Wszakże wszyscy biskupi rusey, nie wyłączając dwóch co dopiero wspomnianych, przesłali r. 1593 za przewodnictwem metropolity kijowskiego i halickiego Michała Rahozy, królowi Zygmuntovi II oświadczenie własnoręcznie podpisane, aby, celem obopólnego porozumienia się z kościołem rzymskim, miejsce wyznaczyć i posłów swoich przysłać zechciał. I w tym samym celu wyprawieni byli w poselstwie do Rzymu, Hypacy Pocięj władca wołyński i brzeski, a Cyryl Terlecki władca łucki

i ostrowski, z prośbą o przyjęcie Rusi do posłuszeństwa pasterzowi kościoła powszechnego, tudzież o wyzwolenie i rozgrzeszenie od zwierności patryarchów carogrodzkich. Ojciec ś. Klemens VIII przesyłając na prośby biskupów przywileje dla ruskiego obrządku, rozkazał przytém, aby się w porozumieniu z królem i prymasem Polski na synod zebrali, wyznanie wiary ś. uczynili i posłuszeństwo stolicy świętej poprzysięgli.

Po takich więc przygotowaniach zgromadził się dnia 6. października 1596 na synod do Brześcia Litewskiego, następujące znakomitości kościelne: Michał Rahoza metropolita kijowski i wszystkiej Rusi; Hipacy Pocięj prototron włodzimirski i brzeski; Cyryl Terlecki exarcha łucki i ostrowski; Hermohen archiepiskop połocki i witepski; Jan Hohół piński i turowski, Dyonizy Zbierowski chełmski i bełzki władcy czyli biskupi obrządku greckiego. — Posłami zaś stolicy rzymskiej byli: Jan Dymitr Sólkowski arcybiskup lwowski; Bernard Maciejowski biskup łucki i Stanisław Gomoliński biskup chełmski.

Gdy atoli ci zebrani ojcowie po odprawioném stosownie do okoliczności nabożeństwie, dzień jeden na posłów królewskich czekają, przejmują się trwogą i oburzeniem na wiadomość: że książę wojewoda kijowski, Ostrowski, przybywszy do Brześcia z nader pieznymi i uzbrojonymi jakby na wojnę zwolennikami swemi, zgromadzonym biskupom odgrażać się poczynął. Widać, że dumny możnowładca, pominięty w poselstwie do Rzymu, zamiast być skromnym członkiem synodu, przenosił raczej tytuł i charakter naczelnika odszczepionego obozu. — Przybyli nareszcie posłowie królewscy: książę Mikołaj Krzysztof Radziwiłł wojewoda trocki, Leo Sapieha kanclerz W.X.L., Dymitr Chalecki podskarbi W.X.L. i starosta brzeski. Na przedstawienia biskupów udali się tedy posłowie do księcia wojewody z zażaleniem i wymówkami, że mimo prośb i obietnic swoich, z taką gromadą ludzi wojennych, i z taką kupą heretyków przyjeżdża i gwałtem synodowi grozi. Udał wojewoda, że pragnie zgody; przyobiecał nawet, iż z godnie do traktowania przystąpi, byle się posłowie z biskupami na kondycyje spokojnego Synodu namówili. Aleć to był pozór tylko. Albowiem gdy posłowie z biskupami o warunkach soboru się umawiają, już zgotowane było stronnictwo w pokątném zebraniu, za wiedzą i wolą wojewody. Wiarołomni władcy lwowski i przemyski przewodniczyli w owém, synodowi przeciwstawioném kole. Tam mianują swojego marszałka, wyprawiają posłów do metropolity, przez których wymawiają mu naganne przestawanie z Rzymianami, niechęć o synodzie nie wiedzieć; posłuszeństwo mu odmawiają a nareszcie mu grożą ekskomuniką i złożeniem z stolicy metro-

polickiej. Nie wysłuchawszy atoli warunków żądanych, zrywają synod, knując pokątne praktyki; zamiast z duchownymi władzami i reprezentantami stolicy s. się porozumiewać, przystają na świeckiego naczelnika dla tego, że prawo pięści miał za sobą; deptają rozporządzenia królewskie i ubliżają bezczelnie dostojności zgromadzonych biskupów. Jednak posłowie królewscy okazali się w tej uroczystej sprawie nie tylko poważnymi stróżami prawa i publicznej spokojności, ale oraz godnymi sługami a pośrednikami kościoła. Jeszcze raz do łagodnych uciekają się środków i wymogli na wojewodzie, że do ustnej z Jego stronnikami wymowy przyjść miało z tym warunkiem, aby obaj władcy przeciwni uniji (główni motorzy) przy tejże znajdowali się rozmowie. Gdy się więc na to zgodzili, następującą posłowie królewscy rozmowę czynili. D. c. n.

Swoboda dziewczyny.

Czy weselęj kto żyć może
Jak ja sobie o mój Boże!
Ledwo zorza mnie obudzi,
Wstaję najszcześliwsza z ludzi.

Rano jeszcze się nie stroję,
Siadam rażno, krówki doję,
Zawsze wprzód jak należy
Mówię sobie pięć pacierzy.

Jak posłuszna matki córka
Nie nie robię bez paciorka:
Ona tak mnie nauczyła
Bym pobożną Bogu była.

Słyszac gdakań głosy choże
Puszczam kurki na podwórze,
Gdy ta patrzy i ta czeka
Ziarno rzucam im zdaleka.

Potem idę do komina
Ogień palić się poczyną;
Matula też zaraz wstanie
Wstawiać jadło na śniadanie.

Siostra pędzi krówki w pole,
Słychać jak śpiewa przez rolę,
Aż w oddali tam pod lasem
Głos odezwie jej się czasem.

Słonko też co prędkiej wschodzi,
Już na rolę pojąć się godzi.
Czekaj rolo lepszej chwili,
Na wesele mnie prosili.

Dziesięć wianków wisi w rzędzie
Jedenasty dziś przybędzie,
Gdy dwunasty Jaś mi poda
Będzie ze mnie panna młoda.

Matka mówi: dziecię moje
Wybierz sobie z skrzyni stroje
Od muślinów czystej bieli,
Tak się jeszcze nie widzieli.

Koraliki z krzyżem złotym
Nową wstęgą zwiążesz potem,
A błękitny gorset w stanie
Złotym sznurkiem ściąg kochanie.

Matula mnie ubierają
A za oknem skrzypki grają;
W ciasny bóćik wsuwam nogę
Już ledwie dostać mogę.

Jaś przyjechał z konia zsiada
Do izdebki lekko wpada
Czapeczką się nisko kłania
Mnie żrenice wstyd zasłania.

Czuję że mi twarz się pali,
Żem czerwienią od koralu,
Lecz wychodzim — dzięki Bogu
Jaś przy koniu, my już w progu.

Druchny śpiewają wesoło,
Zamięszam się w druchen koło,
Teraz to będzie inaczej
Jaś nie prędko mnie zobaczy.

Widzę go jedzie z drużbami
To obok nas to za nami,
Jego lica żywiej płonią
Jego dzwonki głośniejsz dzwonią.

Lecz się ciżba coraz tłoczy
Zgubiły się nasze oczy,
Ucho słyszy — do mnie śpiewa,
O jakże jestem szczęśliwa.

Bym się tylko nie lękała
Radabym mu odśpiewała;
Ależ w pośród tylu gości
Wstyd mnie zdradzać się z miłości.

Lepiej że moje kochanie
Skryte we mnie pozostanie
Niech sam nie wie aż przy ślubie
Że go kocham, że go lubię.

Anna Libera.

Rzeczy gospodarskie.

O uprawie wina. — Dla gospodarzy, którzy z chodowania wina około domów, nie tylko upiększenie pomieszkania swego, ale też i pożytek mieć chcą, podajemy tu w dalszym ciągu rady i doświadczenia najbieglejszego w tej uprawie spółobywatela naszego pana A. F.

Podlewanie płynnym pognojem w zimie. W końcu lutego lub na początku marca, kiedy

moena odwilż nastaje, dobrze jest podlewać szczepowi winnemu gnojówką lub też przygotowanym na ten cel pognojem płynnym. Ponieważ do rowu około szczepka wykopanego nabierało się wody z śniegu podostatkiem, więc gnojówka złączy się z tą wodą i powoli udziela się korzeniom. Najstosowniejszą takiego pognojenia porą jest początek marca, kiedy dnie stają się dłuższymi i słońce lepiej już grzeje. Chociaż mróz przyjdzie, ogranicza się tylko na powierzchni a nie szkodzi korzeniom.

Przewietrzanie szczepka w zimie. W połowie i ku końcu marca, lub też wcześniej w kwietniu szkodliwem jest zostawić szczepek winny pod całym tym ciężarem, jak był na zimę zapakowany. Lecz równie niebezpiecznym jest, pozbawić go wszystkiego pokrycia. Ponieważ w dwu tych miesiącach zwykle dnie bywają piękne a słońce ciepłe, podczas gdy w nocy panuje zimno od 10 do 12 stopni, dobrze jest na niektórych miejscach ziemię poruszyć a mocniejsze odziomki do góry podnieść. W ten sposób przewietrzy się szczepek, a jednak od mrozu nie będzie uszkodzonym, kiedy się mu zostawi pokrycie, lubo wstrząśnione i ulezione. —

Najstosowniejsze dla naszego kraju i podniebia gatunki. — Różne są gatunki i podgatunki winnej macicy. Liczą ich przeszło 200. Jeden spis wiedeński wymienia 135 rodzajów, które jako najprzedniejsze polecane bywają. Dla naszego ostrego podniebia dosyć jest poznać następnych 12 gatunków, których jagody wyborne są, i na stół i do wytłoczenia, a od których najwięcej pochodzi odmian, które częścią przez uszlachetnienie, częścią przez mieszanie nasienia lub też zmianę ziemi otrzymano.

1. Burgundczyk biały. Gatunek ten bardzo urodzajny, i przeto nie może być dosyć zaleconym. Kwitnie wcześniej, rośnie w najgorszym gruncie, i ma owoc słodki jak cukier. Z niego to wyrabiają w Francji wino szampańskie, tudzież ulubione w Paryżu wino „chablis.“

2. Muszkatela żółtawo biała, (Notre Dame Muscadin) daje delikatne winogrona stołowe, które na dobrym gruncie znacznej wielkości dosięgają; lecz rośnie także w złym gruncie. Z tej jagody robią w południowej Francji ulubione wino muskatolowe (Lunel).

3. Klewejskie wcześnie czyli burgundzkie wcześnie wino, także sierpniówką lub jakubówką zwane; znany bardzo wcześnie gatunek, godzien jak największego rozszerzenia.

4. Dyament ma jagody wielkie, biało żółte, okrągłe, soczyste, słodkie; musi jednak mieć stronę południową i od wiatrów zasłonią, ażeby kwiat nie cierpiał.

5. Gutedel biały, czarny i czerwony.

Wszystkie te gatunki bardzo płodne, mają soczyste winogrona bardzo przyjemnego smaku; dojrzewają na ścianie już z końcem września.

6. Gutedel z listkami pietruszkowatymi czyli wino pietruszkowe ma żółto zielone soczyste jagody, w długich niegęstych gronach.

7. Gutedel królewski. Winogrona długie niegęste, jagody niebieskawo czerwone, wielkie, okrągłe, wonne, bardzo słodkie. Drzewo wydaje się czerwone, i jagoda zaraz po okwitnieniu przybiera kolor czerwony. Wymaga położenia zasłoniętego od wiatrów.

8. Lipskie. Jagody podługne, biało zielone, słodkie, bardzo lubione na stołach. Gatunek ten wymaga dobrego i przestronnego miejsca, chcąc żeby rozrósł; bo jeżeli ma ciasno, przynosi zaledwie nieco i małe winogrona.

9. Małwazja wielka niebieska; grono wielkie szerokie, którego jagody ciemno niebieskie, bardzo wielkie, podługowato okrągłe, korzenne, wonne i przyjemne; lecz u nas najpóźniej dojrzewa.

10. Riessling, biały, czerwony i czarny. Wszystkie trzy rodzaje dla swój dobroci, obfitości i wytrwałości zasługują na uwagę. Z tej jagody głównie pochodzą wina reńskie. —

11. Sylwauńskie, zielone rakuskie wino. Gatunek ten bardzo urodzajny i daleko rozszerzony. Nietylko do robienia wina ale i na stół wyborny. Nie rośnie wysoko, dla tego przy zakładaniu szpalerów tylko do niższych osłon użytym być może.

12. Zierfandel czerwony; także rakuski gatunek, bardzo obfity i do tłoczenia wina najzdolniejszy.

C. d. n.

Paszenie bydła w stajni korzystniejszym jest od paszenia na polu. — Paszenie bydła na polu jest to sposób staroświecki, dla tego tylko utrzymujący się jeszcze, iż jest najłatwiejszy. W dawnych czasach, kiedy było wiele pola zbytecznego, lub kiedy rolnik był obciążony pańszczyzną, nie było lepszego sposobu. Lecz teraz kiedy czasy się zmieniły, ludzi więcej, potrzeby ich też większe i rozmaitsze i liczniejsze, to i z roli lepiej trzeba użytkować. Wypada pole obrócić pod zasiew zboża i paszy, a bydło chować w oborze. Paszenie stajenne, chociaż nie całkowite, lecz połowiczne, tj. aż do żniw, wprawdzie zaprowadzili już u siebie niektórzy z naszych gospodarzy, lecz tylko niektórzy, a to miałyby się upowszechnić, zwłaszcza gdy zważymy korzyści jego: Tak ugor czyli przyłóg próżny zgoła żadnej nie daje paszy: gdyby zaś pole to obsiano np. konieczyną, a nią paszono bydło, o ileż to więcej trzody można by uchronić! Bydło paszone na polu zwykle wielkie szkody robi, to w zbożu, które objada. to w zarosłach, które w porządnym lasie urosć nie mogą, czego

przy paszeniu stajennem uniknie się. Przy paszeniu stajennem nie trzeba też trzymać pasterza, i tu kilkanaście reńskich uszczędzić można. Weźmy tylko te korzyści na uwagę, chociaż każdy rozsądny gospodarz więcej naliczyć ich będzie w stanie, a okaże się, że paszenie stajenne jest korzystniejszym. Prawda, że mając więcej gruntu uprawiać, więcej będzie z tej strony pracy, ale czyż należy się lękać tej pracy, kiedy zysk zapewnia? Zalecamy przeto ziomkom naszym, by więcej o paszenie stajenne dbali.

Mrówki są użyteczne. — Mrowiska przyczyniają się po lasach do wygubienia szkodliwych owadów. Natura sama przeznaczyła je do niszczenia wszelkich liszek, z których się gąsienice rodzą. Stąd w gospodarstwie leśnem wielce są mrówki użyteczne tak jako i ptactwo. Gdzie jest zwyczajem gubić mrowiska, jak np. gdzie pszczelnictwo dzikie czyli bartnictwo pielęgnują, dla tego tam władze same się starają zwyczajowi temu koniec uczynić. —

Pamięci godne starożytności w kościele wsi

Bierawy w powiecie kozielskim, w górnym Śląsku.

Przy wchodzie do kościoła katolickiego w Bierawie, ze strony drzwi pobocznych, można widzieć na ścianie murowanej naprzeciw drzwi grobowiec z kamienia wykuty. Tworzy on czworobok podługowaty. Nad gzymsem stoi popiersie ozdobnemi krawędziami opasane. Pod gzymsem czarna żelazna tablica. Obok niej po każdej stronie jedna figura. U spodu tablicy znajduje się drugi gzymś, a pod tym zaś w poprzek podługowata, nieco wypukła kamienna tablica, pod tą zaś podwójna tarcza herbowa. W około znajdują się piękne w kamieniu wyrabiane ozdoby. Na wierzchnym gzymśie jest napis niemiecki, tej treści: „Kto się z ufnością w rany Jezusa zamyka, Ten się w godzinę śmierci z pociechą spotyka.“ Napis łaciński tablicy oznacza Fryderyka de Reisewic, Pana na Kędzierzynie i Grabówce, Bierawie, Pilchowiecach i Nieborowicach. Żywot jego był Bogu, Cesarzowi i ojczyźnie poświęcony, małżonce, dzieciom i krewnym wierny, przyjacielom i poddanym miły, ku wszystkim wdzięczny, nikomu nieuprzykrzony, podporą swoich, którego sława niezagaśnie. Umarł 13 lipca 1656 leżąc 42 lat i 20 tygodni swego wieku. Po śmierci żyje cnota.“ — Pod czarną tablicą znajduje się na gzymśie napis niemiecki: „Przez śmierć Chrystus życie daje, Temu, co wiernie z nim przestaje, On, po zejściu z tego świata, Nada wiecznych uciech lata.“ — Pod gzymsem na spodniej tablicy: „Więm ja, że żyje mój zbawiciel, a on mię z ziemi wskrzesi i będę wtedy tęp moim ciałem odziany, i w nim oglądać Boga mego. Job. r 19.“ — Na jednej tarczy w około: „Non est mortale quod opto. (Nie jest śmiertelne czego pragnę.) W drugiej tarczy: „Florebit rigante Deo.

(Zakwitnie z pomocą Pana.) Napis: (heic cubat) zdaje się oznaczać, że Fryderyk Reisewic w pobliskim w pośrodku kościoła położonym sklepie spoczywa.

W tym sklepie, pod nawą kościoła aż ku wielkiemu ołtarzowi, znajdują się aż do wierzchu stółami ustawione, większą częścią nadwreżone trumny.

W tyle wielkiego ołtarza znajduje się w naturalnej postaci posąg kamienny. Na kraju napis niemiecki: „R 1593 d 11 kwietnia zasnął w Bogu szczęśliwie szlachetnie urodzony zacny i sławny Pan Piotr Dłuchomiły, Pan na Bierawie, w 53 roku swego wieku. Niechaj Bóg w dzień zmartwychwstania do radośnego życia duszę jego wskrzesić raczy.“ W górze są dwie herbowe tarcze, po prawej i lewej stronie kamienia. W jednym polu wystawia się korona, trzy rydle i jeden jeleni; w drugim dwa jelenie i dwie podkowy w rysach wypukłych. W rogach u spodu znajdują się dwie tarcze. Na jednej jelenie rog i jeleni uciekający, na drugiej dwa na krzyż złożone miecze, na koronie łeb wołowy.

Pod amboną są drzwi spuszczone nad schodem, pod zakrystją do sklepu prowadzącym. Ten sklep był r. 1657 odnowiony i wymalowany, o czém tam czytać można, przeto o rok później po pogrzebie Reisewica, kiedy tu wiaropodobnie ciało jego z wielkiego sklepa tu przeprowadzone zostało.

W tymże sklepie znajduje się 5 wielkich mumij. 1 mężka i 1 niewieścia leżą w jednej trumnie i te są pewno małżonkowie Reisewic; trzecia jest podobna posagowi za wielkim ołtarzem i bez wątplenia jego samego. Czyjeby ostatnie dwie były, wiedzieć nie można. Mumie te leżą w lichych trumnach, albowiem niewiedzieć przez kogo im były miedziane wzięte.

Tarcze Dłuchomiła podobne są innym w bramie zamkowej, z czego się można domniemać, że Dłuchomił nie tylko zamek, lecz i kościół Bierawski wystawił. Jako tamtejsi najstarsi ludzie opowiadają, spoczywały te mumie w miedzianych trumnach, ale nikt nie wie, kto miedziane zabrał. Odzienie mumij już jest wcale zbutwiałe.

Tyle dla archeologów; podróżującym zaś, którzyby sobie te mumije widzieć życzyli, niech następujący dodatek za wskazówkę posłuży. Bierawa — roku 1308 nazywana B e r a w a, $\frac{5}{4}$ mili między wschodem i południem od Koźła, nad Odrą i Bierawką, należy do dóbr księcia Hohenlohe Oehringera na Sławieńcicach, a kościół, w którym co trzecią niedzielę nabożeństwo bywa, jest filją kościoła parafialnego w wsi Stare Koźle

J. L.

Rozmaitości.

— Począwszy od roku bieżącego, odbywać się będą w Krakowie jarmarki, cztery corocznie, dwana towarów a dwa na bydło. Pierwszy towarowy wiosenny poczyną się 23 kwietnia (w dzień ś. Wojciecha) drugi jesienny 29 września (w dzień ś. Michała.) Oba jarmarki trwać będą po 14 dni. Pierwszy jarmark na bydło poczyną się po czwartą niedzielę po- stnej, drugi 1 października, a każdy trwać będzie dni pięć. —

— Na sieroty Adama Mickiewicza uzbierano już przeszło 200,000 fr. Sam hr. Branicki przyczynił się darem 100,000 franków. — Pozostałe po zmarłym wieszczu rękopisma mogą 9 tomów uczynić i następujące mieszczą przedmioty: drugą część Tadeusza; Dzieje Polski do Władysława Łokietka, kilka dramatów po francusku, osnutych na dziejach polskich.

— Wiadomo, że południe nie trafia w tą samą chwilę na całej kuli ziemskiej. Kraje wschodnie rychlej miewają dzień, południe i wieczór, niż kraje zachodnie. W samém cesarstwie austriackim między najodleglejszymi prowincjami jest prawie o godzinę różnica w czasie. Kiedy we wschodnich prowincjach w Bukowinie lub Siedmiogrodzie mają już południe, to w zachodnich Czechach, w Salzburgskim, w Tyrolu i Lombardji dopiero jest godzina jedenasta. Gdyby więc np. w Czerniowcach jaką wiadomość udzielono telegrafem o godzinie 12, to w Medjolanie otrzymają takową o godzinie 11. —

— Żaden towar nie zjednał sobie takiego odbytu w ostatnich latach, co cygary. A niedziw, kiedy już i dzieci w tym nałogu sobie lubują. Tak w r. 1841 wyrabiano w Austrii tylko 28 milionów cygarów. W r. 1853 wyszło już 800 milionów; a w ostatnich latach odbył jeszcze się powiększył. — Trzeba zaś pamiętać, że to nie same krajcarówki, ale niektóre bardzo drogie, jakie bogaci panowie kurzą. A co jeszcze spali się cygarów zagranicznych! — Zaprawdę, wielka to szkoda, że tyle pieniędzy w dym się obraca, bo ileż dobrych zakładów za to powstaćby mogło. Lecz coż począć? — dla zapomnienia żalu, też sobie zapalmy cygaro! —

— W Ebenfurth pod Wienerisch Neutadt kobieta jedna powiła czworo dzieci. Wszystkie przyszły doskonałe na świat, co ćwierć godziny jedno za drugim, tylko czwarte było martwe. Pierwsze i ostatnie były synaczki, drugich zaś dwoje córeczki. —

— W Wiedniu, jak donoszą dzienniki, wzmagą się choroba Tyfus. —

— W niektórych okolicach Niemiec pojawił się tyfus głodowy. —

— W Berlinie zakładają olbrzymią piekarnię, w której wszystkie roboty odbywać będą maszyny. Pie-

karnia ta ma dostarczać dziennie 500 centnarów chleba. —

— Podczas wystawy paryskiej, cesarz Napoleon zatrzymał się jednego razu przed wystawą porcelany, na której wyobrażone były portrety jego i Napoleona pierwszego. Zapytał o cenę jednych i drugich. Odpowiedziano mu, że talerz z portretem stryja kosztuje 40 franków, z portretem zaś synowca 5 franków. Zdziwiony Napoleon pyta: dla czego w cenie tak wielka różnica? — Bo tamten był w ogniu, a ten nie był! odpowiedział sprzedający.

— W Neapolu obawiają się bliskiego wybuchu Wezuwiusza. W wnętrzu góry tej ogniomiotnej daje się od niejakiego czasu słyszeć mocny łoskot, i powstał już nowy krater, a główny szczyt zniżył się.

— Żebrak turecki wcale się różni zwyczajami od naszych. Leży sobie jak pan na obranym wygodnym miejscu przy drodze, i pali lulę, którą wtedy tylko z ust wyjmuje, kiedy około idącego o podarek zaprosi. Otrzymawszy podarek, znowu sobie legnie i pali. Użebrawszy zadosyć, idzie do kawiarni i żyje sobie po pańsku. — Idąc zaś po jałmużnę do sklepu jakiego kupca europejskiego, zapali sobie cygaro i odbywa zebranie swe jak inny swą robotę. Niekiedy żąda, aby mu naprzód wypłacono, a potem też sumiennie dotrzyma słowa i nie przychodzi pierwój, aż przedpłacona suma wyrówna się zwykle otrzymywanej jałmużnie. —

— Ranni wojownicy francuscy w Krymie postanowili na podziękowanie za utrzymanie ich przy życiu, zawiesić na ołtarzu Madonny w połowej kaplicy wspólne votum ofiarne. W tym celu złożyli wszystkie kule wyciągnięte z ich ran. Zlano wszystek ołów w kształt serca, na którym wryto nazwiska wszystkich uczestników pobożnej tej fundacji. Zawieszenie tego serca ołowianego odbyło się z wielkimi uroczystościami. —

— Rzeki rosyjskie obfitują teraz mnóstwem ryb wielkich, które dawniej tylko przy ujściach tychże rzek do morza Czarnego i Azowskiego chwymano. Przyczyną ma być, iż ryby zastraszone kanonadą w tej stronie, zapędziły się w głąb kraju. —

— Woda morska ma smak słonawo-gorzki, wielką odrazę wzbudzający, i przeto pić jej nie można. Chleb w niej zarobiony ma smak nadzwyczaj gorzki. Pod równikiem i blisko biegunów, woda morska najwięcej jest słona, w pierwszym jest tego przyczyną upał a w drugim zimno. W głębi i na pełni morza, woda daleko więcej ma soli, niż na powierzchni i około brzegów. Zkąd ta słoność pochodzi, dotąd jeszcze nie ma pewności. Najpewniej iż tak było z samego początku. Gdy na okręcie wody słodkiej zabraknie, majtkowie nieraz zanurzają swe suknie w morzu, i tak zmoczone wdzwiewają na siebie Woda wciska się

przez pory skóry do ciała, a spragnieni czują się na czas niejaki orzeźwionymi. Niektórzy dla ugасzenia pragnienia kąpią się w morzu. —

— Według wykazu statystycznego z r. 1851, Szląsko austr. ma pól uprawnych zbożem 410,352 morgów; łąk i ogrodów 66,072 morgów, pastwisk 66,481, lasów 305,671, wszystkiego razem 848,551 morgów. —

— Od niejakiego czasu ukazuje się w handlu „rewalenta rosyjska.“ Jest to proszek rybi, przywożony z Kazania, gdzie go w ogromnych masach sporządzają. —

— Dnia 12 stycznia odkryto w Paryżu nową planetę w konstellacji raka. —

Z Cieszyna.

— Między zabawami mięsopustnemi należy wspomnieć także bal ewangelickich wieśniaków, który się odbył w zeszłą niedzielę u Turonia. Wszystka arystokracja ewangelików wiejskich z okolicy zebrała się tamże, a rozumie się, że tam sownięć płynęło wino, puńcz, czaj itd. niż na niejednym z balów miejskich. Wśród powszechniej wesołości, zabawa też najpiękniej się skończyła. — Jak słyсhać, to też i w innych miejscach bale chłopskie, zamiast zwykłej muzyki znajdują upodobanie. — Postęp widoczny!

— Kradzieże u nas zagęszczają się. Niestety i świątynie pańskie bywają napastowane. Tak w zeszłą niedzielę schwytano kobietę, która za rzemiosło sobie obrała, wtutejszym kościele farnym wykradać alby, a robiąc z nich koszulki, tak je spieniężała. Kilka razy udało się jej, lecz nareszcie przebrała miara. —

— Jakich fortelów używa tułające się żebractwo, by wzbudzić litość drugich, dowodzi następny przykład: Zeszłego roku przytrzymano chłopca 10letniego, który od trzech lat żywiąc się żebractwem, powszechnie uchodził za niemego. Przytrzymany też najdowcipniej odgrywał swą rolę, i nie zdradził się nawet, skąd pochodzi, żeby się nie wyjawilo iż mówi. Tylko biegłości i doświadczeniu tutejszego komisarza policji pana Raszki w takich przypadkach udało się wybadać go. Chłopiec ten jest rodem z Ochab. —

Doniesienia piśmiennicze.

— W Warszawie wyszło nowe dzieło: „Nauka czytania polskiego; rozwijanie umysłu, kształcenie serca“ przez ks. Jana Bogdana (1 złr. 30 kr.) — „Gospodarstwo wiejskie, obejmujące w sobie wszystkie gałęzie przemysłu rolniczego teoretyczno-praktycznie wyłożone“ przez Michała Oczapowskiego. — Dr. Teodor Tripplin wykończył dzieło dwutomowe p. n. „Hygiena polska.“ —

— W Kijowie: „Sposób poznawania i domowego leczenia najważniejszych chorób epidemicznych, panujących między dziećmi dla użytku wiejskich mieszkańców, przez St. Chrystowskiego. (54 kr.) — „Leczebnik homeopatyczny domowy“ przez J. P. —

— Księgarnia zagraniczna w Lipsku wydała: „Król wygnaniec“ obrazek historyczny z dziejów króla Stanisława Leszczyńskiego. —

— We Lwowie: redakcja Przyjaciela domowego z drukarnią K. Fillera ogłasza p. n. biblioteki lwowskiej wydanie następnych dzieł: Pamiętniki Paska, Zburzenie Jerozolimy, Odsiecz Wiednia i Dumy historyczne A. Morgenbessera. Przedpłata wynosi 3 złr. mk.

Stan drożyzny.

— Wiedeń 21 stycznia na targu bydłym, sztuka bydła 400—650 funtów po 90—167½ złr., centnar po 23 złr.—30 złr. 26 kr. — Nadzieja pokoju wpłynęła tak dalece, że funt mięsa z 17 kr. spadł na 16 kr. — Spirytus 34—34½ kr. pro grad. —

— Ołomuniec 19 stycznia, mierz. pszenicy 7 złr. 17 kr., żyta 5 złr. 50 kr., jęczmienia 3 złr. 26 kr., owsa 1 złr. 48 kr., prosa 4 złr. 12 kr. m. k. —

— Przerów 18 stycz. mierz. pszenicy 8 złr. 6 kr., żyta 5 złr. 36 kr., jęczmienia 3 złr. 36 kr., owsa 1 złr. 55 kr., prosa 4 złr. 18 kr. m. k. —

— Berno 16 stycz. mierz. pszenicy 7 złr. 36 kr., żyta 5 złr. 21 kr., jęczmienia 3 złr. 29 kr., owsa 1 złr. 41 kr. mk.

— Praga 15 stycz., mierz. pszenicy 7 złr. 27 kr., żyta 5 złr. 42 kr., jęczmienia 4 złr. 3 kr., owsa 2 złr. 6 kr. mk.

— Preszburg 22 stycz., mierz. pszenicy 5—6½ złr., żyta 3 złr. 36 kr.—4 złr. 36 kr., jęczmienia 2 złr. 36—3 złr. 12 kr., owsa 1 złr. 36 kr., kukurudzy 2½—3 złr. m. k.

— Tyrnawa 18 stycz., mierz. pszenicy 5½—6 złr. 6 kr., żyta 4 złr. 12—48 kr., jęczmienia 3 złr.—3 złr. 12 kr., owsa 1 złr. 18—34 kr., kukurudzy 2 złr. 46—54 kr. mk.

— Peszt 22 stycz., mierz. pszenicy 5½ złr., żyta 4½—4¾ złr., jęczmienia 2—2¾ złr., owsa 1½ złr., kukurudzy 2½—3 złr. mk.

— Moszón 17 stycz., mierz. pszenicy 5 złr. 48 kr.—7 złr. 12 kr., żyta 3 złr. 36 kr.—4 złr. 12 kr., jęczmienia 2 złr. 46—58 kr., owsa 1 złr. 31—38 kr., kukurudzy 2 złr. 46 kr.—3 złr.

— Kraków 22 stycz. korzec pszenicy 14—17 złr., żyta 12—13 złr., jęczmienia 4 złr. mk.

— Lwów 16 stycz., korzec pszenicy 13 złr. 20 kr., żyta 8 złr. 46 kr., jęczmienia 7 złr., owsa 4 złr. 6 kr., hreczki 7 złr. 24 kr. mk.

Ceny na targu w Cieszynie d. 19 stycznia były: mierzycza żyta 14 r. 55 kr., jęczmienia 9 r. 21 kr., owsa 4 r. 45 kr., ziemniaków 5 r. 36 kr., kwarta masła 1 r. 9 kr. ww.

Ażjo od srebra 9½, od złota 12.

W państwie Siedliszowice z Demblinem, w najlepszych grantach pod uprawę buraków, obejmującym c. k. komorę celną Uście Jezuićkie na przeciw komory polskiej Opatowiec; jest od Ś. Jana 1856 do Wydzierżawienia znaczna Propinacja z Gorzelnią i Browarem piwnym; dwa Przewozy, jeden na Wiśle drugi na Dunajcu, oraz rybołówstwo w tych obu rzekach obfitujące w łososie. Do tej propinacji, prócz kilku karczem zajezdnych i wielu domów szynkowych, dodaje się młyn Wiatrak na dwa kamienie, Chmielnik, różne Mieszkania i Ogrody w miarę obszerności umowy — lecz nie daje się opisać. Życzeniem jest, żeby dzierżawca umiał wyrabiać wódkę i piwo za pomocą Węgla Kamiennego, sprowadzanego Wisłą, co jest korzystniejszem od kupowania drew z Dunajca. Bliższą wiadomość można powziąć osobiście w Siedliszowicach, lub listami franco, poczta Tarnów.

Zapraszamy Szanownych Rodaków do przedpłaty na nowy rok. —

GWIĄZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m. k.

Nr. 5.

Cieszyn d. 2. Lutego

R. 1856.

Historja Szlaska.

II. okres. Mieszkańcy słowiańscy Szlaska aż do przyjęcia chrześcijaństwa. — (Ciąg dalszy.)

Obejrząc się nam jeszcze trzeba na sposób życia, urządzenia i obyczaje przodków naszych w tym okresie. — Wszyscy starożytni pisarze, gdziekolwiek co wspominają o Słowianach w tych wiekach, najlepsze tylko zostawili o nich świadectwa. To co w teraźniejszych czasach zwykle wymyślają o Słowianach, jak też rzadko winnym języku znajdziemy książkę o nich bezstronnie lub gruntownie pisaną, trzeba przypisać niepojętej nienawiści narodowej. Chociaż wymawiać nie ma co: wiele wad wśliznęło się z przewrotną cywilizacją do narodu słowiańskiego, wiele przywar przyczyniło się do miękkiego charakteru jego. Wziąwszy te wzmianki starożytnych razem, taki nam przedstawiają obraz ogólny Słowian w onych wiekach:

Wzrostu byli wysokiego i silnego, zręczni i dowcipni, wesoli i pracowici; oczy ich ciemno niebieskie, włosy jasne, członki okrągłych kształtów; na wszystkie niewygody wytrwali, znosili zarówno gorąco i zimno, pragnienie i głód. W tym względzie wytrzymalszemi ich nazywają od innych sąsiadów. Znani też byli jako dobrzy pływakowie; największe rzeki z łatwością przepływali i w zimnej porze kąpali się w nich. Jak się ubierali, mało nam pozostało śladów; najwięcej, lubili płócienne szaty; takowe były przestronne, bez guzików, a pas drogi główną był ozdobą. Strój męski i żeński mało się odróżniały od siebie. — Mieszkaniem ich były dworki, składające się z kilku domów, jak jeszcze dotąd w większej części Słowiańszczyzny znajdujemy. Takowe zakładali najraczej w niedostępnych miejscach, nad rzekami, jeziorami, w pobliżu lasów, które ich od napaści nieprzyjaciół zasłaniały a oraz dla wygod służyły. — Przywykli do stałych siedzib i

lubiąc pokój, trudnili się uprawą roli, chowem bydła, pszczelarstwem, wyrobem płócien i sukien, górnictwem i innemi rzemiosłami. Jak teraz Słowianie uczą się od Niemców, tak wtedy Niemcy uczyli się od Słowian. Że np. rolnictwo Słowian było Niemcom wzorem, dowodzi samo przyjęcie przez Niemców wielu wyrazów gospodarskich z języka słowiańskiego, np. najprzedszybiego narzędzia rolniczego, pługa, po niemiecku Pflug. Kiedy Słowianie siedząc na jednym miejscu uprawiali ziemię, a Niemcy wojowniczy naród przechodzili nieraz po ich posiadłościach, oczywiście że ci od tamtych się uczyli. Dosyć wcześnie znajdujemy już też u nich znakomite miasta a w nich handel kwitnący. — Pożywieniem ich były płody ziemne, szczególnie lubili potrawy mączne, proso, mleko. Najulubieńszym ich napojem był miód, a piwo od najdawniejszych czasów było u nich powszechnie, jak sama nazwa dowodzi, bo piwo znaczy tyle co napój. Lubili czystość, i dla tego w każdej wsi mieli publiczne łaźnie; kąpania były także z religijnymi obrządkami związane. Śpiew, muzyka i taniec były ich największą uciechą, i te trzy rzeczy nieoddzielne były tak przy zabawach jako też przy obrządkach religijnych.

Ludzkość ich wychwalają wszyscy społecznicy, szczególnie względem cudzych, którzy najchętniej u nich przyjmowani, nigdy niebezpieczeństwa od nich nie doznali, owszem wszelkiej pomocy spodziewać się mogli. Z tym przymiotem nierozłączna gościnność ich była uwielbianą przez Greków i innych. Przysłowiem słowiańskim jest dotąd: gość w domu, Bóg w domu. Taż gościnność posuwała się u nich nieraz aż do rozrzutności. Dla tego wychodząc z domu, zostawiali zawsze na stole chleb, sół i sól, ażeby podróżny przybywszy do nich a nie zastawszy nikogo, znalazł potrzebny posiłek. Domów swych nie

zamykali, nawet kiedy wszyscy poszli; bo nie było między nimi ludzi paskudnych, i kradzieży u nich nie było. To paskudztwo za największą i jedyną na świecie uważali zbrodnię, nie znając prawie inną, i dla tego ludzie tego nałogu najgorszymi byli w ich oczach, nazywając ich przeto złodziejami tj. złoczyńcami. Jak nam teraz znana jest przyrodzona pracowitość narodu słowiańskiego, tak też każdy wtedy pracował; przy prostych obyczajach i skromnych potrzebach życia, dla których nieznano zbytku, nikt nie poczuwał się też skłonny do zbogacania się przez krzywdzenie innych, a jeżeli kto upadł w niedostatek, to go współczucie drugich ratowało, lub też znana gościnność skromnej potrzeby zaspokoić nie zabraniała. Było też wcale inne pojęcie o własności niż teraz. Uważano się wzajemnie za członków jednej rodziny, za braci, i nie odróżniano tak ściśle jak teraz: to moje a to twoje; znano tylko: to nasze. Pojęcia te i zwyczaje jeszcze wielką częścią urzynały się u niektórych plemion południowych i wschodnich, a przeto też w teraźniejszych stycznościach plemion tych z narodami cywilizowanymi nieraz z różnego stanowiska należałoby się obom stronom przyglądać. Możemy sobie tę rzecz następnym przykładem objaśnić: Jeszcze dotąd natrafiamy u nas w niektórych okolicach piękne sady bez ogrodzeń, a przechodniowi nie zabrania gospodarz podnieść jabłko lub gruszkę, kiedy się większa szkoda nie wyrządza; przeciwnie postępowy gospodarz oparkani swój ogród i woła na zbliżającego się: to moje. Pierwszy gospodarz przedstawia nam dawniejsze, drugi zaś teraźniejsze pojęcia o własności.

Charakter Słowian jest dobroduszny, łagodny i spokojny. Upieranie się przy swoim i odosobnianie się zdaje się ich główną wadą.—Pocziwość niewiast podziwiali Grecy, nie mogąc jej dosyć nawychwalać. Jednak żona była wielce uniżoną w obec męża. Potwierdzają to podania gminne o wybijaniu się kobiet z pod zwierzchności mężkiej. Dopiero z postępem czasu dostąpiła kobieta równości z mężem i nawet ubóstwiania. Nazywali się Sorbami (Serbami, sierbami) tj. ludźmi wspólnego pochodzenia i jednej krwi, którego nazwiska korzeń dotąd mamy w słowie pasierb; lub też

Słowianami tj. ludźmi słowa czyli wspólnej mowy, kiedy sąsiadów swych Niemcami czyli ludźmi bez mowy dla tego nazwali, iż się z nimi rozmówić nie mogli.

Rząd ich był jak u każdego narodu w dziecinństwie swém będącego. Żyli pierwotnie w równości, bez różnicy stanów, gdyż powszechne ubóstwo, jednostajność życia i zatrudnienia nie pozwalały wznieść się jednym nad drugimi. Przeto nie mieli ani królów. Kronikarze zapewniają, że przed rozpoczęciem wojen Franków, którzy chcieli Słowian pognębić, nie ma śladu, żeby ci mieli książąt jakich. Rządzili się przeto sposobem gminnowładnym. Władzę familijną wykonywał ojciec, która też po nim przechodziła na syna lub najstarszego wiekiem. W całej włości podobnie najstarsza głowa, odznaczająca się obyczajami i zaufaniem, utrzymywała porządek. Takiego naczelnika zwano starostą. Zwyczajnie każda włość rządziła się sama przez się, nie troszcząc się jedna o drugą. Ilekroć zaś potrzeba wymagała, starostowie czyli przełożeni włości z całego kraju zbierali się na sejm i tam ustanawiali, co dla wspólnego dobra za korzystne uznali.—Kapłani czyli księża mieli przeważny wpływ na cały naród, jako wykładacze woli boskiej. Wykonywali oni powszechnie i władzę świecką: byli wodzami, rządcami i sędziami. Stąd pochodzenie nazwy księdza i książęcia jeden ma początek. Różnicę tych wyrazów pojęto, kiedy czynności ich zaczęto dzielić: ksiądz znaczy tyle co wykładacz woli Bożej z pisanych znaków czyli ksiąg, a książę (jako zdrobniały wyraz od tamtego) wypełniacz woli boskiej przez księdza oznajmującej. Powstanie książąt na Słowiańszczyźnie przypada tedy do późniejszych wieków i władza ich pierwotnie była bardzo ograniczoną.—Właściciele wielkich posiadłości nazywali się *lechami*, później *szlachcicami*. Znaczenie ich było przeważne, i pochodziło stąd, że do nich przeszły dziedzicznie wszelkie godności: oni byli starostami, sędziami, wojownikami itd. Albowiem chociaż pierwotnie w Słowiańszczyźnie nie było różnicy stanów, tylko zupełna równość, przecież nastąpiło, że pewne godności i urzędy zaczęły przechodzić z ojca na syna i zupełnie przy jednej rodzinie pozostały, skoro się ta nieskazitelnością obyczaj-

jów, mądrością, lub męstwem odznaczała. Tym sposobem niektóre rodziny w narodzie poczęły się odszczeólniać, a w tém mamy początek szlachty u Słowian. — Wcale inaczej pokazuje się nam początek szlachty u narodów germańskich. Narody te wojownicze zdobywszy kraje, dzieliły je między siebie; każdy, co jaką część otrzymał, był panem tejże i ludu jemu poddanego, nad którego życiem nawet rozkazywał. U obu tych narodów wcale odmiennym sposobem zrodziła się różnica stanów, tu przez wojenne czyny, tam przez mądrość, cnotę, sprawiedliwość i rodzinną zasługę. — Bajki to są, co niektórzy nowsi mówią, a nawet w niemieckich historjach szlaskich czytamy, że u Słowian w najdawniejszych już wiekach było niewolnictwo i poddaństwo osobowłasne. Znajdujemy już dosyć wcześnie szlachtę, ale ta wykonywała tylko rząd patryarchalny, piastując godności narodowe dziedzicznie. W późniejszych atoli wiekach słowiańska szlachta nauczyła się także różnych nałogów odoceń, i dopiero nastąpiło uciemiężanie poddanych. —

Będąc rolniczym i spokojnym narodem, Słowianie nie lubili wojny. Takową uważali za gwałcenie pokoju, przeszkadzające sprawiedliwemu pilnowaniu płodów ziemskich, a nie za rzemiosło przynoszące korzyści, jak u innych narodów. Chociaż w następstwie wielkiej waleczności dokazywali, nigdy nie podnosili oręża w celu zaboru i podbijania krajów, ale tylko w własnej obronie. Gotowie nazywając ich Antami, to jest bohaterami, w tém nazwisku najlepszy pomnik ich męstwa zostawili. Z podbitemi i jeńcami po ludzku i łagodnie się obchodzili, obdarowując ich wolnością. Przypadki okrucieństwa nad pojmanymi zdarzają się u nich dopiero wtedy, kiedy wojskowa surowość innych narodów pobudziła ich do podobnej zemsty. Rzadko walczyli konno, ale najczęściej pieszo. Zbroją ich były: tarcze, pancerze, hełmy, maczugi, łuki, kopije, szable. Naczelników obierali tylko na czas wojny, a władza ich ustawała z przywróceniem pokoju. Takich nazywano wojewodami. Tu przeto napomknąć należy: że kiedy podanie mówi o rządzie wojewodów w przedchrześcijańskiej Polsce, tłumaczyć to trzeba, iż to byli raczej sędziowie; ponieważ wojewoda oznacza godność wojskową, a zape-

wnie późniejsi kronikarze słysząc o panowaniu takich sędziów, przezwali ich wojewodami, powodowani ówczesnym podziałem Polski na województwa.

Jak inne przymioty tak też i pobożność dawnych Słowian była wychwalana. Religja ich, lubo bałwochwalcza, przecie już wiele wzniosłych zawierała myśli. Wierzyli w najwyższą istotę, która jest początkiem wszystkiego, nazywając ją Bogiem. Cztili ją atoli w uosobnieniach różnych zjawisk natury. Stąd wielobóstwo. Najgłówniejszymi bożkami są: Piorun, Radegast, Żywa, Swatowit, itd. (Obszerniejszy opis bałwochwaltwa Słowian można znaleźć w rocznikach 1852 i 1853 Gwiazdki w artykułach p. n. Mitologia słowiańska, Spominki starosławiańskie i Święta starosławiańskie.)

Taki jest krótki rys urządzeń i obyczajów Słowian za czasów pogańskich. Wszyscy ówczesni kronikarze, co o nich wspominają, zgodnie tak ich opisują. Kiedy tegocześni pisarze, pomijając te świadectwa, przedstawiają słowiański naród jako zupełnie surowy, zdaje się jakoby pierwszym wiary dać nie chcieli. My jednak nie mamy powodu odstępować od tych opisów starożytnych. Dla tego, że Słowianie naówczas jeszcze żyli w bałwochwaltwie, potępiać ich nie będziemy, gdyż mało jeszcze narodów prawdziwą wiarą było oświeconych. Z drugiej atoli strony też ogłady ich na równi z dzisiejszą oświatą stawiać nie myślimy. Sama jednak ta okoliczność, iż byli narodem rolniczym już w najdawniejszych wiekach, jest dostatecznym dowodem wczesnego złagodzenia ich obyczajów, kiedy sąsiadujące z nimi narody koczownicze i wojownicze na pół dzikimi były. — Co tu wogóle powiedziano o Słowianach, odnosi się w szczególności także do szczepu polskiego. Nie mamy tedy przyczyny powstydzic się za przodków naszych. (III. nast.)

Zjazd na Synod Brzeski w r. 1596.

(Napisał Ks. J. K.) C. d.

„Jako wszyscy rozumni ludzie kochają się w zgodzie i jedności, która jest wszystkiego dobrego matką, tak i król J. M. rad był tej nowinie, która do JKM. przed trzema laty od ojca metropolity i władyków wszystkich zgodnie, i od was dwu, od W. M. ojciec władyka lwowski, i od W. M. ojciec władyka prze-

mysłki, jako podpisy ręku waszych własnych pokazują, przyniesioną była: iż poddani K. J. M. greckiej religji, zjednoczyć się chcą z katolikami, i do głowy pasterza kościoła wszystkiego przystąpić, odszczepieństwa i odstępstwa nowym Grekom i patriarchoom carogrodzkim dalej pomagać nie chcąc. Do czego K. J. M. żadnych im namów nie czynił, a daleko mniej, nikogoż żadnym i namniejszym obyczajem nie przymuszał. Lecz temu bardzo rad był, iż takim zjednoczeniem wiary wielom się ludziom do zbawienia pomoc, i chwala się Boża rozszerzyć, i zgoda a jedność, którą królestwa stoją, w państwach J. K. M. umocnić się miała. Wiedział też o tém K. J. M. iż o taką jedność przed kilkanaście lat starał się J. M. pan wojewoda kijowski, który tu z nami siedzi, u Grzegorza XIII papieża, przez X. Possewina, aby się szczęśliwie dokonać mogła. Pomniał też na to, iż przodkowie K. J. M. królowie polscy, taką jedność już byli po koncilium florenckim w tych państwach uczynili, którą ochotnie jako rzecz świętą i zbawienną ożywić i odnowić, ma sobie za wielką P. Bogu i R. P. posługę. I gdy dalej rzeczy poszły, a posłowie ojców władyków z Rzymu się wrócili, prosił bardzo pilnie J. M. pan wojewoda kijowski, i na sejmie przeszłym, króla J. M. o ten synod terazniejszy, obiecując do téj zgody pomoc. Co król J. M. uczynił, i gdy jeszcze nań odwłoki czasu prosił, i sam miejsce to i czas namieniał, i z tego się K. J. M. wymówić nie raczył. A gdy czas ten nadchodził, posłał J. M. P. wojewoda, przed kilką niedziel, z inną szlachtą wołyńską, do K. J. M. pana Macieja Malińskiego, i pana Ławryna Drywińskiego, dziękując królowi J. M. za złożenie synodu, a prosząc o te cztery rzeczy: 1. Naprzód aby nikt zbrojno na ten synod i z ludźmi żołnierskimi nie jechał, a pokój i bezpieczeństwo na nim dla wolności namów całe było. 2. Druga, aby każdemu tam wolno było przyjechać, choć różnych wiar ludziom. 3. Aby tam na synodzie być mógł Nikifor greczyn, który z Rożwanem w Wołoszech pojmany, z więzienia zamku chocimskiego uciekł. 4. Jeźliby się niezgodzili na synodzie, aby się z tą różnicą na sejm walny koronny mieć mogli. Na co, i na piśmie, które pod pieczęcią ukazujem, dana im jest taka odprawa od króla J. M. Na pierwszą prośbę, nie tylko K. J. M. zezwala, ale ją rozkazuje, i dla tego posłał tam swoje wysła, aby się wszystko spokojnie i z wielką wolnością duchownych synod odprawił. Wtórą rzecz nie pozwolił król J. M. gdyż synod złożon jest na zgodę grekom z katolikami, jako jest na uniwersale. Trzecią także prośbę K. J. M. odmawiał, oznajmując co to za Nikifor, jako do Wołoch Rożwana przywiódł i z Turki się porozumiewał, na szkodę wszystkiego królestwa i R. P. z którym zasiadać i spółki jakie mieć żadnemu się niegodziło. Czwartą także K. J. M.

niedopuscił, dając znać iż insza jest rzecz synod, a insza sejm, na którym duchowne rzeczy miejsca ani żadnych sądów nie mają.

Temu wszystkiemu widzimy bardzo nierządne sprzeciwienie. Bo ci co prosili o synod, pierwój niżli się zaczął, synodu odstąpili, i nie wiemy jakim duchem przyjechaliście tu W. M. w takich pocztach pieszych i jezdnych, czegoście się sami zarzekli, i podpis wasz, to jest szlachty wołyńskiej, na którą tu patrzym, przez pana Malinskiego przyniesiony, ukazujemy. Kogoż tém wojskiem straszyć chcecie? Jakoż słowu swemu i przystojności dosyć czynicie? Na namowę braterską nie na wojnę tuśmy się zjechali, na synod, nie na nieprzyjacielskie granice, na zgodę, nie na zwady. Jeźli biskupy i władzyki i inneduchowne odstraszyć chcecie, od wolnego wotowania i sądów ich duchownych, tego wam niedopuszczę, a my pierwój za wielebne Ojce nasze umrzem. My na słowo i prośbę waszą spuściwszy się, z pokorą jako do kościoła przyjechali, wiedząc iż na synody gdzie Duch ś. rządzi, a wielebni i święci biskupi sędzą Boży zasiadają, takiego uniżenia, do należenia prawdy i pokoju kościoła Bożego potrzeba. Lepiej wždy było o to nie prosić, o czemście nie myśleli, a nas nie zawodzić, gdyście o pokój prosząc jako na wojnę przyjechali. I dufając swojej gromadzie i gotowości, ani rozmawiając ani dysputując, ani nakoniec pytając, schadzkieście sobie i zaraz schizmę i oddzielenie uczynili, i sejmik niedozwolony przeciw prawu zebrałi, marszałka na nim obierając, a na zwierzchność Kr. J. M. nie pamiętając, który tu nas na to posłać raczył, abyśmy porządku i pokoju przestrzegając, urząd marszałkowski odprawowali. Przypuściliście do siebie nie tylko różnych wiar ludzi, ale i ludzie wywołane i na czci pokarane. A co jeszcze gorzej, téj gromady swój uczyniliście głową Nikifora Greczyna, tak podejrzanego u króla J. M., który niedawno z więzienia uciekł i o zdradę korony wszystkiój, i porozumienie się z Turki i z inszemi nieprzyjaciołymi koronnymi, obwiniony jest, który sprośnie przeciw królowi J. M. między wami bluźnił, czego by mu żaden z W. M. cierpieć nie miał.

Przetoż ta schadzka wasza nietyło synodem się zwać nie może, ale ani sejmikiem szlacheckim, na którym się z pozwoleniem Kr. J. M. zbierają, i zwać się inaczej nie może, jedno sprzeciwieniem urzędowi od Boga postanowionemu, i samém nieposłuszeństwem, który grzech do bałwochwalstwa pismo ś. przyrównywa. Metropolita synod złożył, nie Nikifor ani Bałaban, ani Kopystyński; nie w domu heretyctwem pomazanym, ale w cerkwi abo w kościele synodom miejsca są. Wzgardziliście przełożonymi swemi Duchownymi wam od Boga danymi, i przez posłał swoje posłuszeństwo im wypowiadacie, i onych z stolicy

i dostojęństw ich składacie: skąd taką moc kościelną i królewską przywłaszczać sobie możecie? Ludzieście zacności świeckiej jako i my. Żadnej kapłańskiej mocy i jurysdykcji bez uporu wielkiego i zuchwalstwa przywłaszczać sobie nie możecie. Synod jest własny duchownych sądów trybunał, na którym świeckie żadne i królewskie nakoniec dostojęństwo władzy żadnej nie ma, i jakośmy słyszeli, iż wasz grecki ś. Athanasius cesarza Konstantiusza, który się w sądy synodalskie biskupie wdawał, antychrystem nazwał, gromiąc go aby swe miasta i zamki i królestwo rządził, a w sprawach kapłanom od Boga poręczonych żadnego sobie sądu nie przyczytał. A jeżeli to mówił wszystkiego świata monarsze, coby mówił któremu z W. Mci?

Sam król J. M. władzyki podaje jako najwyższy ich patron: ktoby je bez jego wiadomości i porządnego urzędu turbować chciał, moc by sobie więcej niżli królewską przyczytał. Hieremias patryarcha gdy tu był, a władzyki odmieniać chciał, pozwolenia króla J. M. na to prosił. A WM. poddanemi króla J. M. będąc, i żadnej barwy mocy duchownej nie mając, tak się upornie na regalia króla J. M. targać i władzyki składać chcecie? Pamiętajcie na to, co się zawodzicie i drugie przy sobie.

Wielkie na starsze swoje, metropolita i władzyki grzechy kładzicie! Zgody, prawi, chcą, i jedności chrześcijańskiej szukają, z Łacinniki się porozumiewają, patryarchę carogrodzkiego opuszczają, i dla tego dostojęństwa i miejsca swoje tracą. Jeżeli to grzech, niezgodne jednać, miłość chrześcijańską spalać, pokój kościoła chrystusowego umacniać, i duszom do zbawienia pomagać; toć odpłata i cnota wielka będzie, rozsterki między bracią siać, suknię Chrystusową rozdzierać, jedność uczniów jego targać i wszystkiego złego za niezgodą przyczyną być. To wy sobie podobno chwalicie. A co na świecie Bogu miłszego i ludziom i rzeczypospolitej pożyteczniejszego być może, jako jedność, zgoda i miłość spólna? A ona zwłaszcza, którą nam Chrystus testamentem swoim zalecił i wskazał, i pogroził jeżeli jej mieć nie będziemy, abyśmy się uczniami jego nie zwali. Nie może być zwany ani chrześcijaninem, ani uczniem Chrystusowym, kto od zgody i jedności ciała i kościoła Chrystusowego ucieka, albo się o nie gdzie może nie stara. A my katolicy, czemuśmy wam tak brzydey, iż o zjednoczenie z nami tak się bardzo na swe starsze gniewacie? Gdyby się z heretyki zjednoczyli, i do ich potępionych błędów przystali, podobnobyście im dziękowali. Pytać się wždy pierwój było, czemu to czynią, a od patryarchy carogrodzkiego odstepują. Powiedzieliby wam z pisma ś. i z ojców śś. Doktorów wschodnich i zachodnich, i z kanonów i z prawideł świętych soborów, i z pism waszych ruskich,

iż zbawion być nikt nie może kto w jedności kościelnej nie zostaje, iż Piotra ś. i potomki jego uczynił p. Bóg pasterzem wszystkich owiec swoich, którego kto nie słucho, owcą Chrystusową nie jest, iż od początku kościoła ś. i od apostołów rzymski biskup jako Piotra ś. potomek, miał i ma zwierzchność na wszystkiego świata kościoły, i daliby wam takie dowody, na którebyście powiedzieć nie umieli; i teraz gotowi są wam pokazać, jeżeli się w tę rozmowę z naszymi duchownymi i dysputacją wdać chcecie, oto oni gotowi i tu niektórzy z nami przyszli. — A iż carogrodzkich patryarchów władzyki odstepują, słusznie to czynią. Bo oni od Boga i prawdy i jedności kościoła Bożego odstąpili, a do niej się przywieść nie chcą, albo dla tureckiej niewoli nie mogą. Dla nich ginać, a zgody i jedności chrześcijańskiej niechcieć, byłaby wielka niezbożność i głupstwo. Ta patryarchja carogrodzka i inne, jako jest zepsowana, poniżona i od Boga przeklęta, skąd inąd dowiedzieć się możecie. To pewnie wiecie, iż żaden na niej bez świętokupstwa nie siedzi, każdy miejsce ono u Turka kupić musi, kogo Turek poświęcić na nie każe, ten ono miejsce ma. A nie każe aż dobrze zapłaci, i takim obyczajem żaden tam prawym i prawdziwym patryarchą nie jest. Bo wedle praw Bożych i kościelnych, świętokupca i symoniacies traci i pieniądze i dostojęństwo kościelne które kupił. Takie przeklestwo ma ta patryarchja, iż z niej jeden drugiego pieniędźmi przesadzając spycha, i drugdy żywych patryarchów będzie trzej albo czterej, i ona oblubienica ma trzech mężów, cudzołożnica z cudzołożniki mieszkając. Duchowni tej patryarchij Czerney i Humienowie ustawicznie się turczą i besurmanią, i po krainach cudzych się włócząc chrześcijany wydają i zdradzają. Tu do ruskich krajów zachodzą, pieczęci sobie od patryarchów fałszując, gdzie jeszcze i złotniki, co im w tém służyli, żywe najdzie, i innych wiele przekleństw, za wyklinaniem papieżkiem i mocą kościelnych kluczy Piotrowi ś. danych, na nie padło, za grzech ich odszczepieństwa i uporu, od którego nie uciekać a ich naśladować, wielkaby była o zbawieniu niedbałość. Starszy waszy i sami o sobie i o was radzą, nie do złego wam drógę okazują, ale do zbawienia wiecznego, które bez zgody i jedności kościelnej być nie może. Oczem szerzej duchowni waszy was nauczyć chcą. My się na to przed Bogiem na was żałujemy, iż sobie na starsze wasze moc i sądzenie przyczytać, a nie przesądzone potępiać chcecie. Oboja rzecz tak niesłuszna i niesprawiedliwa, iż samym tylo tyranstwem i sedycją nazywać się ma. — A zwłaszcza gdy was widzimy, żeście prawie wszyscy, od wielkich począwszy, inniej religji ludzie, a greckiego nabożeństwa tylo nie zażywacie, ale je burzycie i cerkwie puste zostawiając,

do nowochrześćństwa i innych błędów udawać się nie boicie. Za co jeźli się wy karać niedopuszczacie, a konfederacją się bronicie, aby nikogoż o wiarę nie penowano; jako inne karać chcecie, i oto je z urzędów składać, którzy nie do herezji jako wy, ale do podpory prawdy i źródła czystego nauki Chrystusowej idą? Aż tu nie przeciw swęj własnej konfederacji czynicie? Wam to nie wadzi, iż greckiej religji odstępujecie; a onym wadzić ma, iż grecką religją umocniają, taką jednością nie nieodmieniając, ani w wierze ojców Greków starych, ani w ceremoniach i służbie kościelnej, i zwyczajach nabożnych kościoła wschodniego; jakoż je o to karać chcecie, a sami o swoje odstępstwa karania żadnego cierpieć nie chcecie? Oni są starszy waszy, oni by was karać o złą naukę i herezję mieli. Bo im samym to zlecono jest, oni są pasterze a wy owce, oni przełożeni, a wy poddani, z ich ust naukę wam p. Bóg brać i posłusznymi być jako starszych rozkazał.

Przetoż prosimy wróćcie się do baczenia i rozumu, a temu synodowi nie przeszkadzając, i tych schadzek nieporządných zaniechawszy, pójdźmy wszyscy do cerkwie, słuchajmy jako o zbawieniu naszym starszy nasz radzić będą. Oni za nas liczbę p. Bogu dadzą, a my się na ich nauce nie omylim, bo mają przy sobie obiecane od Chrystusa nauczyciela i mistrza prawdy Ducha ś., mają ojca ś. pasterza wszystkiego świata i Piotra ś. błogosławieństwo i zwierzchność, mają święte i uczone biskupy, mają starożytność greckich doktorów, i wszystkie wywody prawdy. Nerozumiećcie, abyśmy się tu na stanowienie nowęj wiary zjechali, aby co nowego dziać się tą unią miało. Żadnej odmiany od starego greckiego i łacińskiego kościoła nie wnosim, zgody chcemy, miłości chcemy.

A wy mizerni dwa władcy, i popowie wszyscy, jako swego złego nie widzicie? jako się z heretyki kupicie, i w ich nietylko radzie przeciw piśmu i woli Bożej siedzicie, ale rządów ich i namów słuchacie, i posłuszeństwo im niebacznie oddajecie? Niechając starszych prawowiernych słuchać, błędników słuchacie; słusznem skaraniem Boskiem, gdy prawdy nie przyjmując, fałszom wiarę dajecie. Wielkie z nich macie przyjaciół, którzy wam w samém Nowogrodzkiem województwie, jako wiadomoś jest sześć set i pięćdziesiąt cerkiew i służbę Bożą w nich spustoszyli, gdzie od sześci set i dalej domów szlacheckich religji greckiej, ledwie szesnaście albo coś mniej zostało. Teraz się synami waszemi i posłusznymi zowią. Ale gdy ich spytacie, jako wierzą, gdzie się spowiadają i sakramenta przyjmują, zęby wam wilcze ukażą i do końca was i owce wasze rozproszą. O ślepoto wasza, tymieście przychylniejszy, którzy was i wiarę waszą i kościoły wasze gubią, a od

tych uciekacie, którzy wam wszystkiego wcale dochować i obronę spólnę pomocy dać ofiarują.

Lecz i was cne rycerstwo żałujemy, iż tak wielki grzech swój przeciw Bogu i pomazańcu jego popełniacie, nieposłuszeństwem się ku panu swemu macie, rozsterki między bracią siejecie, zgody i miłości nieprzyjacioły się być pokazujecie, o prawdzie się i drogach zbawiennych pytać nie chcecie, duchowni swemi gardzicie, synody rozrywacie, na króla i mandaty jego niedbacie; jako to ma być odpuszczono? Pewnie p. Bóg na was pomstę włoży, a Boże by nie taką, w której i my w grzechach waszych uwichłani zostaniem. Lecz się oświadczamy Tobie Boże nasz, iżemy krwi waszej i zguby nie winni, a ile z nas było, urząd króla J.M. odprawując, braterskiem upominaniem i rozzumnymi wywody więdziem was do miłości i zgody kościoła Bożego, w którym zbawienie swoje wiecznie opatrzcie, do dobrego i całości R. P. która najwięcej zgodą i miłością sąsiedzką stoi, pomoc wielką dacie, w której sami siebie i domy swe i dziatki swoje przy Boskiem błogosławieństwie zachowacie. Patrzcie abyście temi rozterkami swemi sejmów nie zatrudniali, a do obrony przeciw mocy tureckiej, która nad nami wisi, przeszkód nie czynili, abyście w niewolę pogańską z odszczepieńcy Greki i z innemi heretyki nie wpadli.“

(Dok. nast.)

Nie dziwcie się.

Choć dziś niby znikły cuda,
Choć niewierzą w nic, w nikogo —
Gdy się zjawi mrzonka, złuda,
Dziwią się i płacą drogo.

Choć niewierzą w prawdy wieczne,
Wciąż chwytają, co wieść niesie —
Wieści płonne niebezpieczne,
Więc ja mówię „nie dziwcie się.“

Nie dziwcie się losów zmianie,
Co ma nastać, to się jawi,
Bo znów Boże zmiłowanie
Spływa ku nam, i znów zbawi.
Nie dziwcie się, że się toczy,
Kołem, wirem ziemia nasza,
Bo w ten taniec tak ochoczy
Was ona to wciąż zaprasza.

Nie dziwcie się, że wciąż krąży
Myśl postępu, w pośród ludzi;
Bo kto bieży, ten też zdąży,
Kto śnić przestał, ten się zbudzi.
Nie dziwcie się, że wciąż wyżej
Oko ludzkie światy goni,
Bo gdy człowiek niebios bliżej,
Wciąż chce hasać na tęg błoni.

Nie dziwcie się, że się wzbijać,
Dać się poznać, każdy pragnie,
Bo czemuż ma sławę mijać,
Gdy mu ona szczęścia nagnie.
Nie dziwcie się, że dziś pory
Innym szykiem w latach stają,
Wszak im ludzie dają wzory,
Gdy szysk pór w życiu zmieniają.

Nie dziwcie się, że porywa
Dziś śmierć młodych tak okwiecie:
Bo gdy życia zżółknie niwa,
Noc przychodzi, tuż po świetle.
Nie dziwcie się, że bój krwawy
Między bracią wciąż się wznawia,
Bo choć wulkan miota lawy,
Pali winnych, wiernych zbawia.

Nie dziwcie się wichrom, burzy,
One w was czerpią żywioły,
Bo świat waszym chęciom wtórzy,
Przez was rozpadł się na poły.
Więc nie dziwcież się już jemu,
Lecz go własną siłą żywcie
Miłujcie się po bożemu,
Rozdwojeniom się przeciwie.

Nie dziwcie się, że dziś wiara,
Znów jak dawniej zewsząd wieje,
Bo kto wierzy, ten się stara
Osiądz miłość, mieć nadzieję.
W zamian za to, bracia moi,
Podziwiajcie Stwórcę swego,
On zwątpienie w was ukoj
On wybawi, ode złego. —

S. G.

Rzeczy gospodarskie.

Sposób przesadzania drzew starych. — Rokiem przed przesadzeniem drzewa, takowe okopuje się w około na łokieć głębokości i głębiej, a piłką przeryniają się korzenie wystające. Tak poprzerynane w ziemi korzenie, wypuszczają drobne korzonki, od których znowa wypuszczają się inne, a tym sposobem drzewo stare przesadzone przyjąć się może. — Gdy przyjdzie czas przesadzenia, wybiera się dół należyte głęboki, i wlewa doń pełno wody: a gdy ta wsiąkła, wysypuje się nieco przerobionej ziemi, i wsadza wydobyte drzewo, przysypując korzonki znowu drobno przerobioną ziemią, aby próżnia cała zapełniona została. Tym sposobem przykryte i najdrobniejsze części korzeni, i podlewane zwolna, prędko się przyjmują i drzewo dalej rosnąć będzie. Jeżeli to przesadzanie przedsięwzięte się pod zimę, należy około pnia gnojem pokryć. —

Użycie miodu zamiast cukru. — Ponieważ w tych czasach powszechnie używany cukier burakowy,

jest bardzo lichy, iż ledwie dosłodzić się nim można, przy tém zbyt drogi, przypominamy tu dawny lecz zaniedbany sposób przerabiania miodu na cukier. Sposób ten jest bardzo prosty, polega na odjęciu miodowi koloru, smaku i zapachu nieprzyjemnego, i nie czyni żadnych wydatków i trudności. Miód zwyczajny, oddzielony od wosku, wystawia się w czasie tęgich mrozów przez dwa tygodnie na zimno. Pomimo najtęższych mrozów miód nie zamarznie, lecz nabędzie białości i trwałości jak cukier, i można go używać do osłodzenia potraw i napojów. —

Lekarstwo na chrypkę. — Dolegliwość pochodzi zwykle z zaziębienia. Najskuteczniejszym na nią środkiem jest napój następujący: Weźmie się malin suszonych garść jedną, miodu jarego i oliwy połyżce, i odrobinę imbiru na proszek utłuczonego. Tę mieszaninę nalewa się podpiwką, i gotuje w garnuszku polewanym. Odwar pije się potem ciepło z rana i na noc, w mocnym zaś dokuczaniu i częściej przez dobę.

Rozmajtości.

— (Telegraf narządem meteorologicznym.) — Spostrzeżono, że za pomocą telegrafów można poznać zbliżającą się burzę. Kiedy d. 14 grudnia straszna burza panowała na Czarném morzu, można było na telegrafie uważać, jak burza ta od północy posuwała się przez całą Europę aż ku morzu czarnemu. Telegraf i pod tym względem może przynieść pożytek, gdy za pomocą jego przewidzieć będzie można, gdzie i kiedy pojawi się burza. —

— Z Wiednia dowożą teraz mięso do Węgier, aż do Pesztu. Dziwna to zapewne rzecz, kiedy wiemy, że Wiedeń głównie węgierskiem bydłem rzeźniczym zaopatrzany bywa. Cóż tego przyczyną? Najlepsze bydło wysyłają Węgry na sprzedaż do Wiednia, a w kraju zostaje co najgorsze. Dla tego jeżeli chcą dostać mięsa lepszego, muszą je napowrót od wiedeńskich rzeźników sprowadzać. —

— Dnia 16 stycznia odbyło się uroczyste otwarcie szkoły rolniczej galicyjskiej w Dublanach, i oraz poświęcenie domu na szkołę przeznaczonego. —

— Pan Pfeifer dyrektor teatru polskiego w Krakowie, jak donoszą, uzyskał pozwolenie rządowe na 30 przedstawień polskich w Wiedniu. Przedstawienia te rozpoczną się w połowie kwietnia i odbywać się będą w teatrze pana Pokornego na Wideniu. Po między innemi odegrane być mają następujące sztuki: Krakowiaki, Skalmierzanki, Barbara Radziwiłłówna, Staroświecczyzna, Chłopi arystokraci itd. Sławny artysta polski p. Dawizon ma być zaangażowany do tych przedstawień. —

— Młody rzeźbiarz polski Henryk Statler z Krakowa, bawiący natenczas w Rzymie, robi posąg Adama Mickiewicza. —

— Niektórzy właściciele dóbr większych w Szląsku pruskim zaczęli zeszłego roku uprawiać roślinę chińską Jam. Próby najpomyślniej się im udały. Roślina jam wydaje hojniejszy i smaczniejszy owoc niż ziemniaki. Z tej przyczyny w bieżącym roku na wielu innych punktach uprawę jamu naśladować zamierzają. —

— (Łakomstwo osobliwsze.) — W Gdańsku umarła niedawno kobieta, 86 lat wieku mająca, która przez całe życie żadnej przyjemności sobie niepozwoiliła, chociaż wiadomo było, iż znakomity majątek posiada. Gdy też bliski zgon swój przeczuwała, posłała po lekarza, by rozpoznał, jak długo jeszcze żyć może? Lekarz zbadawszy jej stan, powiedział chorą, że jej nie więcej nad 24 godzin do życia pozostaje. Stara zauważała tedy, że się musi przygotować i rozkazała sobie przynieść od stolarza trumnę, rozumić się jak najtańszą i postawić przy łóżku. Wkrótce śmierć przyszła. Gdy trupa włożono do trumny, krewni, zwykle chęciwi w takich przypadkach, rzucili się do szukania jej skarbów. Lecz daremnie szukali, bo ani śladu pieniędzy nie było. Gdy jednak nie mogli się rozstać z myślą o pozostałych po niej talarach, przychodzi jednemu z nich szczególny pomysł, iż może z łakomstwa postanowiła zabrać z sobą pieniądze do grobu. I rzeczywiście w hoblowniach znaleźli pod nią przeszło 8000 talarów w papierach rządowych. —

— Największa drożyzna obecnie ma być w Jeruzolimie. Muszą tam i wodę drogo kupować. W skutek ciągłej suszy wszystkie studnie powysychały. —

— Znany podróżnik Koch, opisując swoją podróż po Ameryce, opowiada: że zdarzyło się mu raz na parowcu siedzieć między Amerykaninem i Irlandczykiem. Ten ostatni dowiedziawszy się, że Koch jest Niemcem, zapytał go, czy w Niemczech więcej jest katolików czy protestantów. Koch powiedział, że mniej więcej równa liczba. — A wieleż po jednej stronie? — Zdaje mi się, rzekł Koch, że 16 lub 17 milionów. — Siedemnaście milionów! zawołał Irlandczyk zapalając się, cóżby to była za doskonała bitka, żeby się tak wszyscy porwali na siebie! — Zapewne odezwał się milczący dotąd Amerykanin; chciałbym wziąć na siebie dostawę batogów. — Tak się zapatrują Amerykanie na sprzeczki europejskie.

— Wojsko chińskie tak opisuje jeden misjonarz francuski. Wojsko to w marszu idzie bez ładu, rabując po drodze, co mu wpadnie w oczy, jak banda rabusiów. Każdy żołnierz nosi ze sobą w łocznię, broń palną, parasol i latarnię. Całe to wojsko bez karności i bez doświadczenia, poszłoby w rozsypkę na widok jednego bataljonu europejskiego. Żołnierz fran-

cuski wystrzelałby dziesięć pełnych ładownic, zanim chińczyk raz da ognia. Kiedy tenże nabije broń, trzymając ją w ręku odwraca głowę, a sąsiad jego pociąga za kurek. Można stąd ocenić i szybkość i celność strzałów. Ani sobie wyobrazić podobna, wiele rodzin pracować musi na jednego żołnierza. W marszu każdy żołnierz na osobnym jedzie wozie, a za nim na innym znów wozie jego broń, na innym znów pasza dla koni. Aby przewieźć 300 żołnierzy, potrzeba tysiąc ludzi do pomocy. —

— Jak Czas donosi, tegoroczna wystawa sztuk pięknych w Krakowie obiecuje liczniej być zastąpioną, niż zeszłoroczna. —

Stan drożyzny,

— Wiedeń 26 stycznia, mierzycza ziemniaków 1 złr. 30 kr., grochu 8 złr.—8 złr. 48 kr., bobu 7 złr., masła funt 30 kr., jaj 18 sztuk 24 kr. m.k. —

— Praga 26 stycznia, mierzycza pszenicy 17 r. 11 kr., żyta 12 r. 50 kr., jęczmienia 9 r. 33 kr., owsa 4 r. 54 kr. w.w. —

— Kraków 29 stycz., korzec pszenicy 14½—16½ złr., żyta 10½—11½ złr., jęczmienia 8½—8¾ złr. m.k. Liczne dowozy z Węgier i z Galicji kaza oczekiwać jeszcze niższych cen. —

— Lwów 23 stycz., korzec pszenicy 25—32¼ r., żyta 19—21 r., owsa 10½—11 r., hreczki 18 r. w.w. —

— Wywóz zboża do Prus jest ciągle silny i nieustający. Znaczna część odchodzi także do Rosji. Największą ilość dostarczają Węgry, osobliwie Banat. Mimo to handlarze banaccy użalają się na słaby odbyt. —

— Wieści pokojowe w całej Europie wielki wywierają wpływ na spадanie cen. I interesa bursowe wszędzie poprawiły się. —

— Ażjo od srebra 7¼, od złota 10½. Pożyczka narod. 88½

— Cieszyn d. 26 stycz., mierzycza żyta 14 r. 34 kr., jęczmienia 9 r. 15 kr., owsa 4 r. 36 kr., ziemniaków 6 r., kwarta masła 1 r. 9 kr. w.w. —

In der Herrschaft **Siedliszowice** mit **Demblin**, im besten Rothenrüben-Boden, zu welcher das k. k. Grenz-Zollamt Uście Jezueckie gehört, gegenüber des Russisch-Polnischen Zoll-Amtes Opatowitz, ist vom 24. Juni 1856 ein ansehnliches Auschank-Recht mit einer Brennerei und einem Bier-Brauhaus zu verpachten; dann zwei Ueberfuhrn auf der Weichsel und auf dem Dunajek; auch die Fischerei in diesen beiden Flüssen, welche besonders Lachse liefert; außer einigen Einfuhrhäusern, und mehreren Schenkhäusern, werden eine zweigängige Windmühle, ein Hopfen- und mehrere andere Gärten und Wohnungen im Verhältnisse des Constractes beigegeben — aber kein Brennholz; daher wünscht man, daß der Pächter mit dem Gebrauche der Steinofen zur Brandwein- und zur Bier-Erzeugung vertraut sei, da die Steinofen auf der Weichsel weit entsprechender beigebracht werden können, als das Brennholz auf dem Dunajek. Näheres kann man persönlich in Siedliszowice erfahren, oder durch frankirte Briefe Post: Tarnow.

Zapraszamy do przedpłaty na bieżący rok.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.,

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m. k.

Nr. 6.

Cieszyn d. 9. Lutego

R. 1856.

Historja Szląska.

III. okres. — Szląsk pod królami polskimi.

Mieczysław I. (962—992.) — Zaprowadzenie chrześcijaństwa.

Na początku tego okresu Polska otoczona była następującymi narodami: Na zachód za Odrą aż po rzekę Elbę mieszkali różne słowiańskie plemiona, które zacięte toczyły walki z cesarzami niemieckimi, gdy ci pod pozorem nawrócenia ich do chrześcijaństwa, oraz podbić ich w posłuszeństwo swoje usiłowali, a Słowianie zaś mniemając, iż broniąc swego bałwochwaltwa obrońcą swą niepodległość, uporną przeto prowadzili wojnę, aż nareszcie ulegli. W zdobytych krajach ustanowili cesarze margrabiów, jako stróżów granicznych państwa swego, którzy w niejedną wojnę Polskę wplątali. Od tych zachodnich Słowian szczęśliwszemi byli tylko Czechowie, którzy wcześniej utworzywszy znaczne państwo, jednak zwierzchnictwo rzymsko-niemieckich cesarzy uznać musieli. Ci też nieraz najechali polskie kraje, w czym najwięcej Szląsk cierpiał. Na południu podbili Węgrzy państwo wielko-morawskie, i nim obyczaje ich religją chrześcijańską ułagodzone zostały, często niepokoił Polskę, czyniąc wycieczki przez góry w nasze strony. Na wschodzie byli Rusini, a na północy Litwini i Prusacy, z którymi Polacy długo krwawe musieli prowadzić rozprawy, nim się plemiona te z Polską złączyły.

Takich sąsiadów miała Polska, gdy nad nią rząd objął Mieszko czyli Mieczysław praprawnuk Piasta. Ten Mieczysław, który jak już wiemy do siódmego roku będąc ślepym, w czasie postrzyżyn swych przejrzał, zaprowadził religją chrześcijańską w Polsce i z nią rozniecił światło na narodzie. To też było najznakomitszym dziełem panowania jego. — Religja chrześcijańska była już wprzód cokolwiek znana w Polsce z sąsiedztwa Słowian i Niemców. Albowiem południowi Słowianie i Morawianie wcześniej już przez

Cyryla i Metodego byli nawróceni, i od tych też przyjęli wiarę Czesi, a Niemcy już od paru wieków chrześcijaństwo wyznawali. Lecz dotąd wyznawcy chrześcijaństwa w Polsce tylko skrycie czcili zbawiciela, i obrządki religijne w tajemnych schadzках odprawiali, bojąc się bałwochwalców. Są jednak ślady, że chrześcijanie na niektórych miejscach już i świątynie mieli. Stało się to szczególnie, gdy wiele rodzin wielko-morawskich, unikając okrucieństwa pogańskich Węgrów, szukali schronienia w Polsce, mianowicie w Wielkiej Chrobacji. W ten sposób chrześcijańscy kapłani otrzymali już wtedy pozwolenie, zbudować sobie w Krakowie na Kleparzu kościół pod tytułem ś. Krzyża. Ci tedy ludzie starając się o rozszerzenie zbawienną naukę, znaleźli zapewne wstęp na dworze książęcym i nakłonili go do przyjęcia chrześcijaństwa, które za postanowieniem monarchy znalazło upowszechnienie. Dzieło to tak nam opisują:

Mieczysław zwyczajem bałwochwalskim miał siedem żon, lecz nie miał żadnego potomka. Ta nieszczęśliwość wzbudzała u niego częste narzekania. W tém przyszedł do niego chrześcijański ksiądz, który słysząc jego na niepłodność żalenia się, poczęli odkrywać mu powoli błędy płaćność i niegodziwość pogańskich obrzędów, przekładając naukę wielbienia prawego Boga; utwierdzali go naostatek nadzieją: że Bóg chrześcijański poznany od niego, przywiedzie zapewne do skutku żądania jego, a dom i cały naród męzkim potomstwem uszczęśliwi. Nakłoniony do przyjęcia wiary Mieczysław, oddalwszy pogańskie żony, przedsięwziął pojąć w małżeństwo córkę księcia czeskiego Bolesława I a siostrę Bolesława II, której na imię było Dąbrowka. Wyprawił przeto poselstwo do Czech, i otrzymał pomyślną odpowiedź, pod tym warunkiem: ażeby on i dwór jego i naród wiarę chrześcijańską przyjął. Gdy

to Mieczysław przyrzekł, przybyła Dąbrowka do Polski, a Mieczysław w jednym dniu przyjął chrzest i odprawił ślub w Gnieźnie 5 marca 965 w niedzielę czwartą postną. Z monarchą wraz przyjęło chrzest wielu znakomitych Polaków, umyślnie na to wezwanych. Sakrament ten przyjął Mieczysław z rąk księdza czeskiego Bohowida. W towarzystwie Dąbrowki przybyło też jeszcze wielu kapłanów słowiańskich, którzy przepowiadając Polakom w języku rodowitym naukę chrześcijańską, też wnet się zaszczepiła. Przed tą uroczystością jeszcze rozesłał Mieczysław rozkaz: ażeby wszystkie bałwany z ich bożnicami popsute i ogniem strawione, wszystkie posągi połamane i w bliskich wodach potopione zostały, nazywając dzień 7 marca, w którym to wszystko wykonane być miało. Tym sposobem ustały wszystkie obrzędy, igrzyska i święta ku czci bożków ustanowione Duchowieństwu pogańskiemu, wrożbitom, czarnoksiężnikom i tego rodzaju guslarzom zabroniono łudzić lud zwodniczymi bałamuctwy. Każdemu zaś obywatelowi kazano przyjmować chrzest pod karą śmierci i utratą majątku. — Woli książęcej stało się zadosyć i tak w dniu jednym cały naród nawróconym został, i przez powszechne zburzenie pogańskich bożyszcz ustało bałwochwalstwo.

Pamiętka zburzenia świątyn pogańskich i topienia bożków utrzymała się dotąd w niektórych okolicach Szląska, gdzie po niektórych miastach w niedzielę śródpostną pospółstwo wetknawszy na tyki figurę słomianą, niesie i topi ją wrzece, a powraca z figurą ozdobioną zielenią. Niektórzy atoli znajdują w zwyczaju tem, a może słusznie, zabytek obrządku wiosennego, gdy o tym czasie przodkowie pogańscy topili boginię Marzanę, wyobrażającą śmierć i zimę, a przynosili do domu boginię wiosny. Ponieważ następnie zwyczaj ten ustąpić nie chciał, chrześcijańscy nauczyciele podsunęli mu nową myśl, tj. obchodzenie pamiętki niszczenia bogów pogańskich. — Przykład ten i wiele innych dowodzi nam, że z dawnych czasów pogaństwa wiele pozostało w narodzie zwyczajów, którym chyba tylko chrześcijańskie znaczenie podrzucono. Nie było też można przy tak nagłym przyjęciu wiary, od razu czystej nauki chrześcijańskiej zaszczepić; bo chociaż powołani księ-

ża gorliwie pracowali, liczba ich nie wystarczała, i ledwo przedniejsi z narodu mieli sposób poznania prawdziwych zasad religji, ogół zaś zostawał długo w ciemnocie. — Mieczysław atoli, nawróciwszy tym sposobem naród, nie ustawał w staraniach około rozkrzewiania zbawiennej laturośli. Na ten koniec ufundował on 9 kościołów i ustanowił przy nich tyleż biskupów, których stolicami były: Gniezno, Kraków, Poznań, Kruszwica (później Wrocławek), Smogorzew (później Byczyna a odtąd Wrocław), Płock, Chełmno, Kamin i Lubasz. Z tych pierwsze dwie mianował stolicami arcybiskupiami, siedem zaś ostatnich biskupiami. Dla osadzenia tych biskupstw sprowadził księży pobożnych, większą częścią z Włoch, bo wiek prawie cały przeszedł, nim naród wydobył się z swój prostoty, by wydał z siebie uzdolnionych mężów do piastowania tych godności. Księża ci zaprowadzili obrządek łaciński, i ta okoliczność najwyraźniejszem jest świadectwem, że obrządek ten od samego początku ustalił się w Polsce, lubo zaprzeczać byłoby nadaremnie, że na pierwotku przez słowiańskich księży opiekowany obrządek słowiański także był znany. Wspomnione kościoły opatrzył Mieczysław dobrami i dochodami, nadto dla biskupów wyznaczył także dziesięciny snopowe z każdego rodzaju ziarna: które poddani składali, a z których biskupi udzielać mieli niższego stanu kapłanom, co im byli ku pomocy w oświecaniu nauką i przykładem nawróconych współobywatelów. — Jaka też była w pierwiastkach chrześcijaństwa gorliwość Polaków w przedsięwzięciu wyznawania przyjętej wiary, świadczy długo utrzymujący się zwyczaj szlachty, która zebrana w niedzielę do kościoła, gdy kapłan zaczynał czytać podczas mszy ewangelję, dobywała szabel z pochew do połowy, jakoby na znak gotowości obrony czytanego słowa bożego, a za odśpiewaniem na chorze: chwała tobie panie! znowu je odkładała. —

Smogorzew, pierwsza siedziba biskupów szląskich. — Między założonemi przez Mieczysława katedrami biskupiami, jedna więc w Smogorzewie dostała się Szląskowi. Smogorzew ten leży w powiecie Namysłowskim. Inni atoli chcą tu mieć drugi Smogorzew w powiecie Olawskim. Za pierwszym przemawiają kościół, którego je-

dną stronę z drzewa modrzewiowego, najodleglejszej sięga starożytności, i niektóre ludowe podania. Między takimi podaniami przytaczamy tu następujące: Za czasów jeszcze pogańskich był smok w Smogorzewie. Mieszkańcy oddając cześć temu smokowi, przynosili mu żywych ludzi na pożarcie. W onym czasie przyszli do Smogorzewa apostołowie chrześcijańscy, głoszący naukę zbawienia i stanęli na noc w gospodzie tamtejszej. Gdy nazajutrz w dalszą udać się mieli drogę, usłyszeli naraz krzyk i jęczenie okropne w izbie gospodarza. Ciekawi, co by te krzyki znaczyły, dowiedzieli się wreszcie, że żona gospodarza powiła tej nocy syna, a ponieważ ten jest dzieckiem pierwotnym, przeto musi być owemu smokowi na pożarcie dany. Na to oświadczyli się apostołowie, że chcą uratować to dziecko od śmierci, i smoka zwalczyć za pomocą prawdziwego Boga. Kiedy już kapłani pogańscy dziecko do jaskini smoczej nieśli, apostołowie uzbrojwszy się, wkroczyli w głąb pieczary; po strasliwej walce ubili smoka krwiożerczego i wynieśli na rękach ocalone dziecko z jaskini. Lud tym widokiem wzruszony, skłonił się wnet do przyjęcia wiary onych mężów, i wystawił chrześcijańskiemu Bogu drewniany kościółek, który dotychczas w Smogorzewie zachowany stoi.—Pieczęć kościółka smogorzewskiego nosi dotąd za godło wizerunek ś. Jerzego zabijającego smoka, i tenże sam znak wyryty jest na dzwonach tamiecznych. W pobliżu też na małym wzgórzu pokazują do dzisiaj wgłębienia, smoczemi jaskiniami zwane, oraz smoczą ścieżkę i smoczy staw. Przy nowym przed kilku laty odbudowaniu jednej strony wspomnianego kościoła, znaleziono też krzyż biskupi. — Wszystko to zdaje się poświadczać, iż okolica ta w najdawniejszych już czasach była zaludnioną, i Smogorzew namysłowski znacznym był miastem, dla czego tam najrychlej pierwsza siedziba biskupów śląskich być mogła, lubo dokumenta pisane i potwierdzenia papieskie zginęły. Pierwszym biskupem smogorzewskim był Godofryd (od r. 966—983) Rzymianin, a po nim: Urban (983—1005), Klemens (1005—1027), Lucylus (1027—1036) i Leonard (1036—1045). Tych pięciu miało stolicę w Smogorzewie, którzy tamże pierwszą szkołę w Śląsku założyli. — Sto-

licę tę przeniesiono następnie r. 1041 do Byczyny a później 1052 do Wrocławia.—Na początku bowiem tego okresu, gdzie teraz Wrocław się panoszy, nie było jeszcze miasta. Wznosił się tam tylko gród warowny, służący mieszkańcom okolicznym za przytułek w czasie napadu nieprzyjacielskiego, a około tego grodu znajdowało się kilkanaście lichych chat drewnianych i słomą pokrytych. Na miejscu gdzie teraz rynek wrocławski z ratuszem, był gaj dębowy bożkom pogańskim poświęcony; z tej przyczyny też przyjęło miasto trzy żołędzie za godło do herbu swego. Jednak już w tych czasach poczyną się świetniejsza epoka Wrocławia. Kronikarze wrocławscy wspominają, że Mieczysław I, przybywszy tu, miejsce to powiększył i spółcześnie Głogów i inne miasta założył. Zapewne większa okazałość tego miasta stała się wkrótce powodem, że tam stolicę biskupią z Smogorzowa przeniesiono, a ta dopiero dopomagała Wrocławowi do sporszego wzrostu.

Co do wojennych czynów Mieczysława, monarcha ten częste musiał przedsiębrać wyprawy do zachodniej Słowiańszczyzny. Gdy bowiem wiele plemion słowiańskich nad Elbą udało się pod opiekę jego, a hrabiowie niemieccy tamże posiadłości swe rozszerzać chcieli, to dało przyczynę do częstych zatargów. — Podobna przyczyna wyrodziła też wojnę między Czechami i Polakami, w której mianowicie chodziło o Łuzację, którą Dąbrowka otrzymać miała na wiano; w tej wojnie wpadli Czesi do Śląska i spustoszyli go aż po Odrę. — Gdy zaś Mieczysław zatrudnionym był na zachodzie, wtedy ruski książę Włodzimierz Wielki zabrał mu część Chrobacji, tj. Ruś czerwoną aż po Bug i San. Monarcha polski nie mając czasu, by i z tej strony dzielnie granic państwa swego bronić, musiał kraj ten zdobywcy zostawić. Tenże Włodzimierz przyjąwszy religię chrześcijańską od Greków, zaprowadził ją na Rusi, ustanowiwszy obrządek sławiański. Od tego czasu też utrzymała się różnica ta różnica religijna między słowiańskimi narodami. — Z cesarzem Ottonem III żył Mieczysław I w przyjaźnych stosunkach i pomagał mu w wojennych wyprawach. Opierając się na tym niemieccy dziejopisowie, chcą wywnioskować, iż Mieczysław hołdował cesarzowi niemieckiemu

Mieczysław umarł w r. 992; niektórzy kronikarze przeciągają atoli wiek jego aż do roku 999. Małżonka jego Dąbrowka uprzedziła go do wieczności w r. 977. Drugą małżonką jego była Oda córka Teodoryka margrabi północnego, którą z klasztoru Klave uwiozł. Umarł w Poznaniu i tam jest pogrzebiony. Zostawił z obu żon potomstwo, z którego najstarszy syn Bolesław został następcą jego.

Zjazd na Synod Brzeski w r. 1596

(Napisał Ks. J. K.) Dok.

Po takiej przemowie sądzili posłowie, że strona przeciwna przyjmie ofiarowaną im dysputę teologiczną. A że według ducha owego czasu między innowiercami bez dysput publicznych nigdy prawie obejść się nie mogło, i że na taką katolicy rzymscy ze swój strony przygotowani byli, świadczy obecność na tym synodzie księdza Skargi kaznodzieji nadwornego, z umysłu od króla na prośby posłów przysłanego. Przeczuli to greko-disunicy, że wymowie polskiego Chrysologa a talentowi już głośnemu sprostać nie mogą i słusznie się przyznali, że u nich głowy są miałkie. Dla tego usuwając się z niebezpiecznych dla siebie szranków, dysputy nieprzyjęli, w uporze swym pozostali i na długo jeszcze odszczepieństwem łono Matki kościoła rozrywali. Zjednoczeni zaś biskupi zagrzani duchem jedności i poświęcenia, zebrali się z posłami na dzień następny do cerkwi ś. Mikołaja, i tamże najuroczyściej publicznie w przytomności posłów tak papieskich jako i królewskich, oraz licznie zebranego ludu, pamiętne po wieki wyznanie wiary ogłosili. Następujący bowiem List Unii Świętej przez arcybiskupa połockiego obrz. greckiego, odczytany był:

W imię Boga w Trojcy jedyne, na cześć i świętą chwałę Jego, i ludzkiego zbawienia a wiary ś. chrześcijańskiej katolickiej wzmocnienie i podwyższenie, wszystkim którymto wiedzieć będzie należało, my w Bogu na synodzie porządnym w Brzesciu Litewskim roku 1596, 9 dnia miesiąca Oktobra, wedle starego kalendarza, w cerkwi ś. Mikołaja zebrani, metropolita i władcyowie obrzędu greckiego, niżej podpisani, oznajmujem na wieczną pamiątkę: Iż my bacząc jako monarchja kościoła Bożego w Ewangelii, i usty Pana a Boga naszego Jezusa Chrystusa fundowana jest: aby na jednym Pietrze, jako opoce kościół Chrystusów mocno stojąc, od jednego rządzone i sprawowany był: aby u jednego ciała jedna głowa, w jednym domu jeden gospodarz, i szafarz obroków Bożych nad czeladką postawiony, rząd i dobre wszystkich obmyślał; i tak ten rząd kościoła Bożego od czasów apostolskich zaczęty trwał po wszystkie

wieki: iż wszystkie patryarchije do jednego się potomka Piotra ś. papy rzymskiego zawždy w nauce wiary, i w braniu mocy duchownej, i w sądach biskupich, i apelacjach uciekali. Jako się to z soborów i kanonów albo prawidł ojców świętych pokazuje, i nasze słowiańskie pisma z greckich z starodawną przełożone, dostatecznie to w prawidłach ojców świętych oznajmują, i starzy święci ojcowie wschodniej cerkwie to świadczą, którzy tę Piotra ś. stolicę i zwierzchność a władzę jej nad biskupy wszystkiego świata znają. — Nie mniej też carogrodzcy patryarchowie, od których ta strona ruska wiarę świętą wzięła, tę zwierzchność stolicy rzymskiej Piotra ś, długo znali, i jej podlegali, i od niej błogosławieństwo brali. Od której wielokroć odstępowali: ale się zaś z nią jednali, i do posłuszeństwa jej wracali: a ostatnie na koncylium albo soborze florenckim r. p. 1439 przez Józefa patryarchę i cesarza carogrodzkiego Jana Paleologa, zupełnie się do tego posłuszeństwa wrócili, wyznawając iż rzymski papa ojcem jest i mistrzem, i sprawcą wszystkiego chrześcijaństwa, i prawym Piotra ś. następnikiem. Na którym też florenckim soborze był nasz kijowski i wszęd Rusi metropolita Izydorus, który to zjednoczenie patryarchii carogrodzkiej i wszystkich kościołów do niej należących przyniósł, i ty kraje ruskie w tymże posłuszeństwie i zwierzchności kościoła rzymskiego utwierdził. Dla czego królowie polscy. a mianowicie Władysław król polski i węgierski, i inni, dali przywilej duchowieństwu obrządku greckiego, którym na walnym sejmie wolności kościoła katolickiego rzymskiego im nadali. Od którego zjednoczenia kościelnego gdy carogrodzcy patryarchowie zaś odstąpili, a za taki srogi grzech odszczepieństwa i rozerwania jedności kościelnej w moc pogańską i turecką wpadli, zaczęły wiele błędów i złych postępów ich, i zaniechania dozoru prawego tych krajów ruskich, i wiele brzydkiego świętokupstwa nastąpiło, iż się herezje rozsiały, i prawie wszystkę Ruś opanowały, cerkwie pustosząc i chwałę Bożą psując. My nie chcąc być ucześnicy grzechu tak wielkiego, i niewolstwa pogańskiego, które za tem przyszło, carogrodzkich patryarchów, i nie chcąc im odszczepieństwa i rozerwania kościelnej świętej jedności pomagać, i zabiegając spustoszeniu kościołów, i zgubie dusz ludzkich przez herezję, które się teraz podniosły, mając o to sumienie i niebezpieczeństwo zbawienia swego i trzody nam od Pana Boga poruczonej: roku przeszłego wyprawiliśmy do ojca ś. Klemensa osmego papy rzymskiego posły nasze przewielebne, Hipatego Prototrona władkę włodzimirskiego i brzeskiego, i Cyryla Terleckiego władkę łuckiego i ostrowskiego, za wiadomością i pozwoleniem i przyczyną Kr. J.M. polskiego Zygmunta trzeciego, pana pobożnego, któremu daj Boże szczęśliwe

i wieczne królowanie: prosząc aby nas do swego posłuszeństwa, jako najwyższy pasterz kościoła powszechnego katolickiego przyjął, i od zwierzchności patriarchy carogrodzkiego wyzwolił i rozgrzeszył, zachowując nam obrządki i ceremonie kościołów wschodnich greckich, a żadnej odmiany w cerkwiach naszych nieczyniąc. Co iż uczynił, i na to swoje przywileje i pisma posłał, rozkazując abyśmy się na synod zwoławszy, wyznanie wiaryś. uczynili, i posłuszeństwo stolicy rzymskiej Piotra ś. Klemensowi VIII i jego potomkom oddali. Tośmy dziś na tym synodzie uczynili, jako to listy nasze i podpisanie własne ręką naszych i przyciśnienie pieczęci naszych świadczą, któreśmy do rąk posłów ojca ś. papieża Klemensa na ten synod posłanych, to jest, przewielebnemu arcybiskupowi lwowskiemu Janowi Dymitrowi Solikowskiemu, i Bernatowi Maciejowskiemu biskupowi łuckiemu i Stanisławowi Gomolińskiemu biskupowi chełmskiemu oddali. Przy bytności posłów króla J.M. Zygmunta III osw. Mikołaja Krzysztofa Radziwiła księcia na Ołyce i Nieświeżu, wojewody trockiego, i kanclerza W.X.L. Leona Sapiehy, i Dymitra Chaleckiego, tegoż W.X.L. podskarbiego, starosty brzeskiego i innych wiele przytomnych duchownych i świeckich —
Podpisy rąk własnych.

Po odczytaniu tego listu przedstawiło się zgromadzonemu ludowi rzewne i uroczyste widowisko. Biskupi łacińscy rzucili się na szyję biskupom greckim i zapieczętowali pocałowaniem, tym znakiem zewnętrzny pokój Chrystusowego, zgodę i jedność obu wyznań katolickich. Potém pontyfikalnie z okazałością processjonalną udali się do kościoła łacińskiego Najś. Panny Maryji, gdzie Bogu Najwyższemu hymnem ambrozyjskim za dokonane dzieło podziękowali. Nazajutrz znowu zgromadził się cały orszak synodu do cerkwi ś. Mikołaja, gdzie się liturgia rusko-uniicka i ms. ś. odprawiała, a podczas tego to nabożeństwa słuchali zjednoczone biskupy i ludy obojga obzędów sławne ono kazanie X. Skargi o Jedności kościoła Bożego. — Późniejsze wieki okazały, że i ten akt zjednoczenia często i różnemi gwałtownymi sposobami zrywany bywał. Sprawa atoli zjednoczenia kościoła wschodniego, w dziejach świata na większe ocenioną być winna rozmiary! Unija florencka to pierwszy akt historycznego kościelnego dramatu, unija brzeska niechaj będzie uważana za akt drugi. Przyszłym wiekom może niedalekim zostawione być świadkiem rozwiązania intryg, które odstępstwo i upór zawiazały. Po rozwiązaniu nastaje zwycięstwo prawdy! Boże dopuść! aby rozerwana owiecznia Chrystusa jak najrychlej jednego tylko głosu słuchała! —

Wieśniaczka.

Kasia przystojna rumianego lica
Najprzystojniejsza z wioski swój dziewczica,

Gdy rąz w ogródku kwiatki sobie plewie,
I znać o sobie daje po swym śpiewie,
Zbliżył się ku niej młodzieniec od dwora
Co z miasta przybył tam na ucztę wczora;
Zbliżył, podsłuchał Kasine piosenki,
Spoglądał przez płot, obaczył jej wdzięki.
Zachwycón niemi wnet czule zagada,
Kasia wesoła odpowiada rada;
Już i w ogrodku pod cieniem jabłoni
Za dłoń ją trzyma a Kasia się płoni.

„Pojedziesz ze mną, ja jestem bogaty,
Posprawiam tobie korale i szaty,
W mieście wesołość i życia swoboda,
W ustronnjej wiosce młodości twój szkoda.
Szkoda i wdzięków twych krasnych jak róże,
Które posiedzie grondał jaki może.
Ufaj mi, jestem i czuły i grzeczny,
W miłości będę wierny i stateczny,
Ukocham wiernie wdzięki co mnie ranią,
Ty sama będziesz mego serca panią.“ —

Niemogę panu służyć dziewczę biedne,
Mam starą matkę a ona mnie jednę,
Jedną po Bogu najmiłszą pociechę,
A nad świat cały cenim naszą strzechę,
Naszą chudobę, nasze piękne sioło,
Tu sobie życie pędzimy wesoło.
Mam i chłopaka wcale nie grondała,
Tego mi każda sąsiadka pochwała,
Rzeško pracuje, tańczy — śpiewa cudnie.
Piękniejszy niż pan, mówię nieobłudnie.

„Zbyt mnie obrażasz swą wiejską prostotą,
Wiesz ty dziewczyno co to znaczy złoto?“ —

„Wiem panie — nieraz widziałam dukaty,
U żyda Berka, on także bogaty.“

„A wiesz co za nie można nabyć w świecie?“ —

„Wszystko prócz cnoty.“ — „A jakie ty dziecko.“

„Jaki pan dziwny: czy ze mnie żartujesz,
Czy mnie prostaczkę w zły sposób próbujesz?
Ja niechcę złota, mnie go niepotrzeba,
Z roli, ogrodu mamy dosyć chleba.“ —

„Jakaś ty dumna za chrościanym płotem.“ —

„A pan tak śmieszny z swoim marném złotem.“ —

„Lecz jeźlibym cię zaślubił kochanie.“

„To co innego — lecz Staś nieprzystanie!
Pokupił wieniec, dał na zapowiedzi,
Jutro oboje pójdziem do spowiedzi“ —

„Nagrodzę straty, co tylko wypadnie.“ —

„Ależ mój panie zdradzać to nie ładnie.“ —

„Jeszcze niebyło przysięgi w kościele.“ —

„Lecz przyrzeczenie samo znaczy wiele,
I cóżby na to powiedzieli ludzie,
Ześmy obłudne — a życie w obłudzie
To tak haniebne jak brzydkiego gadu,
Co pełza mleczkiem cały pełen jadą,
Gdy swym uściskiem obwija nam szyję,
Kasa śmiertelnie i krew nasza pije,
Może tam w mieście panowie i panie

Mniej cenia słowo — lecz my w naszym stanie,
Wstydzim się kłamstwa, by nie żyć w ohydzie.
Nad kłamstwo w złocie, lepsza prawda w biedzie,
Bo człek przy prawdzie zawsze śmiało stoi
Gdy kłamstwo cienia własnego się boi.“ —

Słów tych słuchając panicz się zapłonił,
Dumnie spoglądał, dumnie się ukłonił,
Mówiąc: „jak nudna wieśniacza prostota.“

„Może — lecz żyć w niej wcale nie sromota;
Nie zazdrościmy wam pańskiego stanu.“

„Będziesz żałować.“ — „Jak zdaje się panu.“ —

Gdy odszedł, Kasia wesoła dziewczyna
Znowu plec kwiatki i nucić poczyną,
A w stronę gdzie się udał panicz młody
Spoglądnie czasem rumieniąc jagody. —

Anna Libera.

50 zasad chemiji rolniczej

profesora Dra. J. Liebig.

Pierwiałkiem rośliny jakiegokolwiek jest ziarno. Każda roślina wymaga ziemi; powietrze i wilgoć równie są konieczne. Lecz wyrazy: ziemia, powietrze i wilgoć, nie zawierają w sobie dostatecznych warunków rośnienia. — Ziemia może być wapienna, gliniasta, piaszczysta, ziemia z granitu, gnejsu, iłopłupku, płupku łyszczykowego powstała, pod względem części składowych z sobą pomieszanych najrozmaitsza. Przy słowie ziemia dopiero pomyśleć trzeba o licznych innych warunkach, od których żywienie się roślin zależy; ziemia urodzajna ma w sobie te warunki do wyżywienia roślin, ziemia niepłodna pozbawiona jest niektórych. — Tak samo słowa nawóz, powietrze, wskazują nam też tylko mnogość warunków. Chemik, za pomocą środków na jego rozkazy będących, rozpoznaje gatunki ziemi; rozpoznaje też nawóz, powietrze atmosferyczne i wodę, rozkłada je na pierwiałki, a co tamtej brakuje, to z tych dobiera, żeby dopełnić liczbę onych warunków, od których życie roślin zależy. Nie jest to bynajmniej rzeczą zagadkową. Albowiem skoro ta prawda powszechnie jest uznana: że ziemia, powietrze, woda, nawóz na rośnienie roślin wpływ wywierają, to już powątpiewać nie można: iż się to przez odpowiednie ich części składowe staje. Wskazać przeto ich własności i stosunek wzajemny, dla użytku uprawiającym roślin, to jest zadaniem chemika.

1. Rośliny otrzymują w ogóle węglík i saletród (azot) z powietrza atmosferycznego: węglík w kształcie kwasu węglowego, a saletród w kształcie amoniaku. Z wody (i amoniaku) mają rośliny wodoród. Siarka w pewnych naczyniach roślin takową zawierających pochodzi z kwasu siarkowego.

2. Na najrozmaitszym gruncie, w najrozmaitszym podniebiu, na równinach lub na górach uprawiając tę samą roślinę, zawsze ona te same zawiera w sobie

substancje mineralne, których naturę i właściwość ze składu popioła ich poznać można. Te pierwiałki, które tu w popiele znajdujemy, były niegdyś częściami ziemi. Każdy grunt urodzajny musi w sobie pewną ilość takich substancyj zawierać: póki ich ma zadosyć, póty rosną na nim rośliny.

3. Z płodami polnemi odejmuje się ziemi wczasie żniwa cała ta ilość substancyj, które w skład roślin weszły. Przed zasiewem rola jest bogatsza niżli po żniwie. Skład ziemi po żniwie jest zmieniony.

4. Po upływie pewnej liczby lat i żniw, urodzajność pola zmniejsza się. Chociażby wszystkie inne warunki takie same zostały, jedyna ziemia nie będzie taką, jaką była. Zmiana w składzie ziemi oczywiście jest przyczyną jej nieurodzajności.

5. Nawóz, gnój stajenny, odchody zwierzęce i ludzkie przywracają ziemi utraconą płodność.

6. Nawóz składa się z materij zwierzęcych i roślinnych, w zgniliznę przechodzących, które pewną ilość pierwiałków ziemi zawierają. Odchody zwierzęce i ludzkie nazwaćby można popiołem żywności, w żywocie zwierząt i ludzi strawionj, z roślin z pola zebranych. Uryna zawiera pierwiałki ziemne żywności, które się w wodzie rozpuszczają: stałe odchody zaś pierwiałki, co się nie rozciekają. Nawóz przeto mieści w sobie takie substancje ziemi, które jej przez zebranie płodów odjęto. Tym więc nawozem oddajemy jej znowu odjęte substancje mineralne. Tym sposobem zaś przywraca się ziemi pierwotny jej skład, i oraz powraca jej urodzajność. Widocznem jest tedy, że jednym z warunków urodzajności roli jest obfitość pewnych substancyj mineralnych. Dobra ziemia zawiera takowych więcej niż chuda.

7. Korzenie roślin przyczyniają się podobnie jak listki do wciągania pożywienia atmosferycznego; tj. równie są zdolne przyjmować do swego organizmu kwas węglowy i amoniak, i na ten sam sposób zużytkować, jakby się to przez liści stało.

8. Amoniak i kwas węglowy, w ziemi zawarty lub jej dostarczany, tak się prawie zachowuje jak inne substancje ziemi.

9. Materje roślinne i zwierzęce, tudzież odchody zwierzęce przechodzą w zgniliznę. Saletród (azot) takowych ciał zamienia się w skutek zgnilizny w amoniak. Mała część amoniaku zaś w skutek oksydacji (ukwaszenia) zamienia się w kwas saletrowy.

10. Mamy dostateczną przyczynę wierzyć: że w procesie odżywiania roślin kwas saletrowy może zastąpić amoniak, tj. że saletród kwasu saletrowego równie jak amoniaku w organizmie ich użytym być może.

11. W nawozie zwierzęcym dostarczają się roślinom nie tylko te substancje mineralne, których zie-

nia pozbawioną została, ale też i takie materje pożywne, które rośliny z atmosfery dostają. Tym sposobem przysparza się im substancyj w powietrzu zawartych.

(C. d. n.)

Książę Paskiewicz.

Książę Paskiewicz, polny marszałek rosyjski, umarł d. 1 lutego w Warszawie. Imię jego szeroko znane i słynne, dla tego podajemy ważniejsze szczegóły z żywota jego. Był on namiestnikiem cesarskim w królestwie polskim przez lat 25; naczelnym wodzem całej czynnej armji rosyjskiej, marszałkiem wojsk rosyjskich, austrijackich i pruskich; właścicielem wielu pułków rosyjskich, austriackich i pruskich, obasypany orderami i zaszczytami od wszystkich monarchów europejskich. Do tych najwyższych godności doszedł z prostego żołnierza. Urodził się zojca Teodora w r. 1782 w prowincji dawniej do Polski należącej, w mieście Puławie. W bardzo młodym wieku wszedł do służby wojskowej. W wojnie francuskiej 1805 ranny został pod Sławkowem na Morawie. Miał udział i w następnych walkach i r. 1811 został generałem; lecz dopiero w wojnie perskiej 1826 zwrócił na siebie uwagę monarchy, i tu po odwołaniu Jermołowa 1827 otrzymał naczelne dowództwo. Zdobywszy twierdzę Erywan, otrzymał w skutku tego od cesarza tytuł hrabiego erywańskiego. 1829 dowodził on także w wojnie tureckiej i zajął całą Armenję, którą jednak Rosja znowu Turcji oddała. Paskiewicz został polnym marszałkiem. W r. 1831 oddano mu dowództwo wojsk rosyjskich w Polsce, na miejsce Dybicza nieszczęśliwie nad Wisłą kampanję prowadzącego. Po zajęciu Warszawy został namiestnikiem królestwa polskiego. W roku 1849 wkroczył na czele wojsk posiłkowych rosyjskich do Węgier. Ostatni raz widziano go na polu walki w r. 1854, gdzie przez niejaki czas objął naczelną komendę armji naddunajskiej na początku wojny wschodniej, lecz pod Sylistrją w jednym szturmie otrzymawszy kontuzję, złożył naczelne dowództwo. Od tego czasu ciągle był już słaby. Rosja żałuje w nim wodza, który wiele przyczynił się do jej sławy.

Rozmaitości.

— Zwyczajem mają ludzie narzekać, kiedy Bóg głodem i niedostatkiem nawiedza, że świat jest przełudniony. Atoli jeżeli obrachunkom uczonych damy wiarę, to sama Ameryka mogłaby pięć razy większą wyżywić ludność od tej, która teraz na całej kuli ziemskiej żyje. — Nowy świat, chociaż o połowę mniej rozległy od starego, zawiera przecie więcej niż równą tamtemu ilość ziemi płodnej. Tę korzyść winna jest Ameryka małej swej szerokości, przez co cała

jęj przestrzeń wystawioną jest na żyzniące wyziewy Oceanu. Na starym lądzie, części środkowe pozbawione wilgoci z przyczyny wielkiej szerokości i odległości od morza, są prawie wszędzie puste lub mało urodzajne. Europa, Azja i Afryka zajmują 1,505,000 mil \square , lecz z téj liczby zaledwo trzecia część jest uprawną. Przeciwnie Ameryka, mająca 750,000 mil \square , zawiera tylko trzecią część ziemi nieurodzajnej. Na nowy jak na stary świat przypada więc po 500,000 mil \square gruntu użytecznego. Ameryka atoli magłowną korzyść siły produkcyjnej, co pochodzi z szczęśliwego łączenia się wilgoci z gorącem. I tak przyznano że kukurydza wydaje we Francji 40–50 za jedno ziarno, przeciwnie w Ameryce w przecięciu 150 ziarn. Z tych spostrzeżeń obliczono, iż gdyby w Ameryce wszystkie siły rozwinięto, też mogłaby utrzymać 3 miljarde 600 milionów mieszkańców, to jest blisko pięć razy więcej, niż cała ludność ziemi wynosi. —

— Pogrzeb Adama Mickiewicza odbył się 22 stycznia w Paryżu, gdzie ciało jego przywieziono z Turcji kosztem rządu francuskiego. Nabożeństwo żałobne odprawiono w kościele ś. Magdaleny. Wszyscy Polacy mieszkający w Paryżu i wielu Francuzów zgromadzili się, tak że to mnóstwo ledwie pomieścić się mogło w kościele. Po odprawionem nabożeństwie ciało zmarłego odwieziono do Montmorency, gdzie spocznie obok Niemcewicza i Kniaziewicz.

— Francuzi spodziewają się bliskiego pobłogosławienia rodziny cesarza Napoleona. Paryżanie chcą tedy dać na podarunek cesarzowej swojej kolebkę, i rada miejska już zamówiła takową. Będzie ona rzeźbiona z drzewa, i kosztować ma 60,000 franków w robocie stolarskiej i rzeźbiarskiej. Ozdoby jej ze złota i srebra obliczone są na 140,000 fr. Bielizna kolebki pościel i opona koronkowa nad nią rozwieszona kosztować będą 400,000 fr. —

— W Bath w Anglii w pewnym browarze pękła beczka piwa, zawierająca w sobie sto tysięcy garncy. Dom sąsiedzki położony nieco niżej od browaru, zalany formalnie został powodzią piwną, a zamieszkująca go familja z kilkorgiem dzieci zaledwo zdołała uratować życie. —

— Żołnierz turecki, przyszedłszy do miasta lub do wsi, zakwateruje się, do któregokolwiek domu jemu się podoba. Zaraz rozkaże sobie dać, co on i koń jego potrzebuje, a potrzeby te są często nieograniczone. Odchodząc zaś, żąda zębowego, tj. nagrody za uszkodzenie zębów przy kłasnieniu jadał przez gospodarza przedłożonych. Gospodarz zapłaci, co żołnierz każe, i z największą grzecznością dodaje: iż się spodziewa, że ta szkoda nie będzie tak wielką, aby żołnierz dał się odstraszyć od odwiedzenia go znowu przy innej sposobności. —

— (Wpływ koloru na przyjmowanie i wyziewy zapachów.) — Dowodne doświadczenia okazały, że wszelkie czarne materje więcej zapachu kamfory przyjmują, niżeli białe. To stosuje się najwięcej do jedwabiu; pomiędzy kolorami, po czarnym następuje niebieski, potem brunatny, potem czerwony, następnie zielony; kolor żółty mało przyjmuje zapachu, a białe prawie żadnego. Wełna mniej przyjmuje zapachu, niż jedwab, a mniej jeszcze bawełna; wszelkie materje zwierzęce, więcej niżeli roślinne, ale ciemniejszy kolor wszelkich materij więcej przyjmuje zapachu niżeli jaśniejszy. Dalej uczą nas doświadczenia, że pochłanianie zapachów przez kolorowe substancje odbywa się według tychże praw, co pochłanianie światła i ciepła, i że własność kolorów wydawania zapachów, w ścisłym jest stosunku z ich siłą ciepła wydzielającą. — Dla tego izby, gdzie chorzy leżą, lub gdzie się wiele ludzi zgromadza, tudzież izby sypialne powinny białe mieć kolor. Ponieważ białe ściany wyziewy odbijają, przeto mierne przewietrzenie oddalić je może. Gdy tymczasem brudne i ciemno malowane ściany wyziewy w siebie wciągają. Dla tego szpitale białe być malowane powinny. Ta wskazówka służy także do murów, ścian i przykryw na rośliny w ogrodach. —

— (Nasiona przedpotopowe). — Podróżnik amerykański Dr. Kane, zwiedzając kraje podbiegunowe Ameryki, znalazł w ogromnych pokładach węgla nasiona, które zapewne należą do czasów przedpotopowych. Ciekawi Angliacy zamysławiają na wiosnę je zasiać.

— W Preszburgu spotkało pewną rodzinę osobliwszą szczęście, że kilkakrotnie raz po raz na loterii liczbowej wygrała. Najprzód wygrała matka 3000 złr. a córka 500 złr. W 14 dni wygrały obie dwie po 1500 złr. W następnym ciągnięciu znowu wygrał ojciec 3,980 złr. Numera miały się im każda razą przysnić. —

W państwie **Siedliszowice z Demblinem**, w najlepszych gruntach pod uprawę buraków, obejmującym c. k. komorę celną **Uście Jeznickie** na przeciw komory polskiej **Opatowiec**; jest od Ś. Jana 1856 do Wydzierżawienia znaczna Propinacja z Gorzelnią i Browarem piwnym; dwa Przewozy, jeden na Wiśle drugi na Dunajcu, oraz rybołówstwo w tych obu rzekach obfitujące w łososie. Do tej propinacji, prócz kilku karczem zajezdnych i wielu domów szynkownych, dodaje się młyn Wiatrak na dwa kamienie, Chmielnik, różne Mieszkania i Ogrody w miarę obszerności umowy — lecz nie daje się opłać. Życzeniem jest, żeby dzierżawca umiał wyrabiać wódkę i piwo za pomocą Węgla Kamiennego, sprowadzanego Wisłą, co jest korzystniejszem od kupowania dREW z Dunajca. Bliższą wiadomość można poznać osobiście w **Siedliszowicach**, lub listami franco, pocztą **Tarnów**.

Z Szląska pruskiego donoszą nam, iż na przedstawienia gorliwego rodaka pana **Kosickiego**, rząd pruski pozwolił, ażeby treści dzienników rządowych także po polsku wydawaną była. Tłumaczenie polskie ma wychodzić co dwa tygodnie, i jako dodatek będzie rozsyłane na 1565 gmin polskich. Ministerstwo przeznaczyło na ten cel 350 talarów. Regencja oddała zarząd panu **Kosickiemu**, a ten zlecił tłumaczeu p. **J. Lompie**.

Z Cieszyna. — Dla ukroczenia nudów postnych po wesołym mięsopuście, i dla zasilenia funduszu na ubogich, dyletanci tutejsi przygotowują się do urządzenia zabaw śpiewno-muzykalnych. Pierwsza taka zabawa ma być od niedzieli za tydzień.

Porównanie cen targowych w drugiej połowie zeszłego miesiąca.

	mierzycza		pszenicy		żyta		jęczmienia		owsa		kukurydzy	
	złr.	kr.	złr.	kr.	złr.	kr.	złr.	kr.	złr.	kr.	złr.	kr.
Czerniowce	4	24	3	12	2	36	1	18	2	48		
Bochnia	7	48	6	24	4	—	2	18	4	30		
Sambor	6	—	4	24	—	—	1	42	—	—		
Tarnopol	5	24	3	48	3	36	2	—	—	—		
Sybiń	4	17	2	48	—	—	1	38	2	58		
Braszków	3	50	2	16	—	—	1	24	2	24		
Moszoń	6	30	3	54	2	50	1	35	2	55		
Piękosciele	5	—	3	30	2	30	1	42	1	54		
Arad	8	46	6	19	3	48	2	—	—	—		
W. Warazdyn	8	—	5	—	3	16	2	—	3	32		
Bańska Bystrzyca	6	32	4	37	3	34	2	7	3	30		
Koszyce	7	—	4	48	4	23	1	6	—	—		
Szoproń	6	54	4	50	—	—	—	—	—	—		
Peszt	8	—	—	—	—	—	3	30	4	—		
Preszburg	6	43	4	44	4	—	2	1	—	—		
Segiedyn	6	57	4	58	4	19	2	4	—	—		
Raba	8	40	7	15	—	—	3	9	5	—		
Tyrnawa	7	15	—	—	—	—	—	—	5	42		

Cieszyn d. 1 lutego; mierzycza żyta 14 r. 55 kr., jęczmienia 8 r. 39 kr., owsa 4 r. 20 kr., grochu 17 r., kaszy jaglanej 16 r. kaszy hreczanej 17 r. 30 kr., kwarta masła 1 r. 9 kr., centnar siana 3 r., siaga drzewa twardego z dowozem 15 r. 5 kr. miękkiego 10 r. 50 kr. w.w.

In der Herrschaft **Siedliszowice mit Demblin**, im besten Rothenrüben-Boden, zu welcher das f. f. Grenz-Bollamt **Uście Jeznickie** gehört, gegenüber des Russisch-Polnischen Zoll-Amtes **Opatowitz**, ist vom 24. Juni 1856 ein ansehnliches Auschanks-Recht mit einer Brennerei und einem Bier-Brauhaus zu verpachten; dann zwei Ueberfahren auf der Weichsel und auf dem Dunajec; auch die Fischerei in diesen beiden Flüssen, welche besonders Lachs liefert; außer einigen Einkehrhäusern, und mehreren Schenkhäusern, werden eine zweigängige Windmühle, ein Hopfen- und mehrere andere Gärten und Wohnungen im Verhältnisse des Constractes beigegeben — aber kein Brennholz; daher wünscht man, daß der Pächter mit dem Gebrauche der Steinkohlen zur Brandwein- und zur Bier-Erzeugung vertraut sei, da die Steinkohlen auf der Weichsel weit entsprechender beigebracht werden können, als das Brennholz auf dem Dunajec. Näheres kann man persönlich in **Siedliszowice** erfahren, oder durch frankirte Briefe Post: **Tarnow**.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 7.

Cieszyn d. 16. Lutego

R. 1856.

Piotr Duńczyk.

Obrazek historyczny z dwunastego stulecia.

I.

Conturbare cave, non est placare suave*)
Strzeż się obrazić, bo trudno ubłagać.

Modre fale skandynawskiego morza¹⁾ z białemi pienistemi piersiami, o błękitném licu i pulchném łonie, niby Najady północnego Neptuna, liżą skaliste zimne grzbiety Obotrytów siedziby²⁾; oddech wiatru potrząsa ich głowami, a szeleszcząc szmerem wysmukłej kany³⁾, co się lasem rozległa po mokrych Bałtyku wybrzeżach, wtóruje muzyką w cichym ich tańcu; kręgami promiennych włosów, lśnią się i skrzą odbłyśkiem słońca, co potężnym olbrzymim łukiem wodzi po niebie z wschodu na zachód, niby drogę wskazując, zkąd ludy poczęły swoją pielgrzymkę, gdzie było pierwsze gniazdo wcielonej myśli Bożej.

Szerokim pasem ponad dzikimi wybrzeżami rozsiadł się lud — dziecię potężnego wielkiego Sławian szczepu, potomek Assarmota; — ściśnięty wązkami dwóch rzek wstęgami przyparł się silnemi do morza barki, jakby chciał naprzód okazać ważność jego dla późniejszej Sławiańszczyzny, która go tak lekkomyślnie opuściła, — jakby chciał dowiedzieć, że kto silniej odzierży panowanie nad tym wodnym obszarem, temu haracz płacić będą synowie cywilizowanej Europy. — Lud to surowy i na pół dziki, jeszcze w nim nie rozwinęły się w całości nasiona rzuczonej prawdy, a lutnia jego Bardów bojowemi tylko dźwięczy strunami; pieśń Ossyana co roztrącała ostre piersi wojowniczego Inisfailu⁴⁾, kołyszając lodowate serca Iberyjskich rycerzy wspomnieniami białopiersiej Dartuli⁵⁾ nie dobiegła jeszcze w ich siedziby. — Szeroki miecz wartka strzała, żelazny szczyt i zimna zbroja, duch nieugięty z wolą stanowczą i silną, serce skaliste

jak opoki pod stopami ich zamków, to sprzęt i znamię Obotryta; dźwięk brzeszczotu o stalową kolczugę, chrzęst miedzianej zbroicy, to pieśń godowa, to luby głos stostrunnej arfy, to rozkoszne szemranie Obotryckiej kochanki. — Lud to wielkiego ramienia i silnej dłoni: dawne jeszcze mogiły, dawne ślady poświadczają, jak dzielnie młody ten lew poczynął sobie w rozprawie ze rzymskimi zastępy, z zastępami uosobionej potęgi i mocy, w walkach z dumnymi półbogi. — Potężny Henryk ich wodzem, księciem; jego prawica sięgała aż po żelazne słupy sąsiedniej Polski, a mocno dzierżyła i miecz i berło; panowanie jego znali postronni i swoi; dłoń szeroka umiała władać berdyszem i nieść grot w samo serce wrogowi rozrosłe barki przywykły dźwigać zbroję, ciężką i twardą; więc imię jego z czcią wspomniane przez poddanych, szanowane od obcych, świeciło w najpomyślniejszych czasach tej nadmorskiej krainy, niby gwiazda co lśni wśród ciemnej nocy, ale nie sama jedna: — bo i w polskiej ziemi była taka gwiazda, nawet nierównie świetniejsza i większa, bo też zakres, jaki jej w pieczę powierzono, i cel jakiemu przodkować miała, był i zacniejszy i większy. —

Zielone wzgórze pośród dwu srebrnobłękitnych strumyków, otoczone do koła poważnemi świerkami i smukłą jedliną, w szmaragdową od zachodzącego słońca ubrało się krasę. Na tém wzgórzu miękkim, zda się sprężystem, lita skała sterczy u wierzchu; skała naga i twarda, istna sprzeczność z całego wzgórza naturą. brodata mechem, pożółkła rozchodnika miesięstym kwiatem, dźwiga na barkach potężne mury warownego zamku, zamku Świętosława. — Świętosław, podskarbi, powiernik Obotryckiego wodza, on ma klucze do tajemnic księcia, on służy mu radą i dłońią, on trzyma wodze i stór państwa, gdy Henryk na zewnątrz zatrudniony. —

Na mostku zwodzonym, co łączy brzegi kamiennej rozpadliny, zatętniało; trąbka myśliwska zajęczała chrapliwie ale donośnie, śnać silne piersi, co głos taki w niemym rozbudziły rogu; zgraja ogarów jak stado niesfornych wilków zbiegła się na to wezwanie i wiankiem otoczyła rosnącego bachmata o długięć grzywie i muskularnej budowie; lamparcia skóra okrywa mu boki; kubeł niedźwiedzi zamiast siodła, a na nim młodzienniec barczysty i silny; barania burka zarzucona na plecy, skórzane spodnie, borsucza

1) Mare Suevicum v. Sinus Codanus — terazniejsze morze Bałtyckie.

2) Obotryci, mieszkańcy okolic nadmorskich szczepu sławiańskiego w miejscu dzisiejszego Meklemburga.

3) Kana, roślina trzciniaста z puchem do bawełny podobnym, rośnie licznie na wybrzeżach Bałtyckiego morza.

4) Inisfail, w języku dawnych krajowców Irlandja.

5) Dartula, głośna w pieśniach Ossyana jako kochanka Natosa, jednego z wodzów Irlandji.

*) Conturbare cave, non est placare suave;
Diffamare cave, nam revocare grave; jest to dwuwiersz napisany w izdebce s. Jana Kantego w Krakowie. —

czapka i torba: oto ubiór myśliwca. Ogorzałe jego lice świadczy, że nie zamkowe mury ale raczej pole i knieja zwykłym jego siedliskiem; mocny zarost, dłoń szeroka i żyłasta opalona i szorstka, dowodem, że młodzieniec ten nie zbyt miękką trudni się zabawą, że wichry i burze codziennym są dla niego widowiskiem.

Wrzeczadze zaskrzypiały u zamkowych podwoi, przez nie błysnęły drobne szybki w ołowianej oprawie u wąskich okien wewnętrznego pomieszkania. Jeździec zeskoczył szparko z konia, schwycił przy pysku, wprowadził na dziedziniec, a brama zesunęła znowu dwie swe połacie, zwarła się silnie i znów milcząca jak przed chwilą. — Łańcuchy tylko targnione zachwiały się powolnym ruchem. —

W jednej z komnat zamkowych wysoki i rozległy, przy ogromnym dębowym stole siedzi mąż powagi wielkiej i rzadkiej surowości; bo choć mu z oczu tryska ogień prawie młodzieńczy i przez brwi gęste przebija wyraz pewnej łagodności i dobroci, to wargi ścięte i nos ostro zagięty są wyrazem dumy, stałości i woli nieugiętej. Czoło wysokie, odkryte, włos twardy już nieco przypruszony szronem, rysy ostre i wyraziste. Burza snąc jakaś, jakieś tajemne wzruszenie w nich się odbija, zda się że myśli, co mu upornie w głowę się wpiła, nie zdoła zwyciężyć i stłumić w sobie, choć gniewnie pociera czoło szeroką dłonią i sumiasty was mnie w swoich palcach; ale próżno, silniejsza widać potęga nowe zastępy prowadzi do walki, i mąż surowy ugina pierwszy raz swą wolę przed siłą własnej swęj myśli. — Powstał, szerokimi krokami mierzy świetlicę, bąka pod nosem jakieś niewyraźne słowa, wreszcie stanął w pośrodku, tupnął nogą gwałtownie, a słowa „niech i tak będzie“ przeleciały w powietrzu; i choć nierozjaśnił oblicza, a gniewne wzruszenie nie ustąpiło mu z pomarszczonego czoła, raźniej jednak ku drzwiom pośpieszył i głosem donośnym jak grom potężnego Perkuna krzyknął w krużganki: „Borzywoju!... Borzywoju!...“

Borzywój, miano starego giermka i sługi Świętosława, więc natychmiast we drzwiach pokazała się rosła piękna postać siwego starca, gotowa na wezwanie pana. Świętosław zwrócił się ku niemu, rozpogodził na chwilę usta zmuszonym śmiechem i zapytał:

„Borzywoju, a gdzie syn mój?“ —

Sługa z zadziwienia otworzył szeroko oczy, było to bowiem pytanie, jakiego jeszcze niesłyszał z ust Świętosława; ale gdy ten jeszcze raz dobitniej powtórzył to samo, sługa odrzekł tonem spokojnym, zatapiając ciekawie źrenice w oczach swojego pana.

„A gdzieżby panie, wszak dosyć jeszcze zwierza po kniejach, a póki nie zabraknie strzały w koł-

czanie, póty zamek nie pocieszy się dłuższą bytnością swego przyszłego dziedzica.“

„Więc syn mój na łowach Borzywoju?“

„A tak panie, syn wasz od świtu brodzi po borach, noc tylko czasem przypędzi go do domowego ogniska.“

„Hm!“ mruknął podskarbi z nieukontentowania, pierwszy raz wyrzucając sobie zapomnienie o własnym a jedynym potomku.

„Więc myślisz, nie prędko tutaj przybędzie?“

„Jak wam powiadam, na noc ledwie tutaj zawita.“

„A przez Odyna¹⁾ i wszystkich bogów pogańskiej Walhalli²⁾ to za długo Borzywoju! — wyrzekł gwałtowniej i znowu szerokimi krokami przemierzył komnatę, — jeszcze dużo czasu upłynie zaczęć klepsydre przewrócić wypadnie.“³⁾ —

Wtém tentent podkowy końskiej doszedł czujnego ucha podskarbiego; przytłumił głos czy to przypadkiem nie złudzenie, a słysząc coraz wyraźniejsze stapanie — „Borzywoju!“ rzekł, „któs przyjechał, wyjrzyj i obacz, to trąbkę słyszę myśliwską, czy snąc nie Piotr mój wraca?“ —

Sługa wyszedł przelekniony wcześniejszym niż zwykle wychowańca swego powrotem; przeczuwał iż zapewne nieszczęście jakieś albo przypadek do tego spowodował go kroku.

Na dziedzińcu Piotr czegoś zasmucony i gniewny rozsiodłał konia, samopas puścił do stajni, stado ogarów rozsypało się w nieporządku, a on sam spojrzał zaledwo na troskliwego opiekuna swojej młodości, co wyszedł dowiedzieć się przyczyny takiej zadumy.

„Cóż wam to Piesiu? czy was co nawróciło? czy wam jeleni potargał sforę, lub dzik rozerwał szarawary?“

„Ej bies — złowrózby Loke⁴⁾ dzień cały mnie przesładuje — zaprawdę powiadam wam Borzywoju, to czarcia sprawa, od świtu gonię po kniei, pot kapie z całego czoła, a patrzcie, ni psa⁵⁾ biednego nie ubiłem. — Coś jest w tym Borzywoju, wyście znachor⁶⁾ pono, powiedzcie co to się święci?“

„Plunijcie na to — przypadek i kwita! jutro zwierz za to sypać się będzie jak plewa; — aż wstydno patrzeć na wasze zamyślenie, co tam! nie dziś jest, to jest jutro — lepiej rozpogódźcie czoło, roz-

1) Odyn istność najwyższa u ludów przed-chrześcijańskiej Skandynawji i Bałtyckiego wybrzeża, które mniej więcej jednako miały Mythologję.

2) Walhalla pałac niebieski — siedlisko Bogów.

3) W dawnych wiekach używane do mierzenia czasu klepsydry, zwykle o zmierzchu przewracano.

4) Loke, bóstwo złośliwe, w błąd w omamienie wprowadzające.

5) Pies w języku łowieckim znaczy lisa.

6) Znachor, ten co zna się na czarach i umiejący uroki odczynić.

garniecie włosy i brodę, bo wam wiatr rozbałuszył nie pomału, a pewno przed rodzicem stanąć przyjdzie.

„Przed rodzicem? z ką wam to przyszło Borzywoju?” —

„At, z ką przyszło, — niema i chwili jak o was pytał a czegoś wielce był sturbowany. —

Piotr zadumał się jeszcze mocniej, a po chwili znów się odezwał:

„Jużto coś być w tém musi Borzywoju; dzień dzisiejszy jak źle się zaczął, tak pewnie nie najlepiej zakończy; nie próżno sokoł mój zawždy wartki jak strzała, dziś i wzlecieć niechciał pod tucze¹⁾ a skoro wzleciał to spadał wnet ciężko niby kula. —

Borzywoj zaśmiał się tylko, choć i jemu dziwna bardzo, z ką przyszła naraz zaduma taka i synowi i ojcu; nie nie odrzekł kwapiąc się napowrót do podskarbiego komnaty. Po chwili wrócił znów ztamtąd, mignął na młodzieńca i wezwał do otwartych podwoi, wyraźnemi gestami dodając mu otuchy. —

Jak listek smukłej topoli chwieje się na cienkiej szypułce, gdy wiatr nań zionie podmuchem, tak drżał Piotr wchodząc do ojcowskiej komnaty; choć to był mąż wdałego²⁾ ramienia, mąż co z turami wodził boje po kniejach, co nie wahał się żubrowi oszczep utkwic w gardzieli. Taka była powaga, taka surowość ojcowskiego oblicza i takie owoczesne zachowanie. —

Cicho na palcach wsunął się w izbę, postąpił ode drzwi kroków parę i przystanął jak wryty, czekając na pierwsze słowo co z ust ojcowskich wybiegnie. — Podskarbi zwrócił się ku niemu, spojrzął bystro mu w oczy i rzekł donośnie:

„Pietrze! cóżes nieśmiały jak złoczyńca — wzdy nie na to Włastem się zowiesz, byś jak zwierz dziki krył się po borach. Dziś przyszła już kolej na ciebie, przyszedł czas synu, gdzie musisz, dawne rzucawszy nałogi, wystąpić jak na potomka starego Włastów miana przystoi. — Pietrze, synu mój, chodź sam tu bliżej, niech obheze twe, co nie widziało jeszcze nic, krom słońca i ponurych kniei, rozjaśni się przecie; już czas opuścić domowe progi a dążyć, kędy tobie przystoi. — Henryk, wiész, ów Henryk, któremu służę;“ a to słowo z pewnym wymówił naciśkiem; „wzywa i ciebie. Tém chce on zatrzeć pewno błąd swój, którym obraził mię wczora przy wieczornej biesiadzie.... rozumiesz synu, nagrodzić obrazę wyrządzoną Świętosławowi!... Czy prawica twoja nie sięga do korda na tę nowinę?...“ i starcowi oczy żywym błysły płomieniem, a przerwał mowę jakby rzeczywiście oczekiwał jej skutku. — „Ale przyrzekłem w imieniu twojem, niech się więc stanie jakom

powiedział, a tuszę synu, że słowa moje w las nie pójdą. Dotąd Henryk miał przyjaźń moją i ramię moje, póki czcił we mnie potomka udzielnych Cymbry wodzów, ale snąc ninie przepomniał, że ta wrzekoma wielkość jego i sława, ręką cymbryjskiego walczonego ludu i że sam niedawno tułał się u Niemców¹⁾ jako knecht lub ciura ostatni, snąc nie wie już więcej, że podstęp i zdrada a nie oręż zmusiły Włastów szukać u niego przytułku. — Ha! przez Betleemskiego wybawcę nie zcierpię dłużej jego przemówek, nie przebaczę krzywdom moich!... Pietrze posłuchaj — tyś ma prawica, ty jedyny powiernik tajemnicy twych przodków — tobie zostawiam w spuściznie pieczę i baczność o sławę ich imienia, które ci nieskalane zostawili — zostawiam pomstę, choć sam nią jeszcze pokieruję, ale posłuchaj: Przy wczorajszej wieczery Henryk ochotnie bawił się rozturczaniem — zamorskie wino lało się w gardziele biesiadników, bo książę wesoło chciał obchodzić narajone swaty, swaty co miały w nadziei przynieść mu wraz z małżonką przyjaźń potężnego króla Sarmacji, z niewiastą wnieść sławę powinowactwa z tak chrobrym władcą. — Puchar pieniał się nalany płynem, — Henryk ujął go i podniósł w górę a potem.... uważaj synu — a potem trącił się przyjaźnie z odwiecznym mym wrogiem Czestymirem, dając mu przede mną pierwszeństwo!.. Prawica moja sięgnęła po rękójesć miecza, usta zadrżały mi konwulsyjnie i na Boga Najwyższego przysięgam ci synu, że gdybynie słowa księcia, który się spostrzegł co uczynił — czerrep jego walałby się dziś ustóp mojego zamku. Ha! ale niech pomni, że co go wtedy ochroniło, to go już więcej nie ustrzeże przed mym ramieniem. Świętosław i dobrodziejstwa i krzywdy pamiętać umie — za dobrodziejstwa odpłacił się już sownie a obelga pozostała na szali nie zmazana. — Synu, bacz, byś tej obelgi nie poniósł z sobą do grobu — bo na Odyndu! Czestymir nie będzie pierwszym, chyba po śmierci ostatniego z mojej rodziny!..“

To mówiąc, Świętosław tak silnie w stół dębowy uderzył, że mało drzewo na trzaski się nie pokruszyło a szyby zadźwięczały w oprawie...

„Tak Pietrze!“ ciągnął dalej spokojniej nicero, „Henryk spostrzegł się, ale za późno. chce teraz wyborem ciebie na poselstwo do Bolesława, zatrzeć wrzekomo swoją uchybę — lecz Świętosław nie da

1) Tucze po starosławiańsku chmury.

2) Wdały, dzielny, chrobry, (staro-sławiańskie.)

1) Henryk książę Obotrytów po ojcu swym Godeszalku na tron prawy następcą, tylko z pomocą Sasów i Duńczyków do niego doszedł, ci bowiem dopomogli mu do pokonania Kruka, który zabijwszy Godeszalka, berło sobie przywłaszczył. — Wodzem Duńczyków w tych wyprawach był ów Świętosław Włast, pierw udzielny w miejscu dzisiejszej Jutlandji władca, a który w skutek wewnętrznych zatargów z przyczyny przyjęcia wiary chrześcijańskiej, od niechętnych pogan wypędzony, niosąc pomoc Henrykowi obotryckiemu, w końcu zupełnie u niego osiadł. —

się ułudzić takowemi igraszki, bo póki otwarcie nie będzie miał ręki na zgodę, póty nienawiść w sercu mu niezagaśnie, a gdy Henryk jest dumny, to i Włast pokaże, iż przeciw księciu także dumnym być umie. — Odtąd ty mnie u dworu zastąpisz. — Rodzic twój uchyla się całkiem od obcowania z Henrykiem, lecz tuszę iżę godnego w tobie mieć tam będę zastępcę. Idź — synu a pamiętaj powiedzieć Henrykowi, iż obłóżnie zaniemogłem.“ —

Piotr stał ciągle nieruchomy i prawie przerażony, ale gdy starzec z wzrastającym zapałem żywem barwy malować mu począł dawną świetność jego rodu, a terażniejszą zniewagę, zdało się, że duch ojcowski wstąpił i w syna, bo naraz podniósł bystre żrenice, rumieńcem zapłonał na twarzy i cały wtopił się w pałające ojca oblicze, tak lubo było dzikięj jego duszy słuchać pienia zemsty, tak mile brzmiał w uszach piorunujący głos rodzica, a choć przykro mu było porzucić ulubione zatrudnienie i pojsć ku temu, którego nienawidzić będzie musiał, jednak w milczeniu pośpieszył wykonać jego rozkazy.

D. c. n.

Morlacy w Dalmacji.

Morlacy (Morlacy) do szczepu serbskiego należący, mieszkają na północno-wschodniem wybrzeżu morza adryatyckiego, w okolicach górzystych Dalmacji. Ich nazwisko pochodzi od słowiańskiego wyrazu *more* (morze.)

Mieszkania Morlaków łączywem oświecane, są dość nieochędożne. Na wybrzeżach budowane one z kamienia, ale w górach spotykać tylko można nędzne drewniane lepianki, na dwie przegrody dzielące się, z których jedna ludziom, druga bydłu służy za schronienie. Nawet i w cerkwiach ich panuje też samo ubóstwo i niechlujstwo.

Przemysł u Morlaków jeszcze w kolebce. Górale prowadzą prawdziwe pasterskie życie; rolnictwem mało się trudnią, gdyż dla ostrości klimatu tylko żyto i owies mogą być uprawiane. Chów bydła ogranicza się na kozach i owcach, których mięso od suchej aromatycznej trawy, rosnącej na wapiennych górach, jest nader smacznem i pożywnem.

W okolicach leśnych sporządzają mieszkańcy tarcice i inne do żeglugi potrzebne przedmioty, które dowożą do małych miasteczek nadmorskich. W nizinach na wybrzeżu morskiem uprawiają kukurudzę; głównym ich jednak zatrudnieniem

jest uprawa wina i rybołówstwo, szczególniej połów tuńczyków.*)

Ażeby znaczną ilość tych ryb z wielkiego okółu spędzić na jedno miejsce, ustawiają w pewnej odległości od brzegu drabiny 6 sążni długości w ten sposób, żeby pochyło nad powierzchnią wody sterczały. Na każdej z tych drabin staje rybak z workiem napełnionym dużemi kamieniami i oczekuje zdobycz. Zaledwo ryba się zbliży, rzuca na nią kamieniem i tak napędza ją do sieci.

W obrzędach weselnych Morlaków, zachowały się ślady zwyczajów starych wszystkich pokoleń sławiańskich. Jeżeli w domu są dwie córki, to ojciec starszą najprzód wydaje. Dziewoścęby pana młodego stawają na pięknych rumakach, od stóp do głowy uzbrojeni. Ta zbrojność nie jest jednakże już z przyczyny potrzeby, ale tylko zachowaniem zwyczajów z tych starych czasów, kiedy między Morlakami staczały się walki, podobne walce Centaurów i Lapitów przy weselu Pirithousa. Liczni zalotnicy bowiem współubiegali się o rękę bogdanki zręcznością ciała i żywością dowcipu; i takie zapasy kończyły się nawet często krwi rozlewem. Stary poemat opowiada takie wesele wojewody Janka Sebeńskiego, który się ubiegał o rękę Jagny Temeswarskiej. Gdy bracia oblubienicy uraczyli zalotnika pijatyką, stawili mu próbę. Jeżeliby ją przebył wtedy miał otrzymać rękę oblubienicy; w przeciwnym razie stawić swe życie. Najsamprzód, mówi powieść zatknęli bracia pikę w ziemię, na której końcu jabłko była umocowane, i rzekli panu młodemu: „Oto masz Janko cel, jeżeli twa strzała nie trafi jabłka, to musisz głową zapłacić twoją zuchwałość.“ Janko wytrzymał pierwszą próbę; stawili mu jeszcze dwie inne. Dziewięć koni miał przeskoczyć i między dziewięcioma zasłoniętymi dziewczycami wynaleźć swą oblubienicę. Zwyczaj pozwalał zalotnikowi, zastąpić się w próbie drugim. Stawił się do niej siostrzeniec Janka, Zukulo; tenże przeskoczył owe dziewięć koni. Trzecia próba była nader trudna. Zukulo wprowadzony w koło dziewięciu zasłoniętych dziewcząt rozpostarł swój płaszcz, a rozsypawszy na nim

*) Tuńczyk, bagnaik, błotnik (po n. „Thunfisch“) rodzaj ryby morskiej. —

garść złotych pierścieni, zawołał groźnym głosem: „Powstań i zabierz te pierścienie, kochana dziewczyno, oblubienico Janka. Ale jeśliś śmiała która z twych towarzyszek wyciągnąć rękę, to jej jednem cięciem pałasza utnę rękę i głowę.“ To groźne wystąpienie młodego Zukuli strwożyło inne dziewczęta, oblubienica zaś podniosła śmiało z płaszcza rozsypane pierścienie.

Po zaślubinach młodej pary, przynoszą pannie młodej koszyk pełen orzechów i migdałów; ta część ich rozdziela między swatów, resztę rozrzuca pomiędzy gości na znak obfitości, jaka ma panować na jej nowem gospodarstwie.

Pierwszego dnia je obiad panna młoda przy osobnym stole ze swojemi szwagrami, apan młody z dziewczętami i družbami. Zaproszone inne kobiety siedzą za osobnemi stołami. Biesiadę rozpoczynają owoce i sery. Mięsa bywa obficie. Do gości uśmiechają się pieczone kozy, jagnięta, drób domowy i zwierzyzna. Godnem uwagi jest, że nigdy cielęcina nie pojawia się na stole. Od razu do niej sięgał jeszcze dawniejszych czasów. Już ś. Hieronim wspomina o tém.

Biesiada weselna trwa dni kilka. Co rano podają każdemu z gości misę do umywania, do której musi rzucić pieniądz dla panny młodej, która także czapki i noże gości zajmuje, i tylko za wykupnem zwraca. Oprócz tego daje jej kaźden z gości dobrowolny podarunek; w ten sposób pomnaża się znacznie posąg panny młodej składający się zwykle tylko z krów i płótna. Po uczcie tańczą i śpiewają piosenki wspominające o dawnych pogańskich bożkach. Gdy panna młoda opuszcza dom rodzicielski, to ją obrzucają rodzice, oddając ją zięciowi, wszystkimi możliwymi obelgami. „Nadaremno zabierasz,“ mówią, „tę lada; ale gdy ją chcesz wziąć koniecznie do siebie, to wiedz, że jest upartą, złą itd.“ Na to zwraca się mąż do swojej młodej połowicy, mówiąc: „No, kiedyś ty taka, to ja już sobie z tobą dam radę; ja ci z głowy te narowy wypędzę i zaraz cię zapoznam z moją pięścią.“ Po tych słowach, nowożeńiec uważa sobie za obowiązek, wytrzepać trochę swoją młodażonczkę; rzadko ogranicza się na samęj pogroźce. Zwyczaj ten istniejący w niższych klasach niektórych

sławiańskich szczepów, uważany bywa za najlepszy dowód miłości.

D. n.

Z d r a d a.

(Z wojny z roku 18**)

Stój!.. zaczekaj!.. nieuciekaj!

Gdzie lecis wśród burz?

Spocznij chwilką — słówko tylko

Jeno powiem już!..

Hej!.. nie czeka!.. już ucieka

Pośród nocnych ton!..

Wiatr wśród błoni ją dogoni,

Ale nie mój koń!..

A to szatan, nie dziewczyna!

Czego pędzi tak!..

Piersią wichrów lot przecina,

Niedogna ją ptak!..

Przyszła do mnie i tak skromnie

Zaczęła mi pleść!

Że po słowie, wie w mój głowie,

Każdą skrytą myśl!..

Wię by ptaki — jakie szlaki

Wódz nasz skrycie wił!

Gdzie!.. którą — spocznem kędy —

Jakie wojska sił. —

Kędy myśli wódz uderzyć,

Jakie siły dać!..

Gdzie największy cios wymierzyć,

Gdzie działami grać!..

Mnie pokusa, do całusa!..

Brała silnie tak!..

Że com wiedział, to powiedział

A wyszedłem w spak.

Jaka śmiała?... jak wiedziała,

Każden wojska krok!..

To nie dała!.. nawet zmała

Dotknąć się i rąk!..

Teraz dziewczę wiem o tobie!..

Czém cię złapię czém!

Pierwój całus wezmę sobie

I nic... niepowiem!..

Bo te polskie... krasnolice!..

To jak gdyby wąż!..

Cudnie piękne mają lice!..

Ale mamia wciąż!..

W. B. K.

Wiadomości naukowe.

I.

(Umiejętności. — Doskonałość. — Zakres życia. — Czynniki życia. — Rozum. — Serce. — Różni ludzie.)

Świat zewnętrzny, czyli ten co nas otacza, — świat wewnętrzny, czyli zjawiska, które w nas sa-

mych spostrzegamy, jak np. działania naszych władz umysłowych: rozumu, pamięci, uczucia, — stosunek tych obydwóch światów do siebie, ich dzieje, rozwój w jakim wypadki w nich się wydarzające po sobie następowały, — wszystko to potworzyło wiele bardzo umiejętności. Umiejętności te rozdzielają się na rozliczne gałęzie; te znów na gałązki i podziały drobniejsze: podobnie jak drzewo z wieloma ramionami i konarami, z których każdy do jednego pnia należy, i z nim w związku rodzinnym stoi. Tak i te umiejętności wszystkie, mają stosunek, związek z sobą.

Liczba ich jest przecież tak mnoga, że jednemu człowiekowi nie wystarczyłoby sił, ani życia, ani pamięci, żeby wszystkie zbadał, wszystkich się nauczył. Człowiek jest istotą stworzoną a więc niedoskonałą. Bo doskonałość jedna tylko być może, a nią jest Bóg.

Dwóch doskonałości pojąć ani podobna. — Człowiekowi więc dążyć tylko wolno do większego lub mniejszego stopnia doskonałości, ale osiągnąć szczytu takowej nigdy niepodobna.

To jest zakresem życia człowieka.

Dążeniem zaś do doskonałości nazywamy usilne kształcenie jego rozumu i serca.

Rozum i serce, to dwa czynniki życia człowieka, dwie osie koło których był jego się osnuwa, a które oparte jedna na drugiej, spotykają się, łączą jedna z drugą.

Rozumem podnosi się człowiek wyżej nad resztę stworzeń, przychodzi do poznania tego co go otacza, słowem nabywa wiedzy, staje się istotą myślącą. W dalszym rozwoju swego rozumu zagłębia się, posuwa na tej drodze coraz dalej, szczebel za szczeblem, krok za krokiem, wstępuje do poznania Boga — siebie — i reszty świata.

W tej drodze spotyka, nabywa lub tworzy wiadomości — nauki. —

Sercem znowuż równie wysoko się podnosi, ale w innym kierunku. Tu, nie rozumuje, nie bada, lecz idzie za jego popędem. Rozum potrzebny mu tutaj na to tylko, aby nim odróżniał co dobre a złe. Szedł za pierwszym, wykształcał to w sobie, a unikał, wykorzeniał drugie.

Sercem przychodzi człowiek do ocenienia dobrodziejstw, których doznaje, do pocucia wdzięczności za takowe, i do wyrażenia jej. Sercem wiąże się człowiek węzłem miłości z Bogiem, ludźmi i naturą. Przez nie wyrabia w sobie rozmaite szlachetne uczucia, przychodzi do pięknych czynów.

Oto druga wielka gałąź zadania życia naszego. Nabywanie więc coraz obszerniejszych wiadomości, — kształcenie naszych uczuć, kierowanie się nimi, a obydwie te prace razem w jedność zlane, — stawiają człowieka na drodze do zadosyć uczynienia powołaniu, które mu naznaczono.

O ile zaś temu zadosyć uczyni, zależy od jego sił, chęci i pracy.

U jednych przeważa jedno, u innych drugie. Jedni są mądrzy, drudzy pocziwi. — Mądry i pocziwy jest dobry. Tylko pocziwy jest głupi, a tylko mądry jest zły. Pierwszy sobie tylko szkodzi, a drugi jest biczem Bożym na ludzieszanym, bo mądrość jest w jego rękę straszną bronią, którą pierś braci rozdziera. —

A. B.

Rzeczy gospodarskie.

Przyrządzenie nasienia lnianego do siewu. —

Siemie lniane, przeznaczone do siewu, musi należyście być wysuszonem, w tym celu jak najdłużej ma być przechowywanem. Skuteczniejsze okazało się a-toli jego ususzenie w cieple, albowiem nie tylko wydałen roślejszy, ale też i mniej zawierać będzie chwastów. Suszenie takie siemienia dzieje się w piecu, we dwie godziny po wybraniu chleba, a zatem jeszcze nieco ogrzanym, które to ciepło, a raczej gorąco siemieniu nic nie szkodzi. Usypuje się takowe w piecu na cztery palce wysokości i przerabia kilka razy grabiami, i zostawia dopóty, póki zupełnie nie ostygnie: gdyby inaczej przez zapocenie się mogło zepsuć. Siemie na taki sposób przysposobione, zejdzie wprawdzie o kilka dni później od niesuszonego, ale przez to nabędzie się lnu daleko piękniejszego i roślejszego.

Cebuli wielkiej nabyć. — Wybrakowane małe cebule, które dla ich szczupłości nieradzi potrzebu-jemy, daj wbliz pieca lub kachla na wyschnienie, ale tak, żeby gorąco nie uszkodziło kiełkowi czyli zarodkowi. Na wiosnę rozsadz je w głęboko przerytej ale nie świeżym gnojem nawiezionej ziemi ogrodowej. Cebule te niemal żadnych liści niewypuszczają a przecie wielkie urosną. —

Gąsienią zdrowo utrzymać. — Takowym daje się za codzienną karmę osiet siekany drobno z otrębami, posypując tę strawę dwa lub trzy razy w tydzień popiołem z tytoniu. Postępując tak aż do żniw, gdzie gąsienią znacznie już odrosną i ziarna sobie już wynajdą, nie zgubi się ani jednej sztuki. —

Stowarzyszenie przeciw dręczeniu zwierząt. —

W krajach zachodnich, gdzie rozliczne zakładają towarzystwa, ażeby złączonemi siłami lepij zamiaru swego dopiąć, od dawna istnieją już także towarzystwa przeciw dręczeniu zwierząt. Są to takie towarzystwa, które wszelkimi środkami starają się rozpowsechnić łagodniejsze postępowanie z bydłem. Rozumić się, iż każdy członek takiego stowarzyszenia w swoim sąsiedztwie dba o to, aby każdy gospodarz, parobek, pasterz, dziewczka itd. po ludzku z zwierzętami się obchodził i żadnej krzywdy bydłu nie wyrządzał. Stosownie do tego źle obchodzący się z by-

dłhem bywają i od władz karani. — Takowe stowarzyszenie jest też we Wiedniu, i to wydaje dwa czasopisma, niemieckie i czeskie, dla rozszerzania zamiarów swoich. — Ponieważ unas często źle i surowo obchodzą się z bydłem, które mówić i skarżyć się nie umie, jak to widzimy na drogach, kiedy woźnica zamiast owsem szafuje biczyskiem, przy natężających robotach polnych, w okrutnej zimie, kiedy gospodarz przez pół dnia wysiada w arendzie a konie stoją przy wozie na mrozie itd. — a ponieważ unas stowarzyszenia przeciw takiemu męczeniu nie ma, godzi się tu upomnieć lekkomyślnych gospodarzów i służących, iżby lepiej się obchodzili z temi stworzeniami bożemi, które im służą, a które im tym większy pożytek dają i tém posłuszniejsze są, im łagodniej z niemi się postępuje. —

Rozmajtości.

— W Berlinie opowiadają sobie następną historijkę: Niedawno temu królowa zwiedziwszy sklep Gersona, zobaczyła w nim szal kosztowny [pokuszkę], który ściągnął jej uwagę. Jednak podana cena, 1800 talarów, zdawała się jej za wielką, i odeszła oświadczając: iż wprzód z królem rozmówić się musi. Ledwie królowa wyszła, przystąpiła mieszcanka i bez wahania wyliczywszy żadaną sumę, przywłaszczyła sobie szal, do którego nabycia królowa wyprosiła sobie dzień czasu. Nazajutrz król posłał po szal, co się tak podobał królowej. Pan Gerson w niemały wpadł przeto kłopot: natychmiast kazał prosić nabywczynię o zwrócenie szalu, i żeby błąd jednego z komisantów swoich naprawić, ofiarował jej kilka set talarów odstępnego. Lecz bogata mieszcanka odpowiedziała stanowczo: iż co kupiła, to potrzyma. — Królowa urażona tém, iż pretensji jednej z podanek swych ustąpić musiała, odtąd nie pokazała się u p. Gersona. Król zaś słysząc odmowną odpowiedź dumnej mieszcanki, miał powiedzieć: cieszy mnie, iż poddani moi więcej niż ja mają pieniędzy. —

— Sejm pruski w Berlinie zaambarasowany został zabawną petycją. Pan Kapphengst, właściciel dóbr w Pomorzu, nakazał czeladzi swojej wyraźnie, aby mu się kłaniano. Kiedy więc pewnego razu zagadał parobka pracującego w polu, a ten odpowiadając nie zdjął czapki, pan K. żądał zdjęcia jej; lecz parobek odrzekł, że w pokoju lub spotkawszy pana zawsze głowę odkrywa, ale przy robocie w polu nie potrzebuje tego czynić. Pan K. zaskarżył przeto parobka do landrata, potem do sądów, a wreszcie do ministra sprawiedliwości, odwołując się na przepis prawa, który trzy dni kary naznacza na czeladź nieposłuszną. Skargę jego we wszystkich instancjach odrzucono, z tego powodu, iż przepis ów odnosi się do nieposłuszeństwa w służbie, a zdjęcie czapki w

polu jest tylko oznaką grzeczności, ale nie czynnością służby. Pan K. żąda teraz, aby sejm tą sprawą się zajął. —

— Filologowie niemieccy w zupełne popadli zwątpienie. Niejaki grek nazwiskiem Simonides, człowiek bardzo uczony i chytry, od dawna już zajmował się tém, że wymyślając i fałszując różne kroniki, wydawał je za starożytne pisma, które od niego drogo kupowano, Zdradził go nareszcie inny grek Lykurgoś, a Symonides przytrzymany został przez policję w Lipsku. Odtąd filologowie stracili wiarę w wszystkie pomniki starożytności i toczy się pod ich nogami tło, na którym się uczoność ich wspierała. —

— W końcu roku upłynionego ludność Warszawy wynosiła 156,562 osób, między temi: 102,459 katolików, 41.062 żydów, 11.284 protestantów, 1.557 schizmatyków, 170 unitów, 27 starowierców, 3 menonitów. —

— Jednym z cięższych zatrudnień jest szewskie rzemiosło. Szewcy zmuszeni pracować schyleni z nogami skurczonemi, podlegają ciężkim z tego powodu chorobom, i wielu z nich musi w późniejszym wieku szukać innego sposobu do życia. Nie od rzeczy będzie więc dla nich wiadomość, iż w Hamburgu szewc Süssmann wynalazł warsztat szewski, przy którym pracować można stojąc albo też siedząc na wysokim stołku, a tameczne towarzystwo rzemieślnicze przekonawszy się o dobroci tego wynalazku, obdarowało wynalazcę złotym medalem i gorliwie zachęca do rozpowszechnienia tego warsztatu. —

— W Piemoncie we wsi Tuwagnosco pojawiła się osobliwsza choroba. Takowa zdarza się tylko u młodych niewiast. Poczyna się zimnym dreszczem i pianą w ustach. Chora osoba nie może się utrzymać na nogach; następują wymioty, nabrzmienie tułowa i zupełna bezwładność. Potem zmienia się stan jej w niesłychane natężenie sił. Chora powstaje i z słowy „już pójdę“ zaczyna biec. Żadna zapora powstrzymać jej nie zdoła. Najsłabsze osoby gruchocą drzwi, najsilniejszych mężczyzn powalają o ziemię. Chora ucieka i jak szalona bieży w świat, nieczuwając na przeszkody i niebezpieczeństwa, goniąc po polach i lasach, aż ją siły opuszczą i upadnie. Po kilku godzinach spoczynku, poczyna znowu swój gon szalony, a zawsze z słowy: „już pójdę.“ Dotąd 7 takich wypadków zdarzyło się w wsi wspomnianej, co niemałą trwogę sprawiło w okolicy. Lud zabobonny przypisuje zjawisko to opętaniu przez złe duchy i innym cudownym przyczynom. Wiaropodobnie jest to rodzaj choroby zwaney tańcem s. Wita (chorea), której liczne przykłady wspomina nam historia, mianowicie w średnich wiekach. Choroba ta jest excentrycznością czynnego popędu naśladowania w skutek zachorzałej działalności systemu nerwowego. —

Z Cieszyna.

— W Granadzie w Hiszpanji d. 24 stycznia zawalił się jeden z głównych murów Alhambry, pałacu dawnych królów maurytańskich. Łoskot podobnym był do trzęsienia ziemi. Dziś oglądają tylko resztki téj okazałej budowy, które także zawaleniem grożą. —

— W Konstantynopolu d. 28 stycznia, kościół ormiański zawalił się w czasie nabożeństwa; 30 osób było częścią zabitych, częścią ranionych —

— W Londynie umarł niedawno obywatel tamtejszy p. Cubitt, który pozostawił tak ogromny majątek, iż za same stęple testamentowe płacono 150,000 złr. —

— W Londynie zawiązała się spółka z kapitałem 50,000 funt. szterl. dla dostarczania Anglii najlepszych win austriackich. —

— Liczba zbrodniarzy strasznie się wzmacza w Anglii. Gdy w r. 1805 wynosiła tylko 4,605, teraz w przecięciu wynosi rocznie 27,000; między temi blisko połowa samych młodych ludzi niżej 17 roku.

— W Paryżu pewna młoda dama chce się dać wygrać! Na ten cel wypisano 300 losów po 1000 franków, a czyj los wyciągnięty będzie, ten otrzyma młodą krasawicę z całym dochodem z téj loterii. Losy jednak tylko tacy kupować mogą, którzy się onęj damie podobać będą. Dla tego wymówiła sobie pół godziny czasu do rozmowy z każdym ubiegającym się o kupno losu. Rozumię się, iż tylko panice lub wdowcy ubiegać się mogą. Ciągnięcie ustanowione jest na dzień ś. Katarzyny, tj. 25 listopada. Jak słychać, dotąd zgłaszają się najwięcej Amerykanie. — Czegoż świat nie wymyśli? —

— Dzienniki warszawskie donoszą, że w archiwum w Królewcu odkryto rękopismo w języku polskim, obejmujące dzieje księstwa mazowieckiego przez Jarosława kanonika plockiego — pisane słowiańskimi literami. —

— Przed wieki przyszedł człowiek bogaty do mędrca, prosząc go, by wziął syna jego do nauki. Mędrzec przystał na prośby ojca, i po kolei nastąpiła umowa o nagrodę. — „Ileż muszę płacić?“ — zapytał bogacz. — Nauczyciel odpowiedział: „za trudną pracę wychowania żądam tylko sto talarów.“ — „Sto talarów!“ zawołał ojciec, „niżbym miał tyle pieniędzy wyrzucić na nie a za nie, to wolę kupić pięknego wołu.“ — „A to wyborny pomysł“, odrzekł mędrzec, uśmiechając się, „niezadługo w mieście naszym jest targ na bydło, dostaniesz za tę sumę sporego wołu, a będziesz miał parę.“ — Przykład ten powtarza się nieraz i w naszych czasach. Niejeden bogaty rodzic woli mieć syna wołowatego za darmo, niż za pieniądze mądrego człowieka. —

Jeden z najznakomitszych w uczonym świecie mężów krajny nasz, ksiądz pastor Karol Kotschy, kaznodzieja zboru ewangelickiego w Ustroniu, szeroko znany jako botanik i sławny pomolog, który niemało przyczynił się do uszlachetnienia sadów wkrainie nsszej, autor kilku dzieł religijno-ewangelickich, jako też i sadowniczych w języku polskim, członek kilku towarzystw uczonych, pożegnał się z tą doczesnością w 67 roku wieku swego dnia 9 lutego. Pogrzeb jego odbył się w zeszły wtorek uroczystie w przytomności mnóstwa ludzi, zgromadzonych z dala i z bliska, którzy go powszechnie szanowali. —

— Dziekanem dla okręgu cieszyńskiego mianowany został JX Józef Bilowski pleban w Ustroniu. —

Stan drożyny.

— Berno 6 lutego pszenica 18 r. 43 kr., żyto 12 r. 24 kr., jęczmień 8 r. 24 kr., owies 4 r. 7 kr. ww.

— Lipnik 4 lutego pszenica 18 r. 42 kr., żyto 13 r. 23 kr., jęczmień 8 r. 39 kr., owies 4 r. 22 kr. ww.

— Praga 5 lutego pszenica 17 r. 41 kr., żyto 11 r. 49 kr., jęczmień 9 r. 23 kr., owies 5 r. 2 kr. ww.

Ceny na targu w Cieszynie d. 9 lutego były: mierzycy żyta 14 r. 50 kr., jęczmienia 8 r. 48 kr., owsa 4 r. 39 kr., grochu 17 r., kaszy jaglanej 16 r., hreczanej 16 r. 20 kr., ziemniaków 5 r. 12 kr., kwarta masła 1 r. 9 kr. ww. —

Ogłoszenie.

Dom murowany z ogrodem obejmującym 1 morg 801 siąg [1], na przedmieściu Przykopa przy Cieszynie pod L. 23, na żądanie kuratora massy, z mocy c. k. sądu obwodowego cieszyńskiego będzie sprzedany w trzech publicznych licytacjach w ostatniej połowie miesiąca lutego a w początku marca, co 14 dni odbywać się mających. Dom ten jest dla każdego rzemiosła, co wody potrzebuje, wielce wygodnym, mocno budowany i mieści w sobie kilku najemników. — Chęć kupna mający mogą bliższą powziąć wiadomość u tutejszego c. k. sądu obwodowego, albo też pod L. 12 w głębokiej ulicy u spadkobierców Spilackowych.

CIESZYN d. 14 lutego 1856.

W państwie **Siedliszowice z Demblinem**, w najlepszych gruntach pod uprawę buraków, obejmującym c. k. komorę celną Uście Jeznickie na przeciw komory polskiej Opatowiec; jest od ś. Jana 1856 do Wydzierżawienia znaczna Propinacja z Gorzelnią i Browarem piwnym; dwa Przewozy, jeden na Wiśle drugi na Dunajcu, oraz rybołówstwo w tych obu rzekach obfitujące w łososie. Do téj propinacji, prócz kilku karczem zajezdnych i wielu domów szynkownych, dodaje się młyn Wiatrak na dwa kamienie, Chmielnik, różne Mieszkania i Ogrody w miarę obszerności umowy — lecz nie daje się opalu. Życzeniem jest, żeby dzierżawca umiał wyrabiać wódkę i piwo za pomocą Węgla Kamiennego, sprowadzanego Wisłą, co jest korzystniejszem od kupowania dREW z Dunajca. Bliższą wiadomość można powziąć osobiście w Siedliszowicach, lub listami franco, pocztą Tarnów.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m. k.

Nr. 8.

Cieszyn d. 23. Lutego

R. 1856.

Piotr Duńczyk.

Obrazek historyczny z dwunastego stulecia.

II.

Fürst Boleslaw, Held Boleslaw *)
Kennst du denn weder Ruh noch Schlaf?
Durch dich wird Dämm'rung, Tag und Nacht
Rastlos und schreckenvoll gemacht.
Wir wähten Herr'n von Pol'n zu sein,
Du aber sperrest hier uns ein
Mit einem kleinen Kriegerhauf
Reibst du das Heer der Deutschen auf.
Vom Pommernkrieg kaum ausgeruht
Ermüdest du den kühnsten Muth.
Mit Heiden fährst du christlich Krieg,
Dum schenket Gott dir Stärk und Sieg;
Wir aber drohten Christen Hohn,
D'rum tragen wir nur Schand davon.
Held Boleslaw verdient allein
Des grössten Reiches Herr zu sein.

Rozgłośność echem po za Tatry i Odrę, po nad wzgórzem Bohemii, do dzierganych wodą i ziemią pogańskiej Rugji wybrzeżów, grzmiało imię Bolesława; a imię to sławne i wielkie, jakby opatrność w dziecinie jeszcze upatrzyła sobie i uplanowała jego wielkość, takie nie inne dając mu miano; bo rzecz można, iż sława w każdym towarzyszyła mu czynie, w każdym kroku przez długie lata jego życia, a nie było większego mocarza, coby tak czuł nieszczęście swoich, tak bolał nad krzywdą słabszemu wyrządzoną, tak był pochopnym do walki za sprawiedliwość. Ztąd długie lata panowania jego to ciąg samych bojów w obronie niepokojących się doń sąsiednich książąt, co żebrali opieki jak u ojca, jak u wybawcy. — A pomimo czci takiej u postronnych, pomimo chwały, gdy nawet odwieczni wrogowie pieśń ku czci jego śpiewali, życie jego było trud i boleść sama; bo serce miał proste choć usta krzywe, umiał więc czuć nie jak monarcha samowładny, ale jak pasterz, jak ojciec, co szczerze swoje splótł z szczęściem swoich poddanych, swych bliźnich; miał serce proste, bolała go więc zawiść braterska, bolała go krew próżno w waśniach wylana, bolało go zdradziectwo wyrodnego Zbigniewa — Dzieje, potomność świadczy, co Bolesław uczynił, ale rzec nie mogą, co cierpieć musiał przez ciąg samych goryczy, boleści samych, jakimi karmił się do ostatka — On większy bohater, większy wojownik od Cezara lub Alexandra; bo oni walczyli z narodem przeciw narodom; on walczył z narodem przeciw wrogim massom na

zewnątrz i jednocześnie staczać musiał boje z krwią własną, z samym sobą; a że więcej kochał ojczyznę nad spokojne bez troski życie, więcej nad siebie samego: to dowodzi podwójne odniesione zwycięstwo. On większy od obudwu samemi czynami i celem; bo sławę swoją odzierżył nie przy gnębieniu wolnych, w boju niedośpiałych jeszcze ludów, ale w obronie niepodległości własnych swych plemion, w walkach z najpotężniejszym z mocarzy, co różnojęzyczne swe krocie ścigał w szerokich dzierzawach południa i zachodu. — Nie dziw tedy, że o przyjaźni i przymerze z tak zacnym monarchą dobijali się postronni; bo w złym przypadku miał każdy radę i pomoc czynną, a w nieszczęściu pociechę i współczucie. —

Mroźny wichur dmiały od północy śnieżną kuzawą, strąca srebrzyste promienne oszroniających gałęzi kwiatuszki; śnieg niby łabędzim puchem rozsłwał się, iskrząc w łagodnych wzdęciach i falach; tak zda się miękką i ciepłą, tak świeżą barwą a taką krasą lśni w oczy, że żał śmieliej postąpić nogą, żał rozburzyć tę cudną zgodę miryady gwiazdek i gwiazdeczek w braterskiej ściśniętych zgodzie. Lecz by nie uszkodzić tak kunsztownie utkanego kobierca, któż się ustrzeże? któż tyle lekki, by nie zmiął jego układowych fałdów, nie roztrącił, nie zgniótł na jedwabiu dzianych brylantowych jego splotów? Chyba koliber złotopióry, chyba brzęcząca, lekka jak powiew wschodniego wiatru muszka, dokaże tego cudu; bo nóżka drobninucha a ciało maleńkie jak punkcik subtelny. — Ale cóżto za hufiec pomyka zdala po tym srebrnym obrusie? pomyka gromko i chyżo a niedba, nie patrzy nawet na piękność rozburzonych pod kopytami koni wdzięków zaskrzepłej natury... patrzmy! jak ogniście rumak za rumakiem tegim stąpa kłusem... jakie to wojenne postacie, jak bogate stroje i jeźdźców i koni, a jak długim, szerokim rozwinęli się na dróźnie orszakiem Bachmaty rosłe i krzepkie wszystkie jednej ciemno-cisawej barwy, chociaż ich ze trzydzieści, a tylko jeden między niemi jak mleko biały, szczupakiem sady na przedzie... sierć na nim miękka i krótka a połyskowna niby jedwab, niby lekka kaszemińska tkanina cała skóra jego; bo tak cienka tak delikatna, że wszystkie żyły widno pod nią w muskularnej ognistej budowie, a na przemian to się srebrzy to złoci do słońca. Pierś szeroka,

*) Pieśń przytoczona od wielu kronikarzy, którą Niemcy ku uwielbieniu Bolesława III. śpiewali w swoim obozie (Klöber. — Morgenbesser.)

rozsadzona, z orlém piórem¹⁾ w środku, chrapa otwarta bucha parą gęstą, grzywa długa i lśniąca rozwiana wiatrem i pędem, niby pukle jasnowłosego dziewczęcia rozpierzchnione w nieładzie. Musi to być dziecko sułtańskiego rodu, pewnie praszczur, potomek arabskiego Neżdy. Ale i jeździec na nim nie bez przymiotu; rycerska dusza, hart koński, prawica silna, a ogień z oczu zda się tryśnie co chwila... hej! taki jeździec, koń taki, to i czartu z drogi nie ustąpi. Barki rozrosłe jak dębu świętego konary²⁾ sobolową przyodziane burką, kołpak z sobola i aksamitu gładko podwieszony burdelonem³⁾, choboty⁴⁾ wysokie uzbrojone ostrogami z szlachetnego metalu, postawa rosła, a ramię zda się li do bułata stworzone.—

Droga to do polskiej stolicy, wiekopomnej siedziby Piastów, o sławie szerokiej, rozległej jak imię tego co nią dzierżył, a bogatej i pysznej, jako mało grodów na świecie, droga to do stolicy Bolesława.— Hufiec gromki podjeżdża pod mury basztami nastrojone. Ten co na przedzie, białym koniem rażno zawodzi; drużyna tuż w trop suwa, aż wreszcie i żelazna ukazała się brama i most z przytwierdzonemi łańcuchami i długą halabarda strażnika. Wódz zatoczył w krąg koniem, wyprzedził swoją drużynę i skinał ręką.— Jeźdźcy stanęli i każdy jak może to opatruje i siebie i swego rumaka, to z śniegu strzepując burki, to kołpaki czyszcząc od zawieruchy, a dwóch z pośrodku pobiegło cwałem ku miejskiej bramie. Halabardnik naprzeciw wystąpił parę kroków, przystanął potem a wsparłszy się oburącz na drzewcu, pyta wysłańców kto są i skąd przybyli.

Jeden z nich zda się mówniejszy czy starszy, skłonił się rzeško i odrzekł:

„My wysłańcy od wodza i pana naszego, iżbyśmy zapytali, azali wolno mu już złożyć prośby od Henryka, wielkiego Obotrytów księcia, w ręce potężnego monarchy waszego, i wjechać w mury?“—

Halabardnik skinał głową na znak potwierdzenia odpowiadając: „Przed chwilą znak nam dano w strażnicę, abychmy wpuścili Piotra Własta i z trzydziestu drużyną; azali takie waszego pana miano, odpowiedzieć, iż wolno mu jest wstąpić do grodu a co kazano przedłożyć.“—

Wysłańcy zwrócili konie, złączyli z resztą i razem wolnym kłusem pobieżono przez bramę do Lechowego grodu.—

Żywym rumieńcem w odbiciu świetnych promieni zachodzącego słońca, płoną drobne szybki u okien krakowskiego zamku. Wawel cały jedną złocistą

oblany barwą, uśmiecha się spuszczonego mostem do odwiecznej swojej Wisły kochanki, co gładką, szklistą, lodową piersią przyparła pod grube mury i zamarzłemi ramionami objęła silnie, namiętnie. Skaliste wzgórze strome, wysokie zjeżone murem i palisadą, siedmioma okolone basztami, groźnie patrzy z pod białej śniegowej powłoki, co niby pianą okryła każdy załomek, gzęms każdy, przedwczesną zapowiadając siwiznę.— Na zamkowym dziedzińcu cicho i pusto. Dawne Bolesławowskie zabawy i huczne gody ustąpiły miejsca pokutnej rozwadze, tkliwej, bogobojnej skrusze za urojoną zbrodnię, za stracenie Zbigniewa.— Teraz nie poznasz w nim ochoczego do płasów i zabaw młodzieńca, nie dostrzeżesz dawniej żywości i wesela na obliczu młodego pokutnika. Pielgrzymki, bezsen, surowe posty i umartwienia, wypiętnowały na nim znamie jakiś żałości, jakiś tęsknoty i nadawały całej postaci wyrazu prawdziwego rycerza-chrześcianina, wyrazu dziwnej piękności i szlachetności, zgadzającej surowość, żywość i butę rycerską z skromnym zdaniem się na wolę opatrności, z mniszą skrucą i dziewiczą pokorą.— Jeżeli pierwój w pełni życia i ognia młodzieńczego, znamionował w słynnych podbojach i walkach istnego mściciela archanioła, teraz występuje w prawdziwym świetle swoim, w charakterze odpowiednim wielkiemu swemu powołaniu, do którego moc najwyższa go użyć chciała— w charakterze żołnierza-apostoła. Czego niedokazały natarczywe usiłowania Niemców, o co napróżno kusił się Magnus sas zdobywca, o co rozbijały się zapędy owego Obotryckiego Henryka wiernego Magnusowego sprzymierzeńca, to dokonał nasz Bolesław w zupełności. Pomorze chrześcijańskie! oto ogromny pomnik jego zasługi, oto olbrzymi dowód pracy jego około winnicy Pańskiej.— Bolesław zawsze dzielny i chrobry, pomijając teraz wszelkie uciechy, młodzieńczego towarzyszy wieku, stał się mężem dziwnej powagi i surowości dla siebie, a łagodny i pobłażający drugim więcej niż kiedyś, pędził żywot w ciągłej pieczy o ojczyście dobro, w ciągłym staraniu o to, co przez Boga poruczonem mu było. Marcin arcybiskup główną mu bywał do tego pomocą, bo też to mąż był także rzadkiej cnoty i szlachetności znamienitej, a choć starzec już zgrzybiały, już i słaby, czuwał wciąż z królem, rady mu doświadczonej używając, a nawet nie wahał się odbyć z nim Pomorską wyprawę, daleką a niebezpieczną.—

W sali tronowej zebrało się grono zacnych mężów, znakomitych głową i orężem— przyboczna rada Bolesława. Miano bowiem rozstrząsać wielkiej wagi rzeczy, całego państwa dotyczące kwestje. Wyprawa Ruska i danie posłuchu Obotryckiego królika wysłańcowi, głównymi były przedmiotami. Szczególniej pierwszy ważnym był ze względu okolicz-

1) Orle pióro, u koma to samo co odwrót albo wicher.

2) Dąb święty czczony od Litwinów i Prusaków.

3) Burdelon po staroświecku galon;

4) Choboty, buty. (Gołębiowski, Stroje w Polsce.)

ności zaszłych na Rusi, podczas gdy król wojowaniem Lutyków zatrudniony, niespokojne książęta Ruskie spuścił z oka na chwilę. — Póki żyła Zbysława pierwsza małżonka Bolesławowa, póki jej ojciec Świętopełk dzierżył księstwo kijowskie, Ruś pamiętna mocy polskiego oręża, rzuciła dawne z pogaństwem zmywy i granic potężnej nie szarpała Polski; lecz skoro zwierzchniczy tron Kijowski śmiercią Bolesławowego teścia osieroconym został; wnet wewnętrzne książąt zatargi, nowe zmywy na szkodę zamożnego sąsiada, nowe rozruchy pomiędzy braćmi nastąpiły, w które mimowolnie Bolesław wplątany się ujrzał. — Głównym do tego powodem był Jarosław książę Włodzimirski, prawy po ojcu na w. księstwo Kijowskie następca, któremu Włodzimierz książę Czernichowski podstępnie Kijów wydarł, pomimo ugody z Świętopełkiem uczynionej, iż dzielnica ta zwierzchnia wiecznie w dzierżeniu potomstwa jego pozostanie. Podubiegnięty Jarosław od dziada swego¹⁾ przestać musiał na samém Włodzimirskiem księstwie daném mu jeszcze przez ojca, po wyzuciu z niego Dawida Igorowicza, za powszechnego Rusi wiehrzyciela uznanego i od rządów z wyjątkiem grodów kilku odsuniętego. — Ale gdy z laty w młodym Jarosławie chęć panowania wzrosła, przekładał, głośno bolejąc, swą krzywdę, iż zwierzchnicze Ruskie wydarto mu berko. Włodzimierz czując się zaborcą, łagodził jak mógł Jarosława, to dając wnuczkę za żonę, to znacznym obdarzając posagiem. Jarosław wziął co mu dano, ale przez to nie zrzekając się ojcowizny, danych pieniędzy użył na wojnę z Jadźwingami, których dwukrotnie pokonawszy, księstwu swojemu nowych przyczynił danników. — Powodzenie to wzbudziło zazdrość w chytrym starcu i obawę, iżby wnuk wzrosłszy w potęgę, orężem krzywd się swoich nie dopomniął; wziawszy tedy w pomoc Wołodara księcia Halickiego synowca swego, wołał go sam pierwszy uprzedzić i wyruszywszy z hufcami natrzeć nań nagle i silnie. Wrzeczy samej Jarosław niczego się nie spodziewając, obsaczony został w Włodzimirzu i po słabym oporze oddawszy gród Czernichowianinowi, sam ledwo uciekł do Polski szukać sprawiedliwości u Bolesława²⁾. —

Bohater polski naówczas wraz z Mikołajem Duńskim w nadmorskich prowincjach wojną przeciw Wartysławowi pomorskiemu i Henrykowi obotryckiemu książętom zajęty, sprawy szwagra swojego popierać nie mógł. Odrzeczywszy więc do przyjaźniejszej pory właśnie owych kłótliwych Rusinów, Jarosław u siebie z obietnicą zatrzymał, prawym księciem Kijowskim i zwierzchnikiem Rusi go nazywając. —

1) Włodzimierz książę Czernichowski był stryjem Świętopełka na Kijowie.

2) 1118 roku.

Nie w smak to było łakomemu starcowi, który wiedział, że Bolesław obietnicę swoich dotrzymać lubi, i że jak Sobiesław w Czechach, tak nieszczęśliwego Jarosława na tronie Kijowskim osadzić nie o-mieszka; ściągając więc zewsząd posiłki, wzywa w pomoc Prusaków, Jadźwingów i część Pomorza, wiąże ligę wielu pokrewnych książąt i z tak zebraną siłą postanawia działać odpórnie i zaczepnie, puszczając zagony w rodzajne ziemie Polski. —

(C. d. n.)

Morlacy w Dalmacji.

(Dokończenie.)

W swęj młodości pasą Morlacy trzody w lasach i na górach, i strugają dla rozrywki nożem różne przedmioty z drzewa, podobne do tych drewnianych cacek, które Szwajcarowie i pastérze szwabscy z kosodrzewiny wyrabiają. Młodzi Morlacy wyrzynają także kubki i fajki z cudnymi płaskorzeźbami.

Morlacy żywią się po największej części mlekiem, i różnemi potrawami z nabiału. Przyrządzają także bardzo orzeźwiający napój z mleka, które kwaszą octem. Ulubioną ich potrawą jest sэр w oleju smażony. Placki, które zastępują miejsce chleba, są z mieszaniny mąki jaglanej, jęczmiennej i pszenicznej, i zawsze pieczone w popiele. Spożywają także wiele warzywa, osobliwie są namiętnymi lubownikami kapusty, czosnku i cebuli, toż zapowiadają swoje zbliżanie z daleka mocnym zapachem czosnku. Należy zauważyć, że cebula i czosnek, których codziennie używają, po części służy do polepszenia wody miękkiej słonawej, którą mieszkańcy są zmuszeni czerpać ze stawów i kałuż, przy długo trwającym lecie. Używanie cebuli i czosnku przyczynia się zapewne także wiele do zdrowia i krzepkości ludu. Znaleźć można między Morlakami wiele czerstwych i rzeźwych starców. Któżby jednak uwierzył, że Morlacy w swęj niedbałości płacą obcym trybut za produkta, których uprawą sami by się mogli zająć z łatwością? Corocznie bowiem wysyłają kilka tysięcy dukatów za cebulę do Ankony i Rimini.

Trudno jest podać z dokładnością, jakiego wieku dochodzą Morlacy. Większość ich niezna swych lat i mało się też o to turbuje. Bardzo prawdopodobnem jest, że ta sama zalotność, która z początku taji lata, później pociąga do do-

dawania lat; i stąd to tyle stóletnich starców pomiędzy Morlakami, którzy rzeczywiście nie liczą wiele nad ósmy krzyżyk.

Morlacy podpadają często z powodu swego gwałtownego temperamentu chorobom gorączkowym. Leczą się zwykle sami regularnym zażywaniem wódki nalanęj na pieprz i proch i wygrzewaniem się w ciepłych szatach, dla wzbudzenia mocnych potów. Dla odzyskania straconego apetytu, piją ocet, a rany goją czerwona wia ziemia. Bywają między nimi także doktorowie, którzy na wszystkie słabości cukier zadają. I stare baby podejmują sztukę leczenia.

Gdy morlak umrze, to poczynają wszyscy jego krewni i najęte płaczki zawodzić. Znajomi i przyjaciele udają się do zmarłego, przemawiają doń, i dają mu różne zlecenia z tego świata. Zwłoki pokrywają białą szatą śmiertelną.

Po pogrzebie, krewni i goście powracają wraz z księdzem do domu, i po odbytem nabożeństwie żałobnym odprawiają stypę. Na znak żałoby mężczyźni zapuszczają brody i noszą ciemno niebieskie lub lilowe czapki, kobiety obwiązują głowy białą lub czarną chustką i pokrywają wszystko czerwone w swoim ubraniu czarnymi płatami. W pierwszym roku po śmierci Morlaka, żona jego i krewni udają się codziennie na mogiłę zawodzić, i obsypują ją kwiatami i wonnemi ziołami. Jeżeli im kiedy cokolwiek w wypełnieniu tego obowiązku miłości przeszkodzi, to się tłumaczą potem przed zmarłym i zdają mu rachunek z tego zaniedbania swoich obowiązków. Często udają się do niego i ze szczególnemi zapytaniami o tём, co się wtamtym świecie dzieje. Kobiety nie przemawiają do umarłego swoim naturalnym głosem, ale płaczącym wymierzonym tonem, jakby recytowały na pamięć wyuczone jakie zadanie.

Morlacy wierzą w strachy i czary, wierzą także w upiory, które ssą krew dziecięcą. Gdy taki mniemany upiór, postrach całej okolicy umrze, to mu przecinają podkolania, i przekłuwają jego ciało igłami, ażeby zapobiedz powrotowi jego między żyjących. I jakżeby i niemieli wierzyć Morlacy w strzygonie, gdy się między nimi znajdują ludzie, którzy na łożu śmiertelnym zapewniają, że przeczuwają swoje rychłe przemie-

nienie się w upiórów, i upraszają swych krewnych, ażeby z niemi po śmierci jak z upiorami postępować.

Nawet nieustraszony hajduk ucieka bojaźliwie, gdy ujrzy coś podobnego do stracha lub kołbuka*) domowego. To pochodzi z ich ognistej wyobraźni i wrodzonej łatwowierności. Godnym uwagi jest, że się Morlacy wcale nie wstydzą, trwożenia się takimi niedorzecznościami, tłumacząc się z tego pewnym narodowym przysłowiem, mającém mniej więcej sens Pindaryjskiego wiersza: „Strasze zjawienie dzieci bogów nawet do ucieczki zmusza.“

Kobiety są jeszcze bardziej zabobonnemi niż mężczyźni, uważając się często same za czarownice. Starym czarownicom przypisują cudowne siły. Tak powiadają, że krowom sąsiadów mogą ująć mleka i przenieść je swoim; lub że człowiekowi serce we śnie z ciała wyjmują, pieką, i jedzą je potem. Jeden Morlak opowiadał, że śpiąc raz ze swoim towarzyszem w jednej izbie, widział, jak dwie czarownice serce temuż z ciała dobyły. Przy zbudzeniu znalazł tenże w miejscu serca próżnię, ale że w téjże chwili czar ustał, i obie czarownice odleciały, zostawiając serce na węglach, dopoły upieczone. Młody ten człek połknął natychmiast swe serce, i uratował się tym sposobem.

Morlacy noszą talizmany, zaszyte w czapkę, i uwiązują takoweż i bydłu do rogów. Turcy nawet kupują talizmany morlackie, które są sławne ze swojej cudowności. Własności cudowne przypisują Morlacy niektórym bizantyńskim i weneckim monetom ze średniego wieku. Te są powszechnie znane pod imieniem „Medalów Ś. Ilielenny.“ Cenią także wysoko węgierskie monety. — (Siewiernaja Pszczoła) D.

Szczęście.

(z Rückerta.)

Na morza brzegu,
Śród skał szeregu —
Stroskany rybak raz chodził;
I w mętne fale
Patrząc zuchwale —
Sieciami w koło zawodził.

Na raz spostrzega,
Jako nadbiega

*) Djabelek, duch, gospodarzyk, kołbuk, t. j.: nieszkodliwe nieświadome figlarne straszidło, osobliwie w górach. —

Ogromna ryba do sieci;
Lecz obok w wodzie,
W całej urodzie —
Tuż muszla perłowa świeci.

Pomyślał biedny:
W tej muszli jednej
„Ja zdobyć skarb cały mogę“;
Więc z ryb uraga,
Po muszlę siaga,
I wnet wyciąga niebogę.

Lecz gdy skwapliwie,
Szczęśliw — troskliwie —
Ogląda drogie swe łupy,
Zamiast srebrzystej,
Perły przejrzystej,
Puste znajduje skorupy —

Wyrzeka, smutny —
Na los okrutny,
I sieć powtórnie zanurza;
Gdy znów na fali
Patrzy — w oddali —
Muszla i rybka nie duża.

Lecz świeżą stratą,
Lichą zapłata,
Nauczon świeżym zawodem —
Muschlę ominął,
Siecią zawinął,
I rybkę złapał niewodem.

Tymczasem fale,
Na morskim wale —
Srebrną muszelkę uniosły;
I skarb nie lada,
W siatkę sasiada —
W muszli swawolnie zanosły! —

Tak mimo oczy
Szczęście się toczy;
Jednemu bogate łupy: --
Drugiego kołem
Minie wesołem
I da mu puste skorupy. — K. M.

Wiadomości naukowe.

II.

(Postęp wiedzy. — Potrzeba pisma. — Jego odkrycie. — Ilorakość jego. — Pismo symboliczne. — Sylabowe. — Głoskowe.)

Zanim ludzie zbadali to co ich otacza, poznali co się w nich dzieje — upłynęło wiele czasów, minęło wiele wieków. A i dzisiaj, gdzie sądzą, że już bardzo wiele wiedzą, co dzień zdobywając coś nowego w dziedzinie umiejętności: przekonują się, że tego jeszcze wczoraj nie umieli, a razem dostają bodziec do odkrycia tego, czego dziś niewiedzą, a co im jutro odsłonić może.

Zbyt jest słabą pamięć ludzka, aby wszystko co rozum zdobył, objąć, zatrzymać była w stanie.

Długo błąkała się myśl ludzka — mówi poeta — bez przytułku, bez schronienia, ulatywała co chwila: zanim nieśmiertelną się stała, zanim wcieliła się w znaki, zanim wyobrażenie jej w piśmie się przejrzało.

Odkrycie pisma, gwałtowną wywołane potrzebą, liczy się dziś nawet do większych wynalazków, niż para lub prąd elektryczny naszego wieku. Pierwszy jego związek ginie w ciemnej przeszłości. Mniej więcej przypaść musiał między epoką Noego a Mojżesza.

Wybawiciel ten ludu hebrajskiego (żył w 1500 prz. Chr.) w księdze swojej *Exodus* zwaną, zostawił ślad, że przed nim już znano pismo, albowiem stoi tam: „I rzekł pan do Mojżesza; spisz to wszystko na pamięć narodom.“ —

Zasługę odkrycia pisma przyznają Fenicjanom i Egipcjanom, jako dwóm najwykształcińszym narodom owego wieku. Świadcstwo tego znajdujemy w wielu starożytnych pisarzach.

Fenicki historjograf San Huniaton żyjący koło 1100 prz. Chr. w Tyrze, liczne o tém daje wiadomości. Plato (348 prz. Chr.) uznaje także Fenicjanina wynalazcą pisma, którego nazywa *Thotem*, *Theutem*. —

Znaną jest rzeczą, że niektórzy *Kadmusowi* to przypisują. —

Ktobądź go wykrył, podał ludziom — rzeczą niewątpliwą: że nim doszło do takiego, jakie dziś mamy, musiało wiele zmian przechodzić, dużo i długo się kształcić.

Badacze starożytności po długich sporach przyjęli w końcu, że ogólnie myśl ludzka pojawiła się w piśmie pod trzema postaciami:

1. Gdy chciano co przedstawić, malowano, rysowano rzeczy wyobrażające to pojęcie. Robiono więc np. konia, ptaka, drzewo, dom itd. gdy o nich pisać chciano.

Pokazało się jednak, że to nie wystarcza. Bo było dużo zostających pojęć, których uzmysłowić rysunkiem było niepodobieństwem, a bez których się obejść nie można było. Były to tak nazwane *oderwane*, *abstrakcyjne* pojęcia np. życie, pragnąć, itp.

Dla nich więc wymyślono znaki, z których każdy jeden takie pojęcie wyobrażał.

To sprawiło, że znaków tych namnożyło się mnóstwo niesłychane, których znowu spamiętać trudno było.

Tego rodzaju pismo rozszerzyło się u Egipcjan, Chińczyków, Indów, i znane jest pod nazwą *hieroglifów*, lub *pismasym bolicznego*, w odległej starożytności.

Poznając niedogodność tego pisma, badając naturę języka, przysłuchując się jego dźwiękowi, zauważano: że wiele jest brzmień sobie zupełnie podobnych, które się w różnych spotykają wyrazach. Skróceniem więc było wielkiem: zamiast na całe wyrazy, dawać znaki na pojedyncze brzmienia, które się powtarzały

i które już te same w różnych wyrazach użyte być mogły. To był

2. rodzaj pisma, i nazywał się pismem sylabowém, czyli zgłoszkowém. Z niego to wyrodziło się pismo brzmień, czyli fonetyczne*). Pokrewieństwo tych obydwóch bardzo bliskie, bo obydwie składają się ze znaków, brzmienia mowy ludzkiej oznaczających. Pismo fonetyczne tylko, ściślej brzmienia przedstawia, i bardziej się łączy z wyrazowém lub obrazowém. Spotkać można tak nieraz w chińskich rękopismach, jakiś obrazek a przy nim znak, dźwięk jakiś zastępujący, a które obydwie razem połączone tworzą dopiero cały wyraz. Do czytania takiego rodzaju pisma konieczne potrzebna znajomość języka, w którym pisane, bo jakże odgadnąć dźwięk w skład całego wyrazu wchodzący**). — Od tego pisma krok tylko jeden był do

3. rodzaju t. j. do pisma zgłoszkowego, w którym pojedyncze sylaby jeszcze bardziej rozdzielono, rozgatunkowano, a którego dziś używamy. A. B.

50 zasad chemiji rolniczéj

profesora Dra. J. Liebig.
(Ciąg dalszy.)

12. Pożywne cząstki niegazowe, znajdujące się w ziemi, wsiąkają do roślin przez korzenie, za pomocą wody, która je rozkłada i ruchliwemi czyni. Niektóre jednak nie rozpuszczają się w czystej wodzie, ale w wodzie zawierającej kwas węglowy lub sól amoniakalną.

13. Takie pierwiastki, które rozkładają substancje ziemne w czystej wodzie nierozpuszczalne, jeżeli się znajdują w roli, sprawiają, iż ta sama ilość wody deszczowej więcej tychże substancyj przyjąć może.

14. Z gnicia cząstek roślinnych i zwierzęcych w nawozie zpod bydła tworzy się kwas węglowy i sole amoniakalne. Te są dla ziemi hojnym źródłem kwasu węglowego. Z tej przyczyny powietrze i woda w ziemi się znajdujące obfitsze są w kwas węglowy niż bez nawozu.

15. Nawóz zwierzęcy nietylko dostarcza roślinom pewną ilość pożywnych substancyj mineralnych i atmosferycznych, ale też przez gnicie swe tworząc kwas węglowy i sole amoniakalne, głównie dopomaga substancjom w wodzie nie rozpuszczalnym, ażeby się rozpuścić, a rośliny więcej tychże do siebie wciągać mogły.

16. W latach ciepłych i suchych rośliny mniej znajdują w ziemi wody, niż przy równych okolicznościach w latach mokrych. Żniwa ściśle stosują się

do tego. Pole jednakie i przy równej zresztą temperaturze średniej, daje mniejszy plon w latach ubogich w deszcze, a większy w latach z częściej-szemi deszczami.

17. Z dwóch pól, z których jedno więcej pierwiastków pożywnych zawiera niż drugie, bogatsze i w suchych latach, przy równych zresztą okolicznościach, daje lepsze żniwo jak ubogie.

18. Z dwóch pól jednakich, z których jedno w zgniłych substancjach roślinnych (nawozowych) ma obfite źródło kwasu węglowego, toż i w suchych latach większy plon daje. Przyczyną tej różności, czyli nierówności plonu jest nierówne dostarczanie substancyj ziemnych tak pod względem ilości jako też jakości, które roślina w równych przeciągach czasu z ziemi dostaje.

19. Wszystkie przeszkody, które znajdującym się w ziemi substancjom pożywym rozpuścić się i do roślin wsiąknąć zabraniają, sprawiają oraz, że substancje te za pokarm służyć nie mogą, tj. niweczą ich pożywność. Pewne fizyczne usposobienie ziemi jest więc także koniecznym warunkiem działalności substancyj pożywnych w niej się znajdujących. Ziemia powinna być przystępną dla powietrza atmosferycznego i wody, jako też aby korzonki roślin w niej we wszystkich kierunkach rozszerzać się i żywności szukać mogły. Nazwa „telluryczne (ziemne) warunki“ obejmuje wszystkie dla krzewienia się roślin konieczne warunki, od fizycznego usposobienia i składu ziemi zależące. — C. d. n.

Środki domowe.

Przyrządzanie oleju rzepakowego na omastę.

W Lipsku i Hamburgu istnieją już od dwu lat fabryki, trudniące się przerabianiem oleju rzepakowego na omastę do jadeł. Omasta ta ma być bardzo smaczna, i w porównaniu z masłem dwa razy wydatniejszą i tańszą; dla tego też w Niemczech, gdzie masło drogie, wielkie znalazła upowszechnienie. Dotąd owe fabryki zachowywały sposób przerabiania oleju rzepakowego w tajemnicy; wszakże niejakiemu p. Pusser w Norymberdze udało się odkryć sposób bardzo prosty, za pomocą którego olejowi rzepakowemu zapach nieprzyjemny odjąć a smak łagodny nadać można, iżby na okrasę do potraw się godził. Sposób ten jest: — Na 6 funtów oleju rzepakowego bierze się 6 funtów skrobiu ziemniaczego, rozetrze się należyście i zmiesza z olejem. Potém olej grzeje się w miedzianym dobrze cynowanym kotle, mieszając ciągle drewnianą kopyścią. Aby wygrzewanie ile można jednostajnie i nienagle się działo, najlepiej będzie wsadzić kocioł do innego większego kotła lub naczyń, a przestrzeń wokoło wypełnić piaskiem, tak aby kocioł wewnętrzny cały w piasku siedział — (ła-

*) Od Greckiego *fone*, głos.

**) Jest to coś podobnego jak dzisiejsze Rebusy umieszczane w dziennikach, które aby zgadnąć, trzeba znać język w którym są ułożone. —

żnia piaskowa). Tak rozgrzany olej zacznie wrzeć i pienić się. Dla tego dobrze będzie nie nalewać więcej do kotła jak połowę ilości, ktoraby weszła. W kwadrans przestanie olej się pienić i warzy się wolno dalej; płynący w nim skrob zczernieje, a z oleju odchodzi wiele smrodu. Smród ten jest tak nieznośny, iż wywarzenie to tylko pod kominem, gdzie mocno ciągnie, przedsiębrać można. — Olej warzy się teraz zwolna, zostawiając go 2 — 3 godzin nad ogniem, lub też i dłużej, jeżeli się w większej ilości gotuje, mianowicie dopóty, ażbyłwszystek smród z niego wyszedł, a natomiast smaku przyjemnego nabył. Dopiero zdjawszy kocioł z ognia, ostygły olej wlewa się do stosownego naczynia, aby w nim znajdujący się skrob zwięglały się ustał. Dawszy tak olejowi przez dwa dni wystać się, tenże wyczyści się i nabędzie pięknego żółtego koloru jak złoto. — Po zimnem da się olej ten używać jak brabancki na sałatę, roztopiony zaś jak masło na wszystkie potrawy. — Ubytek, który olej ten przez wywarzenie ucierpi, wynosi ledwo 1/10. Tak przyrządzony olej trzyma się też bardzo dobrze i nie psuje się. Dodawszy jeszcze w proporcji do 2 części oleju tego 1 część świeżo wypuszczanego łożu bydłowego, dostanie się omastę, którą w Niemcach (w Hamburgu i Lipsku) za masło mają. —

M. n. l.

Suchary z otrąb. — Wiadomo, że otręby zawierają w sobie wiele części pożywnych; można przeto z nich smaczne mieć pożywienie, przyrządzając z nich suchary, następującym sposobem: Biorą się czyste żytnie otręby i zarabiają się gorącą wodą, poczem się stawiają na ciepłym miejscu. Gdy się ciasto przez 12—16 godzin ustoi, robią się z niego bochenki i pieką. Chleb upieczony ma przyjemną woń, ale jest ciężki, zakalisty i nie dający się jeść. Chleb ten kraje się tedy na placki czyli suchary, a te przepiekają się powtórnie. Suchary te są wybornym pokarmem. Części pożywe, zawarte w otrębach, które wprzód od nich odłączyć się nie dały, przez takie przygotowanie stają się użyteczne i dają się łatwo oddzielić, rozmoczywszy suchar w wodzie gorącej. Z takiego rozmoczenia otrzymana się wyborną polewkę, daleko smaczniejszą i silniejszą niż z sucharków z najpiękniejszego chleba żytniego. Albowiem ze 100 łutów suchara otrębianego rozpuści się w wodzie ciepłej około 25 łutów, gdy z chlebowego (mącznego) sucharu tylko 8—10 łutów się rozpuści. — Polewka ta, jeżeli dodamy kawałek cukru, lub też soku cytrynowego albo kwasu winnego, daje napój bardzo przyjemny i tani, który miejsce kawy zastąpić może. Chcąc mieć czekoladę, to wzięwszy zamiast wody polewki sucharów, nie potrzeba ani połowę tyle czekolady, a przecie będzie lepszą i mocniejszą. Można także z tej polewki przyrządzać sosy ku mię-

su it. p. — Rozumie się nareszcie, iż tylko czystą polewkę używać się godzi; co zaś z sucharów w wodzie nie rozpuściło się, to wycodzi się i może się dać bydłu. —

M. n. l.

Rozmajtosci.

— Budowniczy wiedeński p. Endlicher, bawiący obecnie w Jerozolimie, gdzie kieruje budową domu dla pielgrzymów austriackich, ma ztamtąd dla kościoła wotywnego w Wiedniu przysłać kamień węgielny, który weźmie z skały tej, na której Zbawiciel mówił do Piotra te słowa: na opoce tej kościół mój zbuduję. Założenie kamienia węgielnego kościoła rzeczonego ma nastąpić d. 24. kwietnia. —

— Dzienniki opisują świetny bal, który się odbył u posła angielskiego lorda Redcliffe w Konstantynopolu, na którym znajdował się i sułtan turecki z swemi dostojnikami, przypatrując się polkom, walczykom i kadrylom Franków. Rzecz to niesłychana u Turków, u których taniec jest w wielkiej pogardzie, a świętość osoby sułtana niepozwala dotknąć się go żadnemu, oprócz najpierwszych powierników jego, a tu sułtan sam udaje się do posła chrześcijańskiego na bal. —

— Kiedy teraz politycy o pokoju rozprawiają, my przeciwnie donieść musimy, że w Krymie toczy się zaciętsza walka jak wprzód, a to walka, w której Francuzi z Anglikami już nie stają przeciw Rossjanom, bo obie strony mają jednego wspólnego nieprzyjaciela — ale jakiego? — myszy polne! — Miljony tych zwierzątek pojawiło się w obozie nad rzeką Czarną, które niszczą żywność, namioty, odzież, porwozy, wszystko ogryzając i wszystko psując. Żołnierz, który w roku 1854 i 1855 tej plagi nie znał, cierpi przez nią tego roku zbyt wiele niedostatku. —

— W roku 1838 skazano pewnego człowieka do domu warjatów za to, iż utrzymywał: że w sto lat pisać będą błyskawicą, świecić powietrzem, malować światłem, a jeździć parą. Wszelako miał on słusność: coż są bowiem telegrafy elektryczne, oświetlenia gazem, fotografy i koleje żelazne? —

— W peszteńskim teatrze zdarzył się osobliwszy przypadek: dwóch czeladników krawieckich spadło z czwartej galerji na dół. Ciż chcąc się dostać na pierwsze miejsce, przełazili łakomo przez ławki, a ponieważ teatr nie był jeszcze należycie oświetlony, przekroczyli i ostatnią krawędź. Dziwnym przypadkiem, mimo wielkiej wysokości, nie zabili się, tylko lekkie pokaleczenia odnieśli. —

— Dnia 14. stycznia umarł w Zagrzebiu znany patriota chorwacki, hrabia Draskowicz, który w testamentie swym 45,000 zfr. mk. na cele dobroczynne przeznaczył, mianowicie: 10,000 na stypendja dla

uczniów gimnazjum zagrzebskiego, 10,000 dla matki chorwackiej na wydawanie książek dobrych i użytecznych w języku chorwackim, 5,000 dla siostr miłosiernych, 5,000 na szpital krajowy założyć się mający w Zagrzebie, 5,000 na wsparcie szkoły w Berkowlanach. —

Doniesienie literackie.

Prawie wyszedł z druku ogłoszony dawniej już w Gwiazdce „Chorał”, czyli dostateczny zbiór melodyj do przeszło 700 pieśni katolickich w języku polskim, ułożony na cztery głosy do grania na organach i śpiewania przez Józefa Nachbar nauczyciela przy król. kat. seminarjum naucz. w Paradyżu, a wydany przez **ks. Bernarda Bogedain**, radcę rejencyjnego, duchownego i szkolnego w Opolu; drukiem W. Moesera w Berlinie. — Dzieło to ozdobił każdy z zadowolnieniem.

Stan drożyzny.

— Wiedeń 16. lutego, mierz. pszenicy 16½ — 17½ r., żyta 10 r. owsa 3½ r. w.w. — Wełna jednostrzyżna najcieńsza 183 — 198 złr., średnia 132 — 146 złr., posłednia 110 — 125 złr.; zimowa dwustrzyżna 95 — 100 złr., ordynaryjna 70 — 76 złr. m. k.

— Arad 14. lutego, mierz. pszenicy 11½ — 12½ r., żyta 7½ — 7½ r., jęczmienia 4 — 4½ r., owsa 3½ — 3¾ r., kukurudzy 4½ — 4½ r. w.w.

— Berno 14. lut., mierz. pszenicy 17 r. 41 kr., żyta 12 r. 35 kr., jęczmienia 8 r. 25 kr., owsa 4 r. 5 kr. w.w.

— Przerów 15. lutego, korzec pszenicy 20 r., żyta 13 r. 12 kr., jęczmienia 8½ r., owsa 4½ r. w.w.

— Kraków 19. lutego, korzec pszenicy 13 — 16 złr., żyta 10½ — 11½ złr., jęczmienia 8 — 8½ złr. mk.

— Lwów 15. lutego, korzec pszenicy 22½ — 30 r., żyta 16½ — 17½ r., owsa 8½ — 10 r. w.w.

— Cieszyn 16. lutego, mierz. żyta 12 r. 6 kr., jęczmienia 8 r. 36 kr., owsa 4 r. 11 kr., grochu 16 r. 30 kr., ziemniaków 5 r., kwarta masła 1 r. 9 kr. w.w.

W całej monarchji widzimy spадanie cen zboża, widzimy też wszędzie dostateczne zasoby. Nieodgadnioną jednak jest rzeczą, dla czego chleb u nas jest coraz mniejszym? —

Ażjo od srebra 5, od złota 8. —

Ogłoszenie.

Dom murowany z ogrodem obejmującym 1 morg 801 siąg [], na przedmieściu Przykopa przy Cieszynie pod L. 23, na żądanie kuratora massy, z mocy c. k. sądu obwodowego cieszyńskiego będzie sprzedany w trzech publicznych licytacjach w ostatniej połowie miesiąca lutego a w początku marca, co 14 dni odbywać się mających. Dom ten jest dla każdego rzemiosła, co wody potrzebuje, wielce wygodnym, mocno budowany i mieści w sobie kilku najemników. — Chęć kupna mający mogą bliższą po-

wziąć wiadomość u tutejszego c. k. sądu obwodowego, albo też pod L. 12 w głębokiej ulicy u spadkobierców Spilackowych.

CIESZYN d. 14 lutego 1856.

Zu der Herrschaft **Siedliszowice** mit **Demblin**, im besten Rothenrüben-Boden, zu welcher das f. f. Grenz-Vollamt Uscie Jezuićkie gehört, gegenüber des Russisch-Polnischen Zoll-Post-Opotowietz, ist vom 24. Juni 1856 ein ansehnliches Ausschank-Recht mit einer Brennerei und einem Bier-Bräuhaus zu verpachten; dann zwei Ueberföhren auf der Weichsel und auf dem Dunaj; auch die Fischerei in diesen beiden Flüssen, welche besonders Lachs liefert; außer einigen Einfuhrhäusern, und mehreren Schenkhäusern, werden eine zweigängige Windmühle, ein Hopfen- und mehrere andere Gärten und Wohnungen im Verhältnisse des Contrastes beigegeben — aber kein Brennholz; daher wünscht man, daß der Pächter mit dem Gebrauche der Steinkohlen zur Brandwein- und zur Bier-Erzeugung vertraut sei, da die Steinkohlen auf der Weichsel weit entsprechender beigegeben werden können, als das Brennholz auf dem Dunaj. Näheres kann man persönlich in Siedliszowice erfahren, oder durch frankirte Briefe Post: Tarnow.

!!! KAWA TANIA I DOBRA !!!

Najtańszy surogat kawy, jaki dotąd przemysł wynalazł.

3 szklanki kawy za 1 krajcar.

Podpisane fabryki polecają swoją nowo wynalezioną, od wysokiego wydziału lekarskiego wiedeńskiego uznaną **KAWĘ SZTUCZNĄ**, która kawę prawdziwą całkiem zastąpi i téjże pod względem dobroci, smaku i koloru zupełnie wyrówna.

Z funtu kawy sztucznej robi się 80 do 100 szklanek kawy, a cena jest tak niska, iż 3 szklanki kawy tylko 1 krajcar kosztują; a cukru o połowę mniej potrzeba, jak do innej kawy. Jak się ta kawa ma gotować: jest na pakietach wydrukowane.

Kawę sztuczną mają do sprzedania w Cieszynie: **E. Floh, W. Osecki, J. Rosner, R. Lamich**; w Niemieckiej Lutyni: **F. Hühner**; w Skoczowie **J. Kubisz**; w Krakowie: **J. N. Walter, J. Piotrowski**; w Opawie: **J. Polo i sp., F. Michel, W. C. Hirsch i syn**; w Beneszowie **J. Riedel**; w Frajdentalu: **F. Kurzweil, F. C. Fischer**; w Bilowcu: **J. Nidecki, L. Kutscher, R. Werner, J. Losch**; w Fulneku **J. Bruttari**; w Bielsku: **H. Zipser, J. Wenzl, A. Wosdecki, K. Schaffraun, H. Bock, W. Hoffmann**; w Białej: **G. Rappeil, I. Gross, W. Jenker, J. Reichert, Zeno Piechowicz**; w Kętach **J. Strea**; w Wadowicach **K. Just**; w Kalwarji **M. Reich**; w Podgorzu **Drozdzikowski i Kotses**; w Pietrowicach **C. F. Altmann**; w Ostrawie **F. Kramer**. —

Panowie kupcy zechcą się zgłaszać z zamówieniami do **fabryki w Grinzing pod Wiedniem**. Mniejsze ilości od 25 funtów nie przesyłają się

Fabryki surogatu kawy Widemanna i spółki,

w Grinzingu pod Wiedniem i w Wiltau pod Innsbrukiem.

Młynarczyk

uzdolniony, dobremi zaświadczeniami opatrzony, poszukuje się. Bliższa wiadomość w redakcji.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
czwarterocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
czwarter. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 9.

Cieszyn d. 1. Marca

R. 1856.

Piotr Duńczyk.

Obrazek historyczny z dwunastego stulecia.

II.

(Ciąg dalszy.)

Już słońce krótką dnia zimowego kończąc wędrówkę, słańało się krwawo po Tatrzańskich wzgórzach, już tylko cieniuchnym rąbkiem, niby krasą, wstążeczką u białej góralskiej nadzianej koszulki czepia się śnieżystych wirchów, już ostatni promyk co się z za chmurki wychylił, różowym całusem skraślił drobne szybki u zamkowych okien, a w sali tronowej gwarzą jeszcze i radzą. Wysokie sklepienia i wzniosłe zamkowe arkady łamają głos odzywających się panów, a stare zbroje na ciężkich okrywających ściany zawieszonych dywdykach dźwiękiem im metalicznym wtórując, zdają się mówić i napominać, że w nich nadzieja, że w nich rada najlepsza. —

Marcin siwowłósy, tylokrotny pośrednik, tylokrotny goźdźciel w najprzykrzejszych dla króla i państwa chwilach, i teraz również słabym głosem przywracał równowagę podzielonym zdaniom radnych panów:

„Szlachetni waszmoście,“ rzekł, „nie biorę wcale za złe niektórym z naszego tu koła, iż ojezyny dobro za pierwsze mieniać, puszczać kaźecie mimo siebie wszelkie poboczne sprawy, jako mniej ważne i pilne dla polskiego narodu; chwalebna i arecypiękna rzecz to waszmoście, przedewszystkiem pożytku własnego upatrować gniazda, a baczac nań silnie, żadnego niedopuszczać szwanku, któryby albo sławę albo obyczaje popsować i naród nasz w pośmiech u obcych wystawić mógł. Ale zważcie, by to innych acz nie zbliżka was dotyczących okoliczności pominięcie, nie za daleko was doprowadziło, bo to właśnie być może przyczyną, iż to, czego się najwięcej strzedz będziecie chcieli, stanie się, i wam oczy otworzy, kiedy będzie za późno. Waszmoście! jam stary już i potyrany wiekiem, ale wzrok mam bystry choć oczy zapadłe; wam młodość, krewkość lub względy osobiste bielmem je zasłaniają; oczy zaś moje co patrzą na przeszłość, prędkiej o przyszłości wywróżyc mogą: nie wtedy prostujemy drzewinę, gdy w wielkie wyrosnie już drzewo, nie wtedy chwast się w grzędzie wycina, gdy mocno już zakorzeniony, silny dać opór może, ale wtedy kiedy cienkie korzonki za młodu wyrwać się dają bez trudu. — Chwaleb-

nie prowadzona poprzednicza wyprawa, przytarła trochę rogów zuchwałej Rusi, traktat warował spokój wieczysty już z onej strony, a oto dzisiaj naraz owa gadzina podnosi znowu głowę i świętą kłamiąc przysiędże, nachodzi granice sprzymierzeńca; czas waszmoście, czas już położyć koniec temu, a tak wdzięcznie zaczętej sprawie dodać nową ostrogę, iżby potem pokój prawdziwy nie szalbierski zawartym być mógł, na wieczną chwałę Panu a na bezpieczeństwo każdemu, co iż się stanie, tuszę w opatrność Pańską i w dobrą wolę waszą.“

Słuszną excelentissime uwaga twoja“; odrzekł Wszebór, poSkarbimirzu wojewoda krakowski. „Przecż każdy pragnie nie inakszego sprawy tej zwrotu, jedno coby w sobie całość i sławę naszego zawierał narodu, a kładąc wszelkiej sąsiedniej zaporę nieprzyjaźni, uczynił zgodę pomiędzy chrześciańskimi książętami. Lecz kasac się¹⁾ na krwawą wojnę dla tego li tylko, by nie jeden to drugi kijowskie odzierzył berło, gotować znakomitą wyprawę dla poparcia osobliwych²⁾ widoków, nie zda mi się rzeczą, być tak konieczną i słuszną. Niechaj każdy jak może o swe się dopomina krzywdy, a gdy Ruś ze złamania traktatów dostateczną zda sprawę, tedy i przyczyna bojowania upadnie.“

— „Miły Wszeborze,“ urażony nieco lekceważeniem szwagra swego odparł Bolesław, „dajcie spokój próżnym zatargom; rycerz jak wy raczej do wojny niż przeciw wojnie, zachęcać i skłaniać powinien, bo mogłby was kto z boku o zbyt niewieście posadzić serce.“

— „Cny wojewodo“ przemówił znow arecybiskup gnieźniński, „mitygujcie trochę słowa wasze, wszak ten o kim mówicie, bliski krewniak naszego króla i Pana, a choćby nawet i nie krwi obowiązek łączył go z nami, to samo nieszczęście i żałoba jego, jużby powinny znaleźć w sercu rycerskiem współboleść. Bo powiadam wam waszmoście mili, iż biada narodowi temu, co nie szanując i nie baczac na nie, krom siebie, oczy zamyka na sąsiednią niedolę; to obyczaj pogański nie chrześciański, i prędkiej czy później przyjdzie ten czas, gdzie narody zrozumiawszy powołanie swoje, walczyć będą za siebie i za

1) kasac się. porywać się.

2) osobliwych zam. osobistych.

drugich we wspólnej sprawie, a wtedy waszmoście dopiero pokój błysnie na ziemi, ale to sprawa nie dzieci, nie wnuków naszych. Niechże więc Polska pierwsza da pochop do szanowania sprawiedliwości w narodach i na wzór pierwszych Bolesławów przywróci pokój między zwaśnionem rodzeństwem.“

„Prawicie niby z kazalnicy księże arcybiskupie“ rzekł Wszebór złośliwie, „śnać byście lepiej tam głos swój zachowali, gdzieby prędzej wierzone prorocत्वom waszym, znam ja bowiem dobrze co komu winnym być trzeba, i niedopiero nauczono mię, kto składa królewską rodzinę; zostawcie lepiej dla kogo nauki wasze, bo choćby myślał kto, że u mnie serce niewieście, to przecie znalazłoby się dosyć siły i mężstwa, by nie dać bruździć lada komu.“ — To rzekłszy spojrział gniewliwie na króla i dumnym krokiem wyszedł z komnaty. —

Arcybiskup i Bolesław spojrzeli po sobie; obelga zda się przeciw obudwu wymierzona była i widnem było na królu pasowanie się gniewu ze zwykłą łagodnością, czego dostrzegłszy Marcin zagodził znowu, mówiąc spokojnie bez cienia gniewu lub uniesienia:

„Miłościwy Panie! łacniej urazę przebaczywszy krnąbrny się upamięta, niż surowością dodawając zarzewia do ognia mieć u siebie nieprzyjaciela. Wojewoda krakowski co rzekł nie poznał, a uniósł się gniewem w sprawie, co na zimno, z rozważą traktowaną być winna. Później obaczy się i będzie rad temu, co się w jego nieobecności uczyniło, zatem Miłościwy Panie kończcie rzecz dalej, rozstrzygając swą wolą to, coby próżnem wahaniem w podzielonej ująć mogło radzie; bo kiedy owce rozpierzchają się w różne strony, wždy nie kto inny jedno pasterz zgromadzić ich znowu powinien.“ — Wielu z rady przychyliło się do tego, inni nie stawiali więcćj tak silnej opozycji, bo naczelnika przeciwiącego się stronnictwa już niebyło. Bolesław więc powstawszy wyrzekł stanowczym głosem. —

„Kiedy zatem żądacie, abychmy wszystko decydowali, odpowiadamy, iż wolą naszą jest nicodzowną, nieść pomoc zagrożonemu książęciu i wszelką siłą prawa jego popierać, a gdy z Pomorzany rzecz jeszcze nieskończona w zupełności, do przyszłej wiosny odkładamy nakazaną wyprawę, a teraz obaczmy, co nam przynosi poseł obotryckiego Henryka, gdyż to nam da miarę jak sobie postąpić mamy, czy rozdwoiwszy siły, przeciw niemu w tę i w ową stronę, czy zaniechawszy pierwszćj, z całą w drugą uderzyć potęgę. Niech wnijdzie poseł obotryckiego książęcia!“ —

Na te słowa otwarły się podwoje, radni panowie i biskupi rozstąpili się koło królewskiego krzesła, a Marcin arcybiskup tuż przy prawicy królew-

skiej najpierwsze zajął miejsce. — Szmery i szepty głośniejszćm nieco przerywane słowem naraz ucichły, gdy we drzwiach wchodowych ukazała się wzniosła postać Własta i kilku jego towarzyszów. —

Włast obyczajem ówczesnym przybrany w axamit i sobole, głową przenosił wzrost wszystkich; ciemny zarost ocieniał śniade lica, nos lekko wypukły o szerokich nozdrzach i oprawie, a w ustach i oczach widno, prócz głębokiego przejęcia się uszanowaniem, jakąś myśl obcą i chytrą, zda się że co czyni i mówi, to wszystko z dawno upatrzonego wykonywa planu. Bolesław mile przyjął oddaną mu czołobitność i zagadnął z dobrocią:

„Cóż przynosicie nam za nowiny, szlachetny rycerzu, jak książę wasz Henryk się miewa?“

Piotr skłonił się znowu odpowiadając:

„Henryk książę Obotrytów śle cześć i pozdrowienie Bolesławowi Polski królowi, a pomny na jego chrobrość i potęgę, pragnąc wieczystym pokojem ubezpieczyć swojego pomyślność kraju, uprasza przezemnie, by w zakład ugody Łońskiego uczynionćj roku, wasza, miłościwy królu, pokrewna Maryja¹⁾, księżniczka Ruska daną mu była za żonę, co gdy się stanie, wieczną przyjaźń i życzliwość, miłościwy królu, względem was i waszego potomstwa chowając, puściwszy w niepamięć niedawne a wrogie zajścia, jako dobry sąsiad i pokrewny odtąd być życzy. Tuszę Miłościwy Panie, iż słów moich wysłuchać raczycie, a nie zwłaczając czasu napróżno, odpowiecie tak albo nie, woli miarkując się waszćj, iżby miłościwy królu, wedle tego Pan mój inaczej mógł obrać, choćby to było z wielką dlań żałobą i smutkiem.“

„Miłe nam i uciészne są wielce słowa twoje, zacny rycerzu, odrzekł Bolesław, widocznie zadowolony, zanadto umiemy cenić słynne przymioty książęcia Obotrytów, abychmy propozycją jego odrzucić mieli; więc spokrewnienie się z tak mężnym rodem nie inaczej jak za przyjaźnią wolę Bożą uważać będziemy, wszakże są powody, które namyślić się każą i nad tym punktem zwłaszcza, iż wspomniona Marja księżniczka, lubo od młodu na naszym wychowana dworze i naszćj przez matkę powierzona pieczy²⁾, ma rodzica, do którego raczćj niż do nas on prosby zanieść należy. Baczcie więc sami, zacny rycerzu, iż nazbyt pochopna w tym razie sprawa nikomu nie dałaby pożytku; przeto miejcie cierpliwość a zaczekajcie, póki sposobna nie nadejdzie pora, a i nam

1) Marja córka Wołodara księcia przemyskiego (halickiego).

2) Marja wypędzona od Wołodara ojca wraz z matką, wziętą była przez Zbysławę żonę Bolesława na dwór jego, matka jej umierając, dalszą opiekę nad dziećciem królowi powierzyła. Zdaje się, że postępek ten księcia Halickiego był z powodu znieprawdzenia małżonki swojęj, dla przyczyn niewiadomych kronikarzom naszym, a najpewniej wynikał z nadzwyczaj dziekiego i gwałtownego charakteru księcia. —

milęj będzie na dworze naszym dłużej was nieco oglądać.“ —

Piotr podziękował słowy i gestem a potem wznowić znów głowę zapytał:

— „Więc miłościwy królu i panie, mogę mieć nadzieję, iż poselstwo moje pożądanym weźmie skutek?“ —

— Liczcie rycerzu na słowo nasze książęce, iż odtąd staraniem mojem to się załatwi, a lubo na Rusi nie siła mamy teraz przyjaciół, tuszę iż z czasem rodzic kniaziowny naszemu nie odmówi pośrednictwu. —

Gdy to domawiał, brzęk ostróg i chrzęst ciężkiej zbroicy przeleciał głucho po przyległych komnatach. — Ktoś widać z pilnym do króla interesem, kiedy go aż ku sali dopuszczono; — w istocie, giermek królewski niosąc zwitek papieru i podając królowi, oznajmił, iż żołnierz jakiś od kijowskiej granicy żąda, by niezwłocznie pismo to przeczytano. —

Bolesław podał list Pawłowi, kruświckiemu biskupowi; biskup rozwinął pergamin i przybliżywszy się do okna czytać począł:

„Włodzimierz dziedziczny książę kijowski i czerlichowski, Bolesławowi Polski książęciu, łaskę i pozdrowienie.“

„Ponieważ ten, co złe u siebie chowa, taki sam złym się staje, przeto ty kniaziu Polski za przechowywanie u siebie Jarosława Świętopełkowicza przemennie wygnanego, sam słuszną karę odzierżyć powinieś, co cię i nie minie, jeżeli natychmiast od siebie go nie wypędzisz a przez posły nas nie uwiadomisz, iż w zgodzie i pokoju z nami być pragniesz, co gdy się stanie, przyrzekam i ja od siebie, iż zagony, co związany z nami Wołodar książę przemyski w państwo twoje zapuścił, napowrót ściagnę. Inaczej bój się grozy naszej, bo cała Ruś przeciw tobie, a z państwa twojego same zgłiszczą zostaną*).“ —

Na tak zuchwałą odezwę kniazia, wszyscy osłupieli, Krzywousty sam tylko z śmiechem odwrócił się do giermka: „Przywołajcie no tego kijowskiego rycerza! niech on odpowie panu swemu, iż Bolesław rad będzie widział takich gości u siebie, a że ich wielce szacuje, tedy też stosowne przygotowania poczynić każe. Szkoda tylko że tyle miejsca w Krakowie może nie znajdziemy; jam tylko sam był w Kijowie a duszno było nie jednemu, tu Ruś cała zjechać ma do mnie w odwiedziny.“

Ruszono się po owego przebranego w rycerza kijowianina, przetrząsniono komnaty, sienie, krużganki, ów rycerz zniknął; śnać sądził, iż ruskim obyczajem.

*) Lubo kronikarze nie podają nam słów owego listu a zatem i stylu w jakim on był napisany — biorąc jednakże zwykły sposób wyrażania się owoczesnego w podobnych odezwach za zasadę, na wzór kilku listów od Gallusa i Bogusława przytoczonych a podobnie brzmiących, wnosić można, iż i ten list, dułającego w zgromadzone siły Włodzimierza, nie inakszel był treści. —

jem. gardłem by mu wyszła owa przyniesiona nowina. Tylko ostrogi odczepione i zbroję porzuconą w dziedzińcu znaleziono. —

Piotr kilku jeszcze słowy złożył dzięki i hołd królowi: Bolesław zaś za odchodzącym rzucił bardzo łaskawem okiem i rzekł do otaczających: —

„Zaiste ten człowiek mocno mnie sobie zniewolił, chrobrość i rozum patrzy mu z oczu; radbym go dłużej miał u siebie, a nie odsyłał Henrykowi.“

Potem przechodząc jeszcze pomniejszych sprawy z radnymi swymi, zszedł z złotogłowego krzesła i w dalsze komnaty z przyboczną się udał drużyną. —

(III. nast.)

Miejsca święte na ziemi polskiej.

1. Kalwaria Zebrzydowska.

(Dokończenie.)

Główne kalwaryjskie odpusty, licznie zwiedzane przez Polaków, Szlązaków, Morawców i Słowaków, a przed laty także przez Litwinów, Wołynianów i Podolanów są: 1) we wielki tydzień, 2) na Zielone Świątki, 3) na Boże Ciało, 4) na Wniebowzięcie NMP., 5) na Narodzenie Matki Boskiej, 6) na św. Franciszek. — Z uroczystych obchodów słyną odpusty wielkotygodniowe i na Wniebowzięcie NMP. Najliczniej odwiedzane bywają odpusty na Wniebowzięcie i Narodzenie NMP. Całkiem lub przynajmniej po części pokończone żniwa, niemniej stała pod ten czas pogoda wielce się przyczyniają do liczego zgromadzenia się ludu na rzeczone dwa odpusty. Zdaje się także, jakoby lud czuł obowiązek szczególniejszej ku Bogu wdzięczności za łaskawie użyzione urodzaje polne, oraz potrzebę jego pomocy ku nowo rozpoczynającym się robotom w polu i zasiewom jesiennym. Wrodzona wszystkim Słowianom religijność, i pociąg ku wszystkiemu, co olśnione blaskiem uroku, również głęboko w zmysł i pamięć się wraza, myśl podnosi a serce rozgrzewa, wreszcie cześć którą oddawna przejęte są ludy polskie ku Bogu Rodzicy Dziewicy, te otoż okoliczności jak się zdaje sprawiają, że wspomniane dwa odpusty w sierpniu i wrześniu najliczniej zwiedzane bywają. A że kilka zabudowań w pobliżu klasztoru i przeszło sto domków u stóp góry rozłożonych i liche miasteczko Kalwarię tworzących nie jest w stanie pomieścić kilkanaście i kilkadziesiąt tysięcy zgromadzonego ludu, przeto tenże przepędzając dni odpustu w kościele i po licznych kaplicach na nabożeństwie,

rozłożywszy się gromadnie pod murami klasztoru i koło pobliskich domów lub na pochyłości góry trawniczkiem zarosłej po brzegu lasu, zostaje także przez kilka nocy, podówczas ciepłych i zwykle pogodnych pod gołym niebem, zapelniając większą ich część nabożnym śpiewaniem i modlitwą, i nie więcej niż trzygodzinnym snem się pokrzepiając. I tu można naocznie się przekonać, jak mało człowiek potrzebuje co do ciała, jeżeli duch i serce czemś wyższem zajęte. Zważywszy też, że lud do Kalwarii przybywa często z dosyć odległych okolic, że tę drogę odbywa pieszo, modląc się i śpiewając wśród skwaru i spiekoty gorących dni sierpniowych a dość ciepłych miesiąca września, że przestaje przez kilka dni drogi i odpustu zazwyczaj na chlebie i wodzie, której w Kalwarii jeszcze nie dostaje, że przytém pożywa rozmałą surowiznę złą nadpsutą, owoc niezrzały, chleb zły, niewypieczony, mokry i kwaśny, bo niepodobna, by każdy wziął go ze sobą tyle, ile mu potrzeba na dni pięć lub siedm, dziwić się potrzeba nad małą liczbą wypadków słabości. Z drugiej strony widząc tysiące ludu od świtu do późnej nocy obchodzące gromadnie świątynie kalwaryjskie, wśród modłów i pieni, ze łzami skruchy w oku, z natchnieniem i zapałem nabożnym w duchu, widząc w wigilję Wniebowzięcia NMP. przy zapadającym zmroku rozjaśnionym tysiącami płonących świec, nieprzejrzanymi tłumami ludu, w różnych według ojczyzny swęj ubiorach, z licznym duchowieństwem na czele, w uroczystym pochodzie z klasztoru powolęj zstępującego ku świątyni grobu Matki Boskiej, trzeba być obranym ze wszelkiego uczucia religijnego, i zupełnie zagrzętym w materializmie lub bołdownikiem jakiegóżbytu mądrej filozofji, aby zostać zimnym, obojętnym, niewzruszonym, gdzie tysiące serc wyrwawszy się z objęć nędznej teraźniejszości, na skrzydłach modlitwy unosi się do niebios i kornie ściele się u stóp najserdeczniejszej Matki i najwerniejszej Opiekunki ludzi.

Co się zresztą tycze samego obchodu odpustów, nadmienić jeszcze wypada, że główną jego częścią jest u ludu obejście tak zwanych drózek, t.j. kaplic kalwaryjskich, pomiędzy górą Żarek a obniżem rzeczki Skawinki, tutaj Cedronem zwanęj, położonych. Lud obchodzi je gromadnie, przy

czem zawsze jeden z gromady zaopatrzony w książkę z używanymi modlitwami i pieśniami przewodniczy. Kaplice stanowiące stacje drózek, są:

A. Na drózkach Pana Jezusa:

1) Kaplica św. Rafała, 2) wieczernik, 3) kaplica pożegnania, 4) grób Matki Boskiej, 5) Ogrojec, 6) kaplica pojmania, 7) most nad rzeczką Skawinką (czyli Cedronem) z małą obok kapliczką, 8) brama wschodnia, skąd się odwiedza nienależącą do obchodu stacyj kaplicę sadzawką Bet-sajdy zwaną, 9) dom Anasza, 10) dom Kajfasza, 11) piwnica, 12) ratusz, 13) kaplica zwana: U Heroda, 14) kaplica Włożenia krzyża, 15) upadek pierwszy, 16) kaplica u serca (kaplica spotkania się Zbawiciela z Matką swoją), 17) kaplica Cyreneusza, 18) kaplica św. Weroniki, 19) kaplica drugiego upadku, także bramą zachodnią zwana, 20) kaplica płaczących niewiast, 21) upadek trzeci, 22) kaplica obnażenia, 23) kaplica ukrzyżowania, 24) kaplica namaszczenia, 25) grób Chrystusa. Pierwsza stacja jest w kościele głównym klasztornym.

B. Na drózkach NMP. (boleści, pogrzebu i wniebowzięcia):

1) Kaplica Matki Boskiej bolesnej w kościele, 2) grób Chrystusa, 3) kaplica ukrzyżowania, 4) kaplica obnażenia, 5) kaplica trzeciego upadku, 6) brama zachodnia, 7) kaplica serca Marji, 8) wieczernik, 9) domek loretański, 10) kaplica uwielbienia duszy Marji, 11) kaplica zgromadzenia apostołów, 12) brama wschodnia, 13) kaplica uzdrowienia ślepego, 14) grób Matki Boskiej, 15) kościół Wniebowzięcia NMP., 16) kaplica spotkania się Marji z Chrystusem (w niebie), 17) kaplica Aniołów tryumfujących, 18) kaplica weselących się Patryarchów, 19) kaplica umieszczenia tronu, 20) kaplica koronacji NMP., 21) kaplica ubóstwienia NMP. (w kościele).

Piosnki Podhalan.

(Ciąg dalszy.)

48.

Wesoło ptaszkowi, ale nie w dolinie,
Jeno na wierszyczku, kie się las rozwinie.

49.

Hale moje, hale,
Nie wszystkieście moje,
Jeno jedna skała,
Co ja przy niej spała.

50.

Rozwijaj się buczku
Z góry pomalućku,
A jak się rozwiniiesz,
Dolinę przykryjesz.

51.

Bogże się pożałuj buczka zielonego,
Co ja se uwiązał koniczka u niego.

52.

Śpiewam ja se śpiewam,
Chociaż ja nie mam:
Ptaszkowie śpiewają,
Chociaż nie mają.

53.

Jak ci ja pojedę z wierzchu Lubanika,
Trzymaj się mnie dziewczę troku żupanika.

54.

Wójciczku, wójciczku, nie bijże mi siostry,
Bo ja mam na ciebie kostureczek ostry.

55.

Na coś Boże stworzył na ten świat człowieka,
Kiedys Boże wiedział, jaki go los czeka?

56.

A dobre mi było hulanie i granie:
Teraz opłakane moje gazdowanie.

57.

Najświętsza Panienko, pocieszże mnie pociesz,
Dyc mnie nie pocieszysz matka, ani ojciec.

58.

Najświętsza Panienko w cudownym obrazie,
Pocieszże me pociesz w każdziusienkim razie.

59.

Najświętsza Panienko, dobrodziejko moja,
Pocieszże mnie pociesz, jeżeli wola twoja.

60.

Coż po perłach, coż po złocie,
Kiedy cały wiek w kłopotcie.
Stotysięcy nie pomoże,
Kie kto weźmie z ciernia różę.
Fraszka, fraszka stotysięcy:
Dobre dziewczę warto więcej.
Milsza chatka w spokojności,
Niżli kłopot w przestroności.

61.

Ojcie mój, ojcie mój, gołąbeczku siwy,
Potęła mi dobrze, pokiełaś ty żywy.

62.

Dziękuję ci matko, żeś mnie wychowała,
Za to nie dziękuję: za knapaś mnie dała.
Jak przyjdzie niedziela albo jaki świątek,
To on mnie wygania do ludzi po watek.
Weźże torbę na groch, a drugą na kaszę,
Pytajże się ludzi o jaką okrasę.
Obiecayże płotno na drugą niedzielę.
Jak przyjdzie niedziela, każ ja się podzieję?
Gazda wlezie pod piec, pacholek pod ławę,
A ja będę szafkierzować i ogradzać sprawę.

63.

Nikci mi nie winien, jeno karczmareczka,
Co mi powiadała: Dobra gorzałeczka.

64.

Gorzałeczko z wyka, ja ciebie rad łykam,
A skoro cię płacić, to cię się wyrzekam.

65.

Choćby się i miały kości we mnie mijać,
To ja nie przestanę gorzalki pijać.

66.

Wyrzycie matusiu na szerokie pole,
Jak hańto musztrują synaczka kaprale.
Jedni go musztrują, drudzy go żałują,
A trzeci go płaczą, rączki załamują.

67.

Pojdę ja se pojdę na wojenkę śmiało,
Oddam Bogu duszę, cesarzowi ciało,
A wójtowi kości,
Co nie ma litości,
Przysiężnemu skórę,
Zaface se dziurę.

68.

Uciekaj, uciekaj do góry potokiem,
Prośże Pana Boga, nie będziesz wojakiem.

69.

Grały mi skrzypczki, grały mi organy:
Terazcie mi grają na nogach kajdany.

(D. c. n.)

50 zasad chemiji rolniczej

profesora Dra. J. Liebig. — (Ciąg dalszy.)

20. Wszystkie rośliny bez wyjątku potrzebują dla swego pożywienia kwasu fosforowego, kwasu siarkowego, alkaliów, wapnianu, magnezji, żelaza; niektóre wymagają też krzemionki, a rosnące w pobliżu morza lub w morzu soli kuchennej, natronu i jodu. Pokarmy te roślin nazywamy mineralnemi; przeciwnie pokarmy z powietrza pochodzące, jako to kwas węglowy i amoniak, zowią się atmosferycznemi. Woda jest pokarmem i przyprawą pokarmów.

21. Potrzebne dla rośliny pokarmy są równiej wartości, tj. jeżeli jednego braknie, roślina nie udaje się.

22. Rola urodzajna musi mieć w sobie wszystkie te pierwiastki pożywne, jakich rośliny potrzebują. Urodzajność lub nieurodzajność roli oznacza więc odpowiedni stosunek tych pierwiastków co do ilości i jakości — Pod jakością pierwiastków pożywnych, rozumieć tu trzeba nierówną ich zdolność rozpuszczania się i przechodzenia do roślin za pomocą wody. — Z dwóch ról, zawierających równe ilości pierwiastków mineralnych, jedna może być urodzajną a druga nieurodzajną, jeżeli w ostatniej pierwiastki te nie są wolne, ale chemicznie związane, i za pokarm służyć roślinom nie mogą.

23. Mineralne pokarmy roślin w każdej roli mogą się tedy w dwojakim znajdować stanie. Wszystkie razem przedstawiają kapitał; ale tylko cząstki płynne i roślinom użyteczne są kapitałem, który procent niesie.

24. Polepszyć rolę stosownemi środkami, ale nie dowiezieniem mineralnych pierwiastków, znaczy martwy kapitał tj. chemicznie związane pierwiastki w ziemi uwolnić i dla roślin użytecznemi uczynić.

25. Mechaniczne obrabianie roli ma za cel: prze-

módz to co rozpuszczeniu się pierwiastków mineralnych, w ziemi chemicznie związanych, przeszkadza. Staje się to za pomocą atmosfery (powietrza), kwasorodu i wody. Skutek zowie się zwietrzeniem. Woda stojąca w ziemi, a nie dająca przystąpić do niej powietrzu, przeszkadza zwietrzeniu.

26. Ugorowaniem nazywamy wystawienie roli na zwietrzenie. Przez ten czas rola bierze z powietrza i z wody deszczowej kwas węglowy i amoniak. Ten ostatni zostanie w ziemi, jeżeli w niej znajdzie materje, które go do niej wiążą, i napowrót ułotnić się mu zabraniają.

27. Rola jest urodzajną dla pewnego gatunku roślin, jeżeli dla tegoż potrzebne pokarmy mineralne w dostatecznej ilości, w odpowiednim stosunku i w należytem do spożycia przysposobieniu zawiera.

28. Gdy rola ciągiem kilkoletnich żniw, z przyczyny odbierania jej a niepowracania pierwiastków mineralnych, stała się nieurodząją dla pewnego gatunku roślin, przez ugorowanie staje się znowu urodzajną dla téjże rośliny: jeżeli oprócz odebranych już, posiada nadto dostateczną ilość tych samych pierwiastków jeszcze nierozpuszczonych, które w czasie ugorowania przez mechaniczne obrabianie i zwietrzenie ziemi uwolnią się. — Tak zwany zielony nawóz jeszcze śpieszniej prowadzi do tego skutku.

29. Roli, która takich pierwiastków mineralnych całkiem jest pozbawiona, nie pomoże do urodzajności ani ugorowanie ani mechaniczne obrabianie.

30. Przymuszanie roli do urodzajności przez ugorowanie i mechaniczne obrabianie, bez powracania jej odjętych żniwami cząstek, czyni ją koniecznie na długo nieurodząją.

31. Jeżeli rola urodzajność swoją trwale ma zachować, odjęte cząstki muszą się jej znowu nagrodzić; tj. skład ziemi musi do pierwotnego stanu powrócić. — (D. c. n.)

Środki domowe.

Sposób poznawania, czyli jałowica lub krowa są cielne. — I. U jałowic, jeżeli na dłoń ręki zdjemy ciec, którą mają w wymionach, a ta będzie spojną i lipką, tak iż roztarta palcami, te się lepić jeden do drugiego będą; jest to znak niezawodny, że jałowica cielna. Jeżeli zaś ciec będzie wodnista i niema spojności klejowatej, jałowica nie jest cielna. — II. U krów poznaje się, jeżeli świeżo wydojone mleko puści się do szklanki napełnionej czystą źródłową wodą. Od krów cielnych wpuszczone krople upadną zaraz na spód wody, od krów niecielnych zaś rozejdą się na powierzchnię wody, połączą się z nią i uformują obłoczki. — P. D.

Sposób utrzymania mięsa w świeżości podczas lata. — Jak tylko mięso się od rzeźnika odbierze,

kraje się na tyle kawałków, na ile razy ma służyć, i każdy taki kawałek umieszcza się w garnku nie tak obszernym jak wysokim, a garnek nalewa się mlekiem na dwa cale po nad mięso. Gdy zachodzi potrzeba użycia mięsa, wyjmuje się kawałek z mleka, i płucze się w świeżej wodzie. Ten tak prosty sposób nie tylko zachowuje mięso w świeżości podczas najgorętszego lata, przez ośm i więcej dni, ale jeszcze daje mu wyborny smak. —

Czyszczenie powietrza w izbach. — W izbach nieczystém powietrzem zapełnionych, jak np. w szpitalach, fabrykach itp., bardzo tani i łatwy sposób utrzymania czystości jest następujący: Kosze szeroko i otworzysto w kratę splecione, zapełniają się węglem kowalskim, który wszelkie wyziewy i nieczystości w siebie wciąga, lecz co dwa lub trzy tygodnie odmieniany być musi. Te węgle do użycia w kuźni nie na dobroci swojej nie tracą, a zdrowiu ludzi wielką czynią przysługę. —

Karol Kotschy.

Doniosłszy poprzednio o zgonie zacnego tego ziomka naszego, załączamy teraz krótki życiorys jego. — Urodził się 1789 r. d. 26. stycznia w Cieszynie, i tuż pobierał pierwsze nauki w gimnazjum ewangelickim, przy którym ojciec jego był nauczycielem i organistą. Dla dalszego kształcenia się udał się do Lipska, gdzie obok teologii, równocześnie poświęcał się nauce lekarskiej, i jako medyk otrzymał stypendjum Silbersteina 150 talarów. Gdy w r. 1809 wszechnica lipska obchodziła swą 400 rocznicę, K. Kotschy obrany był ku téj uroczystości marszałkiem studentów. Ukończywszy zawód uniwersytecki, odbył podróż, w której zwiedził Paryż, Lugdun, i całą przeszedł Szwajcarję. W r. 1811 w grudniu wyświęcony w Bielsku przez superintendenta Schmitz, został kaznodzieją w Ustroniu i Golezowie, i w obu tych zborach sprawował razem urząd duchowny przez 26 lat, następnie zaś tylko w Ustroniu aż do śmierci swiej d. 9. lutego 1856. — Karol Kotschy poświęcając czas wolny ciągle naukom, pisał także wiele. Szczególniejsze miał upodobanie w poezji, układając różne wiersze, jako to: bajki, ody itd.; za każdą obecnością ś. p. arcyksięcia Karola w Cieszynie, zaszczycał tegoż pochwalnym wierszem w języku niemieckim i łacińskim. — W młodszych latach pisał wiele botanicznych a później i pomologicznych artykułów do różnych pism niemieckich. Wsławiony przeto jako botanik, pomolog i miłośnik kwiatów został członkiem wielu uczonych towarzystw, między którymi wymieniamy: Towarzystwo pomologiczne królewskie „Van Mons“ w Brukselli, gdzie jest między założycieli policzony; Towarzystwo szląskie dla znawstwa ojczyzny i uprawy kraju w Wrocławiu; Towarzystwo morawsko szląskie dla wspierania rolnictwa,

nauk przyrodzonych i krajoznawstwa w Bernie itd. Utrzymując stosunki z najznakomitszymi pomologami, sprowadził najlepsze gatunki owoców do Szląska i takowe upowszechnił. — Gdyż podczas akademickiego zawodu swego w Lipsku słuchał także medycyny, przeto, nim lekarz z powołania osiadł w Ustroniu, tłumy cierpiących przychodziły do niego po pomoc i radę, którą chętnie niósł potrzebującym. — Jako duchowny ewangelicki wydał w polskim języku; 1) „Katechizm Doktora Marcina Luthera,” z dodatkiem zawierającym kazanie przeciw pijaństwu p. n. „Gorzkie kapki, ale zdrowe,” i kazanie z powodu uroczystości założenia kościoła na Wiśle, tudzież kilka piosenek. 2) „Historija biblijna” czyli dzieje starego i nowego przymierza. Dla użytku szkół w krótkości zebrane. Z mapką. Nakładem Jana Milikowskiego we Lwowie 1851. 3) „Pieśni pogrzebne i szkolne” drukiem Karola Prochaski w Cieszynie 1853. 4) W rękopismie pozostawił z polecenia ministerstwa oświecenia wypracowany „Elementarz dla ewangelickich szkół ludowych w cesarstwie austriackim.” Będąc biegłym w prawach, dostarczał także materiałów do dzieła kościelno prawniczego Helferta p. n. „Prawa akatolików w Austrii.” — Oprócz tego znamieniemie przysłużył się krajowi naszymu pisemkiem p. n. „Książeczka o sadach i owocu” — w Bernie 1844. — Nakoniec czytelnikom Gwiazdki znane są też prace jego piśmienne, umieszczone w piśmie naszym. — Ile troskliwym był o zbór swój, dosyć wspomnieć, iż zgoła jego tylko staraniem powstał nowy piękny kościół ewangelicki w Ustroniu, który on zbudował, umiając wyjednać dobroczynną pomoc z dala i z bliska. — A że cały kraj kładł w nim swe zaufanie dowodzi obranie jego na deputowanego do sejmu narodowego w Frankfurcie 1848 r. — Był on powszechnie szanowany, i nie tylko od swoich, ale też i od katolików czczony. Gościnność była u niego w domu, którą podnosiła otwartość, prostota i humor wesoły. — Ogród jego był wzorem w krainie naszej. Tém żałośniejszą jest przeto strata jego, bo nie łatwo będzie komu należyte go zastąpić. — Z 6 pozostałych po nim dzieci, trzech jest synów, z których jeden znany jest z swych podroży po Afryce i Azji, a dwóch za przykładem ojca są także pastorami. —

Rozmajtosci.

— Kremlin jest starożytny zamek cesarki w Moskwie, na wzgórzu wyniesionem na 60 stóp nad poziom miasta. Jest to niemal małe osobne miasto, otoczone trzema grubymi murami i fosą głęboką. W tym zamku, oprócz dwóch klasztorów, są murywane kościoły, szczególnie zaś katedra przeznaczona na koronację monarchów. W kościele św. Michała archanioła, są groby cesarzów rosyjskich, za tymże

mieszkanie niegdyś patriarchy, w którym się synod duchowny zgromadza, i w którym jest bogata biblioteka rękopismów greckich i ruskich. W tymże zamku mieści się także arsenał, zawierający mnóstwo osobliwości: tron Piotra Wielkiego, naczynia złote i srebrne, bardzo delikatne roboty zakonników z kości słoniowej, i mnóstwo osobliwości, pochodzących z upominków Turków, Persów itd. Przy bramie arsenału, jest ogromne działo ulane roku 1694, szesnaście stóp długie, a ważące 79,000 funtów. Budowle Kremlina okazują architekturę rozmaitego smaku, i po największej części stawiane są przez Włochów. Po spustoszeniu w roku 1812 cesarz Aleksander gmachy tegoż zamku wspaniale odnowić rozkazał. —

— W Warszawie w nocy 20. z. m. zdarzył się okropny wypadek: Karetą czworokonna przybyła pocztą o godzinie 10 na Pragę i pomimo zakazu puściła się przez Wisłę po lodzie. Lód się załamał i cały zaprząg wraz z kareta i 10 ludźmi zniknął w nurtach rzeki. —

— Lody na Wiśle między Świecem a Chełmem w Prusiech zatkały się, i woda wystąpiwszy z koryta, miasto Świec zalała. —

— W Berlinie zbudowano łaźnie połączone z pralnią publiczną, według nowego systemu budowniczego, który jest w prawdzie drogi, ale niesłychanie trwały. Budynek wzniesiony jest z cegły wypalanej mocno i polewanej zewnątrz, a osadzonej nie na wapnie, lecz na cencie hydraulicznym. Wszystkie wiązania, belki ramy okienne itd. są z żelaza lane, podłogi z grubych płytów łupkowych; podobnie ściany między łaźniarkami z płytów łupkowych olbrzymiej wielkości, a pociągnięte są emalją. Dach częścią ze szkła, częścią z łupku, na łażach żelaznych. Przy tém jest także sadzawka pod szklanym dachem a ułożona z taflí porcelanowych. —

— Turcy zaczynają na serjo hołdować zwyczajom europejskim. Bogaci urządzają u siebie salony na sposób europejski, i przyjmują u siebie wieczorami towarzystwo europejskie. Dla dam starają się być uprzedzającymi, i dość im to zgrabnie idzie. —

— W Paryżu doktoryzowana była w tych dniach pewna dama rodem z Bristolu, która ukończywszy nauki lekarskie, zamierza osiąść w mieście swém rodzinném pod imieniem „Doktor Elżbieta Blakwell.” —

— Ze wschodu donoszą, że patriarcha Jakobitów, wyrzekłszy się odszczepieństwa, połączył się z kościołem katolickim. Za jego przykładem poszło kilku innych biskupów wyznań wschodnich. —

— We Wiedniu zaczyna się pojawiać naraz mnóstwo srebrnych pieniędzy. Najwięcej przynoszą tatarskich wieśniacy, których śnać spadnięcie ażja przestraszyło, przewidując iż może wkrótce zupełnie srebro wyrówna się z papierową monetą. —

Przypowieści z pism dawnych Polaków.

— Minerwa zwołała raz na sejmik nauki co przedniejsze; aby powiedziały co jest człowiek? Dyalektyka powiedziała: człowiek jest syllogizm, którego założeniem jest urodzenie, a wnioskiem śmierć. Astrologja: człowiek ma odmiany księżyca. Fizyka: człowiek jest zwierzę, bo śmiertelne. Po innych zdaniach zakończyła Matematyka mówiąc: człowiek jak koło, i to bardzo sposobnie. Jako okrag tam mknie, gdzie począł, tak i człowiek do ziemi powrócić musi, zkad wzięty. (Grodzki Jacek)

— Powadziwszy się raz z sobą zbytek i niedostatek, po wszystkich cechach chodzili, aby ich osądzono. Niedostatek z tego się chwalił, że modny, opięty, wysmukło odziewał ludzi, sam się skromno i chudo chował, przestrzegając utrat zbytecznych; a zaś na zbytek narzekał, że ten miasta i Rzeczpospolitą niszczył. Przeciwnie zbytek się chwalił, że obrzydłego sknerstwa nienawidził, a ludzi do hojności przywodził. Gdy się oba długo wadzili; cech krawiecki łokciami im po boku zmierzwszy, dekret ferował, iż zbytek zły i niedostatek nie dobry; a Bóg wszystko postanowił pod miarą. —

— Oczy ludzkie zapłakane, skrzyły się człowiekowi, że więcej pracując, najmniej mają. Nogi najniższe, jak wiele safranów zedra? uszy, że plotek słuchają, mają zausznice bogate; nos nie robi, a ma wykwintne balsamy i tabaki; brzuch tyje, odziewany przepysznie, i bogato opasany; a my oczy, biedne sieroty nagie, proszku nawet żadnego przyjąć nie możemy. — Kiedy tak żale rozdzą, odezwie się głowa: ach! zacoż odziewać oczy, wszystko złe dla oczu, i dobre tylko dla oka czynimy. — (Bielicki St.)

— Gdy na owczarni jednej wdowy napadli wilcy, zaciągnęła psów z jatek różnych miast na obronę. Gdy w umowę z niemi poszła, coby za to brać mieli, chcieli tyle owiec na każdą strawę, ile ich od wilków nie ginęło. Co słysząc jedna z owiec zawołała: ach my biedne! jeżeli pojedziemy pod tę najemną obronę: wolimy już ginąć od naturalnych nieprzyjaciół, niż od zdradzieckich obrońców!... Co tu rzeczywiście prawdy w tej przypowieści!... (Gedeon bisk. krak.)

Z Cieszyna.

— W ciągu teraźniejszego postu osobiwszą uwagę zjednały sobie kazania polskie, które ks. Baran co czwartek po południu w kościele parafjalnym miewa. Rzeczywiście mowca polski podbija sobie serca słuchaczy ze wszystkich stanów.

— W zeszły poniedziałek otwarto uroczyste naukę w ewangelickiej szkole Dembowskiej, którą ewangelicy obywatele z Dembowca, z Kostkowic i ze Samłowca za pozwoleniem rządowym założyli i wystawili. Ku tej uroczystości szkolnej przybyli: Cieszyński ks. pastor Kłapsia jako przysły inspektor tej nowej szkoły, ks. pastor Drost z Drogomyśla, dwaj nauczyciele z ich okręgu, przełożeni gmin i reprezentanci szkolni, jako też i liczba członków i działek z gmin do tej szkoły przypisanych. Po śpiewie nabożnym przemówił p. pastor Kłapsia do zgromadzenia o powadze prawdziwej wyówki ew. młodzieży, włożył ją na serce powołanego nauczyciela p. Łamacza, zachęcał i napominał rodziców i członków gminy do wspólnego wspierania szkoły przy wykonywaniu jej nader ważnego i trudnego dzieła, również i działki do pilnego używania nabytých sposobności do wyówki i nauki. Śpiew o pomoc i błogo-

sławieństwo zakończył uroczystość. — Co się tyczy budowy tej szkoły nowej, można ją do rzędu najpiękniejszych i najlepiej pobudowanych szkół szlaskich policzyć. — Nauczycielowi zapisano oprócz pomieszkania w szkole i używania zagrodki przy niej, rocznego salaryum 150 złr. mk. drwa na opał, nieco naturaljów i inne dochody. Przylém słuszną też wspomnieć zasługi, które sobie zjednał o wybudowanie tej szkoły tamtejszy przełożony gminy p. Jęrzy Zabysztzan, mądrą radą i stałą czynnością swoją. Ś.

— Dziś w sobotę wczesnie rano między godziną 4 i 6 spałił się dom p. Lehmana na Saskiej-górze. Ponieważ budynek ten był drewniany, nie można go było uratować; jednak uratowano ważniejsze rzeczy. Właściciel domu jest na szczęście asekurowany. Ogień wyszedł z chlewka świńskiego. Schwymano zaraz człowieka podejrzanego, który miał ogień podłożyć. — Wspomnieć tu trzeba, że p. Lehman wiele dobrego czynił dla ubogich i dla kilkunastu ciągle dawał objad. Widać, że hultajstwo (bo już niemamy żebraków) ani dobroczyńców swych nie szanuje. —

Ogłoszenie.

Dom murowany z ogrodem obejmującym 1 morg 801 siąg [], na przedmieściu Przykopa przy Cieszynie pod L. 23, na żądanie kuratora massy, z mocy c. k. sądu obwodowego cieszyńskiego będzie sprzedany w trzech publicznych licytacjach w ostatniej połowie miesiąca lutego a w początku marca, co 14 dni odbywać się mających. Dom ten jest dla każdego rzemiosła, co wody potrzebuje, wielce wygodnym, mocno budowany i mieści w sobie kilku najemników. — Chęć kupna mający mogą bliższą powziąć wiadomość u tutejszego c. k. sądu obwodowego, albo też pod L. 12 w głębokiej ulicy u spadkobierców Spilackowych. CIESZYN d. 14 lutego 1856.

!!! KAWA TANIA I DOBRA !!!

Najtańszy surogat kawy, jaki dotąd przemysł wynalazł.

3 szklanki kawy za 1 krajcar.

Podpisane fabryki polecają swoją nowo wynalezioną, od wysokiego wydziału lekarskiego wiedeńskiego uznaną **KAWĘ SZTUCZNĄ**, która kawę prawdziwą całkiem zastąpi i téjże pod względem dobroci, smaku i koloru zupełnie wyrówna.

Z funtu kawy sztucznej robi się 80 do 100 szklanek kawy, a cena jest tak niska, iż 3 szklanki kawy tylko 1 krajcar kosztują; a cukru o połowę mniej potrzeba, jak do innej kawy. Jak się ta kawa ma gotować: jest na pakietach wydrukowane.

Kawę sztuczną mają do sprzedania w Cieszynie: E. Floh, W. Osecki, J. Rosner, R. Lamich; w Niemieckiej Lutyni: F. Hütthner, w Skoczowie J. Kubisz; w Krakowie: J. N. Walter, J. Piotrowski; w Opawie: J. Polo i sp., F. Michel, W. C. Hirsch i syn; w Beneszowie J. Riedel; w Frajentalu: F. Kurzweil, F. C. Fischer; w Bilowcu: J. Nidecki, L. Kutscher, R. Werner, J. Losch; w Fulneku J. Bruttari; w Bielsku: H. Zipser, J. Wenzl, A. Wosdecki, K. Schaffraun, H. Bock, W. Hoffmann; w Białej: G. Rappeil, L. Gross, W. Jenker, J. Reichert, Zeno Piechowicz; w Kętach J. Strea; w Wadowicach K. Just; w Kalwarji M. Reich; w Podgorzu Drozdzikowski i Kotses; w Pietrowicach C. F. Altmann; w Ostrawie F. Kramer. —

Panowie kupcy zechcą się zgłaszać z zamówieniami do **fabryki w Grinzing pod Wiedniem**. Mniejsze ilości od 25 funtów nie przesyłają się.

Fabryki surogatu kawy Widemanna i spółki,
w Grinzingu pod Wiedniem i w Wiltau pod Insbrukiem.

Szanownych Czytelników, którymby może niektóre Numera Gwiazdki do rąk nie doszły, uwiadamy, że najchętniej brak ten uzupełnimy i prosimy dla tego o wczesne reklamowanie. — Przy tém oświadczamy poznawo, że tego nieporządku redakcja bynajmniej nie jest przyczyną, a bardzo żałujemy, że w skutek tego nie małą szkodę ponosić musimy. —

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 10.

Cieszyn d. 8. Marca

R. 1856.

Piotr Duńczyk.

Obrazek historyczny z dwunastego stulecia.

III.

Kiedym się palił młodości latem,
Burzami serca do snu chustany.
Marzyłem ciągle jakąś pustynię,
Gdziebym spieczony, upracowany
Zamieszkał dziką jaskinię
I żył cicho, jak za światem.

(Goszczyński.)

Tuż od zamkowego mostu na prawo, mknie ku Rudawie wązka dróżyna, nieznaczną i zasypaną; sznurek stóp tylko jedna za drugą idących, świadczy, iż przecie ktoś tędy przechodzić musi. Nad Rudawą, co cienkiem korytem wciska się w swą Wisłę rodzicielkę, na lekkiej wydmie między krzaczystym zaroślem mała chatka sterczy ku górze słomianą strzechą. Okna drobniuchne wcisnięte w ziemię, cała chatka powalona i zakłęsła zda się, że legnie pod brzemieniem swojego wieku za chwilę i jakby wstydno jej było wczesnej siwizny, jak gdyby własnej sromała się zgrzybiałości, wtulona i ukryta między rozłożystymi gałęziami, ledwo dawała poznać, iż po za niemi coś podobnego do człowieczego istnieje mieszkania, i gdyby nie owe ślady stóp ludzkich wyciśnione na śniegu, rzekłbyś, iż przedź smok ów Wawelski z dawniej wypędzony siedziby tam sobie założył siedlisko, niż człowiek w tak odludnym ustroniu.

Ołowiane chmury marcowego wieczora, szarym całunem zwiśły nad ziemią, brzemienne w śnieg i nawalnicy, straszliwym wichrem co dał od północy popychane, powolnym krokiem bieżą w gęstych bałwanach. Dziwne potwory, złowrogie i groźne, niby olbrzymie Harpie, niby gadziny stugłowe w herkulesowych gruppach płyną po bezwodnym oceanie, snąc fatum, gniotąc glob nogą a w rękę trzymając losy śmiertelnych i nieśmiertelnych*), każe i chmurom wodzić płasy takie, snąc w chimernej głowie starca myśl tak szalona się uległa, by ziemi i niebiosom sprawić widowisko godne naszej maskarady, a potem ubawiwszy się sam jak satrapa, plunąć na nie strumieniem deszczu i śniegu; również dla siebie na widowisko —

Bo też dziwne harce wiatr i zawieja wodziły w parze po Bożej ziemi. Jak sięgnąć okiem, ba i tam nawet kędy wzrok nie dobieży, nawalnica bałwanami

mokrych śnieżystych sypała płatów; wszędzie świst, szum, zawierucha. Pusto więc i dziko dookoła jak w stepie; bo któż w czas taki wybieży, któż się tak groźnej nie ulęknie zamieci? — Ale popatrzmy! powstać jakaś puszczejac mimo siebie odrazę do zimna i mokwy, kroczy zwolna ku chacie; rozbijając wydmy śniegowe wysokie jak mogiły i nie szukając nawet śladów zasypanej dopiero ścieżki, dąży wprost, na przebój do upatrzonego celu. Ha! snąc wielka jakaś potrzeba, interes wielkiej wagi w drodze tej zależy, i może to wierzyciel, co sądząc, iż w domu uchwyci dłużnika, pędzi, by się rozgrzać krwią lub pieniędzmi; może zazdrośnik, dręczony niespokojnemi przywidzeniami, bieży przekonać się, czy małżonka wśród zawieruchy nie złamała mu przysięgi; może żyd, co w lichwie życie utopił, skwapliwie dąży, by go snąc w zysku nie ubieżono; — może kochanek... może.... — Ale patrzmy bliżej, wiatr dmuchnął silniej; poła szerokiej odwinęła się sukni, teraz poznamy... ba! i to napróżno, wiatr zazdrośnik... nóżka tylko sama wysunęła się z pod szaty; — ale ta nóżka wiele nam wróży, bo drobniuchna i piękna; któżby inny, jedno niewiasta, dziewica szlachetnego rodu, mógł się taką poszczycić... — więc dziewica! bo i kibić smukła a giętka a urodna i pełna świadczy z pod przykrycia; próżno ubiór czyni ją mężem, próżno krok pewny i śmiały chce poświadczyć to samo. —

W izbie wybieloną i czystą, jakby na przekór opuszczeniu, które widno po wierzechu, bogatej i zasobnej, przy kominku płonącym smolną buczyną, siedzi staruszek pochylony i siwy; czoło zmarszczkami poorane, brwi zwiśnię, oko zasępięne, cała twarz smutna czegoś i zamysłona, jakby troskę ważyła wielką. Przeszłość prawie wypisaną ma w spojrzeniu. Snaćno zeń wyczytać, iż ta chmurność, te zmarszczki, nie o własny los tylko troskę wyorane być muszą, ktoś więcej pewnie jeszcze musiał do nich mieć prawo, a gdy nie rodzina, bo starzec jako puszczyk samotny, więc kto inny stoi mu za rodzinę niebawem. Rodziną jego to piękna Marja kniaziowna. —

Starzec piętnaście „Zdrowaś“ odmówił przy ciepłym ognisku, piętnaście paciorek zniżał z kościanego różańca, poprawił knotka u lampy płonącej przed Bogarodzicy wizerunkiem, gdy do drzwi chatki zapukano. Staruszek powolnym krokiem poszedł o stworzyć zaporkę i cofnął się napowrót z zadziwienia:

*) Tak Rzymianie wyobrażali sobie bóstwo przeznaczenia: Fatum.

„Wielki Hospodynie! kniaziowna!... cóż wy tu sama o takiej porze?“ ~

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! jak się macie Dmytro? przyszedłam was odwiedzić i pogwarzyć trochę.“

„Odwiedzić ... mnie ... kniaziowno, wasze oczy inaczej mówią; czy śnać nieszczęście jakie was nie spotkało, powiedzcie prawdę kniaziowno, co was tu sprowadziło?“

„Wždy powiadam wam Dmytro, przyszedłam pogwarzyć i poradzić was się w mojem strapieniu i odwiedzić jeszcze, bom ja do was przywykła tak staruchu, że mi tęskno, gdy długo tej siwej brody waszej nie widzę.“ — To rzekłszy pogłaskała go bieluchną rączką po gęstych, srebrzystych kędziarach, co w nieładzie spadały na piersi. Starzec spojrział w oczy dziewczicy z całą troskliwością ojca i wskazał na ławę tuż przy sobie:

„Siadajcie więc kniaziowno Marjo,“ rzekł, „ja muszę wiedzieć to strapienie; a zdejmcie z siebie siermięgę, bo wstydno patrzeć mi na was w takim ubiorze. Coby rzekł na to wasz rodzic dumny, kniaziowno, coby pomyślał książę Wołodar, gdyby widział, że jego córka w grubym chałacie przychodzi w zabawie do swego sługi.“

Dziewica zrzuciła z siebie wilezurę, zrzuciła kołpak, co połowę zasłaniał jej twarz, i usiadła przy starcu, tuląc się do niego z ufnością. Wtedy dopiero pokazała się cała wyniosła, uroczą postać pięknej kniaziowny. Wschodnia krew Konstantynów, z chrobrem sławiańskim złana plemieniem wybitna na jej obliczu. Kibic gibka, spojrzenie śmiałe, lice z mleka i róży, lekkim niby aksamitnym osnute puchem, a rysy tak uderzające, wyraz tak szlachetny i pełen godności, że zdawała widzieć w nich piętno dumy i królewskości, zdawała spostrzeżesz, że to dziedziczka Paleologów imienia.

„Mój rodzic, Dmytro!“ odrzekła smutnie, tęsknym a łzawym głosem, „książę Wołodar — ho! już on przepomniał być rodzicem moim. — Wy Dmytro wierzyć jeszcze, że książę choć czasem wspomni o Marji?“

„Miałby przepomnieć? Wždy nie sędzę, iżby tak srogą nienawiść w sercu swém chował, iżby z matki na dziecko miał przeciągać i krwi swój własnej był wrogiem tak długo.“ —

„Tak mówicie Dmytro! a czemu dotychczas jeszcze ja nieznam księcia Wołodara, ni mam pisma, ni wiadomości by najmniejszej od niego. Gdyby miał czucie ku córce swojej, vždy by go żadna nie zatrzymała przeszkoda. — Prawda i tak kniaziowno, ale nie traćcie przecie nadziei; przyjdzie czas, kiedy rodzic wasz się upamięta i uczei was w przemyskim zamku jak przysłało.“

„Ej, to pociecha tylko, a próżna pociecha Dmytro! Nie mnie to już kniaziować w Przemyśle, są tam inni a lepsi dziedzice. Nie na to książę Wołodar wygnął nas z macierzą moją, by potem córce wygnanki, część miał powracać wydarta, i wierzyć mnie staruchu, iż drzę dotychczas na samo wspomnienie rodzica mego, i gdyby... Boże niedaj... gdyby zażądał mego powrotu, Dmytro, niewiem czy zniosłabym widok jego.“

„Kniaziowno, kniaziowno! Wždy to rodzic wasz zawsze, przecie taka wielka bojaźń w sercu waszemu kniemu. Choć krzywdził i srodze obchodził się z matką waszą, kniaziowno, to przecie wam żadnej nie zadał karni, iżbyście do tyła nienawidzić go mieli vždy on was kochać może najchętniej.“

„Oj Dmytro, kto czuł, kto słyszał żal matki mojej, tak jakom ja je czuła, będąc jeszcze dzieciną? Wy i połowę onych nie znacie, choć wy piastun i powiernik pokolenia całego. Więc i nie pojmiecie tej boleści strasznej, co dotychczas pozostała mi w sercu. Ja i macierz moja kochana tośmy jedno były, i zawsze jej smutek to moja żaloba — jej żaloba to mój ból największy; a ona tyle łez z przyczyny okrutnego wylała księcia, żeby zalać można ten ogień co na kominie wam bucha. O! nie, nigdy... ja ja nie wrócić do mordercy mojej matki!...“

„Miarkujecie przecie żalobę waszą, kniaziowno Marjo; na co rozbudzać dawne wspomnienia, dawne żale powtarzać, lepiej powiedzcie, co wam to leży na sercu, jakie strapienie na sercu wam ciąży. Może rada starego przydać wam się przecie i odwrócić złe owo potrafi.“

„Złe to, złe straszne, mój dobry Dmytro; lecz sami posłuchajcie i osądźcie! Przed kilku dniami, zjechał na dworzec królewski jakiś wysłaniec z zamorskiej krainy, mąż rosły, a krzepki i urodny, że mu niemasz równego między panami. Król mówił mi, że on przyjechał prosić o moją rękę dla swego księcia, każąc się mu pokazać; jam poszła, przekroczyłam parę razy komnatę, a on się długo i długo patrzył mi w lica, i mnie się zdało, że on mnie pożyć chce tym swoim wzrokiem, a chciałem go nie trwożyć się wcale, to serce biło mi, biło mocno i bez ustanku, a tak czegoś lubo a swobodnie mi było, że wam nie mogę... nie mogę wypowiedzieć. Mój Dmytro poczywaj... co to być może? Ale niedosyć, jeszcze wczoraj i dzisiaj i we dnie i w nocy, stoi mi ciągle przed oczami a zawsze zda mi się, że patrzy na mnie jak pierwój. To znowu czasem tęsknota, czasem niespokojność taka łono mi burzy, że niewiem... nie wypowiem... jak nigdy przedtem nie bywało. Mój Dmytro powiedzcie, co to znaczy? powiedzcie, bo tego ja sobie nie mogę wytłumaczyć; ja cała drzę od tej chwili i nie śpię i trapię się bez przestanku, a tak pragnęłam widzieć się z wami i moją opowiedzieć wam tro-

skę, was się poradzić starego, że czekałam chwili tylko, iżby się sama wysunąć; bo przy matronie, co zawdy mnie towarzyszy, rozmowa z wami nie idzie tak składnie — a potem... ja niechcę... niechcę, żeby kto więcej o tém miał wiedzieć. Wy sami powiedzcie Dmytro, co znaczą sny te i utrapienia. —

„Ot! coby znaczyło? sen mara Bóg wiara; wpadł wam w oko kniaziowno, to nie dziw że się i w nocy przywiduje. Bądźcie tylko dobrej myśli a czekajcie co nam Bóg dalej objawi. — Zapewne wiecie, co to za księżę waszój żąda ręki?“

„Król jeszcze nic mi nie mówił, jeno że z daleka, z ponad morza, i że wielki a potężny bardzo ma być ten księżę. Ale mnie nie potém owa wielkość i potęga, mnie tu przy was najlepiej stary mój Dmytro; jabym tak i życie przesiedziała przy kominku waszym“

„Oj nie kniaziowno! wam inne życie a nam inne przystoi — wyście córa wielkich kniaziów Rusi, więc wam kniaziować; jam sługa, a więc mnie służyć do śmierci; wasza głowa do korony stworzona, więc jakikolwiek księżę ten będzie, gdy potężny i wielki, to nie odmówcie przyzwolenia.“ Kniaziowna spuściła oczy, jakby sromając się uczynionego przed chwilą wyznania; nie odrzekła, jeno westchnęła głęboko; bo jej nie korona, ale mąż urodny w myśli; nie księżę, co daleko het w nieznanych krainach ślepym rozkazuje łuszczom, ale młody wysłannik jego o bystrym wzroku i wdałem ramieniu. Pośłoniła się tylko na łono starca, wsparła się lekko bieluchną dłonią i zadumała. —

Zaledwie kilka chwil upłynęło w milczeniu, gdy wicher zawył z olbrzymią siłą i śnieg nawalnieębnić począł w drobne okienka. Zdało się, że chatka cała rozbita i pokruszona, pójdzie z nim razem płaszyć w powietrzu i wyprawiać wśród chmury czarownicze harce. Ściany aż skrzypnęły od poddmuchu tego a starzec przeżegnał się zabobonnie.

„W Imię Ojca Syna i Ducha świętego, czy czart powiesił się na drzewinie, czy upiór lata po wydmach, bo jako żywie takiej nie pamiętam zamieci.“ —

W tém pośród burzy załopotano coś silnie, drzwi chaty wypadły z okucia, a za oknami głos jakiś stłumiony przeleciał. Starzec zerwał się jak zwierzę spłoszone, obejrzał się w koło z przerażeniem i zwrócił ku dziewczynie:

„Kniaziowno! czy słyszycie brzęk taki pod oknami, to zły duch tak płasza po polu.“ —

„Nie, Dmytro, wicher słyszę i szum wśród krzewiny.“

„Wicher, — Najświętsza Panno! szalony wicher... co to jest!... drzwi upadły jak pod toporem!...“

„Zaprzyjcie mocniej, pewnie słabo były przywarte; idźcie ja wam poświecę Dmytro. —

Staruszek otworzył drzwi od izby, chcąc wejść

do sieni, lecz jakby rażony piorunem odskoczył na bok i krzyknął:

„Przez wszystkich świętych Peczerskiej Ławry, kto tu?!...“

„A cicho stary!“ odrzekł głos z zewnątrz, „ot wnet mię poznasz po ramieniu, tak cię to tylko jeden na Rusi potrafi, czy znasz mię teraz?“...

W jednej chwili starzec padł na wznak z przeciętą czaszką i jęknął tylko boleśnie: — „Kniaziowno uciekaj!...“

„Więc mamy ptaszka! hej nie zawiodły mię oczy, dalej tu chłopcy, mamy kniaziownę Marję!... sam stary przyznał, że to ona!“ —

Dziewica w najwyższej trwodze nie mogła się upamiętać. Widok piastuna, powiernika, w krwi własnej brodzącego odjął jej zmysły, tém więcej, gdy ujrzała pięciu zbrojnych wstępujących do izby gwałtownie a na ich czele męża strasznej postaci i lwiej siły, chwytającego ją natarczywie. Kniaziowna, chciała mu umknąć zrazu, chciała oknem ratować się przed napastnikiem, ale zachwiała się i upadła na ziemię, a mąż strasznej postaci skoczył ku niej szybko, pochwycił w poły i zawołał:

„Piękna kniaziowno, siadajcie z nami; koń czeka osiodłany przed chatą.“

Kniaziowna przegięła się na jego rękach zemdlona. Mąż strasznej postaci porwał ją chyżo i wybiegł jak wicher; co na dworze szumiał po drzewach nagimi gałęziami. —

Niezadługo strażę zamkowe dały znak, iż gore w nad Rudawy zaroślach, a przy blasku łuny widziano sześciu konnych cwałujących wicherem wśród śniegowęj zamieci. —

(IV. nast.)

Historja Szląska.

III. okres. — Szląsk pod królami polskimi.

Bolesław I. Chrobry. (992 — 1025.)

Jak Mieczysław I. zaprowadzeniem chrześcijaństwa zaszczerpił światło w narodzie polskim, tak Bolesław I. bohaterską walecznością i mądrym rządem położył fundament potęgi Polski. Mieczysław I. zostawił wprawdzie kraj dosyć obszerny; ale Bolesław I. jeszcze go rozprzestrzenił, nadał mu mądre urządzenia, i powagą i blaskiem panowanie swoje na zewnątrz otoczył.

Miała wtedy Polska sąsiadami: za Odrą słowiańskie plemiona, które Niemcy podbijali, narzucając im panowanie swoje, a stąd wynikające niepokoje kazały Bolesławowi głównie w tę stronę mieć bacność; z Czechami zachodziły zatargi z powodu Łuczacji i nieoznaczonych pewnie granic Szląska; na północy Pomorzanie i Prusacy, lubo uznawali nad sobą zwierzchność księcia polskiego, jednak jako naród gruby, niewierny i najeźdźczy, ciągle niepokojli

Polskę; a na wschodzie wzrastająca Rusinów potęga stawała się coraz groźniejszą. W kraju zaś gdy Mieczysław ówczesnym zwyczajem podzielił monarchją między kilku synów, powstawały stąd właśnie familijne, osłabiające zwierzchniczą władzę Bolesława.

W takowych okolicznościach zaczął Bolesław panowanie swoje. Lecz duch jego przenikliwy wskazał mu odrazu drogę, żeby się stał narodu swego ojcem i dobrodziejem. Bolesław umyślił naprzód być panem w własnym domu i w własnym kraju, przez ułożenie porządku wewnętrznego, a potem i na zewnątrz rozwinąć władzę swoją. Przekonany, że naród rozczastkowany pomyślnego bytu upewnić sobie nie może, i chcąc państwo w jedności utrzymać, dopuścił się gwałtownego kroku, i braci swoich powygnania z dzielnic, które im ojciec wyznaczył. Potem żeby panowaniu swemu nadać powierzchnownego blasku, z którego mianowicie spóspółstwo większe sobie o rządzących mniemanie wpaja, otoczył dwór swój licznym dworzan orszakiem. Nadto bądź dla tej okazałości, bądź też ażeby w każdym razie miał gotowych ludzi, z któremi mógł na nieprzyjaciela uderzyć, stworzył wojsko nadworne, z wyboru szlachty złożone. Gdy zaś dotąd żołnierstwo było raczej tłumem ludzi nieszykownym, niż wojskiem do bitwy zdolnym, on wydał stosowne rozporządzenia, według których wojsko narodowe urządzić się miało. W tym celu trojaki rodzaj obywateli, trojako wojsku musiał być pomocą. Najprzód szlachta z konia służyć obowiązana, musiała dostarczać ludzi konnych. Dla tego też rozkazano jej czynić ćwiczenia dla wprawienia się w służbę i czynności polowe. Mieszczanie musieli przystawiać piechotę. Miasta także zobowiązane były dawać wozy żywnością naładowane i podwozy (forszpany) i utrzymywać konie gotowe zawsze dla posłańców, którzy rozkazy królewskie roznosili. Wieśniactwo wzięło rozkaz, załogom zamków pogranicznych żywności dodawać; mianowicie ustanowiono, żeby każdy wieśniak z pługą jedną miarę żyta a drugą owsa każdego roku do szpichlerzów królewskich dawał, wyjąwszy tych którzy wojskowo służyli; podatek ten zwano strożą, dla tego iż był przeznaczony na ludzi, straż pogranicznych zamków odprawujących. Dalej ustanowił Bolesław urzędników wojskowych, jako to: rotmistrzów czyli pułkowników, rządzących całemi hufcami; tysięczników i setników, władających liczbą ludu nazwiskiem określoną. Nad całym wojskiem przełożył zaś hetmana. Przez takie urządzenie, za panowania tego monarchy, cała Polska stała się narodem żołnierskim.

Tak uporządkowawszy się w kraju, mógł śmiało stawić czoło nieprzyjaciołom. Ponieważ w tym czasie plemiona słowiańskie koło Elby, zbuntowawszy się przeciw panowaniu niemieckiemu, wszystkie pra-

wie wyrzekły się posłuszeństwa; Bolesław I. znievolony przyjaźnią cesarza Ottona III., i chcąc sobie utrwalić względy jego, posłał mu posiłki, a sam wyruszył na Ruś. Jak już wiemy, Włodzimierz książę ruski był odebrał Mieczysławowi I. część Chrobacji wielkiej (tj. kraju nad Karpatami położonego), mianowicie Ruś czerwoną, a teraz powtórnie ją napadł, myśląc z młodości polskiego księcia korzystać. Lecz Bolesław nagle mu zaszedł i zmusił do zawarcia pokoju.

Drugą wojnę miał Bolesław I. z Czechami. Przyczyną był Szląsk, a zdaje się dla tego, iż granica między Polską i Czechami nie była wyraźnie oznaczona; sprzeczka ta zaś dotyczyła części zaodrzańskiej Szląska, bo co się tyczy Szląska po tej stronie Odry, o tej nigdy spóru nie było. — Gdy tedy Bolesław I. książę polski miał z Rusią zabawę, i część wojska swego wysłał cesarzowi niemieckiemu na pomoc, wtedy Bolesław II. książę czeski upatrzył sposobną porę i wtargnął do Szląska. Pobudził też Bolesława czeskiego do tej wojny Władysław, brat Bolesława polskiego, przez tegoż wygnany. Książę czeski zajmując Szląsk, oddał go Władysławowi, a poszedłszy dalej opanował i Kraków (r. 994), nad którym niejakiemu Krassotę przełożył. Zagnany tym Bolesław Chrobry, zawarł śpiesznie przymierze z Rusią i powrócił nazad. Lecz męstwo wodza czeskiego czyniło jego usiłowania bezskutecznymi. Dopiero po zgonie Bolesława II., gdy syn jego Bolesław III. objął rządy w Czechach, a z nim nastąpiły w tym państwie rozruchy, znalazł książę polski sposobność odzyskania zajętych krajów i zdobycia Krakowa, gdzie wszystkich Czechów wyciąć kazał (r. 999).

S. Wojciech. — W tym czasie był biskupem w Pradze mąż pobożny Wojciech, syn Sławnika możnego hrabi Lubickiego. Ponieważ naród czeski, mimo powierzchownego wyznawania wiary zbawiciela, pełen był jeszcze bałwochwalstwa, zabobonów i rozlicznych występków, a duchowieństwo lękając się prawdę mówić, wielkie w tym okazywało niedbalstwo, nadto panowie najświętsze rzeczy gwałcąc zachwałością swoją powagę rządu osłabiali, przeto biskup z ostrością zmuszony był napominać naród. Lecz gorliwość jego jęczyła tylko nienawiść możnych i narodu, tak iż świętobliwy biskup zagrożony niebezpieczeństwem życia, opuszczając biskupią stolicę, musiał uciec z Pragi. Zuchwali hrabiowie czescy znaleźli cel zemsty na pozostałym rodzeństwie Wojciecha. Rzucili się na braci jego w zamku dziedzicznym Lubiezu mieszkających, i pięciu ich w czasie mszalnej ofiary okrutnie zabili. Jeden z nich tylko uszedł o krucieżstwu, znajdując się przy Bolesławie w obozie Ottona. Wojciech udał się tymczasem do Węgier a stamtąd do Polski, najprzód do Krakowa a potem do

Gniezna, gdzie Bolesław bawił. Nie myślał on jednak zostać w Polsce, ale zamierzał udać się do Lutyków, narodu słowiańskiego za Odrą na pobrzeżach morskich osiadłego, a zawzięcie w bałwochwalstwie trwającego, których chciał do wiary zbawiennęj nawrócić. Lecz Bolesław odradził Wojciechowi tę drogę, życząc mu raczej udać się do Prus. Dodając mu ku pomocy Radzyna i trzydziestu ludzi zbrojnych dla bezpieczeństwa, wyprawił go Wisłą aż do Gdańska; granicy państw polskich od Prus. Nie długo jednak trwało apostołstwo jego w Prusiech; albowiem w r. 997 d. 23. kwietnia oskoczony od pogan, niedaleko Fiszhausu nadmorskiego miasteczka, włoczniami skłóty poległ. Ciało jego wkrótce Bolesław drogo od Prusaków odkupił i w Gnieźnie pogrzebł. — Tenże Wojciech zwiedzając Polskę był i na Szląsku, gdzie każąc potwierdzać lud świeżo nawrócony w wierze. Podania wskazują nam miejsca, gdzie nauczał, np. w Opolu, gdzie teraz stoi pod jego wezwaniem niegdyś dominikański kościół, w Dobrodzieniu, Olesznie itd. (C. d. n.)

Piosnki Podhalan.

(Ciąg dalszy.)

70.

Jasinek ze dwora, koniczki napawa,
Od ojca, od matki Kasinkę odmawia.
Nabierze se Kasiu srebra złota dosyć,
Coby miał koniczek co za nami nosić.
Dychym ja nabrała, mój Jasinku, szczerze,
Zamknęła matusia w tej nowój komórce.
Powiedźże Kasinku, że cię głowa boli,
Puści cię matusia do nowój komory.
Matka rozumiała, że Kasinka spała,
Kasinka z Jasinkiem we świat wędrowała.
Zawędrowali tam do czarnego boru.
Wróćże się Kasinku do swojego dworu.
Nie potom tu przyszła coby wracała,
Jeno z tobą Jasiu coby wędrowała.
Zawędrowali tam ku morzu na piasek,
Jaś sobie zanucił jako leśny ptaszek,
Pedziałbym ci Kasiu, kiebyś się nie bała:
Dziwiećcem panienek rzucił do Dunaja.
Wziąć cię ja za rączki i za oba boki,
Wrzucił cię ja wrzucił w Dunajec głęboki,
Zawadzi cię się jęj fartuszek o pale:
Wziąć cię szabeleczkę, przeciął go na dwoje.
Uchycić się tam zielonego gaja:
Wziąć cię szabeleczkę, odciął ją od kraja.
Wyjechał pacholik z nowój kamienicy:
Oddaj się Kasinku Bogu Ojcu w ręce
Jeszcze nie pedziała, jeno pomyślała,
Zaraz ją wodziczka na kraj wyrzucała.
Zaszła do kościoła, stanęła za drzwiami,
Pojrzała na Jasia, oblała się łzami.
Przypatrzcież się panny i wy też mężatki,
Jako to wędrować od ojca i matki.
Przypatrzcież się panny, wy kawalerowie,
Jako to wędrować we świat białyjgłowie.

71.

Czemużes na nas nie zawołała,
Kiedys do boru wołaszką gnała? —

Dyć ja wołała nie słyszeliście,
Muzyka grała tańcowaliście.

72.

Idzie wilczaszek, stanął nade wsią,
Porwał owieczkę, jeszcze najlepszą.
Ty mój wilczaszku, nie bierz barana,
Bo pójde na cię skarżyć do pana.
Kasik ja cię mam wraz z twoim panem,
Kiedy ja w lesie z czarnym baranem.

73.

Cztery beczki sieczki, konia kulawego,
Trzy czeskie w kieszeni grosza gotowego.

74.

Przyszła jesień, przyjdzie zima:
Koszula zła, gaci niema;
Przepiło się, przejadło się,
A zarobić nie chciało się.

75.

Kucharzu kucharzu,
Złes kurę uwarzył,
Złes kurasa upiekł,
Na wesele uciekł.

76.

Poszedłem se, poszedł na Orawę młocić,
Cepy się mi potargały, musiałem się wrocić.

77.

Szturudaj, szturudaj,
Pokil grule w dole,
Jak gruli nie stanie,
Szturudaj przestanie.

78.

A kanyż to idziesz, góralu kierpczarzu?
A co ci do tego, lachu podkowczarzu.

79.

Poszedłem se poszedł, na Orawę poszedł:
Nieszczęsne te dziewczki włożyły mnie w oset;
Z ostu mnie wyjęły, włożyły w pokrzywy,
A ja tak rozumiał, że nie wyjdę żywy.

80.

Dalęj jeno dalęj krótki miesopuście.
Jedna szpérka w grochu a druga w kapuście.

81.

Nie będę się żenił, na co mi żeniczka:
Rychtuje mi cesarz siwego koniczka;
Siwego koniczka, ostrą szabeleczkę:
Ach, gdzież ja podzięję moją frajreczkę.

Nauki gospodarskie.

I. Wartość uryny bydłeczej.

„Wiadomo, jak wielkie korzyści przynosi niektórym krajom, mianowicie Anglii i Saksonji, użycie guana i salitry chilijskiej. Naszém krajowém guanem jest uryna bydłeca, gnojówka; ale jakże mało z niej robią użytku, i dla czego? — ponieważ chłopci książek nie kupują, a takowe darmo dawać się im muszą.“ Temi słowy poczyną się artykuł o użyteczności moczu bydłeczego, w N. 6. r 1856 pisma przez c. k. mor.

szl. towarzystwo dla wspierania rolnictwa w Bernie wydawanego p. n. „Mittheilungen.“

Jak wielką wartość ma uryna bydłęca, gnojówka, pokazał nam Stöckhardt, professor chemii rolniczej w Tarandzie, niespracowany kasno-dzieja w sprawie gnojenia, który na podstawie chemicznych badań, roczniłą wartość uryny jednej krowy na 30 do 40 złr. m. k. obrachował. — A ileż znajdziesz lekkomyślnych gospodarzy, co nierozważnie tej drogocennej materji z dworu swego bez użytku odciekać pozwalają; owszem niektórzy są tak zaślepieni, a w swych staroświeckich, tak nazwanych praktycznych doświadczeniach tak zagorzeli, iż umyślnie gnojówce jako uciążliwej cieczy odchodzić dają, i schwalnie dla łatwiejszego odciekania jej rynny przy gnojowisku urządzają, a zatem na niezmierną szkodę sobie zarabiają. — Skargi na brak nawozu mnożą się; brak ten chcą rolnicy z inąd nadgrodzić, kupując różne drogie materje, wydając za to pieniądze, gdy tymczasem najlepszy nawóz, używszy należycie gnojówki, darmo miećby mogli! —

Najważniejszym pytaniem w gospodarstwie praktycznym jest pytanie gnojenia, które właśnie dla tego jest tak ważnym, ponieważ w robieniu, przygotowaniu i użyciu gnoja największe błędy popełniają. —

Ludność powiększa się ciągle, handel i przemysł rozszerzają się, a z temi wraz rośnie potrzeba płodów rolnictwa i chowu bydła. Rolnictwo jednak nie wydaje więcej, jak dawniej, a stąd pochodzi częściowo drożyzna, która na wszystkich warstwach społeczeństwa nieznośnie ciąży. Kiedy tak się potrzeby mnożą, powinnością jest więc każdego gospodarza, żeby nietylko dla własnego ale i dla powszechnego użytku, więcej żywności z roli wydobywać się starał, a do tego najtańszych środków używał. Najtańszym środkiem zaś jest gnoj.

Gnoj stajenny, pomiędzy wszystkimi rodzajami nawozu, jeżeli na gnojowisku należycie się przysposobi, jest najlepszym, a przy stosownym chowie bydła, najtańszym. —

Jakie jest najlepsze pielęgnowanie gnoja na gnojowisku, o tem już bardzo wiele pisano; ale dotąd niestety, małą tylko odciągawszy liczbę

wyjątków, wyborne te nauki o pielęgnowaniu i użytkowaniu gnoja od mniejszych gospodarzów, od chłopów, mało lub wcale nieużyte zostały, ponieważ ci nie radzi czytają książek.

Wiedząc, że w naszym Szląsku wielu chłopów skłonni są do polepszeń, a Gwiazdka Cieszyńska ochotnie do pouczenia ich się przyczynia, i ci też ją radzi czytają; przeto ożywiony życzeniem, moim spółziomkom, mianowicie mniejszym gospodarzom, chłopom, przysłużyć się i do poznania zaszczytnego powołania ich skierować, pozwalam sobie tu krótki opis opatrywania gnojowiska udzielić.

Stałe odchody zwierzęce (gnój) składają się z cząstek ciężko rozpuszczalnych, a płynne (uryna, mocz) z cząstek lekko rozpuszczalnych, które są pożywieniem dla roślin. — Uryna, gnojówka dotąd w największej części gospodarstw chłopskich biegnie na ulicę, a gnoj suchy zostaje niedbale i bez opieki na kupie aż do czasu wywozu.

Uryna składa się w 100 funtach, około 1 wiadra, z 7 części stałych a 93 płynnych. Wiele wody pewnie główną jest przyczyną, iż uryna mimo swęj siły gnojącej, tak mało bywa cenioną, z przyczyny iż wywóz jej na rolę jest drogi i trudny. Chodzi więc o sposób, jakby tę urynę spotrzebować i od zbytecznej wody uwolnić. Sposób ten jest bardzo prosty: kiedy cieczą ze stajni do gnojowiska płynącą, codzień pilnie kupę gnoja polewamy.

Dor. A. Stöckhardt mówi: „Niechaj każdy gospodarz nad drzwiami stajni swęj napisze te słowa: **Każda krowa daje dziennie za półtora grosza uryny!** — a nad wrotami dworku swego: **Z każdym wiadrzem gnojówki ubiega pół złotego z domu!** — a może to niejednego upominać będzie, żeby gnojówki i groszy daremnie nie wypuszczał. —

Gnojowisko nie ma być bagniskiem, ale powinno być nad ziemią wymurowane, dla wody mianowicie deszczowej nieprzystępne, i od upływu gnojówki zabezpieczone. Dno jego ma być trochę pochyłe, a na najniższym miejscu dół na gnojówkę także murowany.

Zwyczajnie woda deszczowa z pod strzechy wypłukuje gnoj. Dach należy więc rynną, a gnojowisko małą groblą opatrzyć. Wydatek ten stokrotnie się nagrodzi. (Mitth. P. Scholz.)

Na takie gnojowisko troskliwie urządzone, uwarstwia się starannie gnoj codziennie wyrzucany i pokrywa się codziennie warstwą suchej ziemi i gipsu. Ziemia sucha i gips wciągają do siebie gazy z gnicia powstałe, które gnojącą siłę nawozu stanowią i wartość jego podwyższają.

Uryna zwierząt zawiera w sobie gaśnik (saletroród, azot), do szybkiego wzrostu roślinom pomagający. Ona jest naszym krajowym guanem. Najtańszy sposób zużycia jej jest wylewanie codziennie na gnoj, ażeby woda wyparowała. (Mitth. P. Sch.)

Skoro gnoj jest uwarstwowy, gliną i gipsem pokryty, wpijają się do tych ostatnich wszystkie gazy, a woda jako niepotrzebna ulatnia się: zaczęciem gnojące pierwiastki uryny (gnojówki) złączają się z stałymi odchodami i dostają się potem roli. Wielce korzystnie jest również, codziennie do podściółki stajennej gliny suchej i gipsu przymieszać; odstrania się przez to wszelki zapach w stajni, a wszystkie gazy zostają przytrzymane. — Niech tedy każdy gospodarz za przykładem sobie ustanowi: codziennie gnoj polewać gnojówką. Praca ta jest lekka, a przynosi nieobliczony pożytek; jakoż wartość uryny jest nieopisana, która nieużyciem marnie się gubi. —

Potrzeby państwa mnożą się, a stąd wynika konieczność, że państwo, dla osiągnięcia swych mądrych i dobroczynnych zamiarów, jak największej siły podatkowej od posiadłości gruntowej wymaga. Ale jakże może gospodarz te podatki zebrać, jak może swoje potrzeby pokryć, jak sobie dobry byt zapewnić, kiedy rocznie na sta ryńskich, przez niedbałe lekceważenie gnojówki, z dworku swojego wypuszcza; potem dla braku pognoju na swój roli, której w ostrym podniebiu naszym ogrzewająca siła nawozu jest niezbędną, tylko skromne miewa żniwa, które ledwie jego codzienne potrzeby zaspokoić zdołają, a co dopiero mówić, iżby go postawiły w możności, powinnościom względem państwa i gminy zadosyć uczynić. — Krótki ob rachunek potwierdzi to, cośmy powiedzieli:

Rolnik jeden posiada 30 jochów roli uprawnej a 6 jochów łąk. Według zasad racjonalnego gospodarstwa, powinien na 4 jochy 1 krowę, tj. razem 9 krow dla uzyskania potrzebnego nawozu utrzymywać. Jak już powiedziano, rocznie war-

tość uryny od jednej krowy wynosi w przecięciu 35 złr. mk., a zatem od 9 krow 315 złr. mk. Obliczmy podobnie rocznie wartość podściółki, którą na 1 joch pola najwyżej na 3 złr. mk., a więc z całego gruntu na 108 złr. mk. cenić możemy. Porównawszy obie sumy, okazuje się z starannego zbierania i użytkowania uryny rocznie 207 złr. mk. czystego użytku, który niedbały rolnik rynsztokiem wypuszcza, a potem skarży się że nie może wydołać ciężarom!

Znam niejednego dwór z 10—20 sztuk bydła, gdzie gnojówka daremnie odcieka. Przez to niszczy się rocznie 350—700 złr. Gdybym posiadacza chciał na to baczny uczynić, obraziłbym jego dumę, ponieważ się za wielkiego praktyka uważa. (Mitth. Scholz.)

Jest wielu gospodarzy chłopów, co Gwiazdkę Cieszyńską czytają; niechaj ci słowa te do serca sobie wezmą i praktycznie wykonają; skutek, dobry byt i bogactwo pewnie z błogosławieństwem bożem nastąpi, a dobry ich przykład pociągnie i tych, co dla niedostatecznej nauki szkolnej, albo dla nieprzebaczalnego wstępu od książek nie czytają, a dotąd tylu groszom z gnojówką upływać dali. — Późni potomkowie wasi będą wam za to dziękować, i pilność waszą błogosławić, gdy będą te bujne i hojne pola uprawiać, które ręką waszą rozumnym użyciem gnojówki, naszego guana, zgoła bez wydatków, do niesłychanej urodzajności podniosła.

Bažanowice w Marcu 1856.

Antoni Grubern.

Rozmajtosci.

— Dnia 27. z. m. obchodził JM. cesarz Ferdynand z Naj. cesarżową Marją Anną w Pradze, gdzie stale mieszka, uroczystość srebrnego wesela. Najjaśniejszy cesarz Franciszek Józef I. w towarzystwie najdostojniejszych arcyksiążąt i innych dostojnych osób przybył na ten dzień do Pragi, gdzie z najserdeczniejszemi wiewatami był powitany, i po pięciodniowym pobycie w tej stolicy znowu do Wiednia powrócił. Prażanie ofiarowali z powodu tej uroczystości cesarzowi Ferdynandowi śliczne album, zawierające stosowne poezje w języku czeskim i niemieckim. Całe miasto Praga obchodziło dzień ten świątecznie. —

— Dnia 1. Marca otwartą została część kolei wschodniej żelaznej z Oświęcimia do Chrzanowa. Odtąd więc cała nowa kolęj od Bogumina do Krakowa, a stąd aż do Dembicy służy dla powszechnego użytku. —

— Zakon braci miłosiernych w Austryji liczy 29 szpitalów, w których rocznie ogółem 15,289 chorych się opatruje —

— Osobliwsze spokrewnienie — Jak donoszą dzienniki, naczelny prezes w. ks. Poznańskiego pan P. zaręczył się z trzecią córką swego brata landrata. Syn prezesa już wprzód ożenił się z najstarszą córką tegoż landrata. Ojciec więc z synem stają się szwagrami, brat jest teściem ojca i syna, a macocha wiele młodsza od synowej. —

— Ul ogromny. — Niema podobno na świecie tak ogromnego ula, jaki się znajduje w Krymie (gdzie to teraz tak sroga walka się toczyła) nad brzegiem morza Czarnego. Ul ten niezmiernie wielki, zawiera także niezmierną ilość miodu i wosku, szkoda tylko iż nie można do niego przystąpić. Jest to wysoka stroma skała pobrzeżna, prostopadle nad morzem się wznosząca. Skała ta ma wiele rozpuklin i dziur, gdzie od wieków niezliczone roje pszczoł mieszkały. Pszczoły nie są w stanie spożyć przez zimę miodu, który przez lato narobią, i ten cięże po skale, robiąc oskominę żeglarzom, którzy się ku skale dla odbijających się od niej wielkich bałwanów zbliżyć nie śmia; a zgóry po powrozie spuścić się również nie radno, ponieważ pszczoły takiego śmiałka uśmierciły. —

— W Paryżu na rzece Sekwanie odbyła się niedawno w przytomności cesarza Napoleona i ministrów ciekawa próba z łodzią — która jest całkiem z żelaza zrobiona i tak jest urządzona, że na niej nietylko wodą płynąć, ale też i po drodze jak wozem jeździć można. Wynalazcą łodzi tej jest Amerykanin Francis. Cesarz wyraził mu najzupełniejsze zadowolenie. —

— Według świeżo ogłoszonego wykazu, na porzeżach królestwa angielskiego rozbiło się zeszłego roku 1141 okrętów, przyczem 469 ludzi zginęło. —

Porównanie cen targowych w drugiej połowie zeszłego miesiąca.

	mierzyca pszenicy		żyta		jęczmienia		owsa		kukurydzy	
	złr. kr.	złr. kr.	złr. kr.	złr. kr.	złr. kr.	złr. kr.	złr. kr.	złr. kr.	złr. kr.	złr. kr.
Czerniowce	4	4	3	2	2	16	1	3	1	54
Tarnopol	4	30	3	25	3	—	1	30	—	—
Sanbor	6	27	4	15	2	30	1	28	3	30
Bochnia	6	32	5	12	3	36	2	—	—	—
Peszt	5	12	3	52	2	16	1	20	2	—
Preszburg	5	46	3	22	2	43	1	28	2	26
Tyrnawa	5	36	3	57	2	47	1	28	2	27
Koszyce	4	53	3	24	2	17	—	59	2	14
Arad	4	54	3	18	1	54	1	27	1	48
Sybiu	3	55	2	34	—	—	1	30	2	30
Wiedeń	6	48	4	1	2	43	1	54	3	12
Grac	6	5	3	55	3	24	2	7	3	13
Lublana	6	20	4	17	—	—	2	—	—	—
Celowiec	6	4	4	18	4	5	1	41	2	48
Solnogród	5	53	4	21	3	54	1	49	—	—
Karnów	6	58	5	32	3	37	1	55	—	—

— W Cieszyńcu d. 1. Marca były ceny targowe: mierzyca żyta 13 r. 48 kr., jęczmienia 8 r. 12 kr., owsa 4 r. 30 kr., kwarta masła 1 r. 9 kr. ww.

Doniesienie literackie.

Biblioteki polskiej, wychodzącej w Sanoku dalsze zeszyty dotąd wydane zawierają następujące dzieła: zeszyt 27 i 28 „Żywot Lwa Sapiechy“ w dalszym ciągu; 28—34 „Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska“; 35 i 36 „Podróż po słowiańskich krajach Aleksandra księcia Sapiechy.

Ces. kr. uprzywilejowane

nowe towarzystwo przemysłowe dla zabezpieczenia od ognia „Nuova Società Commerciale di Assicurazioni“ w Tryeście

przyjmuje do zabezpieczenia od ognia wszelkiego rodzaju budynki i statki gospodarskie, wszelkie ruchome majątki, jako to: sprzęty domowe, narzędzia, szaty, dobytek, płody polne, towary itd. za najumiarkowaną opłatą. —

Ziomkowie, wiecie że jedna chwila nieszczęścia cały wasz majątek zniszczyć może. Otoż macie sposób poratowania się, zabezpieczając się naprzód. Zabezpieczenia przyjmuje w Cieszyńcu, tutejsza agencja obwodowa pod imieniem

Edward Flooh,
w głębokiej ulicy.

WYROBIA SŁOMKOWYCH KAPELUSZY DAMSKICH

JANA GELLA w Cieszyńcu

poleca się z wszelkimi najawiejszemu mody gatunkami kapeluszy słomkowych damskich,

oraz z pranią swoją, w której się czyszcza, farbą i modernizują wszystkie gatunki kapeluszy słomkowych, dla modniarek po najtańszych cenach, stosownie do urody.

!!! KAWA TANIA I DOBRA !!!

Najtańszy surogat kawy, jaki dotąd przemysł wynalazł.

3 szklanki kawy za 1 krajcar.

Podpisane fabryki polecają swoją nowo wynalezioną, od wysokiego wydziału lekarskiego wiedeńskiego uznaną **KAWĘ SZTUCZNĄ**, która kawę prawdziwą całkiem zastąpi i téż pod względem dobroci, smaku i koloru zupełnie wyrówna.

Z funtu kawy sztucznej robi się 80 do 100 szklanek kawy, a cena jest tak niska, iż 3 szklanki kawy tylko 1 krajcar kosztują; a cukru o połowę mniej potrzeba, jak do innej kawy. Jak się ta kawa ma gotować: jest na pakietach wydrukowane.

Kawę sztuczną mają do sprzedania w Cieszyńcu E. Floh, W. Osecki, J. Rosner, R. Lamich; w Niemieckiej Lutyni: F. Hühner; w Skoczowie J. Kubisz; w Krakowie: J. N. Walter, J. Piotrowski; w Opawie: J. Polo i sp., F. Michel, W. C. Hirsch i syn; w Beneszowie J. Riedel; w Frajdentalu: F. Kurzweil, F. C. Fischer; w Biłowcu: J. Nidecki, L. Kutscher, R. Werner, J. Losch; w Fulkneku J. Bruttari; w Bielsku: H. Zipser, J. Wenzl, A. Wosdecki, K. Schaffraun, H. Bock, W. Hoffmann; w Białej: G. Rappeil, I. Gross, W. Jenker, J. Reichert, Zeno Piechowicz; w Kętach J. Strea; w Wadowicach K. Just; w Kalwarji M. Reich; w Podgorzu Drodzikowski i Kotses; w Pietrowicach C. F. Altmann; w Ostrawie F. Kramer. —

Panowie kupcy zechcą się zgłaszać z zamówieniami do fabryki w Grinzing pod Wiedniem. Mniejsze ilości od 25 funtów nie przesyłają się

Fabryki surogatu kawy Widemanna i spółki,
w Grinzingu pod Wiedniem i w Wiltau pod Insbrukiem.

Zapraszamy do przedpłaty na Gwiazdkę na następujący kwartał. — Nowo zgłaszający się, mogą jeszcze Gwiazdkę od początku r. b. dostać.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 11.

Cieszyn d. 15. Marca

R. 1856.

Piotr Duńczyk.

Obrazek historyczny z dwunastego stulecia.

IV.

Godzina uderzyła! gdzie są jej źrenice?
(Mickiewicz.)

W zamkowej komnacie, naprzeciw świetlicy króla Bolesława, na Wisłę szerokiemi patrząc oknem, przechodzi się mąż rostry wielkimi krokami, czasem przystanie w pośrodku, czasem mruczy urwane słowa, a snać mocno wzburzony i gniewny; bo czoło namarszczył i brew zsunął nad oczami, a usta drżą mu bez ustanku coraz wyrazistszemi wykrzyknikami; rzekłbyś, iż wargi swemi szumiącą naśladuje kaskadę, co wśród monotonnego szmeru fali o falę, mocniej strumieniem czasem uderzy i z jękiem ozwie się budząc echo w załomkach skały, jakby śląc skargę niebiosom, że kamień ostry srebrne jej rozranił piersi. —

„Zginęła!... porwana!... przez Boga! — zaledwo uśmiechnęła się do mnie, zaledwo słów kilka zamieniliśmy wzajem, już ją mam więcej niezobaczyć! już ją mam pożegnać na zawsze!... i nadziejom moim i zemście mojej sprawić pogrzeb tak prędko!... To szatański, łotrowski podstęp jakiś bezczelny; by mnie od niej odłączyć. — Ale nie!... Choćby niebiossa całe... choćby... Ja Włast, ja muszę znaleźć kniaźniównę!... Tym bułatem przetnę drogę zwodzicielowi, i niech zginie pierw z mojej ręki, jeżeli nie wyda mi Marji!... Dziś jeszcze... tak... dziś jeszcze z wichrem w zawody pogonię na krańce świata, szabłą wykrzeszę w niemym borze języka... Muszę wiedzieć... ja muszę znaleźć Marję!... choćby piekło całe, djabelskie swoje wysłało zastępy. Choćby słońce olbrzymiem ciałem, zawaliło mi drogę. Jam Włast! więc ze mną igrać nie wolno bezkarnie, i ktokolwiek jesteś porywco uwodzicielu, przysięgam na trumnę mej matki, nie uniekniesz mej zemsty!....

W chwil kilka zbrojnych trzydziestu, na ciemnocisawych koniach, popędziło Ruskim szlakiem ku Haliczowi. —

* * *

Halickie bory gęste i rozległe, wrzosem podszyte i olszyną, a pełne zwierza i płowego i czarnego*) i lotnego nawet. — Żubrów a niedźwiedzi to zwy-

*) płowa zwierzyna, jelenie itd. czarna, dziki itd. (Borkowski)

kle siedlisko, posoką odyńców już nieraz sfarbowwały się szerokie knieje; to też dla myśliwca hulaj dusza w takim lesie. Tam czy obławą, czy wyjdzie na podsłuchy lub czaty, niezawodnie z próżną nie powróci torbą, a grot od strzały i strudzenie, czy kozuchem czy tłustym nagrodzi cię pościem. —

Środkiem boru mknie wyjeżdżona dróżyna. Do koła ogromne olchy i dęby, ponure i groźne a wspańiałe i pyszne, jakby bratańce libańskich cedrów. Czasem zielenistą rozjaśni się polana, czasem przez drzewa światółko drobne zamiga, ale częściej zelmurzy się brunatną od pniów tysiąca barwą, i przedzierając łono odwiecznych, mchem i jemiołą porośniętych gałęzi, pędzi dalej, niepatrząc, jak czas napowrót rozzerwane zasklepia ramiona, jak silne sploty, nowym znów, mocniejszym, łączą się węzłem. —

Ową dróżyną, mijając i przeskakując poobalane kłody, jedzie kilkunastu, snać myśliwych z stroju i miny. Dwóch na przedzie, odłączyło się znacznie, od pozostałych w tyle czeredy, co w ciszy i uwadze tuż w tropy postępują, a mocno sobą zajęci, nie uważają, jak zwierz spłoszony, o stajan parę, drogę im w poprzek przesadził.

Jeden z nich starszy i mocniej zarośnięty, przysadkowaty i krępy, głośno rozmawia i gwałtownemi ruchy poprawia to czapki to wasa, lub wstrząsa cugle rumaka; a ta gwałtowność nie tylko w ruchach widoczna; bo z oczu biegających szybko do koła znać jeszcze lepij, iż człowiek ten w ukropie kapany, gorączką swoją i dzikością, stepowe przechodzącą konie, niejednemu gorzko zapewne dokuczył — Drugi, młody jeszcze i rzeźwy, pochlebnie rozmawia z nim i nadskakuje, ale w oku widno myśl jakąś głęboką, myśl skrytą pod zsuniętymi brwiami, a w całym układzie znać lisa, co podstępnie wkłada się do zamkniętego podwórza.

„Głupstwo jest, mówię wam Pietrze,“ rzekł pierwszy, „choćby tu dzień cały brodzić przyszło, zwierza nie upatrzymy; zkad wam nowina, iż w tych kniejach gnieźdzą się odyńce?“ —

„Bądźcie cierpliwi krzynkę kniaziu, wždy odyńca nie wytropi na dłoni; zajedziemy ku górze i z koni zsiędziem, a potem skierujem się w gęstwinę, gdzie bez ochyby trafim na zwierza.“ —

„Hm! to widzę wam opowiada się zwierzyna, kędy swe legowisko założy.“ —

„Ręcę wam wielki kniaziu, iż tam pod górą nastrofimy na buchtę*); wszakbym ja nieśmiały waszjej miłości trudzić na próżno. —

„Ha! to jużci wierzyć wam muszę, jeno mi dziwno dla czego nie zostaliście w Polsce, wždy wasz Bolesław zapamiętały łowca, że zaś takiego jak wy puścił od siebie, coby mu zawdy o zwierzynie dawał znaki a pewne.“

„Wždy przecię mówiłem waszjej miłości, iż mi się sprzykrzyły one Bolesławowe w Polsce rządy, a kiedym ja nie jego poddany, to przecię wolno mi było obrać Pana według méj myśli i woli.“

„No, a teraz jak wam się podoba na Rusi?“

„Zachcieliście kniaziu; przy takim mądrym i wielkim panu nie miałoby mnie być dobrze na Rusi? Wždy zjechałem nie mało świata a nie mię nie uwiązało u żadnego z monarchów; tu przy was ulgnąłem kniaziu, bom nie znalazł ni światlejszego ni lepszego ni łaskawszego — zaprawdę, wam być całej Rusi kniazem.“ —

Kniazowi żywić w koło pobiegły źrenice i zaświeciły iskrą na zdanie takie cudzoziemca; — podciął konia uradowany i zaśmiał się z zadowoleniem. —

„Ha! ha ha! a ten Bolesław szalona pałka nazywa mię dzikim, barbarzyńcą. — Niech poczeka, ja mu tak ten krakowski stolec ruskimi nabiję spisami, że popamięta jako cześć Wołodara. — Pietrze, konia najlepszego, daruję wam z mojego stada!“ —

„Zaiste! wyście najwspanialszy z kniazio- wów — wam by carować w Carogrodzie; dziwo że Bolesław śmiał się na was potargnąć.“ —

„Eh! co Bolesław. — To dziw, że nasi kniazio- wie tak łatwo dali mu się zawojować; — to Lach a u Lacha serce mężne, gdy dobrze się wie; jak biada — oho! Lach spuści uszy i niedostoi — można z nim robić co wola.“

„Za lekko wasza miłość sądziecie Lachów; — pa- trzył ja dosyć na ich wojenne sprawy, lud to także odwagi wielkiej i silnego ramienia, lubo daleko im do meztwa waszych Przemyślanów.“

„Ho nie nowina! Przemyślak a bies to jedno w boju, zuch i frant nie lada, wszak mówiłem wam już dawniej, iż z Krakowa samego przywiedli mi córkę, a po drodze tak sprawiali się ładnie, że ani słych nie leciał za nimi, choć palili i plądrowali po drodze aż do samego Przemyśla.“ —

„Czarcie nie ludzie. — I córka waszjej miłości tu z nimi przyjechała?“...

„Ha! przyjechała!... bo kazałem żywą lub umarłą dostawić, — Jurko walny chłopiec tak zawi- nał się gracko, że w dni cztery już był tutaj z po- wrotem.“ —

„I cóż zawiniła wam tyle kniaziozna, iż tak sro- dzie postępujecie?“ —

„Co zawiniła? — jam tak chciał, to dość wam na tém. Książ Wołodara nie potrzebuje mieć inszego opiekuna nad dziećmi swemi, krom siebie. —

„Opiekuna?“... —

„Tak, przekłeta opieka Lacha... Bolesław jakieś prawo do niej sobie urościł, powiada że z litości... ale przez Boga litość... litość dla córki kniazia Ha- lickiego! dla pana rozległych równin Przemyśla... to za wiele!... Niech czart weźmie język, co mnie o tém donosił, niech przepadnie ten co mi wspomni o tém raz jeszcze. — Teraz już nikt nie powie, że córkę kniazia Wołodara — choć jej nie cierpię, nie nawi- dzę, bo i to krew lada jaka po matce, — na łasce jest u polskiego księcia!... Pietrze, na samą myśl tę, wściekłość mię porywa i nie mów więcej mi słowa, bo dalibóg, łeb koniowi rozbiję buzdzyganem.“ —

Rzeczywiście muskularna dłoń kniazia Wołodara ścisnęła się konwulsyjnie, a zpod ostrogi jego, głęboko w boki konia zapuszczonej, krew się sączyć po- częła. —

„Pozwólcie kniaziu jeszcze słowo, Lach psia szyja to prawda, ale gdzieście podzieli kniazioznę? — Po- wiedzcie, powiedzcie, wszak proszę was nie raz pier- wszy o łaskę tę i zaufanie, a dotąd jeszcze jej nie widziałem w Przemyślu. Cóż wam to zaszkodzi kniaziu?“

„Nie wspominaj! mówiłem — bo klę się na bie- sa!... kniaziozna!... co tobie do kniaziozny?... ona tam już, skąd świata nie obaczy więcej.“

„Co nie żyje!... ha morderco... więc zabiłeś Marję!... Hola! czas już, Morwenie przybywaj, nie- chaj krew za krew popłynie!...“

W jednej chwili zaszumiało w gęstwinie, trzy- dziesiętu zbrojnych jak z pod ziemi wyrosło. Morwen na czele hufca przyskoczył ku kniazio- wi. — Książ rozbrojony i związany, rzucał się tylko jak wściekły na siodle, nogi przytroczono mu do konia. Próżno oglądał się za drużyną swoją, na próżno szukał ra- tunku. Słudzy jego, myśliwi, daleko byli wyprze- dzeni, a w gęstym borze trudno łoskotu dosłyszeć, trudno miarkować się za odgłosem; bo echo tłucze się z drzewa do drzewa i to huknie, to zaszleści w przeciwną zupełnie stronę. —

A w duszy Piotra ogromna toczy się walka; bo- leść i żal i gniew i zemsta naprzemian gwałtownie cisną serce jego. Ręka sięga do bułata, ogień wście- kłej zapamiętałości, co z jego tryska oczu, zda się pochłonie wszystko i las i kniazia i zbrojne zastępy swoje i przychylnego Morwena w jednym spali spoj- rzeniu. Gra uczuć silna, namiętna, szalona i ogromna, wre burzą z tysiąca fal i bałwanów. Chciałby za- bójąc widzieć trupem odrazu, jednak politowanie ja-

*) Buchta miejsce porzute od dzika. —

kieś wstrzymuje dziką zapalczywość; wszakże on bezbronny, wszakże to rodzic, chociaż tyran i bezbożny, zawsze rodzic tój, którą serce jego ubóstwiało, dla której on szybko tak i namiętnie niezłomną rozgorzał miłością, dla której wzniosł się po nad siebie samego, dla której jak wielbłąd sahary przebiegł bezludne stepy, by jęj wypatrzyć schronienie, dla której, on dumny taki i wyniosły, zniżył się zostać pochlebca. — Tak! książę żyć będzie choćby dla udręczenia własnego, ale żyć będzie jako niewolnik, jako pokutnik. — Bolesławie! Bolesławie, ani wiesz jakiego ci prowadzę jeńca! Już Przemyśl twój. Już herszt, co twoje pustoszył ziemie, drży w ręku mojem z obawy śmierci. — Ale Marja!.. Marja kwiat mój.... bogini moja... już niepowróci. — Ha! dzieciobójco, gdy nie ukoisz boleści, gdy usta moje wiecznie przeklinać cię muszą, powiedz, wyznaj przynajmniej, gdzie ciało córki twój Marji... powiedz, niech wiem gdzie uschła wdzięczna palma owa, niech choć raz jeszcze znajdę i pocałunek wycisnę na martwem czole, gdy mi na żywem już zabronione, powiedz! okrutny, bezlitości bez duszy, gdzie zwłoki Marji?...

Książę w więzach nawet srogi i dumny, szarpnął się tylko mocniej na jego słowa i rzekł zgrzytając: „Szalony! ..“ — (V. nast.)

Historja Szlaska.

III. okres. — Szlask pod królami polskimi.

Bolesław I. Chrobry. (992—1025.) Ciąg dalszy.

Bolesław Chrobry ubezpieczywszy państwo swoje wewnątrz i zewnątrz, zamyślił monarchję swoją ozdobić nowym klejnotem. Dotąd rządcy polscy nosili tytuł książęcy. Bolesław zapragnął tytułu królewskiego. W tym celu wysłał r. 999 Lamberta biskupa krakowskiego do papieża Sylwestra, prosząc go o koronę i wyniesienie na królestwo. Równocześnie prosił też Stefan węgierski książę o tę godność. Węgrzyn dostąpił tego zaszczytu, ponieważ państwo swoje w hołd papieżowi oddał; a Polak, który swój naród żadnej mocy podległym mieć niechciał, takiegoż nie otrzymał. Lecz życzenie książęcia polskiego urzeczywiscił cesarz Otton III. Podobno Bolesław udał się z prośbą do niego, spodziewając się od tego monarchy prędszego niż w Rzymie żądać swoich uiszczenia; albo też może cesarz, chcąc tak możnego książęcia jak Bolesław dla siebie w wojnach z Słowianami zaodrzańskimi pozyskać i za wyświadczone już przysługi wdzięcznym się mu okazać, uprzedził jego zabiegi.

Pod pozorem odwiedzenia w Gnieźnie grobu

ś. Wojciecha, wyprawił się Otton do Polski. Wyjechał przeciwko niemu Bolesław aż do granic państwa swego, przyjmując wielkiego gościa z taką wspaniałością, jak współcześni kronikarze powiadają, iż tego ani wyrazić ani opisać nie podobna. Przyprawiony cesarz do Poznania, postanowił iść pieszo i boso aż do samego Gniezna. Hojność Bolesława usłała mu drogę różnych farb sukniami aż na miejsce. Pochodowi cesarskiemu towarzyszyły liczne hufce rycerstwa polskiego w zbroji świecącej złotem, srebrem, miedzią lub stalą, na których czele szedł sam Bolesław. Zewsząd przybywały też poczty szlachty w jaskrawych kolorem żupanach z lśnięciami od złota i drogich kamieni oreżami i złotymi łańcuchami, a tłumy ludu bogacie ubranego gromadziły się około drogi przechodu. Na miejscu powitany był cesarz od całego duchowieństwa polskiego i panów. Wszystkich przepychów czynionych w Gnieźnie podczas tój uroczystości opisać tu niepodobna, dosyć powiedzieć, iż nawet wierzyć temu niechciano, iżby książę polski wówczas i poddani jego takie bogactwa posiadać mogli.

Stanąwszy Otton III w Gnieźnie, wprowadzony był naprzód do kościoła, gdzie po uczynionej u grobu męczennika modlitwie, skłonił się, przyjaźnią ku Bolesławowi i pamięcią na Wojciecha powodowany, biskupstwo gnieźnieńskie na godność arcybiskupią podnieść, ustanawiając pierwszym arcybiskupem Radzyna (Gaudencyusza), towarzysza ś. Wojciecha. Biskupstwo to odłączył zarazem od metropolji Magdeburskiej, której dotąd podlegało, a poddał mu wszystkich biskupów polskich.

Wspaniałe Ottona do Gniezna przyjęcie, było tym dzielniejszym dla niego powodem do włożenia Bolesławowi korony. Trzeba zaś zauważyć, iż monarchowie niemieccy, noszący tytuł cesarzów rzymskich, z powodu tego tytułu przywłaszczali sobie pierwszeństwo nad wszystkimi monarchami chrześcijańskimi i wszystkich też sobie mniej więcej poddanymi mienili. Z tój podobno jedynę przyczynę rościli sobie w początku prawo zwierzchnictwa nad Polską, lubo nigdzie nie ma świadectw, iżby książęta polscy byli hołdownikami cesarzów niemieckich. Gdy więc Otto osobiście się przekonał, jak wielkim i możnym

władzcą jest Bolesław, jak rozległe jego państwo i jak obfite w dostatki, uznał, że nie może z nim się obchodzić jak z swemi hrabiami, ani go za sługę swego ale za równego sobie uważać powinien, i postanowił dać mu tytuł królewski. Otworzywszy więc myśl swoją przybocznym panom niemieckim, wezwał do siebie Bolesława, i z uroczystością zdjawszy z głowy swojej koronę, na głowę Bolesława ją włożył. Nastąpiła potem ugoda między obu monarchami. W ugodzie tej cesarz uręczył, iż ani on ani następcy jego żadnego prawa rościć sobie nie będą do posiadłości Bolesława i do zdobyczy, jakieby w Słowiańszczyźnie poczynił. Oraz też cesarz przelał na króla polskiego swoją władzę nad świeżo urządzoną hierarchją w Polsce. Ugoda ta zatwierdzoną została następnie przez papieża.

Na utwierdzenie wzajemnej przyjaźni między obu monarchami cesarz zaręczył siostrzenicę swoją Ryxę czyli Reginę Mieczysławowi synowi Bolesława. Darował przytém Otton nowemu królowi włócznię ś. Maurycego męczennika, i gwoździ z krzyża Zbawiciela, za którą mu znów Bolesław ramię ś. Wojciecha ofiarował. Nie zaś tak mocno Ottona i dworu jego w podziwienie nie wprawiało, jako w żadnym prawie wieku niesłychany zbytek sporządzonych biesiad. Okrywano przez trzy dni stoły potrawami, w złotych i srebrnych naczyniach, które każdego dnia Bolesław do skarbu cesarskiego zanosić kazał, darując razem dworskim niemniej kosztowne upominki. Odprowadził potem Ottona do Magdeburga, udarowawszy go jeszcze na wyjeździe pięknym poczem trzech set ludzi zbrojnych. Wdzięczny też Otton, przyjechawszy wkrótce do Akwisgranu, gdy tam przez ciekawość grób Karola W. odkopać kazał, krzesło złote, na którym ten monarcha siedzący był znaleziony, Bolesławowi w podarunku posłał. Działo się to w r. 1000.

Biskupstwo wrocławskie. — Kroniki wspominają, że przy tej sposobności Bolesław ufundował katedrę wrocławską, z poddaniem téjże metropolii gnieźnieńskiej. Wiadomo wszakże, iż już wtedy istniała na Szląsku katedra biskupia w Smogorzewie. Gdy też świadectwa stwierdzają, że przenosiny biskupstwa smogorzewskiego do Wrocławia o pół wieku później się stały, trzeba

rzecz tę pogodzić. — Dotąd biskupstwo smogorzewskie obejmowało tylko część Szląska po prawej stronie Odry, gdyż część na lewym brzegu téj rzeki położona dawnym przywilejem do biskupstwa miśnieńskiego należała. Atoli cesarz Otto powiększył dotychczasowe biskupstwo szląskie, przyłączając do niego i zaodrzańską połowę Szląska, podobno ze względów, żeby cała prowincja jednej ulegająca władzy świeckiej, także jedną zwierzchność duchowną miała, a uczynił to z przyjaźni ku Bolesławowi. Z tego powodu dogodniejszą siedzibą biskupstwa był Wrocław, jako w środku położony, i już będący stolicą téj prowincji, od niego wrocławską zwaną, która dopiero później nazwę Szląska otrzymała. Może więc już wówczas Wrocław na stolicę biskupią był przeznaczony, ale przenosiny z niewiadomych przyczyn dopiero później uskutecznione; albo też biskupstwo smogorzewskie jako należące do prowincji wrocławskiej, już wtedy także wrocławskiem nazywano. — (C. d. n.)

Dwa słowa.

(Sonety.)

I.

Nie ten żyje **samotnym** — co kiedy się zbudzi
Witając dzień — nie wita siostry, ani brata;
Nie ten żyje samotnym, co zdala od ludzi
Między cichemi ścianą przepędza swe lata...

Ale ten, który zgiełkiem światowym się trudzi,
I samotnym się czuje wśród ludnego świata;
I okółem serce zimnych gorącą pierś studzi..
Myślą, próżno za duszą pokrewną ulata. —

— Ten, który całym żarem młodocianej duszy
Pokochał wczesnie Boga i do nieba wzdycha,
Co dla swych braci żadnej nie zląkł się katuszy..
Ale ich szczęścia pragnąc w tęsknocie usycha;
Kto w życiu, wzajemnością choć jedną pierś wzruszy:
— Żyje w B o g u — Ojczyźnie, — Przyjaźnią oddycha.

II.

Nie ten **szczęśliwy** — kto rozpoczął życie
Otoczony przepychem dóbr, wśród złota;
Co po różach już stapał w życia pierwszym świecie,
I ze łąką się nie spotkał, nie znał co tęsknota. —

— Ale ten, co z radością uczuł serca bicie..
Gdy mu jasne do Nieba ukazano wrota; —
Co cierni w własnym sercu nie wychował skrycie..
Komu przewodniczącą gwiazdą była — Cnota.

Co wzrok swój zatopiwszy w niebiosa gwiazdziste
 Umie po ziemi stąpać Chrystusowym śladem;
 I unosi w swój dródze, Bogu, serce czyste, —
 Zapoznawszy się wcześniej z Bożym życia ładem:
 Spoko jny, płynie naprzód, przez życia powodzie, —
 Sam z sobą, wśród burz świata, pozostając w zgodzie.
 D.

Żywoty mężów znakomitych.

Aleksander baron Hübner.

Maż ten od wielu lat zwraca na siebie uwagę Europy. W istocie jest też jednym z najznakomitszych dyplomatów cesarstwa austriackiego. Dowody tego dał szczególnie na swojem ostatniem stanowisku jako pełnomocnik cesarski w Paryżu. Z tej przyczyny poruczono jemu wraz z hr. Buol-Schauensteinem*) zastępstwo Austrii przy kongresie paryskim, zgromadzonym obecnie dla przywrócenia pokoju w Europie. — Aleksander baron Hübner urodził się w Wiedniu d. 26. listopada 1811. Ukończywszy nauki w uniwersytecie wiedeńskim, mieszkał czas jakiś w Włoszech. R. 1833 wszedł do kancelarii dyplomatycznej księcia Metternicha. W r. 1837 i 1838 był przy poselstwie cesarskiem w Paryżu. poczem znowu wezwany został do Wiednia do kancelarii kanclerza państwa, który szczególne miał dla niego względy. W r. 1841 wysłany został do Lizbony jako sekretarz legacji, skąd przeniesiony w roku 1844 jako pełnomocnik przy dworach anhaltskich, a zarazem jako konsul generalny w Lipsku. Ta ostatnia posada była najważniejszą, bo do konsula generalnego w Lipsku należało czuwać i o ile się da wpływać na prasę w Niemczech, gdzie Lipsk głównym był punktem i księgarstwa i dziennikarstwa. — Po rewolucji paryskiej lutowej p. Hübner wysłany do Medjolanu, prowadził korespondencje dyplomatyczne arcyksięcia Rajnera z rządami włoskimi. Po wybuchnięciu rewolucji w Medjolanie, zatrzymany przez powstańców jako zakładnik, dopiero po kilku miesiącach wymieniony został. Powróciwszy w jesieni do Wiednia wszedł w stosunki z księciem Feliksem Schwarzenbergiem, który właśnie zbliżał się pod Wiedeń i używany był przez tegoż do komunikacji z dworem cesarskim w Schönbrunn. — Kiedy dwór przeniósł się do Ofomuńca p. Hübner towarzyszył mu tamże i po wstąpieniu na tron Najj. cesarza Franciszka Józefa prowadził tam do marca 1849 korespondencją dyplomatyczną ministerstwa spraw zagranicznych: tudzież mnóstwo ważnych aktów, manifestów, odezw wyszło wtedy z pod jego pióra. — Następnie w marcu tegoż roku wysłany był do Paryża jako pełnomocnik, i tam po ogłoszeniu cesarstwa we Francji potwierdzony zo-

stał na posadzie swojej w charakterze posła nadzwyczajnego i pełnomocnego ministra, którą to godność dotychczas piastuje z zadowoleniem obu dworów. Będąc na tej posadzie, otrzymał tytuł barona i wielką wstęgę orderu korony żelaznej, a od cesarza Napoleona gwiazdę legji honorowej. --

Aleksy Fiedorowicz hrabia Orłów.

Imię Orłowów bywa już w 16 wieku wspominane, ale dopiero od czasu Piotra W. nabyło historycznej ważności; a w ostatnim wieku w najściślejszym zostaje związku z historją rosyjską i z usiłowaniami Rosji rozszerzenia władzy swojej na Wschodzie. Pradziad hr. Aleksego Iwan będąc prostym szeregowcem w strelicach, otrzymał szlachectwo od Piotra W. Wnukowie tegoż Iwana wspólnie odgrywali ważną rolę w rewolucji pałacowej 1762, w skutku której korona Piotra III dostała się jego żonie Katarzynie II, i od tej monarchini w nagrodę najznakomitsze otrzymali dostojenstwa, za co nowemi odznaczyli się zasługami; między niemi Fiedor zniszczył flotę turecką pod Czesme 1770 roku. — Syn tegoż Fiedora, Aleksy Fiedorowicz urodzony 1784, miał udział we wszystkich wojnach przeciw Napoleonowi. Ranniony naprzód pod Sławkowem, otrzymał potem 7 ran w bitwie pod Borodino, i na polu bitwy cesarz Aleksander mianował go swoim adjutantem. — W pamiętnej rewolucji d. 26. grudnia 1825 przy wstąpieniu na tron cesarza Mikołaja, Aleksy Orłow wystąpił w obronie tego monarchy. Czyn ten zjednał mu przyjaźń osobistą cesarza Mikołaja, stopnie i tytuł hrabiego. W wojnie tureckiej 1828 miał udział jako dowódzca strzelców konnych i był jednym z pełnomocników rosyjskich, którzy podpisali pokój adrianopolski. Następnie aż do r. 1831 był posłem w Carogrodzie, skąd w czasie powstania polskiego wysłany był do głównej kwatery nad Wisłę do Wielkiego księcia Konstantego. R. 1832 udał się do Londynu dla załatwienia sprawy belgijskiej. W r. 1833 dowodził korpusem rosyjskim, wysłanym w pomoc Turcji przeciw Ibrahimowi paszy egipskiemu, i zawarł przymierze rosyjsko-tureckie w Unkiar Skelessi, przez co morze Czarne zamknięte zostało wszystkim flotom prócz rosyjskiej i tureckiej. W r. 1845 zajął posadę naczelnika tajnej kancelarii cesarskiej. Urząd ten otworzył hr. Orłowowi przystęp do cesarza w każdej chwili. Hr. Orłow jako najwierniejszy przyjaciel cesarza Mikołaja towarzyszył mu także we wszystkich podróżach jego. — Mowią że hr. Orłow odradzał cesarzowi w r. 1853 od zajęcia księstw nadunajskich. W ciągu nastąpionych zawićkań, jeździł do Berlina i do Wiednia, celem skłonienia obu rządów na stronę Rosji. A teraz najsłuszniej dla tego, iż odradzał wojnę, wysłany został za pełnomocnika do układów pokojowych w Paryżu. Jako dowód oso-

*) Żywot hr. Buol-Schauensteina podaliśmy w przeszłym roczniku p. 212.

bistój przyjaźni monarszój, hr. Orłów udzielony miał sobie portret cesarza Mikołaja, a po jego śmierci cesarza Aleksandra II, do noszenia na piersiach jako znak honorowy. — Hrabia Orłów mimo wysokiego wieku jest jeszcze krzepki i czerstwy i teraz powszechnie oczarowuje Paryżan osobistością swoją. —

50 zasad chemiji rolniczej

profesora Dra. J. Liebig. — (Dokończenie.)

32. Różne gatunki roślin potrzebują tych samych cząstek pożywnych mineralnych (ziemnych), ale w nierównej ilości i w niejednym czasie. Niektóre wymagają kwasu krzemionkowego rozpuszczalnego.

33. Rola, zawierająca w sobie pewną ilość substancyj pożywnych mineralnych w równej mierze i stosownej przyprawie, stanie się dla niektórych roślin nieurodzajną: gdy przez następujące po sobie żniwa, jedna z tych substancyj (n. p. krzemionka) tak wyczerpaną została, iż jej dla przyszłego urodzaju nie wystarczy.

34. Drugi gatunek roślin, który tego pierwiastku (np. rzeczonej krzemionki) nie potrzebuje, na tej samej roli może jeszcze obficie dać żniwa, gdy dla siebie potrzebne pożywienie znajdzie, lubo skład ziemi zmieniony. Po tym gatunku może się jeszcze trzeci dostatecznie obrodzić, jeżeli poprzednie gatunki odjęły ziemi tylko te pierwiastki, których ostatni urodzaj nie potrzebuje. A gdy przez ten czas, pierwój wyczerpana część ziemna (np. krzemionka) znowu się rozpuściła, można znowu do uprawy pierwszej rośliny przystąpić, skoro inne warunki nie zmieniły się.

35. Ponieważ mnogość i własność pożywnych cząstek mineralnych niejednaką, i ponieważ te cząstki pożywe niejednaką do rośnienia różnych płodów się przyczyniają: na tém polega gospodarstwo płodozmienne i różnorodność płodozmianów w różnych okolicach.

36. Rośnienie jakiegokolwiek rośliny i jej doskonałe rozwinięcie w pewnym czasie, przy równości wszystkich warunków, zależy od powierzchni narzędziów do przyjmowania żywności przeznaczonych. Mnogość pożywienia z powietrza dostarczanego zależy od liczby i powierzchni liści; mnogość pożywienia z ziemi odbieranego od liczby i powierzchni korzonków.

37. Gdy dwie rośliny jednego gatunku, w porze tworzenia się ich liści i korzonków, nierówną ilość pożywienia znajdują, następnie i wzrost ich nie jest równy; większą jest ta, która w tej porze więcej pożywienia miała. Takowa nierówność nastąpi też, gdy obie rośliny mają równą ilość pożywienia, ale niejednaką przyprawioną (rozpuszczoną). — Przyczyny rychlejszego dojrzania ich są te same, które na rośnienie ich działają.

38. Dwie rośliny z jednakiemi korzeniami nie udają się tak dobrze wedle siebie lub po sobie, jak dwie rośliny, których korzenie niejednakie w nierówniej głębokości i odległości pokarmu swego w ziemi szukają.

39. Potrzebne dla rośliny pokarmy muszą w swym czasie spólnie działać, jeżeli roślina w tym przeciągu ma dośpiąć. Czém śpieszniej roślina się rozwija, tém więcej potrzebuje pożywienia. Roślina jednolatowa wymaga więcej niż kilkoletnia.

40. Gdy jednego lub drugiego z pierwiastków pożywnych brakuje, albo nie jest tak przysposobionym, iżby mógł służyć za pokarm, roślina nie udaje się. — Brak jednego z pierwiastków pożywnych odejmuje jej działalność drugim.

41. Kiedy brakujący pierwiastek roli się powróci, albo takowy w nierozpuszczonym stanie w ziemi będący rozwolni się, inne pierwiastki stają się znowu skutecznymi — Jak wprzód rola dla pewnych roślin była nieurodzajną, tak znowu daje obfite żniwa.

42. Aby substancje ziemne w pewnym czasie skutecznie działać mogły, koniecznym jest, żeby w tym samym czasie spólnie działały cząstki pożywe atmosferyczne (z powietrza).

43. Podobnie działalność cząstek pożywnych atmosferycznych, zależy od spółdziałania cząstek ziemnych w tym samym czasie. — Urodzajna ziemia przez rośliny na niej rosnące ciągnie z powietrza więcej kwasu węglowego i amoniaku, niż nieurodzajna. Czém urodzajniejsza rola, tém więcej bierze z powietrza.

44. Przy równych przyczynach atmosferycznych: rola daje tém obfitsze żniwa, czém więcej cząstek mineralnych oddaje się jej w nawozie.

45. Przy równych przyczynach tellurycznych (ziemnych): rola jest tém urodzajniejszą, czém więcej dostaje pożywnych cząstek atmosferycznych. — Spólne i zgodne działanie przyczyn tellurycznych i atmosferycznych jest warunkiem jak największej urodzajności.

46. Dostarczając roli cząstek pożywnych atmosferycznych (sole amoniakalne, humus), w większej ilości niżli z powietrza dostaje: powiększamy działalność znajdujących się w niej substancyj mineralnych. Rola staje się w ten sposób urodzajniejszą i podwaja obfitość żniw.

47. Gdy rola ma substancyj mineralnych podstatkiem, dowiezienie jej tych samych cząstek nie powiększa jej urodzajności.

48. Gdy rola ma substancyj atmosferycznych podstatkiem, dowiezienie takich samych cząstek również nie powiększa jej urodzajności.

49. Pole obfitujące w substancje mineralne, może przez długie lata bogaty plon przynosić, gdy się mu dostarcza amoniaku lub humusu, bez wszystkiego innego nawozu, dopóki się zasoby tych substancyj nie wycieńczą.

50. Chcąc roli pierwotną urodzajność przywrócić, trzeba jej nagrodzić, ile się jej odebrało.

Krótką treść tych zasad jest: że żywienie się i rośnienie i rozwijanie roślin od przyjmowania pewnych substancyj zależy, które same przez się, przez swą mnogość skutek wywierają. Skutek ten odpowiada w prostym stosunku obfitości tych substancyj, a w odwrotnym zaś przeszkodom na nie działającym. Od tego też jedynie zawisła urodzajność lub nieurodzajność roli. —

Prawidła te nie nauczają wprowadzić rolnika, jak ma gospodarzyć, lecz zdołają go do rozmyślenia pobudzić, a to jest ich przeznaczeniem. —

Rozmajtosci.

— Z powodu nieustającej choroby ziemniaków, przełożństwo miasta Frydku przedłożyło z. r. spostrzeżenia nad tą zarazą w tamtej okolicy zebrane, i podało je miejscowej władzy do uwzględnienia. Podanie to mówi: że kiedy choroba ta w innych stronach zwolniała, a na Śląsku ciągle się powtarza, muszą ją miejscowe sprowadzać przyczyny. Upowszechnia się przeto zdanie: że liczne fabryki żelaza i sody, węglem pędzone, nasycają powietrze szkodliwymi gazami, które przy ocieplonej temperaturze letniej na ziemię spadają i urodzaje zarażają. Dla potwierdzenia tego mniemania przytoczone także doświadczenie leśniczych, którzy zapewniają: iż w lasach, gdzie z drzewa węgle palą, w pobliżu będące jodły kwiatu nie osadzają. Z tej przyczyny mają się lepiej rodzić rychłe ziemniaki niż późne. Dalej opisane jest spostrzeżenie osobliwszej mgły, która się w nocy z 25 na 26 lipca na ziemię spuściła, podczas której wszystkie rośliny i cała okolica gdyby dziwnym połyskiem zajaśniały. Mgła ta jakby oparzyła łądugi, a odtąd choroba dalej postępowała. Wpływowi temu zdają się i inne ziemniaki ulegać. — Nad tém podaniem czyni c. k. radca prof. Diebl następujące uwagi: Przyczyną tutejszą choroby może być zbytnia wilgotność ziemi, częste deszcze, mocne mgły i gnojenie. Gdy się listki zwijają a nie są śnieźyste, tego najczęściej bywa przyczyną tegi gnój koński i owczy. Najlepiej jest, pod ziemniaki wcale nie gnoić i sadzić je po pszenicy, życie i koniczynie, przestrzegając, żeby w mokrym gruncie, rola głęboko była zoraną, a ziemniaki na samą powierzchnię tejże sadzono. Wyżewy z fabryk bynajmniej nie przyczyniają się do choroby, ponieważ ta pojawia się i w krajach, gdzie takich fabryk nie ma. Co się tyczy przytoczonego zjawiska mgły jasniejącej, to mogło być tylko złudzeniem widza, sprawionem przez odbijanie się światła księżycowego od wilgotnej powierzchni liści. —

— Rada gminy miasta Lwowa uchwaliła na plenarnem posiedzeniu dnia 14. z. m. przez jednogłośnie

aklamację ofiarować i nadać JW. Panu wice-prezydentowi c. k. Namiestnictwa wschodniej Galicji Józefowi Kalchbergowi prawo honorowego obywatelstwa tej stolicy — w dowód powszechnej wdzięczności za przeprowadzenie z podziwienia godną oględnością i szybkością dzieła indemnizacji i zniesienia ciężarów gruntowych, tudzież za utworzenie towarzystwa ku dostarczaniu tańszej żywności, za reorganizację towarzystwa ku wykształceniu muzyki w Galicji, za skuteczne przyczynienie się do oświecenia miasta gazem, наконец za okazaną przy każdej sposobności szczerą życzliwość miastu Lwowu. —

— Wiedeńskie dzienniki ledwie przestały opisywać okropne morderstwo, popełnione w Wiedniu przez pewnego przekupnia, będącego dawniej zamożnym winiarzem, lecz przez nieszczęśliwe przypadki zubożałego, który w nadziei poratowania się, powtórnie się ożenił, ale w nadziei tej zawiedziony, wyprawivszy żonę do krewnych, i zamknąwszy sklep, najprzód dzieci swoje a potem siebie samego zabił; — tak już znowu berlińskie dzienniki opisują nam podobny straszny przypadek: Lekarz jeden berliński, któremu się źle powodziło, zmowiwszy się z żoną, i zabrawszy z sobą dwoje swoich pięknych dzieci, pod pozorem że jadą na wesele, udali się do Potsdamu, i tam zajechawszy do gospody, i najawszy sobie stancję, gdy długo się nieodzywiali, znalezieni byli już wszyscy bez życia, które sobie odebrali przez upicie się chloroformem; ojciec i matka zostawili listy, w których sposób i przyczynę swęj śmierci opisali, oraz prosili, aby ich nie osądzano i po śmierci ludzkiej cześć im nie odmawiano. — W obu przypadkach było przyczyną złe powodzenie, i oba też jak największe spópczucie wzbudziły. —

— W tych dniach przejeżdżał przez Wiedeń do Paryża p. Lesseps, przedsiębiorca kanału suezkiego, który ma odciąć Afrykę od Azji i złączyć morze Śródziemne z Czerwonem. Komisja zwołana dała jak najprzychylniejsze zdanie o wykonalności tego przekopu. — Dla żeglugi przyniesie dzieło to ogromne ułatwienie. Dotąd bowiem europejskie okręty jadąc do Indji musiały całą Afrykę okrążyć, teraz z Śródziemnego morza przez Czerwone morze dostają się zaraz na indyjski ocean. Wykonanie dzieła tego zapowiada wielkie korzyści dla Austrii. —

— Nowa prorokini. W jednej z odleglejszych ulic Paryża mieszkała z matką dziewczyna, która nakształt starożytnęj Pytji przepowiadała każdemu przyszłość. Łatwo pojąć jakie tłumy zapełniały pokój prorokini. I tak to powtarzało się przez długi czas, gdy pewnego razu żądano przepowiedni o przyszłości politycznej. Młoda prorokini przepowiadała dla Francji przyszłość tak krwawą, że jeden z obecnych przestraszony na prawdę, uciekł i udał się do

policii, w skutek czego zaaresztowano i matkę córkę. To przypomina podobne zdarzenie z niejakim Michałem, który przed kilką laty przepowiadał taką samą dla Francji przyszłość, za co został wygnany z Francji, i mieszka teraz w Anglii, wielkie między Anglikami robiąc furorę. —

— W Belgji w kopalniach węgla pod Flemalle wybuch gazu d. 25. lutego zabił 25 robotników a 10 innych ciężko poranił. —

— Jenerał—adjutant książę Teodor Paskiewicz, syn zmarłego namiestnika królestwa polskiego złożył na rzecz ubogich w Warszawie 15,000 rubli śr. —

Z Cieszyna.

— Z przyczyny zdarzających się często przypadków ognia, gmina miejska przypominała mieszkańcom ustanowiony dawniej porządek przy gaszeniu pożaru. Z ustanowienia tego podajemy tu wyciąg: 1) Kiedy się gdzie ogień zajmie, każdy jest zobowiązany, natychmiast dać o tém wiadomość. 2) Każdy również zobowiązanym jest na dany znak śpieszyć ku pomocy. Niewypełnienie tych obowiązków ulega karze. 3) Z miejskich sikawek znajduje się: jedna w starym browarze na starym targu, jedna przy szpitalu wojskowym, jedna przy nowym browarze, jedna w ratuszu. Na tych miejscach są także wozy z beczkami i koszyki na wodę, drabiny i osęki. 4) Każdy właściciel domu powinien też mieć w pogotowiu naczynia z wodą pod dachem, 2—4 sikawki ręczne, koszyki do noszenia wody, drabiny i osęki; 5) burmistrz z osobami należącymi do rady miejskiej kierują porządkiem. 6) woźnice i posiadacze koni mają bezzwłocznie z końmi swemi po sikawki i wozy z wodą pośpieszyć. Kto pierwszy sikawkę przywiezie, otrzyma dukat w złocie nagrody. 7) Bednarze, szklarze, garncarze i kusiernie z swemi koszykami na wodę mają się udać ku czyszczarni lub najbliższej od pożaru studni, dla napełniania beczek wodą. 8) Kominarze z swemi toporkami i drabinami, cieśle z swemi hakami, mularze z nosalami, kowale i blacharze z siekierkami mają być gotowi, jeżeli potrzeba, do odkrywania dachów. 9) stolarze, kołodzieje i szewcy mają przynieść drabiny i osęki, a potem pomagać gasić. 10) krawcy i tkacze mają donosić wodę w koszach miejskich. 11) Puszkarze, kotlarze, zegarnicy, ślusarze mają powierzone sobie sikawki, przy których czém prędzej znaleźć się mają. 12) Rzeźnicy, piekarze i szrotarze mają być do pompowania przy sikawkach, piwowary zaś wodę nalewać. 13) Mydlarze, garbiarze, kapelusznicy, sukiennicy, postrzygacze, piernikarze, młynarze i wszyscy inni profesjonści i mieszkańcy pomagają gasić i wodę donosić. Z każdego też domu ma jeden z koszykiem ku pożaru się udać, i tam się do dwóch rzędów ustawić, z których jeden wodę podaje, drugi próżne naczynia odstawia. 14) Pozostali w domu mieszkańcy mają się udać na dach i tam padające iskry mokremi kocami lub szmatami gasić, dach wodą polewać, a w potrzebie zrywać. 15) W razie potrzeby wynoszenia z domów rzeczy, kupey, winiarze i złotnicy mają straż nad niemi. 16) Cechmistrz ślusarscy z wytrychami, lekarze (chirurgowie) miejscy z narzędziami swemi do opatrzenia ran mają stanąć przy radzie miejskiej, gotowi na zawołanie jej. 17) Po ugaszeniu pożaru niewolno nikomu brać z sobą narzędzia swego, ale takowe każdy złoży a potem się mu wydaje. —

— Ceny na targu d. 8. marca były następujące: mierzyc żyta 13 r. 43 kr., jęczmienia 9 r. 24 kr., owsa 4 r. 35 kr., ziemniaki 4 r. 48 kr., kwarta masła 1 r. 9 kr. ww.

Ażo od srebra 3, od złota 6. —

Ces. kr. uprzywilejowane

nowe towarzystwo przemysłowe dla zabezpieczenia od ognia „Nuova Società Commerciale di Assicurazioni“

w Tryecie

przyjmuje do zabezpieczenia od ognia wszelkiego rodzaju budynki i statki gospodarskie, wszelkie ruchome majątki, jako to: sprzęty domowe, narzędzia, szaty, dobytek, płody polne, towary itd. za najumiarkowaną opłatę. —

Ziomkowie, wiecie że jedna chwila nieszczęścia cały wasz majątek zniszczyć może. Ołóż macie sposób poratowania się, zabezpieczając się naprzód. Zabezpieczenia przyjmuje w Cieszynie, tutejsza agencja obwodowa pod imieniem

Edward Flooh,
w głębokiej ulicy.

WYROBIA SŁOMKOWYCH KAPELUSZY DAMSKICH

JANA GELLA w Cieszynie

poleca się z wszelkimi najświeższymi mody gatunkami kapeluszy słomkowych damskich,

oraz z pralnią swoją, w której się czyszcza, farbą i modernizują wszystkie gatunki kapeluszy słomkowych, dla modniarek po najtańszych cenach, stosownie do ugod.

!!! KAWA TANIA I DOBRA !!!

Najtańszy surogat kawy, jaki dotąd przemysł wynalazł.

3 szklanki kawy za 1 krajcar.

Podpisane fabryki polecają swoją nowo wynalezioną, od wysokiego wydziału lekarskiego wiedeńskiego uznaną **KAWĘ SZTUCZNĄ**, która kawę prawdziwą całkiem zastąpi i tęże pod względem dobroci, smaku i koloru zupełnie wyrówna.

Z funtu kawy sztucznej robi się 80 do 100 szklanek kawy, a cena jest tak niska, iż 3 szklanki kawy tylko 1 krajcar kosztują, a cukru o połowę mniej potrzeba, jak do innej kawy. Jak się ta kawa ma gotować: jest na pakietach wydrukowane.

Kawę sztuczną mają do sprzedania w Cieszynie: E. Floh, W. Osecki, J. Rosner, R. Lamich; w Niemieckiej Lutyni: F. Hühner; w Skoczowie J. Kubisz; w Krakowie: J. N. Walter, J. Piotrowski; w Opawie: J. Polo i sp., F. Michel, W. C. Hirsch i syn; w Będzynie J. Riedel; w Frajdentalu: F. Kurzweil, F. C. Fischer; w Bilowcu: J. Nidecki, L. Kutscher, R. Werner, J. Losch; w Fulneku J. Bruttari; w Bielsku: H. Zipser, J. Wenzl, A. Wosdecki, K. Schaffraun, H. Bock, W. Hoffmann; w Białej: G. Rappeil, I. Gross, W. Jenker, J. Reichert, Zeno Piechowicz; w Kętach J. Streat; w Wadowicach K. Just; w Kalwarji M. Reich; w Podgorzu Dr. Dziedzickowski i Kotses; w Pietrowicach C. F. Altmann; w Ostrawie F. Kramer. —

Panowie kupey zechcą się zgłaszać z zamówieniami do fabryki w Grinzing pod Wiedniem. Mniejszych ilości od 25 funtów nie przesyłają się

Fabryki surogatu kawy Widemanna i spółki,
w Grinzingu pod Wiedniem i w Wiltau pod Insbrukiem.

Zapraszamy do przedpłaty na kwartał następujący. Nowi przedpłaciele mogą jeszcze nabyć Gwiazdkę od początku r. b. — Szanownych czytelników, którymby może niektóre Nra. do rąk nie doszły, uwiadomiamy, że najchętniej brak ten uzupełnimy i prosimy dla tego o wcześnie reklamowanie. Jednakowoż oświadczamy ponowu, że tego nieporządnego odbierania redakcja nie jest przyczyną.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 12.

Cieszyn d. 22. Marca

R. 1856.

Piotr Duńczyk.

Obrazek historyczny z dwunastego stulecia.

V.

I gdy błękitnym okiem rozpoznał młodzieniec
Cołający się przed nim nieprzyjaciół wieniec,
Smutku tylko doświadczył z tej dziwnej korzyści —
Że już jego przecucie na nim się nie ziści.
Czemuż choć jednej strzały nie mieli w kołczanie,
Coby jadem jaszczurki ulkwiła mu w ranie?
(Malczewski Marja. Pieśń X.)

Straszna burza zbierała się nad starym kijowskim grodem. Bolesław, mocarz potężny i dzielny, otarłszy zaledwo hełm krwią pogańską zbroczony, niekładąc w pochwę miecza, którym pogromił nieprzyjaciół tylu, ujął znów w silną prawicę i przywdziawszy pyłem jeszcze wojennym okrytą zbroję, powtórnie wystąpił do wojny z Rusią, krzywd się Jarosława litując. —

Oj biada tobie, Włodzimirzu dumny, chytry starcze, coś wnukowi dziedziczne z dłoni wytrącił berło, coś ostatni kęs wydarł mu ziemi, spuścizny jego, spuścizny drogiej bo ojczystej. Wszak Ruś obszerna a miecz twój gdy był ostry i długi, mógłś tępić na karkach Jadźwiniów, wrogów ojczyzny twojej, wrogów państwa twojego, nie przelewać krwi bratniej, krwi którą cenić winien jak swoją własną, krwi, której kropla ważyć ci winna więcej nad złoto, nad purpurę twoją, coś ją tak mocno ukochał. Wszak pomyśl, że jeżeli żal tobie perły, co z ozdób mnogich korony twojej wypadła, perły świetnej i jaśniejącej ogniem i życiem, jakże ocenisz zdroje krwi hojnie przelanej, która się nigdy nie wróci, gdy perłę znowu świetniejszą, piękniejszą jeszcze nurek ci z morza wyciągnie. — Wszak Bóg stwarzając świat ten i ludzi, stanowiąc państwa, narody: nie rzekł tobie, byś sam posiadał obszar ten cały, co się wszech Rusią zowie. Więc samowładzco, co z krzywdą drugich swych braci na własne barki ciągniesz skrwawioną purpurę, zadrżysz teraz; bo przyszedł czas, gdy mściciel z nieprawych twych rządów sprawy słuchać będzie i gotując karę za występki twoje, spadnie jak grom zemsty Bożej. —

Na rozległych Przemyśla równinach, dzielne hufce leżą obozem. Dwu królów namioty, dwu narodów wojska, i na chorągwiach dwa odmienne widno znamiona: na jednym orzeł nieskalanej białości w krwawym polu boleści dumnie rozciąga ramiona jakby władzę nad światem; na drugim krzyż podwójny zatknio-

ny w zielonym wzgórzu na równie krwawej purpurowej przestrzeni, zdaje się mówić, że jak tamten wartko się rzuca w otchłanie kłęski bez dna bez końca, on wskazuje mu krzyż godło wiary i zielone wzgórze godło nadziei, że z krzyżem dopiero wśród goryczy i krwawych trudów zabłyśnie im obojgu nadzieja zwycięstwa.

Do koła, jak tylko bór przyległy oku granicą się staje, pozapalane ogniska, dymy z parą zionących kotłów, broń pokładziona na stosy, tarany i kusze, oszczepy i żelazne kolce, wozy i juki rozległy się szeroko, a po wzgórzach widno czaty gęste, widno zbroje i kołpaki spieczaste. W kole ryszunków i przyborów wojennych rozsiadło się rycerstwo w postawach różnych, w najrozmaitszych położeniach. Jeden znosi snopki, z siana ściele legowisko na wieczór; drugi koło konia poprawia, sprzączki zakłada i czyści; inny w zbroi swój upatruje wady, rękojeścią miecza albo młotkiem czworogrannym przybija nity, łączy blachę do blachy. — Tu gromadka na zielonej murawie gra w kości wyłudza sobie szerokie grosze; dalej kilku z obszernej flaszy zapija wino i gwarzy, a za namiotami w samym końcu rozłożonego obozu, mrówie ezeredy obsiadło buchające warzywem kotły, i z zajęciem, jakie tylko żołnierski apetyt obudzić może, pożywa mięso z pięknego bydła, własności halickiego ludu. —

Zgoda w różnoplemiennym żołdactwie. Madziar z Polakiem, Chorwata z Mazurem za pan brat; choć nie rozumieją wzajemnie języka, ciągną z jednej beczki. Król Stefan w namiocie u Bolesława, traktują się razem, więc i u ich ludów harmonia, zestrojenie się wzajemne, choć jeden nie ustąpi drugiemu, bo obadwa zuchy, obadwa rażni do sprawy, oba porywezy i butni, oba dzielni, już wtedy poświadczali owo późniejsze przysłowie:

Węgier, Polak dwa bratanki

I do szabli i do szlanki. —

Zmrok coraz głębszy osiadał na wierchołkach odwiecznych Rusi dębów; ogniska żołnierskie natomiast świeciły żywiej i jaśniej, a zbrojne hufce roztaśowały się do spoczynku; gdy strażnik od wschodniej czaty wprowadził gońca do królewskiego namiotu. Goniec to był od Jarosława kniazia na Włodzimierzu i Kijowie szwagra króla Bolesława, co pierw z danymi siedmioma tysiącami żołnierza, poszedł dopomnieć

się krzywd swoich własnych i przypomnieć Rusi prawego władzę. Goniec oznajmił, iż Bełz i Gród-Czerwony upadł przed kniazia orężem, Włodzimierz przyjął w swe mury syna Światopełka a Andrzej kniaz, co nie prawnie go dzierżył w podarunku od ojca¹⁾, poddał się i ukorzył; Kijów tylko urąga się dotąd niewzruszony; prosi więc w imieniu książęcia swojego i oznajmuje, że teraz czas już, by wspólnymi siłami natrzeć na wroga w własnym jego gnieździe a odebrawszy stolicę, zrzucić uzurpatora z przywłaśzczonego tronu. —

Bolesław ucieszony odebraną wieścią, zwołuje natychmiast przyboczną radę, a baczność wojsku nakazawszy, nazajutrz z świtem postanowił wyruszyć.

Zaledwo blask porumienił niebios, już hejnał²⁾ otrębują przed królewskim namiotem, już ruch, już życie w obozie całym. Rycerstwo wstaje, czyści rynsztunki i konie oprząta a baczy na zbroje, zbiera się w hufy pod wojewódzkie chorągwie, a konie rżą i pryskają nozdrzami, jakby czuły, że to pochód na taniec, na igraszkę z śmiercią, że to pochód będzie bojowym szykiem i obyczajem. —

Obaj królowie wystąpili z namiotów, powitali słowami i dłońią, dosiedli rumaków, i każdy z starszyzną swoją sady na przodzie. — Węgry rotami po sześciu kłusują, komendy latają od końca do końca; Polacy walą jako mur jeden żelazny, jako pancierz jeden niewzruszony. potężny. — Kopije długie sterczą do góry, chorągiewki warkotają w powietrzu, miecze szerokie i ogromne brzękają po ostrogach i strzemienu, pióra powiewają u chełmów, a z piersi płynie śpiew poważny i dzwieczny, śpiew chrapliwemi podniesiony głosy a jednak zgodny i melodyjny choć wojenny i surowy:

Bogarodzica dziewica, Bogiem sławiena Marya!

U twego Syna Hospodyna matka zwolena Marya!

Ziść nam spust winam kiryc elejson!

Twego dzieła krzci ciela Boże daj

Usłysz głosy, napełnij myśli człowiecze etc...

a echo z tysiącem powtarza ją odgłosów, potraja, rozbięra każde słowo, i zda się, że bór cały pieśnią znowu im wtórzy, że bór cały jako seciny mężów rozstawionych od końca do końca „Bogarodzica“ —

(C. d. n.)

Historja Szląska.

III. okres. — Szląsk pod królami polskimi.

Bolesław I. Chrobry. (992—1025.) Ciąg dalszy.

Przyjaźń ta króla polskiego i cesarza niemieckiego ustała, gdy Otton umarł 1002 r. a nastąpił cesarz

Henryk II. Wynikły stąd długie wojny, w których najczęściej Szląsk był widownią. A powodem byli Słowianie zaodrzańscy, którzy się raczej Polakom jako spółkrewnym poddawali, niżeli Niemcom. Bolesław ruszywszy z wojskiem opanował całą Łużycę, Miśnię i cały kraj między Elbą i Elstrą. Na zjeździe cesarskim w Mersburgu, na który i Bolesław przybył, miano rzecz tę pogodzić, lecz gdy tam na życie Bolesława i przyjaciela jego Henryka książęcia raskuskiego zasadzkę uczyniono, to podsyciło tylko nieprzyjaźń.

Przyczyniły się do tego rozruchy w Czechach, które uwagę króla polskiego zajęły. Okrutność Bolesława III książęcia czeskiego, nie przebaczącemu nawet braciom jego Jaromirowi i Udalrykowi, obrzyła Czechów, iż go wygnali, a obrali panem Władysława brata króla polskiego. Władysław pogodziwszy się z Bolesławem Chrobrym, za pomocą jego osiadł na tronie czeskim, lecz ledwo rok panował i umarł. Wygnany Bolesław III zjednawszy sobie tymczasem przyjaźń Bolesława Chrobrego, dostał się znowu na tron czeski. Lecz niewdzięcznik nie tylko że okrucieństwa swe ponowił, kazawszy najprzedniejszych Czechów pomordować, ale i polskie granice najechał, spustoszył prowincję Głacką należącą do Szląska. Uwiadomiony Bolesław Chrobry, puścił się za nim i niedaleko Pragi dognął go. Praga otworzyła bramy Polakom, i całe Czechy wraz z Morawą poddały się królowi polskiemu r. 1003.

Cesarz Henryk II niechętnie patrzył na to, że księstwo czeskie zdawna berłowi niemieckiemu hołdownicze, opanował Polak. Nie mogąc jednak oprzeć się temu, wyprawił posłów do Pragi do Bolesława Chrobrego, z oświadczeniem, że mu niechce przeszkadzać w tym nowym nabytku, byleby zwyczajem dawniejszych książąt czeskich uznał najwyższą w tym księstwie cesarzów władzę, i onć był powolnym. Król polski ufając swym siłom, odmówił mu tego stanowczo. Przeto Henryk II zaniechawszy w innych stronach wojny, obrócił swój oręż przeciw Polakom; i wkroczył do Miśni na wiosnę r. 1004, lecz z niepomyślnym powodzeniem. Cesarz ułożył więc drugą wyprawę, pozornie udawając, że chce Polaków napaść w ich własnym kraju, dla czego też kazał budować mosty na rzekach Nisie i Bobrze; zaczęł z wojskami swemi niespodzianie do Czech wtargnąć. Z cesarzem złączył się i Jaromir brat Bolesława III, a ten podstępem dobył Pragi, wyprawisz wprzód swoich ludzi do stolicy, którzy biciem w dzwony zamieszanie sprawili. Polacy stanęli do walki, lecz widząc w całym mieście popłoch, i myśląc że niebezpieczeństwo większe, niż rzeczywiście było, opuścili Pragę. Bolesław Chrobry pośpieszył do Polski dla zbierania nowych posiłków dla garnizonów polskich, które jeszcze zna-

1) Włodzimierz, przywłaszczyciel Kijowa po wydarciu Jarosławowi Włodzimierza, synowi go swemu Romanowi, a po jego śmierci drugiemu synowi Andrzejowi oddał. —

2) Hejnał pieśń budząca — zwykle nabożna — pobudka. —

czniejsze zamki w Czechach trzymały. Mimo to wielka część Czechów pragnąc złączyć się z słowiańską monarchją Bolesława, została mu przychylna. Cesarz też niechęć bawie w Czechach, obrócił się do Łuzacji, którą Bolesławowi odebrać pragnął; lecz zamiar jego skończył się na dobyciu miasta Budyszyna, poczem cofnął wojsko swoje osłabione stratą i głodem.

Nieszczęśliwszą atoli była wyprawa cesarza w następnym roku. Bolesław Chrobry przygotowawszy się tymczasem, czynił mu wszędzie przeszkody, a pomagając mu też przychylność wodzów czeskich, którzy mając prowadzić posiłki cesarzowi, umyślnie w pochodzie się spóźniali, ażeby Chrobry lepiej dał sobie radę. Niechęć jednak Bolesław wydać otwartą bitwę i cofając się w głąb kraju, podjazdami szkodził wojsku niemieckiemu. Cesarz pomknął się do Śląska, i przeszedł Odrę ciągnąc za Polakami, niszcząc i paląc ich kraje, aż gdy już o dwie mile tylko był od Poznania, dopiero Bolesław napadł na niego, i wyciągawszy wielką część wojska jego, do powrotu i do zawarcia przymierza go przymusił r. 1005.

Bolesław odzyskał znowu Łuzację, i Budyszyn, gdzie mieszczenie byli mu przychylni, poddał się jemu. Chciał on mocą wyprzeć Niemców z Słowiańszczyzny zaodrzańskiej i tę pod panowanie swoje zająć. Zapędy Polaków w tym celu przedsiębrane sięgały aż do Magdeburga i do krajów nadbałtyckich. Wiele z tych plemion tajemnie się z nim zmawiało, inne jawnie okazywały mu swą przychylność. Gdy takie Bolesław czynił postępy w Słowiańszczyźnie zaodrzańskiej; cesarz Henryk chcąc mu przeszkodzić, wyruszył z nowym wojskiem, i wkroczył przez Łuzację znowu do Śląska. Bolesław jak zwykle unikając otwartej bitwy, i usuwając się przed nim, nareszcie zamknął się w Głogowie, tak że wojsko niemieckie daremnym włóczęmem. nadto deszczami i słotą zmęczone najędźniej wyprawę tę zakończyło r. 1011. W tej sprawie ucierpiała atoli wiele część Śląska po lewej stronie Odry, mianowicie włości Dziedziców i Ślęzanów zupełnie zostały zniszczone. Gdy się zaś cesarz cofnął, Bolesław z wojskami swemi posunął się znowu aż do Elby, niszcząc się równie na posiadłościach niemieckich.

Teraz też Bolesław Chrobry upatrzył sposobność do zemsty na Jaromirze książęciu czeskim, gdy Udalryk brat Jaromira wypuszczony od cesarza z więzienia przybył do Polski, a Bolesław dając mu ludzi zbrojnych, odesłał go do Czech. Udalryk wszedł do Pragi i wygnał brata Jaromira. Udalryk atoli obiecawszy Bolesławowi hołdownictwo, nie dotrzymał słowa, bo bojąc się cesarza, od niego wziął na księstwo potwierdzenie; nadto garnizony polskie z zamków czeskich powyrzucał, przyjaźnych Polakom Czechów pomordować kazał, i z wojskiem ruszył na Morawę dla odebrania tej prowincji Polakom. Bole-

śław jednak wstąpił do Morawy i znowu tam panowanie swe utwierdził 1012.

Cesarz zajęty tymczasem wojną włoską, odtąd starał się uzyskać przyjaźń Bolesława. Zaprosił go więc na zjazd do Mersburgu, gdzie go na rycerza pasował, i uczynił z nim ugodę, w której mu ustąpił kraje w Słowiańszczyźnie za Odrą zdobyte 1013. — Uzyskawszy tym sposobem czasu, obrócił się Bolesław na Pomorze i Prusy, i oba kraje zniewolił do posłuszeństwa sobie.

Bolesław troskliwy nie tylko o powiększenie i ubezpieczenie dzierżaw swoich; pragnął szczególnie oswobodzenia zupełnego Słowian z pod niemieckiego panowania. Porozumiewał się przeto z Obotrytami, Hawłami, i innymi szczepami słowiańskimi, i Czechów chciał nakłonić do tego związku. W tym zamiarze wysłał syna swego Mieczysława do Czech do Udalryka. Lecz Udalryk wtrącił Mieczysława do więzienia z przedniejszymi pany, a innych towarzyszy jego potracić kazał. Cesarz jednak zganił niegodziwy postępek Udalryka i Mieczysława wypuścić kazał.

Tymczasem cesarz ukończywszy wojnę w innych stronach, obrócił się znowu przeciw Polsce i żądał od Bolesława zabraną Misnję i Łuzację. Odmowa królewska poruszyła cesarza, który wojska nad Odrę wyprawił. Kraina Śląska na Odrze znowu wielce sputoszona została i część wojska polskiego pod wodzą młodego Mieczysława w potyczce straciła 600 ludzi. Lecz Bolesław umiał naprawić te szkody i zmusił cesarza do odwrotu, nadto przygotowawszy zasadzkę w lasach, zupełne sprawił zniszczenie w wojsku niemieckim r. 1015.

Bolesław odwołany teraz został na Ruś, gdzie synowie po Włodzimierzu W. kłócili się z sobą, z których Świętopełk uciekł do Bolesława, a zamiast niego Jarosław opanował Kijów. Tenże Jarosław pobudzony od cesarza, myśląc że Bolesław zatrudniony na zachodzie, napadł kraje jego. Bolesław nie myślał jeszcze zaczynać z Rusią, nie ukończywszy z Niemcami; jednak na wszystkie strony gotowy, prędko się ruszył, nad Bugiem spotkał wojska ruskie, zniósł je, i zapędził aż pod Kijów, którego część spalił 1017.

Jednakowoż nie mógł tam dłużej bawić i od Dniepru wrócił ku Odrze, gdzie cesarz nadciągnął z nowym wojskiem. Lecz Bolesław tu już miał trzy wojska w pogotowiu. Pułk morawski zaraz w początku odznaczył się zniesieniem oddziału Bawarczyków. Wielkie przywiązanie okazywali wtedy Morawcy do Polaków. Z drugim wojskiem wstąpił Mieczysław do Czech, i złupił kraj podczas niebytności Udalryka będącego w obozie cesarskim. Z trzecim wojskiem stał Bolesław pod Głogowem. Więc i ta ostatnia wyprawa była niepomysłną dla Niemców. Cesarz wyczerpał swe siły na

bezowocném obleganiu Niemczy, miasta warownego w ówczesnym powiecie siłęńskim (ślęzańskim), pod które całe swe wojska sciągnął, nawet i pogańskich Lutyków; co Polakom zadało przyczynę, iż wywiesiwszy naprzeciw obozowi pogan chorągiew z krzyżem, urągali cesarzowi: że na chrześcijański naród używa pomocy pogan. Przeszło trzy tygodnie trwało to oblężenie, a gdy cesarz nie widział żadnego skutku, rozpuścił wojsko i powrócił do Niemiec. Tak długie i okrutne wojny zamieniły najpiękniejsze między Elbą i Odrą prowincje, mianowicie też Szląsk na lewym brzegu Odry, w pustynię bezludną. To skłoniło obu monarchów do zawarcia pokoju. Cesarz zmierzył sobie tę wojnę, w której nie mógł nie wskórać, a Bolesław żałował zniszczenia Szląska i potrzebował indziej sił. Zawarto tedy pokój w Budyszynie i przysięgami z obu stron potwierdzono 1018. Bolesław potrzywał kraje nad Elbą i Morawę. W ten czas kazał Bolesław na znak granic państwa swego powbić słupy żelazne na ujściach rzeki Sali i Elby; i takie same na rzekach Dunaju i Cisie.

Bolesław udał się ostatecznie na Ruś z dobrowem swém wojskiem. Zwyciężywszy w bitwie wojsko ruskie, dobył Kijowa, do którego wjeżdżając przez bramę złotą nazwaną, uderzył w nią pałaszem, który stąd wyszczerbiony, szczerbcem nazwany, w skarbie królewskim przechowywano. Bolesław przywrócił Świętopełkowi tytuł książęcy, i obsadziwszy zamki swemi ludźmi, na znak zwycięstwa swego również słupy graniczne nad Dnieprem powbić kazał 1019. Dla tego zwycięstwa nadali Busini Bolesławowi I nazwę Chrobry, tj. mężny i waleczny.

Odtąd Bolesław bawił się tylko około wewnętrznego usporządzenia królestwa a pomnożenia w nim religji, sprawiedliwości i dobrych obyczajów. Budował kościoły i obdarzał je funduszami dla oświecenia narodu i wykorzenienia pogaństwa. Mając przyboczną radę z dwunastu ludzi cnotliwych, objeżdżał z nimi prowincje, wglądając w postęпки urzędników, i zatrzymując się po wsiach i miasteczkach, sam sądy odprawiał. Po granicach pobudował zamki obronne dla przytułku mieszkańców w czasie trwogi, i kasztelanów w nich poustanawiał. Szlachetność jego ukazuje obejście się jego z jeńcami w różnych wojnach zabraniami, których nie robił niewolnikami jak inni zdobywcy, ale obdarzając ich gruntami do uprawy danemi, czynił ich obywatelami wolnemi. W czasie wolnym najmilszą rozrywką jego były łowy, a miała wtedy Polska mnóstwo zwierza, jakiego dziś mało znamy: łosie, żubry, tury, niedźwiedzie, dziki, na które ogromne polowania obławą przedsiębiorano. Mniejsze polowania na ptactwo odbywały się wyuczonemi sokołami. Dla tych łowów w różnych okolicach mieszkający obowiązani byli do różnej służby.

Za jego panowania Polska dosięgła najobszerniejszych granic, rozciągając się od Elby na zachodzie aż do Dniepru na wschodzie, a od Dunaju i Cisy na południu aż do Bałtyku na północy. W jego dziełach wojennych przebija się wyraźnie myśl utworzenia wielkiego państwa słowiańskiego, której duch plemion słowiańskich odosobnieniem się cechujący nie pojmował. Jednakowo umiał sobie jednać umysły ludów panowaniem jego złączone, i miłowali go równie Polanie, jak i Mazurów i Krakowianie i Ślązacy i Łużyczanie i Morawcy, nazywając go ojcem swoim, tak jak Niemcy nazywali go Wielkim.

Przewidując bliski swój zgon, Bolesław zwołał przedniejszych królestwa obywatelów, oświadczył im ostatnią swą wolę, i napominając ich do zgody, Mieczysława syna swego następcą ustanowił. Synowi zaś przykazał, ażeby ludzi mądrych i poradnych miał w poszanowaniu, i starał się bardziej o miłość niżeli o bojażń poddanych, aby Boga, religję, i cnoty kochał. sprawiedliwości przestrzegał, rozkoszy się chronił. Umarł w Poznaniu d. 3. kwietnia 1025 r. a 58 życia. Słusznie więc po takim królu Polska przez cały rok żałobę nosiła, który zdaniem obcych i swoich pisarzy był narodu polskiego fundatorem.

Od Bolesława Chrobrego ma mieć początek i miano miasto Bolesławice (Bunzlau). Byczyna, Głogów, Niemcza, Wrocław wówczas często wspominane, już wtedy musiały być znacznemi miastami. Oprócz wymienionych miejsc były już wtedy także następujące zamki czyli kasztelanje na Szląsku: Cieszyn, Raciborz, Toszek, Odmuchów, Opole, Milica, Krosno, Zagan, Lignica, Grojec, Strygów, Świdnica i Bardo.

Święcone.

Widziałeś w nizkiej chatce ubogie święcone?

Niegną się pod ciastami stoły zastawione;

Niema drogich mazurków, ani marcepanów;

Sercem tam tylko kmiołek naśladuje panów.

Szynka w domu wędzona, jaja i kiełbasy,

Co po wszystkie na stołach panowały czasy;

Chleb święty w formie paski, sery i sól biała,

Oto biednego kmiołka okazałość cała:

Ale niechże Bóg kiedy odmówi i tego,

Zapłacze, skoro w domu niema święconego.

Czasem, gdy się możniejszym wieśniak wzniesie stanem,

Upieczone prosiątko ujrzyś w zębach z chrzanem,

Ujrzyś masło świeżutkie i gomółki z kminem;

A zamiast się uraczać, jak panek, węgrzynem,

Stoi flaszką zieloną z gorzałką na ławie,

Z kieliszkiem, który każdej towarzyszy sprawie.

I nadeszedł dzień święty: — drzwi się otworzyły,

Wszedł sąsiad do sąsiada, kumoszki przybyły.

Schludno, strojno, wesoło. otoczyli ławę,

A wszystko to życzliwe, przyjacielskie, prawe.

Przychodzi kapłan święcić w niskie chłوپka progi,
 Niezważa czy dar boski świetny, czy ubogi,
 Przemawia bożkie słowa, skrapia świętą rosą,
 A tu zewsząd sąsiedzi swe zapasy niosą,
 By kapłan w jedném miejscu, bez trudu, mozołu,
 Poświęcił jadło braci u jednego stołu.

Jajko wpół rozkrojone wita wszystkich gości,
 Tysiące przytém życzeń wszelkich pomyślności:

„Daj Boże, tak jak każą dawne obyczaje,
 „Z wnukami, prawnukami dzielić święte jaje.“

Wysunął się staruszek jak gołębek siwy,
 Dla zacnych gospodarzy w perorze życzliwój
 Niesie błogosławieństwo w późne pokolenia.

„Niech się, mówi, na polu urodzaj rozplenia,
 Niechaj dzieci pocziwe stokroć się rozrodzą,
 Niechaj tu do tój chatki swe wnuki przywodzą;

Niech gospodarz niedozna fortuny igrzyska;
 A kto się u jednego grzał z nami ogniska,

Od dziadów i pradziadów, niech tu szuka żony,
 Niech tu każdy kąt będzie ubłogosławiony!

I rzucili się wszyscy do smacznego jada,
 I niedługo na miskach — jak szarańcza padła.

Gdzie-niegdzie kość się bieli, ogryzek się tarza,
 Wielbią szczerze gospoś, wielbią gospodarza,

I z zielonych kieliszków resztki jeszcze sączą,
 A wszystkie się życzenia w jeden wieniec łączą.

O! słowiańskie zwyczaje niech przeżyją wieki!

Blizki tu każdy sercem, choć stanem daleki;

Jakby jednego ojca nieodrodne dziatki

Zgromadziły się wszystkie pod dach jednój chatki;

Zniknęły zawiść, duma — brzydkie córy piekła,
 Nawet nieszczerość w skryte podziemia uciekła;

Niebo się roześmiało niezwykłą pogodą,
 I znowu się kumowie w inne chatki wiodą.

Wszędzie taka gościnność; bo jeden lud wszędzie,
 A gdzie jest jedna miłość, jedno serce będzie.

Jakby się jedném sercem wszyscy zespolicli.

Radbym, żeby świat cały patrzył się w tój chwili

Na ten lud pracowity, co jak w roju pszczoły:

Dobry, zgodny, życzliwy, pobożny, wesoły,

Podług nauk Chrystusa hojnie wszystkich gości.

Otoż obraz wspaniały powszechnój miłości.

Boże! Boże! przeżegnaj, szczęść tój zacnój braci;

Niechaj nigdy tój cechy tak pięknej nie traci;

Niech się wiecznie Słowianin rozróżnia śród świata,

Daleki, dalekiego ukocha jak brata.

St. Jachowicz.

Rzeczy gospodarskie.

Dachówka z masy papierowej. — Papier od dawna już zastępuje w rozlicznem użyciu drzewo, kamień i metal, a teraz zastosowanym został do

pokrycia dachów. — Warunkami doskonałości dachu są: 1) dostateczna ochrona budynku od deszczu, śniegu i wiatru; 2) bezpieczeństwo od ognia; 3) lekkość, aby ściany budynku nie musiały być tak grube i kosztowne; 4) taniość o-bok trwałości; 5) kształtowność. — Dotąd wszystkie pokrycia mało tym wymaganiom odpowiadały. Najprościejsze pokrycia słomą, trzcina lub rogożyną, i gontem lub szynziołem coraz więcej znikają, albowiem potrzebują częstiej naprawy, są najniebezpieczniejsze w razie ognia, i łatwo niszczą się przez długo trwającą wilgoć. Upowszechniło się przeto pokrycie dachu glinianą dachówką, łupkiem i różnego rodzaju blachą. Pobicie dachówką jednak czyni dach ciężkim, niekształtnym i kosztownym. Blacha żelazna jest kosztowna a przecie nietrwała, cynkowa zaś i miedziana najdroższa. — Najkorzystniejszém okazało się więc pokrycie dachu papierowe. Koszt jego znacznie jest mniejszy od pokrycia ceglana dachówką, ponieważ jest lżejszy i niższym być może. Papierowa dachówka, napuszczona jest materją zabezpieczającą od ognia i chroni od pożaru. Liczne przeto powstały już fabryki, które dachówkę papierową w kształcie arkuszy różnego rozmiaru wyrabiają. Przybitą takową dachówkę papierową pokrywa się następnie masą z smoły wapnistej i piasku, która się sporządza następującym sposobem: Najpierw gasi się wypalone wapno, pokrapiając go wodą, aż się rozpadnie na proszek, przesiewa się przez sito, i miesza z równą ilością gorącej smoły z węgla kamiennych. Tą smołą wapnistą polewa się dach, póki jest gorąca, i posypuje się natychmiast dobrze wysuszonym piaskiem lub popiołem, który dla równego rozdzielania przesiewa się nad dachem przez przetak. Smolenie dachu trzeba jednak co trzy lata kilka razy powtórzyć. Takie pokrycie okazało się bardzo trwałem i zarazem przekonało o zupełnej niepalności swojej.*)

Suchary mięsne w kształcie prósšku. — Najpożywniejszym pokarmem jest mięso. Jednakowo drogość jego czyni go uboższej klasie nieprzystępnym, chociaż niektóre kraje weń obfitują, np. Amery-

*) W Cieszynie mamy już takowe dachy na odnowionym domu na starym targu, gdzie teraz jest urząd okręgowy, na fabryce lnu i nad altaną zamkową.

ka i południowa Rosja, gdzie w wielkiej liczbie bydło biją tylko celem otrzymania łożu i skór, zaniedbując zupełnie mięso. Tymczasem w Ameryce wynaleziono sposób zachowywania mięsnego pokarmu w kształcie sucharów sprószkowanych, który ułatwiając oraz przewóz, wielkie korzyści obiecuje. — Proszek z sucharów mięsnych składa się z najpożywniejszych części mięsa, zajmując tylko czwartą część jego objętości, i daje się długo zachować nie psując się. Jeden funt tego proszku wyrówna pod względem pożywności pięciu funtom świeżego mięsa, i wystarcza na zupełną dla 50 osób, a ponieważ kosztuje tylko 50 kr., to wydatek, oprócz soli, kaszy, jarzyny i innych przypraw nie wynosi więcej nad 1 kr. na osobę. Stąd w podróży i wyprawach wojennych wielce może być użytecznym. — Sposób wyrabiania tego proszku jest następujący: Mięso świeże w kawałkach, od kości, tłuszczu i łożu oczyszczone, w zimnej wodzie wymyte, włoży się do kotła, i nalewa się 2—3 razy tyle wody, ile jest mięsa. Przykrywszy kocioł szczelnie pokrywą, ogrzewa się stopniowo na ogniu i gotuje 14—20 godzin. Po upływie oznaczonego czasu, wyjmuje się mięso z rosołu, który się cedi przez muszlin lub gęste sito. W ten sposób z 10 funtów mięsa otrzyma się 1 funt rosołu, którego dobroć poznaje się, gdy zanurzając weń łożatkę drewnianą, zawieszona na niej i ciągnie jak syrop. Tak przygotowany rosół wylewa się na niecki, i zasypuje wciąż zupełnie suchą mąką, dopóki mięszana nie nabierze gęstości ciasta chlebowego. Gdy cokolwiek wystygnie, mięsi się, gniecie, i urabia z niej bułeczki, które na blachach układają się w piec piekarski ogrzany. Wysuszone bułki wyjąwszy z pieca, studzi się i tłucze na proszek, który pakuje się w szczelnie zamykalne puszki blaszane lub pęcherze wołowe. Tak zapakowany proszek przechowuje się dobrze i można go w najdalszą drogę posyłać. — Wygotowane mięso wysuszone na słońcu lub ogniu, i kości, (z których szpik pierwój jeszcze da się wygotować) w stosownych do tego młynach zmielone, stają się wyborynym środkiem dla uprawy ról i ogrodów.

Przygotowanie sieczki dla bydła. — Doświadczony pewien gospodarz angielski zaleca dla bydła rżniętą słomę, czyli sieczkę, która za pomocą

pary wody lub fermentacji pozbywszy się swęj naturalnej surowości i dykowatości, staje się smaczną i do strawienia łatwą. — Jego metoda parzenia sieczki jest następująca: W murowanym kotle mającym 9 cali grub. ścian, 6 stóp □ wewnętrznej powierzchni dna a 3 stopy 6 cali głębokim, umieszcza się, drobnymi otworami opatrzone dubeltowe (fałszywe) dno (najlepiej blaszane), pomiędzy którym a prawdziwem dnem zostawia się 3 calowy odstęp. Pomiedzy fałszywe i prawdziwe dno wpuszcza się para za pomocą rury, która przechodzi prawie przez całą skrzynię i której ściany również są dziurkowane. Na przeciwnej stronie kotła jest umieszczony czop do upuszczania zbytecznej wilgoci służący. — Gdy sieczka ma być parzona, sypie się do skrzyni trzech calowa tylko warstwa sieczki, którą się na wskrós zwilża, najlepiej gorącą wodą; potem daje się druga warstwa również zwilżona, posypując każdy pokład solą, i tak dalej, dopóki skrzynia się nie napełni, w którą potem, przykrywszy pokrywą, wpuszcza się parę; poczem sieczka w jednej lub dwóch godzinach, podług tego czy była zimną czy ciepłą wodą polana, dostatecznie się ugotuje. — Do wybranej z kotła sieczki domiesza się drobno ukrajanych buraków (których parzyć nie potrzeba); dla tłustego bydła więcej buraków jak słomy, dla chudego zaś przeciwnie. — W gospodarstwach nieposiadających machin parowych, można w miejsce pary z tym samym skutkiem użyć wrzącej wody, albo nawet zimnej, pozwalając kiśnienia, przyczem jednak ta zachodzi niedogodność, że czynność ta więcej zabiera czasu i potrzeba więcej dodawać buraków. — Aby sieczkę do kiśnienia przyprowadzić, miesza się jej dwie trzecie części z jedną częścią pokrajanych buraków, mieszaninę tę zwilża się wodą, soli się, i zsypuje wszystko razem na kupe, poczem w jednym lub dwóch dniach cała masa zakiśnie. — Do tego także celu wygodny jest bardzo opisany na początku murowany kocioł: a w tym razie za pomocą czopa pomiędzy dnami będącego wpuszcza się powietrze, które do kiśnienia wiele się przyczynia.

T. r. p.

Rozmajtosci.

— Teatr polski we Lwowie, który od niejakiego czasu podupadł, spodziewa się lepszego powodzenia,

gdyż wkrótce ma otrzymać roczną pomoc 4000 złr. mk. a zarazem wstąpi w życie dobrze urządzony zakład dla zaopatrzenia artystów polskich. Teatr ten istnieje od roku 1810, zawdzięczając swój początek wzrost i sławę ś. p. J. N. Kamińskiemu, pod którego kierunkiem szczylił się samymi doskonałymi artystami. Następnie ś. p. Hr. Stanisław Skarbek wybudował wspaniały gmach teatralny, a gdy założyciel dochód z niego przeznaczył na zaopatrzenie sierot w Drogowicach, stany krajowe wyznaczyły dla teatru polskiego roczny zasiłek 4000 złr., z tym warunkiem, ażeby przez 10 lat zasiłek ten układano na fundusz dla zaopatrzenia wysłużonych aktorów teatru polskiego, który dotąd wzrósł na 54,000 złr. mk. —

— Wilhelm Biela. — Dnia 18. lutego umarł w Wenecji znakomity gwiazdarz i badacz przyrody Wilhelm Biela. Pochodził on z szlacheckiego rodu czeskiego, który po bitwie na białej górze wyniósł się z Czech do Saksonji. Wstąpiwszy do austriackiej służby wojskowej 1802, walczył w głównych bitwach w czasie francuskiej wojny. W r. 1846 uwolniony od służby w stopniu majora, odtąd ciągle przebywał w Wenecji. Sławę swoją ugruntował nalezieniem komety, podczas pobytu swego w Jozefowie w Czechach 1826 r., który od niego Bielowym nazwano. Biela albowiem obrachował dokładnie obieg tego komety, który co 63 lat powraca, i dziwnym przypadkiem przechodzi drogę ziemi naszej, tak iż w r. 1832, gdyby ziemia o miesiąc naprzód w swym biegu była, musiałaby się zetknąć z tym kometą, a spotkanie takie nie byłoby bez niebezpieczeństwa. Wilhelm Biela, chociaż dopiero w późniejszym wieku uczył się czeskiego języka, chlubił się jednak tem, iż z czeskiego rodu pochodzi, i mocno się cieszył nad odradzaniem się narodowości i piśmiennictwa czeskiego. —

— Przełożony pewnej gminy na Morawie otrzymał od urzędu rozkaz, by okolicznym młynarzom oznajmił, ażeby się pewnego dnia wszyscy do urzędu stawili, gdyż niedopełniający rozkazu ulegliby karze 30 kr. mk. Pismo było w języku niemieckim, a więc przełożony nieznając tego języka, uciekł się do nauczyciela po ducha świętego. Nauczyciel chętnie się dołożył i wnet był z tłumaczeniem gotowy. Ale przypadkiem zamiast „Müller“ czytał „Mütter“, a tak zamiast młyny narzów otrzymały matki rozkaz, ażeby się wszystkie do urzędu stawili. W naznaczonym dniu tedy wszystkie matki z całej gminy, młode i stare, z trwożliwem sercem, co to będzie? puściły się w drogę i zapełniły się domy urzędowego. Urzędnicy nie mało się zdziwili i pytali, po coby przyszły. Kobiety jednak zapewniały, że są pozwane. „A przez kogo?“ — „Przez naszego przełożonego, który na to otrzymał rozkaz.“ Nareszcie wyjaśniła się pomyłka, a kobiety z ukojonem sercem powróciły do domu. —

— Dnia 9 Marca obchodzono w Bańskiej Bystrzycy i innych słowieńskich miastach na Węgrach, jako też na Morawie i u innych Słowian, pamiątkę apostołów słowieńskich Cyryla i Metoda z wielką uroczystością. Przez kilka wieków zaniedbana cześć tych zwiastunów prawdy i zaszczipicieli światła w narodzie słowieńskim, na nowo wzrastać poczyną. —

— W Brodzianach w komitacie Nitrańskim na Węgrach znaleziono przy kopaniu w ziemi kości nosorożców przedpotopowych i innych zwierząt z téjże epoki. —

— Na wszystkich głównych giełdach europejskich przyjmują się już austriackie banknoty bez ażja. —

— Pewien podróżny przybywszy do Mníchowa w Bawarji, chciał zwiedzić wystawę sztuk pięknych. Oznajmiono mu jednak, że tam tylko przez którego z członków towarzystwa wprowadzonym być może. Podróżny chciał już z niczém powrócić, gdy jakiś pan do niego przystąpił i rzekł mu: „jestem członkiem towarzystwa i wprowadzę Pana.“ Cudzoziemiec przyjął wdzięcznie uczynność. Uczynny pan wprowadził go do sali i zniknął. Dopiero cudzoziemiec dowiedział się, iż wprowadzający go na wystawę był to sam — król Maksymilian. —

— Francja ma wielką radość. Cesarzowa Eugenia powiła szczęśliwie syna d. 16. marca rano. Życzenie cesarza Napoleona spełniło się. Piszą, że Ojciec Święty i królowa Szwedzka będą chrzestnemi rodzicami. —

— Hr. Orłów rosyjski magnat i pełnomocnik w Paryżu jest teraz przedmiotem podziwu téj stolicy. Niedawno miał u siebie wspaniałe towarzystwo. Jedną z dam podziwiała śliczny bukiet z kwiatów na stole stojący. Orłów chciał go jej więc ofiarować; ale bukiet był mokry i nie można go było damie wręczyć. Orłów wziął przeto najbliższy talerz srebrny, ścisnął i zwinął jak kawałek papieru i w nim podał podarunek. —

— Największy zakład krawiecki posiada p. Godillot w Paryżu. Zatrudnia on 66 szwalni (machin do szycia), poruszanych machiną porawą o sile 9 koni. Nożyce tak są urządzone, że niemi na raz kilkanaście sukien krajać można i to z niezmierną szybkością. W tym zakładzie szyją mundury dla armji krymskiej. Całą gwardję cesarską ubrano w nim w trzech miesiącach. —

— Z przyczyny ustanowienia podatku od psów tego roku w Paryżu, tysiące a tysiące tych zwierząt potopiono w rzece Sekwanie; tak iż mieszkańcy sąsiedniej gminy Jawelle stąd z bogatli, zająwszy się łowieniem ich. Psiego sadła potrzebują bowiem do wyrabiania najcieńszej skóry na rękawiczki, a funt tego sadła kosztuje w Paryżu 1 złr. 6 kr. śr. —

— Rząd francuski ogłosił wystawę powszechną dla zwierząt domowych, narzędzi i machin rolniczych i ziemiopodów, która się odbędzie od 23 maja do 7 czerwca. Rząd austriacki pragnąc ułatwić producentom swoim sposobność przesłania przedmiotów do Paryża, wyznaczył osobny dla tego komitet w Wiedniu, i zarazem przyjmuje na siebie koszt transportu, tudzież pilnowanie i żywienie zwierząt transportowych. —

— Chociaż u zachodnich narodów rozum większy, ale serce jakoś twarde. Tak w Anglii zdarzają się często złoczyństwa, i w samym Londynie często widzieć można powieszonoego; a lud patrzy się na takie przypadki jak na komedję. Jeżeli zbrodniarz idzie śmiało ku szubienicy i w ostatniej chwili grzecznie się ukloni zgromadzonej publiczności, to mu odpowiadają oklaskami i chwalą go; jeżeli zaś idzie skruszony i smutny, to naśmiewają się i drwią z niego. —

— W Londynie d. 5. b. m. zgorzał teatr Covent-garden, prawie gdy w nim bal maskowy dawano, a pożaru nie spostrzeżono pierwój, aż gdy belka gorejąca spadła do nóg gości. Przytomni uratowali się wszyscy, ale szkoda jest ogromna, bo wszystkie drogie przybory, składy, dekoracje, garderoba i biblioteka spaliły się. —

— W Berlinie zdarzył się znowu okropny przypadek. Tapicer jeden, którego tradowano za mały dług, poderzwał gardło swoim czworgu dzieciom i sobie. —

— Towarzystwo naukowe w Krakowie, z uniwersytetem jagiellońskim złączone, którego czynności w ostatnich czasach były w zawieszeniu, otrzymało oczekiwane potwierdzenie Najj. Pana, z tą tylko zmianą, że zostało od uniwersytetu odłączone i ma teraz nosić tytuł: c. k. Towarzystwo umiejętności. —

— D. 15. b. m. dało się poczuć lekkie trzęsienie ziemi w południowej Styryi. —

Z Cieszyna.

— Z przyjemnością wyczytujemy w bernieńskim piśmie ekonomiczném Mittheilungen, że c. k. prezydent krajowe szląskie nowy porządek służbowy zamiast dotychczas używanego z r. 1782 ogłosi.

Stan drożyny.

— Peszt 17 marca, pszenica banacka 4 zfr. 36 kr. — 5 zfr. 48 kr.; ciska 3 zfr. 48 kr. — 4 zfr. 30 kr.; baczka 4 zfr. 16 kr. — 4 zfr. 36 kr.; białogrodzka 4 zfr. 48 kr. — 5 zfr. 36 kr.; żyta 3 zfr. 10 kr. — 3 zfr. 40 kr.; jęczmienia 1 zfr. 26 kr. — 2 zfr.; owsa 1 zfr. 4 kr. — 1 zfr. 10 kr.; kukurydzy 2 zfr. 6 kr. — 2 zfr. 20 kr. mk.

— Lwów 15 lutego, korzec (2 mierzycy) pszenicy 28—32 r., żyta 18 r. 50 kr. — 21 r.; owsa 11 r.; hreczki 17 r. ww.

— Lipnik 10 lutego, mierzycy pszenicy 18 r. 22 kr., żyta 13 r. 2 kr., jęczmienia 7 r. 42 kr., owsa 4 r. 43 kr. ww.

— Przerów 15 marca, mierzycy pszenicy 20 r., żyta 13 r. 12 kr., jęczmienia 8 r. 30 kr., owsa 4 r. 15 kr. ww.

— Cieszyn d. 15. marca, mierzycy żyta 13 r. 18 kr., jęczmienia 8 r. 12 kr., owsa 4 r. 22 kr., grochu 17 r., ziemniaków 5 r., kwarta masła 1 r. 9 kr. ww.

Ces. kr. uprzywilejowane

nowe towarzystwo przemysłowe dla zabezpieczenia od ognia „Nuova Società Commerciale di Assicurazioni“

w Tryeście

przyjmuje do zabezpieczenia od ognia wszelkiego rodzaju budynki i statki gospodarskie, wszelkie ruchome majątki, jako to: sprzęty domowe, narzędzia, szaty, dobytek, płody polne, towary itd. za najumiarkowaną opłatą. —

Ziomkowie, wiecie że jedna chwila nieszczęścia cały wasz majątek zniszczyć może. Otoż macie sposób poratowania się, zabezpieczając się naprzód. Zabezpieczenia przyjmuje w Cieszynie, tutejsza agencja obwodowa pod imieniem

Edward Flooh,
w głębokiej ulicy.

WYROBIA SŁOMKOWYCH KAPELUSZY DAMSKICH

JANA GELLA w Cieszynie

poleca się z wszelkimi **najwiecejszą modą** gatunkami **kapeluszy słomkowych damskich**,

oraz z **pralnią** swoją, w której się czyszcza, farbą i modernizują wszystkie gatunki kapeluszy słomkowych, dla modnarek po **najtańszych cenach**, stosownie do ugod.

!!! KAWA TANIA I DOBRA !!!

Najtańszy surogat kawy, jaki dotąd przemysł wynalazł.

3 szklanki kawy za 1 krajcar.

Podpisane fabryki polecają swoją nowo wynalezioną, od wysokiego wydziału lekarskiego wiedeńskiego uznaną **KAWĘ SZTUCZNĄ**, która kawę prawdziwą całkiem zastąpi i téż pod względem dobroci, smaku i koloru zupełnie wyrówna.

Z funtu kawy sztucznej robi się 80 do 100 szklanek kawy, a cena jest tak niska, iż 3 szklanki kawy tylko 1 krajcar kosztują; a cukru o połowę mniej potrzeba, jak do innej kawy. Jak się ta kawa ma gotować: jest na pakietach wydrukowane.

Kawę sztuczną mają do sprzedania w Cieszynie: E. Floh, W. Osecki, J. Rosner, R. Lamich; w Niemieckiej Lutyni: F. Hühner; w Skoczowie J. Kubisz; w Krakowie: J. N. Walter, J. Piotrowski; w Opawie: J. Polo i sp., F. Michel, W. C. Hirsch i syn; w Beneszowie J. Riedel; w Frajdentalu: F. Kurzweil, F. C. Fischer; w Bilowcu: J. Nidecki, L. Kutscher, R. Werner, J. Losch; w Fulneku J. Bruttari; w Bielsku: H. Zipser, J. Wenzl, A. Wosdecki, K. Schaffraun, H. Bock, W. Hoffmann; w Białej: G. Rappeil, I. Gross, W. Jenker, J. Reichert, Zeno Piechowicz; w Kętach J. Strea; w Wadowicach K. Just; w Kalwarji M. Reich; w Podgorzu Drodzikowski i Kotses; w Pietrowicach C. F. Altmann; w Ostrawie F. Kramer. —

Panowie kupey zechcą się zgłaszać z zamówieniami do **fabryki w Grinzing pod Wiedniem**. Mniejsze ilości od 25 funtów nie przesyłają się

Fabryki surogatu kawy Widemanna i spółki,
w Grinzingu pod Wiedniem i w Wiltau pod Insbrukiem.

Zapraszamy do przedpłaty na kwartał następujący. Nowi predfaciociele mogą jeszcze nabyć Gwiazdkę od początku r. b. —

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 13.

Cieszyn d. 29. Marca

R. 1856.

Piotr, Duńczyk.

Obrazek historyczny z dwunastego stulecia.

V.

(Ciąg dalszy.)

Mury Kijowa ogromne i mocne, pozieleniałe mchem i powojem osnute, szare, zezerniałe, poszczerbione gdzie niegdzie jak zęby starca, ale silne i grube. Temu coby je rozbić pokusił, urągają na śmiało. Niema tarana, coby moc taką przezwyciężył. — Jedno szabla polska sama tu coś dokazać potrafi, tu ona jedyną pośredniczką chcącemu wejść do obronnego grodu, jak to uczyniło dwóch pierwszych Bolesławów. Lecz też nie każdy taką szablę mieć może, nie każdy Bolesławowską prawicę. —

Kijów to stare dziecię Rusi, świekr Carogrodu, kolébka Ruryków i Włodzimierzów, filar prawosławnej cerkwi, dźwignia potęgi kniaziów moskiewskich; odbłask od świetnej aureoli, co koronę Konstantynów, Komnenów otaczała; pień, podwalina, rdzeń i tętno życia ludów południowej, czerwonej Rusi; centrum, ku któremu zbiegała się cała onych stron sławiańszczyzna. Nie dziw więc, że największa wtedy na północy potęga, pierwsze sławiańskie silniej ukonstytuowane państwo ku niemu ciążyło, że oręż polski zwracał się nań naturalnym pociągami. Bo lubo Kijów nie ukazał jeszcze, co z siebie później wywinie, i był jako węzeł w poczęciu, papiem w roślinie; wszelako duch narodu za wpływem nieodgadnionych wyroków Bożych, przeczuwał, iż kwiat, co później z tej się rośliny wywinie, zawiązkiem będzie wprost sobie przeciwnej idei, jako wykwit schorzały, w mongolskim, ciasnym, niewolniczym wychodowany powietrzu, i starcie się swoje wcześniej jeszcze daleko przyspieszył, nim się go obawiać potrzebował. Starcie to, lubo z powodów abstrakcyjnych i zupełnie obcych na pozór, w samą istotę niczym innym było, tylko dążnością zobopólną ustalenia wszczepionej przez siebie myśli, wypływało więc z ducha, z istoty samej obu narodów, które nieznając jeszcze się dobrze, domyślały się tylko a właściwie przeczuwały w sobie przeciwników. — Długie boje Bolesławów, których powodem zawsze było popieranie, któregoś z zwanionych książąt; późniejsze zatargi i krwawe wojny dowodzą dostatecznie, iż ciążenie to Polski ku Rusi główną były do tego pobudką; bo w życiu narodów, jak w życiu każdym, musi być jakaś myśl główna,

jakaś idea cechująca charakter jego, musi być działanie i oddziaływanie. Naród, co nie czuje powołania pechać w świat myśli właściwej sobie, wyrobionej przez siebie, nie jest narodem, jak nie jest człowiekiem ten, co nie nie przedsięwziął i niewykonał z popędu własnego, z przekonania własnego, tylko co działał, działał okolicznościami przynaglony. Naród więc, państwo, co niema wytkniętego naprzód celu swojego bytu, stoi tylko przebiegłością gabinetowych sterników, albo dla tego, iż okoliczności przyjaźne dozwolą mu gnuśnieć bezczynnie; w istocie jednak nie żyje już, tylko do czasu wegetuje, a prędzej czy później, jako bezużyteczny, nie potrzebny — jako chwast na bujnej niwie, podeptany i zniszczony, ustąpić musi z miejsca jako bezwładny. — Gdy przeciwnie lud, co na pozór nieznaczący i mały, którego zaprzeczają bytności, ożywiony duchem stanowczym i wiarą w powołanie swoje, którego żadna walka ani osłabić ani zniszczyć nie może, z czasem jak gladiator zwycięzca z przeciwnym losem bój wodząc pomyślnie, okrzyknie siebie olbrzymem pośrodku wielkiej świata areny. —

Zwycięzkie hufce Jarosława połączyły się z Bolesławem pod murami Kijowa. Kijów zawarł żelazne bramy, straszliwy odpór gotując; kniaź Włodzimierz zamknął się w nim, czekając na odsiecz, co od północy nadciąga zagrożonemu grodowi. Bolesław postanowił rozprawić się natychmiast z Rusinami, a rozgnane świeżemi zwycięstwami Jarosława rycerstwo, wsparte posiłkującymi Węgrami, uderza natarczywie myśląc jednym zamachem ukończyć walkę całą. Ale Ruś odpięra dzielnie wszystkie zapędy. Pierwsze hufy, co natarły nań z góry, zniszczone i wycięte, drugie pierzchają w nieładzie. Zamieszanie wszczynają się na całym skrzydle. — Węgrzy zdemoralizowani powodzeniem nieprzyjaciela, nie widząc króla, pana swego, co z obozu do Preszburga odjechał, z słabym sercem idą do walki, a rozbici i przełamani zupełnie, tył podają sromotnie. Ruś tryumfować poczęła. Próżno Jarosław słowem i dłońią hamuje trwogę niewczesną, próżno ścieląc trupem w około siebie zabiega drogę uciekającym i zaklina na wszystkie świętości, że jeszcze nie nie stracone. Popłoch raz owładnąwszy szeregi, rosł co chwila. Falanga pierzchających zabierała i tych z sobą, co niewzruszeni jeszcze dać odpór mogli, a linja cała poszła w

w rozsypkę. Garstka tylko przy Jarosławie pozostała nietrwożna; z nią rzucił on się w nacierających Rusinów z całą odwagą i rozpaczą, w nadziei, iż krokiem tym pociągnie odurzone chorągwie do walki. — Drużyna jego siała śmierć w gęstych nieprzyjaciela szeregach; każdy bił się jak tygrys rozjuszony, ale nawała zewsząd otoczeni, po zażartej walce znikąd nie odebrawszy pomocy, ulegli sile. Jarosław ze wszystkimi wiernymi sobie, rozsiekany, służył za pomost zwyciężskim Rusinom. —

Wieść o klęsce tej na jednym końcu połączonego wojska, błyskawicą przeleciała do ucha Bolesława. Ten niebawiac, sprawia hufce do boju i jako mąż jeden pędzi na spotkanie nieprzyjaciela, niosąc pomoc zagrożonemu kniazowi — Rycerze polscy najeżyli długie swe kopije i lasem drzewców uderzają w nieprzełamane dotąd szyki, kruszą je, rozbijają, wybiegając za śladem Jarosławowym, ale już było za późno; ciała poległych wraz z kniazem, walały się tylko pod kopytami obrońców. Zwraca więc Bolesław swe hufy, nie znalazłszy spodziewanego Jarosława oddziału, ale długie zbyt kopije i ciężkie zbroje rycerzy, nie pozwalają zręcznie i szybko wykonać tego obrotu, Ruś zaś napowrót zwarła się chyżo i nowy stawiając opór, otaczała go zwolna. — W takim położeniu rzeczy, widząc, iż z tyłu tysiącznego Jarosławowego wojska nie pozostało na placu, że Rusinów liczba dziesięć gó razy przewyższa, Bolesław pierwszy raz w życiu powątpił o wygranej, a patrząc chmurno przed siebie skinął do wojska — „Na przebój!..“ —

Wtém z drugiej strony z gęstego boru, wysunęło się zbrojnych kilkudziesięciu. Rumaki dzielne, rycerze w pancierz okuci sadzą chyżo w bojowym szyku. Hełmy świecą się im i stalowe kirysy, a w oczach żądza walki i sławy. — Ten co na przedzie, szeroką szablę podniósł do góry, krzyknął coś do towarzyszy, i w okamgnieniu tuż byli przed masą uciekających rycerzy. — Chwila ta była stanowczą; pierzchające bowiem Jarosława żołdactwo, mniemając się być naparte z drugiej strony nowym poczem Rusinów, zwróciło się znów na pierwsze stanowisko w zamieszaniu, a uderzywszy mimowolnie o kolumnę kijowianów Bolesława otaczających, rozdzieliło ich siły; gdy tymczasem dowódzca pocztu tego z całą potęgą i rozpędem skoczył w ich hufce i zabierając z sobą wachające się rycerstwo, śmiałym napadem siekać i rąbać na wszystkie strony, złamał powtórnie zwarte Rusi szeregi, a niedając się upamiętać zdumiałym a już ztąd bezpiecznym wrogom, przedarł się aż do królewskiej chorągwi. — Bolesław spojrział zdziwiony na nadciągające posiłki, a obaczywszy wodza tak walecznych rycerzy, krzyknął do swoich: „Dalej dzieci, to nam Duńczyk przybywa!..“ W rzeczy samej był to Włast, poznany od króla po błękitnej przepasee.

Walka zawrzała z całą wściekłością. — Po dwa-kroć złamani Rusini, miewać się tą razą poczęli a napierani silnemi dłońmi Polaków, ustępowali zwolna. Włast powitawszy króla skinieniem głowy i miecza, z zapamiętałością rzucił się znowu na kijowianów. Jego czarna na hełmie kita, jego przepaska z barwą przyjetą ubóstwianej kochanki, migała kędy bój wrzał największy. Seciny głów padały pod jego olbrzymiem ramieniem a on jak grom wpadał w największe niebezpieczeństwa; bo on chciał walkę, jaka wrzała mu w sercu, urzeczywistnić, szablą wykrzesać śmierć lub spokój dla siebie. O! bo w jego sercu burza była i rozpacz straszna; boleść i żałoba na przemian niemi kołysały; poszedł więc w bój dla śmierci, dla zgłuszenia złowieszczonego rozpacz głosu, co mu z głębin wydzierał się duszy, poszedł i walczył by zginać, by zapomnieć o troskach i swjej boleści. — To też jako trzaski pod toporem drwa padała Ruś przed jego szablą, pierzchali wrogi przed jego orężem. —

Natarcie dzielnego rycerstwa, świeżej widok broni, strwożył do reszty przelekłych kijowianów, iż słaby tylko stawiając opór, nareszcie hurmem jak gęsi stado płośliwych uciekać poczęli. Bolesław niefortunnie też z swojej strony i przepędzając ich po równinie całej, jednych słał trupem, drugich zabierał, a traktując cwałem, napędził do miasta. — Kijów otworzył bramy, tłuszcza uciekających sypnęła się całą masą, a po ogromnej stracie napełniając fossy i rowy zabitymi, schroniła się do warowni. —

Król sprawił wojsko na nowo, rozbite hufce zgromadził i porządkować począł, a przywołaawszy Włastą rzekł zdając mu nad skrzydłem jednemu dowództwo:

„Dzień ten dla was żywo w naszym zapisany jest sercu; prowadźcie dalej znaczniejsze szyki do równie chwalebnej walki, bo ze świtem na Kijów znowu uderzym.“ —

Tak gorąco pragnął Bolesław pomsty za krew szwagra swojego, tak mocno pałał żądzą boju, że wszystko urządził na szturm jutrzejszy, niczem się niezrażając; ale w chwili, gdy Węgry pod przywództwem Koziny Pasmańskiego przyszli doń z oświadczeniem, iż do domu powrócą, z drugiej strony wchodził wysłannik Rusi z białym sztandarem pokoju. — Król widząc znaczny sił swoich ubytek, rad już przyjął propozycją korzystnej zgody, którą mu pośrednik książę Wasilko, brat pojmanego Wołodara ofiarował. Mocą jej Ruś obiecała zwrócić zebrane zdobycze, w żadne związki przeciwko Polsce nie wchodzić, a natomiast pokój wieczysty ślubując, w każdym wojny przypadku być jej czynną pomocą. — Oprócz tego osobny traktat co do opłaty pieniężnej i uwolnienia Wołodara na później był zostawiony. —

Bolesław widząc, iż sprawcą całego tego powołania, był ów rycerz cudzoziemski, który uwięzie-

niem Wołodara wszystkie Rusi pomieszał plany, w obliczu wojska całego zdjął z siebie łańcuch kosztowny i zdobiąc nim jego piersi rzekł tklwym głosem:

„Zanadto drogiemi są przysługi wasze, zaenrycerzu, iżbyśmy przed całym niepochovalili ją światem; wątpię, abyśmy kiedy dosyć wynagrodzić je mogli, ale żądajcie co przecie, może choć w części, do szczęścia waszego, zdołamy się przyczynić.“

Włast uściśnął kolano królewskie i rzekł tylko uśmiechając się z niedowierzaniem:

„Szczęście moje, miłościwy Panie, już nie w mocy śmiertelnych. Dziękuję wam za słowo łaski — i żegnam — może na zawsze!“ —

Spuścił potem przyłbicę, skinieniem ręki pozdroził wszystkich, dosiadł rumaka i zgiął znowu w gęsych zaroślach za swoją wierną drużyną. —

(VI. nast.)

Góra Grojec,

obok Lubszy w powiecie Lubienieckim w Szląsku górnym.

Z dolin zielonych powolnie się unosząca góra, w formie przewróconej misy, ozdoba całej okolicy, o pół ćwierci mili od wsi Lubszy oddalona, w pobliżu wysokim pogórkiem się wydająca, pod nazwą Grojec, zasługuje słusznie na nazwę góry, albowiem z niej można mieć widnokrąg przeszło sto mil wynoszący. Widzieć z niej bowiem bez szkieleń oko uzbrajających, na północ nieprzejrzone lasy szląskie i polskie, wyżyny ku Kłobucku się ciągnące, wspaniały klasztor Jasnogórski ku Częstochowie; ku wschodowi ruiny Olsztyna, pagórki obok Żarek, góry Pilickie, miasteczko Woźniki; ku południu nad lasami kilka wsi polskich. Tatry, dymy fabryk żelaznych w Siemianowicach i na królewskiej hucie, las Bytomski, sztucznie naśladowane ruiny zamkowe w Najdku, kościoły w Żyglinie i niemieckich Piekarach, wieżę na górach Tarnowskich; na zachód słońca kościół w Lubiu niedaleko Pyskowie, zamek Błaziejowice w pobliżu Toszka, za ogromnymi lasami górę Świętej Anny, dawniej Chełm zwaną, wieś Kosęcin, kościół wsi Lubecko, a u samego podnoża wioski, Piasek, Psary i Babienice. Wart więc jest Grojec, aby go w lecie odwiedzać. Cała prawie ta góra składa się z wapiennej skały i lubo jest tylko cienką warsztwą czarnej ziemi pokryta, tak że miejscami nagie kamienie z niej sterczą, wszakże jest gęstemi drzewami i krzewinami odziana, zaczęm ją rozliczne zioła i kwiaty zdobią, a przytęm proste i kręte chodniki przerzynają, i do wierzchołka prowadzą, gdzie sobie na ławach darniowych spokojnie odetchnąć i o troskach i kłopotach ziemskich na chwilę zapomnieć można.

Zaczęm historja o tejże górze nie nie wspomina, utrzymuje się o niej od niepamiętnych czasów następujące gminne podanie, że tu sływał gród warowny.

Odwiedzający to powabne miejsce, daremnie szukałby tu śladów byłego grodu. Na wierzchu góry znajduje się bowiem tylko dół, gruzami skał i kalina otoczony, gdzie się mnogo bluszczu rozpina. W głębi miała być głęboka studnia, ale i ta już jest zawałona. Podając tu wysokość Grojca ponad zwierciadłem morza, w roku 1827 przez P. de Karnall mierzoną, przytacza się i inne tejsze okolice:

Wierzchołek Grojca . . .	1,186	stóp paryzkich
„ „ góry wapiennej		
Lubczyckiej	1,187	„ „
najwyższej stojące domy w Psarach	1,018	„ „
Kosęcin	1,054	„ „
rynek w Lubieńcu	852	„ „
„ w Woźnikach	1,043	„ „
Cogłowa góra za Woźnikami	1,173	„ „
Góra zamkowa w Toszku . .	856	„ „
Wielkie Strzelce	856	„ „
Góry Tarnowskie	1,005	„ „
Podwoje klasztoru Ś. Anny .	1,296	„ „

Gdyby się nasz Grojec w bliskości miasta ludnością lub handlem albo siedliskiem nauk słynącego znajdował, dawnoby już był za małą pomocą rąk ludzkich w najprzyjemniejszy park przeistoczony. Piękniejszym byłby niezawodnie, gdyby u podnoża Jego zdrojki do kąpiel służący sączył, i imię góry w odległych stronach rozsławiał. Mimo tego zostaje Grojec miłym, tak że właśnie z Wężykiem, opiewającym czarowne okolice Krakowa, zawołać muszę: Niechaj inny, nie lubiący swęj codziennęj ziemi, Indyan złote szachty chwali, niech alpy wychwala, itd. mnie się rodzinne miejsca podobają, gdyż i nam przyroda macocha nie była. I tu można podziwiać twórcę w dziełach jego. Dawniej, kiedy granice Polski z tamtej strony ściśle zawarte nie były, przechodziły przez całe lato obok Grojca liczne kompanije pielgrzymujących na Jasną górę, grómadzące się na dole około kaplicy otoczonej wysokimi lipami, a głosy ich pobożnych pieśni rozlegały się z wdziękiem muzyki. Puśćmyż się jednak do klechdy o Grojeu.

„Kiedy za czasów Ś. Jadwigi Tatarzy do Szląska wtargnęli, stał na Grojeu pyszny gród, a na miejscu teraźniejszej wioski Psary, istniało miasto Psary, przez dzikie hordy pohanieów spustoszone. Większa część mieszkańców Psar, którzy się ucieczką podziemnymi chodnikami przed okrucieństwem barbarzyńców uchronili, udała się w tę stronę, gdzie teraz kościół Ś. Walentego przy Woźnikach stoi. Już to na tém miejscu wały zakładali, zamierzając nowe miasto założyć i należycie obwarować; z powodu jednak, że im się miejsce bagnistém wydawało, puscili się cokolwiek dalej i założyli miasteczko, a iże się tam przewozili, nadali mu imię Woźniki. Od grodu Grojeckiego aż pod gmach murowany w

teraźniejszym pańskim dworze, który jest śpichlerzem, prowadził chodnik podziemny. Prawdopodobnie był ten gmach mocną wieżą. Przed trzydziestu, laty rozchodzili się jeszcze pod nim z piwnicy podziemne ganki, z których jeden do zamku grojeckiego prowadził.

Po zniszczeniu Psar mieszkał na Grojcu majątny Pan, ojciec córki jedynaczki, nadzwyczajnej urody. Ubiegało się o nią wielu młodzianów, którym równość stanu na przeszkodzie nie stała, atoli ona dumnie wszystkich od siebie oddalać potrafiła. Ta okoliczność, a że dziewczica nigdy do kościoła Lubszyckiego chodzić nie chciała, i podczas gdy rodzice jej na nabożeństwie przebywali, ona haftowaniem pasów rycerskich się trudniła, to dziwiło wielce rodziców. Jednej niedzieli, postanowili rodzice, wziąć koniecznie córkę swoją do kościoła, do czego ją jednak wszelkimi namowami skłonić nie zdołali, albowiem się różnemi wybiegami opierała. Krnąbrnością córki zniecierpliwiona i największym gniewem zapalona matka, rzekła tedy: „„Otoż już widzę, że z piekłem w przymierzu stoisz, i dla tego niechcesz do domu Bożego chodzić! Przeklinam cię przeto! Bądź na wieki potępiona! Zapadnij się na przepaść z całym zamkiem, nim się powrócę, abym cię już nigdy nie oglądała!“

Ciężką klątwą niby błyskawicą rażona, stała pan-
na jakby skamieniała, niemogąc ust otworzyć, aby usprawiedliwieniem swoim zagniewaną matkę ułagodzić, która się śpiesznie oddaliła. Rodzice szli do kościoła podsieniem drewnianym. Dziewica walczyła ze sobą w niewypowiedzianym żalu i zbierała się, iść za rodzicami. W prawdzie niezapisała się ona księżęciu piekielnemu. Wzięły miłości, krępowały ją tylko do grodu, zaczęły się rodzice do kościoła oddalać.

Dawno już żyła ona w przyjaźni z pięknym i walecznym młodzianem, synem zubożałego właściciela w wioskę zamienionego miasta Psary z domu Psarskich. Tego jednak nieśmiała kochankiem swym mianować, albowiem rodzice jej nigdy by nie chcieli zezwolić na małżeństwo syna, którego ojca nienawdzieli. Z tej przyczyny, korzystając z niebytności rodziców, schodziła się dziewczica w kaplicy powyżej mianowanej na gruncie Psarskim, aby tamże w przyjemnych rozmowach młodziana nadzieją pokrzepić, że niebo zaiste ich najgorętsze życzenia złączeniem sere ich uiszczy. Tą razą nie oglądała już dziewczica swego kochanka, albowiem zaledwie co rodzice do kościoła wstąpili, powstał pod grodem okropny łoskot a w okamgnieniu zapadły się wszystkie gmachy.

Rodzice powracając i widząc ze drżeniem otwór przestraszający, płakali rzewliwie. Ojciec zaś przemówił w niewypowiedzianej boleści: „„Tu na grobie mojego jedynego dziecka, niechcę już nigdy nowego mieszkania stawiać,““ a wskazując na przeciwną górę, mówił: „„Lubsza mi owa góra będzie““

poczem się tam przesiedlił. Od owego czasu ma się duch nieszczęśliwej dziewczicy, około północy w postaci białego otulonej osoby około Grojca pokazywać i chmury deszczowe nad jego czołem się unoszące rozganiać, ażeby gorze potrzebnej wilgoci nieudzielały.“

Tak klechda opiewa, a treść jej się w tém sprawdza, że: Błogosławieństwo rodziców dziatkom domy buduje, zaczęły takie przekleństwo niweczy.

Inni powiadają: „że rycerz na Grojcu był ojcem trzech córek, które zamiast do kościoła chodzić, pasy rycerskie wyszywały i za karę, kiedy rodzice ich w kościele bawili, w ziemię się z grodem zapadły. Na koniec: że gdyby się kto obrał, coby Grojec o północy na kolanach trzy razy obeszczł, mógłby być dziewczica zbawiona, a onby skarby zapadłe pozyskał.“

J. Lompa.

C i s z a.

Ciemno na dworze — wiatr zimny pomiata
Tumanem śniegu po ulicach miasta;
Cisza w około — jak wśród duchów świata...
A na zegarze — bije już dwunasta.

Cisza! — dla serca — tak miła i błoga!...
O! w niej to Stwórca wielką myśl nam chowa,
Bo w Ciszy łatwiej myśl wzleci do Boga;
A Jej wyrazy — Bóg w księdze wykowa. —

Cisza — ktoż kiedy w biegu od powicia
Raz chociaż jeden Ciszy nie pożądał?...
I w Nięj zamknięty — na świat nie poglądał..
By w Nięj znów nabrać — odwagi do życia?... —
W Ciszy — to, dziejów cała przeszłość leży, —
W Jęj to pamięci — każda myśl wryta; —
A gdy nam serce — w ciągły zamęt bieży..
Wraca się czasem — i przeszłość w nięj czyta.

Cisza to lutnia — w niepamięć rzucona..
Na której muzyk — pierś gorącą studził;
Oderwał rękę — a z przeszłości łona
Wietrzyk, przelotnie — dawną pieśń mu zbudził!...

Cisza — to godło do czynów natehnienia!..
Przed każdą burzą — Bóg przemawia Ciszą;
Wielką myśl rzuca — nim rzuci cierpienia..
Lecz ten dźwięk Boży — li anieli słyszą!... —

Ciszo! gdy biegnę po ziemskim zamęcie,
Gdy łaż w mych oczach — na ustach przeklecie!..
Gdy mnie tu wszystko już zdradzi na świecie..
Przytul mnie wtedy, jako matka — dziecię!... —

Niech w twęj pamięci piersi me rozgrzeję,
Niech myśl — pamiątki!.. jak braci powita,
Niech z dawną wiarą!.. szafa chwile czyta...
Niech powie sobie!.. że miała!... nadzieję!...

W. B. K.

Piosnki Podhalan.

(Dokończenie.)

82.

Rozwija się róża pod suchym konarem:
Kocham cię Jasinku, zaręczam honorem.
Potęła cię Jasiu kochać nie przestanę,
Pokił na twym grobie nożka nie postanę.
Pierwój się rozejdą te góry ogromne,
Niżeli o tobie Jasinku zapomnę.
Jeszcze na swém miejscu góry z dolinami:
Już poszła w niepamięć przyjaźń między nami.

83.

Spiwajże słowiku w zielonym gaiku:
Nie opuszczajże mnie pierwszy zalotniku.
Opuści mnie jeden, opuści mnie drugi,
Opuści mnie trzeci, i już ci mnie zgubi.

84.

Z hańtęj strony młyna kwitnie jarzębina:
Jakże cię nie kochać, kieś ładna dziewczyna.

85.

Śpiewa ptaszek, śpiewa na zielonym dębie:
Jakże cię nie kochać, kieś ładna po gębie.

86.

Żeń wołki do domu, bo już kosy zaszyły:
Nie żenę, nie żenę, bo się nie napasły.

87.

Te moje koniczki, nie urobiją szkody:
Zajdą do potoczka, napiją się wody.

88.

Była to koziczka, siedmiu capków miała,
Dziewięciu juhasów na hali chowała.

89.

Spineczki, łańcuszki, to są moje stroje,
Owieczki, kierdołki, pocieszenie moje.

90.

Kiedy ja cię będę na wesele prosił,
Będzie ci mnie będzie siwy konik nosił.

91.

Poszedłem se poszedł przez kołacy oset,
Musiałem się wrócić cielątek nawrócić.

92.

Je hajże, je hajże, je, nie przeganiajże
Siwych cielączek przez mój ogródeczek.

Nie mój ogródeczek, bom go nie grodziła,
Jeno moje ziołko, bom go nasadziła.

Wiadomości naukowe.

III.

(Alfabet. — Runy. — Ich rodzaje. — Sposoby pisania.)

Równocześnie z odkryciem tego rodzaju pisma rzucono się do tworzenia rozlicznych alfabetów. — Każdy naród nieomal stosownie do potrzeb swojego języka, kreślił większą lub mniejszą liczbą znaków głoski, dźwięki swój mowy. — Narody wschodnie, czyli tak zwane semityckie, narody europejskie jak Grecja, Rzym, ludy germańskie, sławiańskie: każdy miał swój alfabet, częścią samotworny, częścią przyjęty

od tych sąsiadów, którzy z nimi najwięcej mieli ja- kichbądź stosunków. — W tych alfabetach zachodziły różne zmiany: jedne narody miały czysto głoskowy, inne czysto sylabowy, fonetyczny, inne znowu mię- szany alfabet.

Runy, było to pismo złożone z samych linii prostych. Dotąd sprzeczały się o ich pochodzenie, o źródłosłów nazwy itd. Runy znajdowano wyrzynane, żłobione na drzewie lub kruszcu; w staro-niemiec- kim języku miało się to nazywać raunen, zład tłómaczą sobie nazwę runów. — U wszystkich pra- wie narodów znachodzą się runy. Sławianie, Niem- cy czyli Germani, Normandzi, Anglosasi, Hiszpani mieli swoje runy. Uczeń kładą ich powstanie w cza- sach przedchrześcijańskich pomiędzy ludami północne- mi, od których miały przejść do południowych. Nie- zawodną jest rzeczą, że przed 4tym wiekiem po Chrystusie już istniały. W tym to czasie Ulfilas bi- skup Gotów przekształcił alfabet łaciński na runy gockie zupełnie od innych odmienne. Tym alfabetem pisany pozostał do dziś dnia przechowany w Upsali bardzo piękny jego rękopism, znany pod nazwą: co- dex argenteus, z tej przyczyny iż na pysznym fioleto- wym pergaminie pisany srebrnym atramentem. — Ślady różnego rodzaju runów porozrzucone są po całej Europie. Odczytanie ich jest dotąd w kolebce; mało kto wie o nich co pewnego. Każdy z badaczy odczytuje je według swojej fantazji, i bardzo często się zdarza, że jeden i ten sam napis każdy w inny sposób wytłómaczył, inną myśl dopatrywał.

W najdawniejszych czasach pisano od ręki pra- wój do lewój. Później szczególnie u Greków i Etru- sków powstał tak zwany Bustrofedon, po polsku: bruzdopismo. Tu zaczynano od ręki prawój do lewój; gdy linią skończono, nie zaczynano na nowo od ręki prawój, lecz na dół się spuściwszy w dal- szym ciągu pisano od lewój do prawój: następną li- nią zaś znowu od prawój do lewój i tak na przemian. Ten rodzaj pisma dochował się tylko na monetach. — Chińczycy pisali od dołu do góry. — Inne rodzaje pisania jak: pionowo, w koło itd. były to więcej wy- jątkowe zabawki jak przyjęty zwyczaj.

Z tego cośmy dotąd o piśmie powiedzieli wypa- da: że trzeba przyjąć trzy rodzaje najdawniej znane, a mianowicie: pismo symboliczne (obrazowe), sylła- bowe i głoskowe. — A. B.

Rzeczy gospodarskie.

Sadzenie ziemniaków. — Do sadzenia wybie- rają się najpiękniejsze ziemniaki, nie zaś, jakto u nas zwyczajem, sam drobiazg; gdyż tylko na- leżycie wykształcony i dojrzały owoc wydać mo- że plon pożądany. — Nie należy dużych ziemnia-

ków rozkrawywać na części, gdyż to zamiast pożytku, tylko szkodę przynieść może. Dawniej, gdy nieznano zarazy ziemniaków, uchodziło ich rozkrawywanie, dziś atoli jest całkiem niekorzystne, a nawet szkodliwe. — Ziemniaki do sadzenia przeznaczone, należy troskliwie strzedz od zaduchy, pleśni i wilgoci; przesuszanie ziemniaków sadzić się mających w miejscu przewiewnym albo w izbie opalonej tak długo, aż dopóki nie zwiedną, okazało się wielce korzystnym, roślina pozbawia się bowiem przez to wszystkich części wodnistych i staje się mączastą. — Ziemniaki nie sadzą się prędzej, aż ziemia należycie będzie ogrzana; w tym celu służy jesienne przeoranie roli, którą na wiosnę tylko nieco poruszyć należy. — Nienależy też rolę gnoić świeżym gnojem, doświadczenie albowiem przekonało, iż ziemniaki na świeżo ugnojonej roli daleko prędzej ulegają zgniliznie, jak na każdej inniej.

Zasiewanie marchwi pomiędzy żytem. — Wielce korzystnym w gospodarstwie okazało się zasiewanie marchwi pomiędzy żytem ozimem, do czego czas jest najsposobniejszy zaraz na wiosnę, gdy ziemia należycie obeschła. Aby się jednak nasienie marchwi nie za gęsto nasiało, bierze się na 1 część nasienia 10 części trocin z drzewa (rzazu), co razem umieszczawszy, podczas ciszy wysiewa się na rolę, a to najlepiej po pierwszym deszczu i przygrabi potem albo przybronuje. Marchew zejdzie w krótkim czasie i sporo będzie urastać, w czem później przyjść jej można w pomoc przywalcowaniem. Rola tak zasiana wyda niejako dwa plony, albowiem po zbiorze żyta dorosnie marchew i tak obficie, że nieraz z funta nasienia zbierze się i kilka fur korzeni marchwi. W Belgji, Wirtenbergu nieuprawiają marchwi inaczej, jeno w ten sposób a mają ją podostatkiem, co też korzystnie wpływa na chów bydła, któremu dają marchew za karmę. — Komu się nieleni, temu się zieleni, mówi dawne przysłowie; otóż każdy gospodarz znajdzie tyle nasienia marchwi, iż go posiać zdoła bodaj na jednym zagonie: a przekona się o rzeczywistości pożytku. —

P. D.

Słonecznik. — W Anglji zaczynają hodować z wzrastającą korzyścią wielki, żółty, obfity w ziarno słonecznik. Nasamprzód zbierają pszczoły

z niezliczonych jego kwiateczków nasiennych (każde ziarno ma osobny) bardzo obficie miodu i wosku. — Ziarnka, z którymi się tak postępuje jak z siemieniem lnianem, dają wielką masę najlepszego jadalnego oleju, mianowicie zaś przydatnego malarzom, którzy do niebieskiej i zielonej farby nie mogą znaleźć lepszego oleju. — Niema lepszego środka do tuczenia drobiu jak ziarnka słonecznika. — Mydło z oleju słonecznikowego jest wybranym artykułem kosmetycznym: robi skórę miększą, delikatniejszą i bielszą; doskonałe też jest do golenia. — Bażanty karmione tym ziarnem dostają piór obficie i pełniejszej barwy. — Mąka z ziarenek służy na najdelikatniejsze ciasta, a dodana do chleba czyni go pożywniejszym i strawniejszym. — Z łodygi wkońcu, otrzymuje się najdelikatniejsze włókno, które, z powodu podobieństwa do jedwabiu, często w Chinach razem z nim mieszają. — Tak tedy najznajomszy ze wszystkich kwiatów, uważany dotąd jedynie za ozdobę włościńskich ogrodów, okazuje się nagle jako jeden z najbogatszych i najpożyteczniejszych w polowym i ogrodowym gospodarstwie na cele przemysłowe. Uduje się wszędzie bez pielęgnowania w nieużytecznych zakątkach. W wielkich ilościach hodują go pomiędzy ziemniakami, gdzie po ostatniem okopaniu, sadzi się w brózdach, na 12 stóp jeden od drugiego. W Chinach uprawiają stami tysięcy centnarów nasienie słonecznika, z którego karmę, jedwab i olej przyrządzają. Łodyga ma być jeszcze przydatną na papier. Pewien rolnik w Anglji otrzymał w roku zeszłym około 70 talarów zysku z samych tylko słoneczników, a to za nasienie, miód, wosk i ze zwierząt tuczonych ziarnem. —

Trp.

O uprawie wina. C. d. — Opatrywanie korzeni. — Korzenie powstające z dolnych oczek latorośli wsadzonej, różnią się postacią swoją. Korzenie podstawowe powstają z najniższych oczek; między temi odznacza się korzeń brzuskowy i tyczkowy. Jeżeli takowe obetną się, tem więcej dożyć potrzeba starania na korzenie poboczne, ażeby za pomocą rozkopania i rozpulchnienia ziemi, powietrze słońce i woda do nich przystęp miały. Korzenie poboczne wyrastają z boków korzenia brzuskowego i ponad nim aż po oba najwyższe oczka; one umacniają

szczep w ziemi i ciągną z niej cząstki pożywe. Ponieważ tedy korzenie najczęściej sprowadzają żywności i umacniają winorośl, dla tego potrzeba je jak najtroskliwiej opatrywać. Należy więc winorośli czém najczęściej zdrowych korzeni zachować, a przy kopaniu przestrzegać, aby ich nie uszkodzono, jako też żeby wilgoci podostatkiem miały. — Korzenie włókniste (gałązki korzeni), z odnóg korzeni wypuszczające się, są niby ustami korzeni pobocznych, które wysysają pokarmy z ziemi, dla czego przy okopywaniu trzeba szczególnie uważać, aby ich nie odcięto — Korzenie odziomkowe (wodne) wyrastają z najwyższych kolanek odziomka, sięgając 6—8 cali w ziemię. Niektórzy radzą je niszczyć, z przyczyny iż korzeniom pobocznym najlepsze cząstki pożywe odciągają i łatwo przez mrozy i przy obrabianiu uszkodzone bywają. Lecz w naturze nic nie jest bez celu. Korzonki odziomkowe zbierają pokarmy z powierzchni ziemi, których głębiej sięgające korzenie poboczne nie dostają. Jak inne korzenie sprowadzają one winorośli soki pożywe, nie czyniąc uszczerbku innym korzeniom, są więc użyteczne, i dla tego niestosownem byłoby je odcinać. Jedynie korzenie stare i spruchniałe, z ziemi wystające i uszkodzone należy odciąć jako nieużyteczne. —

A. F.

Podlewanie drzew owocowych w czasie kwitnienia. — Znakomity ogrodnik, hodujący głównie drzewa owocowe, zrobił następujące spostrzeżenia, że w czasie suszy kwiat opada i owoc się niewiąże, gdy przeciwnie przy wilgotnem powietrzu zawsze jest obfity owoc. Dla tego radzi podlewać zawsze w czasie suszy, przez czas kwiatu, lejąc wiadro gnojówki najpierw, a potem 7 do 8 wiader wody na 2 do 3 stóp naokoło drzewa. — Podlewanie samą wodą trwa ciągle przez czas kwitnienia; zlewa się pień jak tylko dostać można wysoko. Na zlewanych drzewach owoc się obficie zawiązuje, gdy przeciwnie nie-lane wcale owocu niedają. —

Pszczół barometrem. — Nadchodzący stan powietrza najlepiej nam pszczoły przepowiadają, które mają uporządkowane gospodarstwo, i których los zawisł głównie od powietrza. Skoro lot pszczoł, wśród najpiękniejszej pogody, staje się brzęczącym i niepewnym, tak jak gdyby do

otworu ula trafić nie mogły, niezawodnie w 24 godzin deszcz będzie. Jeżeli późno w noc, nawet w ciemności jeszcze pracują, deszcz pada nazajutrz. Jeżeli niespokojnie około otworu w tę i ową stronę biegają, nim do ula wnikną, następuje znaczna mokraźnia. Dopóki to niespokojne bieganie się powtarza, chociaż wśród pogody, stać pogody w pierwszych 24 godzinach spodziewać się nie można, gdyby się nawet barometr podniósł. Jeżeli pszczoły w silnych ulach wcześniej bardzo wycinają swe trędy, jest to znakiem wielkiej i długotrwałej mokraźni.

Rozmajtosci.

— Przy zbliżającej się wiosnie godziłoby się ziomków upomnieć, ażeby ptaszków śpiewających niszczyć nie pozwalali. Użyteczność ich jest wiadoma, gdyż przyczyniają się do wygubienia szkodliwego robactwa, oprócz tego iż rozweselają przysrodę. Potrzeba więc, aby ich na wiosnę nie łapano, i jaj z gniazd nie wybierano. Dla tego też we wielu prowincjach państwa austriackiego przepisy ogłoszone zostały władzom gmin do surowego przestrzegania, aby młodzież nie dopuszczała się niszczenia ptasząt.

— Towarzystwo gospodarskie w Wiedniu postanowiło zanieść do wysokiego rządu prośbę, by nauczycielom wiejskim powydzielano wszędzie po kawałku gruntu dla założenia szkółek drzew owocowych. —

— W Prnsiech zawiązało się towarzystwo urzędników prywatnych, którego celem jest: dopomagać zostającym bez obowiązku, czy to pieniężnem wsparciem, czyli też wyszukaniem posady. —

— Pomyślano nakoniec także o wygodzie dla dam, którym suknie wielkiej objętości zwykle są uciążliwymi, dla tego iż łatwo mogą być zgniecione. Wynalazek nowy uczyniony w Paryżu zapobiega temu. Sposób ten polega na noszeniu podwójnej spodnicy z materji nieprzenikalnej, która złożona jest w fałdy jak wachlarz. Wierzchnia suknia również w takie fałdy poukładana, leży opięto na ciele. Dopiero kiedy się przybywa na wieczór i wstąpi do ubieralni, dobywa się małą pompkę, która zostaje w bezpośrednim związku ze spodnicą, przykładając się pompkę do ust, i niebawem suknia rozdyma się w balon daleko odętszy, niż wszystkie wymysły jakich prababki używały. —

— Wice-król Egiptu gotuje wyprawę naukową do środkowej Afryki dla zbadania źródeł Nilu. —

— W Paryżu przydarzyło się znowu okropne nieszczęście. Perukarz jeden powiesił swoich trzech synów i siebie samego. Zdałoby się, iż samobójstwa

zdarzające się po wielkich miastach są jakąś chorobą. —

— Nowe dziwactwo anglika. — Niedawno umarł w Anglii człowiek, którego życie nie ma przykładu. W młodości swęj zakochał się on w dziewczynie, lecz mu rodzice zabronili uwieńczyć tę miłość związkiem małżeńskim. „Już mnie życie nie cieszy,” wołał udając się do swego pokoju i — może się zlekniecie, że się tam zastrzelił lub co takowego! — gdzie tam! — położył się do łóżka i oświadczył, „że go do śmierci swęj nie opuści.” A słowa dotrzymał. Przeleżał więc ciągle 49 lat, był przytęm zdrow i dobry miał apetyt aż do ostatniej chwili. Umarł w 79 roku wieku i ważył po zgonie 280 funtów. —

— Rzecz to uwagi godna, że we Francji począwszy od króla Ludwika XIV, a więc przeszło od dwóch wieków, nigdy syn po ojcu na tronie nie następował. Ludwik XIV przeżył syna swego i wnuków swoich i miał następcę prawnuka swego księcia burgundzkiego Ludwika XV. Ten przeżył także syna swego i nastąpił wnuk jego Ludwik XVI. Tego syn i następcę, jak wiadomo, zginął pod okrutną opieką. Król rzymski, syn Napoleona I umarł w młodości. Ludwik XVIII umarł bezdzietnie. Karola X potomstwo żyje na wygnaniu. Syn Ludwika Filipa utracił życie nieszczęśliwym przypadkiem a wnuk pozbawiony następstwa. —

Porównanie cen targowych w pierwszej połowie miesiąca marca.

	mierzycy pszenicy		żyta		jęczmienia		owsa		kukurydzy	
	złr. kr.	złr. kr.	złr. kr.	złr. kr.	złr. kr.	złr. kr.	złr. kr.	złr. kr.	złr. kr.	złr. kr.
Czerniowiec	4	4	3	2	2	12	1	2	1	54
Tarnopol	4	16	3	17	2	53	1	28	—	—
Sambor	6	6	4	24	3	—	—	—	4	—
Bochnia	6	26	5	1	3	39	2	—	4	30
Sybiń	4	—	2	37	—	—	1	30	2	36
Arad	4	42	3	6	1	43	1	10	1	48
W. Beczkerek	4	36	—	—	1	42	1	12	1	36
Koszyce	5	18	3	28	2	13	—	—	—	—
Bańska Bystrzyca	5	48	4	16	3	21	1	17	2	54
Preszburg	5	48	4	14	2	48	1	7	2	38
Moszoń	6	6	3	24	2	30	1	29	2	22
Peszt	5	36	4	—	—	—	1	28	2	26
Wiedeń	6	48	4	1	2	48	1	54	3	12
Grac	6	5	3	55	3	24	2	7	3	13
Celowiec	6	—	4	18	4	5	1	41	2	48
Lipnik	7	3	4	46	3	20	1	34	—	—
Karnów	6	58	5	22	3	37	1	55	—	—

Cieszyn d. 22 marca: mierzycy owsa 4 r. 24 kr., grochu 17 r. 48 kr., ziemniaków 4 r. 48 kr., kwarta masła 1 r. 9 kr. ww.

Z Cieszyna.

W zeszłą środę odczytano w mieście naszym i po wsiach ogłoszono następujące obwieszczenie: — Wysokie ces. król. Ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z wysokiem ces. król. Ministerjum sprawiedliwości wedle rozrządzenia z dnia 21. t. m. rozporządzić raczyło, ażeby w Cieszyńskim politycznym urzędzie z powodu nadzwyczaj się tam rozszerzających i z bardzo niebezpiecznymi okolicznościami złączonych podrzuceń ognia, tak zwany sąd doraźny (Standrecht) za zbrodnię podpalenia zaprowadzono. — To do powszechnej wiadomości z tym podaję dodatkiem, iż każdy, który po ogłoszeniu tego rozporządzenia zbrodni podpalenia w Cieszyńskim politycznym okręgu winnym się staje, podług surowości doraźnego sądu śmiercią ukaranym będzie. Opawa dnia 26 Marca 1856. Ces. król. Prezydent kraju: Antoni Baron Halbhuber de Festwill mp.

Pewien bez czynności zostający urzędnik, polak i niemiec, który przez wiele lat fabrykę fajansów zawiadywał, gotów jest założyć u majątnych posiadaczy dóbr podobną fabrykę.

WYROBIA SŁOMKOWYCH KAPELUSZY DAMSKICH

JANA GELLA w Cieszynie

poleca się z wszelkimi najawiejszej mody gatunkami kapeluszy słomkowych damskich, oraz z pralnią swoją, w której się czyszcza, farbą i modernizują wszystkie gatunki kapeluszy słomkowych, dla modniarek po najtańszych cenach, stosownie do ugody.

!!! KAWA TANIA I DOBRA !!!

Najtańszy surogat kawy, jaki dotąd przemysł wynalazł.

3 szklanki kawy za 1 krajcar.

Podpisane fabryki polecają swoją nowo wynalezioną, od wysokiego wydziału lekarskiego wiedeńskiego uznaną **KAWĘ SZTUCZNĄ**, która kawę prawdziwą całkiem zastąpi i téjże pod względem dobroci, smaku i koloru zupełnie wyrówna. Z funtu kawy sztucznej robi się 80 do 100 szklanek kawy, a cena jest tak niska, iż 3 szklanki kawy tylko 1 krajcar kosztują; a cukru o połowę mniej potrzeba, jak do innej kawy. Jak się ta kawa ma gotować: jest na pakietach wydrukowane.

Kawę sztuczną mają do sprzedania w Cieszynie: E. Floh, W. Osecki, J. Rosner, R. Lamich; w Niemieckiej Lutyni: F. Hühner; w Skoczowie J. Kubisz; w Krakowie: J. N. Walter, J. Piotrowski; w Opawie: J. Polo i sp., F. Michel, W. C. Hirsch i syn; w Beneszowie J. Riedel; w Frajdentalu: F. Kurzweil, F. C. Fischer; w Bilowcu: J. Nidecki, L. Kutscher, R. Werner, J. Losch; w Fulneku J. Bruttari; w Bielsku: H. Zipser, J. Wenzl, A. Wosdecki, K. Schaffrann, H. Bock, W. Hoffmann; w Białej: G. Rappeil, I. Gross, W. Jenker, J. Reichert, Zeno Piechowicz; w Kętach J. Strea; w Wadowicach K. Just; w Kalwarii M. Reich; w Podgórzu Drozdziowski i Kotses; w Piotrowicach C. F. Altmann; w Ostrawie F. Kramer. —

Panowie kupcy zechcą się zgłaszać z zamówieniami do fabryki w Grinzing pod Wiedniem. Mniejsze ilości od 25 funtów nie przesyłają się

Fabryki surogatu kawy Widemanna i spółki,
w Grinzingu pod Wiedniem i w Wiltau pod Innsbrikiem.

Zapraszamy do przedpłaty na kwartał następujący. Nowi przedpłaciele mogą jeszcze nabyć Gwiazdkę od początku r. b. —

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 14.

Cieszyn d. 5. Kwietnia

R. 1856.

Piotr Duńczyk.

Obrazek historyczny z dwunastego stulecia.

VI.

Wiek dwónasty był wiekiem Donkiszoteryi.
(Cervantes.)

Jak dziewczica z zimnego zbudzona letargu, jak motyl z bezkształtnej wylęgły poczwarki, niby pączek z ciasnego kielicha w pełną rozkwitły koronę; tak uroczu, tak pięknie wychyliła się wiosna z lodowatego objęcia. Milionem barw, odcieni tysiącem migają rozległe pola; świeżym oddechem, jakby jaśminu i róży wonią, zioną murawy i sioła, a każda trawka jasno zieloną młodziuchną barwą, a każdy listek delikatny i świeży, snąc nie zbyt dawno z Bożej urońniony dłoni.

Wiosna! ach wiosna! Ile tu myśli i ile znaczenia, ile wspomnień, ile nadziei w tym jednym wyrazie się kryje. Rozbierać go, byłoby rozbierać zimnym szkalpelem serce każdego, co czuć umie, co umić pojmować zewnętrzne wrażenia duchem i istotą całą, wrażenia jakich od pierwszej chwili swojego bytu ciągle doznawał i doznaje; byłoby powtórzyć cały chór pieśni od dawnych gęślarzy pogańskich, trubadurów i minstrelów do dzisiaj żyjących wieszczów; bo każdy o wiosnie marzył i choć każdy inaczej, to jednak pienia zestrzelone dążyły w jedno, bo u każdego tętnem była wiosna — nadzieja! A w samym zwątpieniu, w szafu chwilach, nie wybitnaż myśl szczytna i wielka; nie sądziliż oni, że te ich pieśni jakkolwiek gorzkie, rozpaczne, innym za balsam staną; nie byłażto nadzieja, co samą boleścią umarłą komuś odnawia wiosnę? O cześć wam, cześć wam piewcy! Wy, symbol poświęcenia, wy, znamie najszczytniejszej potęgi, jaka nad sercem zawładnąć może; bo znamie ofiary za drugich, za bliźnich i dla bliźnich, wszczepiacie w ducha, w istotność waszą i z własnego spokoju, z życia kosztem — istne Tarysy, dajecie część siebie, część ducha, część bóstwa, jakie u was się spotęgowało; dajecie ludziom jałmużnę, jakiej nikt, nikt więcej udzielić jeszcze nie zdołał, o jakiej nikt nie zamarzył dotychczas. Cześć wam, cześć! którym lutnia nie prócz łez i cierpienia nie przyniosła, wam młodzi śpiewacy, których głos łamać się musi o twarde szkopyły rzeczywistości i roztrącać najcięższe marzenia o jedno zimne wspo-

mnienie materyalizmu! Cześć wam! Póki życie gorącym w łonie bije tętnem, póki oddechu starczy na tyle, iżby z ostatniem wysileniem jeszcze raz to samo powtórzyć!...

Świetnie, pogodnie w pełnym blasku majowej ury, chyli się słońce za karpackie góry. Czerwoną smugą w krasnym odbłyску rzuca po wzgórzach, polach, równinach; szkarłatem stroi boru drzewiny, a samo jasne, samo olbrzymie, tą swoją krasą z ziemią się dzieli. — Nad wody strugą, wśród ciszy uroczej, gdzie brzęk drobniuchnej dosłyszec muszki, w kole z modrzewia i dębu, stoi budynek wielki, snąc klasztor lub więzienie; bo żelazne kraty strzegą u okien i ciężka brama we dnie i w nocy zamknięta, a w dali na przezroczystym niebios błękitcie, widno wysmukłe Lwagrodu wieżycę i mocne turmy zameczyska. — Cichy rozchłoz wody z kamykiem, szept liści dębu z olszyną i grzechotanie żabki w jeziorze i lekki podzwiek komara, oto jest cała tój ustroni muzyka, to całodzienny śpiew. Lecz od dni kilku jeszcze i inna nuta przybywa, pieśń jakaś tęskna łzawa i smutna, pieśń z rozranionego idąca serca, z po za żelaznej wymyka się kraty. Słuchajmy, może to głos nam znajomy, może dźwięk tój pieśni, ubiegłe jakie nam narzuci wspomnienie: —

Oj ptaszę, co nuczysz tak smutno, żałośnie,
Dla czego z twój pieśni taki zionie żal;
Wszak wiosna tak piękna i tyś tam jest w wiosnie,
I świeży, pachnący, wietrzyk wieje z hal.

Czyś ciało o ciernie rozraził gdzie w polu?
Czyś które z twych krasnych upuścił gdzie piór?
Oj nie płacz, bez piórka, coś zgubił bez bolu,
Jak dawniej, tak wzlecisz w obłoki do chmur.

Lub może, o wiem już — tyś młody, bez matki,
W szeroki, nieboże, wypuszczone sam świat,
Masz ojca, coć gwałtem napędza do klatki,
W goryczy przepędzić każe wieku kwiat.

Oj nie płacz, cóż z płaczu — poboli, przeminie;
Tyś ptaszek, a w ptaszku to woda nie krew,
Toć lepiej radośnie zanuć co w drzewinie;
Wszak na co ma słyszeć żal twój dumny krzew.

Jam biedna, tyś biedny, więc nućmy oboje,
Lecz cicho — bez żalu — niechaj nie wie świat,
Że każde z nas smutki, boleści ma swoje,
Że cierpić oboje w toku młodych lat —

Pieśń ucichła, echo tylko podaje ją z drzewa do drzewa, z skały do skały, potraça o krystaliczne wody strumyka zwierciadło i gubi w miękkich zasłanych murawą polanach. A po za kratą migło coś w bieli, jakby nie z tego świata zjawisko, jakby duch tego opiekun miejsca. I snąć duch dobry to jakiś, bo w twarzy anielskie ma rysy, i cała postać wiotka, nadobna, a smutek widny na czole, to najlepsze dobroci znamię. I znowu nad wody struga, pośród modrzewia i dębu, nie krom cichego brzęku muszki nie słyszeć. Czasem tylko rybka zamaci wodę i drobną zapluską falą, lub trawka, chyląc się nad brzegiem, sąsiadce swojej ciche słówko powierzy. —

Lecz naraz z po za wyniosłej lipy, co na wzgórzu obszernemi rozrosła się konarami, rozległ się szelest, szmer jakiś, niby stąpanie ludzkich kroków po zeschniętym liściu; to pomknie bliżej, to zcichnie, to żywiej zabałuszy gałęziami, to znów ustanie. Dziwo, kto śmie nachodzić spokój tak cichy, komu droga wypadła aż tu w ustronie; pewno wędrownik pobłądził tu i nie wie gdzie idzie. I snąć w tej krzewinie człowiek rzadkim gościem być musi; bo i drzewa pytają się wzajem, kto je tu przyszedł nawiedzić, i żabka ciekawie łebek wyszczerzyła nad wodę, i komar inszym zupełnie niż pierwój dźwięczy tonem, a to się skradnie ku przybyszowi, to odleci od niego, to w oczy to koło ucha zagładnie a pyta a brzęczy a śpiewa, nudnie, rozwlekle i jednostajnie. —

Im więcej im głośniejszy piosnka z za kraty wzbiła się ku niebiosom, tém stąpanie cichło powoli, jak piosnka ucichła, stąpanie coraz mocniejsze, chód coraz pewniejszy, wyraźniejszy, aż w końcu postać człowieka cała z krzewiny się wysunęła; a był to młodzieniec zarostu ciemnego i szorstkich a wyrazistych rysów, ale takich, które gdy raz się ujrzy, nie zapomni się więcej, bo głębokiemi piętnami zarysują się w duszy. —

Słońce ostatnim ale namiętnym jeszcze, gorącym promieniem rzucało ziemi pożegnanie, purpurową barwą siejąc do koła w złocistym uścisku tuliło do rozpalonego łona; wonny lekkuchny wietrzyk majowego wieczora bujał swobodnie, swawolnie chyląc główki polnych kwiateczków zdobnych i barwą i rosą. — A młodzieniec ciemnowłosy stanął przed frontem budynku i ogniste spojrzenie dwóch czarnych źrenic utopił w zakratowanym oknie — patrzy, słucha... Na czole ogromne widno napięcie, krew w ciemno różowych żyłkach wystąpiła na skroni — a on wciąż patrzy i słucha; — zda się, że ducha swego wysłał z siebie na zwiady a sam pozostał jako słup nieruchomy, że w oczach wszystkie jego władze skupione, że życiem jego jest ten ogień co mu płonie w źrenicy. Wreszcie poruszył się gwałtownie, krew jeszcze silniej uderzyła mu w skronie,

w oczach uczucie żywiej zagrało, a on podniosłszy ręce ku niebu wykrzyknął: „Boże! — to ona!...“

Gwieździsta noc majowa, wonnym oddechem rozległych błoni, nieci w piersiach błogie uczucie, czarowne jakieś upojenie. Szmer drzew i strumyka płasającego cicho po głazach spadłych na jego łono, kołysze serce lubym urokiem, napawa duszę dziwnie miłą tęsknotą, dziwnie przenikającym mówi do serca śpiewem i chwyta zań jak modre oko krasawicy, gdy przechylona nad piersią kochanka w mglistym spojrzeniu każe czytać miłość i rokosz, każe wierzyć, iż to spojrzenie li tylko dla niego, że ta miłość niezmysłona i szczera. Noc cicha, spokojna, nawet spadających rosy kropelek na drobne listki nie można nie dosłyszeć. — Ziemia cała spoczywa jak zamknięta księga wielkiego mędrca. Ha! ale kto umie w niej czytać, ten i z ciężkich okładzin pozna całą jej wartość, a jeżeli duch jego lubi szperać po tajemnicach, co zrazu nieprzystępnymi mu się wydają, jeżeli zagłada głębi i puszcza nurka w życie swe własne, w życie otaczających go istot, kto lubi badać, kto szuka, ho ten niezawodnie przeczuje duchem swym wieszczym, pozna i pojmie lepiej, niż ten co ją oczyma w szkła uzbrojonymi od deski do deski przewartował, co w niej szukał i patrzył, ale tylko oczyma! Taka noc, lepiej, wyraźniej mówi do duszy, niżli sta katechizmów, silniej uczucie ściga do piersi, żywiej tętni poezją, niż wszystkie dzieła piewców od początku świata, bo w niej samemu można zostać poetą! —

W monasterze wszystkie światła pogasły, cisza jeszcze większa niż za murami, tylko w naróżne otwarte okienko księżyc zagłada srebrno-bładową twardą i na przeciwległej ścianie izdebki rysuje w głęb kilka żelaznych prętów, co z gęstej kraty pozostały a wstęgą ubitej drogi, mknie rumak olbrzymi niosący na siodle jakiś potwór dwugłowy do poły czarny do pół znów biały i niby widmo halickich błoni, lekko żwawo pędzi coraz dalej i dalej. — (VII. n.)

Kilka słów o poezji serbskiej.

..... pieśni! ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła. — A. 3

Cheąc mówić o poezji serbskiej, wypada koniecznie przebiec pokrótce dzieje tego narodu, mającego ściśle związek z jej rozwinięciem się.*)

Kraje objęte panowaniem rzymskim pod ogólnym nazwiskiem prowincji Illyrii i Mezji, od nie-

*) W dawniejszych rocznikach Gwiazdki, podaliśmy czytelnikom „krótki rys historii Serbji“, jako też powieść osnutą na jej dziejach pod tytułem „Pole Kosowe“, które to artykuły z zjednoczeniem przez wielu były czytane. Sądzymy, że również czytelnikom uczyni przysługę niniejszy artykuł, zawierający krótką wiadomość o poezji serbskiej, wysnutą z większej części jednego z najznakomitszych naszych pisarzy a niekiedy mu przystępnego.

pamiętnych czasów były zaludnione przez Sławian. Najście barbarzyńców często ich spychało z równin w góry, i w wielu miejscach zacierało ślad ich imienia. Wszakże lubo zmieszani z przychodniami, przyciśnieni przez nich, nieraz zdołali otrząsnąć się z jarzma. Tak naprzód między rokiem 637 a 640 Horwatowie wytępilli swoich ciemiężców Awarów, tak później Serbowie zajaśnili po upadku przemocy bułgarskiej.

Serbowie usadowieni nad brzegami Dunaju, zostawali w ciągłych stosunkach z Grekami, i byli rządzeni przez tak zwanych żupanów. Grecy potrafili rozciągnąć nad nimi swoje zwierzchnictwo i mianowali od siebie wielkich żupanów, których rzadko słuchali żupanowie inni.

Około r. 1120 wystąpił na stolicę serbską Bela Urosz, protapłosta domu Nemanja przez niejaki czas jaśniejącego w tych stronach. Po nim widzimy Stefana, który za pomocą cesarza wschodniego ogłoszony został wielkim żupanem. Ten Stefan Nemanicz miał trzech synów. Najstarszy z nich Samwa poświęcił się życiu zakonnemu, był pierwszym arcybiskupem serbskim i w podaniach słynie jako apostoł swojej ojczyzny. Średni, także Stefan, zwany perwowenczan, to jest pierwszy koronowany, objął rządy po ojcu. Najmłodszy Wuk dostał w udziale część osobną. Rozmnożony później na wiele gałęzi ród Uroszów czyli Nemaniczów, toczył między sobą nieustanne boje, szukając pomocy jedni w Carogrodzie u Greków, drudzy w Rzymie. Występują tak na scenę oba te różne wyznania. Przytém trwają ciągłe napaści, zdrady i morderstwa. Cała ta historia jest wierną kopią historii upadającego cesarstwa greckiego. Nakoniec w wieku XIV jeden z potomków Urosza, Stefan Duszan Silny, wyniósł się potężnie nad innych, ogarnął wszystkie żupanstwa, posiadł Bośnią, Bułgarję, Macedonję, Albanję, Siedmiogród, Dalmację, zhołdował miasto Raguzę, mianował się carem, i zamyślał nawet przybrawszy tytuł cesarza Greków i Tryballów, opanować Konstantynopol. Ale car Duszan, zabójca swojego ojca, niezdolał zapewnić panowania następcom. Syn jego został zamordowany przez jednego z możnych, a carstwo serbskie wkrótce zniszczyli Turcy.

Dzieje rodziny Nemanja, od przodka jej Urosza, który istotnie jest wielkim, aż do śmierci ostatniego jej potomka, stanowią cykl poetyczny opiewany przez wszystkich gęślarzy serbskich. Dla tego też trzeba, obeznać się z temi dziejami, i rzucić okiem na historję walki Serbów przeciw Turkom, mianowicie za Amurata, który gra szczególną rolę w tej poezji.

W pośród Sławian naddunajskich dom Nemanja od końca wieku XI, przez cały wiek XII, XIII i XIV

nawet, utrzymywał w tych stronach jedynie niepodległe państwo sławiańskie; pod względem politycznym sama tylko Serbia reprezentowała Sławian nad Dunajem. Najpotężniejszy z jej władców car Duszan, zamyślając o podbiciu Konstantynopola, umarł w r. 1358. Zostawił małoletniego syna i rozległe państwo podzielone na wiele części, bo naczelnikom kraju nadał był dostojenstwo królewskie. Naczelnicy ci przestali słuchać cara. Najmożniejsi z tych wassalów, Jug rządcą Akarnanji i Macedonji, Wukaszyn północnej a Lazar Grebillanowicz północno-zachodniej Serbji, wypowiedzieli posłuszeństwo carowej Helenie, wdowie Duszana mieszkającej w dzielnicy Wukaszyna, i ciągle kłócili się między sobą. Nakoniec Wukaszyn zabił młodszego Urosza, i tym sposobem zgasł ród Nemaniczów r. 1368.

Kiedy się to działo, Turcy wtargnęli do Europy. Ufnosć Greków w mury Carogrodu pokazała się być zgubną. Szukając tedy ratunku obrócili się ku Serbom. Naczelnicy serbscy: Jug, Lazar i Wukaszyn wiedli im w pomoc znaczne siły, ale Amurat na czele lepszego wojska zaskoczył im drogę niedaleko Taganrogu i zniósł ich do szczytu. Jug i Wukaszyn polegli; Lazar uratował się ten raz, i niedługo potem został obwołany królem Serbji. Lecz w ośmnaście lat później Amurat urządziwszy się w Azji, wylądował znowu na brzeg europejski i zażądał daniny od Serbów. Król węgierski sam czyhający na Serbię, pozostał spokojnym widzem walki. Cesarze niemieccy nie dali ani wojska ani pieniędzy. Polska była wtedy jeszcze od tych spraw oddalona, i dopiero w lat dwadzieścia potem wystąpiła na scenę w tej stronie. Lazar jednak zebrawszy co mógł Albańczyków, Bułgarów i Serbów, stanął do boju.

Męztwo króla i zapal jego hufców możeby zostały uwieńczone, ale na nieszczęście wkradła się niezgoda pomiędzy wodzów. Dwaj zięciowie Lazara, najcelniejsi rycerze i panowie serbscy: Miłosz Obilicz i Wuk Brankowicz poważnili się zawzięcie. Wuk powodowany gniewem i zemstą uknował zdradę, a mając już porozumienia z sułtanem, rzucił potwarze na Miłosza, chcąc uczynić go podejrzanym o tę zbrodnię. Miłosz na zarzuty i obelgi odpowiedział skrytobójstwem Amurata, poczem broniąc się mężnie, wielu położył trupem, i sam rozsiekany. Czyn ten bohaterski na nic się nie przydał; owszem wojsko Miłosza, po poprzednich pogłoskach, niewiedząc co się z nim stało, zachwiało się i straciło serce. Wuk w chwili najważniejszej uszedł ze swojemi hufcami z pola bitwy; Lazar po długim i dzielnym oporze na czele reszty, gdy koń padł pod nim, dostał się w ręce nieprzyjaciół.*)

*) Pole Kosowe.

Historycy rozmaicie opowiadają śmierć jego. Według najwiarogodniejszego opowiadania kronikarza znanego pod nazwiskiem Janczara Polaka, który jako janczar mógł być naocznym świadkiem zdarzenia, Lazzar stawiony przed sułtana Bajazeta syna zabitego Amurata, gdy mu śmiało odpowiada, traci głowę od miecza. Taki był zgon ostatniego króla serbskiego.

Sułtan Bajazet daje potem synowi Lazarowemu Stefanowi, kawałek posiadłości ojcowskiej z tytułem despoty; a zdrajcę Wuka Brankowicza wynagradza inną częścią. Dwie te dynastje ciągle spierały się z sobą, bo potomkowie Lazara próbowali niekiedy odzyskać niepodległość, a Brankowicze trzymali się strony tureckiej. Walka trwała lat 150. Serbowie musieli jeszcze prócz tego mieszać się do wewnętrznych zatargów Turcji, i dawać posiłki na jej wojny azjatyckie. Widzimy wojsko ich w strasznej bitwie pod Ancyra, gdzie sułtan Bajazet został zupełnie pobity i wzięty do niewoli przez Tatarów. Po tej klęsce wspierali sułtana Solimana przeciw jego bratu Mussie.

Monarchowie chrześcijańscy zamiast korzystać z tego osłabienia Turków i zadać im cios stanowczy, starali się tylko każdy na swój pożytek obracać okoliczności polityczne, i dawali pomoc to Solimanowi, to Mussie, to innym pretendentom do władzy, nie myśląc bynajmniej o wydobyciu chrześcijan z rąk niewiernych. Dopiero w połowie wieku XV pomyślano raz ostatni o wyswobodzeniu Serbów. Papież Sylwester posłał był sławnego Jana Kapistrana na zwotywanie wyprawy krzyżowej przeciw Turkom. Kapistran przebiegał Niemce, Węgry i kraje sławiańskie, błagając w imię Boga o ratunek dla chrześcijaństwa. Ale Hussyci w Czechach, a książęta schyzmatycy w innych miejscach paraliżowali jego usiłowania. Król czeski wypędził go nawet z granic swoich. Wielki ten człowiek, zgromadziwszy jednak garstkę ludu polskiego, węgierskiego i czeskiego, pociągnął pod Belgrad i odparł Turków. W kilka lat potem śmierć jego pozbawiła Serbów wszelkiej pomocy. Wdowa ostatniego despoty serbskiego, Helena z domu Paleologów, wysłała poselstwo do Rzymu oddając kraj swój pod opiekę papieża. Lud pobudzony przez duchowieństwo obrządku wschodniego, oburzył się na to; możniejsi kraju i mieszkańcy miast znakomitszych dobrowolnie poddali się sułtanowi (1459). Mahomet wszedł do Serbji, mimo warunki ugodne kazał popalić wieś i miasta, 200,000 ludności zabrał do Turcji, gdzie wszystka wyginęła z nędzy i głodu. Całe państwo serbskie, oprócz małej części, która później została księstwem udziałem tego nazwiska, zamieniło się w pustynię.

Taka jest historia Serbji podług źródeł bizantyńskich i kronikarzy obcych; ale w wieku XIII, na-

wet pod koniec wieku XII, zachodzi rozdwojenie między tą historją a podaniami narodowemi. Lud i poeci serbscy inaczej pojmują przeszłość i przyszłość swego narodu. Królowie i wodzowie tu wspomnieni, mają różne nazwiska u Greków i u Serbów. Niekiedy trudno pogodzić dwojake opowiadania dziejów. Kronikarze, można by rzec, skreślają same rysy obrazu, poeci nawodzą go żywymi farbami. Historycy obcy odrywając ogólne widoki polityczne od wewnętrznego ruchu narodowego, zacierają właściwy jego charakter; przeciwnie lud zatrzymał tylko główne cechy charakteru swoich bohaterów, podniosłszy je do idealnej wielkości, i w osobach ich wyraził uczucia narodowe

Tym sposobem, po upadku państwa, kiedy już nie było w Serbji ani królów, ani stronnictw politycznych, ani książek, historia dostała się zupełnie pod władzę poezji. — Religja chrześcijańska naprzód przybrała jakąś barwę mitologiczną. Z jej legend, z jej cudów, z jej świętych, poeci utworzyli coś nakszaftu Olympu. Osoby wybrane z dziejów, urosły potem w postacię okryte zmyśloną blaskiem. Car Duszan naprzykład, ów morderca swojego ojca, człowiek dumny i okrutny, uchodzi za wzór wspaniałości i potęgi; poezja nie wspomina nie o jego zbrodniach domowych. Książę Jug, mało znany w historii, jest u poetów serbskich szanownym patriarchą, otoczonym dzielnymi synami. Książę Wukaszyn, ukazując się jako biegły polityk i wojownik. Król Lazzar przedstawia najdoskonalszy wizerunek rycerza i prawdziwego bohatera; widzimy w nim ideał tamtowiecznych uczuć chrześcijańskich. Znany z czystości obyczajów, z pobożności, i mężstwa; ma przytem charakter sławiański, lubi biesiady, śpiewy i przepychy, i tą stroną łączy się ze skłonnościami swojego narodu. Wszystko w jego historii poetycznej jest tajemnicze: urodzenie, wyniesienie się, zgon Lazzar pozyskał cześć powszechną męczennika za naród. Poeci nie wiedzą o jego wzięciu przez Turków, rozumieją zawsze, że poległ na polu bitwy i opowiadają cuda jego mężstwa.

Ten odział poezji stanowi: cykl poezji bohaterkiej.

Przedmiotem poematu jednego tego rodzaju są zaślubiny Lazara. Scena odbywa się na dworze króla Stefana u którego Lazzar jest giermkim i po którym ma wstąpić na tron. Wahanie się ojca oblubienicy, rozstrzyga sławna księga odwieczna, w której tenże szuka przepowiedni na przyszłość. Nie masz wzmianki, jakato była ta księga; ale poeci często o niej mówią zgodnie z wyobrażeniem ludu, który mniema, że są stare książki zawierające przepowiedzenia wszystkiego co ma nastąpić, nawet zmian powietrza. Przez tę pieśń historyczną Lazzar pierwszy raz wchodzi na scenę poezji. — O carze Stefanie mało

jest mowy w zbiorze poematów i pieśni serbskich, który mamy; ale zbiór ten zawierający już wszystkie ideały, o których była mowa, powiększa się codziennie i może znajdą się nowe rzeczy na dopełnienie tych jasno-barwnych obrazków.

Co się tyczy poetycznej przemiany pojęć chrześcijańskich w mitologję, tego ścieśniania wyobrażeń religijnych w sferę zmysłową i dotykającą, znaleźć można przykład w małej legendzie pod tytułem *Spór Świętych*. Święci w poezji serbskiej mają wiele podobieństwa do bóstw greckich, i z tego względu zastanawianie się nad nią, mogłoby rozstrzygnąć ważne zagadnienia w przedmiocie historii poetycznej Greków. — Pieśń serbska, o której mowa, wystawia Świętych w niebie spierających się o podział patronstwa nad rozmaitemi rzeczami. Najświętsza Matka zbliża się w tém do nich i opowiada im nieszczeście zaszłe w dalekim kraju, skarżąc się na straszne zepsucie tamże rodu ludzkiego. Święci skończywszy swój podział udają się na radę do Pana Boga z prośbą o klucze od nieba, ażeby zamknąć jego dary, dla ukarania i poprawy grzeszników. I stało się tak, — i zamknęli niebiosy. I trwało to przez długie trzy lata. Po wielkich plagach, ci co ocalili, poczęli się poprawiać, modlili się i pokutowali. Pan Bóg zmiłował się i otworzył znowu dary. —

Zastanawiając się nad formą i układem poezji serbskich, znajduje się w nich także wielkie podobieństwo do Homerowskich. Poezja sławiańska szczególnie nosi na sobie cechę eposu; trzyma się ona ludu otoczonego wyobrażeniem mocarstwa, ludu który straciwszy swój byt polityczny, zachował pamięć swojej potęgi, opowiada swoje dzieje. Ta nawet wzniosła bezstronność, jaką uwielbiamy w Homerze, zaleca i poezję sławiańską: mimo mocne przywiązanie do pojęć narodowych, jest w niej coś religijnego w poszanowaniu sprawiedliwości dla obcych. Porównując, co wiemy o sposobie tworzenia się tej poezji wśród ludu dziś trwającego, z podaniami o nastaniu pieśni Homerowskich, nastroczają się ciekawe postrzeżenia.

W ogólności poezja ta składa się z ułamków oddzielnych, z opisów zdarzeń, niemających porządnego ciągu ani bezpośredniego związku, ale wszakże odnoszących się do jednego głównego wypadku. W tych ułamkach, w tych powieściach osobnych powtarzają się często niektóre wiersze, niektóre zdania odlane raz na zawsze i powszechnie przyjęte. Lud umie je na pamięć i stara się wszędzie je wmieszczać; a przeciwnie znowu sam tekst opowiadań ciągle pomалу przeinacza, pomnaża lub obcina, tak iż niepodobna teraz rozróżnić, co tu jest dawnego, a co przyszło później. Nieustannie to przerabianie oczyszcza istotę powieści, odrzuca wszystko co traci indywidualnością poety, co zakrawa na manierę: jakoż jest to

jedyna poezja wolna od reguł i przybranego toku. U starożytnych ten przymiot miała poezja Homerowska, u nowoczesnych ma serbska. Najwznioślejsze bowiem utwory, będące płodem pojedynczego geniuszu, zawsze noszą na sobie jego indywidualne piętno, które zwyczajnie przechodzi w to, co nazywamy manierą. Tym sposobem poezja serbska, zachowując wewnętrzną swoją własność, a zmieniając ciągle formę, jest razem i starodawną i zawsze młodą. Pielegnowana powszechnie, brzmiąca w pieśniach gminnych, roznoszona przez rapsodów, żyje ona życiem całego ludu. Ci rapsodowie, ci śpiewacy i często twórcy poematów narodowych, są jeszcze na domiar podobieństwa z Homerem, ubodzy i ślepi. Nietylko w górach ale nawet w krainach otwartych Serbji, ślepy i poeta znaczy jedno; żebractwo wszakże nie nadaje im charakteru żebraków pospolitych, nie poniża ich bynajmniej. Szanowani i przyjmowani gościnnie, idą od wsi do wsi, śpiewają to modlitwy, to pieśni, a często recytując tylko opowiadania poetyczne.

Dopiero na początku wieku terażniejszego poezja ta stała się przedmiotem uwagi cudzoziemców, a pierwszy z pomiędzy Serbów *Wuk Stefanowicz Karadzić* zajął się spisywaniem jej i zbiór swój ogłosił drukiem (1814 1815). Praca taka nie mało napotyka trudności. Żebracy nie chcą śpiewać przed człowiekiem z powierzehownego ukształcenia wyglądającym na cudzoziemca. Nadto jeżeli który z nich ma głos piękny, zwykle zaniedbuje poemata, a woli śpiewać piosenki muzykalniejsze. Najwięcej wbornych rzeczy można usłyszeć od tych, co bez śpiewu powtarzają opowiadania przy brzęku swojej gęśli o jednej stronie, czasem tylko odśpiewując miejsca tkliwsze, albo malujące wypadki ważniejsze. Można natrafiać na starców, umiających na pamięć wszystkie pieśni krajowe. — (C. d. n.)

Miłość i Sława.

I.

Dawno to już dawno, bo lat kilkadziesiąt
Mineło i zeszło od owęj epoki,
Gdy gdzieś na Litwie z szlacheckiego dworku
Zmarłe dziedzica wyniesiono zwłoki.
Każdy sypnąwszy garstkę lichęj ziemi
Na trumnę pana, i pacierz zmówiwszy,
Wrócił do domu z myślami swojemi,
Jeszcze łąką jedną źrenice zwilżywszy,
Bowień nieboszczyk był pan, sąsiad dobry.
Kochał poddanych, dbał o domownika,
Lubił spokojność i nad wszystko w świecie
Cenił zacisze wiejskiego kącika.
Dobry był, i choć wszyscy cenić go umieli
Za życia, a po śmierci pacierz zań zmówili,
Toć przecie jakoś wkrótce o nim zapomnieli;

I nie dziw, on był w grobie, a oni po ziemi chodzili.
 Jęmość Pani już druga nieboszczyka żona,
 Ogarnęła ster rządu szumno i wszechwładnie;
 Bo jako matka dwojgiem dzieciąt obarczona,
 Musiała się sprawować wiernie i przykładnie.
 Zaczęła więc od tego, że co tylko było
 Z pamiątek po jej starym mężu pozostało,
 Wyrzuciła precz z domu; bo według jej zdania,
 To wszystko żadnej w świecie wartości nie miało.
 Zwyczaje wprowadzone jeszcze za pradziada,
 A które zachowywał pan mąż z uwielbieniem,
 Jako szczątki ciemnoty dzikiej dawnych wieków,
 Jejmość Pani wygnała z głośnym wyszydzeniem.
 I wkrótce jakby mocą czarnoksiężki siły,
 Zmieniło się wszystko we dworku szlachcica,
 Zapomniano, że zmarły, żył tu między niemi,
 Wesołość wszystkie w okół okraszała lica.

Jedna tylko twarzyczka śliczna i młodziuchna,
 Łzami zawsze przymglone miała cudne oczy;
 Nigdy uśmiech nie musnął ustek koralowych.
 Tę postać smutek jakiś szczery i uroczy
 Zda się objął na wieki w tęskne swe ramiona.
 Odkąd trumna z rodzicem do ziemi spuszczonea
 Została, a macocha rządu rozpostarła,
 Ona, jakby na wszystkie wrażenia zamarła.
 To dziecko z pierwszej żony jedyne i śliczne,
 Nie cierpiała macocha wszystkimi siłami,
 Lecz póki żył nieboszczyk — a kochał je wielce —
 Taiła swój wstręt, i nawet nieraz pieczętami
 Obdarzała dziewczynkę, zwąc grzeczną i miłą.
 Lecz teraz znikły całkiem obłudne pieczęoty,
 Wyszyła na wierzeh nienawiść, i biedna sierota
 Gnana była jak dziewczka do wszelkiej roboty.
 Pracowała z ochotą, bez żalu, bez skargi,
 Choć nieraz głód dokuczał i zziębnięte wargi
 Trzęsły się konwulsyjnie, gdy wśród mroźnej zimy,
 Kazano prać bieliznę przy sadzawce ściętą.
 Ale ona z pokorą wśród pracy podjętej
 I z wiarą w lepszą przyszłość, gdzie Ojca sądziła,
 Na wszystkie swęj macochy niełudzkie niechęci
 Posłuszną zawsze, cichą i potulną była.

Zamiast by gniew ukrocić i rozbudzić litość
 Miały te miłe enoty w macoszynę duszy,
 Bardziej ją rozdrażniły, i przewrotna głowa
 Zamyśliła przyczynić biedaczce katuszy.
 Więc skoro pierwsze lody na wiosnę puściły,
 I za polem wszelakie trzody zatęskniły,
 Zdarłszy z niej resztki cienkiej bielizny i sukien
 A odziawszy zdartemi zgrzebnymi łachmany,
 Wypędziła paść trzodę na obszerne łąny.
 Zmyliła się w rachubie, bo młodej sierocie
 Milszym był stary gałgan, co plecy okrywał,
 Przy lubym śpiewie płaszał, co wciąż się odzywał,

Milsza samotność wpolu wśród trzody kwikania,
 Niż macoszyn dom, widok i wieczne łajania.
 Poznała się od razu z najmniejszym stworzeniem
 Poruczonem jej pieczy, i każde osobnem imieniem
 Nawołując i pieszcząc rączęty drobnemi,
 Wnet się serdecznie przyjaźniła z niemi.
 Rwała kwiaty i liście spotkane po drórze,
 Stroiła w nie figurę Przenajświętszej Panny,
 Co stała tam pod lasem, by Ta w każdej trwodze
 Miała ją w swęj obronie. A kiedy w południe
 Wydobywszy z torby kawał czarnego chleba,
 Zajadała skrapiając go wodą z krynicy,
 To tak wdzięcznie wznosiła oczęta do Nieba,
 Jakby ją Bóg obdarzył jadłem najsmaczniejszem.
 I nie myśląc o ubraniu dużo wytworniejszem,
 Jakie tam jej siostry nosiły we dworze,
 Nie zazdroszcząc też większej swobody nikomu,
 Pędziła dni spokojnie, i wieczorne zorze
 Dopiero ją naganiały smutniejszą do domu

(H. n.)

Rzeczy gospodarskie.

Urządzenie mleczarni. — Takową najlepiej
 żeby była obszerna wysoka chłodna i widna pi-
 wnica, nie zbyt utopiona w ziemi, starannie dę-
 bowemi dylami wyłożona. Na środku niej urzą-
 dza się płytka sadzawka, wymoszczona drzewem
 i sprowadza do niej powyżej nieco bijące źródło,
 które przechodzi nieustannie przez tę sadzawkę.
 Szyja piwnicy powinna być dosyć długa i kryta
 dla wstrzymania cieplejszego powietrza. Na o-
 koło ścian urządzają się rzędy czystych pułek
 dla naczyń mlecznych. — Zaraz po wydoju zla-
 wszy mleko w łodki (misy gliniane z czopkiem
 u dołu), zastawia się spust od sadzawki stawi-
 dłem, a gdy się ta do pewnej wysokości świeża
 i zimną napełni wodą, stawia się mleko w łod-
 kach do sadzawki, i trzyma się tam tak długo,
 póki do 10—12^o R. nie ochłodnie. Prędkie ochłod-
 nienie mleka chroni je od prędkiego kwaśnienia;
 poczem naczynia jednego podoju stawiają się obok
 siebie na pułce, zostawiając je aż do czasu
 robienia masła. — Ta sama świeża woda sa-
 dzawki służy do szurowania naczyń i do płuka-
 nia masła. — Czopki do zatykania łodek naj-
 lepsze są wystrugane z chrzanu, bo najdłużej
 jeszcze chrzan nie przyjmuje skwaśnienia. —

Sposób przechowania masła. — W Styryi dla
 długiego bo całorocznego przechowania masła
 urządzają lodownie. Masło, zrobione ze słod-

kiej śmietany, po starannem wypłukaniu i osoleniu, nakładają w wielkie puszki z białej blachy. Nakład ma być twardy; wierzch puszki lutuje się cyną zaraz po nakładzie; poczem się pushka do lodowni wnosi i zamraża. W ten sposób przez wiosnę, lato i jesień uzbierane i zamrożone masło nie traci nic ze swojej świeżości i dopiero zimą sprzedaje się po wielkich miastach, jako świeże masło i po tych samych cenach. Wielkość tych puszek może się stosować do ilości masła po jednym wydoju zrobionego; kosztujące wprowadzić nieco więcej niż naczynia drewniane, ale nagradza to sprzedaż masła. W puszkach blaszanych zamraża się masło tak doskonale, że tworzy niby jedną masę lodu, a tém samem ani starzeniu ani jeżdzeniu nie podpada. — I topione masło dobrze w ten sposób przechowywać. — **T.**

Suszenie nasienia lnianego. — Doświadczenia przekonały, iż nasienie lnu w cieple (najwięcej do 20 stopni) ususzone, po zasianiu daleko piękniejszy plon wyda, niż niesuszone. Suszenie powinno odbywać się w piecu miernie napalonem i nie nagle; a zatem częściej go powtarzać, lecz przed każdym suszeniem piec trochę wychłodzić trzeba, gdyż ciepło nad 20 stopni jest już nasionom szkodliwe. Nasienie lnu wysuszone i podstawione pod mikroskop, okazuje pewne pęknięcie łuszczyki właściwe ziarnko pokrywającej, co działa następnie na jego rychłe i równe kiełkowanie. Doświadczenie to jest tém ważniejsze, ile jak wiadomo nasienie lnu przykrywa się zazwyczaj bardzo cienką warstwą ziemi, która bądź przez przystęp ciepła, bądź przez działanie wiatrów łatwo wysycha, przez co wiele nasienia marnie ginie, albo też nierówno wschodzi. — Radzilibyśmy przeto gospodarzom, aby teraz na wiosnę przedsięwzięli próbę, ażeby się ile można zastosować do tego przez pisma zagraniczne polecanego środka. **P.**

Rozmajtosci.

Szkoła ogrodnicza we Lwowie. Przy tamtejszym uniwersytecie założony ogród botaniczny, według pomysłu p. namiestnika hr. Gołuchowskiego, ma być także i szkołą wyższego ogrodnictwa. — Naukę ogrodnictwa udzielać będzie ustanowiony nauczyciel pod kierunkiem profesora botaniki. Stany wyznaczyły

cztery stypendja po 60 złr. dla ubogich wychowanców tego zakładu. —

— **Niedźwiedzie i wilki w Siedmiogrodzie.** W r 1855 według urzędowych wykazów zastrzelono w Siedmiogrodzie 843 wilków i 135 niedźwiedziów. To jest, za tyle zwierza wypłacono ustanowione nagrody. Wszakże liczba ubitych zwierząt była daleko większą, ale strzelcy nie głosili się o nagrodę, ponieważ musieliby zwierzętom tym nosy odrzynać, żeby się wykazać, a przez to byłyby futra pokaleczone. Najwięcej niedźwiedzi ubito w obwodzie bystrzyckim (46), w udwarhelskim (39) i braszowskim (28); najwięcej zaś wilków w obwodzie brooskim 225. —

— **Święto Matki Boskiej** obchodzono w niektórych krajach n. p. w Krakowie dopiero w zeszły poniedziałek, kiedy u nas święto to we wtorek wielkanocny odprawiano. Przyczyną tego jest, iż święto to na wielki tydzień przypadające, w kalendarzach niektórych dyecezyj na wtorek wielkanocny, w niektórych zaś na 1 kwietnia odłożono. —

— **Złota róża.** Jak wiadomo, Jego Świętość błądzący papież poświęca w pierwszą niedzielę postną tak zwaną złotą różę, którą zwykle jedna z katolickich monarchii w podarunku otrzymuje. Powszechnie myślą, że tego roku poświęcona róża przeznaczoną jest dla cesarzowej francuskiej Eugenji. Nie staje się to każdego roku, ale tylko kiedy szczególne okoliczności którą z katolickich księżn do tego zaszczytu usposabiają. Ostatnią różę otrzymała królowa hiszpańska, gdy się w tym stanie znajdowała, co teraz cesarzowa francuska. Tegoroczna złota róża jest bardzo śliczna i w cenie 2000 skudów. —

— **Ofiara zamiłowania w naukach.** — W Paryżu umarł niejaki Aleksander Tinconi, 50 lat mający, mąż wielce uczony i 12 językami mówiący. Oględziny pokazały, że umarł po prostu z głodu. Ale to nie było w skutek niedostatku, bo zmarły miał znaczny majątek, lecz oddany naukom zapomniał zupełnie o potrzebie jedzenia, i tak nieraz po kilka dni nie brał do ust. Ciało leżało na stosie książek, i całe pomieszkowanie wypełnione było książkami. Pokazało się także, iż od dwóch lat nie odmieniał ani sukni ani bielizny. Ciało było na mumię wyschnięte. —

— **Anglik Stratford,** który długi czas przebywał w obozach krymskich, obrachował, iż Francja w tej wojnie utraciła blisko 200,000 ludzi i na nią dwa tysiące milionów franków wydała. Rosja straciła o wiele więcej, nie tyle na polu bitew ile przez dalekie marsze. Z armji angielskiej nie wielu pozostało żołnierzy, co widzieli pierwsze dni oblężenia Sebastopola. Turcja niema ani jednego uorganizowanego oddziału z armji, która się nad Dunajem odznaczyła. Toć nie dziwota, że wszystkie strony, znalazły się

skłonniemi zawrzeć pokój, o który rolnicy i wyrobnicy błagają. —

— Nowonarodzony cesarzewicz francuski nazywa się: Napoleon Eugeniusz Ludwik Jan Józef. —

— We Wiedniu spadł pewien pan z pawłaczy czwartopiętrowej na dół do podwórka. Chcąc przywołać piekarczyka z pieczywem, przechylił się przez poręcz, przy czém przeważył się, i z wielkiej tej wysokości zleciał na bruk kamienny. Dziwnym przypadkiem nie zabił się ani nie poranił, tylko od ciężkiego padnięcia ciało jego mocno zostało wstrząśnione. —

Trzęsienia ziemi. — Z Japonu doszła wiadomość, że tam d. 12 listopada roku zeszłego stolica kraju tego Jeddo trzęsieniem ziemi została zniszczona. Miasto owe liczyło 280,000 domów; z tych przeszło 100,000 zupełnie są zburzone a druga połowa wielce uszkodzona. Przy tém 30,000 ludzi zginęło. Cesarz japoński z familją ocalony Ziemia pękała się, pochłaniając w rozpadlinach domy z ludźmi. Podobnie działo się i w innych miastach japońskich. — Tego roku d. 15 lutego było trzęsienie w Kalifornji. — Niedawno zaś poczuć się dało w Neapolu. —

Gry towarzyskie.

Pierścionek.

Sposób, ażeby odgadnąć za pomocą rachunku, kto w niebytności zgadującego schował pierścionek, na której go ma ręce, na jakim palcu i na jakim członku nawet onegoż.

Na początku, oznacza się każda z osób liczbą porządkową: 1, 2, 3, itd.; ręka lewa oznacza się liczbą pierwszą a prawa drugą; u lewej — mały palec pierwszy a wielki piąty; u prawej zaś przeciwnie. Każdy członek u palca, zaczynając od końców do dłoni jest pierwszy.

Tu osoba mająca pierścionek, liczbę swoją jaka z porządku na nią przypadła, przez dwa pomnoży, a do tej sumy osiem doliczy, takową przez pięć pomnoży; do tego doda 47, i doliczy liczbę ręki, całą ilość przez dziesięć pomnoży, i doliczy sześć, oraz i liczbę palca; tę całość przez dziesięć pomnoży, doliczyć pięć, a do całego dodać liczbę członka. Całą tę rachubę czyni się tak z pamięci, by mającemu odgadnąć dopiero ostateczna ilość powiedziana była, — i wtenczas od już wiadomej liczby, odciąga się: 8765.

To co pozostaje, będzie oznaczać następująco: pierwsza z prawej strony — jest liczba członka; druga — palca; trzecia — ręki; reszta liczb pozostałych osobę oznacza.

Na przykład:

Pierścionek ma, osoba trzecia — u lewej ręki — na drugim palcu — i drugim członku, — co zliczywszy powyższym sposobem wypada ilość —:

odciągnąć 11887
8765

Zostaje 3,1,2,2. —

Ta pozostałość jest właśnie odgadnionem zadaniem. —

Z Cieszyna.

— Grono amatorskie tutejszych muzyków i śpiewaków urządziło na jutrzejszą niedzielę muzykalną zabawę wieczorną. Niektóre z odegranych kawałków do tańca są przeznaczone. Wstępne dla osoby wynosi 20 kr. mk.

— Ceny natargu d. 29. marca były następujące: mierzycy żyta 12 r. 17 kr., jęczmienia 8 r. 23 kr., owsa 4 r. 24 kr., ziemniaków 4 r. 48 kr., kwarta masła 1 r. 12 kr. ww.

Ażjo od srebra 2½, od złota 5½.

WYROBIA SŁOMKOWYCH KAPELUSZY DAMSKICH

JANA GELLA w Cieszynie

poleca się z wszelkimi najświeższej mody gatunkami kapeluszy słomkowych damskich,

oraz z pralni swoją, w której się czyszcza, farbą i modernizują wszystkie gatunki kapeluszy słomkowych, dla modniarek po najtańszych cenach, stosownie do urody.

!!! KAWA TANIA I DOBRA !!!

Najtańszy surogat kawy, jaki dotąd przemysł wynalazł.

3 szklanki kawy za 1 krajcar.

Podpisane fabryki polecają swoją nowo wynalezioną, od wysokiego wydziału lekarskiego wiedeńskiego uznaną **KAWĘ SZTUCZNĄ**, która kawę prawdziwą całkiem zastąpi i téjże pod względem dobroci, smaku i koloru zupełnie wyrówna.

Z funtu kawy sztucznej robi się 80 do 100 szklanek kawy, a cena jest tak niska, iż 3 szklanki kawy tylko 1 krajcar kosztują; a cukru o połowę mniej potrzeba, jak do innej kawy. Jak się ta kawa ma gotować: jest na pakietach wydrukowane.

Kawę sztuczną mają do sprzedania w Cieszynie: E. Floh, W. Osecki, J. Rosner, R. Lamich; w Niemieckiej Lutyni: F. Huthner; w Skoczowie: J. Kubisz; w Krakowie: J. N. Walter, J. Piotrowski; w Opawie: J. Polo i sp., F. Michel, W. C. Hirsch i syn; w Beneszowie: J. Riedel; w Frajdentalu: F. Kurzweil, F. C. Fischer; w Bilowcu: J. Nidecki, L. Kutscher, R. Werner, J. Losch; w Folneku: J. Bruttari; w Bielsku: H. Zipser, J. Wenzl, A. Wosdecki, K. Schaffraun, H. Bock, W. Hoffmann; w Białej: G. Rappeil, I. Gross, W. Jenker, J. Reichert, Zeno Piechowicz; w Kętach: J. Strela; w Wadowicach: K. Just; w Kalwarji: M. Reich; w Podgorzu: Drodzikowski i Kotses; w Pietrowicach: C. F. Altmann; w Ostrawie: F. Kramer. —

Panowie kupcy zechcą się zgłaszać z zamówieniami do fabryki w Grinzing pod Wiedniem. Mniejsze ilości od 25 funtów nie przesyłają się.

Fabryki surogatu kawy Widemanna i spółki,
w Grinzingu pod Wiedniem i w Wiltau pod Insbrukiem.

Zapraszamy do przedpłaty na poczynający się kwartał. — Nowi przedpłaciele mogą jeszcze nabyć Nra. z pierwszego kwartału.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 15.

Cieszyn d. 12. Kwietnia

R. 1856.

Piotr Duńczyk.

Obrazek historyczny z dwunastego stulecia.

VII.

W zamku Świętosława w ziemi Obotrytów, na wybrzeżu Bałtyckiego morza, szumne jakieś przygotowania. Służba, giermkowie, pacholki kręcą się po dziedzińcu, otwierają okna, przewietrzają komnaty, trzepią kobierce, czyszczą z kurzu złocone kapitale romańskich kolumn podtrzymujących arkady głównej sali pałacu, odświeżają rzeźbione arabeski rozsiane po kolistém sklepieniu, wnoszą stoły, zastawiają mnogie naczynia śniące od srebra i złota, słowem, przysposabiają do uczty jakiejś niepospolitej a tém dziwniejszej, iż od dawna w zamku tym niepamiętniej. Sam Podskarbi wydaje do niej rozkazy, rozrządza, ustawia, krzyczy i łaje niezręcznych, niezważając nawet na słabość swoją, dla której na dworze od roku go już nie widziano.

Różni różnie wnioskują, rozmaite czyniąc przypuszczenia, ale nikt na ślad pewny nie trafił; Borzywój tylko jeden snąc wie tajemnicę, ale starannie ukrywa ją w łonie, ni słówkiem jej nie zdradzając — a przygotowania idą coraz dalej i dalej; Podskarbi coraz częściej spogląda w okno wychodzące na przystanę morską i coraz niecierpliwiej poseł za posłem bieży od książęcej stolicy. —

Wszystko to zapowiada coś niezwykłego w cichém dotąd zameczysku, lecz o powód trudno zasiać posłuchu; bo pan jego surowy, nie daje czeladzi próżnym bawić się rozhoworem. Wiedzano tylko, że jednego wieczora rycerz jakiś w czarnej zbroicy zakofatał do bramy, rozmawiał chwilę z Podskarbiem i odjechał znowu z pośpiechem, i że odtąd podskarbi ciągle niespokojnie patrzy na morze i ciągle czegoś oczekuje. —

Gdy w nadmorskim zamku wyglądają z niecierpliwością rozwiązania i wyjaśnienia tej tajemnicy, gruchnęła naraz wieść między ludem w stolicy, iż Piotr Włast wraz z przyszłą małżonką książęcia wkrótce przybędą i że ogromne wyprawne bogactwa ruskiej księżniczki okrętem z Gdańska spławione przybić mają niebawem, nakoniec, że ponieważ zamek Świętosława tuż leży nad brzegiem, tam więc najpierw młoda ma zawitać pani i tam również poznać książęcia, który przyjedzie ujrzyć pierwszy raz oblubienicę swoją, znaną mu tylko z powieści —

Równocześnie z rozgłoszoną tak wieścią, na sinych falach morskiej przystani białe się zarysowały żagle, a wiatr pchając wnie silnie, przypędził szparko okręt ku nadmorskiej warowni. Ale dziw! okręt nie przybił do brzegu, tylko w odwiązaną łódź wysadził osób kilka, a sam zakręciwszy się w przeciwną stronę, zniknął między skałami niepostrzeżony. Łódź pomknęła się bliżej i pełnym pędem sunąc do zamku stanęła w miejscu, kędy rzeczka okrążając warownię wpadała łącząc się z morzem. Z łodzi zabrzmiał po trzykroć głos srebrnej trąbki, a na to hasło otwarła się brama zamkowa i most zjazdowy opuścił swoje łańcuchy. —

Po chwili niewiasta jakaś z rycerzem w czarnej zbroicy weszła do zamku. —

Szumno, wspaniale, podejmuje Świętosław dostojne swe goście. Książę Henryk pierwszy raz po całoroczném niewidzeniu w odwiedzinach u własnego podskarbiego, zapomina nawet nieporozumień, jakie ich obudwu dotąd dzieliły, zapomina, że zbyt gorąco kwapiąc się do swego sługi, ubliża własnemu dostojństwu, ubliża książęcej powadze. Ale teraz nie myśleć mu o tém, nie myśleć o wzajemnej urazie, gdy uczta zastawiona, gdy wino pełnemi śmieje się doń pucharami, gdy od tak dawna oczekiwana piękna księżniczka tylko co z swjej komnaty panińskiej się nie ukaże. —

Przy zastawionym bogato stole, pełno panów, pełno zgromadzonego rycerstwa siedzi do koła i trąca czarą o czarę. Książę pod baldakimem złotogłowym, mile na pozór, słucho opowiadania młodego Własta o jego długięj wyprawie, ale co chwila na przeciwległej drzwi komnaty pogląda, coraz to niecierpliwiej zwraca oczy przed siebie; bo z drzwi tych zabłysnąć miała gwiazda dziwniej piękności. W drzwiach tych miał po raz pierwszy widzieć tyle upragnioną oblubienicę. Nareszcie klepiąc młodzieńca po ramieniu rzekł wesoło:

„Dobrze to wszystko walny mój chłopcze, ale gdzież moja przyszła małżonka, gdzież nasza zaczerwowana księżniczka, coś ją, jak Jazon złote runo, sprowadził — idź powiedz, że czekamy — czekamy niecierpliwie.“ —

Piotr wstał, spojrzął po wszystkich znacząco i wyszedł. Stary podskarbi wlepił w książęcia siwe

żrenice, rumieniec dziwnej mocy, gorączkowego jakiegoś zapalenia, rozżarzył mu lica; w oczach wyraz jakiegoś głębokiej malował się zdrady, a tak przenikający, złowrogi i dziki, że książę nie mógł znieść jego wzroku i powiekami przymglil żrenice; gdy w tém drzwi od przeciwległej rozsunały się komnaty, a Świętosław podniosłszy puchar, wykrzyknął gromkim jak piorun głosem:

„Hej książę! nie spuszczaaj oczów, spojrzij lepiej w komnatę i wypij zdrowie Marji ruskiej kniaziojny, a teraz synowej mojej, słyszysz! Niech żyje Piotr Włast i piękna księżniczka jego małżonka!...“

Wszyscy spojrzeli przerażeni, i wszystkich jakby elektryczna razila iskra; bo w głębi na mięko wyspaném wezgłowie siedział Włast młody, trzymając w objęciach swoich ślicznej urody dziewczycę i głośny namiętny pocałunek wyciskał na jej licach. —

Henryk zatrzęsł się cały, spienil, osłupiał z zadziwienia i złości, potoczył okiem po przytomnych ale nikt się niezerwał do korda, by pomścić zniewagę księżęcia, bo trunek opoił i uspił zmysły i duszę, a ci co trzeźwi, to wszyscy przyjaciele zwycięzkiego Świętosława, to sami jego popiecznicy, poklasnęli mu tylko.

Książę Obotrytów z wściekłością wypadł ze zamku, w najwyższym gniewie i złości targa brodę, tysiące rzucając obelg a zwołując straż swą przyboczną, poprzysięga, iż dotąd niezajęje spoczynku, póki nienawistnych nie wymorduje mu Włastów i gniazda ich z dymem nie puści. —

W rzeczy samój, zaledwo godzin kilka upłynęło, Henryk na czele potężnego zastępu przybył pod zamek, most jednak sciągnięty, brama zamknięta nie dozwalała wewnątrz przystępu. Ale zemsta księżęcia nie zna zapory. W pierwszym zapale rzuca ogromne do rzeczki kłody, wiąże tratwy, zawala chrustem i ziemią i po tej ruchomej grobli sam pędzi naprzód, by w pordzewiałe rygle bramy uderzyć. Żelazo pęka pod toporem, miecze rycerzy wtórują silnemi dłońmi, i wkrótce, nim zachód oblał ziemię pomrokiem, Henryk był panem zamku Świętosława; lecz w zamku Włastów nie było!...

Po ciemném tle niebios krwawo-czerwona szerzy się łuna, dym szarym słupem bije do góry, płomień rzeką ognistą zalał gród cały, a daleko-daleko po cichém morza zwierciadle szybuje okręt jak lotna czajka; wiatr tylko zlekka muska po jego żaglach, pożarne ognie czasem się żywiej po białém płótnie przesuną, a do koła cisza grobowa, jakby świat cały okrył się żałobą po spalonym grodzie. — (C. d. n.)

Kilka słów o poezji serbskiej.

(Ciąg dalszy.)

Chcąc ułożyć w porządek kawałki poezji, stanowiącej epopcję sławiańską, należałoby zacząć

od legendy pobożnej o założeniu kościoła Rawanicy. Car Lazar, ów giermek co się ożenił z księżniczką i posiadał tron serbski, ukazuje się tu na najwyższym szczyblu swojej świetności i potęgi. Obchodzi on wspaniale rocznicę swoich chrześć. Zonę jego carowa Milica, podaje mu myśl do użycia swych niezmiernych bogactw, wzorem poprzedników, na wybudowanie kościoła. Wzruszony słowami żony car Lazar chce wybudować w Resawie nad Rawanem kościół, jakiego jeszcze nie było: z ołowiu, srebra, złota, pereł i drogich kamieni. Ale Miłosz Obilic (ten sam co później zabił Amurata) czytając w stariej księdze (księdze wyroków, o której już wyżej mówiliśmy) odradza mu do stawiania takiego kościoła, gdyż nie pora potem. Nadchodzą bowiem czasy ostateczne, gdzie carstwo serbskie dostanie się w moc Turków. Turczyn w ówczas rabując skarby, zniszczyłby Rawanicę; lepiej więc wybudować ją z granitu, cegieł i dachówek, by kościół i wtedy pozostał, i mógł służyć po wieki wieków na chwałę Boską. Lazar usłuchał wyroczni, która rzeczywiście się spełniła, gdyż Rawanica słynna w poezji serbskiej, ma jakoby trwać do dziś dnia. Już w tym ułamku przebija się smutne przeczucie przyszłych nieszczęść.

Turcy spadli na ledwo wzniesione mocarstwo, i niepodległość jego razem z bytem politycznym zagrzebała się w jednej zawziętej bitwie. Naczelnicy polegli, szlachta, duchowieństwo wyższe, cokolwiek jeszcze z wyboru narodu ocalało po tej strasznej klęsce, musiało uchodzić z kraju, i daleko uniosło z sobą bogactwa, księgi, można rzec całą potęgę i nawet pamięć, tradycją narodową. Pozostał tylko lud, odcięty już od swojej przeszłości, bo nie umiał czytać, nie wiedział nic o swojej historii starodawniej, pozabawiony przyszłych dziejów; bo nieodzowna przegrana wydarła mu na zawsze życie polityczne. Owoż wszystkie wspomnienia Serbów zamknęły się w jednym pobojuwisku, cała ich poezja narodowa błąka się żałobna koło jednej mogiły na Kosowém polu. Historia bitwy dawno tu zaszła, jest dla nich dziwnie świeża, przytomna. Nieroztargnieni czynnością tegoczesną, wypadkami nowymi, widzą ją zawsze przed oczyma. Dziś jeszcze Serb przechodząc tędy płacze, jak gdyby krwawa walka odbyła się przed kilku dniami, i mówi o niej jak o czémś terażniejszym.

To co powiedzianem sciąga się do poezji wyższej, do epopcji narodowej; poezja bowiem liryczna nie przestała kwitnąć w tych krajach.

— Pole Kosowe — pierwszy ustęp: Sułtan Amurat wkracza z wojskiem i posyła wyzwanie Lazarowi. Car Lazar gotuje się do strasznej walki i wzywa wszystkich wojowników i zaklina w niesłychany sposób, ażeby się stawili na Kosowém polu.

Tu następuje ustęp, w którym scenę działania otwiera poselstwo cudownego sokoła. Lazarowi stawione jest do wyboru ziemskie lub niebieskie królestwo. W pierwszym razie ma odnieść zwycięztwo; w drugim, poledz w boju wraz z wszystkimi innymi. Lazar poświęca się wraz z drugimi, przenosząc w wyborze królestwo niebieskie.

Nigdzie myśl chrześcijańska, rozpoczynająca nowy zawód poetyczny, nie występuje tak jasno i dobitnie jak w tym poemacie. Bohaterowie starożytnych byli to ludzie szczęśliwi, bogaci, pełni zdrowia i sił fizycznych; przeciwnie nędza i nieszczęście bywa uważane za dowód niełaski, gniewu nieba. U poetów chrześcijańskich ewangeliczne podniesienie cierpienia i ubóstwa nie jest jeszcze tak wydatne. Wyobrażenie poświęcenia się zupełnego należy się e poeji serbskiej, która jest niczem innem tylko historją wielkich klęsk i nieszczęść. Naznacza ona tryumf w niebie, a na ziemi dopomina się jedynie o sławę dla swoich bohaterów.

Po wyzwaniu otrzymanem od Amurata i przyjęciu zgotowanego losu bitwy, Lazar sprawuje wspólną ucztę; wszystkie bowiem ważne wypadki w poematach sławiańskich muszą poczynać się i kończyć się biesiadą. Dwaj wojewodowie, Miłosz Obilicz i Wuk Brankowicz już są poważnieni między sobą. Wuk knuje zdradę i podejrzenie o nią rzuca na Miłosza.

Ustęp dalszy: Miłosz wzięwszy dwóch przyjaciół, udaje się w nocy do obozu tureckiego dla zabicia Amurata. W drodze naradza się z towarzyszami nazywając ich bracią. U Serbów, towarzysz i brat znaczy prawie toż samo; były nawet stowarzyszenia czyli bractwa rycerskie.

Dalej, następuje szczegółowe opisanie miejscowości, bardzo szacowne dla historii.

Miłosz dostaje się do namiotu Amurata, i zabija go.

Co się tyczy opisu samej bitwy, ta rozmaicie jest opowiadana w różnych ułamkach niezgodnych pomiędzy sobą. O śmierci Juga i jego rodziny, a nawet o śmierci samego Lazara, wiele jest inakszych podań. Z historii wiadomo, że Jug z bracią poległ na dzieśięć lat pierwiej przed klęską pod Kosowem, poeci jednak zgon ojca i dziewięciu jego synów zawsze opiewają tutaj. Najpiękniejsze opowiadanie tej bitwy znajduje się w kilku innych kawałkach, z których pierwszy przedstawia obraz wojsk ruszających w pochód.

Carowa Milica uprasza Lazara, ażeby wyruszać w pole, zostawił jęj choć jednego z braci, ażeby miała przynajmniej zakłać się na kogo. Lazar zezwala na to i pozostawia jęj wybór. Ale żaden z rycerskich braci nie chciał pozostać doma, ani nawet stary wierny sługa.

Dopiero następują powieści o bitwie; pierwszą

wiadomość o niej przynoszą kruki, potem przybywa koniuszy Lazara okryty ranami.

Wszystkie te opowiadania przypominają często Iliadę grecką; w charakterze nawet bohaterów możnaby nieraz dostrzedz te same rysy; wiek ten wszędzie jest podobny. Bohaterowie sławiańscy równie jak Homerowscy, są to ludzie prości, namiętni, skłonni do uniesień, a nadewszystko ceniący wojnę. Waleczność uważają za największą cnotę, szanują religję, lubią zbytek i przepych, często są gwałtowni, ale nie dzicy. Wojna u nich nie jest polowaniem na ludzi, owszem, zachowują niektóre prawa narodów, święcie strzegą przysięgi, dotrzymują słowa honoru, walczą orężem prawym. Charakter ich jest jeszcze podniesiony przez chrystyanizm; nie widzimy w poezji serbskiej ni strasnej zemsty Greków, ni srogości Trojan; panuje tu większa ludzkość; zwycięzcy oszczędzają jeńców, nie pastwią się nad trupami nieprzyjaciół poległych. Płec niewieścia także ukazuje się w położeniu złagodzonem. Sławianka owych czasów jest jeszcze zamkniętą w życiu domowem, rzadko występuje na scenę obszerniejszą, nie gra roli politycznej, nie używa znaczenia osoby moralnej, niepodległej, ma obyczaje i nałogi wschodnie, ztąd ta skromność i bojaźliwość jęj, jaka wydaje się w poezji zwanęj niewieścią. Ale mężczyzna szanuje kobietę jako towarzyszkę, jako matkę swoją i swoich dzieci. Nie masz w poezji serbskiej przykładu tęg wzgardy dla płci żeńskiej, jaką napotykamy w utworach poetycznych społeczeństw więcj ukształconych i więcj zepsutych. Powszechnie w tamtęj epoce, pod koniec wieku XIV, kiedy poezja rycerska kończy się w Europie, a poczyna się romans, kobieta staje się tylko przedmiotem uwagi pod względem wdzięku ciała, zajmuje tylko przez uczucia namiętne. Daleko rozmaitszy ma ona zawód w poezji starożytnęj, a bardziej jeszcze w poezji serbskiej, gdzie nie jest już niewolnicą, chociaż jeszcze nie otacza jęj ta świętość, jaką jęj przyznał ród germański, ani ten promienny wieniec chwały, którym chrystyanizm ukoronował Ideal Niewiasty.

Bohaterski ustęp bitwy na Kosowem polu zamyka się obrazem kobiety, obrazem młodej dziewczyny, szukającej wśród poległych znajomego rycerza.

Ustęp ten, powinienby zamykać okres bohater ski, zawierający wiele ułamków, albo poematów osobnych. Rytm ich bardzo jest prosty, składa się z dziesięciu trocheów, z pięciu miar dwuzgłoskowych, a przecięcie przypada na drugą miarę. Ta prostota czyni wierszowanie bardzo łatwem, i może to ztąd pochodzi owa mnogość poematów w tych stronach; u innych bowiem Sławian, gdzie rytm daleko trudniejszy, lud woli opowiadać prozą. Rytm ten zbytercznie poddany muzyce, może także być powodem, że się

poezja tutejsza nie wydoskonalila. Zrobiwszy ją nadto jednotonna, odebrała jej swobodę opowiadania, a szczególnie sposobność urozmaicenia tego opowiadania. Trzymanie się niektórych formuł lirycznych, powtarzanie tych samych wyrazów, zaczynanie zwrotek w jednakim sposób, kępuje swobodę rytmu epopeji.

Dyalekt serbski, ze wszystkich dyalektów sławiańskich najbardziej harmonijny, najmuzykalniejszy, łagodzi, zmiekcza twardość spółgłosek, jest niby językiem włoskim Sławian. Postrzeżono to, że dźwięk spółgłosek stanowi ośnowę, ciało każdego języka, a wszystkie jego dyalekty pod tym względem są sobie podobne, wszystkie ich wyrazy składają się z tych samych spółgłosek, tylko przedstawionych inaczej; samogłoski zaś dają im tchnienie, ducha. Dyalekt serbski ma systema spółgłoskowe bardzo rozwinięte, a samogłoskowe ubogie i szczupłe.

Cokolwiek bądź, przy tylu korzyściach, przy zamięlowaniu ludu w poezji i wrodzonym jego talencie do śpiewu, przy wielkich tradycjach narodowych, przy mowie bardzo pięknej i bardzo poetycznej, czém się to dzieje, że dotąd nie utworzyła się epopeja zupełna, że niezdolano zlać jej ułamków w jedną całość organiczną? Takiego utworu niewydał dotąd lud, i uczeni podobno nie będą w tym szczęśliwsi.

Poezji tej zbywa zupełnie na mitologii, której nigdy nie było u Sławian. Później, przyjąwszy wiarę chrześcijańską, z rozprzężonych jej wyobrażeń, sklecieli oni coś nakszaft mitologii greckiej, ale ta mitologja nie mogła się rozwijać. Śpiewacy pieśni Homerowskich w epoce ich najpiękniejszej, kiedy przedsięwzięto zebrać w jedno ułamki epopeji, nie byli już żebracy, ale artyści, ludzie wyżsi, przewodnicy umysłowi społeczeństwa. Ta klasa nie mogła utworzyć się u Serbów; mitologja chrześcijańska, którą oni zastąpili Olymp grecki, nie mogła być przyjętą od nikogo więcej jak tylko od gminu. Z jednej strony bowiem religja chrześcijańska panująca u ludów sąsiednich, które poszły dalej na drodze nauk i sztuki, nie mogła pogodzić się z grubemi pojęciami poetów serbskich, z drugiej strony wpływ islamizmu niszczył tę poezję, i sprawiał, że gmin coraz bardziej wyobrażenia jej religijne czynił niedorzeczniemi. Tak tedy cudowność, będąca gruntem, [pnim]epopeji, została w samym początku odjęta Sławianom.

Po utracie niepodległości politycznej, język nawet Serbów zmienił się znacznie nabrawszy w siebie wiele wyrazów tureckich. Sąsiedztwo ludów uralskich oddawna już kaziło mowę sławiańską. Postrzeżono jednak, że mowa ta przyjmując obce wyrazy, nigdy nie bierze słów tylko rzeczowniki. Jest to postrzeżenie ważne. Język bowiem dawny, zupełny, jednolity, ma swój początek w słowie; słowo jest jego częścią istotną, można powiedzieć niebie-

ską; rzeczowniki zaś stanowią jego miąższość, jego część materjalną. Są języki co przyjmują słowa cudzoziemskie i przeto się gubią. Mowa sławiańska chociaż przyswoiła mnóstwo rzeczowników obcych, nie pociąga ich pod swoje formy przypadkowania, nie wprowadza do swojego organizmu wewnętrznego, i nietworzy z nich słów, a tym sposobem zachowuje nieskażony swój pierwiastek istotny, słowo będące jej rdzeniem. Z tém wszystkiém, ani Sławianie, ani żadne inne ludy niezdobędą się podobno na drugą Iliadę albo Odyseę. Ułamki poezji, o których mówiliśmy dopiero, mają niejaki podobieństwo do zabytków epoki Homerycznej, tworzyły się tym samym sposobem, i ważną jest rzeczą zastanawiać się nad niemi, nawet dla wyjaśnienia historii samejże literatury greckiej; ale nie trzeba łudzić się mniemaniem, że zbiór tych poematów może równać się z ogromnym i precudnym utworem Greków, albo że z nich zdoła kiedyś powstać tak wspaniała całość. (C. d. n.)

Miłość i Sława.

II.

Ranek świtać zaczynał, i słońce z głębin
Dźwigało się pomału, purpurą skraszone,
Gdy środkiem przez bór wiodącej drożyny,
Jechało dwóch młodzieńców: pan i giermek jego.
Na wzniosłym panicza czole zgromadzone
Można widzieć uczucia odwagi i dumy;
Zaś czoło i twarz cała młodziana drugiego
Nosily piętno troski i dziwnej zadumy.
Panicz nucił niedbale jakąś pieśń wojenną,
Gładził czarnego wosa i spozierał śmiało;
Giermek zaś myślał jakby obarczony tajemną
Wzdychał, i siwe oko łąza mu się ściemniało.
I jechali tak jeszcze — jeszcze staj kilka,
Aż panicz westchnieniami sługi rozgniewany
Zwrócił się i: „Proszę ciebie Jacenty kochany,
Zawołał mocnym głosem, jeżeli za kołnierzem
Nosisz tchórza, a w sercu masz strach nie odwagę,
To czemuż gwałtem chcesz się nazywać żołnierzem?
Jeżeli mi zamiast bić się, masz szlochać nad uchem,
To wracaj lepiej do dom, bo ja takim zuchem
Nie mam się wcale chęci poszczycić przed pułkiem.“

Zrumieniło się lice giermka na te słowa,
Chwilę milczał, bo prawie zastygła mu mowa
Na takie posądzenie. Ale wnet się zmitygował,
I rzekł z pewną wymówką, choć z uszanowaniem:
„Zda się Pan mój zapomniał, gdzie się ja wychował,
I kto mnie od dzieciństwa ojcowskiem staraniem,
Jakby swego krewniaka opatrywać raczył?
Wszak rodzic Jaśnie Pana był mi opiekunem,
A czyż ten w życiu swoim tchórzostwa przebaczył
Temu co się zaszczycał herbowym klejnotem?“

Wojny się nie lękam, lecz innym kłopotem
 Bóg mnie nawiedził i serce zasmucił.
 Wzdycham, bom w domu Kachnę płaczącą porzucił,
 Którą miłuję całą moją duszą;
 Smutno mi, bo jeżeli z woli Najwyższego
 Znajdziesz mnie dobrego w walce zabitego,
 To się jęć aż do śmierci oczy nie osusza.“

„Ha, ha, ha, ty się kochasz!“ zaśmiał się młodzieniec,
 „Ty się sądzisz rycerzem? a jedna białogłowa
 Rozmniekczyła ci serce na piękne. Szalencie!
 Gdzież u ciebie sens, rozum, i głowa?”

Pokochać się w kobiecie, gdy masz lat dwadzieścia,
 I wzdychać, żeś tam w domu zostawił bogdanę,
 Gdy w sławie dał ci Pan Bóg cel życia najświętszy,
 A w szabli najwierniejszą masz obok kochankę.

Tobie snić o Miłości! Dalibóg Jacenty,
 Tyś musiał zwarjować; boć to niepojęty
 Byłby wybryk szatański, żeby mając lat dwadzieścia
 Już cię tak zawojować mogła płeć niewieścia.

Gdy wiek stęrasz na wojnach, w usługach Ojczyźnie,
 Gdy poczujesz, że stare nosisz w sobie kości,
 I że twój wąż sumiasty ulega siwiznie,

To wtedy czas ci będzie myśleć o miłości
 Nigdy nie służ dwom panom, bo to licha sprawa,
 I nie kochaj przeciwnych dwóch bogiń razem.

Skoro pragniesz, by cię wieniec ozdobiła Sława,
 To przestań się zajmować Miłości obrazem.

Kachna — jakaś tam Kachna! pewno pisarzówna,
 Lub córka ekonoma albo karbownika,

Tłusta, gruba, rumiana, jak pączek maślany,
 Rozsiadła się na tronie w sercu wojownika.

A to śliczna historia! wolałbym się zamknąć
 Na wiek cały w klasztorze i klepać pacierze,

Niżli się doczekać, bym lata me młode

Kobiecie a nie Sławie miał złożyć w ofierze!“ —

„Panie! zawołał giermek, nie mów tak dwa razy,
 Niebo często karało ufność w sobie samym;

Miłość prawa i święta nie przynosi skazy
 Sercom bohaterów od Sławy wybranym.

Jeśli sławę Bóg stworzył i cześć ją nakazał,

Toż miłość nie jest także wymysłem człowieka;

A gdy walcym o pierwszą, czemużby nam druga
 Przy zwycięztwie nie miała przyświecać zdaleka?

Te dwa czucia, Panie mój, to jakby dwie siostry
 Zawsze w parze chodzą ponoć w naszym kraju;

Wszak dawniej u rycerzy było we zwyczaju,
 Że nim poszli na wojnę, biegli do swych Pani

Złożyć przysięgę wiary na kolanach w dani,

A potem strojni w szarfy, ich serca ofiary,

Bili się jak bogowie i siekli Tatary.

Czemużby dzisiaj w tej samej krainie

Takie się miały dziać wielkie odmiany?

Niech co jest złego przepadnie i zginie.

Lecz że się rycerz kocha, i że jest kochany,

Możeszże tutaj być co nagannego?

Czy nam zaś miłość przychodzi od Kachny,
 Maryny, Ewki, Halki lub Barbary,

To wszystko jedno, bo szczęście swe dary
 Rozdając nie szuka imion w kalendarzu;

Także gdy chce urodą lub innemi wdzięki
 Obdarzyć kogo, rodu nie wybiera;

Często dziwacznym trafem jego ręki

Pięknosc zpod grubej siermięgi wyziera.“

— „Ot — gamoń jesteś mój miły, i kwita,
 Przerwał mu panicz, kochaj się, nie kochaj;
 Proszę cię tylko, gdy przed pułkiem staniesz,
 Z wielkiego afektu nie płacz i nie szlochaj,
 Bo ja ci mówię i jeszcze sto razy powtórzę,
 Że kochają się tylko kpy, starce i tchorze.“

Przygryzł warg giermek, zmarszczył brwi surowo,
 Coś język szepnął, lecz wdzięczność wstrzymała;
 Więc posłał tylko błagalny wzrok w niebo,
 I widno, że w modlitwie dusza zaufała,
 Bo znów w tęskliwie wpadał zadumienie,
 I znów się z piersi wydarło westchnienie,
 A panicz swoją nucił znów piosenkę. (III. n.)

M y ś l i.

Nie powiadaj, jeżeli nie chcesz, aby o tém
 mowiono; a nie czyn, jeżeli nie chcesz, aby wie-
 dziano. —

Zepsutemu okrętowi wszelki wiatr jest prze-
 ciwny. —

Kto wnet obiecuje, długo pożałuje. —

Świat jest morze, kto nie umie pływać u-
 tonie. —

Lepiej być ślepym, jak źle widzieć. —

Rzeczy gospodarskie.

O uprawie wina. C. d. — Wyjmowa-
 nie z pod pokrycia zimowego i przywiązywanie na
 wiosnę winorośli. Najlepszą wskazówką dla na-
 szego podniebia, kiedy się ma winorośl zupełnie
 odkryć i przywiązać, jest: gdy na górach na-
 szych śnieg stopnieje a drzewa owocowe najbar-
 dziej pączki puszczają; wtedy bowiem dopiero
 spodziewać się możemy, iż już tylko małe przy-
 mrozki, winu nie szkodzące, przyjść mogą. Jeżeli
 jednak przed pełnią kwietniową wiele śniega na
 górach się znajduje, natenczas ciepło jest zwo-
 dnicze; albowiem przy cichłej nocy z wiatrem pół-
 nocnym następują tegie mrozy, szkodzące drzewu
 wcześniej odkrytemu, ponieważ podczas dnia cie-
 płego soki wstępują do oczek, które się rozwijają
 zaczynają, a gdy potem noc zimna, marzną. Cho-

ciażby nawet szczepek mróz ten wytrzymał, zamrożenie soków staje się następnie zarodkiem różnych chorób, i dla tego nie trzeba nadto się kwapić. Skoro powyższe oznaki przeminą, należy także jeszcze być ostrożnym. Najlepiej jest odkrywać szczepek przy pięknym czasie popołudniowym, zostawiając go kilka dni leżeć. Szczepek ogrzeje się łątwiej, soki rozejdą się lepiej, i oczka puszczają prędkiej. — Co się przywiązania tyczy, trzeba mieć staranie: ażeby mur był gładki i czysty, opierał z gładkich dobrych sztachet lub heblowanych wąskich łąt dobrze do mura przymocowane. Do wiązania najstosowniejsze są łątyka lipowe, pręcie wierzbowe, lub też okrajki sukienne; szpagat lub powrózki są nieużyteczne, ponieważ się wrzynają do winorośli. Przy ustawianiu winorośli trzeba jeszcze na to uważać, ażeby odzimek stał prosto, gałęzie zaś szły do góry w prawo i w lewo ukośnie, przywiązując je do łąt na 1 stopę, a wielkie winogrona mające na 1½ stopy odległości od siebie. W ten sposób przy obłamywaniu będzie robota łątwiejsza, owoc będzie miał więcej miejsca, i dla nabycia pięknych zdrowych latorośli na rok przyszły uzyska się więcej przestrzeni. Porządek ten zapewnia piękny wzrost. —

Szczepienie drzew pestkowych. — Szczepiąc drzewa jądrowe, (jabłonie, grusze), czynność ta niemal każdym razem udaje się; szczepiąc zaś drzewa pestkowe (śliwy, trześnie), zdarza się często słyszeć, że szczepienie chybiło. Coż tego przyczyną? — Przyczyną jest, iż się nie szczepiło w czasie należytym, nie dosyć wcześnie. Chcąc żeby się szczepienie śliwek lub trześni podarzyło, musi się to stać tak wcześnie jak można, albowiem później, mnogość soków udusi zraz. Na przesadzonej trześni np. dla tego zraz przyjmie się dobrze, ponieważ jeszcze mało ma miazgi. Jak skoro też miesiąc marzec minął, tu koniec szczepienia owocu pestkowego; ta reguła rzadko omyli. — Do przyjęcia się zrazu potrzeba także, aby tenże wyłaknął, tj. trochę swych soków pozbył. Staje się to, gdy zraz niejaki czas wprzód się odetnie, aby mógł nieco zwiędnąć; poczem tęp łątwiej się przyjmie i już w 24 godzinach ciągnie. Taki zraz też łątwiej oprze się nieprzyjaznemu powietrzu niżli zraz świeży. — Przy śli-

wach należy wsadzać zraz do rozszczepu, przy trześniach pod korę. Trześnie mogą się też w szczepiać za pomocą rozszczepu, lecz śliwy nie szczepią się nigdy pod korę. — Gałęź mająca być szczepioną utnie się prawie na miejscu, gdzie się młody pęd znajduje, a zraz wsadzi się z drugiej strony, naprzeciwko pędu. Tęp zapobiega się uschnięciu gałęzi, albowiem pęd ten utrzyma ją przy życiu, a ciągnąc soki do góry, przyciąga je wsadzonemu zrazowi. Po świętym Janie uszczknij się młodemu pędowi wierzchołek, a następnego roku w lecie utnie się cały. — Na ostatek rozumie się samo sobą: że zraz wszczepi się tak, aby najniższe oczko przyszło do środka. Do obwiązania bierze się dobry воск ogrodniczy (dwie części smoły a 1 część wosku), którego się za ciepła używa. — Gospodarze, jeżeli macie zły gatunek śliw lub trześni, tym sposobem możecie je polepszyć. —

Smarowidło na skóry. — Dziewięć części wagi jakiegokolwiek bądź łożu, w dziesiątej części oliwy na gorąco rozpuszczonego, wydadzą najlepsze a przytęp najtańsze smarowidło na skóry. Doświadczenia najlepsze dają świadectwo. —

Prószek uleczający Korneuburski dla bydła. — Jak przed niedawnym słynęła rewalenta arabska zachwalana dla różnych słabości ludzkich, tak teraz znowu ogłaszają pisma ogólny środek dla wielu chorób bydłych, którym jest powyższy prószek. Ten ostatni jednak na prawdę zaczynają niektórzy pochwalać. — Prószek Korneuburski, jak sam wynalazca jego o nim mówi, ma siłę pożywczo zasilającą: leczy zupełnie wszystkie choroby płucowe bydła rogatego, jt. gnicie płuc, zapalenia i kaszle; przy rozdęciach, morzyśkach i zatkaniu okazał się środkiem zbawiennym; a przy upartych chorobach działa rozwalniająco: przyczynia się do polepszenia mleka, które już w pół godziny następuje; służy do przeczyszczania krów przed ich ocieieniem; cieleta poprawiają się widocznie, gdy go używają przez dni ośm; przeciw zółzom końskim okazał się najdzielniejszym środkiem, i nawet w chorobach świń działa z pożytecznym skutkiem. W ogóle doświadczone, iż prószek ten krew zwierzęcą przeczyszcza, oddzielając zarazem z ciała zarody chorobliwe. —

Rozmajtosci.

Stowarzyszenia czeladzi rzemieślniczej. — We wielu miastach monarchji naszej zawiązały się stowarzyszenia czeladzi rzemieślniczej. Zadaniem i celem takich stowarzyszeń jest religijno-moralne i umysłowe kształcenie czeladzi rzemieślniczej, na dobrych i pocziwych rzemieślników. Do tego zamiaru służą wykłady publiczne, nauka religji, czytanie pism stosownych, śpiew, rozmowa i wzajemne czuwanie nad sumiennym zachowaniem się. Stowarzyszenia zostają pod kierunkiem i opieką duchownych i obywateli zajmujących się dobrem stowarzyszenia. Nauczyciele wykładają naukę czytania, pisania, rachunków, stylu, jeografji, historii i innych przedmiotów według potrzeby. — Towarzystwa te okazały się wielce dobroczynne. Dotąd bowiem czeladź rzemieślnicza zaniedbana i zostawiona sama sobie, w wolnych dniach świątecznych zwykle trwoniła lekkomyślnie czas, pieniądze i zdrowie, i tak w coraz gorsze popadała zepsucie. Tu w przyjemnym towarzystwie mając zabawę z nauką, przynajmniej nauczy się tyle, co jej w zawodzie obranym niezbędne, a zachęcona do czytania, na tej drodze będzie umysł i serce zбогаć, przynajmniej sobie środków do uprzyjemnienia życia i polepszenia bytu. Obyczajność, pobożność, uczciwość i pracowitość niezmiennie na tem zyskać mogą.

— Wielki 208½ centn. ważący dzwon na wieży św. Stefańskiej, zwiastował 6 kwietnia Wiedeńczykom zebranie wszystkich biskupów monarchji na konferencje w stolicy, którzy w uroczystym pochodzie udali się do kościoła Ś. Stefana, świetnie ozdobionego. Ołtarz główny, dzieło Jana Jakoba Boka, 1640 r. z czarnego marmuru polskiego zrobiony, uwieńczony był kwiatami i zielenią. Po nabożeństwie pochód wrócił się znowu do pałacu arcybiskupiego i rozpoczęły się obrady. —

— Wysokiem c. k. rozporządzeniem nakazano właścicielom fabryk, w których dzieci pracują, ażeby dla nich w swym własnym interesie szkoły zakładali. —

— W Krakowie 7 kwietnia o godzinie 8 wieczor ujrzano ponad miastem meteor ognisty, przebiegający w kierunku od północo-zachodu na południo-wschód. Oświecając nietylko najbliższą część nieba, rzucał nadto mocne światło na ziemię, i zdaje się jakoby w niewielkiej od ziemi znajdował się odległości, bo leciał poniżej chmur. Miał formę kuli podłużnej, płomieniującej ogniem niebieskawym, od której z szalestem mocnym sypały się iskry. Za nim ciągnął się długi pas ognia. Meteor ten zgasł nad plantacjami pomiędzy ulicą szewską, szczepańską i krupniczą. —

— Między podarunkami, jakie cesarzowa francuska w tym czasie otrzymała, najzaszczytniejszym jest orle pióro, którym pokój był podpisany. Pióro to w złocie oprawione, ofiarował jej cesarz Napoleon.

— Geś przedpotopowa. — Przy budowie tunelu kolei żelaznej między St. Dezier i Nancy we Francji, postrzegli robotnicy rozbijający skałę prochem strzelnym, wyskakujące naraz z szczeliny kamienia żywe zwierzę osobliwszego kształtu, które ubiegłszy kilka kroków, wśród wrzaskliwego odgłosu padło na ziemię i żyć przestało. To dziwaczne zwierzę wielkości dobrej gęsi, ma szyję niezwyklej długości, pysk osadzony ostremi zębami, cztery nogi długie o pięciu członkach spojone skórą jak u niedoperza i opatrzone ostremi szponami; kolor jego jest czarny, skóra gruba, lipka, naga i nieporośnięta. Badacze natury uznali potwór ten jednomyślnie za zwierzę należące do tak zwanych przedpotopowych z gromady pleró dactylus anas, którego skamieniałości lub odciski już nieraz znachodzono. Jakim sposobem ono tysiące lat przetrwało żywcem w kamieniu, to jest zagadką. —

— Jak z Wiednia donoszą, w ciągu lata tego roku, trzy z tamtejszych teatrów zajęte będą przez obcych artystów: w teatrze Leopoldstadzkim ma dawać przedstawienia francuski komik Levassor, w teatrze na Wideniu grywać będzie Towarzystwo polskie: a teatr Josefsładzki najęło już pewne towarzystwo opery węgierskiej. —

Doniesienie literackie.

Biblioteka parafialna dla ludu katolickiego. — „W Brzozowie, mieście powiatowem obwodu Sanockiego, zawiązało się stowarzyszenie kilku kapłanów w celu wydawnictwa pisemek religijno-moralnych pod ogólnym tytułem: „Biblioteka parafialna dla ludu katolickiego“, aby każda parafja posiadała przy swoim kościele swój własny mająteczek w pożytecznych duchownych książkach, niejako spichrz gromadzki dla zapomogi swęj duchowej na czas głodu umysłowego lub posuszy sercowej. — Z powodu usamowolnienia i uwolnienia ludowego od wielu ciężarów w czasach terażniejszych, kiedy za łaską Bożą byt ludu wiejskiego materialny poprawił się, zapobiegać nam stróżom jego dobrego bytu moralnego usilnie potrzeba, aby za zmianą stosunków jemu uciążliwych, nie przeszedł pod jarzmo nierównie mu szkodliwsze ohydnych występów, wynikających z próżniactwa i pogołgowania namiętnościom. Trafiamy w potrzeby czasu i w myśl gorliwych współpracowników naszych w Winnicy Chrystusa Pana, jeżeli chwytamy za ten powołaniu naszemu wielce odpowiedni środek, pomnażania między ludem staranności naszej Pasterskiej powierzonym, zbawiennych i do czasu potrzeb i stopnia pojęcia jego zastosowanych nauk, przez pomnożenie książek takowe zawierających w sobie. Osobliwie katecheci niedzielni będą nam wdzięczni, że ich naukom sprawimy ułatwienie, podając ich uczniom do rąk książki, z których też w domu katechizmu uczyć się i z gotową na pamięć wyuczoną, według poprzedniego zadania im przez katechetę uczynionego, nauka, przychodzić będą do kościoła lub szkoły przy-

sposobieni. Nic korzystniejszego nad mnogie rozdawanie stosownych książeczek między działwę uczącą się. — O współczuciu wszechstronnem bynajmniej nie wątpimy. Skoro dążność nasza tak chwalebna, cel tak piękny, zamiar tak pożyteczny, pole tak szeroko rozległe, pewniśmy błogosławieństwa bożego, a w skutek tego pewniśmy i znacznej ilości prenumeratorów, tém więcej, że dla warstwy społecznej najliczniejszej, bo dla ludu pracować będziemy, i cokolwiek dla niego pożytecznego lub potrzebnego znajdziemy lub obmyślimy, z dzieł wyszłych przedrukujemy lub coś w oryginalnie napiszemy, w czém nas zechcą zasilać czcigodni współbracia duchowni nasi. — O to tylko usilnie, gorliwości dusz pasterzy wzywając na pomoc, błagamy, iżby ci starannie wedle serca życzliwości i pobożności swęj, każdą lepiej się mającą w swęj parafji rodzinę zaznajomili o tém wydawnictwie i zachęcili do przedpłaty, idąc jęj w pomoc oświeceniem i doradą. — Za Patronkę tego świętego dzieła obieramy sobie w pokorze Najświętszą Maryę Pannę Niepokalaną Poczetą, aby pod Jęj najświętszym wpływem Oblubieniec Jęj Duch Święty darzył nas swęm świętęm natchnieniem i pomocą, bez czego w tak ważnej pracy objęść byśmy się nie mogli. — Podobnież sankcję swoją biskupią do tego dzieła i swe błogosławieństwo udzielił nam jak najszczerczej nasz najdosłojniejszy i najmiłosciwszy Pasterz — Przedpłata wynosi całoroczna za 10 zeszytów 4 złr. m. k., półroczna 2 złr. m. k. i przesyła się przez Przew. Kancelarje konsystorskie. Kierunek wydawnictwa objął X. Ant. Załuski. — Tak brzmi ogłoszenie powyższego wydawnictwa, i redakcja Gwiazdki nie omieszkuje podać je do wiadomości swych ziomeków. —

— „Ziemiannin“ pismo gospodarskie wydawane w Poznaniu, przestało wychodzić z końcem roku zeszłego. Pismo to dotąd istniało, póki wydawcy na utrzymanie jego dokładać mogli; gdy zaś po śmierci p. Lipskiego jednego z redaktorów możność ta ustała, to Ziemiannin musiał zanucić pieśń swą grobową. — Kiedy u innych narodów najlichsze i na nędzny zysk tylko wyspekulowane pisma znajdują zawsze dobry obdyt, to na łonie polskiego narodu najszlachetniejsze poświęcenia zimnie przyjmowane bywają. W ogóle Poznańskie, które do niedawna przewodniczyło w piśmiennictwie polskiem, zdaje się upadać na duchu.

Stan drożyzny.

— Peszt 7 kwietnia, mierz. pszenicy 4 złr. — 5 złr. 48 kr., żyta 3 złr. 10—40 kr., jęczmienia 1 złr. 36 kr. — 2 złr. 12 kr., owsa 1 złr. 4—12 kr., kukurydzy 2 złr. 6—20 kr., prosa 1 złr. 36 kr. — 2 złr. m. k.

— Wiedeń 5 kwietnia, ziemniaki 1 złr. 30 kr. groch 7 złr. 12 kr., bób 7 złr., masło 33 kr., masło topione 25 kr. m. k.

— Praga 5 kwietnia, mierzycy pszenicy 6 złr. 36 kr., żyta 4 złr. 41 kr., jęczmienia 3 złr. 32 kr., owsa 1 złr. 48 kr., ziemniaków 1 złr. 1 kr.

— Ceny drzewa twardego w głośniejszych miastach monarchji w miesiącu marcu: siaga 36 cali długości mająca w Krakowie 13—15 złr., we Lwowie 14—16, w Sybiniu 11, w Budzynie 14—16, w Temeszwarze 9, w Bernie 15, w Pradze 15½, w Wiedniu 22, w Gracu 9, w Lublanie 8½, w Lincu 16½, w Bozen 10½ złr. m. k. —

— Cena pracy dziennęj robotnika zwyczajnego w miesiącu marcu: w Krakowie 40 kr., we Lwowie 30, w Budzynie 40 kr., w Ofomuńcu 24 kr., w Bernie 30 kr., w Pradze 40 kr., w Wiedniu 50 kr., w Gracu 35 kr., w Lublanie 40 kr., w Gorycji 40 kr., w Lincu 36 kr., w Bocen 54 kr. m. k. —

— Ażjo od srebra 1½, od złota 4½.

— W Cieszynie d 5 kwietnia, mierzycy żyta 12 r. 36 kr., jęczmienia 7 r. 57 kr., owsa 4 r. 28 kr., grochu 17 r., ziemniaków 4 r. 48 kr., kwarta masła 1 r. 9 kr., siaga drzewa twardego 15 r. 5 kr., miękiego z dowozem 10 r. 50 kr. ww.

WYROBIA SŁOMKOWYCH KAPELUSZY DAMSKICH

JANA GELLA w Cieszynie

poleca się z wszelkimi **najwiewszęj mody** gatunkami **kapeluszy słomkowych damskich**, oraz z pralnią swoją, w której się czyszcza, farbą i modernizują wszystkie gatunki kapeluszy słomkowych, dla modnarek po **najtańszych cenach**, stosownie do ugody.

!!! KAWA TANIA I DOBRA !!!

Najtańszy surogat kawy, jaki dotąd przemysł wynalazł.

3 szklanki kawy za 1 krajcar.

Podpisane fabryki polecają swoją nowo wynalezioną, od wysokiego wydziału lekarskiego wiedeńskiego uznaną **KAWĘ SZTUCZNĄ**, która kawę prawdziwą całkiem zastąpi i téjże pod względem dobroci, smaku i koloru zupełnie wyrówna. Z funtu kawy sztucznęj robi się 80 do 100 szklanek kawy, a cena jest tak niska, iż 3 szklanki kawy tylko 1 krajcar kosztują; a cukru o połowę mniej potrzeba, jak do innęj kawy. Jak się ta kawa ma gotować: jest na pakietach wydrukowane.

Kawę sztuczną mają do sprzedania w Cieszynie: E. Floh, W. Osecki, J. Rosner, R. Lamich; w Niemieckiej Lutyni: F. Hühner; w Skoczowie J. Kubisz; w Krakowie: J. N. Walter, J. Piotrowski; w Opawie: J. Polo i sp., F. Michel, W. C. Hirsch i syn; w Beneszowie J. Riedel; w Frajdentalu: F. Kurzweil, F. C. Fischer; w Bilowcu: J. Nidecki, L. Kutscher, R. Werner, J. Losch; w Fulneku J. Bruttari; w Bielsku: H. Zipser, J. Wenzl, A. Wosdecki, K. Schaffrann, H. Bock, W. Hoffmann; w Białej: G. Rappeil, I. Gross, W. Jenker, J. Reichert, Zeno Piechowicz; w Kętach J. Strea; w Wadowicach K. Just; w Kalwarji M. Reich; w Podgorzu Drozdziowski i Kotses; w Pietrowicach G. F. Altmann; w Ostrawie F. Kramer. —

Panowie kupcy zechcą się zgłaszać z zamówieniami do **fabryki w Grinzing pod Wiedniem**. Mniejsze ilości od 25 funtów nie przesyłają się

Fabryki surogatu kawy Widemanna i spółki,
w Grinzingu pod Wiedniem i w Wiltau pod Insbrukiem.

Zapraszamy do przedpłaty na bieżący kwartał. — Nowi przedpłaciele mogą jeszcze nabyć Nra. z pierwszego kwartału.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 16.

Cieszyn d. 19. Kwietnia

R. 1856.

Piotr Duńczyk.

Obrazek historyczny z dwunastego stulecia.

VIII.

Na rozległym morzu, fala pluska po fali, księżyc wychodzący z za chmury rzuca mdłe światło na poburzone wody przestrzeni. Z pośród jej łona mgła szarawa powstaje i niby drugie nadwodne tworzy obłoki. W mgłę tę, jak skoro słońce w morzu się skryje, pomarłych rycerzy duchy, duchy topielców, którzy kiedykolwiek w nurtach spoczęli, odziewają się jak aureolą pośmiertnej chwały i z skał nadbrzeżnych patrzą na tańce nimf i potworów.*) — Okręt po srebrno-zielonych pomyka grzbiatach, z fali na falę, z jednego na drugi bałwan ślizga się jak wąż po nierównej murawie. Wiatr rozdyma mu żagle niby skrzydła olbrzymiego sepa i trzepoce liny skrętami; z masztami dziką prowadzi rozmowę i chorągiewką rusza, powiewa w takt do muzyki morskemu piastwu.

W izbie dowódcy kosztowne sprzęty, do koła drogie makaty i piękne kobierce, do koła bogactwo widoczne; znać, że chociaż na morzu, ale niczego niezbývá, znać że okręt zasobny i dobrze opatrzone i wielki, bo za pierwszą jest i druga komnata i alkieryk poboczny a w nim kapliczka z Bogarodziecy wizerunkiem. — Z pośrodku białego stropu, cztery pasy zwieszają się ku dołowi, do nich przytwierdzona mata z wysłanym włosiennikiem, a na niej spoczywa starzec z długą po pas siwą brodą; każde ruszenie okrętu kołysze jego posłanie i niby kolebkę dziecięcia huśta w falistym wstrząśnieniu. Zda się, że środ tak jednostajnego ruchu, prędkiej powieki snem się zasklepia, ale na starcu niewidno tego; bo im żywiej grzbiot łodzi po falach przemykał, im się mocniej zachwiała mu łóże, tém głośniejszy dobywał się jęk z jego piersi, tém silniejsze westchnienie rozdzierało mu duszę. — Lecz wkrótce morze uspokoiło się zupełnie, okręt suwał jak po lodowej płaszczyźnie. i w kajucie łóże starca nieporuszało się już tak mocno. Przy nim tuż prawie, siedzi młodzieniec i niewiasta piękna, świeżutka jak fiołek zerwany po rosie. Oboje młodzi, urodni oboje i smutni czegoś, zamyśleni, poglądają to na siebie, to na starca oblicze.

Starzec spokojniejszy już nieco, wpatrywał się długo w ich twarze i wkrótce rozpogodził czoło,

jakby ich widok rozproszył pochmurne myśli, co mu po głowie się płącało, jak gdyby ulżył boleści wybitnej przed chwilą na jego licach. Nareszcie podniósł się z wolna, wsparł o dłoń głowę i rzekł drgającym głosem:

„Dziatki drogie, aż miliej cierpieć, aż łżejsze są boleści moje, gdy widzę was przy sobie, gdy widzę szczęście wasze. Mój koniec bliski, czuję iż zgasnę niezadługo, ale nie smućcie się. Jam odrodzony już w potomku moim, więc ma wędrówka skończona już tutaj; bo krew Włastów niezaginie bezemnie. Piotrze, synu, tyś jako szczep świeży, nieodrodny twego ojca zastępca; zostawiam cię na ziemi, byś jak dotąd strzegł drogiego twych pradziadów imienia, byś jak dotąd chwalebnie walczył za jego sławę. Ot wszystko, coć mam rzec na teraz, to całe polecenie. Kochaj Boga, kochaj twego anioła, małżonkę twoją; bo ona, Marja, to zaszczyt twego domu, to matka przyszłego Włastów pokolenia. A teraz posłuchaj synu, jeszcze raz serce rozedrzyć muszę, jeszcze raz łono zaboli!...

„Popatrz, tam, w rogu komnaty stoi skrzynia trzema zamkami warowna — tu masz klucz — idź otwórz rygle i zajrzyj do środka — ot — mów co widzisz — złoto i złoto, drogich kamieni skarb nieoszacowany, a czy wiesz z kąd ten skarb dziś w twojem ręku? Ha! tajemnica, zagadka! Popytaj o nią starca, co schorzały na łóży boleści liczy godziny swojego życia, jak pierwój liczył przywłaszczone bogactwa. Popytaj! ale nim dowiesz się wszystkiego, pojdź drugim kluczem ot, tę drugą otwórz skrzynię; — prawda jak podobne do siebie, jak równe — jak podobnie zamknięte. — Otworzyłeś? — więc popatrz znowu do środka. — Ha skarb? — co, nie skarb? — to sukienka mnisza, to kapa z grubego sukna! to nowa zagadka!...

„Ah!... Boże — zbrodnie moje są wielkie — ciężko, okropnie, wyznawać je własnemu dziecięciu. — Ale idź aniele, niech twoje uszy przynajmniej nie będą skalane wyznaniem umierającego, idź Marjo! córko moja, tyś czysta jak gołąbek śnieżny, oddech zatruty ze wspomnień mojego zionącego życia, skaziłby białość jego — idź najmilejsza....

„Czy słyszałeś Piotrze co o bagnistych Cymbrji równinach, czy pamiętasz powieści piastuna twego o jej królach, o jej władcach, słyszałeś o krwawych wojnach i kłótniach poważnionego rodzeństwa?... Jednego z jej książąt jam był przyjacielem, powiernikiem, a imię

*) Powszechnie mniemanie u tamtejszych ludów. —

jego było Abel. — Najściślejsze węzły naszą młodość łączyły, dziwnie stała przyjaźń zawiązała się między nami, jak nigdy między braćmi nawet nie istnieje. Trwało to długo dosyć, nim burza nadspodziewana nierozłączyła nas na zawsze. — Starszy brat jego Eryk¹⁾ dziedziczył tron i berło, srogi i chciwy, solą w oku mu stały bogate zbiory, spadłe na Abła podziałem, a które mój były powierzone pieczy. Więc do mnie — wprost żąda, prosi, namawia, skarbu obiecując połowę, bym tylko wyjawiał gdzie jest ukryty. — Lecz przyjaźń moja była niełomna. Eryk innego więc używa podstęp. Wdziękami żony swój zmiękczyć mię postanowił; a żona jego śliczna niewiasta, dawny przedmiot miłości mojej, ku której pałałem niezmysłonem uczuciem. — Wiedział to król chytry i o zgrozo! za jeden uścisk kobiety — zapalenie — sprzedałem przyjaźń najlepszego, najgodniejszego z śmiertelnych! — okryłem hańbą nieskalane me imię!..

„Rozwaga za późno nastąpiła po złym uczynku, sumienie poczęło wyrzucać niegodziwość. — Zrospaczony, byłem podobien niedźwiedziowi, któren niczem nie ukoj bolu wierząc w ucho jego pszczoły. Myśl niewiary dręczyła w śnie i na jawie. Postanowiłem bądź co bądź naprawić ją choć w części, i jednego wieczoru, mą zbrodnię wyjawilem Ablowi. —

„To było zarzewiem do ognia, jaki niebawem wybuchnął. Abel upomniał się ojcowizny swojej, żądał od brata oddania skarbu. — Eryk co raz uchwycił, nie popuścił ze szponów. — Powstała wojna. — Brat z bratem ścierał się niby z wrogiem, zdroje krwi lały się od końca do końca. — Jam duszą całą z hucsem mym zbrojnym dopomagał Ablowi. — Skarb został odzyskany napowrót i Abel berłem zawładnął. — Ale niezadługo grom uderzył w najpiękniejsze dni jego i przeciął pasmo młodego życia. — Jednej nocy Abel padł pod razami najemnych siepaczy Eryka i tron znów pierwszemu dostał się władcy. —

„Śmierć przyjaciela wywołała pomstę z mój piersi. Poprzysiągłem, że skarbu nie oddam bratobójcy, choćby całe piekło przeciw mnie wystąpiło, i uwięźszy go z sobą tajemnie, zostawiłem mu tylko skrzynię a w skrzyni kaptur mniszy²⁾. Patrz, taki sam kaptur jaki widzisz przed sobą: — bo dwa takie zrobiono dla mnie i dla Abła, gdy podstępnie wkradaliśmy się do pałacu Eryka, szukając należnego nam złota. —

„Reszty mego życia, mych cierpień, nie będę opisywał. Wygnaniec z własnej ojczyzny, której spokojność zakłóciłem — dumny zawsze w goryczy, pędziłem dni w żałobie i smutku, a cień nieszczęśliwego Abła wszędzie mi towarzyszył. — Synu, ty pierwszy dopiero przed skonem rozproszyłeś boleść z mój twarzy, na której uśmiech nigdy nie powstał. Może ta

teraźniejsza spokojność moja, może ta pogoda, jaką czuję w tej chwili, świadczy, iż to Abel przebacza — może już przebaczył! .. Lecz Boże, Boże! on przebaczy, ale Ty krwi niewinnie przelaną mścicielem będziesz. — Ty nie przebaczysz!...“

I posłonił się starzec znowu na łożo, zakrzusił mocno, westchnął i zasępił jak pierwój. Milczenie grobowe zaległo komnatę, ciche tylko łkania dolatywały z przyległej izby, lecz wkrótce starzec przerwał je znowu, słabszym już nierównie i często przerwanym głosem:

„Piotrze! już kończę pielgrzymkę... ostatnie zlecenie moje jest, błagaj Boga za przewinienia ojca — Ciało oblecz w suknie mnisze i pogrzeb bez kamienia, na pierwszej ziemi... Marjo! módl się... za... grzesznikiem... Piotrze... skarb... ten...“

Lecz już otatnia jego wybiła godzina i Podskarbi nie domówiwszy dalszych wyrazów żyć przestał. —
(D. n.)

Kilka słów o poezji serbskiej.

(Ciąg dalszy.)

Po upadku niepodległości serbskiej i pod koniec cyklu bohaterskiego, poczyną się drugi cykl, który można by nazwać romansowym. Przedmiotem jego są dzieła i przypadki awanturnicze, niemające związku z ogólną sprawą narodu. Pojedynczy rycerze, zawsze jednak z rodu króla Lazara, toczą boje z Turkami, albo przechodzą sami na Turków, przedsięwzięcia wyprawy powodowani miłością, zemstą, chęcią nabycia głośnego imienia i t. d. Wypadki narodowe przestają być głównym przedmiotem poezji, myśl narodu obiera sobie jakiegoś kolwiek człowieka pojedynczego, skupia w nim swoje wyobrażenia, czyni go reprezentantem epoki. Tak z pomiędzy figur występujących na scenie w cyklu bohaterskim, wzięty tu szczególniejszemu został syn Wukaszyna, Marko królewicz. Przypisano mu wszystkie świetne czyny rycerzy serbskich, jest on bohaterem we wszystkich bitwach, nosi na sobie rysy całej narodowości Serbów. Marko w poezji gminnej uchodzi za nieśmiertelnego. Widziano go żyjącym przez trzy wieki, wojował po całej Europie, w krajach sławiańskich, to jest na Zachodzie, potem jeszcze nie umarł ani zginął, ale gdy upowszechniło się użycie prochu i broni palnej, przerażony tępem, że najsłabsza ręka może obalić najmocniejszego rycerza, schronił się w góry i tam gdzieś przebywa. Poemata opowiadające dzieła Królewicza Marka, składają cykl romansowy.

Nim przystąpimy do zastanowienia się nad poematami romansowymi, rzućmy jeszcze okiem na położenie Serbów względem Turków i Greków.

Kłeska na Kosowem polu nie była główną przyczyną upadku Serbji, przyczyny tajemne, które ta-

1) Eryk IV król duński z przydomkiem Emund r. 1124 (Henelius).

2) Boguphal Chron-Polon. in Sommersb. script. siles. T. II.

mecznych Sławian wtrąciły na długo pod panowanie tureckie i sprawę ich wzięły z losem nie tylko cesarstwa greckiego ale i innych ludów wschodnich, leżą w czym innym. — Zgubę Serbji poezja zwała na zdradę niektórych jej naczelników, i na chytrą Turków; ale prawdziwe przyczyny nieszczęść ujarzmienia Sławian, są ukryte w ich przyszłości. Szczególniejsza organizacja tych ludów, tudzież położenie ich między Turcją, Zachodem Europy i Grecją, spowodowały polityczną ich zagładę. Prawda ta poczyną być teraz poznawana.

Napotkano w historii wieków średnich i cesarstwa greckiego miejsca ciemne, które już przedsięwzięto wyjaśniać, radząc się pomników sławiańskich. Badanie początków Grecji poprowadziło do wykrycia najdawniejszych jej mieszkańców. Okazało się, że Sławianie zajmowali nie tylko Grecją północną, gdzie się znajdują dotąd, nie tylko Macedonją i Tracją, ale Peloponez cały. Żyli oni tam jako niewolnicy Achejów i Hellenów (pod zmieniającą się nazwą: Pelazgów, Lakonów, Majnotów, Zakonów i in:), a kiedy związek grecki począł słabnąć, w chwilach wygorowania potęgi macedońskiej, zapewne razem z Arnautami i Albańczykami, składali siły Alexandra Wielkiego. Wnet wszakże potem zostali znowu ujarzmieni, gdy cesarstwo rzymskie wprowadziło do Grecji swój organizm umiętny, wykończony i militarny. Po upadku Rzymu cesarstwo Bizantyńskie odziedziczyło i rozwijało dalej jego dzieło.

Cesarstwo Bizantyńskie przedstawia niezawodnie najumiętniejszą i najokazałą kombinacją, jaka kiedykolwiek rządziła ludźmi na zasadach samego wyrozumowania. Było to dociągnięte do ostatka poświęcenie narodu rządowi; wszystko było poświęcone temu, aby szła cała ta machina sztuczna i zimna. W tak związanym i ukształtowanym państwie, nie było jednak życia; poddani bowiem ze wszelkiemu posłuszeństwem ulegając rządowi, nie mieli żadnego powodu wspierać go i ochraniać. Dla tegoż skoro tylko wojsko cesarstwa z jakiegokolwiek zostało wyparte, lud wolał znajdować się pod władzą barbarzyńców, gwałtownych wprawdzie, ale w namiętnościach swoich mających przynajmniej coś ludzkiego, niżeli znosić ciężary narzucone przez jakiś niewidomy i nieubłagany porządek rzeczy. Zresztą barbarzyńcy nie byli biegli w skarbowości i poprzestawali na lada daninie, kiedy cesarstwo greckie wydoskonaliwszy kadaster, podwyższało coraz bardziej podatki, a rosnące potrzeby państwa groziły ludowi ostatecznym uciskiem. Grecy, jeszcze za rzeczypospolitą rzymską w długich zaburzeniach zniszczywszy pierwotną swoją konstytucją, utorowali drogę dla despotyzmu. Nie mając już żadnego zaufania w sobie samych, stali się najuległymi niewolnikami cesarstwa rzymskiego, ro-

zumowali nad nim, starali się oprzeć je na prawach logicznych i potwierdzić swojemi teorjami.

Tak tedy ludy sławiańskie Grecji i krain nad Dunajem, znalazły się między dwoma ostatecznościami, między cesarstwem wschodniem i zachodniem, nie mogąc ani przywiązać się do jednego, ani wejść w drugie. Feudalizm niszczył ich organizację społeczną; w państwie bizantyńskim nie było dla nich miejsca. System rządu i sam stan wojskowy wymagający długiej służby w surowej karności, były wręcz przeciwnie naturze Sławian. Mogli oni być niewolnikami cesarstwa, nie mogli nigdy stać się jego obywatelami. Skoro to cesarstwo poczęło rozchwiać się w VI i VII wieku, ci nieznani Sławianie nagle wynurzają się na wszystkich punktach Grecji i Wschodu. W wieku VIII podnoszą rokosz przeciw cesarzom greckim. Pobici i ujarzmieni znowu, wysyłani są massami do Azji Mniejszej dla odpierania Turków, przechodzą na ich stronę, osiedlają się w tamtych krajach, i później zadają nawet wiele klęsk Grekom.

Ogromne cesarstwo bizantyńskie nie zdołało wytrzymać napadu garstki Arabów, bo ludność je opuściła. Moralnie pierwój już było rozerwane przez sektarzy; ale przyczyna jego zguby fizyczna, leżała w Sławianach. Skoro Sławianie w Azji Mniejszej, a później w Grecji przyjęli, albo przynajmniej cierpieli Turków, cesarstwo było już bez ratunku.

Amurat utworzywszy janczarów, nakazał chrześcianom oddawać mu po jednym z pięciu synów każdej rodziny. Greków obracono do marynarki, Sławianie zostawali janczarami. Ta pierwsza regularna piechota w Europie, do której młodość od 15 do 16 lat była brana na żołnierzy, — sturczona i ciągle ćwicząca się pod bronią, składała przyboczną straż, a razem najstraszniejszy zastęp sułtana w bitwach przeciw wojskom europejskim, długi czas jeszcze nieszykownym i nieswornym.

Takie położenie Greków i Sławian trwało do lat niedawnych. Pierwsi oddawali posługi Turkom na flocie i w dyplomacji, drudzy w wojsku. Nakoniec Turcy zmarnieli sami przez się, i te starożytne ludy stanęły znowu jedne w obec drugich. — Nietrudno przewidzieć, na czym to wszystko skończyć się może. Grecy zniewoleni są uciekać się do pomocy Sławian: jeżeli tedy ludność katolicka Grecji, krain sławiańskich i Syrii nie znajdzie właściwego dla siebie środka podpory, cała sprawa przejdzie w ręce cesarstwa rosyjskiego.

Los i położenie Sławian, nienawidzących Greków, lękających się Łacinników i ujarzmionych przez Turków, wystawione są w poezji serbskiej pod postacią bajeczną owego Królewicza Marka, o którym napomknęliśmy wyżej. Marko zostaje bisurmanem, rzeczy-

wiecie podług historii przysłał on był do Turków a nawet poległ w bitwie przeciw chrześcianom. Widzimy go więc jako bohatera sławiańsko muzułmańskiego: jestto historia ztuczonych prowincyj sławiańskich, które zachowując Koran, niecierpią Turków i zalada sposobnością powstają przeciw sułtanowi. Marko ma charakter hardy i zuchwały. Poezja mówiąc o nim, kreśli obraz janczarów i polityki względem nich sułtański. Marko później płynie morzem na Wschód, bije się w Egipcie, wędruje po krajach azyatyckich. Są to dzieje wojsk sławiańskich wysyłanych do Azji Mniejszej, i mameluków między którymi było wielu Sławian. Koniec tego bohatera poetyczny i bajeczny; może być także zostosowany do wykładu historii i przyszłości ludów w nim uosobionych. Wedle poetów, Marko żył lat 300, a zatem niemal do początku wieku XVIII. Właśnie w tym czasie znika do szczytu niepodległość Sławian Dunajskich, tytuł nawet despoty serbskiego zostaje zniesiony. Ale Marko nie poległ z ręki Turków, umiera śmiercią naznaczoną mu od Boga, którą mu objawia Wila (istota fantastyczna, nimfa, bogunka rusalka) krzyżując z wierchołka Urwiny. Marko przejrawszy się w cudownej krynicy i postrzegłszy istotnie, że jest bliskim śmierci: uciał głowę swojemu rumakowi Szaracowi, żeby się Turkom nie dostał; złamał szablę na czworo, rzucił maczugę aż do morza, napisał testament rozporządzający trzema kieskami złota: poczem położył się pod sosną i skonał. — Obok tego inne podania utrzymują, że Marko żyje dotąd i kiedyś jeszcze się pokaże. Zupełnie tak się rzecz ma i z narodowością serbską: zamarła, albo raczej usnęła w górach. Po zniszczeniu państwa serbskiego na równinach, tradycje historyczne i poetyczne tamtych okolic sławiańskich schroniły się u Czarnogórców i mieszkańców niektórych krain nadmorskich. — C. d. n.

Miłość i Sława.

III.

Właśnie już teraz bór rzodził się znacznie,
Widne były ich oczom wprost obszerne łąny,
Siwy konik panicza i giermka bułany
Zaczęły rzeć i skoki wyrabiać dziwnie.
Już są na końcu boru, wjeżdżają na pole,
Konie jeszcze rażniejsze pływają swawole;
A w tém ich nagle śpiew dochodzi miły,
Wprost od w pobliżu stojącej mogiły.
Panicz konia powstrzymał w szalonych poskokach,
Słucha — ta nuta rzewna lubo go przejmuje,
Ścisnął silnie siwosza, przesadził zagony,
I już się u podnoża mogiły znajduje.
Tam na obrosłym starym mchem kamieniu
Siedziała dawno znana nam pastuszką,
Śpiewała sobie w lubém zatrudnieniu,
Bo ze zgrzebnego pełnego fartuszką

Brała żółte kwiateczki koloru dziewanny,
I robiła z nich wieniec dla Najświętszej Panny.
Panicz zdziwił się zrazu, bo nie myślał wcale,
Żeby głos tak śliczny mogła mieć dziewczyna
W prostych pachmanach, i ostygł w zapale.
Lecz gdy dziewczę chcąc wiedzieć jaka jest przyczyna
Nagłego szeptu, stanęła strwożona,
I podniosła na niego śliczne modre oczy,
A w tém spadła chuszcina, którą osłoniła
Była głowa, i dwa długich złotych warkoczy
Wysunęły się żwawo na białą jej szyję.
Panicz zdumiał się mocno i nie myśląc wiele
Spytał: „Cóż tu porabiasz mój piękny aniele?“
„Jam nie aniół, odrzekła, jam tylko sierota,
Co porabiam? trzodę pasę, to moja codzienna robota.“

Lecz panicz już nie słyszał, co wyrzekła ona,
Jego myśl tak dziwnie została zmacona
A w sercu taki mu się chaos rozpościerał,
Że zapomniał, czy żyw był, czyli już umierał.
I mając wzrok w oblicze dziewczęcia wlepiony,
Stał, jakby nagle w posąg przemieniony.
I długa chwila przeszła w takim zachwyceniu,
Przez którą dziewczę bladło na przemiany
I znów się czerwieniło jak pączek różany.
Nareszcie panicz gwałtem wyrwał się zadumie,
Wstrząsł się cały i ciągle patrząc ku dziewczynie
Zapytał: „Jakże ci jest pastuszek na imię?“
„Handzia.“ — „To bardzo ładnie; wszak to znaczy
Anna?“

A komuż wianek splatasz?“ — „Tam Najświętsza
Panna

Stoji na prawo; dla niej co poranek,
Zawsze uplatam z innych kwiatów wianek.
Te żółte zwiąż się u nas nieśmiertelnikami
Dla tego, że nie więdną; więc dziś ich narwałam,
Bo gdy zawsze Najświętsza Panna przed oczami
Mieć ich będzie, to o mnie nie zapomni nigdy.“
— „Więc dajże mnie z nich jeden, moja Handziu
miła,

I gdybyś mnie w tym wieniec także poleciała
Opiece świętej Panny, byłbym bardzo wdzięczny.“ —
— „Czemu nie, lecz pierwej niech mi panicz powie,
Jak mu na imię, lub też jak się zowie?“
— „Jak się nazywam? — nie nie ma do rzeczy,
Jasia zaś niechaj chowa Święta Panna w pieczy.“

I to rzekłszy, schylił się, kwiatek wyrwał z dłoni
Ośmieloną dziewczynę, krzyknął: „do widzenia“
A Handzia wkrótce w dali tylko rzenie koni
Słyszała i swojego serca poruszenia.

IV.

I jechali znów polem znani nam młodzianie,
Ale żaden nie nucił wojennej piosenki,

Tylko dumali oba, a czasem westchnienie
 Wychodziło z wezbranęj czuciem piersi pana.
 Natenczas w twarzy giermka uśmiech się przesuwał,
 Zdawało się, że on myśli panicza przeczuwał,
 I szeptał niby z cicha: „Bo ja ci sto razy powtórzę,
 Że kochają się tylko kpy, starce i tchórze.“
 I tryumfem rozgrzane świeciło mu oko,
 Ale panicz wciąż milczał i wzdychał głęboko.
 A gdy przyszło do walki, Jaś wielbiciel sławy,
 Z żółtym kwiatkiem na sercu jak lew rąbał wrogi,
 A po wojnie ozdobion krzyżem i bliznami,
 Wracał z kwiatkiem na sercu w rodzicielskie progi.
 Nie ominał mogiły, gdzie Handzia czekała,
 Przysiągł miłość dozgonną przed Marji obrazem,
 I nim Handzia wszystkiemu uwierzyć zdołała,
 Już się z Jasiem spostrzegła przed ślubnym ołtarzem.
 I żył długo Jaś z Handzią a gdy w późne lata
 Syny i wnuki uczył jak szabelką władać,
 To im opowiadając wojenne uciechy,
 Również i o miłosnych zwykł był opowiadać.

Timorata.

Korespondencja z Krakowa.

Aczkolwiek pismo przeznaczone dla ludu, nie może umieszczać rozbiorów szczegółowych dzieł w jakim bądź przedmiocie wychodzących; są jednak książki o których pobożnemu chrześcianinowi dbającemu o zbawienie swęj duszy niewiedzieć niewolno. Do takich ksiązek trzeba policzyć małe dzieło roku zeszłego we Lwowie wyszłe staraniem i nakładem Wiktora hr. Baworskiego, znanego w kraju nietylko z pięknej biblioteki, ale i z pięknego przekładu poematu niemieckiego poety Wilanda Oberon.

Dziełko, o którym mowa, jest to traktat o śmierci, z oryginału angielskiego na polskie przetłumaczony przez Wiktoryna Eutanazyusza 1648 r. ówczesną polszczyzną, ale tak wydany, iż malkonizmy i wyrażenia dziś nieużywane trafnie zostały stosowniejszemi wyrazami zastąpione. Traktat ten napisany jest z pewnem namaszczeniem, które pokazuje, że autor jego nazwiskiem Manchester, nie był zwyczajnym człowiekiem, któryby dla jakiejś sławy li osobistej to pisał, ale do pisania tego dzieła miał wyższe natchnienie. Z całego też dzieła wieje ten duch ewangeliczny, który najzakamienialszego grzesznika zdolny poruszyć i wzbudzić w nim żal za grzechy, za to co popełnił, a chęć, jakieś pragnienie niewypowiedziane, wszystkiemi uczuciami nasze-

mi się wydobywające, zacząć żyć inaczej, więcej oglądać się na koniec życia doczesnego, życia łzami i uśmiechami przeplatane, nazwany śmiercią.

Wszyscy wiemy co nas czeka, wszyscy z trwogą, z jakimś niepokojem nie dającym chwili prawdziwie spokojnej, szczęśliwej, oczekujemy wyroku boskiego, który radziłyśmy przewlec do nieśkończoności. A jakto mało i nader mało osób jest tak szczęśliwych, że mogłyby umierać o każdym czasie, bez strasznej myśli zabijającej nadzieję przebaczenia, nadzieję wiecznego żywota, iż śmierć która ich przez całe tu życie trapiła, której nie mogąc uniknąć, starali się przecieżyć o to, w tej chwili zastaje ich nieprzygotowanych i będzie dla tego śmiercią wieczną. Ta myśl będąca prawdziwą śmiercią, jest jądrem, podstawą i treścią całego dzieła.

Śmierć dla dobrych jest stopniem do prawdziwego życia; śmierć dla złych jest stopniem do prawdziwej śmierci. Śmierć, którą zazwyczaj końcem nazywamy, jest dopiero początkiem naszego życia lub naszej śmierci. Jest ona więc przejściem z doczesności do wieczności. Aby umrzeć nie umierając, tj. aby śmierć nie była śmiercią ale życiem, potrzeba dobrze, bogobojnie, cnotliwie, słowem po chrześciańsku żyć. Każdy człowiek który nie lekając się śmierci, przez całe życie swoje będzie myślał o śmierci, który żyjąc żyć będzie aby żył, tj. aby nie umarł, ale po rozłączeniu duszy z ciałem mógł żyć z Bogiem, nietylko z ufnością i spokojem oczekiwać będzie śmierci, lecz przez to samo życie jego doczesne będzie miłsze, gdyż nie będzie śmiercią niepokojony, a w każdej boleści, których tak hojnie używa nam ziemską pielgrzymka, myśl, że boleść ta minie ze śmiercią a nastanie żywot wieczny, jest balsamem dla duszy aż do pożądanego końca jakim jest śmierć.

Dla tej przyczyny, książka, którą przeczytaliśmy, powinna znajdować się w ręku każdego, który nie namiętnościami, ale rozsądkiem się rządzi. Namiętności mogą w niejednym zagłuszyć głos rozsądku, głos sumienia, który każe myśleć i patrzeć końca. A zdaniem naszym każdy co przeczyta z uwagą „Rozmyślanie o śmierci i nieśmiertelności“ pomyśli o końcu, uderzy się w piersi, i z głębi serca zawoła: Pa-

nie! grzeszyłem dotąd, bom nie pomyślał o końcu, ale teraz chcę, pragnę i przyrzekam myśleć o końcu, i wszystko z myślą o śmierci przedsiębrać.

Wiedząc atoli z doświadczenia, że i na najlepszą i niedrogą książkę nie zawsze mogą się znaleźć pieniądze, a pragnąc poznać czytelników **Gwiazdki** z duchem dzieła, które tak jest pożądane w dzisiejszych czasach powszechnego otrętwienia na rzeczy religijne, wzniosłe, szlachetne, postanowiliśmy umieścić dwa ustępy z książki: **Rozmyślanie o śmierci i nieśmiertelności.** D. n.

Początek Astry.

W owym czasie, kiedy nasz zbawiciel jeszcze był dzieciną, zesłał ojciec jego niebieski aniołów na ziemię, dając im postać pacholąt, ażeby z małym Jezusem i innymi pobożnymi dziećmi w Jerozolimie igrali. Wtedy zdarzyło się pewnego czasu, że się malec Jan, następnie najmilszy uczeń zbawiciela, ze swemi niebieskimi rowiennikami w pięknym kwiatowym ogrodzie bawił. Już się pomrok wieczorny zaciągał i gwiazdy z ciemnego sklepienia coraz jaśniej błyszczały. Rzekł tedy jeden aniołek do Jana: „Udam się już na mój nocleg.“ — „A gdzież ty masz swoją gospodę?“ zapytał Jan. „Tam w górze nad gwiazdami“ odpowiedział anioł. „Ach tam się musi nader mile spoczywać!“ westchnął malec, „gdyby mi też to było wolno iść z tobą.“ — „Twoje łóżce już tam jest przysposobione,“ cieszył go anioł, dodając: „ale wprzód musisz się tu jeszcze na chwilę bawić i należycie utrudzić, moja biedna dziecino!“ Chłopczyna niezrozumiał ostatnich słów anioła i urwał na prędko bukiet róż i lilij, podając go swemu towarzyszkowi na pamiątkę, zapraszając go na przyszły poranek. „Odbierz tę wiązaną,“ mówił do anioła, „a gdy zaś jutro do nas zestąpisz, niezapomnij mi z tamtąd innej przynieść, wszakże tam pewnie wiele piękniejszych i większych kwiatów macie, aniżeli nasze.“ „Tak jest w samej rzeczy,“ odpowiedział anioł, „ale my ich do was znieść niemożemy. Widzisz te gwiazdy na niebie świecące? To są nasze kwiaty, te zaś są tak ogromne i takie jasne, żebyś ty twojemi małemi i słabemi oczami w nie

zajrzeć nie zdołał, chociażby ci one tak blisko jak teroże i lilje przedstawił. Ja ci tego wszystkiego tak wyraźnie wytłumaczyć niepotrafię: ale te kwiaty nie są w ziemi sadzone, lecz w błękitnym powietrzu zawieszone i nieżywią się promieniami słonecznymi, lecz odbłaskiem boskiego oblicza. Chcę ja ci jednak jutro jeden pyłek promienia słonecznego przynieść, a ten w twoim ogrodeczku zasadziwszy, obaczmy co z niego wyrośnie!“ Anioł pocałował chłopczynę i zniknął. A oto powrócił następującego poranku, według obietnicy, trzymając błyszczące maleńkie ziarneczko na dłoni, które do ziemi spółem zagrzebli i każdego poranku i o zmierzchu wieczornym świeżą wodą podlewali, którą anioł zawsze sam na swą dłoń przynosił. Mały Jan opowiadał od tej chwili wszystkim dobrym dzieciom w Jerozolimie: że małą gwiazdę w swoim ogrodeczku zasiał, a dzieci przychodziły codziennie, ażeby widzieć, czyli już gwiazda wschodzi: — A oto, wyrosł i zakwitnął w jesieni, śliczny, pstry kwiat, okrągłej postaci, w około z wielu wąskich listeczków złożony, podobnych do promieni słońca, a dzieci nadały mu przystojne imię **Astra**, co po polsku gwiazdę znaczy. — Ile razy w wieczornym czasie przy grzędzie **Aster** stoję, i nad sobą i nad niemi wschodzące gwiazdy widzę, zdaje mi się, jakoby te i owe o swoim dawnym pokrewieństwie ku sobie szeptały, i jakoby kwiaty tęsknotą nekane do góry wzniesć się, a gwiazdy na dół zestąpić i w miłości się objąć pragnęły. — Podobnego objęcia życzy najserdeczniej **Gwiazdce Cieszyńskiej**, błogiem swém światłem ludności polskiej na Szląsku mile przyświecającej.

Józef Lompa.

Rzeczy gospodarskie.

Ziemie ciężką naprawić. — Rolnicy mający rolę ciężką czyli ślin, mogą ją w trzech latach w najlepszą łązną ziemię zamienić, używszy do tego rumowiska z murów. Takowe wywożąc na rolę, zamiast wysypać go do rzeki, większy przynosi użytek jak guano. Większe kawałki cegieł wyłaczają się i zostawiają przez lato na działaniu powietrza, a w jesieni roztrzaskują się na roli, gdzie w skutek następujących mrozów rozkruszą się zupełnie. —

Bagniska osuszyć. — Najlepszy sposób jest: w jesieni, kiedy tęgie mrozy następują, miejsce bagniste wyryć i ziemię wyrzucić, która przez zimę, jeżeli grubo ułożoną nie jest, tak wymarźnie, iż się jak popiół rozsypuje. W następną wiosnę odprowadza się woda z mokrzyny; na spód kładzie się rozgowie, chruscie i gałęzie, a na to kamienie i nieużyteczne kawałki ceramiki, poczem dopiero nasypuje się ziemia przez zimę wymarznąta. Wszystka woda zostaje pod ziemią, gdzie utworzy sobie kanały podziemne i znajdzie tysiączne drogi do odcieku. — A. F.

Jak szwaby wygubić. — Do tego celu służy borax na proszek utarty, którego 2 części mieszają się z 1 częścią mąki i 1 częścią cukru. Mieszanina ta trze się na proszek i posypuje onym gościom na miejsce, gdzie się w nocy schodzą. Szwaby wyginą, a innemu środek ten nie szkodzi. —

Sposób aby obuwie nie przemakało. — Kauczuku za kilka krajcarów nakraja się drobno i daje do rozpuszczonego sadła wieprzowego; to stawia się znowu nad ogniem i miesza dobrze. Gdy się kauczuk rozpuści, dodaje się trochę dobrego tranu, aby masa ta zrzędła. Obuwie ogrzeje się trochę a potem kilka razy nasmaruje. Takie obuwie nie przepuści wody.

Atrament do znaczenia bielizny. — 2 łoty brazylijki gotuje się w 24 łotach wody, do czego dodaje się jeszcze 1 łót ałunu. To wszystko gotuje się tak długo, dopóki się to nie zwarzy na 16 łotów; poczem przecedza się i dodaje 1 łót gumy arabskiej i 2 łoty dobrze utartego brunatnika (braunstein). —

Nowy sposób bielienia przędzy. — Przędza warzy się zwykłym sposobem w ługu i osuszy; potem warzy się znowu przez godzinę w wodzie, do której się dało prószku z węgla; zaczem wypierze się znowu i suszy na powietrzu. —

Środek na wrzody. — Wrzody są to humory w ciele ludzkim, które się psują, a zmieszane ze krwią, na wierzch skóry wychodzą. Na zmiękczenie i wyciągnięcie ich, skutecznym okazał się następujący środek: Wziąć masła świeżego albo tłustości wieprzowej, łaju baraniego i wosku żółtego w równych częściach, włożyć do ryneczki i rozpuścić przy ogniu, a dodawszy tro-

chę oliwy, mieszać tak długo, aż się z tego utworzy masa przeciągła. Tę masę, gdy ostygnie, przykładają się na szmatce do wrzodu, od czego takowy rozmięknie i po przepięknienu zagoi się. — Wrzód już nabrany, nadzwyczajnie prędko przeczera także liść z rośliny lulku, rosnącej u nas wszędzie dziko. —

Środek przeciw bolom piersi. — Wyziew z łup ze świeżych jabłek, suszonych lub palonych na gorącej blasze, okazał się jako skuteczny środek przeciw bolom piersi. Czyniąc to często, chory dozna najzbawienniejszych skutków. Tém przypadkowo doświadczonem lekarstwem niejednego suchotnika uratował się od śmierci. —

Rozmajtosci.

— Usiłowania Łużyczan są prawdziwie chwalebne i naśladowania godne. Chociaż szczep Łużycki między Sławianami jest najdrobniejszy, przecież może być przykładem dla innych większych. Utrzymują oni Matycę złączoną z stowarzyszeniem piśmienniczym, za pomocą której mogą wydawać tanie książki dla użytku narodu. Tego roku mieli członkowie matycy ogólne zgromadzenie w Budyszynie w środę po wielkiej nocy. Na témże zebraniu obrano nowego prezesa p. Rychtara (adwokata), na miejsce zmarłego Dra. Klina. Rękopisma podali do druku pp. Buk, Muczynk i Piekar. Dr. Pful odczytał sprawozdanie z czynności sekcji filologicznej założonej 1854 r. Na wniosek pp. Rady, Imisza i Jańczy ma się założyć osobna sekcja historyczna. Oprócz tego Matycy wyda w bieżącym roku wielki słownik serbsko-niemiecki. Stany sasko-Łużyckie wspierają działanie Matycy i nawet członkowie rodziny królewskiej przychylnie wspomagają te usiłowania. — Gdyby Śląsk sąsiedni wziął sobie za przykład Łużyczan, gdyby podobną czynność rozwinał, gdyby znalazł tyle mężów o dobro narodu gorliwych, pewnieby zapobiegło się niejednej potrzebie umysłowej ludu naszego, który bez podobnej przyczynności jak opuszczony upada. —

— Założenie kamienia węgielnego pod kościół wotywowy w Wiedniu, ma się odbyć z wielką uroczystością w rocznicę zaślubin cesarskich, tj. 24 b.m. w obec całego wyższego duchowieństwa zgromadzonego obecnie w stolicy na konferencję. Miejsce gdzie kamień położony będzie, ma być przystrojone świetnie, i prowadzić do niego będzie brama gotycka z posągami świętych patronów familji cesarskiej. —

— W Moguncji wykopano szczątki drukarni Guttenberga. Między innemi znaleziono tam walec dre-

wniany z cyfrą tego wynalazcy sztuki drukarskiej, i na nim wyrznięty rok 1441. —

— W żadnym kraju sztuka drukarska tak nie kwitnie, jak we Francji. Znajduje się tam 1032 drukarni, 1460 litografii, a 4388 księgarń. —

— Siła stałego wojska w całej Europie wynosi obecnie 4,162,000 ludzi. —

— W Neapolu spodziewają się wkrótce wybuchu Wezuwiusza. Zwykłe pojawy zapowiadające wybuch dają się już spostrzegać, jak np: wyschnięcie okolicznych studzien. Mnóstwo cudzoziemców zjeżdża się do Neapolu. —

— Jak wiadomo, zachowują w Anglii dzień niedzielny bardzo surowo; nie widać tam ani powozów ani bawiących się, a tém mniej zajmujących się jaką czynnością. W Oldham skazanym więc został niedawno pewien cyrulik na karę 1000 funtów szterl. za to, że w niedzielę jakimś jegomości brodę ogolił. —

— Do Londynu sprowadzono z Kalifornji drzewa olbrzymiej wielkości, nazwane „mamutowemi.“ Rosną one na górze Sierra Nevada, mają 250—300 stóp wysokości, a do 40 stóp w obwodzie. Wiek ich liczą na 3000 lat, a więc sięga do czasów mojszowych. —

— W Kalifornji odkryto nowego jedwabnika, karmiącego się krzewami dość pospolitemi w tym kraju. Kokony są tej wielkości co jaja małych kur. Motyl należy do rzędu „Saturnia.“ Dr. Behr, który zwrócił na niego uwagę, nazwał go od krzewu Ceanothus: Saturnia Ceanoth. Jedwab jego nie ustępuje w niczem dobroci dotąd nam znanego. —

— Kiszki krwią nadziane są teraz zwyczajnym pokarmem; ale przed 900 lat nie tak było. Gotowanie tego niewinnego jadła uważano za wielkie przestępstwo. Cesarz Leo wydał wtedy następujący rozkaz: „Doszło do wiadomości naszej, iż poddani nasi krew do kiszek (jelit) niby do worków nadziewają i to jako zwyczajny pokarm spożywają. Nasza Ces. Mość znieść tego nie może, ażeby państwo nasze takim występny wynalazkiem łakomych żarłoków hańbione być miało. Kto tedy z krwi pokarm gotuje, będzie ciężko biczowany, na znak utracenia czci do naga ogolony, i na zawsze z kraju wygnany. —

— Młodzieniec jeden widząc ojca nieszczęśliwego w grze, zaczął mocno płakać. Ojciec widząc to, nalega nań, aby mu odkrył z jakiego to czyni powodu? „Z tego samego,“ odpowiedział syn, „co i Aleksander W., z tą tylko różnicą, iż on płakał, że mu ojciec jego Filip nie zdobyć, aja, że mój ojciec nie mi stracić nie zostawi.“ —

— Tęczyński Andrzej, gdy w 17tym

roku życia zgał w obecności króla zdanie nie-słusznych senatorów brodatych, (bo w ten czas broda była znakiem powagi) śmiano się z niego jako gołowąsa. Lecz król jako zacnemu obywatelowi dał województwo. Na inną tedy sesję idąc, przyprowadził sobie Tęczyński brodę i wąsy; i gdy zaczęto radzić, potrząsnie brodą i rzecze: brodo mów! — To kilkakroć powtórzywszy, odrzucił brodę z wzdargą, i tak gruntownie i poważnie mówił, że wszyscy się zdumiewszy, zawołali: siedź między nami, bo ci Bóg dał w młodości starego rozumu. —

Z Cieszyna.

— W tych dniach powstał w mieście naszym bardzo dobrotliwy zakład dostarczania tanich obiadów dla robotników. Przy dzisiejszej drożyznie dostanie tam robotnik dobry obiad, składający się z kwarty rosółu, ćwierki mięsa i kwarty kaszy za 5 kr. mk. Porcje zatem są takie, że najciężej pracujący ma podostatkę. Dla uskutecznienia tego przedsięwzięcia wys. rząd raczył gminie tutejszej udzielić pożyczki bezprocentowej. —

Ceny na targu tutejszym d. 12 kwietnia były: mierzycy pszenicy 19 r. 12 kr., żyta 11 r. 8 kr., jęczmienia 8 r. 48 kr., owsa 4 r. 33 kr., grochu 16 r. 20 kr., ziemniaków 4 r. 30 kr., kwarta masła 1 r. 9 kr. w. w.

Ogłoszenie.

Od zarządu państwa Dobrezyce daje się do wiadomości, iż pański młyn o 4 kamieniach, oraz z tartakiem (piłą), wałkownią i gruntami przynależącemi, od d. 24 czerwca (ś. Jana) na 3 lub 5 lat za roczny czynsz 500 złr. mk. z wolnej ręki wydzierżawionym będzie.

Dobrezyce w obwodzie Bocheńskim d. 14 kwietnia 1856.

!!! KAWA TANIA I DOBRA !!!

Najtańszy surogat kawy, jaki dotąd przemysł wynalazł.

3 szklanki kawy za 1 krajcar.

Podpisane fabryki polecają swoją nowo wynalezioną, od wysokiego wydziału lekarskiego wiedeńskiego uznaną **KAWĘ SZTUCZNĄ**, która kawę prawdziwą całkiem zastąpi i téjże pod względem dobroci, smaku i koloru zupełnie wyrówna.

Z funtu kawy sztucznej robi się 80 do 100 szklanek kawy, a cena jest tak niska, iż 3 szklanki kawy tylko 1 krajcar kosztują; a cukru o połowę mniej potrzeba, jak do innej kawy. Jak się ta kawa ma gotować: jest na pakietach wydrukowane.

Kawę sztuczną mają do sprzedania w Cieszynie: E. Floh, W. Osecki, J. Rosner, R. Lamich; w Niemieckiej Lutyni: F. Hühner; w Skoczowie J. Kubisz; w Krakowie: J. N. Walter, J. Piotrowski; w Opawie: J. Polo i sp., F. Michel, W. C. Hirsch i syn; w Beneschowie J. Riedel; w Frajdentalu: F. Kurzweil, F. C. Fischer; w Bilowcu: J. Nidecki, L. Kutscher, R. Werner, J. Losch; w Fulnecku J. Bruttari; w Bielsku: H. Zipser, J. Wenzl, A. Wosdecki, K. Schaffrann, H. Bock, W. Hoffmann; w Białej: G. Rappell, I. Gross, W. Jenker, J. Reichert, Zeno Piechowicz; w Ketach J. Strea; w Wadowicach K. Just; w Kalwarji M. Reich; w Podgorzu Drodzikowski i Kotses; w Pietrowicach C. F. Altmann; w Ostrawie F. Kramer. —

Panowie kupcy zechcą się zgłaszać z zamówieniami do fabryki w Grinzing pod Wiedniem. Mniejsze ilości od 25 funtów nie przesyłają się.

Fabryki snrogatu kawy Widemanna i spółki, w Grinzingu pod Wiedniem i w Wiltau pod Innsbrikiem.

G W I A Z D K A C I E S Z Y Ń S K A,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
czwarterocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
czw. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 17.

Cieszyn d. 26. Kwietnia

R. 1856.

Piotr Duńczyk.

Obrazek historyczny z dwunastego stulecia.

IX.

Panie! czemuż ja jestem przed twojem obliczem?
Prochem i niczem. (A. Mickiewicz).

Pięciunawowa ś. Jana bazylika, kościół Rzymu i świata, matka i głowa wszystkich kościołów¹⁾ brzmi głosem tysiąca ludu. Dziś święto Wniebowstąpienia. Papież z wspaniałego balkonu udzielać będzie błogosławieństwo zebranym tłumom. Drzwi marmurowe nie pomieszcza tylu przybywających, dziedziniec kościelny nie będzie mógł objąć natłoku wiernych, a granitowy obelisk²⁾ zabytek Ramassessa, jak olbrzym stojący w pośrodku wznosić się będzie niby maszt nad falą ruchomą głów ludzkich.

Inocenty II w poważnym gronie kardynałów przed wspaniałym ołtarzem spełnia ofiarę pańską. Woń kadzideł, melodia grzmiącego organu, widok tak wielki, pontyfikalny, dziwnie ogromne, dziwnie uderzające czyni wrażenie. Potężne świątyni kolumny bogate rzezbą i mozaikami starożytną jeszcze klasyczną formą, przypominają, iż ten dziś święty przybytek, dawniej był giełdą, salą sądów pogańskich. — Jaka zmienność, kontrast jaki? Trzeba było całej siły, całej chrześcijańskiej potęgi, całej świętości jej pierwszych rozkrzewicieli, by tego dokonać, by na zwaliskach rozhużdanego materializmu, postawić dzieło ducha, zacierające ślad nawet pierwotnego jej celu.

Każda bazylika³⁾ — to jasny, wybitny obraz, a obraz znakomity i wielki, pomnik niejako zwycięstwa ducha nad materją, nie co do form, w jakie ona się stroi, bo to dopiero w późniejszym życiu chrześcijaństwa w silnym wystąpiło rozwoju⁴⁾, lecz co do przekształcenia jej historycznego; bo ona przypomina nam najwyraźniej walkę zobopólną dwóch idei wprost sobie przeciwnych, walkę śmiertelną zbutwiałego przeżytego bałwochwalstwa z świeżą Boską latoroślą Nazarethu, zwycięstwo Chrystyanizmu nad dawnym pogańskim Rzymem. — To też za pierwszym rzutem

w nią oka, myśl ta nasunie się pewno i uwielbienie i cześć i rzewność jakaś rodzi się w duszy, a westchnienie z głębi wydarte niby drugi hymn Ambrożego roztrącając się o twarde kolumn marmury błąkać się będzie pod płaskim rzezanym stropem jako pieśń potęgi i chwały. —

Z pośrodku tłumy rzymskiego ludu, maż jeden głową wszystkich przenosi, choć kornie pochylił czoło, choć w szacie pielgrzyma pokutnika chciałby zniknąć, ukryć się między nimi; boć pielgrzymowi nieprzyjemna taka śmiała postawa. Lecz śnać zdaleka bardzo pielgrzym ten przychodniem być musi; bo i twarz insza i cera nie tak gorąca i miejsce chytrłości widnej u każdego dawnych Latynów potomka owszem szczerłość i pogoda z żrenicy mu bije. Lud zauważać musiał tę w nim różnicę, bo rozstępuje się cudzoziemcowi a z cicha szepta dookoła: To ten cudzoziemiec, co złotem sypał po ulicy ubóstwu. —

Maż wysoki sunąc zwolna między tłumem, doszedł do presbyterjum i u galerji klęknął z pokorą: klęczał długo, wzrok łzą zwilżony trzymał w cierpiącym Zbawiciela obliczu, i jakby bolesnym karmił się wspomnieniem, smutek i żałoba wystąpiły mu w twarzy. Msza się skończyła, on powstał i zniknął znowu między pospółstwem. —

W Lateraneńskim pałacu*), w posłuchalnej sali, u stóp papieżkiego krzesła, klęczy pielgrzym w pokutnika ubiorze, klęczy i błaga przebaczenia. — Lecz jakaż zbrodnia ciąży na tém czole tak szlachetnym i wzniosłym, jakiż występki hańbić może tak rycerskie oblicze? — Tak mało przeżył, tak młody jeszcze, a tak ciężko przewinił, iż apostolskiej przyszedł błagać stolicy o łaskę, o rozgrzeszenie? — W jego oczach niewidać nic prócz głębokiego uszanowania i smutku, nie coby znamionowało zbrodniarza, nie coby ochydnym być miało. Więc jakiegoż rodzaju ten występki jego? —

Inocenty łaskawem okiem pogląda na klęczącego, dziwnie piękna łagodność oblała mu lice, powaga i świątobliwość bez tyary świadczy, iż jest namiestnikiem Chrystusa. Zniżył się ku niemu, dotknął dłonią głowy pokutnika i rzekł uroczystym głosem:

„Młody pielgrzymie idź, wróć do ojczyzny two-

1) Ecclesia Urbis et Orbis, Mater et Caput omnium Ecclesiarum, tytuł Bazyliki ś. Jana na Lateranie, jest to najdawniejszy kościół Rzymu r. 324 poświęcony. —

2) Obelisk ten z pałacu Ramassessa w Heliopolis przez Konstantyna do Rzymu sprowadzony do dzisiaj stoi w dziedzińcu kościoła ś. Jana. —

3) Biorąc ten wyraz w ścisłym znaczeniu Bazyliki.

4) Architektura gotycka —

*) Pałac Lateraneński dawniej mieszkanie papieżów jak dzisiaj pałac Watykański lub kwirynański, połączony galerją z kościołem ś. Jana. —

jéj, grzechy twoje nie muszą być tak wielkie, kiedy z twarzy czytam niewinność i pokorę, idź do kraju twego, oto krzyż Pański na wędrówkę twoją. —

Pielgrzym podniósł żrenice, śnać nie po to tak długą podróż przedsiębrał; bo z rękoma wzniesionemi do góry wyrzekł z westchnieniem:

„Święty Ojcie! jam przyszedł błagać cię — błagać o pośrednictwo przed Bogiem — tyś bliższy potęgi majestatu Jego, boś ty Piotr nowy na tym ziemskim obszarze. Więc ku tobie głos mój podnoszę, ku tobie wołam; bo co ty rozwiązesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie. — Jam przyszedł ukorzyć się przed Panem, bom srodze dotknięty, a w twoje ręce złożyć zbrodnie moje, zbrodnie ojca mego. Ty zmyj plamę z krwi potomków naszych, rozwiąż węzeł, co boleści piętnem wpił się w ciało nasze — oczyść nas!

„Jam zbrodzień — jam przewinił przed obliczem Pańskim, bom dziewicę poślubioną Jemu zbrzydził technieniem mojem, w szalonej miłości wykradłem obłubienicę Chrystusową ze świętego zacisza, skalałem usta jéj namiętami pocałunkami i uczyniłem z niéj igrzysko dla zemsty nad wrogiem moim, wrogiem ojca mego. Teraz jéj zwłoki już tylko oplakuję, oplakuję anioła, którego na to tylko zaślubiłem, by oddać śmierci, lecz występki pozostał nie zmazany. — Zaiste! zaiste! jam zbrodzień straszny, jam szparko popędził w ślady mi zostawione, i miasto naprawić ich przewinienia, dodałem jeszcze nową ohydę. A przewinienia te... ach przewinienia... jakże ciężko je wypowiedzieć. Jak to okropnie o Boże, oskarżać krew swoją własną, własnego oskarżać rodzica! i rozdzierać pierś mu na nowo, co martwa już się pod głazem nieźrośnie — Boże! straszne to, straszne wspomnienie, a jednak wyjawić je muszę; bo on chciał tego, chciał, by syn jego zatarł ślady występków młodego życia, wyżebrał przebaczenie, którego śmierć pozyskać mu przeszkodziła. Więc opowiem ci je, o ojcie święty, opowiem jak swoje własne, a ty naznacz najsroższą karę, największą mękę, rozrządzaj skarbem co nieprawnie wrósł w nasze ręce, byle pamięci jego zadosyć się stało, byle winy nasze odpuszczone były przed Bogiem, byle nas więcej nie chłostał.“ —

Sędziwy namiestnik Chrystusa powstał z złocistego krzesła, w jego postaci cała godność odbiła się areykapłana; powstał, podniósł oczy do nieba i rzekł spokojnym uroczystym głosem, niby głosem natchnienia: —

„Pokój umarłym, oni śpią w Panu — jakiegokolwiek są występki jego, przebaczy mu pewno, gdy pragnął z nim się pojednać. — Zbrodnie twoją zmaże żądza pokuty, bo Bóg z małżonki twojej nie wymagał przymuszonej ofiary, a więc idź w pokoju synu kościoła, zbrodnie twego ojca Pan już przebaczył!“

Pielgrzym spuścił oczy na ziemię, pochylił głó-

wę i ciężkie, ciężkie westchnienie wyleciało mu z piersi, a potem wymówił drżąco i cicho, jakby się lękał własnego głosu, jakby brzmienie jego nękało go do ostatka. —

„Ależ — ojcie najświętszy — on rzucił jabłko niezgody pomiędzy krew bratnią, on bratnią w ojeździe zapalił wojnę, czyliż i to przebaczonem mu będzie?“

Kapłan najwyższy sposepniał, posmutniał na te wyrazy, łza w oku jego błysnęła, zakręciła się chwilę i spłynęła po szlachetnym licu niby perła wielka i świetna, upadł na krzesło i rzekł ponuro: —

„Pielgrzymie — winy takiej Bóg nawet nie zatraci — lecz idź, pokutuj za zbrodnię ojca, ze skarbu swego buduj świątynie, klasztory, a może z czasem choć cząstką wyżebrzesz łaski; bo kto rozdziera pierś własnej matki, kto krew niewinną przeleje, temu nie ma przebaczenia na ziemi, ten nie znajdzie przebaczenia i w niebie.“ —

(D. n.)

Kilka słów o poezji serbskiej.

(Ciąg dalszy.)

W czasach walki Serbów z Turkami, poczynając się, jakeśmy już nadmienili: rodzaj poezji romansowej, opiewającej prywatne czyny, domowe wypadki, miłości i przygody ludzi sławniejszych. Ponieważ utwory tego rodzaju nie obejmują jak epopeja, całego świata, ale tylko świat poziomy, zamknięty w szczerpłych ramkach, gdzie cudowność nie jest konieczną, poeci serbscy mogąc obejść się bez téj wielkiej sprężyny, dosięgli tu najwyższego szczytu doskonałości. Najpiękniejszy i razem najdłuższy, (bo mający rozciągłość jednej pieśni Iliady), poemat o zaślubieniu Maksima Zernojewicza, należy do tego rzędu. Niewątpliwie żadna literatura nieposiada nie podobnego, coby było tak ze wszech miar zupełne, tak dobrze prowadzone, i tak w szczegółach wykończone.

Iwan, ojciec Maxima, jeden z władzców Bosnii, odparty przez Turków w krainy czarnogórskie, pochodził po kądzieli z carów serbskich. Zamiar jego ożenienia syna z córką doży weneckiego i ztąd wynikłe kłeski są przedmiotem poetycznej powieści. Poemat ten jest wzięty od Czarnogórców, którzy z czasem zastąpili Serbów w znaczeniu politycznym i literackim.

Przypatrzyliśmy się już stosunkom Serbji ze Wschodem i Zachodem. Poezja inaczej sobie w tém postępuje. Dla poetów serbskich niemasz cesarstwa greckiego, znają oni tylko cesarza, który przedstawia się im jako osoba poważna i mądra. Nie mówią o rycerzach Grecji, zajmują się tylko jéj religją. Grecja jako kościół często występuje na scenę. Góra Athos zamknięta w posiadłościach Turcji, jest miej-

scem uświęconém. Okolica ta zaludniona mnichami, których liczą do 6000, pokryła się mnóstwem cerkwi i klasztorów. Wiele ich zbudowali panujący serbscy, którzy uważali się za suzerenów i opiekunów tej góry świętej, a często na starość brali suknię zakonną i kończyli tutaj życie w zaciszu klasztorném. — Co się tyczy pojęć o Zachodzie, Serbowie wyobrażają go sobie jako pole zdarzeń romansowych i rycerstwa; istotnie bowiem ile mają ducha chrześcijańskiego i bohaterskiego we własnej historii, przypomina to im Łacinników. Niezawodnie wpływ Zachodu odzywał się w Sławianach podczas ich walki z Turkami: byli oni tedy poruszeni prądem wypraw krzyżowych idących przez ich ziemie. Pierwsza krucjata ciągnęła przez Serbję i wodzowie niemieccy zabierali po drodze ludność sławiańską na wojnę przeciw niewiernym. Sławianie okazywali dla krzyżowców współczucie, mimo cząstkowych utarczek górali z nieswornymi gromadami sił europejskich. Ale w epoce o której mówimy, nie widywano już w tych stronach zbrojnych tych przechodów, i wyobrażenia Serbów były zmienione zupełnie. Dawniej Zachód przedstawiał się im w cesarzach i rycerzach Franków; teraz Wenecja stała się dla Sławian reprezentantką bogactw, sztuk i potęgi Zachodu. Jestto państwo wojenne; władą niém Doża. Synowie, bracia, wszyscy krewni jego, są największymi figurami. Doża zawsze posiada niezmiernie skarby, utrzymuje flotę i liczne wojska na swoim żołdzie, służą mu nawet półki zaciągane Sławian.

Z córką takiego doży postanowił ożenić swojego syna księżę serbski Iwan Zernojewicz, mający stolicę w Szablaku nad jeziorem Skodry (Scutari). Poeta opowiada naprzód podróż do Wenecji. Potém następuje opisanie układow. Umówiono się, że na przyszłą jesień pan młody przybędzie po narzeczoną. Doża z synami w towarzystwie stu rycerzy łacińskich odprowadza Iwana do okrętu. Przy samym odjeździe Iwan źle się spisał. Był on roztropny, ale wymknęły mu się słowa nierozważne. Uniesiony radością i dumą odezwał się z przechwałkami, że między tysiącem Serbów, równie jak między tysiącem Łacinników, nie znajdzie się młodzieniec piękniejszy nad jego syna księcia Maxima. Doża wenecki chwycił go za słowo. Uradowany serdecznie, obiecuje dla przyszłego zięcia bardzo kosztowne podarunki, jeżeli takiego dostanie, ale jeżeli się obietnica Iwana nie sprawdzi, ostrzega iż odjazd jego może być nieprzyjemny.

Rzecz godna uwagi, że w tej poezji gminnej, Doża wyraża się z wielką przyzwoitością; grozi Iwanowi bez słów obrażających, powiada językiem dyplomatycznym, iż gdyby go zawiódł, mógłby ztąd mieć nieprzyjemność. Wszyscy krytycy postrzegają w tym

poemacie szczególniejszy charakter spokojnego toku, umiarkowania i rozsądku. W miejscach nawet gdzie bohaterowie jego wybuchają gwałtownie, wyrazy ich czasem są cierpkie, ale całe przemówienia mają sensowność i porządek myśli. Przeciwnie, w poezji dzisiejszej powszechnie panuje wzruszenie namiętne, z pod udawaney ciszy, z pod zimnych okresów przebija się jakiś nieład wewnętrzny. Ta cecha powagi, spokojności, odznaczająca poezję sławiańską, pochodzi z charakteru ludu. Podróżnicy uważali już to, że Serbowie, a mianowicie górale niepodlegli, na obradach swoich zachowują wielką powagę i cierpliwość. Mówiący częstokroć drażni słuchaczy, wyzywa przeciwników, żeby odparli jego zarzuty, posuwa się czasem do obelg; nie jednak ich milczenia przerwać nie może, słuchają nieporuszeni aż do końca, niekiedy tylko po większych kłębach dymu z cybuchów dają się odgadywać ich uczucia, chociaż każdy członek rady ma broń pod ręką i pilnie trzyma na oku wszelkie poruszenia kolegów.

Iwan szczęśliwie przebywszy morze, wraca do domu wesoły i rad z siebie. Tu jednak dowiaduje się, że piękny niegdyś Maxim, oszpecony podczas jego niebytności od ospy, zrobił się szkaradnym. To wprawia go w wielkie zmartwienie i kłopot niemożności uiszczenia swoich zamiarów. Lęka się kłótni z Wenecjanami, i w końcu zamyśla wszystko puścić w zapomnienie. — Mija lat dziewięć. W tym odbiera list od Doży, który mu wyrzuca nierzetelność, i dopomina się żeby przysłał pana młodego, lub uwolnił narzeczoną od obietnicy. Zmartwiony Zernojewicz, radzi się żony. Ta mu dodaje odwagi, i podsuwa radę, ażeby wyprawił dwa tysiące najdzielniejszych rycerzy po narzeczoną, zaręczając że widok takiej drużyny odbierze Łacinnikom ochotę do zwady mimo szpetności Maxima. — Iwan posłuchał, staje liczne rycerstwo. Miłosz Obernowicz mianowany dowódcą całego orszaku; siostrzenice Iwana: Jan kapetan Czarnogórców dziewierzem czyli prowadzącym pannę młodą. Ale Jan miał sen niepokojący. Opowiada go Iwanowi i usiłuje odwieść go od tej wyprawy. Iwan z obruszeniem się odpowiada, że nie w czas wybrał się o swoim śnie mu gadać, kiedy wszystko gotowe do podróży, i każe mu dać rozkaz do nabicia dział dla dania hasła do pochodu.

Wechodzi tu opis dwóch armat między niemi tak potężnych, że huk ich miał dochodzić z Albanji aż do Wenecji, który odpowiada powszechnemu wyobrażeniu ludu sławiańskiego o cudownej mocy tych narzędzi wojennych. Za danym hasłem tak strasznym gromem ruszono w pochód. Przybywszy nad morze, nim podano statki, młode rycerstwo hulało na pięknym wybrzeżu. Koło Iwana uwijali się jak dwa sokoły, Maxim silny i hoży, ale oszpecony od ospy, i Miłosz

najpiękniejszy z młodzianów. Tu przychodzi Iwanowi pomysł do głowy, ażeby piękny Miłosz uchodził w tej wyprawie za narzeczonego dopóki nie wróca do domu. Miłosz przystaje na to, ale pod warunkiem, że Iwan pod przysięgą obieca, że wszystkie podarunki które otrzyma jako narzeczoney, zostaną przy nim bez podziału. Układają się.

Wszystko powiodło się wyśmienicie. Przepyszne podarunki towarzyszą powracającemu do domu Miłoszowi. Ale Maxim pogląda na to wszystko z ukosa; pożera go zazdrość, gdy widzi że kto inny zabiera co się jemu należy. Dojeżdżając do domu, wydaje się wszystko. Wenecjanka nienawykła do uległości kobiet serbskich, robi Iwanowi ostre wyrzuty za to oszukaństwo, i oświadcza, że jeżeli jej prawdziwy mąż Maxim nie przyjdzie do posiadania należnych mu podarunków, ona nie ruszy kroku naprzód. Iwan zakłopotany nie wie co począć, ale Miłosz przypomina mu uczynioną przysięgę; sam jednak wspaniałomyślnie ustępuje część podarunków dla łatwiejszej zgody. Ale Wenecjanka nie o tym słyszeć niechce. Podburzony przez nią Maxim, wścieka się od złości i katuje niemiłosiernie swego rumaka; a gdy Miłosz zeń ze śmiechem przydrwiwa, ugodzony przez rozjuszonego Maxima dziurą w czoło, zabit. Maxim ucina mu jeszcze w gorące gniewu głowę, a potem porwawszy od dziewczęcia Wenecjanke, uchodzi.

Tu dopiero zapala się bitwa między drużynami, a następnie dalszemi przyjaciółmi zabitego i zabójcy. Poeta kreśli bitwę w rysach olbrzymich. — Na polowisku, Iwan znajduje konającego siostrzeńca Jana, a dowiedziawszy się, że Maxim nie poległ ale porwawszy narzeczoną uszedł do Szablaku, pospiesza tamże. Przybywszy pod bramę twierdzy, znajduje tam Maxima piszącego do Doży list rozwodowy.

Nękanie zgryzotami sumienia Maxim porzucił dzieciństwo przodków i swoje państwo, i poszedł w świat do Stambułu, do sułtana tureckiego i został Turkiem. Lecz i brat zabitego Miłosza, Jan Obernowicz, dowiedziawszy się o tym, pośpieszył tamże, by czuwać nad postępami Maxima, gdyż mściwy i krwawy ród jego, i mógłby wysługiwać u sułtana wojsko na zagładę ojczyzny.

Sułtan przyjął obu bohaterów, zmuzułmanił i nazwał po turecku, a po dziewięciu latach służby, każdego z nich otrzymał buńczuk i paszalik. Ale jednemu dostały się żyzne i błogosławione równiny Dukaszinu, drugiemu jałowe i bagniste, pełne gadów jadowitych okolice Bojany i Skodry. „Przez całe życie“ mówi poeta, „nieprzyjaźni naczelnicy teńeli wzajemną nienawiścią, i potomstwo ich do dziś dnia toczy krew między sobą.“ Tym sposobem poezja wyraża walkę Serbów chrześcijańskich z muzulmańskimi.

D. n.

Poezje serbskie

ze zbioru Wuka Stefanowicza Karadzicza w wolnym przekładzie.

Mogiła Kondy.

Oj umarł Konda, jednak u matki;
Smutno matuli, bo pusto wśród chatki,
Niema już komu zagadać wesoło;
Łzawo matuli, bo łzawo w około —
I stara macierz — chociaż martwe zwłoki,
Niechce daleko złożyć je od siebie,
Każe w ogrodzie kopać dół głęboki,
Tam jedynaka ręką swą zagrzebie. —
W ogrodzie żółta pomarańcz się złoci,
Wonia balsamu tchną cyprysów krzewy,
A na mogilę wśród wianków z stokroci
Czy jasno w polu — czy burze — ulewy,
Co ranek matka do syna przychodzi
I płacze rzewnie i smętnie zawodzi:
„Oj Kondo, synu! ty już leżysz w grobie
„A mnieś zostawił, by płakać po tobie.
„Powiedz mój synu, czyć nie duszno w ziemi?
„Czy żółty piasek nie zgniata ci łona?
„Powiedz! o powiedz! — pod łzami mojemu,
„Zmięknij i marmur — coś z piasku przesłona!
„Może ci ciasno wśród bukowych ścianek?
„Może zbyt w skronie wgniółł się śmiertny wianek,
„Powiedz! ja tchnieniem rozplączę spojenia
„I wianek spadnie pod siłą westchnienia!
— „Nie Matus — piasek, ni ziemi sklepienia
„Nie ciężą Kondzie, lecz twa żalność wielka;
„Smutne mój duszy twe skargi cierpienia,
„Kamieniem pierśmiom każdej łzy kropelka!.. —

Pamiętka.

Szmaragdowej łączki brzegiem,
Tuż za rzeczki bystrym biegiem,
Szłam do boru — do czarnego,
Chciałam spotkać w nim miłego.
Wczora deszczyk zrosił trawkę,
Dziś przymrozek ściał murawkę;
Kropla każda perłą błyszczy;
W boru wicher liściem świszczy;
To po licu brzozę głaśnie,
To szamoce się hałaśnie
Z ojcem dębem, co choć stary,
Jak lew krzepki, jak tur jary. —
Próżno śledzę, próżno chodzę,
Po perlistej trawce brodząc;
Miły zniknął — lecz gdzieś blisko
Musi jego być siedlisko;
Bo płaszcz jego haftowany
Pas jedwabny malowany,
I bębenek srebrny leży
I jabłuszko przy odzieży. —
Więc gdzieś blisko — pojdę jeszcze,

Może znajdę i popieszczę —
 Albo lepiej — choć to piękne,
 Zrobię psotę i ucieknę —
 Ale jaką? ... Płaszcz mu skradnę....
 Mogłoby zziębnąć; — to nie ładne;
 Więc pas schowam; — lecz ten jemu
 Sama dałam raz miłemu.
 To bębenek — nie chcę tego.
 To podarek brata mego.
 Więc cóż zrobić?... Myśl nadchodzi
 Wezmę jabłko — cóż to szkodzi?...
 Ale nie zjem, tylko prawie
 Dziobnę lekko i zostawię;
 A jak wyjdzie z między krzaki
 Niech zgaduje kto to taki. — K. M.

Korespondencja z Krakowa. (Dok.)

Wyj. z dziełka „Rozmyślanie o śmierci i nieśmiertelności.“

Co jest śmierć?

Umrzeć jest nie być więcej nieszczęśliwym. Jeśli własność uważamy śmierci, jest tylko ostatnie technienie zmarłej ziemi, które na początku przez technienie ducha wrodzone jest. Śmierć jest mółem, mówi Job. Z szaty rodzą się móle, z ciała śmierć. Jest tylko chwilka czasu wrzucona między dwie ostateczności; tylko nawias, który w pośrodek włożony nie łamie zdania, kiedy się słowa zaś do kupy schodzą.

Śmierć panowała od Adama do Mojżesza, mówi ś. Paweł, a przecie na ostatek ten król dawno tryumfujący zapewne będzie zwyciężony. Ostatni nieprzyjaciół, który ma być zniesiony jest śmierć. O śmierci! będę ja śmiercią twoją, mówi Pan Chrystus.

Imię śmierci?

Co się tycze imienia śmierci, ś. Jan zowie ją snem: Łazarz przyjaciel nasz śpi. O ś. Szczepanie powiedziano: A to rzekłszy, zasnął. O patryarchach i królach Judzkich mówiono, że zasnęli z ojcami swymi. Człowiek, mówi Job, kładzie się i nie wstawa; nie ocknie się z snu, aż nieba przestaną bytu swego. Mówi ś. Bernard: Niektórzy śmierć przejściem do żywota nazywają, wszakże pismo ś. dla tego umarłych śpiącymi nazywa, abyśmy o ich ze snu powstaniu nie wątpili. Ten nie umarł, mówi Dawid ś., którego ciało odpoczywa w nadziei.

Tajemnica jest ś. Pawła: Wszyscy nie zasniemy, ale wszyscy będziemy przemienieni.

Pospolita to, że gdy choremu się na spanie zanosi, jest znakiem zdrowia. A sen ta śmierć krótka, jest tylko cieniem śmierci. Słowa Chrystusowe: Jeżeli śpi, dobrze mu będzie.

Grób jest tylko by prywatny pokój w pałacu. Ustąpić tam na czas, jest położenie się, tylko zażywać pokoju i odpoczywania słodsze nad sen. A kiedy czas będzie wstawać, gdy się ocknę, wtenczas będę nasycony, mówi prorok Dawid.

Epilog śmierci.

Ponieważ mię śmierć co dzień czeka i ja też będę jej co dzień czekał.

Ale pierwój, niż ztąd pójdziesz, uważaj dobrze te cztery rzeczy: Zkąd idziesz? dokąd idziesz? czemuś jest? czem będziesz?

Na pytanie: zkąd idę? powiedziano mi: Grzeszni mnie grzesznego w grzechu spłodzili. Mizerni mnie mizeraka na ten mizerny świat wydali. — Poczucie jest grzechem, urodzenie jest nędzą, życie jest karaniem, śmierć utrapieniem. A im dłuższy mój żywot, tym dłuższy poczet nieprawości moich. — To sprawuje, że myślę sobie: Na co mi dany żywot? Dla tego tylko, abym się starał o niebieski. —

Na pytanie: dokąd idę? moje jest godło żywota, zwiędnąć i zginąć. To idę mi powiada, iż jestem w przewozie, ale cieszy mię ta myśl: Idę do ojców. I ta nadzieja mię cieszy: Pocho-wają cię w dobrych leciech.

Ani mnie żywot mierzi, ani się śmierci boję; bo śmierć cieszy mię żywotem. — Żyję w cierpliwości, pragnąc śmierci. Powoli tedy kończę boleści moje. A tedy zabaczywszy wygnania swego, pójde do ojczyzny; bo po zwyciężeniu śmierci oddany mi będzie żywot.

Wyrażać: Czém jestem? Któż to słowy wymówi. — Proch i wiatr i w proch się obróć. — W ciele nieczystém już przed narodzeniem byłem potępiony. To jest przeznaczenie nasze. Mówiąc spróchniałości: tyś jest matką moją, i robakom: Wyście mi bracią. Tu nasza wielka rodzina. — Mieszkanie nasze jest między komarami i pchłami. — Przymioty nasze brzydliwe, waga lepsza niż próżność, godność nasza nic.

Cóż tedy jest byt nasz? Sen i boleść. Jeśli tak, jeśli się narodził płacząc, jeśli umieram narzekając; nie chcę żyć śmiejąc się; tego tylko

pragnę, duszę moją ozdobić, którą nie długo mam Bogu i aniołom jego stawić.

A teraz: Czém będziesz? — Wiem, że jestem i niejestem. I to mnie cieszy, bo wiedząc o tém, o żywot mój jestem spokojny. — Bo widzieć Boga, żyć z Bogiem, być w Bogu i mieć Boga, to jest wieczne bezpieczeństwo, bezpieczna wieczność, wieczna radość. — Przeto duszy mojej nie mówię ja: O duszo mizerna, błędząca! ale: O duszo wyobrażeniem bożem naznaczona, ozdobiona podobieństwem, przez wiarę poślubiona, odkupiona krwią, udarowana duchem, policzona równo z aniołami, cóż masz za sprawę z ciałem? —

Z tego wszystkiego cośmy przytoczyli wypada, iż czytanie takiej książki nie tylko zbawienne jest dla umysłu naszego, który się przyucza głębię myśleć.

Niech nikt tego wyrażenia: duszy, cóż masz za sprawę z ciałem? nie bierze opacznie, tj. ażeby człowiek miał się wyzuwać z ciała, gdyż to byłoby sprzeciwieniem się woli stwórcy naszego, który stwarzając nas wiedział jak ma nas stworzyć; ale żeby dusza zawsze, w całym życiu naszym nad ciałem górowała, ażeby nie miała z niem sprawy, tj. ażeby ciało z natury swojej do złego skłonne, nie rządziło duszą, ale przeciwnie dusza ciałem. — Wielkie jest podobieństwo we wszystkich wyrażeniach tej książki do psalmów Dawida; jest w tych wyrażeniach i głębokość filozoficzna i coś poetycznego wieje, jak zaraz w tém ot porównaniu grzechu do śmierci:

Ci którzy w sercach swych dopiero poczynają grzech, podobni są temu, który na łożku był umarły. Ci którzy przywodzą grzech, do czynu i skutku, podobni są temu, który umarły wyniesiony na marach. Ale ci którzy odkładają i trwają w grzechu, podobni są temu, co był cztery dni zmarły, i śmierział w grobie.

Albo w tych wyrażeniach o zachwyceniu duszy: W zachwyceniu bywa dusza, gdy uważa niebieskie radości i gdy tą radością bywa rozweselona.

Jest to takie zachwycenie w niebo, kiedy człowiek od ziemi się odciąga i przez rozmyślanie roście w znajomości z Bogiem, albowiem zda się tedy z Bogiem obcować, i być boskiej istności uczestnikiem. Wysyła tedy mocne technienia bo-

skiej miłości; one uczucia w zachwyceniu są znakami miłości wielkiej. Dusza rozptywa się, rozgrzewa pobożnością. Takowa miłość nie dopuszcza mi być miłośnikiem samego siebie. I ci są właśnie serafinami ognistymi, którzy taką miłością ku Bogu pałają. — Niech mię pocałuje pocałowaniem ust swoich, tak się poczyną ona pieśń nad pieśniami. Ucieszna to rozmowa, której początek jest całowanie. Ta rozkoszna miłość przez zachwycenie zjednocza i złącza mię z Bogiem; albowiem w zachwyceniu zda się człowiekowi, że z Bogiem chodzi by Enoch, mowi z Bogiem by Mojżesz, widzi Boga jako ś. Szczepan.

A ponieważ widzenie mnoży uciechę, przeto radoby zachwycenie wstąpiło do widzenia, widzieć te rzeczy, które wzroku naszemu nie są poddane. —

Cała książka z takim natchnieniem napisana, które podnosi duszę naszą na skrzydłach wiary i nadziei do Boga, i niechce się jej dlatego porzucić. Czytać i rozczytywać i rozmyślać i zastanawiać się nad tém, co się przeczytało, życzyć wszystkim pobożnym chrześcianom z całego serca, kończąc wołaniem Psalmisty: O Panie słuchaj słowa moje, uważaj moje rozmyślanie! W. W.

Środki gospodarskie.

Sposób nadania powrozom, linom, sieciom itp. wielkiej mocy i wytrzymałości na wilgoć. — Kora dębowa używana przez garbarzy do wyprawiania skór, służy jedynie do tego celu, a to w następujący sposób. — Wiadomo, że nie rychlej nad zwierzęce skóry nie podlega zepsuciu; garbowanie onych atoli nadaje im trwałości i mocy. Zastosowanie więc tego sposobu do wyrobów roślinnych, tenże sam skutek spowodzić musi. — Zanurzone przeto wyroby lniane lub konopne w rozczyntie z kory dębowej, nabywają nadzwyczajnej mocy i wytrzymałości na wilgoć i wszelkie zmiany powietrza. Płótno, sieci itp. dosyć jest przez 8 do 10 dni wymoczyć w zwyczajnym garbnikowym rozczyntie; kolor brunatny, którego tam nabiorą, ubezpieczy je od szkodliwych wpływów powietrza, a skoro ten niknąć, a wyroby wybielać się poczną, wtedy należy je na nowo w tym rozczyntie zanurzyć. — Wyroby na działanie wody częściej wystawione, jako to: liny i sieci rybackie, nabiorą jeszcze większej wytrzymałości następującym sposobem. Dwa funty karuku (kleja rybiego) rozpuszcza się w ośmiu garncach wody; w tej mieszaninie moczą się liny lub sieci, które często przewracać trzeba; a gdy

dostatecznie zostaną klejem nasyczone, wtedy przekłada się takowe w naczynie, rozczynem kory dębowej napełnione. Garbnik złączy się z klejem, i na długi czas zabezpieczy te przedmioty od zepsucia. —

Lekastwo na żółzy u koni. — Jeżeli konie z przeziębienia dostaną żółzów, co potem poznać można, kiedy kaszlą i mają gruczoły pod szczękami, to trzeba je przede wszystkim trzymać ciepło i strzedz od przeciągu, przytępiać im do obroku pszenne otręby i sól. Używa się także następującego lekarstwa: bierze się korzenia z ziela goryczki, jagód jałowcowych i wyrzutu psiego (*Foenum grecum*) wszystkiego w równych częściach, i robi z tego proszek, którego się daje koniowi trzy razy na dzień po jednej łyżce zwyczajnej, tj. posypuje się nim obrok, lub zmieszany z miodem, kładzie się na język. Konia żółzowatego nie trzeba nadto nigdy poić wodą zimną, lecz ile można letnią. Jeżeli gruczoły już bardzo zapuchły i stwardniały, to smaruje się je tłuszczem wieprzowym i rozciera od czasu do czasu, od czego niezawodnie albo się rozejdą, lub też otworzą. —

Leczenie liszajów. — Pomiedzy wieloma sposobami leczenia liszajów, sprawiających przykre swędzenie i padanie się skóry, najskuteczniejszym okazał się sok z końskiego szczawiu. Nakopawszy tego ziela i przełamawszy świeży korzeń onego, wyciekającym z niego sokiem smaruje się liszaj, co powtórzywszy dwa lub trzy razy, niezawodnie przyniesie skutek. —

Użytek z popiołu tytoniowego. — Zwykle zosławia się popiół z tytoniu bez wszelkiego użytku, wszelako można go użyć w gospodarstwie z niemałą korzyścią. Popiół z tytoniu 1) dany baranom do lizania zamiast soli, czyści wątrobę i pomnaża trawienie, 2) przymieszując go do obroku dla koni, ten sam sprawi skutek; 3) dodając go trzy razy na tydzień do karmi młodych gąsiąt, ubezpiecza je od chorób zwyczajnych; naostatek 4) posypywany po grządках i inspektach, niszczy pchlice i mszycę roślinną, użyźniając nadto ziemię. —

Rozmajtosci.

— **Niewolnictwo w Ameryce.** — Podróżni opowiadają okropne rzeczy o niewolnictwie amerykańskim, dowodzące ile nieludzkości w kraju tym panuje. Tak np.: Niejaki Wilson najał sobie do roboty niewolnika nazwiskiem Cuffe, który będąc szykownym cieślą, wielkie pieniądze zarabiał, z czego pewną część panu swemu odnosił. Po ukończonej robocie, gdy przyszło do zapłaty, W. jednak szukał wybiegów, na co murzyn przystać nie mógł. Rozgniewany W. rzucił się na niewolnika i zbił nielitościwie, w przytomności mnóstwa ludu spokojnie przypatrującego się. Ponieważ murzyn nie śmiał ręki podnieść przeciwko białym, tenże zniósł plagi najpotulniej i tylko rzekł

do swego dręczyciela: „bodayem nie był niewolnikiem, nie uszłoby ci takie obejście.“ Temi słowami W. jeszcze więcej rozjuszony, wyjął pistolet i zastrzelił niewolnika na miejscu. Właściciel zabitego udał się wprawdzie do sądu, lecz nie z powodu straty człowieka, tylko jako poszkodowany w swym majątku; W. jednak wypłacił mu 1000 dalarów i nikt więcej o tem niewspomniął. Trzeba bowiem wiedzieć, że niewolnik nie uważa się za człowieka, ale jako rzecz. — Okropniejsze jeszcze następujące zdarzenie: Pewna właścicielka niewolników męczyła murzyna swego w najsroższy sposób. Murzyn do wściekłości pobudzony, uderzył swą panią. Rana nie była niebezpieczną: lecz według tamtejszych pojęć prawnych, niewolnik jak nie ma głosu przed prawem, tak też niema prawa do bronięcia się. Mniemając jednak, że ma słuszość za sobą, murzyn udał się sam do sądu i opowiedział jak się rzecz ma, myśląc, że w najgorszym razie, szubienica go oczekiwać może. Lecz postanowiono dać przykład odstrasżający. Zarządzono składekę dla odszkodowania właścicielki, a niewolnika odsadzono na spalenie. Aby naprzód posmakował tej uciechy, przez pięć dni przed śmiercią zadawano mu po 50 plag strasznym biczem, jakiego tamtejsi osadnicy plantacyjni używają. Nadszedł dzień egzekucji. Z daleka i z bliska przybyło mnóstwo ludu; przeszło 15000 białych zebrało się na to widowisko, nielicząc czarnych, których z całej okolicy spędzono, aby byli świadkami męczarni; żona i dwoje dzieci nieszczęśliwego niewolnika musiały także być obecne. Wyprowadzono mizeraka pod dąb przed domem sprawiedliwości. Pospolstwo wykrzykiwało radośnie przy rozpoczęciu widowiska. Stargano z niego odzież, związanego zawieszono na gałęzi, i pod nogami jego zrobiono wielki ogień. — Dym w kształcie słupa wznoszący się osłonił skazanego i gęsty płomień buchnął w koło niego. Nieszczęśliwy najsroższe boleści znosił z nieopisanym stoicyzmem. Kaci więc niezadowoleni temi mękami, wymyślili nowe, aby mu jeszcze ostatnie drgnięcia życia utrudzić: rozpruli brzuch i piersi jego, wyrwali mu serce, wątrobę i płuca, a wdziawszy je na żerdzie, obnosili między tłumami wołając: „tak będzie karany każdy niewolnik, podnoszący rękę przeciw swęj pani“ — Czyżby kto pomyślał, że takie okrucieństwa w naszych czasach są możebne i że są prawie codzienne? — A któż są ci okrutnicy biali? Są to Europejczycy, którzy przeniosłszy się do nowego świata, tam z bogactw i wielkie posiadają plantacje. A niewolnicy? Są to murzyni najczęściej z Afryki pochodzący, którzy skupowani na targach jak bydło, do najcięższych robót używani bywają. —

— **Zmienność losu.** — Anglik jeden tak opisuje dawniejszy stan tułaczy teraźniejszego cesarza

Francji Napoleona III: „Zdarzyło się w roku 1847, że jechałem z Regent Street do Poddington na wierzchu omnibusu. Obok mnie siadł mężczyzna średniego wieku, śniadłej cery, w wytartej sukni. Wydawał mi się być pasażerem jak drudzy. Paliłem cygaro, prosił mnie o ogień. Dałem mu i za tę przysługę otrzymałem podziękowanie. Przybyliśmy wkrótce na stację; on zsiadając mówił grzecznie do mnie: dobra noc; bo było późno wieczór i tak znami się rozstał. Woźnica wtedy obraca się do mnie i zapytuje, czy się z nim znałem? Odpowiedziałem, że nie. A to był, powiada, książę Ludwik Napoleon; on mieszka w tej stronie, w domu nad sklepem przekupnika serów. Potem straciłem go wcale z myśli; pamiętałem tyle tylko, że mi się zdarzył przypadek siedzieć obok synowca Wielkiego Napoleona. Po niejakiem czasie później nasunęła mi się na oczy taż sama postać, śniadłej cery i w podobnej wytartej surducinie. Było to zimową porą, i gdzie? Na dziedzińcu domu zarobkowego w Marylebone. Grał w tennis (rodzaj gry w piłki) z ubogimi mającymi tam przytułek. Będąc tam za interesem u dozorczy domu, zapytałem: czy to nie ks. Ludwik Napoleon? Dozorca odpowiedział: tak jest, dodając przytém, iż on zwykł tam często przychodzić, by grać w tennis, bo lubił tę grę. Dodał do tego jeszcze: „On wcale nie dumny, chociaż książę“ i powiedział to jakby to mu się dziwne wydawało. Trzeci i ostatni raz widziałem go w Londynie, w znanym tawernie na Haymarket, do której przypadkiem zaszedłem. Widziałem go tam samego jednego siedzącego za stołem, przed nim srebrzysta czara, może portieru lub piwa — i palącego cygaro. Siedział zamyślony i nieuważający na nikogo. Może nie minęło kilka miesięcy potem, kiedym ujrzał w gazetach imię mego niedługo towarzysza na omnibusie i graacza w piłkę w przytułku dla ubogich, że wybrany był na prezydenta. A obecnie na podziwienie świata, widzimy go cesarzem, do którego królowie i cesarze poselstwa wysyłają, i o sojusze przyjaźni z nim się ubiegają. —

— Skuteczność jedwabiu czarnego w padaczkę. — Jeden z francuskich dzienników pisze: W mieście portugalskiem Oporto kobieta cierpiąca na padaczkę (wielką chorobę, wrzód), napadnięta została od tej choroby na ulicy. Zbiegło się wiele ludzi, między którymi był i jeden żeglarz. Ten szybko zdjął swą czarno-jedwabną chustkę z szyi i pokrył nią głowę chorą, a jakby cudem, kurecze wnet ustały. Świadkiem tego przypadku był także pewien dyrektor fabryki, który tego samego środka z najlepszym skutkiem użył przy jednym z swych robotników, u którego każdym razem kurecze ustały, gdy mu czarną jedwabną chustką głowę nakryto; a po 20

napadzie choroba nie powróciła. Tenże fabrykant donosi o tém doświadczeniu wzywając: aby w podobnym nieszczęściu środka tego używano. Co właśnie leczy, czy jedwab, czy kolor czarny, czy oboje razem? tego nie wiem, ale że lek ten niezawodny, o tém ma najpewniejsze przekonanie. — Wiadomo, jak straszliwa jest ta choroba, i że często wszystkim lekarstwom się opiera. Jakże pożądanym byłoby sprawdzenie tego odkrycia. Środek ten jest wcale prosty i nieszkodliwy; potrzeba go więc i u nas doświadczyć. —

— Charakter Turków względem chrześcian. — Sułtan turecki pragnący naród swój zbliżyć do państw europejskich, udzielił chrześcianom wolność, i ferman sułtański ogłoszono po wszystkich miastach. Lecz Turcy na wielu miejscach zaraz po odczytaniu rozkazu sułtańskiego napadli na budynki chrześciańskie, mianowicie klasztory, i złupili je, na znak, że reformy sułtańskie nie przyjmują. —

— Dnia 24 b. m. odbyła się w Wiedniu uroczystość położenia kamienia węgielnego pod kościół wotywy. Kamień ten sprowadzono z Jerozolimy, gdzie był wyłamany w górze Oliwnej, w grocie będącej w posiadaniu katolików, w pobliżu kościoła NP. Marji i ogrodu Gethsemane, w miejscu, na którym według podania Chrystus miał się modlić. —

— W Galicji zawiązało się towarzystwo szlachty celem prowadzenia kolei żelaznej aż do Czerniowiec. Deputacja mająca na czele swém księcia Sapiehy udała się już do Wiednia i znalazła najprzychylniejsze posłuchanie u JCMości. —

Porównanie cen targowych w pierwszej połowie miesiąca kwietnia.

	mierzycza pszenicy		żyta		jęczmienia		owsa		kukurydzy	
	złr.	kr.	złr.	kr.	złr.	kr.	złr.	kr.	złr.	kr.
Czerniowiec	3	52	2	52	2	12	1	15	2	30
Tarnopol	4	27	3	8	2	43	2	—	—	—
Sambr	7	15	4	54	3	—	2	—	3	—
Bochnia	6	6	4	30	3	28	1	36	3	48
Braszów	3	12	1	52	—	—	1	—	2	24
W. Beczkerek	4	24	—	—	1	42	1	12	1	36
Ara	4	42	3	6	1	43	1	10	1	48
Koszyce	4	15	2	47	1	59	—	—	—	—
Peszt	5	20	3	28	1	56	1	16	1	56
Preszburg	5	22	3	40	2	28	1	29	2	28
Wiedeń	6	46	—	—	2	59	1	44	3	12
Grac	5	46	4	4	3	17	2	3	2	52
Celowiec	5	—	3	45	3	5	1	41	2	57
Kromierzyż	6	50	4	28	3	39	1	33	—	—
Praga	6	36	4	31	3	32	1	41	—	—

Cieszyn d. 19 kwietnia; mierzycza żyta 11 r. 31 kr., jęczmienia 8 r. 36 kr., owsa 4 r. 20 kr., ziemniaków 5 r., masła kwarta 1 r. 15 kr., siana centnar 3 r. ww.

Ogłoszenie.

Od zarządu państwa Dobczyce daje się do wiadomości, iż pański młyn o 4 kamieniach, oraz z tartakiem (piłą), wałkownią i gruntami przynależącemi, od d. 24 czerwca (ś. Jana) na 3 lub 5 lat za roczny czynsz 500 złr. mk. z wolnej ręki wydzierżawionym będzie.

Dobczyce w obwodzie Bocheńskim d. 14 kwietnia 1856.

KAROL MORAK,

miejski chirurg i położnik, nowo przybyły w Cieszynie, daje szanownej publiczności do wiadomości: że u niego względem każdej choroby pomocy szukać można, z tém oświadczeniem: że nie tylko ubogą klasę bezpłatnie leczy, ale także potrzebniemi lekarstwami zaopatrzać chce. — Mieszka w głębokiej ulicy pod L. 27 na 1 piętrze (w domu p. Mentel).

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 18.

Cieszyn d. 3. Maja

R. 1856.

Piotr Duńczyk.

Obrazek historyczny z dwunastego stulecia.

Przypisek.

Piotr Włast czyli Duńczyk jest tyle zajmującą osobą w historii nie tylko Szlaska lecz i Polski całej, iż najmniejsza o nim wspominka, już ważną i znaczącą się staje. Z tej wychodząc zasady, kilka scen z życia jego przedstawionych, związanych, by jaką taką stanowiły całość, uważałem za stosowną do pisma takiego jak jest Gwiazdka, gdzie powieść obszerniejszych rozmiarów, miejsca znaleźć nie może. —

Obrazek ten, budowy wątków, bez cienia pretensji artystycznej bez dokładnego obrobienia rzucony, niemoże też czynić zadosyć wymaganym warunkom, zatem powieści, a tym mniej życiorysu zastąpić nie jest w stanie. Pozostawiając więc zdolnemu jakiemu pióru, opracowanie tak ważnego przedmiotu, podam tu tylko ile można treściwe zebranie szczegółów dotyczących tego ze wszechmiar drogiego pamięci naszej męża, aby czytelnikom Gwiazdki choć w części uzupełnić a tym samym zrozumialszym uczynić tok samej powiastki, przeprowadzając więcej systematycznie przebieg cały jego życia.

Lecz jak wszędzie, gdzie tylko szukać chcemy i szperać w wiekach zbyt odległych, tak i tutaj znajdujemy nieprzełamane trudności, by tysiączne, najrozmaitsze pogodzić z sobą podania, najsprzeczniejsze częstokroć dowody sklecić w jedną całość i utworzyć z tych cząstkowych urywków coś podobnego do biografii. — Osobę Piotra każdy kronikarz widział inaczej, przedstawiał inaczej, a późniejsi pisarze dodając z własnej imaginacji to, czego w pismach poprzedników swych nie znaleźli, pogorszyli jeszcze sprawę, wkładając w nie mnóstwo różnorodnych faktów, tak, iż ów Piotr Włast bożkiem musiałby być nie człowiekiem, iżby wszystko to co mu przypisują, mógł wykonać w rzeczywistości. Często bowiem każą mu być w dwóch zupełnie przeciwnych stronach o jednym czasie, i cuda dokazywać w kilku naraz miejscach, czyniąc go przez to niejako Pinettym dwunastego stulecia. — Próżno więc kusiłby się ten, coby chciał dokładnej o Włascie naszym wiadomości; bo tego ani uczynić można, ani podobna. — Podamy tu więc tylko co o nim zachowali kronikarze i wyciągniemy co będzie do prawdy podobniejszego. —

Już co do samego nazwiska, różność zdań jest najoczywistsza. Według jednych zwié się on Włastem, u drugich Włoszczykiem, Włoszczowiczem, Właszczem; najwięcej zowią go Piotrem hrabią na Skrzynnie, albo Piotrem Duńczykiem, wreszcie Duninem. — Są także, którzy mniemają i dowodzą, że Piotr Włast i Piotr Dunin są dwie zupełnie różne osoby, przywołując ku poparciu mnóstwo faktów, a szczególnież kronikę Benedykta kustosza poznańskiego, gdzie najwyraźniej tak jeden jak drugi osobną ma historję. — Zważywszy atoli na współczesne a do dziś zachowane akta założenia kościoła NMP. pod Wrocławiem, gdzie stoi (fundatorem ejusdem Monasterii, scilicet Petriconem Wlast Comitem Slesie et suos fratres in fundatione ecclesie seu monasterii in honore beate Marie Virginis etc.), zważywszy na świadectwa wielu innych dawniejszych pisarzy jako to: Jodoka Opata, Jana (Chron Polon in Sommersb script. Siles T. II p. 7) Anonyma a za niemi Bukischa (Prolegom. Schles. Kirchenhistor. s. 12) Hanki itd. pójdziemy za zdaniem tego ostatniego, który uważa (de Sil. reb. p. 384), iż nazwa Włast jest rodowem nazwiskiem Piotra hrabi na Skrzynnie, wielkorządcy Szlaska i założyciela siedmdziesięciu kościołów, a późniejszy przydomek Dunin pochodzi tylko z przekręcenia wyrazu Duńczyk, co oznaczało krajowość jego ale nie więcej. — Znika tu więc jak widzimy różnica między Piotrem Duńczykiem hrabią na Skrzynnie a Piotrem Włastem lub Włoszczowiczem hrabią na Książu, jak go Długosz a z nim wielu polskich pisarzy nazywa. —

Przechodząc następnie do samego życiorysu, też sama zagmatwanina podań, legend i baśni najrozmaitszych, które gdyby przytaczać i wyliczać przyszło, tomów by nie starczyło do spisowania i prostowania. Pójdziemy więc krótszą drogą, opuszczając je i wypisując tylko to, na co większość się zgadza. —

Przyjąwszy pochodzenie Piotra Własta z Danji, w czém zupełna między kronikarzami panuje jedność, nie możemy podać wiadomości z lat jego młodości, ani też z pewnością oznaczyć powodów, jakie skłoniły ojca jego do przeniesienia się w krainę Obotrytów. — Występuje on dopiero na widownię świata jako poseł owego obotryckiego księcia Henryka z prośbą o pokój i rękę pokrewnej Bolesławowi III Marji księżniczki ruskiej, na dwór polski. — Tu rozwija cały zasób pięknych przymiotów, w jakie go Wszech-

mocność hojnie uposażyła, tu wykazuje całą szlachetność i zdatność pod wszelkim względem. Talenta, zręczność i uroda zyskują mu prędko wielu przyjaciół i względy króla, a przez zbliżenie się do dworu podbija serce pięknej księżniczki, już nie dla pana swojego, ale dla siebie. — Związany zaś wielu dowodami przychylności Polaków, postanawia nie opuścić ich więcej i w nowo przybraną żyć ojczyznę —

Wyprawa ruska, zatargi poważnionych kniaziów, dają szerokie pole do nowego opisu. — Śmiało powzięcie i szybkie wykonanie planu ujęcia Wołodara halickiego, było stopniem, który Własta wyniósł do najpierwszych godności i urzeczywistnił jego miłośne życzenia; król bowiem bacząc na tyle zasług, zaślubił go z ukochaną przezeń wychowaną swoją i nadał mu liczne włości, a między innymi zamek Skrzyn od czego zwać się począł grabią (hrabią) na Skrzynnie. —

Kiedy w ten sposób zyskuje zasługami swemi szacunek i znaczenie w polubionej przez siebie Polsce, dochodzą go wieści od ojca w kraju Obotrytów mieszkającego, iż ten późną przyciśniony starością, żąda widzieć się z nim co najprędzej. Piotr posłuszny głosowi rodzica, przyjeżdża właśnie, gdy starzec kończył swe chwile na łożu śmierci, zostawując mu skarb z obowiązkiem rozrządzania na dobro bliźnich, na chwałę Bożą, dla przebłagania winy na rodzie Włastów ciążącej. Winą tą miało być nieprawne dzierżenie onego skarbu, który według jednych pozyskany został rozbojem morskim, według drugich zaś zabranym został królowi duńskiemu Erykowi podczas krajowej zamieszki. Z okoliczności tej wyrosły się różne podania, z mniej więcej szczegółowemi opisami, jak np. iż po ten skarb wyprawił się Piotr wraz z Bolesławem III do podróży tej i wojny duńskiej nakłonionym, kładąc za przyczynę zemstę za morderstwo na przeszłym królu przyjacielu jego dokonane, a który od brata swego tronu i życia był pozbawiony; że flota polska groźnie przybiła do brzegów Danji, gotując oręż przeciwko bratobójcy; że Bolesław wydał odezwę do mieszkańców półwyspu, zapewniając każdemu bezpieczeństwo i łaskę, byleby odstąpił zbrozzonego krwią przywłaszczyciela; że odezwa ta zdziałać miała taki skutek ogromny, iż wkrótce tyran od wszystkich odstąpiony uciekać musiał, zostawując panom i baronom państwa, wolność obrania sobie innego króla itd. itd. i że w końcu ojciec Piotra, którego jedni Wilhelmem a drudzy Świętosławem nazywają, złożył skarby swoje na flocie i z Bolesławem, biorąc całą rodzinę, przeniósł się do Polski i tamże na zawsze osiadł. (Boguphal. Chron. Pol. p. 36. Długosz L. IV p. 442 Matth. de Michon Chron. Pol. p. 56. T. II. Histor. Script. Polon. Benedict de Poznań Hist. Petri Comit. de Dacia M. st. Martin Cromer de reb. Polon. L. V p. 126.)

Klösse (Samuel Benjamin r. 1734) w dziele swém pod tyt. Dokumentirte Geschichte von Breslau zbija całe to mniemanie i powieść przez polskich pisarzy osnutą, twierdząc, iż Boguś pierwszy o tém nie-wiedzieć z kąd wzmiankował, a inni nietrudząc się poszukiwaniem powtórzyli, iż pod ten czas żadnego w Danji króla Eryka a tém mniej brata jego Abła nie-było, tłumacząc całe to zdarzenie według roczników duńskich na tej zasadzie, iż owocześni kronikarze często bardzo chronologiczne czyniąc błędy, łatwo co do osoby i czasu pomylić się mogli. Ojca Piotra nazywa podskarbin (regius thesaurus) i powiada, że Boguś wyrażenie to wziął w zbyt ścisłym a raczej w niewłaściwym znaczeniu, i zład go posiadaczem nie-swoich skarbów uczynił. Śledząc zaś w duńskich kronikach, znalazł w jednej, iż Eryk VI król z przydomkiem Emund zabił brata Abła a spodziewając się w skrzyni zabitego, znacznego skarbu, znalazł natomiast habit franciszkański; co spowodowało naszych dziejopisarzy do osnucia podania, jakoby podskarbi ojciec naszego Własta niechcąc bratobójcy oddawać powierzonego sobie skarbu, podsunął zręcznie inną podobną skrzynię, a dawszy o tém znać synowi swemu, złoto uwiozł z sobą do Polski. Gdy jednak zestawimy daty obudwu wydarzeń, pokaże się różnica o wiek przeszło cały. Eryk bowiem zabił brata w r. 1250, zaś zabranie skarbu przez naszych podane pisarzy, na rok 1124 przypada. —

Niewchodząc jednakże, jakimi drogami skarb wszedł w Piotra naszego ręce, to pewna, iż ten nie-zmierne posiadał bogactwa, czego dowodem mnóstwo zakładów pobożnych wzniesionych i uposażonych jego funduszem; mnóstwo kościołów, które do dziś dnia nawet po różnych punktach Polski, szczególnież Śląska rozsiane, świadczą o dobroczynności założyciela swego. —

Nie będziemy wyliczać wszystkich jego fundacyj; nie będziemy rozszerzać się nad pochwałami, które najbezsronniejsi wyrzekli dziejopisarze; bo bez tego wszystkiego, każdy, kto wpatrzył się bliżej w dzieje onego stulecia, przyznać musi, iż Piotr był jednym z największych ludzi swojego wieku, szczególnież pod względem wewnętrznej ekonomji i zarządu powierzonych sobie w pieczę prowincyj, wyprzedził o wiele owoczesne pojęcia, zyskując sławę nie tylko w Polsce, która w tym okresie jako podbijająca, mało na wewnętrzny stan interesów dawała uwagi, ale i w sąsiednich krajach, gdzie spokój z geograficznego położenia wynikający, dopomagał więcej do rozwinięcia przemysłu i ustalenia na pewnych zasadach sparteo porządku. — Dość powiedzieć, iż Piotr Włast był pierwszym, który zwrócił uwagę na drogi publiczne, ułatwił komunikacje wewnątrz kraju, pierwszy bić kazał słupy milowe, a obszernych swych wpły-

wów i znakomitych używając dochodów, przez założenie wielu świątyń i klasztorów, sprowadzenie nauki i światło roznoszących zakonników, pozostając ciągle w chwalebnym usiłowaniu być użytecznym przybraną swą ojczyznę, imię swoje postawił na szczycie sławy, do jakiej mało kto doszedł. — Łatwość i płynność w polskiej mowie, baczny umysł, dowcip i roztropność każdy krok jego cechująca, była przedmiotem podziwu, tak dla swoich jak obcych; a szlachetność i mądre rady powszechnie znane, uczyniły go powiernikiem króla, który mu pod zarząd całe prowincje oddawał. W takim charakterze był on najprzód w Kaliszu i Kruszwicy, potem Śląska całego wielkorządcą. — Jak obie te godności i urzędy sprawować umiał, dowodzi powszechny głos uwielbienia z ust wszystkich w przedmiocie tym piszących kronikarzy, dowodzi opis pogrzebu, przy którym tłumy, ludu opłakiwać miały śmierć swego największego dobroczyńcy. —

Podział kraju między czterech Bolesławowych synów, wynikiłe złą zamieszki i niepokoje, przerwały na chwilę dobroczynne usiłowania Piotra, wplątując go w wir ciągłych zaburzeń i nieszczęścia. — Piotr widząc oczywiste następstwo klęsk wyniknąć mogących dla kraju z takiej rozterki, przekładał podjudzonemu na własność bratnią od chytrą małżonki Władysławowi, iżby lepiej oręż zwrócił na wroga, na pogan, na nieprzyjaciół ojczyzny i wiary, a nie na chodząc dzielnie swych najbliższych pokrewnych, chowając w pamięci Boże i rodzica zmarłego przykazanie i wolę. — Niegodziwość i łakomstwo Agnieszki udaremniły dobrą radę gorliwego o pomyślność kraju wielkorządcy. Wszystkie namowy i przepowiednie nieuchronnego nieszczęścia bezskutecznymi pozostały, przynosząc mu tylko w zysku nienawiść obojga księstwa, która tylko z obawy, iżby tyle możny i tyle znaczenia w kraju posiadający mąż nie przyłączył się czynnie do partji uciśnionych braci, pod obłudną grzeczności ukrywała się maska. Okoliczność zaszła na polowaniu między Władem a Władysławem, gdzie pierwszy mimowolnie wykrył brudne związki Agnieszki z pewnym rycerzem niemieckim Tobiaszem, zerwała do reszty wszystko, cokolwiek dotąd pozorne nakazywały względy, a nienawiść w całej swą wystąpiła mocy. Chciwa zemsty Niemka widząc przytem w Piotrze głównego i niebezpiecznego przeciwnika do osiągnięcia dumnych swoich, panowania całemu krajowi, zamiarów, szukała odtąd różnych środków; by raz się od niego uwolnić, to oskarżając go przed Władysławem o ciągłe jakieś knowania i bunt, to nazywając największym dla kraju wrogiem — a gdy to bezskutecznem pozostało, postanowiła bądź co bądź, w jakikolwiek zgładzić go sposób, wezwawszy do współdziałania owego wiernego sobie Niemca Tobiasza. Ten,

mając sobie przyrzeczone od niej wszystkie dobra, jakie po Władzie pozostaną, szukał tylko sposobności do wykonania niecnego swego uczynku. Sposobność ta niebawem się nadarzyła.

W Wrocławiu obchodził Piotr wesele córki swęj z Jaxą księżciem Serbji. Przy ochocie i szumnych zabawach pełno najechało się gości, by uczyć zaślubiny i przepysznę być widzom uczy, która turniejami zakończoną być miała. Na turnieje te niby udał się z kilkoma Tobiasz rycerzami i stanął w zamku, a wypudziwszy wstęp do sypialnej Władki komnaty, za ledwo tenże zasnął, przypadł do niego na łożu i przy pomocy tuż w tropy postępujących żołnierzy związał i w największej cichości z Wrocławia uprowadził, osadzając go w pewnym nadgranicznym zamku, gdzie oczekiwać miał dalszego swego przeznaczenia. Władysław atoli pomnąc na tyloletnie jego w państwie zasługi, niechciał mimo ustawicznych nalegań małżonki swojej surowszych względem niego przedsięwziąć kroków; gdy jednakże złośliwa Agnieszka oświadczyła, iż go nazawsze porzuci, jeżeli żądaniom jej nie uczyni zadosyć, posłuszny książę uległ nareszcie, i nieszczęśliwy Piotr w więzieniu swoim oślepiiony i języka pozbawiony został. —

Po dokonaniu okrucieństwa tego, zostawał jeszcze mąż tyle znakomity i szlachetny do r. 1148 w owym więzieniu, poczem ratował się ucieczką do braci Władysława, a gdy ten w skutek wojennych wypadków do Niemiec uszedł, powrócił znowu do swoich włości i pracując jeszcze nad dobrem bliźnich, zasług pełen żywot dnia 20 lutego 1153 r. zakończył. —

Niektórzy z dziejopisów mówią o podróży Piotra do Rzymu, o jego pokucie za ojcowskie grzechy itd. dodając, że zobowiązany został tam przez papieża do wybudowania i uposażenia siedmiu w Polsce kościołów. Lecz Piotr nie przestał na tém, bo zamiast siedmiu, siedmdziesiąt siedm kościołów i klasztorów własnym wystawił nakładem. Jakkolwiek prawdziwą jest ta legenda, to pewna, iż budowa zakładów religijnych była jedną z główniejszych cnot i uczynków jego zasługą.

Podanie ludu, w każdej rzeczy cudowność upatrującego, przytacza jeszcze mnóstwo szczegółów jego uwięzienia i oślepienia. Według niego, Piotr nasz ulubieniec i dobroczyńca podwładnych swoich, tak ludzki, taki cnotliwy nie mógł w stanie tak okropnym zakończyć swego żywota, i na przekorę złości ludzkiej, na pokazanie błogosławieństwa Bożego nad sprawiedliwym, wzrok i mowę odzyskał. Jestto hołd oddany zasługom wielkiego męża. —

W nadziei, iż ktoś poruszony tylko tutaj cokolwiek przedmiot, znajdując wielce interesującym a mało znanym, weźmie się do lepszego obrobienia, przestaję na kilku tych słowach, a wiele, bardzo

wiele będzie dla nich zasługi, jeżeli staną się komuś bodźcem do przedsięwzięcia pracy na większy rozmiar, w celu dokładnego wykrycia, wyjaśnienia i zbadania rozrzuconych tu i owdzie podań, oczyszczając je z baśni a wysnuwszy prawdę, utworzy życiorys tyle znakomitego i tyle praw do pamięci naszej mającego człowieka, stawiając mu pomnik niezatarty i trwały. —

K. M.

Kilka słów o poezji serbskiej.

(Ciąg dalszy.)

Jakieśmy już powiedzieli, epopeja od XV wieku u Sławian Dunajskich, rozsypuje się na drobne romanse. W romansach tych, co jest szczególne i charakterystyczne, to że główną sprężyną działalności osób stanowi uczucie rodzinne. Pokrewieństwo i węzeł braterstwa dobrowolnie przyjętego, jest rzeczą najświętszą dla Sławian, w rodzinie zamyka się ich świat cały. Poeci nieznają większego nieszczęścia nad sieroctwo. Ojciec odbiera od dzieci swoich największe dowody czci i posłuszeństwa, a sędziwość nadaje mu charakter święty. U muzułmanów poszanowanie to zasadza się na jakiejś religijnej wierze i bojaźni, u chrześcian, gdzie wielożenstwo nie zniszczyło tliwych stosunków rodzinnych, przewodniczy miłość. — Po ojcu i po matce, która także radzi w najważniejszych zdarzeniach, następują bracia. Nie rzewniejszego nad miłość braterską u tych ludów. Brat młodsz, dowiedziawszy się, że starszy został zbrojca, idzie go szukać, ginie z jego ręki, i przy skonaniu dopiero poznany od nieszczęśliwego umiera radośnie, że przynajmniej ujrzał jeszcze drogą twarz brata, słyszał miły głos bratni. Imię brata służy za słowo zaklęcia się i przysięgi. Nieraz w poezji, siostry i bracia płaczą, że nie mają na czyją głowę poprzyśiądź. Rodzina z takim orszakiem swoim występuje w wypadkach opiewanych przez romanse, to jest w weselach i bitwach. — Nadto znajdujemy tam jeszcze inny charakter szczególnie sławiański, charakter towarzysza broni. Znany on u Sławian od niepamiętnych czasów. Towarzysz i brat jedno u Serbów. Chrystyanizm uświęcił ten zwyczaj, do dziś dnia w całej mocy trwający u Serbów. Młodzi ludzie chcący zawrzeć między sobą związek towarzystwa, spokrewnić się w duchu, idą do kościoła i biorą ślub braterstwa. W obrządku wschodnim jest nawet rytuał na błogosławienie takich połączeń się moralnych. Towarzysze mają obowiązek wspierać jeden drugiego we wszystkim. Majątek i życie staje się ich własnością wspólną. Nie wykupić z niewoli, albo nie bronić swego towarzysza, byłoby hańbą największą. Jeżeli jeden się żeni, drugi jest przewodnikiem wesela; podczas wojny, młodszy zwykle służy za koniuszego starszemu.

Jednostajność w opisach godów weselnych, u-

rozmaica się przez różne położenie dwóch rodzin, chrześcijańskiej i tureckiej; jak nie mniej przez różny sposób wychowania dzieci u Sławian i u Turków. — Dziewczyna muzułmańska dorasta zamknięta i niewiedząca, aż do chwili zamężcia nie zna swego narzeczonego. Częstość jednak rozchodzi się wieść, że ten lub ów pasza ma córkę dziwniej piękności, ale niepodobna jej nikomu zobaczyć, bo nawet słońce jej nie widziało, bo promień słoneczny, jak mówią poeci, nie może przecisnąć się do niej. Wtedy dopiero rycerz sławiański puszcza się na awantury, żeby tę piękność zdobyć. Pospolicie przystaje do paszy za janczara, i będąc bliżej stara się wszelkimi środkami poznać jego córkę. Udaje mu się czasem pozyskać jej serce i rękę; niekiedy też u celu życzeń, w przedmiocie długoletnich i niebezpiecznych swych zabiegów odkrywa nagle jaką ułomność fizyczną albo moralną, a ztąd wynikają nowe powikłania i dalsze koleje romansu.

Do rzędu takich romansów należy poemat opiewający przygody Stojana Jankowicza. — Mustajbej Liki, wracając w licznej drużynie z polowania, znajduje tegoż rycerza pijanego śpiącego na murawie. Biorą go w niewolę, a dowiedziawszy się od niego samego, o jego zamiarze porwania Hajkuny, siostry beja, osadzają go w więzieniu, ażeby go stracić. Ale Hajkuna oswobadza rycerza, uciekają potem oboje; pogoni stawia Stojan czoło, zwycięża, a dostawszy się do domu, chrzci śliczną Turczynkę, żeni się z nią, i zostaje bardzo szczęśliwym.

Podobnych romansów jest ze dwadzieście w zbiorze Karadzicza. Jeden z nich opisuje pojedynek, przedmiot wyczerpany w romansach rycerskich. Rzecz dzieje się między Turkiem i Sławianinem. Wyzywający Sławianin daje Turkowi dwa miecze do wyboru. — Ofiarowanie wyboru broni należy do podobnego zwyczaju Sławian we wszystkim, gdzie idzie o podział. Przy rozdziale spadku po rodzicach, rzeczy jakiejś będącej w sporze, lub środków obrony przed sądem, prawo wyboru służy zawsze bratu najmłodszemu, stronie oskarżonej, przeciwnikowi zapozwanemu —

Poemata wzmiankowane mają po kilkaset i po tysiąc kilkaset wierszy, jak na przykład wesele Zernojewicza. Zdaje się to być dziwnem, że tak długie utwory poetyckie, zdołały zachować się przez trzysta lat, tylko z ust do ust przechodząc. Kiedy opisy długie poetów sztucznych nudzą, bo niemasz pewności, że są rzetelne, historia z zaufaniem polega na podaniach poezji sławiańskiej. — Żeby wytkumać sobie ten nadzwyczajny dowód siły pamięci, trzeba znać historję i wszystkie szczegóły stanu tego ludu. Wprawa znaczy zapewne wiele, ale to jeszcze nie rozwiązuje zagadki. Sławianie w ogólności zdają się posiadać wyłączny dar pamiętania przeszłości; są do

niej osobiście przywiązani, nie roją jej sobie, nie tworzą w myśli, ale można powiedzieć, widzą ją przed oczyma. Wyobrażnia ich jakby zamieszkała w czasach upłynionych, ciągle patrzy na nie i zawsze gotowa szeptać potajemnie nie tylko o tradycjach poetyckich, lecz i o rzeczach najbardziej prozaicznych, powszednich i zimnych. W sprawach potocznych, w procedurach sądowych, przywołują przeszłość na doradcę i świadka, do pamięci starców udają się jak do archiwów. Iwan, którego przygodę widzieliśmy w poemacie o zaślubinach jego syna, jest osobą tak znajomą, że krajowcy nazywają go swoim starym Iwanem, jak gdyby żył między nimi, co nieraz cudzoziemców w błąd wprowadza, bo umarł on na początku wieku XVI. — Wszystko to są żywioły wchodzące w skład epopei, z których potworzyły się ułamki poezji serbskiej tego rodzaju. — Położenie muzumanek porywanych, chrzczonych i zaślubionych przez chrześcian, dostarcza wiele przedmiotu poetom serbskim.

Zdarzenia czyto większej wagi, czy potoczne i drobne, zawsze w tych poezjach opowiadane są stylem szlachetnym. Nie tylko powaga, ale i szlachetność jest ich charakterem. Postrzegli to krytycy zaraz przy pierwszym pojawieniu się tłumaczeń zbioru Wuka Stefanowicza, i zastanawiali się z kąd to pochodzi, że w tej poezji zupełnie gminnej, nie masz nic grubiańskiego, — Uważają niektórzy, że grubiaństwo rodzi się w miastach, a lud wiejski rolniczy, wyraża się szlachetnie. Farsa właściwie tak zwana, i wszystkie rodzaje wylęgły się w miastach. Rodzaj poezji i komedji satyrycznej nie mógł powstać w Sławiańszczyźnie, gdzie nie masz miast. Satyra zgoła nie jest właściwa Sławianom. nie posiadają oni nawet tego jej pierwiastku, co się u ludów zachodnich nazywa dowcipem, a mieści w sobie zawsze jakąś uszczypliwość i nienawiść. Dowcip ten w rozwinięciu się swoim wydaje satyrę i komedję, przy schyłku zaś karykaturę. Przeciwnie, poezja prawdziwie ludowa, nazywana gminną, dąży do wzniosłości, i jeżeli się zwichnie, jeżeli upada, grzeszy przesadą, staje się czasem niedorzeczną, ale nigdy śmieszną. Szczera wesołość mogłaby spłodzić komedję zabawną, ale nie zajdzie nigdy w satyryczność. Satyra zresztą oznacza zawsze epokę upadku poezji, i szczęściem dla krajów sławiańskich, jeszcze się w nich niewykłuka. — Poezja serbska wszelako nie wyłącza wesołości szczerzej i uciśniej. Na dowód tego dosyć byłoby przytoczyć jedną scenę zabawną z poematu bohater-skiego o weselu królewicza Marko. Jest tam ustęp który jest sceną komiczną. Ale scena ta jest opowiedziana spokojnie i poważnie. Opowiadanie albowiem to przechodzi przez usta starców ślepych, którzyby mieli sobie za ujmę godności, powtórzyć jaki żart płocho, albo słówko dwuznaczne. (D. n.)

Poezje serbskie

ze zbioru Wuka Stefanowicza Karadzicza w wolnym przekładzie.

Prośba do słowika.

Słowiczku, słowiczku nie piěj, nie,
Tam, pod tym krzaczkiem Olszyny
Spoczywa luby mój w słodkim śnie,
Posłuchaj nie drażń dziewczyny. —

Ładny twój, słowiczku, śliczny śpiew,
Lecz miłszy sen mi kochanka;
Patrz jak on wspaniały — ciemna brew,
Lice krańsze od ranka. —

Jam sama uspiła w łonie mém
Kołysząc niby dziecinę,
Uspiłam oddechem, tchnieniem swém
Tę szczęścia mego dziedzinę. —

Więc sama, więc sama zbudzę go,
Zerwę liliję bieluchną.
Za koniec podejmę gibkie źdźbło,
Po twarzy musnę lekkuchno.

A wtedy, słowiczku, luby mój
Zbudzi się od cudnej woni —
Lecz teraz z śpiewem twym jeszcze stój,
Gdy niechcesz zasmucić doni. —

Przekleństwo.

W zielonym ogródku siedzi Smilija,
A taka śliczniutka niby lilija.
Gwoździki do koła, stokrocie w trawce
Z powojem splecione tuż przy jej ławce.
Smilia hafluje rąbek bieluchny,
To zwija to płacze jedwab' miękuchny —
— „Smilio! czas już nam, — wieczerać pora“
Woła nań matula z białego dwora.
— „Nie pójdę, matulu moja kochana,
Nie mnie dziś wieczera, jam skłopotana,
Główkę dziś nie mała troska mi nuży,
Wszedł miły w ogródek, zgniół krzaczek róży,
Jedwab' mój poplątał, podeptał kwiaty,
Piaseczku nasypał na moje szaty. —
O! matko, klujmy go, klujmy go obie;
Bodaj w mém serduszku mieszkał jak w grobie,
Bodaj mu korale, ust moich krasnych,
Wyssały żrenice z ocz jego jasnych,
Niechaj się łańcuchem me ramię stanie
Na szyję psotnika. — Dopomóż Panie!...“

K. M.

Środki gospodarskie.

Pociąganie wapnem drzew owocowych. — Pociąganie wapnem drzew owocowych znane jest wszędzie; ma ono na celu niszczenie mchów na korze rosnących, jako też rozmaitych owadów drzewom szkodliwych. — Na zastąpienie tego bie-

nia, które dla tego, że oko razi, często się zaniechuje, poleca się następujący sposób: Corocznie szcnotkują się drzewa ługiem, złożonym z dwóch części popiołu drzewa bukowego, jednej części soli, z dodaniem szarego mydła. —

Sadzenie ziemniaków na zimę. We Francji zaczęli gospodarze sadzić ziemniaki na zimę; a sposób ten wielce pochwalają. Przy tej metodzie służą następujące prawidła: **1.** Sadzenie ziemniaków wykonywa się w połowie października. **2.** Unikać należy rozkrawywania ziemniaków, a sadzić zdrowe tylko i całkowite główki. **3.** Ziemniaki sadzą się nieco głębiej niż przy uprawie wiosennej. — Największy użytek z tej metody jest: iż sprzęt ziemniaków przypada zwykle w maju, a zatem w porze, kiedy dla braku żywności największa panuje nędza, czyli kiedy najbardziej przednowek dokucza. Z tej przyczyny godziłoby się i u nas tej metody doświadczyć. — Dla podwyższenia plenności ziemniaków korzystnym też jest następujący sposób: Bierze się garść prochów siennych, w szopie na podłodze pozostałych, i sypie się w dołek wraz z każdym ziemniakiem nasiennym.

Sposób wytopienia chwastów uporczywych. — Zetnij chwasty sierpem ostrzonym na kamieniu, zmaczanym w siarce żelaza (Eisenvitriol); zmaczanie kamienia i ostrzenie sierpa często powtarzaj. Sposób ten zasadza się na doświadczeniach chemicznych, które dowodzą, że siarczan żelaza jest trucizną dla roślin. W przecięte naczynia rośliny wsiąka sól ta mineralna i zatruwa je. Rolnik pewien zapewnia, że sposobu tego z najpomyślniejszym używał skutkiem, i że najwłaściwszą ku temu porą jest miesiąc maj, w którym to czasie naczynia roślin sokami są przepełnione.

Przyrządzanie mączki z kości do gnojenia. — Będzie temu jakie 40 lat, co zaczęto w Anglii używać kości za nawoz. Pierwotnie używano kości w grubych kawałkach. Takich potrzebowano na morg 10—12 centnarów. Później zaczęto mleć kości, lub tłuc w stępach; a takich wychodziło już tylko 6—7 cent. Następnie doświadczone, że mąka z kości w kwasie siarkowym rozpuszczona jeszcze jest użyteczniejszą, bo takowej na 1 morg wystarcza 1—2 cent. A więc tą samą ilością kości, tym samym nakładem gospodarz może nawieźć o wiele więcej roli jak dawniej. Prawda,

że skutek tak przyprawionej mąki z kości nie jest tyle trwałym, aby przez wiele lat wytrzymać; ale — lepiej jest dla gospodarza, kiedy za jedne pieniądze może 4—8 korców pola pognoić i w jednym roku dostać na powrót kapitał z procentem, aniżeli na jeden korzec pola wyłożyć całą zamogę a użytku dopiero w kilku latach oczekiwać. — Ponieważ zwyczaj gnojenia mąką z kości rozszerza się coraz dalej, zwracamy przeto nań uwagę ziemniaków naszych. — Przyrządzanie tego pognoju dzieje się następującym sposobem: Kości muszą być mielone lub na mączkę rozłupane. Do przygotowania tej mączki potrzeba kwasu siarkowego (Olium, Schwefelsäure). Zaopatrzywszy się poprzednio w potrzebne naczynia drewniane lub gliniane, (cebrzyki lub wielkie garnce, jakich do układania masła używają), mieszczące w sobie po 30 masów, ustawia się takowe rzędem. Do każdego z tych naczyń daje się 25 funtów kości mielonych, a na to leje się 4 funty kwasu siarkowego. Lejąc, trzeba pilnie mieszać, aby mączka całe odwilgła. Potem daje się mieszaninie przez pół godziny ustać. Tymczasem przygotowawszy sobie gorącą wodę, wlewa się do każdego naczynia 3 masy — ale ostrożnie, tym sposobem, że się w ciągu $\frac{1}{4}$ godziny kilka razy zamiesza. Potem przyleje się znowu 4—6 masów gorącej wody, a przylewając wciąż się miesza. Następnie znowu mieszanina musi się przez całą godzinę ustać. — Nareszcie mieszaninę tę z dwóch naczyń wlewa się do skrzyni (w jaką się wapno rozrabia), gdzie się wodą i gnojówką jeszcze lepiej rozrzedzi, przyczem, ustawicznie mieszając, dodaje się 80—90 funtów popiołu drewnianego. Wody lub gnojówki daje się tyle, aby mieszanina była jak lekko zwilżona gliną, która się nie lepi, jeno kruszy. Tak przysposobioną mąkę może się wnet wywozić, albo też schować, bo się długo utrzymuje bez psucia. — Ze 100 funtów kości mielonych otrzyma się 500 funtów dobrego nawozu. 200 funtów tej mieszaniny na 1 korzec pola przyniesie taki użytek jak połowiczne pognojenie; zbiór będzie nawet hojniejszy. Gdyby ku tymże 200 funtów przydano jeszcze $1\frac{1}{2}$ centn. guana, byłby to na korzec pola bardzo silny pognoj. —

Rozmajtosci.

— „Morawski nar. List“ przyniósł odezwę „jednoty katolickiej morawskiej“, z której tu wyjątek umieszczamy: — „Morawianie! Zbliża się nam rok 1862. Droga ojczyzna nasza nie miała i nie będzie mieć roku tak pamiętnego, jak mianowany. W tym bowiem roku Morawa obchodzić będzie 1000-letnią pamiątkę przyjscia świętych apostołów sławiańskich, Cyryla i Metodyusza, na ziemię naszą. Tysiąc lat będzie temu, co wieczne Miłosierdzie Boże zliotało się nad pogańskimi przodkami naszymi. Tysiąc lat będzie temu, co duchem i miłością, nauką i pobożnością dwóch braci biskupów, wyrugowane zostały w narodzie naszym pogańskie myśli i grzeszne bałwochwalstwo. Tysiąc lat będzie temu, co naród nasz z ęmy duchowej wyprowadzon a oświecon wiarą i prawdą Chrystusową. — My jesteśmy potomkami onych Morawian, co słyszeli mądrość i objawienie Boże z ust onych zwiastunów wiary, których słusznie obok pierwszych apostołów stawić możemy. My chodzimy w świetle zbawiennęj nauki chrześcijańskiej, którą ś. Cyryl i Metod zacnym przodkom naszym głosili, i używamy owocu rajskiego, który oni w ojczyźnie naszej zasiewali. — Jakież byłoby serce nasze gdyby niepałało wdzięcznością ku tym po Panu Bogu największym dobroczyńcom narodu naszego! Gdyż sąsiedzi nasi Niemcy w powinnej wdzięczności zeszłego roku uroczyste obchodzili pamięć swojego apostoła ś. Bonifacego, toż i my równie będziemy; lecz nie dla ich przykładu, ale z własnego popędu obchodzić będziemy pamięć apostołów naszych na Morawie! — Z tą odezwą podaje się sposobność okazania wdzięczności naszej. Wiadomo, ile dobrego zdziałało mor. śl. towarzystwo dla ochrania moralnie zepsutej młodzieży od zguby cielesnej i duszewnej. Od czasu istnienia swego (1847), towarzystwo to w dwóch ochronach w Bernie i Spławczy wiele już dzieci wychowało na ludzi porządnych, którzy się już sami utrzymują i zachowaniem obyczajowem cześć zakładowi gruntują. Dotąd jednak zakłady te tylko z dobroczynnych darów się utrzymują. Że poprawa moralnie zepsutego człowieka jedynie za pomocą zbawiennęj religji Chrystusowej skutecznie się daje, dobrze wie każdy. W tym zamiarze, gdyż ochrona Bernieńska w najbliższej przyszłości z pomocą Bożą ma być powiększona, aby więcej nieszczęśliwych moralnie zaniebanych dzieci wychowywać i ratować mogła, koniecznym jest wystawienie kościołka przy téjże ochronie. Kościołek ten będzie oraz pomnikiem, że wiara przez ś. Cyryla i Metoda na Morawie głoszona przodkom, dotąd żyje i owoce wydaje w wdzięcznych potomkach. Dla tego więc jednota katolicka zarządza składeki, które na wybudowanie onegoż kościołka obrócone będą itd.“ —

— Dawniej a teraz. — Utyskując na terazniejszą biedę i nędzę, lubimy wychwalać stare „dobre czasy.“ Lecz obejrzawszy się w przeszłości, zapytajmy się, czy te dawne czasy zawsze były dobre? Otoż kronikarz jeden pisze: W latach 1315, 1316 i 1317 kosztował łut chleba jęczmiennego 9 groszy, (stary grosz wart był wtedy więcej niż teraz 1 talar). Tylko na stołach książąt i najbogatszych panów widziano po trosze tego pokarmu. Ubogi lud jadł trawę, słomę, siano, korę z drzew i korzonki. Osobliwie korzenie paproci służyły za pokarm najpowszechniejszy. Ludzie wysychali do kości, jak trupy chodzili około robót, które tylko z wyczerpaniem sił przedsiębrali, i przy nich padali bez duszy. Biskup miński Benno publicznie dał ogłosić: że kto co z jadła kradzie nie będzie karany. W tych latach kosztowała miara pszenicy dwie grzywny srebra czyli 26 talarów, a w niektórych krajach nawet 5 grzywien. Nareszcie chleba nie dostał wcale kupić. Bydło i ptactwo wszystko było zjedzone; konie zdechłe i inne ścierwo nie sprawiały odrazy, i z łakomością je spożywano. Owszem nie wzdrygano się nawet ciała umarłych zjadać. Tak się działo w Niemczech, w Szląsku i w Polsce. I okropniejsze rzeczy jeszcze się zdarzały, których by nikt nie chciał uwierzyć, a przecie są prawdziwe: tłumy zgłodniałych otaczały szubienice, aby straconych złoczyńców zaraz porwać i zjeść; co znowu stawało się z zabójstwem i morderstwem. Tak w Erfurcie w r. 1317 wyniesiono 7856 ludzi z głodu umarłych na smętarz, gdzie musiano silną straż postawić, aby tychże nie wykopywano. W Saksonji znajdowano mnóstwo ludzi, szczególnież dzieci, martwych na drodze leżących, z troszką trawy lub mchu w ustach. — W roku 1432 straszliwe deszcze i powódzie zniszczyły wszystkie płody; nawet i rzepa ostatnia nadzieja rolnika zepsuła się. Przez to powstała niesłychana drożyzna i głód najokropniejszy, wzmagający się nadto z każdym rokiem, aż do 1438, gdzie powszechny nieurodzaj nastąpił. Ponury smutek rozpostarł się nad wszystkimi krajami. Bez spółeczucia przesuwaly się postacie ludzkie obok siebie jak cienie martwe. Serce było zatwardzone, rozpaczą napełnione, i wszystkich uczuć ludzkich pozbawione. Religja i obyczajowość znikły zupełnie; kradzieże, łupiestwo, rozbój i zabójstwo nie były poczytywane za zbrodnie; człowiek stał się gorszym od zwierzęcia. Rodzice opuszczali dzieci, nietroszcząc się o ich los i koniec. Bracia i krewni nieznali związków rodzinnych; nikt nie zawierzał drugiemu. Kto był silniejszym i możniejszym srożył się jak tygrys nad drugiemu; a biada temu, o kim się domysłano, że ma jeszcze żyć z czego. Strach i zgroza, pomyśleć na to, co za nędza panowała między ludźmi. Zdawało się, jakby ojciec niebieski opuścił swe dzieci na

ziemi i chciał je zagłodzić. Ludzie umierali stami z głodu, a niektóre wsie zupełnie zostały wyludnione — Podobny głód powszechny powrócił znowu w latach 1645 — 1648. Za ćwiertnię (szefel) żyta płacono 60—72 talarów. Wszystkie rzemiosła stanęły, bo nikt nie mógł kupować, nikt nie dał nie zrobić. Publiczna dobroczynność nie wystarczała, bo wszystkim stanom brakowało, a zasobów nie było. I tu mnóstwo ludzi umierało głodem. — 1662 ciągłe deszcze sprowadziły drożyznę, w skutek czego ćwiertnia żyta 17 talarów kosztowała. 1694 znowu nieustanne deszcze, gdy przez miesiąc czerwiec, lipiec i sierpień ciągle padało, tak iż ziemia wcale nie oschła; siano zgniło na polu a kłosa nie dojrzały i zielone w izbie suszono; ziarno dało niezdrową mąkę, i nawet bydło jeść go nie niechętało. — Nie możemy tu wyliczać wszystkich lat niedostatku i głodu. Nie wspominamy także czasów wojen, przez które całe prowincje spustoszone zostały. Kilka tych przykładów posłuży za dowód, że gorsze jeszcze bywały czasy jak teraz —

— Cesarz Napoleon i hrabia Orłów. — O hr. Orłowie podczas terazniejszego pobytu jego w Paryżu liczne krążą anegdota. Ze wszystkich okazuje się, jak wysoko on ceni Napoleona, a jak nawzajem od niego bywa poważanym. Tak opowiadają: Hrabia Pozzo di Borgo, udał się osobiście do hr. Orłowa, zapraszając go na bal do siebie, przyczem dodał: „Hrabio, spodziewam się że mi nie odmówisz, tém więcej iż tam będziesz miał sposobność poznać prawdziwe paryskie towarzystwo.“ „Sądzę że już je poznałem u dworu,“ odpowiedział Orłów. „Bynajmniej, panie jenerale, ono nigdy nie chodzi do Tujleryów.“ Na to rzekł znowu Orłów: „Kiedy tak, to go ani poznać nie chcę.“ — Nieobecność Orłowa na tym balu sprawiła powszechne zadziwienie; ale gdy się o tém cesarz Napoleon dowiedział, może się każdy domyśleć, jak się mu odpowiedź pełnomocnika rosyjskiego podobała. —

— Do fabrykacji cukru okazała się marchew bardzo użyteczną. Cukier wyrównywa w dobroci burakowemu. Podobnie udało się i wyrabianie wódki z marchwi. 15 centnarów marchwi wydają 60 kwart okowity. Marchew tak zwana olbrzymia angielska jest do tego najprzydatniejszą; jeden morg taką zasiany marchwią wydaje 200—250 centnarów plonu. —

Z Cieszyna.

Dzień 1. Maja był dla nas wielce uroczystym. Najprzód bowiem przypadało nam wielkie święto kościelne, a powtóre obchodzono wraz uroczystość zawarcia pokoju. Zaraz z rana odegrała przeto tutejsza kapela mieszczańska orchesterem na pobudkę kilka

kawałków na rynku. Jednocześnie zawitał też od dawna pożądany gość, tj. lekki deszczyk, który skropieniem ról wypragnionych rozwinięciu się roślin pomógł. Deszcz ten wprawdzie nie jednemu przerwał zamierzoną zabawę, ale za to uradował tysiące rolników. Na cześć uskuteczzonego pokoju odbyło się przed południem uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym, które JX. kanonik jeneralny wikarjusz A. Helm osobiście z liczną asystencją odprawił. Stosowne nabożeństwo odbyło się także w kościele ewangelickim i w bożnicy żydowskiej. Lekki deszcz, który się kilka razy przez dzień powtórzył, był atoli najmiłą pociechą dla wszystkich; bo przez cały kwiecień panująca posucha zaczęła już trwożyć, iż wszystkie zasiewy nasze wyniszczeją. —

— Jarmark krakowski obiecuje stać się dla Szlązaków dobrem targowiskiem. Wprawdzie niezaspokajały pierwsze wieści, przyniesione przez tutejszych producentów, którzy przybywszy tam z towarami swemi, w pierwszych dniach niezwykłym trybem jarmarcznym z jednej strony, a z drugiej szarlatanstwem odstraszeni, towarów swych nie pokazawszy nawet powracali; ale natomiast ci, którzy mieli odwagę dłużej pozostać są najzupełniej zadowolnieni. —

— Szczególny przypadek zdarzył się tu w zeszłą niedzielę rano, dowodzący, jak pilni są uczniowie rzemieślniczy w wypełnieniu rozkazów majstrowskich. Dwóch krawczyków, jeden z głębokiej drugi z kasarniej ulicy, biegli z poleceniami swych majstrów. W gorliwości swego urzędu może zapomnieli nawet patrzeć przed się, gdy przy narożnym domu, gdzie się obie ulice schodzą, w pośpiechu tak mocno uderzyli czołami o siebie, iż oba w tył gruchnęli na ziemię. Może się czytelnik uśmiechnie tylko nad takim karambolem; ale nieborakom nie było wcale do śmiechu. Bo przez pół godziny ledwie dotrzeźwić się ich było można i do domu sprowadzić, gdzie majstrowie, przypisujący nieszczęśliwe zdarzenia swych uczniów zwyczajnej ich psocie, możeby wyraźniejszą jak słowną dali im naukę, gdyby ci do niej byli zdolnemi, a pomoc lekarską nie była przydatniejszą. Biedacy nie widzieli wcale co się z nimi stało, i każdy mówił, że go ktoś w tył uderzył. —

— Pan Dr. Madai Jerzy (starszy) darował tutejszej koniarni ubogich 10 złr. mk., z przeznaczeniem połowy na dom sierot a połowy na fundusz ubogich. Co dając do publicznej wiadomości. składa się winne podziękowanie. — Sch.

Ogłoszenie.

Od zarządu państwa Dobrezyce daje się do wiadomości, iż pański młyn o 4 kamieniach, oraz z tartakiem (piłą), wałkownią i gruntami przynależącemi, od d. 24 czerwca (ś. Jana) na 3 lub 5 lat za roczny czynsz 500 złr. mk. z wolnej ręki wydzierżawionym będzie.

Dobrezyce w obwodzie Bocheńskim d. 14 kwietnia 1856.

KAROL HORAK,

miejski chirurg i położnik, nowo przybyły w Cieszynie, daje szanownej publiczności do wiadomości: że u niego względem każdej choroby pomocy szukać można, z tém oświadczeniem: że nie tylko ubogą klasę bezpłatnie leczyć, ale także potrzebni lekarstwami zaopatrzać chce. — Mieszka w głębokiej ulicy pod l. 27 na 1 piętrze (w domu p. Mentel).

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 19.

Cieszyn d. 10. Maja

R. 1856.

Biedny Student.

Powiadka.

W Krakowie, w drugiej połowie 17 wieku był odpust NMP. Anielskiej u Reformatów. W refektarzu klasztorным zgromadziło się gości huk. Po skończoném obiedzie cisnęła się doń i ubogich studentów družyna, a każdy przy książce i garnuszek miał. I rozdawano i pomiędzy nich jedzenie. Było albowiem chwalebny zwyczajem klasztorów owego czasu, że z tego co z funduszków swoich obficie używały, i biednej uczącej się młodzieży udzielały kasek. Przychodzili też zwykle ubodzy studenci z garnuszkami do klasztoru, co nie było wstyd żaden, i otrzymywali częśćkę z obiadu.

Nie rzadko wykształcił się z tych studentów pożyteczny członek państwa, często sługa kościoła, czasem uczony, albo i co więcej. Nasi przodkowie zachęcali młodzież pilnie do nauki. Akademickie fundusze, na tak wielu posiadłościach ziemskich zabezpieczone zapisy dla wspierania ubogich studentów, wreszcie w 16 i 17 stuleciu licznie pozakładane szkoły, dają o tém dosyć świadectwa. —

Pomiędzy kilkoma ubogimi studentami, którzy przyszli ze swymi garnuszkami do klasztoru Reformatów, ściągnął szczególnie oczy wszystkich ku sobie jeden, przez swoje ochędzone ubranie, przyzwoite zachowanie i nader ujmującą postać. Między licznymi gośćmi w refektarzu, był i starosta Łętowski. Spodobowała mu się szykowność chłopca, a gdy on zlewa do garnuszka, zawołał go do siebie i zapytał Przeora o jego sprawowaniu się. Otrzymał od przełożonego klasztoru najchwalebniejsze świadectwo. Więc zadał mu z różnych przedmiotów naukowych kilka pytań, a gdy młodzieniec na nie śmiało i trafnie ku wielkiemu zadowoleniu wszystkich przytomnych odpowiedział, rzekł mu Starosta: „Jaki stan chcesz sobie obrać mój kochany?“

„Stan duchowny,“ odparł młodzieniec, acz zmieszany nieco przytomnością tylu znakomych panów. „Chciałbym z całego serca być w stanie oddać kiedyś z wdzięcznością na drugich te liczne dobrodziejstwa, które teraz od wielbnych ojców duchownych odbieram.“

Wszystkim się podobała tak trafna odpowiedź. Starosta pogłaskał go po twarzy i rzekł: „Ucz się

dobrze mój chłopcze, i zostań księdzem; obierz ten szanowny stan, który nauce tak sprzyja i cierpiącej ludzkości jest podporą;“ a potem dobył z kalety dukata i dał, mówiąc z uśmiechem: „Weź to dla ułatwienia twojego przedsięwzięcia, a pomnij chłopcze jak będziesz biskupem krakowskim, iżbyś mi puścił klucz radłowski.“ To mówiąc, uśmiechnął się jeszcze raz przyjaźnie do młodzieńca, który z napełnionym strawą garnuszkami, radośny z otrzymanego podarku, oddalił się z łażą wdzięczności w oku.

Już ze 30 lat z górą upłynęło od owego zdarzenia; niejednen ciężki wypadek się przetoczył, a głowa sędziwego starosty Łętowskiego posiwała temczasem do reszty. Dzieje tych zawiehrzonych czasów i na nim wywarły swój wpływ niszczący. W ich burzach utracił swoje mienie i tylko z małym ostatkiem wprzód dość znacznego majątku, syt lat i publicznego życia ściągnął do Krakowa, jak to powiadają, dla spokoju.

Wówczas miasto Kraków obchodziło wielki festyn; nowo wyniesiony biskup miał odbywać swój wjazd uroczysty. Był to Konstanty Felicjan Szaniawski, z przydomkiem Junosza, ulubieniec rządzącego króla Augusta II; były Wielki Referendarz litewski i prałat wileński, biskup kujawski, teraz w r. 1720 po Kazimierzu Łubieńskim wyniesiony na stolec biskupstwa krakowskiego. Jako przyszły książę siewierski, jako trzeci duchowny senator królestwa i posiadacz wielu tysięcy rocznego dochodu, odbywał biskup krakowski swój wjazd z przepychem odpowiednim swojej wysokiej kościelnej godności. Wojsko królewskie wystąpiło z okazałością na rynek miejski. Cechy ze swojemi chorągwiami i młódz szkolna oczekiwały w uroczystej ciszy swojego naczelnego pasterza; poetyczne pochwały, godła według ówczesnego zwyczaju z imieniem i herbem i rozmaitemi ozdobami, kobierce, wieńce z kwiatów i bramy tryumfalne zdobiły ulice, przez które płynął nieprzejrzany pochód, a jemu towarzyszył tłum ludu. Wielu senatorów i magnatów ze sąsiedztwa a nawet z oddalonych okolic przydawali przepychu tej uroczystości, na której zamknięciu wszystko zaproszonem zostało do uczty wspólną.

Nie zapomniano przytém i o sędziwym staroście Łętowskim. Siedział sobie szlachcic tego rana pod domkiem niebogatym za Karmelitami gdzieś, a tu wlec

w świecącej liberyji bogato przybrany hajduk i spyta: „Czy tu starosta Łętowski?“ „Tak jest,“ odpowiedział szlachcie. „Macie iść do biskupa na obiad“, rzecze hajduk. Zdziwił się szlachcie nie mało temi zaprosinami od biskupa, téj znakomitości duchownej, którą nieznał i z którą nigdy w swém życiu nie stał w związku, — podczas gdy jego dawniejsi przyjaciele zupełnie zapomnieli o nim oddawna — od czasu utraty dóbr jego!.. Ubrał się szlachcie w co miał najlepszego, i siedł na pałac biskupi.

Za wejściem swoim do pałacu, zastał tam starosta najznakomitszych ludzi owego czasu, mężów ozdobionych podwójnym wieńcem z lauru i różeczki olejnej. W pośród tak wielu jaśnie wielmożnych panów zaledwo mógł się spodziewać starostę, ażeby nań zważano; a przecież był uważanym szczególnie przez biskupa samego. Ten bowiem przywitał go z wyszczególnieniem, nawet przyjaźnie, a gdy zadziwiony tém starosta chciał mu oświadczyć swą podziękę za doznane przyjęcie, biskup go uprzedził podziękowaniem, za to, że przyjął jego przyjacielskie zaprosiny, i tę ucztę swoją zaszczycił bytnością.

Jeszcze się dziwili przytomni goście i szeptali o uprzedzającej grzeczności biskupa dla podupadłego starosty, gdy dźwięk głośny trąb zapowiedział rozpoczęcie się biesiady. — Pomiędzy osobami, którzy według swego stopnia zasiedli w koło stołu, nasz starosta nie ostatnie zajął miejsce. Przy pierwszej, drugiej kolejki, wystąpiły alegoryczne sentencje, stanowiące różne przymówienia; a im towarzyszyły stosowne toasty. Wypróżniły się stare butelki i popłynął kosztownym potokiem zaeny węgryziny; a po zwykłych wiwatach na pomyślność króla, prymasa, i przytomnych gości, i po owém ulubioném zdrowiu: „Kochajmy się!“ powstał biskup, a przypijając do starosty wykrzyknął: „Panie starosto, niech żyje nasza stara przyjaźń.“

Wszyscy się zdziwili i myśleli, że biskup żart sobie nastroił z biednego starosty. Jego samego zadziwiło owe przypicie biskupa, który mu dotychczas całkiem był nieznan, podziękował mu za tę łaskawość i rzekł: „O Panie! za łaskawym jesteś z twym sługą, przecież nie mogę się szczycić, być choćby znanym tylko waszej przewielebnej biskupiej mości, a tém mniej ażebym sobie kiedykolwiek na tę łaskę zasłużył.“ —

„A przecież rzecz tak się ma, dawny przyjacielu“, odparł biskup, „nasza znajomość liczy się zresztą nie od wczoraj! Prawda że od naszego ostatniego spotkania się, wiele lat i zdarzeń koło nas przeszło.“

„Doprawdy nie przypominam sobie...“

„Ja jednakże nie zapomnę nigdy naszego poznania się! Czy pamiętacie jeszcze panie starosto święto NMPanny Anielskiej u tutejszych Reformatów przed jakimi 30 laty, i tego ubogiego studenta, któremu

dałście dukata? — Tym biednym studentem ja jestem! — Wasz dukat nie dostał się w ręce niegodne, a wasze ojcowskie napomnienie padło do duszy przystępnej. Wziąłem je sobie do serca, uczyłem się stosować się do okoliczności, i tak za pomocą Bożą i z łaski szczęśliwie panującego nam króla, stałem się tym, którym mię przed sobą widzicie! Nie wstydę się wyznania, że niegdyś w garnuszku brałem mój obiad ze stołu Reformatów, ale owszem całém sercem chwale ten zwyczaj zaprowadzony przez naszych przodków.“

To mówiąc skinął biskup na marszałka, a ten podniósł potężną srebrną wagę ze środka stołu, i wyjął z niej garnuszek biednego studenta, w srebro na pamiątkę oprawiony. Podczas gdy sala głośny wiwät odbrzmiewała, głuszający nawet trąb odgłosy, ciągnął biskup dalej: „Tedy panie starosto, z tym garnuszkiem widzieliście mnie u Reformatów, nie wstydę się tego bynajmniej, lecz owszem miłą mi to zawsze zostanie pamiątką. Chciałbym jednak wiedzieć, czy i wy pomni jeszcze jesteście tych słów, które do mnie powidzieliście, dając mi ten dukat? Te wasze słowa zostały na zawsze wyryte w mém sercu, i jako gwiazda przewodnia wędrowca prowadziły mię na całej dotychczasowej mojej ścieżce żywota. Rzekliście wtedy, bym się dobrze uczył i zostałem księdzem; a jak zostałem biskupem krakowskim, żebym wam klucz radłowski wypuścił w dzierżawę. No i otóż jestem biskupem krakowskim, i teraz chcę wypełnić wasze życzenie. Tak panie bracie! jam to ten Szaniawski z garnuszkiem, któremu dałście dukata u Reformatów. w dzień NMPanny Anielskiej, z paupra dziś biskupem: wypuszczam waci klucz radłowski, boś położył był to za warunek. Oto jest kontrakt sześcioletniej dzierżawy, którą zechcesz odemnie przyjąć bez żadnej wypłaty, jako dowód mojej niewygasłej wdzięczności.“

Z temi słowy wręczył zdziwionemu staroście kontrakt dzierżawy, według wszelkich form prawnych sporządzony, spoczywający w wazie pod garnuszkiem.

Staroście snem się to wydało, zaledwo mógł sobie przypomnieć owe zdarzenie z biednym studentem, i cała rzecz migotała mu się tylko jako zaledwie widzialny punkt na dalekim horyzoncie. Tylko zwolna zdolen był przywołać sobie do pamięci wstrząsnionej burzliwemi czasy, przypomnienie zdarzenia tego. Rozpłakał się starzec, nie dał mu upaść do nóg Szaniawski, obecni spojrzeli się po sobie, gdyż to był dzień piękny dla Szaniawskiego, a nauka nie jednemu. Zwalonego uczuciami wdzięczności tylko powtórzone naleganie biskupa mogło zniewolić do przyjęcia tego daru, pośród głośnego podziwu wszystkich przytomnych, — jako dowód rzadkiej wdzięczności i dobroci serca biskupa Szaniawskiego.

Kończąc opowiadanie tego prawdziwego zdarzenia, żyjącego po dzień dzisiejszy jeszcze w podaniach

okolice Krakowa, pozwalamy sobie wspomnieć tylko jeszcze kilku słowy o niezmordowanej czynności i ludzkości biskupa Szaniawskiego. — Był ze Szaniawskiego gospodarz wielki. Dobrym rządem zebrał skarby duże, ale swych bogactw umiał dobrze używać. Hojny był na kościoły, na co wysypał za życia do dwóch milionów złotych. Jego fundacji są: seminarjum kieleckie i krakowskie kkss. Misyonarzy, i na Lipowcu domus correctionis, dla kapłanów. Dawał do tego do tych seminarjów, certum quantum rocznie. Sprowadził kkss. Misyonarzy do Gdańska, i opatrzył; i tamże założył teologję przy collegjum jezuickim. Był dobroczyńcą stariej krakowskiej akademji, a pomny swojego dawniejszego biednego losu studenckiego, podniósł w Łukowie konwikt dla ubogich studentów, wysypawszy do sto tysięcy na to. Zamek krakowski po spaleniu go od Szwedów dzwignął, ozdobił, i przywiódł do porządku. W Łukowie zbudował także kościół, a dla Szaniawskich, których było co niemiara, uczynił fundację przy konwikcie założonym od siebie. — Umarł w roku 1732 powszechnie żałowany, szczególnie od młodzieży i ubogich, którym był prawdziwym ojcem. Leży pochowany w Krakowie, i ma nagrobek w kaplicy Konarskiego, na który nie żałowano marmuru i pochwał.*) —

D.

Kilka słów o poezji serbskiej.

(Dokończenie.)

Po cyklu romansowym, następuje cykl trzeci, **poetycki**, zatrudniony opiewaniem zdarzeń prywatnych, wypadków powszednich, słowem życia ziemian-
skiego i domowego. — Pomiędzy romansem i poezją
spiewów, czyli tak zwaną niewieścią, o której
pozostaje mówić, jest jeszcze rodzaj pośredni, który

*) Szaniawski Felician Konstanty, syn Piotra klucznika województwa wileńskiego, herbu Junosza, i Katarzyny Chomskiej, jeden ze sześciu rodzeństwa, urodził się na Litwie roku 1668 dnia 24 listopada. — Był także jeszcze prócz wyżej wspomnianych godności: opatem wachockim, kanonikiem wileńskim, i regentem kancelarji większej koronnej; wziął potem scholasterję warmińską i kanonią warszawską. Bi-kupstwo kujawskie dostał roku 1705. — Był w Szaniawskim obrót i rozsądek wielki do spraw publicznych. Widział zbawienie tylko przy Augustcie, uważając go słusznie sobie za króla prawego. Szacował go też tenże sobie dużo i zażywał rozumu jego, w ciężkich onych rewolucjach w ciągu panowania swego, i nie zawiodł się na przemysły i wierności jego. Luboć się już był wyrwał korony, on ukłótył umysły. i sprawił przychylnością i dowcipem swoim, czego by nie mógł być oręż sprzymierzeńca. Pożugi jego dla kraju były nie małe. Zasiadał w Lublinie, gdy przyszło do zgody między królem a szlachtą, z okoliczności konfederacji tarnogrodzkiej; gdy ta burzy się na wojsko saskie, które król zobowiązał się wyprowadzić z kraju. Miał Szaniawski zachowanie osobliwie u głów koronowanych. Miał go w respektcie i Piotr Wielki dla dzielności jego i obdarzył krzyżem szmargdowym; z którym widzimy go po wizerunkach jego, a nie zapominano położyć go na nagrobku w kościele naszym. — (Obacz „Katalog biskup. prałatów i kanoników w krakowskich“ p. ks. L. Łętowskiego, Bisk. J. Dziek. K. Kr., Tom II, Kraków 1852)

możnaby nazwać fantastycznym, gdzie wchodzi niejaki pierwiastek cudowności. Ta cudowność występuje tu na widok pod postacią jednego jestestwa urojonego, Wili. Zmyslenie to początkowie przyszło zapewne od obcych. Wila jest czemś naksztalt Geniuszów, Silfów, Gnomów, łączy w sobie własności tych wszystkich tworów fantazji. Poeci wyobrażają ją zawsze jako dziewicę cudnej piękności. Unosi się ona w powietrzu, uganiania się za obłokami. Niebezpiecznie ją spotkać, a tém bardziej przerwać jej zabawę. Niekiedy daje dobre rady podróżnym, częściej jednak lubi ich zwodzić. Jak cała mitologja Sławian nie ma ni początku ni końca, tak i to jestestwo niewiadomo z kąd się wzięło i na jaki cel przeznaczone. W mechanice poetycznej sprężyna ta działa w sposób niezmiernie prosty i nie może zastąpić sił, jakich dostarcza mitologja innych ludów. Postrzegamy ją w poezjach bardzo dawnych, sięgających jeszcze epoki bohaterskiej Nemaniczów, w legendzie o założeniu miasta Skodry, czyli Scutari.

Król Wukaszyn z braćmi przedsięwziął był zbudować gród warowny, a gdy mury zaledwo wzniesione ciągle rozwalały się albo grzęzły w ziemię, ukazuje się Wila, zapowiadając królowi, że nigdy twierdza nie stanie, jeżeli on nie znajdzie dwojga ludzi mających nazwisko Stojana i Stojanny. A gdy poszukiwania w tym celu do niczego nie przywiódły, każe Wila w ścianie twierdzy zamurować żywcem Wukaszynowi kobiety z rodziny swojej. Jak się też i stało. — Zdaje się wszakże, że powieść ta wzięła początek z Tatarszczyzny, bo pomysł zamurowywania ludzi nie zgadza się z obyczajami Sławian i przypomina zwyczaj pospolity u Mongołów. — Drugi mały poemat fantastyczny pełen wdzięku, opowiada ukazanie się młodego chłopca po śmierci. —

Powinno by to zastanawiać, że Serbowie wprowadzają do swojej poezji wyobrażenia wzięte z religji chrześcijańskiej, a unikają własnej zabobonnej wiary w upiory. Być może, że okropność, jaką obudzają te rzeczy, odstręcza poetów od zajmowania się niemi, a zresztą że ten rodzaj cudowności nie przypada do zbyt plastycznej formy poezji sławiańskiej. Zupełnie też jest on złąd wypchnięty; oprócz Wili, która niema w sobie nic strasznego, nie sięgającego wysoko i głęboko, żadne zjawisko nadnaturalne nie wchodzi tutaj: upiory należą całkiem do bajek czyli gadek ludu.

Pozostaje więc jeszcze dotknąć kilku szczegółów poezji pasterskiej czyli tak zwaną niewieścią, ponieważ jest ona prawie wyłącznie układana i spiewana przez kobiety i młodzież. Niepodobna w żaden sposób rozdzielić ją na rodzaje, znajome. Klasyfikując podług podziałów szkolnych, niektórzy autorowie upatrują w niej poezję liryczną i liryko-epiczną.

Co do pieśni niewieścich, ponieważ te śpiewają się tylko w domach, lub podczas zabaw zgromadzonej młodzieży, niezmiernie trudno je zebrać. Wychodzą one na jaw publiczny jedynie za pośrednictwem ślepych kobiet, które roznoszą pieśni niewieście, podobnie jak starcy epopeję; ale starcy częstokroć ulepszą pierwotwór, baby zaś przeciwnie psują poezję serbską, bo odbierają jej ten aromat, tę muzykalność stylu, co stanowi główne jej zalety. Nie powabniejszego jednak nad styl tych piosnek: poprawniejszy on i dobitniejszy nawet od bohaterskiego. Jestto najwyższa doskonałość do jakiej mógł podnieść się styl sławiański. Wdzięk ten pochodzi zapewne z czystości obyczajów, ze skromności ściśle przestrzeganej w życiu tego ludu. Dlategoż jak niepodobna naśladować naiwne ruchy dziecka, tak nigdy sztuka nie potrafi ująć dziewczęcej niewinności piosnek sławiańskich. — Piosnki te nie dają się umieścić w którymkolwiek podziale szkolnym. Nie jestto poezja ani liryczna, ani dramatyczna. Są to drobne obrazki uczuć, uczuć niekiedy zdających się być bez przedmiotu i celu. Najbardziej uderza tu harmonja, to jest doskonałe dobranie formy i ściśły związek między uczuciem a mową. Uczucie bowiem nie oddane właściwym sobie tonem, wychodzi na przedrzeźnianie, podobnie jak chybiony ruch staje się grymasem. Zdarza się to co moment poetom innym średnich wieków, przeciwnie sławiańscy wolni są zupełnie od tej wady.

Z pomiędzy pieśni niewieścich, zawartych w zbiorze Wuka Stefanowicza Karadzieicza, do najpiękniejszych liczą następujące:

Skromna dziewczyna, (piosenka liczona do najpiękniejszych przez wszystkich pisarzy rozpatrujących się w tej poezji.)

Narzekanie dziewczyny, (piosenka należąca już do odmiennego nieco rodzaju i jakich jest mało.)

Pamiętka, (piosenka prosta, podobna do greckich mianowicie starożytnych.)

Ogrodnictwo, (obrazek w rodzaju greckim.)

Troskliwość kochanki, Prośba do słowika, Pomnik, Niepokój serca, Przekleństwo, (ta ostatnia, sama jedna prawie mająca w sobie jakiś zwrot ironiczny.)

Mogiła Kondy (należąca do rzędu poważniejszych).

Najwięcej z pomiędzy tych pieśni jest bardzo prostych.

Zgodność stylu z przedmiotem w tych pieśniach wynika ztąd, że się one rodzą w jednochwilowym natchnieniu. Cała ta poezja jest kwiecieniem rozwijającym się od razu i w swojej porze. Trzeba wiedzieć jak zazwyczaj tworzą się zwrotki tego rodzaju. Chłopcy i dziewczęta podczas przechadzek i zabaw wspólnych, wyrażają na prędce w kilku wierszach, co komu mo-

niej odezwie się w myśli lub sercu. Na widok pięknej natury, w tej chwili poetycznego wzruszenia, kiedy człowiek cywilizowany szuka półowka, żeby skreślić krajobraz, albo przywołuje drugich dla patrzenia, Serb zanurza sobie zwrótkę; a jeśli schwycił prawdziwą poezję, nie ma potrzeby jej powtarzać, bo wedle praw w świecie materialnym, forma prawdziwa staje się wieczystą: łatwo ją pamiętać, odciska się ona na umyśle, nie zapomni jej ani sam autor, ani ci co go słyszeli. W Serbji każdy obrazek poetyczny, każdy śpiew muzykalny, dochodzi do wiadomości wszystkich, staje się nabytkiem publicznym. Nie masz człowieka któremu by w życiu nie zdarzyła się chwila twórczego natchnienia, a z pomników takich chwil, ze zwrótek tym sposobem tworzących się, powstają pieśni. Ale te pieśni są tylko składem, nie zaś rozwinięciem motywów, co nie uszłoby sztuce. Artysta może i częstokroć musi rozwijać motywa, żeby nie wpadł w recytowanie i kleczenie rzemieślnicze; tutaj przeciwnie, lud zbiera same pierwotne zarodki poezji, rudymenta sztuki.

Jak epopeja sławiańska daje nam wyobrażenie, co to były rapsody greckie przed Homerem, tak w pieśniach Serbów widzimy historję sielanki u Greków. W poezji serbskiej, wszystkie rodzaje stylu stykają się z sobą; jest w nich odmiana podług uczuć i myśli, które wyrażają, ale nie masz przeciwieństwa mocno rażącego w samej formie. Ułamek pieśni żeńskiej wybornie u nich zlewa się z poezją bohaterską, jeżeli rytm jest jednaki. Poezja zaś bohaterska bardzo łatwo zamienia się na dramę. Dosyć jest pooddzielać rozmowy, porozdawać okresy osobom, żeby zrobić z epopei dobrą sztukę teatralną. — Jeden z utalentowanych autorów tegoczesnych, Milutynowicz, wydał niedawno tragedję, która pozyskała mu wziętość w Sławiańszczyźnie. Tragedja ta zawiera mnóstwo całkowitych miejsc poematu o bitwie na Kosowym polu. Słowa Lazara, odpowiedzi jego żony są przytaczane dosłownie. Poeta nawet do swego utworu tragicznego wziął kamerton z pieśni gminnej, i potrafił całej sztuce nadać, obok kolorytu dawnych wieków, ton prostoty ludowej.

Rytm piosnek różni się bardzo od rytmu epopei. Wszystkie niemal formy greckie, z niejakim nagięciem do języka, poczynawszy od najpospolitszej miary, aż do sztucznej budowy, można znaleźć w pieśniach niewieścich. Pieśń niewieścia podnosi się także łatwo aż do poważnego tonu tragedji. —

Wszystkie poezje tu wzmiankowane, są ze zbioru Wuka Stefanowicza Karadzieicza, który przed rokiem 1840 już wydał 4 tomy, a obiecywał wtedy jeszcze wydać przynajmniej jeszcze piąty i szósty. Niezbyt dawno dopiero zaczęto myśleć o podobnych zbiorach, a najtrudniej jest zebrać pieśni niewieście; bo jakieś już powiedzieli, stare kobiety psują ich text, młode zaś nie chcą śpiewać

na prośbę, i odpowiadają z gniewem, że nie są śle-
pemi babami. Jedyńy sposób udawać się po to do
dzieci; dziecko przywabione śpiewa, a dziewczęta po-
prawują błędy, i tak nabywa się czasem cała piosnka.

Romanse nieprzestają jeszcze krzewić się i kwi-
tnąć u Sławian; duch co stworzył ten rodzaj poezji,
trwa w całej swojej mocy; duch zaś epopei, zdaje
się być bardzo wycieńczony.

Poezje o których wspominaliśmy można mieć także
w tłumaczeniu angielskiem, a jeszcze lepiej w nie-
mieckiem wydanem przez pannę Teresę Jacob pod
nazwiskiem Talvi. Tłumaczenie to nie obejmuje ca-
łego zbioru, ale jest bardzo wierne. Francuzki prze-
kład wydała w r. 1834 panna Voiart, trzymając się
dosłownie tłumaczenia niemieckiego Teresy Jacob. —

Urywamy w tém miejscu rzecz o poezji serbskiej
doprowadzoną do wieku XIV, to jest do czasu, kiedy
jak się zdaje poemata bohaterskie i powieści roman-
sowe wzięły swój początek. Lud ten zamknięty w
swojej przeszłości, został przeznaczony być muzy-
kiem i poetą całego plemienia Sławian, sam nawet
nie wiedząc o tém, że kiedyś przyniesie mu najwię-
kszą chlubę literacką. —

S. N.

Pomnik

(z poezji serbskiej).

Pod wzniosłemi skały, trzoda owiec w cieniu
Spoczywa wesoło; — w tém naraz ze szczytu
Starością strącony — złem bieży granitu.
Podobnie jak potok, co w burzy tworzeniu
Wzrósł w rzekę grożącą i wały pian toczy,
Tak i głaz zepchnięty, coraz chyżej bieży,
Głaz spycha za głazem i w przepaść je tłoczy!
I jako lawina w równinę uderzy —
Swą pamięć zostawia, w strasliwém zniszczeniu.
A trzodka swawolna co przed tém wesoło
Skakała po trawce igrając radośnie,
I szczęśni pasterze nucący rozgłośnię!...
Przelecieli echami! — rozpierzehli się w koło —
Lecz skała ich w pędzie ze sobą zabrała,
Przebiegła — znów pędzi — i niszczy wśród drogi —
I z małej ich garstki — część jeno została.
Zabiła ich skała!... widoku zbyt srogi
Podarte ich członki, skrwiawione ich ciała!...
Jednego z pasterzy — zbiegli się do koła
Rodzice i krewni — i rzewnie płakali;
Ubrali mu ciało i z sobą zabrali.
O! ale drugiemu! i niema kto z czoła
Włos piękny rozgarnąć! — i zamknąć powieki!...
Bo sam bez rodziców — bez krewnych na świecie!...
Dnie swoje przepędzał — wśród Bożej opieki!
Zapomnieli o niemi!?! wszyscy?! o nie przecie!...
O! o niemi pamięta!... jedno dziewczę z sioła!...

I dziewczę niewinne — łzą lice zalewa,
I ręce skostniałe — porywa w swe dłonie,
I wianek mirtowy mu kładzie na skronie,
Ostatnim uściskiem mu usta ogrzewa!...
A potem grób kopie — i ciało tam składa!
I rzewnie zapłacze — żałując kochanka.
Bo któż to ję teraz? . do serca zagada!...
I piękny wianuszek!... przyniesie co ranka!...
Gdy Jasia drogiego!... grób zimny przykrywa!...

„O piękny mój Jasiu“ — spłakana zagadnie,
„I jakąż po tobie pamiątkę zostawię?
„Żałobną piosenkę — po tobie ja sprawię!
„Lecz ona w świat biegnąc — do brzydkich ust wpadnie!
„I ludzie ją zbrudzą!... i pamięć zaginie!
„W książeczkę cię napiszę! — gdy w obieg popłynie
„Gdy ludzie ją zoczą — to z nas się wysmieją,
„O niechcę!... litery od lat wybieleją!...
„Najlepij cię drogi w mém sercu zostawię
„I tobie tam pomnik najtrwalszy wystawię.“
W. B. K...

Rzeczy gospodarskie.

Jarzębina. Jarzab napotykamy często w krainie
naszej; gdyż jednak wieloraka użyteczność jego ma-
żna, godzi się więc szczególniejszą uwagę zwró-
cić na niego. — Przodkowie nasi wielce go cenili,
i ztąd może upowszechnienie jego u nas. Albo-
wiem chociaż piękne czerwone jagody nie drażnią
smaku naszego, z powodu cierpkości, przecie do-
świadczenia mianowicie w latach głodu okazały,
że po mrozach używane być mogą, oprócz tego
szczególne posilające własności posiadają. Dla
tego już Pliniusz nazywał drzewo to „Sorbus tor-
minalis“, z powodu zatwierdzającego i morzysko-
łagodzącego przymiotu. — Jagody służą nietylko
ptastwu za pokarm, jako to: kwiczołom, kosom,
drozdom, zatem godzą się do łapania tychże; ale
też przydatne są do tuczenia niektórego ptastwa
domowego (indyków), u którego oraz powiększają
siłę noszenia jaj. Nawet lis lubiący łakotki, na złość
ptasznikom, pożera ze sideł w gaiku niejedno grono
dla niego niezawieszone. Najbardziej zaś owoc
ten lubią świny, kozy i owce; a dla tych osta-
tnich służy on jako pożywienie i w razie choroby
suchotniczkiej i zgnilizny jako główne lekarstwo, z
powodu swej cierpkiej i ściągającej mocy. —

Kr. pruski zarządca dóbr p. Wistinghausen
w dziełku swém o owczarniach, zachwala szcze-
gólniej jarzębinę jako paszę dla owiec, mówiąc:
iż o wiele jest użyteczniejszą od zboża i dla zdro-

wia przyczynniejszą; zaczęm poleca rozpowszechnienie tego drzewa, kontentującego się z lada jakim gruntem. Pan W. przytacza przykład, że w Neumark, gdzie użyteczność jarzębiny znają, tamże takowa zawsze w równiej stoi cenie z jęczmieniem lub owsem, a chłop tamtejszy, który sam choduje owce, żadnym sposobem niechce jej sprzedać. — Sławny weterynarz Frenzel zaś w piśmie swoim mówi: że pewien stary gospodarz, który bydło swemu dawał jarzębinę za karm, w czasie wybuchu zarazy bydłowej, kiedy w całej okolicy rogaczna poginęła, on sam utrzymał swój dobytek w zdrowym stanie, przyczem bydło jego pięknie wyglądało. Przypisuje to więc ściągającej i wzmacniającej sile tych jagód, które są wybórnym środkiem czyszczącym, odcinając ostrość soków i zapobiegając zapaleniznie. — Podobnie też i człowiekowi mogą być lekarstwem; ugotowane bowiem na powidł, równie jak borówki są dobrym środkiem domowym przeciw bieguncce. — W gospodarstwie kuchennym te jagodki, smażone na cukrze lub na miodzie, dają konfekt przyjemny, podobny do porzeczkowego. —

Największą korzyść przynosi jarzębina w wyrabianiu wódki (obacz Gw. N. 22 r. 1853). Jagody nazbierane po przetrwaniu pierwszych przymrozków, gniotą się w naczyniu drewnianem, potem parzą się ciepłą wodą aż masa 220 R. ciepła okaże, a dodawszy stosowną ilość drożdży, przykrywa się naczynie aż do ufermentowania masy. Uzyskany spirytus wyrównywa zbożowemu. W krajach, w których zakazano wyrabiać wódkę ze zboża, tam jagoda ta najwięcej w ten sposób bywa używana.

Kora i niedojrzałe jagody są wybórnym garbnikiem, wielce użytecznym do wyprawiania skór, zaczęm zaniedbanie tego materiału przez garbarzy zasługiwałoby na nagane. — Dodać tu także można: iż sok z jagód dojrzałych wyciśnięty na bóty daje doskonały szuwaks, gdy się rozetrze szczotką w sadzach zmaczaną. Łatwo więc można takiego szuwaksu sobie narobić, zebrawszy wyciśnięty sok do butelki i zmieszawszy z sadzą; lub też kiedy ususzone i utłuczone jagodki z sadzami zmieszają się.

Drzewo jarzębowe jest twarde i mocne; wyrównywa brzożowemu, daje się łatwo polituować, i

jest: poszukiwanem od stolarzy, tokarzy, kłodziejów, a giętkie pręty służą bednarzom za obręcze.

Udały się także próby szczepienia gruszek na jarzębie, co nieświadomym wielkie podziwienie sprawiło, widząc śród czerwonych jagodek sterzące gałęzie z złocistym owocem. — Największymi nieprzyjaciołmi drzewa tego są pszczelarze. Utrzymują oni, że kwiat jarzębiny przynosi pszczołom tak zwaną chorobę rogową; lecz przesąd ten nie sprawdza się, a doświadczeni pszczelarze powinni temu zaprzeczyć. —

Prosty sposób młócenia koniczyzny. — Każdemu gospodarzowi z doświadczenia wiadomo, ilu podlega trudnościom młocka ziarna koniczyzny. Małe ziarno otoczone wielką ilością miękkiej plewy, mocno zamkniętej, robi tę niedogodność, że przy biciu cepami, nie tak prędko natrafia na przedmiot twardy; a tém samem, wypadnięciu z plewy mocno się opiera. Mający młocarnie, przepuszczają przy najmocniejszym dociśnięciu bębna do klepiska w maszynie, kilka razy już odbity kwiat, czyli tak zwane pospolicie pałki: tym sposobem ułatwiają sobie młockę, której wszakże zupełnie dokładną nazwać nie można. Ci zaś, którzy młocarni nie mają, niech spróbują następnego sposobu: Do czterech lub pięciu korcy kwiatu koniczyzny, dosypać korzec jeden ziarna jęczmienia i dobrze wymieszawszy, razem bić cepami. Prosta rzecz bardzo, że koniczyzna prędzej natrafiając na przedmiot twardy, to jest na ziarno jęczmienia, daleko łatwiej wyprysnie z swęj plewy, a rezultat przekonana, że jeżeli jeden młócek namłacał garniec ziarna, młócąc tym sposobem niezawodnie podwójną ilość a czasem i więcej namłóci. — Nie potrzeba dodawać, że jęczmień prawie nic na tém nie ucierpi; po wywianiu i odłączeniu nasienia koniczyzny, ten sam do omłotu drugiej i trzeciej ilości kwiatu koniczyzny posłużyć może. — Tym sposobem młóci się koniczyzna dokładniej, i nie w plewach nie pozostaje.

O podlewaniu ogrodowin. — Przy hodowli ogrodowin podlewanie nader jest ważnem. Niemając jednak w ogrodzie bieżącej lub stojącej wody przymuszonym się jest podlewać ogrodowiny wodą ze studni; wtenczas atoli nie trzeba świeżo czerpanej używać wody, więcej się bowiem tém

zaszkodzi, jak całe podlewanie przyniesie korzyści. Jeżeli miejscowość jest potemu, trzeba urządzić podziemne rury ze studni, które można wodę w głównejsze miejsca ogrodu przeprowadzić do dołów lub ścieków; stanem w nich wiele się poprawia. Dolanie wiadra gnojówki do beczki wody bardzo ją ulepsza. Doświadczenie nawet uczy, że świeżo czerpana woda z dodatkiem gnojówki nieszkodzi, byle tylko nią podlewać w czasie chłodnego wieczora. — Najlepsza pora dnia do podlewania jest na początku wiosny i w końcu jesieni: rano i przedpołudnie; w lecie zaś pora późna wieczora i wcześniej rano. — Do podlewania inspektów woda musi być na 10 do 12 stopni ciepła. — W ogrodzie warzywnym, gdzie wody jest mało, tylko tyle zasadzić można roślin, potrzebujących wiele podlewania, ile wody dla nich wystarczy; resztę ogrodu zasadzić trzeba takimi, które się bez wody obejść mogą. — Skutkiem niedostatecznego podlewania jest niedokładne wykształcenie się roślin, np. małe głowy kapusty, wyrastanie w nasienniki rzadkwi, sałaty itd. zdrzewnienie np. galarepy. — Zbyt wiele podlewać także niemożna, gdyż przez to psuje się smak i zdrowie wielu bardzo roślin. I tutaj najlepiej trzymać się średniej drogi. —

Rozmaitosci.

— Z Krakowa. (Wyj. z koresp.) — Wystawa tegoroczna sztuk pięknych w Krakowie otwarta 10 lutego, zamknięta została 2 maja. Wyrównała ona, jeżeli nie przewyższyła zeszłorocznej. Obrazów wszystkich na wystawie tegorocznej jest 170 przeszło. Najwięcej jest kompozycji artystów polskich. Gdyby mi przyszło z tej liczby dwa najcelniejsze wybrać, wybrałbym akwerellę Tepy i króla Dawida. W obu tych kompozycjach trudno jaką znaleźć wadę; są to arcydzieła. Warszawa, Kraków i Paryż, gdzie kilku jest malarzy naszych, dostarczyły najwięcej; zagranicznych malarzów utwory nieliczne, a lwów nie przysłał ani jednego obrazu. Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych zakupiło kilkanaście większych i mniejszych obrazków. Z prywatnych, trzy tylko osoby każda po jednym nabyła. Odwiedzających wystawę było bardzo wielu. Liczba akcyonariuszów tego roku podwoiła się a nawet może i potroiła. W ogóle, interes z dniem każdym dla sztuki obudza się u nas, co przypisać należy i staranności w wypracowywaniu artystów i usiłowaniam szczególnym towarzystwa. —

— Jak wiadomo przez wojnę wschodnią znikło miasto Sebastopol do szczętu. Teraz mieszkańcy jego powracają i z ciekawością odszukują swych dawnych domów i pomieszczeń; lecz napróżno, bo w ruinach ani śladu dopatrzyć nie mogą. Tak samo powodzi się mieszkańcom Bałakławy, którzy zamiast swego, wcale nowe przez zachodnich zbudowane miasto znaleźli. Jest to zapewne zasmucające uczucie! — Weselszym jest natomiast widok bratających się Rosjan i Francuzów, którzy po zawarciu pokoju wzajemnie się odwierają, i jak się niedawno bili, tak sobie teraz grzeczności oświadczają. — Okolice sebastopolska jest jakby posiana kulami. Mówią, że jeżeli Rosjanie zbiorą wszystkie kule zagrzebane w ziemi w Sebastopolu i okolicy, będą mogli niemi nową zbrojownię napełnić. Często znajdują działa głęboko w ziemi pochowane, a po wiekach jeszcze rolnik potraćać będzie pługiem czerepy bomb na swoim polu. Według przybliżonego obrachunku Rosjanie wystrzelali podczas oblężenia 30,000 ton (600,000 centnarów) żelaza i ołowiu, a sprzymierzeni nie mniejszą ilość. —

— Obok metody leczenia wodą, powstała teraz metoda leczenia solą. Ta ostatnia jest wynalazkiem pewnego Anglika, który jej używa do najrozlicniejszych chorób, tak wewnętrznych jak zewnętrznych. — To za- dało pewnemu dowiecnemu dziennikowi przyczynę do żartu: że wynalazcy może się tak powieść, jak owemu lekarzowi, co chciał leczyć febrę kapustą kiszoną, i wyleczył kowala, ale krawca przywiódł o życie. —

— Pielgrzymi przybywający do ziemi świętej, na wielkie są teraz niebezpieczeństwa wystawieni od strony Turków. Nieśmia się nigdzie pokazać, prócz na drodze z Jaffy do Jerozolimy. Chrześcianie doznawają wszędzie okrutnych prześladowań, jakich nigdy nie znosili. Tak w Napluzie (dawnym Sichem w Samarii) ludność mahometańska powstała przeciw chrześcianom. Zabito przy tej okoliczności 4 osoby, a ośmiu jest ciężko rannych. Tłum fanatyczny wtargnął do mieszkań agentów angielskiego i francuskiego, zrabował je i zniszczył wszystko. W taki sam sposób postąpiono sobie w cerkwi greckiej, którą zrabowano, zwalono ołtarze i roztargano księgi kościelne. Takie- mu losowi uległy niemal wszystkie domy chrześciańskie. Jednym z małej liczby domów ocalonych, był dom konsularnego agenta pruskiego, którego bronili mahometanie znajomi. — Tak samo działo się w Nikomedji, gdzie chrześcianom Francuzi darowali dzwon, aby nim początek nabożeństwa ogłaszali. Lecz odgłos dzwonu tak oburzył Turków, iż gwałtem napadli na chrześcian. Gdy na to przybiegli angielscy żeglarze w pomoc chrześcianom, rozpoczęła się krwawa walka, w której 5 anglików a 9 Turków poległo. —

— W Filadelfji w Ameryce straszliwa burza 16 kwietnia wielkie poczyniła szkody: powaliła 2 kościoły, 3 fabryki i 150 domów. —

— Z różnych stron donoszą o znacznych bankructwach. W Królewcu pobankrutowali najwięcej handlerze zboża, jak się zdaje z powodu że pokój został zawartym. —

— Od d. 1 maja cena soli na użytek ludzi przysposabianej podwyższoną została, o 25 kr. na centnarze wiedeńskim, z powodu większych kosztów wydobycia tójże. —

— Miasteczko Niżankowice pod Przemyślem w Galicji zniszczone zostało prawie do połowy wielkim pożarem w nocy z 26 na 27 kwietnia. 120 domów mieszkalnych z zabudowaniami spłonęło, przy tém wiele bydła i ruchomości, których nie można było ratować. — Takież nieszczęście spotkało miasteczko Podhradzie w spiskim komitacie na Węgrach, gdzie pożar 200 budynków i wiele bydła pochłonął. —

Z Cieszyna.

— Za życzeniem naszego Najprzew. Ks. Jeneralnego Wikarego Antoniego Helma odbyła się 8 Maja w kościele parafialnym tutajszym nowa uroczystość: tj. pierwsza komunja dzieci. Dzieci ze szkół normalnych, tudzież ze szkoły dziewcząt, razem w liczbie 100, które po pierwszy raz do stołu pańskiego przypuszczone być miały, odprawivszy przedtem spowiedź św., zgromadziły się w ubiorze świątecznym, oraz z inną młodzieżą obu tych zakładów szkolnych, w kościele. Jks. Antoni Munster katecheta szkoły dziewcząt, z asystencją dwóch kapelanów odśpiewał mszą św.; którą po przyjmowaniu księgiem zatrzymano, dając wielebnemu katechecie szkół głównych ks. doktorowi Józefowi Prutkowi sposobność, czułości i dobitnymi słowy przemówić do dzieci, które z goręciami świecami woskowymi w ręku w nabożnym pragnieniu przyjęcia ciała Chrystusowego oczekiwali: aby ich młodociane serca pojęły tę niewymowną łaskę, jaką wkrótce obdarzone być mają, aby z szczerą skruchą, wzbudziwszy jeszcze raz żal za swe grzechy, ku stołu pańskiemu przystąpiły. Odnowivszy z nimi uroczysty ślub, niegdyś przez chrzesnych rodziców przy chrzcie św. za nich złożony, zaczęła się komunja św., którą ks. Munster sam udzielał. W stosownych słowach oddał wielebny ks. Prutek dzięki Bogu za to wielkie odebrane dobrodziejstwo i napominając dzieci, aby zbawicielowi w ich sercach przebywającemu częściej i uwielbienie oddawały, wezwano ich ku ofierze, która się stała około ołtarza z goręciami świecami, na cel kościelny ofiarowaniem. Potem odprawivszy mszą św. do końca, dano św. pożegnanie. Nareszcie jeszcze przed wyjściem z kościoła wielebny katecheta szkół głównych w rzetelnej mowie utwierdził dobre przedsięwzięcia nabożnych dzieci, zachęcił ich do nieustannej miłości Boga i bliźniego, przyłączywszy kilka wielce pożytecznych nauk dla przytomnych rodziców, by dzieci swe i w dalszych latach na drodze cnoty, pobożności i świątobliwości prowadzić za najświętszą powinność swoją uznawać nigdy nie zapominali. Spodziewać się należy, że ta uroczystość dla dzieci równie jako i dla rodziców nie zostanie bez wrażenia.

K. M.

— Przed kilku miesiącami niemałe wrażenie zrobiło w tutajszej okolicy zrabowanie pocztu w drodze z Jabłonkowa na Czacę. Sprawcę tego już odkryto. Wszystkie okoliczności stwierdzają, że nim był kowal z Wendryni. — Rzecz zaś tak się ma: Pocztillion jadący do Czaczy przyjął do wózka dwie kobiety, jak się zdaje przebranych mężczyzn, i od nich namowiony na pocztyną wstał się do karczmy. Tymczasem niepoznane kobiety pozostały jeszcze przy wozie, potem zaś oświadczyły pocztillionowi, że się im dalej jechać niechce, gdyż już późno w noc. Pocztillion znalazłszy skrzynkę zamkniętą, niepomyślał o możliwości; przeto niespostrzeżono kradzieży aż w Czaczy. — Zamienianie wielkiego banknota w kilka dni po tém zdarzeniu, ściągło podejrzenie na rzeczonoego kowala. Aresztowany, w śledztwie prowadzonym jednakowo bynajmniej się nie przyznał. Dopiero przypadkiem podchwycony list,

przesłany przez niego do żony, stał się pobudką do ściślejszego przeszukania jego domu. W skutek tego znaleziono pieniądze pod ogniskiem zamurowane, z których jednak znaczna część brakowała. — Wszystko się wyjawia; i ten wypadek może posłużyć za przestrożę tym, co mają złe zamysły. —

Ceny targowe w połowie miesiąca kwietnia:

	zfr. kr.	zfr. kr.	zfr. kr.	zfr. kr.	zfr. kr.
Czerniowiec	—	—	2 52	2 12	1 15
Sambor	6 15	4 15	3 —	1 —	3 —
Bochnia	6 20	4 30	3 14	1 57	3 36
Sybiń	3 40	2 32	—	1 24	2 28
W. Bezkerek	4 24	—	1 42	1 12	1 36
Arad	4 42	3 6	1 43	1 10	1 42
Segiedyu	5 12	2 48	1 30	1 30	1 36
Koszyce	4 30	2 57	2 —	—	59 —
Bańska Bystrzyca	5 2	3 32	2 46	1 12	2 40
Peszt	5 20	3 28	1 56	1 16	1 56
Preszburg	5 22	3 40	2 28	1 29	2 28
Piękosciołów	3 42	2 30	2 12	1 21	1 54
Grac	5 46	4 4	3 17	2 3	2 52
Celowiec	5 —	3 45	3 5	1 41	2 57
Wiedeń	6 46	—	2 59	1 44	3 12
Kronierzyż	6 48	4 29	3 10	1 19	—
Karnów	8 3	5 11	3 27	1 50	—

— Ceny na targu w Cieszynie d. 3 maja były: mierzycza żyta 12 r. 41 kr., jęczmienia 8 r. 24 kr., owsa 4 r. 12 kr., grochu 16 r. 20 kr., kasza jaglana 15 r., kasza hreczana 15 r., ziemniaków 5 r. 6 kr., kwarta masła 1 r. 6 kr. ww.

Ażjo od srebra 4, od złota 6.

KAROL HORAK,

miejski chirurg i położnik, nowo przybyły w Cieszynie, daje szanownej publiczności do wiadomości: że u niego względem każdej choroby pomocy szukać można, z tém oświadczeniem: że nie tylko ubogą klasę bezpłatnie leczyć, ale także potrzebniemi lekarstwami zaopatrzać chce. — Mieszka w głębokiej ulicy pod L. 27 na 1 piętrze (w domu p. Mentel).

!!! KAWA TANIA I DOBRA !!!

Najtańszy surogat kawy, jaki dotąd przemysł wynalazł.

3 szklanki kawy za 1 krajcar.

Podpisane fabryki polecają swoją nowo wynalezioną, od wskiego wydziału lekarskiego wiedeńskiego uznaną **KAWĘ SZTUCZNA**, która kawę prawdziwą całkiem zastąpi i téjże pod względem dobroci, smaku i koloru zupełnie wyrówna.

Z funtu kawy sztucznej robi się 80 do 100 szklanek kawy, a cena jest tak niska, iż 3 szklanki kawy tylko 1 krajcar kosztują; a cukru o połowę mniej potrzeba, jak do innej kawy. Jak się ta kawa gotować: jest na pakietach wydrukowane.

Kawę sztuczną mają do sprzedania w Cieszynie: E. Floh, W. Osecki, J. Rosner, R. Lamich; w Niemieckiej Lutyni: F. Hühner; w Skoczowie J. Kubisz; w Krakowie: J. N. Walter, J. Piotrowski; w Opawie: J. Polo i sp., F. Michel, W. C. Hirsch i syn; w Beneszowie J. Riedel; w Frajdentalu: F. Kurzweil, F. C. Fischer; w Bilowcu: J. Nidecki, L. Kutscher, R. Werner, J. Losch; w Fulneku J. Bruttari; w Bielsku: H. Zipser, J. Wenzl, A. Wosdecki, K. Schaffrann, H. Bock, W. Hoffmann; w Białej: G. Rappeil, I. Gross, W. Jenker, J. Reichert, Zeno Piechowicz; w Kętach J. Strea; w Wadowicach K. Just; w Kalwarji M. Reich; w Podgorzu Dr. Zdzikowski i Kotses; w Pietrowicach C. F. Altmann; w Ostrawie F. Kramer. —

Panowie kupcy zechcą się zgłaszać z zamówieniami do fabryki w Grinzing pod Wiedniem. Mniejsze ilości od 25 funtów nie przesyłają się.

Fabryki surogatu kawy Widemanna i spółki,
w Grinzingu pod Wiedniem i w Wilttau pod Innsbrukiem.

Życzący sobie, mogą jeszcze nabyć Gwiazdkę od początku roku bieżącego. —

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.,

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 20.

Cieszyn d. 17. Maja

R. 1856.

Bajka Stańczyka o Kurce i Kogutku. *)

Niewiem gdzie i kiedy, był sobie dawniej kogutek i kurka, oboje młodzi i piękni oboje; nie dziw też, że się serdecznie kochali. A choć kogut tyle miał żon, ile widział kur przed sobą, jednak na jakiś czas przywiązał się do tej tylko srokatkiej kurki. Piękna była kurka, ale jak niejedna z kobiet, pokrywała ślicznymi połyskującymi piórkami, brzydkie wewnątrz serce i duszę. Była ona tak żywa i płocha jak niejedna mieszcza, popędliwa jak wiele żon, głupia i szczebiotliwa jak wiele dziewczyn, które kwoczkami nazywamy, a co najwięcej, żarłoczna i łakoma jak nieboszczyk Gamrat. — (O zmarłych źle się mówić nie godzi, ale to nie straszny grzech, być obżartuchem.) Kogut starając się, aby go polubiła, nie odstępował jej na krok, i cały dzień musiał znosić dla niej, co tylko mógł do jedzenia znaleźć gdzie i porwać smacznego. Głodniał i sechł biedny kogut z miłości i trudu, a kura tłuszciała coraz okrągłej, szczebiotała coraz głośniej. Jednego pięknego ranka, kiedy słońce świeciło a niebo było czyste, poprosiła kurka koguta, aby jej towarzyszył do lasu na orzechy.

Jak przyszli do lasu, kogut wlaźł na leszczyne, zaczął trząść drzewem i wiele natrząsał pięknych i dojrzałych orzechów. Głodny był, i sam chciał się także pożywić przy tym zdarzeniu, ale jej mości pani kurka co tylko upadło, chwytła prędko i łykała, łykała łakoma, żeby się kogutowi nie nie zostało. A kogut trząsał ciągle, sądząc że jak się naję, zostawi przecie na ziemi i dla niego kilka orzechów. Naprawdę się nieborak mordował i potniał. Kura jadła i nie nie zostawiała. W tym orzech jeden większy gdy łykała, trafiło się, że śpiesznie chcąc go pożreć — orzech uwiązł jej w gardle wąziuchnym, zakrzusiła się, udławiła i padła o ziemię trzepocząc skrzydełkami. Kogut piorunem zleciał z drzewa i przypadł do niej. Leżała bez ducha, wyciągnięte miała śliczne żółte nóżki i zdychać się zdawała. Żal chwycił koguta za serce, chciał ratować ją, niemożna było inaczej jak wodą. — Wody niebyło w lasu, ani kropli, trzeba iść było do morza. Pocciwy kogut pobiegł do morza, biegł, biegł i przybył.

*) Stańczyk, błazen nadworny króla Zygmunta, i Zygmunta Augusta. — Bajka ta przerobiona z osnowy dochowującej się do dziś dnia w ustach mamek i dzieci, dziwacznością swego układu zdaje się poświadczać dawną swoją, może ona zająć jeśli ja zechcemy uważać, jako odłamek podań ludu. — Kraszewski.

— Morze, morze, zawołał żałośliwym głosem przyszedłszy — daj wody! —

— Komu wody? odezwało się morze zielone ogromnym głosem.

— Mojej kurce wody, kurka leży wedle drogi, ledwie tchnie. —

— A w cóż ci dam wody?

— W co wody? odezwał się zafrasowany kogut, dalipan anim o tym pomyślał biegnąc. —

— Tak to wy zawsze robicie. odezwało się morze, sami nie wiedząc czego wam potrzeba. Idź poproś wieprza, niech ci kła pożycz, nabierzesz w kiel wody i zaniesiesz.

Kogut pobiegł znowu prędko. Przychodzi do wieprza. Wieprz wylegał się na barłogu do góry brzuchem, bo słońce świeciło mu i grzało; kogutek przybiegłszy ukłonił mu się po francuzku i odezwał:

— Bądź W. Mości łaskaw pożycz mi kła na parę minut.

— Ja, kła? odezwał się wieprz ponuro mrucząc — ja, kła? ja kła? Cóż to znowu? za co, na co, po co ja mam W. Mości kła pożyczać? ot to także!

— Ach zmiłuj się. przerwał kogutek kłaniając się jeszcze niżej, — tylko sobie w nim wody przyniosę.

— Komu wody? odezwał się wieprz.

— Kurce wody, rzekł z westchnieniem przychodząc, kura, żona moja najukochańsza, leży udławiona orzechem, ledwie tchnie.

— A na cóż się było dławić? odezwał się wieprz, idź no wprzody do dębu i prynieś mi żołędzi, bo ja darmo kła nie pożyczę.

— Ach! zmiłuj się --

— Nie darmo — odezwał się wieprz — nogi za pas, jeżeli chcesz mieć kiel, idź do dębu po żołędzie.

Kogutek pobiegł prędko, prędko — przybiegł do dębu. Dąb szumił sobie stojąc wśród lasu i niewiedział nawet, patrząc się dumnie w niebo jak wojewoda, że jakieś małe stworzenie zbliżało się ku niemu. Kogutek wskoczywszy na najbliższą gałąź, zaczął go prosić o żołędzie.

— Na co ci żołędzie? rzekł dąb.

— Oj! to bardzo długo gadać o tym, rzekł kogut, ale proszę o niewiele, czy mi pożalujesz.

— Muszę naprzód wiedzieć na co ci ich potrzeba.

— Mnie spieszno, zawołał kogut, żona moja zdycha. Wieprz niechce dać kła, póki mu żołędzi nie

przyniosę, a kiel potrzebny mi na wodę, którą chcę ją ocucić.

— Dam ci kilka żołędzi odezwał się dąb, ale nie darmo — pójdz z tad niedaleko do lipy i przynieś mi od niej łyk.

— A na co W. Mości Łyka?

— A tobie co do tego, drobne stworzenie? ofuknał się dąb — tak chcę, i koniec! —

Kogutek reszty nie słyszał, bo już był w drodze i zbliżał się do lipy. Skoczył na gałęź i pokornie o Łyka prosił. Lipa była w złym humorze, wiatr jej w nocy ze złości gałęzie połamał, skrzywiwszy się więc odpowiedziała: — Na co ci Łyka?

— Zmiłuj się nie pytaj o to, rzekł kogut, strasznie bym wiele rzeczy musiał ci tłumaczyć, a mnie tak pilno.

— Musisz wprzody opowiedzieć, odpowiedziała lipa, i kogut znowu zaczął swoją powieść.

— Kiedy tak, odezwała się lipa, uważam że nikt ci darmo nie daje — idźże waszec do krowy po mleko dla mnie, jeżeli chcesz Łyk dostać.

— Na cóż Jęjmości mlęko?

— A dąb na co Łyk potrzebuje — zawołała lipa, nie darmo, nie darmo!

Znowu leciał kogutek, prędko, prędko przez łąkę, przez płót, aż do obory, w której stała krowa, depcząc pod nogami słomę. Kogut siadł na żłobie i zaczął się kłaniać nisko. —

— Prosiłbym o odrobinę mleka! rzekł cicho —

— Na co tobie mlęka, wszak ty go nie pijesz? zapytała krowa.

Kogut rad nie rad musiał znowu opowiadać z końca w koniec całą swoją historję, drżąc aby się z pomocą kurze nie spóźnił —

Nie darmo! zawołała krowa — przynieś mi wprzody siana od kosarzy. —

— Ach! na co ci to siano, zawołał kogutek, na co ci to siano — zaraz ci go pastuch przyniesie.

— Nie darmo powtórzyła krowa, miałabym być głupszą od mnych i nie korzystać z tego zdarzenia, przynieś siana. —

— Zkąd jej wziąć tego siana? pomyślał kogut i pobiegł zmordowany na łąkę. Na łące stali kosarze i kosili siano; kogut zbliżył się do pierwszego, prosząc o odrobinę siana.

— Na co ci siana? odezwał się kosarz stary —

Kogutek trzepiecąc skrzydełkami wymawiał się bardzo usilnie od opowiadania historii, bo widział, że coraz później się robi, że słońce połowę już drógi swojej ubiegło; ale niebyło ratunku! człowiek, od innych stworzeń okrutniejszym był jeszcze i ze śmiechem szyderskim słuchał opowiadania koguta, a nareście się odezwał:

— Nie darmo, mój mały, idź do panny Małgorzaty, niech nam da séra, a my za to damy ci trochę siana.

Kogutek zaczął się kłaniać i prosić, żeby go już dalej nie posyłano, kosarze śmiać się zaczęli. Kogutek pobiegł do panny. — Panna szyła w krosnach gdy przybiegł, a około niej siedział jakiś wysoki drab, który się jej uśmiechał; przyszedłszy ukłonił się i zaczął prosić o kawałek séra. Panna spojrzała na niego z politowaniem i uważając, że był na pozór dość tłusty, prosiła go, czy niemoże pozwolić się zarnąć — ón w płacz. Tymczasem panna zapatrzywszy się na chłopca upuściła igiełkę, którą szyła, na ziemię. Chłopiec schylił się szukać, ale nie mógł znaleźć długo, bo schyliwszy się nie patrzył na igłę, ale na pannę Małgorzatę.

— Jeśli mi znajdziesz igiełkę, rzekła panna do koguta, dam ci séra — ale na co ci sér?

Kogutek nieśmiał się nawet wymawiać i znowu zaczął płaczliwie całą powieść opowiadać, a panna z chłopcem słuchając śmieli się do rozpuku z jego miłości ku żonie i z jego frasunku.

Po długiej męce znalazł nareście kogut igłę i uradował się, jak gdyby go z rożna zdjęto. Panna dała kawałeczek séra, zaniósł sér kosarzom, dali mu siana. Siano zaniósł krowie, dała mu mleka; mleko zaniósł lipie, lipa dała Łyka; Łyko złożył u dębu, dąb strząsnął kilka żołędzi; z żołędziami poszedł do wieprza po kiel. Leciał jak mógł nóżkami i skrzydełkami, lecz już słońce zniżać się ku zachodowi. Wieprz kła pożyczyl, przyszedł do morza, morze dało wody, i kogut trzepiecąc się i podskakując z niespokojności, pobiegł do leszczyny. —

Przyszedł z wodą — ale kurka już nie żyła.
Zacy krak.

O Żywiecczyźnie.

IV. (Ciąg dalszy.)*

Tegoż samego roku 1631 umarła królowa Konstancja. Po niej najsamprzód Karol Ferdynand biskup płocki i wrocławski, od r. 1635 na sześć lat opat tyniecki, królewicz polski, Żywiec otrzymał i dzierżał do r. 1655, w którym umarł. Po nim przypadła Żywiecczyzna na brata Jana Kazimierza od r. 1648 po bracie Władysławie króla polskiego. 29 lipca 1631 umarł także książę Jerzy Zbaraski, kasztelan krakowski, z którym, jak wyżej o tem nadmieniono, Krzysztof Rorawski był się zamienił na inne dobrana Wołyniu za Łodygowice; Rorawski bał się bewiem sąsiedztwa Mikołaja Komorowskiego, aby mu tenże nie wydarł kiedy gwałtem sprzedanej włości. Po Zbaraskim¹¹⁷⁾ wziął Łodygowice Sta-

*) Należytem artykułem dokończamy kronikę Żywca, zeszłego roku w całości nieumieszczoną —

nisław Warszycki herbu Abdank, kasztelan krakowski, który tamże 1635 r. kościół wystawił¹¹⁸⁾ R. 1633 zjechali trzej królewicze Jan Kazimierz, Karol Ferdynand i Aleksander Karol z licznym dworem do Żywca. Zabawiwszy tamże dwa dni, powrócili do Krakowa, gdzie popodpisywali przywileje przez matkę Konstancję nadane. 1639 schroniło się do Żywca kilku sukienników protestanckich ze Szląska. Królewicz Karol Ferdynand uwolniwszy ich na lat piętnaście od wszelkich ciężarów, pozwolił im budować się na gruncie obszarowym (na teraźniejszym wyższym mieście). Po zawarciu atoli pokoju westfalskiego (1648) powrócili oni znowu do Szląska. Przywilejem danym w Warszawie 24. lipca 1655 zatwierdził Jan Kazimierz nadanie przysiółka Stanki kościołowi żywieckiemu przez matkę Konstancję uczynione; przywilejem danym w Głogowie 16. grudnia tegoż roku zatwierdził na prośby Sobestyana Gorlińskiego plebana jeleśniańskiego prawo do dwóch zagród w Przyborowie, już przez poprzedników jego kościołowi jeleśniańskiemu nadanych; zaś przywilejem danym w Gdańsku 22 Grudnia 1656 darował starożywieckiemu kościołowi rolę poddanego Sobestyana Czarnoty. Tegoż samego roku 1656 wraz z Zakliczynem, Pilicą, Szczekocinami i Przyrowem miastami, iż wiernie trwały przy królu Janie Kazimierzu, Żywiec także z rozkazu Pawła Wirtza pułkownika i komendanta załogi szwedzkiej w Krakowie stojącej (1655—1657), razem z zamkiem spalony i złupiony został.¹¹⁹⁾

Żywcianie nie chcieli Szwedom kontrybucji płacić. Skąd ku Bielsku z armatą miasto Żywiec z poddaniami wychodziło i tam w szajkach na Mikuszowicach ludzi zawsze do dwóchset stawiało, a insi na Międzybrodziu byli. Także Katarzyna z Komorowskich Grudzińska na Lesie w państwie ślemieńskiem ludźmi drogę osadziła. Insi zaś za uniwersałem królewskim pod Bobrek lipowiecki, Tyniec i Krzepice, a nawet aż pod Częstochowę wybierali się i Szwedów bili, zarywając ich jak mogli. Atoli we środę w tydzień postu suchodniowego 8 marca 1656 r. Jan Wajbard w dwieście żołnierza szwedzkiego wpadł na szajkę mikuszkowskie, gdzie szlachty polskiej kilkadziesiąt wprzód przyskoczyło chcąc na obronę szajców

połączyć się ze swoimi. Ale ci bojąc się zdrad onym nie uwierzyli, których powracających Szwedzi napadli i pozabijali. Po czem Szwedzi napadli na szajkę, a że tych, co się tam zebrało, nie dochodziło trzech set, nie można im było dać odporu. Więc Grzegorz Jarosiński administrator państwa Łodygowie został postrzelony, insi znowu od miecza polegli, a wsi okoliczne od Szwedów w popiół obrócone zostały. Dla czego natychmiast z rozkazu starosty żywieckiego wytoczono trzy działa i na odgłos ognia dano. Ludzie z miasta pouchodzili do bliskich lasów. Około piątej godziny w nocy Szwedzi pod miasto podciągli i Milówianów na drodze spotykanych ubili, a że w zamku żywieckim nikogo nie było, więc trębacz szwedzki, który z dwoma oficerami i ośmioma żołnierzami tam był, trąbił, dając znać, aby drudzy bezpiecznie do miasta wjechali. Tak wjechawszy do miasta, ono wyrabowali i mieszczan kilku zabili. Lecz skoro zaczęło świtać, chłopów sto na placówkę uderzyło i onę rozegnało. Tak ruszyli Szwedzi z miasta, ono na wszystkich rogach zapaliwszy.

Rok 1662 zasię związkowi grasując po koronie posłali do Żywca trzech konnych od marszałka swego, aby im chleby oddano, za które 12000 zł. z całego państwa żywieckiego z nimi skontraktowano. Ale wtém wpadł uniwersał królewski, aby związkowym jako buntownikom ani szeląga nie dawać. O czém dowiedziawszy się marszałek ich Samuel Świdorski, który w Kielcach w pałacu biskupim rezydował, ekzekucją do państwa żywieckiego posłał. Wojsko jego przyjechawszy na noc do Pietrzykowic, lud ciemniżyło. Posłyszawszy o tём niejaki Kocór i Krzysiek zbójcy, chcąc na łaskę pańską zarobić, zebrawszy kilkadziesiąt pacholców, w nocy na Pietrzykowice uderzyli. Owi zaś zapalili dwa domy i ze świtanie z Pietrzykowic wyjechali ku Białej, odgrając Żywcowi. W tejto potyczce dwóch zbójców i kilku poddanych poległo. Nie długo potem ciż związkowi znowu do Ślemienia zjechali i tam szkód niemało uczynili. Ale przecie do Żywca nie śmieli, bo na Grojcu górze mieszczanie z chłopami szajkę usypali i bronić się postanowili. Jan Kazimierz bojąc się, aby związkowi na żywieckie państwo nie napadli, zesłał do Żywca Biedziń-

skiego porucznika z towarzystwem, dawszy uniwersał na dwa chleby. A że ten jeszcze na inne dwa sobie pozwolił i ludziom było zabierać, sprzeciwili się Jeleśnianie i nie dać nie chcieli. Przeto gotował się Biedziński do nich na ekzekucję. Jeleśnianie tedy z innem poddaństwem zebrawszy się porobili sobie szanice u rzeki Koszarawy za Mutnem i w strzelby się zaopatrzyli. Przeciw którym Biedziński z towarzystwem swoim wyjechał, chcąc ich jako buntowników karać i domy ich w perzynę obrócić, aż ich ksiądz Kaszkowicz proboszcz żywiecki umitygował, aby rebelji przeciw królowi nie podnosili. Biedziński rozgniewawszy się bardzo, już był dwa domy zapalił, na Mutnem jeden a drugi na Jeleśni, z którego przecieź gniewu ochłonałszy, głównych przewodców (Grzegorza Jaraszka, Mikołaja Jodłowca, Wawrzyńca Mędrałę i Tomasza Kamińskiego) do więzienia wsadzonych sądowi miejskiemu criminaliter sądzić kazał. I już wypadł był na nich wyrok śmierci. Lecz osądzeni apelowali do samego króla, tem się uniewinniając, iż porucznik nad uniwersał ich uciemniał. W skutek czego przyszedł rozkaz, aby ich na wolność puszczone, a Biedziński aby z Żywca wyjechał.¹²⁰⁾

Nadmienić tu także wypada, iż cesarz Ferdynand III krewny Jana Kazimierza¹²¹⁾ za pomoc, której tenże w nieszczęściu swoim szukał u cesarza, zażądał, aby mu żupy solne, województwo krakowskie, Sieradz, Samborz i Żywiec w zastaw oddano¹²²⁾. Po złożeniu berła 1668 wyjeżdżając do Francji przybył Jan Kazimierz do Żywca. Wówczas darował on do kościoła żywieckiego kobierce swoje (białe kamelarowe z fioletowemi aksamitnemi kwiaty na srebrzystem tle), z których dwa ornaty, dwie kapy i kilka dalmatyk zrobiono. Ze szczątków tychże aparatów wypruto nie dawnemi czasy srebro i na wagę sprzedano. Przywilejem danym w Żywiecu 4 czerwca 1669 pozwolił on poddanym państwa żywieckiego ze wsi Rajcza, Rycerka, Radeczka, Sól i Ujsoł, aby w Rajczy na gruncie poddanego Szporek na miejscu, gdzie tymczasem krzyż postawiono, kaplicę czyli kościółek sobie wystawili, zakazując oraz, aby im nikt nie przeszkadzał w wykonaniu tak pobożnego zamiaru; plebanowi miłowieckiemu zaś, do którego ten kościół miał należeć, nadał grunt, tymczasem

przez nauczyciela za rocznym czynszem 18 zł. trzymany. Na żądanie plebana radziechowskiego, gdyż kościół w Cięcinie 1542 wystawiony, 1627 rozprzestrzeniony jako filjalny aż do r. 1789 do parafji radziechowskiej należał, nie mogącego przy licznie zgromadzeniu się ludu na odpust pomieścić sąsiednych księży na szczupłej filji, dał mu król pod potrzebne zabudowania grunt, do Węgierskiej-Górki należący; naostatek zezwolił, aby według prośby Wacława Janika poddanego z Sopotni (małej) czynsz 10 zł., który tenże z zarębk¹²³⁾ swego do kościoła jeleśniańskiego opłacał, wieczystemi czasy na hostje i wino (do mszy św.) obracano. Na tymże zarębku, tegoż samego roku 4 lipca przez króla kościołowi jeleśniańskiemu darowanym, rzeczony Wacław Janik, kościelny jeleśniański zbudował był swoim kosztem kapliczkę pod wezwaniem św. Wacława. Ale Sobestyan Habowski natenczas pleban jeleśniański przeniósł onę kapliczkę ku kościołowi na Jeleśnię, a czynszu drugie dziesięć złotych podniósł. Wtedy darował także Jan Kazimierz obraz Matki Boskiej Częstochowskiej do kościoła w Rajczy, który się tam dotąd przechowuje. (D. n.)

Przypiski.

¹¹⁷⁾ Jerzy książę Zbaraski był także starostą pińskim, sokalskim, żarnowieckim i wiślickim, a przedtem podczaszym koronnym. Żyjąc bezzennie, umarł bezpotomnie 1631, również jak młodszy brat jego Krzysztof koniuszy koronny, starokrzemieniecki i solecki, zmarły 1627. Obaj bracia pochowani w Krakowie u S. Trójcy. Majątek ich wszystek przeszedł w dom książąt Wiśniowieckich. Niesiecki T. IV. str. 706-709. -- O tymże Warszcekim umieścił niektóre dziwactwa L. D. w dziełku swoim: Górale Bieskidowi zachodniego pasma Karpat. Rys etnograficzny zwyczajów i obyczajów włościan okolic Żywca. Kraków 1851. Na dziedzińcu zamkowym stał słup z trzema kółkami do wiązania koni wierzchowych. Jedno z tych kółek było srebrne, drugie mosiężne a trzecie żelazne, a każdy przyjeżdżający winien się był domysleć, że srebrne dla szlachcica, mosiężne dla mieszczanina a żelazne dla chłopa i żyda. Kto tedy z przyjeżdżających nie uwiązał konia u właściwego kółka, został oćwiczonym. Tenże Warszceki jeżeli spotkał mieszczanina noszącego pas na kontuszu, kazał mu go przeciąć na dwoje, gdyż mieszczanom tylko pod kontuszem rozpiętym na żupanie wolno było nosić pas. Gdy spotkał rzemieślnika, musiał każdy

dowiedzieć, że zna swoje rzemiosło; jeżeli ten popis źle wypadł, rzemieślnikowi brakowało jakich narzędzi do rzemiosła potrzebnych, został obity. Student musiał się popisować z łaciny, potem pokazać scyzoryk, pióro i kałamarz i pióro zarznąć, a tu zwykle nie powiodło się przy przycinaniu końca. Spotkawszy raz akademika krakowskiego i dowiedziawszy się, że się poświęca nauce astronomji, zapytał co się obraca, czy słońce, czy ziemia? Gdy akademik odpowiedział, że ziemia, o mało nie został obity i tylko przytomnością umysłu wywinął się z niebezpieczeństwa, mówiąc: Wszak Jozue kazał słońcu stanąć, to też od tego czasu słońce stoi a ziemia się obraca, chyba że JWPan inaczej każe. Str. 18—22.

¹¹⁸) Szematyzm dyecezalny tarnowski podaje r. 1658 jako erekeynjny kościół w Łodygowicach. Inne atoli źródła rękopiśmienne podają pod r. 1635 Stanisława Kaszkowicza jako pierwszego plebana w Łodygowicach. Od r. 1642 był on także plebanem radziechowskim a od r. 1654 proboszczem i oraz pierwszym dziekanem żywieckim od r. 1642 (czy 1646?)

¹¹⁹) Kochowski Climact. 2 lib. 2 pag. 125. Balińskiego i Lipińskiego Polska starożytna. T. II str. 257.

¹²⁰) Z ułamku dziejopisu żywieckiego.

¹²¹) Cecylja Renata, córka Ferdynanda II cesarza a siostra Ferdynanda III, była pierwszą żoną Władysława IV brata Jana Kazimierza i poprzednika jego na tronie polskim.

¹²²) J. U. Niemcewicz. Śpiewy histor. Wyd. lwowskie z r. 1849 str. 235.

¹²³) Tak nazywają się role do 24 morgów obejmujące we wsiach założonych na wyrębiskach lasowych.

DO SŁOWIKA.

Nuć słowiczku nuć,
Chwilę smutną skróć;
Nuć wieczorem na krzewinie
W kwietnej pięknej tój dziedzinie,
Twoje pienia,
W omamienia,
Wprowadzają szal;
Nuć więc ptaszku w tój krzewinie,
Nim ten wieczór piękny minie,
Abym rozkosz miał. ~

Korespondencja z Krakowa.

Żądaliście ode mnie, bym wam co o Krakowie donosił, jakie wiadomości z jego życia przesłał, słowem, bym wam napisał, co tu u nas słychać. Wieczcie mi, że to dość trudne zadanie; są wprawdzie szczęśliwi, co potrafią z niczego dużo wysnuć, co z ploteczek miejscowych, z zdarzenia ulicznego potrafią wypalić sążnistą korespondencją, i zapełnić nią parę

szpalt dziennika; ja jednak w żaden sposób do nich nie umiem się liczyć, niemając tego wynalazczego ducha zupełnie. I chcąc życzeniu waszemu zadość uczynić, dobrze się nakłopotalem, długo namyslałem, co by tu napisać, o czém z wami pogadać? Mieszkając długo w Krakowie, wżywszy się, przyzwyczajwszy do jego życia, do codziennego trybu, w którym się obraca, nie nawija się nie tak ważnego, o czémby aż donosić brała ochota; wreszcie zbyt przywykliśmy do tego, zbyt pospolitem nam się niejedno wydaje i trudno się przekonać, aby codzienna nasza strawa obcych interesowała. Wszelako opowiem wam nieco, czém w tych czasach się Kraków zajmował, na co publiczna uwaga więcej zwróconą była, czém publiczne życie oddychało.

Zaczynając ab ovo, przypomnę sobie co się w zimie u nas działo. Po karnawale dosyć cichym i pustym, nastąpił post z modlitwami, nabożeństwem i kazaniami, które tak wyłącznie zajęły, że nawet zwykłych w poście teatrów amatorskich, koncertów, loteryj fantowych na ubogich nie było, i dopiero aż koło Wielkiej-nocy jakieś oznajmiły afisze o koncercie na fortepianie p. Tadeusza hr. Tyszkiewicza na korzyść Izby pracy i przytułku, później o loterji fantowej na miejscowych ubogich corocznie dawaną. Koncert wypadł dobrze dosyć, bo jak na spóźnione ogłoszenie, na nieliczną tegoroczną publiczność, sala była dosyć pełna, zadowolenie ogólne, bo p. Tyszkiewicz jest znakomitym pianistą i kompozytorem, znanym w Paryżu i w Niemczech z umiejętnej redakcji sprawozdań i recenzji muzycznych. Bardzo więc nam było miło, że i w Krakowie mogliśmy poznać ziomka naszego, między obcemi już tak cenionego. Loterja fantowa także dobrze wypadła, bo choć niewiele było na sali osób, te jednak co były, zakupiły wszystkie losy i znaczną pomoc tym sposobem ubogim przyniosły.

W Lutym otwartą została Wystawa obrazów, urządzona staraniem towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w naszym mieście. Zbyt wiele obrazów nie było: koło dwieście sztuk; było jednak dużo prawdziwie pięknych i artystycznych utworów. Polscy malarze zajęli naturalnie większą część sali a mianowicie z Warszawy i z Krakowa. Obcy a szczególnie z Drezną także dosyć dużo nadesłali. Najwięcej było obrazów rodzajowych, czyli jak ich chcą teraz nazwać potocznych lub pożyciowych, tj. wystawiających ustepy z życia ludzi prywatnego, codziennego, nie zaś wypadki historyczne lub specjalne przedmioty. Krajobrazów było najwięcej. Prócz nich dużo portretów, scen z dziejów własnych lub obcych, architektonicznych wzorów, malowań zwierząt, owoców, pojedynczych budowli, pamiątek starożytnych itd., bądź olejno, bądź wodnemi farbami

wykonanych. — Z polskich malarzy najwięcej się podobali: Boratyński z Florencji, Kossak, Kaniewski, Simmler z Warszawy, Dembowski z Wiednia, Tepa z Paryża, i Łuszczkiewicz z Krakowa. Z obcych: Knorr z Düsseldorfu, Majerheim z Berlina, Walter z Drezna i i. Dnia 5 maja odbyło się losowanie zakupionych przez towarzystwo obrazów i rycin, które wygrywali wszyscy akcjonariusze towarzystwa. Po odbytem losowaniu zamknięty został bieżący rok towarzystwa.

Jednym z dni, który Kraków trochę rozbudził z zwykłego uspienia, był 23 kwietnia, w którym się rozpoczął pierwszy walny jarmark. Na ten cel przygotowano na rynku dwa szeregi bud drewnianych, w których się mieli mieścić sprzedający przyjezdni kupcy. Zajęte one jednakowoż po większej części były przez miejscowych żydów, którzy tylko z Kazimierza się przenieśli. Mniejsi kupcy między niemi tylko zasiedli. Bogatsi i znaczniejsi jak: Sachs z Wrocławia, Weiss i Ritter z Wiednia, w hotelach lub prywatnych miejscach swe składy otworzyli. Kupujących było bardzo wiele, i w pierwszych chwilach szał prawie do kupowania panował taki, że nastarczyć towarów kupcy nie mogli. Mnóstwo szlachty z Galicji i Królestwa polskiego powiększyło jeszcze liczbę nabywców i zaludniło hotele i ulice. Ruch był przez te dni 14 taki, jak już dawno niepamiętają. W ogóle wszyscy kupcy bardzo dobrze wyszli na tegorocznym jarmarku; spodziewają się ogólnie, że jarmarki krakowskie mogą nabrać wielkiej wagi, skoro jeszcze kolej do Lwowa i Brodów ukończona będzie, przez co Kraków stanie się miastem stojącym w pośrodku handlu Zachodu z Wschodem. I Szlązacy zapewne przybędą ze swemi wyrobami tutaj, które mogą i korzystnie sprzedać i znów nabyć im potrzebnych towarów.

Zanim skończę ten mój list, muszę wam jeszcze słówko o teatrze dorzucić. Jak zwykle jest teraz w Krakowie polski i niemiecki teatr. Publiczność według swój narodowości dzieli się jedną lub drugą sceną. Polskiemu teatrowi powodziło się w tym roku wcale dobrze. W początkach szczególnie, kiedy na naszej scenie bawiła pani Aszperger, którą śmiało policzyć można jako pierwszą aktorkę w Polsce. Bywało zawsze pełno. Po jej odjeździe wielkie były pustki, bo publiczność mając jej grą smak zepsuty, niemogła się pogodzić z słabym oddaniem ról samych tylko miejscowych aktorów, a to przynajmniej póty, póki się pierwsze wrażenie prawdziwej artystki nie zatarło trochę. Teraz znowu bywa dużo osób, bo są sprowadzeni nowi: p. Hoffmann, pp. Borkowski, Miłłaszewski, Karsznicki, którzy trochę ożywili naszą scenę. W tych dniach wyjeżdża polski teatr z dyrektorem swym Pfeiffrem do Wiednia, gdzie ma dać

30 przedstawień. Ciekawa rzecz jak mu też pójdzie, bo trudno aby nierozumiejący języka chodzili się pa-trzeć tylko na fizjognomje i ubiory krakowskich aktorów dosyć często Pfeiffer ma podobno zamiar sprezentować swoją trupe jeszcze i w Paryżu, jeżeli mu się w Wiedniu powiedzie.

Wiosna zawitała już dosyć dawno do nas; maj zazielenił pola i drzewa, po wielkich jednak w kwietniu gorących, sprowadził dosyć chłodne dni i wiatry, tak że pomimo pięknej jasnej zieleności przypomina się dobrze jesień czasami.

Literackie życie nasze zasycane bywa co miesiąc dodatkiem do Czasu, w którym mieszczą się powieści, wiersze, rozprawy naukowe, statystyczne itd. Z nowości wyszła w tych czasach: Technologia Leśna p. Alb. Thierriot; O zwyczajach i obrządkach kościelnych p. X. Lewartowskiego; Geologja p. Ludwika Zeussnera prof. uniw.; a w tych dniach Drobne poezje Wincentego Pola, częścią dawniej tu i owdzie drukowane a częścią zupełnie nowe.

F. S.

Rzeczy gospodarskie.

Pielęgnowanie wina. (C. d.) — Okopywanie i nawożenie. — Przywiązawszy winorośle do podpieradeł, i rozdzieliwszy należycie, najprzedejszą rzeczą jest rozpulchnienie ziemi. Staje się to za pomocą długiej a wąskiej motyki kończastej. Ziemia oczyszcza się starannie z chwastów winnej macicy szkodziwych, i skopie się na 2 stopy głębokości. Czynność ta jednak musi się odbywać z wielką ostrożnością, aby korzenie główne i poboczne uszkodzonymi nie zostały, dla czego trzeba poszukać robotnika oglednego, na którego się spuścić można. — Tu może się przedsięwziąć także gnojenie. Takowe jest dwójakie: 1. Z początku trzeba się głównie starać o bujny wzrost i rozwinięcie się szczepka, dokładając najwięcej starania około świeżych latorośli. Najlepszy nawóz jest zawierający fosforany wapienne i materje zwierzęce, to jest: kości, rogi, murowisko, obcinki skóry, świeży gnój ludzki lub krowi, roztworzony wodą, nawet i guano. 2. Jeżeli drzewo silne, obiera się nawóz wstrzymujący wzrost drzewa a dopomagający urodzajności. W tym celu najskuteczniejszem okazały się: popiół mydlarski, sól morską, woda potażowa, kości zwęglone cz. fosforany wapienne i niektóre materje zwierzęce, osobliwie zaś szkło rozpuszczalne (sylikat potażu), które się gotuje, stopiwszy razem 15 części piasku kwarcowego z 10 częściami potażu kupnego i 2 częściami węgla. Można nawet większą ilość potażu przydać, ażeby szkło lepij się rozpuszczało. Zamiast potażu jest taniej użyć nieczystych soli ługowych, tj. pozostałości z ługu wyparowanego, w właściwym piecu zwapnione. 15 części piasku kwarcowego mieszają się wtedy z 35

częściami nieczystego potażu. Masa taka rozpuszcza i kruszy się łatwo — Ażeby polepszyć smak owoców można jeszcze dodać 1 część soli, 2 części winianu (weinstein), 6 części wyciągu z winogron i 10 części sadzy, co się pod powierzchnią ziemi umieszcza. Już w drugim roku daje się spostrzedz, jak owoc na dobroci zyskał, jeżeli chodownik starał się zachować stosowną proporcję między organami ssącymi (korzeniami) i organami oddychalnymi (liśćmi), które obieg soków ułatwiają. Dla tych to względów potrzebne są sole ługowe, ponieważ tamując pędzenie drzewa, dopomagają osadzeniu się winogron. F.

Topole sprzyjają gąsienicom. — Pruskie Landesökonomie-Collegium poleciło zbadanie gatunku drzew, na którychby motyle najczęściej składały swe jaja, a gąsienice najlepiej się wylęgały. Robione postrzeżenia przekonały, że drzewami temi są topole. Dla tego nakazało rzeczne kolegium, aby ścięto topole przy drogach a sadzono natomiast drzewa owocowe, a gdzie ozdoba wymaga drzew kształtniej niż owocowe rosnących, tam ma pozostać co trzecia tylko topola, a zamiast dwóch wyciętych będą inne drzewa ozdobne. —

Doskonaliły środek do oddalenia mrówek i wszów ziemnych z roślin na których siadają. Jako takowy poleca się woda mydlana. Posmarowane wodą mydlaną gałązki, już w przeciagu kilku chwil wolne są od weszek roślinnych, szpecących i niszczących nadewszystko kwiaty. Próba wykonana na krzewie róży wazonowej okazała wielką skuteczność tego środka. —

T. r. p.

Wywar ze siana, jako karma dla bydła. — Wywar ze siana, jako pożywienie, nietylko że zaradza niedostatkowi paszy, ale nadto bardzo jest pożywającym i zdrowym pokarmem; krowom pomnaża nadzwyczaj mleko, a stare konie tuczy i krzepkość im przywraca. Domieszując do tego wywaru trochę soli, zabezpiecza się oraz bydło od zaraźliwych chorób. Że sposób ten jest niezawodny, dowodzi tego Szwecja, gdzie taki wywar używany jest powszechnie, i gdzie mimo niedostatku siana wielką ilość pięknego bydła hodują. Stosunek siana do wody jest taki: na 2 funty siana drobnego bierze się 3 garnce wody, i gotuje niezbyt długo, lub tylko wrzącym ukropem sianem się polewa. Wywar daje się bydłom zwykle ostudzony, lecz gdy są słabe, to i letni. Z początku bydło nie zbyt chętnie ten wywar pożywa, lecz z czasem łaknie za nim, pożerając oraz chętnie okruszki zgotowanego siana. Oprócz wyszczególnionych tu korzyści, wynika zjad jeszcze nie mała oszczędność; jedna część siana tak przyrządzonego, zastąpi bowiem 5 do 8 części siana surowego. —

Dobrze jest nie trzymać więcej dobytku, jak co gospodarz doskonale wychować może. — Do-

wód tego dał książę Szwarzenberg, który sam niedawno na zgromadzeniu gospodarskiem w Wiedniu rzecz tę opowiedział. Kazał on liczbę owiec w dobach swoich zmniejszyć, a pozostałemu stadu tyle paszy dawać co pierwój. Wypadek jest takowy: że teraz z mniejszego lecz hojniej karmionego pocztu owiec więcej zbiera wełny, i większy ma zysk niż wprzód z większego stada. — Takież doświadczenie zrobił książę Esterhazy w Węgrach; za radą swych urzędników zmniejszył liczbę owiec w państwach swych o 40.000. Pozostałym jednak kazał dawać tę samą paszę co pierwój. Wypadek również ten: że teraz więcej ma wełny i lepszą jak pierwój. —

Sposób poznania czy mleko jest fałszowane. — Mieszkańcy miast, często są wystawieni na używanie fałszowanego mleka. W niektórych krajach mianowicie w Belgji są dla tego surowe kary wyznaczone za takie fałszowania, a dozorecy chodzą po wszystkich targach kraju i przeglądają jak najściślej przyniesione na sprzedaż żywności, szczególnie nabiół. Do obadania sfałszowań mleka używają tam szczególnych rozkładów. Najprościej sposobem rozpoznania jest atoli, nałożyć kilka kropeł mleka na paznokieć wielkiego palca; pozostawili kropla w całości, to oznacza, że mleko jest czyste; gdy się jednak rozpułynie, natenczas mleko z wodą rozpuszone.

Rozmaitości.

JCW. arcyksiążę Ludwik, namiestnik Tyrola a brat Naj. Pana, znany jest powszechnie z swojej dobroci serca. Wiele przypadków świadczy o tym jego przymiocie; tak np.: Razu jednego chciał arcyksiążę zwiedzić gród Thaur, gdzie niegdyś żył s. Romedius. Spotkawszy chłopca, zażądał, by go do tego zamku zaprowadził. Chłopiec chętnie posłużył; nie wiedząc jednak, mniemał że zwyczajnego żołnierza odprowadza. Na górze rzekł arcyksiążę do niego: „Teraz możesz powrócić do domu“, i dał mu 2 reńskąówkę. Lecz chłopiec nie przyjął mówiąc: „Od wojaka nic nie przyjmę.“ — „A dla czego?“ zapytał arcyksiążę. „A, bo wojacy sami nic nie mają.“ — „A skąd ty to wiesz?“ — „Dobrze to wiem, bo brat mój też wojakiem, a nigdy pieniędzy nie ma, i co chwila o nie matce pisze. Ta wczora ostatnią kozę musiała sprzedać, aby mu mogła co posłać!“ — Arcyksiążę wkrótce potem powrócił z chłopcem i udał się do jego matki. Tu wypytował się jej o wszystkiem, a gdy ta potwierdziła, co chłopiec opowiadał, dał jej 12 złr., aby sobie mogła inną kozę kupić, i do tego przyłożył drugie 12 złr., aby miała w zapasie, gdyby jej syn znowu o pieniądze pisał. —

— Sadzenie drzew owocowych około dróg. — Na Morawie, za przyczynieniem się władz

miejscowych, upowszechnia się zwyczaj sadzenia drzew owocowych około dróg. Tak w Nowym-Iczynie według myśli tamtejszego starosty obwodowego p. Höck, założono nową aleję drzew owocowych, z stosowną uroczystością, przy której pierwszym dwóm drzewkom nadano imiona Ich Ces. Mości „Franciszek Józef“ i „Elżbieta“. — U nas objawia się jakaś nie dbałość w tym względzie i zwykle odpowiadają: „że się przy drodze owoc nie obstoi.“ Na zabicie tego zarzutu jednak dosyć powiedzieć: że jeżeli paskudnik tu się poślakami, to gdzie indziej za to nie będzie szkodził; a zresztą, jak indziej tak i u nas zapobiedz się temu może. —

— Skutki nieostrożności względem obłąkanych. W Nikłowicach pod Znajmem w Morawie stał się okropny przypadek. Żona tamtejszego piekarza, 28 lat mająca, matka dwojga małych dzieci, doznawała od kilku lat pomieszania zmysłów. Pewnego dnia wyszedł jej mąż na targ. Ona kazała uczniowi pojsć do piwnicy po ziemniaki, i w nowym napadzie szaleństwa porwała siekierę i zabiła oboje swych dziatki, jako też 12letnią piastunkę; wypadła potem na podwórzec i tam znowu troje innych dzieci bawiących się uśmierciła; starsza kobieta widząc szaloną, przyskoczyła by jej wyrwać nieszczęsne narzędzie, lecz pod ciężkim cięciem w głowę również uległa. W ten sposób 7 osób w jednej chwili utraciło życie. Bodajby zdarzenie to miejscowi przełożeni wzięli sobie za przestrożę, a pomieszanych na umyśle nie zostawiali bez ścisłego dozoru. Często charakter takich osób jest łagodny, ale może przyjść do wybuchu. Ażeby ich uczynić nieszkodliwymi, najlepiej umieścić ich w domu obłąkanych. —

— Stowarzyszenia dla zabezpieczenia bydła. — „Mittheilungen“ pismo towarzystwa gospodarskiego Bernieńskiego, zachęca gospodarzy, żeby się stowarzyszali celem wzajemnego zabezpieczenia bydła swego od wszelkich przypadków nieszczęścia. Towarzystwa takie nagradzałyby gospodarzom możliwe szkody, na wzór przedsiębiorstw nagradzających szkody ogniowe i gradobicia. —

— Wystawa bydła paryska. W tych dniach odszedł transport bydła z Austrii wysłany do Paryża na wystawę. Drogę wskazano mu koleją przez Pragę, gdzie przybył d. 10 maja. Było 64 sztuk bydła rogatego, 222 owiec i 14 wieprzów. Wagony były dla nich jak najlepiej urządzone, tak żeby im podróż nie uszkodziła. Oprócz tego niektórzy majątniejsi właściciele wyprawili własnym kosztem swoje bydło. — Z naszego Szląska wysłał hr. Larisch z swoich owczarni dwa barany, od których oczekiwać można, że tam nie mały elekt sprawią, tém więcej,

kiedy rodowód tych ślicznych zwierząt na 40 lat wykaże. —

— Szlachta galicyjska otrzymała pozwolenie od Wys Rządu do budowania kolei żelaznej ze Lwowa do Czerniowic; zaś towarzystwo kolei północnej otrzymało całą koleję z Oświęcimia do Dębicy, tudzież przywilej dalszego budowania tej kolei do Lwowa i stąd do Brodów. Tym sposobem Galicja złączona z zachodem, wkrótce może rozwinać swój przemysł i pokazać bogactwa, jakie w jej ziemi spoczywają. —

— W krótko Kraków będzie miał także gazowe oświetlenie. W tym celu magistrat Krakowski zawarł kontrakt z Towarstwem kontynentalnem gazowem Dessauskiem, które do 1 listopada 1857 oświetlanie to ma urzeczywistnić. —

— Ze wszystkich krajów w około, z Czech, Morawy, Węgier, Galicji i Saksonji donoszą o częstych pożarach, które, niemiłowicie już o pojedynczych domach, całe miasta w popiół obracają. Nie możemy opisywać pojedynczo wszystkich przypadków i nędznego losu dotkniętych: dosyć powiedzieć, że wielość tych nieszczęść powinna każdego upominać do ostrożności, mianowicie przy panującej teraz posusze. —

— Znany Grek Pizipios, pracujący od kilku lat na tym, aby kościół grecki z katolickim został złączony, wydaje teraz dzieło w tym celu ułożone. Katolicy francuscy zaczynają pracować w tym duchu i chcą zacząć wpływać na chrześcijan tureckich. Zamierzają zebrać na ten cel fundusze i spodziewają się, że do nich cesarz Napoleon się przyłoży. —

!!! KAWA TANIA I DOBRA !!!

Najtańszy surogat kawy, jaki dotąd przemysł wynalazł.

3 szklanki kawy za 1 krajcar.

Podpisane fabryki polecają swoją nowo wynalezioną, od wysokiego wydziału lekarskiego wiedeńskiego uznaną **KAWĘ SZTUCZNĄ**, która kawę prawdziwą całkiem zastąpi i téż pod względem dobroci, smaku i koloru zupełnie wyrówna.

Z funtu kawy sztucznej robi się 80 do 100 szklanek kawy, a cena jest tak niska, iż 3 szklanki kawy tylko 1 krajcar kosztują; a cukru o połowę mniej potrzeba, jak do innej kawy. Jak się ta kawa ma gotować: jest na pakietach wydrukowane.

Kawę sztuczną mają do sprzedania w Cieszynie: E. Floh, W. Osecki, J. Rosner, R. Lamich; w Niemieckiej Lutyni: F. Hühner; w Skoczowie J. Kubisz; w Krakowie: J. N. Walter, J. Piotrowski; w Opawie: J. Polo i sp., F. Michel, W. C. Hirsch i syn; w Beneszowie J. Riedel; w Frajentalu: F. Kurzweil, F. C. Fischer; w Bilowcu: J. Nidecki, L. Kutscher, R. Werner, J. Losch; w Fulnecku J. Bruttari; w Bielsku: H. Zipser, J. Wenzl, A. Wosdecki, K. Schaffrann, H. Bock, W. Hoffmann; w Białej: G. Rappeil, I. Gross, W. Jenker, J. Reichert, Zeno Piechowicz; w Ketach J. Strea; w Wadowicach K. Just; w Kulwarz: M. Reich; w Podgorzu Drodzikowski i Kotses; w Pietrowicach C. F. Altmann; w Ostrowie F. Kramer. —

Panowie kupcy zechcą się zgłaszać z zamówieniami do **fabryki w Grinzing pod Wiedniem**. Mniejsze ilości od 25 funtów nie przesyłają się.

Fabryki surogatu kawy Widemanna i spółki,
w Grinzingu pod Wiedniem i w Wiltan pod Innsbrikiem.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 zfr.,
półrocznie 2 zfr.,
ćwierćrocznie 1 zfr.,

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 zfr. 40 kr.,
półr. 2 zfr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 zfr. 10 kr. m.k.

Nr. 21.

Cieszyn d. 24. Maja

R. 1856.

Jako szatan kusił pustelnika na puszcze.

(Legenda którą opowiadał pan Mikołaj Rey z Nagłowice u pana Pszonki na Babinie.)

„Pierwszy jeno krok trudny.“

Kiedy się tak owo na te duszne igraszki a cudne zabaweczki wszyscy po szczypcie rzucać mamy, i jać wam powiem jedną; pry pan Rey z Nagłowice powstając a siwego muskając wąsa: ale mi dacie śliwek niecke panie Stanisławie, żebym sobie gadając gardziele przecierał, a zgarniec miodu lubelskiego od Matyasza z Winiawy, boć wiecie, że ja nierad na czezo gadać pocznę.

Skinał lnet pan Pszonka, a pachółkowie mu wino i antypasty zowocami przynieśli, które kolej oszedłszy, przed panem Reyem się zastanowiły. Dopieroż zabłyszczczał mu on jego żarłoczny żołądek przez oce i tak prawić począł, często gardło płucząc a przecierając:

Zabyłem gdziecz to czedł, bo rzecz nie mojej głowy, alboć to w żywociech Swatych, które zowią Legendy, albo mi to ongi zasię jaki klicha stary, co jeśli nie mnich z ambony w usze kładł. A ta mi się bajka czy prawda spodobała, ażem ją w pamiętaniu zachował, chocia bez imion a miejsc własnych, z kim i kiedy się to działo; a to sobie każdy dołose, jako który chce.

A miało się tak:

Był ongi na puszcze jednym święty pustelniczek, trawiać dni swoje na rozmyślaniu a modlitwiech, jako prawy cenobita. A był tak wielkim swojego ciała, ba wszelkiej cielesności nieprzyjacielem, że żył ono zioły a korzonkami jakie na onej puszcze znajdował pod nogi, nie baczając na wygodę, chodząc w skórze zwierzęcej, bez wszelkiego schronienia a dachu nawet od słońcy i złąj pory. I był przyszedł do tego stopnia mocy nad sobą, iż w dumie swej powiedział duszy swojej: Otociem ja wolen grzechu, i żaden mnie szatan nie skusi na zło. —

Rzekł to, aliści go Bóg usłyszał i zesłał nań czarta aby go kusił, a było mu imie Mephistophilis, który jest jeden z duków piekielnych abo starszych, a przeto przebieglejszy a chytrzejszy od innych, jako to teologom wiadomo. I skrobał się w głowę szatan a myślał jakoby go pożył, i niewiedząc słabiej strony, i zajrzeć nie mógł w jego serce, zka-

by go ranił, tak się on święty człowieczek odświata był odwiązał. Aleć już go nie puszczał ani na chwilę, tylko krok w krok za onym pustelniczkiem chodził a śpiegował go. Wszakże długo bezskutecznie, bo głosu jego słyszeć nie mógł, a przeto serce spełna nieznał. Nie zraził się jednak szatan a kończył swoje, i rok tak już z onym świętym na puszcze przemieszkawszy, począł mocniejszych szukać środków ku pokuszeniu, aby go w utratę cnoty uwiodł.

A stało się tak, iż on święty człowiek wyszedł raz na brzeg lasu i modlił się patrząc na zachodzące słońce. I spodobał mu się widok świata, jakiego nie miał dawno. A był wieczór wiosenny woniejący zioły i cudny, i cichość jaka przed nocą bywa uroczysta a dumaniom pochopna. Zmienaczka więc za naprawą szatańską jął dumać przestawszy się modlitwy on święty człowiek, a cofając się myślą, młodość swoją przypominał. Bo ile razy człowiek дума i rozważa w duszy swojej, zawždy wróci do wiosny życia, jako do źródeł wracają wody po długim zakręcie, obiegłszy prawie świat cały.

A tak przybyły mu na myśli młode jego lata, jako się wychowywał u pana rodzica swego i u drogiej macierze swój, i odnowiły mu się w myśli pola ojcyste, równiny i niwy, których był dawno dla Boga zapomniął. I zdało mu się jakoby był mały i jakoby jeszcze na matczynych rękach spoczywał, i zdało mu się słyszeć ojcowskie napominanie a siostr i braci szczebiotki.

Aż z myśli do myśli przyszedł do tego, jako był chłopięciem, a rycerz mu konia darował, który był mały, a cudnie rzezki, i znał go jako pies abo ptak hodowany właśnie.

A tak wspomnienia ty znowu serce jego ku ziemi skłoniły i jął żałować przeszłości swój, i mimo wolej wyrwały mu się słowa: „O gdybycz teraz mógł choć widzieć takiego konika. —

A szatan który go nigdy nie opuszczał i okazywał ono szukał, polecał a przyniósł konia z siadzeniem, takiego właśnie, o jakim on święty wspomniął i w tej chwili pożył. — Zdumiał się święty człowiek ujrzawszy go przed sobą, alić się czartowski sztuki w tém niedowąchał, i myślał ano mu Bóg w ciężkim żywocie zesłał tę nagrodę; i jął Bogu dziękować a rozpłakał się jako dziecię na widok ten i cały myślą w przeszłości się utopił.

Patrzył, obchodził a oglądał konia i głaskał go ręką, całował a obłapiał jako był zwykły za młodu. Aż z onęj pieszczoty chęć go niepomierna wzięła przejechać się na nim trochę, i nie postrzegł się, że dusza jego już się była od nieba dla ziemskiej acz niewinnęj rozkosze oderwała. Wsiadł na koń ów pustelnik, aż oto szatan co się był w konia przedziergnął aby go kusił, prędkim lotem uniósł go w powietrze, wysoko i tak szybko, że wprzód całą ziemię, potem zasię i ziemi już nie ujrzał. Aże go strach przejął wielki i począł drżeć i myśleć co się z nim stało? a upamiętać się nie mógł, mieniając, że jest jako drugi Eliasz żywcem do nieba porwan. W tym szatan ozwał się doń przez konia, w którego się był przedziergnął. — Święty człowiecze, pry, abo czym nie skusił? A toć jest fortel szatański, teraz w mocy mojej jesteś i uczynię z tobą co sam zechcę.

A on pustelniczek rzekł, drżąc wielmi: Cóżem ci uczynił, abyś mnie tak srodze prześladował? —

— Sam to Pan, nie ja, zesłał mnie, pry czart, abym cię upokorzył, iż rzekłeś w duszy swojej, że nie masz grzechu a szatan mocy nad tobą. —

Przyznaję się, iżem słaby jako ludzka istota, rzekł święty. —

— Aleć na tym nie dość, bo w tym coś dotąd uczynił, nie ma grzechu, a ja do grzechu wprowadzić cię postanowiłem i niepuszczę cię, a o ziemię rozbiję z tój wyżyny upuściwszy, jeśli mi grzechu popełnić nie poprzysiężesz. — A święty jał gorzko płakać i lamentować mówiąc: O! na coż mnie ty myśli i żądania przywiodły. Otociem w rękę szatana i grzechu blisko i utracę niebo, na którym całe życie pracował. Puść mnie szatanie lub rozbij, a do grzechu nie wwiedziesz. —

— Dobrze, rzekł czart, toć się z tym nie śpieszmy. A spojrz ono pod nogi swoje i obacz śmierć ową, o którą prosisz. Ukazał mu szatan sztuką swoją djabelską prawie pod nogami jego naprzód chmury czarne, straszliwy piorun w onych ukryty, a niżej onych przeglądające skały, ostre jako noże i najeżone w górę, a morze pod nimi. A ujrawszy to święty ów zalał się wielmi i począł trząść się mówiąc:

— O! Boże mój nie dozwól mnie temu nieczystemu szatanowi do grzechu dowieść.

A szatan śmiał się i mówił: — A toćes w rękę moim i z onych nie wyjdiesz bez szwanku. albo cię oto rozgruchocę, tak że lat dziesięć i siedemkroć dziesięć będziesz padał z góry i widział śmierć swoją co chwila, niżeli umrzesz. Albo mi przysiądz iż zgrzeszysz. —

A święty z wielkiego przestrachu począł mówić do szatana: — Duchu nieczysty, ponieważ cię Bóg na moje upokorzenie zesłał, jakiegoż chcesz grzechu po mnie?

— Oto, rzekł szatan, naśmiewając się nieszczęśliwemu, daję ci przez łaskę moją trzy grzechy do wyboru: pierwszy, abyś się upił, wtóry abyś cudzą żonę na grzech przywiódł, trzeci, abyś mężobójstwo popełnił.

A święty z onego obrzydzenia jakie miał do grzechu począł się wzdragać i wołać: — O szatanie! a żaliż ci niedość, abyś mię do grzechu przywiódł, trzebaż ci jeszcze tak srogie i ciężkie występki dawać mi do wyboru? — A on Mephistophillis pry na to:

— Jesteś w mocy mojej, a przecie rób jako chcesz. D. n.

O Żywiecczyźnie.

IV. (Ciąg dalszy.)

Co do innych w tymże czasie poczynionych fundacyj wymieniamy: legat księdza Jędrzeja Korzaka, z Żywca od r. 1626 penitencjarza przy kościele katedralnym w Krakowie, 50 zł. na szpital żywiecki. Tegoż roku 1635 Balcar Szumski, od r. 1622-1641 pleban rychwałdzki, zbudował kościółek w Gilowicach, a kościółek w Łękawicy swoim kosztem wymalować dał¹²⁴). 1641 kupił magistrat żywiecki od wdowy Stolarczykowej w ulicy św. Marka ogród dla organisty żywieckiego. Ogród ten 1826 znowu odebrano, iż nie był wciągnięty do inwentarza kościelnego ani żadnego nie było dokumentu, jako ten ogród prawnie do kościoła należy. 1644 r. nastąpił podział dekanatu oświęcimskiego i ustanowienie dekanatu żywieckiego, do którego przyłączono kościoły w Rychwałdzie, Ślemieniu, Jelesni, Miłowce, Radziechowach, Łodygowicach, Komorowicach i Bestwinie¹²⁵). 1645 Zygmunt Żychmieszczanin żywiecki dokupiwszy do dwunastu zagonów pola innych dwanaście od Jędrzeja Korabczyka, darował je na cmentarz przy kościółku u św. Marka. 1660 Katarzyna z Komorowskich Grudzińska uczyniła fundację 200 zł. rocznej pensji dla prebendarza przy kościele rychwałdzkim z obowiązkiem odprawiania mszy św. co środę. Tę fundację zatwierdził Mikołaj Oborski, sufragani i archydyakon krakowski, biskup laodycejski. 1662 rozprzestrzeniła kościółek ślemieński, 1592 czy 1595 zbudowany, i wieżę przy nim wystawiła, który to kościółek za jej staraniem 1662 na filjalny, a 1672 za zezwoleniem Wojciecha Mazurka, od r. 1641—1684 plebana rychwałdzkiego, na kościół parafjalny wyniesiony

i w potrzebny dochód¹²⁶⁾ przez nią zaopatrzony został. Pierwszym plebanem w Ślemieniu był Jędrzej Kościelecki z Chrzanowa (czy też z Kościeleca przy Chrzanowie). Ona fundowała także i uposażyła szpital na piętnastu ubogich w Ślemieniu. Umierając (1675) zapisała Ślemień Konstancji Krystynie, córce Krzysztofa Komorowskiego, dziedzicze Suchy, poddanym darowała wszystkie długi, do cudownego obrazu Narodzenia NMP. w Rychwałdzie¹²⁷⁾ legowała 600 zł., a 1000 zł. z roczną prowizją 70 zł. za duszę pierwszego męża swego Samuela Grudzińskiego; na szpital żywiecki przeznaczyła 200 zł. z roczną prowizją 14 zł.

1665 r. poślubił Konstancję Krystynę Jan hr. Wielopolski, kanclerz koronny a przedtem stolnik koronny, podkanclerzy koronny, jenerał i starosta krakowski, biecki, doliński, bocheński, nowomiejski, przemyski, syn Jana Wielopolskiego wojewody i starosty krakowskiego, 1641 starosty bieckiego, 1661 kasztelana wojnickiego i wtedy już z Piaskowej-Skały piszącego się, który przywilejem cesarza Ferdynanda III z r. 1656, gdy legacją sprawował we Wiedniu od Jana Kazimierza, upraszając o posiłki niemieckie przeciwko Szwedom, wraz z potomkami hrabią państwa rzymskiego został uczynion. Pierwsza żona Jana Wielopolskiego kanclerza koronnego była Angiela Febronia Koniecpolska, wojewodzianka beńska, z księżny Poryckiej zrodzona, umarła bezpotomnie 1663. Druga żona była Konstancja Krystyna Komorowska, kasztelanka oświęcimska. Umarła przed r. 1678 w Bieczu i tamże pochowana. Z niej była córka Konstancja Otylja, Marcyanowi Ogińskiemu kanclerzowi litewskiemu dożywotnie zmówiona 1685, na kościół św. Piotra w Krakowie dobryczynna, umarła w Krakowie 1693, i synowie trzej: Ludwik cześnik koronny, jenerał i starosta krakowski, z żoną swoją Katarzyną Potocką kasztelanką krakowską i hetmanową polną koronną żyjąc bezpotomnie, umarł 1688 r., pochowany w Krakowie u OO. Reformatorów, którym dziad jego Jan placu swego na klasztor ustąpił i kędy po zburzeniu szwedzkim przestrzeńszy im kościół wystawił, gdzie też w samym progu złożony; drugi Jan, który z Anny Lubomirskiej starościarki sądeckiej spłodził syna Aleksandra

starostę opoczyńskiego, który z Ludwiką Sapieżanką marszałkowną koronną żył bezpotomnie; trzeci Franciszek wojewoda sieradzki, potem wojewoda i jenerał krakowski, poseł do Jakuba II króla angielskiego i do Innocentego XII papieża, marszałek sądów kapturowych, zmarł 1732. Trzecia żona Jana Wielopolskiego kanclerza koronnego była Maryanna margrabianka d'Arquien, córka Henryka de la Grange, margrabi d'Arquien, kapitana gwardji szwajcarskiej, księcia aureliańskiego i Franciszki de Chastre, siostra rodzona Marji Kazimierzy żony Jana Sobieskiego króla polskiego¹²⁸⁾.

Jan Wielopolski poślubiwszy Konstancję Krystynę Komorowską, dziedziczkę Suchy i Ślemienia, imieniem potomstwa swego jako dóbr żywieckich po rodzicielce swęj najbliższych dziedziców, oświadczył się na sejmie walnym koronacyjnym 1676 o wykupno dóbr żywieckich, i przez posły ziemskie eksekutorów testamentu Jana Kazimierza, zmarłego 16 grudnia 1672 w opactwie swoim św. Marcina w Nivernu, Jędrzeja Trzebieckiego biskupa krakowskiego i Jana Jędrzeja Morsztyna podskarbiego koronnego o tem wykupnie uwiadomił. Że atoli długi niemałe i zapisy różne króla Jana Kazimierza i królewicza Karola odzywały się, ściągające się jak do całego spadku króla Jana Kazimierza tak do dóbr żywieckich, przeto na tymże sejmie wspomnianym eksekutorom testamentu królewskiego dodano jako komisarzy Dobrogosta Magdalińskiego biskupa płockiego, Kazimierza Waxmana kanonika krakowskiego, Władysława Morsztyna starostę kowalewskiego, Stanisława Zarembę sędziego sandomirskiego, Jana Czarnieckiego miecznika krakowskiego¹²⁹⁾ i Stefana Xięskiego podstarościę krakowskiego, z tém, aby ci komisarze zjechawszy się na dzień 12 listopada 1676 do Krakowa, naznaczyli dłużników mających się spłacić z summy wykupna 600000 zł., Wielopolski zasię ma w rok po odbytej komisji rzeczoną sumę gotówką albo wlewki tymczasem zaspokojonych wierzycieli złożyć na ręce wymienionych eksekutorów i komisarzy¹³⁰⁾. Takim tedy sposobem przeszła cała Żywiecczyzna oprócz Łodogowie w dom hrabiów Wielopolskich.

Przypiski.

¹²⁴⁾ Oba te kościoły należą dotąd jako ekskurendy do parafjalnego kościoła rychwałdzkiego.

¹²⁵⁾ Bestwina i Komorowice należą dzisiaj do dekanatu bialskiego.

¹²⁶⁾ 250 zł. dla plebana, rolę i 27 zł. dziesięciny pieniężnej.

¹²⁷⁾ 1647 r. począł się obraz NMP. rychwałdzkiej łaskami wsławiać. Skądby znowu ten obraz wyszedł, żadnej pewnej wiadomości niema, oprócz że go Katarzyna Grudzińska z Wielkopolski do zamku ślemieńskiego przywiozła, a potem kościołowi rychwałdzkiemu darowała.

¹²⁸⁾ Niesiecki, T. IV str. 508, 509.

¹²⁹⁾ Był to syn powyżej wspomnianego Krzysztofa Czarnieckiego herbu Łodzia, starosty żywieckiego, dworzannia króla Zygmunta III, męża rycerskiego i w różnych wyprawach doświadczonego, który w 70 roku życia swego wyrzekłszy się herezji we dwa lata potem tj. 1636 umarł, pochowany w kościele kaliskim jezuickim, gdzie miał nagrobek marmurowy. Tenże Krzysztof Czarniecki był synem Jana, który 1587 na zjeździe pokrzywnickim podpisał ustawy województwa sandomirskiego, i Katarzyny Moskorzewskiej herbu Pilawa. Z pierwszej żony Krystyny Rzeszowskiej miał Krzysztof Czarniecki synów dziecięciu: Piotra wojownika, Wojciecha pisarza grodzkiego chęcińskiego, Pawła kawalera maltańskiego, Stanisława dworzanina królewskiego, Tomasza krakowskiego i włocławskiego kanonika, Stefana sławnego hetmana, Dobrogosta pułkownika wojska zaporożkiego w Białocerkwi r. 1642, Franciszka jezuity rektora kolegium winnickiego, rawskiego, toruńskiego i konwiktu sandomirskiego i kaliskiego, zmarłego w Lublinie 1676 w 66 roku życia, Marcina wojownika, Jana miecznika krakowskiego, który jeździł do Francji po ciało króla Jana Kazimierza, i córkę jedną Katarzynę Masłowską, która była potem za Janem Piekarskim podsędkim kujawskim a dalej za Janem Gembartem. Drugą żoną Krzysztofa Czarnieckiego była Brzostowska herbu Bończa. Nies. I, 341, 346 — 348.

¹³⁰⁾ Volum. leg. T. V str. 358, 359.

Mój pokoik.

(Z większego dziełka jeszcze niedrukowanego.)

Mój pokoik, choć ciasny, lecz ładny,
Do mój potrzeby bardzo dokładny;
Choć nie wspaniała, jednak rogaty,
Choć bez ozdoby jednak bogaty,

W nim sobie żyję, jak król w pałacu.

W nim się znajduje stoliczek mały,
Na tym brewiarz, już zaczerniały,
Od używania nader częstego
I się modlenia przepotrzebnego,
Tu z Bogiem moim rozprawiam.

Także też na nim krucyfiks stoi
On dzikie zwierzę we mnie oswoi,
Mi powiadając, że mój Zbawiciel,
Pan świata wszego i Odkupiciel,

Na krzyżu umarł za grzechy moje.

Patrz, jako rękami wisi rozpięty,
Boleścią niezmierną wskroś przejęty! —
Skłoniwszy głowę tak do mnie woła:
„Krzyż mój jedynie cię zbawić zdoła,

Pójdź za mną i noś go pokornie.“

Przy tej nauce nie trzeba wiele,
Jedynie jeszcze jakie pościele,
Kawałek chleba i kubek wody,
Oto najlepsze człeka wygodę,
Te też jeszcze aż nad to posiadam.

X. Wasilowski.

Dodatek do Piosnek Podhalań.

Chwalebna jest rzeczą zbierać i najdrobniejsze pamiątki każdego kraju, bo z nich się wykrywa historia, zwyczaj i obyczaj ludu; chwalebna i pożyteczna także rzeczą zbierać piosnki i śpiewki rozmaitych ludów choć tego samego kraju, bo te nie tylko wykrywają historję tegoż ludu, jego zwyczaj, obyczaj, wpływy obce na język, na taniec, na śpiewki, na stroje, na ukształcenie, na przeistoczenie, na smutek, na wesołość, na przenarodowienie, ale oraz wyjawiają jego pragnienia, marzenia, uciski, nędzę, bystrość, ciemnotę, ukształcenie, słowem objawiają rozum, serce, umysł, wykrywają dobrą i złą stronę mieszkańców. Zapewne zbieraczom śpievek podhalańskich wydanych tak w r. 1845 w Warszawie, jak i w r. 1845 w Petersburgu o to chodziło, by i oddalonym braciom dać poznać śpiewki a z nimi uczucia ludu podhalańskiego. Jednakże z umieszczonych w Gwiazdce dopatrzyć tego niepodobna, i niedziw, bo ani Rabań, ani Olszówka, ani Ratułów nie są stolicami góralskimi, nie są miejscem zgromadzeń ludu; są to biedne i ubogie wioski, są przeto ziemią pustą na śpiewki i piosnki; sami podtatrzańscy górale nie liczą ich też do góralszczyzny, jeno do górali „kleszczakami“ zwanych, bo i góra ich oddziela, i nigdy do starostwa Nowotargskiego nie należeli, i nigdy tych przywilejów nie mieli co w Nowotarzczyźnie. Śpiewki tam płyną gdzie radość, gdzie wesołość; w nędzy radości niema jeno smutek; wesołość toczy się i w pienia przechodzi przy zamożności, w stosunkach wesołych, przyjemnych, a zwłaszcza gdzie się lud, a szczególnie skoczna młodzież zgromadza. Kto chce przeto zbierać podtatrzańskie śpiewki, niech zbiera w stolicach góralskich, jakie są: Nowy-targ, Czarny-Dunajec, Chochołów, Szallary, Ludźmierz, Odrowąż, Zakopane, Białka Harkłowa, Maniowy Tu kościoły,

tu stek ludu, tu zabawy po nieszpórach, tu i śpiewki, tu się każdy popisuje, z czém kto może, i co kto umie. Piszę tu śpiewki, a nie piosnki, bo piosnka jest niejako krótsza pieśń, złożona przynajmniej z dwóch lub trzech strof, śpiewki zaś góralskie zwykle składają się z dwóch wierszów. Bo góral co robi, robi całą siłą, całą duszą, i to chyżo, ręczo, naremnie, gwałtem, od razu; jego charakter maluje rzeka Dunajec; jak ten zuchwalec wypadnie z Tatr, zdaje się, że góry rozsadzi, mosty pozrywa, domy i młyny zabierze; tak i góralowi robota idzie, tak i taniec idzie, tak i śpiewki płyną, tak i głos się kręci, tak i uczucia drgają. — A zatem te pare niby to piosnek podhalańskich prawdziwi górale nie uznają za swoje, które zbieracze za podhalańskie do Gwiazdki przesłali. Górale należąc do królewskiej, panów nie mieli, więc i o panach w swoich śpiewkach, i o gruntach ich, i o państwie nigdy nie wspominają; to już coś lachowskiego, jak górale nazywają; nigdy nie usłyszał górala śpiewającego jak śpiewali gdzie indziej: „Nie boję się pana, ani ekonoma; odrobiłem pańskie będę leżał doma.“ Bo górale podtatrzańscy nienależeli do królewskiej, nie robili pańskiego, więc i o tych stosunkach nie śpiewali. Górala śpiewka brzmiała:

albo o miejscowości, jak np.

Dunajec, Dunajec, w pięknej równi leży,

Po pod same okna bystra woda bieży.

albo śpiewka klasyfikowała znaczenie wiosen:

Dunajec Wróblówka, Chochołów Koniówka,

Kiedy się obraca ta moja frajerka!

albo wyrażała uczucia dumy:

Dunajecy chłopcy, każcie sobie zagrać,

Ale se nie dajcie czuprynki obtargać.

Nie było nas jeno dwa, chcieli wozić na nas drwa,

A my chłopcy nie mali, przecie my się nie dali.

Powiadali na mnie, że ja nieboraczek,

A ja by przeskoczył niejedną też krzaczek.

tak dumy majątkowej:

Za niceście, za nic, Dunajczanki za nic,

Bo ja se zewiedę dziewczynę z za granic.

uczucie smutku:

Bieda mi bez ojca, większa bez matki;

Kto sierotą nie był, nigdy nie uwierzy.

Byli chłopcy, byli, ale się minęli,

I my się minimy, na wojnę pójdziemy.

z wielkich wojen napoleońskich, gdy rekrutów do Sącza prowadzono, tak śpiewano:

Jeszcze dziś jako dziś, ale gorzej jutro,

Jak przyjdzie wychodzić, będzie sercu smutno.

Którędy idziecie, nowowerbowańcy,

Górami, lasami, pokłakiwajacy.

albo politowania:

Dunajczanie jadą, konie woda topi;

Bógże się ich pożał, bo to dobrzy chłopci.

uczucie miłości:

Którędy ja chodził, majeran się rodził;

Którędy frajerka, same trusie piórka.

Na hali, na hali, ogieniek się pali;

Któż go tam kładzie? mój miły ze skali!

albo przycinków np. do bogatej a nieładnej:

Nie pomoże basamona, ani złote włosy,

Kiedy dziewczę świdrowate samo chłopców straszy.

Cztery dutki dała, żeby tańcowała.

Cztery dutki wzięli, ona stoi w sieni,

Kończąc zaś zabawę a chcąc ją przeciągnąć jeszcze by chwilkę, nucą:

Jeszcze jedną, jeszcze jedną, na odchodną,

Dokąd się nam dobrzy ludzie nie rozbiegną.

Prawie na każdą myśl, na każde uczucie, na każdy stosunek mają swoją śpiewkę; bo co wieś, to ma inną powieść, to też i inną śpiewkę, nawet na każdą figurę w tańcu; a takich figur w wykręcaniu nóg, w minie, w ruchach, w skokach, bez liku; kto tych figur więcej umie, to lepszy tanecznik. Kto się zaś w góralski taniec nie wcieli i nim nie przejmie, niepozna piękności jego, ani górala, jego uczucia, ochoty, sprytu; będzie tylko mechanicznym widzem, będzie albo podziwiał skoczność nóg, zwinność tańczących figurek, albo li też ubolewał nad tańczącymi, jak się można tak niepotrzebnie męczyć; a góral kiedy w entuzjzmie tańczy, i skrzypek mu pod nogę gra, zdaje mu się, że już jest w trzecim niebie, a zwłaszcza jeżeli z za nim stojących ktoś zawoła: „hej Jasiu, woda cię nosi! hej Jasiu wiatr cię nosi!“ W ten czas zdaje się, że go powietrze za włosy lub za uszy w górę trzyma, bo on się w tej szybkości ziemi nogami nie dotyka, chyba wielkimi palcami i to niekiedy.

Każda też śpiewka ma inną nutę, inaczej się śpiewa:

Kto tańczy, Lisków Jaś;

Tu go niema, tu je zaś!

ta idzie drobnego, skoczego, rażnego. A inaczej:

Hulała, hulała rybeczka za wodą;

Ale ja dziewczyno nie będę za tobą.

tę strzypek góralski na wzór karnawału weneckiego Ernsta wygrywa z różnymi odmianami. — Trzeba także rozróżnić śpiewki gospodarzy, synów gądzowskich zwykle chłopców swego chowania zwanych, tudzież młodzieży służącej; bo u górali i w tym się arystokracja zachowuje. Na weselu u możniejszego gospodarza zwykle w pierwszy i drugi dzień młodzieź tańczy, a w trzeci i czwarty gospodarze poważni. Tu też i śpiewki podług wieku płyną; drobnego śpiewa i tańczy młodzieź, powolniejszego zaś i poważniejszego starszyzna. Skrzypek niejako powinien już naprzód wiedzieć, jakiego kto lubi tańczyć, czy po-

wolniejszego lub drobnego, i tego grać; jeżeli ujrzy przed sobą chłopca zawalistego, zwykle mu powolnego zaczyna, jeżeli drobną figurę, to raźnego; a jeżeli mu skrzypek nie trafi pod nogę zagrać, to mu tanecznik zaśpiewa swojego, a muzyk podług tego mu gra. Bo trzeba wiedzieć, iż tańczący góral nie stosuje się do muzyki, ale muzyka musi się stosować do niego; jakie tanecznik robi figury, tak i skrzypek musi grać; inaczej staje tańczący i śpiewa:

Tak mi graj, tak mi graj, na nożki mi spozieraj;

Na nożeczki na moje, na ruczyczki na swoje.

Ztąd poznać, o ile się poezja u ludu podtatrzańskiego rozwinięła, i o ile się przy tańcu góralskim rozwinać może, który jest niejako wyborem figur i ruchów z tańca węgierskiego, kołomyjki i kozaka, z tysiącami dodatkami i przeistoczeniami. Obcy może nie dopatry nic w nim osobliwszego, a dla górala jest on tak miły, tak pociągający, iż gdy mu zagrają w przejeździe, zostawia konie i wóz na dróźnie, i idzie do karczmy, byleby raz się po swojemu wykrecił, podskoczył. W smutku ożywi go, rozweseli, i doda takiej odwagi, iż gotów na wszystko się poświęcić i w ogień skoczyć. — Niech więc zbieracze śpiewek podhalańskich zwróć uwagę na geniusz poezyjny górali i ich tańce, a dopiero większą mogą zrobić przysługę publiczności. Najlepiej zaś oddać tę ważną robotę organistom, pokatnym pisarzom i różnym pisarczykom, których tu bez liku, bo tu i o takiego nie trudno, co i sześć i ośm klas skończył, a teraz na rzymski sposób za pługiem chodzi; oni zaś ukończywszy to ważne dzieło, posłaliby go do wyznaczonego synedryum, któreby wiedziało, co wydać publiczności, a co dla siebie schować.

D. n.

Rzeczy gospodarskie.

Pielęgnowanie wina. C. d. — **Rozmnażanie.** Przede wszystkiem trzeba obrać grunt dobry. W ogóle u nas pożądaną jest południowe położenie, gdzie słońce przez cały dzień działa; przeciwnie w ciepłych krajach sadzą winną macię w miejscach cienistych lub też pod wysokimi drzewami. Sposób rozmnażania winnej macicy zaś jest kilkoraki, przez sadzonki, odkłady, oczka i z nasienia. — 1. Sadzonki, są to odcięte gałązki, z 5—6 oczkami, mające drzewo zdrowe i dojrzałe, krótko-kolankowate. Takowe najlepiej odrzynać w jesieni: zacząć kładą się na zimę pod szczepkę winny w ziemię, a na wiosnę wydobywają się i sadzą. Można je też na wiosnę odrzynać. Przed sadzeniem atoli trzeba je przez 14 dni zamoczyć w wodzie, którą także codzień należy odświeżać, ażeby nie zgniły. Następnie sadzonki wtykają się w miejsce, niezbyt wystawione na słońce, jednakowo żeby je wysokie drzewa nie zasłaniały. Strona może być północno-wschodnia, przy parkanie

lub murze. Ziemia musi być dobra i wyczyszczona. Wtykają się zaś prosto i tak głęboko, ażeby nad powierzchnią ziemi tylko dwa oczka zostały, z których zwykle oba pędzą, lecz oba zostawić nie jest dobrze; przetoż należy słabszy odciąć a piękniejszy starannie pielęgnować. W następnej wiosnie można je już do przeznaczonego dla nich miejsca przesadzić. — 2. Odkłady czyli odgiętki. Te robią się także w jesieni albo wiosnie. W tym celu kopie się dołek 2—3 stóp długi a 1 stopę szeroki. Obiera się piękną i długą latorośl, nie zbyt wysoko po nad korzeniem wyrastającą, nagina w obłak, ażeby na 8—10 cali głęboko do ziemi przysła, poczem dołek zasypuje się znowu ziemią. W ciągu roku odkład wypuści piękne korzenie i odcina się w ziemi od starego pnia. Odciecie to najlepiej przedsięwziąć w jesieni, a na przyszłą wiosnę przesadza się nowy szczepkę, gdzie się go mieć chce. — Oba te sposoby rozmnażania wymagają podgnojenia dobrym nawozem stajennym, koniskim dobrze przegnitym, krowim lub też ludzkim. Dołek powinien przeto być należycie głębokim, ażeby ponad gnojem na 3 cale grubości ziemia lekka i czysta nasypa być mogła: tak iżby drzewo nie dostało się do gnoju, a tylko korzonki do niego w dół się puszczały i w nim siłę nabierały. — A. F.

Recepta do robienia kiszek. Rzadko kiedy dostajemy w naszych miastach a tém mniej po wsiach dobrych kiszek (jelit). Gdzie nie masz masarza czyli kiskarza, tam, jeżeli porządny człowiek sobie kiskę kupi, musi ją psu dać, albo na ziemię rzucić. Nie od rzeczy więc będzie i o tym przedmiocie, jako o rzeczy domowo-gospodarskiej nieco powiedzieć. Są różne gatunki kiszek i o tych z osobna:

1. **Serwelatka.** Bierze się $\frac{3}{4}$ części mięsa wieprzowego, nie za dużo tłustego, $\frac{1}{4}$ część mięsa wołowego, wcale chudego. Obydwa gatunki posiekają się surowo drobnutko. Przyprawy potrzebne są: kardemony nie nazbyt, lecz żeby zapach jej zatęczał, muszkatowego kwiecia nie za wiele, więcej pieprzu, angielskiego korzenia nie wiele, i nieco saletry. Trzawa albo flaki do nadziewania. Narzynając flak wołowy, wyciąga się z niego biała błona, albo bierze się grube wieprzowe flaki.

2. **Brunświcka.** Bierze się $\frac{3}{4}$ chudego tęgiego wołowego mięsa, $\frac{1}{4}$ większą częścią wieprzowego. Tłuste wieprzowe mięso należy na małe kawałki pokrajać, resztę zaś z wołowem, lubo nie tak drobno jako na poprzednie posiekać. Przyprawy: Muszkatowej gałki najwięcej, dużo pieprzu, angielskiego korzenia nie tak wiele, cokolwiek kardamony i saletry. Flaki jak przy No. 1.

3. **Szlagwurst.** $\frac{3}{4}$ tęgiego chudego wołowego mięsa, $\frac{1}{4}$ tłustego i chudego wieprzowego. Oboje musi być jak pod No. 1 drobno posiekane. Przyprawy:

najwięcej saletry; całe goździki i angielskie korzenie, całe ziarna pieprzowe. Flaki jako u poprzednich. — Wszystkie trzy gatunki nadziejają się dobrze tego i każdy przy dzianiu powstający pęcherzyk powinien być przeżgnięty. Mając już takie kiszki gotowe, wypada one w saletrę i sól włożyć i kilka razy na dzień polewać i przekładać, dopóki się nie zaczerwienieją. Następnie bywają na końcach zaszywane i wędzone, dopóki nie nabędą barwy kasztanowo-brunatnej, wtedy bowiem są już dobre. Do Nr. 1 można też przy siekaniu dodać wina czerwonego.

4. Czerwona kiełbasa. Tłuste i chude wieprzowe mięso, drobiutko na kostki pokrajane. Dużo krwi (juchy). Krew bywa wprzód precedzana, ażeby zupełnie czysta i bez kawałków była. Przyprawy: dużo pieprza i soli. Gotują się potem kiełbasy, i nie mają być tego natkane. Mogą być wędzone, lub tak jedzone.

5. S a l c e s o n , presswurst. Więcej tłustego jak chudego wieprzowego mięsa, język dodając, wszystko warzone i na średnie kawałki pokrajane. Przyprawy: dużo angielskiego korzenia czyli ziela i pieprzu. Nieco kardamony i goździków. Bierze się najgrubsze flaki lub żołądek wieprzowy, nienaciskając bardzo. Dużo krwi precedzaną. Jelito warzone, prassowane, może być w tym stanie jedzone, albo też wędzone. (D.)

Kołomaz. — Pewien saski gospodarz podaje sposób, jak można przyrządzić dobrą a taną kołomaz, przy której gotowaniu nie trzeba się obawiać niebezpieczeństwa ognia, jak przy zwyczajnej. Nowa ta maż może być dwojaka. — **P i e r w s z y** sposób: a) 2 funty dziegciu kamiennowęglowego rozpuszcza się w 2½ masach ciepłego tegoż ładu z popiołu drzewnego; b) 2 funty oleju lnianego rozpuszcza się w masie ładu; c) 8 funtów ładu krowiego, czystego. Wszystko daje się do kupy i miesza kopyścią, dolewając ciągle ładu, aż się utworzy maż, która patyczkiem rozcierać się daje. — Na drugi sposób można mieć jeszcze lepsze i tańsze smarowidło: a) 3 funty dziegciu kamiennowęglowego rozpuszcza się w 3½ masach ładu ogrzanego. b) 3 funty oleju lnianego rozpuszcza się w 1 masie ładu; c) 3 funty mączki z lnianych makuchów, przesianej poprzednio przez gęste sito, która się także rozmiesza w ładu, aby żadnych kawałków nie zostało. Wszystko gotuje się tak, jak przy pierwszym sposobie. — Oba rodzaje tej mazi mają tę korzyść, że po użyciu nie przysychają do drzewa, ale łatwo patyczkiem zeskrobać się daje. —

Rozmajtości.

— Obwód Aradzki w Węgrzech nawiedzony został osobliwszą klęską. Wiatr przyniósł z sobą chmurę pewnego rodzaju much, które w dolinie Köröszu rzu-

ciły się na bydło i zakłuły je. Przeszło tysiąc sztuk bydła tym sposobem zginęło. Wieśniacy wzięli się do wykurzania stajen dla oczyszczenia ich z tych owadów, a w skutek tego powstały w kilku wsiach pożary, które przy wietrze gwałtownym wielkie szkody sprawiły. —

— Na kolei południowo-wschodniej w Węgrzech niedaleko Gran-Nana zdarzył się d. 17 maja nieszczęśliwy wypadek. W pociągu osobowym idącym z Pesztu do Wiednia, ułamał się przęt u lokomotywy, i zahaczywszy o szynę, wyrwał ją i pod koła zsunął. Przez to następny wóz wypadł z szyn; drugi wóz pocztowy obalił się; kilka następnych wozów spadło z grobli, a dalsze jedne na drugie wpadły. Jedna dziewczyna i jedno dziecko straciły życie, 10 osób było poranionych. —

— Według urzędowych wykazów padło w państwie austriackim w przeciągu jednego roku (1855 — 56.) 23.115 sztuk bydła na zarazę: mianowicie na Węgrzech 16.681, w Galicji 5.461, a na Morawie 973 sztuk. —

— Jak już donosiliśmy, niejaki Puls, rodem szlachak mieszkający w Londynie, znalazł sposób wydobywania tanim kosztem gazu wodorodnego z wody, i zamierza użyć go do oświetlania i opalania. Okazywane próby przeszły wszelkie oczekiwanie, a jak słychać, kapitaliści walczą o nabycie od niego tego wynalazku. Wynalazca zamyśla odbyć jeszcze teraz próbę na wielką skalę z gazometrem, dla przekonania się o sile i odpowiedności światła tego do oświetlania ulic. —

— Na cześć króla Władysława Warneńczyka wkrótce ma się wzniesć pomnik pod Warną. Będzie to kopiec, który postanowiła usypać dywizja Kozaków sułtańskich. — Kopiec ten w kształcie ostrokręgu ociętego ma mieć wysokości 5 a średnicy u podstawy 25 metrów. Na wierzchu będzie położony kamień, na nim pod herbami napis po polsku i po łacinie: Królowi Władysławowi III z Jagiełłów i rycerzom polskim z nim poległym pod Warną dnia 11 listopada 1444 roku. —

— Głowa kościoła wschodniego, mająca swą stolicę w Konstantynopolu, nie posiada tylo powagi, co u innych wyznań. Według wykazów albowiem w przeciągu lat 35, tj. od r. 1821 aż do teraz było patriarchów carogrodzkich ogółem 17. Z pomiędzy tych 3 byli wygnani z kraju, a 6 zostali z tej najwyższej godności przez sobor duchowny złożeni. —

— Szamyl, ów sławny bohater kaukaski i przewódca Czerkiesów, zamiast orężem zajmuje się teraz tylko liczeniem pieniędzy, stawszy się nad zwyczaj skąpym i chciwym. Otrzymał on za dwie w niewolę wzięte Rosjanki 40,000 rubli. Pieniądze te i powrót syna, który jako oficer w służbie rosyjskiej

zostawał, przekształcił go na zupełnie innego człowieka. —

— Listy z południowej Rosji donoszą, że się tam rozszerzyły choroby, mianowicie tyfus. —

— Bociany ucierpiały przez wojnę wschodnią równie jak ludzie. Mięso bocianie było wielce poszukiwane w obozie pod Sebastopolem; sztukę oprawioną na sposób indyka płacono bowiem po 8 złr. Z tej przyczyny w okolicach, gdzie bociany zwykle gnieździły, niejedno gniazdo teraz puste. —

— W Ameryce nie mieli dotąd żadnego użytku z pszczół; bo tamtejsze krajowe pszczoły są bardzo drobne i znoszą miód kwaskowaty, brudny i na nic nie przydatny. Dla tego sprowadzono tam pszczoły europejskie, i te rozmnażają się coraz więcej. —

— W zeszłą niedzielę umarł w Wiedniu w 73 roku wieku bogaty bankier baron Jerzy Sina, kawaler wielu orderów. —

— Mieszkanie wieśniaka w Anglii. — Rolnictwo angielskie stoi na najwyższym stopniu. To zaświadczać wszyscy podróżni. Postęp takowy winna jest Anglja możliwym i bogatym właścicielom, z upodobania najwięcej na wsiach mieszkającym. Ci położą wszystkie starania, aby posiadłości swe ulepszyć i upiększyć. Za tym przykładem zaś idą mali gospodarze, szczęśliwie i pilnie onych naśladować. To nadaje całemu krajowi powab malowniczy. Nie znajdzie tam tyle zaniedbanych gospodarstw co w naszych stronach. Zastanowienia godną rzeczą jest, jak lud wiejski płody swego gruntu umie ulepszać, a naśladować piękności natury, mieszkania swoje bez wielkich kosztów w koło ozdabia, w czem wszystkiemu odznacza się uczuciem smaku. Położenie gruntu najmniej korzystne, ziemię najmniej wdzięczną, umie przecie wieśniak angielski w raj zamienić. Bystrym okiem natychmiast obejmuje korzyści, jakie mu miejsce nastęczać może, i zaraz plan urządzenia obmyśli. Najuboższy posiadacz ubiegając się z sąsiadami, wszechmożnie stara się, ażeby swoją chatę i zagrodę ile możności upiększył. — Mieszkanie prostego rolnika jest mniej więcej następujące: Nieprzebyty płot żywy opasuje całą osiadłość. Od podwórka przed domem, mały ogródek zaśiany woniejącymi kwiatami i ziołami, otoczony jest zielonymi sztachetkami. Pod samą chatą, siedzenia z darniny, ocienione zielonym krzewem, bluszcz i powój okrywają mury. W tyle za chatą z jednej strony ogród warzywny, z drugiej owocowy; w środku ze szpatu i z muszli skamieniałych złożona grotka, z której źródło w duże kamienne naczynie ciągle wytryska, od którego ciągnie się struga na łąki i pola. Wewnątrz porządna wygodna chata, dobrze przeciw deszczowi i zimnu opatrzona. W niej właściciel z rodziną swoją żyje w prawdzie skromnie, lecz porządnie. — To wszystko winna jest uboższa klasa rolników, staraniom i przykładowi majątnych.

Jest to prawdziwa rokosz, patrząc, jak często dzierżawcy z wieśniakami, z kobietami i dziećmi, z obyczajną wesołością, wieczorem w gronach rodzinnych przy świetle księżyca, nowe wygody i ozdoby rozważają, które pracy rąk własnych są winni. —

Myśli.

Oko pana więcej zrobi niż ręce.

Gorsza niestaranność, niż nieumiejętność.

Dla braku gwoźdźcia, zginie podkowa; bez podkowy koń upadnie, i nieprzyjaciół jeźdźca dosięże, a to wszystko dla jednego gwoźdźcia.

Dzieci i głupcy myślą, że 20 złotych są niewyczerpane.

Gdy studnia wyschnie, dopiero wodę umiemy cenić.

Wielkie okręty mogą płynąć na pełnię morza; ale małe statki niech się brzegów trzymają.

Łatwiej dwa kominy budować, niż jeden opajać; lepiej spij bez wieczery, niżeli, żebyś się budził z długami.

Dobry prządce, nigdy nie brakuje koszuli.

Doświadczenie jest mistrzem dla wszystkich, a dla głupców jedynym. —

Ceny targowe w początku miesiąca maja:

	mierzycy pszenicy		żyta		jęczmienia		owsa		kukurydzy	
	złr.	kr.	złr.	kr.	złr.	kr.	złr.	kr.	złr.	kr.
Bochnia	4	51	3	37	3	18	1	44	3	30
Tarnopol	4	38	3	17	—	—	—	—	—	—
Peszt	5	20	3	28	1	56	1	16	1	56
Tyrnawa	5	34	3	35	2	42	1	20	2	22
Koszyce	4	30	2	57	2	—	—	59	—	—
Segiedyn	5	12	2	48	1	30	1	30	1	36
Arad	4	42	3	6	1	43	1	10	1	48
Sybiń	3	40	2	32	—	—	1	24	2	28
Wiedeń	6	46	—	—	2	59	1	44	3	12
Grac	5	46	4	4	3	17	2	3	2	52
Lipnik	6	48	4	46	3	14	1	39	—	—

— Z Cieszyna. Ceny na targu tutejszym d. 17 maja były: mierzycy pszenicy 18 r., żyta 12 r. 45 kr., owsa 5 r. 6 kr., kaszy jaglanej 17 r., kaszy hreczanej 17 r., ziemniaków 6 r. 24 kr., kwarta masła 1 r., siaga drzewa twardego 14 r. 35 kr., miękiego z dowozem 10 r. 20 kr., soli funt 12½ kr., ww. —

!!! KAWA TANIA I DOBRA !!!

Najtańszy surogat kawy, jaki dotąd przemysł wynalazł
3 szklanki kawy za 1 krajcar.

Podpisane fabryki polecają swoją nowo wynalezioną, od wysokiego wydziału lekarskiego wiedeńskiego uznaną **KAWĘ SZTUCZNĄ**, która kawę prawdziwą całkiem zastąpi i téż pod względem dobroci, smaku i koloru zupełnie wyrówna.

Z funtu kawy sztucznej robi się 80 do 100 szklanek kawy, a cena jest tak niska, iż 3 szklanki kawy tylko 1 krajcar kosztują; a cukru o połowę mniej potrzeba, jak do innej kawy. Jak się ta kawa ma gotować: jest na pakietach wydrukowane.

Kawę sztuczną mają do sprzedania w Cieszynie: E. Floh, W. Osecki, J. Rosner, R. Lamich; w Niemieckiej Lutyni: F. Hühner; w Skoczowie J. Kubisz; w Krakowie: J. N. Walter, J. Piotrowski; w Opawie: J. Polo i sp., F. Michel, W. C. Hirsch i syn; w Beneszowie J. Riedel; w Frajdentalu: F. Kurzweil, F. C. Fischer; w Bilowcu: J. Nidecki, L. Kutscher, R. Werner, J. Losch; w Fulneku J. Bruttari; w Bielsku: H. Zipser, J. Wenzl, A. Wosdecki, K. Schaffrann, H. Bock, W. Hoffmann; w Białej: G. Rappell, I. Gross, W. Jenker, J. Reichert, Zeno Piechowicz; w Ketach J. Strea; w Wadowicach K. Just; w Kalwarji M. Reich; w Podgórzu Drozdziowski i Kotses; w Piotrowicach C. F. Altmann; w Ostrawie F. Kramer. —

Panowie kupcy zechcą się zgłaszać z zamówieniami do fabryki w Grinzing pod Wiedniem. Mniejsze ilości od 25 funtów nie przesyłają się.

Fabryki surogatu kawy Widemanna i spółki,
w Grinzingu pod Wiedniem i w Wilttau pod Innsbrukiem.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
czwarterocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
czwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 22.

Cieszyn d. 31. Maja

R. 1856.

Jako szatan kusił pustelnika na puszcze.

(Legenda którą opowiadał pan Mikołaj Rey z Nagłowice u pana Pszonki na Babinie.) (Dok.)

— I myślał święty, a zdało mu się, że chociaż pijaństwo jest rzeczą bardzo sprostą a grzechem wielkim, boć duszę naszą nieśmiertelną plami i oną w sobie wrzкомо topi, jednakże rozumiał, aby to miał być z tych trzech grzechów najnniejszy, i rzekł szatanu: — Ano kiedy taka wola Boża nademną, wybieram pijaństwo. —

I rzekł mu szatan: — Dobrze jest. — Abowiem widział, iż od tego grzechu wszelki inny jakoby ze źródła początek swój biorą, czego święty nie rozumiał, a nie spodział się. — I rzekł mu szatan: — Przysiądź mi na duszę swoją, że ten grzech popełnisz. —

A święty rzekł: Przysięgam. —

Aż w owęj chwili, koń i z nim spuszczać się począł lekko ku ziemi. A była już noc, ono księżyc świecił a gwiazdy pały na niebiesiech. I powoli ujrzał on ziemię, a na niej światło w miastach i po wsiach i ludzi jakoby mrowie przechodzące po niej. A potem uczuł dym ziemi i szum, gwar, szelest, aż spuścili się i stanęli z koniem — Lecz zasię nie na pustyni, alie w mieście a grodzie wielmi wielkim, przed samymi drzwiami a wrotyma gospody. I rzekł mu szatan: Wnijdź i upij się, abowiem związałeś się przysięgą, a ja pilnować cię będę i krokiem cię nie odstąpię, aż grzechu dopełnisz.

I święty rzekł: Aboż tak nagi wnijdę na posmiewisko do gospody. — Abowiem już go była bliskość świata myślami i wstydem światowym owionęła, a szatan ciesząc się, rzekł mu:

— Oto odzieję cię w szaty bogate i dam ci trzos w pasie ze złotem, abyś za grzech twój zapłacił.

I tak się stało, że on święty wszedł do gospody upokorzony, myśląc o upadku a wielkim nieszczęściu swoim. I byli tam kupce, którzy za stołem siedzieli i pili, i innych ludzi różnych wiele, jako więc bywa w gospodzie, kędy różnego narodu schodzi się ciśba, a każdy w niej pan, kto jenopłaci. Jedni rozprawiali o oszukaństwiech, drudzy o innych wszeteceństwiech swoich, jako prawi jawnogrzesznicy, inni bawili się z niewiastami, a wszystko się działo tak szkaradnie, iż się serce świętemu pustelnikowi na

on widok wzdrygało I chciał był nawracać oną zgraję, lecz wspomniawszy iż i sam nie był wolen grzechu, a przyszedł, aby go popełnić, siadł a milczał. Aż pojrzawszy na szaty jego, nadeszła k'niemu gospodyni domu, młoda a chędogą białogłowa, pytając czegoby pragnał. A on rzekł: — Wina! — I poszła ona kobieta i przyniosła mu go, dobrego a najlepszego. —

Owoż kiedy hippokrat ów z żołądka do głowy mocno skutkować a burzyć się począł, jako to więc u tych bywa, co samą wodę piją, świat jakoby inszy stanął przed oczyma jego ze wszystką Mammony pięknoscią, i zagasła w sercu pustelniczym żądania i myśli jakoby cudowną mocą szatańską z korzenia odrósły. A tak pijąc ulubował sobie pijaństwo i co z początku mimo swęj woli czynił, to też kończył z ochotą i rozkoszą, aż drugi dzban onego przedniego wina podać rozkazał. — Tymczasem ona gospodyni kręciła się po izbie. A była młoda i hoża niewiasta, jakom rzekł, jako ony bywają co po gospodach siedząc, wymowny szczebiotliwy, zalotnicy prawie wdziękami swymi szynkują. —

I święty on ujrzał w onęj wdzięki wszystkie i dziwił się im i myślą szukał sposobu, jakoby ich używał, tak go było ono wino odurzyło a Boga zapomnieć dało. — Toż kupce i inni owi ludzie jacy byli w gospodzie na nocleg do koniech swych a wielbłądziech poszli, inni po izbiech się rozeszli, a on sam święty z gospodynią został, czém jeszcze śmielszy, a prędszy do grzechu a złęgo stał się. — A nareszcie skuszony sam od czarta, skusił i sam niewiastę do wielkiego grzechu pieniądźmi, który mu był dał czart.

A ona niewiasta rzekła: Gdyby mąż a pan mój powrócił zabiłby mię.

I rzekł on święty: — Nie bój się, boć nie przybędzie, a gdyby przybył, ja cie obronię. — I w tém pospali się twardym snem.

Aż oto stuk się zrobił wielki i światło, ocykając się ujrzeli przed sobą a nad łóżem stał mąż onęj białogłowy, krzycząc a wywijając mieczem. On święty ze snu porwawszy się szukał czémby się bronił, aż napadł topór pod ręką i tym machając na obie strony, tak się mężnie potykał, iż ciąwszy przez głowę męża niewiasty trupem go położył. Toż krzyk powstał niezmierny i kupce a ludzie ony nocležanie

się zbiegli i sąsiady i sędziowie onego miasta i pochwycili go i związali. A jemu jakoby nagle otworzyły się ocie i ujrzał szkaradę swoich grzechów. I przypomniał iż za jeden, którego był przysięgł szatanowi, trzy wszystkie jakie żądał, popełnił i wielkim głosem jał płakać a narzekać, wołając, aby go na śmierć wiedziono było. I opowiadał swoją historję wszystkim, o śmierć najprędszą prosząc, którzy ulitowawszy się, wolno go puścili. Ztądże powrócił na puszcę i płacząc a narzekając nad ślepotą swą, Pana Boga miłosiernego przebłagał, a z oczów jego płynęły łzy jako dwa poniki wody z pod góry. —

Widzicie owo, co to za grzech pijaństwo, boć jest matką wszelakiej sprośności, i widzicie, iż naświąwszy powiedzieć nie ma w sercu swym: — Otociem bez grzechu a szatan niema mocy nademną. —

Bo Bóg ukarze dumę jego i straci go między zbrodniarzy, abowiem niema ciała bez zmaży, a póki ono dusza w ciele, rzec niemoże: — Utrzymam się bez grzechu. —

Bo bez zmaży i grzechu Bóg tylko i aniołowie jego. — (Szkice hist. J. J. Kraszewskiego.)

O Żywiecczyźnie.

V.

Po śmierci Jana hr. Wielopolskiego kanclerza koronnego, państwo żywieckie spadkobiercy jego tym sposobem podzielili, że Ślemień wzięła córka Konstancja Otylja, Sucha i Pieskowa-Skała dostała się Janowi, Żywiec Franciszkowi synom, który z Alexandrem synem Jana brata po śmierci siostry Konstancji (1693) także Ślemień objął. 1702 Andrzej Komoniecki wójt żywiecki wystawił kościółek u Przemienienia Pańskiego, mając sobie na to dwie niwki od miasta darowane. Dokupiwszy kawał pola, założono tamże 1831 nowy cmentarz. 1711 roku 2 sierpnia piorun uderzył do kościoła żywieckiego, który wraz ze szkołą i jednym domem do szczytu zgorzał. Kosztowności i aparaty kościelne uratowano. Szkodę liczono na 200000 zł. 1712 zajęto się odbudowaniem kościoła, którego 1713 dokończono. Sygnaturkę pokryto miedzią za 2700 zł. 1714 sprawiono nowe organy za 6600 zł., 1722 trzy nowe dzwony, lane przez Medyolańczyka Franciszka Ferrari, z których największy 16, średni 7, najmniejszy 2 cetnary waży. Płacono za lanie po czerwonym złotym od cetnara. Dzwony te potem poświęcił Jan Tarło biskup poznański. 1723 zniszczono wieżę drewnianą i wymurowano nową

osobno obok kościoła. 1724 sprawiono wielki ołtarz za 1000 zł. i ławki obok ołtarza. Rzeźba jest roboty Krystyana Fabiańczyka z Sopotni. 1721 pożar pochłoniął dwie strony rynku i trzy ulice, razem domów 52. Franciszek Wielopolski przyczynił się także dostarczeniem materiału i robotników do pokrycia klasztoru OO. Reformatów w Kętach 1700 fundowanego pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP. przez Jędrzeja Jana Żydowskiego herbu Doliwa stolnika potem chorążego krakowskiego, sędzi grodzkiego i podstarościego, dziedzica dóbr Gierałtowic, Kossowy, Chrzastowic, Chwalanowa, Przybenic, Promnika, Olszy, Ochajna, Paszkówki, Kopytówki, Będzyna, Jaroszyna, Góry i Szulborowic. On fundował także różaniec w kościele w Pobiedrze 1689¹³¹). 1727 po śmierci Józefa Myszkowskiego kasztelana sandomirskiego, ostatniego ordynata¹³²) i męskiego potomka tej rodziny, margrabstwo pinczowskie przypadło na dom Wielopolskich, iż Mikołaj Komorowski starosta oświęcimski, lipnicki, potem nowotarski, miał w małżeństwie Annę Myszkowską marszałkową koronną, której wnuczka Konstancja Krystyna poszła za Jana Wielopolskiego kanclerza koronnego.

Franciszek hr. Wielopolski umarł 1732, zostawiając z pierwszej żony Teressy córki Karola Tarły podkanclerzego koronnego a wdowy po Przyjemskim podstolim koronnym, zmarłej 1701, synów dwóch: Karola kuchmistrza, potem koniuszego koronnego, starostę krakowskiego, i Jana starostę lanckorońskiego, cześnika koronnego, córkę zaś jedną Marcyannę zakonnicę u św. Jędrzeja w Krakowie; z drugiej żony znowu Anny Lubomirskiej córki Hieronima Lubomirskiego kasztelana krakowskiego i hetmana wielkiego zmarłej 1739, syna Hieronima starostę żarnowickiego, urodzonego 27 września 1723, zmarłego 1795.

Już 1700 osiedli dwaj księża Jezuici w Białej, aby wstrzymać szerzenie się protestantyzmu. Odbywali oni missje w pobliskim państwie żywieckiem, w Radziechowach, Milówce, Jeleśni, Ślemieniu, umieli się także przypodobać Franciszkowi mgr. Wielopolskiemu i ująć go sobie. Odprawieniu a toli missji jezuickiej w Żywcu opierał się proboszcz żywiecki Jan Turowiecki przedtem kantor

przy kościele katedralnym krakowskim, chociaż missji w Białej 1000 zł. był darował. Rzeczą oparła się o konsystorz krakowski, a że 1730 w kościele żywieckim kurs śpiewać zaniechano, gdyż w skutku zmniejszonej z czasem wartości pieniędzy pierwotne fundusze nie wystarczały więcej na utrzymanie czterech mansjonarzy przy kościele żywieckim, a Franciszek mrgr. Wielopolski mimo przedstawień proboszcza funduszu przyczynić nie chciał, przeto z nakazu władzy duchownej 1731 missja przysłała do skutku i nie mało obudziła sympatji ku Jezuitom. Jakoż Franciszek Wielopolski synom w testamencie mieć o nich pieczę przykazawszy, przeznaczył im 1400 zł. procentu z kapitału 20000 zł., który to kapitał 1743 na Ślemieniu ubezpieczony, a po zniesieniu zakonu jezuickiego do funduszu religijnego spłacony został. Zaraz po jego śmierci hrabina Anna kupiła im na mieszkanie dom za 1000 tymfów, a że była właścicielka onegoż (wdowa Cisowska) utyskiwała, iż wymożono na niej tę sprzedaż, przeto przybyli z Krakowa Jezuiti dodali jej 100 zł. i żywić ją przyrzekli. 1747 Karol mrgr. Wielopolski dziedzic Żywca wymurował im dom, w którym następnego zaraz roku oratorjum sobie urządzili, aż później (1760) i kaplicę założyli mimo nieustannych sporów z proboszczem Józefem Strączyńskim (1732—1762). 1775 po zniesieniu zakonu jezuickiego dom ten kupił mrgr. Franciszek Wielopolski. 1841 wymurowano drugie piętro i na szkołę go urządzono.

Po śmierci matki trzech bracia hrabiowie Wielopolscy podzielili się spadkiem na nich dobrami tak, że najstarszy Karol wziął ordynację pinczowską z Mirowem i Żywciem, do którego należały: miasto Żywiec, dalej wsie Sporysz, Obszar, Trzebinia, Swinna, Sienina, Przydęków, Przyborów i Sopotnia (mała), stanowiące klucz żywiecki; Węgierska-Górka z Cięcina, Ciścem, Milówką, Solą, Rajczą, Ujsolami, Rycerką, Radeczką, Nielewcią, Kamesznicą, Szarem i Zabnicą; klucz jeleśniański, składający się z Jelesni, Krzyżowy, Koszarawy, Kornielowa, Sopotni wielkiej, Pewli wielkiej i małej, Hucisk i Mutnego; klucz wieprzański obejmujący Wieprz mały i wielki, Juszczyne, Radziechowy, Bystrą i Brzuśnik; klucz lipowski z Lipową, Pieczykowicami, Leśną nową i starą, Ostrem i Sło-

twiną; klucz starożywiecki obejmujący Stary-Żywiec, Zabłocie, Zadziole, Zarzecze, Międzybrodzie, Czernichów i Tresnę. Jan dostał Suchą z Krzeszowem, Strzysławą, Tarnawą, Lachowicami, Izdeblem i Kukowem, potem Bobrek, Rabkę i Kobylanę, a najmłodszy Hieronim Pieskową-Skałą i Ślemień z Gilowicami, Łękawicą, Rychwałdem, Rychwałdkiem, Moszczanicą, Pewelką, Lasem, Kocierzem, Koconiem, Kurowem, Łysiną i Oczkowem, dalej Rożnów i Strzyżów. Karol mrgr. Wielopolski miał za sobą Elżbietę Mniszkówną marszałkowną wielką koronną; umarł 1772, zostawiwszy synów trzech: Franciszka zmarłego 1800, Józefa zm. 1805 bezpotomnie i Ignacego zm. 1798, którzy się dobrami ojcowskiemi podzielili, i córkę Urszulę; Jan miał w małżeństwie Jabłonowską chorążankę koronną, Hieronim Potocką starościankę trembowelską. Atoli dobra Żywieckie znacznie były obciążone, co się stało przyczyną, iż takowe w obce przeszły ręce, po największej części na własność księcia Albrechta syna Fryderyka Augusta elektora saskiego i króla polskiego i arcyksięcia Karola syna Albrechtowego (1838).

Nadmienić tu jeszcze wypada, iż 1756 dokonczony został nowy kościół w Rychwałdzie, 1771 mrgr. Karol Wielopolski uwolnił rzemieślników żywieckich od robót, które od dawna do zamku rabić byli zwykli. 1795 uwolnione zostało miasto spod jurysdykcji dominikałnej.—1838 założono kuźnice żelaza w Obszarze a 1837 zaczęto stawiać piece do wytapiania rudy żelaznej w Węgierskiej-Górze, w których 1840 roboty hutnicze rozpoczęto. W Złatny założono hutę szklaną.

(VI. n.)

Przypiski.

¹³¹⁾ Nies. IV, 765.

¹³²⁾ Zygmunt Myszkowski marszałek wielki koronny, piotrkowski, solecki, nowomiejski, grodecki starosta a przedtem kasztelan wojnicki, także kasztelan oświęcimski, z bratem Piotrem kasztelanem wojnickim i starostą częcińskim, potem wojewodą rawnym, z dóbr swoich ordynacją uczynił. We Włoszech posłem będąc, poślubił księcia mantuańskiego Wincentego Gonzagi córkę jedynaczkę i od niego do herbu przyjęty; od Klemensa VIII papieża zasię margrabią zawołany, imię margrabiów w dom swój wprowadził. Um. 1615 w Krakowie i tamże w wzniesioną przez siebie i brata kaplicę u św. Trójcy pochowany.

Walka wewnętrzna.

Czy to czynić, czy zaniechać? —
Czy mam gardzić, czy mam kochać? —

Coś mnie łudzi do uczynku,

Coś mi mówi: o to złe!

Nie mam w duszy mój spoczynku,

A me serce, jak to mdłe!

Jakóż sobie mam poradzić,

Aby w niczem nie zawadzić!? —

Wewnątrz pali żar ognisty,

Jak gdy płomień przezroczysty

W swe połyski stós oblewa.

Budząc myśli do kłopotu,

Nowy pokarm zaś dodawa

Zewnętrzny powab przedmiotu.

Tak mój duszy statek runie

Na mą zgubę się już sunie.

W tém Duch święty Łaski Bożej

Tchnie w me serce promyk hoży,

I oświeci drogę pańską.

A gdy wsparty w mój krewkości

Zwycięzę przemoc szatańską,

W niosę się na wysokości

Przykazania Boga mego:

Czynić będę wółę jego.

X. Wasiłowski.

Dodatek do Piosnek Podhalan.

(Dokończenie.)

Zbieracze śpiewek mieliby się także wziąć do zbadania innej ważnej rzeczy, jak zaraz opowiem: Otoż Nowotarżczyznę a tém samém lud podtatrzański otacza kraj węgierski, a mianowicie stolica spiska, luptowska, orawska od wschodu, południa i zachodu. Tu by należało zbadać, o ile język polski wpłynął na obcy, a obcy na polski pod Tatrami istniejący.

Spiską stolicę po napadach Tatarskich od strony Galicji zaludnia lud polski, i mowi nienajgorzej po polsku, miesząc gdzie niegdzie wyrazy słowackie a nader rzadko węgierskie. Śpiew jedynie ich przeciągły, lub też wyrazy polskie ale formy języka niektóre słowackie, jak z następnej śpiewki poznamy, którą młody owczarek nuci:

Owce moje, owce; niech was pasie kto chce,

Ja was pasę nie budę, bo na wojnę pujdu,

bo na wojnę pujdu!

Takim językiem przemawiają, zaczawszy od granicy Galicji aż do Toporeca, Podoleńca, Gniazd, Białej, Łomnicy niżniej i wyżniej, gdzie się kolonie niemieckie zaczynają i nie przymierzając tak mówią czysto po niemiecku jak u nas w Wilamowicach, w Białej, Bielsku, a język ich słowiański jest mieszaniną ze słowackiego i polskiego i gdzie niegdzie niemieckiego. Ku Jarabinie i dalej mieszkają rusnacy, którzy także słowackim językiem mówią, tylko twardziej wyma-

wiają. Po koloniach niemieckich, rutenach których tu rusnakami nazywają i oni się także tak mianują, ku Lewoczy, Koszycom i Rożnawie, mówią i śpiewają czysto po słowiańsku, i Polak daleko łatwiej ich zrozumie niż Czechów lub Morawców np.

Kalina, malina, kalinowy koreń,

Bodaj sa narodil mesto dziewcze kameń.

Po kameniu chodza furmani z wozami,

Po dziewczatku chodza ludzie z jazykami.

Bo to te jazyki horsze jako miecze,

Poruba, posiece, krew z nieho nie ciecie.

Taki i w Rożnawie język:

Na rowasz, mamiczko, na rowasz,

Kom że to dziewczateczko wichowasz?

Tebe to Janiczku, tebe to,

Keć ci Boh da zdrowie na leto.

Na leto na toto horuce,

Budzieme sa prechadzać po łuce.

Po łuce po nad las zeleny,

Około wodniczki studzienej.

Ze spiską stolicą graniczy luptowska, od której Nowotarżczyznę oddzielają Tatry, i tam się tylko niekiedy owczarze ze sobą widzą, jak się im owce zabłąkają. Tu toż samo po słowiańsku mówią i śpiewają np.

Powiedał sy Jańczy, że ma wezmiesz,

Kiedy Jańczy żytko zezniesz;

Już sy zeżał i powiazał,

Jeszcze sy ma Jańczy nie wiał.

Taki też język panuje w turoczański, zemplński i nitrzański stolicy. Wszędzie na pograniczu mieszkają sławiański lud i wszędzie po słowiańsku mówią i śpiewa.

W stolicy zaś orawskiej, jako przytykającej z dwóch stron do Galicji, bardziej przeważa język polski niż słowacki, oprócz niektórych wyrazów, jak np.: retjas (łańcuch), oblak (okno); które z głębszych Węgier od Słowian dorwali

Gdy tak okrażymy i przypatrzymy się sąsiadom Nowotarżczyzny, łatwo poznamy, dla czego w dawniejszych śpiewach, acz nader rzadko, znajduje się wyraz słowacki, jak np. w śpiewce owczarskiej:

Idzie idzie ku zimie, trzeba rubać korzenie;

Trzeba rubać jedliczki, żeby jadły koziczki.

lub: Hejże chłopcy katonacy w czernych koszulach,

Wyrubali wysiekali buczki po horach, buczki po horach. To pochodzi z obcowania ze Słowakami węgierskimi. To pochodzi z złąd, iż bardzo wielu przed tém, niż ziemniaki zaprowadzono, wychodziło z gór na robotę do Węgier, a stąd i obce wyrazy wkrały się w język, ale tylko u niektórych, np. pasterzy lub wybrających na Węgrzech. — Jednakże przyznać należy, iż tam téj mieszaniny nie usłyszy, co na Szląsku. Bo tam i w samym Cieszynie: w piecu nie palą, ale topią; — za szczotkę używają kartacza; — nie

mówią, ale rządzą; — nie modlą się, ale rządzią; — a przy rozejściu się powiadają, że się łączą. A coż powiedzieć o wyrażeniach, jak: chaśnik, szuhaj, masarz, dycki, kiery, kany, przeca, hore, ja (tak jest), czemu niegor, opica, szwarny, szumny itp. Ale się o tem nie mówi, by kogo nie obrazić! Nie wspomnę już nic o pruskim Szląsku, bo tam cię się i na kolei żelaznej sami zapytają: gdzie mają swoje gepki, gdzie będą frysztynować, wagony wexlować, a jak się ich zapytasz, czyje tu mieszkania, to ci odpowiedzą: że samych beamtrów. — Na to powinni zwrócić uwagę zbieracze śpiewek i piosnek po różnych krajach, a zrobiwszy postrzeżenia w różnych względach, powinni się rozmówić z kapłanami i nauczycielami ludu, by prostowali ścieszki pańskie, krzewili obyczajność, poprawili język, zaprowadzali ulepszania, a praca taka przyniesie pożytek. —

Z Płazowki-Płaza.

Rzeczy gospodarskie.

Recepta do robienia kiszek. — (Dok.) 6. Sardelki (Knakwurst) Połowa tłustego i chudego wieprzowego mięsa, i połowa bułek. Wszystko surowo drobno posiekać. Dużo angielskiego korzenia, mniej pieprzu. Cienkie wieprzowe flaki, dobrze oskrobane. Kilka opiekają się na rożnach nad węglem z drzewa bukowego lub dębowego.

7. Inne sardelki. Połowa wieprzowego, połowa wołowego mięsa. Oboje surowo drobno siekane. Dużo pieprzu. Również ang. korz. Wszystkich innych przypraw jako wyżej, lecz nie tego naciskać.

8. Niemieckie kiełbasy. Mięso wieprzowe chude i tłuste, surowo drobno posiekane. Przyprawy: Dużo cynamonu (skórzycy), nieco kardamonu, dużo pieprzu. Flaki jak u poprzednich gatunków, nie bardzo naciskane. — Niektórzy dają do przypraw w bardzo małej ilości drobno siekane skórki cytryny, majeran, saturcję (Pfefferkraut) lub kolendrę.

9. Czosnkowe kiełbasy. Połowa wołowego i połowa chudego wieprzowego mięsa, surowo drobno posiekanego. Przyprawy: Dużo czosnku, pieprzu także, angielskiego korzenia nie wiele. Cienkie wieprzowe flaki, dosyć tego nadziewane. Kiełbasy te należy wędzić.

10. Kiszki kminkowe. Warzone wieprzowe mięso, tłuste i chude, na kostki pokrajane. Krew przecedzana w średniej mierze. Dużo kminu, pieprzu i ang. korzenia nie wiele. Nadziewać nie za tego. Kiszka bywa gotowana. Flaki grube i cienkie wieprzowe.

11. Kiszki wątrobowe. Wątroba surowa drobno posiekana. Warzone tłuste mięso wieprzowe, na drobne kawałeczki pokrajane. Sadło od trzew z mleczem gotowane i drobno posiekane. Przyprawy: dużo

goździków, pieprzu nie wiele i nieco ang. korzenia. Flaki grube i cienkie wieprzowe.

12. Cebulowe. Odlatki od mięsa wieprzowego warzone, nieco mięsa wołowego chudego, tłuste mięso wieprzowe, np. z głowy i podgardla, także warzone. Odlatki wieprzowego mięsa z mięsem wołowym drobno posiekane, mięso tłuste wieprzowe na kostki pokrajane. Przyprawy: Dużo cebuli, dużo pieprzu, nieco kardamonu, nie wiele ang. korzenia. Te i poprzednie kiszkę należy nie bardzo tego dziać i jeszcze raz przegotować.

13. Bułkowe. Wątroba surowo drobno posiekana, chude i tłuste wieprzowe warzone mięso, drobno siekane i krajane; na małe kawałki bułka pokrajana, wprzód dobrze wysuszona, lub przypażona. Przyprawy: dużo pieprzu, ang. korzenia cokolwiek mniej, muszkatowej gałki więcej, nieco cynamonu. Flaki cienkie i grube wieprzowe, nie bardzo tego dziane.

14. Krupne. Warzone chude i tłuste wieprzowe mięso, drobno w kostki pokrajane. Krupy warzone, albo drobna kasza przysuszona i tłustym rosołem oparzona. Przyprawy: Pieprz i ang. korzenie. Flaki cienkie i grube wieprzowe.

Środek zabezpieczający drzewa od gąsienic. — Do 100 funtów wody wziąć 2 funty chlorku-wapna, zmieszać to z sobą, i płynem tym, za pomocą pędzla albo szczotki, pnie drzew od korzeni do odnóg zamazać w równej mierze, w miesiącu kwietniu, najpóźniej maju, najlepiej w dzień dżdżysty. Toż samo trzeba i w jesieni powtórzyć. —

Cukier fałszowany. W handlu znajduje teraz powszechnie wzięcie gatunek cukru niebieskawo-biały, który dla pięknego koloru drożej nawet bywa sprzedawany niż drugi żółtawy. Niebieskawy jednak jest fałszowany i zatruty przymieszaniem ultramarynu. Można to poznać, gdy cukier taki w wodzie rozpuścimy i przez kilka dni zostawimy. Tu bowiem ustaje się na dnie osad niebieskawy, który w białym naczyniu już za 12 godzin spostrzedz się daje. Gdy pozostałość tę złączymy z kwasem jakim, np. cytrynowym, wyradza się woń nieprzyjemna siarczasta. Toż samo doświadczenie można uczynić z pomocą wina. A zatem lepszy jest cukier żółtawy. —

Lekarstwo na robaki u zwierząt domowych. — Jak konie, tak też i bydło rogate, a szczególnie młode, często cierpi na robaki. Pomimo dobrej paszy i chęci do jedzenia, bydło chudnie widocznie i sierść jeży się na niem. Jeszcze dokładniej poznać można bytność robaków w zwierzęciu, gdy czasem bije nogami o brzuch, lub gdy robaki odchodzą z wyrzutem. — Dla spędzenia robaków służy następujący środek: 4 łyty sproszkowanego piołunu i pół łyta śmierdzącego oleju z jeleniego rogu, zmiesza się ze stosowną ilością soku marchwianego na powidełka, i zadaje się zwierzęciu

cztery razy na dzień po łyżce, młodsze mu nieco mniej; drugiego dnia zadaje się soli glauberskiej rozpuszczonej w wodzie (8 funtów soli gl. na kwartę wody), a to w przeciągu czterech godzin po połowie. Gdy od tego robaki nie zginą za pierwszą razą, to należy powtórzyć zadanie po 8—14 dniach. — Osłabionemu nadto zwierzęciu nie daje się zaraz po spożyciu powidełek lekarstwa rozwalniającego, lecz dla wzmocnienia organów trawienia, żywi się je kilka dni poprzedzającą pożywną karmą.

Co zrobić z ludnością polską w Szląsku pomieścić się niemogącą?

W N. 116 Czasu, w korespondencji ze Szląska pruskiego, wyczytaliśmy przestraszające cyfry wychodźstwa polskiej ludności z Szląska górnego do Ameryki. Acz obeznani z tą sprawą, nie chcieliśmy jej jednak podnosić, póki zwrot jej stanowczy nie nastąpi. Dzisiaj atoli, zwłaszcza kiedy liczne wezwania z sąsiedniej Galicji o sprowadzenie robotnika szląskiego o inszej możebności nas przekonują, pozwolimy sobie parę uwag przytoczyć, z których wysnuwa się rozwiązanie powyższego pytania. Wiemy istotnie, że rzecz ta dla gospodarzy galicyjskich jest wielce ważną, i dla tego obszerniej o niej pomówimy.

Emigracja polskiej ludności z tej części ojczyzny naszej dopiero od kilku lat przybrała groźniejsze rozmiary; lecz coraz większy zapał do niej się rozszerza tak, iż wstrzymać go dziś jest niepodobieństwem. Przyczyna tej wędrowki leży w uczuciu pewnego nieukontentowania, wzmagającego się od jakiego dziesiątku lat, gdzie rok w rok powtarzają się nieurodzaje, z czego w przeludnionej krainie coraz większa nędza wkorzenia się. Do tego przyczynia się rozpowszechnione mniemanie, zwodzące łatwowiernych: że kraj zamorski opływa w wszelkie pomyślności. Przypatrzwszy się tym wszystkim stosunkom, przekonamy się dokładnie, że niepodobna dziś wstrzymać wychodźstwo ze Szląska. Zdaje nam się tylko, że jest możliwem, zmienić dotychczasowy kierunek, a nadać inny właściwszy.

Ominawszy pytanie, czy ludność ta rzeczywiście nie może znaleźć utrzymania w ojczyźnie swój, ominawszy i to, jakie szkodliwe skutki zostawia wychodźstwo, kiedy zwykle zdolniejsi tylko ośmielają się do tego kroku, i ci zwykle jaki taki majątek z sobą z kraju wyprowadzają, zastanowimy się już nad samemi wychodźcami.

Ludność ta w nadziei polepszenia bytu materialnego, naraża się dobrowolnie na stratę czasu, kosztu i przygody podróży, a przybywszy na miejsce, resztę powierza losowi. Jeżeli kilkom obdarzonym większą przebiegłością, rzutkością, uda się znaleźć pracę i jakie takie stanowisko sobie wyrobić: donoszą zaraz o

tem do kraju i ciągną pozostałych za sobą. Ci wolą uwierzyć wieści z daleka przybyłej a więc urok zawsze mającej, wolą wyobrażać sobie wiele więcej niż jest rzeczywistość, wolą biec za marzonym szczęściem, aniżeli zostać i kłopotać się w kraju. Nie uważają zaś nigdy na tych przeważającą liczbę, co z głodu i nędzy w dródze lub na miejscu pomarli. — Obawa korespondenta Czasu, co do niemożebności rozwinięcia bytu samodzielnego w Texas, jest więcej niż słuszna. Nam zdaje się jednakowoż, że tego bytu ani w Texas ani w żadnej części Ameryki osiągnąć nasi Szlązacy nie będą mogli, jako narodowcy, których liczba zawsze w stosunku do innych przybyszów będzie mała. Wpływy innych narodowości muszą nad nimi prędzej czy później przeważać, muszą ich pochłoniąć. Osada tu będzie z początku polską, a za lat kilkadziesiąt lub kilkanaście nawet śladu tego nie będzie, gdy napływ obcych do Ameryki jest tak ogromny, i gdy jeszcze coraz większego spodziewać się można.

Zdaje nam się, że lepiej byłoby polaków szląskich na polskiej ziemi osadzać, niż ich za morze wyrzucać. Galicja przeszedłszy w ostatnich latach tyle klęsk i epidemij cholery, tyfusów itd., które z dziesiątkowały prawie jej ludność, czuje obecnie wielki brak rąk roboczych. Mnóstwo bywa w różnych jej stronach wypadków, gdzie z braku ludzi zbiory nie sprzątnięte na pniu pogniły. Chałupy stoją pustkami, ogrody chwastami pozarastałe, bo nie ma kto je zamieszkać lub oprawić. A obok zaraz w sąsiedniej prowincji szląskiej przeludnienie takie, że aż do Ameryki ludność uciekać musi. Czyż nie stósowniej było, żeby ta ludność przenosząc się do Galicji i swój byt polepszyła i zagłady unikła i tamtejszym właścicielom pożytek przyniosła, uprawę roli podnosząc? Czyż obydwie strony nie byłyby wspólnie tym krokiem zadowolnione? Lud szląski wprowadzony do Galicji nie tylko materialnie, ale i moralnie na korzyść tej prowincji mógłby wpłynąć. Sam bowiem zaniwotowany w pracy, porządku, przemysłny i zaradczy, nie nawyczajony do szkodliwych nałogów, mógłby chłopstwu galicyjskiemu za bardzo dobry przykład posłużyć. Przez to mogłaby się otworzyć emulacja, która tylko na korzyść tak pojedynczych jak i ogółu wpłynąć by mogła. W ogóle zarzucają chłopu galicyjskiemu niedbanie o jutro, lekkomyślność, zadowolnienie z gnuśnej terażniejszości, spuszczenie się na wypadek, słowem, życie z dnia na dzień; z czem jest w związku upadek moralny, i niepoczuwanie się do obowiązków wzajemnych w społeczeństwie. Chłop galicyjski niedba dzisiaj o robotę, nie stara się ją dobrze wykonać, bo wie, że właściciel musi się do niego sam o nią udać, musi mu zapłacić tyle ile sam zażąda, jeśli na większą stratę wystawić się nie zechce.

Niemając obok siebie nikogo, coby z nim się ubiegał, jest zupełnie spokojny o swoją ekzystencję, bo wie że ta w każdym razie jest zapewniona. Jaki ztąd wynik, jak gospodarstwa upadają, na wartości tracą, zbyt dobrze wiadomo. Próba osiedlenia kilkunastu Szlązaków w dobrach niektórych obywateli galicyjskich niedawno zrobiona, wiadomo także jak dobrze wypadła. Lud szląski znając robotę w polu, posiada także wiadomość rękodzieła lub fabryki, może być zatem w każdej porze z korzyścią zatrudniony. Większe nieco koszta utrzymania go niż miejscowej ludności, mogą się w krótkim przeciągu czasu znieść zupełnie i znaczny przynieść procent.

Wszystko co mówimy tutaj, wypływa ztąd, iż znamy stosunek miejscowy, znamy przymioty ludności naszej, wiemy o położeniu Galicji w tym wypadku. Sądźmy zatem, że szanowni obywatele, którzy porozumiewając się ze sobą, chcą się zajmować ułatwieniem emigracji ludności polskiej z Szląska do Ameryki: raczą może zwrócić uwagę na nasze wyrazy, i rozrządzając stosownymi środkami, nadadzą kierunek tej emigracji właściwszy, dla dwóch prowincyj korzystniejszy, bo zapewniający poprawienie bytu materialnego stronom obydwom, a niewynarodowienie się stronie emigrującej. Sądźmy także, że i Szlązacy sami, zwróca na te okoliczności uwagę, zastanawiają się lepiej nad krokiem swoim, zważają na co się narażają, udając się w krainę odległą, obcą zupełnie, a co zyskają udając się na ziemię pobratymczą, między plemię, które ich zrozumie i przyjmie. Niechaj pamiętają o tém, że gorsza od cholery, tyfusu i wszystkich innych chorób na świecie jest tęsknota za krajem, ludźmi i językiem swoim, bo to jest choroba, której nie uleczyć nie zdoła, która pożre i zniszczy człowieka. Wszystkie bogactwa, któreby nabyć tam mogli, nicosłodzą im tej strasznej tęsknicy, która ich wszędzie i zawsze prześladować będzie. —

Obywatele galicyjscy, większe zwłaszcza posiadłości mający, ile na tém by zyskali, mając zawsze pod ręką robotnika pilnego, zdolnego i chętnego, osądzają niezawodnie najlepiej sami, jeżeli policzą straty, które z braku takowych dzisiaj ponosić muszą.

Przedstawiając obopolne korzyści, zwrócimy jeszcze uwagę na jedną i może najgłówniejszą trudność. Takową jest: że lud szląski niema takiego urojenia o Galicji, jakie ma o Ameryce. Należałoby przeto ludowi temu stosunki w prawdziwym świetle wystawić. Zapewne ci obywatele, którzy teraz wzięli na siebie kierunek emigracji do Ameryki, sami chętnie podjęliby się tego. — Z drugiej strony powinny być upaść podobne uprzedzenia, jakie w niektórych pismach galicyjskich względem sprowadzenia Szlązaków do Galicji się pojawiły. Wprawdzie bowiem i na Szląsku nie mieszkają sami aniołowie, i w przesiedlaniu Szlą-

zaków do Galicji mógłby się nadarzyć niejeden przypadek niezadowolenia; lecz mamy powody do twierdzenia, że ostatecznie przeważałaby korzyść. — A zatem jeżeli obustronne życzenia mają być uwiecznione skutkiem, pozostaje tylko, żeby obustronne porozumienie się nastąpiło. —

Rozmaitości.

— Z krajów winorodnych cesarstwa donoszą, że tam mrozy tegorocznie wielce uszkodziły winną macicy, iż skutki nawet w przyszłym roku ugoić się nie dają. Z tej przyczyny już teraz podniosły się ceny win. —

— Wiadomości z różnych stron każą się spodziewać dobrych urodzajów. Brak tylko deszcza w niektórych południowych krajach wielce dotkliwie czuć się daje. — W ogóle prorokują, że rok ten będzie bardzo gorący. Przy tém najlepiej mogą wyjść tylko bawarscy piwowarowie, którzy, jak słychać, gwoili tej przepowiedni ogromnemi zapasami piwa letniego się zaopatrzyli. —

— Krakowskie towarzystwo dramatyczne polskie dawało pierwsze przedstawienie w Wiedniu w zeszłą sobotę. Grywa ono w teatrze „an der Wien.“ Teater bywa zwykle pełen, i oklasków nie brakuje a dzienniki tameczne wszystkie pochwalnie się wyrażają. Na pierwszym przedstawieniu grano sztukę „Krakowiacy i Górale.“ Tańce i kostiumy podobały się powszechnie. —

— W dniach 16, 17, 18 czerwca odbędzie się w Krakowie wystawa gospodarczo-rolnicza dla bydła i narzędzi gospodarskich. —

— Na kolei północnej pod Rajgern zdarzył się w tych dniach taki przypadek, jako niedawno na kolei węgierskiej. Szyny wyskoczyły z swęj podstawy, i zaplątawszy się pod koła, ściągły kilka powozów z kolei. Lecz przytomność konduktora umiała zatrzymać w tej chwili cały pociąg i nie było żadnego nieszczęścia. —

— Niejaki Paweł Toth, pisarz węgierskiego towarzystwa gospodarskiego, wynalazł nowe „perpetuum mobile.“ Siłą poruszającą jest woda, jednakowoż nie rzeka, bo kilka wiader wystarcza. Maszyna składa się z dwóch rur. Z górnego naczynia wpada woda na koło obracające się i poruszające młyn lub inny przyrząd. Z koła wpada woda do dolnego naczynia, a za pomocą rury ssącej, którą koło porusza, idzie znowu w górę do pierwszego naczynia. Tak cała maszyna tą samą wodą porusza się nieustannie, póki woda niewyparuje, poczem znowu się dolewa. —

— Zwoli Naj. Pana, kosztem jego prywatnym ma być postawiona świątynia niedaleko Orszowy, w miejscu, gdzie wykopano koronę węgierską, ukrytą przez powstańców! —

Z Cieszyna. — Od zielonych świątek wstąpiło tu w życie nowo założone towarzystwo, tak nazwane Kassyno, to jest czytelnia złączona z grami zabawnymi. Lokal na 1 piętrze w gospodzie pod wołem, jest przyjemny, i nie nie zostawia do życzenia, jak żeby jeszcze więcej był rozprzestrzenionym. Bo nawiedzanie jest bardzo liczne, a chociaż 5 pokojów, z których mianowicie sala do czytania i sala bilardowa są dosyć przestronne, znaczną liczbę gości pomieścić mogą, przecież jadalnia jest za mała i ledwie 20 osób pomieścić może. Całe urządzenie jest doskonałe i odpowiednie, a mianowicie oświetlenie wysmienite. Liczne uczestnictwo, bo przeszło 160 członków zapisało się, każe się spodziewać, iż towarzystwo będzie miało dostateczne środki, by wszelkim słusznym wymaganiom zadosyć uczynić. Komitet zarządzający, który Kasyno to w życie wywołał i wszystko jak najlepiej obmyślił, zasługuje przeto na wdzięczność towarzystwa. (Sch.)

Ceny na targu dnia 24 maja były: mierzycza żyta 12 r. 2 kr., jęczmienia 10 r., owsa 5 r. 42 kr., ziemniaków 5 r. 25 kr., kwarta masła 1 r. ww. —

Z Bielska. ... Zapewne będzie przyjemną dla Gwiazdki wiadomość, iż pan Sch. na Białej przełożył „Marja“ Malczewskiego na język niemiecki w wierszu. Jak słyszę od mężów rozsądek mających, przekład ten udał się doskonale. — W okolicy naszej lud też coraz więcej językiem polskim się zajmuje; dowodem tego jest i to, iż w niemieckich szkołach tutejszych, jako to w katolickiej w Bielsku, w katolickiej i ewangelickiej na Białej i w Lipniku nauka języka polskiego za przedmiot naukowy obowiązkowy przyjętą i zaprowadzoną została; w szkole ewangelickiej Bielskiej zaś młodziu prywatnie po polsku się uczy. — W tych dniach odbywał pan superintendent wizytację kościelną w tutejszych zborach ewangelickich. —

Doniesienie piśmiennicze.

Dwór Wiejski

Dzieło poświęcone gospodyniom polskim, przydatne i osobom w mieście mieszkającym, — przerobione z francuskiego pani Aglaë Adanson, — z wielu dodatkami i zupełnym zastosowaniem do naszych obyczajów i potrzeb, przez panią Karolinę z Potockich Nałkowską. — W 3 tomach. Wydanie drugie.

Tom I. Dom wiejski i jego urządzenie.

Zawiera następujące cenniejsze rozdziały: Korzyści życia wiejskiego. — Strój gospodyni wiejskiej. — Położenie i odległość wsi od miasta. — Opis i rozkład domu: Układ wewnętrzny i sprzęty. — Jadalnia. — Sypialnia. — Bawialnia. — Czytelnia. — Pokoje gościnne, Apteczka czyli schowalnia. — Pokój męzki — Garderoba. — Kuchnia. — Spiżarnia itd. — Oficyna. — Schowanie na owoce i staranie około tychże. — Piwnice. — Mleczarnia — Masło i ser. — Chleb. — Stajnie i obory. — Kurniki i chlewy. — Staranie około zwierząt domowych. — Drób. — Kuropatwy i przepiórki swojskie. — Podwórza. — Warzywa i schowania na nie. — Psy do straży. — Wybor służyących, przymioty, jakie mieć powinny i postępowanie Pani dworu względem nich. — Urządzenie ogólne domu. — Czas najdogodniejszy do jedzenia. — Bielizna — Pranie. — Rachunki. — Apteka wiejska. — Spis lekarstw. — Sadzawka i staw na ryby. — Pszczelnik. — Jedwabniki. — Lodownia. — Książki potrzebne gospodyni. itd. —

Tom II. Kuchnia wiejska.

Zawiera zbiór przepisów na różne potrawy kuchni polskiej, francuskiej, angielskiej, szwajcarskiej, niemieckiej, włoskiej itd. —

ciast, — mączników, — konfitur na francuski i kijowski sposób, — syropów, — likierów i różnych innych przysmaków, które się na wsi z łatwością przysposobić dają. — Przechowanie owoców na sposób indyjsko-angielski. — Marynowanie, solenie, suszenie różnych rzeczy w sposób najoszczędniejszy i pewny, bo na doświadczeniu oparty. — Ogółem w ilości 400 kilkadziesiąt artykułów w szczegółowych opisach. —

Tom III. Rady i przepisy.

Mieści znowu więcej czterechset przepisów — wiadomości i sekretów do użytku rozmaitego służyących, — w sposobie słownika ułożonych w celu łatwiejszego wyszukania przedmiotów. — Jest to doręcznik, w którym w różnych okolicznościach i potrzebach gospodarskich rady skuteczne znaleźć można. Aby dać tego słownika wyobrażenie, wypisują się przedmioty w kilku pierwszych literach objęte:

Adamaszek. — Adwokat. — Afty (choroba). — Alkali. — Ałun. — Axamit wełniany. — Ałas. — Balsam świętego Genowefy. — Błędy w mowie ojczystej, w różnych częściach kraju. — Batyst. — Bezki na wino. — Biegunka. — Bielizna. — Błotka. — Ból brzucha, oczu, głowy, zębów, uszu. — Brodawki. — Brzytwy. — Cal i inne miary. — Chodowanie dzieci i staranie około położnic. — Cement. — Chemija. — Chróst. — Ciężary i wagi. — Cwelich. — Cykorja. — Czerkas. — Czeraki czyli wrzędzionki. — Czosnek. — Dachy. — Dąty na listach. — Dekokt. — Długi. — Dobroczynność. — Doprawa gruntu. — Dostawianie zębów u dzieci. — Drachma i inne apteczne wagi. — Drzewo. — Drwalnia. — Dukat i inne monety. — Dyma. — Dywany i kobierce. — Dziś. — Dzwonki. — Emetyk. — Emetyczna maść. — Fajans. — Farby. — Febra itd.

Dzieło to w 3 tomach od 50 do 60 arkuszy druku zawierające, — wyjdzie po nowym roku 1857. — Przedpłata uiszczona w księgarni nowej w Poznaniu najdalej na sty Michał 1856 roku wynosi 15 złot. — później cena dzieła znacznie podwyższona będzie. — Nazwiska przedpłate składających osób w dziele ogłoszone zostaną. — Księgarnia nowa w Poznaniu zatrudnia się wydaniem tego dzieła, zbieraniem przedpłat, — i do niej należy zgłaszać się jedynie w tym przedmiocie. —

Nadto kilkanaście dam w różnych częściach kraju są uproszone również do zbierania przedpłat. Kto zbierze 10 przedpłat przed samym Michałem, i odesła nową księgarni w Poznaniu pieniądze, będzie miał prawo do 11go egzemplarza darmo, na co odbierze kwit do odebrania dzieła. —

Dobra MARYJAMPOL przyległościami wsią Glinik i połową Stróżówki w Cyrkule Jasielskim przy samym cesarskim gościncu o 1 mili od miasta powiatowego położone, mające 670 morgów wied. przestrzeni — 1500 fl. KM. gotowej intraty z blichu, młyna magła wodnego i z propinacjy.

Rzeka poruszająca w jednym punkcie 7 kół magła, młyna i foluszy ma jeszcze na tyle spadku, że na niej poniżej można by ze 2 maszyn więcej urządzić.

Dobra ta leży w bardzo korzystnym położeniu, mają urodzajne grunta, żyzne łąki, z których zbiera się do 1500 cent. siana siodłowego, oprócz tego z 5 korcy wysiewu koniczyzny do 200 fur na paszę z pierwszego posieku. — Rzeczona dobra są z wolnej ręki do sprzedania. — Bliższa wiadomość w Krakowie pod Adresą T. E. przy ulicy Mikołajskiej No. 929, lub w Maryjampolu ostatnia poczta Gorlice także adressując T. E. —

Fabryka likierów, rozolek i wódki

KAROLA GORGOSZA W CIESZYNIE.

W nowo otwartej fabryce tej można dostać różne likiery, rozolki i wódki, jako też spirytus dla stolarzy na politurę bardzo dobry. — Wchód jest z głębokiej ulicy lub też od brackiej studni. —

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 zfr.,
półrocznie 2 zfr.,
czwarterocznie 1 zfr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 zfr. 40 kr.,
półr. 2 zfr. 20 kr.,
czwarter. 1 zfr. 10 kr. m.k.

Nr. 23.

Cieszyn d. 7. Czerwca

R. 1856.

Dla odmiany umieszczamy raz: komedyjkę w śląskiej mowie i forma i język mają służyć, żeby dobitniejszym wydał się ten obrazek, żywcem z życia śląskiego wzięty i wiernie takowe odzwierciedlający. Jak wszelkie prawdziwe przedstawienie tak i ten obrazek sądzimy może być użytecznym, i przyjemną sprawić rozrywkę. — Dla nieznających tutejszego dyalektu napomykamy: że co do pisowni, poszliśmy wiernie za wymową, tylko gdzie w książkowej mowie jest czyste *a*, a lud nasz wymawia pełno niby *o*, tam pisaliśmy z kreską *á*; zaś na końcu umieszczony słowniczek trudniejszych do zrozumienia prowincjonalizmów. —

Polák w Śląsku

lebo

Dwa wachtarze w jednej dziedzinie.

Obrazek sielski w 3 oddziałkach przez E. Świerka.

Osoby:

Werona Pinkula, młynarka.

Marysia, jejá siostrzenica.

Jánek, pachofek.

Kazimierz, Polák, wachtarz dziedziński.

Baryła, gospodзки.

Bernat, masarz sąsiedniej dziedziny.

Łapiguz, fojt " "

Wachtarz " "

Dwa podróżni polscy panowie.

Wawrzyniec, jejich służący.

Dwa chłopci — inni chłopci — baby itd.

Ten kasek grá na dziedzinie niedaleko miasta Cieszyna na Śląsku.

Oddziałek I.

Wielká izba chłopská snáźnie i jak u majątnych śląskich siedláków opatrzona w wszystko, zégár na ścianie z kukułką, na lewo dwierze do kumory.

Wystąpienie 1.

Werona, Jánek.

Werona (sama siedzi na ławie, prędzie).

Jánek (wchodzi głównymi dwierzami z miechem na ramieniu, stawia do kumory, wychodzi, drapiąc się za uchem).

Werona. Nó, i cóż? chciałbyś coś brzdąknąć, a bezmała nie możesz. — Cóż ci sie płćiepo języku?

Jánek. E, bo — wiecie co gaździno? powiedziałbych wám cosi, żebych jeny wiedział, żebyście to nie wybajdali.

Werona. Co straszno! i cóżbych wybajdała, kiej jeszcze nie nie wiem. Nó tuż, cheesz, to mów; a niecheesz, to idź z Bogiem.

Jánek. Boch tam słyszał w dziedzinie, że Kazimierz już to wachtárstwo wypowiedział, a że má iść na spadek do Polski.

Werona. A niech go tam lichu niesie, kaj chce; żebych jeny téj potwory nie widziała. Nó i cóżby tu było do wybajdania? snác to i tak już całą dziedzinę wie o tém.

Jánek. Kataćteżtam! dyć to snác jakás namówka z Maryną, bo was snác Kazimierz chce okraść i uciec do Polski, a Maryna by potem żadała po was co jest jejé, i zemknęłaby za nim. Bo przeca isto miarkujecie, że wám sie od tego czasu, jakeście mu te ławe z pod okna niechali spálic, dycki cosi traci. Bo co tam z placu, lebo stodoły, toby tam lekko zchmatnął, ale z izby lebo z kumory, toby tam temu sám nie poradził.

Werona. Co straszno! A wiesz co? co tam z placu lebo z chłéwa sie traci, na tobych tam i nie przysięgła, boś też tam i ty majsterek; ale co z izby lebo z kumory, to od tego wara! Dziewuchy mi nie posądzaj, bo choć go też má rada, to też i on chłop po temu, nie taki ciulmok jak ty; a żeby nie był taki chudobny, a gor jeszcze polák, tobych też tam i nie nie rzekła; ale żeby krádł, toch też tam jeszcze nie nie słyszała; przeca tu już trzy roki, a nie sie nie wykazało náń. A gor dziewczuchy mi nie posądzaj, bo dziewczusę sprawiedliwe jak Iza.

Jánek. Eb! — Wiecie co gaździno? jak já widzę, to wy przy waszej wiarze źle pojedziecie, a gor bez jakigo gazdy, to wy tu nie wygracie, a na wasze stare roki, to i żebrać możecie. Boście też tam jeszcze nie tak starzy, żeby sie wám jaki ucziwy człowiek nie nazdał. — Já, bo bych to tak myślał, żeby sie wám lepszéj było wydać — (Werona słucha z szyderczym uśmiechem) a przeca by chłop lepszéj wachował waszego jako swoje; a tak każdy kradnie, co i kany może.

Werona. Niebaj baja — jużech dewatnaście roków wdową, i żaden godny sie mi nie trefił, chyba jaki stary oźralec lebo jaki młody smyk; a teraz coch sie zestarzała, miałabych ogłupić? Szpatnego i staregoch já nie chciała, a młody mie wymijał.

Jánek. O gaździno! Niéma tu pachotka w dziedzinie, kiery by wám odmówił, kiebyście jeny co brzdąkli. Bo wiecie co? — já — no, ba cóżbych tam — ale já bych myślał, że wám też tam bogatego nie trzeja,

bo też tam macie sami dość, ale takiego, coby se też to wiedział wazyć, coby was szanował a i miał rád. A ja myślę, żebyście lepszej wyżyli, jak sta Maryna, co już całkiem zgłupiała.

Werona (ironicznie). Nó, a kogoż byś mi też ty przeca poradził, takiego słusznego — uczciwego — a jeszcze gár, coby mie też miał i rád?

Jánek (za uchem szkrobiąc się). Nó — wiecie co — ja — bo bych to tak myślał — no — choćby tam i —

Werona. Nóże! może i ty sám.

Jánek. Nó — toć.

Werona. Co strasznego! Ty łachu! a myślisz ty, że ja cie nie znam? Pierweś dycki szczuł na dziewuche i na Kazimierza, bo byś ja sám był rád dopadł, ale jak ci odszczekła a Kazimierz ci karku nakreślił, toś sie hnet rozkochał w moją truwkę i w mój młyn! — Od Matki Bożej sie popakujesz! wiesz ty ciuro? — A choćec już i stará, a zachciałoby mi sie jeszcze do piekła jechać, tobych se przeca jakiego szumnego konia wyłowila, ale nie takiego osła jak ty wole! A ciąg honem, bobyh cie hnet tą przesiłą oprzędła, żebyś sie zwyrtął jak to wrzeczono; miał-bys hnet wiesielé.

Jánek. Nó, nó! żebyście jeny kiej waszego oszklivego pyska nie polutowali. Doczka sie świeczka wieczorka. (Wychodzi mrucząc.)

Werona. Bać sie doczko — a cap porwoza.

Wystąpienie II

Werona sama, później Marysia.

Werona. To już istá prawda, że nad chudo-bną wdową, to się lada łach uragnie. Miałabych sie wydać! Co strasznego! Byłach młoda, miałach też jaki taki pięćak, a żech nie była szpatną, toch przeca widziała, kiech przyjechała do miasta z mąką, jak ci mieszczanie na mnie świdrzyli, a gor jeden oficer, to se to szkiełko tak do oka wsterczył, żech porząd myślała, że go brzuch rozboleł, bo tak gębe skrzywił; a i cozech dostała — jeny takiego oźralca, co mu dycki jeny wyczytał, że nie má dzieci, a że jeny gwoli tego pije. — A ten polák czegoż chciał? pókich była wydaná, to gónił a szalał za mną, to mie jakąsi boginią, aniołkiem a duszką zwał, a jakiech owdowiała, to przyszeł ráz i drugi, ale gwoli żeniaczki ani co mrknał; no toch mu też dziurę ukazała, kiera tesárz w ścianie zostawił; — fafeszniak! a dycki mi dá pozdrowienie, kiej mie w mieście spotka. Ale snąć go też Pán Bó-czek skárał, bo jakaś zła babe má — mnie go tam i luto. — Nie! poláka nie lutuję, bo to lisiá natura, w oczy to wzdyhá, łasi sie jak koczka, słodziutki jak miodek — ale u każdej — A ten Kazimierz! i cóż tu robi? czemuż tu z Polski przyszeł? ho, ho, nie bedzie nic z tego — ja tak chcę i tak bedzie! (idzie do okna i woła:) Maryna! Maryna! honem!

Marysia (za sceną). Idę! idę!

Wystąpienie III.

Marysia wchodzi z łodką, wnosi do kumory i przychodzi.

Marysia. Já nie wiem co sie tej cisuli stało, dzisiech od niej nie nadojiła ani kwárty mléka, i żrać nie chce; dycki sie kanyś do kąta dziwá, jak kieby sie złodzieja bała, lebo jakiego masárza; — a i wół sie też jeny tak z ukosa dziwá a porykuje — świnié też chárkają. Już mi teskno było w chléwie.

Werona. Tobie tam dycki teskno, kiej tego łacha nie widzisz. Dyć już łazisz jak obłąkaná — schudłaś — a gęba ci zbladła — wyglądasz jak jaká mora, lebo jak te wymokłe mieszczki — nó jak ta paniczka, kań to masło nászász. — Já nie wiem, co też ci mieszczanie na tych barynkach mają! blade to jak żarnuwka, a tego cielska, ba więcej skury i kości aż po kolana! kaj też to má nogi? to czert wie, a ściagnięte to przez poły jak osa. Já bych sie tego bała w nocy jak jakiej morsy. — Ty! a nie jest też ten panáczek, kań to masło nászász, polák?

Marysia. Toć, polák. Dyć też tam z nią tak szumnie rządzi po polsku, aż miło posłuchać. W sobote jakiech tam czekała na pieniądze za masło, to sie na rynek wybierała, a ón ja pocałował w gębe i w rękę, a prawil jój: „Nie baw się też moja lubcio długo, bo mi tu bardzo będzie teskno bez ciebie.“

Werona. A jak wyszła, to isto i ciebie chciał pocałować z téj tesknoty, co? przyznej no sie!

Marysia (spuszcza oczy). No toć chciał. Alech go hnet tak odsturzyła, że miał dość; ale mie przeca potem dopadł i —

Werona. Co strasznego! A kanyż cie dopadł?

Marysia. Nó kanyżby, jeny przez poły i pocałował mie, ale nie w gębe —

Werona. I każ cie pocałował? kiej nie w gębe.

Marysia. Nó tak tam za uchem, jeny w kark, boch se ręką gębe zaćpała — a prawil mi, żech najpiękniejszą bogini na świecie i —

Werona. Nó i coż i —

Marysia. I kieby mie już był znał, jak jeszcze był swobodny, to by se mie był wziął.

Werona. Co strasznego! toć — Jeden polák jak drugi. Jeden za grejcar, drugi za dwa trojniki. Tak też i mnie dycki ten polák prawil, a gor kiej sie przebierał po chłopsku a tańcował se mną po wiesielach: „Ach, Weronciu! czegożes nie jest wolná?“ A jakiech była wolná, to o tém ani nie ciknał — (do siebie:) a przeca go nie mogę zapomnieć. — To taká kociá natura, ta polská; liże to i drápie to, a zalotne to jak opica. — I czemużes tam stała jak masznica w niedziele?

Marysia. A czych tam stała? Dyćec mu hnet rzekła: Zapłać mi masło, lebo mi go wróca, bo jak mi pokoju nie dają, to hnet paniczce pożałuje, jak ich spotkam na starym targu. I tak mie hnet zawo-

łół do sklepu i zapłacił mi masło, a uszczypił mnie w gębę.

Werona. Co straszego! To już czertowska ta polska natura tak ognista.

Marysia. Ciotko! Dyć też tam już tak na tych polaków nie łejcie;szak też i ten fusaty pod tém małém pocieniem polák, a dycki tam bieruję świeczki i mydło u niego, a jeszcze nigdy semną ani nie poszpasował.

Werona. Co straszego! Bo nie głupi, bo do-
brze wie, żeby takiego szpatnego fusacza żadną siel-
ską dziewczucha nie chciała; dyć mu z tej gęby nie
nie widać, jeny kasek nosa. — A i ten Kazimierz!
trzeja mu też to te szkuciny pod nosem? żebrączysko!
grałoby se to na pana a nie ma co za pazur wstér-
czyć; kiej z dziedziny żyje, nie może se to te la-
stowcze skrzydła z pod nosa ogolić? — a nie oszkli-
wi cie też to?

Marysia. I cóżby mie to miało oszklivić? dyć
tam i ten wasz polák má fusy, a mieliście go przeca
radzi; a kieby was nie był oszydził, tobyście se go
też isto i z temi fusiskami byli wzięli.

Werona. Co straszego! A czy ty myślisz, że
to mieszczanie dycki fusy nosili? a dyć przody to se
tak szumnie chodzili jak paterkowie; każdy miał gła-
dziutką gębę jak — jak kolano.

Marysia. A czy jim to przody fusy nie rosły?

Werona. Katać jim nie rosły, ale se ich go-
lili; jenych tam dwóch takich oszklivców widziała,
a to snąć polacy byli.

Marysia. No i czemuż tak teraz wszyscy po-
zarastali?

Werona. Snąć temu osiem roków, co sie to
chłopi pod solarnią zgromadzili, i coś tam naradzali
gwołi targowego. Itak sie mieszczanie tych chłopów
przelekli, i hnet sie poprzebierali po wojeńsku, niechali
se stać te fusy, a potem bęnowali a trąbili, maszyro-
wali. A smykało sie to po wszystkich miastach, a my
musieli forszpony dawać; i aż sie to potem babom
miejskim uprzykrzyło, i snąć pisały do Wiednia do
jakiiegoś jednoroła, i tak im to potem zakázali, jeny
im te fusy zostawili.

Marysia. Ciotko! To może jeny ci szkolnicy,
lebo jacy syny? przeca by też tam ci starzy panocz-
kowie takiój głupoty nie robili.

Werona. Co straszego! A nie widziałas to
tych szyców? a mało to przy nich starych? toć też
i przy tych tacy byli, a wszystko to temi świerlokami
tak brzękało, żeś tam w niedziele żadnego mieszczana
nie widziała, jeny samych wojaków. A na tym szy-
stocie mało to desek nadziurawią? coby to człek z
tego chlewów nawystawił?

Marysia. Nó to już istà prawda, że ci uczeni
ludzie więcej głupot robią jak ci dziedziny.

Werona. Dyć nam to rehtór rozprawił, że
ich to jeny ci polacy do tego namówili; a przeca byś
chciała takiego żebraka.

Marysia. Choć też tam i chudobny, to przeca
czemu rozumieć. Czytą, pisze i grą na organach.

Werona. Co straszego! A czy to tu u nas or-
gany? czy to tu jakà fara? Dyćby na takich małych
organach lada dziecio zapiskało. A kiej co znà, to tem
gorszej, bo żeby był co zàc, to by się był o inszy
chleb postarał; ale nie o wachtàrstwo, co przody dzie-
dziński pastuch nim był. Ale tobie isto prawi, że tu
jeny gwoli ciebie siedzi?

Marysia. Toć też temu, nie czemu inszemu!

Werona. Co straszego! Wierz mu jeny! Kieby
cie dostał, toby ci hnet ukàzał wilczy pański pazur.
Czyś to nie widziała u panów lebo paniczek w mie-
ście, jakie to niekierzy długie pazury noszą?

Marysia. Baićech widziała! A dyćech sie tam
jednej freliczki pytała: „A na co też to takie wielkie
pazury mają, dyć im nimi nie lza i błechy uchycić?”

Werona. A cóż ci rzekła?

Marysia. Nó, rozśmiała sie i prawiła, że to
jakisi: „Nobel!”

Werona. Nó, co straszego! Dyć tam w mieście
świat przewrotny. Przeca sama widzisz, jak tam mie-
szczanie za tobą strzelają oczami; a toby cie w ro-
zolce ukapał a sznurkami okrył; a ożeni sie to kiery
z tobą? A gor ci starzy!

Marysia. Oho, dziwoko! dałby tam kiery pokój;
dyć ci starzy gorszy jeszcze jak młodzi. Ale wiecie co
ciotko? przeca też taki panoczek potrzebuje uczonej
paniczki, coby też znała muzyke a śpiewać, snąć i po
francusku rządzić; dyć mu jój tam do roboty nie trzeja,
bo se przeca dziewczke dierży.

Werona. Co straszego! muzyke! I cóż z tej
muzyki? czy to kiej zagrà jaką polke? krzyżaka?
kołomajke? lebo kocurka? lebo i białego? Jeny takà
siekanine jak ten polski bigos. A gor jak zaśpiewà,
to piszczy jak kura kiej pypeć ma. Dyć tam i mie-
szczanie do końca nie dosłyszają, jeny wrzeszczą a
klaszczą w ręce, żeby jeny to kwieczadło ustało. Dyć
snąć łońskiego roku, to jedna tak na rynku z okna
piszczała, że aż jakisi krajski z tego umrzył.

Marysia. Toć już prawda. Ale po francusku
rządzić, to snąć strasznie szumnie.

Werona. Co straszego! Takà cygańska rzecz;
dyć to więcej nosem rządzi jak gębą, tak kieby w no-
sie bęben lebo jakie strupy miała. A cóż mieszczce
z tego francuskiego? Jak stanie kany za szynkfascem,
lebo kań za stołem na jarmaku, lebo i w sklepie! I
s kimże bedzie po francusku rządzić? chyba z wyćpa-
nemi francuzami. Nie lepiej by to zrobiły, kieby sie
naszej rzeczy nauczyły? żeby z ludźmi i z chasą u-
miały rządzić? Nie rąz na starym targu to wólkiera

tak jeny szwandrze, że jój nie nie zrozumieć. Kieby to jeszcze po morawsku, lebo jeszcze jak ci druciärze rządzą — to by ich przeca człowiek zrozumiał. Ale nie: pecie, mocie, tocie, kocie — bajdały oszklawe! po francusku!

Marysia. A słyszeliście wy też już kiedy po francusku?

Werona. Toćech słyszała, u tój baronki na rogu, kań to ten sklep korzenny.

Marysia. A czy s wami rządzila?

Werona. Co straszego! A czybych ją tam rozumiała? Ale jakech tam w kuchyni stawała, to dycki do tych małych jagniat po francusku mamlala.

Marysia. Do jagniat? ciotko! no tobych też hmet sama rzekła: co straszego!

Werona. Toć do jagniat. Bo kiej óna baronka, to też i ón baron, no to też dzieci jagnięta.

Marysia. Przeca też to w tём mieście rostomajcie dziwactwa!

Werona. Balc prawda! że tam świat przeunaczony; dyć tam już snąc i żeńskie cygoryje kurzą, a człowiek rąd, kiej ją w niedziele w kawie może uwarzyć.

Marysia. Ale ciotko! dyć to snąc te cygoryje, co to kurzą, z tabaki, ale nie z kawy.

Werona. Eł! — (słysząc pukanie na dwierze.) Idź no otworz, gdoś tam burzy. — (Marysia wychodzi.)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Słowniczek.

chasa, czeladź.	opica, małpa.
dycki, zawsze.	przeca, przecie.
dwierze, drzwi.	plac, podwórko.
fusy, wasy.	porząd, wciąż.
gospodźki, oberżysta.	rechtor, nauczyciel.
gor, z niem. gar.	rządzić, mówić.
hnet, wnet, zaraz.	rzecz, mowa.
honem, śpiesznie.	siedlak, siodlak, kmieć.
harynek, śledź.	sturzyć, trącić.
kany, kań, kedy, gdzie.	szumny, ładny.
kiery, który.	szyc, strzelec.
krajski, starosta.	szysztat, strzelnica.
lza, można.	szkucina, szczecina.
luto mi, żal mi.	truwła, skrzynia.
lutować, litować.	tesarz, cieśla.
łowić, szukać.	wachtarz, stróż.
łodka, misa do mleka.	wsterczyć, wetknąć.
lasztówka, jaskółka.	wyczytać, zarzucać.
na spadek, powrotem.	wółkiery, którykolwiek.
oźralec, p jak.	zwyrtać, obracać.
oszklawy, brzydki.	

Sprzecznosc.

Nad mną kwili — w tój to chwili
Skowroneczek mały,

A podemną z szatą ciemną
Siostry obok stały.

Chłopak śpiewa — z pode drzewa
Pieśń wesolą wióśnie,

A tu w dole na okole
Jakże tu nieznośnie!

Owdzie w lesie — gędźba pnie się
Harmonijnym tonem,

Lecz i w borze i na dworze
Wieher świszczy zgonem.

Wieher świszczy — liście niszczy,
Tyjąc łzami krewnych,
Co zboleli, łzy swe leli,
Środ skarg swoich rzewnych.

Hej skowronku nieba dzwonku
Ty oniemisz snadnie,

I ty człeku w wiosny wieku
Tobą śmierć zawładnie!

A gdy człeka duch ucieka,
To ty gędźbo w trunie,

Jako cały — świat powstały,
Gdy on w zgłiszczu runie. F.X.A.

o Żywiecczyźnie.

VI.

1. Położenie, góry i rozległość doliny
żywieckiej i suskiej.¹³³⁾

Od Brzetysławy aż po Rżowę na pograniezu Morawy, Śląska, Polski, Rusi-Czerwonej, Multan i Wołoszczyzny z jednej, Węgier i Siedmiogrodu z drugiej strony, rozpiął się wielkim łukiem rozwartym ku południowemu zachodowi 120 mil długi łańcuch gór karpaccich. Zachodnie pasma tych gór, począwszy od działu wodnego między przypływami Odry i Wisły na zachodzie (w Śląsku), aż po dział wodny przypływów Wisły i Dunaju na wschodzie, nazwano Bieskidami. Lud zamieszkujący te góry zwie wprawdzie pojedyncze grzbiety Bieskidami, nie mając jednak wspólnej nazwy dla całego pasma. Koło Skoczowa na Śląsku nad Wisłą, nazywając grzbiet barana kidem, tak, że nazwa Bieskid czyli Beskid znaczyłaby tyle co przez (u ludu bez) kid czyli grzbiet.¹³⁴⁾

Góry Bieskidami zwane wznoszą się w kilku podłużnych działach, połączonych z sobą poprzecznymi przyporami. Grzbiety tego pasma wszędzie są połogie i łagodne faliste, przez co zbywa im na tój rzeźbie górskiej, którą zwa malowniczą i którą napotykamy w Tatrach, a ogółem we wszystkich górach powstałych na drodze wulkanicznej. W Bieskidach nie ma ostrych, poszarpanych szczytów, prostopadłych ścian, przepaścistych wązkich dolin, stromo sterczących skał. Wszystko tu zaokrąglone, boki i szczyty trawniczkiem i lasem pokryte, a widoki jednostajniejsze. Przyczyną tego jest gatunek skały, która wchodzi głównie w skład geologicznej budowy Bieskidów.

Jest to bowiem ów jałowy piaskowiec karpatowy, stanowiący spodnie ogniwo formacji krédowej, z którego powstaje również jałowy i zimny grunt, a na którym nie utrzyma się ani bujna ani bogata roślinność. Grzbiety Bieskidów wnoszą się od 2—3500 st. n. p. m., wyższe szczyty sięgają 4—5500 stóp. Kilka rzek (Biała, Soła, Skawa, Raba, Dunajec i Poprad, Wisłoka, San i Wisłok) przerywając podłużne pasma Bieskidów tworzą poprzeczne doliny, przypierające niemal prostopadle do podłużnej osi Bieskidów i środkowego najwyższego ich pasma. Liczne potoki górskie wpadające po obu brzegach do wymienionych rzek, tworzą małe doliny podłużne. Wzdłuż tych dolin i po bokach otaczających je gór ciągną się mieszkania górali.

W najbardziej ku północy wysuniętej części zachodniego Bieskidu, w której się mieści Babia-Góra, i która stanowi przegrodę między Tatrami a doliną Wisły, leży poprzeczne doliny międzygórskie Soły i Skawy czyli żywiecka i suska, tamta w południowozachodnim kącie dawnego województwa krakowskiego, przytykającym od zachodu do Szląska i Węgier, od południa do Węgier, ta zaś tj. suska na wschód od poprzedniej.

Od Szląska i od pobratymczych górali szląskich Jabłonkowie odgranicza dolinę żywiecką na zachód Bieskid szląski, od Słowian węgierskich w trenczyńskiej i orawskiej stolicy na południu aż po Babia-Górę Bieskid orawski, na wschód od Babigórców czyli górali od Babiej-Góry, Suchy i Jordanowa, osiadłych na północnych stokach Babiej-Góry w kotlinie górnej Skawy aż po jej wyłom przez pasmo polskiego Bieskidu oddziela dolinę żywiecką przełęcz poprzeczna przypierająca południowym ramieniem do zachodniego skrzydła Babiej-Góry a północnem do Bieskidu polskiego pomiędzy Koconiem a Lasem wsiami parafji ślepięńskiej; na północ zamykają dolinę żywiecką i suską działy polskiego Bieskidu, ciągnącego się w prostym kierunku wschodnim od rzeki i miasta Biały po wyłom Dunajca między Sączem a Wojniczem.

Bieskid polski przerzyna na przestrzeni, w której się bliżej rozpatrzyć mamy, w kierunku, od południa ku północy najprzód Soła między Żywcem a Kętami, czyli ściślej między Zadziewem

i ujściem Łękawki rzeczki a Czańcem i Kobiernicami, potem Skawa między Suchą a Wadowicami.

Bieskid szląski wznoszący się między doliną żywiecką a Szląskiem od źródeł rzeki Białej aż po gron Pochodziły (2815 stóp wied. nad powierzchnią morza) stanowi dział wodny między górną Wisłą z jej przypływami i górną Olzą należącą do dorzecza od zachodu a górną Solą i spływającymi ku niej potokami górskimi od wschodu. Najwyższe szczyty Bieskidu szląskiego od strony polskiej są: Klimczak (3524 st. wied.) powyż źródeł Białej rzeki na granicy Szląska, Magóra (3453) na wschód od Klimczaka, Skrzeczna (3951) nad Lipową wsią, Lipowa (2940) nad Ostrem wsią między Leśną a Twardorzeczką potokami, Krzczina (3204) ponad potokami Magórką i Przybiedzą, Barania (3837), Mała-Barania (2081) między Solą a Złotną potokiem na wschód od Kameszniczy.

Od góry Pochodziły począwszy aż po Rysankę, Hale Marszałkowską i Lipowską okrąża kotlinę górnej Soły półkołem Bieskid orawski, rozgraniczający dolinę Soły od doliny Czaczy i Bystrzycy rzeki od południowozachodniej, a doliny Białej- i Czarnej-Orawy i Orawicy od południowo-wschodniej strony. Najwyższe szczyty w tem pasmie są: Kicorka-Mała (2522) nad Milówką, Zabawa (2602) między Nieleddwą wsią a Solą, Rachowiec (3016) między Solą a Czarną potokiem, Magóra (3376) i Praszywka (3302) ponad Górną-Rycerką, Hala Racza (3904) ponad źródłiskami Rycerki rzeczki, Mończot (3686), Rycerzowa (3814) ponad Rycerką-Dolną, Kubieszówka (2742) ponad Ujsołami, Pruszków (3190) i Sucha-Góra (3292) między Żabnicą, Milówką i Rajczą, Hala Lipowska (4183) pomiędzy źródłiskami Żabnicy, Marszałkowy i Rysanki potoków.

Dział poprzeczny poczynający się od Rysanki i Hal Lipowskiej i Marszałkowej a kończący się ponad samym Żywcem u ujścia Koszarawy rzeki do Soły górą Grojciem zwaną rozdziela kotlinę Soły od kotliny Koszarawy. Znaczniejsze szczyty tego działu są: Grojec (1346), Kicorka (2407) między Przyłękowem a Sopotnią-Małą, Przybór (2838), Kicorka (2642), i Romanika (4321).

Na część Bieskidu orawskiego stanowiącą południową granicę doliny koszarawskiej, przypadają najwyższe szczyty zachodniego pasma Bieskidów: Pilsko (4916) i Babia-Góra (5448)¹³⁵⁾ wznosząca się już nad przypływami Skawicy. Między Pilskiem a Babią-Górą wznosi się Małdraława (3611).

Do zachodniego ramienia Babiej-Góry przypierająca przełęcz poprzeczna rozgranicza dolinę koszarawską a dalej żywiecką od doliny suskiej i dwu jej ramion tj. kotliny Skawicy i Stryszawki. Najwyższy szczyt jest tutaj gron Czerniawice (3508). Inne wyniosłości przypadające na linię stanowiącą dział wodny między Sołą i Skawą są: Baków (2427) między Pewlą i Huciskami, Kościnka (2211) między Kurowem a Koconiem i wzgórze ponad Lasem wsią (2163). Nadto należą do tego działu: Przyborowiec (2784) między Krzyżową a Głuchaczkami, Jałowiec (3149) nad Przyborowem, Lasek (2742) między Jeleśnią a Koszarawą.

Dolinę suską, należącą dawniej z doliną żywiecką do jednego państwa, odgranicza od doliny orawskiej od Babiej-Góry aż poza Łysą-Górę (2542) i Wielki-Las Bieskid orawski, od doliny Raby pasmo wzgórz ciągnących się od Wielkiego-Lasu pomiędzy Skawą a Rabą koło Małego-Lubonia (2746), między Krzczowem, Naprawą i Łętownią wsiami na Stołową (2654), Koszkową-Górę (2743) i Babicę gron (2301), gdzie się łączy z Bieskidem polskim, który od północy dolinę Skawy zamyka.

Znaczniejsze szczyty w pasmie orawskiego Bieskidu i przypierających do niego działów poprzecznych są: Palica (4320), Kielec (3033) i Hostojów (2337) na pograniczu węgierskiem, Solniczka (2680) między Lachówką i Stryszawką rzeczkami, Zawoja (2857) i Suszynów (2757) między Stryszawką a Skawicą, Na-Róży (3358) i Las-Bystry (2876) między Skawicą i Bytrząnką.

Najwyższe szczyty w Bieskidzie polskim są: między Białą rzeczką i Sołą: Magórka (2868) i Hrabacza-Łąka (2604), między Sołą a Skawą: Jaworzyna (2710), Kicora (2608), Szronka (2281), Kocierz (2761, według Zejsznera 2247 st. par., według Kreila 2269 st. w.).

Linję poprowadzoną od Kocierza na Łomną-Skałę (2933) i Bieskid (2899) między Tarnawą a Rzekami, stąd pomiędzy Jaszczurówką i Tarnawką potokami na Przydzwon (1124) ponad Skawę, a po wschodniej stronie Skawy na Hełm (1897) i Babicę gron bieży północna granica żywieckiej a dalej suskiej doliny.

Na wschodnim brzegu Skawy dzieli się Bieskid polski na kilka równoległych działów, pomiędzy którymi ku Skawie lub Rabie spływające potoki tworzą pomniejsze podłużne doliny międzygórskie. (D. c. n.)

Przypiski.

¹³³⁾ Por. Północne stoki Karpat. Przez Winc. Pola. Kraków, 1851

¹³⁴⁾ Podróże po Bieskidach czyli opisanie części gór karpaccich zawartych pomiędzy źródłami Wisły i Sanu. Przez Ludw. Zejsznera. W Bibliotece Warszawskiej 2 r. 1848. T. III.

¹³⁵⁾ Według pomiaru p. L. Zejsznera 5393 st. par., według Desjardinsa 5580 st. w., według Kreila 5542. Granica drzew na Babiej-Górze według Kreila 4299; według Zejsznera 4381 granica drzew świerkowych.

Środki domowe.

Nowy sposób wędzenia mięsa. — Palenie kamiennym węglem coraz więcej się upowszechnia. Wędzenie mięsa przeto coraz trudniejszem; bo w dymie z węgla kamiennego nie można wędzić mięsa. Z tej przyczyny gospodarz pewien podaje środek, za pomocą którego wędzi mięso bez dymu i bez zawieszenia w kominie. Sposób ten bardzo łatwy: — Bierze się sadze masne, tj. z komina gdzie się tylko drzewem pali a nigdy węglem. Funt takiej sadzy gotuje się w 6 masach wody, a to tak długo, aż woda do połowy wywarzy się. Potem odstawia się odwar, aby ostygła i sadza osiadła na dnie. Następnie odwar przecedza się, a do czystej cieczy daje się 2—3 garście soli. Skoro się sol rozpuści, jest wędzący płyn gotowy. — Do tego płynu wkłada się mięsiwo, mające być wędzone. Małe kiełbaski zostawiają się w nim ćwierć godziny, większe pół godziny, największe trzy ćwierci godziny. Słonina, stosownie do swęj wielkości i grubości, zostawia się w cieczy 6—8 godzin, szynka 12—16 godzin. Kiełbasy powinny wprzód na miejscu, dla powietrza przystępnem, przez kilka dni wyschnąć; szynki i słonina nasolą się wprzód, jak przy zwyczajnem wędzeniu. — Gdy mięso swój czas w płynie przeleżało, wyjmuje się i zawiesza na miejscu przewiewnem, aby jak najspieszniej oschło. Potem chowa się na miejsce przeznaczone. — Płyn ten utrzymuje się długo bez psucia i można go użyć do

powtórne raz. Także gdyby wędlina, zwłaszcza w lecie, pleśń poczęła, może się w nim omyć, a pleśń zaraz się straci. — Rozumie się, że kto chce całego wieprza uwędlzić, musi sobie większą ilość płynu tego przygotować. — Godziłoby się, żeby nasi gospodarze tego sposobu doświadczyli. —

Gnicie czerw u pszczelnego. Największą klęską dla pszczoły jest gnicie czerw. Zdarza się to zwykle na wiosnę i z rozmaitych przyczyn, zwłaszcza gdy po ciepłych dniach wiosennych następuje powietrze nieprzyjemne i chłodne, w skutek czego pszczoły zbijają się do gromady, pozostawiając pód niezaopatrzone, który natenczas podpaść musi zepsuciu. Gnicie czerw powstaje także z niedostatku pożywienia, gdy pszczoły nie mogąc się na wiosnę same wyżywić, pód zaniedbują; dalej z karmy zatrutej, którą niektórzy pszczelarze nierozważnie podkładają pod ule w tym celu, aby pszczoły rabusie wygubić. Także i nadmierne ciepło w ulu wystawionym na promienie słoneczne, może tę chorobę spowodować — Główne oznaki jej są: smród jak ze zgniłego mięsa; zapadnięcie pokrycia komórek plastrów woskowych czerw w sobie mieszczących, które przeciwnie powinny być wypukłe; naostatek gdy w komórkach zamiast zdrowego czerw zachodzi się niby mięsa smrodliwa. — Co się tyczy leczenia tej choroby, takową starają się pszczoły same usunąć, zwłaszcza w początku onejże, gdy choroba jeszcze za nadto się nie wkorzeniła, a to albo wyrzuceniem zepsutego czerw, albo zasklepieniem komórek woskiem tak mocno, że się smród wydobywać nie może. Troskliwy pasiecznik musi atoli przyjąć w pomoc pracowitym pszczołkom, mianowicie wyrznięciem nadpsutego plastru. Aby jednak zgnilizna nie powstała w ulu, stara się mądry pasiecznik o to, aby na wiosnę w czasie chłodnego powietrza ul był jak najtroskliwiej zaopatrzony, zalepiając szpary i otwory, nadto przytykając z lekka oczko, tudzież, aby pszczołkom słabym poddawał dostateczną karmę, dokąd pożytek na drzewinach nie nastanie.

Paszenie drobiu na ściernisku. Że paszenie takowe wielce jest użytecznem, każdy łatwo pojmie. Drob' pozbiera pozostałe na polu ziarnka, wybiera także nasiona chwastów nieużytecznych, i wygubi mnóstwo szkodliwego robactwa. Drob' się tym sposobem wytuczy a pole wyczyści się. Drob więc w tym względzie czyni równą przysługę roli jak owce. — Wygoniony do kapusty, obiera ją z gąsienie lepiej niż najęty robotnik. Dobrze go wpuszczać i do ogrodu jarzynnego, ale tylko wcześniej rano, póki jest rosa. Kury zaczynają bowiem grzebać dopiero, gdy ziemia oschnie a robactwo chowa się do ziemi. — W tym celu aby i najodleglejszych pól użyć, mają w niektórych krajach gospodarze kurniki na kółach urządzone, żeby

w nich drob' mógł przenocować i nie musiał być wieczór do domu pędzony. —

Środek przeciwko tasiemcowi. Tasiemiec (bandwurm) jest to znany robak na wielkie słabości narażający zdrowie człowieka. Jednakże odkryto już niezawodne lekarstwo. Toż nazywa się koussou, i pochodzi z kwiatu rośliny dziko rosnącej w Abyssynji, nazwanój „Brayera anthelminthica Kth.“ Dawnić kosztowało jedno danie tego lekarstwa 40 franków i więcej, teraz można go dostać w aptekach za 15 gr. śr.

Rozmaitości.

— **Przykładna odpowiedź.** Wieśniak szedł do kościoła. Mieszczanin spotkał go i zapytał: „gdzież idziecie chłopku?“ „Do kościoła“, odpowiedział wieśniak. „Cóż tam myślicie robić?“ — „Bogu mojemu dziękować.“ — „A czy ten wasz Bóg wielki czy mały?“ zapytał mieszczanin. — „Oboje, i wielki i mały.“ — „To przecie być nie może.“ — „Ale jest, kochany Panie“, rzekł wieśniak, „On jest tak wielki, iż wszystkie niebiosy jego są pełne, a i tak mały, iż w sercu mojem się zmieści!“ —

— **Sekciarstwo i fanatyzm religijny w Ameryce.** W Stanach Zjednoczonych Ameryki mnożą się bardzo sekty religijne i niemal codziennie powstają nowe. Ładajaki co mu szum przyjdzie w głowę ogłasza się za proroka, wymyśla nowe objawienie i nowe obrządki, a znalazłszy zwolenników, niezaniebduje środków, by swoją wiarę rozszerzyć. A gorliwość i fanatyzm, z którym się to dzieje, jest często nieopisany. Otoż przykład: — W Newhawen stara jakaś kobieta nazwiskiem Roda Wakeman ogłosiła się prorokinią i utworzyła nową sektę. Głównym apostołem jej był brat jej Sly, który wraz z prorokinią dopiero przed kilką laty przeniosł się z Anglii do Ameryki, i prawdziwie cygańskie prowadził życie. Zasadą główną tego nowego wyznania było: że dwa tylko duchy władają światem: dobry i zły duch; z tych duch dobry zamieszkał w prorokini Rodzie Wakeman. — Lec z zły duch musiał gdzieś być? Ponieważ pewien Mathews, który jednak też należał do tej sekty, często żartował z obrządków jej i nie wiele wiary okazywał, prorokini wyrzekła, że zły duch ten w nim siedzi. Szło tedy o to, aby złego ducha wypędzić. Wypędzeniem zajął się Sly, wzięwszy do pomocy niejakiego Jaksona. Najpociesniejsze w tém, że Mathews sam przystał na to. A więc Sly i Jakson zamknęli się z Mathewsem, i zaczęli od tego, że mu zawiązali oczy czarną chustką, bo czarna barwa chustki miała wywierać szczególną władzę na złego ducha; a prócz tego zawiązali mu ręce w tył. Tymczasem prorokini z sektarzami swemi modliła się na piętrze. Gdy jednak na górze się modła, powstaje nagle krzyk okropny na dole. Wpadają do izby dol-

nej, i znajdują Matewsa zamordowanego. Słyżapytany, odpowiedział, że nie było innego sposobu wypędzić złego ducha. — Rzecz ta wytoczyła się przed sąd przysięgłych. Sąd jednak uwolnił zabójców, dawszy za powód: że cała ta sekta a mianowicie mordercy byli obłąkani. —

— **Przemysł w Rosji** wzrasta nadzwyczajnie. Za czasów Piotra W. nie było jeszcze fabryk w tym państwie, i on dopiero położył początek przemysłu fabrycznego. Teraz w samą Moskwę 1853 liczone już 1485 fabryk, które zatrudniały 117,000 ludzi. Do tego wzrostu przemysłu przyczynił się szczególnie minister Kankrin. A od terazniejszego cesarza, który szczególnie uwagę swą zwraca na wewnętrzny rozwój państwa, na szkoły, sztuki, handel itd. może przemysł rosyjski jeszcze większego spodziewać się rozkwitu. —

— W Niemczech wyszła niedawno książeczka „o paleniu ciał zmarłych osób.“ W skutek tego jakaś bogata pani w Hanowerze testamentem zastrzegła, aby ciało jej spalono i popioły zebrane w urnę pochowano. Piszą, że przykład ten zachęcił wiele osób w Hanowerskiem do naśladowania. —

— Zmarły niedawno baron Sina pozostawił majątku 80 milionów zfr. mk. — Syn jego i dziedzic darował zaraz 40,000 zfr. na ubogich, bez względu na wyznanie. —

Z Cieszyńska i okolicy.

— Straszna burza nawiedziła okolice Jabłonkowską d. 4. bm. Najbardziej dotknięte zostały wsi Łomna i Bukowiec. Przez gwałtowną ulewę małe potoczki wzrosły nagle w wielkie rzeki, które porwały konie z wozami z pola. Wszystkie mosty i ławy popsute, było zaniosła powódź aż za Cieszyn. W Jabłonkowie tak prędko przyzła powódź, iż ludzie z pola nie mogli dobiegnąć do domu, i dzieci swe musieli przypadkowi zostawić. Na szczęście nie słyszeliśmy, iżby życie ludzkie zginęło. W Cieszynie skutkiem tej burzy nastąpiło niesłychane dziwowisko. Przy najpiękniejszej pogodzie około 5½ godziny, o czasie kiedy wiele ludzi wychodzi kąpać się, przyszła nagle powódź z strasliwym łoskotem, iż ludzie będący w wodzie ledwie uchronić się mogli. W przeciągu niespełna 3 minut woda w korycie Olzy o 2 stęgi podniosła się. Szkoda na równinie wyrządzona jest mniej znaczna; ale tym więcej politowania godni są górale, walczący już od 10 lat z głodem, i teraz wiarpodobnie nadziei żniwa hojnego pozbawieni. (Sch.)

— Urodzaje w całej okolicy są bardzo piękne i pomnażają radość w krainie naszej, osobliwie oziminy i ziemniaki. Jarzyny tylko ucierpiały przez posuchę w miesiącu kwietniu, lecz spamiętały się dosyć w maju. Przyjaźna ciepła pogoda z lekkimi deszczami każe się spodziewać hojnych urodzajów, byle wszechmogący od jakiej plagi ochronił. Najmniej nadziei mamy z sadów, gdyż kwiat tylko miejscami chwycił się, —

— Pan Antonio Stechi, kompozytor znanego Hymnu dziękczynnego austriackiego, wyjeżdża w tych dniach do Paryża dla wygryzowania Hymnu Francuskiego swój kompozycji przy uroczystości

chrztu Następcy Tronu francuskiego. Cieszy nas to mocno, że obywał cieszyński może sobie zyskać sławę w stolicy świata. —

— W Bielsku umarł stary sukiennik, Daniel Brüche, zostawiając znaczny majątek, z którego zapisał szkole główniej ewangelickiej 2000 r. m. k.; szkole dziewcząt 1000 r. m. k.; szkole ew. na Białej 200 r. mk., a funduszowi dla sierót Bielskich 1000 r. mk. —

— **Przestroga dla młodzieży** szkodzącej ptastwu! — W jednej wsi przy Frysztacie, w niedzielę najświętszej Trójcy zebrało się kilku parobków, i zamiast żeby sobie jaką niewinną zabawę sprawić, albo się ku swojemu użytkowi czego dobrego nauczyć, mimo ostrych zakazów miejscowego przełożenia, zmówili się do lasa pojeść na młode ptaki. Trafili na szpaki na wysokim buku ugnieźdzone. Ponieważ huk był gruby, jeden z parobków chciał wyleźć po jedli obok stojącej, i na wysokości przeszło 5 siąg przeleźć po konarze na buka. Lecz konar się złamał, a parobek spadł, atoli dosyć szczęśliwie, że się nie zabił, lubo dotąd jeszcze cierpi z przyczyny gwałtownego wstrząśnienia. Jest to pewnie ostrzegający palec opatrzności! — F. M.

— **Pies za ciele.** — Pewien rzeźnik poszedł nieco na rzeź sobie wyszukać, i zdarzyło mu się ciele tanio kupić; uradowany nad tem, litkup większy sobie pozwolił, i powracając z kupia, chciał se w drodze odpocząć i usnąć. Pożno już na wieczor obudzony się, popadł bydlę leżące przy sobie na ramiona i do domu śpieszył. Tu dopiero złożył swój towar, który szybko pod łożę się schronił. Żona się pyta, czyli nie nie przyprowadził. On mówi: oto ciele. — A gdzież jest? — Otom go złożył z siebie. — A go nie widać. — Oba dwa szukali i znaleźli pod łożem — psa, którego miał ze sobą. —

— Zeszłego tygodnia pokasał wściekły pies w Pogorzu, Grojcu i Jasienicy przy Skoczowie kilkoro ludzi i innych psów. Psów zaraz postrzelano, a ludzi poranionych oddano pod opiekę lekarską. Dla tego też nakazano, żeby psów bez koszyczków nie wypuszczać. —

— W Cisownicy zdarzył się niezwykły u nas przypadek. Trzy psy z różnych wsi zebrały się i przyszedłszy do pewnego zagrodnika w nocy podkopały się do chlewa owczego, i zjadły cztery owce. Nie chcąc temu wierzyć, wolą się domyslać, iż to może wilk zrobił! —

Prośba otwarta.

Z powodu artykułów „Nauki gospodarskie“ w Gwiazdce przez wielce ważonego Pana Gruberna z Bażanowic unieszczonych, czujemy się my chłopi tę Gwiazdkę ulubioną czytający obowiązani Jemu nasze najzułsze dziękczynienia za jego dla nas podjętą pracę wynurzyć. — Przekonanymi będąc, jak on szlachetnego ducha posiada, że swoje usiłowania dla dobra powszechnego ofiaruje, tedy się ośmielamy, o to usilnie Go prosić, żeby jeszcze nadal podobnymi artykułami Gwiazdkę od czasu do czasu nawiedzać raczył, ponieważ tu w tej okolicy On jedynym jest, co naszój potrzebie dobrze zrozumiał. Niechaj Go ten geniusz, który nad wszystkimi nami opiekuje, natchnie duchem dobrym, żeby nam mógł dobrze doradzać i prowadzić — bo bieda z nami Ch. rolnik.

Dobra MARYJAMPOL z przyległościami wsią Glinik i połową Stróżówki w Cyrkule Jasielskim przy samym cesarskim gościńcu o ¼ mili od miasta powiatowego położone, mając 670 morgów wiedz. przestrzeni — 1500 fl. KM. gotowej intraty z blichu, młynu maglu wodnego i z propinacyj.

Rzeka poruszająca w jednym punkcie 7 kół maglu, młynu i foluszy ma jeszcze na tyle spadku, że na niej poniżej można by ze 2 maszyn więcej urządzić.

Dobra ta leży w bardzo korzystnym położeniu, mając urodzajne grunta, żyzne łąki, z których zbiera się do 1500 cent. siana siodkiego, oprócz tego z 5 korey wysiewu koniczyzny do 200 fur na paszę z pierwszego posieku. — Rzeczona dobra są z wolnej ręki do sprzedania. — Blisza wiadomość w Krakowie pod Adresą T. & przy ulicy Mikołajskiej No. 929, lub w Maryjampolu ostatnia poczta Gorlice także adressując T. & —

Zapraszamy do przedpłaty na drugie półrocze; dla tego załączamy dziś kartki prenumeracyjne dla tych, którym się przedpłata skończyła. —

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 24.

Cieszyn d. 14. Czerwca

R. 1856.

Polák w Śląsku

lebo

Dwa wachtarze w jednej dziedzinie.

Obrázek sielski w 3 oddziałkach przez E. Świerka.

(Ciąg dalszy.)

Oddziałek I.

Wystąpienie IV.

Werona, Marysia, Kazimierz wchodzi wesołnie ubrany, kładzie dwa kołaczki na stole i plecioną flaszkę.

Kazimierz. Niech będzie pochwalony!

Werona. Na wieki amen!

Marysia. Witejże u nas Kazimierku! a kanżes sie ty tu wziął?

Kaz. Pàn Bóg zapłać Marysiu! — (do Werony) Isto mi przebaczycie gaździnko, żech was tu nawszczywił, bo przeca widziacie żech družbą; a przyszedłech was pytać, abyście też moja i żenichów: Jędrysa Kałuży i Jewy Matulki prośbą nie zgardzili, a oraż raczyli, tak na święty obrządek ślubny, jako też i na gościnę wesołą przyjąć, i tak waszą jako też i waszję siostrzenicy osobą nas uczyć. A co się mnie tyczy, to wam mogę zapewnić, żech tu już po ostatni raz, bo isto wkrótce tę dziedzinę a może i Śląsko o-puszczę. Tuż, zostańcie tu z Bogiem, a miejcie się tu dobrze — (Chce odchodzić.)

Wer. Nó, przeca siednij kapke! (bierze z pułki talerz, kieliszek i nóż, idąc do kumory mówi:) Já tam, jako já, tuż tam jeszcze isto nie wiem. Ale dziewczusze to tam zakazać nie mogę, bo już przody Jewie przyrzekła, że jęj pójdzie za družkę, bo to przeca były kamratki. (Wychodzi.)

Wystąpienie V.

Kazimierz i Marysia.

Kaz. Marysiu! A czy tu zaś do ciebie mogę kiedy powrócić?

Mar. A czych ci kiej powiedziała, żebyś kany szel?

Kaz. Marysiu! Ja pojde, bo przecie sama widzisz, żech tu w dródze twojej ciotce.

Mar. Przeca se ciotki nie chcesz brać, że cie tak jej gniw obchodzi; myślę, że nie żyjesz z jej go chleba?

Kaz. Ale jednak, sama widzisz, że tu w tej nędznej wsi chleba się nie dorobię; a dopóki tak ubogim zostanę, to waszego progu przekroczyć nie śmię. (Spuszcza na dół głowę.)

Mar. Nó, nie zarmuć się tak Kazimierku! bo jak

ciotka porząd tak źli i dożerni będą, to też będą wiedziały, jak moc tu mojogo w tej truwle —

(Werona wchodzi, niesie na talerzu chleb, sэр i masło; kieliszek i flaszkę pod paż.)

Wystąpienie VI.

Werona, Kazimierz, Marysia.

Wer. Co strasznego! w truwle! (ogląda skrzynię i patrzy po wszystkich kątach.)

Kaz. Nie bójcie się gaździno! Szak przeca wiem, że tu nie mojogo nie ma, i żech tu nie nie scho-wać! Bo sie tak wszędy oglądacie i dziwacie, jak żebyście sie báli, żech wam tu co ukradł.

Wer. To mi tam wszystko jedno, co tam kiery prawi. Szak mi sie wolno dziwać, kań chcę, bo sie dziwam na swoje, ale nie jak drudzy, co sie dziwają na cudze; a każdy snąć dobrze wie, czemu i kany sie dziwá. Przec też ta darmo nie spomniała o truwle.

Kaz. Szak się jeny dobrze podziwiejcie! Bo jakby sie wam co straciło, to jeny łowcie u mnie. Zostańcie z Bogiem! (Podaje Marysi rękę.) Bądź zdrowa Marysiu! (Obcierając oczy wychodzi.)

Mar. Idź z Bogiem Kazimierku a przebacź! (zawiera drzwi za Kazimierzem i powraca.)

Wystąpienie VII.

Werona i Marysia.

Mar. Ciotko! Aleście też tego człowieka niepotrzebnie i niewinnie znieważyli! A nie gańba was też? Borák! Przyszeł pytać za družbę i oraż sie też rozłączyć, a wyście mu nazdawali do złodzieji! A choćbych go jeszcze nie była przody rada miała, to bych sie isto teraz i z lutości w nim rozkochała. Borák! aż zapłaká! (płacze.)

Wer. Jeny płacz, płacz! szak lepiej, że z lutości płaczesz, jako żebyś z łonskiego śmiechu płakać miała. A czy on tu po co inszego przyszeł? jeny żeby sie dobrze podziwá, kań co leży lebo stoi, a może i co więcéj, taki smyk. Myślisz, że go Jędrys pytał za družbę? Jeny sie mu sám nastęrczył, żeby miał jaką przyleżytość po chałupie dobrze sie obezrzec, potem zehmatnać i drápnąć do Polski.

Mar. Już sie też temu i nie dziwie, że was ten Polák nie chciał, boście isto i przody tacy dożerni byli. Bo miałabych tu u was dycki tylá cierpieć, to bych sie raczję wolała i utopić. (Zakrywa oczy i płacze.)

Wer. Co strasznego! Dożerni! To idź! ty głupia dziewczucho! wskocz do Bobrowki i utop sie; szak

stłusną żaby, będą zaś mieszczanie mieli co w poście żrać, kiej im tak przajesz. Myślisz ty, że ten Kazimierz jaki dziedziniak? posłuchaj go jeny jak on z rehtorem lebo z folwarterem rozprawią, lebo jak im dá pozdrowienie; czy sie to za uchem poszkrabie, kiej uchyli kłobuka? Jeny go spuści po kolana, jak mieszczán, kiej komu dáwá: „gut morgen.“

Mar. A niech tam bedzie co chce, kiej mie jeny má rád; a gor kiej mieszczán, a przeca robi w polu lepiej jak chłop, a nie daremnikuje; tuż lebo chłop, lebo też z miłości ku mnie sie na chłopą przeunaczył. Toście go też mieli uczyć, ale nie znieważyc, a gor družbe! dyć tego i cygánka nie robi!

Wer. Co straszego! I cóżech mu takiego złego powiedziała? szak sie sám pytał, czemu sie dziwám? A nie może sie to taki łach kapke i upokorzyć? Chodzi to wyteżone jak kohut po kupie gnoja, lebo jak żeby go kto wyszkrobił. Zebrączysko; pyszne to i paradne, jak żeby miał ze trzy folwarki, a nie má co i za pazur wsterczyć.

Mar. Dyć wy też jeny s tém paradzicie, co wám ojcowie zostawili, jak żeby to wasza zasługa była; a dyć to jeny dár boży! A kiej wám Pán Boczek dáł, to wám też i wziąć może; a temu, żebyście byli chudobni, żaden wami nie bedzie pogardzał, tak jako wy sie mierzycie chudobnym, choć uczciwym człowiekiem.

Wer. Co straszego! A któż nim gardzi? A nie lepszéj to wziąć swojskiego? przeca człowiek wie co dostanie! ale nie takigo światowca! A czy ty wiész po co i skąd on tu przyszeł?

Mar. Przeca myślę, że trzy roki dość starczą, żeby człowieka poznać. A dyście wy też wzięli zno-mego i bogacza, a byliście z nim szczęśliwi? Nie ráz spominacie, żeście mieli modre fleki, jak wám skóre wyłatał, kiej sie oźrał. A widzieliście kiedy Kazimierza oźrałego?

Wer. Szak ja widzę, że cie nie przegadám, bo ci gęba urosła w jego nauce. Szkoda żeś sie synkiem nie urodziła, mogłabyś była wyuczyć sie na alwokatá. Jách ci ráz prawila, że z tego nie nie bedzie, a twój poręcznik też na to nie przystanie! (Wychodzi.)

Mar. (sama.) A choćby was i sto takich ciotek i poręczników było, to go przeca nie poniechám! a choćby jeny na schwał. (II. Oddz. nast.)

Słowniczek.

dożerny, uszczypliwy.	paża, pacha.
fleki, plany.	przyleżytość, sposobność.
folwarter, zarządca.	przać, sprzyjać.
kłobuk, kapelusz.	poręcznik, opiekun.
kohut, kokot.	szkrób, skrobia.
nawszczywić, nawiedzić.	ženich, pan młody.
na schwał, umyślnie.	zarmućić się, smucić się.
oźrać się, upić się.	znomy, znajomy.

O Żywiecczyźnie.

VI. (ciąg dalszy.)

Środkiem doliny żywieckiej, o ile takowa od niego w cztery przeciwne roztwiera się strony, jest miasto Żywiec nad ujściem Koszarawy do Soły 1085 st. w. nad poziomem morza położone¹³⁶⁾, w miejscu niegdyś błotnistém, ulice bowiem St. Marka i drogę koło dzwonnicy dopiero około r. 1784 nawiezionemi kamieniami wysuszono.

Kto z zwiedzających te strony w pogodny czas lubi piękne międzygórskie widoki, niechaj wyjdzie na galerję wieży kościelnej, skąd najpyszniejszego użyje widoku nietylko na miasto pobudowane dosyć regularnie w długie poczęści ulice, liczące do 4000 mieszkańców, ale na całą okolicę wysokimi do około otoczoną górami.

Od Żywca roztwiera się dolina żywiecka jedném ramieniem ku północnemu zachodowi, gdzie ją między Meszną a Huciskami przełęcz poprzeczna 1321 stóp wysoka oddziela od doliny Białej. Najdalej rozciąga się dolina żywiecka na południe wzdłuż Soły i wpadającej do niej Rycerki i Cichy, tam pod Halę-Baczą, tu pod Wysoki-Bieskid. Trzecie ramię stanowi dolina Koszarawy ciągnąca się od Żywca w kierunku wschodniopółdniowym aż do źródeł potoków Glinnego pod Pilsko i Krzyżówki pod Bieskid orawski (2915) a poza wieś Przyborów na Głuchaczki popod Babią-Górą. Czwarte ramię sięga na północnym wschodzie za biegiem rzeczki Łękawki po przełęcz kocońską.

Dolina suska sięga na zachód wzdłuż rzeczki Stryszawki i potoków wpadających do niej do przełęczu kocońskiej po też przełęcz; na południowy wschód rozstępuje się na trzy równoległe kotliny, z których jedna ciągnie się korytem Skawicy pod samą Babią-Górę, druga korytem Sidzinki pod Kielec i Hostojów, trzecia wzdłuż Skawy pod Łysą-Górę i Wielki-Las.

Biorąc miasto Żywiec za główny punkt do-lin nad Solą i Koszarawą, odległości miejsc w prostym kierunku są następujące:

od Żywca po przełęcz wilkowską . . .	mil 1½
„ „ do rzeki Białej . . .	1½
„ „ do Rysowańca gronia na granicy szląskiej . . .	1½
„ „ na szczyt Baraniej . . .	2½

od Żywca do Pochodzity na granicę szlaską, kędę droga przerzyna granicę . . . mil	3 $\frac{1}{8}$
„ „ do granicy węgierskiej gdzie takowa przerzyna drogę . . . „	3 $\frac{1}{2}$
„ „ ku źródłom Radeczki za Raczą jako punkt w tej stronie naj- dalej od Żywca odległy . . . „	4 $\frac{3}{4}$
„ „ ku źródłom Zielonej-Wody za Ujsołami „	4 $\frac{1}{8}$
„ „ na szczyt Pilska „	2 $\frac{5}{8}$
„ „ do granicy węgierskiej, kędę dró- ga do Orawy się zwraca . . . „	2 $\frac{1}{2}$
„ „ na szczyt Babiej-Góry . . . „	3 $\frac{5}{8}$
„ „ na szczyt Czerniawic . . . „	2 $\frac{1}{2}$
„ „ na szczyt Kocierza . . . „	1 $\frac{1}{2}$
„ „ po ujście Łękawki „	$\frac{5}{8}$
„ „ na szczyt Hrabaczy Łąki . . . „	2
„ „ do Kęt „	2 $\frac{7}{8}$
„ „ do Białej miasta „	2 $\frac{3}{8}$
„ „ do Suchy „	3 $\frac{7}{8}$
od przełęczy wilkowskiej do przełęczy ko- cońskiej „	3
od Rysowańca na szczyt Babiej-Góry . . . „	5 $\frac{5}{8}$
„ „ na szczyt Czerniawic (naj- większa szerokość od zachodu na wschód) „	5
od źródła Zielonej-Wody na Hrabaczą- Łąkę (największa odległość od południa na północ) „	6
najmniejsza odległość Soły od Białej rzeki „	1 $\frac{1}{8}$
Tym samym sposobem poznaczane odległo- ści znaczniejsze w dolinie suskiej są:	
od Suchy do przegibku między Lasem a Koconiem mil	2
„ „ na szczyt Czerniawic „	1 $\frac{3}{4}$
„ „ na szczyt Babiej-Góry „	2 $\frac{1}{2}$
„ „ na granicę węgierską poza Ły- są-Górę pod Harkabuz „	3 $\frac{3}{4}$
„ „ do Jordanowa „	2 $\frac{1}{2}$
„ „ do Wadowie „	2 $\frac{3}{8}$
„ „ na szczyt Łomnej-Skały „	2
od przegibku kocońskiego do Skawy wsi (największa odległość od zacho- du na południowy wschód) „	5
najmniejsza odległość Skawy od Raby mię- dzy Skawą a Chabówką, niepełna „	$\frac{1}{4}$

(D. n.)

Przypiski.

¹³⁶⁾ Próg zamku żywieckiego według pomiaru Kreila: 1055 st. wied. n. p. m. Jahrb. d. k. k. geol. Reichsanst. IV, 1. 124. Według pomiaru L. Zejsnera: 1027.

Dwa krzyżyki.

(Zdarzenie prawdziwe.)

I.

Idzie żołnierz na wojnę.
Wstąpił w chatę spokojną:
„Bądźcie zdrowi!“ „Bądź zdrowa!...“
— „Stój! zaczekaj.. dwa słowa:
Ja bez ciebie żyć nie mogę! — —
Weź ten krzyżyk na drogę..
Matka na chrzcie go dała,
Nosiłam go od mała;
Daj twój, — teraz zamiana.
A mów pacierz co rana..
Gdy cię kula zabije —
Wiedz że i ja nieżyję.“

II.

Poszedł żołnierz na wojnę —
Pod gród, miasto, co zbrojne.
Stoi wojsko obozem,
Strzela w miasto wawozem;
Z miasta jasny grad pada, —
A kto śmielszy — to biada! —
Płyną dnie i miesiące;
Mróz tam ścina, — pre słońce.
Dużo murów zburzyli,
Wiele ludzi zabili;
Coś, choroba zabrała —
Oj, to wojna nie mała!.. —

III.

Ciemno, czarno na dworze,
Noc — nikt strzelać nie może;
Więc żołnierze spokojni,
Ale czujni, lecz zbrojni;
Bo noc zdradę okrywa..
W wojnie, różnie to bywa.
Czaty stoją w około,
Runty krążą wesoło...
Hasło — odzew, przeleca;
Z dała ogień się świeca...
I przy każdej harmacie
Czuwa żołnierz na czacie.

IV.

Co za krzyk tam złowrogi —
Padł, rozpaczy — czy trwogi?
Żwawo strażę skoczyły,
I — o widok niemiły!:
Konwulsyjnie drżącego,
Przed majora swojego

Pełni wgardy, zaciekli,
Drucha, woja, przywlekli.
„Potrwożyłeś nam braci!
A to gardłem się płaci..
Wara w służbie swawole —
— Wyprowadzić na pole!...”

V.

„Co to znaczyć się może?
Znam go dobrze, mój Boże!..
Takich zuchów — oj mało!..
Powiedz, co ci się stało?”
„— Kiedym ruszał na wojnę,
W chatę 'm wstąpił spokojną;
Tam mnie luba żegnała,
I swój krzyżyk mi dała;
I mieniając go z moim,
Rzekła: „„Jam twą, tyś moim,
Gdy cię kula zabije —
Wiedz, że i ja nieżyję.”“
Ja odważnie się biłem — —
Ale właśnie — zgubiłem... —“
— W tém strzał z miasta! o dziwy.
I padł żołnierz — nieżywy. — M. A. D.

Słowo o wolności przemysłowej.

Wszystkie niemal dzienniki, jakiej bądź barwy i dążności, tudzież wszystkie izby handlowe monarchji, objawiły już swoje zdania o wolności przemysłowej. Zdania te jednak są tak różne, iż, chociaż wszystkie zgadzają się w życzeniu reformy ustawy przemysłowej, przecież coby było najlepszym, dopatrzyć w nich nie podobna. Jak dobrze zawiadomione dzienniki zapewniają, nowa ustawa przemysłowa ma nadejść, skoro nowa ordynacja gmin wydaną będzie; a gdyż ta może jest niedaleką, chcemy tedy i my nasze zdanie o wolności przemysłowej wypowiedzieć.

Wolność przemysłowa jest jako każda inna wolność; jest ona jako kwiatek jadowity piękny i przyjemnie woniejący, który zmysły nasze wabi, a który w ręku znawcy może być użytecznym środkiem lekarskim, lecz w ręku nieświadomego stanie się zabojeznym narzędziem

Daleko jesteśmy od tego, ażeby mniemać, iż do samodzielnego wykonywania jakiego rzemiosła, koniecznym potrzebnym jest: 4 lata być uczniem, 6 lat wędrować, a potem w swęj ojczyźnie lub gdzie indziej czekać, aż który majster lub kupiec umrze, by na jego miejsce nastąpić. Jednakowoż nie myślimy także, iż kiedy majster czeladnikom

i uczniom swoim pobłagać niechce, ci mogą odejść jak się im spodoba, i tak żeby się nikt o nich nie starał, czy swoje rzemiosło rozumia lub nie, czy i jak go wykonywać zdołają, zaraz mogą stać się samoistnymi, ożenić się itd. Również nie możemy oddać się marzeniu: żeby golibroda najlepsze rogalki piekł, a rusznikarz najładniejsze kapelusze fabrykował, lub że ślusarz lepsze i tańsze boty robić potrafi jak szewc.

Zbyt często zdarza się nam słyszeć: Gdyby już była wolność rzemiosła, mielibyśmy pewnie lepiej wyrabiane suknie, kamizelki, spodnie itp. Ale, ktożby je miał robić? czyż nie ci sami majstrzy i czeladnicy, co teraz wyrobami temi się zatrudniają? Czyż ustawa przemysłowa może rzemieślnika przemienić? czyż ona sama może go zdolniejszym uczynić?

Jeżeli rzemiosła przez nową ustawę podnieść się mają, jeżeli wolność przemysłowa i rzemieślnikom i publiczności ma przynieść korzyść, muszą rzemieślnicy przede wszystkim stać się umiejętniejszymi, muszą się czegoś więcej uczyć. Młodzi ludzie nie powinni to za wstyd uważać: gdy, odbędą wyższe szkoły, żeby się jakiemu rzemiosłu oddali! Oprócz tego potrzeba młodzieży posiadać sposobność, żeby się mogła wykształcić; a dla tego niezbędne są szkoły rzemieślnicze, tak, szkoły rzemieślnicze jak najliczniejsze! Bo jeżeli teraz chłopiec w niższej szkółce realnej nauczył się trochę lepiej pisać i rysować, to takie paniątko trzyma się już za bardzo uczonego, ażeby pojsć za ślusarczyka lub stolarczyka; duma nie pozwala mu stać się czém inszém jak urzędnikiem, to jest pisarczykiem! A właśnie dla tego, iż przyszłym majstrom brakuje nauki szkolnej, zostają niemiernymi wyrobnikami, podczas gdy wykształcony rzemieślnik w każdym względzie coś doskonałego dokazać potrafi.

Naszém zdaniem jest tedy, żeby każdemu wolno było obrać sobie zawód zarobkowy, jaki chce; ale żeby wprzód dowiodł, iż go należy rozumieć, a w przedsiębiorstwach, które znacznego kapitału wymagają, żeby i takowy wykazał.

Ponieważ uczeń posiadający dostateczną naukę szkolną jest pojętniejszym, jak inny bez podobnego przygotowania, należałoby ściśle o to się starać, ażeby chłopiec do 13 roku pilnie do szkoły

chodził, a potem podczas nauki u majstra szkoły rzemieślniczej nie zaniedbywał. Skoro za pomocą szkół rzemieślnicy staną się umiejętniejszymi, zdoskonalą się też rzemiosła, a mieszczaństwo i w małych miasteczkach stanie na tym samym stopniu, jak go w Niemcach, w Francji, Belgji, Anglii już od dawna widzimy. Sch.

Rzeczy gospodarskie.

Pielęgnowanie win. C. d. — Rozmnażanie:

3) przez oczka. Obiera się zdrowa, świeżo odcięta latorośl, mająca około 16 oczek (kolanek). Z takowej w ciągu 2 lat można uzyskać 16 szczepków sposobem następującym: Latorośl przecina się ostrym nożem w środku między każdymi dwoma oczkami; każdy odcinek będzie miał oczko w środku; na stronie oczku przeciwległej zeszkrobie się kora aż do drzewa; oba końce odcinka utną się ukośnie, i w ten sposób jest oczko do zasadzenia przygotowane. — Miejsce, gdzie oczka te wsadzić chcemy, musi być dobrze wygnojone i lekką ziemią uprawione; najstosowniejszymi są inspekta. Tu sadzą się oczka na wiosnę, w głębokości na 3 cale a w odległości od siebie na 6 cali, przyczem oczko powinno być w górę obrócone. Potem pokrywa się je piaskiem lub ziemią miałką, na 1 cal grubości, aby pęd z oczka łatwo mógł wyrastać. Następnie trzeba mieć staranie, ażeby sadki te dosyć wilgoci miały, a przeto gdyby przez kilka dni sucho i gorąco nastąpiło, należy im podlewać. — Oczka te wyrastają w pierwszym roku na 6—8 cali. W jesieni pokrywa się je znowu warstwą ziemi na 2—3 cali grubości. Na wiosnę obcinają się wyrostki na 2 oczka nad ziemią, i w ciągu drugiego roku dosięgają 14—18 cali wysokości. Rozumić się, iż w tym czasie trzeba je też starannie oplewiał. Po upływie 2 lat wyjęte sadki, mają już znaczne kłęby korzeni, i można je przesadzać; —

4) przez zakopywanie. Dobrane latorośle z 3 oczkami kładą się w jesieni do rowów, i pokrywają się lekką ziemią; żeby zaś przez zimę nie ucierpiały, nasypuje się nadto warstwa ziemi. Na wiosnę zdejmuję się nasypa ziemia, a winorośle puszczają pięknie i mocno, tak że w drugim roku do przesadzania są zdadne.

5) z nasienia. Zbierają się ziarenka z szlachetniejszych winogron. Ażeby te siły kiełkowania nie straciły, zachowują się przez zimę na suchym gruncie piwnicy, pokryte ziemią. Na wiosnę zasiewają się do inspektu. Zasiane w czerwcu wyrastają na 1 stopę wysoko, zasiane w sierpniu na 3—4 cale. Stąd przesadzają się kilka razy, a w czwartym roku mają już z nich być szczepki, które się nader wytrzymałe na wpływy powietrza okazują, i nie

tak łatwo mrozom ulegają, a nadto rozliczne odmiany wydają. Takimi nasionnikami bywają w winogrodach księcia Esterhazego w Eisenstadt stare szczepki zastapione. — W ogólności jednak tak wychodowane szczepki nie zrównają w dobroci swęj matce, są one raczej dziećkami potrzebującymi uszlachetnienia; oprócz tego sposób ten jest niepewny i wiele wymaga czasu, nim się hojnego owocu spodziewać można. Najpewniejszemi są tedy wyżej opisane sposoby rozmnażania. —

Uszlachetnienie winorośli: a) przez oczkowanie. Oczkowanie winorośli tak się wykonuje jak przy drzewach owocowych. Na gładkiem miejscu od strony północnej zrobi się nacięcie proste wzdłuż latorośli na $1\frac{1}{2}$ —2 cali długie, a u wierzchu tegoż drugie poprzeczne nacięcie na 1 cal w korze. Podłużne nacięcie rozdziela się za pomocą noża, aby oczko do niego wetknąć było można. — Oczko zaś bierze się od szlachetniejszej winorośli następującym sposobem: Popad oczkiem $\frac{3}{4}$ cala robi się nacięcie do połowy obwodu winorośli; tak samo po oba stronach oczka wdół kończasto zbiegając aż na $1\frac{1}{2}$ cala pod oczkiem; poczem się oczko wydzwignie. Gdyby przytęm zakrojono do drzewa, takowe należy wyjąć, i tylko korę z oczkiem zostawić. — Tak przysposobione oczko wtyka się do powyżej opisanego otworu winorośli, którą uszlachetnić chcemy. Wetknięcie musi być tak głębokie, iżby oczko przyszło równo z rozcięciem poprzecznym. Potem obwiązuje się winorośl mocno łykiem lipowem, zostawiając tylko oczko na wierzchu, aby pędzić mogło. Gdy oczko przyrośnie, należy łyka odjąć.

b) przez szczepienie. Najlepszą porą do szczepienia winnej macy jest pierwsza połowa maja, kiedy mocny napływ soków ustaje, i nie trzeba się obawiać, iż nacięty szczepek zakrwawi się i siłę swą utraci. Potrzebne latorośle zbierają się w czasie zwyczajnego obcinania na wiosnę, i urzynają się na 1 stopę długości. Aby nie pędziły, przechowują się w cieniastym miejscu na dworze w ziemi lekkiej lub w piasku. Piwnice, jak niektórzy radzą, nie są dogodne, bo rzadko jest w nich zadosyć świeżego powietrza, ażeby winorośle w nich utrzymały się zdrowe i nie popleśniały; często także tworzy się w nich saletra, szkodliwa znajdującym się tam roślinom. Właściwe szczepienie odbywa się zaś następującym sposobem: Ziemia około macy wykopie się na 9—12 cali głęboko; pień urzyna się piłą jak najgłębiej można, na miejscu gładkiem, a rżnięcie od piły zestrąże się ostrym nożem; po czem pień łupie się w środku na $1\frac{1}{4}$ cala wzdłuż. Dobrze jest także szczepkę poniżej ucięcia w odległości 2 cali rozłupionym prętem wierzbowym mocno związać, aby się przy wtykaniu latorośli dalej nie rozłupiła, co przy miękkim i kru-

chém drzewie winnej macicy bardzo łatwo stać się może. Sama latorośl do szczepienia przeznaczona zastruże się klinowato pod oczkiem jak zrazy przy szczepieniu drzew; jednakże strona na wewnątrz obrócona powinna być cieńszą, aby lepiej do rozszczenia przystała, przy czém uważać należy, aby rdzenia nie narznięto. Rozszczep otworzy się za pomocą klina, a ucięta latorośl tak się włoży, aby kora do kory przytknęła. Miejsce to zawięzuje się mocno rozłupionym prętem wierzbowym, i okłada się stosownie rozrobioną gliną dość grubo. — Nakoniec wykopana ziemia przygrzebuje się znowu, lecz ostrożnie, aby się zaszczepiona latorośl nie poruszyła lub nie złamała. Zarazem około dolnych oczek zaszczepionej latorośli nasypuje się dobra ziemia, aby lepiej korzonki puszczać mogły. Również aby i wyższe oczka nie wyschły, należy nawet i najwyższe oczko lekką ziemią na 1—2 cale wysoko pokryć. Dla ochrony i oznaczenia szczepionych drzewek wtykają się z dwóch stron tyczki, aby ich przy dalszej robocie nie uszkodzono.

A. F.

Szybkie suszenie siana z oszczędzeniem rąk.

Gdy siano w kłązki jest zgrabane i z wierzchu cokolwiek przeschło, robią się z niego wały równoległe jeden od drugiego, w pewnej od siebie odległości, zwinięte lekko za pomocą wideł, których rosochami ujmuje się siano i niejako jak jednolity sznur lekko zawija na ziemi, zwolna postępując. Uważać potrzeba, przed rozporządzeniem tej czynności, z kąd wiatr wieje, i stosownie do tego robotę prowadzić. I tak, jeżeli wiatr jest zachodni, zaczyna się robić wały od zachodniej krawędzi skoszonej łąki; zawija się zaś siano w wał, obracając widłami w kierunku od wschodu ku zachodowi, pod wiatr. Tym sposobem wały ciągnąć się będą w długości swej od południa ku północy, a powierzchnią zwiniętą obrócone będą ku zachodowi. — Przyczyna przedszego usychania siana tym sposobem polega na tem, iż siano w wał nastrószone ma większą powierzchnię, na którą słońce działa, a wiatr przeciąga każdy cały wał z osobna, a zatem siano schnie tak z wierzchu, jak i wewnątrz. Daje się to widocznie spostrzegać, gdyż wały grubieją, skutkiem schnięcia siana, którego ździebka nabierają przez to większej sprężystości i z czego pochodzi rozdęcie wału. Wałami z osobna wiatr coraz silniej porusza, gdyż się stają coraz lżejszemi. — Siano drobne lub rzadkie, jeżeli przed południem zwałowane było, a pogoda jest po temu, w jednym dniu usycha tak, iż je bezpiecznie zabierać można. Jeżeli siano z jakiegokolwiek przyczyny nie wyschło, to składa się w kupy zwyczajnym sposobem, w pierwszym zaś pogodnym dniu rozwalają się kupy w kłązki, a gdy powierzchnia siana przeschła, wala się sposobem opisanym i zostawia się bez dalszego koło

nego chodzenia, a w tym samym dniu do południa, przy pogodzie, usycha zupełnie. — Co do oszczędzenia rąk, wafowanie idzie cztery razy prędzej niż zwyczajne przewracanie siana, i kończy się na jednorazowym zwałowaniu. Wafowanie jest czynnością mniej nudną i mniej uwagi wymagającą niż zwyczajne przewracanie. Na to tylko baczyć trzeba, aby robotnik wałów nie przygniatał, ale strószył. — Nie od rzeczy będzie przydać, że gdy siano jest suche, a okoliczności nie pozwalają brać go, natenczas trzeba je składać w trzy lub czelrowozowe udeptane kupy, w formie stertek. Taka kupa oprze się tygodniowej, a nawet i dwutygodniowej słońcu, a zaraz po obeschnięciu jej z wierzchu można z niej suche siano zabierać. — T. r.-p.

Powidła z buraków i marchwi. W Niemczech w okolicach niższego Renu robią omastę z dwóch części buraków cukrowych i jednej części marchwi następującym sposobem: Buraki i marchew trzeba oczyścić z ziemi i wymyć jak najczyszciej; potem włożyć do kociołka i nalać gorącą wodą; następnie zapala się pod nim ogień, a gdy marchew i buraki zupełnie będą ugotowane, wybiera się je i daje pod prasę. Wyciśniony sok należy zlać potem do kotła, i gotować go tak długo, dopóki się nie stanie tak gęstym jak syrop. Przy gotowaniu ogień powinien być wolny; gęszcz zaś trzeba kopystką poruszać jak powidła ze śliwek, aby się nie przypalił do kotła. Gdy się syrop dobrze wygotuje, wygarnąć należy ogień z pod kotła, syrop zlać do kamiennych słoików lub flaszek, nakryć go i postawić w piwnicy; im dłużej powidła te postoją, tém będą lepsze. — Wytłoczony z buraków i marchwi dawać można krowom przy wydoju. — W okolicach wyżej wymienionych powidła te stanowią ważny artykuł handlowy, są bowiem wyborną okrasą do potraw; za funt płaci się zwyczajnie 6 do 7 kr. m. k. —

Rozmajtości.

Truciciel William Palmer. — W Londynie ukończył się wielki proces o otrucie, który powszechnie obudził zajęcie. Oskarżonym był William Palmer. Tenże był lekarzem w Stafford, i z domu majętnym, lecz nie pilnował powołania dla zamiłowania w grach. Gra przywiodła go do bankructwa, bankructwo do fałszerstwa, fałszerstwo do najstraszniejszej zbrodni, do morderstwa. Rzadko kiedy jasniej przedstawi się oczom świata ścieszka, wiodąca człowieka w przepaść, jak w życiu Palmera. Obwiniano go o prowadzenie trucicielstwa w sposób rzemieślniczy, mianowicie iż najbliższych swych krewnych truił, aby się majątkiem ich ratować. Obecny proces dotyczył się jednak tylko ostatniego otrucia, którego ofiarą był niejaki Cook przyjaciel jego. — Pół roku

już temu udali się Palmer i Cook na wyścigi konne w Rugeley. Tam w towarzystwie kilku innych osób w gospodzie pili czaj; przy czém Cook zauważał, że jego trunek dziwny ma smak, lubo Palmer wypiwszy kilka pozostałych kropel, zaprzeczał że tego nie spostrzega. Cook, któremu się źle zrobiło, udał się do siebie, a Palmer zajmował się nim jako lekarz. Okoliczności wykazują, że tu Palmer po trosze zadawał mu trucizny, strychnin zwaną, aby go zwolna i niepostrzeżenie uśmiercić. Między innemi służyła w gospodzie, która podanego Cookowi rosółu skosztowała, popadła w dwudniową chorobę. Objawy choroby Cooka były straszliwe. Gdy po śmierci Cooka Palmer checiwie szukał pugilaresu jego, tudzież żądał uiszczenia weksłów, które mu miał Cook spłacić; a następnie nieprzyzwoite zachowanie się Palmera przy oględzinach lekarskich zmarłego, i zeznanie kupców, że Palmer u nich mianowaną truciznę kupował: to sciągnęło podejrzenie na niego, które go przed sąd przysięgłych postawiło. — Ponieważ w okolicy oburzenie umysłów było wielkie, oddano sprawę przed sąd przysięgłych w Londynie. Wysłuchanie świadków zajęło kilka dni; najsławniejsi lekarze byli pozwani do objawienia swego zdania o skutkach użytej trucizny, z których niektórzy mówili przeciw, niektórzy zaś za oskarżonym, z tej przyczyny: iż w ciele zmarłego nie znaleziono śladów trucizny. Zebranie dowodów przez jeneralnego prokuratora zajęło 6 dni, a mowa obrońcy trwała 3 dni. Przysięgli jednak wydali jednogłośnie wyrok, że oskarżony jest winnym; na co nastąpił wyrok na powieszenie. — Co jednak najbardziej zadziwić może, to jest: że skazany tak pod czas całego toku sprawy, jako też po ogłoszeniu wyroku, najzimniejszą zachował spokojność; ba nawet przed rozpoczęciem procesu jeszcze zakładał uczynił, że znowu będzie na wyścigach konnych. — Pomimo ścisłego wyroku, krewni Palmera podali prośbę o ułaskawienie jego. —

— Powódzie w Francji. Z Francji południowej donoszą o strasznych powodziach. W skutek wielkich deszczów majowych, wszystkie rzeki wezbrały, osobiwie Rodan i Ligiera, które całe krainy zalały, wiele wsi zatopiły i wszystkie płody i winnice zniszczyły, przy czém i wiele ludzi zginęło. Najbardziej dotknięte są okolice Lugdunu, Awenionu i wyżej idąc aż ku Orleanowi. Tysiące rodzin pozbawione są swego mienia i sposobu do życia. Szkody liczą na kilka set milionów. — Na tę nieszczęśliwą wiadomość, cesarz Napoleon zaraz udał się osobiście w miejscą klęską nawiedzone, by mógł osobiście potrzebującym nieść pomoc i środkami zaradczeni zarządzać. On pierwszy z własnej kasy przeznaczył 200,000 fr, a zgromadzenie narodowe uchwaliło 2 miliony fr. na wsparcie nieszczęśliwych. Cała zaś Francja idąc za tym przykładem zajęła się zbieraniem składek. —

— Dnia 5 b. m. gwałtowna burza panowała w Czechach, złączona w niektórych okolicach z gradem. Tak w okolicy Wysoczan znaleziono sztuki lodu 8 łutów wążące. Około Welwaru aż po Melnik wszystkie płody są potłuczone i zniszczone powodzią. — Tegoż samego dnia była i w Styryi sroga burza, która zniszczywszy winnice i zboża, pozbawiła mieszkańców nadziei żniwa. — I z górnych Węgier dochodzą podobne zasmucające wiadomości. —

— Porucznik stojącego w Braszowie pułku, otrzymał na dródkę urzędowej przez posła amerykańskiego w Wiedniu uwiadomienie, że zmarły jego krewny w Ameryce zostawił mu ogromny majątek. Mówiono z początku o 46 milionach, a teraz 7 milionach. — Wujaszki w Ameryce już tak są rzadkie, iż dotąd wiadomości tej uwierzyć niechęć. —

— Budowa kolei galicyjskich, o którą się ubiegało Towarzystwo kolei północnej z szlachtą galicyjską, za najwyższém postanowieniem, w ten sposób została podzieloną: że Towarzystwo kolei północnej bierze część wybudowaną do Dębicy i buduje dalej do Przemyśla, komitet zaś obywateli galicyjskich pod prezydencją księcia Sapiehy budować będzie linię z Przemyśla przez Lwów do Brodów i Czerniowiec. —

— W Wysowie w powiecie Gorlickim w Galicji kobieta wiejska porodziła dziecię płci żeńskiej o dwu głowach zupełnie od siebie oddzielonych. Dziecię żyło blisko godzinę. —

— Siłę galwaniczną chcą teraz zastosować do powiększenia urodzajności ziemi. Pomysł ten uczynił jakiś inżynier; a próby na mniejszy rozmiar przedsięwzięte miały się zupełnie udać. —

Z Cieszyna i okolicy.

— Miasto nasze przygotowuje się dziś na czworakie uroczystości: najprzód z powodu spodziewanego bliskiego rozwiązania Najjaśniejszej Pani, powtóre dla godnego przywitania JCW. arcyksięcia Albrechta; potrzecie dla uczczenia najprzew. księcia-biskupa wrocławskiego, mającego zwiedzić tego roku one okręgi, których zeszłego roku objechać nie mógł, a który jak się dowiadujemy już w przyszłą niedzielę ma odbyć obrządek ś. bierzmowania w Skoczowie; nakoniec dla pana superintendenta ewangelickiego, odbywającego właśnie wizytację kościelną w Śląsku, a który jutro ma nawiedzić tutejszy zbor ewangelicki. —

(K.) W okręgu Fryszackim, coraz więcej kopalń węglowych przybywa; co dla wszystkich klas ludu, a osobiwie w tym okręgu ku wielkiemu użytku służy. Oprócz istniejących już w Karwinie, Dąbrowie, Orłowie, i Porębie, nowe stowarzyszenie przedsiębiorcze zaczęło szukać węgla w Otrębowie, w Kaczycach aż po wielkie Kończyce, wsiach między Cieszynem a Fryszatem. Gdyby się to przedsięwzięcie szczęśliwie powiodło, byłoby okolicy cieszyńskiej i podkarpackim obywatelom wielką wygodą. Oby się też z tém powiększaniem przemysłu u nas obyczajowość i zamożność pomnażała! Ale gdzie tam! Skarby ziemi naszej są bogate, i zarobki znaczne, ale pijaństwo pożera wszystko i prowadzi do zgubnych następstw, jak zaraz przykład pokaże: Przed dwoma mie-

siącami w pewnej wsi tutejszego okręgu zebrało się kilku rolników w karczynie, pomiędzy którymi był jeden już od dawniejszych lat pijaństwu i próżniactwu oddany; tenże wychyliwszy ostatni półkwartek gorzałki, próżną szklankę trzasnął o stół, przy czem sobie rękę tak skalęczył, że wnet omdlał i już przytomności nie odzyskał. Posłano prędko po wóz, żeby go do domu zawieźć, i za pomocą drugich dostał się jeszcze żywy do swego mieszkania, lecz już nie poznał swoich dzieci ani żony, i bez rozłączenia się z niemi w parę godzin żyć przestał. — Parę tygodni przedtęm w tej samej wsi, jeden majątny rolnik wyszedł wieczor z karczmy; naturalnie miał głowę trunkiem zachmurzoną. W ten czas zrobiły mroki cienie na świetle grubą, a trunek zrobił w oczach pijanego drugą. Biedak wpadł do studni, i tam swe żywobyćcie zakończył. — Prawdziwie są to okropne przypadki; lecz czy one przerażają pijaka? czy są dla niego przestroga? — Bynajmniej, do niemierności przyzwyczajony człowiek, nie zważa na żywobyćcie, ani na niebo ani na piekło; bo niemierne pijaństwo jest jego życiem i niebem; niedostatek, bieda, niedola i wszystkie kłopoty, które sobie przez pijaństwo nagotował są dla niego piekłem, i mówi że jest wszystko na świecie, że się niczego inszego bać nie potrzeba. Pan Bóg pokarał przed wieki niemierników potopem świata; woda ich dosięgała na najwyższych miejscach; ale teraz tego nie potrzeba, żeby za takowemi woda w górę lażała, oni sami za nią do najgłębszych dziur wlatują! —

— W Bielsku przed dwoma tygodniami udało się pewnemu młodemu nierobijaszowi W., 50letniego sukiennika G. tak daleko przywieść, iż z nim do Ameryki pojeść zezwolił. Sukiennik G. zebrawszy cały swój majątek, około 800 r. m. k. i zostawiwszy żonę w domu bez wszelkich środków do życia, wymknął potajemnie z oszustem W. Lecz przybywszy do Hamburga, już czekał na niego telegram, który im drogę zamiast do Ameryki — na powrót do Śląska wskazał. — Od kilku dni odgrywa tu towarzystwo niemieckie krakowskie sztuki teatralne w arenie na strzelnicy pod dyktando L. Martinusa.

— Tutejszy kupiec pan Jan Kohl złożył kwotę 2 złr. m. k. jako datek łitościwy dla ubogich miejscowych w Kocobendzu od pewnego niechęćcego być mianowanym dobroczyńcy. — Odstawiając tę kwotę według przeznaczenia, składa się niniejszemu w imieniu ubogich miejscowych Kocobendzkich podziękowanie.

C. k. polit. urząd powiatowy w Cieszynie dnia 6 Czerwca 1856.

C. k. przełożony powiatu Ruff.

Podziękowanie. — Błogie jest uczucie dotkniętego nie-szczęściem, kiedy w swęj niedoli znajduje przyjaźną i ochotną pomoc spółobywateli. Doznawszy takowej szczeręj przyjaźni, kiedy złością zepsutych ludzi d. 1 marca przez ogień utraciłem wszystko mienie, a zacięni spółobywatele natychmiast pośpieszyli z wszelką pomocą dla mnie — nie mogąc im zadosyć okazać wdzięczności, obieram tę drogę, i składam publicznie najserdeczniejsze podziękowanie za ich obywatelską i przyjacielską uczynność.



Wacław Lehmann.

— Ceny na targu w Cieszynie d. 7 czerwca były: mierzycy pszenicy 17 r. 33 kr., żyta 13 r. 50 kr., owsa 5 r. 29 kr., ziemniaków 6 r. 24 kr., kwarta masła 1 r. ww. —

Dobra MARYJAMPOL z przyległościami wsią Glinik i połową Stróżówki w Cyркуle Jasielskim przy samym cesarskim gościnu o $\frac{1}{4}$ mili od miasta powiatowego położone, mające 670 mórgów wiedz. przestrzeni — 1500 fl. KM. gotowej intryaty z blichu, młynu maglu wodnego i z propinacyj.

Rzeka poruszająca w jednym punkcie 7 kół maglu, młyna i foluszy ma jeszcze na tyle spadku, że na niej poniżej można by ze 2 maszyn więcej urządzić.

Dobra ta leży w bardzo korzystnym położeniu, mają urodzajne grunta, żyzne łąki, z których zbiera się do 1500 cent. siana słodkiego, oprócz tego z 5 korcy wysiewu konicyzny do 200 fur na paszę z pierwszego posieku. — Rzeczona dobra są z wolnej ręki do sprzedania. — Blisza wiadomość w Krakowie pod Adresu T. Ł. przy ulicy Mikołajskiej No. 929, lub w Maryjampolu ostatnia poczta Gorlice także adressując T. Ł. —

 Za c. k. austriackim i kr. bawarskim najw. przywilejem 

Dra. Borchardt'a aromatyczno lekarskie mydło zielne do upiększenia i polepszenia pici, doświadczony środek przeciw wszelkim nieczystościom skóry; (w oryginalnych paczkach zapieczętowanych po 24 kr. m. k.)

Dra. Suin de Boutemard'a aromatyczna pasta na zęby, najpowszechniejszy i najskuteczniejszy środek do zachowania i czyszczenia zębów i dziąseł; (w całych i półpaczkach po 40 i 20 kr. m. k.)

Profesora Dra. Linde'go roślinna pomada laskowa, nadająca włosom połysku i giętkości i bardzo dogodna do umocowania czubów; (w kawałkach oryginalnych po 27 kr. m. k.)

Mydło oliwne balsamiczne wyborny środek do zasilenia i utrzymania świeżości, miękkości i piękności skóry; (w paczkach oryginalnych po 20 kr. m. k.)

Dra. Martung'a z kory chinu olejek, do zachowania i upiększenia włosów; (w opieczętowanych i w szkle ostęplowanych fiaskach po 50 kr. m. k.)

Dra. Martung'a pomada zielna, do ożywienia i wzbudzenia porostu włosów; (w opieczętowanych i w szkle ostęplowanych tygielkach po 50 kr. m. k.)

Dra. Kocho cukierki zielne, działające łagodząco i uspokajająco w kaszlu, chrypce, duszności szyi, załegmieniu itd. (w pudełkach oryginalnych po 20 i 40 kr. m. k.)

Wszystkie powyższe **uprzywilejowane** środki przez wieloletnie i wielorakie doświadczenia naukowe i praktyczne użycia wypróbowane i swą skutecznością i stosownością się zalecające, mogą być z zupełną pewnością zachwalone; i pewnie ci co je raz poznali, z ulubieniem zawsze używać ich będą. Prospekty i opisy użycia dodawane darmo, jako też środki same są jedynie do dostania: w Cieszynie u **E. F. SCHRÖDERA**; tudzież w Bielsku w aptece A. Stanka; w Białej u **J. Bergera** i **K. Domskiego**; w Bielowcu u **J. Leszka** wdowy; w Cukmantlu u **J. C. Hermanna**; w Frydku u **J. Pokornego**; w Jarosławiu u **J. Bajana**; w Jaworniku u **J. Langer**; w Kętach w aptece **J. Jarszela**; w Łańcucie w aptece **A. Swobody**; w Nowym targu u **K. Lauera**; w Opawie w aptece **F. Brunnera**; w Wadowicach u **Szwarcza** i **Heinzego**.

Zapraszamy do przedpłaty na drugie półrocze! — Chcący nabyć Gwiazdkę od początku roku bieżącego, mogą jeszcze takową dostać.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 25.

Cieszyn d. 21. Czerwca

R. 1856.

Polák w Śląsku

lebo

Dwa wachtárze w jednej dziedzinie.

Obrazek sielski w 3 oddziałkach przez E. Świerka.

Oddziałek II. *)

Karczma. — Na lewo szynklas z kratkami przy drzwiach, na ścianie pułka z klinkami, na których szklanki z uszkami wiszą, na przodzie długi stół. Po prawej ręce siedzi Jędrys; 2gi Kazimierz już trochę podpity; 3cie wolne miejsce dla gospodkiego Baryły, który często odchodzi i za szynklasem piwo lub wódkę naléwa; 4ty masárz Bernat. Na drugim końcu dwa chłopci.

Jędrys. Kazimierzu! nie ró b głupoty, co sie tam tylá markocisz, raczój nám co zaśpiewej, jakiégó krakowiáka lebo jaká bájke, co tam chcesz, jeny sie nie tráp.

Baryła. Wiesz co? zaśpiewej nám tą bájke, coś to sám zrobił po wiesielu, o tych Polákach a Ślązákach — a do tych cepów łépów, to ci wszyscy pomożemy.

Wszyscy. Zaśpiewej, zaśpiewej Kazimierku!

Kazimierz. No, kiej tam już gwałtem chcecie, tuż wám zaśpiewám:

Polák, Ślązák, to dwóch braci,

Jeden przy drugim nie straci,

Choć nas wieki rozłączyły,

To braterstwa nie zatrzyły.

Kto bez zgody żyje, tego między kije.

Hic, hoc, łup, cup, tego między kije.

Wy nas półtnem i suknam,

My was solą i wołami;

Wy kabúty, my kozuchy,

Wy na ciało a my w brzuchy.

Kto bez koszul żyje itd.

Wy rozolki i pierniki,

My zaś skóry na strzewiki,

Łoju wosku wám na świeće,

Czasem też rży i pszenice,

Kto w złej skurze żyje, itd.

Uhry, Niemcy, Talijany,

Każdy u was ukochany,

Słowák, Polák czy Morawiec,

Woják, pisárz lebo krawiec,

Kto z niemi niepije itd.

I tak sobie żyjmy w zgodzie,

Ni o zimie ni o głodzie,

Po bratersku żyjmy dycki,

Łyknijmy se Bulowickiěj.

Kto z nami niepije itd.

Wszyscy. Wiwat!

Baryła. (Stawia flaszkę wódki przed Kazimierza.) Nó, tuż masz te bulowicką, a łyknij se! (Dziewka wchodzi po wódkę i szepce Baryle do ucha wskazując na Kazimierza. Baryła trzęsie głową, jak żeby niewierzył; dziewczka wychodzi. Podczas następującej rozmowy, przychodzą chłopcy i dziewczęta po piwo lub wódkę, zatrudniając Baryłę, który niechętnie wstaje od zabawy. Wszyscy przychodzący i odchodzący spoglądają znacząco na Kazimierza, nieprzeszkadzając jednak rozmowie.)

Jędr. I ty byś miał iść z dziedziny precz? Przeca masz wóljakié wyżywienie, a jak sie Maryna uprze, to i isto bedzie twoją; szak też tam má i jakí taki pięták, spory kęs pola, a i chałupa też ujdzie. Tyś chłop robotny, to sie hnet czego dorobicie. Przeca dycki prawią, że sie Polák i czerta nie zléknie, a ty byś miał gwoli starej baby uciekać? a niebyłoby cie też gańba!

1szy Chłop. (Szepce do sąsiada.) Szak on wie, czemu ucieká!

2gi Chłop. Bać wie!

Kaz. Tak mie ta gorzáłka a i ten śpiew rozochociły, żebych wám jedną polską bájke opowiedziáł, tobyście sie hnet przekonali, że przed starą babą i czert uciecze, a nie dziepro słaby człowiek.

Bar. Nó tuż powiedz, szak wiész; że cie radzi słuchamy.

Jędr. Ba i powiedz co do szpasu.

Kaz. Tuż słuchejcie: „Na dworze króla Zygmunta Augusta w Krakowie, żył jeden bardzo sławny czarnoksiężnik. Wiecie co to?

Jędr. Nó já myślę — taki planetnik —

Kaz. Nazywał sie Twardowski i robił roztomajte cudotwory. A że król bardzo sie zarmucił po śmierci jego ulubionej żony Barbary, tak sie lękali dworzanie jego, że im nareście ze smutku i tesknoty bez potomstwa umrze. Tak namawiali Twardowskiégó, żeby jakiěj żeńskiěj dáł podobieństwo tej zmarłej Barbary, żeby sie zaś król może rozwiesielił.

Jędr. Nó, i jakożby też to być mogło?

Bar. Nó przecaś słyszał, że był czarnoksiężnikiem. (do Kazimierza:) jeny rządź!

*) Przypominamy, że kawałek ten w śląskiej mowli pisany, i dla tego kreskowane trzeba czytać jakby o. —

Kaz. Króla nie samą tą śmierć żony, ale może więcej jeszcze to podejrzenie smuciło, które rzucono na matkę jego, iż Barbarę otruła.

Bar. Czemu nie gor! i gwoli czegoż by jej tej truciny była dała?

Kaz. Bo się król przeciw woli matczynej i swoich ministrów z poddanką swoją ożenił, tuż ich to mierziało, żeby mieli do nóg upadać swojej równienicy.

Jęd. Nóż, nie jest też to głupota! przeca wiem jeszcze, jakich był wojakiem, że choć i młodsze go wanyżowali, to się mu przeca respekt należał. To mi tam król, co se nawet baby wziąć nie może, kierą się mu nazda. —

Bar. Jęny nie mamrej dycki. (Do Kazimierza:) Rządź dalej.

Kaz. Z początku ukazywał królowi przez szkiełka podobną żeńską, ale jak król za nią chytął, to jęny była mgła; tuż to jeszcze więcej króla zdrąźniło, że się nareście do tych szkieł i dziwać nie chciał.

Jęd. I jąbych też takięj Meluzyny nie chciał.

Kaz. Nareście mu przyszedł na myśl czert, i tak go wezwał na pomoc; przyrzekł mu: jeśli mu żywą żeńską dostawi, co by była podana na królową, że mu w Rzymie swoją duszę za to odda, ale że mu na końcu jeszcze musi trzy kuńszty wykonać.

Bar. Co strasznego! I przystali na to oba?

Kaz. Toć przystali. Czert mu przykludził takusienką, że nawet sam Twardowski się zdziwił, a król też niemało był uradowany, bo Twardowskiego po królewsku obdarzył.

Bernat. Myślim, że się do tego Rzymu honem nie spichał.

Kaz. Toć nie, ale wyjechał ze swoją paniczką kańs za Kraków, aż tu strasznie zaczęło grzmieć i lać, tak że musiał do pierwszej gospody zajechać, kań już mocka ludzi było. Pożądał wina, a że go nie dostał, tak hnet skoczył ku jednemu staremu weteranowi, kłupnął go w czoło, potem przystawił cywkę a pod nią konew, i nuż tu wino poczęło ciureczyć.

Bar. A cóż też to jest ten wyterán?

Kaz. To samo, jak wy tu prawicie: inwalida.

Bar. No przebącz, żech ci przerwał, ale to dobrze, bo też to isto już taki wytyrany.

Kaz. I tak począł raczyć wszystkich tēm winem, nareście sam chciał pić, aż tu w żydluku uźrzał małego czereika; ta gawiedź poczęła rość, nareście machnął kozła na ziemię, stanął przed panem Twardowskim, szkrąbnał zadnią nogą i prawi: Panie Twardowski! verbum nobile!

Jęd. Jách już myślał że: holberdo! — cóż mu też to rzeknął?

Kaz. To jest po łacyńsku; a na polskie: słowo szlacheckie; a nasi panowie przed czasy, jak komu

na słowo co przyrzekli, to też i dodzierżeli, choć by ich i ista śmierć była czekała.

Jęd. Nóż i urwał mu łeb?

Kaz. Coby tam, jęny ezakej; bo się go hnet spytał: A czy to tu Rzym? Ale czert zawołał na gospodzkiego, aby powiedział, jako się ta gospoda zwie? a ón odpowiedział, że: Rzym. Twardowski kapkę zblądł, ale się hnet opamiętał i tak począł z nim mówić. Ale wam tą rozprawkę między czertem a Twardowskim, muszę echt po polsku rozprawić, jakich ją czytał, aby to było wydatniejsze.

Bar. Jęny radź, szak cie zrozumiemy.

Kaz. Twardowski żadał po nim te trzy kąski, co mu je przyrzekł wykonać. Tak się hnet podziwiał do okna, i ukazał mu za Wisłą wysoką górę całą lasem obrósnioną i prawi: „Panie Szatański czy widzisz tę górę? Ten las wytniesz w tej chwili, na szczycie wystawisz zamek wspaniały opatrzony we wszelkie wygodę i niesłychany przepych, dach pobijesz żydowskimi brodami, wbiwszy w każdy włos 3 bretnale. Przez Wisłę wypniesz most z makowych ziarenek, przymocowawszy każde ziarno siedmioma gwoździ, potem okulbaczysz mi konia tego samego, który jest malowany na desce i przybity na ścianie za godło przed karczmą, do popędu onegoż ukręcisz mi bicz z piasku. Jak wyjdę do pola, żeby wszystko było w pogotowiu.“ Czert szkrobnął kopytem i wyleciał.

Jęd. A żeby go też grom piznął; no był też to sztudérz sakulenci!

Iszy Chłop. Jąbych se nie był myślał, żeby ci polacy, tacy mądracy byli!

Bar. A czyś kieć widział kierego głupiego polaka.

Chłop. Chłopa, to ni, ale panów dość; szak sam wiesz, że chociaż tam w Polskiej dość wody mają, toś przeca nieraz od bedyntrów słyszał, że do wód jada, do Czech lebo i do Uher do kąpieli: no jest też to rozum?

Bar. Ale człowieku, a czy też ty myślisz, że to jada do jakiej rzeki, lebo jak w mieście na przykopie do jakiej pradliny do grzanej wody? A dyć tam snąć ze źródeł taką gorką wodą płynie, żeby w niej i kurze oparzył. A snąć na rostomajcie niemocy jeszcze má być dogodniejszą jak wszystkie olejki z opatyki.

Chłop. Eb!

Jęd. Dyć już przestaniecie wy opatykárze! przeca ten Twardziak má z czertem kańs jechać. (do Kazimierza) Rządź dalej.

Kaz. Twardowski wyszedł, dosiadł konia, pogonił piaskowym biczem aż z pod kopyt iskry syczały, i zniknął; a niewyszło i minutki jak zaś wrócił i dziwił się, że jeszcze wszystkich zastał, bo go czert tak omamił, że się mu zdało, że kieda dni w tym zamku bankiecił. Czert zaś szkrobnął kopytem i zapytał. „A cóż drugie? Twardowski rozkazał przy-

nieść wielką kadź do izby i niechął ją napełnić święconą wodą —

Jęd. Aha! chycili cie panie czercie?

Kaz. Czert zgrzytał i klepał zębami, bo już czuł co go czeka; a jak już było wyżej poły kadzi, tak mu rzekł Twardowski: Panie Szatański, bądź tak grzeczny i zanurz się trzy razy w tej kadzi. — Czert zamrużył oczy i kic na łeb, ledwa że dna rogami nie wybódkł. Jak to po trzeci raz zrobił, tak zaś szkrobnął kopytem i pyta się: Więc cóż trzecie? — Twardowski żądał po nim drugiego czerta. On se hnet wyrwał róg ze łba i zatrałił na nim aż świece i wszystkie ognie pogasły; a nuż tu i mały czercik i prawi: „służę panie mistrzu“

Jęd. Człowieku kończ, bo sie będę bał sám iść do domu.

Kaz. Szak już hnet koniec. Twardowski prawi do tego nowego piekielniczka: Ty mie powiedzisz do twojego władcy, samego Lucypra, chcę mu służyć cały rok — a pan Szatański obejmie moje obowiązki przy Jójmości pani Twardowskiej na ten rok.

Jęd. Aha teraz już wszystkiemu rozumiem.

Kaz. Czert rzucił litościwém okiem na panią; ona na niego takiem, jak też to baby po jarmaku na chłopałchyną, kiej przydzie po północy z miasta. Twardowski dzierżał dwierze. Ale i czert nie głupi, począł cienieć jak nie, i nuż tu do dziurki od klucza; ten mały skoczył jemu na kark, jeny się raz jeszcze na paniczke obezrzął, i fuk, i aż po dziś dzień nie przyszeł.

Bar. Dobrze że też tu mojej baby niema, bo żeby była słyszała, że dwóch czertów przed jedną starą babą uciekło, to by i czert s nią nie wydzierzał.

Bernat. To już istá prawda, i nasz burmister to dycki prawi: posłhcie lepiej 100 czertuw, jeny mie ferszonujcie od stary żeński; bo kany czert nie wyręchtuje, to staru babu poszle; ha, ha, ha! bo ze staru babu to już gor szpatny unterholtunek.

Jęd. Ta bajka mi sie podobała, alech z niej nie zmańdrzał, żebyś ty miał gwoli starej baby uciekać; bo przeca jeszcze Maryny niemasz, a choćbyś se ją i miał, to ci przeca nie trzeja bedzie i z Weroną żyć!

Kaz. Ale coż mi z tego, kiej dziewuche kuniuje; — dyć bych ją gwoli niej i darmo służył, kieby jeny stará nie była taká dożerná.

1szy Chłop (na stronie). Toć wiem, z Weroninej truwły.

Jęd. Jábych jeny rád wiedział, czemu ta stará tych Polaków nie cierpi? Że sie dycki tak na nich uwzima?

Bar. Szak já wiem, i powiem wám to, bo ją przeca znám od kolebki. Jeji rodzicze byli bogaci a mieli jeny dwie cery: starszá Maryna, co se ją wziął

Twardzik ojciec Marysin, była też nie szpatná, jeny podzinbaná, tuż tak nie paradziła jak to Weroná, co była gładká i o kielá roków młodsza. Tuż kiej sie w mieście ukazała, to już za nią oczyma strzelali a chwálili, a niekierzy to i do dziedziny za nią gonili; óna by też rada była kierego mieszczana dopaść, jeny gwoli tego, żeby sie mogła przestrojić, bo nie była taká grzmoćná jak ta starszá, to jój te miejskie szaty lepszéj swiaczyły.

Jęd. Nó, i nie nazdał sie jój też kiery?

Bar. Óna jak ona, toby tam wólkierego była wzięła; ale ojciec to broń Boże! Taki grubszy Pán sie też tam nie naszeł, a tak lecykierego też ojciec nie chciał; a że sie ojcowie báli, żeby sie jój co nie stało, tuż musiała wziąć Jurę. Ón też był bogácz, jeny kapkę pijął; tuż ona dycki do miasta jeżdżała, dycki szumnie przyodziátá, piekna też była, tuż nie dziw, że za nią gonili: a snáć jeden Polák, szumny muski, ten ją każdy ráz odkludzał aż ku dziedzinie, ráz tu przypádkł na kiermasz po chłopsku przebrany, nikt go nie znáł i tańcował z nią całą noc. A tak kiej jákié wiesielé kany było, to też się stawił na czakaczke, a jak sie go pytali, skąd on jest; no tuż prawił, że służy za kuczera u jákiegoś inszpektora. —

Jęd. A czemże on był?

Bar. Já sám niewiém, bo to było hnet po tej rebeliji ruskiej; to tu w Cieszynie moc tych Polaków było. Jura umrzył, a tak ten Polák jeszcze kielá razy przyszeł; ale snáć gwoli żeniaczki nie niespomniál, jeny tu przedemną lutowoł, że też to szkoda, że taká bogáčzka i szumná żeńská gor żadnej nauki nie miała, a i że sie nie uczyć niechce, że jój tego nie trzeja, bo má z czego żyć. Zpá też już od młodu była, bo ją ojcowie gwoli tej krasoty strasznie spiescili, i tak mu snáć dwierze ráz ukazała, jak ją namáwał, żeby przody kany szła na jaką wyćwikę.

Jęd. Nó tuż ón niebył jáki cygán, jeny chciał, żeby się też kapkę okrześała.

Bar. Katać też tam! dyć to słuszny człowiek, i miał ją strasznie rád, jeny gwoli tej złości a tej głupoty, że se też tak moc na ten majątek poczynála, sie jój potém odchynał.

Kaz. Dyć mie też jeny dycki to ubostwo wytyká, i prawi: żebych Maryne jeny gwoli majątku chciał, żebych potém mógl paradzić czyją pracę.

Jęd. E, cobych se tam wáżył, takié głupie plotki; szakech sie też i já jeny przyżenił: Nó, i cóż komu do tego? przeca znám robote, a to też majątek; a wiem, że moja Jewa bedzie kontenta z mojej roboty! — I kanż byś ty szeł?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Słowniczek.

bedynter, służyący.
cera, córa.

czakaczka, udział nieproszonych gości przy muzyce na weselu.

chynąć , rzucić.	niemoc , choroba.
dziepro , dopiero.	piznać , machnąć.
ferszonować , oszczędzać.	szpas , żart.
gańba , hańba (!).	sztudér , piśmiennik.
holberdo , (z niem.) halt wer da.	świażyć , ładnie się wydawać.
kunirować , dokuczać.	talijan , włos.
kiela , kilka.	uhry , węgry.
kludzić , prowadzić.	unterholtunek , zabawa
lecy kiery , laza który.	uwziąć się , zapalać się.
moc , mocka, wiele.	wanżyrować , awansować.
muski , mężczyzna.	wyręchtować , wykonać.

Modlitwa córki.

Smutnie patrząc w zachód słońca,
Przy okienku dziewczę stoi,
W łóżku matka spi cierpiąca,
Śmierć straszliwa u podwoi. —

Oczy jasne łzą zwilżone
Córka biędna w niebo wznosi,
Serce niczém nie skażone
O dni matki Boga prosi. —

Z nieba padły krople rosy,
Gaśnie słońce dobroczynne,
I Bóg spojrział przez niebiosy
Na dziecka serce niewinne...

Widzi Bóg: modlitwa szczera,
A Bóg dobrze w sercach czyta.
W tém Matka oczy otwiera
I z uśmiechem córkę wita. —

I Bóg jój matkę przywrócił —
Bo Pan jest zawsze łaskawy,
Wszystko złe od niej odwrócił,
Osuszył córki wzrok łzawy. —

Przed Bogiem się obie korzą,
Obie łzami ziemię rosą,
A z dwojga sere, na cześć Bożą,
Dziękczynne się modły wznoszą. —

Teofil Nowosielski.

Staroświeckie małomieszczaństwo.

Staroświeckie postacie przodków wywoływane z zamierzeliwej przeszłości przez poetów i powieściarzy naszych, niewydawałyby się nam tak poetyczne i zajmujące, gdyby naród w swoich uczuciach, obyczajach i zwyczajach, w ubiorze i tradycjach rodzimych takim był pozostał, jakim go sobie w idei wyobrażamy. Inaczej też być nie może. Czego nieposiadamy, za tém bardziej tęsknimy; co już w niepowrotną przepadło przeszłość, staje się tém milszém, im pewniejsi jesteśmy, że się nigdy nie wróci. Więc też i nasi przodkowie, ich cnoty i wady — żyją w wspomnieniach uroczych, a my Igniemy do nich rozmyślaniami, jak dzieci do zmarłych rodziców. Takie przywiązanie do wzniosłych, zajmujących barwistych i miłych obrazów przeszłości, tém wybitniejsze być powinno u polaka każdego, im wyrazistszy bije nas

woczy kontrast, między ubiegłymi wiekami a dzisiejszym stanowiskiem narodu. Jeden chłop polski mniej więcej pozostał takim, jakim był i przedtém. Toteż owe historyczne postacie naszych senatorów i tej hałaśliwej szlachty, gdy się z nimi w jakiejś spotykamy powieści, tak nas zajmują, tak do siebie nęcą i przyciągają, że, odłożywszy książkę na bok, długo, długo o nich marzymy, z nimi niejako gwarzymy i obcuje-my. — Ależ do składu narodowego należała znaczna część ludności, w niedalekim od chłopów w dalszym jednak od szlachty zostająca odstępie. Mam tu na myśli naszych staroświeckich mało-mieszczan. Wszak od niedawna zaczęto u nas badać życie niższych warstw naszego społeczeństwa. Aby wierny obraz takiego małomieszczanina oddać, równie go potrzeba poznać w jego acz szczupłych stosunkach życia, potrzeba koniecznie wśród nich być i z nimi obcować.

Poznawszy mało-miasteczkowe życie starodawnych mieszkańców, przyjdzie się do przekonania, że to był odrębny typ ludzi, którzy nisko wprowadzie w oświecie i na społecznyjskich szczeblach stojąc, w swoich obyczajach, zwyczajach, zabawach, ubiorach i przesądach, wcale się różnili od dzisiejszego małomiestczkowego pokolenia, które tak jakoś nieznacznie przeobraziło się i ciągle przeobraża, że wkrótce do swoich żupanowych przodków w niczém podobne nie będzie. Przed 40 laty można było jeszcze zobaczyć tu i owdzie podgoloną czuprynę z podstrzyżonym wąsem, żupanik na haftki pod szyję zapięty, lub fałdzistą kapotę z stojącym kołnierzem, czapkę baranią, pas od święta jedwabny, a od jarmarku kamlotowy. Dzisiaj pożał się Boże, zaledwo byś rozpoznał polskiego mieszczanina od niemieckiego szlifierza. Postąpilić wprowadzie dzisiejsi nieco, bo i na książkach do modlenia czytają, niektórzy nawet i po niemiecku się rozmówią; powydoskonali rzemiosła swoje, w domach wygodniój się ponrządzali i chędoźniój je utrzymują, gdy dawniej z wyjątkami tylko bywał uczony na książce lub znał co napisać. Lecz z drugiej strony jaka to była otwarta poeziwość, jaka szczerość! a rozsądek zdrowy, znajomość ludzi, niejednego by dzisiaj wpodziw wprowadziły. W pewnej mierze staroświecki mieszczanin miał nawet rozleglejszą znajomość świata, przez handel szeroko w kraju i za granicą rozgałęziony, któren naszych mało-mieszczan w najodleglejsze zapędzał strony. N. p. płotna miasteczek jasielskiego obwodu rozchodziły się po całym kraju, garnki kołaczyckie spławiano Wisłoką i Wisłą do Warszawy i Gdańska. Jędrychowianie wyprawiali się z drelichami własnego wyrobu do Mułtan a nawet i do Stambułu itd. — Dawniej nikt nieposłyszał przechodzącego ulicą albo do domu wchodzącego sąsiada z dzisiejszém pozdrowieniem „dzień dobry“, „dobry wieczór“, ale cię zawsze witano: Niech

będzie pochwalony Jezus Chrystus. — Wprzedeń w tych zimowych godzinach, bywało w takich miasteczkach głośno, ale uroczyście głośno, bo onieomal z każdego domu dochodziły cię pieśni nabożne, lub godzinki wyśpiewywane. Owe cechy, bractwa, składy istotny zastęp czcicieli Boga w kościele w takich godzinach, jak te, podczas których śpiewane bywały koronki i różańce. Uroczystości kościelne umieli oni sobie po za kościołem w swój sposób uzmusłowić, a chociaż niektóre zwyczaje i ceremonie młodzież odbywała, to starsi umieli tym grom i zabawom ducha dodawać, bo było życie i umysły swobodne, zład owe szopki, jasełka, gwiazdy kołędowe, wieszanie Judasza itp. — W czasie god weselnych, można było nasłuchać się różnym oracjom i pioskom. Tak np. przed weselem obchodził starosta z drużbami młodszymi domy zapraszalne, co się wieczorem odbywało. Z trzciną w ręku wstążką obwiązaną, strojno i miniasto stawali we drzwiach izby, a pochwaliwszy P. Boga, rozpoczynał Starosta zaprosiny niemal temi słowy: „Podczas nocy ciemnej, gość jest nieprzyjemny, lecz do Wacpaństwa oracyją wnoszę, a na dzień wtorkowy na wesele proszę itd. Gdy drużyna weselna z domu do kościoła wychodziła, była oracyja: przy czepinach, oracyja; przy przeprowadzeniu panny młodej, oracyja: słowem był by to dość ciekawy zbiór różnych owych oracyj czasami i improwizowanych. —

W stosunku swym do chłopka stawał się taki mieszczanin nieraz zarozumiałym, i dawał mu niekiedy wyższość swą nczuwać. Przytoczę tutaj jeden przykład rzetelny zakrawający na anegdotkę: przed kilkudziesiąt laty przybył chłop do pewnego miasteczka z kartką od sędziego, której treści śnać niepamiętał czy nierozumiał, i nadybawszy w rynku mieszcza-nina siwego jak gołąb a z miną zadzierzystą, prosił go, aby mu ją przeczytał. Mieszczanin stary niechęć się w oczach chłopka kompromitować, jakoby czytać nie umiał, wziął kartkę, przebiegł ją szybko jakby czytał wzrokiem, i znowu oddaje chłopu mówiąc: „No, no, masz już dobrze, idź dalej.“ Przy tém wszystkiem ktokolwiek zapamiętał takich staroświeckich ludzi, a pozyskał ich zaufanie, mógł się dowoli nasłuchać godatliwych starców opowiadających stare dzieje, których albo sami świadkami byli, albo słyszane opowiadali.

Będąc studentem gimnazjalnym zabrałem znajomość z jednym takim siwowąsym mieszczaninem, który wśród młodszego pokolenia, jak w wytrzebionym lesie pozostały smerek samotny wśród krzaków wyglądał. Jeden ustęp takiej z nim konwersacji niechaj posłuży za mały obrazek do poznania się z staroświeczyzną małomiasteczkową. — W czasie wakacyj w dni niedzielne garnałem się do tego staruszka, aby mi co o dawnych opowiadał czasach. To poufne przestawanie,

zyskane czasami podarkiem kilku łożów tabaki, którą namiętnie zażywał, otwierało mi jego serce. Nie-wyczerpany był w wiadomości o konfederacji Barskiej, o zajęciu Galicji przez cesarskich, o podróży cesarza Józefa po Galicji, przybiciu gościńca głównego, o powstaniu Kościuszki, o pierwszym przechodzie Moskali i przeróżnych wypadkach odnoszących się do miejscowości, tudzież o duchach, strachach i widzeniach nocnych. — Razu jednego, gdy w ponieszpornych godzinach w czasie sfoły na podsieniu poddaszem opatrzonem gawędzimy, zaczęło coraz mocniej łyskać się i grzmieć, a po jednem nagłem jaskrawszem łysnięciu i grzmocie, tuż w téj chwili spostrzegliśmy na wzgórzu do miasteczka przytykającym, kopę zboża w płomieniach. „A słowo stało się ciałem“ szepnął on, uchylając czapki. — „Ha! kara Boża!“

I zkadże wy dziadku wiecie, spytałem, że to kara Boża? — „Tać to moje dziecko wie każdy, że nic innego jak kara Boża; bo przypatrzy się, hań na tę górę! czy to tam jedna tylko kopka stoi? Około Jabuba ś. nikt jeszcze snopka nie schował, czemuż w tę a nie inną uderzyło kopkę?“ — No, zwyczajnie przypadek! odrzekłem; bo może nie wiecie mój dziadku, czem są i z czego powstają pioruny? I nuż temu zgrzybiałemu dziadkowi tłumaczyć zjawisko piorunu, acz sam jeszcze dobrze nie pojmo-wałem. —

„Ot, pleciesz plotkę — odparł on: Ja dłużej na świecie żyję niż wasz professor, i wiem to dokumentnie, że gdzie piorun uderzy, to nie po próżnicy. Już ja miarkuję na czyjim to gruncie kopka się pali. Nie obmawiając, ale gospodarz ten, to łakomy człowiek, kto wie, czy on tam dzisiaj około swój kopki co nie majstrował.“ — I rzeczywiście nie uszło półgodziny, kiedy po całym miasteczku już głośno było, że ów poszkodowany kmieć, przyszedłszy z kościoła, kopkę poprawiał i lepić ją nakrywał. — „A widzisz, — prawię dalej: nie mówiłem ci, że to nie bez kozyry? Głupi chłop, myślał, że z panem Bogiem targować się można. Już to tam nie nasporzy nikt, kto święto gwałci; choćby on sobie ręce po łokcie obrobił, Pan Bóg mu nie pobłogosławi. Pamiętam ja już nie jeden przypadek, a jednak niekażdemu idzie w naukę. Gdzie byś tam za dawnych czasów był usłyszał, aby który majster, ze soboty w nocy święta kawał zarwał? ucho-wój Boże! Ale dziś! panie odpuść, już na godzinki dzwonią, a szewe lub krawiec jeszcze przy warsztacie. Abo, praktykowali to dawniej, ażeby się chłop na niedzielę żydowi najmował do furmanki? Broń Boże. A czemu się najbardziej dziwię, to temu, że teraz lada łataś młody, a już tak klnie, że uszy bolą słuchać. Gdzie i od kogo się to ponauczało? — Zestarzałem się, alem dawniej, jako żywo niesłyszał, żeby chrześcianin chrześcianinowi nakłał: Bog daj cię siarczysty piorun zabić! —

(Dok. nast.)

Rzeczy gospodarskie.

Siano brunatne i robienie tegoż. — U gospodarzy niektórych krajów mianowicie Szwajcarii, Hollandji itd. wielkie ma znaczenie siano brunatne: ma bowiem wielce znakomite przymioty i robienie jego łatwiejsze, jak przy zwyczajnem suszeniu, które wielkim szkodom podlega. Dziwić się przeto trzeba, że wyborny sposób robienia siana brunatnego nie upowszechnił się jeszcze; a że wogóle mało jest znany, trzeba zapewne przypisać wielkiej lęklivosti, z którą się gospodarze rolni do prób puszcza. — Cała manipulacja polega na tem, że siano nie suche jak zwykle, ale raczej świeże się zwozi; że się nie na łące suszy pod wpływem powietrza i słońca, ale w budynku za pomocą własnej gorącości. Trudno oznaczyć stopień wilgoci, w jakim zwieźć je należy, ale o kilka stopni wilgoci więcej lub mniej wcale tu niechodzi. W każdym razie musi być jeszcze tak wilgotne, ażeby kwiecie, listki i nasienie przy ładowaniu trzymało się gałązek i nie opadało. Można nawet jeszcze w większym stanie świeżości zwozić, byleby się tylko znowu aż do zupełnie zielonej trawy nie posunąć. — Potem zaś na to szczególniej trzeba mieć bacność, ażeby się siano w stogu dobrze udeptało. Jest to bardzo uciążliwa praca, gdyż robotnicy przy ustawicznem deptaniu znosić muszą niezmierną gorącość. Dla tego gospodarz musi sam doglądać i przydeptywaniem przekonywać się, czy warstwa należycie jest ubita. Za nadto ubita nigdy być nie może; za lekko zaś w ten czas, jeżeli można w nią z boku rękę włożyć. Im bardziej stóg ubity, tém prędzej i mocniej rozwija się w nim gorąco, i tém zupełniej uchodzi z niego wilgoć, a siano tém lepiej schnie i kruszeje. Potrzeba jednak, aby robotnicy deptali równo i bez przestanku, bo skoro tylko raz ustana, już się ta warstwa potem nie utłoczy, gorącość przerwie się w tém miejscu, wilgoć opadnie i pleśń się rzuci. Na 100 stóp czworogrannych liczy się po jednym człowieku do deptania. — Warstwa nie powinna być niżej nad 4 stopy, ani wyżej nad 20 stóp zakładana. W pierwszym razie byłoby gorąco nie dosyć mocne, wilgoć wychodziłaby za wolno, a tworzenie się pleśni zyskałoby nadto wiele czasu. W drugim razie trzeba się obawiać, ażeby się stóg, w skutek nadto wielkiej gorącości,

która prócz tego niedosyć prędko wydobywać się może, nie zapaliła. Skoro tedy warstwa doszła wysokości 14—20 stóp, przykryć ją trzeba na wierzchu warstwą słomy 6 cali grubą, poczem stosowna ilość ludzi jeszcze ją przez pół godziny deptać musi. W tej gorniej bowiem warstwie ustaje gorąco, a zatem wilgoć tu opada i tak długo pleśń rodzi, dopóki się sama przez się zupełnie w parę nie zamieni. Żeby zaś ta pleśń nie rzuciła się na paszę, dla tego kładzie się słoma na wierzchu. Odtąd nie trzeba już wchodzić na warstwę, ani się nie śmieć naruszać — Skoro tym sposobem warstwa ukończona, zaraz po trzech dniach rozwija się gorąco, i to częstokroć tak mocne, że ręką w niem wytrzymać nie można. W 6—8 tygodni przejdzie gorąco a siano wyschnie i skruszeje. Wygląda potem brunatno, niektóre listki są także czarne; zapach ma mocny i nader przyjemny. — Ten więc jest sposób fabrykacji siana brunatnego. Kto go pierwszy raz używa, nie będzie się mógł wprawdzie pozbyć pewnego rodzaju bojaźni, ale ta jest całkiem płonna. Bo skoro się tylko siano nie nadto zielone zwiezie, i gdy się tego udepce, żadnego niebezpieczeństwa obawiać się nie potrzeba. — Niektórzy podają, że, aby uzyskać siano brunatne, nie potrzeba więcej jak układać je kupami na łące i zostawiać aż się rozgrzeje, a gdy zbrunatnieje, rozrzucić i do reszty suszyć. Lecz przy fabrykacji siana brunatnego nie chodzi tylko o kolor, byłoby to głupstwem małym; kolor jest tutaj coś przypadkowego, a cel robienia brunatnego siana całkiem inny, opierający się na korzyściach, a te są:

- 1) Sposób ten jest ze wszystkich najtańszym, gdyż najmniej rąk do pracy potrzebnych wymaga.
- 2) Mniej jest zależnym od pogody i oszczędza czasu, bo przy czasie pogodnym w jednym dniu może być siano takie skoszonym i zwiezionem, a najpóźniej w dwóch dniach; nawet w czasie deszczu daje się łatwo sprzątnąć, skoro tylko oschło, bo uważać należy ażeby od deszczu lub rosy nie było wilgotne, ale tylko od swojego soku.
- 3) Rzecz główna zaś, że listki, kwiecie, nasienie, przez suszenie na polu otrząsające się, nie gubią się, ale wszystko się zabierze; liście, kwiecie i nasienie są pożywniejsze niż łodygi, i stąd siano brunatne wyborniejsze; oprócz tego w suszeniu siana na polu, cała

jego woń czyli korzenność ginie daremnie, gdy przy robieniu siana brunatnego po największej części w sąsieku zostaje i smaczność jego pomniejsza; dla tego też bydlęto przenosi siano brunatne nad każde inne, a co do mleka, mięsa i roboty, tyle u niego 100 funtami suchego, ile 80 funtami brunatnego siana dokazać można. 4) Dodając soli bydłęcej, można kwaśne siano z łąk torfiastych tym sposobem uczynić dla bydła smaczniejszem i pożywniejszem. Słomę mianowicie żytną można uczynić smaczną jak siano paszą, gdy osobliwie przy zbyt wilgłym sianie (zwiezionem np. przed grożącym deszczem) przekładamy nią siano dla uregulowania stopnia wilgoci. Nawet najgorsza trawa, której bydlęto pomimo głodu nie ruszy, np. sitowie, kaczeniec, w sianie brunatnem staje się smaczną i pożywną. 5) Nareszcie oszczędza się miejsca do złożenia siana; dwie fary na wilgotno udeptanego siana nie zabierają tyle miejsca, ile jedna fura na sucho udeptanego. — Dodać też jeszcze należy, iż przyśięp powietrza powinien być całkiem wstrzymany, i dla tego szpary ścian szczelnie zamknięte. W tym razie nie trzeba się zupełnie troszczyć o następujące wkrótce potem rozgrzewanie się wewnętrzne siana. Gorąco bywa wprawdzie tak wielkie, iż szpada wetknięta rozpala się w niem; jednak samo zniknie, skoro czas przyjdzie; nada sianu brunatnego koloru, które przesiąknie swoim własnym sokiem, i będzie tak suche, iż się na proch da zetrzeć. Zwykle też siano jest tak skupione i zlepione, iż można je krajać jak bulion lub suche powidła, i dopiero na powietrzu daje się masa ta roztrzepać na siano. — Przy deptaniu trzeba jeszcze wystrzegać się, ażeby się kawałek żelaza między to siano nie dostał, ma się bowiem płomieniem zapalić; dla tego też pilnować trzeba, aby robotnicy nie mieli obuwia podkutego żelazem. —

Rozmajtości.

Ze Szląska pruskiego. Kraj nasz zastraszony został w tym miesiącu zarazą bydła, która w W. Ks. Poznańskiem wzięwszy początek, ztąd do niektórych okolic dolnego Szląska przeniosła się. Aby zapobiedz szerzeniu się tej choroby, narządzono najściślej zamknięcie dokutych zarazą miejscowości, oraz polecono na-

stępujące lekarstwo: Dwie łyżki dziegcia, dwie garści soli, garść czosnku, łyżkę matecznika (*matricaria suaveolens*), łyżkę korzenia morowego (*tussilago petasites*), łyżkę chrzanu, dwie łyżki suszonych i sfluczonych jagód jałowcowych, i łyżkę korzenia dzięgla; wszystko na proszek utarte rozrabia się w stosownej ilości miodu na powidełka, których każdemu bydłciu rano maże się do pysku łyżkę. — Wątpiono dotąd iżby mleko od chorego bydła używane mogło być szkodliwem. Pewna gospodyni chcąc się przekonać, dała takie mleko psu i kotu do jedzenia, a oba zwierzęta zachorowały i dostały brzydkiego wyrzutu po ciele. — W ostatnich tygodniach znaczną szkodę wyrządziły burze i błyskawice. W okolicy Bytomia w kilku miejscach uderzył piorun do pomieszczeń, a w Bielawie zabił dwóch cieśli pracujących przy budowaniu stodoły i kilku innych robotników ogłuszył. W niektórych miejscach około Raciborza miał także grad wielkie sprawić klęski. — Ceny żywności nie chcą spadać i ciągle jeszcze rady by podnosić się w górę. Drożyzna najwięcej dokucza rzemieślnikom i niższym urzędnikom, którzy mimo największej oszczędności zadłużać się muszą. Szczęściem dla całego kraju jest hojny dowóz zboża a mianowicie kukurydzy z Austrii. — Urodzaje wszędzie są piękne, i byle jaka klęska już nie przyszła, każą się spodziewać obfitego żniwa. — Coraz więcej mówią, że okazałość biskupstwa wrocławskiego powiększoną będzie tém, iż w Berlinie urządzone będzie nowe biskupstwo katolickie, i takowe poddane księciu biskupowi wrocławskiemu. —

— Czytamy w Czasie krakowskim: Na zgromadzeniu Towarzystwa gospodarczego d. 16 czerwca, pan Karol Langie zdał sprawę z podróży swojej do Szląska i Saksonji, przedsiębranę w celu rozpoznania stosunków włościańskich, które powodują tamiecznych mieszkańców pochodzenia słowiańskiego do szukania sobie zarobku w Ameryce a przynajmniej w Galicji. Z dat przez siebie zebranych p. Langie ułożył bardzo dokładne ocenienie, czy i jakich wyrobników wiejskich wypada korzystnie do Galicji sprowadzać. Spostrzeżenia jego przemawiają za sprowadzeniem Serbów czyli Wendów łużyckich, którzy z powodów głównie przełudnienia opuszczają siedziby swoje. —

— Chrzest cesarzewicza francuskiego odbył się dnia 14 b. m. z wielkimi uroczystościami, które po tym obrządku nastąpiły. Pokazało się także, iż 3,600 dzieci urodziło się w tym samym dniu co syn cesarski. Dla każdego z tych dzieci cesarz kazał wygotować dyplom świadczący, że ma za rodziców chrzestnych cesarza i cesarzową, a prefekci i merowie otrzymali polecenie, by te dzieci do chrztu w imieniu cesarstwa trzymali. —

Z Cieszyna.

Miasto nasze zaszczycone zostało wysokimi odwiedzinami! — JCW. Arcyksiążę ALBRECHT raczył przybyć do Cieszyna d. 18 bm. o godzinie 10 przed południem. Przed zamkiem, gdzie kompanja honorowa pieszego pułku hr. Roszbach w paradzie stała, był przez p. Jen.-Maj. delégé, p. starostę powiatowego Ruff, cały korpus oficerski i urzędników arcyks. z najgłębszą czcią przywitany. Liczne zgromadzona publiczność, należąca wyłącznie lepszej klasie, zachowywała uszanowania pełną spokojność, gdyż wszystkie uroczystości były zabronione. Jego Ces. Wysokość przypatrując się defiladzie pięknej kompanji honorowej, raczył p. Majorowi Istl swoje najzupełniejsze zadowolenie oświadczyć. O godzinie 11 dostojny gość raczył przyjmować władze cywilne i wojskowe. O godzinie 3 był obiad w zamku, na który naczelnicy wszystkich władz zaproszonymi byli. Pan inspektor Kasperlik zaś z powodu tej radośnej okoliczności kazał wszystkim ubogich z miasta i przedmieść sokołnic jadłem w ratuszu obdzielić. — O godzinie 6 Najdostojniejszy Arcyksiążę w towarzystwie najw. ochmistrza swego hr. Braida i p. Walchera zwiedził tutejszą od 1½ roku istniejącą fabrykę lnu, wielkie korzyści krainie naszej obiecującą i ciągle 120—200 robotników zatrudniającą, przy czém na najdrobniejsze szczegóły zarządzania lnu uwagę swoją zwrócił. W powrocie wstąpił do ogrodu zameckiego, gdzie z szczególną bacznąścią szczerpicę i cieplarnię ananasową oglądał. Przybywszy do zamku, udał się do wielkiego browaru zameckiego, którego piwo, produkowane rocznie w znakomitej ilości 34,000 wiader na połowę monarchji zjednało sobie imię sławne i w Morawie, Rakusach, Galicji, Węgrach pod nazwą „dobre piwo cieszyńskie“ jest znane. Przy tej sposobności JCW. raczył piwowarowi p. Justowi przez najw. ochmistrza swego zadowolenie swoje oświadczyć. Na koniec zwiedzając ogród i salon do browaru należący, tudzież górę zamecką z słicznymi zakładami i wspaniałym widokiem na piękną okolicę, powrócił do zamku. — Nazajutrz o godz. 8 rano w towarzystwie wyżej mianowanych panów pojechał do Ustronia, dla obaczenia tamtejszej fabryki żelaza. gdzie obecnie w hucie Adama dla kościoła izraelskiego w Peszcie wyrabiają się wielkie łuki i pilerze (długość przecięny jednego łuku nawy środkowej z trzech takich łuków składającej się wynosi 6° 1' 2", dwóch mniejszych łuków 4° 4' 2" a wysokość pilerza 12° 1' 1", cała ciężkość 4000 cent. żelaza łanowego a 900 cent. kutego). Najj. arcyksiążę obejrzawszy z wielką znajomością rzeczy wszystkie zakłady, wyraził pochwalnie swe ukontentowanie p. dyrektorowi fabryki i przełożonemu huty Adama kazał 100 złr. nagrody wypłacić. — Powróciwszy do Cieszyna po obiedzie, na który byli zaproszeni tym razem przew. dziekan Strumiński Ks. Józef Paduch i wszyscy wyżsi urzędnicy arcyks., udał się dostojny gość do Trzeńca dla obejrzenia tamtejszych hut i stąd do nowo założonej walcowni (huty Karola) w Lipinie przy Frydku. — Sch.

— W zeszłą niedzielę odprawiała się w tutejszym zbiorze ewangelickim wielka uroczystość z powodu wizytacji kościelnej przez JM. Pana superintendenta, oraz z poświęceniem na kaznodzieję syna tutejszego wielce szanowanego pana pastora G. Klapsi. —

Wiadomości literackie.

Ks. Dr. Wilhelm Altmann, pastor w Odolanowie wydał „Zbiór II Melodyj choralnych“ dla zborów ewangelickich polskich. W Erfurcie i Lipsku u G. W. Körnera, w Wrocławiu u E. Schefflera; brosz. 10 sgr. — „Literatura śpiewowa polsko-ewangelickiego kościoła kwitnęła najbardziej od 16—18 wieku. W tym okresie wyszło w samej Litwie, w Małej- i Wielkiej-Polsce 50, w Śląsku 12, w polskich i brandenburskich Prusach 70 śpiewników. Między temi pierwsze miejsce zajmuje wydany w Gdańsku 1646 r. zawierający wszystkie psalmy w trzech metrycznych tłumaczeniach Rybińskiego, Reja i Kochanowskiego z dołączeniem nut. — W Śląsku od r. 1673 aż dotąd wyszło 16 różnych ew. polskich śpiewników, między temi śpiewnik Bockshammera (1776), doczekał się dziewiętnastego wydania. — Zastanowienia godną rzeczą jednak jest, że przy takiej potrzebie śpiewników, literatura choralna zbyt mało była uprawiana. Z tego powodu autor wyżej mianowanego dzieła wydał już 1853 polski chorał, zastosowany do użytku szkolnego i zawierający tylko z niemieckiego wyjęte melodie. Terazniejszy zbiór uzupełniający niejako pierwsze wydanie, stanowi jednak osobne dzieło: uwzględniając szczególnie śpiewnik Bockshammera, zawiera oprócz tego 40 oryginalnych melodyj polskich. Według Nr. 10. 13. i 17. daje się wielka część tyle ulubionych pieśni i psalmów Kochanowskiego i Karpińskiego śpiewać. Nr. 17 dotąd tylko w katolickim kościele używany, stanowi tn. pieśń rytmiczną, która osobliwie skuteczną sprawia. Jeżeli jakie dzieło zdolne jest, jednoś w śpiewie kościoła ew. polskiego ułatwić, to zapewne w mowie będące dziełko; zaczęć spodziewać się może, iż równie w pruskim i austriackim Śląsku, w Poznańskim, w Prusach i w Polsce przyjaźnie przyjętym będzie.“ S. Z.

Zwracamy uwagę na powyższe dzieło, z przyczyny, iż w naszej części Śląska liczne i wielkie zbory ewangelickie polskie się znajdują, a w tych wielki w tym względzie niedostatek, jako też w ogólności brak duchownej karmi się pokazuje. —

Dobra MARYJAMPOL z przyległościami wsią Glinik i połową Stróżówki w Cyrkule Jasielskim przy samym cesarskim gościńcu o ¼ mili od miasta powiatowego położone, mające 670 morgów wiew. przestrzeni — 1500 fl. KM. gotowej intryty z blichu, młyna maglu wodnego i z propinacjy.

Rzeka poruszająca w jednym punkcie 7 kół maglu, młyna i foluszy ma jeszcze na tyle spadku, że na niej poniżej można by ze 2 maszyn więcej urządzić.

Dobra ta leży w bardzo korzystnym położeniu, mają urodzajne grunta, żyźne łąki, z których zbiera się do 1500 cent. siana słodkiego, oprócz tego z 5 korcy wysiewu koniczyzny do 200 fur na paszę z pierwszego posieku. — Rzeczona dobra są z wolnej ręki do sprzedania. — Blisza wiadomość w Krakowie pod Adresą T. Ł. przy ulicy Mikołajskiej No. 929, lub w Maryjampolu ostatnia poczta Gorlice także adressując T. Ł. —

Od rady gminy miasta Cieszyna daje się do wiadomości, iż cieszyńskiemu szpitalowi miejskiemu przynależące **prawo palenia wódki i szynkowania w Boguszowicach. wraz z realnością** pod L. 1 tamże w Boguszowicach, na trzy następne lata od 1 sierpnia r. b. począwszy, w dniu 30 czerwca przed południem o godzinie 10, w kancelarji rady gminnej, przez publiczną drogę (licytacją) znowu wydzierżawionem będzie.

Cieszyn d. 3 Czerwca 1856.

Burmistrz Dr. Klucki.

Zapraszamy do przedpłaty na drugie półrocze! — Chcący nabyć Gwiazdkę od początku roku bieżącego, mogą jeszcze takową dostać.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
czwarterocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
czwarter. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 26.

Cieszyn d. 28. Czerwca

R. 1856.

Polak w Śląsku

Dwa wachtarze w jednej dziedzinie.

Obrazek sielski w 3 oddziałkach przez E. Świerka.

Oddziałek II.

Karczma. — Jędrys, Kazimierz, Baryła, Chłopi atd.
(Ciąg dalszy.)

Kazimierz. Kan bych szeł? A czy sám wiem! kan mie oczy pokludzą a nogi poniesą.

Bernat. Wiész co? pódz ty do mnie, szak ci u mnie nic nie bedzie falować, wszyscy moje stare kabatów ci dām, a jak kszefła pujdą, to też idłā ciebie co skapnie.

Kaz. Szak snąć już temu trzy roki, jakeście mie namawiali na służbę, a w ten czas-ech jeszcze mieniej miał jak dzisiā; — ale bych szeł, jeny mi powiedzcie, czy u was funt mięsa má spełna 4 czwiertki?

Ber. Jako se trefi, czasem miń, czasem wie! — cum bajszpil: na faru to se troche iberwiguje, gwóli zbawienia.

Kaz. A jakożby też to było, kieby wām też to zbawienie taką wagą wāżyli, jak wy wasze chude krowskie mięso sprzedajecie za owięzie?

Bern. Co to ciebie do tego? głupi galgān polski!

Kaz. Toć mi tam nic do ciebie, bo se każdy kuje swoje zbawienie, jakiēm kładziwkim może; ale myślę, kiebych tu já nie był wachtarzem, to byś mi-wał łacniejsze mięso, — szak poznać prosie po głosie!

Bern. Co se ty dozwalász, ty galgān jeden! myslisz, że ja polaków nie znám? to dziepro są majstry na złodziejstwi! Małoch to kupował od nich woluw! Możeś i ty jeny taki szpijon! Może se to hnet ukáže, kto więćej za pięć palców kupuje, já czy ty? Szak już po dziedzinie rządzą, że u Werony żaden truwke z piniądami nie ukrād jeny —

Kaz. No dyc dokończ, kiejś poczał, jeny sie pożegnej z twojemi kośćiami —

Baryła. Masárzu! prawię ci, przestān sie wadzić, i na polaków nie szymfuj! Już więćej jako dwa-cet roków, co tu u mnie z wołami stāvają, a jeszcze sie nigdy nie ukāzało, żeby jaki wolārż był choć za szczypetke co ukrādł, a gor od tego czasu, jak gorzał-ke pić odprzysięgli. Ale ty dobrze se przypominisz, czemu cie z Wesołej wygnali, a i gwoli czego tam

handlerzom tak moc wołów padało, coś ich potem łacno kupował. Chciāl byś komu nazdāwać, że cudzy smyk; szakes i ty nie nasz, a gwoli tego cie jeszcze nikt nie dożerāł. My tu żyjemy ze wszystkimi ludźmi zgodnie, kiej jeny są uczciwi, niech tam będą wiary jakiej chca, a gor s polākami, co my przeca dzieci jednej matki.

Bern. O māsż też tam s czēm paradzić! s takimi żebrākami! Podziewej se jeny na twojich gościów, te wolārże! nie są to jak iste dziwokie ludziów co surowe ogórki jedzą jak howado! (Odchodzi)

Wystąpienie II.

Ci sami bez Bernata.

Jędrys. I czemużes mu ty tak odberknął? dyc on też tam s tobā może i nie źle myślāl —

Kaz. Eh, dej se tam pokój, szak já go dobrze znám; snąćbych sie u niego dosłużył, ale wiem czego, isto szubienice; bo żebych wiedziāl, żeby sie wām nie sprzykrzyło, tobych wām opowiedziāl, kanech go poznāl; boch tu gwoli niego zostāl wachtarzem

Jęd. Kataćteżtam, dyc bychmy też radzi wiedzieli, skąd i jakes sie ty tu dostał?

Kaz. Jak już wiecie, jestem z Krakowskiego rodem i synem zmarłego organisty i nauczyciela, abo jak wy tu prawicie rehtora, i mogę szczerze wyznać, iż takiego w swoim zawodzie drugiego w całem Krakowskiem nieznajdzie.

Baryła. A czemuż tak?

Kaz. Bo nie tylko iż posiadał tak potężny i przyjemny głos w śpiewie, że podczas nieспорów lub litanij mieszkāney poznawali, czy nazajutrz mogą sie brać do košby lub żniwa, i niejeden żartobliwie napomniał, że jeżeli mojego ojca nieba nie wysłuchają, to cała gromada daremnie krzeczy... Ale musicie mi przebaczyć, jeżeli, gdy o mojej ojczyźnie wspomina, więćej z polska mówię, ponieważ mi się zdaje, że pośród moich krewnych przebywam.

Jęd. Jeny rządź jak chcesz, szak wiész, żech 4 roki stał w Krakowie w gardyzonie, a Baryła też dycki z Polākami má obchód, tuż cie lekko zrozumieemy; ale nám też powiedz, czy też co po ojcu zostało.

Kaz. Toć zostało, já i jeszcze siedmioro dzieci, tak żeśmy nie wiedzieli, czy matka nám czy my jej pozostali, bo też i ona nieboga była niemocną.

Jęd. I jakżeście też żyli?

Kaz. Jedno wzięli do dworu, drugie inni krewni i przyjaciele rozebrali, li ja jako najstarszy zostałem przy matce.

Chłop. Tuż was roznieśli jak prosięta dobrego chowu?

Kaz. Mój ojciec podczas zimy uczył dzieci czytać i pisać, i ja mu już pomagałem; matka zaś opatrywała dziewczęta: jeżeli niebyły myte lub uczesane, musiała jedna drugą czyścić i splatać włosy, podarte lub nieczyste suknie łatać i czyścić. Wiosną porą, gdy już dzieci swoje urzędy i naczelnictwa nad gęsiami, nierogacizną i krowami objęły, zostały im tylko ponieszporne godziny niedzieli, które ojciec w małym ogródku obracał dla nauki szczepienia, czy szczepienia i przesadzania szczepków owocowych, prócz tego obeznawał ich z roślinnością pożyteczną i szkoldliwą.

Jęd. To go też chłopi musieli mieć radzi.

Chłop. Niebaj baja, i czy to na takie głupoty trzeja jakięgo uczyciela!

Bar. A ty Ciemięga też nie mamrej tak głupie, bo by sie tobie taką szkoła też była przydała; myślę że tam z twojich płonek i gniłek moc nie utarżysz? (do Kazimierza) Rządź jeny.

Chłop. Eb!

Kaz. Dziedzic i gromada, nagłą śmiercią ojca mego wzruszeni, uchwalili, abym ja do śmierci matki mieszkał w szkole i uczył dzieci, zostawiając mi mały ogrodek i pare zagonów pola; lecz ledwie że matkę ostatnia bryłka ziemi pokryła, rzekł mi wójt: „A ty Kazmierz sukaj se kędy indziej miejsca, bo pán warganista wszystko obejmie.“ Tuż uznałem, iż zasługi ojca mego już padły ofiarą niepamięci; prosiłem, aby mi pozwolono, zasiane i zasadzone plony sprzedać i w podróż w potrzebne dokumenta się opatrzyć, pán organista mi małą kwotę wypłacił, dano mi list rodny, wzięłem mój majątek na kij, i puściłem się na zachód, z raną w sercu, myśląc iż w cudzym kraju wdzięczniejszych ludzi znajdę.

Bar. No myślę, żeś sie nie oszydził, szak cie też mamy wszyscy radzi jak brata. (podaje mu rękę, toż samo i Jędrys.)

Jęd. Ale człowiecze, ja jeny tego nie mogę zrozumieć, jakeś sie też ty, s taką nauką i takim rozumem, mógł pokochać w sielskiej dziewczusze, dyc ty tak rosprawiasz jak durkowaną książka!

Kaz. Słuchej Jędrysie! Największy rozum kobięty jest ten, jeżeli o tém nie mówi, czego nierozumieć, to jest przyrodny zdrowy rozum. Czy ty myślisz, jak paradny kłobuk z pierzem na głowę wsadzi, że tam i rozum wlezie?

Bar. Kazimierku, to już ista prwada, że te paradne baby nejępulsze. Przeszłej soboty byłech też

w mieście i widziałech babę; z razuch nie wiedział z jakięgo landu, boch z przodka na szaty i fortuch nie patrzył, bo gębe bardzo piekną miała, a nie była też ogorzała od słońca; ale ze zadku, toch sie rozśmiał, bo miała takie mustrowane dziurczaste pończochy i modre aksamitne strzewiki, a suknie jeny po kolana, żeby te kwieciste białe pończochy było lepszéj widać, a tak nią sznajdrowała jakby temi wiatrakami wedle Opawy. —

Jęd. A znacie ją?

Bar. Katać ją znam, jeny sie tam baby śmiały; bo żeby jeszcze jeny gładkie te pończochy były, kieć już nie czerwione, ale to jakięsi różyczki były po nich pisane —

Jęd. To lebo jaká bogączka, lebo też jaká przestrojka. — Ale rządź Kazimierku!

Kaz. Szełech trzy dni, ażech tu przyszeł ku Bożej męce nad dziedziną; usiadłech i spocząłech kapinę. Myślałech se, że też tu w tej waszej dziedzinie nikt z masnoty nie umrze, i tak rostomajcie.

Jęd. Istoś se nie myślał, żebyś tu trzy roki wydzierzał?

Kaz. Baci nie! Jak sobie tak rozmyślam, nuż nadszedł ten masarz z wielkucnym psem. Jách mu dał pozdrowienie, on mi też tam jeny tak odmruknął. Aż tu naraz stanął a dziwał sie kanś ku dziedzinie; a snąć sie jeny chciał kapkę zadzierżec, i tak też poczał niby szpasować i z chudobnego szydzić, a gor jak mi po rzeczy zmiarkował, żech tu nie tutejszy. Pytał sie mie, wielach też storyńskówek na ceście spotrzebował; jách mu też tam nie został nic dłužen, ale on se isto myślał, jak zmiarkował, żech przeca nie taki głupi, żeby mie mógł do swego rzemiosła potrzebować, i namawiał mie na służbę.

Jęd. A ty co?

Kaz. On mi sie hnet nie podobał i takech mu też zaraz powiedział na rozum. Masarz piznął psa kijem, aż kwiknął i honem sie puścił ku dziedzinie. Jách też był ciekawy, kan on tak prędko poskoczył; wstałech i szedłech za nim, alech sie zapatrzał na dziedzinie. Użrzałech młyn, a przy nim łake, alech se pomysłał, że oba nie pijący; bo młyn krom deszczówki inszej wody nie znał, a łaka też postną pasze miała, bo tam jeny jedno, może dwuroczne wolaćko dziewczucha pasła.

Jęd. To isto Maryna?

Kaz. Toć nie inná. I hnet bych był zapomniął na masarza, żeby nie był palcem o dłoń klasnął a pies też naostrzył ucha i oka a czakał, kany mu jęgo pán skáže. — Nuż tu pies na łake a hnet sie miął do woła. Já nie wiem, czy ten masarz łowił jakięć kłótni lebo łacnego kupna.

Bar. Kataćteżtam, choć on wtedy dziepro się do tamtej dziedziny dostał, toby sie przeca hnet byli dowiedzieli, żeby go był skłudził. —

Jęd. Nó i czegoż chciał?

Bar. Nó, dyć on taki majster, myślał se, jak pies woła tego ugoni, że dostanie dychawicy, tuż go będzie młynarka musiała za byle co na mięso sprzedać.

Jęd. A czyby go nie mogła żałować?

Bar. No i cożby wyżałowała? szak by sie wymówił na psa, dyć on woła nie gonił jeny pies.

Jęd. A to ón taki cygán?

Bar. Jeszcze gorszy jak cygán.

Jęd. Nó i cóż sie stało potem?

Kaz. Jách hnet zmiarkował, że pies woła nie do dziedziny nagania jeny ku ceście; dziewcze dzierżało jeszcze woła na porwozie i leciało za nim, i aż sie tu pies brął do dziewczuchy; takech potem skoczył i piznałech go przez pysk, że sie hnet przekopyrtnął, potem wziął chwost między nogi i pusił sie w chrosty za masárzem —

Jęd. No i cóż dalej?

Kaz. A potem my tak stáli, já i Maryna; wół ledwa dychał, a dziewczucha stała, jách też stął, i tak my stáli —

Jęd. Dyceś już prawił, żeście stáli; przecaś jěj dął pozdrowienie?

Kaz. Kataćtam, dycech nie mogł ani słówka wybełknać —

Jęd. A czyś sie może w język piznał, jakeś sie zamierzył na psa?

Kaz. E, w nicech sie nie piznał, ale ona też nie nie mówiła.

Jęd. Przeca nie była niemá, kiej przody krzyczała!

Kaz. Toć nie była! Alech tak precudnie pięknej stwory jeszcze na żadnym obrázku nie widział!

Jęd. To już istá prawda, że tu już szumniejszej dziewczuchy nie najdzie. Tuż ci to temu tak skończył ten język?

Kaz. Może też i temu; alech se na szczęście spomniął, że to wszystko ten pies narobił, i takech poczał náń łać. I takech my se potem rządźili, jako sie też to stało. Ale jak na mnie spojrzála, to mie coś aż w serce pichło. Nuż tu coś krzykło: „Co straszego! dziewczucho! a żyjesz tam jeszcze kany?”

Jęd. To isto ciotka?

Kaz. Toć ciotka i trzy insze baby, a wszystkie dyrgotały, co jeny mogły, bo każda lepiej wiedziała, jako sie to stało. Ale mie to najlepiej dogodziło, bo mie zazwała na nocleg i na swaczyne. Dziepro jakechmy do młyna przyszli, dowiedziáłech sie, że i Maryna sierotá. Myśláłech se, żeby przeca kiedyś co z tego mogło być, ale jakech sie po chałupie obezrzął, to mi hnet serce upadło, bo bych był wołał, żebych był Maryne w jakiej na poły rozwolonej chałupie znalazł, jak u takiej bogączki.

Jęd. Nó jakoż cie też potem przeca urączyli?

Kaz. To było w ten czas, jak Werona o tą młyńską przykope ten proces wygrała —

Bar. Bo ta przykopa idzie przez pańskie pola, tuż jak to poddaństwo ustało, to pán przykope zasypał; ale młynarka nalazła papiéry, że już jěji starzyk panów wypłacił, i tak musieli przykope odkopać i za ten czas co młyn stął, szkoda w gotówiznie wypłacić.

Jęd. Temuś też ty myślał, że nasz młyn z deszczówki żyje. No i cóż dalej?

Kaz. No, jak nawarzyli i napiekli, tak dziewczucha skoczyła po fojta i po prawników, a i po was Baryfo, a reszte już wiecie... — Ale już dłużej nie mogę rozprawić, bo już nie zdzierzę tego dziwaniá i szemraniá. Szak já wiem, że to coś o tą truwkę Weroniną mają na mnie podeżrzenie. Wolę tam sám skoczyć i pysk jěj zaćpać. Zostáńcie z Bogiem! (Odechodzi.)

Jęd. A przydziesz hnet? to cie tu doczkać.

Kaz. Toć myślę, jeśli mie Werona nie zeżere.

Bar. Mnie tego człowieka luto, bo bych przysiągł, że w tych wiecach niewinny, nó ale coż! kiedy Werona na to sie upiera, że jěj snąć sám powiedział, jak ją pytał na wiesielé: że jakby sie jěj co straciło, aby to u niego łowiła.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Słowniczek.

cesta, droga.

falować, brakować.

howado, bydło.

kładziwko, młotek.

kopyrtać, koziełka przewracać.

łacny, tani.

owiezie mięso, wołowina.

oszydzić, oszukać.

szymfować, lżyć

wiece, rzecz.

Myśl o Nieśmiertelności.

Jeżelim materiją bez boskiego ducha,
I powstawszy z nicości do nicości dążę,
Czemu myślą po raju i po niebie krążę,
Z kąd sercu jakaś błoga przyszłości otucha?

Z kąd w pojęciu to piękne i niepokalane?
Co jak za gwiazdą w niebie oko duszy tonie —
Z kąd twórcza myśl artystów stawiona widomie,
Z kąd to wielkie poczęte choć niedokonane!

Jeżli niczém jest człowiek, sam sobą złudzony,
Niech siłą swego bytu ten byt w nicość zetrze —
Niech na gazy śmiertelne rozłoży powietrze,
Niech gardzi chwilą kłamstwa — kłamstwem odurzony.

Lecz jeżli czucie pojęć prawdę mu objawia,
Czucie piękności niebo za ojczyznę stawia,
Niech materyalizmem czeczmy gardzi jak wrogiem,
Niech wzniesie ducha siłą — niech łączy się z Bogiem.

Anna Libera.

Staroświeckie małomieszczaństwo.

(Dokończenie.)

Ale kiedy o piorunie mowa, muszę ci opowiedzieć, co się razu jednego stało w Cz... w

pałacu u ś. p. ojca terazniejszej hrabiny. Panie daj mu niebo! ale to było kawałek zawadyjaka z tego pana. Prócz żydów, to każdy się go bał jak czarta jakiego. Powiadali o nim, jeżeli godna wiara, że w nic w świecie nie wierzył, w kościele niebywał, choć go miał pod nosem, obrazu świętego nie ujrzał w pałacu jego, czy świętek czy piątek to u niego jedno było, bo nigdy nie pościł, ot zwyczajnie jak wszyscy farmazoni, co djabłu duszę zapisują.“

„Ale też nie wierźcie dziadku,“ przerwałem mu, „w takie głupstwa, żeby kto djabłu zapis dawać miał na duszę swoją.“ — „Ba, jużcie bym się tam sam nie chciał przekonywać, jak kto duszę zapisuje; ale tak ludzie mówią, a że w tym coś jest, to z tego widać, iż ten pan J..., bo tak się nazywał, tak strasznym był dla wszystkich chłopów i mieszczan, że bywało jak wpadnie kiedy do miasta, to wszystko przed nim uciekało. Razu jednego pamiętam przyjechał na koniu podczas targu z gołym pałaszem. W nogi wszystko! szewcy nawet bóty swoje ze sochów pozdejmowali i pokryli się w sieniach, a jednego z nich, co mu śmiało przypatrywał się, jak uganiał na koniu, tak płaćnął przez łeb, że go krew oblała. Otoż ten pan J. przyjechał z jakiegoś balu w nocy do domu, i ułożył się do wywezasu. A tu raz wraz grzmi i łyska się. Co zadrzemie, to go grzmot obudzi. Złości go pobierały, zerwał się na równe nogi, złapał pistolety ze ściany, zaklął szkaradnie, mówiąc: „kiedy ty Boże strzelasz, to i ja będę,“ i dalejże strzelać z pistoletów po stancji. Służba się zerwała z pościeli, biegną do niego, ale on ich z fukiem poodprawiał. Po chwili ustały grzmoty, a mój pan ułożył się i zasnął. Wtém niezadługo, jak się łysnie, jak huknie! Trzask straszny się zrobił w pałacu. Znowu lokaje wpadają do sypialni pańskiej, i widzą jak nieborak prawie bez ducha niby na łożku, a jednak na ziemi leżał; bo ci trzeba wiedzieć, że piorun wszystkie cztery nogi u łożka jego poodtrącał, ale panu nie się niestało, chyba tyle, że zestraszony, ani słowa się nieodezwał, i ludziom kazał, aby go do innego przenieśli pokoju. Podobno on potem i pacierz odmawiał i do kościoła chodził.“

„Więc wy dziadku znali tego pana?“ pyta-

łem się. — „A jużcie go znałem, rzeczce on; bywało się tam kilka razy we dworze przed laty.“ Tu się staruszek nieco zachmurzył, lekkie jakieś westchnienie wydał i milczał. Rozciekawiony tępym usposobieniem jego, podsunąłem niby żartując pytanie: „I wyście się go nie bali, bywając w jego dworze, skoro wszyscy inni przed nim drżeli?“ — „Bogać ta się nie bałem, odpowiedział: z własnej ochoty za żadne pieniądze niebyłbym sam wchodził do niego, ale że to w interesie całego miasta było, i zawsze nas w trzech do niego się wybieraliśmy, toć w takim razie nie było przyczyny drzeć przed nim.“ „A cóż za interessa, wtrąciłem, mieć mogło miasto z tak hardym panem?“ „Dużoć byto było o tępym gadać, odparł, ale w krótkości tyle ci powiem: Pan J... chciał nas uważać jakby poddanych swoich; to też nieraz zsełał pachotków, aby przdmieszczanie na pańskie wychodzili, a my jakieś tam czynsze płacili, chociaż nie uświadczył pamiętnika, coby mógł zapamiętać, aby my kiedy jakiego pana nad sobą uważać mieli. Starsi ludzie mawiali, że miasto nasze dawniej bardzo bogate było, i widać nawet, że majątki, co się gdzieś podziś dzień płaczą, z tamtych jeszcze czasów pochodzą. I niedziwota, kiedy, jak mowili, i lasy i młyny i propinacje do nas należały. Podobno te wszystkie przywileje mają od króla Kazimierza Wielkiego pochodzić, który powiadają lubiał tutaj w przejeździe zabawić się, i łaznie sobie przyrządzać. Podobno to wszystko zapisane jest w papierach miasta naszego. Wszakże się uczysz na księdza, to byś może i wyczytał to, bo po łacinie jest spisane.“ — „A czemuż bym niepotrafił odczytać, rzekłem, może nawet i zrozumieć? byleby dostać tych papierów. Jednak dokończcie dziadku o czem mowa, t. j., jak przyszło do tego, żeście we dworze bywali?“ — „Oto mówiłem, ciągnął dalej, że miasto przeróżne miewało przywileje od niepamiętnych czasów. Ale powiadali starzy, że już po jakichś wojnach szwedzkich, o lasach miastowych już ani słycho. Za króla Sasa tyle się do miasta napchało żydów, że dzisiaj jak uważasz, ledwo dwa domy chrześcijańskie w rynku stoją, a żydom takż nie wolno było siedzieć w mieście. Nareszcie już za mojej pamięci pan z G. niedbał na urzędników miejskich, ale wystawił dwie kamienicz-

ki w mieście, poobsadzał arendarzów, zaczął wyszynk wódki swojej i przywłaszczał sobie prawo do propinacyji. Jedni z urzędników dali się przekupić, inni niewiedzieli jak radzić, a pan bez przerwy szynkował. Aż po kilkunastu latach, wzięliśmy się do prawa o propinacyję. Pan nam groził, że nas w poddanych obróci, a my upominaliśmy się o propinacyję. Myć się w prawdzie ostali wolni, ale młyny i propinacyja dłużej niż 40 lat przy panu zostają, i widać że na wieki dla miasta przepadną. Otóż wtenczas kiedyśmy się processowali z panem, bywało się u niego. On nas owszem grzecznie witał, i mile do nas gadał, czasami podchlebiał, ciągnąc na to, żeby mu papiery uprzywilejowane przynieść, aby zobaczyć, czy do prawdy takie przywileje są zapisane. Jak mogliśmy, tak się z nim sprawialiśmy, ale przywilejów nigdy mu niepokazywaliśmy. Wszakby to znaczyło miasto zaprzedać.“

Takiem opowiadaniem staruszka rozciekawiony byłem oglądać owe przywileje i to jeszcze od króla Kazimierza wydane. Zapytałem tedy, gdzieby się teraz te przywileje znajdowały, i czyby je widzieć i czytać można? Tu bez ogródki opowiedział mi starowina, że z łatwością mogę i to dziś jeszcze widzieć te papiery, gdyż u sąsiada niedalekiego w schowaniu leżą. A ten sąsiad był niejako burmistrzem miasta, a rzeczywiście tylko asesorem honorowym i kontrolorem kasy miejskiej, u którego od czasu, jak pewny płatny kasjer miejską kasę złupił i za granicę bez żadnego śladu czmychnął, i te przywileje i klucze od kasy miejskiej pod dobrą spoczywały zamknięciem. Udaliśmy się tedy do owego sąsiada, który z chęcią wydobył ze skrzyni, w chustę kartonową obwity zwitek. Z jakąż radością oglądałem po pierwszy raz w życiu takie ciekawości na mój wiek będące. Byłyto istotnie dwa pergaminowe przywileje z pieczęciami w puszkach, lecz nie od Kazimierza Wielkiego pochodzące. Dyplom ten na prawa i przywileje miasteczka onego pochodziły od króla Jana Kazimierza, potwierdzone własnoręcznymi podpisami przez następnych królów: Michała, Jana III, i Augusta II. Treść jednak tychże była ta, że na mocy przysięgi przez dwóch deputowanych miasteczka w Warszawie złożonej, jako te podane prawa i przywileje od króla Kazi-

mierza miasta nadane i przez królów potwierdzone, w czasie pożaru się popałyły; że miasto jest wolne od wszelkiego prywatnego poddaństwa, że posiada swoje lasy, młyny i pastwiska, że ma własną propinacyję i dochody, z których ma obowiązek drógi i mosty utrzymywać, własne rogatki zakładać, i że żadnemu żydowi ani w miejscu ani po za miastem mieszkać niewolno, z wyjątkiem unius tenutarii lasów.

Oprócz przyjemnej z owym staruszką pogadanki, zyskałem zatem na przytoczonych tu wiadomościach o miasteczku. Dzisiaj kreśląc niniejszy obrazek, przywodzę sobie na pamięć tę prawdę, którą ś. Paweł powiedział: *przemija kształt świata tego*, i znowu powtarzam to, co się z początku powiedziało, że starodawne wspomnienia dla tego nas tak zachwycają, iż się nigdy niepowrócą. Prawa, przywileje, zwyczaje, urzędzenia różne nie jednokrotnie uległy zmianie, więc też i ludzie. Takie pergaminowe dokumenta bezpiecznie teraz w skrzyni burmistrzów spoczywać a nawet i butwieć mogą, gdyż użytku z nich żadnego niema; kapoty, żupany i kontusze naszych braci radnych i dawniej szlachty polskiej, niepowrócą nigdy do po powszechnego używania; ale pamięć przodków odświeżać się będzie w najpóźniejszych pokoleniach, ale ich staroświeckie cnoty krom prostoty i zabobonów przydałyby się niejednemu ich prawnukowi do pokrycia owego blichtru albo źle zrozumianej albo poprostu wymałowanej wyższej cywilizacyji.

J. K.

Rzeczy gospodarskie.

Pestek owocowych przyspieszenie do kiełkowania. Pestki z niektórych gatunków śliw i brzoskwiń, potrzebują nader długiego czasu, aby zeszyły, przyczem wiele ich ginie, zwłaszcza gdy do tego pora nie sprzyja. By temu zaradzić, kładą się pestki do garnka i przesypują się otrębami. Tak przechowane pestki zwilżać należy wodą deszczową przynajmniej przez dni 10, przez co otręby przejdą w pewien gatunek fermentacji, i usposobią pestki do łatwego wypuszczenia; zasadzone bowiem w ziemię, zejść już w dni 10. Podobne zasadzenie pestek razem z owocem do ziemi, przyspiesza prędkie ich wypuszczenie.

Sposób wyplenienia kąkol. Zboże, którego z

kąkol wyczyścić nie można, wysieje się na rolę przed wieczorem, i zostawia przez dwa lub trzy dni niezawłoczone. Kąkol mający własności przedniego kiełkowania, leżąc na wilgotnej roli, daleko prędzej niż zboże wypuści kły, które przy następnym włóczeniu pokruszone i pogniecione zostaną, przez co tej szkodliwej rośliny znacznie się umniejszy. Dla ustrzeżenia niezawłoczonego zasiewu zboża od ptastwa, dosyć będzie postawić jednego wartownika.

Lekarstwo na odparzenie karku u wołów. Kark bydlęcia, odparzony od jarzma w dzień słotne, wymywa się serwatką tak ciepłą jak z tarogru ścieka, poczem smaruje się gliną białą rozpuszczoną w occie estragonowym. Żeby mieć dostateczną ilość takowej gliny, zachowuje się proporcja następująca: do każdego garnea gliny białej wlewa się octu dwa garnce, po zamieszaniu dostatecznym odlewa się glina, aby kamyczki pozostały na dnie naczynia. Za każdym oschnięciem gliny, znowu pociąga się tą samą maścią, byle na noc wymywać miejsce odparzone serwatką, jak powiedziano. Po trzech dniach bydlę zupełnie jest wyleczone. Na przypadek pracy bydlęcia i dnia słotnego, nakrywa się jarzmo hułką, aby deszcz nie napływał na kark świeżo wylęczony.

Sposób łatwego ostrzenia kos i sierpów. Do drewnianego kubka z wodą, dolewa się ćwierć łota witryolu; w tym roztworze zwilżony brusek, a jeszcze lepiej na sposób jego ostrugany kawałek drzewa z osiki lub topoli, ostrzy wybornie narzędzia żelazne, j. t. kosy i sierpy w czasie żniw.

Środki domowe.

Środek na ból zębów. Na ból zębów, pochodzący z ich zepsucia, wielce jest pomocna galasowa gałka. Kawałeczek jej wtyka się w dziurę bolejącego zęba, a wnet cierpienie ustanie; galas bowiem ściąga przez swoje własności nerw zęba i uczyni go nieczułym. Używszy tego sposobu zaraz w początku, uchroni się od wszelkich cierpień.

Lekarstwo przeciw wściekliznie. Gazety pruskie podają wiadomość o skutecznym leku przeciw wściekliznie. Pewna rodzina w Prusach używała lekarstwa tego w każdym wypadku pokaleczenia przez psa wściekłego z nieomylnym skutkiem, i teraz za staraniem rządu podała receptę leku tego do publicznej wiadomości. Recepta ta jest: Wapno upalone ze skorup ostrzygów morskich, korzeń goryczki (gentiana),

każdego po 2 łuty; glinki czerwonej bolusowej 1 łut, i gumy myrrowej ½ łuta, co wszystko w każdej aptece dostać można. Wszystkie te części rozciera się razem na miazgki proszek, i daje się ukąszonemu przez trzy dni na czczo po szczypcie w piwie zgrzanem, poczem ukąszony położyć się ma do łożka i oczekiwać potów. Palenie rany i dytetyczne zachowanie się chorego nie są przytém potrzebne. Nawet w wybuchłej już wściekliznie, ma ów środek nieochybnie nieść pomoc.

Lekarstwo na czerwonkę. Prosty lecz niezawodny, wieloletniem doświadczeniem stwierdzony środek na krwawą, chociażby w największym stopniu dokuczającą dysenterję jest następujący: Stosownie do wieku chorego, wyspuje się do pogańskiego rzadko ugotowanej kaszy, uskrobanego laku czerwonego [dla dziecka na koniec noża, dla dorosłej osoby i ćwierć łyżeczki od kawy], co umieszczawszy z kaszą daje się choremu za pożywienie, stosownie do stopnia choroby 3 do 5 razy na dzień. Zwykle już na drugi dzień ustają cierpienia, a trzeciego lub czwartego dnia następuje niezawodnie zupełne wyleczenie.

Rozmajtości.

— Jak słychać, rabini żydowscy w Francji zamysłują święcenie sabatu przenieść na niedzielę, aby mogli wraz z chrześcianami dzień świąteczny święcić. Uchwalili już także zaprowadzenie organów w świątyniach żydowskich. —

— W Barańskim komitacie w Węgrach utworzyła się banda rozbojnicza, z ludzi po elegancku ubranych, jeżdżących w pięknych powozach i na wybornych koniach, a z niesłychaną zuchwałością wszelkie okrucieństwa wykonywających. Dla tego wysłano przeciw nim oddział strzelców i jeden pułk ułanów. —

— Dla nagrodzenia godnych służących ustanowione są w Wiedniu od r. 1810 premije, których tacy służący dostąpić mogą, co się wykażą, że przez 25 lat zawsze wiernie i pilnie panom swym służyli, że na jednym miejscu przynajmniej 10 lat w ciągu zostawali. Liczba tych premij jest 10 po 150 złr. m. k. Tego roku będą takie nagrody rozdawane w dzień imienin JCMości. —

— Często słyszeć zażalenia na rzeźników i innych zatrudniających się gotowaniem mięsnych pokarmów, że się dopuszczają sfałszowań mięsa. Z tej przyczyny namiestnik górno-rakuski wydał zarządzenie nakazujące, aby w każdej gminie ustanowionym był doglądacz mięsa, dozorujący nad rzeźnikami, jako też kielbaśnikami, gospodnemi itd. aby tylko czyste mięso do jadalni dawali. —

— Truciciel Palmer, o którego procesie już donosiliśmy, stracony został dnia 14 na szubienicy w

Stafford Aż do ostatniej chwili zachował najzimmniejszą spokojność i obojętność, zapewniając wciąż, że jest niewinien. Niezliczone tłumy ludu ze wszystkich stron ścigały, aby się przypatrzeć wykonaniu wyroku. Ostatnie jego słowa, które wyrzekł do kata, były: „Niech ci Pan Bóg błogosławi.“ — Po dopełnionej egzekucji sławny frenolog Briedges, otrzymał pozwolenie odcisnienia z gipsu głowy Palmera; długo się zastanawiał nad różnemi wypukłościami czszki i uznał w końcu: iż niemogło być inaczej, konformacja jego głowy widocznie wskazywała go na szubienicę. — Mimo tego i między sędziami też wielkie zaczęły wynikać powątpiewania; na dni cztery przed powieszeniem zwołano w Londynie prawników angielskich, aby rozstrzygli, czy nienależałoby starać się o zawieszenie wyroku, albowiem do potępienia Palmera nie widziało jeszcze dostatecznych dowodów. — Doradzono zaś Palmerowi w interesie syna, aby się do zbrodni nieprzyznał i uznając siebie za niewinnego, zostawił umiowanie publiczności w wątpleniu. Rodzina Palmera żąda, aby syn zamienił nazwisko familijne i opuścił Anglię. —

— Ze tego lata tak mało bocianów widać, ma być przyczyną: że je burze i wichry spotkały na morzu i zatopiły. Pewien statek hamburgski mijając w marcu wyspy azorskie, widział wielką liczbę bocianów utopionych, które pływały po wierzchu morza.

— Jak słyhać, w tym roku ma się zebrać synod powszechny ewangelicki w Berlinie z całych protestanckich Niemiec. Z Anglii zaś wyszła niedawno temu propozycja od ewangelickiego związku, aby zwołaną była europejska konferencja ewangelicka, złożona z najznakomitszych ludzi kościoła, w celu naradzenia się nad wspólnemi jego interesami. Konferencja przygotowawcza ma się zebrać w bieżącym roku w miesiącu wrześniu w Frankfurcie nad Menem. Konferencja powszechna ma się odbyć w przyszłym roku w Berlinie. Celem ma być silniejsza organizacja kościoła protestanckiego, tak we względzie ducha jego, jak we względzie formy. —

— Z Galicji donoszą o gradobiciach, które w niektórych miejscach wielkie szkody wyrządziły. Najmocniej dotknęła ta klęska okolice Husiatyna, Budzanowa i Kopyczyniec dnia 6 b. m. Grad gęsty dosięgał wielkości kurzego jaja, niektóre bryły lodu ważyły nawet do 1 funta. Kilkanaście wsi pozbawione są wszystkich plonów; burza powaliła wiele budynków, drzewa owocowe i lesne powyrwało z korzeniem; piorun spalił równocześnie jedną chałupę, i kilka ludzi straciło życie w tej burzy, a inni znacznie poranieni. —

— Przedstawienia dramatyczne polskie w Wiedniu skończyły się d. 10 bm. Grano w ogóle następujące sztuki: Krakowiacy i Gorale — Napoleon w Hiszpanji — Zemsta o mur graniczny — Żydzi — Okrężne — Stacja pocztowa w Huleczy — Łobzowanie — Berek zapieczętowany — Niewiasty — Dwaj mężowie — Flisacy krakowscy — Staroświecczyzna i postęp. Z tych były powtarzane: Krakowiacy, Na-

poleon, Okrężne, Łobzowanie, Berek. Ostatnia fraszka także zaraz była przedstawianą w przekładzie niemieckim. Gra polskich artystów znalazła w Wiedniu należne ocenienie; wszystkie dzienniki wiedeńskie tak pochwalnie wyrażają się o nich, iż nawet polskich aktorów za wzór stawiają niemieckim. —

Z Cieszyna.

Uzupełniając opis pobytu JCW. Arcyks. ALBRECHTA w mieście naszym, dodajemy następne szczegóły z odwiedzin Jego w zakładach fabrycznych tutejszej okolicy. Dnia 19. o godzinie 5 przybywszy do Trzeńca, JCW. zwiedził huty żelazne, gdzie urządzona była wystawa wyrobów tamtejszych, mianowicie: pieców, naczyń kuchennych, monumentów, krzyżów, sprzętów ogrodowych itd. JCW. był najzupełniej zadowolony z wyrobów tych i raczył dla siebie obrać stół na kwiaty i wazę. Stąd udał się do emajlowni i oglądał fabrykę do mielenia kości należącą arcyksiężącemu dzierżawcy p. Kutschy. Zabawiwszy godzinę w miejscu, Naj. Arcyksięże nastąpił podróż do Frydku, gdzie w zamku swym przenocował. Nazajutrz d. 20. uradowane zostały wysokiem odwiedzeniem huty żelazne w Baszce, i nowa huta Karola w Lipinie. Ostatni ten zakład szczególnie wzbudza zdumienie i podziw zwiedzającego, i jest najoczywistszym dowodem wysokiego rozwinięcia się przemysłu żelaznego w krainie naszej. JCW. raczył dyrektorowi zakładów fabrycznych arcyksiężących panu Hohenegger za jego wielkie zasługi najzupełniejsze zadowolenie swoje oświadczyć i kazał mu 5000 zfr. w nagrodę usiłowań jego wyplącić. Zarazem w dowód zadowolenia swego z innych gałęzi zarządu, Naj. Arcyksięże mianował p. inspektora Kasperlika dyrektorem dóbr a p. nadleśniczego Diglasa radcą leśnym. O godzinie 3 po południu JCW. udał się w dalszą podróż do Opawy, a dnia następnego przez Raciborz do Ostendy do kąpieli.

O radosnych tych odwiedzinach, pierwszych od czasu, odkąd Naj. Arcyksięże Albrecht jest lennikiem księstwa Cieszyńskiego, przypomnieć jeszcze musimy, iż JCW. szanownemu panu burmistrzowi cieszyńskiemu Drowi. Kluckiemu łaskawie oświadczyć raczył: iż w krótkce z dostojną małżonką swoją Cieszyn odwiedzi i dłużej tu zabawić zechce, jako też dyrektorowi szkół głównych panu Bartowi: iż jest do życzenia, ażeby w Cieszynie wyższe szkoły realne założono, gdyż w samych zakładach hutniczych corocznie wielu młodych ludzi umieszczenie znaleźć może. Lubo nie chcemy się oddawać sangwinicznój nadziei, że w krótkce w mieście naszym wyższa szkoła realna powstanie, przecie się więc spodziewamy, iż w końcu przynajmniej budynek szkolny, już od r. 1811 za mały uznany, teraz gdy liczba uczącej się młodzieży prawie się podwoiła, odbudowanym będzie, do czego już od wielu lat czynią się plany i sam Naj. Arcyksięże już przed kilku laty na ten cel plac ofiarował; poczem dopiero oczekiwać śmiejemy, iż istniejąca już niższa szkoła realna przyczynieniem dwóch wyższych klas powiększoną będzie.

Sch.

— Dnia 25. o godzinie 5 z rana, przy odziemieniu temperatury, polatywał u nas lekki śnieg z deszczem. — Dnia 26 w nocy popełnioną została zuchwała kradzież w sklepie kupca R. Szkoda w pieniądzech tylko ma wynosić 200 zfr. Sprawca dotąd nie wiadomy. —

Sch.

— Tegoroczna ekskursja na Łysą, która dawnym zwyczajem odbywa się corok na ś. Jan dla zapalania ogniów na najwyższym tym szczycie Karpac naszych, była dosyć liczna i ożywiona muzyką tutejszej dyletanckiej kapeli; nawet z Opawy przybyli goście. Lecz nieprzyjemna pogoda podczas nocy na górze przeszkodziła zabawie.

— Ceny na targu w Cieszynie d. 21 czerwca były: mierzycy pszenicy 18 r. 41 kr., żyta 12 r. 48, owsa 5 r. 34 kr., ziemniaków 6 z. 24 kr., kwarta masła 54 kr. ww. —

Doniesienia piśmiennicze.

Następujące dzieła wyszły w drukarni i nakładem pana Wawrzeńca Pisza w Bochni:

1. **Nauka wyrobu i wypalania** dobrych cegieł i dachówek jako też zakładania cegielni. Z obrysem na stawianie cegielni i szopy.
2. **O zarazie bydłowej** (Księgosusz). Wyjatek z dzieła Ludwika Bojanusa pod tytułem: O ważniejszych chorobach bydła i koni.
3. **Legendy**. Książeczka dla dobrych dzieci.
4. **Nowy sennik**, czyli wykład kabalistyczny snów tak dla zabawy, jako i użytku układania numer do stawiania na loteryę służący. Z najnowszych i najstarszych senników starannie zebrany, ułożony i nowemi dodatkami pomnożony przez Jana Wąsika teologa.
5. **Najnowszy Senniczek** obrazkowy i wyrazowy z objaśnieniem o snach, przywidzeniach, wyroczniach, marzeniach i zjawiskach, tak dla zabawy jako i użytku układania numer do stawiania na loteryę służący przez Jana Wąsika ułożony.
6. **Żyd wieczny tułacz** z Jeruzalem imieniem Ahaswerus. Krótko mówi, że żył przed ukrzyżowaniem Chrystusa pana i przez wszechmocność Boga jeszcze do dzisiejszego dnia żyje.
7. **Abecadło panieńskie** o wyborze uczciwego kawalera.
8. **Sejmik zwierzęcy**, od bawiących się słowami ułożony.
9. **Zabawa moralna** zawierająca w sobie różne zagadnienia i na te pożądaną odpowiedź.
10. **Siedm ośiarowań** najdroższej krwi Jezusa Chrystusa. Na-bożeństwo połączone z odpustem dla odmawiających je.
11. **Krótki rys Geografii** we dwóch kursach. Wydanie polskie. Cena jednego egzemplarza 20 kr. m. k. D. n.

Biblioteka Lwowska,

zawierająca następujące dziełka w 11 zeszytach 5 arkuszowych: I. **Odsiecz Wiednia** obraz historyczny w 5 oddziałach; II., III. **Obłężenie i zburzenie Jeruzolimy** przez Tytusa opisane przez Józefa Flawiusza Żyda z mapą Palestyny; IV—IX. **Pamiętnik J. Ch. Paska** z 30 drzeworytami w tekście; X. XI. **Manuskrypt z S. Heleny**. Wszystkie te dziełka kosztują w drodze przedpłaty 3 zfr. m.k., a zatem na jeden zeszyt wypada tylko 17 kr. Przedpłaty przyjmują wszystkie c. k. urzęda pocztowe pod adresą: „do redakcyi Przyjaciela domowego we Lwowie.“



Od rady gminy miasta Cieszyna daje się do wiadomości, iż cieszyńskiemu szpitalowi miejskiemu przynależące **prawo palenia wódki i szynkowania w Boguszowicach, wraz z realnością** pod L. 1 tamże w Boguszowicach, na trzy następne lata od 1 sierpnia r.b. począwszy, w dniu 30 czerwca

przed południem o godzinie 10, w kancelarji rady gminnej, przez publiczną drożbę (licytacją) znowu wydzierżawionem będzie.
Cieszyn d. 3 Czerwca 1856.

Burmistrz Dr. Klucki.

FABRYKA likierów, rozolek i wódki KAROLA GORGOSZA w Cieszynie.

W nowo otwartej fabryce tej można dostać różne **likier-y, rozolki i wódki**, jako też **spirytus** dla stolarzy na **politurę** bardzo dobry. — Wchód jest z głębokiej ulicy lub też od brackiej studni. —

 Za c. k. austriackim i kr. bawarskim najw. przywilejem. 

Dra. Borchardt'a aromatyczno lekarskie mydło zielne do upiększenia i polepszenia płci, doświadczony środek przeciwko wszelkim nieczystościom skóry; (w oryginalnych paczkach zapieczetowanych po 24 kr. m. k.)

Dra. Suin de Bontemard'a aromatyczna pasta na zęby, najpowszechniejszy i najskuteczniejszy środek do zachowania i czyszczenia zębów i dziąseł; (w całych i półpaczkach po 40 i 20 kr. m. k.)

Profesora **Dra. Linde'go** roślinna pomada laskowa, nadająca włosom połysku i giętkości i bardzo dogodna do umocowania czubów; (w kawałkach oryginalnych po 27 kr. m. k.)

Mydło oliwne balsamiczne wyborny środek do zasilenia i utrzymania świeżości, miękkości i piękności skóry; (w paczkach oryginalnych po 20 kr. m. k.)

Dra. Hartung'a z kory chinj olej, do zachowania i upiększenia włosów; (w opieczetowanych i w szkle ostępowanych flaszach po 50 kr. m. k.)

Dra. Hartung'a pomada zielna, do ożywienia i wzbudzenia porostu włosów; (w opieczetowanych i w szkle ostępowanych tygielkach po 50 kr. m. k.)

Dra. Koeba cukierki zielne, działające łagodząco i uspokajająco w kaszlu, chrypcie, duszności szyi, zaflegmieniu itd. (w pudełkach oryginalnych po 20 i 40 kr. m. k.)

Wszystkie powyższe **uprzywilejowane** środki przez wieloletnie i wielorakie doświadczenia naukowe i praktyczne użycia wypróbowane i swą skutecznością i stosownością się zalecające, mogą być z zupełną pewnością zachwalone; i pewnie ci co je raz poznali, z ulubieniem zawsze używać ich będą. Prospekty i opisy użycia dodawane darmo, jako też środki same są jedynie do dostania: w Cieszynie u **E.F. SCHRÖDERA**; tudzież w Bielsku w aptece **A. Stanka**; w Białej u **J. Bergera** i **K. Domskego**; w Bielowcu u **J. Leszka** wdowy; w Cukmantlu u **J. G. Hermanna**; w Frydku u **J. Pokornego**; w Jarosławiu u **J. Bajana**; w Jaworniku u **J. Langer'a**; w Kętach w aptece **J. Jarszela**; w Łanencu w aptece **A. Swobody**; w Nowym targu u **K. Lauera**; w Opawie w aptece **F. Brunnera**; w Wadowicach u **Szwarcza** i **Heinzego**.

Z dzisiejszym Nrem kończy się pierwsze półrocze Gwiazdki. Zapraszamy Szanownych Czytelników, którym się przedpłata skończyła, aby ją na drugie półrocze czem rychlej ponowić raczyli. Spodziewamy się, iż przygotowane przedmioty zadowolenie ich sobie zjedną. — Zarazem uwiadamy, iż żyjący sobie nabyć Gwiazdkę od początku r. b., takową jeszcze dostać mogą. — Oraz też upraszamy tych, którzy zaległej przedpłaty nie uiścili, aby takową czem rychlej przesłać zechcieli. —

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 27.

Cieszyn d. 12. Lipca

R. 1856.

Polak w Śląsku

lebo

Dwa wachtarze w jednej dziedzinie.

Obrazek sielski w 3 oddziałkach przez E. Świerka.

Oddziałek II.

(Ciąg dalszy.)

Wystąpienie III.

Karczma. — Dwa podróżni panowie wstępują i stoją; Jędrys;
Baryła; Chłopi; później Kazimierz.

Jędrys. No, dałbych się łeb uciąć, jeśli to prawda, szak wszyscy powiadacie, żeście słusniejszego i stateczniejszego wachtarza nie mieli, a kiej sie przez trzy roki nie nán nie ukazało, to też to jeny takie cygaństwo; bo czemuż by naráz krądl.

Chłop. Bo nie głupi, żeby sie był na małe łakomił; ale Weronina truwała to przeca co wárt; a potem by też może i Maryna za nim zmykła; a łów ich tam po Polskiej kan chcesz.

Jęd. A wy Mękała, też cudzej cześci nie szarpacie, poki sie co istego nie wykłuje; radzi byście Maryne dla waszego Jury, tobyście chcieli niewinnego człowieka wsturzyć do nieszczęścia!

Chłop. I cóż ci tak ta gęba urosła? czy myślisz, żeś fojtów zięć, żebych ci facki nie dał, ażbyś hnet pod stół zleciał?

1. Podróżny. A cóż to macie za kłótnie? ani się kogo dowołać można.

Baryła (uchyla czapki) No przebaczą; cóż poręcza?

1. Podróżny. Czybyśmy nie mogli dostać co zjeść i wypić, i przynajmniej godzinę spocząć?

Bar. Czemużby nie dostali, przeca tu nie po pierwszy raz są u mnie? a że sie tam ci troche powadzili, to sie isto chneda pogodzą; bo tu idzie o jejich lancmona, co tu onegda z niemi rządził, jak jechali po maszyne do Ustronią.

Pod. Czy o tego co przedwczoraj był družbą? czy się mu co stało?

Bar. Byłoby to tam moc opowiadać; ale tymczasem siedna, aż sie jim izba wysnaży, a jeśli jim o tego lancmona chodzi, to jim to hnet opowiem. (Idzie do drzwi i mówi do sieni:) Paweł! wysnaż i przyręchtuj izbe dla pasażerów!

(Podróżni i gospodki siadają przy stole.)

1. Podróżny. Panie gospodarzu! wspomniałeś o naszym rodaku; czy sie mu co nieprzyjemnego zda-

rzyło? podobno jakaś dziewczyna wzgardziła jego sercem?

Bar. To nie, dziewczucha go má rada, ale jejá ciotka bogáczka, a i dziewczucha też nie jest chudobná, tużby i ciotka chciała, żeby se ją wziął jaki gruby siedlak.

Jęd. Śnaćście tam byli na téj gościnie u Weroni, jak to Kazimierza przyjęli za wachtarza. Jakoż to było?

Bar. Toćech był: My se tam już dobrze podbili, a w ten czas dziedina nie miała wachtarza, tużechmy z numeru wachowali, a w tą noc trefiło fojta; fojt już był godnie pijany i nie chciało sie mu iść; tak Kazimierz wziął fojtową piszczałkę i pike i poszeł odpiskać: a że smyć myśleli, że wszycko pijane, tak sie dali do fojtowych szpyrek; Maryna kludziła Kazimierza po dziedzinie i usłyszała we fojtowej kumorce złodzieji, tak hnet Kazimierz zastąpił okno, a Maryna burzyła do chałupy i chycili złodzieja.

Jęd. A kieryż to był?

Bar. E, co ci tam po tém. My go tam i nie odstawili, jenychmy go opravili godnie i puścili. I takechmy hnet uradzili, aby Kazimierz objał pastuszyńiec i został wachtarzem.

Jęd. On też to jeny przyjał gwoli Maryny, a gor kiej mu Weronie niechała ławkę pod oknem zrobić, żeby lepić kukułkę słyszał, bo w całej dziedzinie zegara nie było.

1. Podr. Więć wiemy jak stróżem został; ale cóż się mu dzisiaj zdarzyło?

Kazimierz wchodzi pomieszany.

Bar. Szak tu sam jest; on jim to lepszej opowie.

Kazimierz (sposrzedga podróżnych.) Panowie przyjechali nie w najszcześliwszą godzinę życia mojego; mają mię tu w podejrzeniu kradzieży; więc przyrzekłem w trzech dniach złodzieja wybadać, lub się sam odstawić.

2. Podr. Nie troszcz się Kazimierku, wszak ci z twarzy widno, żeś uczciwym człowiekiem; jeżeli chcesz, znajdziesz i u nas kawałek chleba.

Kaz. Panie Dobrodzieju! wiecznie będę wdzięcznym za łaskawe względy; jednak muszę tę plamę podejrzenia zmasać, bo cóżby ludzie, a co dopiero Marysia o mnie myślała!

1. Podr. Usiądź i wypij z nami szklankę czaju; wszak znasz przysłowie: iż na frasunek dobry tru-

nek. (do Jędrysa) Zdaje nam się, żeś dobrym przyjacielem naszego rodaka? może nie wzgardzisz szklaną czajką?

Jęd. Toćech jest. A jeśli dowolą, to wypiję na jejich i na Kazimierza zdrowie.

Bar. Co by to pili panoczku?

1. Podr. Czaj!

Bar. Jách tego jak żyw nie pił!

2. Podr. Więc bądźcie tak grzeczni, i zawołajcie naszego służącego.

Bar. A jakoż mu na miano?

2. Podr. Wawrzyniec.

Bar. Wa... warzy... miecz? (Do drzwi:) Warzecha z Polski!

(śmieją się) Jeszczech takięgo miana jak żyw nie słyszał!

Służący (wchodzi) Służę panie.

1. Podr. Przynieś czajnik, herbatę i cukier! (służący odchodzi) — A jakież wy tu imiona macie, kiedy gospodarzowi, Wawrzyniec niesłyszane imię?

Kazimierz. Tu, prócz Pawła, właśnie wszystkie męskie imiona poczynają z literą J, Jánek, Jura, Jędryś, Józef, Jakub, Jadám, Jantoń.

Jęd. Ale człowiecze, powiedz mi jeny, jakeś ty tej polskiej rzeczy nie zapomniáł, kiej z nami dycki rządźisz naszą rzeczą, a s temi panoczkami przece tak ccht po polsku szeplesz?

(Służący przychodzi, stawia na stół przyrząd do czaju.)

(1. Podróżny nalewa w szklanki i rozstawia je gospodarzowi, Jędryśowi, Kazimierzowi itd.)

Kaz. Wszak mię każdą niedzielę widzisz czytać; nawet mój nocny śpiew mam wypisany z polskiej książki.

1. Podr. Z którejże?

Kaz. Po ojeu mi zostało pięć tomów komedyj pana hrabiego Fredry. Z „Nowego Donkiszota“ wypisałem śpiew stróża; mniemam, iż mi to pan hrabia przebaczy.

1. Podr. A znam je dobrze!

Jęd. A czy to polacy jeny pięć książek mają, że tak każdą pieśniczkę pamiętają Panoczku?

2. Podr. A i owszem mamy książek mnóstwo, lecz pana Fredry dzieła są tak sławne, iż każdy czytający polak znać je powinien.

Jęd. Przeca to nie ten pán Fedra, coch to u niego sadził ziemniaki z mierzyc; bo ón coś z morawską zacináł.

Kaz. Toć nie ten, którego ty myślisz. Jest to hrabia, pan majątny polski, który swoim gienijuszem oświeca, naucza i bawi swoich rodaków.

Jęd. To mi to za wysoko, dyć já ledwa rektora zrozumieć, kiej nám z Cieszyńskiej Gwiazdki co czytá.

Bar. (pijąc do 1. podróżnego) Eh, to co fajnego! kaj się też nauczyli taką rozolkę warzyć?

1. Podr. To nie trudnego: woda, herbata, arak i cukier.

Jęd. A dyć to snáć w Cieszynie w każdym kafehauzie i u cukierberka dostanie.

1. Podr. (nalewa szklanki, dobywa z pularesu papier i bilet, dając go Kazimierzowi) Kazimierku! Jeżeli tu twoje interesa ukończysz, przyspiesz do nas. Tu mój adres, i pieniądze na podróż.

Kaz. Co się adresu tyczy, jestem wdzięcznym i chętnie przyjmuję, lecz za pieniądze dziękuję — jeszcze mam tyle oszczędzonego, że łatwo z tém do Tarnowa zdążę.

Chłop (na stronie) Toć má całą truwkę; zaszedł by z nią ba i do Lemberku.

Kaz. (z ukosa na chłopa spoglądając) Już się mi głowa zawraca; z desperacyji piłem już od rana, ten czaj mię zupełnie dobił, a jeszcze mam godziny odgwizdać. Życzę panom spokojnej nocy i szczęśliwej podróży, oraz dziękuję za względy łaskawe.

Podróżni. Bywaj zdrow i niezapominaj!

Jęd. Niech ci tam Pán Bóczek dopomoże, żebyś kany tego złodzieja wyskumał!

Chłop (na stronie) Szak go nájdzie jak przyjdzie do chałupy, niech się jeny podziwá do zrzadła.

1. Podr. Panie gospodarzu! daleko do tego folwarku pana hrabiego, gdzie te piękne hiszpańskie owce są do nabycia?

Bar. No tak nie spełna godzina cesty.

1. Podr. Chcielibyśmy tam przybyć, nim owce na paszę wypędzą.

Bar. No teraz 12sta, jakby wyjechali o 2gięj północy, toby dość na czas przyjechali.

Podr. Dziękuję. Wawrzynicu! skocz, zaopatrz konie i wóz, o drugięj pojedziemy.

(Służący wychodzi. — Gospodarz sprząta. — Jędryś i 2 chłopi wstają i odchodzą.)

Jęd. No, Pán Bóczek im zapłać za poczęsną, a jakby tam Kazimierz był u nich na służbie, to mi też dowolą, żebych go po żniwach nawszczywił.

1. Podr. I owszem, będzie nas cieszyć, przyjdź.

Jęd. Tuż jadą z Bogiem! (wychodzi.)

Podr. Bądź zdrow. —

1. Podr. Mnie się zdaje, że ten nasz rodak padnie ofiarą téj wiejskiej arystokracji.

2. Podr. Ja sam myślałem nad tém, jakim sposobem by można zapobiedz jego nieszczęściu; lepiej by było, aby go namówić do odjazdu z nami. — Panie gospodarzu!

Bar. Cóż by radzi?

2. Podr. Czy wy także macie Kazimierza w podejrzaniu o kradzież?

Bar. Panie opatruj! katacietam, przece go znám trzy roki. Já, bo se tak myślę: lebo młynárka schoowała tą truwkę, aby nán podezrzałość zwalić, lebo

ją też kiery chaśnik schmatnął — bo se przeca przypomnia, bo tu przeca sami byli, kiedy tu to wiesielé było, że tu dycki siedział, abo kapke potańcował abo szpasował; ale z gospody nie wyszeł całą noc, na to mogę przysiądz.

1. Pod. Dziwna rzecz! Żeby nie ten fatalny przypadek, bylibyśmy go z sobą wzięli.

Bar. No, lutoćby nám go tu było, ale dla niego byłoby to i lepiej, bo by może i tę dziewuchę zapomniał; ale ja nie wiem, bo ci Polacy to przeca strasznie uparci w tej miłości ku żeńskim.

Wawrzyniec (wchodzi). Konie już jeść niechcą. — Mniemając, że zaraz dalej pojedziemy, nasypałem im obroku jakieśmy przyjechali. — Ale mamy gościa w bryce — tego barana!

1. Podr. Co pleciesz! Cóż za gościa?

Wawrz. Ten tutejszy stróż leży na bryce i chrapi potężnie!

1. Podr. Zdzisławie! jeżeli się nie zbudzi, weźmy go z sobą?

2. Podr. A i owszem. — Panie gospodarzu! jeżeli się pytano o Kazimierza, tu jest mój adres, na żądanie sądowe odstawimy go; zostanie pod naszą opieką. (Daje pieniądz papierowy gospodarzowi) Proszę się zapłacić. — Więc jedziemy.

Bar. Ale hnedą będzie ląc, chyba że mają wóz kryty. — Jadą z Bogiem, a pozdrowią mi też tam Kazimierza, jak się obudzi. (Podróżni podając mu rękę, wychodzą.)

Dok. n.

O pierwszym zawiązku społeczeństwa ludzkiego według podania Mojżeszowego.

(Przełożył z Schillera Antoni Bia...i).

I. Przejście do swobody i ludzkości.

Opatrzność dając człowiekowi życie, musiała jakby piastunka dziecięciem kierować każdym jego krokiem, wieść go nicią instynktu, którym się dotąd zwierzęta rządzą, bo rozum człowieka nie był jeszcze w rozwoju. Pragnienie i głód wskazywały mu potrzebę pożywienia; wszystko co do zadowolenia tego służyć mogło, było w zapasie w koło niego; zapach i smak rozstrzygały tylko wybór. Łagodne klima dopomagało jego nagości, cichy naokoło spokój zabezpieczał życie, którego by bronić nie umiał. Utrzymanie się rodu zapewnił popęd płciowy. Jako zwierzę lub roślina był człowiek najdoskonalszy. Już i umysł zaczynał się powoli rozwijać. Łatwiej i bez przeszkody mogły się jego władze ku badaniu kierować, gdy jeszcze natura sama za niego myślała

i działała; łatwiej mogły się myśli i pojęcia w harmonijny porządek składać, gdy jeszcze żadną troską rozerwane nie były. Na świat stworzony patrzył jeszcze człowiek swobodnym i szczęśliwym okiem; rzeźwy jego umysł odbierał wrażenia wszystkie czysto i w całości, uwieczniając je takimi w pamięci młodej i silnej. Wesołe i śmiejące się były pierwsze chwile człowieka, a musiały być takimi, by mu nadać dosyć sił do walki, co przed nim leżała. —

Gdyby opatrność na tym stopniu go była zostawiła, nie byłoby nad niego rozumniejszego i szczęśliwszego zwierzęcia, — lecz za to nie wyszedłszy wcale z pod opieki natury, nie byłyby jego czyny nigdy samodzielnymi lub moralnymi, — granicy zwierzęcości nigdy był był nie przeszedł. W błogim spokoju przeżyłby wieczne dzieciństwo, a zakres w którymby się poruszał, był by jak najmnijeszy: bo od pragnienia do używania, od użycia do spoczynku, a od tego znów do żądy.

Wcale do czego innego był jednak człowiek przeznaczony, a siły które miał w sobie zgromadzone, miały mu inną szczęśliwość przysposobić. Co natura dla niego robiła, gdy był niemowlęciem, sam już teraz miał sobie zdziałać, skoro tylko mówić zaczął. Szczęście sam sobie miał stworzyć, stopień zaś jego zakreślała praca, którą koło niego podejmował. Ów stan niewinności obecnie stracony, miał znowu własnym rozumem odzyskać i wtedy dopiero jako swobodny samodzielny umysł wrócić tam, z kąd wyszedł jako roślina lub instynktem kierujące się stworzenie; choćby po upływie wielu wieków dopiero miał za raj nieświadomości i poddaństwa zapracować sobie na raj poznania i wolności, a mianowicie taki, w którymby równie uległe słuCHAł prawom moralnej woli w piersi jego żyjącym, jak niegdyś był ślepo posłusznym temuż instynktowi, którym się dziś jeszcze zwierzęta i rośliny rządzą. Cóż więc było tu nieuniknionem? Co się stać miało, aby ku temu daleko wytkniętemu celowi na spotkanie wyruszył? — Skoro tylko rozum jego poczuł własne siły, wypuściła go natura z opiekuńczych ramion, albo raczej człowiek sam gnany pędem, którego istoty jeszcze nie znał, niewiedząc o całej potężnej wielkości swego kroku tej chwili — zerwał nie przecucia co go do-

tań wiodła, a zostawiwszy wątle jedno jej włóknem załedwie, rzucił się w burzliwą falę życia, zaczął pracować nad dziełem moralnej swobody.

Jeżeli więc ów zakaz Boga w raju, którym mu drzewa wiadomości zabraniały, weźniemy tylko za poszept instynktu, który go od skosztowania wstrzymywał, — całe nieposłuszeństwo temu rozkazowi zwykle tak nazwane, jest niczem innem jak tylko pierwszym krokiem rozbratu z instynktem, pierwszym zawiązkiem moralnego istnienia. W całej historii społeczeństwa jest to oderwanie się od instynktu jednym z największych i najszcześniejszych wydarzeń: bo choć jednocześnie powstało moralne złe na świecie, przyczyniło się ono tylko do stworzenia moralnego dobra; — od tej chwili zaczyna się wolność istotna człowieka, tu padł pierwszy acz oddalony kamień węgielny do przyszłych zasług jego.

Nauczyciel ludowy ma zupełną słuszość, uważając to zdarzenie jako pierwszy upadek człowieka, i wyciągając zeń, gdzie się da, naukę moralną; filozof jednak ma równie słuszość, winszując ludzkości tego wielkiego kroku do zupełnego szczęścia. Pierwszy sprawiedliwie to nazywa upadkiem — człowiek bowiem z niewinnego stworzenia stał się grzesznym, z doskonałego wychowańca natury, niedoskonałą moralną istotą, z szczęśliwego narzędzia nieszczęśliwym mistrzem.

Filozof ma znów rację nazywać to olbrzymim krokiem ludzkości; gdyż przez to człowiek z niewolnika popędu natury stał się wolno działającym stworzeniem, z automatu istotą myślącą — i był to może pierwszy krok na ścieżkę, która go po upływie wielu tysięcy lat do panowania nad sobą samym zaprowadzi. Dróga, którą do rozkoszy miał dojść, była dłuższa. Z początku dosyć by ręką wyciągnął, zadowolnienie z pragnieniem już zaraz graniczyło — dzisiaj zaś przegradzały takowe pierwsi: rozmyśl, usiłowanie i trud. Między człowiekiem a zwierzęciem zerwany był pokój. Potrzeba skłaniała te ostatnie do rzućcia się na jego zasiew a nawet na niego samego; rozumem i sztuką musiał więc zwyciężać przewagę ich sił, zapewniać sobie spokój; musiał wynaleźć broń, musiał chwilę spoczynku swego zabezpieczać w warownym mieszkaniu. Lecz za to natura wynagrodziła mu stracone przyje-

mości jako rośliny, niezrównanemi rozkoszami umysłu, jako wyższej już dzisiaj istoty. Zioła, które sam zasadził, zdumiały go wytwornym smakiem, którego pierwsi nie znał; pod dachem który sam budował, po znużeniu pracą, sen wydawał mu się wiele słodszy niż w gnuśnej dawnej bezczynności rajskiej. Walcząc z tygrysem, który go napadł, cieszył się z odkrytych w sobie sił fizycznych lub przemysłu, a wyszedłszy z niebezpieczeństwa mógł już sam sobie za życie podziękować.

Szlachetność nie pozwoliła by mu już teraz być w raju, a sam się nie znał jeszcze dobrze, gdy za nim czasem zateśknił przyciśniony potrzebą lub natłokiem troski. Wewnętrzny, niecierpliwy popęd, ów popęd rozbudzonej samodzielności, byłby go niedługo w jego bezczynnej szczęśliwości prześladować zaczął, byłby mu obrzydził wszystkie rozkosze, których sobie sam nie zrobił; ale jakżeż szczęsnym byłby ród ludzki, gdyby tylko z nieurodzajnością roli, drapieżnością zwierząt lub burzami natury miał do walczenia! Potrzeba zmusiła go, namiętności ocknęły się — i podały mu w rękę broń przeciw jemu podobnym. W krótko musiał z drugim człowiekiem zacząć walkę o swój byt; walkę długą, pełną występków, dziś jeszcze nieskończoną — lecz tylko w tej walce mógł wykształcić swój rozum i moralność.

(D. c. n.)

Przygoda Proroka.

I wsiedli do łodzi
I płyną i płyną,
A ten, co przywodzi,
Z najlepszą jest miną;
Steruje i rządzi,
Błądzi, czy nie błądzi:
Zaufan, że dobrze zawina.

Cała też osada,
Rada, czy nie rada,
Tak chce i tak wierzy,
Jak sternik wymierzy;
O błędzie nikomu się nie śni.
I jada wciąż dalej
Po morskiej, po fali
Z odgłosem muzyki i pieśni.

A dusze ich prawe,
W zwierciadle odbite,
Podnoszą zabawę
W postępy obfite.
I cieszy się wiara:
Ra! ra! ra! ra! ra! ra!
Jedziemy! płyniemy!
Niniwę miniemy!

„Niniwę!...“ wykrzyknął,
I padł, jak bez ducha;
Wybladłe jagody
O pokład uderza.
A tam zawierucha:
„Proroka do wody!“
Wnet głębie nim mierza
I zniknął.

Na pokład okrętu
Spokojność wróciła;
Wypłynął z odmetu —
Swoboda odżyła:

Znów płyną weseli
Po morskiej topieli,
Jak gdyby im nieszło
O stratę proroków dziedzica.

A okręt wciąż z wolna
Przez nurty szybuje;
Bo podróż już wolna;
Nic godów nie psuje.

I znowu się cieszą,
I znowu wołają,
Ze prędkiej pośpiesza:
Proroka, zagłoby, nie mają!

„Héj!“ „kto wie,“ wódz mruknął,
„Jak jeszcze wypadnie?“
I wściekle zafuknął:
„Wszyscy będziemy na dnie!“

W tém burza straszliwa
Jak piorun się zerwie,
Aż trzeszcza ogniwa,
Krew ścina się w nerwie.

Struchleli, pobledli,
Proroka wołają;
Ofiarę zawiedli,
W nurt morza rzucają.

I krzyczą i modlą,
Rwą włosy, porwali:
Jak gady się podlą,
Ze gniew się przewali.

Że Neptun odpuści
I prorok przebaczy —
Lecz prorok nie słyszy,
Bo w głębi już dyszy
Potwora morskiego czeluści.

Nie wiedzą, co czynić...
Już wołać przestali:
Któż może odmienić,
Co Olimp uchwali.

To bóg znać najwyższy
Z władczą mórz wojuje!
Aż i grzmot już ciższy
I burza statkuje.

A potwór ogromny
Zalega na brzegu,
Jak wielki, tak skromny; —
Bo w wiecznym noclegu.

A dziatwa miejscowa.
Któręj łup należy —
Bez kłótni, bez słowa,
Zelazem go mierzy. —

I rabie w kawały,
Jakby własność swoją,
A za moment mały
Z prorokiem już stoją.

M. O.

Korespondencja szkolna.

Ces. król. konsyliarz i inspektor szkół realnych i ludowych w Śląsku, pan W. Prusek objeżdżał niedawno tutejsze szkoły okolne. Z wielką energją działa na podniesienie szkół, szczególnie na przysporzenie zdatności i pilności w nauczaniu i na pomnożenie uczęszczania nauki. Gani w nauce pośpiech do celu dalekiego, powierzchowność próżną i mechanizm martwy, ale w obrębie słusznie określonym żąda nauki gruntownej, jasnej, ducha wszechstronnie kształcącej, rzeczywiste korzyści w życiu przynoszącej. Wielce także ceni ćwiczenia w uwagach i rozmowach o rzeczach natury i z pospolitego życia (Anschauungs- und Sprechübungen), i zaleca zbieranie takowych rzeczy dla użytku naukowego. A toć są żądania największej uwagi godne. Mechanicznie czytać potrafi nauczyć niejedna stara babka, mechanicznie pisać i rachować każdy wysłużony podoficer. A jak małeż korzyści mają dzieci z czytania, chociażby kilkanaście razy przeczytały książki przepisane, a oprócz tego i innych książek wiele, i chociażby im czytanie tak szło, jako kłapkanie we młynie, kiedy znaczenia pojedynczych wyrazów, zdań, i całych kawałków czytanych nie rozumiały, ani treści ich słowami własnymi oddać nie zdołają, kiedy czytając, na wzorowe wyrażanie się, ani na prawidła języka nie uważają, i tychże dla udoskonalenia dyalektu czyli sposobu mówienia pospolitego nie używają! Jak małą wartość ma pisanie i najpiękniejsze, kiedy dzieci ledwie przepisywać potrafią bez uchybień, lecz myśli własnych, co do pisowni i do stylu, tak jak się należy nie umiały napisać! Jak mało dzieciom szkółek wiejskich pomoże reguła trzech według proporcji geometrycznej, reguła łańcuchowa, rachowanie z ułamkami strasznymi i niepraktycznymi, kiedy w rachunkach na pamięć nie mają dostatecznej biegłości, kiedy nie pojęły jasno układu liczb dekadycznego, ani później ułamków co do powierzchniowej zmiennej formy i co do znaczenia ich, więc też ani racji postępowania w rachunkach fundamentalnych cyframi, kiedy na koniec w używaniu tychże rachunków tak mało są biegłe, iż sobie nie wiedzą radzić, gdy jakie zadanie z pospolitego życia właśnie się zdarzające, nie trudne, lecz nieco albo zawikłane i złożone, albo tylko nieuszykowane do zwyczajnej formy, rozwiązać trzeba! A jak niedostateczna i płonna wszelka nauka, gdy się dziatki nie nauczyły na rzeczy je otaczające uwagę zwracać o nich rozsądnie myśleć!

mówić, gdy o najprzedniejszych płodach natury, o najzwyczajniejszych zjawiskach w naturze, i o własnej ojczyźnie mało albo nie wiedzą.

Lubo powinnością jest wyznać, iż nie mała liczba nauczycieli według metodyki doświadczonej i poleceń teraźniejszości postępuje, i pomyślnie i wesoło pracuje; nie można przecie tajić, iż jeszcze i takowi się znajdują, którzy mechanizm stary, gnuśności i wygodności dogadzający wielce lubią, o udoskonalenie swoje, ani o gruntowną, prawdziwą naukę dzieł nie dbają, je tylko do pewnych, o ile można, dalszych partyj przedmiotów naukowych nieco lepiej wprawiają, niekiedy też niejaki okruszynki z dalszej nauki, k. p. o znajomości części ziemi, obcych krajów, do pamięci dziatkom wbijają, ażeby tylko w godzinach egzaminu publicznego brak prawdziwej nauki okryć, słuchaczom piasku w oczy nasuć, publiczność nieświadomą oszukać i ukontentowanie jej wyłudzić, co się im w rzeczy samej nieraz udało. Gnuśność i oszukaństwo takowe nie ostoji się. Ces. król. pan konsyliarz szkolny niezwykłą ma przenikliwość i bezwzględną ostrość. Wszyscy więc nauczyciele uczują się spowodowanemi do usilnego starania, aby żądaniom niniejszości dogodzili, pana konsyliarza szkolnego przy jego niespodzianym przyjeździe inspekcyjnym ukontentowali, a sobie samym ukontentowanie własne z wiernego powinności wypełnienia płynące sprawowali.

K. M.

Wystawa rolnicza paryska.

Wystawa rolnicza powszechna, odbyta w Paryżu w dniach od 1 do 12 czerwca b. r., zajmowała całą Europę. Wszystkie narody oświecone i do udoskonalenia gospodarstwa dążące, brały w nią udział. Przeto nie możemy jej ominąć, by choć krotkie nie uczynić o nią wzmianki. — Wystawa rolnicza umieszczona była w tym samym gmachu, gdzie zeszłego roku była wystawa przemysłu i sztuk. Pałac zeszłorocznej wystawy zamieniony tedy został w wielką oborę. W środku gmachu urządzono śliczną wystawę kwiatów, z altankami, w których śpiewają ptaszki, i z fontanami w których igrają ryby; w około stajnie dla bydła, owczarnie, chlewy, kurniki, w których zajęły swe mieszkania matadory rogacizny, nierogacizny i skrzydłowiny ze wszystkich stron Europy; a dalej maszyny, narzędzia i płody rolnicze. Katalog wystawy tej podzielony na cztery działy zawiera: 1) zwierzęta i ptaki, numerów 2684; 2) narzędzia różnych krajów, nrów 2108; 3) płody rolnicze, zwierzęce itd. nrów 4635; 4) Plany, rysunki, sztychy. Oprócz tego osobny katalog opisuje wystawę ogrodniczą, kwiatów krzewów itd. przeszło 3300 nrów.

Najprzedniejsze bydło było angielskie, a między tem odznacza się rasa Durham ogromną wielkością

swoją. Anglicy wydoskonalili swe bydło sami, nie przez sprowadzenie ras cudzych, ale przez krzyżowanie własnych i wzorowe pielęgnowanie, czyli przez tworzenie się samo przez się. W tym względzie zasługują oni na naśladowanie. Anglik jeden przyprowadził byka, za którego mu ofiarowano 10,000 złr. lecz rozgniewał się, że mu dawano tak mało. — Z ras austriackich, były wszystkie celniejsze zastąpiona, między którymi przodkują rasy węgierska i podolska. Węgierska, uważana za matkę rasy bydłowej rozmnożonej po całej Europie, zwłaszcza z równin między Cisą a Dunajem, podobna do krów z okolic rzymskich, obudzała wielką ciekawość. Rasa podolska, spokrewniona z węgierską, daje bydło spore co do tuszy i wytrzymałości; krowy zdolne do reprodukcji do lat 16, wół pracuje do lat 14, bardzo zdatny do zaprzęgu i w 3—4 miesiącach wykarmi się. Styryjska rasa odznacza się mlecznością, krowa daje rocznie do 2100 kwart mleka, a woły zdolne pracować po dolinach od 3—8, a na górach od 5—6 lat. Saleburska i tyrolska rasa zbliżają się do szwajcarskiej. Rasa staroniemiecka w Rakusach przedstawia bydło drobne, ale za to dające mięso przedniego gatunku. Czechy mają 7 ras podrzędnych. Morawa i Śląsk przysłały także swoje krowy, mierne co do wzrostu, ale nadzwyczaj mleczne.

Jak bydło rogate tak też owce austriackie były zaszczytnie reprezentowane. Już od przeszłorocznej wystawy powiększył się pokup wełny austriackiej, a po tegorocznej wystawie można się jeszcze większego spodziewać. Pierwszeństwo otrzymały merynosy szląskie i morawskie, które przewyższyły nawet węgierskie, od których pochodzą; lecz i czeskie, galicyjskie i siedmiogrodzkie owczarnie znalazły zasłużone uznanie. — Co do chowu świń, Austrija przecie pozostała opodal z Anglią. Świnie angielskie nie dały sobie odbić zwycięstwa; maciora jedna dwurocznia ważyła 10 centnarów. Jednakże i węgierskie świnie znalazły uznanie swych zalet. Węgry mają 4—5 ras, między którymi najlepsza Mangalica i Szalanta. Galicyjskie odróżniają się gęstą i twardą szczeciną, której wywóz do Lipska, Wrocławia i Wiednia jest znaczny. Szląskie i morawskie dają się łatwo wykarmiać. Czeskie przypominają pochodzenie angielskie, jednak odrodzone od przodków. —

Wystawa ptastwa była może najzabawniejszą. Kury kochinchinskie odszczególniały się swą wielkością; za trzy sztuki: koguta i 2 kury ofiarowano właścicielowi 1000 franków. — Mnóstwo narzędzi rolniczych, częścią udoskonalonych, częścią nowego pomysłu, wzbudzały nie mniejsze podziwienie. — Między płodami ziemskimi zwróciły zaś na siebie uwagę i gnamy, przywiezione przed rokiem z Chin, obiecujące zastąpić korzystnie ziemniaki, bo wyborne są do

jedzenia, i chleb dają smaczny, a liście ich wybora są karmią dla bydła. —

Przy rozdzielaniu nagród, znaczna liczba dostała się wystawiaaczom austriackim, co nie małym jest zaszczytem dla monarchji naszej. Między temi są z Szląska: hr. Larisch Moennich z Frysztatu za merynosy, a baron Bartenstein z Opawy za owce elektoralne; z Galicji p. Teofil Ostaszewski ze Wzdowa w Sanockiem za byka i krowę. — Wystawa przez cały czas jej trwania była licznie zwiedzana, a dla rządu francuskiego jest to pewnie pochwałą, iż, aby tym sposobem dać podnieść gospodarzom swoim, nieszczęśliwym wielkich kosztów, wynoszący przez półtora miliona fr. —

Nauki gospodarskie.

Motto: — bo bieda z nami —
Ch. rolnik. (Gw. C. N. 23. 1856)

I. Pasza.

Podstawą zyskownego gospodarstwa jest stosowna i rozumna uprawa paszy; onać jest duszą rolnictwa, które przez nią tylko może dojść, do tego stopnia doskonałości, jakiego zmienione stosunki czasowe i dziennie wzrastająca potrzeba żywności wymagają. Dla tego zasada:

„Uprawiaj wiele paszy, a przy uprawie tejże postępuj rozumnie,“

każdemu rolnikowi, co z zwyczajnego trybu chce się wydobyć, dla jego własnej i spółbratnich korzyści, nie może być zadosyć i jako pierwsze przykazanie rolnictwa zaleconą.

Uprawa paszy jest naturalnym źródłem nawozu, tak jako ten jest źródłem dobrego mienia i bogactwa gospodarza. Z tej przyczyny pozwolicie mi, rolnicy śląscy, którzy zbyt często na brak nawozu, a w skutek tego na mały zbiór z pól waszych utyskujecie, nieco wam o tej ważnej gałęzi rolnictwa udzielić, i wskazać wam: jako i w jakim rozmiarze trzeba uprawą paszy się zająć, aby uprawa odpowiadała celowi swemu, tj. aby oraz dodawała siłę ziemi i poprawiała chów bydła.

Uprawa paszy jest dwojaka: naturalna i sztuczna. Pierwsza obejmuje łąki i pastwiska naturalne, druga sztucznie na roli uprawiane rośliny i trawy pastewne. O obóch tedy pomówimy w dwóch następnych oddziałkach:

A. Różne gatunki łąk.

Łąki naturalne znajdują się przy każdym niemal gospodarstwie, w jakimkolwiek bądź gruncie, położeniu i podniebiu. Jednakże wielce się różnią

pod względem wielkości, dobroci i własności, jak to miejscowe stosunki lub inne okoliczności przynoszą. Na dobroć łąki największy tedy ma wpływ, oprócz położenia naturalnego i pochylenia ku słońcu, rodzaj ziemi. A przeto różne są gatunki łąk.

Na zimnym, mokrym i tęgim gruncie, zawierającym tylko małą ilość prochnicy (humusu), oprócz tego ku północy położonym, lub głęboko leżącym, nie może być łąka dobra. Takowy grunt wydaje tylko złą trawę, napuszczanie wody i środki nawozowe nie przysporzą o wiele zbioru. Takie łąki zakwaszą się i dają liche siano.

Tłusty jednak nietęgi grunt, który w sobie więcej cząstek humusowych zawiera, i oprócz tego inne części składowe ziemi ma przymieszane, wydaje lepszą trawę. Na dobroć takich łąk wielki wpływ wywiera położenie ku słońcu, i odwilżanie ciepłą wodą z potoków, gnojące materje z sobą prowadzących. Zimna i wilgotna pogoda szkodzi wielce na takich łąkach rośnieniu trawy; zaradza temu, pognojenie wapnem, popiołem, mąką z kości, gipsem i gnojówką, skutecznie na wzrost roślin działające. — Tak ten gatunek łąk, jako też przód wspomniony na tęgim zimnym gruncie, wymaga koniecznie, aby stojącą wodę z niego oddalono, i żadnym sposobem jej nie przypuszczano.

Grunt, mający dobrą mięką ziemię, z stosownym pomięszaniem pierwiastków swoich, tylko tam może się korzystnie na łąkę użyć, gdzie dla głębokiego położenia swego lub dla wystawienia na zatopy przez powodzie, z użytkiem w rolę obrócić się nie daje, albo gdzie dla zimnego mokrego podniebia, jak w górach, mniej może być uprawianym.

Grunt taki, jeżeli pogoda i położenie pomyślne, przyniesie nader obfitą trawę, a zwłaszcza gdy położenie jest ciepłe i od ostrych wiatrów zasłonięte. Z nadzwyczajnym skutkiem może tu być użyte zwilżanie wodą deszczową lub błotnistą, a pognojenie gnojówką i popiołem urzeczywiszyć plon hojny.

Osobliwie trzeba uważać spodek gruntu łączącego. Jeżeli jest gliniasty i nieprzepuszczalny, wtedy woda tęgiej ziemi nie wiele pomoże; ale działa skuteczniej, jeżeli jest piaszczysty i przepuszczalny. — Gdy grunt taki nie jest zbyt głęboko położony i może być wody pozbawiony:

wtedy jest korzystniej obrócić go do uprawy rolnej, bo części składowe jego są te same, co na najlepszej roli, gdy tymczasem jako łąka nie może być do najlepszego poczytany.

Dobry gliniasty piasek, z głęboką skibą, i takież spodek, przy wilgotném niskiem położeniu i sposobności nawodniania, jest najlepszym gruntem łącznym. — Nawet zimna woda źródłowa daje się na nim korzystnie użyć; atoli łąki takie muszą być nisko, a ile można ciepło położone. Grunt taki bywa najczęściej czarny, głęboki, i zawiera wiele ciepła naturalnego; przeto tam i położenie północne roślinności nie szkodzi. — Oprócz wody, użycie gnojówki nadzwyczajny przynosi użytek. — Głębsze miejsca powinny jednak i tu być uwolnione od wody, ponieważ woda stojąca i w najlepszej łące utworzy bagniska i zapsuje trawę.

Gdy grunt nie ma położenia dość głębokiego i wilgotnego, któreby napuszczanie wody ułatwiało, i rośnienie trawy zapewniało, użyteczniej jest obrócić go w rolę; bo gdzie leży dość równo i sucho, będąc zadosyć głębokim, daje dobrą rolę i tak uprawiany opłaca się lepiej.

Lekki piasek godzi się tylko wtedy do uprawy łącznej, gdy leży głęboko, a często lub ciągle może być wodą zwilżany. Za pomocą wody, mogą być najpiaszczystsze miejsca w piękne trawniki zamienione; ale bez wody grunt piaszczysty nie odpłaca się plonem.

Grunt bagnisty lub torfiasty stanowi najgorszą ziemię łączną, lecz stosowną poprawą może być w bardzo dobrą łąkę zamieniony. łąki takie cierpią przez zbytnią mokryznę, którą spodek gruntu gliniasty sprawia; dla tego trzeba wodzie rowami stosownie założonemi odchód zrobić. Jednakowoż odprowadzenie wody tylko wtedy przyniesie pożądaný skutek, gdy łąki bagniste tak są położone, żeby po zupełném osuszeniu znowu spuszczeniem wody nakrapiane być mogły. Gdy po osuszeniu łąki nie można na nią spuścić wody, grunt bagnisty wyschnie jak garbnik, i wszystka trawa zniknie. W tym razie należy osuszyć grunt tylko do pewnej głębokości, ażeby mu jedynie odjąć zbytnią a nie wszystką wilgotność. — Poruszanie takich łąk po osuszeniu, i mocne powapnienie przyczynia się do śpiesznego

odkwaszenia tychże, i w krótkim czasie grunt taki zmieni się w ziemię urodzajną. — Nim jednak taki grunt bagnisty zorany i powapniony znowu w łąkę się obróci, a zwłaszcza przez zasianie traw dobrych zamiast wyniszczonych kwasných i złych, użyteczném jest: raz lub dwa razy w nim ziemniaki zasadzić, a potem owies z konieczną lub innemi roślinami pastewnymi zasieć.

Gnojenie prószkiem wapiennym, popiołem drzewnym i mydlarskim, równie na łąkach bagnistych jak na innych, osobliwszy sprawia skutek. — Nawiezienie piasku lub gruzu (szutru) podczas zimy, kiedy ziemia zmarzła, służy także do poprawienia łąk takich, jeżeli materiały te nie są zbyt daleko. — Ze łąki bagniste do najgorszych należą, dopóki nie są poprawione, uwolnione od wody i pognojone, wiadomo powszechnie; ztąd konieczna potrzeba, łąki takowe przez uprawę ulepszyć.

W ogóle różne gatunki łąk wymagają wiele uprawy i starania, jeżeli celowi swemu, aby dały dostateczną i dobrą paszę, odpowiadać mają. Różne sposoby uprawy osobno opiszę; tu przytoczę tylko jeszcze jakie położenie i jaką formę powierzchni łąka dobra mieć powinna.

Powierzchnia łąki musi być gładka i równa, bez dołów i bez garbów. Jednakowoż nie zależy na tém, czy powierzchnia ta jest wcale równiną horyzontalną, czy też w tą lub ową stronę mniej więcej pochyloną.

Wcale bez pochyłości łąka dobra być nie może, ponieważ na równinie horyzontalnej woda zbytńia nie miałaby odchodu i łatwoby łąkę zabagnić. Nierówności jednak muszą być wyrównane, przez skopanie miejsc wyższych a zasypianie niższych, o czém także w oddziale o uprawie łąk powiem.

Łąki na pochyłościach gór, jeżeli mają dobrą wodę źródłaną do odwilżania ich, przynoszą najobfitszy i najlepszy zbiór trawy, zwłaszcza gdy powierzchnia ich gładko i równo się pochyla.

Tak nazwane łąki leśne, w lasach i gajach na nizinach, gdzie jest drzewo przerzedzone, lubo często wcale dobry grunt mają, dają przecie mało i złą trawę, z której siano mało jest posilne i mało pożywne. Łąki te mają wprawdzie dość wilgotności, często nawet za wiele; ale

brak powietrza i słońca a zbyt wiele cienia nie sprzyja rośnieniu i dobroci trawy. Często przez rok cały ledwie je słońko trochę oświeci, osobliwie gdy około stojące drzewa są wysokie; mgły leśne pokrywają je przez znaczną część dnia; zaczęm siano z nich zebrane nie może być dobre i posilne. Dla tego łąki leśne, chociaż mają grunt dobry, o wiele są gorsze, jak łąki otwarte. Jeżeli zaś grunt ich jest gliniasty i zimny lub bagnisty, jak często się zdarza, w tedy wartość ich zupełnie upada, i takie miejsca najlepší jest osuszyć a drzewa na nich nasadzić.

Łąki na wysokich równych płaszczyznach między polami położone, nazywamy łąkami polnemi. Te zwyczajnie nie mają innéj wody, oprócz sciekającej z pól po deszczu i odwilży. Łąki te zwykle przynoszą dobry a często i wielki zbiór siana, podług tego jak ziemia jest dobrą i jak woda z pól sciekająca materjami gnojącemi jest nasyciona.

Na łąkach polnych wysoko położonych znajdują się często miejsca suche, wzniosłe i kamieniste. Takowe korzystniéj jest w rolę obrócić. Zresztą można miejsca takie nawiezieniem gnoju bydłowego lub gnojówką poprawić; albo też zdejmie się darninę, skopie się wzgórek, a ziemię skopaną zwiezie się na miejsca kamieniste, mokre i głębokie w polu. Zniosłszy należycie miejsca wyższe, pokrywają się znowu darniami zdjętymi, polewając pilnie gnojówką. W ten sposób zrówna się łąka i w krótcie zarośnie. Równając łąkę, trzeba uważać, aby niżej leżała od pola, ażeby woda z pola na nią łatwiej sciekać się mogła. — Tego rodzaju łąki najczęściej znajdują się w krainie naszej; większą częścią są one między polami mniej więcej głęboko położone płaszczyzny trawne, które przez stosowną uprawę znacznie poprawione i użyteczniejszemi uczynione być mogą.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Bažanowice w Lipcu 1856

Antoni de Grubern.

Rozmaitości.

— W południowych krajach monarchji naszej już ukończają żniwa. Wiadomości o wypadku tychże są zaspokajające. —

— W Kroacji i granicy wojskowej wyszło rozporządzenie urzędowe, według którego żaden młodzienc nie otrzyma pozwolenia ożenić się, dopokąd nie wykaże, że przynajmniej przed rokiem zasadził kilka drzewek owocowych. —

— Nauczyciel jeden w Siebenhirten przyszedł na dobry i naśladowania godny pomysł: Każdemu pilnie uczącemu się szkolnikowi swemu, kiedy tenże występuje z szkoły, daje na pamiątkę ze swéj szczeniicy drzewko owocowe. —

— Baron Sina, syn zmarłego niedawno bankiera wiedeńskiego, ofiarował skarbowi greckiemu miljon złr. W prośbie swéj o przyjęcie tego daru nadmienia: że ojciec jego zawsze pragnął dawnéj ojczyźnie swojéj dać dowód swego przywiązania; lecz ponieważ śmierć przeszkodziła mu, przeto syn pragnie wolę ojca wypełnić. Jak wiadomo, familja Sina jest grecka. —

— Pożary wielkie zbyt często zdarzają się tego roku. Tak w sąsiedztwie naszym, w Trenczyńskéj stolicy zgorzało miasteczko Bicz prawie do szczętu. Położenie nieszczęśliwych jest najżałośniejsze. —

— W Zaszowie niedaleko Nowego Iczyna zdarzył się smutny przypadek 29. czerwca. Po nabożeństwie odpustowém lud wiejski spoczywał pod pagorkiem nad studzienką. W tém urwał się kawał skały i zabił 4 mężczyzn a 6 osób mniej więcej ciężko poranił. —

W dolinie Punkwa w Morawie znajduje się drzewo cisowe, wedle obliczenia przeszło 2000 lat mające.

— W Bydgoszczy w Poznańskim protestant jeden mając pojąć żydówkę za żonę, sam postanowił przejść na wiarę swéj żony. Kahał żydowski przyrzekł mu wyposażyć narzeczoną i jemu dać 600 talarów, żeby miał o czém zapocząć handel. —

— W Moskwie czynią wielkie przygotowania do uroczystości koronacji cesarza. Napływ ludności do tej stolicy jest tak ogromny, że już trudno dostać jakiegokolwiek mieszkania. Ceny mieszkań są przeto nadzwyczaj wysokie i prawie bajeczne, tak iż niejednen dom podczas koronacji przyniesie właścicielowi do 30000 rubli sr. dochodu. Prócz tego inne potrzeby życia nadzwyczajnie podrożały w tém mieście, podczas tak wielkiego zgromadzenia ludzi ze wszystkich części państwa rosyjskiego i zjazdu posłów z całej Europy. Nie wiele więc osób jest w możności podjąć takie koszta, jakich wymaga podróż do Moskwy i pobyt tamże w czasie koronacji — Austrja przy téj uroczystości będzie jak najświetniéj zastąpioną. Trudno uwierzyć co opowiadają o przepychu z jakim książę Paweł Esterhazy, poseł austriacki, przy koronacji cesarza Alexandra w Moskwie ma wystąpić. Stroje kilkorakie księcia przygotowane do różnych uroczystości dworskich oceniają na miliony. Guziki przyodziewy mają być z drogich kamieni i pereł, wyszywania perłami i dyamentami, rzędy koni paradnych także odpowiednie do stroju jeźdźca, a zapinka u kołpaka przy piórze czaplém ceniona jest na 300000 złr. Okazałość księcia powiększać będzie wielka licz-

ba bogatych panów, z których każdy służbę własną mieć będzie. Tym sposobem poselstwo to odnowi wystawność dawnych poselstw, jakich tradycja dziś zaginęła. —

— W całej północnej Rosji skarżą się na nadzwyczaj zimne lato tegoroczne. Wiadomo, iż w krajach północnych po tegiej długiej zimie następuje szybko ciepła pora, i przeto północna Rosja przywykła do gorącego i trwałego choć krótkiego lata. W tym roku jednak naprzemian doświadcza to palących upałów, to przenikliwego zimna, iż palić muszą w piecach. Przypisują to wiatrom północnym, które oprócz tego nagromadziły wielką ilość lodów z morza lodowatego do brzegów Rosji, co nadzwyczaj utrudnia żeglugę. — Listy z południowej Rosji donoszą zaś, że tam pogoda urodzajom nader sprzyja. Płody też wszystkie, szczególnie len, zboże i wełna wielki mają pokup, dla czego i ceny ich wysokie się utrzymują. W całej Rosji pod panowaniem cara Aleksandra II. nastąpiły wielkie zmiany i codzień się mnożą. Jeżeli to tak pójdzie, władca ten podźwignie ludy swe wysoko. W różnych kierunkach wytykają plany pod koleje żelazne, które niezawodnie zmieniają postać kraju. — Dopiero teraz pokazuje się jak tęga była zima tegoroczna i w południowej Rosji, gdy większa część drzew owocowych wymarzała. — We wschodniej stronie państwa wylewy Wołgi i pobożnych rzek wielkie szkody poczyniły, zniszczywszy zasiewy tegorocznie w kilku guberniach. —

— Podczas wystawy paryskiej zwrócił na siebie uwagę ludności paryskiej pastuch polski z Galicji. Mianowicie ubiór jego polski podobał się, i podczas rewiji, którą dał cesarz dla arcyksięcia austriackiego, sełagnał około niego tyle ludzi, że się zmieszał. Lecz i zasługa jego około pielęgnowania bydła zjednała mu względy wysokich osób, a minister handlu i rolnictwa udzielił mu własnoręcznie medal srebrny, taki sam jaki się dostał jego panu. Dziękując za ten zaszczyt zwyczajem polskim, tj. schylając się do kolan, wprowadził ministra i wszystkich w zdumienie. — Wcale inaczej zabawił Paryżan pastuch węgierski. Tenże napiwszy się trochę za nadto, spóźnił się nieco; wracając do pałacu wystawy, natrafił żołnierza na warcie stojącego, który go puścić nie chciał. Nadaremnie tłumaczył mu się węgier na migi. Widząc że wszystkie jego usiłowania są daremne, porwał za bagniet, i rzucił nim o ziemię a za nim i żołnierza; poczem najspokojniej wszedł do pałacu. Żołnierz narobił ogromnego hałasu; lecz wnet cały spór pogodzone. Skończyło się na mocnym wyłajaniu madziara, który swoje znalezienie się znajdował wcale naturalnem. —

Z Cieszyna i okolicy.

Przybycie JM. Najprzewielebniejszego Księcia Biskupa wrocławskiego Henryka Förster do krainy na-

szęj, sprawiło nieopowiedzianą radość w tej części dyceezji Jego.

Z Bielska piszą nam: Dnia 1 lipca miało miasto naszę radość powitania swego Najprzewielebniejszego Pasterza. Jego Ks. Bisk. Mość był już w Boguminie przez reprezentację duchowieństwa tutejszej części dyceezji wrocławskiej, a w Dziedzicach przez deputację z Bielska witany. Dworzec kolei w Bielsku był jak najświetniej ozdobiony i niezliczonym mnóstwem ludu napełniony. Wystrzały z moździerzy i uderzenie w dzwony zwiastowały bliskość najdostojniejszego gościa, który przyjechał w towarzystwie Przewielebnego Jeneralnego Wikaryusza ks. A. Helma i komisarza biskupiego ks. J. Płasunia. Po przemowie powitalnej rozpoczął się uroczysty pochód do miasta: najprzód młodzież szkolna katolicka śpiewająca, z krzyżem na czele, za nią cechy z chorągwiami swemi, potem dziewczęta biało ubrane z wieńcami, następnie licznie zgromadzone duchowieństwo i Jego Ks. Bisk. Mość pod baldakinem; za nim władze miejscowe, znakomitsi mieszczenie, wojsko i niezmierne mnóstwo ludu. Cały pochód sięgał od kolei aż do kościoła parafjalnego. Nawet ewangelicy i żydzi byli licznie zebrani. Przed zamkiem zaś wystawiona była brama tryumfalna z napisem: „Błogosławiony, który przychodzi w imieniu Pańskim.“ Przybywszy do kościoła parafjalnego uroczyste ozdobionego, po udzieleniu błogosławieństwa przez ks. proboszcza miejscowego, Jego Ks. Bisk. Mość przystąpił ku ołtarzowi, i trzymając pedum w ręce, miał do zgromadzonego ludu wzruszającą przemowę, tej treści: „że na mocy swego powołania apostolskiego przynosi błogosławieństwo pokoju, które jest błogosławieństwem wiary, miłości i nadziei, a które w gminie pozostanie, jeżeli napomnień kościoła słuchać będzie, jeżeli zaś nie, toż powróci, do niego; w ten sposób może mieć państwo poddanych wiernych, którzy prawo cześć i miłości pełną opiekę monarchy uznawać umiają; zaczęć też ciężkie nawiedzenia czasu zmieniają się w błogosławieństwo.“ Po tej przemowie i udzieleniu błogosławieństwa apostolskiego Jego Ks. Bisk. Mość udał się na plebanję, i nastąpiły przedstawienia duchowieństwa, tudzież władz cywilnych i wojskowych. Wieczor urządzono wspinały transparent i młodzież szkolna odśpiewała kilka piosnek. Nazajutrz po odprawieniu nabożeństwa, jako też dnia następnego J. Ks. Bisk. Mość udzielał ś. sakrament bierzmowania, którego przeszło 3000 osób dostąpiło. Nakoniec odwiedził także szkołę katolicką i egzaminując sam wyraził młodzieży swe ukontentowanie, obdarzając ją obrazkami. Po przedstawieniu się pożegnalmém duchowieństwa i władz, Jego Ks. Bisk. Mość wyjechał do Skoczowa, darowawszy jeszcze znaczną sumę dla ubogich miejscowych bez względu na wiarę, tak protestantów i żydów jak katolików.

Ze Skoczowa. Najprzewielebniejszy Książę Biskup przybył do nas d. 3 lipca przed godziną 8 wieczor. Wsiadłszy w zamku arcyksiążęcy z powozu, przywitany przez duchowieństwo i pana naczelnika powiatowego, udał się w uroczystej procesji, składającej się z młodzieży szkolnej, cechów, duchowieństwa, urzędników i wielkiego zgromadzenia ludu, do kościoła parafjalnego, gdzie mimo zmęczenia w półgodzinnej mowie licznie zebranemu zgromadzeniu konieczność trzymania się kościoła, wiary i przykazań na serce łożył. Późem udawszy się do pomieszkania swego, przyjmował przedstawiające się duchowieństwo, urzędników i przełożenstwo miejskie. Nazajutrz przed południem udzielał św. sakrament Bierzmowania młodzieży z dziekanatu skoczowskiego. Po południu zwiedził szkołę, i sam zadawając pytania, przekonał się o postępie w nauce dzieci; spostrzegłszy jednak, iż wielka część tychże nie posiada „historij biblijnych“, przesłał przełożenstwu gminy z stosownym listem 20 złr. m. k. dla zakupu tych książek, jako też dla ubogich miejscowych 40 złr. Dnia następnego udzielał znowu św. sakrament Bierzmowania młodzieży z dziekanatu strumińskiego. Późem odbywszy wizytację kościoła, przyjmował jeszcze w pomieszkaniu swoim duchowieństwo, urzędników i przełożenstwo gminy, i pożegnawszy się z nimi, udał się do Ustronia a stąd piękną doliną Wiślańską przez Istebną do Jabłonkowa. — D. n.

— Z powodu oczekiwanego rozwiązania Najjaśniejszej Cesarzowej przygotowuje się miasto nasze do uroczystego obchodzenia radośnej nowiny. Mianowicie tutejsze towarzystwo muzyczne i śpiewu chce sprawić stosowną zabawę na górze zamkowej. Następnie ma także być urządzony świetny bal w sali redutowej miejskiej. Dochód z obu tych zabaw przeznaczony na korzyść ubogich. —

— Tutejsze towarzystwo strzeleckie rozpocznie swe strzelanie na króla d. 13 lipca. Nagrody będą: za strzał królewski 5 dukatów, pierwszy marszałkowski 3 dukaty, drugi 2 dukaty itd. —

— Gmina tutejsza mianowała byłego dziekana cieszyńskiego ks. Józefa Paducha obywatelem honorowym miasta Cieszyna. —

— Już od dosyć dawna toczą się w mieście naszym iżwawe rozprawy o tém: czy droga łącząca Cieszyn z kolejną ma być poprowadzoną do Pruchnej, czy też przez Frysztat do Pietrowic? Z tej przyczyny zesłała się d. 29 czerwca komisja, dla uważenia obu stronnych wniosków, i taż miała się oświadczyć za drogą do Pietrowic, uwzględniając szczególnie okoliczności: iż droga ta łączy dwa miasta i związki handlowe przechylają się w stronę ku Wiedniowi.

Z Bielska. W drugiej połowie czerwca mieliśmy dwie piękne zabawy. Najprzód rozporządziło nasze

towarzystwo śpiewu jazdę do Bystrzy. Liczna publiczność z obu miast poszła tam zaraz z rana za nim, gdzie śpiew, z muzyką instrumentalną się przeplatały a publiczność dzień przeżyła w radości choć nie w świętej ale zapewne niewinnej. Życzymy jej tej radości tém więcej, wiedząc, iż osobiście sukiennik przez cały tydzień ciężko, często w powietrzu zepsutem pracować musi. — Później rozweselił nas pan Sch. zabawą deklamacyjną, śpiewno-muzyczną w sali na strzelnicy. Ucenice pana Sch. odgrywały na dwóch fortepianach Uwertury Beethowena i Mozarta z taką pewnością i manierą muzyczną, iż im liczna publiczność niemałe oklaski oświadczyła. Niemniej zasłużył sobie pan Heller, młody uczeń konserwatorium, muzycznego wiedeńskiego na łudziwość publiczności, który ją dwoma kawałkami na skrzypcach wysmienicie rozweselił — Przeszłego tygodnia trzymali nauczyciele ew. z Bielska i okolicy tego roku szóstą konferencję. Pan B., kantor z Białej, mówił z wielką znajomością rzeczy o nauce śpiewu w szkołach ludowych, a zwłaszcza tym razem o materji śpiewowej, o jej podzieleniu na klasy pojedyncze, i w ogólności o metodzie śpiewu. — Dnia 8. lipca spaliło się tu przez nieostrożność pomieszkание fabrykanta Mänhardta w Kamienicy blisko Bielska; fabryka jednak była za pomocą c. k. wojska i mieszkańców Bielskich ocaloną. — Na strzelnicy naszej zaczęło się w poniedziałek tegoroczne strzelanie na króla, a ma się zakończyć w przyszłą niedzielę. —

Przyczyna zarazy ziemniaków. Górnik jeden z naszej okolicy, prosty ale z rozumem, (jakie rozumy tylko między pospółstwem się zdarzają), tak tłumaczy zarazę ziemniaków: Krusce i rudy kwitną co sto lat, (bo wszystko kwitnie w naturze jak kwiatek); w takiej epoce zawsze ulegają rośliny, osobiście bulwiaste i korzeniaste, chorobom, a najwięcej tam, gdzie ziemia zawiera wiele rudy, której wyziewy właśnie kiedy kwitnie, są przyczyną choroby. Gdy rudy kwitnąć przestaną, zaraza znowu zniknie. — Podajemy to dziwne tłumaczenie, dla uwagi: czy nie kryje się może w niem jaka prawda. —

— Koniec czerwca odziumnił nam pogodę. Dnia 3 lipca był taki przymrozek, że w niektórych miejscach nać ziemniaków obmarzała. Tegoż dnia jeszcze około 8 zrana można było znaleźć sałatę całą lodem okrytą. —

Doniesienia piśmiennicze.

C. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze krakowskie ogłosiło już z. r. zadanie konkursowe do napisania popularnej nauki o uprawie warzyw ogrodowych przez włóścian. Ponieważ na termin wyznaczony nadesłano niezadawalniające prace, dla tego komitet Towarzystwa widzi się spodowanym, zadanie to powtórzyć pod temiż co i poprzednio warunkami. — Rozprawa ta ma traktować o uprawie wszelkich warzyw i ogrodowizn najpospolitszych i najpożyteczniejszych dla ludu wiejskiego, tak na jego własne pożywienie jak i na korzystną i łatwą sprzedaż, mianowicie: buraków marchwi, rzepy, brukwi, pasternaku, bulwy, fasoli, bobu, drożdżu, soczewicy, pietruszki, selerów, porów, chrzanu, ogórków, rzodkwi, itd. ze względu na gospodarstwa kmieci; w sposób jasny, przystępny każdemu, krótki ale przedmiot wyczerpujący, językiem zrozumiałym i pospolicie od ludu wiejskiego używanym. — Rozprawy złożone być mają w biurze c. k. Towarzystwa w Krakowie przed ostatnim wrześniem r. b. a za najlepszą, wedle ocenienia Komisji przez Komitet do tego wysadzoną, otrzyma autor z funduszów Towarzystwa złr. 50 mk. nagrody. —

Następujące dzieła wyszły w drukarni i nakładem pana Wawrzeńca Piszka w Bochni: (Ciąg dalszy.)

12. **Stoletnia praktyka gospodarska**, czyli: krótka nauka, o poznawaniu własności każdego roku urodzajów i odmian powietrza podług planet niebieskich i innych znamion na niebie i na ziemi doświadczona, a dla czułych i dobrych gospodarzy, ekonomów i włóścian, napisana i do druku podana przez Jana Wasika.
13. **Śpiewy nabożne**, w różnych czasach roku, w kościele św. rzymsko katolickim używane ku czci Boga w Trójcy św. jedyne go a dla wygody wszystkich katolików, szczególnie młodzieży szkolnej zebrane i do druku podane przez Tomasza Rudnickiego nauczyciela przy c. k. szkole w Mikuszowicach.
14. **Nabożeństwo wieczorne**, dla użytku po pracy dniowej, dziękując panu Bogu za udzielone dobrodziejstwa. Za uchwaleniem obojga zwierzchności.
15. **Pieśń nowa**, o Najświętszej Pannie Maryi Częstochowskiej.
16. **Chrystus w Ogroju**, śpiew dramatyczny religijny w VI ustępach, z niemieckiego przełożył ks. L. Lewartowski.
17. **Nowa pieśń** o najświętszej Pannie Maryi Kalwaryjskiej z morawskiego języka na polski przełożona.
18. **Fontanna purpurowa** z męki odkupiciela i boleści matki jego wynikająca; czyli: przedpołudniowe wielkopostne rozmyślanie męki zbawiciela naszego i boleści Najświętszej Matki jego Maryji. Podług pierwotworu jasnej góry Częstochowskiej, dawniej sto lat odpuści dla pożytku duchownego wydana, teraz poprawnie drukiem odnowiona.
19. **Żywot Ś. Patrycjusza** Arcybiskupa i Apostoła w Hibernii pisany przez Jocelina Mnicha, Probusta Jolandezyka, Rychara Stanichurza i innych wielu. Żył około roku pańskiego 458. Przedruk oryginalny z dzieła obszernego pod tytułem: „Nowe żywoty świętych,” W. X. Stefana Wielewiejskiego S. J.
20. **Upomnienie dla ludu wiejskiego**, które niech każdy czyta, kto czci pamięć dusz zmarłych przez S. M. B.

Ceny targowe.

Wiedeń 5 lipca: mierz. pszenicy 7 zfr. 30 kr., żyta 4 zfr. 24 kr., jęczmienia 3 zfr. 24 kr., owsa 2 zfr. 20 kr., kukurydzy 3 zfr. 25 kr. mk.

Berno 2 lipca: mierz. pszenicy 7 zfr. 8 kr., żyta 4 zfr. 9 4kr., jęczmienia 3 zfr. 58 kr., owsa 2 zfr. 16 kr. mk.

Lwów 4 lipca: mierz. pszenicy 5 zfr. 9 kr., owsa 2 zfr. 26 kr., hreczki 3 zfr. 39 kr., żyta 4 zfr. 14 kr. mk.

Szopron 7 lipca: mierz. pszenicy 13—14 r., żyta 8—9 3/4 r., jęczmienia 7—7 1/2 r., owsa 4 1/2—4 3/4 r., kukurydzy 6 3/4—7 1/2 r. ww.

Temeszwär 5 lipca: mierz. pszenicy 10 r. 30 kr. — 13 r. 6 kr., żyta 5 r., jęczmienia 4 r., owsa 4 r., kukurydzy 5 r. 5 kr. ww.

Cieszyn 5 lipca: mierz. żyta 13 r. 20 kr., jęczmienia 10 r., owsa 6 r. 25 kr., groch 16 r., kwarta masła 54 kr. ww. —


Wysprzedaż całkowita w sklepie szklanym JANA ZBITKA w Cieszynie.

Skład dobranych towarów, składający się z szkła przedniego i pospolitego, małych i wielkich zwierciadeł w ramach złotych i drewnianych i szkatułek, serwisów porcelanowych do stołu i do kawy, talerzy desertowych, filiżanek do kawy, tuzinami lub pojedynczo, wysprzedać się pod ceną kupna. —

FABRYKA likierów, rozolek i wódki KAROLA GORGOSZA w Cieszynie.

W nowo otwartej fabryce tej można dostać różne likiery, rozolki i wódki, jako też spirytus dla stolarzy na

politurę bardzo dobry. — Wechód jest z głębokiej ulicy lub też od brackiej studni. —

 Za c. k. austriackim i kr. bawarskim najw. przywilejem.

Dra. **Borchardt'a** aromatyczne leśarskie mydło zielne do upięknienia i polepszenia pici, doświadczony środek przeciwko wszelkim nieczystościom skóry; (w oryginalnych paczkach zapieczętowanych po 24 kr. m. k.)

Dra. **Suin de Boutemard'a** aromatyczna pasta na zęby, najpowszechniejszy i najskuteczniejszy środek do zachowania i czyszczenia zębów i dziąseł; (w całych i półpaczkach po 40 i 20 kr. m. k.)

Profesora Dra. **Linde'go** roślinna pomada laskowa, nadająca włosom połysku i giętkości i bardzo dogodna do umocowania czubów; (w kawałkach oryginalnych po 27 kr. m. k.)

Mydło oliwne balsamiczne, wyborny środek do zasilenia i utrzymania świeżości, miękkości i piękności skóry; (w paczkach oryginalnych po 20 kr. m. k.)

Dra. **Hartung'a** z kory chinu olejek, do zachowania i upięknienia włosów; (w opieczętowanych i w szkle ostępowanych fiaskach po 50 kr. m. k.)

Dra. **Hartung'a** pomada zielna, do ożywienia i wzbudzenia porostu włosów; (w opieczętowanych i w szkle ostępowanych tygielkach po 50 kr. m. k.)

Dra. **Kocha** cukierki zielne, działające łagodząco i uspokajająco w kaszlu, chrypcie, duszności szyi, zaflegmieniu itd. (w pudełkach oryginalnych po 20 i 40 kr. m. k.)

Wszystkie powyższe uprzywilejowane środki przez wieloletnie i wielorakie doświadczenia naukowe i praktyczne użycia wypróbowane i swą skutecznością i stosownością się zalecające, mogą być z zupełną pewnością zachwalone; i pewnie ci co je raz poznali, z ulubieniem zawsze używać ich będą. Prospekty i opisy użycia dodawane darmo, jako też środki same są jedynie do dostania:

w **Cieszynie u E.F. SCHRÖDERA**; tudzież w Bielsku u aptecy A. Stanka; w Bielowcu u J. Leszka wdowy; w Cukmantlu u J. C. Hermanna; w Frydku u J. Pokornego; w Jaworniku u J. Langer; w Opawie w aptece F. Brunnera; w Białej u J. Bergera i K. Domskego; w Bochni u Niedzielskiego; w Brodach u Neumanna Kornfelda; w Busku u aptekarza Piotra Nestrowicza; w Czerniowcach u Ign. Schnircha i T. Zacharyasiewicza; w Dębicy u aptekarza Ferdynanda Herzoga; w Dobromilu u Ludwika Stelczyka; w Dynowie u aptekarza Feliksa Baranieckiego; w Gorlicach u Ignacego Łukasiewicza; w Gurahumorze u Karola Laisera; w Jarosławiu u J. Bajana; w Jasle u Braci Podgórskich; w Krakowie u Józefa Bartla; w Kętach u aptekarza Jana Jarszela; w Kołomyi u S. Wieselberga; w Komarnie u aptekarza Aleksandra Emperle; w Lwowie u aptekarza Franciszka Tomanka; w Lisku u Adama Borejki; w Łańcucie u aptekarza Antoniego Swobody; w Myślenicach u Jakóba Dziegielowskiego; w Nowym targu u Karola Lauera; w Przemyśle u Edwarda Machala; w Przeworsku u aptekarza Fr. Kuhna; w Rzeszowie u Ign. Scheitra; w Samborze u Rosenheima; w Sadogórze u aptekarza Aleksandra Grabowicza; w Sanoku u Jana Jaklicza; w Sędziszowie u Jana Kownackiego; w Stryju u aptekarza Jana Sidorowicza; w Śniatynie u Marcellego Niemczewskiego; w Stanisławowie u aptekarza Jana Tomanka; w Tarnowie u Józefa Jahna; w Tarnopolu u Marcina Sliwki; w Turce u A. Czarniańskiego; w Wadowicach u Szwarcza i Heinza; w Wieliczce u F. Charskiego; w Zaleszczykach u Józefa Kodreńskiego i Sp. w Złoczowie u Andrzeja Gottwalda.

Zaczynając nowy kwartał, zapraszamy do przedpłaty na drugie półrocze, wzywając tych, którzy jeszcze takowej nie nadesłali, aby ją ponowić raczyli. Życzący sobie nabyć Gwiazdkę od początku r. b., mogą takową jeszcze dostać. Oraz upraszamy tych, którzy jeszcze zaległej należności nie uiszcili, aby takową czem prędzej przesłać zechcieli. —

Z przyczyny nowo-urządzenia drukarni, nie mogła wyjść Gwiazdka zeszłego tygodnia. Nagrodzimy to dodatkami.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
czwarterocznie 1 złr.

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
czwarter. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 28.

Cieszyn d. 19. Lipca

R. 1856.

Polak w Śląsku

Dwa wachtarze w jednej dziedzinie.

Obrządek sielski w 3 oddziałkach przez E. Świerka.

Oddziałek III.

Ulica wiejska w sąsiedniej dziedzinie: w głębi widać przy świetle pełnego księżyca Cieszyn i zamkową wieżę. Na przodzie sceny po prawo dom z ławką pod oknem; w tyle lewej strony dom z oknem.

Wystąpienie I.

Kazimierz sam.

Kaz. Musiałem długo i tego spać, kiedy tak przeziębiam; a jednak mi się jeszcze głowa zawraca, hu! aż mi zęby kłapią. — Nie trzeba było tej drugiej szklanki czaju pić. Zdaje mi się, że się cały świat kręci. A co się mi naśniło! Moj Boże! Zdaje się, iż mi matka dla tego we śnie się ukazała, aby mię wstrzymać od tak szkodliwego nałogu; bo miasto picia, trza było śledzić złodzieji. — Może bym się był prędzej przebudził, żeby nie był miał tak przyjemnego snu. I jak się to człowiekowi śnić może: że dziecięciem, że leży w kolebce — że go matka kołysze, a jeszcze pociesza, abym się nie martwił, iż wszystko wyjdzie na dobre. Mój mocny Boże! Czyż ona kiedy w życiu myślała, iżby jej pierwotnego o kradzież posądzano? Oj dobrze ci matulu, żeś nie dożyła tej, chociaż i niezasłużonej hańby. — Spij, spij, (obciera oczy) ty wzorze cnoty i dobroci! Wszak Bóg sprawiedliwy! — (Spostrzega ławkę pod oknem) A to co? Weronia zaś ławkę postawiła! Mądry polak po szkodzie! — (spogląda na ziemię.) Ale też i lać musiało porządnie, kiedy tak mokro — ale i ja nie suchy — niewiem jak mogłem na wozie pod strzechą zmknąć? — Zapiskałbym, ale niewiem która godzina — miesiąc już nad Cierlickiem, to już nad rankiem. Sięde, może usłyszę kukułkę. (Siada i zadrzymuje; — w dali słyszeć piszczałkę dwa razy.) Ha, ha! Isto Jędryś dopiero idzie z gospody i drażni mię — albo myśli, że ja jeszcze spie, i chce mię zastąpić, żeby nie miał jakiej nieprzyjemności. — (Drzymie — piszczałkę znowu słyszeć.) Ale kizto kaci; jedna wieś, dwóch wachtarzy? — a może też, że mię złodziejem być mniemają, to zaś z numeru piskają — albo, że się to już wypowiedział — ale nie, przecie by mi co byli rzekli. — Nie! albo ten nie wachtarz, albowiem też ja nie ja — (piszczałka dalej.) On w jednym piska — ale nie śpiewa jak ja śpiewuję, to zapewne inny, a nie ja. — (Okno się otwiera.)

Głos (z okna): A gdóż tu je?

Kazimierz. No gdożby był; no jach jest.

Głos. No chwałaż Panu! — wachtarz już przy ząpłociu, toć się niama czego bać. (Okno się przywiera. Po chwili ten sam głos z drzwi do dworu:) Bernat! Bernat! je kañżes jest?

Bernat (przychodząc z za domu, mówi do drzwi półgłosem:) Odewrzyj zadni wrota, żeby nas wachtarz nie uwidział, bo się zaś przybliża. (Bernat niknie za domem.)

Kaz. (idzie do wrót od dworu i zagląda przez szpary — piszczałkę bliżej słyszeć.) Przecie ja jeszcze tego pijany, kiedy się mi tak wszycko bałamaci; bo niewiem: czy się ta wieś przydłużyła, czy się mi zdaje, czy śni, że w innej wsi gdzie, dwóch wachtarzy? — (patrzy przez szparę.) Ale skądże oni tego woła przykludzili? wszak to wół Weronin! a jak się im opiera, — a dyc mi się zdà, że to nie Weronin chlów! — dla Boga, gdzież ja jestem! I Jąnek woła popycha z tyłu; (piszczałka już bliżej.) No teraz się dowiem gdzie jestem — i kto tu panem. — (Stróż na lewo się ukazuje! Kazimierz jak najsilniej dwa razy gwizda.)

Wystąpienie II.

Kazimierz, Stróż.

Stróż. A gdoś ty łachu jeden, co se tu tak poczynasz?

Kaz. Szak ci hnet dam łacha, boch tu wachtarzem; bedziesz mi tu nazdawał do łachów! możesz se łachem nazywać wólkogo, ale nie mnie!

Stróż. Jach tu wachtarzem! bo czyś ślepy, czy nie widzisz piki? szak ją hnet poczujesz.

Kaz. Jency się nie porywey z motyką na słońce, szak choćbych i ją piki niemiał, to przeca i twoja ma dwa końce; ale tu w dziedzinie jency jeden wachtarz, a toch ją nim!

Stróż. A czych ja twój kiep, żebyś tu ze mnie chciał błazna robić! szak pójdz do fojta, to się hnet dowiemy, kiery z nas wachtarzem. (Chwyta Kazimierza za płaszcz; Kazimierz jeszcze pijany, opiera się, jednak kiwając się folguje.)

Kaz. Puś mi mój płaszcz, bo ci hnet wypiszę jaką cyfrę na kabacie.

Stróż (puka na okno domu w tyle będącego.)

Fojt (w oknie). Gdo tam burzy?

Stróż. } Wachtarz!

Kazim. }

Fojt. Niech jency jeden rządzi!

Stróż. Jách tu jednego smyka uchycił, co sie wydává za wachtárza!

Kaz. Przeca mie znácie fojcie, szak já go też dzierzę za gunię!

Fojt. Szak jeny ciągcie honem, wy oźralcy, bo jak wypadnę ze żyłą, to wám hnet dám dwóch wachtárzy w jednej dziedzinie.

Kaz. Fojcie! aleh já tu poczuł złodziejską bandę, a trzeba by ich zaścignąć na uczynku!

Stróż. A kanyż by była ta złodziejska banda?

Kaz. Tu hnet na rogu —

Fojt. Co! tu u masárza — a może — i —

Kaz. A czy to tu masárz mieszka? (opamiętuje się)

Stróż. Człowiecze! leboś ty stracił twój rozum, albo masz co złego w myślunkach.

Kaz. Jeny tak nie wrzeszcz, a pójdz, żebychmy ich dopadli.

(Idą ku wrotom domu po prawej stronie; Kazimierz otwiera do placu; fojt przychodzi zlatarnią z pochołkiem.)

Wystąpienie III.

Tymczasem przychodzą na scenę oba podróżni i Wawrzyniec.

Bernat (wewnątrz) A gdóż tu chodzi po placu?

Kaz. (w placu) Jeśli tu łacnego mięsa dostanie, tobychmy go kupili, bo myślę, że go w nocy łacniej przedacie, jako we dnie!

1. Podróżny. Mnie się zdaje, że to głos Kazimierza; kiedyż on tu przyszedł?

Wawrzyniec. Panowie weszli do izby, ja konie zaprowadziłem do stajni, a powróciwszy ku wozu, już Kazimierza nie było na nim.

2 Podróżny. Jeszcze zapewne pijany; narobi głupstwa jakiego.

Kazimierz (wewnątrz). A nie moglibyście nam też powiedzieć, kanyście takiego szumnego woła kupili? A ty Jánku! isto na twoje wiesiele tego mięsa potrzebujesz, kiej już w nocy nań czekasz. Panie fojcie poświećcie też tu kapke, bo zgasili, snąc ich gańba.

Fojt. Wychodźcie wy smyey. A ty wachtárz rozkrępuj tego woła. — (powraca z placu). A ty Bernat! a trzeja ci tego? szak se pójdziesz, skądś przyszedł, jeny se odsiedzisz na szpilberku twoją porcyję. — (do Kazimierza) A ty gdoś je, co tu taki ferher robisz, jak żebyś był jaki rät lebo jaki krajski.

Kaz. Jách wachtárz!

1. Podróżny. Panie wójcie! On jest stróżem sąsiedniej wsi; przeczuwając, iż się złodzieje w tę stronę udali, prosił nas, abyśmy go z sobą wzięli, i jak widzicie, udało się mu ich odkryć.

Fojt. (do Bernata) Ty Bernat! tyś się mi pięknie wywdzięczył; szak wiesz, jakieś tu chciał osiednać w dziedzinie, że sie całą gromada sprzeciwiała temu, jeny jách ci dopomógł, a teraz narobiłeś gańby wszystkim! bo tam i w Górkach te krowy żaden nie zdybił jeny ty, a i te owce w Zamarskach. A ty

Jánku! jakoż sie ty ukążesz przed twojim tatą? czy sie też ten stary uczciwy człowiek nazdá, że takię gańby z ciebie dożyje! Jakożes ty przyszedł do tej sprawki?

Jánek. Fojcie! Już mie raczej zabijcie, bobych sie hnet wolął w ziemie zapaść, kieby sie rozpadła. Szakby mi to nigdy nie było przyszło na myśl, kieby nie ten drzyk czertowski; jeny mi dycki siedział w uszach, że to jeny tak na oko wysmyczymy tą truwę, żeby podezrzałość padła na Kazimierza, coby go wyforowali z dziedziny, a żebych potem dostał Marynę lebo i młynarkę. —

Fojt. A to i truwła tu jest? a kanyż jest?

Jánek. On ją má w kumorze?

Fojt (do Kazimierza i pachołka) Skoczcie honem po nią! (Kazimierz i pachołek idą do domu.)

Fojt. A na cóż ten wół, czy go miał zabić na twoje wiesiele?

Jánek. Toż za tą sprawkę, miał se woła podzierzeć.

Bernat. Kataćteżtam. Dyćbych já go był hnet odstawił i truwę, jakby był Kazimierz poszedł szumem do Polski, bo mie już zniewążył kielu razy.

Fojt. Szak sie to wykáže! (Kazimierz i pachołek przynoszą skrzynię — poczyła świtać.)

Kazimierz (patrzac w lewo) Mnie sie zdá, że to Werona z Maryną i z Baryłą.

Fojt. Toć oni. (Wszyscy patrzą w tę stronę.)

Kaz. (do 1. Podróżnego.) Ale mój Panie łaskawy: skądżeśmy się tutaj wzięli?

1. Podróżny. To ci dopiero na twojem weselu opowiem; wszak się spodziewam, że nas zaprosisz.

Wystąpienie IV.

(Przybywają Werona, Maryna i Baryła — i ludzie się zbierają)

Fojt. Werono! twój wół i twoja truwła sie naszyły; jeny zazrzyj do niej, czy wszystko w niej.

Werona. Co straszego! Je kanż to było! (spogląda na Kazimierza).

Fojt. Nó dziwej sie jeny na niego, boć to on wszystko wynuchcił. A ci dwa to są ci sprawcy. Ale jakieś ty tu tak hnet trefiła?

Werona. No co straszego! Jak tak ląc zaczęło, tuż wiater piznął dwierzami od placu; jách sie obudziła, i myślała se: jakożby też to być mogło, przecach sama haszpe zatkała kołkiem! Takech rozżnęła swieczkę do latarki, i szła z Maryną do placu. W chlewie Hanka spała przy krowach jak zasnięta, ledwachmy sie jej dorządzić mogły; tuż nam prawiła, że jej masárz dawał moc gorzalki w karczynie pić, a jeszcze gor tej ostrej bulowickiej, jak sie była na Kazimierza podziwiać.

Baryła. Toć jej dał, a i Jánkowi też domawiał, żeby jeny pił.

Wer. Co straszego! I takechmy poszły do

masztali — konie stały, ale woła i Janka nie było; takechmy sie dziwały na ziemie, i szły chmy za szłapami w błocie ku gospodzie, a tu nam szłapy zginęły, bo jakisi wóz jechał przed nami.

Bar. Jách jeszcze nie spał, bo ci panoczkowie dziepro odjechali, i takech uwidział Werone z latarką i wyszekech ku niej; — no takechmy sie też hnet domysleli, kań czego łowić, a gor kiej i Janka nie było.

Kazimierz. Młynarko! no, a któż złodziej.

Werona. Co straszego! Já tam mojégo słowa na spadek nie cofnę, boch ci przeca hnet prawila: że ten złodziej, co mi truwle ukradł. Tuż sie tam już niegniwey Kazimierku, przeca wiész, że starzy ludzie dycki gdyrni, choć tam w sercu isto tak źle nie myślą. A żebych dycki mogła spać spokojnie, tuż zostań ty naszym wachtárzem.

Kaz. A dacie mi zaś ławke postawić przed chałupą?

Werona. Nie przed chałupą, ale w izbie.
(Łączy Marysie z Kazimierzem.)

Kazimierz. Marysiu! Werono!

Marysia. Kazimierku! Ciotko!

Kaz. Ale wiecie co fojcie! Kiedych já taki szczęśliwy, niech też nikt nie bedzie nieszczęśliwym! Wypuście tych obóh! (wskazując na Janka i Bernata.)

Fojt. Co tam Jánek, to jeny zwiedzony, tuż go odeszłę z wami do waszego fojta, róbcie se tam z nim co chcecie; ale tego smyka, to oddám na becyrk, bo tu już niejedyn kásek náń zakráwá, a dycki sie też nie trefia dwá wachtárze w jednéj dziedzinie.

1. Podróžny (do Kazimierza). Twoja uczciwość i niewinne cierpienie, jako też i szczęśliwy przypadek odkrycia, tak nas zadowolniły, że się spodziewać mogę, iż tą małą pamiątką odemnie i brata mego nie wzgardzisz; przyda ci się to na szczęśliwy początek; i chcę oraz to złe wynagrodzić, któregoś dożył od niewdzięcznych rodaków. (Oddaje mu pugilares)

Kazimierz. Dziękuję serdecznie, będę się starał zostać godnym téj niezasłużonej pamiątki.

Marysia. Bóg im to zapłać panoczkowi! (chce podróžnemu rękę pocałować.)

Chłop. No tuż tak wywołują rostomajecie nas tych polaków, i prawia, że są tacy rufjacy, a jużek kiel razy widział, że sie pięknie sprawują i dzierżają do gromady jak — Panie! przebácz — bo bych —

Baryła. Bać lepić połknij. — Ha, coż Kazimierku, to nam jeszcze zaśpiewasz.

Wszyscy. Bać zaśpiewász! Zaśpiewej! zaśpiewej co na ceste!

ŚPIEW. Niech się dzieje, co chce w świecie,

Czy na jawie czy w ukryciu,

Wszystko wyjdzie na jaw przecie,

Świadcząc o twém żywobyciu.

Nie z bojaźni, lecz dla cnoty,
Czyn li dobre, chroń się złégo;
Nie trać do pracy ochoty,
Unikniesz nieprzyjemnego.

Tylko w pracy i pilności
Wzrasta enota i pokora;
Wzmacniasz duszę, ciało, kości,
Choć nie spoczniesz do wieczora.

Przyjdzie niedziela lub świątek,
Chrzcziny lub wiesielne gody,
Potáńcz sobie, lub siádz w kątek,
Wróć wesoł do twéj zagrody.

Nie trwoż się, nie słuchaj baśni,
Gdy niesłusznie cię kto wini,
Z łaski Bożéj się wyjaśni,
Zdążyysz jeszcze do Maryni!

Nareszcie i Ślázak wdzięczny,
Za tę bajkę mnie nie zgani;
Chociaż głos mój nie tak dźwięczny,
To pomyślcie, że też tani.

Koniec.

O pierwszym zawiązku społeczeństwa ludzkiego według podania Mojżeszowego.

(Przełożył z Schillera Antoni Bia...i).

2. Życie rodzinne.

Pierworodni synowie, których pierwsza matka ludzi urodziła, mieli już przeważną korzyść nad swemi rodzicami: ludzie ich wychowali. Cały postęp do którego pierwsi rodzice, własną i długą pracą doszli, dostał się ich dzieciom już w niemowlęcym wieku, ubarwiony zabawą, osłodzony miłością i sercem rodzicielskiem. Od pierwszego więc człowieka zaczawszy, którego kobieta zrodziła, poczyną działalność swoją owo wielkie narzędzie pomocnicze wychowaniu ludzi, którem jedynie się dotąd kształcili i nadal kształcić będą — poczyną się tradycja czyli przekazywanie pojęć następnyim pokoleniom.

Tutaj opuszcza nas Mojżeszowe podanie i przeskakuje przeciąg lat 15 lub 16, stawiając przed nami synów Adama już dorosłych. Ustęp ten jednakowo jest nadzwyczajnie wielkiej wagi w historii ludzkości; gdy w podaniu właśnie tutaj luka, trzeba ją więc rozumem wypełnić.

Zrodzenie się syna, wyżywienie go, czuwanie nad nim i wychowanie go, musiały pomnożyć wiadomości, doświadczenie i obowiązki pierw-

szych ludzi, których rozwój określić spróbujemy. — Niezawodnie, zwierzęta wskazały pierwszej matce jej obowiązek macierzyński, tak jak środki pomocnicze przy rodzeniu potrzeba nauczyła. Troška o dzieci zwróciła jej uwagę na mnóstwo drobnych wygod, których dotąd nie znała; liczba rzeczy, z których użytkowała, wzrastała co dzień, bo twórczość rozbudziła się miłością macierzyńską.

Pierwsi ludzie mieli dotąd tylko jeden stosunek towarzyski, znali dotąd tylko jeden rodzaj miłości; bo nie mając nikogo po za sobą, całe wypełnienie w sobie tylko znajdowali. Dzisiaj z ukazaniem się na świecie trzeciego człowieka, ich syna, odsłoniło im się nowe moralne uczucie — powstała miłość rodzicielska. Ten nowy rodzaj miłości był wiele wznioślejszym od pierwszego, który był egoistycznym, na wspólnej rozkoszy, wzajemnej potrzebie oparty. Tem nowym doświadczeniem wstąpili na jeden stopień wyższy moralności, zostali o jeden stopień uszlachetnieni więcj.

Rodzicielska miłość dla dziecięcia, w której się oboje dziś zli, zrządziła jeszcze jedną odmianę w wzajemnym ich dotąd tylko stosunku. Staranie, radość, czuły udział, w którym się co chwila przy wspólnym przedmiocie miłości spotykali, zawiązał między nimi jeszcze jedną nową, piękniejszą spójnię. Przy każdej sposobności odkrywali jedno w drugim jakąś nową, piękną moralną stronę, co podnosiło i uszlachetniało ich stosunek. Mąż cenił w kobiecie piastunę, kochał matkę swego jedyne go syna. Kobieta znowuż, czciła i kochała w mężu ojca swego dziecięcia, opiekuna jej i jego. Zmysłowe tylko dotąd wzajemne podobanie się i przywiązanie wzniosło się do szacunku, a na nim oparte, zamiast dotychczasowego płciowego popędu stworzyło się zjawisko miłości małżeńskiej wyższej.

Te nowe odkrycia pojawów umysłu lub uczucia niebawem pomnożone zostały. Dzieci wra stały, a i między nimi zakwitł powoli czuły związek. Dziecię najchętniej lgnęło do dziecięcia, bo każde stworzenie miłuje się najwięcej w drugim do siebie podobnym. Tak, powoli, nieznacznie powstała miłość braterska. Otóż i nowe doświadczenie dla rodziców. Pierwszy raz ujrzeli

po za sobą obraz stowarzyszenia się, radości, — pierwszy raz spostrzegli własne uczucia odzwierciedlone w młodszym tworze.

Dotąd, póki sami tylko istnieli, żyli li w teraźniejszości lub przeszłości; teraz już i przyszłość w radosnych barwach błyszczeć im zaczynała. Widząc z każdym dniem rozwijające się w dzieciach różne zdolności, tworzyli sobie uśmiechające widoki, czém one będą, gdy wyrosną, gdy mężami zostaną; w sercach pierwszych ludzi zrodziło się nowe, nieznane im dotąd uczucie; powstała nadzieja! A jakież obszerne pole nadzieja człowiekowi otwiera! Dotąd poczuwali każdą przyjemność tylko raz, bo tylko w teraźniejszości; dzisiaj każda radość, której się spodziewali, napełniała ich oczekiwaniem niezliczoną liczbą razy błogiem uczuciem.

A gdy dzieci dojrzały zupełnie, jakaż roz-majtość wplotła się naraz w to szczupłe pierwsze kółko ludzi! Każde pojęcie, które im udzielili, wykształciło się w każdej duszy inaczej i uderzało nowością. Obieg myśli stał się żywszym teraz, uczucie umysłowe ćwiczyć się zaczęło i przez ćwiczenie powoli doskonalić; mowa stała się bogatszą w wyrażenia, malowała pojęcia już wyraźniej, a niekiedy chwytała delikatniejsze nawet odcienia. Myśl i uwaga człowieka była cała teraz już zajęta.

D. c. n.

Z n i w o.

Gdzie się jeno wzrok mój toczy,
Wszędzie cieszą się me oczy;
Niezmierzone widać dary!
Idzie z sierpem młody, stary,
Idzie z sierpem, idzie w pole,
Siecze zboże, wozi z role.
Ach to czasy, śliczne czasy!
Gdy zboże jak gęste lasy

Żeńcy zżynkę już zrobili,
Żyto, pszenkę położyli;
Hoże dziewczki i młodzieńcy
Przybrali się do swych wieńcy:
Tu śpiewają, tu się cieszą;
Do kochanek szybko śpieszą —
Myśląc: Zboża latoś wiele;
Żeńmy się za trzy niedziele!

— O nie siedź więc człeku w mieście —
Na wieś! Przypatrz się niewieście

Jako z mężem tu pracuje;
Lecz na targu w kieski suje.
Tam gospodarz miewa za to,
Że pracował całe lato;
A ten, który nie pracuje,
Niechaj w gardziel piasek suje.

Jeszcze do mnie też coś woła,
Idąc między tamte sioła:
— Bądź gotów ty starcze siwy,
Bo dla ciebie inne niwy!
A wy młodzi co skaczecie,
Na przeszły rok se spomniecie:
Że straszliwi z lodu żenicy
Przyszli żać wczas — a bez wienicy!

Pieśń żniwiarska.

Gospodarz, przyniosłszy swą
czynę żencom, śpiewa:

Zdało się mi zdało,
Jakby coś hurczało;
A to żenicy zboże
Kładą na położe.

Zdało się mi zdało,
Coś się tam bielało;
A to córka wprzody
Moja żnie urody.

Tak, tak dzieci moje!
Bóg nam dawa plony;
Więc k' jadł jak roje,
Siadźcie na zagony.

Żenicy, przodownica zaczyna,
drugie za nią:

Gospodarzu, Pani!
Zboże bujne zboże
W uwolnionym stanie
Postawić cię może.

Żytka, które żniemy,
Da Panu dostatek,
Wszyscy się najemy
I z bogatnie statek.

Z pola konie woły
Zwieżą do stodoły;
A gdy się wymłóci
Czasy dobre wróci.

Żytka i pszenico!
Łącz się z kukurzycą;
Ziemniaczki pomogą
Bo ufamy w Bogu.

Teraz kończmy żywo
Rozpoczęte żniwo,
Gdy skończemy żwawi,
Pan dożynek sprawi.

Z kłosów upleciony
Wienieczek złocony,
Wstążkami zdobiony,
Będzie zapłacony.

Zaniesiem go w progi,
Chwalać roczek błogi,
Pan wystawi piwo,
Grajek zagra żywo.

Dana, dana, dana!
Śpiewajmy do rana,
Panu, naszej pani,
Bo są nam kochani.

Adam Wałach.

Rzeczy gospodarskie.

Pielęgnowanie wina. C. d. — Pielenie czyli obrzynanie latorośli zbytecznych jest niezbędnie potrzebnem i wielce użytecznem. Praca ta atoli wymaga znajomości i bacności wielkiej, i przeto nie można do niej przypuścić innych ludzi, oprócz takich, którzy obcinaniu rozumią. Również ważnym jest także czas, w którym się niepotrzebne latorośle obcinać mają, ażeby za długo soków z macicy niewyciągały, lub osadzaniu się winogron nie szkodziły. — Obciąć należy wszystkie latorośle, które winogron nie pokazują, i do przechowania na przyszły rok dla owocu,

lub też dla innego przeznaczenia nie są użyteczne. Należy tedy wprzód każdą latorośl dobrze obejrzyć, ażeby nie obciąć takich, które, lubo winogron nie mają, przecie później użytecznymi być mogą. Latoroślom, które dopiero dla przyszłorocznego owocu przysposobić się mają, nie potrzeba odbierać kwiecica. — Osobliwie przy wysoko ciągniętych szczepach trzeba z obrzynaniem bardzo ostrożnie postępować, i na stosownych miejscach każdą i najmniejszą latorośl oszczędzać, a siłę szczepka na przyszły rok w stronę odpowiednią kierować. Następnego roku utną się takie latorośle na 1–2 oczka, aby zmocniały i według potrzeby ramiona lub gałązki owocowe dały.

Aby szczepek za długo i za nadto nie był wysysanym, trzeba pielienie czyli obrzynanie przedsięwziąć, skoro osadzenie się winogron dokładnie spostrzedz się daje, tak iżby rana jeszcze przed kwitnieniem zagoić się mogła, co w kilku dniach nastąpi. Albowiem czém więcej latorośli obcięto, tém większe pokaleczenie szczepka, i takowe sprawia zupełną zmianę w obiegu soków, nim się rana zagoji; lecz to jednak prędko się staje, gdy pora przyjazna. — Potém zaś w czasie kwitnienia i aż do wywinienia się winogrona, najmniejsza przyczyna największy wpływ wywiera na owoc i może szkodzić; dla tego podczas kwiatu nie śmieć się nic robić w winnicy, osobliwie przy gatunkach w drzewo prędko rosnących, jak np. żółta muszkatelka.

Podczas téj czynności trzeba także gałązki, owoc mające, przywiązać, ażeby stając się codziennie cięższymi od deszczu lub wiatru złamane nie zostały, lub zwijając się w kłębek, owocu nie utraciły. Teraz jest tedy sposobność, nowe pędy między starszemi uporządkować, podzielić i przywiązać, przygotowując je do urodzajności. Pręty wodniste, długie, cienkie i zielone, trzeba wcale wygubić; które zaś piękny wzrost pokazują, te trzeba jak można pomieścić i przymocować, bo one przysposobią się do urodzajności na rok przyszły, a wystawione na słońce, powietrze, deszcz i rosę, zasłaniać będą oraz owoc od skwaru i przepalenia słonecznego w miesiacu lipcu i sierpniu.

Ponieważ gatunki wina są różne, tudzież położenie i dobroć ziemi niejednakie, dla tego niepodobna oznaczyć dnia, kiedy pielienie trzeba przedsięwziąć. Prawdziwą oznaką jest to, kiedy się owoc pokazuje i nad ostatniem winogronem 3–4 listki się znajdują; tu uszczknąć się palcami konieczek, nie potrzebując noża. Tym sposobem, zamiast żeby gałązka w drzewo biorąc o 1 łokieć dłuższą urosła, a potém za 4 tygodnie nożem obcięta być musiała, udziela się siła owocowi, który przez to staje się doskonalszym i przynajmniej o 15 dni rychlej zakwitnie; a przez to znowu przyspieszy się dojrzalność owocu

o kilka tygodni; albowiem z dwóch jednakich gatunków, który o 15 dni wprzód zakwitnął, dojrzeje też według okoliczności o 4 — 6 tygodni rychlej, podczas gdy późny gatunek wcale nie dojrzeje.

Często zdarza się nam widzieć, jak winna macica bywa kaleczona, gdy całe latorośle się zrywają, żeby wiele paszy dla bydła zyskać, a potem skarża się powszechnie, „że u nas wino się nie udaje i nie dojrzewa.“ Lecz właśnie takie obłamywanie sprawia wielkie rany, a póki się te nie zagoją, przerwie się porządny obieg soków, i owoc podarzyć się nie może. Z tej przyczyny też należy podzielić pielienie na trzy razy, w czasie kwitnienia nie nie robić, a dopiero po okwitnieniu znowu ukrać cz. obcinanie przedsięwziąć. — A. F.

Rozmaitości.

— W Anglii budują obecnie okręt, największy jaki dotąd istnieje na świecie, i zowie się „Great Eastern.“ Ma długości 692 stóp, a 114 stóp szerokości. Mieszkania przygotowane są dla 800 podróżnych pierwszej klasy, 2000 drugiej klasy, i 1200 podróżnych na pokładzie się mieszczących; tak iż oprócz osady okrętowej 4000 osób na tym okręcie się pomieści. Pływające to miasto poruszane będzie śrubą, kołami i żagłami, którei maszyny kierować będą. Na okręcie jest osobna fabryka gazu dla oświetlania całego gmachu wewnątrz; a prócz tego na szczycie masztu palić się będzie światło elektryczne, które pokładowi całemu udzieli jasności dzienniej. —

— W Indjach odkryto ruiny miasta starożytnego, które rzucają wielkie światło na przeszłość tego kraju. Ruiny te są w miejscu, gdzie stało niegdyś miasto Bramanabad, nad brzegiem jednego z ramion Indusu. Jak się zdaje, miasto zawałone zostało trzęsieniem ziemi. Podanie ludu zaś mówi: że miasto to było stolicą królestwa Hindu, którego nie dotknęły napady mahometańskie, a zburzył go ogień niebieski i trzęsienie ziemi za grzechy władzców jego. Rewolucja ziemi, która miasto zniszczyła, musiała się nader nagle odbyć, bo wszystko znaleziono w takim stanie, w jakim było miasto w chwili nieszczęścia. We wszystkich domach znaleziono kościotrupy w różnych postaciach, niektóre zgruchotane murami i pogrążane w gruzach. Wydobyto mnóstwo monet i różnych przedmiotów drogiej, figury z kości słoniowej, rzeźby z drogiej kamieni i kości, bałwany budyjskie itd. Czas tej klęski odnośzą do r. 1020 po Chrystusie. —

— W Wiedniu stolarka jedna powiła czworo bliźniąt, dwóch synków i dwie córeczki, które małe ale zdrowe były. — W Moczy w Komarnieńskiej stolicy na Węgrach zaś młynarka jedna miała pięcioro bliźniąt, lecz dopiero w piątym miesiącu. —

Zniwa w krajnie naszej rozpoczęły się w bieżącym tygodniu. Radość powszechną można wyczytywać na twarzach nad tegorocznymi urodzajami. Nie tylko zboże, ale i ziemniaki obficie zrodziły, a gdy już okwitły bez śladu zarazy, znika też i obawa wszelka. Do tego ten nasz płód krajowy tak hojnie się podarzył, iż w bieżącym tygodniu już u nas miarkę ziemniaków po 3 kr. mk. nawet i po 2 grosze w.w. sprzedawano. Wprawdzie rolnicy nasi nawykli drogo sprzedawać, drożę się jeszcze, ale konieczność spożycia się trzeba, że ceny niskie ustalą się, bo powszechna urodzajność przyprowadzi do tego, i ludność zmuszona do kupowania przecie znowu najeść się i weselęj odetchnąć będzie mogła. —

Z Cieszyna i okolicy.

Dalszy opis podróży JM. Ks. Biskupa wrocławskiego.

Z Jabłonkowa. D. 5. lipca wieczór około godziny 9 zwiastowały mozdzierze z Istebnego przybliżenie się Jego ks. bisk. Mości, który z Skoczowa przez dolinę Wisłańską ku Jabłonkowi przybywał. W drodze tej odwiedził kościół piękny na Istebnym, a mając sposobność poznać okolicę i jej mieszkańców górali, zdumiewał się nad powabną pięknoscią pierwszszą i tęgością drugich. Przyjęcie atoli przez Jabłonkowień było najuroczystsze. Czterdzieści Jacków na koniach w narodowym swym ubiorze, bogatym w srebro i złoto, oczekiwało go na granicy Istebniańskiej; młodzież uroczyście przyozdobiona, cechy z chorągiewami, duchowieństwo z dziekanstwem, cesarscy i arcyksiążęcy urzędnicy, wszystko szło naprzeciwko wysokiemu gościowi, który po 10 godzinie pod baldakinem w pochodzie uroczystym do miasta wspinał się oświeconego wstąpił, w towarzystwie Najprzewielebniejszego Jeneralnego Wikarego, ks. biskupiego komisarza i sekretarza swego. Muzyka grała, dzwony huczały a trzykrotny okrzyk: „Niech żyje“ odbijał się po górach. Przywitany kilkoma słowami od c.k. naczelnika powiatu p. F. Struszkę, Jego ks. bisk. Mość stanął przed bramą tryumfalną przy kościele wystawioną, a Wielebny Ks. pleban i dziekan F. Śniegoń przemówił do niego serdecznie, po czém wstąpił do świątyni. Po odprawieniu modlitwy, Jego ks. bisk. Mość podniósł głos swój, a wzięwszy przykład s. biskupa Karola Boromeusza, który w podróży swych bierzmownych także raz w nocy do pewnej gminy przybywszy, o udzielenie błogosławieństwa biskupiego proszony został, za treść mowy świętej: pochwalił znaną pobożność Jabłonkowień, i szczerze im dzięki za tak niespodzianie uroczyste przyjęcie złożył. Udzielił potem najwyższe błogosławieństwo, i pochód ruszył na plebanję. Tam zwierzchności duchowne i cywilne składały najdostojniejszemu gościowi hołdowanie, a Jego ks. bisk. Mość każdemu w miłych słowach swe łaskawe oświadczył uniżenie. Lecz gdy mnóstwo ludu błogosławieństwa w kościele nie mogło być uczestnikiem, Jego ks. bisk. Mość dowiedziawszy się, że jeszcze tysiące przed plebanją na tę wielką łaskę czekają, wyszedł przed bramę a z łzami w oczach uspokoił tęskliwe ono pragnienie zgromadzonego ludu. — W niedzielę rano dnia 6 lipca o godzinie 5 już całe miasto i kościół był nappełniony ludźmi z całej pobliskiej okolicy. O 7 godzinie odprawił ks. biskup nabożeństwo. Wielebny pleban z Trzecieja Ks. J. Strzołka przemówił do rzeszy, przygotowując ją do przyjęcia s. sakramentu bierzmowania, które potem nastąpiło a na tym dniu 1600 w kościele i około niego udzielonem zostało. W klasztorze szpitalnym, gdzie się i obiad odbył, oglądał JM. ks. biskup piękną kaplicę, salę chorych i

wszystkie izby, a wyraziwszy swe ukontentowanie nad tak dobroczynnym zakładem, pochwalił przełożoną oraz z 3 kandydatkami, zachęcając je, by gorliwie na chwałę boską i uleczenie cierpień bliźnich pracować nie przestawały. — Po obiedzie rozmawiał J. ks. b. Mość serdecznie to z duchowieństwem, między którym także kilku księży z sąsiedniej węgierskiej strony się znajdowało, to z panem burmistrzem, któremu 60 złr. dla podzielenia ubogim podać raczył. Znużony usiłowaniami poświęcił resztę tego dnia modlitwie. Wtém przychodzi około godziny osmiej procesja z Frydku, powracając do domu i wstępuje jak zwyczajnie do kościoła. J. ks. b. M. wnet powziął myśl, pielgrzymom przy tej sposobności udzielić swe biskupie błogosławieństwo. Rzesze pobożne poznawszy swego najprzewielebniejszego arcypasterza i zdumione niespodzianym widokiem, upadły na twarz, wydając jęki pobożności i uciechy tak rzewnie, że ciężko opisać, jak wielkie to w sercach uczyniło wrażenie. Nawet J. ks. b. M. sam nie mógł się od łez wstrzymać. — W poniedziałek dnia 7 odbyło się nabożeństwo jak dnia przeszłego, tak samo i bierzmowanie, które w całości 1803 osobom udzielone zostało. Potém odprawił J. ks. b. M. wizytację kościoła i szkoły, gdzie sam dzieci z religji wysłuchiwać raczył, i wyraziwszy pochwałę, pilniejszych ślicznemi obrazkami obdarował. Teraz nastąpiły odwiedziny pożegnalne ze strony duchowieństwa i zwierzchności cywilnych, które najdostojniejszemu gościowi za wysoki zaszczyt tém odwiedzeniem miastu okazany, i za dary otrzymane dla ubogich najserdeczniejsze podziękowanie złożyły. Po obiedzie J. ks. b. M. opuścił miasto w uroczystym pochodzie, otoczony od niepolitej rzeszy, z którą rozłączając się, ostatni raz jej swe błogosławieństwo udzielił, i odprowadzon jak wprzód przez 40 mieszczan w narodowym ubiorze na koniach aż do Gródka, udał się do Cieszyna. — Gorliwemu usiłowaniu naszego Wiel. Dziekana Ks. F. Śniegonia mamy do podziękowania, że J. ks. b. Mość przyjęciem swém, porządkiem podczas bierzmowania i pobytu swego u nas, jako też i pilnością dziełek szkolnych wielce był zadowolnionym. —

Na drodze swój do Cieszyna J. ks. b. M. wstał się w Ropicy na zamku J. Wój. pani Baronowej Zoe de Mattencloit, która jako wielka dobrodziejka kościoła, wspieracielka ubogich całej okolicy i dla chwały boskiej osobliwie gorliwa córka kościoła katolickiego publicznie mianowana i pochwalona być powinna. J. ks. b. M. złożywszy jej dzięki za jej dobroczynny umysł, w imieniu kościoła i ubogich prosił, aby nie przestawała na tej drodze postępować, i udzieliwszy jej i całemu domostwu swe biskupie błogosławieństwo, rozłączył się z rzewnem wzruszeniem z obustron. —

W Cieszynie całe duchowieństwo z młodzieżą czekało Najdostojn. gościa przed kościołem, w którym Najprzew. Ks. Jeneralny Wikaryusz dał pożegnanie. J. ks. b. M. w krótkiej przemowie odnowił one napomnienia, które przed rokiem przy rozłączeniu się z nami tak czule wbił w serca wszystkich przytomnych, a dawszy najwyższe błogosławieństwo udał się na godzinę do plebanji, po czém o godzinie 6 pojechał do Frysztata, gdzie przenocowawszy, dnia następnego zwiedził Bogumin i tegoż samego dnia koleją do Wrocławia powrócił. —

Z Bogumina. Dzień 8. b. m. był dla miasteczka naszego dniem wielce radośnym i pamiętym, gdyż za osobnem wstawieniem się miejscowego plebana ks. Józefa Pelikana, Przenajw. Księżę Biskup wrocławski powracając z urzędowania pasterskiego i zakończywszy udzielanie ś. bierzmowania w dekanacie Bielskim, Skoczowskim i Jabłonkowskim, zaszczycił nas odwiedzeniem swojem, spełniając tak życzenia jedyne i prośby usilne tutejszych obywateli, co od niepamiętych czasów, bo przeszło 100 lat już w swych murach biskupa swojego niepowitali. Głos dzwonów ogłosił przybycie wysokiego gościa, na co w okamgnieniu liczne zewsząd zebrały się tłumy, śpiesząc do świątyni pańskiej, gdzie przenajwielebniejszy arcypasterz apostolskie udzielił błogosławieństwo. Ztąd udał się do domu parafialnego, gdzie serdecznie powitał go c. k. urząd i rada miejska, po czém bawiąc przeszło godzinę w kole zbranego tu duchowieństwa, w pochodzie, w którym biało ubrane dziewczynki rzucały mu kwiaty i tłumy ludu pieśń: „Ciebie Boże chwalimy“ nuciły, udał się przez bramy tryumfalne, na których czerwono-białe i żółto-czarne chorągiewki powiewały, na tutejszą kolej żelazną, by znowu powrócić do stolicy swojej biskupiej. Oby miłość boska, którą przez wkładanie rąk namiestnik Boży udzielał dzieciom naszym, rozbudziła wiarę w sercach szląskich, oby błogosławieństwo spłynęło na niwy ojczyste i na Śląsk nasz ukochany! —

Z Bielska. W Bielsku, na Białej i w okolicach tych dwóch miast znajduje się 26 fabryk; z których jest 7 fabryk sukiennych dokładnych, 19 fabryk zaś albo niedokładnych, albo tylko na przędzenie; 9 wałkowni; 9 większych farbiarni; 1 fabryka na grzebienie sukiennicze. — W tych fabrykach i od pojedynczych majstrów sukienniczych bywa w przecięciu 70,000 kawałów sukna rocznie wygotowanych z 14,000 centnarów wełny. Rachując 1 kawałek sukna w przecięciu 80 r. mk., wydaje się suma 5,600,000 r., która Bielsko i Białą przebiega. — W Bielsku znajduje się 725 majstrów a 500 czeladników sukienniczych. Znaczna część majstrów ubogich zaś pracuje albo we fabrykach, albo uzamożniejszych majstrów za czeladników. — Expedycja na kolei żelaznej, odesłała w maju z Bielska do Dziedzic, a z Dziedzic do Bielska 70,000 centnarów, a w czerwcu 80,000 cent. towaru. —

Chwila radosna rozwiązania Najmiłościwszej Cesarzowej naszej nadeszła d. 12. lipca o godzinie 6½ zrana. Najjasniejsza Pani powiła szczęśliwie córkę. — Telegraf rozniósł tę radosną nowinę w różne strony państwa, a huk dział obwieszczał ją mieszkańcom, którzy gromadząc się do świątyni nabożnie i uroczysto, dziękczynne do Najwyższego wznosili modlitwy. — Dnia następnego w niedzielę odbył się chrzest nowonarodzonej cesarzówny, która otrzymała imiona: **Gizella Ludwika Marja.**

Do Cieszyńska przybyła radosna ta wiadomość w niedzielę o godzinie ½9, zaczęły wnet na tutejszej strzelnicy ozwać się 21 wystrzałów z młodziarzy. Tego też dnia jeszcze odbyło się z powodu tego zdarzenia radosnego uroczyste nabożeństwo w kościele ewangelickim. Prawdziwy obchód nastąpił dopiero w poniedziałek. Najprzód przed południem odprawiono solenne nabożeństwo w kościele parafjalnym, podczas którego celebrował JM. Ks. Jeneralny Wikariusz, w obecności władz i licznie zgromadzonego ludu, a wojsko, uczniowie szkoły wojskowej i strzelcy miejscy odbyli zwykłą paradę. Po południu zaś urządzona była zabawa przed salonem browarskim na zamku, gdzie chór śpiewaków tutejszych i kapela dyblantów na przemian śpiewali i grali, a w wieczór zabłyszczał cały plac w wspaniałym oświetleniu; publiczność z wszystkich klas złożona była jak najliczniej zebrana, i składka na cel dobroczynny przyniosła znakomitą sumę. W środę zaś urządzony był bal, który do najświetniejszych policzyć można, i również znaczny przyniósł dochód. Wszystkie przy tych uroczystościach zebrane dochody przeznaczone są dla ubogich, dla których (w liczbie około 300) w przyszłą niedzielę urządzonym będzie obiad. Z tychże dochodów będzie także w domu sierót łóżko jedno założone, które na pamiątkę swego powstania „Gizella“ mianowaniem będzie. —

— Jego ces. kr. ap. Mość raczył tutejszemu prezydentowi c. k. sądu obwodowego cieszyńskiego, panu Nikodemowi Lipce, w uznaniu jego długoletniej znakomitej i wierniej służby, swój własny order korony żelaznej klasy trzeciej z darowaniem taks najlaskawiej udzielić. —

— W zeszły wtorek deputacja od tutejszej gminy wysłana, wręczyła JM. dziekanowi strumienskiemu ks. Józefowi Paduchowi dyplom mianowania go obywatelem honorowym miasta Cieszyńska, wynurzywszy oraz uczucia wysokiego poważania od strony obywateli cieszyńskich. —

Doniesienia piśmiennicze.

Następujące dzieła wyszły w drukarni i nakładem pana Wawroczenca Pizsa w Bochni: (Dokończenie.)

21. **Nagana pijaństwa, a pochwała wstrzemięźliwości** w wszelkich okolicznościach użyteczna.

22. **Tarcza duchowna** przeciw zaraźliwemu powietrzu, wyjęta z dawnego rytuału kościelnego, w Pradze r. 1685 wydane, z łacinskiego na język polski przeł. pr. J. W.
23. **Genowefa.** Jedna z najpiękniejszych najczulszych historii starożytności, nowo opowiadana dla wszystkich dobrych ludzi a szczególnie dla matek i dzieci.
24. **Dobra wioska jakich mało.** Powiastka przez S. M. A: Cena 2 kr. m. k.
25. **Wspomnienie i skarga starca** przez S. M. B. poświęcone ludowi wiejskiemu. Cena 2 kr. m. k.
26. **Prestroga dla idących na odpust** przez S. M. B. Cena 2 kr. m. k.
27. **Pieśń o całej męce pana naszego Jezusa Chrystusa.**
28. **Wianuszek Tadzia** dla Braciszków czyli zbiór powiastek dla dzieci, tak dla chłopczyków jako i dziewczątek małych. Tomów 4.
29. **Historyja o cudownej odmianie** księżnej i szewcowy, czyli dobra rada dla każdego, aby swój stan szanował i podług niego dobrze i mądrze żył na świecie, aby nie zbłądził.
30. **Nieszpory polskie** niedzielne i na uroczystości doroczne, jako też do różnych ŚŚ. pańskich zastosować się mogące według brewijarza rzym. w krótkości zebrane; i dla wygody chrz. do druku podane przez Tom. Rudnickiego nauczyciela przy c. k. szkole w Mikuszowicach
31. **Rozmowa** na dobrą drogę nawróconego, i gorzałki już nie pijącego Mich. Brodowicza.
32. **Okropne skutki pijaństwa** czyli pijak samobójca.
33. **Życie Pana i Zbawiciela** naszego Jezusa Chrystusa dla młodziarzy.
34. **Powiastki i zagadki** hnmorystyczne i obyczajowo-moralne wydane pr. Paw. Lipika Teologa własnym nakładem. Cena 6 kr. m. k.
35. **Jeografia Palestyny**, czyli krótki rys ziemi św. w której się oprócz wielu innych miejsc uwagi godnych, także dolina Jozafata znajduje.
36. **Historyja cudownego zjawienia** Najśw. P. Maryji dwóm pastuszkom na górze Salette we Francji dnia 19. września 1846.
37. **Poezyje liryczne** Fryd. Szyllera tłum. A. Gorczyńskiego.
38. **Ballady** Fryderyka Szyllera tłum. A. Gorczyńskiego.

Geny targowe w Cieszynie d. 12. lipca były: Mierzyca żyta 12 r. 6 kr.; jęczmienia 9 r.; owsa 6 r. 39 kr. kwarta masła 1 r.

Wysprzedaż całkowita w sklepie szklanym JANA ZBITKA w Cieszynie.

Skład dobranych towarów, składający się z szkła przedniego i pospolitego, małych i wielkich **zwierciadeł** w ramach złotych i drewnianych i szkatułek, **serwisów** porcelanowych do stołu i do kawy, **talerzy** desertowych, **filizanek** do kawy, tuzinami lub pojedynczo, wysprzedaje się pod ceną kupna. —

Przeplata na Bibliotekę lwowską,

zawierającą następujące dziełka w 11 zeszytach 5 arkuszowych: I. **Odsiecz Wiednia** obraz historyczny w 5 oddziałach; II. **Obłężenie i zburzenie Jerozolimy** przez Tytusa opisane przez Józefa Flawiusza Żyda z mapą Palestyny; IV—IX. **Pamiętnik J. Ch. Paska** z 30 drzeworytami w tekście; X. XI. **Manuskrypt z S. Heleny.** Wszystkie te dziełka kosztują w drodze **przedpłaty** z S. Heleny a zatem na jeden zeszyt wypada tylko 17 kr. **Przedpłaty** przyjmują wszystkie c. k. urzęda pocztowe pod adresem: „do redakcji Przeglądu domowego we Lwowie.“

Zapraszamy do przedpłaty na drugie półrocze! — Chcący nabyć Gwiazdkę od początku roku bieżącego, mogą jeszcze takową dostać.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 29.

Cieszyn d. 26. Lipca

R. 1856.

Zemsta przez podstęp.

Powiastrka z dziejów śląskich XIII wieku.

I.

„A więc z pewnością przybędzie?” spytał wesoło Konrad księżę głogowski, stojącego przed sobą sługę.

„Jak powiadam, mości księżę,” odpowiedział tenże, „a jeżeli tylko nasz rycerz słowa dotrzyma, dziś tu być powinien.”

„To było najlepsze, z czém mię po moim powrócie do Głogowa powitać mogłeś,” mówił księżę dalej powstając z wspaniałego wezgłowia. „Te odwiedziny Lutka, w którego sercu nasienie nieufności ku mniemanemu dobroczyńcy już szczęśliwie kiełkować zaczyna, kto wie, może stanowią o całej mojej przyszłości. Do dopięcia celu wszelkich sił użyję: gdy ich zaś mam zbyt mało do otwartej walki z Henrykiem wrocławskim, od czasu gdy ten dzieciuch kłótliwego Bolka *) ma za sobą, podstęp, zdrada niechaj mi więc pomoże, których narzędziem za wolą moich patronów twoja głowa zesłana.”

„Za wiele jęj sławy czynicie, nadając jęj tak wysokie posłannictwo,” odrzekł Ahaswer w niskim ukłonie, kryjąc śmiech szyderstwa wywołany niewłaściwą uwagą uniesionego Konrada. „Własna bystrość i przenikliwość byłyby wam ten plan podały, który ja dziś obmyśliłem; bo zresztą gdyby... gdyby nie księżęce wątpliwosci...”

„Główna podstawa tego zamiaru,” przerwał księżę, „jest bezwątpienia w dziejach Śląska wcale nie nową; umiałeś dzielnie zwyciężyć mój wstręt do porwania wrocławskiego księżęcia, twojem żydowskiem przysłowiem „zab za zab,” a to tak dalece, że nawet zapomniałem, żem chrześcianin. Zwykła w podobnych razach droga, żeby swego nieprzyjaciela pod zasłoną przyjaźni, wiary i zaufania w nastawioną zasadzkę wciągnąć, już z Henrykiem by się była nie udała. — Cały więc plan z Habdankiem jest mistrzowskiem szelmostwem, którego chlubę chętnie tobie jako wynalazcy odstępuję, sam zaś zadowolnię się otrzymaną ztąd korzyścią, nasyć boleścią, którą temu obłudnikowi własny wychowaniec zada.”

*) Henryk V wrocławski i Bolko na Świdoiicy bracia rodzeni, synowie Bolesława II Łysego (Rogatki). — Konrad II z Głogowa ich stryj.

„Lecz niech wasza książęca Mość o tém nie zapomina,” zawołał Ahaswer, „że śmierć Pakosława Habdanka nie była wynikiem koniecznej sprawiedliwości, jak to pan wrocławski głosi przed synem jego Lutkiem i przed światem całym, ale jedynie potrzebą tajemnej zemsty, jak się o tém dowiedziałem; Lutko zatem, jeżeli mam iść za męm przysłowiem, jest prawnie upoważniony do odwetu na zabójcy swego rodzica.”

„Jeszcze mi winien jesteś poprzednio, najgłośniejsze dowody twego oskarżenia księżęcia; oszczędzaj więc twęj czułości żydzie!” dziko krzyknął księżę, w którym na chwilę rozbudziło się szlachetne uczucie wraz z godnością swego stanowiska. „Oddal się teraz a uważaj na przybycie Lutka Habdanka, którego mi zaraz przywiedziesz.”

To rzekłszy, zamyślił się i oparł na oknie; Ahaswer nie śmiejąc już nic odpowiedzieć wyszedł. —

Jeszcze stał przy oknie Konrad głogowski, gdy głos fanfarów zbudził go z zadumy i ujrzał swą córkę powracającą z łowów z sokołem. — Niebawem weszła ośmnastoletnia Ludgarda i pieszczotliwie oparła swą jasnowłosą główkę na piersi zamyślnego ojca. Ten powstawszy, z rodzicielską radością wpatrywał się w kształtną i urodną postać dziewczyny, podniesioną jeszcze srebrzystą opiętą suknią myśliwską. Rzeczywiście wiosenny ten pączek w całej swej świeżości, z jasnymi kędziorami i niebieskiem wyrazistém spojrzeniem, każdego wzrok więzić musiał; z upojeniem wpatrywał się więc weń księżę, czule pocałowanie na białém czole składając. Nagle jakby tchnięty nową myślą, wesoło się odezwał:

„Dziś jeszcze moje dziecię, będziemy mieli odwiedziny; czekam właśnie na nie. Młody, świetnego pochodzenia rycerz, z orszaku Henryka wrocławskiego, Lutko Habdank przybędzie tutaj, a życzę sobie widzieć cię uprzejmą dla niego.”

„Jakto mniemasz ojczu?” zdziwiona spytała Ludgarda, z pewnym radzajem dumy, jakby niechętna, że jęj narzucają obowiązki zachowania się.

„Inaczęj nie mniemam, tylko jak się wyraziłem,” marszcząc czoło odrzekł księżę. „Chcę abyś w obec gościa nie była córką księżęcą, lecz raczęj jako jemu równa się uważała!”

Niezrażona nagle surowym tonem, poczuwająca już swą samodzielność dziewczica, odważyła się zapy-

tać: „Odkądże to książę Konrad głogowski wchodzi w zażyłość z swemi wrocławskimi nieprzyjaciołmi?”

„Odkąd to uważa za stosowne!” gniewnie zawołał i odwrócił się ku oknu. Prędko uznał jednak niewłaściwem, używać swój ojcowskiej powagi, właśnie w chwili, gdzie córce swój ważną miał powierzyć rolę w przedsięwziętym planie.

„Wybaczcie książę i ojcze, jeżeli nie tłumię mego podziwienia tak, jakby należało,” rzekła Ludgarda przyciskając rękę jego do ust, i nadając tym słowom coś uległości i ironiji razem.

Uśmiechając się pogładził książę lśniące jej włosy mówiąc: „Często ci mówiłem moje dziecko, że osiągnięcie jak najwyższej potęgi powinno być główną panującego dążnością. Utrzymanie, rozszerzenie jej nad resztą umysłów, nieobliczone przynosi korzyści. Do tego więc może nam być bardzo pomocnym narzędziem Lutko Habdank, jeżeli go tylko sobie ujmniemy, przyjmując go z wszelką przezornością i książęcą czcią. Ty moja droga córko powinnaś tu swoją część dołożyć.”

„A czy nie mogłabym spytać poprzednio,” zagadła księżniczka, „jakiego to rodzaju są korzyści, które nam taki rycerz jak Lutko Habdank przynieść może?”

Niezadowolniony tym nowym badawczym pytaniem, znowu się Konrad odwrócił; teraz jednak więcej to pochodziło z zakłopotania, w którym się znajdował, nie chcąc przed niewinną duszą młodej swjej córki odsłaniać całego planu podstępnego, który z żydem usnuł. Szukał więc myślą jakiejś zadowalniającej ją odpowiedzi; Ludgarda tymczasem uderzona tym nazwiskiem spodziewanego gościa, które się jej znaniem już być zdawało, przypominała sobie okoliczności temu towarzyszące, aż nagle jakby już wszystko zrozumiwała, z zdziwieniem spytała:

„Lutko Habdank, czy to nie syn owego Pakosława radcy książęcia wrocławskiego, zabitego za jakieś morderstwo?”

„Tak to on,” odpowiedział Konrad zmieszany.

„A to jak już się domyślam, zamierzacie nowy jakiś napad na tłustego Henryka, *) a którego narzędziem ma być pewno syn owego nieszczęsnego ojca? I jaż to mam być pomocą do niecnój zdrady?” drżąc dodała, a unosząc się coraz silniej, z energją zawołała:

„Nigdy, przenigdy! To nie może być, to niepowinno być! O mój ojcze, inne trzeba mi było dać wychowanie, inne wrazić uczucia w duszę moją, abym się na samą myśl podobnej sprawy płomieniem wstydu i zgrozy nie oblała!”

„Ależ bądź spokojną” odrzekł ojciec głaszcząc ją po licu. „Mniej cenię księstwo wrocławskie niż

*) Zwykły jego przydomek: Henricus crassus.

poświęcenie ciebie na podobną sprawę. Co zaś się mojego interesu z Lutkiem dotyczy, opowiem ci to innym razem, tyle co będzie potrzeba. Pobyt jego tutaj masz mu tylko ile można uprzyjemnić, a nie więcej. Sądzę jednak, że go już dziś nie potrzebujemy oczekiwać, gdyż wieczor nadchodzi. Teraz zostaw mnie samego, moje dziecko.”

Zaspokojona ostatnimi słowy nieco, oddaliła się Ludgarda; książę zaś nie mogąc odpędzić nawały tłoczących się myśli, zajęty cały swemi planami, nie kładł się spać, lecz długo w noc zamyślony, wzburzony, wielkimi krokami przebiegał komnatę. (II. n.)

O pierwszym związku społeczeństwa ludzkiego według podania Mojżeszowego.

(Przełożył z Schillera Antoni Bia...i).

3. Rozmaitość sposobów życia.

Postęp wykształcenia już w pierwszych pokoleniach się pojawiał. Adam uprawiał rolę; jeden z jego synów obiera inny zawód — pasterstwo. Ród ludzki tu już więc rozpada się na dwie części pod względem zatrudnienia: na rolników i pasterzy.

Wsamych początkach musiał człowiek we wszystkim iść za przykładem natury; ją naśladowując zdobywał tajemnice życia. Uważnie przyglądając się, dostrzegł następstwa i porządku, według których rośliny się wykształcają. Widział jak natura sama je sieje i polewa; skłonność naśladowania obudziła się, a potrzebą zmuszony starał się sztuką naturze dopomódz, by większą odnieść korzyść.

Nie można przypuszczać, jakoby w pierwszych początkach od razu zboże uprawiano; to potrzebuje już więcej przygotowań, a w naturze jest zawsze ten system, że od pojedynczych do składowanych wszystko idzie. Prawdopodobnie zatem ryż był najpierw uprawiany; w Indiach rośnie on dziko, a najdawniejsi dziejopisarze mówią o nim jako o roślinie w najpierwszych czasach uprawianej. — Powoli spostrzegł człowiek, że ciągnęły suszy rośliny wędzną i słabną, a zaraz po deszczu ożywiają się. Później spostrzegł także, że tam, gdzie rzeka wylawszy poprzednio muł zostawiła, udawało się wszystko lepiej i rosło hojniej. Korzystając z tych spostrzeżeń, skrapiał sztucznie swoje rośliny, gdy im było sucho, znosił muł na pole, gdy rzeki nie było w pobliżu.

Sam więc w ten sposób nauczył się polewać i użyźniać.

Mozolniej zapewne przyszedł do poznania użytku ze zwierząt; lecz i tu jak wszędzie czyniał zapewne od prostszych i naturalniejszych sposobów, zadawalnając się przez wiele czasów może mlekiem ich tylko, zanim na ich życie targnąć się ośmielił. Mleka zwierzęcia używać nauczyła go niezawodnie pierś matki w dzieciństwie. Z pożywieniem tém nie od razu jednak człowiek tak się zapoznał, żeby je sobie potrafił na zawsze zapewnić. Aby mieć zapas mleka, któreby go w każdym razie potrzeby pożywiło, nie mógł spuszczać się na wypadek spotkania zawsze w chwili głodu, zwierzęcia, co by mu takowe dostarczyło. Wpadł więc na pomysł, że lepiej mieć ich ciągle pewną liczbę w koło siebie: to była pierwsza trzoda, którą człowiek zgromadził; do niej musiał szukać jednak takich zwierząt, co towarzysko żyją, a prócz tego musiał jeszcze ich dziką naturę przemieniać, musiał ich niezawisłość, wolność ograniczyć i skłonić je do posłuszeństwa sobie i służebności, słowem, musiał je oswajać. Wiele zwierząt było jednak silniejszych od niego, których oswojeniu podołać nie był w stanie; musiał więc od słabszych zaczynać, których siły nie przewyższały sił jego. Pierwej chodował niezawodnie owce niż woły, konie, świnie itd.

Ograniczywszy swobodę tych zwierząt, musiał już człowiek o nich pamiętać, myśleć o tém, by je wyżywić. To skłoniło go do zostania pasterzem, a dopóki społeczeństwo ludzkie nieliczne było, nigdy nie brakło pożywienia dla pierwszej trzody. Cały trud polegał na tém, by wyszukać dogodne pastwisko, skoro jedno zużyte zostało; niewyczerpana obfitość nadgradzała mały ten mózół, a całe to zatrudnienie tém było łatwiejsze, że niezawisło od żadnego nieszczęśliwego wypadku, zmiany powietrza lub pory roku. Niezmałona niczem spokojność i dostatek stanowiły żywot ówczesnego pasterza, a wynikająca stąd swoboda i wesoła bezczynność cechowały jego charakter. —

Inaczej zupełnie rzecz się miała z rolnictwem. Człowiek niewolniczo musiał być przywiązany do ziemi, którą uprawiał, wszelką wolność i swobo-

dę pobytu swego musiał poświęcić temu zatrudnieniu, które raz obrał. Pracę swoją musiał troskliwie stosować do własności roślin, które chodował, musiał dbać o to, by im własnymi rękami i sztuką do wzrostu dopomódz; wszystkiego tego pasterz nie potrzebował. Każdą robotę utrudniał mu jeszcze brak stósownych narzędzi, które w początkach dwoma tylko rękami zastępować musiał. Jakże ciężka była jego praca, zatem mu ją pług ułatwił! ileż znoju przeniósł, zanim skłonił dzikiego woła do dzielenia go z sobą!

Spulchnianie ziemi, zasiew, skrapianie wodą, zbiór w reszcie ileż to razy potem czoło jego oblewał! A nawet po zbiorze, ileż jeszcze mokołów podjąć było trzeba, żeby owoc długiej pracy do tyła przysposobić, żeby go na użytek do pożywienia obrócić! Ileż razy z narażeniem własnego życia walczyć trzeba było z dzikimi zwierzętami, co na jego siedzibę i rolę napadały! Ile razy cały plon jego pracy zagrożony bywał jedną nawałnicą, jedną zmianą pory roku! Wylew rzeki, pobicie gradu niszczyły w jednej chwili wszystko, i z najpiękniejszych nadziei go odzierając, rzucały w nędzę i niedostatek. Twarde i burzliwe a zawsze niepewne było stanowisko rolnika w porównaniu do pasterza; nie więc dziwnego, że usposobienie jego było hartowniejsze, może nawet dziksze.

Porównawszy swój los z losem tamtego, spostrzegłszy tę nierówność położenia, musiał rolnik według swego pojęcia zbyt zmysłowego, jeszcze uważać pasterza za ulubieńca nieba, za bardziej protegowanego od siebie. —

Zazdrość pierwszy raz zawrzała w piersi człowieka; nie dziwnego, pierwsza różnica co między ludźmi powstała, musiała rozburzyć tę nieszczęśliwą namiętność.

Z niechęcią spoglądał już teraz na pasterza, co spokojnie pod cieniem drzew przypatrywał się pasącej się opodal trzodzie w tedy właśnie, gdy sam upadał pod nieznośnym skwarem słońca, potem się zlewając. Bolała go ta niezmałona spokojność pasterza. Nienawidził go za jego szczęście a pogardzał nim za jego bezczynność. Cicha ta nienawiść zakorzeniła się w jego sercu i czekała tylko sposobności, by gwałtownie wybuchnąć; łatwo nadarzyła się ta sposobność. Wła-

sność osobista nie była jeszcze rozgraniczona między ludźmi; praw wskazujących co moje a co twoje, nie było jeszcze podówczas. Każdy sądził się w prawie używania całej ziemi, gdyż podział własności nastąpił dopiero w skutek starcia się ludzi ze sobą. Jeżeli np. pasterz wypasłszy już okolicę jedną w około, nie chciał się oddalać od rodziny swojej, by się gdzieś indziej zapuszczać, cóż miał robić? na jakież wpadł pomysł? Wpędził swoje trzody na zasiewy rolnika, albo przynajmniej pozwolił im, że tam weszły. Znajdywał tam obfitą żywność dla swoich owiec, a nie było jeszcze prawa, które by mu tego wzbraniało. Co bądź napotkał na drodze, było jego: — tak rozumowała dziecinna jeszcze ludzkość.

W takim wypadku pierwszy raz zaszedł człowiek w spór jeden z drugim. Prócz dzikich zwierząt, z którymi rolnik dotąd miał tylko do czynienia, stanął mu jeszcze naprzeciw taki sam jak on człowiek. Ukazał mu się teraz jako nieprzyjacielskie drapieżne zwierzę, co jego pracę niszczyć przyszło. Rzecz oczywista, musiał się z nim obejść jak z takim zwierzęciem. Nienawisć, którą długo w swém sercu ku niemu żywił, rozjątrzyła go jeszcze bardziej; jeden cios morderczej siekiery pomścił go i nasycił długą zazdrość szczęściu sąsiada.

Tak zakończyło się pierwsze zajście między ludźmi, —

IV. n.

Dwa orzechy.

(Bajka.)

Rankiem nad rzeczką gdy się żak uwijał,
Puszczając zręcznie kamyczek szczupaka,
Słońce mu grzało, dzionek mile sprzyjał,
Więc trafiał rybkę, czasem też i ptaka.
Że mu po myśli sprawa szła widocznie,
Wesoł nad miarę że chwili używa,
Jednak zmęczony, gdy sobie odpocznie:
Duma, dla czego kamyczek nie pływa? —
A z tej uwagi, czy może uciechy,
Dobył jeszcze dwa orzechy,
Odziane w złotą przyrodę,
W gaju właśnie co zerwane,
Dla siostrzyczki przechowane
I cisnął na wodę.

Ach przedwieczny wielki Boże!

Żaliż to być i jak może?

Z jednej gałązki i w parecce z rodu

Żeby jeden hulał, pływał,

Lubój roskoszy używał,

Drugi znikomo, na dnie grzęził brodu? —

Za twardym sękiem uderzon chłopczyzna,

Lecz głowy najmniej pytaniem nietraci:

Wszakże w tém musi być ważna przyczyna?

Więc naraz z wody dobywa tych braci. —

Śledzi ich pilnie i obraca w koło,

Przedmiot bo w niczém na oko nie różny?

Stuk! puk! huk! tłucze, rączką bije w czoło:

Pełny był w toni — na powierzchni, próżny. —

Widać różnicy tej się mniej spodziewał:

Bo chociaż milczał — jednak głową kiwał. —

Krz. Sadowski.

Ród Wili.

(Piosenka serbska.)

Przechwalał się młody w grodzie:

Nie znaleźć cudniejszej w świecie

Żadnej od mojej jedynej, —

Choć by i białej z gór Wili.

Górska Wila posłyszała —

Przed dwór młodego padła,

Po imieniu nań zawoła:

„Wyjdź no do mnie, Piotrze młody!

Wyprowadź twoją jedyną, —

Która piękniejsza ode mnie,

Ode mnie białej z gór Wili.“

Jak to posłyszał Piotr młody,

Za dłoń ujmie swoją miłą,

Cudnie ubiera ją, stroi.

Jedwabna szata do ziemi,

Jasny włos do biodr jej sięga;

Drobne perły aż do pasa,

W uszach złote zausznicze.

Tak wywiódł lubą przede dwór —

Trzykroć piękniejsza od Wili!

Jako to Wila uznała,

Temi się słowa ozwała:

„Nie pyszń się, mój panie młody!

Że twoja luba piękniejsza

Ode mnie, białej z gór Wili.

Ją ci bo matka rodziła,

W jedbawne paski spowiła,

Mateczyném mlékkiem karmiła.

A mnie, górską Wilę białą,

Zielona góra zrodziła,

W zielony liść mnie spowiła...

Poranna rosa padała,

Mnie młoda Wilę poiła...

Po górze wicher powiewał,

Mnie młoda Wilę kolebał, —

Do snu piosenki mi śpiewał...“

R. Z.

Przysłowia Jędrzeja Maksymiliana Fredry.

Przysługując się publiczności Pan Turowski wydawaniem Biblioteki polskiej w Sanoku, niewiemy czy użyteczniej któryś z zeszytów z wyszłych dotąd klasyków odczytywanym być może, nad zeszyty 23 i 24, w których obznajomieni jesteśmy z przysłowiami mów potocznych albo przestrogiami obyczajowymi, radnemi i wojennemi Jędrzeja Maksymiliana Fredry, dotąd nie każdemu przystępnymi. A że wielu czytelników Gwiazdki mianowicie na Szlasku, téż Biblioteki polskiej, czy to dla większych kosztów, czy dla jakich bądź powodów pod ręką nie mają, a w wspomnianych przysłowach tyle prawdy tyle głębokiego znaczenia się znajduje, postanowiliśmy czytelnikom naszym najpotoczniejsze podawać wyjątki, aby się przekonać, że w narodzie naszym niebyło zawodu, w którymby się wyższe talenta nie odznaczały, tudzież aby wpoiwszy sobie, zwieżę, brzmiące tak naturalne zdania naszego filozoficznego Tacyta, potrafili je i do życia zastosować.

Jednym praca, drugim cnota, wielom szczęście daje. —

Szczęśliwsza Panu zgrzeszyć, niżeli ubogiemu dobrze uczynić. Pańskie błędy każdy zamawia, ubożego cnotę rzadko kto widzi. —

Panu niegrzeczność, za cnotę uchodzi. —

Za kim niewinność chodzi, jak we stu koni jeździ. —

Nie wprzód niebo, ale wprzód idzie zasługa. —

Najlepiej o Bogu mówi, kto nie mówi; lecz po dziwieniu dokłada. —

Kował fortuny nie kuje, sobie ją, kto chce, zbuduje. —

Gotowe nieszczęście: zła porada. —

Dwa razy czyni, kto z ochotą. —

Wiele umie, kto nie umie nad potrzebę. —

Kto nie siłą umie, ale kto co potrzebna — dość mądry. —

Przykrzejsze lekarstwo czasem, niż choroba. —

Prostak o rzeczach baje, mądry mówi. —

Żaden tam nie rządzi, gdzie wszyscy rządzą. —

Nie wskrzesi racyja zguby. —

Wymówka z wiatrem ulatuje, szkoda tymczasem dokuczy. —

Tysiąc racyj szeląga długi niezapłaci. —

Racyja rozum ułagodzi, ale niepołata szkody. —

Od złego włodarza bogato racyj, pieniędzy mało.

Zły do urazy bierze przestrożę, dobry do poprawy. —

Dobry, kiedy się pocznie psować, przejdzie najgorszego. Wnajdojrzałym jabłku najprędzej się robak zalaże. —

Bardziej się bój jednego, kogo urazisz, niżeli się posiłku spodziewaj od dziesięciu, którym dobrze uczynisz; bo tamten bardziej myśli o zemście, niż ci o pomocy. —

We złej sprawie i dobre mniej smakuje i tępieje ochota. —

Głód stanie za kuchmistrza. —

Z uczynków nie z słów dobrego poznają. —

Cnota w czynieniu zawisła, nie w imieniu. —

Miedzy zepsowanemi występki równo z cnotą chodzi. —

Co niebo przeznaczyło, przestroga nie uchroni. —

Spokojna myśl najlepsze ludzkie szczęście. —

Kogo sumienie nie strofuje, przed sąd wołany żartuje. —

Miedzy zwaśnionymi i dobre zawadzi. —

Cheesz być tak szczęśliwy jak ten, co najwięcej ma? nie nie pragnij; jakbyś wszystko miał, kiedy więcej nie potrzebujesz. —

Czasem nas same występki odstępują, nie my one; nie żebyśmy być dobrymi chcieli, ale że się źle czyniąc wysilamy. —

Rozum często poprzedza lata, czasem też i nie-cnota; wieku lat kilkanaście, niecnoty za trzydzieści. Drugie bywają rozумы, jako niektórego stada konie co nie rychło do siebie przychodzą, ale przecie dobre.

Nie lat ale obyczajów sędziwość poważna. —

(D. c. n.)

Środki domowe.

Piany mydlane jako środek na oparzeliznę.

Znaczne oparzelizny na powierzchni ciała goją się prędko pod pianą mydlaną. W tym celu wielkie kawałki mydła zwyczajnego trą się w świeżej wodzie studziennej na gęstą pianę, którą się za pomocą miękkich piór na ranę kładzie. Ponieważ jednak piana na powietrzu ulatnia się, trzeba ciągle przykładać, dopóki powłoka ta na $\frac{1}{2}$ —1 cala grubości miejsca oparzonego nie pokryje i stwardnie, ażeby powietrza nie przypuszczała. —

Leczenie martwej kości. Często gęsto widzieć można ludzi z gulanami po twarzy, na czole albo nad brwiami, co niejednego niepokoi i martwi, dla tego też może tą naroślą martwą kością nazwano. Prawda, że sztuka felczerów umie temu zaradzić, ale nie zawsze szczęśliwie; bywają wypadki, że za bolesnym wycięciem instrumentami znowu się narośl odnowi, czasem jednak następuje kalectwo, przyczem zawsze jeszcze za to płacić trzeba i to grubo. — Otóż na tę uciążliwość środek pojedynczy: weź kory z drzewa młodej osiki, nakraj i ususz takową, a spaliwszy ją potem na popiół, zrób z tego popiołu ług tęgi, jak na zolenie bielizny. Popiół mokry pozostały z ługu, przykładaj na lnianym płatku do narośli jak najczęściej. Już w parę dni poczernieje to miejsce bez uszkodzenia zdrowego ciała; a popiół z ługu przegryzie skórę narośli, z którego wydobędzie się mąterja zapieczona podobna do białej gliny lub séra

Skoro to nastąpi, nic więcej już robić nie trzeba, tylko czystą i nie bardzo zimną wodą przemywać, dla wypłukania materji z narosła, która wkrótce zniknie i nigdy już niewróci. Tak pozbyć się można bólu i zawsze szczęśliwie tego nieprzyjemnego gościa na ciele ludzkim, a co najważniejsze że bez kosztów.

P. D.

Środek na podagrę. Piewien Lord angielski cierpiący od wielu lat na podagrę, wyleczył się z niej szczególniejszym pomysłem. Przy napadzie bólów kazał się wykapać w beczce starej madery. Kąpiel była tak silna, iż go służący prawie pijanego wydobyli i do łóżka włożyli. Lord jednak wypociwszy się obficie, uczuł się zupełnie zdrowym.

Sposób przywrócenia krowom mleka stracanego.

Gdy krowy z niewiadomych przyczyn mleko tracą, wtedy następujące lekarstwo przywróci im one: wąż 2 kwintle siarki żółtofarbnej spigłancowej, nasienia kopru włoskiego sproszkowanego, proszku nasienia koprowego zwyczajnego i jałowcu utartego, wszystkiego po 6 łutów; zmieszaj to razem dobrze, i posypuj tem cztery razy na dzień po łyżce stołowej zwilżoną karmę, od czego krowy poprawią się w podaju i doić się będą jak pierwsi.

Środek na pozbycie się mrówek i owadów w sadach drzew owocowych, doświadczony przez jednego z najpierwszych ogrodników. Wygotowane mienno śliwki i naczynia napełnione tak wygotowaną wodą postawić w cieniu u spodu drzew; wszystkie mrówki natychmiast zejść do niego. — Na gąsienice i inne owady, obwiązanie drzew wiankiem z kory morwowej lub przewiązek maczanych w oleju, lub smołe albo dziegiu, najlepszym jest lekarstwem.

W pływ koniczyny czerwonej na zrzedzięta. Weterynarze francuscy spostrzegli, że pomor znacznej liczby zrzedziąt, rok rocznie się zdarzający, pochodzi od koniczyny czerwonej w jej kwitnieniu, zwłaszcza kiedy przychodzi chwila wykruszenia, zamienienia się w ziarno. Kielich koniczyny opatrzony jest pewnym włosieniem, stawiającym wszelki opór przy żuciu i formującym we wnętrzościach bydłych kłębki kuliste, jakby z pilśni uwite, od których zrzedzięta zdychają.

Rozmaitości.

— (Z Śląska pruskiego.) Wychodziłwo ludności polskiej z Śląska pruskiego do Ameryki wynosi w tym roku już przeszło 500 osób, zgoła do stanu chłopskiego należących. Większa część udaje się do Texas, gdzie też w roku przeszłym powstała gmina wyłącznie polska. Listy stamtąd dochodzące brzmią dosyć pochwalnie. Czy rzeczywiście wychodzićcom dobrze się powodzi, czy też tylko chcą zwabić

innych, aby im posiłek z domu przynieśli, w to wchodzić nie możemy. Przynajmniej donoszą, iż nie muszą tyle walczyć z nędzą jak w pierwotnej ojczyźnie. Tak pewien wieśniak z Boronowa powiatu Lublinieckiego, który zeszłego roku wyszedł do Texas, pisze: że mają chleba, ryb i kawy dziennie podstatkiem, polowanie jest im wolne, a gdyż między nimi znajdują się dobrzy strzelcy, przeto też i zwierzę często mają na stole. Klimat ma być łagodny, w zimie zdarzają się tylko ostre przymrozki i zimne wiatry północne, lato zaś zwyczajnie bardzo gorące. Ziemia jest urodzajna i dobra a osobliwie pod ziemniaki, melony, ogórki i banie; trawa nadzwyczaj bujnie rośnie. Robotnikowi płaci się dziennie 1 dolara oprócz strawy. Co się najwięcej nowym osadnikom podoba, to jest, iż nie muszą podatków płacić. Z początku przychodzący musieli pod drzewami mieszkać; obecnie osada ich składa się już z 200 pomieszczeń. Zamierzają teraz wystawić kościół na cześć Panny Maryji, jako też i cała osada ma nosić nazwę „Panna Maryja.“ —

(K.) W jednym z kościołków parafialnych w Wadowickim obwodzie w Galicyi znajduje się wewnątrz na ławie organu następujący napis, rzucający mały promyk na ówczesny stan kraju:

Ad M. Dei Ter Optimi Maximi Gloriam et Honorem SS. atque Sanctarum Virginitatis Edificabam hoc opus A. D. 1735 die vero 19 Martii.

Natenczas było wielkie zamieszanie s u m u morskiego y uciśnienie narodów na ziemi, bo w r. 1734 Moskwa y Sasi Funditus Małą y Wielką Polskę z gruntu zruinowali y polskich panów wiele pobili y potopili y w różnych miejscach okrutnie pomordowali y tak bez całej dwa roki to jest 1734 y 1735 Moskwa y Sasi górę brali, że y jednego wytknienia Panom Polakom niedali, ale prawie jak prasam onych do pokłonu Fryderykowi*) przyniewalali, y poniewolnie przymuszali. W takim tedy wielkim utrapieniu wystawiłem zwyż pomienione opus ja X. niegodny Wawrzyniec Herbutowski organmagister Kencki anno et die ut supra vale mp. —

— W skutek zamianowania kardynałami najprzewielebniejszych arcybiskupów: lwowskiego X. Lewickiego, i zagrzebskiego X. Haulika, liczy obecnie kolegium kardynalskie czterech kardynałów z plemienia sławiańskiego.

— Na Wołoszczyźnie pojawiła się szarańcza w sposób zastraszający, i jest obawa, aby się tylko dalej nie rozszerzyła. —

— Ludność Wrocławia wynosi 120,000. W tej liczbie blisko 74,000 protestantów różnego wyznania, 37,000 katolików, 8,600 żydów. —

*) Fryderykowi Augustowi synowi Augusta II króla polskiego, podczas wojny sukcesyjnej między Augustem III a Stanisławem Leszczyńskim.

— Z Królewca donoszą o okropnym przypadku. Pomocnik leśniczy ożenił się z córką dozorca domu, który na czas pobytu nowożeńców w mieście dał im jeden pokój niezamieszkały na drugiem piętrze. Po weselu, gdy goście się rozeszli, dość późno w nocy, służąca z pierwszego piętra, słysząc wielki nad sobą łoskot, pobiegła na dół do ojca nowozamężnej, opowiadając mu co się dzieje. Lecz stary wyśmiał ją i spać się położył. Nazajutrz, gdy państwo młodzi długo nie pokazywali się, ani się ich dowołać było można, i tylko łoskot powtarzał się, wyłamano narazie drzwi, i okropny przedstawił się widok. Młoda mężatka leżała na łożku w krwi, pogryziona i już bez duszy; a pan młody na ziemi mიაł się w strasznych konwulsjach wodostretu. Dowiedziano się potem, że młody ten człowiek był przed kilku tygodniami przez psa wściekłego ukąszony, lecz wyleczony zapomniał o tém, aż po ślubie jego nastąpił wybuch. —

— We Francji przedłożono radzie państwa plan zabezpieczenia (asekuracji) gmin wiejskich, według którego każdy właściciel gruntu opłacać ma mały podatkowy dodatek, a zato ze strony rządu uzyska zabezpieczenie od wszystkich elementarnych wypadków, gradobicia, wylewu, ognia, itd. Jest to pomysł bardzo piękny, przyniesie bowiem dla ogółu niemałe korzyści, zaś dla gmin pojedynczych ubezpieczenie od wypadku nieszczęścia. —

— (Studnia artezyjska w Saharze.) Francuzom powiodło się w pobliżu puszczy Sahary w Afryce urządzić studnię artezyjską, która z głębokości 60 metrów (łokci franc.) wydaje źródło tak obfite, że w godzinie wytryskuje około 6000 wiader wody. Radość z tego odkrycia zajęła koczujących Arabów do tego stopnia, że zdawali się od zmysłów odchodzić. —

— Anglicy zamierzają budować kolę żelazną, któraby połączyła Londyn z Kalkutą głównym miastem Indyj. Linja kolei téj byłaby poprowadzoną przez Belgję, Niemce, Prusy, Austriję, Turcję europejską i azjatycką, Persję, Beludżystan. Długość téj kolei wynosiłaby 3810 mil, a koszt obliczono na 38,100,000 funt. szterl. —

Z Cieszyna i okolicy.

Za najwyższém rozporządzeniem, mają być w Śląsku od dnia 1 lipca przyszłego roku 1857 tylko dolno rakuskie miary i wagi używane, mianowicie dolno rakuska masa, d. rak. wiadro, d. rak. mierzycza, wie-deńska siaga, wied. łokieć, funt i centnar.

— W zeszłą niedzielę dano w tutejszym ratuszu, obiad dla 450 ubogich, urządzony ze składek zebranych podczas uroczystości z powodu radośnego pobłogosławienia Naj. Domowi.

— We wsiach podgórnych, mianowicie w Gutach, w Rzece i okolicy, czerwotka sroży się w sposób zastraszający. —

Jackowie. Z powodu nazwania Jabłonkowie Jackami, (w ostatnim Nrze Gwiazdki, gdzie jest opisane przyjęcie przez tychże przew. księcia biskupa wrocławskiego), domysla się niektórzy, że w tém nazwisku uraza leży. Dla objaśnienia przypominamy tu, iż mieszkańcy Jabłonkowscy nie powinni się téj nazwy powstydić. Wskazuje bowiem ona pochodzenie ich od możnego niegdyś narodu Jacygów, przed wieki w dzisiejszych Węgrach zamieszkałego i z Rzymianami walecznie bojującego. Chociaż na poparcie rodowitości Jacków naszych, nie mamy pismiennych dowodów, przecie ludowe podanie i odrębne obyczaje zdają się to potwierdzać. Gdy także wiadomo, że część tych dawnych Jacygów przez góry karpackie udała się do krajów polskich, gdzie mianowicie Jadźwingowie mają od nich pochodzić, to też przypuścić możemy, że część tych Jacygów przeszła cieśninę Jabłonkowską i tamże pozostała. A przeto nazwa „Jackowie“ Jabłonkowie naszym może być tylko zaszczytną pamiątką. —

Ustroń. Wieś ta na podnożu pasma Karpat śląskich położona, w dolinie z trzech stron groniami otoczonej i tylko ku północy w szeroką równinę otwierającą się, służy już od wielu lat za miejsce do poratowania nadwreżonego zdrowia i bywa w tym celu przez chorowitych zwiedzana. Mianowicie udają się tutaj chorzy na pierś, pijący świeżą żętycę z bliskich gronów Czanatoryji i Rownicy donoszoną; jako też ludzie słabych nerwów, używający ciepłych kąpieli żużlowych tj. przyrządzanych przez ogrzanie wody żarzącymi żużlami żelaznemi, których tutejsze huty arcyksięcia Albrechta dostarczają, albo też zimnych kąpieli w rzece Wiśle i wolnego ruchu w czystém zdrowém powietrzu gór. Mimo to Ustroń dotąd nie zdołał sobie głośnego imienia, ani też liczba zwiedzających go nie powiększa się; owszem jak się w ostatnich dwóch latach pokazało, zagraża mu ubytek tychże, tém więcej, gdy mniejsze i nowsze tego rodzaju zakłady, jak np. Rożnów w pogranicznej Morawie i inne starają się odciągnąć mu gości. — Coż tego przyczyną? — Nic innego, jak że miejsce to opieki ojcowskiej nie doznaje i ciągle jeszcze w dziecinnym wieku zostaje, tj. nie ma nikogo, coby go wyposażył komfortami, jakich zakład kuracyjny wymaga. — Użytek brać chciałyby każdy z mieszkańców ustrońskich, ale ryzykować, ofiarować co w tym celu nikt nie chce. —

Tak najprzód wpada w oczy brak stosownych i dostatecznych pomieszczeń, gdyż przybywający tu większą częścią muszą się kontentować małemi dolnemi izdebkami w chłopskich chałupach, a tutejsza gospoda i trakternia zaledwie 20 stron pomieścić może. Następnie goście daremnie szukają pięknie założonych przechadzek, i nie znajdują nawet wygodnego miejsca do kąpania w kryształowej wodzie Wisły, bo niemasz tu nawet ani budy do kąpania wystawionej, a niekażdemu przyjemno na wolnym miejscu kąpać się.

Jeżeli czas piękny, to zdrowszemu jeszcze czas jakoś się minie, bo może albo huty arcyksiążęce zwiedzić, albo wyjść na Czanatoryję lub Rownicę, i posilić się w świeżém powietrzu; ale

gdy znowu nastąpi niepogoda, tu niema kawiarni, gdzieby mężczyźni mogli grać w bilar, lub czytać gazety, których tu właśnie całkiem nie dostanie; nawet ani kregielni nie znajdzie; czeszy muzykanci też tu nieprzychodzą, żeby przynajmniej ucho miało zabawę, i w tedy możnaby prawdziwie zwątpić, co z sobą począć; a przecie wiadomo, że nie przykrzejszego dla pacyenta, jak w ogóle dla każdego człowieka w cudzém miejscu, jak kiedy się nudzić musi! Wprawdzie pod względem opieki chorych lekarz tutejszy wysiła swe starania, i istnieje tu także kapela górnicza dobrze wprawiona, lubo tylko niedzielami grywająca, lecz to nie wystarcza. Wszystko zaś co tu brakuje, znajdują goście w innych kąpielach podobnym, i nadto za te same może pieniądze mogą indziej także jeszcze wygodniej i przyjemniej żyć. — Niedostatki te są zbyt widoczne i póki się im nie zaradzi, nie może Ustroń jako miejsce kąpielowe podnieść się ani też sławy swęj ustalić. Ale ktoż może te niedostatki usunąć? Oczywiście tylko jaki kapitalista doświadczony i przedsiębiorczy, któryby i swęj własnej korzyści i potrzebie cierpiącej ludzkości dogodzić potrafił. Nakład pewnie by się mu opłacił. — A zatem nie namyślajcie się spekulanci! bo chociaż natura sama tyle piękna i romantyczna a osobliwie dla posilenia zdrowia tyle dogodna, przecież, gdy myśl ludzka nie gnie rąk, nie przyczyni się niczem dla wygodności i przyjemności, nie tam zakwitnąć nie może. A co za korzyść byłaby stąd dla naszej okolicy! — Tego roku wprawdzie ma tu być więcej gości jak w poprzednim; osobliwie Prusy są zastąpione, a za temi Galicja; lecz to nie może stanowić o przyszłości, i nie podobna tedy nie wyjawiać życzenia, żeby się co więcej dla naszego kąpieliska uczyniło. Całe też to opisanie moje nie ma zamiaru ganić, ale tylko zachęcić! (S. cz. i.)

Ogłoszenie.

względem wydzierżawienia **BROWARU MIEJSKIEGO** w Cieszynie.



Rada gminy miasta Cieszyna w c. k. Śląsku daje do wiadomości: że w Cieszynie będący **browar miejski z prawem warzenia piwa i szynkownia**, tudzież z wszystkimi przyborami, na trzy lub stosownie na 6 po sobie następujących lat, od dnia 1 listopada 1856 do końca października 1859 a względnie do 1862, w drodze ofert pisemnych i ustnej licytacji, najwięcej podającemu wydzierżawionym będzie. — Za cenę wywołania ustanawia się **suma 5000 złr. m. k.**, z tą uwagą, że browar ten jest na 90 wiader warki porządnie urządzone i prowadzony. — Publiczna licytacja ustna rozpocznie i przedsięwzięcie się w sobotę **d. 23 sierpnia** r. b. w kancelarji gminy o godzinie 10 przed południem. Każdy licytant powinien 10% sumy wywołanej jako wadium złożyć. — Oferty pisemne, w których podana kwota wyraźnie literami ma być wypisana, z załączeniem ustanowionego wadium 500 złr. mk. jako też z świadectwami zdolności złożenia kaucji i moralności, muszą być do 23 sierpnia najpóźniej do godziny 12 w południe radzie gminy oddane. — Dostający powinien w ciągu 8 dni po licytacji sumę 2000 złr. mk. jako kaucję dotrzymania dzierżawy, albo w gotówce, albo w papierach państwa złożyć, lub też hipotekalnie zabezpieczyć. — W razie podania równych kwot, wydział miejski rozstrzygnie wybór dzierżawcy w ciągu 3 dni, a temu również zostawia się do 3 dni prawo przyjęcia aktu licytacyjnego i ugodzenia się względem czasu dzierżawy. — Bliższą wiadomość o warunkach dzierżawy można każdego dnia podczas godzin urzędowych w kancelarji gminy w Cieszynie zasięgnąć.

Cieszyn d. 23. lipca 1856. **Burmistrz Dr. Klucki.**

Druk i nakład **Karola Prochaski.**

Wysprzedaż całkowita w sklepie szklanym JANA ZBITKA w Cieszynie.

Skład dobranych towarów, składający się z szkła przedniego i pospolitego, małych i wielkich **zwierciadeł** w ramach złotych i drewnianych i szkutach, **serwisów** porcelanowych do stołu i do kawy, **talerzy** desertowych, **filizanek** do kawy, tuzinami lub pojedynczo, wysprzedaje się pod ceną kupna. —

 Za c. k. austriackim i kr. bawarskim najw. przywilejem. 

Dra. Borchardt'a aromatyczne lekárskie mydło zielne do upiększenia i polepszenia pici, doświadczony środek przeciwko wszelkim nieczystościom skóry; (w oryginalnych paczkach zapieczętowanych po 24 kr. m. k.)

Dra. Suin de Boutemard'a aromatyczna pasta na zęby, najpowszechniejszy i najskuteczniejszy środek do zachowania i czyszczenia zębów i dziąseł; (w całych i półpaczkach po 40 i 20 kr. m. k.)

Profesora Dra. Linde'go roślinna pomada laskowa, nadająca włosom połysku i giętkości i bardzo dogodna do umocowania czubów; (w kawałkach oryginalnych po 27 kr. m. k.)

Mydło oliwne balsamiczne wyborny środek do zasilenia i utrzymania świeżości, miękkości i piękności skóry; (w paczkach oryginalnych po 20 kr. m. k.)

Dra. Hartung'a z kory chin olej, do zachowania i upiększenia włosów; (w opieczętowanych i w szkle ostępowanych fiaskach po 50 kr. m. k.)

Dra. Hartung'a pomada zielna, do ożywienia i wzbudzenia porostu włosów; (w opieczętowanych i w szkle ostępowanych tygielkach po 50 kr. m. k.)

Dra. Kocha cukierki zielne, działające łagodząco i uspokajająco w kaszlu, chrypcie, duszności szczy, załggnięciu itd. (w pudełkach oryginalnych po 20 i 40 kr. m. k.)

Wszystkie powyższe **uprzywilejowane** środki przez wieloletnie i wielorakie doświadczenia naukowe i praktyczne użycia wypróbowane i swą skutecznością i stosownością się zalecające, mogą być z zupełną pewnością zachwalone; i pewnie ci co je raz poznali, z ulubieniem zawsze używać ich będą. Prospekty i opisy użycia dodawane darmo, jako też środki same są jedynie do dostania:

w Cieszynie u **E. F. SCHRÖDERA**; tudzież w Bielsku w aptece **A. Stanka**; w Bielowie u **J. Leszka** wdowy; w Cukmantlu u **J. C. Hermanna**; w Frydku u **J. Pokornego**; w Jaworniku u **J. Langerza**; w Opawie w aptece **F. Brunnera**; w Białej u **J. Bergera** i **K. Domskiego**; w Bochni u **Niedzielskiego**; w Brodach u **Neumanna Kornfelda**; w Busku u aptekarza **Piotra Nestrowicza**; w Czerniowcach u **Ign. Schnircha** i **T. Zacharyasiewicza**; w Debicy u aptekarza **Ferdynanda Herzoga**; w Dobromilu u **Ludwika Stelczyka**; w Dynowie u aptekarza **Feliksa Baranieckiego**; w Gorlicach u **Ignacego Łukasiewicza**; w Gurahumorze u **Karola Laisera**; w Jarosławiu u **J. Bajana**; w Jasle u **Braci Podgórskich**; w Krakowie u **Józefa Bartla**; w Kętach u aptekarza **Jana Jarszela**; w Kołomyi u **S. Wieselberga**; w Komarnie u aptekarza **Aleksandra Emperle**; w Lwowie u aptekarza **Franciszka Tomanka**; w Lisku u **Adama Borejki**; w Łańcucie u aptekarza **Antoniego Swobody** w Myślenicach u **Jakoba Dziegielowskiego**; w Nowym targu u **Karola Lauera**; w Przemyśle u **Edwarda Machalskiego**; w Przeworsku u aptekarza **Fr. Kuhna**; w Rzeszowie u **Ign. Scheitra**; w Samborze u **Rosenheima**; w Sadogórze u aptekarza **Aleksandra Grabowicza**; w Sanoku u **Jana Jaklicza**; w Sędziszowie u **Jana Kownackiego**; w Stryju u aptekarza **Jana Sidorowicza**; w Śniatynie u **Marcellego Niemczewskiego**; w Stanisławowie u aptekarza **Jana Tomanka**; w Tarnowie u **Józefa Jahna**; w Tarnopolu u **Marcina Sliwki**; w Turcu u **A. Czarniańskiego**; w Wadowicach u **Szwara** i **Heinza**; w Wieliczce u **F. Charskiego**; w Zaleszczykach u **Józefa Kodreńskiego** i **Sp.**; w Złoczowie u **Andrzeja Gottwalda**.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca **P. Stalmach**.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 30.

Cieszyn d. 2. Sierpnia

R. 1856.

Zemsta przez podstęp.

Powiastrka z dziejów śląskich XIII wieku.

II.

Dopiero nazajutrz rano przybył Lutko do Głogowa. Udał się najpierw do mieszkania Ahaswera. Ten przyjął go z radością i uprzejmie, a po niejakić chwili oznajmił mu, iż tylko książę głogowski może mu wyświecić niektóre wątpliwości co do śmierci ojca jego, tudzież że mu je chętnie przedłoży. Jakby siłą przeczucia tknięty, ujrzał Lutko w jednej chwili całą sieć podstępu na dobroczyńcę swego zastawioną, i acz nie pojmował jeszcze całej maszynerji téjże, instynktowo cofnął się ze wstrętem. Przewrotny Ahaswer nie dozwolił zagnieżdzać się tym podejrzeniom, lecz używając jednocześnie całej siły swój wymowy, nie opuścił Lutka dopóki ten w pół wątpiący, w pół zmęczony nie przystał na zażądanie wstępu do księcia i przedstawienie mu się. Uradowany Ahaswer posłał natychmiast zaufanego służącego na zamek, gdzie wczoraj jeszcze był doręczyć całą plikę papierów dowodzących winy Wrocławskiego dziedzica.

Konrad na Głogowie kazał oznajmić młodemu rycerzowi swoje pozdrowienie, zapraszając go na przyjacielską rozmowę. Z Ahaswerem więc udał się Lutko na zamek. Książę czekał ich już w swojej sypialni. Gdy weszli, z upodobaniem przypatrywał się młodzieńcowi, należącemu do kwiatu rycerstwa wrocławskiego.

Miernego wzrostu, silną i męską jego postawę okrywał ubiór skromny lecz staranny i ze smakiem. Włosy ciemne osłaniały twarz niezbyt delikatną, lecz więcej szlachetnego wyrazu w sobie mieszczącą; w czarnych oczach zwierciadliły się młodzieńczy zapał, pragnienie czynu obok jakiegoś blasku i wyrazu, który świadczył, że w sercu nieskalaném jeszcze płonie żar uczucia gorącego, cześć dla wszystkiego co piękne i szlachetne. Bliżej się wpatrzywszy, dostrzedz tam można było ślady jakiegoś bólu głębokiego, który silnie kiedyś nim zmiotął, dziś tylko technienie żałoby po sobie zostawił; niby nocny przymrozek, co przejawsz się do wnętrza listki świeżo rozkwitego kwiatu, później choć je ciepły deszczyk pokrzepił, jeszcze ślady swe zostawił, nie pozwalając im w całej krasie barw błyszczeć i wzrastać.

„Jeszcze raz was witam w naszym Głogowie,” odezwał się książę, a obracając się do zapłonionćj Ludgardy, jakby przedstawiając ją dodał: „i księżniczka córka nasza wita was w téj siedzibie najuprzejmiej.” —

Ludgarda lekko skłoniwszy się, jeszcze bardziej się zarumieniła, przypomniawszy sobie, że młodego gościa już raz na turniejach w Lignicy widziała. Lutko rzucił na nią silne spojrzenie i był widocznie uderzony urodą księżniczki; za nadto jednak zajęty celem swój podróży, nie miał czasu bliżej jćj się przypatrywać, nie chcąc wreszcie rozrywać swój uwagi, gdy mu właśnie była tak potrzebną trzeźwość i spokój umysłu.

„Ten oto człowiek,” wskazując na Ahaswera, odezwał się po chwili, „przyobiegał mi Waszćm słowem zrobić pewne wyjaśnienia, któreby raczćj kamieniem grobowego milczenia już przykryć wolał, gdyby nie to, że jako rycerz i syn powinienem pomścić niecnego zabójstwa, które na niewinnym mym rodzicu popełnione było. Wy Książę i Panie jesteście śmiertelnym nieprzyjacielem Henryka wrocławskiego, który go stracić kazał, nie mogąc jak twierdzi postąpić inaczej, naczelnikiem kraju będąc. Wybaczcie mi to szczere wynurzenie, że z nieufnością tu przybywam. W duszy mojej bowiem nie ma śladu podejrzenia na księcia, który panując spokój i dobro w kraju rozszerza, a którego kto tylko pozna, już kochać musi. Jego więc znam dokładnie; Was zaś prawie wcale nie. O was wiem tylko to, co wszystkim wiadomo: a mianowicie, że z nienawiści ku Henrykowi za ucieczkę was w posiadaniu Wrocławia staracie się mu szkodę wyrządzać potajemnie lub jawnie, godziwie lub podstępem, tak przedtćm jak i w téj chwili niezawodnie. Gdy podobne dzierżć przekonanie, dowody wasze muszą nie mieć pozoru nawet wątpiwości; muszą być równie jasne jak gwiazdy w noc pogodną na niebie, jeżeli chcecie, bym im mógł uwierzyć; w przeciwnym razie bądźcie pewni, że zatkane moje uszy na oszczerstwa gadaniny, potrójnym pancerzem osłonięta pierś moja dla najsłabszego uczucia zdrady, któreby rozniecić chciało; w końcu silnie zawładła dłoń moja ostrzem żelaza w obronie mego opiekuna, drugiego ojca i pana, za którego chcę żyć i umierać w imieniu najwyższego Boga, Amen.“

Z poważaniem i czecią słuchoł tego otwartego

wyznania Konrad książę głogowski. Targając w zamysleniu czarną swą brodę, powstawszy wreszcie z siedzenia rzekł:

„Zacne są wasze uczucia panie rycerzu, lecz żałuję tém bardziej, żeście je ofiarowali przywidzianej tylko cnocie bohaterskiej. Spokojnie mię wysłuchajcie. Przyznaję, że jestem istotnym nieprzyjacielem waszego Henryka; zaręczam jednak, że nie dla tego, iż jemu bardziej szczęście sprzyjało w osiągnięciu władzy nad Wrocławiem, lecz tylko dla tego, że tę władzę przywłaszczył sobie w sposób niegodziwy, nieksiążęcy.“

„To fałsz Mości Książę!“ ogniście krzyknął Lutko. „Przekleństwo oszczercey, który wam to doniósł.“

„Tylko spokojnie panie rycerzu,“ powoli mówił książę; „nie mniemajcie, abym był dzieckiem, co lada bzdurstwu lub gadaninie uwierzy. Zanim o jakiej rzeczy lub ludziach zdanie powezmę, przypatruję im się zimno i zdrowo. Wprawdzie mówią o mnie, że jestem popędliwy, kłótniwy i zazdrosny, zawsze jednak prawy i szczery, jeżeli mam do czynienia z nieprzyjacielem, który podobnie jak Wy na przykład nie waha mi się oko w oko swoje zdanie orzec. Sądzę zatem, że lepiej zawsze spotkać w otwartym polu rozhukanego polskiego buhaja, niż gdzieś w gęstym zarośle żmiję lub węża, co podstępnie, cicho kaleczy. Tych złapawszy, wychowuje się jako osobliwość, jako już bezsilną złość i jad. Otóż mój rycerzu, tak zamierzam zrobić z twoim wrocławskim Henrykiem, a wy dopomóżecie mi tylko do tego; on to bowiem jest tą zdradziecką żmiją w leszczynie ukrytą, która nas obydwóch zraniła. Wam to wszystko jedno, kiedy ten łustosz ze mną zaczął; dosyć że mam powód nienawidzić go i uważać się jako sędziego, skoro mi w ręce tylko wpadnie, gdyż między nami dwoma tylko Bóg trzeci. Co się zaś Was dotyczy, to wiadomo, iż śmierć waszego ojca, którego z duszy nienawidził, usprawiedliwił fałszywemi doniesieniami i oszczerstwami umyślnie przez Wizenburga zgro madzonemi. My prawi ludzie nie mamy pojęcia o takich podstępnych skrytych łotrastwach, których używać musi każdy, kto chce niezasłużenie za wielkiego uchodzić. Na takich poznają się poczeiwi późniéj dopiero, podobnie jak o podziemnych wązkich jamach kretów dowiadują się po wysypaném na wierzch wykopisku.“

„Ależ do rzeczy Mości książę, błagam was, do rzeczy!“ zawołał Lutko niecierpliwie.

„Zaraz mój gorączko, zaraz tam dojdziemy,“ odrzekł tenże. „Ahaswerze podaj listy!“

Konrad rozwinął pakiet, wyjął zeń jeden papier i jakby z tryumfem przed oczami Lutka rozłożył zwolna pytając: „Zdaje mi się, że musicie dobrze znać

charakter pisma waszego księcia — powiedzcież mi łaskawie, czy to nie jego?“

Lutko zamilkł; drżącą ręką trzymał papier. Trzymał go i nie widział. W nim leżał wyrok: czy ubóstwiony jego ideał cnót, szlachetności i prawości miał zostać w całej swój jasności, czy skalany błotem, spodlony zdradą na zawsze zginąć dla niego. Wzrok jego błądził po czarnych zygzakach, lecz nie mógł w nich ni związku dopatrzeć ni myśli wysnuć, tak się obawiał téj stanowczej chwili.

„Coś tak jesteście wzruszeni panie rycerzu, że nawet czytać nie możecie. Ja już osiągnąłem zimną krew w téj sprawie; więc wam przeczytam co tu stoi. Słowo książęce wystarczy wam zapewne, że nic nie dodam, nic nie ujmę.“

Zbladły, milczący, bez życia prawie oddał mu Lutko papier; ten zaś czytał:

„Zawsze nam miły i wierny! Zawiadamiam cię, iż Pakosław mój kanclerz stracił całkowicie mą przychylność i zaufanie. Jak się przekonałem silnie dopomagał staraniom Konrada głogowskiego o moje dzisiaj wrocławskie księstwo, co wszakże mógł robić, boć każdy panem swego przekonania i skłonności. Gdy jednak na wierność mnie przysiągł, a teraz jeszcze w służbie Głogowczyka się znajduje, chciałbym się go w dobry sposób pozbyć, skoro tylko dowody wszelkie pozbieram. Trzeba mi tutaj Twój pomocy, za co na zawsze łaskę i przyjaźń obiecuję. — Henryk V.“

„Czyż więc prawda, że mój ojciec po śmierci Henryka IV wasze usiłowania popierał?“ spytał Lutko ochłodnawszy nieco, niewidząc w powyższym liście dostatecznych powodów oskarżania Henryka.

„Błaha gadanina! Ojca waszego znałem mało, a w interesie mojego starania się o Wrocław nigdy z nim nie miałem do czynienia. O, niezawodnie gdybym był chciał używać takich dróg krętych, kaba cenia i zyskiwania sobie szlachty i panów, jak to wszystko łusty robił — byłbym dziś władał tym krajem z pewnością. Lecz wy wreszcie jako syn Pakosława wiedzieli byście coś o tém przecie.“

„Mój rodzic nigdy nie mówił o swoich czynnościach politycznych,“ odrzekł Lutko. „A nawet właśnie w tym czasie, na prośbę bezdzietnego mego wuja przy nim mieszkalem. Widując kiedy niekiedy ojca, znałem tylko jego pieszczoty i miłość, a nigdy nie wiedziałem o jego działaniach; dla tego nawet tém więcej mam zaufania Henryka, a co dziwne to to, że mi nigdy o swój niechęci ku memu ojcu nie wspominał.“

„Co do tego, zaraz się dowiecie o przyczynach tego milczenia,“ odparł Konrad. „Posłuchajcież drugiego listu, którego nie zaprzeczycie Henrykowi.“ — Pokazawszy mu inny papier zaczął czytać.

„Te parę słów jeszcze zanim do Lignicy odjadę
„piszę do Ciebie kochany Stanisławie. Gdy na ju-
„trzejszej uczcie u Wizenburga wszyscy się pod-
„ochocą, staraj się zbliżyć pogodzonych z sobą nie-
„przyjaciół obydwóch, a potem daj ten list Pakosła-
„wowi. Skoro go przeczyta, będzie wiedział co robić.
„Henryk V.“ —

„Do kogoż ten list?“ rozburzony spytał Lutko.

„Do dawnego ulubieńca Henrykowego, Stanisła-
wa z Fary. Czyż rozumiesz teraz ową tajemniczą za-
gadkę koło zabójczej uczty się snującej? Czyż się
nie domyślasz, iż jednocześnie wtedy ojciec twój
odebrał list, w którym mu doniesiono, że zamiarem
Wizenburga było, otruć go w podanym kielichu na
uczczanie świeżego miru między obydwoma? Czyż co
dziwnego w tém, że podejrzliwy stał się prędko za-
bójcą swego gościnnego towarzysza na to, aby ksią-
żę dogadzając życzeniu swemu mógł później pod po-
zorem sprawiedliwości rozlać krew tego, którego sam
w błąd wprowadził? Czyż widzisz teraz wszystko
jasno i dokładnie; czy też wolisz może ślepo trwać w
złudzeniu o tym, który tyle sprężył podstęp, chytro-
ści używał na to, aby nie zwałać krwią niewinnęj
ofiary własnej ręki, ale nie sumienia? Został twym
dobroczyńcą, abyś nie odkrył jego zbrodni, nie pom-
ścił takowej; pozwolił ci z początku opuścić służbę
u niego, aby wszelkie podejrzenia z twego wykorze-
nić serca!“

Tak mówił Konrad glogowski. Biedny Lutko stał
niemy, skostniały uczuciem zgrozy, bólu i zemsty.
Wszystkie pędziły hurmem do serca jego, miotają
nim na wszystkie strony, zasiadając same, wypędza-
ły od lat kilkunastu zakrzewioną tam miłość i ślepe
przywiązanie do Henryka piętego. To co w nim tak
długo widział najpiękniejszego, najwznioślejszego, je-
dna chwila rozwiała; dobrodziejstwa, które lat tyle
z wdzięcznością z jego ręki przyjmował jak syn od
ojca, musiał uważać teraz jako straszną niegodziwą
maskę obłudy i zdrady. Stan jego był okropny. Za-
krył twarz dłońmi i długo rozpaczliwie szlochał. Po
chwili nareszcie jakby w gorączce marząc z głębo-
kim bolem, jęczącym głosem wołał:

„Więc już nie ma wątpliwości, choćbym wiele
lat życia mojego dał za to, bym sprawiedliwie mógł
wątpić! Widzę dwa groby, a z nich powstają dwa
krwawe widma, i z rozprutem sercem wskazują na
chytrego Henryka śmiertelną dłoń i strasznie wo-
łają: oto przekłety zdrajca, który piekielnym pod-
stępem wcisnął jednemu nóż morderczy w rękę, aby
przeciwko niemu ustroić później mściwy miecz spra-
wiedliwości. — Ha! widzę, wstaje mój rodzic, wy-
ciąga zbroczone serdeczną krwią ramiona do mnie
i pomsty woła. Dalej książę! zdarłeś zasłone ułudy
z mych oczów, zbudziłeś mię ze snu odrętwienia,

podaj miecz, podaj sposób, bym głosu ojca usłuchał,
bym się zemstą nasycił, skarał zbrodniarza!“ — D c.n.

O pierwszym zawiązku społeczeń- stwa ludzkiego według podania Mojżeszowego.

(Przełożył z Schillera Antoni Bia...i).

4. Zniesienie równości stanów.

Parę wyrazów podania Mojżeszowego uczy nas,
że już w najpierwszych czasach wielożęństwo było
rzadkością, i że już wtedy tradycja przykazywała
kojarzenie się w małżeństwa i zadowalnianie jedną
kobietą. Porządne wszakże małżeństwa wskazują
już pewien stopień moralności i uszlachetnienia, któ-
rych w owych czasach napróżno dopatrywać by przy-
szło. Tylko w skutek wyników nieładu mogli przyjść
ludzie do wprowadzenia porządku, bo tylko brak praw
wiedzie do ich ustanowienia.

To wprowadzenie porządku małżeństw zdaje
się przeto, że nie polegało na jakowém prawie, jak
raczej na przekazanej tradycji. Człowiek nieśmiał
inaczej żyć jak tylko w małżeństwie, a przykład po-
przednika miał dla niego powagę prawa. Ród ludzki
jedną się porą rozpoczął. W tym więc przykładzie
objawiła natura wolą swoją.

Jeżeli zatem przypuścimy, że już w najpier-
wszych czasach stosunek liczby płci obydwóch był
do siebie równy, ujrzymy że natura sama uporząd-
kowała pierwój to, co człowiek nie byłby uporząd-
kował. Każdy brał jedną tylko kobietę, bo tylko je-
dna dla niego została.

Gdy nawet później w stosunku liczby płci jakaś
różnica się okazała, a więc wolność wyboru nastą-
piła, porządek raz ustanowiony tak już był powa-
żany, że nikt by się nie ośmielił zwałać tego, co oj-
cowie przykładem uświęcili.

Jak małżeństwo tak i pewien naturalny porządek
społeczny sam z siebie powstał. Powagę rodziciel-
ską zaszczepliła natura w ludziach sama, od dzieciń-
stwa czyniąc ich podległymi woli rodziców, nakazując
im szanować wolę ich. To uczucie musiał każdy syn
przez całe swoje życie zachować. Gdy znów ojcem
został, samo już z siebie wypływało, że syn jego
widząc go z takim szacunkiem i czcią dla swego oj-
ca, musiał mu być uległym, musiał ojcu własnego
ojca czyli dziadowi swemu tém większą jeszcze cześć
okazywać. Ta powaga naczelnika rodu wzrastała
w równym stosunku zwiększania się familiji i póź-
niejszej jego starości, gdyż samo już doświadczenie
przeżyciem tylu lat nabyte, musiało mu jednać u-
ważanie każdego młodszego. W każdej sprzeczce
był zatem najstarszy z rodziny ostatnią rozstrzy-
gającą instancją, o którą się wszystkie sprawy opie-
rać musiały; długim zachowywaniem tego, ustaliło

się w końcu naturalne, dobrowolne łagodne zwierzchnictwo, — zarząd patriarchalny, który jednakowoż nie zmienił wcale wspólnej równości, lecz ją raczej utrwalił.

Równość wieczną być jednak nie mogła. Jedni byli pracowitsi, drudzy leniwi; jednym sprzyjało szczęście i żyzniejszą mieli ziemię, drudzy tego nie mieli; jedni rodzili się silni i zdrowi, drudzy słabi i chorzy. Byli więc ubodzy i bogaci, mocni i słabi, dobrzy i do pracy niechętni. Słaby i ubogi musiał prosić, bogaty i silny mógł dawać lub odmawiać; tu się zaczęła pierwsza zależność ludzi od ludzi.

Natura rzeczy musiała wprowadzić ten porządek, że późny wiek uwalniał od pracy, że młodzieńiec starcem, syn siwym ojcem musiał się zajmować. Ten obowiązek przez naturę włożony zaczęto wkrótce sztuką naśladować. Niejednemu zachciało się używać spokojności starca a przyjemności młodziana, albo przysposobić sobie na przyszłość kogoś, co by koło niego powinności syna wypełniał. Zwrócił się więc do biednego lub bezsilnego, który żądał jego pomocy, lub dopraszał się o udział w jego dostatkach. Biedny i słaby potrzebował jego wsparcia, on zaś potrzebował pracy i pilności tamtego. Jedno było zatem warunkiem drugiego. Ubogi i słaby służył i brał, silny zaś lub bogaty dawał i nic nie robił.

Ztąd pierwsza różnica stanu. Bogaty stawiał się zamożniejszym pracą biednego; chcąc pomnożyć swoje bogactwa, zwiększał liczbę swych służebnych; widział zatem wielu co byli od niego nieszczęśliwsi, wielu co od niego zawisli. Bogaty poczuł swoją wyższość nad niemi i stał się dumny. Narzędzia swego szczęścia zaczął brać za narzędzia swjej woli. Praca wielu wychodziła jemu jednemu na dobre; ztąd wniósł, że ci wielu dla jednego są stworzeni; tylko jeden jeszcze mały krok potrzebował zrobić, by zostać despota. —

Syn bogatego zaczął się uważać za lepszego od synów służących ojcu. Niebo więc mu sprzyjało jak im: był więc miłszy niebu. Zwał się synem nieba; jak my synami szczęścia niekiedy się zowiemy, jeżeli to nam sprzyja. W obec syna nieba, tam ten uboższy był tylko synem ziemi lub ludzi. Ztąd mamy w Genesis synów Elohim i synów człowieka.*)

Shczęście wiodło bogatych do próżniactwa a złamał do występku. Aby wypełnić próżnię życia swe-

go, musiał pomnażać liczbę swych rozkoszy; zwykła miara natury nie wystarczała już zadowolnić rozrzutnika, który w gnuśnej spokojności za uciechami tylko gonił. Wszystko musiał mieć lepsze i w większej ilości niż służebny. Ten zadowolniał się jedną małżonką, on pozwalał sobie trzymać więcej kobiet. Lecz ciągnęła rozkosz nuży i przytępia poczucie jej. Musiał nad tem przemyślać, jakby ją sztucznymi pawabami podnieść. Znowu nowy krok. Nie znajdował więc przyjemności w tem, co tylko zmysły drażniło; chciał by jedna rozkosz mieściła w sobie innych i delikatniejszych więcej. Dozwolone uciechy nie zasycaly go już; żądza jego goniła więc za zabronionemi. Kobieta tylko jako kobieta nie nęciła go już; zażądał jeszcze czegoś więcej od niej, zażądał piękności i wdzięku.

Pomiędzy córkami swych służących znalazł takowe. Shczęście zrobiło go dumnym; duma i pewność zuchwałym. Wmówił w siebie łatwo, że wszystko do niego należy, co jest własnością jego poddanego. Że mu wszystko uchodziło, pozwalał sobie wszystko. Na małżonki były mu córki służebnego za niegodne; do zasycenia żądzy służyć przecie mogły. Nowy ważny krok od postępu do upadku.

Jak tylko raz zły przykład był dany, zepsucie musiało zostać powszechném niedługo. Albowiem im mniej było praw, któreby je wstrzymywały, im bliższą była jeszcze społeczność czystej niewinności, wśród której niemoralność wybuchła — tem szybciej i gwałtowniej szerzyć się mogła.

Pojawiło się prawo mocniejszego, siła usprawiedliwiła uciśnienie, i poraz pierwszy ukazują się ucie-mięźcyiele czyli samowładcy.

Księga święta nazywa ich synami rozkoszy, dziećmi niegodnemi, co powstały z nieprawego połączenia. Jeżeli to dosłownie rozumieć można, leży w tem wyrażeniu bardzo delikatny odcień, którego o ile wiem jeszcze nie rozebrano. Ci synowie-bastardy odziedziczyli pychę ojca a nie mieli jego majątku. Czasem, może ich ojciec lubił a nawet za życia i nad innych przekładał; skoro jednak umarł, prawi dziedzice wykluczili ich ze współudziału i wypędzali. Tak wypchnięci z rodziny, której narzuceni byli, ujrzeni się naraz samotni na świecie; do nikogo nie należeli i nic do nich nie należało. W owych zaś czasach były tylko dwa rodzaje życia: być panem albo sługą — rozkazywać lub słuchać.

Nie mogąc być pierwszymi, za dumni byli, by drugimi zostać; wreszcie za nadto wygodnie wychowali się, by umieć służyć. Cóż więc robić mieli? Ciemne pochodzenie, dobrze zbudowane ciało, oto i wszystko co im pozostało najczęściej. Wspomnienie tylko minionych lepszych czasów, rozżalone serce na całe społeczeństwo wraz z nędzą obecną towarzy-

*) Porównaj tu także wyrazy słowiańskie: bogaty i ubogi, jakie ich pierwotne było znaczenie. Bogaty znaczy prawie co mający Boga, (jak np. rogaty, brodaty znaczy tyle co mający rogi, brodę); przeciwnie ubogi oznacza będącego u Boga. Bogaty tj. mający Boga, ma niebo, szczęście na ziemi, rajske roskosze; ubogi czyli będący u Boga zaś żyje na łasce Boga lub tego, który ma Boga. — Wyrazy te wskazują równość pojęć między przodkami naszymi słowiańskimi i narodami wschodnimi. — p. R.

szyły im tylko. Głód zrobił ich rozbójnikami, powodzenie czasem w tym zawodzie sprowadzało głośne awantury, poczem stawali się bohaterami czasu.

W krótkie stawali się strasznymi spokojnym rolnikom, bezbronnym pasterzom i zdobywali od tych co chcieli. Szczęście i zwyciężkie czyny rozniosły ich imię w około, a niekłopotliwy dostatek w tym nowym rodzaju życia przyłączał nieraz wielu do ich kopa. W ten sposób stawali się potężnymi i głównymi ludźmi jak pismo powiada.

Ten przeważający coraz bardziej nieład w pierwotnym społeczeństwie byłby się prawdopodobnie porządkiem zakończył, a raz zwalona równość ludzi od systemu patryjarchalnego do monarchicznego zawiodła. Jeden z tych awanturników silniejszy i waleczniejszy od innych byłby się reszcie za zwierzchnika narzucił, miasto warowne zbudował i pierwsze państwo założył — gdyby nie to, że cały ten zwrót wcześniej jeszcze się pojawił, i że wielkie świata zawstrząśnienie wstrzymało nagle kroki, które ludzkość w postępie swoim robić zaczynała. — 5. n.

Nieustraszony.

(Rozmowa w nocnej dróźnie — zdarzenie prawdziwe.)

„dobrze i pośmiać się czasem“

„Stój!.. czy widzisz.. nie chodź dalej!..

Tam na boku coś się pali...

Staje!.. idzie!.. nie nie gada!..

Chryste Panie! biada — biada —

Dyć to dusza — w pół zakłęta

Rzuca z siebieienne pęta!..

I na równym polu błoni!..

Trochę hula!.. trochę goni!..

Ej!.. źle z nami... ani kroku;..

Patrzaj.. patrzaj.. przy mym boku

Jaka chyża! Jaka chyża

Coraz... coraz się przybliża...

Ratuj.. ratuj!.. coś mię kusi!

Już nie żyję!.. strach mię dusi! —

A potwora stoi wsparta!

Gęba!.. strasznie rozpostarta,

Ogień bucha!.. z nosdrzów! z pyska!

Z oczów biały piorun błyska! —

Nawet.. rogi — widzę!.. rogi!..

Przyjacielu ratuj drogi!..

Już nie pójde za nic dalej,

Bo mię ogniem swoim spali!..

Czy ty widzisz? — powiedz przecie?! —

— „Coś się w głowie twojej plecie!..

Nie nie widzę, patrzę wszędzie!.. —“

— „Jako?... a więc ognia w pędzie

Ty nie widzisz!.. być to może?... —

— „To się świeci w strzelca dworze! —

„Ach! oddycham... mam zwycięstwo!

Jako wiele może męstwo! —

Zląkł się chuncwot!.. już wyparty

Jak zobaczył że nie żarty!

Unikł Panie! dał drapaka —

O z duchami rzecz to taka! —

Pfu!.. oddycham.. powiedz szczerze!

Że tchórzostwo mię nie bierze!..

Choć przed strachem!.. nie zadrzałem! —

Niema w świecie! jak być śmiałem.

Zaczekaj no chociaż chwilę

Bo nie życzę!.. zostać w tyle! —

A pot z czoła zetrzyć muszę!..

Czy ty wierzysz w czarcie dusze?!

Co to chodzą dniem i nocą,

Wieczne psoty ludziom koca!

Piszczą!.. ryczą!.. to znów wyją!

W psią się postać nie raz kryją!

Czarną straszną w białe kłyska,

A im z oczów ogień pryska!..

Czasem w kota się zamienia,

A jak psy też często pienia.

Ja się śmieję! ja nie wierzę!

Chociaż ludzie mówią szczerze!

A ty na to? twoje zdanie?

Wszak to głupie jest gadanie!

To są mary i nic więcej!

Co nasyła mózg! dziecięcy!

— „Tak masz słusznie, tu odwaga!

Wszystkie duchy wnet wysmaga!..

— „Podaj proszę rękę swoją!

Lepiej w nocy iść we dwoje!..

K*

Nauki gospodarskie.

I. Pasza. — B. Uprawa łąk.

Do uprawy łąk należą wszystkie te roboty, które utrzymanie, ulepszenie i użytkowanie łąk na celu mają.

Rolnik chcący podnieść dochód gospodarstwa swego, musi tym robotom jak największą uwagę poświęcić; ponieważ czysty zysk gospodarki przez dobre łąki o wiele większym uczynić się daje, jak przez sztuczne uprawianie paszy.

Dobre łąki pod względem czystego dochodu gospodarstwa nie dają się nijako zastąpić sztuczną uprawą paszy; bo ta nigdy nie jest tak pewną jak roczny plon łąk dobrze pielęgnowanych i nadto spojona jest z wydatkami.

1. Utrzymanie łąk.

Co się tyczy utrzymania łąk, potrzeba wcześnie na wiosnę wszystkie krzaki narosłe wygubić, ponieważ korzenie tychże siłę ziemi odejmują i zbior trawy zmniejszają. — Kretowi-

ska należy na przedwiosnku i powtórnie po sianozęciu zrównać. Nie uczyniwszy tego, kretowiska zarosną trawą, a służąc do zagnieżdżenia się mrowkom i innemu robactwu, coraz więcej się rozszerzają i powiększają. Kopce takie nad to utrudniają wielce kośbę, stępując ostrze kosy przechodzącej przez nie, i wiele trawy około nich pozostaje i gubi się. Najlepiej jest kretowiska grabiami rozgrzebać, wszystkie wzniosłości oddalić i łąkę zawłoczyć ciężką broną, w której gwoździe należy jeszcze wpleść ciernie, głóg lub tarkę. Przez takie bronowanie nie tylko rozdrobią się bryły ziemi, łąka wyczyści się z chwastów i zrówna się, ale też i mech wzrostowi trawy szkodliwy się odstroni, i ziemia podrapie się, w skutek czego wilgoć lepiej do niej wsiąkać może. Mech wywłoczony zbiera się, suszy i pali, a popioł roztrząsa się za nawóz na łąkę. Można także w jesieni, zaraz po zebraniu potrawu (otawy), łąki zabronować, osobliwie głęboko położone, które dla tego na wiosnę później osychają. Użytecznym także będzie, miejsca mocniej zbronowane nasieniem trawy lub konieczyzny posiać i wałkiem zawałkować, bo tym sposobem ziarnka dostawszy się do podrapanej ziemi, w krótko wydają rośliny, i tak gołe miejsca łąki na nowo zarosną.

Oprócz wymienionych robót, trzeba także ile można wygubiać krety, myszy, mrówki i pędraki (poczwarki chrząszczów), które łąkom wielce są szkodliwe. Staje się to, zapuszczając niejaki czas łąkę wodą, a gdzie to nie można, najlepiej wypaść suche miejsca owcami. Kretowiska można pomieszać z gnojem lub wapnem i za nawóz ich użyć. Rozkopanie kretowisk i mrówisk najlepiej wykona się następnym sposobem: trawnik pokrywający kopce przetnie się łopatą na krzyż i zdejmie darninę; ziemię zaś wybierze się i roztrząsie na łąkę; poczem miejsce znowu darniną się pokryje i utłoczy.

Wielce ważnym jest także utrzymanie rowów sprowadzających wodę z łąk. Ziemia z rowów tych wykopana daje wyborny nawóz, który sownie nagrodzi pracę około czyszczenia tychże podjętą. Odkopanie rowów daje się najlepiej w późnej jesieni wykonać, gdzie oraz potrzebne rowy nowe założone być mogą. Zie-

mia wykopana składa się na kupki, skąd zwieziona w zimie podczas tego mrozu lub śniegu do dworu lub na kraj pola, układa się w wielkie kupki, zaczęm się później za nawóz użyje. Bardzo użytecznym jest, kupki te warstwami wapna przełożyć. Do utrzymania łąki należy na koniec wygubienie wszystkich roślin łącznych i chwastów.

2. Ulepszenie łąk.

Ulepszenie łąk obejmuje: a) osuszenie, b) równanie czyli plantowanie, c) odmładzanie czyli odnawianie, d) gnojenie, e) zwilżanie.

a) **Osuszanie.** — Ponieważ łąka mokra bagnista, na której tylko zła kwaśna trawa rośnie, mały tylko pożytek przynosi, dlatego pilny gospodarz musi całe swe staranie na tołożyć, aby mokre bagniste łąki od wody uwolnić.

Odprowadzenie wody najłatwiej się skutecznie za pomocą stosownie urządzonych rowów (przykop) odkrytych. Przy zakładaniu tychże trzeba szczególnie uważać na potrzebny spadek, szerokość i głębokość. Rów taki musi być za najgłębszą linią łąki prowadzony, ażeby zbytnia woda do niego sciekać i jak najspieszniej odchodzić mogła. Do głównego rowu, który, jak powiedziano, najgłębszą ma zajmować linią, wpadają ważniejsze rowy poboczne.

Te poboczne rowy zapełniają się pręciem elszowem, związanem w wiązki na 4—5 stóp długie (faszyny), i pokrywają się ziemią wykopaną, na którą się znowu zdjęta darnina kładzie. Osobliwie źródła łączne muszą w ten sposób do rowu głównego być sprowadzane. — Zamiast faszynami, jeżeli stosunki majątkowe rolnikowi pozwalają, stosowniej będzie rowy poboczne rurami glinianymi wyłożyć, ponieważ w ten sposób odprowadzanie wody jest doskonalsze i trwalsze (drenowanie).

Oprócz uwolnienia od wody, dają się łąki bagniste jeszcze nawiezieniem piasku poprawić. To najkorzystniej tam zastosować można, gdzie odprowadzenie wody jest niepodobne. W tym celu nawiezie się piasku zimową porą podczas tego mrozu, tak aby po rozgarnieniu na wiosnę, na 1 cal grubości ziemię pokrywał. Piasek wyciągnie z ziemi kwas, gnębiący trawę dobrą. Gdyby za kilka lat skuteczność piasku usta-

ła, można go powtórnie nawieźć. — Dobrze jest także, i wielce użytecznie, na pojedyncze bagnistę miejsca łąk podczas wiosny choin ze śpilkami nakłasić tak wysoko, aby opadające śpilki na 2—3 cale grubości zaległy, przez co baguisko wyschnie, i już w przyszłym roku, a jeszcze więcej w następnych latach trawa wyborna rość będzie. (C. d. n.) **Antoni Grubern.**

Rozmaitości.

— W Londynie kapitaliści zamysłują założyć fabrykę obuwia, która za pomocą machin będzie robić i codziennie 200 ludzi wyrobem swym zaopatrywać będzie w stanie. — Już dawno sukiennicy i tkacze utracili zarobek przez maszyny; teraz przychodzi kolej na krawców i szewców, bo maszyny do tego zawodu należące coraz więcej się udoskonalają. — Kiedy tak jedna gałęź zarobkowania znowu ma być ręką ludzką odjęta, a narzekania na maszyny są daremne — o czémże należy pomyśleć? — Oto trzeba tylko zawczasu nowe sposoby zarobku wynaleźć, aby postęp czasu nie ściął nieprzygotowanych. Sposobów tych wprawdzie dość, tylko przejście dla nieoświeconej masy trudne, która nie umie w potrzebie do innego zatrudnienia się przetrząsnąć. — Takie obmyślanie sposobów zarobku byłoby najwłaściwszym zadaniem izb przemysłowych krajowych. —

— Na wystawie paryskiej wzbudzały ciekawość między innemi także pług i parowe, to jest ciągnięte za pomocą pary. — Dotąd o możliwości tego powątpiewano; wystawione atoli pługi, które tylko jeszcze udoskonalenia potrzebują, dają stanowczą odpowiedź, że to możebnem.

— Królowa angielska wychowawczynią. — Familja królewska angielska bawiła nie dawno temu w Osborne na wyspie Wight. Dzieci królowej przechadzały się często nad brzegami jeziora. Pewnego razu syn jej księżę Walji napotkał chłopca zbierającego muszle, i sądząc, że mu wszystko wolno robić, obalił koszyk z muszlami. Chłopiec zgniewał się i rzekł: „Zrób to jeszcze raz, a zobaczysz!” — „No dobrze“, odpowiedział następca tronu, „włóż napowrót muszle do koszyka, i zobaczysz, czy go nie przewrócę.“ Chłopiec włożył napowrót muszle i zawołał: „No, spróbuj jeśli śmiesz!” Księżę obalił znów koszyk; lecz w okamgnieniu otrzymał potężny policzek, tak iż mu nos spuchł i twarz nabrzmiała, jak gdyby się boksował. Królowa dostrzegłszy zmianę na twarzy syna i dowiedziawszy się o przyczynę rzekła: „Masz coś zasłużył, i gdybyś nie był ukarany należycie, byłabym ja sama cię ukarała. Jeżeli raz jeszcze co podobnego uczynisz, spodziewam się, że cię nie będą oszczędzać tak jak dziś.“ — Po-

tém kazała królowa zawołać chłopca i jego rodziców i oświadczyła, iż bierze na siebie wychowanie onegoż.

— Nadmiar radości może być przyczyną śmierci. Przypadek niedawny w Paryżu potwierdził to. Pewna modystka zaręczona z oblubieńcem swoim, w uradowaniu pobiegła do swych towarzyszek, i wśród opowiadania: że jej już nie do życzenia nie pozostaje, i że odtąd używać będzie dni prawdziwego szczęścia, padła w omdlenie i życie w niej zgasło. —

— W Warszawie widziano d. 25 lipca około godziny 9 zrana, dziwne zjawisko, któremu wielu mieszkańców przypatrywało się z zajęciem. Był to krzyż z obłoków, odbijający jasno i wyraźnie na tle pogodnym niebios. Zjawisko to zrobiło wielkie wrażenie na patrzących, niektórych nawet mocną przejęło trwogą. —

— Nowo urządzone „Towarzystwo naukowe krakowskie“ odbyło d. 26 lipca pierwsze posiedzenie po trzechletnim przerwaniu czynności jego. —

— Hr. Orsat Pocić poeta ilirski odkrył w kościele św. Klemensa w Rzymie dwa niesłychanej wartości starożytne obrazy apostołów słowiańskich Cyryla i Metoda. Wyobrażeni są oni w stroju starogreckim biskupów wschodnich w chwili, kiedy oddają papieżowi Adryanowi ciało św. Klemensa, które przynieśli z sobą do Rzymu. —

— Czeska literatura opłakuje stratę dwóch znakomitych rozkrzewiacieli swoich, mianowicie: Jozefa Kajetana Tyła i Karola Hawliczka, z których pierwszy d. 11. a drugi 29 miesiąca lipca z doczesnością się rozłączyli. —

— Dnia 31 sierpnia ma być wielka katedra Ostrzygóńska uroczystości poświęcona, i uroczystość obecnością Najjaś. Pana uświetniona. —

— W Dreźnie w Saksonji d. 25 lipca panowała okropna burza z gradobiciem. Wszystkie okna zostały wytrząskane, mocne drzewa połamane, nawet dwóch ludzi zabiło. —

Z życia halanderskiego.

I.

Jura. A cóż ty tak chromiesz Jánku.

Jánek. Boch był po kwit na becyrku, co tam odstawił móździerz.

Jura. I co za móździerz?

Jánek. E, co sie tam pytasz, oto wczorachmy jednego panoczka przekludzali, i nielza było na tragacz móździerza wstęrczyć, takech go dał do kapsy do guni, i potémecch go zapomniął. Dziś chciałem go odnieść i wstąpiłem po ceście do Najmana; rądbych był wiedział, moc też kwaretek do niego wlezie, i tak my go oglądali — a jeden go tak na szpas kupował, i nuż tu licho szandara przyniosło, i hnet mie razem z móździerzem na becyrk zakludził, a jak sie mie Rát wyptał o wszycko, tak rzeknął po niemiecku: „do wermer kurce process mochn“, i zadzwonił na grychedyna, a ten mie zakludził na swoją szrajbecymre i wypisał mi kwitunek.

Jura. A masz go? — Jánek. Toć go mam —

Jura. A kany? — Jánek. Nó tu (obraca się). —

Jura. Aha! — Jánek. Toć! —

Z Cieszyna i okolicy.

Wyciąg z programów obu c. k. gimnazjów cieszyńskich z roku szkolnego 1856:

Program katolickiego gimnazjum poczyną się „uwagami o ilościach imaginaryjnych“ p. J. Mrhala nauczyciela matematyki i fizyki. Zgromadzenie nauczycielskie składa się z 8 duchownych i 8 świeckich nauczycieli. Popisy publiczne odbyły się w dniach od 28 do 31 lipca. Popis dojrzałości rozpoczęty d. 1. lipca będzie zamknięty w obecności c. k. rady szkolnego p. A. Wilhelma d. 11. sierpnia. — Liczba uczniów wynosi 171, między którymi 52 uwolnionych od opłaty szkolnej, i stypendystów 32. Według religii jest 164 katolików, 1 ewangelik, 6 izraelitów. Rodem jest 99 z Śląska, 22 z Morawy, 1 z Czech, 42 z Galicji, 3 z Węgier, 3 z Rakus, 1 z Włoch. Co do narodowości, 48 zapisało się do niemieckiej a 123 do słowiańskiej. — Konwikt szlachecki bar. Celesty, który z rocznych dochodów swoich 1600 złr. — bez wspomagania utrzymać się nie może, doznał znakomitego wsparcia darami od JCW. arcyksięcia Albrechta księcia cieszyńskiego i wysokości szlachty księstwa cieszyńskiego. — Przew. Jeźnierz wikanusz i kanonik ks. Antoni Helm zaszczycał gimnazjum częstymi odwiedzinami. Do składu deputacji miejskiej należeli p. Strastil de Strassenheim ck. pułkownik, Karol Schwarz em. profesor i kustos, ks. Dr. Jerzy Prutek katecheta ck. szkoły niższo-reálnej i nauczyciel języków angielskiego i francuskiego przy gimnazjum katolickim. —

Ks. Dor. Jerzy Prutek uwieńczył swoje dotychczasowe tyle dobroczynne działanie w zawodzie nauczycielskim nader szlachetnym czynem tego roku, za który się mu wiecznie trwała wdzięczność tutejszej uczącej się młodzieży należy. Bo nie dosyć, że będąc z domu niemającym, dotąd z miernej swej płacy 14 chłopców osierociałych szacił, ubogich studentów pieniędzmi i książkami wspomagał, oprócz urzędu swego jako nauczyciel religii w sześciu klasach szkoły realnej i głównej, jeszcze sprawy radcy gminy bezpłatnie zastępuje, i z taką samą bezinteresownością na kat. gimnazjum przez pięć godzin tygodniowo naukę języków udziela, — nadto w bieżącym roku z oszczędzonego dotąd grosza 3000 złr. mk. dla założenia trzech stypendjów przeznaczył. Jakkolwiek ks. Dor. Prutek, swoim wzorowem urzędowaniem i szlachetnem działaniem tylko dobro swych spółobywateli upatrując, wszelkiej osobistej korzyści z największą skromnością się zrzeka, przecie już dawno w publicznej opinii, najlepszej sędzielce czynów ludzkich, znalazł zasłużone uznanie, i bez najmniejszej przesady możemy powiedzieć: że w Cieszynie równie jak w całej okolicy każdy bez różnicy stanu i religii największe uszanowanie dla rzadkich cnót tego godnego kapłana czuje. —

Program ewangelickiego gimnazjum poczyną się rozprawa „o znaczeniu choru w Antygonie Sofoklesa“ p. E. E. Wienera. Naukę udziela 13 nauczycieli. Popisy mają ten sam porządek jak w gimnazjum katolickim. Liczba uczniów wynosi 189, między którymi 15 izraelitów. Według narodowości jest 52 Niemców, 97 Polaków, 25 Czecho-Morawian, 15 węgierskich Słowian. Uwolnionych od opłaty szkolnej 49, stypendystów 11. — Na obu tych c. k. gimnazjach postęp naukowy u większej części uczniów jest

nie tylko zadowalniający ale radośny. Ostrzejszych kar z powodu gorszących postępów lub niebezpiecznego kierunku młodzieży nie było wcale. —

— Ceny na targu tutejszym d. 26 lipca były: mierzycza żyta nowego 9 r. 4 kr., jęczmienia nowego 7 r. 28 kr., owsa starego 6 r. 33 kr., ziemniaków nowych 4 r., kwarta masła 54 kr. ww. —

Ze Skoczowa. Ludzie na początku czerwca od psa wściekłego pokąsani w Górkach i Grojcu, za pomocą lekarską już zupełnie pozdrowieli; było ich mianowicie 4 osób. — W ostatnią sobotę około godziny 7 wieczor odwiedziła nas straszna niespodziana ulewa z błyskawicą i grzmołem, podczas której we wsi Kiczycach piorun zabił parę pasących się koni pewnego rolnika. —

— Na miejsce zmarłego pastora ewangelickiego w Ustroniu ks. Karola Kotschego obrany został od zboru p. Janik kandydat teologii, który zdolnościami swemi sławnego poprzednika swego godnie zastąpić obiecuje. —

Dworek do najęcia.

Dworek p. A. Rogiera na wysznie przedmieściu za ew. kościołem, mający 20 jochów pola, z wszystkimi przynależnościami, jest do wynajęcia od 1. października r. b. — Oraz też jest dom do sprzedania, także na wyszniej bramie. — Bliższą wiadomość można dostać u p. Turka radcy gminy, lub u p. Raszki gańczarza na wyszniej bramie w tym samym domu. —

Wysprzedaż całkowita w sklepie szklanym JANA ZBITKA w Cieszynie.

Skład dobranych towarów, składający się z szkła przedniego i pospolitego, małych i wielkich **zwierciadeł** w ramach złotych i drewnianych i szkatułek, **serwisów** porcelanowych do stołu i do kawy, **talerzy** desertowych, **filizanek** do kawy, tuzinami lub pojedynczo, wysprzeda się pod ceną kupną. —

Ogłoszenie.

względem wydzierżawienia **BROWARU MIEJSKIEGO** w Cieszynie.

Rada gminy miasta Cieszyna w c. k. Śląsku daje do wiadomości: że w Cieszynie będący **browar miejski z prawem warzenia piwa i szynkownia**, tudzież z wszystkimi przyborami, na trzy lub stosownie na 6 po sobie następujących lat, od dnia 1 listopada 1856 do końca października 1859 a względnie do 1862, w drodze ofert pisemnych i ustnej licytacji, najwięcej podającemu wydzierżawionym będzie. — Za cenę wywołania ustanawia się **suma 5000 złr. m. k.**, z tą uwagą, że browar ten jest na 90 wiader warki porządnie urządzonej i prowadzonej. — Publiczna licytacja ustna rozpocznie i przedsięwzięcie się w **sobotę d. 23 sierpnia** r. b. w kancelarii gminy o godzinie 10 przed południem. Każdy licytant powinien 10% sumy wywołanej jako wadium złożyć. — Oferty pisemne, w których podana kwota wyraźnie literami ma być wypisana, z załączeniem ustanowionego wadium 500 złr. mk. jako też z świadectwami zdolności złożenia kaucji i moralności, muszą być do 23 sierpnia najpóźniej do godziny 12 w południe radzie gminy oddane. — Dostający powinien w ciągu 8 dni po licytacji sumę 2000 złr. mk. jako kaucję do trzymywania dzierżawy, albo w gotówce, albo w papierach państwa złożyć, lub też hipotekalnie zabezpieczyć. — W razie podania równych kwot, wydział miejski rozstrzygnie wybór dzierżawcy w ciągu 3 dni, a temu również zostawia się do 3 dni prawo przyjęcia aktu licytacyjnego i ugodzenia się względem czasu dzierżawy. — Bliższą wiadomość o warunkach dzierżawy można każdego dnia podczas godzin urzędowych w kancelarii gminy w Cieszynie zasiągnąć.

Cieszyn d. 23. lipca 1856.

Burmistrz **Dr. Klucki.**

Życzący sobie nabyć Gwiazdkę od początku r. b., mogą jeszcze takową dostać. —

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
czwarterocznie 1 złr.,

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
czwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 31.

Cieszyn d. 9. Sierpnia

R. 1856.

Zemsta przez podstęp.

Powiatka z dziejów śląskich XIII wieku.

II. (Ciąg dalszy)

„Uspokójcie się nieco i pozwólcie mi wszystkie dowody sobie przedłożyć,” ciągnął z wolna Konrad, a zwracając się do sługi: „Ahaswerze” dodał, „opowiedz jak dostałeś te listy.”

„Było to w Kaliszu w Polsce,” zaczął tenże śpiesznie, „dokąd przed paru miesiącami w interesie handlowym jeździłem. W karczmie w której stanąłem, w stajni leżał na barłogu człowiek bardzo schorzały już umierający, bo nawet dopiero co przyjął ostatnie sakramenta. Z postaci jego wnosiłem, że był wojskowy, lecz stan jego był okropny; nędza najwyższa odbijała się w zbiedzonej twarzy, w podartych sukniach, a jak się od gospodarza dowiedziałem, nie miał czém swego przytułku opłacić i tylko przez litość go trzymano. Skoro mój głos usłyszał, jakby przypominając sobie, podniosłszy się nieco, z trudnością wymówił: „Jeżeli się nie mylę widziałem cię raz w Głogowie na dworze tamtejszego księcia.”

Być może, odrzekłem, jestem w jego służbie a nazywam się Ahaswer. „Bogu niech będą dzięki, odrzekł, widzisz w jakim jestem stanie; zanim ten gorzki żywot skończę, chciałbym ulżyć mój duszy wyjawieniem ci pewnej tajemnicy, która mi bardzo ciąży. Wierzę, że z mego zaufania dobry tylko i prawy zrobisz pożytek!” Zawołałszy gospodarza i jeszcze jednego obywatela siedzącego przy stole za świadków, słuchałem jego zwierzenia. Chory ten był rycerzem i ulubieńcem niegdyś Henryka tłustego a zwał się Stanisław z Fary. Zaczął więc opowiadać różne przysługi, które swemu Panu wyrządzał, między innemi, jak w czasie jeszcze pobytu jego w Krakowie był w Wrocławiu i starał się szerzyć przychyłność między ludem i szlachtą dla niego, aby mu ułatwić drogę do tronu w razie wolnych wyborów po śmierci bezdzietnego Henryka IV; w obawie aby się władza nie dostała w ręce mogącego się o nią ubiegać Konrada głogowskiego brata Henryka IV. Co zamierzał, o co się tak gorliwie starał, udało się; później opowiadał o udziale, który miał w całej historii zabójstwa Włókanga z Wizenburga. Ten bowiem ostatni i Pakosław Hąbank byli zdawna nieprzyjaciółmi; gdy się po-

godzili, padli ofiarą chytrych planów. Do wypełnienia ich nastęczyła sposobności uczta, którą Wizenburg z powodu imienin swych dawał; podwójna zdrada udała się jak najlepiej. Gość oszukany fałszywą wiadomością, iż raczący go gospodarz otruc go zamierza — niewinnie, zapalony zemstą, morderstwa się dopuścił. Biedny Stanisław przyczyniwszy się mimo wiedzy do rozlewu krwi przyjaciela, nekany wyrzutami sumienia — uciekł z tamąd — błąkał się długo i chrocił przed pogonią księcia, któremu bardzo zależało na tém, aby go żywego lub umarłego w swoje ręce dostać, jako jedynego, który wiedział o podstępnie niegodziwym planie. W końcu znużony ucieczką, chorobą i niedostatkiem, przybył do Kalisza, gdzie go zastałem i gdzie mi tę tajemnicę wraz z dwoma książęcami listami powierzył. Ci dwaj ludzie, którzy byli świadkami owego zeznania, na rozkaz Jego książęcęj Mości Pana na Głogowie” (kończył Ahaswer nisko się kłaniając) „przybyli tutaj, aby poprzeć to co mówię, lub w razie potrzeby przysięgą utwierdzić.”

„Niechaj wejdą,” zawołał książę. —

Ahaswer wyszedł i przyprowadził swoich ludzi barczystej postawy, w odartych sukniach z obrosłemi twarzami. Chociaż wykazali się papierami, iż byli obywatelami kaliskimi, w minach ich i spojrzeniu było coś, co mogło obudzić nieufność. Mówili wszakże czysto po polsku i utrzymywali, iż są polakami. W opowiadaniu zgodzili się zupełnie z tém, co Ahaswer poprzednio zeznał, i na co obydwaj przysięgli; poczem hojnie od księcia obdarzeni, odesłani byli do domu. —

„No, mój młody przyjacielu i towarzyszu, naradźmy się teraz,” rzekł książę do Lutka, „co mamy zrobić, jak ukarać Henryka, jak zedrzeć z niego tę maskę obłudy, pod którą niegodziwiec się tak długo za poczciwego ukrywał. Sądzę, że obydwóch nas jest to interes, acz nieco różny; bo ty straciłeś przez niego ojca, ja zaś dziedzictwo.”

„Książę, wszystko waszemu zdaniu i woli zostawiam; na wszystko się zgodzę, we wszystkiem dopomogę, co sił moich nieprzejdzie. Do jednego tylko teraz niezdolny tj. do rady. Pali mi się w głowie, burzy w myśli i sercu.”

„Rzeczywiście widzę, że potrzebujecie spoczynku i spokoju; miło mi będzie, jeżeli go zechcecie zażyć w mojej siedzibie. Jutro może będę wam już

mógł przedłożyć mój plan, jakby opanować naszego wroga. Myślę że was przy obiedzie znów ujrzę.“

To mówiąc zadzwonił i przybyłemu zaraz słudze kazał wskazać Lutkowi gościnne mieszkanie. Pożegnał go więc nasz rycerz, a przechodząc koło okna, w którym księżniczka przez całą tę scenę stała, uprzejmie jęj się skłonił; ona przeciwnie gniewna, że w ciągu poprzedniej tej historii na nią ni razu nie spojrział, zimno i z niechęcią skinieniem głowy ledwo odpowiedziała.

Ludgarda wywarła na Lutka pewno wrażenie; wrażenie to jednak nie było owym gwałtownym, gorącym symptomatem budzącego się uczucia miłości, lecz raczej hołdem, podziwem świetności i blasku jęj urody. Przytęm pewna hardość, duma, jakaś chęć panowania i samodzielności, która się w jęj ruchach i całej postawie malowała, nie dawała jęj tego uroku, który zwykle obok prostoty, dziewiczej naiwności, pewnej nieśmiałości, z taką siłą pociąga. Do ideału kobiety łączyły się właśnie te przymioty w wyobraźni Lutka; mógł ją więc podziwiać, lecz nie mógł kochać, tęm bardziej, że dusza jego tęskniła już za drugą swą połową w Wrocławskiej stolicy. Lutko kochał inną.

W rzeczy samej córka Konrada wychowaniem, które odebrała, miała w swém usposobieniu więcej charakteru bohatera, wojownika, władcy, niż kobiety, której zadaniem wypełniać obowiązki serca tylko, błyszczeć w kółku, które jęj serce stworzyło. Wtajemniczona w wszystkie sprawy stęru rządu, w ich sprężyny, za młodu oduczyła się żyć samęm sercem tylko, w zadowoleniu jego pragnień tylko swe szczęście widzieć. Duma, próżność zasiadła na miejsce tkliwych uczuć dziewicy. I w tym wypadku cieszyła się już naprzód powiększeniem świetności domu ojca, a niezważała na drogę, którą do nięj dążono, na sieci w które młodzięńca uplątano. Co do niego samego, może sobie życzyła, by się nią zajął, ale dla tego tylko, żeby to jęj próżności dogadzało, widzieć przystojnego i świetnego rycerza u nóg swych; w cale zaś nie kierował nią namiętny pociąg, gorące uczucie.

Nazajutrz w nocy opuścił Lutko Głogów, wśród zapewnień największej przyjaźni i pomocy jego książęcia. Aby zaś nie zdradzić swego tutaj pobytu, wybrał tę porę; a nawet za namową Ahaswera zmienił swoje suknie. Przy odjeździe, Ludgarda spłoneęła rumieńcem gniewu, że tak zimno choć grzecznie młody rycerz z nią się żegnał. III. nast.

O pierwszym zawiązku społeczeństwa ludzkiego według podania Mojżeszowego.

(Przełożył z Schillera Antoni Bia...i).

5. Pierwszy król.

Azja wyludniona potopem, została puszczołą na pastwę zwierzętom, które korzystając z u-

żyznionych wylewem przestrzeni, chętnie się wszędzie gnieździły i rozmnażały tam, gdzie człowiek jeszcze zbyt był słaby, by się osiedlić. Każdy więc kawał ziemi, który chciał zamieszkać, musiał on pierwęj wydierać podstępem lub przemocą, a później od napaści bronić się jeszcze. Nasza Europa oczyszczona już dzisiaj zupełnie z tych dzikich mieszkańców, zaledwie więc możemy powziąć wyobrażenie o smutnym stanie czasów owych; jak okropną być musiała ta plaga pojmiemy nieco, prócz z kilku wzmianek w piśmie św., jeszcze ze zwyczajów najdawniejszych narodów a szczególnie Greków, którzy pogromców dzikich zwierząt nieśmiertelnością lub czcią Bogów nadgradzali.

Takim był Edyp król Tebański, że pustoszącego smoka wypędził; takim sposobem zyskali sobie późniejszą sławę: Perseusz, Herkules, Tezeusz i w. i. Kto więc pracował nad wytępieniem tych powszechnych wrogów, był największym dobroczyńcą ludzi, i w samej rzeczy, by mu się w tęm przedsięwzięciu powodziło, musiał znakomite posiadać przymioty. Polowanie na te zwierzęta było jedynęm zatrudnieniem bohaterów ówczesnych, dopóki wojna między ludźmi samemi nie zawrzała. Prawdopodobnie odbywały się polowania takie gromadami, którym zawsze przywodził najwaleczniejszy, a mianowicie taki, który odwagą i rozsądkiem nad innemi naturalną przewagę zyskać sobie potrafił. Każdęj większej wyprawie dodawał swoje imię, które zachęcało tłumy innych, by pod jego boki czynów waleczności dokazywać. Ponieważ te polowania musiały się odbywać według pewnych powziętych planów, które dowodzący tworzył i niemi kierował — w milczeniu więc przyszedł do władzy wyznaczania innym zakresu działania i przekazywania im woli swęj. Niespostrzeżenie przyzwyczajono się służyć go i iść za jego lepszą i przezorniejszą zwykłe wskazówką. Jeżeli jeszcze czynami osobistej waleczności, bystrością i śmiałością umysłu, siłą fizyczną się odznaczał — bojażń i podziw tak na jego korzysć wpływały, że ślepo w końcu jego przywództwu się poddawano. Z tęj także przyczyny, ponieważ go wszyscy szanowali i obawiali się, zostawał naturalnym rozjemcą wszelkich sporów i kłótni, które

uniknione niebyły wśród takiej masy nieukształconych myśliwców; osobista zaś cześć i obawa jego nadawały wagę i siłę wykonania tym wyrokom. W ten sposób z dowódcy polowania powstawał naczelnik i sędzia.

Skoro się łupem dzielono, przypadała mu według słuszności część największa, która, gdy ję sam spotrzebować nie mógł, dopomagała mu do zyskania sobie darowizną przyjaciół i sprzymierzeńców. Niebawem, ztąd utworzyła się koło niego pewna liczba walecznych, którą zawsze pomnażać się starał, — rodzaj niby straży przybocznej lub szeregu Mameluków, którzy z dziką gorliwością jego zlecenia wspierali i każdego, ktoby się takowym śmiał oprzeć, liczbą i siłą swą przerażali.

Ponieważ łowy takie były z korzyścią wszystkim rolników i pasterzy, gdyż zapewniały ich granice od napadu dzikich zwierząt — ci zawdzięczając za te trudy koło ich dobra, dawali dowódcy dobrowolny podarek z swęj własności z początku, a który tenże później jako słusznie zasłużony haracz płacić sobie rozkazał, aż wreszcie jako obowiązkowy dług przymusem wybierał. I te nabytki dzielił między najteższych z swęj czeredy, czém coraz bardziej pomnażał liczbę swych stronników. Ponieważ pochód na jego łowy prowadził go nieraz przez pola i niwy, które na tém cierpiały, właściciele takowych unikając większych strat, woleli ominięcie ich siedząc dobrowolnym podarkiem okupywać — a który on znowuż później od wszystkich innych, którymby mógł szkodzić, wymagał. Temi i podobnymi środkami wzrastały się jego bogactwa, a przez te znowuż wzrastała codzienną liczbą jego przybocznych, dopóki w małą armję nie urosła, która tém groźniejszą była, że nabrała siły i odwagi w zapasach z lwami i tygrysami, jako też dzikości tych zwierząt, w życiu, które pędziła. Strach obiegał na odgłos jego nazwiska i nikt już nie ważył się odmówić mu jakiegoś żądania. Jeżeli powstała jaka zwada między którym z jego towarzyszków a kim obcym, myśliwiec udawał się naturalnie do swego dowódcy po sąd — a tak powoli i po za obręb łowów zaczęła się rozszerzać jego władza. Aby już prawdziwym zostać królem, potrzebował tylko jeszcze uroczystego ogólnego przyznania; — czyż mu go kto

byłby się poważył odmówić, ujrzawszy go na czele zbrojnego i wszechwładnego zastępu? Był najzdolniejszy do panowania, bo najlepiej przeprowadzał swoje rozkazy w wykonanie. Był dobroczyńcą ogółu, gdyż mu zawdzięczano spokojność i bezpieczeństwo przed powszechnym nieprzyjacielem. Posiadał już w swym ręku władzę, bo najsilniejsi stali na jego rozkazy.

W taki sposób zostawali królami swoich ludów: Alaryk, Attyla, Meroweusz itd. Tak samo powstawali greccy królowie, o których nam Homer w swęj Iliadzie śpiewa. Wszyscy byli z początku tylko naczelnikami pewnej garstki wojowniczej, zwycięzcami potworów, dobroczyńcami swego narodu. Z wodzów zostawali powoli sędziami i rozjemcami; zdobytym łupem kupowali sobie sprzymierzeńców, którzy robili ich silniejszymi i groźniejszymi. Wreszcie przemocą wstępowali na tron.

Jako przykład przytaczają powszechnie Dejocesa w Medji, któremu lud dobrowolnie włożył koronę za to, że mu się jako dobry sędzia przysłużył. Lecz mylnie przykładem tym rozpoczynano chwilę powstania pierwszego króla. Gdy Medowie Dejocesa na króla wezwali, byli już narodem a więc pewnym uorganizowanym politycznym społeczeństwem. Medowie znosili ciężkie jarzmo Assyryjczyków; król o którym tu mowa był pierwszym w świecie, a lud który mu się poddał złożony z wolnych, co jeszcze żadnej władzy nad sobą nie mieli. Na tej spokojnej drodze da się przywrócić jakaś już raz znoszona władza, lecz nigdy nie da się postawić nowa, pierwsza.

Z biegiem więc rzeczy bardziej się zgadza przypuszczenie, że pierwszym królem był uzurpator, którego nie jednogłosny okrzyk narodu (gdyż wtedy nie było jeszcze narodu), lecz szczęście i przemoc lub zbrojna przyjaźna drużyna na tronie osadziły. —

Żołnierz.

Wspomnienie.

Leci konik drogą, biczem popędzany.

Stanał, — grzebie nogą, i rży na przemiany.

„Czego rżysz mój koniu, — co cię tu wstrzymuje?“

— „Na tém zrodzon błoniu, ja tych stron żałuję.“

Idzie żołnierz młody, karabin mu błyska,

A nad brzegiem wody, stoi chata nizka, —

Idzie, — zwolnił kroku, drży karabin w dłoni,

Łza się skręca w oku, którą boleść roni.

„Młody wojowniku, czego ty zadrzałeś,
Nigdyż przy strumyku, Matki nie widziałeś?“
— „Mijałem ja chaty, pałace mijałem.
Lecz w takiej przed laty, z rodziną mieszkalem.

„W takiej wziąłem życie, w takiej wychowany,
Pokochałem skrycie, i byłem kochany.
W krótkce swoją miłą, miałem wziąć w zamęcie,
I wszystko wróżyło, niezrównane szczęście...

„Odbiegłem rodziców, zostawiłem lubą
Ale serce dotąd nad swą boli zgubą, —
A choć przeznaczenie iść do świata każe, —
Jeszcze biedną matkę i w niej szczęście marzę.“
(„Bluszcze.“)

Rechtór, szulmajster, organista, pisarz.

Co to za nazwy? co za ludzie? Szanowny czytelnik już sobie podobno odpowiedź dał, iż to zwyczajne nazwy mężów jednegoż powołania, zwłaszcza powołania nauczycielskiego w szkołach wiejskich. Nie wszystkie są zwyczajne w jednej okolicy, co okolica to inne nazwisko, niekiedy i dwa. W niektórych miasteczkach są i „profesorowie“, chociaż „studentów“ nie mają, lecz jakby na upokorzenie za ów tytuł słyhać zaś nazwy: żak i szkolnik. W żadnym stanie pono nie masz tyle nazwisk, jako właśnie w stanie nauczycielskim. Czy to obojętną rzeczą, jako lud nauczycieli nazywa, i jako się nauczyciele nazywać dają? zapewne nie. Z nazwisk ich można uczuć i poznać, w jakiej wartości i powadze urząd nauczycieli u ludu i u nich samych.

Nazwiska: rechtór (rektor) i szulmajster (mistrz czyli nauczyciel szkolny) oznaczają właściwe powołanie nauczycielskie, i są pewnie zaszczytnymi, tylko iż u ludu nie mają pierwotnego znaczenia ślachtetnego, ponieważ są z obcych języków wzięte, i przeto ich lud nie rozumie, i mylnie i niepięknie wymawia. „Rektor“ należy się właściwie nauczycielom najgodniejszym na szkołach kilkuklasowych, którym oddany zarząd całą szkołą i dozór nad drugimi nauczycielami tejże szkoły. Ponieważ jednak w naszym państwie takowi nauczyciele na szkołach realnych i na szkołach głównych cztero-klasowych dyrektorami prawnie się nazywają, zdaje się, iżby tytuł: rektor przednym nauczycielom na szkołach ludowych z dwoma lub trzema nauczycielami, należeć się miał. Tytuł ten w dawniejszych czasach, kiedy szkoły na wsiach zakładać zaczęto, został przeniesionym na nauczycieli wiejskich, podobno z entuzjazmicznego poważania ich urzędu, i jest więc tytułem honorowym, niż istotnym i prawnym. — „Mistrz szkolny“ jest stosowniejszą i równie zaszczytną nazwą dla nauczycieli szkolnych, znaczy bowiem, iż mają być mistrzami w nauczaniu i wychowaniu dzieci. Trudnoć w

prawdzie, a w ścisłym znaczeniu prawie nie można, mistrzem się stać w tak wielkiej i świętej sprawie nauki i wychowania, i daleko więcej do mistrzostwa w tej sprawie należy, niż do majstrowstwa w jakimś rzemiośle; lecz usiłować się powinno, aby im najbliższym do mistrzostwa się zbliżyć. Nauczyciele w powołaniu swoim, im dalej się udoskonalający i gorliwie pracujący, zasługują na tę nazwę zaszczytną, ale ta im ma być nie tylko zaszczytem, lecz razem zachęceniem do nieustannego udoskonalania się w powołaniu ich świętym, nie pobudką do zwodniczego mniemania, jakoby już byli w rzeczy samej mistrzami. Kto z nauczycieli w gorliwości i udoskonaleniu ustaje, trzymając się za doskonałego, i mniemając, iż mechaniczna nauka w religji, czytaniu, pisaniu i rachowaniu celem jedynym szkolnej nauki, ten nie zna powołania swego, ten najmniej zasługuje na imię mistrza szkolnego. — Nazwa: „nauczyciel szkolny“, która u ludu naszego nie jest zwyczajną, tylko od pojedynczych ludzi i w książkach używaną, ma z pozorów mniejsze znaczenie, zdaje się bowiem, iż tylko jedną stronę ich powołania oznacza, mianowicie: wyuczania dzieci słowem czyli mową w wiadomościach poprzednich do życia obywatelskiego, obyczajnego i pobożnego; lecz „nauka“ może mieć jeszcze dalsze znaczenie, może karność i wzorowy przykład nauczyciela w sobie zawierać, i może się powiedzieć, iż słowo „uczyć“ znaczy: ducha dzieci rozwijać, kształcić i uślachtetniać, nie tylko słowem czyli mową, lecz i wzorowym życiem, karnością i innymi środkami wychowawczymi. Bo czy karność, dobry przykład i wszystkie momenta wychowania nie są nauką? W takim znaczeniu więc trzeba nazwę „nauczyciel“ rozumieć, gdy mowa o nauczycielach szkolnych. Oni nie tylko mówią, lecz razem wszystkimi środkami na rozum, serce i wolę dzieci działają, rozwinięcie i wykształcenie ich przyspieszają. Oni są nauczycielami nie tylko słowem, lecz i karnością ojcowską, życiem wzorowym. —

Nazwy: organista i pisarz, nie oznaczają powołania nauczycielskiego, tylko przydane nauczycielom służby grania na organach i pisania w urzędowych zażytościach gminy. Złączenie służby organisty na wsiach z urzędami nauczycielskimi za sadza się w ustawie politycznej szkół ludowych, oddanie pisarstwa zaś w braku osób w gminie zdolnych lub ochotnych do podjęcia tegoż pisarstwa. Chociaż te służby są tylko przydanymi i pobocznymi czyli podrzędnymi, a urząd nauczycielski głównym zadaniem; przecie w niektórych okolicach nauczycieli więcej organistami lub pisarzami tytułują. Zwyczajniejszym jeszcze jest tytuł drugi. W kilku gminach słyhać prawie zawsze tylko: pisarz lub pan pisarz, pisarzu lub panie pisarzu. Zkąd to pochodzi? Niezawodnie ztąd, iż

tam powołanie nauczycielskie nader małą ma powagę i znaczenie i u ludu i u nauczycieli samych. Wielka część ludu jest skłonna, pisarstwo i inne podobne sprawy zewnętrznie okazałe i do oczu uderzające więcej poważać, niżeli działanie w powołaniu nauczycielskiem cichsze, w późniejszych dobroczynnych skutkach się okazujące, i na grube umysły mniejsze wrażenie sprawujące. Gdy nauczyciel okaże dowody pilności i zdatności, mówią: dobry to nauczyciel, dobrze uczy; lecz gdy kilka razy napisał jakieś prośby lub skargi do urzędów, a te zostały skutecznymi, gdy u urzędów czegoś dopiął -- czy słusznym czy niesłusznym sposobem, to jedno -- to dopiero osoba, to głowa, to adwokat z pierwszej klasy, ten się godzi za pisarza! A do takiego lekceważenia niektórzy nauczyciele pisarzy sami się przyczyniają! oni sami utrzymują lud w takim błędzie szkolnym, oni sami niszczą powagę nauczycielską! Nie tylko dając się nazywać pisarzami, co samo ich już upadła, ale i czynami dowodząc, iż są więcej czémś inném, niż nauczycielami szkolnymi. Nie tylko pisarzą, co jeszcze szkole ujmy nie czyni, lecz jeszcze pobierają z gminy miesięcznie wszystkie podatki, urzędują w szacowaniu i sprzedawaniu pozostałości po zmarłych, niektórzy nawet wdzierają się do opiekuństw nad sierotami -- lecz dosyć! -- Ileż im zostaje czasu, świeżości i ochoty do przygotowania się do nauki szkolnej, do czytania pism i książek powołania ich się dotyczących, do uczęszczania konferencyj nauczycielskich i do czynnego udziału w nich, krótko: do udoskonalenia własnego i do innych spraw ślachealnych, stanu nauczycielskiemu przyzwyczajonych? Czy potem dziw, gdy tam miłości do urzędu nauczycielskiego ubywa, gdy nauczyciele sprofanują, sświatowiejają, gdy urząd ich w abecadlnictwo nudne upada; czy dziw, gdy od wiosny do późnej jesieni tylko od południa naukę trzymają, gdy do konferencyj nie uczęszczają, lub udziału czynnego w nim nie mają, czy dziw, gdyby ich żakami i szkolnikami nazywano? K. M.

Przysłowia Jędrzeja Maksymiliana Fredry.

Co ludzie radzi słyszą, temu łatwo wierzą.
Dzisiaj grzeczność, co przedtém obłudą i frantostwem nazywano.
Posłuszeństwo dobrej pospolitej sprawy dusza.
Najtrudniej tych pogodzić, z których jeden chce brać, a drugi nic nie chce dać; trzeba, żeby albo tamten brać odniechciał, albo żeby ten dać co pozwolił.
Jednoż chcieć, jednoż nie chcieć, ta prawdziwa przyjaźń.
I niewola tam musi być osobiwszej przykrości, gdzie białołgowa panuje.
Rozum męzczyzny, białołgową afekt tylko rządzi; oraz kocha, oraz nienawidzi; nie gdzie rozum, ale gdzie afekt, tam wszystka.

Skory rozum, skora ochota, jak skory koń, prędko się wysiliwszy, ustanie; przyleniwszy, dłużej dobry. Najłatwiej o tém rokować, co już pominęło.

W cudzym żalu a szkodzie bogato dyskursu; w swoim inaczej się mówi.

Gorsze jest głupstwo: nie umieć, a nie dać się nauczyć.

Żaden ochotniej się nie ofiaruje, jako kto słowo najprędzej rad łamie.

Mały robak nieznacznie dęba tocząc w ostatku obali: kęs do kęsa dodając, siła się robi.

Utracać wiele ich umieć, a nie wiele szczodremi być; utrata rozprasza, mądrość udziela i wieć komu daje. Tak mieć chciała staro-polska przypowieść: w kaftan bawełna, w chomąto słoma. D. c. n.

Środki różne.

Środek aby chleb nie pleśniał. Chleby z pieca wyjęte wkładają się do woru mącznego, na którym jeszcze mąka wisi. Bochenki stawiają się wierzchnią skorką do góry jeden na drugi; wór zawieszuje się i zawiesza na miejscu przewiewnym. Kiedy potrzeba, bierze się chleb dniem wprzód, obciera go szotką w wodzie zmaczaną i daje do piwnicy, aby skorka odmiękła. Tym sposobem można przez 6 tygodni utrzymać chleb bez pleśni.

Dla uprawiaczy kukurydzy. Do połowy sierpnia okwitnie kukurydza zupełnie. Ażeby więc kaczany należycie dojrzeć mogły, nie trzeba pory tej zaniedbać. Mianowicie należy nad najwyższym kaczaniem 3 liście zostawić, a wierzchołek cały z kwiatem urznąć. Ołupanie kaczanów w następnym miesiącu, co nasi gospodarze czynić zwykli, jest wielce szkodliwem, albowiem owoc, w soku mlecznym będący, obsłaniając i karmiąc łupiny pozbawiony, tylko uschnąć musi, gdy przeciwnie przez odcięcie wierzchołka kwiatowego siła do ziarna idzie. Dla tego tylko kilka liści dla obsłony owocu pozostawić należy. — Podobnie przy baniach (dyniach) chcąc mieć takowe wielkie, trzeba wierzchołek obciąć, skoro owoc się zawiązał. I rajske jabłka zyskają na dobroci, gdy się tak z niemi postąpi.

Uduuszonych do życia przywrócić. Osoby uduuszone swędem węgla lub długiem zanurzeniem pod wodę, jeżeli tylko jeszcze iskra życia w nich zostaje, mogą być znowu do życia przywrócone. Jako środek służy umiejętne zastosowanie lekkiego palenia żelazem żarzącem na górnej części piersi. Odkrycie to uczynił Dr. Faure i twierdzi, że najwyższe części piersi najdłużej drażliwość żywotną zachowują, i tam tedy wskreszenie resztek życia ma się poczynać. Dr. Faure już w ten sposób kilka osób uratował, i środek ten nie zawodzi, skoro jeszcze życie wcale nie zgasło.

Dobry воск do politurowania. Takowy gotuje się następnym sposobem: $\frac{1}{4}$ funtu wosku żółtego i 2 łuty kolofonji topią się na umiarkowanym ogniu w tygielku metalowym; co odstawiwszy potem od ognia, dodaje się 2 łuty oleju terpentynowego, przyczem miesza się ciągle, aż mieszanina należycie wychłodnie. Ta masą naciera się przedmiot drewniany, za pomocą szmatki wełnianej, który w kilku dniach wyglądać będzie jak lakierowany.

Kit z wapna i węgla kamiennego. Wapno od kilku tygodni gaszone ale jeszcze lipkie, miesza się z przesianym popiołem węgla kamiennego i dobrze się przerabia. Wapno takie może być na drzewo, kamień, suchą glinę nacierane i po kilkokrotnym oglądzeniu wygląda jak marmur. — Masa ta oschnie w 4—8 dni; spojenie obu części jest tak mocne, iż równie w wodzie jak na powietrzu nie ulega żadnej zmianie i przez wiele lat jednakowo się utrzymuje, i zimą jej nie szkodzi. Zdatną jest również do oblepienia ścian i powałów w izbie, przyjmując każdą barwę, jako też sieni, strychów na zboże i siano, tudzież do okładania cystern i t. d. namazawszy na $\frac{1}{2}$ — $\frac{3}{4}$ cala grubości. — Kit ten jest także ogniotrwały, dla czego jest tém użyteczniejszym, bo powlekłszy nim dach, zastąpi ciężką dachówkę lub łupek; można nawet dachy słomiane za pomocą jego ubezpieczyć. Deski tym kitem obciążone wytrzymają ogień, i takowych można użyć na podkładkę do ognisk. W Niemczech zaczynają mieszaninę tę do różnego użytku zastosowywać.

Poprawienie świec. Knut bawełniany pomacza się w wodzie wapiennej, w której wielką ilość salitry rozpuszczono. Płomień będzie jaśniejszy, spalanie zupełne; świece takie nie topią się i nie trzeba ich objaśniać (obcierać). Rozumie się, iż knut przed pomacaniem powinien być zupełnie suchy.

Rozmajtości.

(Wystawa rolnicza w Wiedniu.) — Towarzystwo gospodarskie wiedeńskie, pragnąc uczcić 50letnią rocznicę założenia swego, obchodzić ją będzie w maju roku przyszłego. Żeby pamiątkę tę uświetnić, postanowiło złączyć z nią dzieło publicznego pożytku. Dla tego zamierzyło otworzyć w miesiącu maju 1857 wystawę powszechną austriacką bydła, płodów rolniczych i leśnych, narzędzi i machin gospodarskich i wyrobów przemysłu wiejskiego. Obok tego zaszczyć pragnie nagrodami w medalach te gospodarstwa wiejskie w dolnych Rakusach, które się w jakiegokolwiek gałęzi rolnictwa lub uprawy winnic odznaczyły. Program w tym celu już wydany. —

— Górny Szląsk pruski wkrótce przetrzynięty będzie gęstą siecią kolei żelaznych. Rząd pruski nadał towarzystwu kolei żelaznych gornoszląskich roz-

ciągłe przywileje, tyczące się budowania wielu nowych kolei na Szląsku, których administracja przejdzie pod wyłączny rządowy nadzór, akcyonariusze zaś pobierać będą czyste dochody po potrąceniu wszystkich wydatków. Z tej przyczyny zwołanem jest walne zgromadzenie towarzystwa do Wrocławia na dzień 25 sierpnia, gdzie szczególnie następujące przedmioty mają być rozbiegane: wykończenie kolei wrocławsko-poznańskiej i poznańsko-głogowskiej; poprowadzenie nowych kolei: z Tarnowic przez Rudę do kolei ubocznej prowadzącej z Nędzy do Mikołajewa; od kolei górno-szląskiej ku kolei warszawsko-wiedeńskiej; z Świętosławic do Huty królewskiej; z Poznania do Bydgoszczy, a wreszcie z Wrocławia po prawym brzegu Odry do zetknięcia się z koleją Górno-Szląską między Opolem a Mysłowicami. Liczne i wielkie zakłady fabryczne, jakie górny Szląsk posiada, są głównym tych przedsięwzięć powodem.

— Między niemieckimi chemikami wszczął się spór o pożywność piwa. Przed niedawnym ogłosił sławny profesor Liebig swe zdanie: że piwo wcale nie jest pożywnem. Brał on azot za podstawę pożywności i wykazał, iż 3809 kufla piwa bawarskiego tyle tylko zawierają azotu, co 5 funtów czerstwego chleba żytniego. — Z tej przyczyny profesor Keller wystąpił w obronie piwa (albo raczej piwowarów) dowodząc, że nie azot bezpośrednio działa nażywienie, lecz sole fosforyczne, które są w piwie, i że one przytrzymują w ciebie substancje azotowe. Według jego więc obliczenia, w jednym całym kuflu piwa bawarskiego jest tyle kwasu fosforycznego, co w $\frac{1}{8}$ f. mięsa, a zatem 8 kufla wystarczy za funt mięsa. Takie jest zdanie chemików. Ci co się na chemii nie rozumieją, radzą inną próbę. Wziąć 2 ludzi jednaki siły, jednego z nich karmić na dzień 8 kuflami piwa bawarskiego, a drugiego funtem mięsa codziennie i czekać, który którego przeżyje. Kandydatów do tej próby nie brakuje. — Jeden z aptekarzy warszawskich przygotowuje także do druku dzieło o chemicznym składzie wszelkich rodzajów piwa bawarskiego z uwagami o wpływie tegoż na zdrowie. Niemieckie dzienniki ogłaszają to dzieło jako bardzo zajmujące dla miłośników piwa. — Cz.

— W Belgji pewien dziedzic 2-miljonowego majątku odebrał sobie życie dla tego, iż musiał 40 tysięcy fr. stęplowego opłacić. —

— Straszny pożar zniszczył miasto Tessaloniki w Turcji dnia 11 lipca. Ogień wszczął się w dzielnicy Franków i dostał się do składu prochu, którego wybuch takie sprawił wstrząśnienie, iż najbliższe domy runęły, a nadto ogień rozszerzył się na całe miasto. Narzędzi do gaszenia brakowało zupełnie i dwie trzecie części miasta zniszczone do szczętu. W tym pożarze zginęło 200 ludzi a 600 było rannych; stratę zaś liczą na 150 milionów piastrow.

Z życia halanderskiego.

II.

Jura A kanyż tobie fusy urosły?

Jánek. Nu, kanyż fusy rosna, w Uhrach.

Jura. A czy tam zaś pójdiesz?

Jánek. Nié.

Jura. To ich zgól.

Jánek. A na co? ba — ty niewiesz, co za siła w tych fusach! Jeszcze se isto przypomnisz, jakech za ten moździerz dostał kwit na becyrku; no poczułech tam ten mądel dość; ale mi w Uhrach jeden wypisał świadectwo, człowiece, żech myślał, że gwiazdy widzę na niebie, a to ci była taká lichota ten hajduk jak harynek — ale fusy miał na ryf! — Tu-żech se myślał, że to ta siła isto w tych fusach.

Jura. I za coż ci też to świadectwo wypisał?

Jánek. Jakech widział, że przez tą żeleźnicę furmanka ustała, zarobku dla halandra niéma, a drzewa przy stawie już od pół zimy chybiło, że nie było co rąbać, toch poszedł ua Węgry i trefiłech do jednéj harendy. Kazałech se dać półkwaretki, kasek szpérki i chleba, a nielza było czém zapłacić. Takech jadł pomału; myślałech: jak sie żyd obróci, że mu zemknę. Ale on se siadł przy mnie, a pytał sie mnie: a odkadż ste wy? — Jách mu rzekł, żech z Cieszyna. — A to wy tam mate lepszu palenu, rozolku z fabryki? — Toć mamy, szakech tam robił po fabrykach dość. — A znate wy robić rozolku? — Baić znám. — A czy na horko, czy studenu? — Mie tam wszystko jedno, a na zimno jeszcze lepij, ale bych przody musiał spyrytus skosztować. — A to podźme do piwnice. — I takechmy poszli, a tamech kosztował z każdéj beczki i powiedziałech, że w izbie w moim płaszczu mám te prószki, że jak je wysypie do beczki, to za 24 godzin rozolka bedzie fajna. — A co mia to bude kosztować? — Przody skosztują, jak im bedzie smakować, a potém będą widzieć, co mi dają; teraz skoczę na wyrch i przyniesę prószek nejprzód na kminkule. — I takech wyszedł; nie było tam nikogo; alech w prędkości się omylił, i wziąłech jego burnus a mój płaszczech zapomniał, a z tego kosztowania mi sie tak głowa zawróciła, żech miasto do piwnicy do pola zabłądził; a były tam chrosty, toch wleźł do nich, i szełech potokiem, aż na ściemiewku wyszełech na ceste, i nie uszełech może mili, a tu zaś szandar. Nuż tu o harmatszajn, a jách go zapomniał w płaszczu, i przykludził mie do dziedziny do rychtara, a ten mie już czekał i żyd też już był. I tak mie przywitali kiela fackami, a rano mi świadectwo wypisał ten stemi fusami i dali mie na szup. —

Z Cieszyna.

Tutejszemu kupcowi p. Edwardowi Schroederowi, za jego dobroczynny i patryotyczny sposób myślenia i działania, które tenże przy sposobności szczęśli-

wego rozwiązania JM. Naj. Cesarzowej urzędzeniem uczty dla ubogich okazał, raczył pan c. k. śl. prezydent krajowy baron Halbhuber de Festwill najzaszczytniejszą pochwałą udzielić. —

— W bieżącym tygodniu mieli nauczyciele ewangelicy okręgu cieszyńskiego konferencją cwiércolesną, na której między innemi rozprawami najważniejszą była o podniesieniu pszczelnictwa. Pan C. zwrócił uwagę na to, że chociaż jest pszczelnictwo częścią nader ważną w gospodarstwie, zostało ono w krainie naszej zaniedbane, a to głównie z powodu błędnego zdania: jakoby pszczelnictwo było dla tych tylko, którzy innéj pracy nie mają, a więc jeno zabawą; wskazał zatem, że nauczyciele ludu są pierwszymi, którzyby mieli dać przykład i pszczelnictwo upowszechnić, gdyż oprócz zysku, nie-raz chwilę przyjemną sobie sprawią i przemysł pomnożą, i zalecając metodę Dzierżoną, dodał niektóre doświadczenia własne. — Pan S. mówił o potrzebie upowszechnienia nauki śpiewu ludowego, radząc w tym celu ćwiczenie się nauczycieli w muzyce i urządzenie stowarzyszeń śpiewowych! albowiem młodzież w zabawach, gdzie pieśń pobożna nie jest stosowna, ludowéj nieznając żadnej, zwykle śpiewa bezwstydne; a i tu trzeba dążyć do postępu. —

— Ceny na targu dnia 2 Sierpnia były: żyta 7 r. 44 kr., jęczmienia 6 r. 4 kr. owsa 5 r. 22 kr., ziemniaków 3 r., kwarta masła 54 kr. ww.

Doniesienia piśmiennicze.

W drukarni Zakładu narod. im. Ossolińskich we Lwowie nabyć można Książkę do nabożeństwa pod tytułem: **DRÓGA DO SZCZĘŚCIA PRAWDZIWEGO**, wyszłą teraz z druku za aprobacją Zwierzchności Duchownej Archidiecezji lwowskiej obrz. łacińskiego. Ta książka zaleca się niemal nad wszystkie inne; zawiera to wszystko, co w kilkunastu innych książkach jest porozrzućcanem. Podzielona na cztery części i w najtroskliwszym zebraniu zawiera: — Nauki o enocie — o pobożności — o życiu dzienném cnotliwego i pobożnego chrześcijanina. — Nabożeństwo w domu bożym. — Nauki i modlitwy przy przyjęciu śś. Sakramentów. — Nabożeństwa na wszystkie święta Pańskie w przeciągu roku kościelnego. — Nabożeństwa do Najśw. Panny Maryi Matki Bożej, podług Jój świąt w całym roku przypadających. — Nabożeństwo do śś. Pańskich porządkiem ułożone, to jest: do śś. Apostołów, do śś. Męczenników, do śś. Panien. — Nabożeństwo tygodniowe, i na każdy dzień w tygodniu. — Nabożeństwo nieszporne i wieczorne, nauki o rzeczach ostatecznych; — Nabożeństwa pogrzebowe itd. — Oprócz tych wszystkich nauk, modlitw, litanij, godziniek i psalmów, znajduje się samych nabożnych pieśni 180. — Książka ta zaleca się także powierchowną ozdobnością druku, — wydanie jest piękne, ozdobione kilkunastoma stosownymi winetami i obejmuje 60 arkuszy ścisłego druku. Cena na papierze zwykłym 2 złr., na papierze pięknym trwałym welinowym 2 złr. 30 kr. m. k. — Biorący razem 4 tych książek, otrzyma piątą bezpłatnie. Biorący razem 10 otrzyma dwie książki bezpłatnie i trzy śliczne obrazki jako premia także w dodatku bezpłatnie. —

Tamże opuściła prasę i jest do nabycia: **Książka do nabożeństwa**, ułożona według nauki kościoła św. rzymsko-katolickiego dla wygody uczniów w szkołach parafialnych. Drugie wydanie, z dołączeniem Zbioru pieśni nabożnych, zwykle używanych i Sposobu służenia do Mszy świętej. — Aby tę pożyteczną książ-

zeczkę dla młodzieży wiejskiej dostępną uczynić, sprzedają się pięknie o p r a w n e egzemplarze po 24 krajacary. Biorący razem 3 egzempl., po 24 kr. otrzymuje w dodatku jeden egzempl. bezpłatnie. Biorący razem 25 egzempl. otrzymuje w dodatku: 10 egzempl. bezpłatnie. — Wszelkie obstalunki, tak na jedną lub więcej książek, przyjmuje i przesyła odwrotną pocztą na wskazane miejsce, **Wojciech Maniecki**, uprzyw. dzierżawca drukarni Zakładu Ossolińskich we Lwowie. —

DWÓR WIEJSKI — dzieło poświęcone gospodyniom polskim, przydatne i osobom w mieście mieszkającym — przez Panią **Karolinę z Potockich Nakwaską**. W 3 tomach. — Wydanie nowe powiększone, poprawne i zupełnie oczyszczone z błędów pierwszego wydania. — Tom I.: Dom wejski i jego urządzenie; Tom II.: Kuchnia wejska; Tom III.: Rady i przepisy. Jest to dorecznik, w którym w różnych okolicznościach i potrzebach gospodarskich, rady skuteczne znaleźć można. — Dzieło to wyjdzie po nowym-roku 1857. **Księgarnia Michelsena** (Goetze et Mierisch) w Lipsku zatrudnia się wydaniem tego dzieła, zbieraniem przedpłat i do niej należy zgłaszać się jedynie w tym przedmiocie. Nadto kilkanaście Dam w różnych częściach kraju jest uproszonych do zbierania przedpłat. Kto zbierze 10 przedpłat, będzie miał prawo do 11 egzemplarza darmo. — Przedpłata uiszczona najdalej na nowy rok wynosi 2½ tal. (16 złp.), potem cena dzieła wynosić będzie 4 tal. pr. (24 złp.) — Nazwiska osób przedpłacających w dziele ogłoszone zostaną. — W Nr. 22 Gwiazdki obszerniej jest wyrażona treść tego dzieła; ponieważ tam jednak mylnie doniesiono, jakoby „Księgarnia nowa w Poznaniu“ zatrudniała się wydaniem tego dzieła; poprawiamy tę pomyłkę, iż **tylko księgarnia Michelsena w Lipsku** wydawnictwem tém się zajmuje.

Ogłoszenie.

względem wydzierżawienia **BROWARU MIEJSKIEGO** w Cieszynie.

Rada gminy miasta Cieszyna w c. k. Śląsku daje do wiadomości: że w Cieszynie będący **browar miejski z prawem warzenia piwa i szynkownia**, tudzież z wszystkimi przyborami, na trzy lub stosownie na 6 po sobie następujących lat, od dnia 1 listopada 1856 do końca października 1859 a względnie do 1862, w drodze ofert pisemnych i ustnej licytacji, najwięcej podającemu wydzierżawionym będzie. — Za cenę wywołania ustanawia się **suma 5000 złr. m. k.**, z tą uwagą, że browar ten jest na 90 wiader warki porządnie urządzony i prowadzony. — Publiczna licytacja ustna rozpocznie i przedsięwzięcie się w sobotę **d. 23 sierpnia r. b.** w kancelarii gminy o godzinie 10 przed południem. Każdy licytant powinien 10% sumy wywołanej jako wadium złożyć. — Oferty pisemne, w których podana kwota wyraźnie literami ma być wypisana, z załączeniem ustanowionego wadium 500 złr. mk. jako też z świadectwami zdolności złożenia kaucji i moralności, muszą być do 23 sierpnia najpóźniej do godziny 12 w południe radzie gminy oddane. — Dostający powinien w ciągu 8 dni po licytacji sumę 2000 złr. mk. jako kaucję dotrzymywania dzierżawy, albo w gotówce, albo w papierach państwa złożyć, lub też hipotekalnie zabezpieczyć. — W razie podania równych kwot, wydział miejski rozstrzygnie wybór dzierżawcy w ciągu 3 dni, a temu również zostawia się do 3 dni prawo przyjęcia aktylicytacyjnego i ugodzenia się względem czasu dzierżawy. — Bliższą wiadomość o warunkach dzierżawy można każdego dnia podczas godzin urzędowych w kancelarii gminy w Cieszynie zasiągnąć. Cieszyn d. 23. lipca 1856. **Burmistrz Dr. Klucki.**


Dworek do najęcia.

Dworek p. A. Rogiera na wysznie przedmieściu za ew. kościołem, mający 20 jochów pola, z wszystkimi przynależnościami,

jest do wynajęcia od 1. października r. b. — Oraz też jest dom do sprzedania, także na wysznie bramie. — Bliższą wiadomość można dostać u p. Turka radcy gminy, lub u p. Raszki gańcarza na wysznie bramie w tym samym domu. —

Chłopiec

od 13 do 15 lat mający — poszukuje się do służby — u Ferdynanda Riesza pod L. 186 w niemieckiej ulicy. —

 Za c. k. austriackim i kr. bawarskim najw. przywilejem.

Dra. Borchardt'a aromatycznie lekarskie mydło zielne do upiększenia i polepszenia pici, doświadczony środek przeciwko wszelkim nieczystościom skóry; (w oryginalnych paczkach zapieczętowanych po 24 kr. m. k.)

Dra. Suin de Boutemard'a aromatyczna pasta na zęby, najpowszechniejszy i najskuteczniejszy środek do zachowania i czyszczenia zębów i dziąseł; (w całych i półpaczkach po 40 i 20 kr. m. k.)

Profesora **Dra. Linde'go** roślinna pomada łaskowa, nadająca włosom połysku i giętkości i bardzo dogodna do umocowania czubów; (w kawałkach oryginalnych po 27 kr. m. k.)

Mydło oliwne balsamiczne wyborny środek do zasilenia i utrzymania świeżości, miękkości i piękności skóry; (w paczkach oryginalnych po 20 kr. m. k.)

Dra. Hartung'a z kory chin olej, do zachowania i upiększenia włosów; (w opieczętowanych i w szkle ostępowanych fiaskach po 50 kr. m. k.)

Dra. Hartung'a pomada zielna, do ożywienia i wzbudzenia porostu włosów; (w opieczętowanych i w szkle ostępowanych tygielkach po 50 kr. m. k.)

Dra. Kocha cukierki zielne, działające łagodząco i uspokajająco w kaszlu, chrypce, duszności szyi, zaleganiu itd. (w pudełkach oryginalnych po 20 i 40 kr. m. k.)

Wszystkie powyższe **uprzywilejowane** środki przez wieloletnie i wielorakie doświadczenia naukowe i praktyczne użycia wypróbowane i swą skutecznością i stosownością się zalecające, mogą być z zupełną pewnością zachwalone; i pewnie ci co je raz poznali, z ulubieniem zawsze używać ich będą. Prospekty i opisy użycia dodawane darmo, jako też środki same są jedynie do dostania: w **Cieszynie** u **E. F. SCHRÖDERA**; tudzież w Bielsku w aptece **A. Stanka**; w Bielowie u **J. Leszka** wdowy; w Cukmantlu u **J. C. Hermanna**; w Frydku u **J. Pokornego**; w Jaworniku u **J. Langer**a; w Opawie w aptece **F. Brunner**a; w Białej u **J. Berger**a i **K. Domskego**; w Bochni u **Niedzielskego**; w Brodach u **Neumanna Kornfeld**a; w Busku u aptekarza **Piotra Nestrowicza**; w Czerniowcach u **Ign. Schnircha** i **T. Zacharyasiewicza**; w Dębicy u aptekarza **Ferdynanda Herzoga**; w Dobromilu u **Ludwika Stelczyka**; w Dynowie u aptekarza **Feliksa Baranieckiego**; w Gorlicach u **Ignacego Łukasiewicza**; w Gurahumorze u **Karola Laisera**; w Jarosławiu u **J. Bajana**; w Jasle u **Braci Podgórskich**; w Krakowie u **Józefa Bartla**; w Kętach u aptekarza **Jana Jarszela**; w Kołomyi u **S. Wiertelberga**; w Komarnie u aptekarza **Aleksandra Emperlo**; w Lwowie u aptekarza **Franciszka Tomanka**; w Lisku u **Adama Borejki**; w Łańcuie u aptekarza **Antoniego Swobody**; w Myślenicach u **Jakóba Dziegielowskiego**; w Nowym targu u **Karola Lauera**; w Przemyślu u **Edwarda Machaltargu**; w Przeworsku u aptekarza **Fr. Kuhna**; w Rzeszowie u **Ign. Scheitra**; w Samborze u **Rosenheima**; w Sadogórze u aptekarza **Aleksandra Grabowicza**; w Sanku u **Jana Jaklicza**; w Sędziszowie u **Jana Kownackiego**; w Stryju u aptekarza **Jana Sidorowicza**; w Śniatynie u **Marcellego Niemczewskiego**; w Stanisławowie u aptekarza **Jana Tomanka**; w Tarnowie u **Józefa Jahna**; w Tarnopolu u **Marcina Sliwki**; w Turce u **A. Czyrniańskiego**; w Wadowicach u **Szwarcza i Heinza**; w Wieliczce u **F. Charskiego**; w Zaleszczykach u **Józefa Kodreńskiego** i **S. P.** w Złoczowie u **Andrzeja Gottwalda**.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.,

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Ner. 32.

Cieszyn d. 16. Sierpnia

R. 1856.

Zemsta przez podstęp.

Powiaśtka z dziejów śląskich XIII wieku.

III.

Roku 1293 dnia 9 października Henryk V wrocławskie ksiązę, kazał przywołać swego ulubieńca na jakąś naradę do rezydencji swojej przy katedrze. Chciał przedłożyć parę planów w jakichś sporach z duchowieństwem, które pragnął jak najprędzej załagodzić. Lutko zawsze szczerzy, otwarty, nieprzywykły nosić płaszcz obłudy, nie umiał pokryć swego pomieszanania na widok mniemanego dobroczyńcy. Zarumienił się cały, serce mu gwałtownie bić zaczęło, całą przytomność umysłu i zimną krew, w którą się zbroił przed tém spotkaniem, stracił w jednej chwili. W czasie narady nie uważał, co Henryk do niego mówił, odpowiadał bez rozważa, mienił się ciągle. W końcu zwróciło to uwagę Henryka, który widząc dziwny ten jego stan, z całą swą zwykłą dobrocią i łagodnością wziął go za rękę i z czułością pytał:

„Co się z tobą dzieje mój Lutku? Od czasu tego wielkiego polowania pod Świdnicą raz tylko na chwilę byłeś u mnie, aby się ubić zwierzyną pochwalić; w ostatnich dniach wypadkowośmy się tylko spotykali. Czy cię tłoczy jaka nieznana mi boleść? Czy chory jesteś, lub straciłeś już zaufanie do twego najszerszego przyjaciela?”

Zimny pot oblewał jego czoło; ręka którą ksiązę trzymał drżała, jakby w febrze; spuścił oczy, bo nie mógł badawczego wzroku wytrzymać, co z taką troskliwością tkwił w jego źrenicy. Przez chwilę zdawało mu się, że nie winowajcę widzi przed sobą, lecz sędziego, który mu wyrzuca niemy zamiar, duszy knowany. W końcu zebrał się całą odwagę na jaką się mógł zdobyć, chcąc się ogólnikiem wytłumaczyć, rzekł:

„Są usposobienia, w których czasami człowiek sam przed sobą by uciekał, aby niepaść ofiarą zdradzenia serca własnego; właśnie jestem dzisiaj w podobnym usposobieniu.”

„Mój synu, jeszcze nigdy nie słyszałem cię w ten sposób mówiącego,” odpowiedział ksiązę z zdziwieniem. „Prawisz mi coś o zdradzie, o zdradzie własnego serca nawet, a przecież ile wiem, miałeś o nich pojęcie tylko ze słuchu.”

„O! mości ksiązę,” szybko odparł Lutko „jedna godzina czasem więcej nas oświeci, niż przeżycie dwudziestupięciu lat, które liczę.” —

Mówiąc te wyrazy, przypomniał sobie odkrycie głogowskie w całej sile, i to mu dodało odwagi; bo powstawszy spojrzął na księcia tak groźnym wzrokiem, na ustach zaciętych tak wyraźnie zamarkły wyrazy strasznego pytania potężną wolą tylko wstrzymane, że ksiązę Henryk coraz bardziej zdziwiony, nie domyślając się niczego, z łagodnością dodał:

„Istotnie widzę, żeś chory, a przynajmniej w bardzo szczególnem usposobieniu. Może później będziesz spokojniejszy i z większym zaufaniem, to przyjdź znów do mnie; masz dosyć myśleć dowodów, że nikt tak gorąco nie pragnie twego szczęścia jak ja, który ci ojca zastąpić pragnąłem. Teraz bywaj zdrow, godzina mojej kąpieli właśnie nadeszła.”

To mówiąc powstał z siedzenia, podniósł otyłą i wysoką swą postać, która mu przydomek tłustego nadała i podał Lutkowi jeszcze swą rękę. Ten całując ją spotkał się znowu z wzrokiem pełnym łagodności i czułości, który się zdawał błagać o dawne zaufanie i miłość. Myśl złego za nadto go już jednak owładła, bo prosto ztamtąd popędził dokonać niegodny czyn, na który właśnie porę kąpieli ksiązęcia był obrał. —

Henryk nie nie przewidując, zaraz po tej rozmowie zabrawszy tylko służbę i małego Konrada Wizenburga syna nieszczęśliwego Wolfganga, udał się nad Odrę, na której niedaleko od zamku miał swoją łążnię. Zaledwie wskoczył w szumiącą rzekę, ledwie się zaczął nurzać w wzburzonych mętnych jej falach, gdy stojący na brzegu pacholcy spostrzegli, jak z przeciwnego brzegu kilku konnych, zbrojnych jeźdźców z Lutkiem na czele pędziło ku rzece a mianowicie ku miejscu, w którym się ksiązę kąpał. — Mały Konrad doniósł mu o tém co prędzej.

„O skoro tylko Lutko towarzyszy tym ludziom, nie mam się już czego obawiać,” spokojnie i wesoło odrzekł na to Henryk. Pomimo tego przepłynął rzekę, lecz zaledwie na brzeg się dostał, jeźdźcy już go otoczyli, z których dwóch skoczywszy z siodeł, schwytali go, choć się mocno opierał i odważnie bronił. „Lutku, Lutku i ty zdrajco?!” z boleścią wreszcie zawołał.

„Nie zdrajca, lecz mścicielem haniebnie rozlanej krwi ojca mego!“ śpiesznie zakrzyknął tenże.

Wierna służba, bez broni żadnej ze sobą, starała się daremnie wszelkimi siłami przemóc napastników. Mały Konrad chcąc ocalić ukochanego pana i dobroczyńcę, rzucił się także na nich, własną pierś nadstawiając. Jeden z rycerzy w gorliwym zapędzie ciał go szablą przez głowę, czerep się rozprysk i w chwili szlachetne chłopię ducha wyzionęło.

„O Konradzie, biedny Konradzie! O Marjo nieszczęśliwa!“ z rozpaczą Lutko zawołał. — „Niegodziwcze!“ wołał zwracając się do Henryka, „niewart byłś tej zanej niewinnej krwi. Lecz ty nędzniku, czemuś go raczej nie odepchnął, niż bezpotrzebnie uśmiercił? Co ci to dziecię zawiniło? Krew za krew — giń łotrze!“

I wściekły bolem, szalony zemstą i rozpaczą Lutko był podobny w tej chwili do rozjuszonego dzika w puszczy. Jednym skokiem rzucił się na jeźdźcę, pchnął żelazcem w pierś, a skrwawione ciało zsunęło się z konia, potoczyło w rzekę i w nurtach przepadło.

„A teraz naprzód z więźniem!“ groźnie zawołał do reszty się zwracając.

Porwali nagiego księcia na konia zabitego jeźdźcę, okryli go płaszczem jakimś tylko, i znów przepłynąwszy rzeką pognali dalej. —

Służba zbudziwszy się z oniemienia trwogą i rozpaczą, spostrzegłszy, że ich pana już uniesiono, dopiero się upamiętawszy narobiła krzyku i hałasu. Straszliwa ta wieść gruchnęła piorunem po Wrocławiu. Tak jednak niepojętym, do prawdy niepodobnym wydał się ten wypadek, że w pierwszej chwili przerażenia nikt o ratunku lub pogoni nie pomyślał. A gdy się do tego zabrano, tamci daleko już byli.

Różnemi ubocznymi, lasami i zaroślem w północnym od Wrocławia kierunku, pędzili co tylko konie starczyć mogły, dopóki nie pozbierawszy porozpraszanych po zakątkach reszty zbrojnego rycerstwa, w większym już poczcie śmielej na publiczny gościniec nie wjechali.

Tak dowlekli się, późną już nocą do nędznej chaty, gdzie spocząwszy nieco, odziewszy książęcia przyzwóicie, ruszyli znowuż dalej z tymże samym pośpiechem co pierwój. W końcu przebywszy zielone wzgórza, ostatnie północne podnóże Sudetów stanowiące, spuścili się w dolinę, którą Barcza przepływa. Noc była jasna, księżyc w pełni drżącym światłem srebrzył powierzchnią rzeki, na której prądem brzegu wysokimi wieżycami rozparł się stary Piaskowy Zamek.

Miejsce to w historii chrześcijaństwa na Szląsku ważną zajmuje rolę; tu bowiem najprzód zaczęła się krzewić nauka Chrystusa, zład rozbiegła wzdłuż kraju. W tém samém zatém miejscu, gdzie pierwsze ziarno

miłości ludzi wzajemnej rzuconém było — dzisiaj zdrada i ohydna łupież spełniała swą ofiarę, gdyż tu był cel podróży znużonych napastników, tu przeznaczono więzienie dla nieszczęśliwego Henryka.

Czekał już na niego Konrad głogowski w bramie zamkowej, otoczony służbą pochodniami świecącą. Skoro przyprowadzono Henryka, z dzikim śmiechem i szyderskim głosem zawołał: „Powitaj nam wielki książę Wrocławski! Otóż przecie mój tłustoszu kochany i mnie się udała sztuczka, jakie mi ty płacone. No proszę bliżej! Racz zagościć tu trochę! kwatery już gotowa; nikt tu nie przyjdzie składać hołdów książęcych; możesz więc w tych samych podróżnych sukniach pozostać, a nie trudzić się przywdziewaniem purpury. A teraz przysięgam ci na w Trójcy jedynego Boga i na świętego mego patrona, że póty białego dnia nie ujrzysz, póki mi nie zapłacisz za zdradziecko wydarte księstwo!“

Zmęczony, nieszczęśliwy Henryk i słowa nie rzekłszy, oparty cały ten czas na filarze od schodów, udał się za pacholkiem, naprzód z kagankiem idącym. Cała ta historia wydawała mu się zbyt jasną, zbyt nikczemną, żeby go oburzać lub dziwić mogła. Charakter Konrada głogowskiego znał dobrze i nie mógł się czego innego po nim spodziewać; lecz skoro zesłabły wzrok skierował na tryumfującego, zwycięsko spoglądającego nań Lutka, strasznie krwawiło mu się serce. Niemógł pojąć, jakim sposobem to czułe, synowskie przywiązanie tak nagle mogło się przeistoczyć w brudną zdradę, w czarną, haniebną niewdzięczność i nienawiść. — Zbolały, przybity, ze spuszczoną głową, błędnym spojrzeniem, powoli schodził przez ciemne sklepienia na dół za swoim przewodnikiem. Nareszcie przed małemi, żelazem okutymi drzwiczkami zatrzymali się i... straszny widok uderzył oczy biednego, poczciwego Henryka: Nawet nie książęce więzienie, nawet i tej szlachetności nieprzyjaciół nie miał, by go przyzwóicie i uczciwie zamknął — lecz wepchnięty w ciasną drewnianą skrzynię, w której ani stanąć, ani sięgnąć, ani się położyć nie było można, z dwoma otworami u góry i u dołu — nieszczęśliwy Henryk boleśnie jęczał, tę jeszcze mając nadzieję, że może Bolko brat rodzony, może poddani, którym tyle dobrego wyświadczył, ujmą się krzywdy jego i wydobędą z barbarzyńskich szponów. To jedno dodawało mu otuchy. — I tu biedak się omylił. — (IV. nast.)

Historja Szląska.

III. Szląsk pod królami polskimi. (Ciąg dalszy.)

Mieczysław II. (r. 1025—1034.)

Bolesława Chrobrego państwo polsko-sławiańskie dosięgło obszerności, jakiej następnie Polska nigdy nie miała. Szląsk wówczas był prawie środkiem tego państwa. Lecz co ojciec zdobył, tego nie umiał syn

Mieczysław II. utrzymać. Zwykle przy zmianie monarchy, sąsiedzi upatrują, czy im nowy następca jest groźny, czy z niego korzyści brać mogą. To też Mieczysław zaraz na wstępie panowania swego czujnym a nieprzyjaznym sąsiadom dał zachętę do szarpania dziedzictwa jego, gdy po odprawionej koronacji przez rok prawie oddał się nieczynnej żałobie po ojcu, zaniedbując starań o naród. Rusini, Węgrzy, Czesi i Niemcy szukali zysku z opieszałości jego. Niechęć obudziła się przeciw niemu w narodzie całym ze wszech stron ciśniętym, który go dla tej nieczynności „Gnuśnym“ przezwali. — Ocknął się nareszcie Mieczysław, i najprzód wyruszywszy przeciwko Rusinom, udało się mu ich poskromić. Tymczasem jednak król węgierski Stefan zabrał mu kraj między Dunajem i Karpatami (Słowaczną) 1026. Czesi też, gdzie jeszcze żałogi polskie się trzymały, upatrzili porę do uwolnienia się i zdobyli Morawę, częścią przemocą, częścią namową, częścią podstępem. Gdy Mieczysław w tę stronę nadszedł, już było za późno i skończyło się na spustoszeniu kraju 1027. — Tak samo działo się w Słowiańszczyźnie nadelbiańskiej, gdzie lud lgnął do swego dawnego rządu gminnego, podczas gdy możniejsi z niego ogłaszali się królikami; co z jednej strony osłabiało panowanie Polaków, a z drugiej dało sposobność niemieckim hrabiom do rozszerzenia tam posiadłości swoich. Przez trzy lata stawiał tam Mieczysław II. mężny odpór, aż nareszcie niemiecka broń zwyciężyła, w skutek czego cała zaodrzańska Słowiańszczyzna od Polski na zawsze oderwaną została 1031. — Utracenie tylu krajów zatruło życie Mieczysława II, i podają niektórzy, że w skutek tego przed śmiercią swoją wpadł w szaleństwo. Umarł 15 marca 1034 i pogrzebion jest w Poznaniu. Na jego pochwałę przyznają mu, że był wielce sprawiedliwy. D. c. n.

Dziecię — sierota.

— W kolebce drzémie malutka dziecina,
A nad kolebką matka pochylona
Czuwa nad cichym snem swojego syna.
Kołyska świeżem kwieciem umajona,
A nad kolebką rospięta zasłona —
Strzeże dziecięciu i cienie i cisze;
Z szeptem modlitwy matka je kołysze.
Nad niemi skrzydła Anioł-Stróż rozpina;
Przed świętym Boga-Rodzicy obrazem
Lampa niepewnym płomieniem migoce. —
Ta noc i cisza, i te modły razem:
Brzmia jakąś świętą harmonją uroczą.
Ciszę kur przerwie, skrzydłem załopoce,
Wstrząśnie powieki co się snem już mroczą.
Czas już o Matko — o zorzy porannej
Zacząć Godzinki do Najświętszej Panny. —

O módl się Matko nad kolebką Syna —
Dopóki jeszcze do modłów godzina:
Dopóki jeszcze jak pączek w ukryciu
Twe małe dziecię spoczywa w powiciu.
Bo do pacierzy godzina przeminie —
Gdy drobny pączek w kwiat już się rozwinie:
Wtedy zapragnie inny pokarm dziecię —
Wtedy modlitwą — ma być Twoje życie.

Wcześniej mu poznać i chwalić daj Boga,
By w wierze znalazł silną broń na wroga;
Aby najpierwsze i ostatnie technienie —
Dla jego Stworcy było uwielbienie.

Wcześniej mu, wcześniej — wskazuj Ojców dzieje,
Wcześniej mu, wcześniej — daj pokochać cnotę:
By w dom Twój nie wniósł urosły sromotę...
Gdy przyjdzie życia przebywać koleje!..

— Spokojnie drzémie w kolebce dziś dziecię,
Lecz czyż wiesz, jakim będzie jego życie?...
O! ciągłą walką, życie na tej ziemi —
Bo na niej, dawno, gęsto grzech się pleci.
On duszę przyniósł anioła tu z raj —
Lecz na co wzrośnie, na co, w twoim kraju?...
Twa dłoń, twe słowo, popchnie jego w życie,
I przeprowadzi przez świata powodzie —
Jako żeglarza kompas w niepogodzie; —
Rozkosz czuć będziesz, albo łzę łać skrycie.
Jeśli twa praca była nad nim szczera —
O to on kiedyś wzrośnie w bohatera,
Lecz gdy niedbało pchnęłaś go w tę drogę —
To tobie boleść przygotuje sroga.
Szala chwiejąca wisi mu nad czołem:
On może stać się Człowiekiem-Aniołem;
On może upaść z Anioła w Szatana —
Jeżeli nad nim nie czuwała z rana!.. —

O śpij dzieciątko w kolebce spokojnie,
Nad tobą czuwa oko Matki zbrojnie. —

— Lecz tam w kołysce, czemu dziecię kwili?
Usnąć nie może, choć usnąć się sili!..
Przecież sen jego Wygoda tak pieści:
Kołyska strojna i srebrem i złotem
W komnacie ciepłej i cichej się mieści;
O, toby można marzyć słodko o tym!..

Przecież dziecięcia utulić nie można.. —
O, bo go do snu błogo nie złożyli,
Słodkim całunkiem.. — matka kochająca
Pieszczoną ręką kołyski nie trąca;
Nad niem ję oko troskliwie nie czuwa,
Ni nad niem wzlata ję modła pobożna;
Że nie ma matki dziecina przeczuwa,
We śnie się trwoży.. i dla tego kwili. —

Biedna sieroto — smutne twoje rano!..
Słodkim całunkiem ktoż ciebie obudzi?

Ręką pieszczoną kto ciebie przytuli?
Do kogoż zwrócisz słodkie Matki miano?...
Tobie żałoba — choć radość u ludzi.
Ciebie nie Matka w twém płaczu utuli,
Tobie nie Matka o Bogu opowie;
Pierwszą myśl w twojej nie rozbudzi głowie
Pierwsze w twój duszy nie pocznie wzruszenie,
Ni pierwsze serca nie zgasi pragnienie;
Ni twe rączeta złoży do modlitwy, —
Twych Ojców tobie nie opowie bitwy!..

Pierwsza wędrówka już ciebie utrudzi,
Kiedy się będziesz garnęła do ludzi —
Z całą miłością gorącej twój duszy; —
Uczucia twoje świat zimny ostudzi,
Twojego serca on bicie przygłuszy;
Da tobie sławę — da tobie dostatki,
Wszystko ci poda, — wszystko — oprócz Matki!

— I żeby nie to: że nad sierotami
Czuwa szczególnie ten Pan nad Panami;
Opieką Ojca codziennie je darzy, —
Ojcowską ręką, nie ręką sędziego —
Chwiejącą szalę ich przeznaczeń... waży;
Gdyby Anioła nie zesłał ci twego:
Co cię przez ścieżkę żywota prowadzi,
Co swą modlitwą twojej nędzy radzi;
Co cię pociesza w twych we śnie marzeniach,
Co ciebie w czystych zagrzcwa natchnieniach;
Od przygód świata wiernie ciebie strzeże,
Co cię objaśnia, zasila w twój wierze; —
Gdyby Stróż-Anioł nie wlał w duszę twoją,
Choć w małej cząstce wielką miłość swoją, —
Z ojca i matki nie z tego już świata..
Na Ludzkość całą — miłość — jak na brata! —
Gdyby On ciebie nie wsparł swoją ręką:
Twe życie całe.. tożby było — męką!?!.. —

M. A. D.

Przędziarnie.

Bieda nawiedzająca niemal rok rocznie ludność gór olbrzymich, sudeckich, i okolic podkarpackich, składającą się przeważnie z tkaczy i przędków ręcznych spowodowała już przed kilku laty tak pojedyncze osoby prywatne jako też i najwyższy rząd do obmyślenia środków, któreby biedzie tej stanowczo zapobiegły, lub przynajmniej pojawiający się niedostatek w krainach górzystych umniejszyły.

Jako takie środki, które swą nieustanną skutecznością najdzielniej do oddalenia rzeczzonego niedostatku przyczynić się zdołają, stawiono już w tedy na czele:

a) podniesienie uprawy krajówéj lnu i konopi;

b) udoskonalenie przyrządzania lnu i konopi;
c) poprawienie przedziwa ręcznego.

Chociaż dotąd w wskazanych kierunkach tak pojedyncze osoby jako też różne towarzystwa prywatne nauką i przykładem chwalebnie działały, przecie doświadczenia na tej drodze szerzone nie upowszechniły się tak dalece, jak tego piecza o polepszenie losu mianowanych górali wymaga.

Jedną z najgłówniejszych przyczyn, iż wiadomości te stosunkowo zbyt mało się rozszerzyły, jest niezawodnie brak przedziarni czyli szkółek do przedzenia.

Najprzedniejszem zadaniem szkółek przedziarskich jest: upowszechnienie najnowszych i najskuteczniejszych doświadczeń w obrębie przyprawy lnu i konopi, tudzież praktyczne przysposobienie uczniów do wyrabiania przedziwa ręcznego wymaganiom przemysłowemu odpowiadającego.

Odnosnie do tego celu, wpływ szkółek takich na polepszenie doli uboższych mieszkańców gór, trudniących się przedzeniem ręcznem, okazał się wielce dobroczynnym. Obliczenia bowiem na wielorakich doświadczeniach oparte dowodzą, że przedziarz w zakładzie takim wyćwiczony może dziennie 10—12 kr. m. k. zarobić. Z tém łączy się oraz, że polepszenie materialnego bytu ludności tej wpłynie korzystnie na jej obyczajowość.

Gdy pomimo tych korzyści, w niektórych krajach koronnych już przed rokiem 1848 zaprowadzone szkółki do przedzenia, znowu upadły, przyczyną tego było: częścią zniesienie obowiązków zwierzchności dawniejszych, żeby się o swych ubogich poddanych starały; częścią ta okoliczność, iż zakłady te jeszcze za krótko istniały, aby dobroczynny ich wpływ powszechnie i należycie mógł być uznanym.

Pomyślnie skutki szkółek przedziarskich, obecnie w kr. pruskiem i saskiem państwie istniejących i coraz wzmagających się, zbijają dostatecznie zarzuty, jakieby przeciw urządzeniu szkółek takich wyniknąć mogły, z powodu zdania, iż przedziwo ręczne z maszynowem konkurencji wytrzymać nie może. A zatém z zupełną pewnością przyjąć można, iż urzeczywistnienie i rozszerzenie zakładów takich w kraju naszym równie dobrze powieść się może.

Gminom należy więc zająć się urządzeniem rzeczonych przedziarni, a to tém bardziej, gdyż

obowiązkiem ich jest, starać się o utrzymanie swych ubogich miejscowych; zacząć je to wielce obchodzić powinno, jakby przynależnym swoim takie położenie zapewnić mogły, aby ci bez cudzej pomocy utrzymanie sobie zabezpieczyć zdołali.

Przytém zwraca się uwagę gmin na dziełko „o uprawie lnu i cienkiem przędzeniu ręcznym,” przez p. Alojzego Kürschnera byłego c. k. urzędnika powiatowego w Strażnicy opracowane i w Wiedniu 1856 wydane; które, jak je właściwy znawca zaleca, dokładnym jasnym i dla każdego dostępnym sposobem zrobione w najnowszym czasie postępy w uprawie i przyrządzaniu lnu, jako też cel i użyteczność szkolek przedziarskich wykłada.

Nauki gospodarskie.

I. Pasza. — B. Uprawa łąk. —

2. Ulepszenie łąk. (C. d.)

b) Równanie cz. plantowanie — Wszystkie znajdujące się na łąkach nierówności muszą być zniesione. Robota ta najłatwiej da się wykonać w późnej jesieni następnym sposobem:

Zdejmie się darń tak z miejsc wyniosłych jako też i wklęsłych, składa ją na bok, a ziemia z wyższego miejsca przenosi się na niższe. Ta praca wykonuje się na mniejszych łąkach i przy mniejszych posiadłościach rolniczych pojedynczo łopata.*) Zrównawszy grunt jak najstaranniej, pokrywa się znowu zdjętą darnią, i utłacza równo tłukiem drewnianym. — Równanie jest na wszystkich łąkach bardzo użytecznem a osobiście na takich, które czasami wodą trzeba odwilżać; albowiem wyniosłości, woda nie dotknięte, dają mało trawy, podczas gdy w wklęsłościach woda się zatrzymuje, co znowu trawę zakwasza i psuje. —

c) Odmładzanie cz. odnawianie — Doświadczenie uczy, że łąki tém mniejszy plon dają, im starszy jest ich trawnik. Korzenie traw stwardnia i zdrewnieją, nie są w stanie wyciągać pożywienie z ziemi, i zbiór paszy zmniejszy się. Złe trawsko otrzymają górę, mchy i inne chwasty pokrywają łąkę. — Takie łąki trzeba odmłodzić czyli odnowić przez utworzenie nowego trawnika. Staje się to 1) za pomocą nawiezenia ziemią lub piaskiem, 2) przez przewrocenie czyli zoranie.

1) Odmłodzenie łąki za pomocą nawiezenia zie-

*) W niniejszych naukach gospodarskich mam tylko rolników czyli mniejszych posiadaczy na oku, którzy w wykonaniu swych robót gospodarskich więcej na pracę ręczną, niż na użycie maszyn kosztownych a w praktyce często niepewnych, są wskazani. Nie piszę dla naukowo ukształconego gospodarza, ale przede wszystkim dla rolnika śląskiego, i życzę sobie, żeby z tego stanowiska pracę moję osądzano. —

mi lub piasku staje się tym sposobem: gdy się nasypie ziemi lub piasku tylko tak wysoko, aby trawa przez tę warstwę znowu przerosć mogła; lub też tak wysoko, żeby się stary trawnik całkiem udusił, a nasiawszy koniczyny i traw, nowy trawnik powstał.

Chcąc takie odmłodzenie skuteczném i trwałém uczynić, potrzeba wprzód łąkę starannie osuszyć to jest zabagnione miejsca z niej oddalić. Bez takiego osuszenia, nawiezenie ziemi nie zapewni stosownej poprawy łąk. Gdy zaś łąki należycie od wody się uwolnią, tak odmłodzone dają zbiór obfity i zaspokajający; szczególnież jeżeli ziemia nawieziona cząstki urodzajne w sobie zawiera.

Nawożąc ziemię do wysokości 4—5 cali, tak ażeby stary trawnik udusił się, potrzeba zasiewem nowy trawnik utworzyć. Ziemię nawiezioną należy jeszcze przed zimą rozrzucić, zorać i zbronować, a w następnej wiosnie mieszaną z wyki i owsa składającą się posiać. Zabronowawszy dobrze tę mieszaną, dopiero sięją się różne trawy, gruntowi odpowiadające, jako też różne rodzaje koniczyny, i wałkują się. Na 1 joch odnowionego gruntu łącznego potrzeba 1½ mierzycy wyki, 1½ mierzycy owsa, 36—40 funtów nasienia trawy i 12 funtów koniczyny. — Wysiew tych nasion powinien być w czasie zupełnie cichego powietrza i tak jednostajnie jak można skutecznionym. Zresztą wysiew można kiedykolwiek, od wczesnej wiosny aż do końca sierpnia wykonać, lubo miesiąc maj jest najlepszą porą. Mieszanka wyczna powinna być jeszcze przed dojrzaniem skoszona. — Tak odnowioną łąkę w pierwszym i drugim roku przy mokrej pogodzie nie wolno spasać bydłem; nawet przy suchym czasie można tylko z ostrożnością wpuszczać na nią bydło. — W ogóle takie odnowienia przynoszą pożyteczne skutki, lecz nie trwałe, najwyżej przez 5 lat działające, zacząć mocnem pognojeniem żywność ich podwyższyć trzeba. —

Najlepszą porą do nawiezenia łąk ziemią lub piaskiem jest jesień, żeby podczas zimy grunt nawieziony przez mrozy odmięknął. Jeżeli jednak łąka jest mokra, lub gdy jesień jest słotna, najlepiej tę pracę w zimie przedsięwziąć.

2) Odmłodzenie łąk przez przewrócenie staje się dwojakim sposobem. Darń zdejmie się i kładzie na bok; grunt równa się, skopie głęboko, wyczyści, i znowu się darń włoży, jak przy równaniu powieździano. Odmłodzenie to jednak tylko wtedy jest skuteczném, gdy pod darnią będący grunt nie jest zły, i łąka nie jest mokra, lub łatwo osuszoną być może. Ułożona znowu darnia zawałkuje się dobrze w następnej wiosnie. Użytek takiej łąki powiększy się istotnie i skutek będzie tym pewniejszy, jeżeli grunt zorany pognoji się i gnój z ziemią się zmiesza.

Gdy łąka tylko złemi lub bydłu szkodliwymi ro-

ślinami jest zarosła, mianowicie mchem mocno pokryta, wtedy przewrócenie łąki, zniszczenie starego trawnika i utworzenie nowego przez zasianie traw i ziół lepszych jest najtańszym i najlepszym środkiem polepszenia. — Jeżeli łąka jest mokra i bagnista, przedewszystkiem trzeba ją osuszyć. Jeżeli łąka jest dobrze osuszona, zorze się w jesieni głęboko, aby ziemia przez zimę przemarzła, na wiosnę zbronuje się dobrze, i sadzą się na niej ziemniaki lub rzepa. — Bardzo użytecznie jest, w gruncie tym ziemniaki lub rzepę dwa razy po sobie zasadzić; pod drugi płód jednak trzeba mocno pognoić; bo czém silniejszym będzie grunt przy zasianiu roślin łącznych, tém większy będzie zbiór trawy.

Po ukończonym zbiorze ziemniaków lub rzepy, zorze się grunt i na wiosnę posieje się rzadko owsem. Zawłoczywszy owies, sieją się znowu stosowne nasiona trawy i koniczyny, bronuje się lekko i walcuje. — Owies trzeba skosić, skoro kistki wypuszczać poczyna.

d) Gnojenie. — Łąki niedające się zwilżać wodą a niegodzące się na rolę, potrzeba gnoić, chcąc żeby obfity zbiór paszy przynosiły. — Nie potrzeba jednak każdego roku gnoić, bo dosyć jest, kiedy się łąkę co drugi rok pognoji.

Dla pognojenia łąk atoli nie śmić się brać gnoj stajenny, ponieważ ten należy się roli, i wielka stąd wynikłaby dla całego gospodarstwa szkoda, gdyby gnoj stajenny roli odjęto a na łąki przeznaczono. Gnojenie łąk nawozem stajennym nigdy się nie opłaci.

Niema też jednak potrzeby nawozić łąki gnojem stajennym, bo na to jest dosyć innych środków nawozowych, które o wiele są tańsze niżli gnoj stajenny.

Do takich środków nawozowych należą: komposty, plewy, nać ziemniacza, ziemia z rowów wyrzucana, glan stawowy (szlam), wapno, gips, sadze, popiół i nadewszystko gnojówka. — Komposty nawożą się w zimie i zaraz się rozrzucają. Plewy są jednym z najlepszych środków nawozowych na łąki, jeżeli nie dają się na karm dla bydła spotrzebować; wywożą się na podzimku na łąkę. Nać ziemniacza rozkłada się na łąkach zaraz po wykopaniu ziemniaków, zostawia się na nich przez zimę, a na wiosnę, gdy roślinność rozwijać się poczyna, zgrabi się znowu. Wapno, gips, sadza i popiół rozsiewa się na wiosnę po zawłoczeniu łąk. Gnojówkę najlepiej wywozić wcześniej na wiosnę w dniu deszczowym, ponieważ deszcz ułatwia wsiąkanie cząstek gnojnych do ziemi i łagodzi ostre własności gnojówki. Bardzo dobrze jest, kiedy po wywiezieniu gnojówki zaraz śnieg pada, który ulotnieniu cząstek płynnych przeszkadza.

Skoro zaś różne środki nawozowe mamy, potrzeba je w używaniu zmieniać, ponieważ w ten sposób łąki o wiele się poprawiają i użyteczniejszymi stają.

e) Zwilżanie. — Gdzie tylko rolnikowi można łąki swoje, ze względu na ich położenie, napuszczać wodą, powinien tego ulepszenia nie zaniedbać. Nie rozumiem pod tém wcale sztucznej uprawy łąk, ale tylko skrapianie i napuszczanie wodą łąki naturalnej zrównanej i dobrze pielęgnowanej. — Jeżeli łąki leżą nad rzekami lub potokami, łatwo będzie sprowadzać na nie czasami wodę, żeby trawa lepiej rość mogła, przez co naturalny zbiór nadzwyczaj się powiększy. — Nim jednak do spuszczenia wody na łąkę przystąpimy, potrzeba ją wprzód konieczni zrównać, wyczyścić i od mehu uwolnić.

Najlepszą wodą do zwilżania łąk jest woda polna i stawowa, potem rzeczna i potokowa. Woda źródłowa jest dobrą dla gruntu gliniastego i piaszczystego, mniej dla iłowatego, lecz nigdy dla bagnistego i torfiastego. Woda błotna i torfiasta godzi się tylko wtedy, gdy się przez dłuższy czas w naczyniach właściwych ustała, lub znaczną przestrzeń po kamkach i piasku przebiegła, pozbywszy się tym sposobem wielkiej mnogości kwasów w sobie zawartych. — Woda, wyjawszy w zimie, może tylko wtedy korzystnie być użyta, gdy jest cieplejszą niż powietrze.

3. Użytek łąk.

Użytek łąk przedstawia się nam w pastwisku i spręcie trawy.

Używanie łąki na pastwisko ma się tylko jako poboczny użytek uważać, i to może się stać z korzyścią tylko w jesieni po zebraniu potrawu, przy suchej pogodzie. Jeżeli czas niepogodny, nie wolno spasać łąk bydłem, bo spasanie łąk mokrych mało przyniesie użytku, a zepsuje łąki na długie czasy.

Głównym użytkowaniem łąk jest zbiór trawy, siana i potraw. W tém właśnie zależy wielka ich wartość dla każdego gospodarstwa, i dla tego wymagają jak największej pieczołowitości każdego myślącego rolnika. Dobre łąki są wielkim skarbem i główną dźwignią gospodarstwa.

Znajdujemy jednak wiele gospodarstw, mianowicie w naszym Szląsku, które zbyt mało łąk posiadają, i dla tego zmuszone są, potrzebną paszę dla bydła utrzymywanego nabywać z roli, przez uprawianie różnych roślin gruntowi i podniebiu odpowiednich. Nazywamy to sztuczną uprawą paszy, i o tém będzie w następnym rozdziale mowa.

Bażanowice w sierpniu 1856.

Antoni Grubern.

Rozmaitości.

— (Jedna z najdawniejszych rodzin szlacheckich monarchji wymarła.) — W końcu zeszłego miesiąca zmarł w Nowym-Sadzie c. k. podpułkownik hr. Paweł Brankowicz, ostatni bezdzietny potomek swego znakomitego rodu. Jak wiadomo, Brankowicze byli spokrewnieni z dawną rodziną carską Nemaniczów pa-

nującą w Serbji. Wuk Brankowicz zięć cara Lazara w bitwie na Kosowem polu przeszedł do obozu nieprzyjacielskiego Tureckiego. Następnie Brankowicze panowali jako despoci w Serbji. Za czasów Leopolda I, Serhowie nie mogący znieść niewoli tureckiej, przeszli pod przewodnictwem Jerzego II Brankowicza i patriarchy Arseniusza Czernojewicza przez Dunaj do wyludnionego Banatu. Tenże Jerzy II Brankowicz był pierwszym wojewodą serbskim w Austrii i umarł w Chebie. Tego rodu ostatnim potomkiem był niedawno zmarły. —

— W tureckich krajach namnożyło się wiele rozbójników, którzy w bandach po 50—300 ludzi dobrze uzbrojonych i na wszystko odważających się pustoszą prowincje. Jednym z najśmielszych hersztów jest niejaki Cyryakus w Tessalonji. —

(Pocziwość i nagroda jęj.) — W jednej z najznakomitszych dzielnic Paryża w rogu bramy, siedziała kobieta około trzydziestoletnia, mająca obok siebie chłopczyka pięcioletniego, a przed sobą koszyk z kwiatami na sprzedaż. Na nieszczęście kwieciarka ta nie miała żadnego z potrzebnych przymiotów, pomagających do świetnego powodzenia, bo nietylko że uśmiech dawno już podobno uleciał z jęj ust poważnych, ale bukiety jęj nie przedstawiały wiele sztuki w układzie. Dla tego pomimo mnóstwa przechodzących osób, liczba jęj bukietów nie zmniejszała się wcale, a biedna kobieta smutnie spoglądała przed siebie. Co do siedzącego przy niej chłopczyka, jak dziecko, szczebiotał wesoło nie pojmując smutku matki. — Pewien jegomość prowadzący pod rękę ładną 18letnią panienkę, zatrzymał się przed skromnym kramikiem i zaczął przebierać pomiędzy bukietami, ale nie znalazłszy takiego jakiego chciał, rzucił je napowrót w koszyk, nie zwracając uwagi na dwie łzy, które zabłysły w oczach biednej kobiety. Ale młoda dziewczica, której cała postawa dawała poznać angielskie pochodzenie, wzruszona niemą rozpaczą kupcowej, skrycie wydobyła z kieszeni paperek i upuściła go na łono siedzącego chłopczyka, i poszła za swoim ojcem. — Patrz mamó, co to jest za paperek — zapytał chłopczyk podając matce rzucony mu paperek. — Gdzieś to znalazł — zapytała matka widząc bilet 50-franków. — To ta panienka upuściła. — Kupcowa pośpieszyła za odchodzącymi, aby oddać jęj nie rozumie, chciała ją odprawić, nieprzyznając się do zguby. Tymczasem jegomość zrozumiałwszy objaśnienia kupcowej, wyciąga rękę, bierze od niej bilet kankowy, aby go schować do pugilaresu. Młoda panienka widząc, że biedna kobieta może stracić to, co jęj tak serdecznie ofiarować chciała, błagającym wzrokiem spozrzała na ojca i rzekła kilka słów w obcym języku, ale ojciec z tą zimną krwią która cechuje an-

glików, chowa 50-frankowy bilet, potem z innej kieszonki pugilaresu wyjmując 500-frankowy i podaje kupcowej mówiąc: „Weź to pani, córka moja chciała ci dać 50 franków widząc żeś biedna, ja daję ci 10 razy więcej, bo widzę żeś pocziwa. Niech cię Bóg ma w swojej świętej opiece, dobra kobieto.“ — Nie podobna opisać wyraz wdzięczności biednej kwieciarki, wyraz radości młodej dziewczyny i niezachwianą zimną krew zacnego cudzoziemca, obok takiej żywości w szlachetnym czynie.

— Na kolei żelaznej pod Filadelfją w Ameryce zdarzyło się d. 17 lipca okropne nieszczęście. Dyrektorowie szkoły niedzielnej w Kensington postanowili urządzać zabawę swym wychowankom, i urządzili wycieczkę do warowni Washington. Cała szkoła z nauczycielami, do których się przyłączyli rodzice wychowanków, w ogóle około 1100 osób ruszyła więc osobnym pociągiem na kolei żelaznej. Z przeciwniej strony jechał inny pociąg, którego konduktorowi zrobiono uwagę, żeby nie wyjeżdżał, iż się spotka z pociągiem spacerowym; lecz ten nie słuchał na przedstawienia i oba pociągi w największym pędzie uderzyły o siebie. Uderzenie było tak gwałtowne, iż w okamgnieniu 5 pierwszych wagonów zamieniło się w kupę trzasek i trupów, na które ogień z obu lokomotyw wysypał się i zapalił je. Krzyk rannych, jęki konających i palących się w płomieniach okropny przedstawiały widok! Wydobyto przeszło 100 ciężko ranionych i 35 trupów, a około 50 osób brakując, które zapewne zginęły w pożarze. Konduktor, który był tego nieszczęścia przyczyną, uniknął śmierci w tém starciu pociągów, lecz nazajutrz otrął się. — Przypadki takowe jednak w Ameryce nie są zbyt rzadkie; bo tam mało cenią życie ludzkie, i dla tego mniej ostrożności używają. —

— Straszny wybuch wulkaniczny zniszczył wyspę malajską Sangir w południowym morzu w dniach 3—17 marca r. b. Na wyspie tej znajduje się góra ogniomiotna, lecz już dawno nie wyrzucała płomieni i uważano ją za zgasłą. Tymczasem d. 2 marca dał się słyszeć straszliwy łoskot podziemny, następnie z góry wytrysnął słup ognisty i wylały się z niej strumienie lawy i w największym pędzie spływały na dół, aż wody morza zakapiały warem. Morze również wstrząśnione spiętrzyło się w bałwany niesłychanej wysokości. Ogień i woda weszły w spółkę, by zagładę szerzyć na wyspie; nadto wyspa się pękała i z ziemi wszędzie wytryskała wrząca woda, a kłęby dymu, prochu i kamieni wyrzucanych w górę, zaciemniły powietrze. Potrwożeni mieszkańcy nie wiedzieli w którą stronę uciekać i przeszło 3000 ludzi straciło życie. —

— (Pioruny i grad.) W Poja w Tyrolu d. 3 m. o godzinie 10 w nocy uderzył piorun, wskutek cze-

go wybuchł pożar i 14 domów zniszczył. Drugi piorun uderzył w szczyt domu w Villa Banale, wpadł do izby, stąd przez okno kraciane wleciał do znajdującego się pod nią kramu gorzałczanego, gdzie pięć chłopów w karty grało. Tu toczył się płomyk na podłodze, ogłuszył i powalił jednego na ziemię, zgiał karty w rękę graczy i jednego popalił spodnie, i znikł bez wyrządzenia większej szkody. — Dnia 4. b. m. zaś w Czechach częścią błyskawica z piorunem częścią grad wielkie wyrządził szkody. W Taborze uderzył piorun do wieży kościoła; we wsi Wszenowie zapalił dom chłopski. Na innych miejscach grad srogo gospodarował. — Około Aradu w Węgrach grad także d. 3. b. m. poniszczył winnice. — Z Siedmiogrodu donoszą zaś, iż tam żniwa nie tak wypadły, jak zasiewy obiecywały, ponieważ grad blisko połowę kraju nawiedził i powodzie wiele szkód zrządziły. —

W komitacie Białogrodzkim w Węgrach pojawiła się zaraza świń, która już wielką liczbę tego dobytku porwała. Zaraza ta objawia się w zapaleniu płuc, i używają przeciw niej soli glauberskiej.

Wielu większych gospodarzy rakuskich zamierza, za przykładem właścicieli galicyjskich, sprowadzić do kraju bydło holenderskie i przez losowanie między członków spółki rozdzielić. Bydło holenderskie jest w Rakusach bardzo poszukiwane. —

— Jak dotąd, kiedy o ziemniakach mowiono, tylko o przyczynach choroby i środkach zapobiegawczych myślano, tak teraz najczęściej zdarza się słyszeć dowody i poznaki, że już zaraza znikła. Do rodzaju tych poznaki należy: że ziemniaki ślicznie kwitną, że są sypkie i nadzwyczaj mączne, że zielina dla bydła ponętniejsza itd. Pasterze nawet twierdzą, że przed 10 lat, nim choroba się poczęła, pędząc swe stada koło ziemniaków, nie mogli ich przed niemi obronić; podczas trwania zarazy, bydło omijało ziemniaczyska; tego roku znowu się łakomo do nich zbliża. Stąd czynią wniosek, że choroba na pewne ustąpi.

— Żniwa tegoroczne przywróciły radość do krainy naszej. Posiadaczka rozwesela obfitość, a kupujący za gotówkę cieszy się taniością. Zboże sypie bardzo dobrze, i jak starsi gospodarze mówią, lepiej nawet niż w dawnych latach urodzajnych. Co w krainie naszej rzadkością bywa, ziarno daje wprzeciwieciu 12 ziarn, i jest nader spore na makę. Ziemniaki zupełnie zdrowe i nad oczekiwanie hojnie się zrodziły; rolnicy mówią o nich, iż w ziemi miejsca nie mają i wałki rozsadzają, a kucharki, że ich w garnku przybywa jak ciasta w dzieży. — A takie błogosławieństwo mamy wcalej średniej Europy. —

Z Cieszyna. W zeszłą sobotę nawiedził miasto nasze pan Kalchberg c. k. wiceprezydent krajowy galicyjski a przedtém nasz namiestnik śląski. Miasto starało się uczcić pobyt jego u siebie, i zaraz w sobotę tutejsze stowarzyszenie śpiewaków odprawiło mu

serenadę z pochodniami a w poniedziałek wieczor kapela dyletancka odegrała kilka kawałków przed pomieszkaniem jego. —

— Ceny na targu tutejszym d. 9 sierpnia były: pszenica 12 r. 48 kr., żyto 7 r. 4 kr., jęczmień 5 r. 50 kr., owies 4 r. 15 kr., ziemniaki 2 r. 40 kr., kwarta masła 54 kr. ww. —

Z życia halanderskiego.

III.

Jura. Czemuż tak siedzisz w myślunkach Janku, czy zaś spekulujesz na jaki kwit?

Janek. E, czemu nie gor; ale spekulacyj mam. — Juro! nie pásałeś ty gęsi na kaciucu?

Jura. Baidęch pásal; no cóż?

Janek. A nie słyszałeś ty rządzić o pieniądzach, co tam pod kapłogą zakopane?

Jura. O jakich jeszcze był małym snopem, toch to słychować, bo to i stara Szudziną dycki rozprawiła. Ale to tam wszęko głupota, bo żeby tam były pieniądze zakopane, toby ich tam isto Liburnianie dawno wywączali.

Janek. Myślisz! kiedy to snąć trzeba w wielki piątek trupią łopatą kopać.

Jura. Tam Liburnianie i łopaty nie potrzebują; on jeny kiwnie, a każdy grejcar wyskoczy, choćby był na sto miar głęboko. — W niedzielech szeł na Mały na czakaczke, bo tam było wiesielé, a tu jakas baba z dziedziny straszne larmo poczęła robić. Jach sie pytał, co jęj jest? „Oto moje dziecko poślę grejar, może sie otruë.“ — Nuż tu wyszeł z chałupy chłop i prawi: „Babko, jak mi dać na kwartetkę ostrę, to go hnet dostanę.“ — „O dać wam dam, jak go wydobedziecie.“ — I tak nachylił głowę dzieciu, pokiwiał palcem, że dzieciu dwa zęby wybił, i grejcar hnet wyskoczył.

Janek. A baba dała mu na tą kwartetkę?

Jura. No toć mu dała, dyćby doktorowi była musiała dać choć dziesiętnik, coby jeny do karku zazrzał, a jeszczeby jęj był rzeknął: A czy sem nirawec, abych wleż do żaludka po ten krejcar; po druhi ne dejte se bawit diti z penizmi; — potem by jęj napisał receptis do hapytki, coby isto szeroki tolar zapłaciła.

Janek. Ale, brachu, dyćby taki spekulant w nocy ławo wykiwał z jakiej kasy wszystkie pieniądze.

Jura. A czy ty niewiesz, że dla tego po kasach jeny same papiery dzierżą?

Janek. Jacy mądracy! ale kiedy tak, wolę iść do Uher; już mie tam isto zapomnieli, może sie tam przeca jaki kszeft uda.

Jura. Janku, a czy ty do prawdy wierzył, że ten chłop temu dzieciu ten grejcar wykiwał?

Janek. A toćbych uwierzył.

Jura. Człowiecze! za te pieniądze, co ty już kosztujesz po wszystkich szkołach, sztokhauzach, kryminach, a te kwity i kajnisy — synku! tobyś ty inakszy karlus miał być.

Janek. No, i jakoż było s tym grejcarem?

Jura. No jak ten chłop tą babe słyszał tak jowejkać, wziął grejcar do ręki z kapsy, a potem kiwał palcem, potem piznął dziecio w gębe, aż mu zęb wypadł, i ukazał babie grejcar.

Janek. A baba?

Jura. Baba mu dała Bóg zapłać i na kwartetkę, bo jęj powiedział, żeby mu za dwa czeskie senesu i manny z pieczkami zjesc dała, a niech sie potem podziwi, to bedzie widział, jak to z tego koperwasu hnet drugi grejcar urosnie.

Janek. A to głupia baba, kiedy uwierzyła!

Jura. No kiedyś ty uwierzył, coś taki wystudyrowany filozof.

Dworek do najęcia.

Dworek p. A. Rogiera na wysznięm przedmieściu za ew. kościołem, mający 20 jochów pola, z wszystkimi przynależnościami, jest do wynajęcia od 1. października r. b. — Oraz też jest dom do sprzedania, także na wysznięm branie. — Bliższą wiadomość można dostać u p. Turka radzcy gminy, lub u p. Raszki gańczarza na wysznięm branie w tym samym domie. —

Chłopiec

od 13 do 15 lat mający — poszukuje się do służby — u Ferdynanda Riesza pod L. 186 w niemieckiej ulicy. —

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
czwarterocznie 1 złr.

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
czwarter. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 33.

Cieszyn d. 23. Sierpnia

R. 1856.

Zemsta przez podstęp.

Powiastrka z dziejów śląskich XIII wieku.

IV.

W zamian za wyświadczoną sobie przysługę, Konrad chcąc Lutkowi wynagrodzić, mianował go margrabią Piaskowego Zamku; acz znakomita dojszłość, pogardził nią jednak, nie chcąc być jednocześnie dozorcą pojmanego księcia. To co zrobił, uważał jako sprawiedliwą zemstę, do której się czuł obowiązany; nie mógł jednak przenieść na siebie, aby sam bezpośrednio zadawał męki temu, co mu dotąd był ojcem i przyjacielem, szczerym czy kłamanym, w czynach jednak istotnym. Okrutna nawet surowość i srogość, z którą sobie Konrad postąpił, wygnały tak dalece pokój i swobodę z jego duszy, że niebyłby w stanie mieszkać w samotnym, na bezludziu zamku, lecz wolał się przenieść do Głogowa, gdzie się spodziewał zagłuszyć swój niepokój wrzawą i zabawą dworską. Tam więc przesiadywał, niekiedy tylko krótkie robiąc wycieczki do Wrocławia, by widzieć Marję oblubienicę swoją, córkę Wizenburga a siostrę owego nieszczęśliwego, małego Konrada.

Ludgarda tymczasem, w ciągu pobytu jego w Głogowie wielką zmianę w swym usposobieniu spostrzegła. Czuła do niego jakiś nieopisany, dziwny magnetyczny pociąg; dawniej chciała ona swemi więzami go splątać; dzisiaj czuła, że ulega jakiejś niepojętej władzy; duma i oziebłość Lutka przewyższała ją, z którymi w pierwszych chwilach dla niego była; dawniej uciekała od niego, dziś szukała go ciągle, i przykra jej była godzina każda, w której go widzieć nie mogła. Słowem, owładło ją uczucie, z którego się otrząsnąć nie mogła, które się nazwać obawiała. Już nadaremnie starała się obudzać w sobie dumę rodu i stanowiska, nienawisć dla dawnego sprzymierzeńca nieprzyjaciela jej ojca; wszystko to było za słabe, by płomień nowego uczucia przygasić. Rozżarzały go bardziej jeszcze obojętność i chłód, z którymi Lutko wiecznie był dla niej. Przyczyny tego wytłómaczyć sobie nie umiała, martwiła się nimi jednak. Czasami tylko przypuszczała, że może pochodzą z obawy, którą różnica ich stanowisk wznieca w Lutku, że ten pod taką maską zimną goreje dla niej miłością w własnym przekonaniu beznadziejną. Koniec końców położenie to męczyło ją niewypo-

wiedzianie, a wreszcie stanowczym krokiem z wątpliwości wyjść postanowiła.

Zdobyła się więc na środek bardzo odważny, który tylko jej samodzielne usposobienie i czas owy tłómaczyć może. — Spotkawszy raz Lutka samego w gościnnej sali, wskazała mu siedzenie obok siebie, i po krótkim ustępie, śmiało uroczyście się odezwała:

„Od czasu waszego pobytu u nas, dręczy mnie pewne przypuszczenie, które tylko wy Panie, lub Księżę rodzic mój potwierdzić lub odwołać jesteście w stanie; z wiadomych mi przyczyn wolę do was się udać. Czy zechcecie dla mój spokojności odpowiedzieć mi otwarcie i uczciwie na moje zapytanie?“

„Jeżeli to tylko nie tyczy jakiej tajemnicy, na dotrzymanie której moje słowo rycerskie dałem, jak najchętniej,“ — odrzekł Lutko.

„Sądzę że niczem niebędziecie tu krępowani do wyrzeczenia szczerj prawdy,“ zawołała Ludgarda. „Słuchajcież zatem! Domowi naszemu wyświadczyliście wielką przysługę, za którąście sobie niezawodnie bardzo dużą nadgodrę obmyśleli...“

„O, mylicie się księżniczko,“ przerwał Lutko. „Uprowadzenie Henryka nie jest wcale przysługą, którąbym potrafił zrobić dla czyjéjbądź na świecie przyjaźni, a tém mniej dla jakowego marnego zysku, nieznacie mnie wcale!“

„Dla marnego zysku?!“ dobitnie powtórzyła. „Ja o bardzo dużej, odpowiedniej nadgodrze mówiłam.“

„To wszystko jedno,“ żywo odparł Lutko. „Mój czyn nie był usługą. Jak był wielkim, sam tylko ocenić mogę, i tylko dla siebie go zrobić mogłem; o żadnej więc nadgodrze mowy tu być nie może. Gdybym go dla niej popełnił a nie dla tego, że najsilniejsze wewnętrzne przekonanie z całą gwałtownością mnie ku niemu powodowało — nie byłbym wart, by mię Bóg był stworzył; w tedy byłbym tylko godzien między drapieżnymi, dzikimi zwierzętami w puszczy żyć, a nie między ludźmi, bo niewdzięczność między rozjuszonymi bezrozumnymi wilkami i dzikami uchodzić tylko może. Czyn mój, był wyrokiem sprawiedliwości, który mi Bóg i sumienie wskazało, a który w ten sposób uważałem za najstósowniejsze wykonać. Czy co na tém wasz rodzic zyskał, to mi wszystko jedno. Aby mu służył, dał mi jako dowód swój przyjaźni niektóre dobra, i tylko dla tego je przyjąłem — nigdy zaś jako nadgodrę za czyn,

który w takim razie byłby podłą zdradą księcia, ojca i przyjaciela!“ —

„O wyrazi się sprzecząmy, a nie możemy przyjąć do rzeczy. Uspokójcie się, ja nie chciałam naruszyć honoru waszego. Wszak działanie w własnym interesie może się jednocześnie pogodzić z wyrządzeniem przysługi komuś drugiemu, który na tém zyskuje. A jeżeli mowa o nadgrodzie, czyż ta ma się zasadzać w najniższym swém znaczeniu, koniecznie na pieniądzech lub dobrach mogących powetować jakoweś trudy lub co podobnego? Czyż książę taki jak mój ojciec nie posiada już nic większego, czémby chcąc swą wdzięczność okazać za przysługę waszą, mógłby was obdarzyć, zadowalniając i honor i serce wasze?“

„Wybaczenie, ale nie nie rozumiem, książęca pani!“ z roztargnieniem zdziwiony odrzekł Lutko.

Cichym głosem i spuszczać wzrok ku ziemi z obawy mówiła Ludgarda: „Z niektórych słów ojca mego, których wyraźnie odkryć nie chciałam, dorozumiałam się, że nadgroda waszego czynu ma być moja ręka; zapytanie które Wam więc zrobić miałam jest: czyście żądali tego panie rycerzu?“

Czyhała skrycie na skutek tak niespodziewanego zapytania; spodziewała się, że Lutko zdradzi się gwałtownym jakimś wzruszeniem; lecz ten z całą zimną, suchą godnością, spokojnie odrzekł:

„Nie książeczko, nie ważyłem się tego kroku, tém bardziej, iż nawet o możebności podobnego szczęścia, od którego bym się w każdym razie musiał uchylić, książę i ojciec wasz nie a nie do zrozumienia mi nie dał.“

Jak bez życia przez chwilę oniemiona siedziała Ludgarda. Zawiodło ją wszystko, marzenia się rozwiały, a strasznie ją ubodła obraza miłości własnej do tak wysokiego posunięta stopnia. Zebrała jednak w krótkie całą siłę, na jaką się zdobyć mogła, i zimnym dumnym, wyniosłym głosem rzekła:

„Otóż właśnie, com usłyszeć pragnęła i co wam w oczach moich tém większą wartość nadaje. Obawiałam się, abyście za wysoko ceniąc swą przysługę, w nadgrode jej, aż po moją osobę nie sięgnęli; dobrzeście jednak sami spostrzegli, że ta, ani dla was stosowną ani za podobną usługę w zamian daną być by nie mogła. Tak więc, już skończyliśmy.“

To rzekłszy głęboko upokorzona, z udaną dumą oddalić się chciała. Lutko poczuwszy swą godność, nie chciał zostać tak łatwo zwyciężonym, lecz z nim odeszła żywo dodał:

„O nie książeczko, jeszcze nie ze wszystkiemi! pozwólcie mi jeszcze słów parę powiedzieć, gdyż chcę, abyście mnie w prawdziwym świetle, a nie jako tylko lekkoceniącego mą wartość własną sądzili. Któżby bowiem szczęście wzajemnej miłości ślepo odrzucał. gdyby ją przyjaźny stosunek węzłem mał-

żeństwa mógł jeszcze utrwalić? Miłość sama, stawia już na równi kochających się, a w takim razie nie ma przedziału między nimi. Gdybyśmy sobie byli wzajemni, uważałbym Was tylko jako kobietę, której dusza połową mojej duszy, a której książęca mitra tylko ojca waszego obchodzić może, gdyby o nasze połączenie się chodziło. Wtedy musielibyście być moją, bo małoby mnie obchodziło, jakby to uważał wasz rodzic; dzisiaj jednak, gdy wy dla mnie, ja dla was najzupełniej obojętni sobie jesteśmy, gdy niezawodnie pod słońcem nie ma dwóch istot tak do siebie niepodobnych jak nasze usposobienia, co już dawno spostrzegliście zapewne, musiał bym być ostatnim, najędźniejszym czei i honoru pozbawionym łotrem, gdybym tylko przez chciwość i rachubę od ojca waszego podobnej żądał nadgrody; wreszcie bym w moim czynie podobny tylko zamiar miał na celu. Z tém wszystkiem całe moje jestestwo, i dusza i serce należy już inné; według mego więc sposobu widzenia i pojmowania rzeczy, szczęście to za późno już przyszło. Znajdujecie zbyt otwartą i szorstką mowę moją, wyniosła książęniczko, zapewne, lecz będąc prawym synem Szląskiej ziemi, nie potrafię mówić słodkimi a fałszywymi słowami dworaka, pomimo iż dość długo nawet na wrocławskim dworze bawiłem!“

Pocém lekko się skłoniwszy wyszedł. Ludgardzie zamarły słowa na uściech; uciekła coperędz do swéj komnaty, aby puścić łzom bieg wolny, aby tém ulżyć boleści z obrażonej dumy, z wzgardzonej miłości powstałej. Nikt z nią tak jeszcze nie mówił, i nie przypuszczała, by kto kiedy na to się odważył. Najróżnorodniejsze uczucia miotają jej piersią: nienawiść, pragnienie zemsty, zazdrość ku nieznanéj rywalce wreszcie falowały nią na przemian. Długo szukała sposobu pomszczenia się na śmiałku, lecz zanadto była w téj chwili wzburzoną, by jaki plan usnuć mogła. Po kilku dniach uspokoiwszy się nieco, gdy pierwsza chwila przeminęła, przeważało szlachetne uczucie w jej sercu, czuła się za wysoką do małéj, niekzemnej zemsty, i powoli, powoli uleciał popęd gniewu, a została cicha zadumliwa boleść w duszy zbyt ognistej, nieco wyniosłej, lecz zawsze szlachetnej i prawej. —

V. n.

Historja Szląska.

III. Szląsk pod królami polskimi. (Ciąg dalszy.)

Bezkrólewie. (r. 1034—1040.)

Mieczysław II zostawił syna Kazimierza. Ponieważ ten nie miał jeszcze lat, matka jego Ryksa objęła rządy. Ryksa wzięła sobie wprawdzie teścia Bolesława Chrobrego za wzór, chcąc silne panowanie przywrócić; lecz postępowała gwałtownie, a będąc niemką, podnosiła Niemców na urzędy, gardząc Polakami i niedbając na prawa krajowe, zwyczajnie i

porządki. To dało hasło do buntu, i królowa zmuszona była uciec do Niemiec, zabrawszy z sobą korony i skarby. Za nią wyjechał także Kazimierz, który udał się do Francji dla nauk, i tam wstąpił do klasztoru Benedyktynów w Kluniaku. — Dopiero z bezrządem zaczęło się prawdziwe nieszczęście. Moźniejsi uwiedzeni dumą i nieposłuszeństwem, dopuszczali się wszelkich bezprawiów. Naród dopiero przez Bolesława Chrobrego monarchicznie urządzony, nieprzywykły do tego nowego sposobu rządu i pamiętający dawniejsze swobody, uzbroiwszy się rozpoczął straszną rebelję. Przyczyniło się do tego niewykorzystanie zupełnie bałwochwalstwo i równocześnie powstanie przeciwko religji. Wiele miast i wsi obrócono w popiół, łupiono dwory, burzono świątynie i przesładowano księży. — Korzystali z tego sąsiedzi i wpadli na łupież. Brzetysław książę czeski zamierzył podbić Polskę, jak niegdyś Bolesław Czechy opanował. Najechał i zajął całe Szląsko, spustoszył go okropnie, spalił wiele miast, sam Wrocław obrocił w popiół, zabrał mnóstwo ludu i zagnał do niewoli do Czech; wpadł do Krakowa i złupił go; potem zapędził aż do Gniezna, splądrował miasto i zdarł kościoły, nie szanując nawet grobu ś. Wojciecha, którego chciał uwięzić, lecz mu duchowieństwo polskie inne ciało (Radzyna) podsunęło. Niezmierne łupy uwiozł Brzetysław bezkarnie do Czech i zostawił w zamkach zdobytych załogi. — Z drugiej strony Jarosław książę kijowski zrzucił posłuszeństwo polskie i wpadł w polskie kraje 1038. — Rycerstwo polskie, które za Bolesława wielkiego tyle waleczności dokazywało, teraz bez przewodnika i niezgodne, nie zdołało bronić strapionej ojczyzny. Jedyne znalazł się wódz Masław, który Mazowsze od nieprzyjaciół zasłaniał; do niego więc uciekał lud ze Szląska i z innych stron, szukając pod jego rozkazami bezpieczeństwa.

Tyle klęsk upamiętało naród. Gorliwsi z niego ustanowili radę, i posłali do Ryksy i do Kazimierza, prosząc tego ostatniego, żeby rząd ojczyzny osieroconej przyjął. Takież poselstwa wyprawili zarazem do papieża i do cesarza. Papież udzielił Kazimierzowi pozwolenie powrotu do stanu świeckiego, i poganił Brzetysława za złupienie kościołów, kazawszy mu nagrodzić szkody Polakom wyrządzone. Cesarz niemiecki Henryk III, mający urazę do księcia czeskiego w potęgę wzrastającego i zpod jego władzy wyzuwającego się, wyprawił wojsko do Czech; a lubo wyprawa jego nieszczęśliwie wypadła, to tém mocniej popierał sprawę Kazimierza, gdy ten okazał stałe postanowienie powrotu do ojczyzny swojej; wydał więc Kazimierzowi koronę przez Ryksę zabraną i w zbrojnym orszaku wysłał go do Polski.

Kazimierz I. cz. Odnowiciel. (1040—1058.)

Przybywający Kazimierz był wszędzie radośnemi witany okrzyki, i koronowan w Gnieźnie 1040. Z nim złączyło się całe rycerstwo pragnące porządku. Za pomocą tegoż Kazimierz powyganiał najprzód Czechów z całego Szląska. Potem potłumił tyrany nieposłuszne, oczyścił kraj ze złoczyńców, których się w tym czasie namnożyło, i dla przyszłości najsurowsze prawa przeciw nim ogłosił. Jedyne sprzeciwiał się mu jeszcze Masław, który ogłosiwszy się książęciem mazowieckim, nie chciał się mu uniżyć. Lecz i tego pokonał Kazimierz i tak w całej Polsce znowu pokój przywrócił. — Uspokoiwszy ojczyznę, Kazimierz starał się jedynie uleczyć klęsk tyloletnie narodu.

Kazimierz założył dwa klasztory benedyktyńskie, jeden na Szląsku w Lubiążu nad Odrą, drugi w Tyńcu pod Krakowem, do których sprowadził mnichów z Kluniaku, żeby ludowi przykład pobożnością a młodzieży naukę dawali r. 1044.

Ostatniem z ważniejszych dzieł Kazimierza, do krainy naszej odnoszących się, było przeniesienie biskupstwa smogorzewskiego do Wrocławia 1052 r. Biskupstwo to od r. 1041 miało siedzibę w Byczynie. Kazimierz założył kościół w Wrocławiu, początkowo drewniany, i odtąd miasto to zostało stolicą biskupią. — W Wrocławiu ustanowił Kazimierz także gubernatora, oddając mu rząd prowincji, i odtąd zaczyna się znaczenie Wrocławia. Jak daleko jednak sięgała prowincja wrocławska, i czy już wtedy obejmowała cały kraj, później Szląskiem nazwany, nie ma pewnej wiadomości.

Kazimierz umarł r. 1058. Był on pierwszym z królów polskich, który posiadał naukę. On na nowo Polskę podźwignął, i dla tego nazwan jej Odnowicielem, zostawił dwóch synów: Bolesława Śmiałego i Władysława Hermana. — D. c. n.

Kochanie tu, a miłość tam. *)

Stoi u rzeki kwiateczek mały
Smutno śledząc pędu miłej wały,
Która mu tęskne liczko zrosiła,
Okno kryształowe weń rzuciła.

Płacze: ej, gdyby ona wiedziała,
Jak mi z serca wonią błękit ssała,
Byłaby się tu zastanowiła
Z żalu ciężkiego mię ukoila. —

Wała dalej pędząc w niebo woła:
Ma niedola, nieszczęsna niedola!
Żem przy kwiatku bawić się nieśmiała,
Ledwie kraj liczka pocałowała!

*) Wiersz ten jest to ostatni z płodów piśmiennych zmarłego naszego piewcy ustronńskiego.

Mój kwiateczku, nie zapomnę ciebie,
Na cię patrząc było mi jak w niebie,
Błogość by być z tobą; jak to sprawić?
Biada, ja się nigdzie nie śmiem bawić. —

Wiatry jęków tęsknych dosłyszały
Pod sklepieniem niebios roznaszały —
Jednak kwiat u brzegu zniewolonym,
Kryształ wały został precz pędzonym.

Na tym świecie się już zejść nie mogą;
Ginąc oba żyją tęskną trwogą;
Aż raz w słońcu kwiatek się rozczynia,
W parę miłowonną się odmienią.

Wała obłoczkiem się w niebo wzniosła,
Wyżej z wonnością w jedno się zrosła.
A co przeżal umierać mniemali,
Tam w złączeniu miłości doznali.

W Ustroniu dnia 27. Lipca 1855.

Karol Kotschy.

Uwagi po tegoroczném żniwie.

Wszzechmocny pobłogosławił krainie naszój hojnością żniwa. Oby te dary jego z wdzięcznością i pokorą przyjmowane i na dobre obracane były! — Przetrwaliśmy lata niedostatku i głodu, nadszedł rok obfity i radośny. Spokojniej teraz może każdy sobie odetchnąć, pocieszyć się w nagrodę długoletnich utrapień. — Ale godzi się też zastanowić teraz nad tém: jak minioną bieda z głodem, i obecna obfitość usposobiła umysły?

Opatrzność różnie nawiedza swe dzieci ziemskie, aby ich doświadczać; zsyła niedostatek, głód, nieurodzaj, choroby, aby ich upamiętywać. Zapytajmy się przeto: czy ubiegłe lata niedostatku i głodu uznano należyte jako próbę Bożą i upomnienie? — Trudno odpowiedzieć. Lata upłynione pomnożyły wielce zepsucie, powiększyły próżniactwo, lenistwo, złodziejstwo i zapomnienie powinności z jednej strony — a z drugiej bieda kilkoletnia odkryła u wielu serce zatwardziałe, zzuwające się z powinności względem bliźnich; niejednego opanowała szkaradna chęć lichwy, wydzierająca ostatni grosz upadającemu w nędzę i chcącemu się jeszcze chwilowo ratować; zagnieżdżyła się chciwość, nieuczynność, nieżyczliwość itd. — Takie to pamiątki mamy z ostatnich lat.

A jakże teraz, kiedy stodoły, komory i wszystkie schowania napełniają się obfitością? Pewnie wyczytamy na twarzach najczystsza wdzięczność, i postanowienia szlachetne, by jak najlepiej darów

tych używać? — Bodajby tak było! Ale kiedy właśnie teraz tak często zdarza się nam słyszeć sprzeczki w potocznej rozmowie o tém: „czy lepszy rok urodzajny, czy mniej urodzajny?“ to już to zdradza, iż tegorocznią obfitość nie wywołuje uczuć wdzięcznych, jak powinno. A co jeszcze pomyśleć mamy, kiedy tylko od rozsądniejszych gospodarzy słyszymy: „Wolę obfity choć tani rok, bo sam mam dość, i choć tanio, przecie mam co sprzedać; a coż mi pomoże drożyna, kiedy niemam nic do sprzedania i dla siebie nie mam.“ — Wielka część zaś bezbożnie wykrzykuje na obfitość, dla tego, iż przynosi taniość, bo nawykłszy do przedawania drogo, gniewa się, że i teraz równie drogo nie może sprzedawać, by grabić niezmiernie pieniądze. Jakież to sceny powtarzają się codziennie na targowisku? — Oto sprzedający żąda wysokiej ceny, jakiej obfitość nie pozwala. Kupujący podaje mniej. Sprzedawca mówi: „to nie sprzedam, wolę dać bydłu.“ Kupujący odpowiada: „a to będziesz musiał być tanio sprzedać, będziemy mieli zato hojność mięsa.“ Sprzedający: „to raczej dam do gnoja“ — i zabiera swój towar do domu. Tak łakomstwo, chciwość i nieżyczliwość opanowała mniej oświeconego posiadacza ziemi, iż z największą niewdzięcznością przeciw najwyższemu dawcy występuje, nadto wywołując na innego wyrobnika: „gdyby nie my, musielibyscie poginać, bo my na was robimy.“ — Nie rozważy on, że kiedy Pan Bóg daje, to daje dla wszystkich: rolnik coby mógł więcej sprzedać, nierolnik coby mógł łatwiej się dokupić; nie rozważy, iż Bóg przeznaczył różne zatrudnienia ludziom, a kiedy pobłogosławi owoce ziemi, to nie tylko dla rolnika, ale i dla tego co niema roli i innym sposobem w społeczeństwie ludzkim użytecznie działa; nie rozważy, bo w ogólności nie ma dostatecznej oświaty, iż on nie jest panem ziemi, ale tylko jej uprawiaczem, tak jak inny np. uprawiaczem rzemiosła, a dla tego ziemiohodów nieuprawia tylko dla siebie, ale dla wszystkich, tak jak rzemieślnik gotów dla każdego robić. Tak więc do niewdzięczności łączy się tu i bluźnierstwo jeszcze.

A jakże używają tych darów? Oto przeszedłszy kraj, spostrzeżesz, że karczmy i szynki, co

od kilku lat były wyprożnione, zaczynają się napełniać, i tam może przy powróconej hojności najraczej obróciłyby się stęsknione chęci! Prawda, ciężkie wybiedzenie nie pozwoli odrazu większej rozpusty, bo jak niejeden chudy rzemieślniczek miejski lub komorniczek wiejski już ostatnią suknię sprzedał, tak też niejeden rolnik grunt swój zadłużył, a w ogóle każdy dołożył — i nie wolno mu jeszcze wiele pozwolić sobie. Ale chęci marnotrawne już się pojawiły, i słusznie zapytać się możemy: Czy też zarówno obudziły się zamysły szlachetne, jakby obfitych darów wdzięcznie używać? — O wiele w latach niedostatku było nie możnem uczynić, o wielu potrzebnych rzeczach należałoby teraz pomyśleć. Na przykład, przy powszechnym dostatku, łatwiej byłoby pomyśleć o zaopatrzeniu ubogich, z których wyradza się szkodliwe gałganstwo. Wiele takich potrzeb różnych nasuwa się w każdej gminie, których tu wyliczać nie możemy i tylko myśl podajemy. O takich potrzebach pomyślcie teraz ziomkowie! A przynajmniej bodajby każdy z wczasu pomyślał: jakby obfite dary ku swemu obrócił zbawieniu! — W ten sposób okazecie wdzięczność za błogasławieństwo niebieskie, i zasłużycie sobie, byście go stale doznawali. —

Przysłowia Jędrzeja Maksymiliana Fredry.

Nie zje żaba wołu, lubo nań zęby rozziewi. —
Ze złej gęby nie dobra mowa; nie uzerpnąć z błota czystej wody. —

Cudze złe na słońcu, swoje w cieniu stawiamy radzi. —

Z swoim na czoło, z cudzém do kąta, choć dobre. —

Dosyć bogaty, kto w cnotę nie ubogi. —

U skąpego lub u chciwego, cała w mieszkdu dusza.

Łakomy, gdy umiera, w tenczas najprzydatniejszy ludziom.

Ten młody, co zdrów; ten bogaty, co niewinien; ten wesoły, co nie uważa a Bogiem się cieszy.

Kto cnotę nienawidzi, przecież onę widzi.

Urzędów albo dostatków, dobrzy, jako lekarstw używają, aby ludziom pomagali; źli zażywają, jako arseniku, by tylko szkodzili. —

Rozboj — nie sprawa, gdzie się wszystko godzi.

Animuszów ludzkich, jako dzielnych koni, wolnym powodem łacniej zażyjesz.

Dość się poprawił, kto szczerze żałuje.

Potężny ma się obawiać najbardziej tego, czego się nie boji.

Bez potrzeby wymówka: gotowe oskarżenie.

W pustkach największe echo: (wspaniała mowa, a liche czynienie.)

Gość postrzegający, gotowy szpieg w domu.

Odległością opinia rośnie.

Rozrzutność, jak zeschłe naczynie nie napełnisz: jedną stroną lejesz, a dziesięcią płynie.

Nie tobie się, lecz twojej fortunie kłaniają.

Kto komu lepszym? gdy sobie zły.

Jak mucha nie proszona w potrawę, tak natręt do każdej sprawy, choć go nie wołają.

Własny pożytek, dobrą usidli cnotę.

Rzeczy gospodarskie.

Winny kwiat i jego użytek. W drugiej połowie miesiąca czerwca zaczyna u nas winna macica kwitnąć, a w pierwszych dniach lipca jest w najpiękniejszym kwiecie, mianowicie około szpaierów, bo na wolnym miejscu kwiat później się rozwija. Wcześniejsze kwitnienie, które wielki wpływ wywiera na dojrzałość i dobroć owocu, zawisło głównie od przyjaźnej pogody. Gdy więc pogoda potem, kwiat osadzi się bardz gęsto, tworząc grona szypułkowe. Po ciepłym deszczu lub roście w jasnym poranku rozwija się z pączków kwicie, które jest albo obupłciowe, tj. że na jednym drzewku są kwiatki męskie z żeńskimi pomieszane, albo też jednopłciowe, kiedy na jednym szczepku tylko męskie lub żeńskie są kwiatki. — W czasie kwitnienia cała przestrzeń około domu napełniona jest przyjemną aromatyczną wonią, tak posilającą, iż chorujący na piersi ulżenie w niej poczuwają. Z tego już okazuje się lekarski użytek kwiatu winnego. Tém więcéj przekonać się o tém można, gdy uzbierawszy kwicia tego, ugotujemy herbatę, która wielce skuteczną jest w cierpieniach piersiowych i przeciw katarowi. Przy zbieraniu kwicia na ten cel trzeba atoli ostrożnie postępować, tylko czyste kwicie zbierać. Najlepiej zaś, gdy wiele kwiatów, które późniejsze, nożyczkami nad papierem ustrzygnąć, jednak ostrożnie, aby pyłku wcześniejszych kwiatków nie otrząść. Kwicie to daje się pod szkło, aby uwiedło, i przechowane w puszcze blaszanej cynowanej dla potrzeby, może zastąpić nieraz drogi lek zagraniczny. Ubranie kwicia nie szkodzi, gdyż w niektórych latach grona w takiej mnogości się osadza, iż aby dojrzeć mogły lub nie uległy chorobie, jagody zielone odrzynać trzeba. Można więc z późniejszych kwiatów każdy trzeci odebrać, a tak winny szczepok dwójaki przyniesie nam pożytek. — O użyteczności téj kwiatu winnego każdy łatwo przeświadczyć się może. —

Przeciw żółknieniu liści winnych użyć można gipsu. Posypawszy nim liści, odzyskają w ciągu ośmiu dni najpiękniejszą zieleń; tylko powinno się to stać w czasie deszcza, jak przy zasiewach. F.

Rabarbarum. Roślina ta wielce użyteczna w le-

karstwie, z powodu własności swój rozwalniania, posilania żołądka i czyszczenia krwi, była już starożytnym Rzymianom znana, i od rzeki Rha (teraz Wołga), skąd ją dostawali, otrzymała nazwisko. Mocne pędy wiosenne, pielęgnowane jako szparagi, dają wyborny surogat zamiast tychże; z liści młodych gotują szmaczną jarzynę. Ojczyzną rośliny tej jest chińska Tartaria i wschodnia Rosja. Na Morawie około Sławkowa uprawiają ją już od dawna. — Roślina ta udaje się najlepiej w gruncie chudym kamienistym, na wysokich płaszczynach, lub na lekkich pochyłościach gór. Korzeń około 6 lat mający zbiera się i w miesiącach kwietniu lub maju wykopuje; poczem się okłupi, na kawałki pokraje, w środku przewierci, nicią przeciągnie, i na słońcu suszy. Dobrego korzenia rabarbarowego funt sprzedaje się po 4—9 złr. m. k. Godziłoby się więc i na uprawę jego większą zwrócić uwagę. —

Użycie buraków (ćwikły) do chleba. Buraki dają się z wielką korzyścią użyć do chleba, który jest i tańszy i bardzo zdrowy. Skład takiego chleba powinien być następujący: 40 części buraków, 20 części ciasta kwasowego, 40 części mąki jakiegokolwiek, do czego dodaje się soli $2\frac{1}{2}$ części wagi buraków. Chcąc użyć w ten sposób buraków, potrzeba je zetrzeć i w wrzącej wodzie oparzyć, poczem kładą się na rzeszoto, aby ociekły. Wrząca woda odejmuje im gorzkość i pewną część cukru, któregoby chleb zawiele w sobie zawierał. Tak przysposobione buraki dają się do dzieży, i ciasto miesza się jak zwykle; chleb tylko zostawia się dłużej w piecu. — Zresztą nie koniecznym jest, powyższej proporcji ściśle się trzymać; można dać nawet większą połowę buraków.

Rozmaitości.

— Miasteczko Mysłowice na pruskim Szląsku nawiedzone było strasznym pożarem d. 15 sierpnia w południe. Cała strona zachodnia, większą częścią drewniana, zgorzała. Nieszczęściu temu uległa najbiedniejsza klasa mieszkańców. — W ogóle jak dzienniki donoszą, w bieżącym roku nadzwyczaj częste zdarzają się pożary. —

— W Dreźnie w Saksonji otwartą ma być w krótko a k a d e m i a k r a w i e c k a, to jest szkoła wyższa dla sztuki krawieckiej! Program urządzenia tej szkoły już ogłoszony. —

— S z a r a ń c z a, która już w zeszłym roku spustoszyła południową część Ukrainy, w roku bieżącym w straszniejszej jeszcze ukazała się tam mnogości. Aby wygubić nieprzyjaciela tego, napędzają go do rowów kopanych, przykrywają słomą i takową zapalają. Wszędzie po polach widać stosy słomy, na których płonie szarańcza; lecz ponieważ tam łany i stepy obszerne, a ludzi mało, trudno więc wygubić to

robactwo. — Obawiać się można, aby owad ten na przyszły rok nie pomknął się dalej na zachód i aż w nasze strony. —

— Podług statystyki bydłowej, Austria posiada 14 milionów bydła rogatego, 24 milionów owiec, 9 milionów świń i 3 miliony kóz. —

— Anglik jeden mieszkający w Genewie kazał sobie dla własnej wygody urządzić parowiec, który wodą i łaodem jeździć może. Jest to łódź parowa do której dodane są koła żelazne, za pomocą których łódź ta na łądzie zamienia się w lokomotywę. Niedawno właściciel tego parowca odbył podróż częścią wodą częścią łaodem z Iwerden do Soloturn. —

— W Anglii uczyniono próby lania bazaltu. Całe ściany do budynków można z kamienia tego odlać.

— Zadziwiało to, że wojsko rosyjskie podczas wojny r. 1855 mniej było waleczne, aniżeli r. 1812. Otoż oficerowie, którzy wrócili z Krymu mówią, że katolicy żołnierze rosyjscy zapewniali na spowiedzi, iż do żadnego katolika nie strzelali. —

— L a z z a r i n i nazywa się jeden z najgłośniejszych hersztów rozbojniczych we Włoszech. Tenże ubrany za kawalera, w towarzystwie drugiego rozbojnika — ubranego za lokaja jego, przybył niedawno do pewnego bogatego właściciela dobr w pobliżu miasteczka Lugo, wydając się za szlachcica toskańskiego. Właściciel przyjął go gościnnie. Przy obiedzie Lazzarini bawił całe towarzystwo swym opowiadaniem i przyjemnym obejściem ujął sobie wszystkich przytomnych i panów i panie, Rozmowa przeszła do opowiadań o jego osobie i jego sprawkach; zatem gospodarz dodał kilka cierpkich dla niego uwag. „Miałbyś pan za tyle śmiałości, powtórzyć te obwinienia, choćby osławiony ten bandyta bezbronny stanął przed tobą?“ zapytał Lazzarini. „Sądzę żebym miał“, odpowiedział gospodarz. — „Kiedy tak, otoż ja jestem ów Lazzarini, którego pan odrzutkiem ludzkości nazwałeś; czy jeszcze twierdzenie to w oczymి powiedziec poważysz się?“ zawołał herszt groźnym głosem. „Sądz pan lepiej o człowieku“, dodał potem „który z natury nie jest złym, ale los i okoliczności zaprowadziły go na drogę, co nie jest najczystsza, który jednak ufa, że swe postęпки zmyje. Jakkolwiek pan zaprawdę sądziłeś, przecie mam cię za szlachetnego człowieka, któremu trwałe zaprzęcam uszanowanie. W dowód tego przyjmij ten pierścień, on cię ochroni, gdyby cię kiedy ludzie napadli. Zamiarem moim było pojmać pana tej nocy, i dla tego już kazałem dom twój ludźmi moimi otoczyć, którzy zaraz odejść mają.“ Potem postąpił ku oknu, dał znak, na który mu kilka wystrzałów odpowiedziało, i wyszedł kłaniając się grzecznie wszystkim. Gospodarz odprowadził go, a ledwie Lazzarini dosiadł konia, nadszedł patrol wojskowy. Na

twarży zbrojcy przesunął się widocznie cień przełknięcia; lecz w okamgnieniu pomiarkował się, mocno ścisnąwszy za rękę gospodarza jakby na pożegnanie, rzekł mu: „dla wzajemnego bezpieczeństwa życzę sobie, żebyś mój pan odprowadził, bo jedno słowo lub jeden mig zdradliwy, a służący mój wypali ci w łeb kulę. — Tak trzymając gospodarza za rękę, przejechał koło patrolu, pozdrowiłszy go grzecznie i zamieniwszy kilka słów z dowodzącą jego; aż gdy był o dwieście kroków, kazał powrócić gospodarzowi i oznajmić patrolowi kim jest; poczem podciął konia i znikł. — Takie zdarzenia we Włoszech nie są rzadkie; a pięknie ten kraj mimo wojska i policji — przepełniony jest rozbojnikami. —

— Pewnemu księżęciu arabskiemu donieśli słudzy o niesłychanej piękności jednej z mieszkańek miasta Konstantyny. Mowiono mu: uroda jej cudna, płec jak róże i mleko, strój jak u sułtanki, oczy ogniste, wzrost smukły, ręce jak kość słoniowa, włosy przewyższają jedwab miękkością i połyskiem; piękność ta jest w Konstantynie powszechnie wielbioną, mnóstwo ją ludzi odwiedza, a ona siedzi przed swoim domem, przypatrując się ruchowi na ulicy, i zdaje się iż lubi, aby ją podziwiano. Te opisy już pokonały serce księcia zupełnie, i natychmiast wysłał powiernika swego z rozkazem, aby prosił o rękę wysławianej piękności, ofiarując mużulańskim zwyczajem obfity posag. Poseł udał się do Konstantyny, znalazł damę i uznał, że opisy nie były bynajmniej przesadne; widział przez okno, jak służąca poprawiała coś właśnie koło jej stroju i włosów, i dziwiło go tylko, jak taka piękność w skromnym domku przestawać może. Przejęty uszanowaniem wszedł do pomieszczenia i oznajmił cel swego poselstwa mniemaną sułtance, od której jednak słowa nie wydostał. Nim jeszcze skończył kwieciste oświadczenie w imieniu księcia swego, wyszedł z głębi mieszkania jakiś mężczyzna, niezawodnie ojciec czarującej piękności, i zaczął wypytywać francuskim dyalektem o życzenie Araba. Dopiero zawiązała się pocieszna rozmowa, z której się wykazało, że ojciec sułtanki jest perukarzem, a sułtanka lalką z wosku. — Lecz poseł nie dał się zbić z terminu, wszedł w targ o posag, i za sumę przewyższającą o wiele wartość całego sklepu kupił lalkę, która się stała najpiękniejszą ozdobą pałacu księcia arabskiego. —

— (Ceny niewolników amerykańskich.) Na jednej z ostatnich licytacji niewolników w Stanach Zjednoczonych płacono w przecięciu za mężczyznę po 1400 dolarów, a zanajzdutniejszych po 2000. Jeden 70letni murzyn kosztował tylko 100 dolarów.

— Po skonie Zygmunta Augusta króla polskiego, jeden z posłów na sejmie elekcyjnym popierając stronę Henryka Walezego królewicza francuskiego,

rozszerzał się nad korzyściami, jakie z związku tego z Francją na Polskę spłynąć mogą. Wtedy inny znów poseł zabrawszy głos, dla ułatwienia związku tego radził most z Polski po nad kraje niemieckie do Francji zbudować; czem taki śmiech w kole elektorów wzbudził, iż ledwo w znacznie długi czas uśmierzył się. —

Z C i e s z y n a.

Rocznice urodzin Jęgo c. k. ap. Mości d. 18. b. m. zapowiedziało mieszkańcom tutejszym zaraz z rana dzwonenie, pobudka wojskowo-miejska i 50 wystrzałów z moździerzy. O godzinie 10. poczęło się uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym, które odprawił Jks. Jeneralny-Wikaryusz i Kanonik Helm w licznej asystencji duchowieństwa. Wszyscy urzędnicy, oficerowie, strzelcy miejscy tworzący szpaler, i mnóstwo pobożnych zgromadzili się, błagając nieba o szczęście dla swego monarchy. Przed kościołem paradowała dywizja pułku Roszbach, oznaczając zwykłemi salwami główne momenta nabożeństwa, którym wystrzały z moździerzy wtórowały. — W kościele ewangelickim i bożnicy izraelskiej również odbyły się uroczyste nabożeństwa. — W południe kilku przyjaciół ludzkości uraczyło 28 ubogich w szpitalu miejskim umieszczonych wybornym objadem, zyskując sobie wdzięczność szlachetnym tym czynem. Urządzonemu po południu świetnemu strzelaniu na strzelnicy przeszkadzała w prawdzie niepogoda; jednakowo kapella dyletancka ożywiała ochotę, i co chwila grzmiały moździerze, jako też uwagi jest godnym, że zaraz na początku wydarzył się strzał środkowy, jaki lepszym być nie może. — Inne zamierzone dzieła dobroczynne zostały zaniechane, ponieważ zdolni do pracy już na swe utrzymanie zarobić mogą, a niezdolni do pracy z funduszu dla ubogich pobierają stałe wsparcie i przy terazniejszej taniości łatwiej wyżywić się mogą. W istocie też, odkąd ziemniaków miarka 2 kr. kosztuje, naprzykrzające żebractwo zgoła już ustało. —

— Z powodu zapytania c. k. mor. namiestnictwa: „czy przez urządzenie szkolek przedziarskich zapobiedz się daje nędzy w górach karpackich i sudeckich?“ mor. śl. towarzystwo gospodarskie oświadczyło takie zdanie: „że odnoszące się tu doświadczenia z ubiegłego dziesiątku lat w Morawie i Śląsku dostatecznie wykazały, iż przy obecnych stosunkach przemysłowych i cłowych, wyroby ręcznego przedziwa z maszynowemi konkurencji wytrzymać nie mogą, i usiłowania tego rodzaju stosownie się nie nagradzają, dla czego na to zwrócić należy uwagę, ażeby przez zespolenie zasobów pieniężnych fabryki przedzielne zakładano, gdyż tylko w ten sposób krajowe płóciennictwo podnieść się może.“ — Zaprawdę, jeżeli które miejsce zasługuje na uwagę, jako do założenia fabryki przedzielnej sposobne, to Cieszyn z najbliższemi miejscowościami pierwszeństwo mieć powinien. Odkąd tu arcyks. fabryka do roszczenia lnu istnieje, okazało się dostatecznie, iż usposobienie kraju i klimatu naszego uprawie lnu nadzwyczaj sprzyja; rzeka Olza obfituje w wodę z znacznym spadkiem; góry tutejsze dostarczają drzewa dostatkim, kopalnie węgla są także w pobliżu, a robotnik mianowicie w latach obfitych nie jest drogi, bo tylko 10—12 kr. m. k. bierze. Fabryka do przedzielenia mogłaby tu być pewną jak najlepszego powodzenia i pewnie nigdzie nie opłaci się lepij. — Sz.

— Ponieważ miasto nasze z przyległemi miejscami niema

żadnego związku pocztowego, i dla tego stronom dotyczącym listy długo na poczcie zalegają — z tej przyczyny korespondent Wanderingera wynurza życzenie: żeby burmistrzowie tygodniowo w dniach urzędowych przychodzące listy na pocztę do gmin swych odbierali. —

— **Z Bielska.** 14. tego miesiąca odśpiewała młodzież tutejszej szkoły głównej i szkoły dziewcząt w sali na strzelnicy pieśni ludowe z towarzyszeniem orkiestry na korzyść ubogich i osierociałych współuczniów. Sala była pełna słuchaczy, a wrażenie pomysłne, które śpiew dzieci na umysł publiczności wywarł, mogliśmy wyczytać już z twarzy jej zadowolonych i z poklasków częstych, co też i później wyrok powszechny nad skromnym tym dowodem miłości potwierdził.

Z życia halanderskiego.

IV.

Jura. (podnosi czapkę i drapie się za uchem.)

Jánek. Coś ty temu dał pozdrowienie?

Jura. No i cóż? dyć tam dycki robię, jak mą jaką robotę — dyć to dobrocina, byłech trzy roki u kompaniji, jak był felweblem, ale złego mi słowa nie rzekł; — i coż się pytasz?

Jánek. Wiesz co Jura, żebych ci wszystko powiedział, co mi ten człowiek narobił, tobyś się nie dziwił, żebych go przeklął.

Jura. A czemu? Isto ci kazał jakie świadectwo wypisać?

Jánek. E katać tam, ale jeszcze gorzej, bo mi popsuł wielki szpas na Węgrach. Może se jeszcze przypomnisz, jakiech przyszeł za prywatyna do oberlajtmona, co sie potem dostał do Preszburka do granatyrów. Wtenczas tam był lantok, to sie moc uherskich panów nazjeżdżało; strasznie grali w karty, a mój pán też nie był od tego, i nieraz przyszeł aż rano, a we wszystkich kapsach miał pieniądze, to tam przy pucowaniu dycki coś wypadło, ale sie tam nigdy nie pytał. Ale ráz musiało moc wypaść. bo mie zawołał: Janie! już masz wysłużone, melduj się do raportu o abszyd! — Jách powiedział że będę służył na sztylszwajg. — Jutro się będziesz o abszyd meldować, albo pojedziesz do sztokhauzu; rozumiesz? — Jách sie zaczerwienił i zrobił reksum. A od tego dnia już pieniędzy po kapsach nie było. Jakich obszyd dostał, toch szeł do transporthauzu, a tu ktoś na mnie woła; i widzę cywila fusatego, jeny mu nos było widać. — A czy mie nie znasz? — Przyrządał sie mu lepiej i poznał go.

Jura. Czy to był ten? —

Jánek. Nie — ale może se przypomnisz jednego auslendra, co to za kadeta przyszeł do naszej kompaniji, taki niewielki papulaty bład, coch mu pucował; rządził echt po polsku, ale snąć był jakisi saks, nie polak —

Jura. Dyć wiem, co to jakisi fałeszne weksle robił i siedział potem w sztokhauzie —

Jánek. No tuż ten. Tak sie mie wypytał i namówił mie, żebych szeł za bedynta do niego. Jách sie meldował, że tu mam służbę i puścili mie.

Jura. A czemu on był?

Jánek. Człowiecze, on był grąmem, majorem, kupcem, no wszyckiem. — Tak zaraz jakich przyszeł do niego zrobił koncept, że będzie grąmem polskim, co mu w rebeliji dobra odebrano, a jách był wachmistrzem, coch mu ráz życie wyratował, jak go kozák

w tej polskiej rebeliji chciał przepchnąć, i musiátech też tak z polską seplenić, a dycki, jak mie wołał: Janie! toch musiá odpowie-dzieć: służe Jasnie panie Mrabio! a ten strup co mam na głębie, toch dycki musiá ukazywać, że to od tej mozgalskiej dzidy. Nieraz jak to mój gráf rozprawiá, to te uherki aż płakały i dawały mi pieniędzy, nieraz i dukata, i wina pić, a prawili: sep, sep, barantom lendziel!

Jura. A kanyż to było?

Jánek. No my tak jeździli od zámku do zámku, mielichmy pisma a wszędy nám dali jeść i pić, a grubsi panowie i pieniądze dawali, a lutowali mojego pana, że takié wielkie herszafty w mozgalskiej Polsce utracił.

Jura. Toście tak ludzi cyganili?

Jánek. Toćechmy cyganili, ale jách do tego tak przywykł, żech sám myślał, że to prawda, boch to już lepiej umiał jak rze-zkanie; bo też to był fajnacki szpas. —

Jura. A długoście to tak robili?

Jánek. No ze dwa roki. Człowiecze jách ci już miał taki brzuch, a szumne szaty, godzinki, czasemchmy se i konie i koczardzierzeli; — ale wszycko nám ten człowiek popsuł —

Jura. Czy was poznał? Jánek. Toć! Jura. A kany?

Jánek. Bylichmy u jednego Uhra za Nitą na dziedzinie ze trzy miesiace, bo nas ta jego pani niechciała puścić. Ráz po-jechał ten uher do miasta i przywiózł jakisi obrazek, ale jeno blaj-waskiem na papierze wypisany i ukazał, a paniczka hnet krzykała: Jánczy, to sy ty, predobre zrobene! — Ten pán jój rzekł, że tu hnet malérz przyjdzie. Alech ja sie nie nazdał, że to będzie jak znomy, bo ten był wtedy jeszcze u regementu, jakich ja odeszeł do granatyrów. — Nazajutrz zjechało sie moc państwa, a wszyscy chwálili ten obrazek. Siedzemy tak przy obiedzie, jách stał za mo-jim grąmem i talerzech mu podawał, a tu kamerdyn meldował: Pan malir pryjechał. — Necham ho prosit, aby pryszeł. — Jách go nie poznał hnet, bo był cały fusaty, w uherskim kabacie, i po nherku zaczął: jo regelt kiwanok, ala solgaja uram! — Ale mój gráf musiá go poznać, bo zaraz zaczął nos szatką i wyleciał do pola. — Herr grof vos ist inen? wszyscy sie pytali; a on rzekł: Nažen bluten, i honem wyszeł.

Jura. A malérz poznał was?

Jánek. No mnie tam zaraz nie widział, ale po niemiecku prawil, że isto pán gráf już nie przyjdzie, jeźli go poznał. I tak sie o nas dowiedzieli, żechmy ich cyganili. Chcieli nám dać try-catku na ceste, ale paniczka strasznie pytała, i takechmy po cichu spakowali i tyłem ze zámku wyszli.

Jura. A kanyście poszli?

Jánek. To ci kiedy indy powiem, bo dziepro sie nasza bieda poczęła. —

Ceny targowe.

Wiedeń 16. sierp., mierzycza pszenicy 5 r. 40 kr., żyta 3 r. 24 kr., jęczmienia 2 r. 49 kr. owsa 2 r. 16. kr. kukurydzy 3 r. 4 kr. m. k.

Ołomuniec 20. sierp., mierzycza pszenicy 4 r. 59 kr., żyta 3 r. 16 kr., jęczmienia 2 r. 50., owsa 1 r. 47 kr., prosa 3 r. 45 kr. m. k.

Arad 16. sierp., mierzycza pszenicy 4 r. 6—40 kr. żyta 2 r. 23—34 kr., jęczmienia 1 r. 48—54 kr., kukurydzy 2 r. m. k.

Kraków 19. sierp. korzec pszenicy 10½—11½. żyta 7½—7¾, jęczmienia 5—5½, owies 4½—5 złr. m. k.

Lwów 16. sierp., korzec pszenicy 10—12 r., żyta 6 r. 16 kr.—7 r. 12., jęczmienia 6 r., owsa 4 r. 48—54 kr. m. k.

Cieszyn mierzycza pszenicy 11 r. 54 kr., żyta 8 r. 6 kr., jęczmienia 5 r. 54 kr., owsa 4 r. 3 kr., ziemniaki 2 r. 10 kr., kwarta masła 54 kr. w. w.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.,

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 34.

Cieszyn d. 30. Sierpnia

R. 1856.

Zemsta przez podstęp.

Powiastrka z dziejów śląskich XIII wieku.

V.

Spływały miesiące, a biedny Henryk jęczał w swój klatce, codziennie wyglądał pomocy brata lub Wrocławian. Każdy szelest niecił w nim nadzieję i za chwilę znów w boleść pogrążał. Cała maszynierja jego zguby zbyt jednak była zręcznie, mistrzowsko wykonana, podstęp dalej posunięty, niż nawet sam Lutko przypuszczał. Podobnemi środkami, jakimi jego a w części nawet i głogowskiego księcia łudził, potrafił Ahaswer rozniecić niechęć dla Henryka między dostojnikami wrocławskiej stolicy, potrafił utworzyć z nich partję przeciwną, która dobrym zamiarom obywatelstwa silny opór stawiała. Wreszcie miejsce pobytu księżęcia tak było tajemnicą osłonięte, że nikt z pospólstwa nie wiedział, gdzie się ich pan i opiekun znajduje. Cheiwy, kłótniwy i samolubny Bolko ani pomyślał o jakimym kroku, brata ocalić mogącym, który by go wystawił na jakie trudy lub poświęcenia; wreszcie w usunięciu Henryka od rządów przewidując jaki zysk dla siebie, tem obojętniej na jego uwięzienie patrzył.

Rodziny Wizenburgów i Habdanków zdawna sobie nienawistne, od owego wypadku, jak Pakosław w nieświadomym zemście zabił Wolfganga, tem bardziej się jeszcze niecierpiał. Dziwnym zrządzeniem między dwoje członków tychże, między Marją i Lutkiem wplatało się uczucie miłości, które choć ich ze sobą najściślej łączyło, nie wróżyło przecie pomyslnego zakończenia, w obec tego stosunku rodzin.

Dzisiaj zmienił się obrót rzeczy, Gdy wina poróżnienia ich między sobą, rozlania krwi wzajemnej spadła na głowę Henryka — pogodzili się całkowicie, zwróciwszy wszystką nienawiść ku niemu, jako jedynemu mniemanemu sprawcy tego dramatu. W tem więc położeniu rzeczy, rozjaśnił się widnokrąg Marji i Lutka, dotąd tak długo zachmurzony. Połączenie ich miało utrwalić przyjaźń i mir dwóch rodzin, wydrzeć na wieki niechęć z ich serc.

Tymczasem szósty już miesiąc dobiegał, jak nieszczęśliwy książę się męczył. Opuszczony od wszystkich, zawiedziony na wszystkiem, schorzał na ciele, zbolały i upadł na duszy, nie widząc żadnej już uwolnienia nadziei, sam postanowił się ra-

tować, ostatek dni swoich drogo okupić. Zamierzył odstąpić Konradowi znaczną ilość dóbr swoich, miast i zamków i dopłacić mu jeszcze 30000 grzywien srebra, jak mu to często do zrozumienia dawał. Zdecydowawszy się już stanowczo, kazał Konradowi o tem donieść.

Z radością przybył głogowski książę do Piaszkowego Zamku. Lutko towarzyszył mu także; zrobił to dla tego, gdyż poczuwał się do obowiązku wyjaśnienia, czém była właściwie zemsta jego: że nie brudną niewdzięcznością, ale potrzebą zadosyć uczynienia za niewinnie przelaną krew ojca. Zrobić to zaś dopiero teraz postanowił, gdyż poprzednio ani siły dosyć nie czuł, zbyt wzburzonym jeszcze będąc, ani wreszcie wydało się mu szlachetnem, pastwić się słowem nad nieprzyjacielem, władzy działania pozbawionym, uwięzionym, niemającym możności bronięcia się, —

Dnia 9. kwietnia 1294 r. nastąpiło walne zgromadzenie się w jednej z najobszerniejszych sal Piaszkowego Zamku. Za wielkim stołem zasiedli dygnitarze stron obu, Konrada i Henryka, mający być świadkami aktu uwolnienia z jednej a okupu z drugiej. W środku tuż przy sobie dwaj kanclerze Ludwik i Herman poważnie w milczeniu przed stołem papierów zadumani, oczekiwali przybycia dwóch książąt. — Otworzyły się podwoje i wszedł głogowski Konrad z Lutkiem i dworską świtą, poczem zaraz zajął miejsce w przygotowanym dla niego, ozdobnem, podniesionem krześle. Niebawem wprowadzono Henryka.

Smutny był jego widok: dwaj dworzanie z trudnością wspierając go pod pachy, przywiedli go do krzesła, na którym bezsilnie upadł. Cała jego postać najżywszej boleści i zesłabienia była odbiciem. Zapadłe lice, przygasłe oko, spuszczone głowa, ciężki i szybki oddech, wróżyły, że już krótkie jego życie. Chwilę posiedziawszy w krześle, podniósł głowę i błędnym wzrokiem powiódł po przytomnych. Spojrzenie to nie miało ani gniewu, ani oburzenia, ani żalu — zimna, martwa pogarda tylko mówiła z niego; wszystkim jednakowo się przyglądał bez żadnego wyszczególnienia. Dopiero gdy Lutka spostrzegł, lekki rumieniec zabarwił mu twarz, oko błysnęło bardziej, lecz za chwilę wrócił do poprzedniego stanu, i tylko głuche, ciężkie westchnienie wydarło mu

się z piersi. Okropny ten stan jego wywarł tak silne wrażenie na wszystkich, że nikt odezwać, poruszyć się nieśmiało i wielkie uroczyste milczenie zaległo salę. Przerwał je książę Konrad surowym głosem:

„Henryku, książę wrocławski! Stawionym tu jesteście po przed nas, aby za ciężkie przewinienie, niegodziwy podstęp, który Bóg naszym ramieniem skarać postanowił, zadosyć uczynić. Tylko przez wrodzoną łagodność i łaskę darujemy wam resztę więzienia, te sześć miesięcy jako dostateczne uważając. Aby nam powrócić szkody przez Was zrzędzone, nagrodzić zyski przez Was wydarte, przyjmujemy za powetowanie tychże owe miasta i zamki, któreście ustąpić się ofiarowali. Gdybyśmy chcieli, moglibyśmy Wam cały Wrocław zabrać z jego przyległościami. — Zadawalniając się temi tylko, żądamy jeszcze od was, abyście wszystkim, którzy jaki bądź udział mieli w posiadzeniu Waszój osoby, najzupełniejsze dali przebaczenie. Oto już akt sporządzony, który tylko słuchajcie, przeczytajcie, a potem w obec tych szanownych świadków podpiszcie. Czy macie co na to odrzec?”

Widział przemoc nad sobą, bał się dodać jednego tryumfu więcej swym nieprzyjaciołom — nie zatem nie odrzekł biedny nasz Henryk. Bo i cóż wreszcie miał odrzec? sprzeciwić się nie miał siły i możności, więc milczeniem wszystko potwierdził. Zrozumiałwszy to Konrad skinął i powstał kanclerz jego Herrman, i czytał wolnym głosem akt ustępstwa i amnestji. Przykre wrażenie ogarańiało dostojnego więźnia, gdy mu czytano imiona tych, co żądali przebaczenia za zdradę, a którym po większej części najliczniejsze dobrodziejstwa świadczył. — Po przeczytaniu aktu przyniesiono go z krzesła do stołu, na którym drżącą ręką wszystko podpisał; powtórnie padł wzrok jego na Lutka, którego imię także dopiero co słyszał, a które go najbardziej raniło. Gdy młody ten rycerz do niego się przysunął, zatrząsnął się cały, zarumienił i pobladł, a cisnąwszy rękami naprzód, jakby go odepchnąć chciał, słabym głosem, który przecie najżywsze wzburzenie zdradzał, zawołał:

„Precz odemnie ty duchu nieczysty!”

„Biada by mi było,” pochwycił Lutko, „gdybym nim był rzeczywiście; sądzą że w Was on właściwie zamieszkał, gdyż wtedy niebylibyście mego ojca do zbrodni popchnęli, aby go móżdż później skarać mieczem sprawiedliwości;“

„Ja twego ojca do zbrodni popchnąłem? Bezczelne i podłe kłamstwo!” zakrzyknął Henryk twarzą dłońmi zakrywając, dotąd sądził bowiem, że Lutko mści się tylko za samą śmierć ojca, na którą go skazać był zmuszony.

„Wobec tego dostojnego zgromadzenia musimy

ułatwić się z sobą,” ciągnął Lutko, „gdyż chcę, aby o moim postępku cały świat wiedział, bo żaden Habdank nie tai się z tém, co robi! A najprzód rzeknijcie mi, czy znacie te listy?” I podał mu obydwie, które on do Stanisława z Fary miał pisać. Przeczując całą nić oszczerstwa, uznał je Henryk za swoje, lecz dodał:

„Cóż to jeszcze dowodzi, choćbym i pisał do Stanisława? Jeżeli mu mówiłem, żebym się twego ojca w dobry sposób chciał pozbyć, czyż idzie zatem że śmierci jego pragnąłem? owszem ceniłem go, później i sam dołożyłem się do pojednania go z Wizenburgiem. Wreszcie ten drugi list, który do Stanisława pisałem bez trzeciego, który ten nędznik przejął, nie nie wyjaśnia i jest niezrozumiałym sam. Gdzież ten właśnie macie? Wszak musiał on wam się z temi dwoma także dostać?”

Lutko zaprzeczył, by o jakim trzecim liście wiedział, na co książę z bólem zawołał:

„O nędzna niegodziwość, o haniebny podstęp, ileż przez ciebie hierpiałem! Właśnie w tym liście, który Stanisław twemu ojcu miał przy uczcie doręczyć, odkrywałem mu miłość twą do Marji i prosiłem, by od Wizenburga dla ciebie jej ręki żądał, by w jego imieniny, toast zgody był uświęcony szczęściem waszém jeszcze. Zamiast tego listu odebrał Pakosław, oczywiście przez łotrstwo Stanisława ową nieszczęśliwą wiadomość, która go w szalonym gniewie do zabójstwa popchnęła. Utrzymywał Stanisław, że nim go ojcu twemu oddał, ktoś mu był wcisnął poprzednio tę kartkę, a w krwawém zamieszaniu gdzieś mu się list mój prawdziwy zawieruszył. Jak wiecie, uciekł niebawem, obawiając się kary za ten podstęp i za przejęcie mego listu. Naturalnie, wstydzilem się, że mogłem mieć zaufanie do tak nieczestnego człowieka, i dla tego zamileczałem dotąd o moim spóźnionym właściwym zamiarze; teraz zaś widzę, że los zetknął cię z Stanisławem i że ten zasłonił się oszczerstwem przed zemstą twoją na to, aby ją na mnie ściągnąć. Ze zaś prawda co mówię, świadczyć się Bogiem i Zbawicielem, tak jak pragnę, by ich łaska była ze mną w ostatniej a pewno nie zbyt oddalonej godzinie życia mego!” —

Lutko gwałtownie wzruszony, opowiedział teraz całą historję Ahaswera, którą poparli dwaj świadkowie śmierci Stanisława przytomni uroczystą przysięgą przed nim i księciem głogowskim; dodał zarazem, że na tém tylko opierał swoje przekonanie.

„Albo umierając jeszcze kłamstwem najpodlejszém oddychał Stanisław,” odpowiedział na to Henryk, „albo i żyd i ci dwaj świadkowie są bezczelni oszusty i krzywoprzysięzcy! A teraz panie Lutko Habdank ruszajcie zbadać to szelmstwo z całą przenikliwością rozumu, którą posiadacie, a coście przed

tém winni byli zrobić! Jako rycerz, obowiązkiem waszym bronić niewinność prześladowaną. Widzicie przed sobą bezsilnego człowieka, niewinnie dręczonego na ciele, odartego z mienia i honoru, a który was wypłatawał, wychował, i który póty was za zdrajcę podłego będzie uważać, dopóki nie stawicie poważniejszych i wiarogodniejszych dowodów, niż te listy, i czegoś więcej naprzeciw przysięgi chrześcianina i księcia niż przysięgę żyda i jego przekupnych towarzyszy!*

Tak gwałtowném wysileniem znużony, padł Henryk bezwładnie na krzesło, i zdawało się, że życie w nim zagasło. Korzystał z tej chwili Konrad, rozwiązał posiedzenie i wydał zlecenia do pokrzepienia sił nieszczęsnej ofiary, do uczciwego odprawienia go do Wrocławia, tudzież przypomniał, by według umowy, Henryk na moście rzeki Czarnej pod Lignicą wypłacił wszystko, co się zobowiązał. To skończywszy, kontent z pomyślnj sprawy odjechał do Głogowa. —

VI. n

Historja Szlaska.

III. Szlask pod królami polskimi. (Ciąg dalszy.)

Bolesław II. Śmiały (r. 1058 — 1080.)

Bolesław II wstąpiwszy po ojcu Kazimierzowi na państwo, miał dopiero 16 lat. Acz młody, jednak bogaty był w prawdziwie królewskie przymioty: rostopność, męstwo i wspaniałość. Myślność zdobyły jego duszę, z poddaniami obchodził się dobrotliwie, a otwarta dłoń do podarunków i nadgrody zniewalała mu zupełnie serca wszystkich. — Spokojne było naówczas królestwo; ale niezgody panujących familij w Czechach, Węgrzech i na Rusi wyzywały go do czynów wojennych, które mu przydomek Śmiałego zjednały. — Najprzód obrócił się na Węgry, i tam szukającego u niego pomocy Belę zwyciężką dłoń ukołonoł, zamiast Andrzeja 1061. — Ta wyprawa atoli wpłatała go w wojnę z Czechami, którzy stronę Andrzeja trzymali. Przyczyniło się do tego, że Jaromir jeden z braci księcia czeskiego Wratysława znalazł przytułek w Polsce. Wratysław wpadł tedy do Śląska i spustoszył wielką część tegoż koło Świdnicy. Bolesław ścigał go jeszcze i otoczył, lecz odłożywszy walkę na jutro, dał Wratysławowi tyle czasu, że się mu nocą wysliznął. Bolesław obrócił się więc ku Morawie, obległ warowny natenczas Grodek u Opawy, przez Czechów obsadzony, lecz gdy tam bezskutecznie bawił, odstąpił od oblężenia,

wkroczył do Morawy, spustoszył ją i nabrawszy więźniów posłał do Polski. Wratysław wyruszył znowu z wojskiem przeciw Bolesławowi. Oba monarchowie stanęli zbrojnie pod Kladzkim, atoli oba życząc sobie pokoju, zawarli tam przymierze, dla którego utwierdzenia Bolesław dał siostrę swoją Świętochnę w małżeństwo Wratysławowi 1063, i odtąd miała Polska pokój od strony Czechów. — Teraz mógł Bolesław obrocić się na Ruś, wezwany przez Izasława księcia kijowskiego. Wojnę tę długą, podczas której ciągle musiał baczyć na Węgry i godzić tamtejszych książąt, ukończył również świetnie, i przywrócił znowu naczelne zwierzchnictwo polskie na Rusi, już przez Bolesława Chrobrego utwierdzone. Wszedłszy do Kijowa, polubił atoli roskosze — miasta tego wielkiego i handlem bogatego. Gdy więc król i wojsko w uciechach z pięknymi kijowiankami przepędzają czas, w kraju długa nieobecność mężów również dała żonom pochop do pokazania małżeńskich więzów. Na takie wieści wojownicy jak szaleni opuszczają obóz królewski śpiesząc do domu, by ukarać przemieszanie. Król opuszczony musiał nareszcie sam powrócić, podobniejszy do uciekającego niżeli do zwycięzcy. W gniewie karał śmiercią i więzieniem tych, co go opuścili, jako też i żony niewierne, które się stały powodem tego opuszczenia, i różnych dopuszczał się okrucieństw. Tak jeden rok zmienił jego charakter. — Upominał go biskup krakowski Stanisław Szczepanowski, a gdy łagodne upomnienia niepomagały, wyklął go i kościół zamknąć kazał. Król rozgniewany wpadł do kościoła i zabił pobożnego biskupa u ołtarza a żołnierze rozsiekali ciało jego na drobne kawałki 1079. Stolica rzymska karząc tę zbrodnię rzuciła powszechną klątwę na cały naród, i nakazała zamknąć wszystkie kościoły. Bolesław odrąziwszy od siebie wszystkich, gdy mu naród odmówił posłuszeństwa, zmuszonym był opuścić kraj 1080 i nędznie zginął na tułactwie. Nagrobek jego znajduje się w Ossjaku w Karyntji.

Od tego Bolesława ma być założony kościół w Gorawie na Szlasku. — Za jego też panowania w r. 1062 była w Śląsku i sąsiednich krajach wielka drożyzna, poczem nastąpiła straszliwa zaraza morowa. —

Rozmowa Poety z Przyjacielem.

Przyjacieli.

Jak się masz przyjacielu! niechże cię uściskam,
Niechże od twój istoty poświęcenie zyskam,
Obtarłszy cię, bo wszakże niebianem zostałeś,
Gdy boską poezją w udziale zyskałeś. —
Czytaliśmy twe wiersze, śliczne precudowne,
Co za myśli bogate! obrazy malowne,
Wszędzie je za zjawisko wydzierano sobie. —
Śmiesz się z ironiją — nie pochlebiam tobie,
Ale i nie ujmuję — przysięgam Bóg widzi,
Nie drwię, bo tylko podła zazdrość z drugich szydzi,
Niemogąc im podołać w pracy i rozumie,
Lecz prawe serce każde wyższość cenić umie,
Zwłaszcza w szkolnym koledze, w dawnym przyjacielu,
Ludzi takich wybranych mając dziś niewielu;
Bo nie sztuka rymować i końcówki składać,
I niby to wierszami suchą prozą gadać;
Ale myśl ubrać ognia świętego zapałem,
Ale do nieba wzniesić się z uczuć ideałem,
Wstrząsnąć iskrą żywotną, nadać jej ruch nowy,
Rozbudzić bicie serca, myśl pomknąć do głowy,
Zagrać do namiętności muzyką aniołów.

Poeta.

Dość tych słów, które w serce biją mi jak ołów,
Byłem kiedyś tym dzieckiem i głupim szkolniakiem,
Marzycielem wielkości, miłości i sławy,
Dzisiaj strącony z nieba patrz pełzam się rakiem
I z wulkanu co gorzał została garść lawy.

Przyjacieli.

A to czemu mój bracie? nie pojmuję zgoła,
Jakiż szatan potępił światłości anioła?
Może twa wyobraźnia w szatach rozbujana?

Poeta,

Przyłóż rękę na serce — tam krwawa żre rana,
Tam wieczna ironija, tam rozpacz tkwi wściekła,
I szatan srożej nie czuł strącony do piekła,
Jak ja co z całej ludzkiej miłości zapałem
Duszę niegdyś niewinną świata wyśpiewałem
W celach świętych i boskich, posłuszny natchnieniu,
I gdy co raz to wyżej piał duch w uniesieniu,
Klaskano w małpie dłonie: to śpiewak! poeta!
Mężczyzna ściskał rękę, chwaliła kobieta,
Jakby komedyanta, co skacząc po linie
Tu zabawi próżniaków i dalej popłynie
Unosząc kruszec złoty dobrze wyłudzony.
Rozumiesz — i mnie równie widziano z tej strony.
Oprócz że precedzoną pochwałą z niechcenia
Odebrałem za wyższe moje poświęcenia,
I nic więcej — a nadto chcącemu pracować.
Nikt niechciał do zasługi ścieszki przetórować
Przeto jak owi niegdyś w hebrajskim narodzie
Jonasze, Daniele, wzgardzony o głodzie

Co chwila rwę ostatki strun strzaskanęj lutnie,
Lecz serce — zajrzej do niego — ach cierpi okrutnie.

Przyjacieli.

Zgrozo! toż jeszcze u nas wandalizmu ramię
Siłę ducha ludzkiego obala i łamie
Toż pojęcie piękności barbarzyńskim czuciem —
Co zdolne zakręlować nad smaku zepsuciem,
Pełzającem się w brudnej niktzemności kale,
Zbudzić opamiętanie dziś uśpione w szale
I działać na umysły lotem strzał i grotów,
Jest w nas bez rozwoju jak u dzikich Gotów!
Kiedy naród odpycha tych co jego sławę
Powzięli za najświętszą życia swego sprawę,
Tych co go uwieczniają swojemi imionami,
Niech naród tak niktzemny sam będzie wzgardzony
Niech!...

Poeta.

Wstrzymaj się w zapale, ja sam w niebo wołam...

Przyjacieli.

Bądź zdrów! hamuję zemstę, lecz klątwy niezdolam
A. L.

Życiorysy pamięci godnych osób.

Leopold I (Jerzy Chrystjan Fryderyk), król Belgów

W dniu 21 lipca i w następnych, obchodzą Belgijczycy 25letni jubileusz panowania króla swego Leopolda I. Uroczystości z tego powodu były wielkie, dowodzące najszczerszej wdzięczności narodu ku swemu rządcy, jaka mało znajduje przykładów w historii. Nakreślamy tu przeto życiorys dośrodkowej tej osoby, poprzedzając go krótką uwagą o narodzie belgijskim. — Belgja położona między Francją, Niemcami, Holandją i morzem przedzielającą ją od Anglii, nie jest wiele większą od Morawy ale przeszło z podwojną ludnością, (ma 536 mil \square a $4\frac{1}{2}$ milionów mieszkańców, tak że przeszło 8000 głów na jedną milę \square przychodzi.) Jest to kraj przeludniony, ale mimo to zamożny, a zamożność tę zawdzięcza głównie obecnemu królowi. Dawniej Belgja ulegała na przemian Niemcom, Hiszpanom i Francji. Od roku 1815 złączoną była z Holandją w jedno królestwo niżno-ziemskie. Odmienna narodowość Belgji stała się przyczyną oderwania się tejże od Holandji w r. 1831, wskutek czego Leopold I. obrany został królem belgijskim. — Leopold I. syn księcia sasko-koburskiego Franciszka urodził się 1790 i otrzymał staranne wychowanie. Dla spokrewnienia domu jego z Rosją, wstąpił w służbę tejże w godności generała 1808. Na groźby Napoleona porzucił tę służbę 1810 i odtąd poświęcał się wyłącznie naukom i sztukom. Gdy r. 1813, zmieniły się stosunki, odtąd aż do ukończenia wojny francuskiej 1815, widzimy go znowu przy boku cesarza Aleksandra w wojsku rosyjskiem. Wtedy dał on niejeden dowód talentu wojkowego i waleczności. W r. 1816 zawarł związek małżeński z następczynią tronu angielskiego

Augustą Karoliną, lecz już w następnym roku śmierć ukochanej małżonki przerwała szczęście jego i nadzieje Anglików. Odtąd żył w zaciszu częścią w Londynie, częścią na posiadłości swój Claremont. Grecy uwolniwszy się od panowania tureckiego 1830, ofiarowali mu koronę swoją. Leopold odmówił, z przyczyny, iż naród grecki niebył zadowolonym uchwałami rządów europejskich. Tak pozostał znowu w zaciszu, aż go 1831 naród belgijski królem swoim obrał. Potem zaślubił sobie powtórnie Ludwikę córkę Ludwika Filipa króla francuskiego. — Jako król jedyne rozwijał staranie, by szczęście narodu swego upewnić. Przybrawszy do swego boku światłych ministrów, tylko podniesienie rękodzieł, fabryk, handlu, rolnictwa i sztuk miał na pieczy. Jak inni panujący czynami wojennymi naród swój wsławić usiłując, tak on przemysłem i bogactwem naród swój uszczęśliwił, i on to uczynił Belgię pierwszym krajem fabrycznym. Niejedną trudność miał przy tém do zwalczania. Odebrał rząd kraju, którego naród był pokłócony, lecz umiał pogodzić umysły: a z przeornością i dobrocią tak potrafił kierować swém państwem, iż od wielkich zamieszek upłynionego dziesiątku lat Belgja nietkniętą została. Oprócz tego prowadząc dwór swój skromnie i dochody swe na cele dobroczynne obracając, tém większą zjednywał sobie miłość narodu. Stąd słusznie nazywają go wzorem cnót panującego. — Naród belgijski umiał te cnoty ocenić; kiedy król w lipcu 25 rocznicę wstąpienia swego na tron obchodził, cała Belgja poruszyła się, by tę uroczystość jak najokazalej odprawić, by mu najczulszą wdzięczność, najserdeczniejszą przywiązanie okazać. Uroczystość ta była przeeto równie świetna jak budująca. — Małżonka Leopolda odumarkała go już w r. 1850. Syn jego Leopold zaślubiony od r. 1853 z arcyksiężniczką austryacką Marją Henryką córką arcyksięcia palatyna Józefa Antoniego.

Wiadomości naukowe.

IV. Na czém najdawniej pisano. — Papyrus — Pergamin — Palimpsesty. — Welin. — Skóry zwierzęce do pisania. — Papier bawełniany. — Papier z gałganów i wodne znaki. — Papier welinowy. — Różne atramenty. — Znać ich skład jest koniecznem.

Znaki pisemne w najodleglejszej starożytności ryto na drzewie, kamieniu, kruszcu itd. Potem nastąpiły tabliczki woskiem pociągane, na których Rzymianie ostrzem żelazem (stylus zwanym) znaki ryli.

Wszystko to jednak, było bardzo niedogodnem, a ludzie musieli myśleć o innym lepszym materiale. Liście, kora drzew nie na długo się utrzymały; miejsce ich zastąpiła roślina obficie rosnąca w zatokach Nilu i stojących wodach pod Syrakuzą w Sycylii, zwana „papyrus“ (Cyperus papyrus, Lin). Jest to roślina bardzo podobna do naszej trzciny. Łodyżka wysoka, trójkątna z puszczą kitą na końcu. Włók-

na nadzwyczaj cienkie łodygi rozdzielano, układano na deszczułkach jedno przy drugim i pociągano masą lepką, która je razem kleiła. Potem gładzono to wszystko, suszono pierwój i dopiero pisano na tém. Zazwyczaj formy takich rękopismów bywają bardzo długie, zwijane na drążkach jakby mappy, i ztąd zwojami też zwane. W kilku tylko bibliotekach dochowały się zwoje papyrusowe. W ogóle, bardzo rzadkie są to rękopisy, gdyż papyrus nie jest trwały. Używanie papyrusu trwało do IX nawet blisko do XII wieku. Wyrobem jego celowały w starożytności miasta Aleksandrja i Memphis.

Prócz papyrusu według podań Herodota, Diodora, pisali starzy Jonowie, Persowie, na skórach zwierzęcych całkiem niewyprawnych, z których zaledwie sierść oskrobano. Biblioteka Dominikanów w Bolonji posiada dotąd, na całej zwierzęcej skórze pisany Pentateuch w hebrajskim języku. — Wynalazek pergaminu sięga zdaje się czasów przed-herodotowych w Joniji. W Pergamie za króla Aimenesa koło 200 p. Ch. był wydoskonalony, i wtedy najwięcej w użycie wprowadzony, zwłaszcza że zabraniano już wywozu papyrusu z Egiptu. Najdawniejszy pergamin urządzano z skóry cieląt. Dzisiaj robią go z kóz i owiec. — Początkowo pisano także na zwojach, które tylko z jednej strony były zapisane; później dopiero używano formy czworograniastej, zszywano pojedyncze karty, które już z obydwóch stron zapełniano.

W IX wieku, gdy cena pergaminu bardzo poszła w górę, zaczęto stare rękopisma ścierać, zeszkrobywać, a na tém miejscu nowe rzeczy pisać. To barbarzyństwo odbywało się do XIV i XV wieku i pozbawiło nas najszacowniejszych nieraz dzieł, na których miejscu klasztorne mnichy zostawili nam legendy, psalmy, modlitwy lub homilje. Udawało się wprawdzie czasem przez działanie chemiczne wyciągnąć zeszkrobane litery, ale wiele się z tego już niedowiedziało. Takie rękopisy nazywają się palimpsesty albo *codices rescripti*.

Nadzwyczajnie cienki, delikatny pergamin zaczęto robić w wieku 13. i nazywano go welinem. Przygotowywano go z skór nieżywo zrodzonych cieląt lub jagniąt. Wynalazcą jego miał być niejaki Krates gramatyk. — Pisano także i na skórach innych. W Konstantynopolu w starćj bibliotece ma się n. p. znajdować rękopismo, złotemi literami na 120' długiej błonie z węża. W drezdeńskiejbibliotece jest Meksykański kalendarz na ludzkiej skórze napisany. Podobnie c. k. wiedeńska biblioteka posiada taki rękopism, zdobny wielu figurami. —

Drogość ogromna pergaminu, zwiększająca się potrzeby pisania z każdym dniem, zmusiły ludzi owych wieków do szukania tańszego, obfitszego materiału.

Arabowie w r. 704 posiadali już papier z bawełny. Przynieśli oni ten wynalazek z Samarkandy w Bucharji. Mając wielką obfitość bawełny, założyli fabryki takiego papieru najprzód w Zeuta i Zuksativa w Afryce, a później w Toledo i Walencji w Hiszpanji. Ztamtąd przeszedł ten wynalazek do Włoch, Niemiec, Anglji, Francji itd. Papier ten pozostał do XIV. w. Na niem najwięcej greckich dzieł zostało. Wilgoć i mole bardzo szkodziły temu papierowi, a za najmniejszym zgięciem łamał się; przytém sprowadzanie bawełny dużo kosztowało.

Próbowano więc dodawać płóciennie kawałki, co poprzedziło wynalazek papieru z szmat. Naród u którego by się tenże najprzód ukazał, i czas odkrycia nie są wiadome. Do Niemiec wszedł on między 1313 a 1340. r. w używanie. W Francji wyrabiano go wiele później, bo dopiero za panowania Filipa Waleczusza urządzono pierwsze fabryki. Przed tęp sprowadzano go z Lombarji. W Anglji spotykamy pisane na nim różne przywileje już koło r. 1354. — Na płóciennym, z gałganów robionym papierze bywają zawsze wodne znaki. W najdawniejszych czasach pospolitym znakiem była głowa kozła. Fabrykanci dawali na nię różne znaki jak n. p. wieńiec, różę, węża, koronę, gwiazdę itd. Po tych znakach, śledząc ich zmiany, ustalanie się, potrafili odgadywać uczeni czas, z którego jaki rękopism pozostał. — Wynalazek cienkiego, delikatnego welinowego papieru, który dla gładkości i mocy był bardzo ceniony, przypada na r. 1775, w którym pierwsze dzieło na welinie wyszło. Wynalazcami jego Anglicy.

Tak na pergaminie jak i na papierze pisano dawniej atramentem czarnym, z sadzy robionym. Ten żółkł z czasem. Później dodawano węglu, witrjolu itd. Litery wystawały grubo nad powierzchnią papieru, jak to jeszcze na rękopismach znalezionych w Herkulanum i Pompeji widzieć można. Niekiedy pisano także cynobrem lub minium, a szczególnie starannie malowano początkowe litery, które stąd miniaturami nazywano. Używano też srebrnego i złotego atramentu na purpurowym lub fioletowym pergaminie, do pisma św. Niesłychanie ważną rzeczą jest nabrać wiadomości o składzie wszystkich dawnych atramentów. Gdy się bowiem zdarzy, jaki stary rękopism, chemicznie można barwę przywrócić. A. B.

Rzeczy gospodarskie.

— Szybkie rozmnażanie drzew owocowych.

I. sposób: Urzyna się gładko z młodych drzew, które chcemy rozmnożyć, znacznie pierwej nim się soki w drzewach owocowych ruszać zaczęły, wybrane na ten cel zrazy, i zachowuje się takowe w miejscu chłodnym, aż do chwili ich użycia. Skoro soki w drzewach krążyć zaczęły, wydobywa się zrazy, obcina

się każdy gładko pod pierwszém oczkiem od dołu, i wtyka się na cal głęboko w jabłko albo gruszkę, pozostawia się ponad jabłkiem ze trzy oczka, a resztę zrazu zrzuca się ukośnie, zasmarowując kitem albo masą drzewną ścięcie ukośnie, i oblepiając nim szczelnie zraz u spodu, gdzie się łączy z owocem. Owoc ten wsadza się w ziemię tak głęboko, aby tylko jedno oczko najwyższe wolno po nad ziemią wyglądało, a młody zraz zawsze prawie przyjmie się w tych owocach, co mniej bywa pewnym, jeżeli zamiast jabłek albo gruszek używamy ziemniaków albo buraków, te bowiem zdają się posiadać za mocną siłę kiełkowania w porównaniu z wzrostem zrazu. — Zupewnie tym samym sposobem wyprowadzać można wszystkie gatunki drzew miękkich i roślin twardych w gruncie. — II. sposób: Gałązkę uciętą z pędu zeszłorocznego albo i tegorocznego, zgina się w kółko, i zatyka się oba jej końce w dwa niedaleko od siebie wykopane dołki, tak, aby jedno tylko zdrowe silne oczko albo przecik wolno po nad ziemię wystawał. Sadzonki te podlęwa się następnie kilka razy, poczem mają rychło silnie wegetować. Tym sposobem próbowano dotąd z pomyślnym skutkiem rozmnażać jabłka, gruszki, śliwki, morele, drzewa tulipane i róże — Wskazówki powyższe powinny do prób zachęcać, a obsadzanie dróg i między polowych, drzewami owocowymi, zdawałoby się tym sposobem o wiele ułatwione, oszczędza bowiem koszt na zakupno, albo czas na wypielęgnowanie w szkółkach młodych szczepów.

Akacja, bardzo korzystnie może być użytą w uprawach mających na celu ustalenie wydmuchów piaszczystych, a ze względu wielce szacownego jej drzewa, łatwego rozmnażania się i nader silnego wzrostu, zasługuje na większą uwagę wszystkich posiadaczy lasów. W moszonińskiej stolicy z wielkim ją hodują pożytkiem; w pierwszym roku sadzą na uprawionej roli ziemniaki, w drugim roku rozsiewają ziarna akacji w brzozy 2 cale głębokie, a między odstępami sadzą przez 3 lata kukurudzę. — Akacja jest także szczególnie wyborym materiałem na podkłady do szyn kolei żelaznych. Byłoby przeto w porę, pomyśleć o tęp na prawdę, kiedy koleje żelazne w koło powstają, a potrzebowanie wszelkiego rodzaju materiału drzewnego ciągle trwać będzie. Zważmy tylko że samych podkładów po 9 stóp długich, idzie na milę 8000 sztuk; a gdyby ich trwanie przyjął nawet na lat 4, to i tak coroczne potrzebowanie na milę wyniesie 18000 stóp długości podkładów. —

Rozmaitości.

— (Okna szklane.) Nieraz zdarza się sły-
szec przycinki na kurzlawe pomieszkania naszych
górali śląskich, galicyjskich i słowackich. A prze-

cież o wiele są one wygodniejsze, niżli były pałace możnych panów i nawet królów 12 wieku. A to dla czego? — Bo teraz i najędźniejsza chata góralska ma okna szklane, wpuszczające światło a ochraniające od zimna. W 12 wieku powszechnie tak pałace, kościoły i wszystkie wspaniałe budowy, jak pomieszkania pospolitego ludu nie miały okien szklanych: Były tylko otwory w ścianach, zasłonięte błonami zwierząt, oponami płociennymi, papierem w oleju zmazanym, cienkimi płatkami mirogowemi itd., przez które przebłyskiwało światło, lecz nie wstrzymywały zimna. Znano już w prawdzie od dawna szkło, lecz nie umiano go walcować i płaszczyć. — W Bazyleji śnać najpierw tj. w 14—15 wieku pojawiły się okna szklane w domach mieszczkańskich, o czém wtedy jak o wielkim cudzie rozprawiano, a nie były to szyby jak teraz, tylko małe kołeczka. Ratusz w Curychu w Szwajcarii jeszcze w r. 1402 miał tylko sukienne okna. Królowie francuscy dopiero w 15 wieku ozdobili pałace swe oknami szklanymi, lecz tylko pstrobarwistemi, bo czyste szkło jeszcze było rzadkością. Do 17 wieku zaś w całej Francji tylko papierowe okna były w używaniu. Angielscy panowie w onym czasie zaprawiali okna swe różnemi łykami, a pałac królewski w Anglii dopiero w 16 wieku ozdobiony był oknami szklanymi. Kiedy Eneaszy Sylwiusz przybył 1458 do Wiednia, nie mało go to zdziwiło, że tam wiele domów ma okna szklane. W ogóle do 16 wieku okna szklane były rzadkością a gdzie się pojawiły, uważano je wtedy za osobliwość. —

— Ararat jest to znana góra w Armenji; dotąd jednak żaden z Europejczyków nie zdażył na jej szczyt. Dopiero tego roku kilku Anglików zwiedziło ją. Znaleźli oni pod jej wierzchołkiem krzyż z napisem rosyjskim, postawiony tam przez rosyjskiego profesora Abicha, który jednak na sam szczyt nie wyszedł. Anglicy uczynili to zatem pierwsi i tam pokrzepiając się wzniesli toast na cześć królowy swęj Wiktorji. —

Szarańcza lubi także zabawy! — Jak już donieśliśmy, kraje południowe rosyjskie, około czarnego morza, cierpią tego roku wielce od szarańczy. Niedawno jeden z obywateli tamtejszych zaprosił liczne towarzystwo na wieczór tańczący do swęj wili położonęj nad brzegiem morza. Śliczny był wieczór; cały dwór był pysznie oświetlony, muzyka porywała ochocze pary i zabawa szła w najlepsze. Z przyczyny wielkiego gorąca pootwierano wszystkie okna i lekki morski wietrzyk oświeżał powietrze, gdy nagle szum wielki powstaje, i miliony szarańczy otwartemi oknami wpadło do pokojów i osiadło na ścianach, meblach, posadźce i na tańczących, zmuszając tych ostatnich do opuszczenia zabawy.

— (Żebak po pańsku żyjący.) Pewien jego-

mość w Paryżu przechodząc koło żebraka, jednostajnie prośbę swą powtarzającego: zmiłujcie się nad ślepy! czuł się mimowolnie do datku skłonionym i w pośpiechu rzucił mu dukat podwojny zamiast miedziaka. Kasa jego jednak niepozwałała mu taką dawać jałmużnę, i spostrzegłszy swą omyłkę, powrócił do ślepego. Ten już opuścił swoje stanowisko, i nasz jegomość dowiedziawszy się gdzie mieszka, poszedł w trop za nim. Znajduje piękną kamienicę, w niej na trzecim piętrze wskazują mu paradne pomieszkanie, puka do drzwi, głos odzywa się do niego: proszę buty ochędożyć, i wybiega pokojówka, wołając: pan jest przy obiedzie, proszę wstąpić do salonu i zaczekać, zanim nadejdzie. Zdumiony dobroczyńca czeka w salonie, za chwilę otwierają się podwoje pobocznego pokoju, i ślepy żebrak wstępuje, w przepysznym szlafroku i pantoflach, zapytując: Czém mogę służyć panu? — „Czy przez pomyłkę nie dałem panu napoleondora zamiast drobniejszego pieniądza?“ — „A może być, jeszcze nie obliczałem, dzisiejszego przyjmu, pofatyguj się pan i obacz za mnie.“ — Rzeczywiście dawca jałmużny znalazł zaraz swój złoty i choć uspokojon, jednak zdziwiony powrócił do domu. —

— Miasteczko Mielec w Galicji nawiedzone zostało okropnym pożarem d. 22 b. m., w skutek czego połowa zabudowań stała się pastwą płomieni. W nieszczęściu tém i kilka osób straciło życie. Szkodę liczą na pół miljona złr. —

Z życia halanderskiego.

V.

Jura. Je kanżes ty był tak długo? dycech cie już z tydzień nie widział, a rádbych był słyszał, jakęś też z tych Uher wyszedł?

Jánek. Człowiecze! Teraz ci opowiem, co tu w Śląsku dożył, i co nowego widział, a najadech sie i napił jak bela, a mám też jeszcze i kierys piętak w kapsie.

Jura. Jak sie śliwki niepodarzą, to tobie dycki te piętaki kańs nisko rosną; jeny sie podziwej, żebyś se za nich na jakiej smutnej komedyi szperzycu nie kupił! —

Jánek. Ab! Ty myślisz, że jeny ty zarabiasz? — W pońdziałek mie tu zawołali do sklepu, żebych szedł do jednej paniczki do gór, co tam jest na żeńcycy, i takech sie hned puścił. Musiałech sie w tym chodniku zaziębić, bo mie poczęło morzyć. Takech sie trapił, ażech przyszedł do tej dziedziny, — w Uhrach toby już taką szumną dziedzinę nazywali morflekiem, — i patrziałech kań kościół, bo też tam i gospoda daleko nie bedzie; alech sie omylił. Kościół śnaźniutki, i fara w ogrodku, a hnet wedle nie-

go dom dość godny z tabulą nad dwierzami, ale ani jednej szyby nie było wytrzępanej, a gor w modry pońdziałek; takech se hnet myślał, że to bodej gospoda.

Jánek. No coż to było?

Jánek. Jeny doczekaj. Jách poczał słabizować na tej tabuli, bo było polskimi pisacymi literami, alech nie zrozmiał, i spytałech sie jednego człowieka, czy zná czytać? a on powiedział, że zná, i poczał też, ale jeny słabizować, i prawil, że to po niemiecku, a iże tego nie rozumié. Ale hnet syney z tego domu wyszli z książkami pod pażą, toch hnet jednego pytał, żeby mi też to przeczytał. On jeny sie podziwiał i prawi: Lernet von mir; — já sie go pytam co też to jest, a synek prawi: já nie wiem. Pomyślałech se: komuż też to piszą, kiej tego żaden nie rozumié i kiwałech głową; a jakisi panoczek sie rozsmiał i prawil, że to jest na polski: Uczcie sie odemnie.

Jura. No taki co to już rozumie, to myślę że też już na naukę do dziedzińskiej szkoły nie pójdzie.

Jánek. No toć. — Potémecch pytał tego panoczka, żeby mi też ukazał, kan też ta paniczka mieszká, i szełech za nim: oddałech te paki, a dostałech reńskiego; — takech prawil, że nie mám wydać, a mnie sie jeny szeroki tolar patrzył; a ta pani mi to niechała podzirzeć, i pytała sie mie, czybych jój też nie szek do Polski, i tak mie posłała s płótnem i bryndzą. Wyszekłech se rano, i przyszekłech do małego miasta, jak ludzie szli na osmową do kościoła. Alech sie zadziwił, bo wszystko jeny po niemiecku rządziło, a muzcy takie szumne długie kapudroki mieli, żech se myślał: żeby do nich przyszli sztruple, toby i galot niepotrzebowali. Aż tu naráz człowiecze straciłech głowę.

Jura. Ha, ha, ha! — Jánek. Czemuż się śmiesz? — Jura. Boś zełgął. — Jánek. Czemużech zełgął? — Jura. Bo prawisz, żeś głowę stracił; no kanż ją masz? — Jánek. No coż to?

— Jura. No łeb — (oba śmieją się.)

Jánek. Jeny słuchaj. W tém mieście jeny są trzy sklepy, a wszystkie na kupie, a przeca każdy na rogu. Chciałech se rozolki łyknać; ale kanż tu wleźć? Aż tu z jednego wyrzała paniczka, taká szumná tłustá, i hnetech ją poznał, że z Cieszyna. No myślę se: to dobrze, ta przeca mie zrozumié. — Cożbyście radzi człowieczku? — Pomarańczowki, paniczko! — Takech rád, żech ich uwidziiał, boch myślał, że sie już nie domowię, bo tu snąć wszystko po niemiecku rządzi, a przody tak jak i w Cieszynie, woljako. — A paniczka prawiła: to jeny dziś. — A czemuż tak? — Bo dzisia święto, — A to tu jeny w święto abo w niedzielę po niemiecku rządzą? — No toć! —

Z Cieszyna.

W drukarni tutejszój rozpoczał się druk ważnego dla naszój krainy dzieła polskiego: **Katolicki kancyonał** z modlitwami i naukami chrześciańskimi. —

— O wsi Sibicy opowiadają, że do niój odnosi się początek jednéj z dowcipniejszych anegdot, którą tu podajemy. — Jeszcze za panowania książąt Piastów na Cieszynie, chłop jeden sibicki idąc do miasta, znalazł lisa z szczupakiem, którzy w walce z sobą zakąsili się jeden w drugim tak mocno, iż ich rozerwać nie było można. Chłop nie długo się namysławając, postanowił samemu książęciu osobiwość tę zanieść. Zebrał więc obu zapaśników do woru i daży prosto do zamku książęcego. Tu jednak znajduje wiele trudności, nim przed księcia dostać się może. Najprzód wrótny nie wpuscił go do zamku, póki mu połowę nagrody spodziewanej nie obiecał. Następnie sekretarz stawiał przeszkody, żądając podobnież połowy zapłaty od niego, któraby od księcia otrzymał. Chłop oświadczył mu, iż już wrotnemu połowę przyrzekł, a więc tylko połowę ze swéj połowy, to jest czwartą część odstąpić mu może, i zgodzono się. Nareszcie zaczęli go jeszcze pokojowy wprowadzający go przed księcia, i temuż przyrzekł dać, jeżeli mu co zbędzie. — Książę oczekiwał właśnie gości, i nie mało się ucieszył, że im coś osobliwego pokazać może; i w radości zapytał chłopca: co sobie wzamian życzy? Chłop odpowiedział: 50 kijów. Książę zdziwił się nad takim żądaniem, ale gdy chłop nie dał się od tego odwieść, zezwolił, żeby prośbie jego zadość uczyniono, jednak kazał hajdukowi, aby tym razem zapał swój miarkował. Chłop położył się na ławę, a gdy plagi były znośne, rzekł: proszę bardzo Jego Książęcą Mość aby ostatek był mocniejszym. Gdy atoli 10 kijów odebrał, zeskoczył z ławy, i dziękując księciu za łaskę okazaną, prosił, aby resztę wyliczono tym, którym musiał obiecać, że się z nimi nagrodą podzieli, to jest: wrotnemu połowę z 50, sekretarzowi czwartą część a pokojowemu chociaż parę. Rozumie się, że ten podział sługom książęcym niebył bardzo przyjemny. Książę zaś tak był tym dowcipem chłopca ucieszony, iż dopiero prawdziwie go nagrodził, uczyniwszy grunt jego wolnym. —

Ceny na targu d. 23 sierpnia były: mierzycza pszenicy 11 r. 48 kr., żyta 8 r. 27 kr., jęczmienia 5 r. 54 kr., owsa 3 r. 51 kr., ziemianki 2 r. 40 kr., kwarta masła 54 kr. w. w

Edykt

względem wydzierżawienia browaru mieskiego w Cieszynie.

Gdy cieszyński browar miejski z prawem warzenia piwa i szynkowania, na licytacji d. 23 sierpnia r. b. odbytej, nie został wynajętym, ustanawia się nowa licytacja na czwartek d. 11 września r. b. o godzinie 10 przed południem, co się daje do wiadomości z tym dodatkiem: iż te regalia na 6, a wypadkowo tylko na 3 lata, poczynszy od 1 listopada r. b., wynajęte będą, i za cenę wywołania sumę 3000 złr. mk. uchwalono, tudzież iż browar jest na 90 wiader warki, porządnie urządzony i prowadzony. — Oferenty z załączeniem ustanowionego wadium 10%, o ile to niewiadomo, powinny być opatrzone przez oferenta świadectwami moralności i zdolności złożenia kaucji 2000 złr. mk., i takowe mają być najpóźniej do godziny 12 na dniu licytacyjnym podane. — Do przyjęcia aktu licytacyjnego zastrzega się znowu trzy dni czasu, a gdyby i ta licytacja została bez skutku pożądanego, wtedy już nie będzie żadnej. — Bliższą wiadomość o warunkach wydzierżawienia można każdego dnia w kancelarji gminy zasięgnąć. —

Od rady gminy miasta Cieszyna d. 24 sierpnia 1856.

Jan Bernacik, radca gminy.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 35.

Cieszyn d. 6. Września

R. 1856.

Zemsta przez podstęp.

Powiastrka z dziejów śląskich XIII wieku.

VI.

Niewiele później po całym tym wypadku, dziwne zrządenie okoliczności podało Ludgardzie sposobność odpłacenia Lutkowi za upokorzenie, upokorzeniem jeszcze większem i boleśniejszym.

Pokojowa jej, Sara, żona Ahaswera miała dużo przyczyn użalać się na swego męża. Liczne nieporozumienia, dosyć gwałtowne często, powstały między małżeństwem. Jednego dnia właśnie gdy Sara była na służbie przy księżniczce, rozeszła się z Ahaswerem wśród najokropniejszego z obu stron rozjątrzenia; Ahaswer przeniewierzał się swęj żonie. Spostrzegłszy Ludgarda niezwykle rozdrażnienie i żal swęj pokojowęj, potrafiła wzbudzić jej zaufanie ku sobie i skłonić do wynurzenia się przed nią nie tylko z małżeńskich zatargów, ale i z innego występku Ahaswera, który ją bardzo trapił, a którego księżniczka na swą korzyść użyć potrafiła. — Między innemi opowiedziała jej Sara, iż Ahaswer nazajutrz po rozmowie z Konradem i Lutkiem i po złożeniu im świadectwa, na listach i przysiedze dwóch Kaliszanów się opierającego, właśnie z temi dwoma świadkami ogromnie się pokłócił, a ona wysłuchiwała całej kłótni i dowiedziała się o całej zмовie i podstępie swego męża. — Dwaj polacy, którzy się obywatelami kaliskimi być mienili, byli po prostu żydami dawno w Polsce zamieszkałemi, których Ahaswer przekupił. Obiecał im pewną sumę, której im wypłacić nie chciał, chcąc aby się zadowolnili podarkiem księcia. Dalej opowiadała Sara, iż jak słyszała z ich rozmowy, Stanisław umierając w samęj rzeczy zrobił im zwierzenie, lecz właśnie prawdziwe t. j. przyznał się, że przez dawną nienawiść swą do Pakosława i Wizenburga, niechciał, by się pogodzili, że dla tego podał Pakosławowi ów list fałszywy a istotnie od księcia podany zatracił. Nie prześladowaniem Henryka, lecz rozpustą i wyrzutami sumienia zgnębiony, w nędzy umarł. Ahaswer więc uknuwszy całą zdradę w swęj głowie, przeczuwając łaski i zyski, które mu zostaną w razie poddania Konradowi możebności dokuczenia Henrykowi wrocławskiemu, przekupił obecnych przy śmierci Stanisława żydów, wziął te trzy listy od niego i ułożył całą historję, którąśmy na początku opowiedzieli.

Ludgarda osłupiała dowiedziawszy się o tém wszystkiem. Przyrzekłszy Sarze wszelką pomoc przeciw niewiernemu mężowi, dostała od niej ów trzeci najważniejszy list, którego nikt jeszcze nieznał, postanawiając odkryć całą sprawę, częścią by Lutka upokorzyć, częścią wreszcie, by sprawiedliwość górę wzięła nad zdradą i przemocą. Dziewicze jej serce choć było bardzo rozżalone, zawiedzione, choć więcej w niem zasiadło dumy niż miłości, święty ogień szlachetności i honoru płonął w niem jeszcze całą jasnością, nieczem dotąd nie stłumiony. —

W kilka dni po tym wypadku, gdy Lutko przybył do Głogowa, Ludgarda źle pokrywając swą radość, niby zimno a przecie z wzruszeniem zawołała:

„Jak to dobrze że też przybywacie, mam coś nowego, a właściwie odwet przysługi waszćj!“

„Odwet przysługi?“ odparł Lutko; „jeżeli się nie mylę, raz już Wam księżniczko mówiłem, że nie poczuwam się do żadnej przysługi waszemu domowi zrobionęj.“

„A tak przypominam sobie; mówiliśmy długo i szeroko o pojęciu przysługi, sprzeczaaliśmy się nieco o nią a wy nie chcieliście w żaden sposób waszćj zdrady księżęcego dobroczyńcy policzyć w przysługi naszemu ojcu wyrządzone, tylko braliście ją koniecznie na swój rachunek.“

„Zdrady?!“ krzyknął oburzony; „proszę Was, racie mi oszczędzać tego wyrazu!“

A jakiegoż innego użyję na oznaczenie waszego postępku?“ spytała księżniczka. „Czy on wypłynął z osobistęj urazy, czy ze złości lub zemsty, to wszystko jedno; koniec końcem wrocławskiego księcia zdradziliście. Przestraszacie się tego wyrazu jakby upioru, bo sądzicie, że macie prawo i słuszość za sobą; a coby też było, gdyby wam dowiedziono dowodnie, żeście byli mizerném narzędziem obcych widoków, widoków jednego żyda, który dobrze obmyślaną zasadzką was i mego ojca oszukał, do Głogowa kilka zamków i miast przyłączyć potrafił, a to wszystko dla tego, żeby sam nadgrode sowitą otrzymał? A coby było mój panie, gdyby Henryk wrocławski był najzupełniej niewinnym a ja na to wierzytelne dowody w ręku moim miała?“

Niewiedział Lutko co na to odpowiedzieć; onie-miał zupełnie, a w myśli jego przypominała mu się w tćj chwili przysięga Henryka V, w Piaskowym

Zamku i nasunęło wszelkie prawdopodobieństwo jej wiarogodności. — Ludgarda z błyszczącym okiem, dumną postawą topiła w nim wzrok zwycięzki, chętnie się wygraną. Po chwili dodała uroczyście:

„Tak jest a nie inaczej jak mówiłam. Przyznajcież teraz rycerzu wrocławski, że wam jeszcze dużo przezorności i rozsądku brakuje, żełzemsta nigdy dobrych owoców nie przynosi, i że lepiej znosić niesprawiedliwość niż ją popełniać. Nie zatknęliście uszów przed oszczerstwem, nie opasaliście potrójnym pancerzem waszją pierś przeciwko jakowemu nieprzyjaznemu uczuciu ku waszemu księciu, jak to mówiliście do naszego ojca, a Henryk V umierając nie może was nazwać swym wiernym przyjacielem. Czy znacie to pismo?“

To mówiąc podała mu ów trzeci, najważniejszy, wyjaśniający wszystko list, który Lutko drząc cały, gorączkowo schwytał. Przerzucił go szybko i za każdym wyrazem, który tylko przychylnością i miłością dla niego tchnął, mienił się coraz bardziej, aż wreszcie przygnieciony ciężarem swęj winy i wyrzutów sumienia, padł bezwładnie na krzesło, zalewając się łzami i cisnąc pismo do ust i serca co chwila.

„Nie przedstawajcie być mężem i rycerzem pomimo tego,“ litując się nad nim mówiła Ludgarda. „Budząc się do czynu, naprawicie i nadgrodzicie złe nierozwagę popełnione; upadając i tonąc w bezwładnym żalu, pogarszacie go jeszcze. Posłuchajcie lepiej całej treści tego listostwa!“

Na jej rozkaz weszła żydówka i opowiedziała powtórnie rozmowę, którą słyszała między mężem a dwoma fałszywymi świadkami współ wyznawcami jego.

„O biada mi nędznemu,“ zawołał Lutko z rozpaczą, gdy ta skończyła swoje opowiadanie. „I ja musiałem dożyć dnia tak okropnego! I ziemia nie zawałiła się pod istotą najhaniebniejszą i najczarniejszą w świecie!“

Po tém wysileniu, przez chwilę był jak nieżywy; z trudnością przywołując przytomność i opamiętanie, powstał i schwytał rękę Ludgardy:

„Pozwólcie mi szlachetna Pani, bym z wdzięcznością ucałował tę rękę, która mi najboleśniejszy cios zadała; cios to co zdarł ułudę z mych oczów, lecz który uderzył w samo ognisko żywota mojego. — Gdzie jest twój mąż?“ dodał gwałtownie, zwracając się ku żydówce.

„Pojechał do Sprotawy w jakimś interesie, lecz go co chwila wyglądam,“ odrzekła szybko.

„Już ja sądzę że go znajdę,“ zakrzyknął. „Bywajcie mi zdrowi książęca córko! Teraz dopiero prawdziwą karę sprawiedliwości wymierzę!“ To mówiąc śpiesznie wybiegł z komnaty.

„Co chcecie robić?“ z trwogą pytała Ludgarda. „Na miłość boską tylko bez krwi rozlewu!“ — Lutka już nie było.

„O nieszczęsne przeznaczenie,“ z żalem mówiła księżniczka, widząc że ją już niesłyszysz, „gdy złem kołem niedoli toczyć się zaczynasz, cóż za siłą powstrzymać cię jest w stanie?“

Lutko zbiegłszy na podwórze, kazał osiodłać swego konia, zabrał kilka zbrojnych i pałając cały w milezeniu ku Sprotawie popędził. Był to prześliczny wiosenny wieczór. Z jednej strony zachodziło rumiane słońce, barwiąc wzgórza i lasy złotem lub purpurą, z drugiej w mistycznym półmroku mdławy jeszcze księżyc sunął po widnokręgu. Cisza była uroczysta; rozkwitłe zioła, kwiaty słały lubą woń do koła, a spokój był tak cichy, harmonja w całej naturze tak równo brzmiąca, że i burzliwe, rozhukane serce Lutka znalazło ulgę niejaką, i powoli, powoli także spokojniej bić zaczynało. Pałająca twarz potrochu zwykłą cerę przybierać zaczynała, a i rumak spieniony ciągłym galopem, jakby rozumiejąc zmianę usposobienia pana swego, zwolnił nieco kroku. Lutko nie spinał go ostroga, lecz pozwolił mu iść jak chciał i głęboko się zadumał. — Tak jadąc, właśnie mijał jakieś zarośla, gdy na przeciw siebie spotkał Ahaswera, na lichym szłapaku z kilku jeźdźcami, których zawsze do swęj obrony używał. Spotkanie to zbudziło go z zadumy, błysło mu oko, spazmatycznie zadrgał cały, a gdy żyd tuż nadjechał

„Z konia żydzie,“ jakby gromem huknął, „mam z tobą do czynienia!“

Ahaswer poznając go po głosie, zauważył, że do tego nie potrzebuje zsiadać. — Powtórzył tym samym głosem jeszcze raz Lutko swęj rozkaz, a gdy tamten się wachał, na jedno skinienie ściągnęli go zbrojni towarzysze i wsadzili na innego, luźnego wierzchowca.

„Gwałt, gwałt,“ krzyczał żyd. „Ja będę przed moim panem i księciem skarżył. A bróńcież mnie wy gwałtany, za co wam płacę?“ Ci zabierali się do ocalenia swego pana, lecz zaledwie jednemu z nich Lutko szablę wytrącił, a nad głowami reszty i sam i towarzysze jego silnie pałaszami machać zaczęli — ostatni zupełnie stracili odwagę i ochotę do obrony.

„Zostawmy żyda jego losowi,“ szepnął jeden, a skoro nam naprzód zapłacił, mniejsza o niego, wracajmy lepiej!“

Skutkowała rada, bo niebawem waleczni obrońcy rozpierzchli się jeden za drugim. Nasi tymczasem porwawszy Ahaswera, jak wichry pędzili do Piaskowego Zamku. Przybywszy tam po północy, wezwał Lutko margrabię do siebie i wymógł na nim, że do rana dopóki mu rozkazu Konrada nie przywiezie, pozwoli robić z Ahaswerem wszystko co zechce.

Gdy ten na to przystał, kazał przyprowadzić dopiero zdrajcę przed siebie, który jeszcze nie przeczuwał całej burzy, co nad nim zawiała.

„Odkryte twe zbrodnie, podły niktzemniku!“ zagrmiał Lutko. Bezwstydny oszuście, coś jadem twego oszczerstwa skalał honor dwóch książąt, znieważał pamięć ze skruczą umierającego rycerza, pohańbił godność i imię moje przed żywymi i zmarłymi; wiarogomny zdrajco — własna żona płacąc ci odwetem, wydała cię, opowiedziała zmywy twoje z współnikami twymi, i oddała skradziony list Henryka wrocławskiego. Drżysz podły, bo oto widzisz go w moim ręku i stoisz przed sądem moim i władzą moją!“

Ahaswer zrozumiał, że niepodobienstwem, kłamstwem się wykręcić, udał się zatem do śmiałego zachwalstwa i zimno rzekł:

„Usłużyłem memu Panu w ważnej i wielkiej sprawie. Jakże mogłem do tego używać małych środków? Miał zadosyć uczynienie na swym nieprzyjacielu, wszystko zaś jedno, czy gwałtem, czy podstępem. Będzie mnie bronił przed wami, którzy nie macie prawa być moim sędzią. Tak jest, obiecał mi wszelką pomoc i łaskę w każdym razie, na którą zasłużyłem, gorliwie pracując nad sprawą, która mu przyniosła dziewiętnaście miast i zamków.“

„Milez oszuście, co nieumiesz inaczej mierzyć książęcych życzeń i woli, tylko stopą lichwiarskiej twojej chciwości,“ krzyczał Lutko, „Czyż książę pozwolił tobie i twoim świadkom fałszywie przysięgać a mnie oślepić? Czyż on co się przyłożył do całej sieci kłamstwa i zdrady, któremi jego potęgę pomnożyłeś?“

„Mój Pan zostawił mi wolność zupełną działania, gdy mu przyniosłem wiadomość o podstępnej odziedziczeniu Wrocławia przez księcia Henryka,“ odpowiedział Ahaswer.

„Tego on nigdy się nie dopuścił: za to już kłamstwo i za oczernienie honoru twego pana wartęś ginąć niktzemniku. Lecz nie będę się walał krwią twoją psie niewierny; w tym samym więzieniu, gdzie najzacniejszego księcia i pana chciwość twoja i podłość męczyła — będziesz gnić póty, póki przekłętogo cielska twego robaki nie stoczą, zgnilizna nie pożre! precz mi z oczów!“

Klasnął i pięciu pachołków skoczyło na rozkaz jego.

„Bierzcie go!“ zagrmiał.

Ahaswer widząc swą przegraną, błagając o łaskę schwytał go za kolana, lecz Lutko jednym pchnięciem powalił go o ziemię; pachołcy porwali go i powlekli do tej samej drewnianej, żelazem okutej kładki, z której niedawno wyprowadzono wrocławskiego księcia. Sam ją Lutko zamknął, klucz do kie-

szeni schował, a patrząc na drzwi, za któremi jeździł więzień, mówił do siebie:

„Pomściłem ciebie biedny Henryku! Lecz czémże cierpienie nędznego łotra? w porównaniu z straszliwą raną serca, którą ci sam zadałem!“

Chwilę spoczawszy i pomówiwszy z margrabią, równo ze świtem wyjechał nasz rycerz do Głogowa. Ledwie przybył, udał się do księcia, któremu odsłonił cały ten postępek Ahaswera, dając do zrozumienia, że przypuszcza, iż miał w nim udział, i z jego polecenia lub przynajmniej świadomością był popełniony. — W milczeniu przysunął się książę do stolika, na którym stał krucyfiks, a położywszy na nim dwa palce prawej ręki, uroczyście rzekł:

„Na krzyż Zbawiciela, który i za mnie umarł, przysięgam, że o niczem niewiedziałem, coby w całym zajściu między wami a Henrykiem wrocławskim o ile do tego własną rękę przyłożyłem, mogło walać mój lub wasz honor. Wierzyłem Ahaswerowi i według tego działałem, bom się równie jak i wy dał oszukać: dzisiaj jeszcze nawet choćbym wierzył w Henryka niewinność co do was, wiem że co do mnie wina jego prawdziwa.“

„Ciężki kamień zwaliliście z mój piersi,“ zawołał Lutko ciskając rękę Konrada do serca. Wiedziałem i spodziewałem się, że nie możecie inaczej postępować, tylko jak książę i rycerz!“

„Gdzie jest żyd!“ spytał książę. „Kara krzywoprosięznego oszusta i oczernienia mój sławy niechaj spadnie na głowę psa tego!“

Tu opowiedział Lutko, jak ufając w sprawiedliwość księcia poprzedniej nocy z nim sobie postąpił, zrobiwszy się sędzią i mścicielem; co powiedziawszy prosił o podpisanie wyroku.

„Żle, żeście sami bez mój woli to zrobili,“ marszcząc czoło rzekł Konrad. „Tym razem zapomnę jednak, że książę a postąpię jak przyjaciel, i dla tego przebaczam wam to. Podajcie mi wyrok do podpisu!“

Za chwilę z książęcym rozkazem popędził wysłaniec do Piaskowego zamku. W parę godzin później był Lutko na drodze do Wrocławia. — VII n.

Historja Szlaska.

III. Szlask pod królami polskimi. (Ciąg dalszy.)

Władysław Herman (r. 1081 — 1102.)

Po Bolesławie Śmiałym objął rząd państwa brat jego Władysław Herman. Był to pan dobry, lecz wielce powolny. Mimo to szczęście sprzyjało mu. On znowu wyjednał u stolicy rzymskiej zniesienie klątwy na cały naród rzuconej. Miał syna Bolesława z pierwszego małżeństwa, z księżniczką czeską Judytą, która jednak w połogu umarła 1085. Oprócz Bolesława miał też jeszcze drugiego starszego syna Zbigniewa z nieprawego łoża, którego do jakiegoś klasz-

toru w Saksonji wysłał, oddając straż jego Magnusowi gubernatorowi wrocławskiemu (szląskiemu.)

Za panowania króla tego znowu Szląsk wiele cierpiał od Czechów. Był w ówczas Szląsk najznakomitszą częścią Polski, i obfitował szczególnie w bydło, zboże i włości, mniej będąc zamożnym w miasta, którym częste łupiestwa nieprzyjacielskich sąsiadów podnieść się niepozwałały. Używając kilka lat pokoju, stał się znowu celem łupieckich najazdów.

Brzetysław II. książę czeski, człowiek niespokojny wstąpiwszy na tron, upatrzył czas do wtrącenia do ziemi naszej, gdy Władysław miał do czynienia z Pomorzanami zbuntowanymi. Pozorną przyczyną było, jak się zdaje hrabstwo Kladzkie, które wiaropodobnie po śmierci Mieczysława II. Czesi Polakom zabrali, a teraz przez Judytę księżniczkę czeską wniesione było Władysławowi na wiano; lecz po wczesnym jej skonie, Brzetysław domagał się zwrotu tego kraiku. Co czescy dziejopisarze chlubnie wspominają: że Polacy winni byli daninę Czechom za zwrócenie Szląska zabranego przez nich po śmierci Mieczysława II., i że dla tego Brzetysław znowu teraz Szląsk najechał, mniej się zdaje prawdopodobnym dla różnych sprzeczności historycznych jako to: iż Polacy mocą znowu wygnali Czechów z Szląska, mieli pomoc papieża i cesarza, i snąc nigdy tej daniny nie płacili. — Brzetysław wpadłszy więc z wojskiem do Szląska, całą krainę po tamtej stronie Odry, od miasta Recen (Gratzen) nad górną Łabą aż po Głogów, zamienił w pustynię, tak że prócz warownego miasta Niemczy ani śladu ludzi i bydła nie zostało (1093.) Polacy niemogli przyjść w pomoc, dla wojny pomorskiej, i pozwolili mu wrócić bezkarnie z łupieżą. Jednakowoż nie darowali mu tego. Władysław ścigając wojsko, którego dowództwo dla słabości zdrowia swego oddał Sieciechowi wojewodzie krakowskiemu, wysłał go do Morawy, i jak w przód Czesi na Szląsku, tak teraz Polacy na Morawie wet za wet oddawali, pustosząc włości i zabierając dobytek z ludźmi (1094.) W tej wyprawie miał także udział 9letni syn królewski Bolesław, i w tak młodym już wieku początek swój sławy wojennej położył.

Za ten odwet sprowadził Brzetysław inną klęskę na Polskę. Ow Sieciech wspomniany, był ulubieńcem króla i sam więcej rządził niż król; ale jako człowiek cheiwy i nadużywający swęj władzy, miał wielu nieprzyjaciół. Wszyscy niechętni jemu uciekali do Czech, gdzie ich Brzetysław przyjmował, namawiając ich do zbrojnego odgrożenia się Sieciechowi i zajęcia Szląska. Zarazem sprowadzono Zbigniewa nieprawego syna królewskiego z Saksonji, gdzie się do stanu duchownego sposobił. Tego spiskowi obrali za naczelnika swego i ruszyli ku Wroc-

ławowi. Ówczesny rządcą wrocławski Magnus był to mąż urodzeniem i cnotą znakomity, lecz również Sieciecha nienawidzący, i dla tego wpuścił do miasta Zbigniewa z niezadowoleniami. Na to wyprawił Władysław posłów do Magnusa i celniejszych ziem szląskiej obywateli, nakazując im wydalić Zbigniewa ze zbiegami, których bez wiedzy królewskiej przyjęli i powrócić do posłuszeństwa. Wrocławianie odpowiedzieli, że powinności swęj względem monarchy niczem nie naruszyli i nie stali się nieposłusznymi królowi, lecz tylko nieszczęśliwym ziomkom przytułek dali: że nie powstają na zwierzchność, ale żądają oddalenia Sieciecha zle używającego łask królewskich. Gdy posłowie utrzymywali niewinność Sieciechową, gniewy Wrocławian zawzięły się do tego stopnia, że ich ukamienować chcieli. — Niebawem też Brzetysław, szukając nowęj korzyści wszedł do Szląska, i jak przed dwoma laty, zaczął kraj pustoszyć. Zburzył zamek Bardo (Warta) nad rzeką Nysą, wznosił w pobliżu nowy gród Kamieniec, żeby mieć bezpieczne miejsce dla siebie; potem puściwszy się dalej, popalił wszystkie włości aż do miasta Brzegu, które także żołnierzom swoim na łup oddał. Nieprzyjacielskie zapędy jego może by się dalej uniosły, gdyby go nagle sprawy domowe, mianowicie przechód krzyżowników, do Czech nie odwiodły. — Przyłożył się teraz król węgierski Władysław, do pojednania króla polskiego z Wrocławianami. Za namową Węgrzyna, i gdy Polacy z Wrocławianami jako spółrodakami bić się niechcieli, uczynił król zgodę z nimi i Zbigniewa za syna uznał, dając mu część Szląska z Wrocławiem, a Bolesławowi, któremu pierwęj prowincję tę był odstąpił, dał wzamian hrabstwo Kladzkie (1096.)

W tym czasie poczęli żydzi wchodzić do Polski a zatem i do Szląska. Gdy bowiem wtedy rozpoczęły się wyprawy krzyżowe dla oswobodzenia Jerozolimy od Saracenów, krzyżownicy pierwszy swój zapał wylali w okrutnem prześladowaniu żydów, i ci z Niemiec i Czech chronili się do Polski,

Postępki Zbigniewa dzikie i dumne w krótko wzbudziły nieufność króla i zmusiły go do wypuszczenia z wojskiem przeciw niemu. Zbigniew zamknął się w Wrocławiu. Władysław oblegał miasto, lecz Magnus w krótko bramy otworzył a Żyrosław biskup z duchowieństwem wyszedł na przeciwko królowi. Zbigniew uciekł do Kruszwicy i tam złączywszy się z Pomorzany podniósł broń. Lecz król zwyciężył go i żywcem dostał, poczem oddał go do więzienia pod strażą Sieciecha. Szląsk zaś teraz otrzymał młody Bolesław pod nadzorem jakiegoś Wiesława na miejsce Magnusa. — Na prośbę biskupów przebaczył Władysław jeszcze Zbigniewowi i dla uniknienia niezgody między synami podzielił kraje

między nich. Bolesław jako powszechny monarcha polski dostał ziemię wrocławską, krakowską, sandomirską i wielkopolską; Zbigniew zaś Mazowsze i część ziemi sieradzkiej (1097.) Jak podział ten monarchi był szkodliwym, pokaże się następnie. Tymczasem obaj synowie złączyli się i zmusili ojca do oddalenia Sieciecha obom nienawistnego. — Od Czechów miała już Polska pokój; a Brzetysław uwielbiając waleczność młodego Bolesława, zaprosił go do siebie, pasował go rycerzem i zostawiając mu Kladzko, darował mu zamek Kamieniec 1099.

Oprócz tych wojen ponosiła Polska klęski od buntujących się książąt ruskich. — Umarł ten monarcha 1102. Główną jego wadą było, że na cudzemu zdaniu zbyt polegał. — Na uwagę zasługuje że równocześni kronikarze nieznają jeszcze nazwy Szlaska, nazywając ojczyznę naszą po prostu Polską. —

Dziewczyna i Słońce.

(Piosenka serbska.)

Dziewczyna się słońcu sprzeciwiała:

„Żarkie słońce, piękniejszam od ciebie!

I od ciebie, i od brata twego.

Brata twego srebrnego miesiąca, —

I od siostry, gwiazdy-przewodnicy, *)

Co przed gwiazdy przodkuje wszystkimi.

Jako pasterz przed owcy białemi.“

Jasne słońce Bogu się użali:

„Co mi począć z przekłętą dziewczyną?“

Pan Bóg słońcu cicho odpowiada:

„Żarkie słońce, miłe dziecko moje!

Nie dbaj o to, a nie markoć mi się!

Ukarcemy przekłętą dziewczynę,

Ty się wyskrzyj i opal jej lico,

A ja ciężką spuszcę na nią dola,

Złego teścia i gorszą teściną...

Niech zna komu sprzeciwić się śmiała. R. Z.

Rzeczy gospodarskie.

Narząd do parzenia plewy dla bydła. — Wiadomo ile trudności sprawia w przezimowaniu bydła parzenie plewy dla tegoż, mianowicie jak dotąd postępują. Niedogodności tej zaradził p. inżynier Minasowicz, galicjanin, znany z szczęśliwych pomysłów w zawodzie technicznym, który następujący narząd wynalazł. — Jest to drewniana kadka 3 stopy średnicy, mieszcząca w sobie 10 korcy wody, zawiera w sobie piec miedziany 12 cali średnicy trzymający, którego szyja w raz z popielnikiem na zewnątrz kadki wychodzi: komin tego pieca z rury miedzianej złożony łąmie się kilka razy w wodzie, a dalszy ciąg jego z blachy żelaznej, tam jest zrobiony, gdzie ponad kadką wychodzi. Dwie lub najwięcej 3 kubecz-

nych stóp drzewa zagotowuje całą ilość wody, która wystarcza do zaparzenia odpowiedniej ilości plewy dla 100 sztuk bydła rogatego. Cały narząd umieszczony jest w małej piekarnianej sionce, mógłby być nawet i na dworze umieszczonym i jest zupełnie przenośnym. Nie spuszcza przytém z uwagi i tej okoliczności, iż kręcone kominy zatykać się lubią, i niedogodność tę usunięto w sposób bardzo prosty. Sada, jakaką się osadzać mogła, za pośrednictwem skraplającej się na wnętrzu rur miedzianych pary, która bądź z mokrego opału bądź z powietrza pochodzi, i której skroplenie odbywa się przy niskiej na początku temperaturze wody, spływa na dół, gdzie za odetkaniem dwóch zatyczek, do wieczek okrągłych pudełek podobnych, z narządu się wydala. — Narząd ten, jako najwięcej oszczędzający opału, mógłby służyć zarazem do najtańszego ogrzewania wody w kąpielach; zrobiony z metalu cały, mógłby służyć jako kocioł parowy do gorzelni, nie potrzebując obmurowania ani komina, mogąc być umieszczonym w każdym kącie. Przytém jeszcze zastępować mógłby zupełnie piec ogrzewający mieszkanie, utrzymując ich temperaturę w jednostajnej wysokości. Narząd sam do gotowania z drewnianą kadką jest tak prosty, że go każdy dobry kotlarz wspólnie z bednarzem wykonać mogą. — T. r. p.

Najlepsze mleko. — Chciano doświadczyć, z jakiego podoju jest najlepsze mleko. Próby ucynione okazały: że 1.) przy trzech-razowym dojeniu, ranne mleko w 100 częściach zawiera 12,5 części stałych (maślnych, sérowych, cukrowych i solnych,) a 87,5 części wodnych; mleko południowe 13,2 części stałych a 86,8 wodnych; mleko wieczorne 11,7 części stałych a 88,3 wodnych. 2.) Przy dwurazowym dojeniu: mleko ranne zawierało 12,0 części stałych a 88,0 wodnych, mleko wieczorne 12,2 części stałych a 87,8 wodnych. Z tego okazuje się: że przy trzech-razowym dojeniu mleko w ogóle jest lepsze, a w tym razie południowe najlepsze. Oprócz tego przez trzykrotne dojenie zawsze większa ilość mleka się otrzyma. Trzeba tu jednak uwzględnić paszę, jaką bydło dostaje i w jakim podziale, bo ta najważniejszy wpływ wywiera na ilość i jakość mleka. —

Gips do utuczenia bydła. Kawał gipsu dobrze na proch utłuczonego, przesiewa się przez sito, i wysypuje do napoju lub do karmy zmoczonej pierwą wodą. Na bydlę dorosłe dość będzie łyżka stołowa, na młodsze pół łyżki. Najlepiej jest użyć tego sposobu pod koniec tuczenia, gdy bydło zwykle zniechęcone mało jada, gips bowiem wzbudza pragnienie i apetyt, i przyspiesza trawienie.

Tajemnica dla chodowników bydła. — Praktyczny jeden gospodarz belgijski odkrył, że człowiek ma pojedynczy środek w swym ręku, za pomocą któ-

*) Serbskie nazwanie jutrenki.

rego na rodzaj bydła działać, to jest według życzenia, byczka lub jałowiczkę mieć może. Środkiem tym jest, że w pierwszym razie przypuszcza stadnika po dojeniu, w drugim przed dojeniem. Odkrycie to stwierdziło czteroletnie doświadczenie i przewyższyło nawet oczekiwanie. Niechaj i nasi gospodarze na to zwróć uwagę. — Mitth.

Czyszczenie sadu od gąsienicy nazwanej „mier-
nik wczesnik“ (phalena geometra brumata). Gąsienica ta jest zielona, motyl samiec mały koloru perłowego, samica bez skrzydeł. Owad ten wyrządza często wielką szkodę; pojedynczym środkiem na wygubienie jego są mydliny. $\frac{1}{4}$ funta czarnego mydła bierze się na konew wody. Sikawką ręczną skropią się drzewa 2 lub 3 razy, a skutek pewnie nie zawiedzie. —

Wilgotno zebrany potraw przechować na zimę. Często się zdarza, że nie można w jesieni wysuszyć należycie potrawu (otawy) na łące, a ztąd obawa, iż może w szopie zagnić albo nawet zapalić się. Aby temu zapobiedz, ściela się na klepisku warstwę słomy owsianej, na tę potraw, znowu warstwę słomy i tak dalej. Tym sposobem można i koniec wilgotny bez obawy przechować. Już po 4—6 tygodniach będzie zupełnie suchy.

Wina nadkwaśniałe lub zmacone, równie jak i mętne piwa. oczyścić i sklarować Gips palony sypie się do faszki lub beczki, miesza go z piwem lub winem i stawia potem w chłodnym miejscu. Po 24 godzinach tworzy się osad na dnie, piwo się zupełnie klaruje, a wino oprócz tego odzyskuje nawet smak przyjemny i kwas traci.

Słonecznik. — Roślina ta znajdująca się u nas w ogrodach a rzadko na polach, zdolna jest znakomity dać użytek, gdyby staranniejszą znalazła uprawę. Zwykle rozmnaża się sama przez się. W Węgrzech sieją ją koło zasiewów kukurydzy i melonów, lecz także użytek jej za podrzędny uważają. U nas w ziemniakach z niemałą korzyścią mogłaby się chować. Największy użytek przynosi korona kwiatowa, czyli właśnie nasienie. Czém większa korona kwiatowa, tém większy przynosi zysk, dając więcej nasienia. Można przyjąć, że 20 największych róż słonecznikowych daje pół mierzycy nasienia. Jeżeli jednak róże są małe, potrzeba ich ze 100. W przecięciu więc liczy się 50 kwiatów na $\frac{1}{2}$ mierzycy nasienia. — Z nasienia robi się olej następnym sposobem: Nasienie dojrzałe suszy się należycie, i wyłuska się na młynku, podobnie jak ryż i proso. Czém suzsze jest nasienie, tem łatwiej daje się wyłuskać. Potem ziarenka gniołą się między dwoma wałkami, i w zimnym stanie wyciska się olej, który w ten sposób otrzymany jest wyborowy na omastę. Pozostałości znowu się tłoczą, ale w ciepłym stanie i dają

olej podlejszy do świecenia. — Ilość zyskanego oleja zależy od dobroci nasienia. 2 mierzycy dobrze suszonego nasienia dają pół mierzycy łuszczonego ziarna, a to daje 8—14 kwart oleju. — Olej zimno wyłoczony i oczyszczony jest bardzo smaczny do potraw; na ciepło wyciśnięty, i do oświecenia używany, w porównaniu z rzepakowym, i tę jeszcze ma zaletę, iż nie potrzebuje być rafinowanym, i dosyć jest, żeby się ustał. — Cena oleju słonecznikowego stosuje się do cen innych olejów. — Indjanie gotują z ziarna tej rośliny także gatunek chleba. Dla ptactwa jest bardzo dobrą karmią: kwiat daje pszczołom wiele miodu, liście są zdrową paszą dla bydła, a suche łodygi można użyć na opał. —

Rozmaitości.

— (Z listu z Rosji południowej pisanego d. 16/28 czerwca:) „Urodzaje w Rosji południowej są piękne, ale dalej ku zachodowi susza wielce szkodziła. Sianożęcia rozpoczęły się: u nas 200 kośców mają 3000 desiatyn skosić. Desiatyna obejmuje dwa jochy. Robotnicy zaczynają się gromadzić; zostają oni przez cały czas roboty na polu, tam sobie obiad gotują i tam nocują. Robotnikowi płaci się tu oprócz jadła i kwaterki wódki na dwa razy podzielonej, dziennie 35 kopejek srebrnych t. j. 40 kr. m. k., a ten jeszcze się droży. Jeden pud (40 f) siana kosztował ostatnimi czasy 1 rubel srebrny; rzecz to niesłychana u nas. Za czwartnię pszenicy (niespełna $\frac{3}{4}$ mierzycy) płacono 8 rubli sr. Wełna wysoko w cenie, jako też wódka; bydło drogie, słowem wszystko tu teraz drogie. Spodziewana obfitość żniwa zapewne jednak zniży ceny. — Między chłopstwem tutejszem pojawiła się jakaś zaraza moralna. Zwiędzeni kłamliwymi ułudami, opuszczają swe wioski. Przeciwnie to wychodźstwo rozszerzyło się w kilku guberniach. Rząd jednak energicznych użył środków by zbiegów przywrócić swym właścicielom. Z jednego dworu 6 służących zbiegło; między nimi ten, co największych doznał dobrodziejstw, stał się zwodzicielem drugich. Schwytanych zbiegów karzą smaganiem i ostrzyganiem głowy. — Za Dnieprem, gdzie teraz mieszkamy, jesteśmy zdrowsi. Gorąco jednak na piaszczynach tutejszych jest niecznośne, a piasek drobny, ulotny i napełniający jeszcze je krzejszemu czyni. Częste deszcze w maju sprzyjały urodzajności, jednakowoż nie cała Rosja może się pocieszać obfitością żniwa, już pobliskie obwody, gdzie susza bardziej dopiekała, mniej bujne mają plody. Pszenica i żyto dla tego jeszcze utrzymują się w wysokich cenach, ale owies spadł na połowiczną cenę.“ Dalej list ten opisuje jednego znanego wysokiego urzędnika następnym sposobem: „Ma wieku 90 lat, wstaje rano o godzinie 4. i chodzi na bazar, gdzie

kobiety sprzedają ryby, owoce, mléko itd., i na drobne rzeczy doglądając. Cudzoziemców wielce nie lubi, i nie cierpi żadnego, czy Francuza, czy Niemca, czy Anglika. Nie mówi, także innego języka prócz rosyjskiego i nie przebacza tym, co w obecności jego innym językiem mówią jak rosyjskim.“

— Przypłyły lodów do brzegów północnych. — Zdziwiał nie mało, że lato tegoroczne chociaż większą częścią suche, przecież było w ogóle zimne. Zdaje się, że przyczyną tego są wielkie przypływy lodów od bieguna północnego ku brzegom Rosji i Norwegji. Wnoszą stąd że północna Europa w niedalekich czasach będzie tak niedostępna od strony morza Lodowatego, jak jest dziś Ameryka północna. Wnoszą także z tego oraz, że położenie osi ziemskiej zmienia się. — Wiadomo o wyprawie fryzyskiej, która w pierwszej połowie wieku 11 ku biegunowi ruszyła, że wpadła w prąd wirujący, nie będący czém inném, tylko kotłina zagłębioną biegunową, a z której z niewiadomych przyczyn puszczają teraz lody i ciągną ku południo-wschodowi. — Za czasów odkrycia Grenlandji także daleko cieplejszy był tam klimat niżeli dzisiaj, bo od zieloności otrzymał kraj ten swe imię, gdy teraz najczęściej bieli się od śniegu. — Nigdy też tego nie bywało co w r. b., aby morze Białe zamknięte było jeszcze lodami w początku lipca, płynącemi od bieguna. Lody te oziębiają powietrze na niezmiernie wielkich przestworach. W r. b. z tego powodu na wyspach Faroer ogromne panuje zimno, zwłaszcza od końca kwietnia, a 6go lipca padał tam wielki śnieg. —

— W Londynie wynaleziono nowy łatwy sposób robienia stali. Takową zyska się wprost z rudy żelaznej, w zwykłych piecach topnych, przez wprowadzenie do tego pieca powietrza atmosferycznego, którego rozkład nie znany dotąd stopień gorąca sprawadza. Wynalazcą tego sposobu jest p. Bessemer.

— (Magnetyzm zwierzęcy.) — Znany magnetyzer paryski Marsillet udowodnił w tych dniach świetnie skuteczność magnetyzmu zwierzęcego. Przez zastosowanie siły tej udało się mu bowiem przywrócić do życia utopionego, o czém sztuka lekarska wątpiła. Marsillet tchnął utopionemu w dołek sercowy, wykonał kilka energicznych pociągów magnetycznych od głowy do nóg, i utopiony ożył w kilku minutach. —

Stowarzyszenia gospodarskie. — Mało krajów może się poszczycić tak wysoce udoskonaloném rolnictwem jak Saksonja. Udoskonalenie to zawdzięcza głównie stowarzyszeniom rolniczym, wzorowo uorganizowanym. Na czele stoi rada ekonomiczna rządowa; z tą w związku jest 5 towarzystw rolniczych obwodowych, których siedzibami są: Dreźnie, Lipsk Chemnice, Reichenbach i Budyszyn. To-

warzystwa obwodowe rozgałęziają się znowu w towarzystwa powiatowe. Takich stowarzyszeń filijalnych istnieje obecnie 138, które 7512 członków liczą. — Gdy uważamy, że Saksonja tak małe państwo tyle ma stowarzyszeń rolniczych, przez które się najłatwiej ulepszenia gospodarskie rozszerzają, to łatwo sobie wytłumaczymy wysoki stopień, na jaki się tam rolnictwo podniosło. —

(Logiczna odpowiedź.) — Z Kladzka piszą: JE. kardynał arcybiskup pragski książę Szwarzenberg zwiedziwszy Kladzko, przy wizytacji szkolnej chcąc się przekonać o postępie młodzieży w naukach, zapytał małego dziewczęcia: „Dla czego byli Adam i Ewa z raju wygnani?“ — „Wszak Wy to sami istniecie,“ odpowiedziało dziecko. — „Ale ja bym rad wiedział, czy też ty to wiesz?“ zapytał znowu kardynał. — „Bez pochyby byli dłuźni, nie mogli najemnego zapłacić!“ brzmiała odpowiedź. J. Em. pytał potem nauczyciela o przyczynę takiej odpowiedzi, i dowiedział się, że rodzice dziecka tego byli z pomieszkania swego wygnani, dla tego iż nie mogli czynszu zapłacić. J. Em. natychmiast przesławszy im znaczną sumę, wyratował ich z największej biedy. —

Poświęcenie katedry ostrzygońskiej. — Dnia 31. sierpnia odbyła się w Ostrzygoniu świętna uroczystość poświęcenia katedry arcybiskupiej. Ostrzygoń czyli Gran jest jedno z najdawniejszych miast węgierskich i sięga podobno jeszcze czasów państwa wielkomorawskiego. Tu się urodził Stefan pierwszy król węgierski, ochrzczony przez ś. Wojciecha, i tu założył arcybiskupstwo, które później także prymat otrzymało. W r. 1822 prymas Rudnay rozpoczął budowę katedry, która dopiero ukończona i poświęcona została. — Na uroczystość tę, którą Najjaśniejszy Cesarz Franciszek Józef obecnością swą podwyższył, zjechali się wszyscy biskupi węgierscy i wielu cudzych, liczni magnaci węgierscy, ministrowie, generałowie i wiele innych dostojnych osób, a mnóstwo ludu z daleka przybyłego wynosiło przeszło 50000. Kazania miane były po madziarsku, po słowacku i po niemiecku. Podczas solennego nabożeństwa, które odprawiał arcybiskup ostrzygoński Scitowski, znany wirtuoz Liszt dyrygował mszą własnego utworu na ten obrząd przygotowanego. — Katedra ostrzygońska stoi na skalistém wzniesieniu nad Dunajem, w miejscu, gdzie dawniej była warownia. Wysokość kościoła od poziomu do krzyża wynosi 36 sążni. Styl budowy rzymski, kształt równoramiennego krzyża. —

— W pobliżu Lublany w Krainie rozciąga się kilka-milowa przestrzeń bagnista. Oparzyska te zaczęto ostatnimi czasy osuszać i uprawiać, i powstała nawet wśród nich mała wioska. Zwykle wypalają trawy i sitowie rosnące na całej nizinie, dla przysposobienia gruntu pod uprawę. Tak też zeszłego

miesiąca uczyniono. Trawy te uliły się z wolna w kilku miejscach; lecz naraz powstał gwałtowny wiatr, który przy panującej suszy rozniósł pożar na całej przestrzeni oparzystka. Ludzie osady powstałej zaledwie że zdołali ująć z tej niziny z życiem, zostawiając swoje mieszkania na pastwę ognia. Miasto Lublana zasypane było popiołami spalonych traw i dym duszący torfowy zalegał ulice jego, a szczęściem, że gwałtowny deszcz przeszkodził szerzeniu się ognia, który już zagrażał samemu miastu.

— W wojsku austriackim służy obecnie około 12,000 żydów. Z tych przeszło 500 ma rangę oficerską, bądź jako oficerowie linii, bądź jako lekarze i urzędnicy administracji wojskowej. Mianowicie pomiędzy, oficerami starozakonnymi jest 2 majorów, 4 rotmistrzów, 4 kapitanów, 15 poruczników i 34 podporuczników. W służbie lekarskiej, 20 lekarzy pułkowych i 51 nadlekarzy. Podlekarzy czyli chirurgów jest bardzo wielu. W rachunkowości wojskowej jest 24 urzędników starozakonnych. Ponieważ każdy żyd umie po niemiecku, przeto też wielka liczba żydów zajmuje stopnie podoficerskie. —

— W Przerowie na Morawie, przy kopaniu pod murami miejskimi w bliskości rzeki Beczwy, znaleziono w głębokości 3 sążni, kości zwierzęcia przedpotopowego, mamuta, niesłychanej wielkości. Niedaleko stamtąd pod wsią Przedmostem znaleziono również przed kilku tygodniami, w skałe wapiennej, skamieniałe kości, a między niemi olbrzymią łopatkę.

— W okolicy Tysznowie na Morawie odkryto rudę na srebro i złoto. —

— W przyszłym tygodniu odbędzie się w Pradze walne zgromadzenie niemieckich gospodarzów rolnych i leśnych. —

— Ze wszystkich kończyn dochodzą pomyślne wiadomości żniw. Anglja miała rok lepszy jak średni; Francja północna obfity, a tylko południowa skromny; w Niemczech wszędzie obfitość, wyjąwszy nieco część północną; Polska i Rosja także częściowo cieszą się hojnością, a Węgry zebrały plon nadzwyczaj obfity; tylko Hiszpanja skarży się na nieurodzajność, a stosunkowo i Włochy. —

Z Cieszyna.

Cieszyn od czasu otwarcia kolei śląskiej jakby opuszczony i do niższych miasteczek porównany, ponosi znowu znaczną stratę, przez rozwiązanie tutejszej szkoły wojskowej. Oprócz tego o tej porze, gdy szkoły mają ferie, i załoga tutejsza wymaszerowała do Ołomuńca na ćwiczenia wojskowe, przez co przynajmniej 2000 ludności ubyło, miasto wygląda zupełnie jak wyludnione. Wprawdzie młodzież szkolna i wojsko powrócą znowu, ale dawny ruch i szkoła wojskowa nie powrócą. —

Doniesienia piśmiennicze.

Pasieka w ulach dzierzona, jak budować najlepsze i najtańsze prawdziwe ule Dzierżona i jak osadzać i pielęgnować w nich pszczoły sposobem najprostszym; napisał z własnego doświadczenia Julian Lubieniecki. Z rycinami. Lwów 1856. Cena 1 złr. mk.

Odkąd wydawcy Biblioteki polskiej sanockiej przykład dali, pojawiają się coraz więcej tego rodzaju przedsięwzięcia. Do rzędu tychże należy wydawnictwo dzieł znakomitych pisarzy krajowych, we Lwowie nakładem Kajetana Jabłońskiego, których szereg rozpoczynają „pisma Józefa Hr. Dunina Borkowskiego. —

— W Przemyśle wychodzi pismo polskie humorystyczne w poszytach w nieoznaczonym czasie, wydawane przez p. Grzegorza Rozumińskiego. —

Ceny targowe.

Wiedeń 30. sierpnia, mierz. pszenicy 5 złr. 36 kr., żyta 3 złr. 36 kr., jęczmienia 3 złr. 12 kr., owsa 2 złr. 12 kr., kukurydzy 3 złr. 10 kr. m. k.

Tyrnawa 29. sierpnia, mierz. pszenicy 4 złr. 6—36 kr., żyta 3 złr., jęczmienia 2 złr. 36 kr., owsa 1 złr. 12—24 kr. mk.

Arad 29. sierpnia, mierz. pszenicy 3 złr. 36—48 kr., żyta 2 złr. 24—36 kr., jęczmienia 1 złr. 36—48 kr., owsa 1 złr. 8—18 kr. kukurydzy 2 złr. 18 kr. mk.

Przerow 28. sierpnia, mierz. pszenicy 5 złr. 24 kr., żyta 3 złr. 18 kr., jęczmienia 2 złr. 37 kr., owsa 1 złr. 43 kr., prosa 2 złr. 54 kr. mk.

Praga 2 września, mierz. pszenicy 4 złr. 53 kr., żyta 3 złr. 38—56 kr., jęczmienia 2 złr. 36—49 kr., owsa 1 złr. 26—33 kr., ziemniaków 42—48 kr. mk.

Kraków 2 września, korzec pszenicy czerwonej galicyjskiej 7½—8½, białej polskiej 10—11½ złr., żyta 6—7 złr., jęczmienia 4½—5 złr. mk.

Lwów 26 sierpnia, korzec pszenicy 10½—11 złr., żyta 5 złr. 36 kr., — 6 złr. 24 kr., owsa 2 złr. 48 kr. — 3 złr. 48 kr., gryczki 6 złr. mk.

Zatec, centnar chmielu 65 złr. m. k.

Cieszyn 30 sierpnia, mierz. pszenicy 12 złr. 12 kr., żyta 8 złr. 21 kr., jęczmienia 5 złr. 51 kr., owsa 3 złr. 36 kr., ziemniaków 2 złr. 24 kr., kwarta masła 54 kr., centn. siana 2 złr. 15 kr. w. w.

E d y k t

względem wydzierżawienia browaru miejskiego w Cieszynie.

Gdy cieszyński browar miejski z prawem warzenia piwa i szynkowania, na licytacji d. 23 sierpnia r. b. odbytej, nie został wynajęty, ustanawia się nowa licytacja na czwartek d. 11 września r. b. o godzinie 10 przed południem, co się daje do wiadomości z tym dodatkiem: iż te regalia na 6, a wypadkowo tylko na 3 lata, poczynwszy od 1 listopada r. b., wynajęte będą, i za cenę wywołania sumę 3000 złr. mk. uchwalono, tudzież iż browar jest na 90 wiader warki, porządnie urządzony i prowadzony. — Oferenty z załączeniem ustanowionego wadium 10%, o ile to niewiadomo, i powinny być opatrzone przez oferenta świadectwami moralności i zdolności złożenia kaucji 2000 złr. mk., i takowe mają być najpóźniej do godziny 12 na dniu licytacyjnym podane. — Do przyjęcia aktu licytacyjnego zastrzega się znowu trzy dni czasu, a gdyby i ta licytacja została bez skutku pożądanego, wtedy już nie będzie żadnej. — Bliższą wiadomość o warunkach wydzierżawienia można każdego dnia w kancelarji gminy zasięgnąć. —

Od rady gminy miasta Cieszyna d. 24 sierpnia 1856.

Jan Bernacki, radca gminy.

Zapraszamy do przepłaty na przyszły kwartał, załączając kartki prenumeracyjne dla tych, którym się też skończyła.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 36.

Cieszyn d. 13. Września

R. 1856.

Zemsta przez podstęp.

Powiatka z dziejów śląskich XIII wieku.

VII.

Śliczny był wieczór. Zmrok zapadł przed chwilą, księżyc nie wszedł jeszcze a gwiazdy migotały się na pogodnym niebie; uroczysta cisza lała spokój do koła, a drobnoucha rosa wieczorna pojąc kwiaty i zioła rozsyłała w około świeżą ich woń. W oknie jednej z dworskich budowli, owitęm bluszczem do koła, piękna Marja narzeczona Lutka, nuciła miłosne i rzewne pieśni Henryka IV, na cytrze przygrywając. Na białej twarzy rozlany był dziwny spokój i swoboda, choć w czarnym oku łzawa przebiegała się zaduma tęsknoty, pragnienie i smutku trochę. Lśniące hebanowej barwy włosy otulały drobne i delikatne rysy twarzy, uroczu od jej białości odbijając. Śnieżyste suknie z wdzięcznym nieładem kryły śmigłą kibić, zaginając się w różne składy lubo i pojętnie. Marja oparta na krześle, z cytrą w rękę, półgłosem pieściąc goniła gdzieś myślą, błędnym wzrokiem wpatrując się w gwiazdy i mleczne pasy. Naturalna ta jej postawa a przecie tak uroczą i piękną, zdawała się wyobrażać jakieś niezziemskie zjawisko, co tylko po to zbiegło na ziemię, by pokazać ludziom pierwtwór piękna, uszlachetnić ich swoim pojawem, rozmarzyć, roztęsknić i znów gdzieś w niebo ulecieć. Marja była śliczną w najobszerniejszym znaczeniu tego wyrazu, a cała zdawała się świetnie aureolą świętej niewinności, szerzyć w około świetlaną smugę niepokolanej duszy.

Otworzy się drzwi jej komnaty i postać płaszczem otulona ukazała się na progu. Więcej przecuciem niż okiem, bo ciemno już było, poznała go Marja.

„Lutko!“ zawowała i w tym jednym wykrzykniku co metalicznym dźwiękiem pierś jej wydała, stresciło się całe uczucie i dusza jej. Był to jakby ostatni akord piosnki, którą właśnie kończyła, piosnki marzenia, miłości i tęsknoty. I wnet rozviała się chmura zadumy z jej czoła, oko zabłysło weselem i już nie żał ani smutek, ale szczęście promieniło się w niem.

„Ah przybywasz w reszcie mój luby, ja tak czekałam, tak liczyłam godziny naszej rozłąki, tak straszno mi długie się wydawały!“

Lutko zamiast odpowiedzi, zrzucił płaszcz z ramion, który mu twarz prawie zakrywał, i słowa przemówić niemogąc, poił się tylko widokiem dziewczęcia. — Okropna sprzeczność była w wyrazie twarzy ich obojga. Nie był to już ów świeży czerstwy młodzieniec, z okiem śmiałym swobodnym, twarzą spokojną duszy malującą; zgryzota i wyrzuty sumienia starły cerę życia, powlekając lica blado-żółtą barwą, oko przygasło i w głąb się gdzieś usunęło. Okropny żal i rozpacz prawie rozlewała się z wszystkich jego ruchów, głosu i spojrzenia. — Upadł na krzesło i milczał.

Widząc ten stan jego Marja, z przerażeniem spytała:

„Co tobie Lutku? Co ci się przydarzyło?“

„O, strasznie przyciśnione serce moje!“ tłumiąc westchnienie głucho jęczał Lutko. „Ciężki, okropny błąd i zawinienie, gorzkie wyrzuty sumienia gniotą tę pierś zawsze tak swobodną, tak dumną czystym uczuciem! Dziś niegodny jestem ciebie mój aniele — boś ty święta a ja potępiony!“

„Co to wszystko znaczy, na ś. Jadwigę patronkę ojczyzny naszej?“ pytała gorączkowo Marja chwytając pałającą dłoń jego.

Głęboko westchnąwszy, nie nie tając opowiedział jej wszystko, poczem dodał:

„Ale ta pomsta nad nędznym żydem, nie jest w stanie ukoić mnie wcale, wrócić raz stracony raj swobody.“

„O, czemuż, czemuż mi się w początku nie zwierzyłeś Lutku,“ płacząc mówiła Marja. „Sprzymierze dusz czystych jak nasze jest najpotężniejszym wrogiem wszystkich spraw złego. Złączeni razem bylibyśmy się oparli piekielną zdradzie podstępku, która dziś oboje powlekła nas kirem czarnego smutku i zgryzoty.“

„Wielką masz słuszość Marjo!“ mówił Lutko. „Jakże silną ma przewagę złe, gdy podmuchem nieczystym rozżarzy płomień namiętności. Ten pożre wtedy wszystko, wypali do dna ziarno dobrego w sercu zasiane. Wtedy zwycięża szatan i biedny stróżanioł odwróci twarz zasmuconą, powstrzyma kierującą prawicę! Chucią zemsty rozpalony zapomniałem o tobie aniele ziemi, nieudawałem się pod skrzydła twe, bo duch czarny owładnął mną całym. O, pew-

no gdybym się do ciebie był udał, nie sprowadziłbym był sobie tych zgryzot i wyrzutów!“

„Kiedy tak ufasz władzy mój,“ czarując głosem swym rzekło dziewczę „kiedy powiadasz, żebyś była zdołała ubezładnić siłę ducha złego, co ku tobie się zwrócił, złóż cierpienie twe na sercu mojem Lutku mój miły! powstań z upadku pod chwilowem zwycięstwem piekielnych sieci nad silniejszym własnem twém przekonaniem. Przebaczy ci książę Henryk nasz ojciec i opiekun, gdy ujrzy żal i skruczę twą prawdziwą, gdy łzami memi zleję ręce jego — a szczęśliwego życia gwiazda zabłyśnie nam znowu, rozśmiej się do nas natura i świat cały!“

„Prawdziwym aniołem jesteś moja najdroższa, bo cieszysz i wspierasz, mówił Lutko. Lecz nie, to bydź nie może,“ wstrząsając głowę i ciężko wzdychając dodał: „zbyt wielkie me przewinnienie, zbyt głęboki żal za nie, by obce przebaczenie pokój mi wróciło. Gdy sam sobie będę w stanie przebaczyć, gdy za winę tę odpokutuję dostatecznie, dopiero wtedy będę godzien nazwy chrześcianina i wart miłości twój czystej. Tylko pokuta zmywa grzech i brud z duszy naszej.“

„O mój luby, mój drogi,“ śpiewała Marja, — „dozwól bym dziś już wypełniła obowiązek, który namaszczenie kapłańskie miało mi nadać dopiero. Żal twój szczery już ma zaród twego oczyszczenia. Pozwól bym powołanie małżonki twój dziś już zaczęła, lecząc zboląłą duszę balsamem miłości i poświęcenia. Pozwól bym cię pogodziła z tobą samym wewnątrz, a w stosunkach zewnętrznych uzupełniła to, co dziś brakuje do niepokalania twego honoru i spokojności!“

„To niemożliwem, niebiańska istoto!“ odrzekł Lutko. „Jedna tylko myśl dodaje mi jeszcze nieco otuchy i wiary w mą przyszłość, jednego rodzaju tylko pokutą ufam, że mogę odzyskać Boże i książęce przebaczenie wraz z miłością twą. Pielgrzymka do grobu Świętego ma to sprawić. — Dzisiaj rano napisałem list do Henryka, w którym wyznałem moją winę a jego niewinność, tudzież zawiadomiłem go o mojem przedsięwzięciu. Wczoraj w kościele ś. Mikołaja zrobiłem ten ślub uroczysty, którego nie już przełamać nie jest w stanie. Przez trzy lata w prostem pokutniczym odzieniu, z kijem w dłoni, torbą na plecach, pokorą i skruczą w sercu postanowiłem pobożną robić wędrówkę. Chleb i woda mojem pożywieniem, a najcięższa praca i mokoła nie ustraszy rąk moich, które odtąd już nie szablą i klejnotem szlacheckim ale kosturem pielgrzyma i krzyżem pokutnika mają się zabawiać. Gdy po trzech latach Bóg dozwoli mi wrócić, padnę uściskać kolana Henryka, a wtedy czysty przed Bogiem, sobą i ludźmi, w miłości twojej Marjo, ma luba, nowy żywot rozpocznę. Widzisz

jak niezłomne postanowienie moje, przyjm go z rezygnacją, moja najdroższa, i wierz że nic, nawet próby i łzy twoje zmienić go niezdolają; napróżno więc byś tej drogi próbowała. Miłość twa doda mi siły, modlitwa uchroni od nieszczęścia, a teraz mnie uściskiem pożegnaj, pobłogosław, gdybym zaś po trzech latach nie wrócił, zapomnij.“

„Więc idź w imię Boga tam, gdzie cię święty głos przekonania powołuje! Co do mnie Lutku, przysięgam ci w tej uroczystej chwili, że póki nie życia mego się nie przerwie, Marja jest twoją!“

Lutko powstał, ścisnął jej dłoń, gorącym pocałunkiem lica zakraślił, poczem Marja podała mu kij pielgrzyma, przeżegnała znakiem krzyża, i wzniosłszy oczy ku niebu cichą szeptała modlitwę.

Gdy je przed siebie zwróciła, Lutka już nie było.
Dok. n.

Historja Szlaska.

III. Szlask pod królami polskimi. (Ciąg dalszy.)

Bolesław III Krzywousty. (r. 1102—1139.)

Bolesław III zwykle Krzywoustym od krzywych ust zwany, był jako dwaj poprzednicy jego spółimienni walecznym monarchą, a dobroć i roztropność towarzyszyła rządowi jego. Panowanie jego atoli zatrzymał brat bękarci Zbigniew, zapalający w okół wojny, które najwięcej ziemię szlaską niszczyły. — Bolesław bowiem jako z prawego łóża zrodzony, odebrał po ojcu naczelną zwierzchność i większą część krajów polskich z oboma miastami stołecznymi Gnieznem i Krakowem. Zbigniew, który tylko Mazowsze otrzymał i Bolesławowi miał być poddanym, zazdrościł bratu, chciał go pierwszeństwa pozbawić i sam panować. —

Gdy więc Bolesław wesele swe z księżniczką ruską Zbysławą odprawiał, Zbigniew zaproszony zamiast na te gody, udał się raczej tajemnie do Czech. Książę czeski Borzywoj i brat jego stryjeczny Świętopełk na Ołomuńcu, chętnie przyjęli namowy Zbigniewa, który im czas weselną radości za najlepszy do zawojowania Bolesława przedstawiał. Borzywoj i Świętopełk myśląc raczej o nabraniu łupów, niżli o możności podbicia, wpadli ze Zbigniewem do Szlaska górnego, niszcząc cały kraj ogniem, zabierając wszystek lud w niewolę i wszystek dobytek, jak to było wówczas zwyczajem 1103. Bolesław dowiedziawszy się o tém, nie mając wojska w pogotowiu, a chcąc kraj od dalszego spustoszenia ocalić, wysłał Skarbimira do Borzywoja, przypominając mu bliskie swoje z nim pokrewieństwo, że Borzywoj będąc wujem Bolesławowym, dał się człowiekowi z nieprawego łóża urodzonemu do naruszenia pokoju namówić, nadto ofiarując mu 1000 grzywien srebra, jeżeli od najazdu swego odstąpi. Borzywoj skłonił się więc tym sposobem do odwrotu. Z tych

pieniędzy jednak Świętopełk nic nie otrzymał i przeto został Zbigniewowi wiernym, prowadząc dalej niszczącą wojnę. Bolesław zebrawszy tedy wojsko, wysłał Żeliszawa do Morawy, gdyż sam musiał udać się na Pomorze. Żeliszaw ciągnąc ku Ołomuńcu, równie odpłacał Morawcom, jak ci wprzód na Szląsku czynili: palił wsie, zabierał dobytek i lud, który posyłano na nowe osady do Polski. Już Żeliszaw powracał ze zdobyczą, gdy mu zaszedł Świętopełk drogę; trwała bitwa od rana do wieczora, aż noc obie strony rozjęła, i żadna nie mogła się pochlubić wygrana, a Polacy uszli z łupami. Żeliszaw dokazał w tej bitwie osobiwszego męstwa: utraciwszy rękę, tego samego morawca, który mu prawą uciął, lewicą zabił; za co Bolesław udarował go potem ręką ze złota ulaną. — Dla uzupełnienia zwycięstwa też Bolesław, powróciwszy z Pomorza, powtórnie wszedł z wojskiem do Morawy. Lecz gdy Morawcy pokryli się do zamków, Bolesław nabrawszy znowu łupów, powrócił do Polski r. 1104.

Mimo to pogodził się Bolesław ze Zbigniewem i oba przysięgli sobie wzajemną wierność. Ale przyjaźń Zbigniewa była nieszczerą, bo używał on jej tylko, by donosić nieprzyjaciółom Bolesławowym o obrotach jego. Wnet też rozpoczął nowe umowy z Świętopełkiem, który tymczasem wydarł tron książęcy czeski Borzywojowi, i z Pomorzany, żeby Bolesława z dwóch stron ściśniono. Świętopełk biorąc za przyczynę, że Borzywoj wygnaniec znalazł przytułek w Polsce, rozpoczął rabunek na Szląsku około Kładzka 1107. Lecz Bolesław wypłoszył Czecha ze Szląska, a Skarbimira z drugim oddziałem wojska wysłał na Pomorze. — Teraz też Bolesław zajął się odbudowaniem twierdzy Koźle. Miejsce to samą posadą swoją jest warowne, albowiem rzeka Odra tam się po nizinach rozlewając, bliskimi topieliskami na około go ubespacza. Bolesław bojąc się, aby w niebytności jego Czechowie lub Morawcy miejsca tego nie opanowali, umyślił warownię tę umocnić. Potrzebując do pomocy w tej robocie ludzi, wezwał Zbigniewa do wspólnej pracy. Lecz ten pokazał swój niegodziwy umysł, bo nie tylko nie dał pomocy, ale gwałcąc prawa narodowe, posłów królewskich do więzienia wsadzić kazał i nadto sąsiednich Pomorzan buntował. —

Dokończywszy tej roboty, i zmusiwszy Pomorzan do posłuszeństwa, Bolesław postanowił poskromić Zbigniewa. Ten stawiał wojsko, lecz został zwyciężony i sam pojmany. Radzono królowi wyzuć zdrajcę z dzierżaw od ojca mu wydzielonych. Zbigniew upadłszy do nóg Bolesławowi, prosił go o przebaczenie. Bolesław litując się nad krwią wspólną, dał się ubłagać i zostawił mu Mazowsze lennem prawem 1108. — Znalazł teraz Bolesław sposobność

by pomścić Czechów. Cesarz niemiecki i książę czeski gotowali bowiem wojnę na Kolomana króla węgierskiego. Węgier wezwał do pomocy Polaka. Bolesław posłał więc część wojska Kolomanowi a z drugą częścią wszedł do Czech, zniósł wojsko czeskie pod dowództwem Mutyny i Wacka, zapędził aż pod Pragę i spustoszył część kraju. Świętopełk zmuszonym był przez to opuścić cesarza i wrócić dla obrony kraju, a cesarz pomocnika pozbawiony, także z wielką stratą musiał się cofnąć. — Potem obrócił się Bolesław znowu na Pomorze, mając przy sobie Zbigniewa. Lecz zdrajca ten nie tylko donosił tajemnie Pomorzanom o zamiarach króla, ale sam w nocy przeszedł do nich, wskazując im drogi do napadu. Lubo i ta zdrada nie udała się mu, bo nieprzyjaciół został pobity, a między pojmanymi dostał się i Zbigniew królowi. Doradcy królewscy ciężkie wydawali wyroki na Zbigniewa; lecz Bolesław i tą razą miał jeszcze litość nad nim, i tylko z kraju go wygnał.

Zbigniew wygnany poszedł do Czech i do Niemiec, tam nowe kłęski na ojczyznę gotując. Cesarz niemiecki Henryk V i Świętopełk książę czeski chcąc pomścić się na Bolesławie, że im udaremnił wojnę węgierską, zebrawszy ogromne wojsko ciągnęli do Polski. Zbigniew zaś prowadził ich w tej wyprawie 1109. Wojsko niemieckie i czeskie wstąpiło więc do Szląska, pustosząc okoliczne włości mieczem i ogniem; zdobyło miasto Lubusz, które cesarz arcybiskupowi magdeburgskiemu darował, i pomknęło się aż ku Bytomiu nad Odrą. Miasto to jednak dzielny stawiało opór Niemcom, tak iż cesarz zdumiony odwagą broniących, odstąpić musiał. Cesarz zbliżył się zatem do Głogowa, skąd napisał do Bolesława list: „że przestając na 300 grzywnach, tyle tylko dla swego honoru od niego żąda, poczem powróci zachowując pokój; jeżeli zaś Bolesław tej ofiary nieprzyjmie, że go rychło w Krakowie oczekiwać może.“ Bolesław odpowiedział: „że go żadna bojaźń nie znagli, by i w najlichszym groszu miał dannikiem zostać, i woli życiem niepodległość kraju swego opłacić, niżeli w niesławie choć w pokoju go dzierżać.“ — Po tej odpowiedzi przepawił się cesarz na drugą stronę Odry, lubo nie bez przeszkód czynionych od Polaków, i obległ miasto Wielki Głogów, które w owym czasie było po prawej stronie Odry. Głogowianie bronili się z nieopowiedzianą walecznością; jednak obawiali się, że bez prędkiej pomocy wytrzymać nie będą mogli. Posłali więc do cesarza i uczynili z nim rozejm na pięć dni, oświadczając mu, że jeźliby w tym czasie posiłków nie dostali, poddają się. Cesarz podobno sam potrzebując odpoczynku dla wojska, pozwolił na to żądanie, wyprosiwszy w zakład synów z najprzedniejszych familij głogowskich. — Tymczasem Głogowianie posłali do

Bolesława, donosząc mu o warunkach umowy i prosząc o pomoc. Bolesław stał opodal Głogowa, czekając jeszcze na posiłki węgierskie i ruskie, nie mógł zaciepować od razu wojska cesarskiego, które sto razy liczbą jego przewyższało, i dał odpowiedź obłożonym: żeby się bili do upadłego, a on im przyjdzie czym prędzej w pomoc. Głogowianie na tę odpowiedź nabyli nową ochoty, i naprawiwszy zgruchotane mury, przygotowali się do oporu. Co widząc cesarz, rozkazał ze wszech stron na miasto uderzyć. Nie było zaś podówczas prochu, ani kul, ani armat, a więc taranami łamano mury, kuszami i procami rzucano groty i kamienie, strzelano z łuków strzałami, szarpano osiekami itd., a podobnymi narzędziami bronili się też obłożeni. Henryk chcąc odstraszyć obłożonych, rozkazał synków w zadłazd otrzymanych uwiązać na dachach, pod którymi niemieccy żołnierze pod mury postępować mieli, myśląc że ojcowie na widok dzieci pocisków rzucać nie będą. Lecz oniemiało uczucie rodzicielskie; nieczuwał obłożeni na żałosne wołanie niewiniąt: Bolesławie! Bolesławie! przybywaj! miłsza była Głogowianom ojczyzna jak własne dzieci, a okrucieństwo nieprzyjaciela bardziej jeszcze ich zapalało do obrony. Gdy przez kilka dni tak mężno opór stawiali, cesarz straciwszy wiele wojska, do obozu cofnąć się musiał. — Widać stał, jak gorliwymi Polakami wówczas Głogowianie byli, teraz część ta Szląska zupełnie zniemczona.

Nastąpił tymczasem sam Bolesław, zebrawszy liczniejsze wojsko; lecz nie zdawało się mu zaczynać walnej bitwy, i umyślił szarpaniem trudzić Niemców, nie dając im spoczynku. Czyniąc zasadzki, napadając w nocy, trzymał cesarza prawie w obłożeniu, nabawiając go ciągłej trwogi. Takowe Bolesława obroty sprawiły mu nawet w nieprzyjacielskim wojsku wielką sławę i Niemcy sami na pochwałę jego pieśni składali, co cesarz tak gniewało, iż otrąbić kazał, że takowe pieśni gardłem karane będą. — Zdarzona okoliczność zmniejszyła jeszcze wojsko niemieckie. Niejakiś Jan Cysta z familii Wersowiczów, którego krewnych Świętopełk książę czeski pomordować kazał, mszcząc się za to, zabił tegoż w obozie cesarskim. Przypadek ten wielką trwogą napełnił cesarza, a Czesi straciwszy wodza, porzucili obóz, śpiesząc do domu dla zapobieżenia rozruchom domowym. Wiedział o tem Bolesław i posłał posłów do cesarza; że mu da spokojnie odciągnąć, jeżeli z wojskiem swym do Niemiec powróci i oręż swój raczej na pogan obróci. Lecz cesarz jak pierwój żądał daniny i oddania Zbigniewowi krajów jego. Dla nakłonienia zaś posłów do powolności, zaprowadził ich do skarbcu, a ukazując im wielką moc złota i srebra, rzekł: oto oręż, które mi Polaków zawojuować starczą. Na co jeden z posłów rzuciwszy pier-

ścień swój do skarbu, powiedział: niech się złoto łączy z złotem. Cesarz miał mu odpowiedzieć: habédank! Od tego zdarzenia zaś jedna z najznakomitszych rodzin polskich przyjęła nazwisko Habdank. — Pomykał się teraz cesarz ku Wrocławowi, szarpany ciągle wojskiem Bolesława. O milę od stolicy wrocławskiej przyszło do walnej bitwy. Bolesław pomnożywszy swe wojsko znacznym zastępem włościan szląskich, rozpoczął walkę. Długo niepewnym było zwycięstwo, aż nareszcie Niemcy ustąpić musieli, zostawivszy mnóstwo trupów na bojowisku, na których pożarcie niezmierną psów liczba się zgromadziła, od czego do dziś dnia miejsce to „psiém polem“ się nazywa.

Bolesław zajął się teraz naprawą twierdzy głogowskiej. Cesarz straciwszy kwiat rycerstwa swego pod Wrocławiem, nie mógł myśleć o zemście, i znalazł się skłonnym do zgody, która nastąpiła w Bambergu 1110. — Równocześnie wyprawił Bolesław Borzywoja z posiłkami polskimi do Czech, gdzie Władysław wstąpił na tron książęcy; lecz wyprawa Borzywoja skończyła się uwięzieniem jego. Przeto Bolesław z Sobiesławem drugim książęciem czeskim, którego także miał u siebie, wszedł do Czech, a po rzekę Cydlinę, zakazawszy jednak wojsku pustoszenia kraju; gdy się mu atoli Czesi nie stawili, nabrał łupów i cofnął się nazad. Bolesław stał się atoli przez drugą małżonkę swoją Salomeę de Bergen szwagrem Władysława czeskiego. Oba monarchowie skłonili się więc do zgody, w skutek której Sobiesław powrócił do Czech a Zbigniew do Polski 1111. — Teraz miał Bolesław uczynić pielgrzymkę do ziemi świętej 1112—1113. — Tymczasem Sobiesław uciekł powtórnie z Czech do Polski. Z tej przyczyny wyruszył Bolesław znowu do Czech i spalił Kladzko 1114. Nastąpiła potem stanowcza ugoda między Bolesławem i Władysławem nad rzeką Nysą 1115, która zatargi między Polakami i Czechami przerwała. — Zbigniew powróciwszy do kraju, nie przestawał atoli knować różnych zrad. Gdy mu zaś Bolesław ciągle pobił, skwapliwi słudzy królewscy zabili go 1116. Pozbyła się Polska nieustannego burzyciela, ale umysł Bolesława tym postępkim sług do śmierci był zmierziony. —

Teraz Bolesław miał sposób obrócić całą potęgę na buntujących się ciągle Pomorzan; zmusił ich ostatecznie do posłuszeństwa i przyjęcia wiary chrześcijańskiej, wysławszy zarazem ś. Ottona biskupa bamberskiego do nawracania ich. Rozszerzył nawet panowanie swoje za dolną Odrą w krajach Obotritów, i miał także uczynić wyprawę do Danii. Potem upokorzył znowu książąt ruskich i orężem utwierdził nad niemi swoje zwierzchnictwo 1119—1125.

Piotr Władysław Dunin. W tych ostatnich woj-

nach wielkie usługi wyświadczył Bolesławowi niejaki Piotr Dunin czyli Duńczyk. Miał on być urodzeniem z Danji, przyniósł wielkie bogactwa do Polski, i walecznością swoją i rozumem niejedno zjednał zwycięstwo królowi polskiemu. Bolesław nagradzając go, nadał mu wiele włości, między innemi miasto Skrzynno, i postarał się także o ożenie go z księżniczką ruską Marją, bliską krewną żony swojej Zbysławy a córką Wołodara. — Większa część posiadłości tego Piotra była na Szląsku, gdzie też na górze Sobocie miał mieć siedzibę swoją. Tenże Piotr miał wybudować w ojczyźnie naszej 77 kościołów i klasztorów. Od niego zaś pochodzi zacny dom polski Duninów.*)

Następnie 1126–1130 oddawał się Bolesław tylko pobożnym uczuciom. Zwiedził grób ś. Idziego w Francji, grób ś. Stefana w Węgrzech i ś. Wojciecha w Gnieźnie.

Jeszcze raz ponowili Czesi najazdy swe w Szląsku. Bolesław pomagał Borysowi wygnanemu księciu węgierskiemu przeciwko Beli królowi węgierskiemu. Sobiesław teraz księżę czeski stanął po stronie Beli, a niepomny dobrodziejstw od Bolesława dawniej mu wyświadczonych, wpadł do Szląska i okropne zrządził spustoszenie 1132. Toż samo uczynił 1133, spaliwszy 300 wsi i zabrawszy wielką liczbę włości. Bolesław obrócił się z Węgier do Moraw i również odwetował szkody szląskie. Czesi odpłacili to jeszcze srożej 1134 na Szląsku. Zaczem Bolesław wpadł do Czech i cały kraj aż po rzekę Elbę zniszczył 1135. Na co znowu Czesi cały Szląsk aż po Odrę spustoszyli. — Dopiero 1137 zawarli Bolesław Krzywousty i Sobiesław czeski trwałe przymierze w Kladzku.

Umarł Bolesław Krzywousty 1139 r. Był on wielkim wojownikiem, wygrał 47 bitw, które mu zjednały imię sławne i dla dobroci swój był od poddanych powszechnie kochanym. — Przed śmiercią jednak wielki błąd popełnił, podzieliwszy Polskę między synów swoich: najstarszy Władysław ze Zbysławy księżniczki ruskiej otrzymał ziemię Krakowską, Szląską, Sieradzką, Łęczycką, Pomorską i naczelną zwierzchność nad drugimi braćmi; drugi Bolesław Kędzierzawy dostał Mazowsze; trzeci Miecysław starym przewany objął ziemię Gnieźnieńską, Poznańską, i Kaliską, czwarty Henryk Lubelską i Sandomirską. Najmłodszy Kazimierz nie otrzymał żadnego działu; a gdy się dziwowano, rzekł ojciec: wszakże wiecie, że wóz ma cztery koła a na nim siedzenie. Słowa te prorocze miały znaczyć, że niemowlę Kazimierz dzielnicę braci kiedyś połączy. — Było to wówczas zwyczajem u Słowian, że władzey

ich dzielili swe państwa między synów. Podziały takie monarchji wszakże zgubne były zawsze dla narodu i niszczyły potęgę jego. Tak też ten podział Polski był największym nieszczęściem dla niej, bo przez dwa następne wieki zostawała rozdrobniona i bez siły. W następstwie tegoż, Polacy utracili panowanie nad spółkrewnymi narodami nad Odrą, a Szląsk też odłączony został od Polski i podobnież na małe ksiąstewka podzielony.

Dwie Kaczki.

(Bajka.)

Nie źle by było zatrzymać w głowie,
Co nam powiada dawne przysłowie:

Z jakim przestajesz,

Takim się stajesz. —

Raz się zdarzyło na wsi u mielnika,
Że kaczka domowa pływając z dzikimi,

Dla przyjaźni często nocowała z niemi,
Nakoniec całkiem już została dzika.

W tym stanie żyjąc całe lato prawie,
Gdy raz pływała samotnie po stawie,
Przypomniała sobie na kaczki domowe,

I pragnęła wiedzieć czy żyją, czy zdrowe.

W tych myślach cała będąc zatopiona,
Nie postrzegła kiedy jęj siostra rodzona

Przybyła do niej, z krzykiem radości
Ją powitała w jęj samotności.

Z początku nie mogła dzika wyrzec słowa;
Lecz gdy się po chwili już znalazła mowa,

Nikt by opisać tego nie był w stanie,

Jakie serdeczne tam było kwakanie —

Jakie tak z jednęj jak i z drugięj strony,

Były tam niskie tysiączne ukłony.

Gdy się już sobie dosyć nakłaniały,

I nacieszyły i na kwakały,

Musiała każda wszystko powiedzieć:

Kto, co, zkad, kiedy, jak i dla czego;

Bo co przyjaciela tyczy się dobrego,

To wszystko zajmuje, wszystko warto wiedzieć.

Potem zaczęły mówić o wolności.

Dzika radziła swojskięj z przychylności,

By już nie wracała więć do mielnika,

Malując jęj szczęście, jakie ztąd wynika,

Rzekła: z głodu umrzeć, tego się nieboję;

Patrz co zboża w polu, to wszystko jest moje, —

W nocy polecę, najem się do woli,

Nie muszę prosić tak jak ty w niewoli —

A bez pozwolenia gdy zjiesz ziarenek parę,

Usłyszysz przekleństwa, lub otrzymasz karę. —

Kochana siostro! domowa jęj na to:

Tó u mnie nie jest wolności utrata,

Jeśli tego nie czynię, co drugiemu szkodzi, —

Bo to mi z trudnością, żadną nie przychodzi. —

*) Obacz obszerniejszą powieść o nim w Gwiazdce r. b. Nr. 7-18.

Mówią: zapracowany chleb lepiej smakuje —
 Zresztą ja mam wszystko czego potrzebuję;
 Dwa razy na dzień w wieczór i z rana,
 Hojnie sypie pokarm ręka mego pana —
 Latać, chodzić gdzie chcę, nikt mi nie zabrania,
 A więc jestem wolną podług mego zdania. —
 Tu nowe przyjaciółki dzikiej przyleciały,
 I tak o wolności rozmowę przerwały,
 Swojska widząc, że każda jej ciągle unika,
 Skłoniwszy się wróciła do swego mielnika. —
 W każdym człeku zarówno wolność się odzywa,
 Ale mało jest takich, co ją dobrze znają;
 Źle czynić bezkarnie, to za wolność mają,
 Gdy tymczasem tak wolność przemawia prawdziwa:
 Czyn co chcesz i jak chcesz dla dobra własnego,
 Tylko z żadną krzywdą twójego bliźniego. — J. Br.

Przysłowia Jędrzeja Maksymiliana Fredry.

Długo myśl, prędko czyn. — Kwap się zwolna.

Kto pochlebstwa rad słucha, przeda swoje bez pieniędzy.

Pochlebstwo ma w sobie osobliwy przysmak, chociaż go kto rzekomo odrzuca, przecież ono smakuje.

Nie masz plotkom lekarstwa — tylko milczenie.

Małą szkodą zbyć większej — stoi to za korzyść; lepiej zmknąć niżeli utonąć.

Trudno przerobić, co złém się urodzi; dlategoż dawna przypowieść niesie: sowa nie odradza się w sokoła. —

Wielom trafunek za cnotę uchodzi.

Lepsza fortuna wielu rada zepsuje (staro polska niesie przypowieść:) Ciężki z kaleki pan, z klechy pleban. Albo owa druga: Kiedy sowa zjastrzębieje, wyżej lata niż sokoł. —

Pyszny nędzka, kiedy spanoszeje. —

Głodnego żołądka bajką niezabawić, racją nieodbyć. —

Wszystkim datkiem Bóg tylko dostarczy, bo nieprzebrany; ludzkim datkom prędko bywa koniec.

Niedawaj, a nie wydzieraj. — Nie łaj, a nie przeprasza. — Nie zabijaj a nie żałuj. —

Do mówności a nie do rozumu, należy wielą języków mówić. Kto jednym mówi rozsądnie, jakby wszystkie umiał. Sroka po włosku gada, przecież ona brzydzi; toż podobno znaczy owa przypowieść: Niebo, nie umysł tacy odmieniają, którzy po rozum za morze biegają.

Gdzie radzi ostrzem grają, śmierć taniec zawodzi. —

Miedzy złemi mdła niewinności bez potęgi obrona.

U złego robotnika siła trzasku, roboty mało. —

Wydarte rzeczy w sytość nie idą. —

Z wydzierstwa ubogich więcej grzechu, niżeli obrady. —

Prośba pańska równo z nakazem chodzi. —

Rzeczy gospodarskie.

Barometer chemiczny dla gospodarzy. Wiele jest sposobów poznawania stanu powietrza, pomiędzy innemi atoli następujący, najtańszy i najpewniejszy: Bierze się soli glauberskiej łutów 4, soli amoniakowej łutów 2, saletry łutów 4 i kamfory łut 1. Te wszystkie materiały utarte każdy z osobna na proszek miękki, zsypują się do butelki mającej do półtory kwarty objętości, i nalewają wodą czystą; następnie stawia się butelka do wody wrzącej, aby się powyższe ingrediencje dobrze rozpuściły. Roztwór tak sporządzony przelewa się do buteleczek długich ze szkła białego, w jakich się zwykle sprzedaje oliwa prowancka, które pozatykawszy lekko korkami, aby powietrze przystęp miało, wystawia się w oknie w celu czynienia swoich postrzeżeń. — Roztwór w takich flaszeczkach okazuje się na pogodę jasnym i przezroczystym; na deszcz mętnym: na odmianę u spodu nieco wzruszonym; na wiatr podobnie od dna z jakimś obłoczkiem; na chłód w lecie, daje się widzieć po wierzchu błonka jakoby z krzysztalami; na mróz w zimie mnóstwo krzysztalów porozrzucanych po całej butelce; na śnieg naostatek dają się postrzegać w rozcieku drobne i promieniste krzysztalki jak śnieg zwyczajny. — Przepowiednia stanu powietrza da się według takiego barometru jak najdokładniej oznaczyć, i nie chybi nigdy, byle tenże tylko dobrze był urządzony. — P. D.

Środek na parchy końskie. Najpierw trzeba koniowi zanieczyszczonemu puścić krew z żyły karkowej, a to wieczorem, i konia zgrzebłem należyście wychędożyć; nazajutrz wziąć żywego srebra uncyj 2, grynspanu uncyj 1, i blejwasu uncyj 2; a umieszawszy żywe srebro na zimno ze smalcem wieprzowym, przydać do niego blejwas i grynspan utłuczony na miękki proszek, i trzecę wszystko jak najstaranniej. Uzyskaną zład maścią naciera się konia za pomocą szmaty z grubego sukna, nie wystawiając go przez dni cztery na deszcz i wilgoć, i nie czyszcząc go przez dni ośm zgrzebłem. — Jest to najskuteczniejszy środek na parchy końskie.

Leczenie motyli u owiec. W naczynie nalane octem, wrzuca się kilka drobnych kawałków starego żelaza; po kilku dniach dodaje się łyżkę soli kuchennej; żelaziwo trzeba z częstą przewracać, aby go rdza zewsząd przetrawiła. Tego tym sposobem przyrządzonego lekarstwa daje się zamotyliczonemu owcom przez dni kilka po jednej łyżce. —

Rozmaitości.

— JCKA Mość Franciszek Józef z Najjaśniejszą Cesarzową udali się w podróż do Karyntji. We wszystkich miejscach, gdzie Najjaśniejsi Państwo przybyli, przyjęcie od strony mieszkańców było najuroczystsze i najradośniejsze. —

— Dobroć Najjaśniejszego Cesarza zjedna sobie wiecznie niezagasłą pamięć. Gdziekolwiek nieszczęście się zdarzy, On najpierwszy szle pomoc. — Tak dnia 20 sierpnia spaliło się miasteczko Heteny na Węgrach, 163 domów, kościół, probostwo, szkoła, stodoły z zbożem, wiele koni i bydła zgorzało, bo nie było ratunku. Naj. Pan przybył prawie do Granu ku uroczystości poświęcenia katedry, gdy tam nadeszła wieść o tém nieszczęściu. Natychmiast wysłał adjutanta swego i kazał mu rozdać 8000 złr. między poszkodowanych, odbudować kościół z probostwem i szkołą, i zapewnić mieszkańców o dalszej swój łasce. —

JE. Kardynał książę prymas węgierski Scitowski objeżdżając zeszłego roku górne Węgry, zwiedził także wieś jedną, która tak wysoko w górach jest położona, iż do niej wozem przystąpić niemożna. To jednak nie zdołało powstrzymać sędziwego kapłana, który mimo wysokiego wieku pieszo puścił się w przykrą tę drogę. Ustawszy w chodniku, towarzyszący mu ucieli kij w lesie, by się mógł na czém podpierać. Radość mieszkańców wsi niedostępnej, którzy się składają z wapniarzy i rębaczy drwa, była nieopisana. Nigdy jeszcze u nich noga biskupia nie powstała. Z tej przyczyny p. Majer dyrektor szkół peszteńskich, pochodzący z téjże okolicy wyprosił ów kij, którego JE. prymas w tej wycieczce używał, dał z niego łaskę pasterską zrobić i na srebrnej ozdobie umieścić napis zawierający owe zdarzenie. —

— Z Węgier donoszą, że tam najstarsi ludzie nie pamiętają takiego urodzaju na wina, jak tegoroczny. Co do jakości win, rok bieżący podobny ma być do roku 1834. —

— Winnice galicyjskie. — Kamionka miasteczko nad Dniestrem, ma winnice, które sobie już sławę ustaliły. Miasteczko to jest własnością ś. p. księcia Wittgenstejna, i ten założył tam olbrzymie plantacje na wzór nadreńskich, i gatunki winnych łatorośli sprowadził z Francji. Produkcja roczna winna w Kamionce wyniosła dawniej więcej jak 5000 wiader. Oprócz tego całe wybrzeże dniesztrańskie pokryte jest winnicami, ale takimi, które tylko mizerne produkują gatunki, bo dotąd nikt nie myślał o ich poprawie, i dziś dopiero o tém przemyślają i starają się nowe zaprowadzić winnice. —

— O przypadku, który się stał na kolei galicyjskiej d. 4. września, pisze Czas krakowski: W okolicy Podłęża ustał pociąg towarowy, i wysłano po drugą lokomotywę. Stróż sądząc, że pociąg ciągniony dwoma lokomotywami bezprzeszkodnie pojdzie dalej, spuścił sygnał, mający ostrzegać pociąg osobowy, który o godzinie 2 po północy wyjechał z Dębicy. Pociąg osobowy dogonił tedy pierwszy, i mimo ostrożności, dla spadku poziomu nie mógł być zatrzymany tak szybko, iżby nie uderzył o pociąg towarowy. Ude-

zenie jednak, z powodu danego ponownie sygnału, było tak lekkie, że nikt ani z podróżnych ani ze służby uszkodzonym nie został, i tylko kilka wozów węglowych zostało trochę nadwężonych, które będąc puste, żadnego nie mogły tworzyć oporu. —

— Za wystawę rolniczą tegoroczną w Paryżu otrzymali ozdoby krzyża legji honorowej następni austriacy poddani: komandorskiego hrabia Henryk Larisch Moennich; oficerskiego Dr. Kajetan, hrabia Werbna. kawaler Mayer; kawalerskiego D. Arenstein i baron Stiefried. —

— W Wiedniu zdarzają się często samobójstwa przez wyskakiwanie z okien. W ciągu trzech tygodni 6 osób odebrało sobie tym sposobem życie. —

— Piśmiennictwo polskie poniosło stratę przez śmierć p. E. Estkowskiego, wydawcy pism peryodycznych w Poznańskim p. n. „Krzyż i Miecz“, „Szkoła polska“ i „Szkoła dla młodzieży.“ Umarł w kąpielach w Soden dnia 15 sierpnia. —

— W roku przyszłym 1857 w miesiącu czerwcu ma się odbyć w Warszawie wystawa przemysłowa, w której się ubiegać mogą o nagrody mieszkańcy Królestwa Polskiego, Cesarstwa Rosyjskiego i Wielkiego Księstwa Finlandzkiego. —

— W Moskwie odbywają się teraz wielkie uroczystości z powodu koronacji cesarza Aleksandra. Właściwy akt koronacyjny odbył się już 7 września, lecz różne inne obchody, które się d. 29 sierpnia wjazdem cesarskim rozpoczęły, trwać będą aż do końca bieżącego miesiąca. Starożytna stolica Rosji jest teraz przepełniona mnóstwem ludu nie tylko z Rosji, ale z całej Europy zgromadzonego. Jak dzienniki opisują, przepych tych uroczystości jest ogromny, a pogoda przyczynia się do ich okazałości. —

— W Anglii upowszechnia się coraz więcej noszenie wąsów i brody. Albowiem wyrabia się coraz mocniej to przekonanie: że broda i wąs są naturalnymi środkami chroniącymi zdrowie. Przed kilku laty jeszcze cudzoziemiec brodaty i wąsaty podróżujący w Anglii, narażony był co krok na szyderstwa. Teraz w większych miastach wąs rośnie sobie swobodnie pod nosami angielskimi. Robotnicy zapuszczają wąsy i brodę, aby pracując nieraz w prochu i kurzu, ochronić się mogli od połykania kurzu i innych trucizn w powietrzu, padających na płuca. Angielscy lekarze potwierdzili to zdanie: iż golenie wąsów i brody jest szkodliwe, i z tej zaciętej manji pochodzą zwykłe zapalenia i słabości oczu, bole zębów i gardła, i nawet choroby płucowe. Istotnie też po zapuszczeniu wąsów i brody u różnych osób zapalenie oczu znikło, wzrok się poprawił, bole zębów ustawały, zapalenie gardła nie powróciło więcej. Wąs i broda chronią także od cierpień płucowych, bo na

nich osiadają pyłki z powietrza, które u gołobrodych i bezwasych padają na płuca. —

(Redaktor amerykański.) — Dziennik jeden amerykański wychodzący w Mississipi, tak zaleca nowego swego redaktora: „Mamy przyjemność donieść czytelnikom naszego pisma, iż p. John T. Smith, dzielny pisarz i gorliwy amerykańczyk, który od 14 lat w stosunkach jest z dziennikarstwem w Mississipi, kierować będzie częścią polityczną naszego dziennika. P. Smith, jakkolwiek jest nadzwyczaj grzecznym i uprzejmym człowiekiem, miał już 5 pojedynków, i w każdym zabił swojego przeciwnika. Obok ogromnego zapasu wiadomości politycznych i swojej gorliwości dla sprawy, przynosi on z sobą na wybory dwa noże, strzelbę Sharpego, dwa Grune rewolwery, kilka tęgich kijów i pałek, a nie wspominamy tu już żelaznych jego pięści. Upraszamy dziennikarzy, aby go serdecznie przyjęli. — P. Smith ma ogromne faworyty i straszliwe wasy, które w szeregach przeciwników jego obawę wzniesić muszą. Jeszcze on nie nadjechał, ale dagerotyp jego można oglądać. — Wyzwania przyjmuje między godziną 9 rano a 3 po południu.

— W Algierji i w wielu miejscach około śródziemnego morza dało się czuć trzęsienie ziemi d. 21 i 22 sierpnia, które nie miało szkody zrzuciło. —



— Dnia 8. b. m. zagajonem zostało w Pradze zgromadzenie niemieckich gospodarzy rolnych i leśnych, pod prezydencją księcia Szwarzenberga. Około 2000 członków zgromadziło się; nawet Amerykanie, Anglicy i Francuzi przybyli. Praga przystrojiła się przy tej sposobności uroczystości; a między mnóstwem przybyłych gości odznaczają się sami gospodarze pięciami czerwonymi kokardami. — Nazajutrz rozpoczęto obrady pytaniem: „Jakim sposobem daje się najskuteczniej podnieść oświatę w stanie chłopskim? jaki jest użytek i wpływ szkół rolniczych?“ — Czesi przywitali to zgromadzenie najwspanialej.

Z Cieszyna.

Według popisów ludności z roku 1754, wynosiła w owym czasie liczba mieszkańców Szląska austriackiego 154,207, z czego na jedną milę kwadratową wypadało 1723 dusz. Według popisu z roku 1851 przypada zaś na jedną milę kwadratową krainy naszej 4971 mieszkańców, czyli o 3248 dusz więcej. Zatem po upływie jednego stulecia ludność kraju naszego blisko potroiła się. Not. Bl.

— W drukarni tutejszej drukuje się pisemko: „Przeznaczenie szkoły i powinności rodziców względem tejże. — Pamiątka poświęcenia nowej szkoły w Szonowie d. 22 września 1856 przez ks. Antoniego Monczkę.“ Dochód z tego pisemka poświęca się na upiększenie kościoła miejscowego. — Fundatorem szkoły jest Baron Skrybski. —

Ceny na targu dnia 6. września były następujące: mierz. pszenicy 11 r. 24 kr., żyta 8 r. 24 kr., jęczmienia 5 r. 54 kr., owsa 3 r. 36 kr., grochu 16 r. ziemniaków 2 r. 24 kr. kwarta masła 1 r. Cent. siana 2 r. 15 kr. w. w.

 Za c. k. austriackim i kr. bawarskim najw. przywilejem 

Dra. Borchardt'a aromatyczno - lekarskie mydło zielne do upiększenia i polepszenia płci, doświadczony środek przeciwko wszelkim nieczystościom skóry; (w oryginalnych paczkach zapieczętowanych po 24 kr. m. k.)

Dra. Suin de Boutemard'a aromatyczna pasta na zęby najpowszechniejszy i najskuteczniejszy środek do zachowania i czyszczenia zębów i dziąseł; (w całych i półpaczkach po 40 i 20 kr. m. k.)

Profesora **Dra. Linde'go** roślinna pomada laskowa, nadająca włosom połysku i giętkości i bardzo dogodna do umocowania czubów; (w kawałkach oryginalnych po 27 kr. m. k.)

Mydło oliwne balsamiczne wyborny środek do zasilania i utrzymania świeżości, miękkości i piękności skóry; (w paczkach oryginalnych po 20 kr. m. k.)

Dra. Hartung'a z kory chinu olejek, do zachowania i upiększenia włosów; (w opieczetowanych i w szkle ostępowanych fiaskach po 50 kr. m. k.)

Dra. Hartung'a pomada zielna, do ożywienia i wzbudzenia porostu włosów; (w opieczetowanych i w szkle ostępowanych tygielkach po 50 kr. m. k.)

Dra. Kocha cukierki zielne, działające łagodząco i uspokajająco w kaszlu, chrypcie, duszności szyi, zaflegmieniu itd. (w pudełkach oryginalnych po 20 i 40 kr. m. k.)

Wszystkie powyższe **uprzywilejowane** środki przez wieloletnie i wielorakie doświadczenia naukowe i praktyczne użycia wypróbowane i swą skutecznością i stosownością się zalecające, mogą być z zupełną pewnością zachwalone; i pewnie ci co je raz poznali, z ulubieniem zawsze używać ich będą. Prospekty i opisy użycia dodawane darmo, jako też środki same jedynie są do dostania:

w **Cieszynie** u **E.F. SCHRÖDERA**: tudzież w Bielsku w aptece A. Stanka; w Białymoku u J. Leszka wdowy; w Cukmantlu u J.C. Hermann; w Frydku u J. Pokornego; w Jaworniku u J. Langer; w Opawie w aptece F. Brunnera; w Białej u J. Bergera i K. Domskiego; w Bochni u Niedzielskiego; w Brodach u Neumanna Kornfelda; w Busku u aptekarza P. Nestrowicza; w Czernowicach u I. Schnircha i T. Zacharyasiewicza; w Dębicy u aptekarza F. Herzoga; w Dobromilu u L. Stelczyka; w Dynowie u aptekarza F. Baranieckiego; w Gorlicach u I. Łukasiewicza; w Gurahumrze u K. Laisera; w Jarosławiu u J. Bajana; w Jasle u Braci Podgórskich; w Krakowie u J. Bartia; w Kętach u aptekarza J. Jarszela; w Kołomyi u S. Wieselberga; w Komarnie u aptekarza A. Emperle; w Lwowie u aptekarza F. Tomanka; w Lisku u A. Borejki; w Łańcu cie u aptekarza A. Swobody; w Myślenicach u J. Dziegiełowskiego; w Nowym targu u K. Lauera; w Przemyśle u E. Machalskiego; w Przeworsku u aptekarza Fr. Kuhna; w Rzeszowie u I. Scheitry; w Samborze u Rosenheima; w Sadogrze u aptekarza A. Grabowicza; w Sanoku u J. Jaklicza; w Sędziszowie u J. Kownackiego; w Strzynie u aptekarza J. Sidorowicza; w Śniatynie u M. Niemczewskiego; w Stanisławowie u aptekarza J. Tomanka; w Tarnowie u J. Jahna; w Tarnopolu u M. Śliwki; w Turce u A. Czarniańskiego; w Wadowicach u Schwarza i Heinza; w Wieliczce u F. Charskiego; w Zaleszczykach u J. Kodreńskiego i Sp.; w Złoczowie u A. Gottwalda.

Zapraszamy do przepłaty na przyszły kwartał. Ktoby sobie życzył, może jeszcze cały rocznik dostać.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 37.

Cieszyn d. 20. Września

R. 1856.

Zemsta przez podstęp.

Powiadka z dziejów śląskich XIII wieku.

VIII.

Więzieniem zniszczone zdrowie Henryka V codzień się pogarszało. Upadał widocznie na siłach, a choroba piersiowa groźniejsze coraz oznaki przybierała. Z owego barczystego otyłego księcia, tłustym zwanego, dzisiaj pozostał tylko wielki szkielet, skórą zmarszczoną pokryty. Oczy biegały mu szybko, oddech coraz był krótszy i trudniejszy, a świeże i czerwone kiedyś lica, zapadłe dziś głęboko, wypiekłym rumieńcem dziwnie odbijały od reszty schorzałego ciała. Henryk czuł, że długo już żyć nie może.

List Lutka najpomysłniejszy wywarł skutek: pocciwy książę z całego serca mu przebaczył, znów kochał jak syna, żałując tylko że go mieć przy sobie nie może. Dobroć jego tak mu była wrodzona, że posłał nawet do dworu Głogowskiego z żądaniem, by niegodziwego żyda przyczynę wszystkiego nieszczęścia uwolniono z okropnego więzienia. — Poselstwo to trafiło na bardzo smutną chwilę w stolicy Szląska dolnego: Konrad Głogowski grzebał właśnie swą córkę księżniczkę Ludgardę, zmarłą nagle z powodu pęknięcia błony sercowej. —

Już trzy lata od owych wypadków ubiegały a Henryk V nie się niepokrzepił, lecz ciągle był w tym samym smutnym zastraszającym stanie. Mroźna i ostra zima r. 1296 pogorszyła jeszcze bardziej jego zdrowie; codzień było mu ciężiej na piersi, oddech codzień słabszy a bóle codzień silniejsze. Biedny książę czuł, że wiosny nie doczeka.

Pięknego poranku 19 lutego było mu cokolwiek lepiej. Jakies smutne jednakowoż przeczucia dręczyły go okropnie; nocy poprzedniej właśnie śnił mu się ojciec jego Bolesław II (*) w tym samym odzieniu jak na pogrzebie, jakiś tylko weselszy i radośniejszy — który go witał serdecznie i do serca przyciskał. Rano więc po samym śnie czując pozornie sił więcej, wezwał Henryk brata swego Bolka do Lignicy, gdzie właśnie bawił, i zgromadził koło łoża swego wszystkich dygnitarzy i rycerstwo.

Bolko Świdnicki wiedział, po co był wezwany. Henryk V chciał mu poruczyć opiekę nad małolet-

niemi dziećmi swemi. Bolko zbyt był jednak chciwy, aby w ostatniej chociaż godzinie ukazać bratu serdeczne przywiązanie a nie interesowność, aby choć tę jedną chwilę braterskim uczuciem mu osłodzić. Przybywał tylko po to, by od umierającego jeszcze co wyciągnąć. — Gdy wszedł do komnaty, w której leżał Henryk, znalazł już wszystkich koło niego zgromadzonych. Wolnym krokiem, z twarzą zimną, bez żadnego wzruszenia, z głową do góry wzniesioną przeszedł między rozstępującymi się na widok książęcego brata panami, i przystąpił do łoża.

„Wszystkie krzywdy i niesprawiedliwości ci przebaczam,“ cichym głosem wyciągając wyschłą dłoń mówił Henryk: — „o zatargach zapominam, lecz błagam cię, bądź sierotom moim, ojcem i opiekunem.“

„Chętnie to zrobię,“ sucho odrzekł Bolko, „lecz tylko wtedy, gdy mi zamek Sobotę odstąpisz.“

Oburzony tą chciwością Henryk, nie mógł się powstrzymać od gorzkich a słusznych wyrzutów Bolkowi, co mu resztę sił odjęło. — Bolko nic na to nie odrzekł, lecz z zimną krwią obróciwszy się opuścił zgromadzenie. — Gdy wyszedł, zaczęli przekładać panowie i dostojnicy umierającemu księciu, że lepiej obok tylu już poniesionych strat, na jedną jeszcze małą przystać, aniżeli wystawiać kraj cały na bezrząd a sieroty opuścić bez rady i opieki; dowodzili później, że strata jednego zamku o wiele będzie mniejszą niż ta, która by wynikła z podobnego składu rzeczy. Zgodził się na to Henryk, i uznając słuszość tego rozumowania, kazał przywołać napowrót Bolka i zawiadomić go, iż mu daje w posiadanie żądany zamek, byleby przyjął opiekę nad małoletnimi.

„W obecności moich szanownych przyjaciół, którzy mi w sterowaniu krajem tak wiernie dopomagali,“ mówił Henryk do Bolka, „rycerstwa całego, pod którego stalową zbroją tętni miłość ojczyzny i ochota bronienia jej, w obec wreszcie tych obywateli i poddanych, oddaję ci pieczęć moją i sumieniu twemu biedne me sieroty polecam.“

Uroczyście objął Bolko opiekę, i oddalił się.

Jeszcze nie rozeszło się całe zgromadzenie, gdy dano znać że dwóch przybyszów prosi usilnie o posłuchanie. Książę pozwolił, i w tejże chwili weszła zasłonna cała kobieta a obok niej pielgrzym w odzieniu wędrownym, pyłem kurzu jeszcze pokrytym. Milcząc padli oboje do nóg księcia.

*) Bolesław II Rogatka albo Łysy miał dwóch synów: Henryka V i Mstego i Bolka na Świdnicy.

„Oto szlachetny rycerz Lutko Habdank,“ zawołała Marja, gdyż to ona była, odsłaniając twarz zakwieconą: „który ciężko zawinił, lecz ciężiej pokutował. Wraca z ziemi świętej, gdzie u grobu Zbawiciela błagał o przebaczenie wielkiego zawinnienia i o pomyślność dla was książę i panie. Składa wam w ofierze garść ziemi, po której stopa Chrystusa chodziła i błaga w pokorze, byście mu znów serce wasze wrócili, przebaczyli, wreszcie, byście związkowi naszemu błogosławieństwa ojcowskiego nie odmówili.“

Pielgrzym podniósł schyloną dotąd głowę, łza zabłysła mu w oczach i położył przed księciem pasowy czerwony woreczek, napełniony ziemią. Książę podjął go a przyciskając z wiarą do serca zawołał:

„O jakże to drogi dar dla mnie w tej chwili, co już niedaleka niezawodnie od godziny połączenia się mego z naszym Zbawicielem i Panem. Jakże mi lekko umierać, gdy widzę marnotrawnego syna znów u nóg moich, gdy wiem jak szczerze żałował zawinięcia, w które go tylko podstęp piekielny popchnął. Chodź do mnie, niech cię usciskam znaleziony mój synu i przyjacielu! schyl czoło twoje, niech je namaszczyć błogosławieństwem, pozwól niech ci życzę, byś był tyle szczęśliwy w twym związku z tą szlachetną dziewczyną, ile ja w tej chwili jestem. A za to na grobie moim, w który niebawem wstąpię, zatknij kwiat pamięci i modlitwę za duszę moją.“

Słowa przemówić nie mogąc od wzruszenia, rzucił się Lutko w objęcie odzyskanego ojca i przyjaciela, zeszełte lica jego gorącymi łzami wdzięczności i miłości zlewając. — Nie na długo odzyskał go jednak, bo trzeciego dnia po tym wypadku, 22 lutego 1296 Henrykowi wyśnił się sen i powitał ojca swego.

Według ostatniej woli swojej pochowany został w kościele klasztoru ś. Klary w Wrocławiu. Pięć wieków spoczywają tam już szczątki jego, tuż obok małżonki Elżbiety, a nad ich grobowcem dzień i noc migoce się mdławce światółko lampy, niby ostatnie uczczenie pamięci dobrego i zasłużonego księcia, o którym sława uleciała już zupełnie w upływie wieków, a którego dzisiaj tylko zakonnice wspomną jeszcze niekiedy, szepcząc cichą modlitwę za dobroczyńców i fundatorów klasztoru.

* * *

Smutne to zdarzenie, któreśmy powyżej czytelnikom opowiedzieli, jest czysto historyczne, z całą wiernością dat, nazwisk i faktu. Zajścia podobne książąt między sobą, zatargi i kłótnie, napady obustronne, bywały bardzo częste i pospolite. Epoka szczególniejszej samodzielności Szląska od r. 1164 do 1327, gdy pod berłem własnych był książąt, odznaczała się takowemi. Dzieje tych 163 lat najsmutniejszy malują obraz rozkładu narodowego i rozprzężenia

wszystkich stosunków społeczeństwa. Książęta rozdrabniali coraz bardziej swoje dzielnice między następców swych, którzy sprzecząc się przez całe życie, po śmierci nawet przekazywali następnemu pokoleniu dziedziczną kłótnię i nieporozumienie. Sprawy kraju, uprawa ojczystej roli leżała odłogiem, a naród słabiał w siły moralne i fizyczne. Rok 1327 zakończył ten wielki dramat narodowy; umierający książę Wrocławski oddał swoje dziedzictwo królowi czeskiemu, a za nim dobrowolnie lub skłonieni silniejsi wolą poszła reszta książąt szląskich, i wyrzekając się własnej narodowości, przyjęła obcą. — Dużo jeszcze kolei przechodził potem Szląsk.

Pod względem dramatycznego zestawienia wypadków, najwięcej interesującą jest epoka, z której naszą powieść wyjęliśmy. Co chwila spotykamy tam położenia i stosunki tak uderzające sprzecznością, akcją tak wszędzie silną i potężną, ducha i sprężyny tego wszystkiego tak świeże i rozmaite co do kierunku, że tylko wsłuchać się w te martwe dzisiaj dzieje, ożywić je nieco, a już z pod pióra wysnuwa się dramat sam i rysuje jaskrawymi kolorami. Wiadomą rzeczą, że nigdy żadna fikcja nie jest w stanie przejść dramatyczności życia człowieka często w zwykłym nawet będącego położeniu; a co dopiero tam, gdzie naród cały w anormalnym gorączkowym stanie żyje pełną piersią, walczy całemi siłami? Tam wypadki jedne za drugimi pędzą tak szybko, tak gwałtownie, tak różnobarwnie, że spoić je tylko razem a będziemy wieli wianuszek z kwiatów dziejów ojczystych. Nie weselneć to kwiaty, to prawda, pogrzebowe może raczej, ależ kto kocha i ceni swą ziemię, powinien znać wszelakie kwiaty, co na jej niwach rosły i rosną.

A. B.

Historja Szląska.

III. Szląsk pod królami polskimi. (Ciąg dalszy.)

Władysław II. (r. 1139—1148.)

Po śmierci Bolesława Krzywoustego, synowie jego udali się każdy do swojej dzielnicy. Władysław jako najstarszy otrzymał zwierzchność monarszą nad niemi, i wszyscy bracia zobowiązali się, w czasie powszechnej trwogi wspólnie łączyć siły swoje. — Szczęśliwego pokoju mogła teraz używać Polska, bo jej nie groził żaden zewnętrzny nieprzyjaciół. Czesi wprawdzie wystawili na pograniczu Szląska zamek warowny Hostin (Kościan, teraz Arnau?) ale gdy tam po Sobiesławie nastąpił Władysław, ten będąc szwagrem Władysława polskiego, utrzymywał z nim przyjaźń; a ruscy książęta też będąc z monarchą polskim przez matkę jego Zbysławę spokrewnieni, byli mu także przychylni. Ale gorętszy, bo wewnętrzny nieprzyjaciół naruszył pokój państwa polskiego.

Miał Władysław II za żonę Agnieszkę, siostrę przyrodną cesarza niemieckiego Konrada II. Pycha tej pani była ogromna. Wystawiała małżonkowi wysokość rodu swego, i że gdy ją sprowadzono do Polski, spodziewano się wydać ją za prawdziwego króla i jedynowładzcę, a nie za księcia z władzą obciętą na czwartą część kraju siedzącego. Namawiała go więc, żeby braci z działów ich wygnał i sam panował. Władysław był dobrym panem i żał mu było krzywdzić rodzeństwo, ale nie umiał się oprzeć chciwości i dumie żoniniej. Poduszeczony od Agnieszki zwołał tedy do Krakowa celniejszych obywateli i przełożył im: jak szkodliwym jest podział państwa, że nie może być pokoju, gdzie wiele głów rządzi, jak to widać u sąsiadów, na Rusi, w Węgrach i w Czechach, gdzie podziałowi książęta ciągle przeciwko sobie szabel dobywają; zaradzono by temu, gdyby jeden tylko był panem a pierworodności przyznano powagę, jaką ta w innych państwach europejskich znajduje. Dla tych powodów żądał żeby przez ojca rozłączone prowincje, znowu w jedno sklejiły się ciało, i onego jako pierworodnego za głowę uznały, obiecując, że dla wygodnego utrzymania książęcych braci wyznaczą dzierżawy. Agnieszka popierała wymownie zdanie męża na tej radzie. Ale zebrani obywatele oparli się najmocniej temu żądaniu, przypominając pamięć i szacunek dla Bolesława, jako też przysięgę jemu uczynioną, że ostatniej woli jego dopełnią. — Zamiar Władysława II, który chciał Polskę połączoną utrzymać, jeżeli go z tej strony uważamy, jest istotnie usprawiedliwienia godny, bo oczywiście, jak szkodliwe dla narodu są podziały monarchji; ale gdy uważamy, że naruszał ostatnią wolę ojcowską i krzywdził braci, słusznie zbudził oburzenie.

Gdy więc zamiaru niedopięto słowem, postanowiono go urzeczywistnić czynem. Władysław pobudzony od Agnieszki nakazał, żeby podatki ze wszystkich krajów do jego skarbu wnoszono, i wydawał rozkazy jako jedyny władzca; wezwał wojsko ruskie i zaczął obsadzać zamki w dzielnicach braci swoich. Gmin bojaźliwy i za szczęściem iść przywykły, poddał się lekko: a bracia jeszcze małoletni i pod opieką najstarszego będący, musieli być powolnymi. Znakomitsi obywatele prosili Władysława w imieniu pokrzywdzonych książąt; lecz łakomy umysł Agnieszki żywił w nim upór, aż następny wypadek powszechne wzniecił oburzenie.

Sławny ów za Bolesława Krzywoustego walięctwami, bogactwami i pokrewieństwem królewskiem Piotr hrabia, gubernator wrocławski, napominał często Władysława do uczynienia sprawiedliwości niedorośłym książętom. Przyjaźne porady jego przykre były panu, a bardziej jeszcze jego małżonce. Lękano się go, i chciano się go pozbyć. Zdarzona

okoliczność podała sposób. Posadzano hrabinę Piotrową o miłosne stosunki z opatem Skrzyńskim, a księżnę Agnieszkę z jakimś rycerzem niemieckim Dobieszem. Gdy pewnego razu książę z hrabią znajdowali się na łąkach, i przypadkowo w lesie podczas zimy zanoćować musieli, a twarde na ziemi legowisko nie zdawało się im wygodnym, rzekł Władysław do hrabi: Piotrze, mięcej teraz podobno żona twoja z opatem spoczywa. Na co Piotr odpowiedział: i twoja, panie, lepszego przy Dobieszu zażywa bytu. — Słowa te obudziły zazdrość w Władysławie, który przeto wyrzucił małżonce niewierność. Agnieszka wszakże umiała się zrećnie wymówić i Dobiesz niewinnym uznany. Wszyscy się zmówili na ukaranie Piotra za potwarz; a gach jako najbardziej pokrzywdzony, obrany do zemsty. — Gdy Piotr wesele córce swojej z Jaksą panem Sorbji sprawował w Wrocławiu i najmniej się zdrady spodziewał: przybył do miasta Dobiesz w towarzystwie wielu zbrojnych, pojmał Piotra i księciu przystawił. Odwlekał Władysław z wydaniem wyroku, ale Agnieszka skłoniła go, że Piotrowi język urznąć i oczy wyłupić kazał 1144. *)

Okrucieństwo to oburzyło do żywego innych obywateli. Lękano się, aby Agnieszka sprzyjająca Niemcom, niepostępowała jak niegdyś Ryxa, pogardzając Polakami. Gdy oprócz tego księżna żądała różnych danin na stół książęcy i nakładała niezwykłe ciężary na poddanych, zniecierpliwieni obywatele podnieśli bunt. Najprzód Sandomierzanie rzucili się do broni pod przywódem Wszeborą wojewody swego, i zbili ruskie posiłki. Jakub arcybiskup Gnieźnieński i całe duchowieństwo też podnieśli się przeciwko bezprawiu z powodu przysięgi Bolesławowi III uczynionej, że woli jego przestrzegać będą 1145. Lecz Władysław zaciągnął świeże wojsko od Rusinów, a mając za sobą przyjaźń Konrada cesarza niemieckiego i Władysława czeskiego: wygnał Bolesława z Mazowsza, Henryka z Sandomierza i udał się do Wielkopolki, gdzie wygnańcy chłonili się do brata Mieczysława. — Nie zważał Władysław na to, że wtedy Niemcy, mianowicie Henryk Lew książę saski i Albert Niedźwiedź margrabia brandenburski, z Czechami uczynili wielką wyprawę krzyżową do Słowian zaodrzańskich, pod pozorem nawracania ich, a w rzeczywistości, by ich podbić; przyczém najechali także ziemie Polakom wówczas należące; lecz wyprawa ta jak zasłużyła, nieszczęśliwie niemcom wypadła 1147, bo nie pobożność ale chciwość ich prowadziła. Mimo tego zaniepokojenia

*) O tym Piotrze kroniki opowiadają: że znowu cudownym sposobem wzrok i mowę odzyskał, co za znak niewinności jego układają; zaczęł znowu miał być rządcą wielkopolskim, nieprzeznaczając dzieł dobrych czynić. Umarł 1153 i pogrzebion jest w Wrocławiu w klasztorze św. Wicentego.

od sąsiadów, Władysław udał się ku Poznaniu, i tam oblegał braci, mając pod swemi rozkazami Rusinów i Połowców. Biskupi poruszeni wojną domową, wymogli u papieża klątwę przeciwko Agnieszce. Jakub arcybiskup udał się do obozu Władysławowego, namawiając go, do odstąpienia od powziętych zamysłów, ale gdy mowa jego nie ruszyła monarchy, rzucił klątwę na niego i na społeczników jego. Powstanie zapaliło się teraz. Ze wszystkich prowincyj zbierali się stronnicy młodszych książąt pod chorągwie, ciągnąc ku Poznaniu. Ciż porozumiewając się z obleżonymi, wspólnie napadli na Władysławowców, bezpiecznie biesiadujących; zapalono obóz, i nastąpiła bitwa czyli raczej okropna rąbanina, którą Władysław przegrał, i ledwo uciekł do Krakowa 1147. Klęska ta oderwała razem od niego prowincje, które do swych dziedziców powracały. Krzywdzeni dotąd bracia ciągnęli pod Kraków, by tam najezdnika swego obledz. — Władysław udał się o pomoc do Władysława czeskiego szwagra swego, zostawiwszy żonę w zamku. Lecz Czech straciwszy rycerstwo swoje w nieszczęśliwej wyprawie Jerozolimskiej nie mógł dać posiłków. Władysław udał się zatem do Niemiec. Tymczasem sprzymierzeni książęta dobyli Krakowa, a pozostała w nim Agnieszka wraz z trzema synami, wysłali do cesarza niemieckiego, lękając się aby naród okrutnej na niej nie szukał zemsty. — Tym sposobem Władysław został władzy i działu swego pozbawiony 1148 r.

Bolesław IV Kędzierzawy. (r. 1149—1163.)

Zebrani w Krakowie biskupi i przedniejsi obywatel oddali rząd naczelny Bolesławowi Kędzierzawemu, młodszemu bratu Władysława który oprócz Mazowsza także ziemie jego otrzymał. — Wygnanie wzywał pomocy cesarza, obiecując mu za to uczynić Polskę hołdowniczą; lecz ten jak Władysław czeski straciwszy wszystko rycerstwo na wyprawie krzyżowej, był również niezdolnym do pomocy. Cesarz wymogł tylko u papieża, że zdjął klątwę z Władysława i Agnieszki i posłał legata do Polski. Legat ten żądał, aby bracia przypuścili Władysława do jego udziału; a gdy ci niechcieli, mając za sobą naród i duchowieństwo, rzucił klątwę na nich i na wszystkich doradców ich; lecz biskupi polscy tej klątwy nie przyjęli i nie ogłosili, dając za przyczynę, że ona nie z woli papieskiej; ale z przychyłności kardynała ku Niemcom pochodzi. Widząc to cesarz, chciał swojej powagi użyć, i wysłał posłów do Polski, żądając z groźbą posłuszeństwa sobie i przyjęcia Władysława. Lecz Polacy odpowiedzieli, że nigdy obcej nie uznawali nad sobą zwierzchności. Cesarz nie miał mocy do poparcia swych żądań, i znowu udał się do papieża, który powtórnie wysłał legata do Polski, potwierdzając klątwę przeszłego

roku rzuconą; lecz jej i tą razą duchowieństwo polskie nieprzyjęło. — Z tej przyczyny cesarz Konrad nakazał wyprawę do Polski, i stanął z wojskiem w Szląsku po lewej stronie Odry, a Polacy na prawym brzegu 1150. Ale obeszło się bez krwi rozlewu, bo z obu stron podawano sposoby do zgody. Bolesław sam udał się do obozu cesarskiego, przedstawił cesarzowi niesprawiedliwość postępów braterskich i ofiarował pieniądze w podarunku, a cesarz rad będąc, że może obrócić wojsko do Włoch, wrócił do Niemiec i zaprosił Bolesława na zjazd do Merzeburga. — Gdy Bolesław nie stawiał się w tym zjeździe, cesarz ciągnący do Włoch dał jakie takie posiłki Władysławowi, z którym tenże wstąpił do Szląska, opanował Niemcę i Grotków, czyniąc oraz dalsze wycieczki w Wrocławskim. Lecz go bracia znowu stamtąd wypędzili 1152.

Tymczasem po Konradzie nastąpił Fryderyk Rudobrody. Władysław ujął sobie przyjaźń jego, gdy po skonie Agnieszki w drugie małżeństwo córkę Alberta Niedźwiedzia margrabi brandenburskiego pojął 1153. Cesarz atoli nie mógł popierać sprawy jego dla wojny włoskiej. Dopiero na sejmie wirtzburskim 1156, na pokorne prośby wygnańca i namowy Władysława czeskiego, postanowił cesarz wyprawę przeciw Polakom, pragnąc zhołdować sobie cały naród. Dla tego wysłał najprzód posły do Polski, a gdy poselstwo zostało bez skutku, ruszył wojsko z całych Niemiec, i złączwszy się z Czechami wstąpił do Szląska 1157. — Bolesław postawił gęste wojsko nad Odrą dla bronienia przechodu, a w części Szląska za Odrą kazał porobić gęste drzew zasiać. Mimo to przeszli Czesi a za nimi Niemcy rzekę Odrę około Głogowa. Bolesław nie chciał wydawać Fryderykowi wstępnej bitwy, ale urywkami niszczyć mu ludzi, męczyć podróża, i głodem moryć. Dla tego cofając się przed nim, kazał wszystkie włości spustoszyć i umykał się przez ziemie wrocławską w głąb kraju. Nie znajdowali Niemcy żywności, a zastępy wysyłane po nie bili Polacy. Znaczna część Niemców wymarła już od głodu, wielu przywykłych do piwa i innych trunków dostawali na wodzie polskiej biegunek i marli, nakoniec wybuchło powietrze i zmniejszyło wojsko niemieckie. Cesarz stał się skłonny do zawarcia pokoju i Bolesław udał się do niego w Krysgowie (Kargowie.) Monarcha polski chcąc się pozbyć nieprzyjaciela, obiecał cesarzowi i wojsku jego 2020 grzywien złota i 1200 grzywien srebra, 300 kopijników na wyprawę włoską, i przybyć na zjazd do Magdeburga dla pogodzenia się z Władysławem. Jednakowo wymuszonych obietnic Bolesław nie dotrzymał, bo ani pieniędzy ani posiłków nie dał, ani na zjazd nie pojechał. — Cesarz nie mógł się zemścić, lecz ażeby

Polakom możniejszego nieprzaciela przeciwstawić, ogłosił książęcia czeskiego Władysława królem, nadając mu prawo żądania daniny z Polski.

Tymczasem dokonał Władysław zycia na wygnaniu. Miejsce jego śmierci i pogrzebu atoli niewiadome. Śnać umarł 2 czerwca 1159, według jednych w Starogrodzie saskim, według drugich w Starogrodzie holzackim, według innych znowu w Pegawie lub też w Plocku. Zostawił trzech synów: Bolesława wysokiego, Mieczysława i Konrada. Z tych Bolesław wysoki będąc na wyprawie włoskiej z cesarzem, odznaczył się walecznością pod Medjolanem: gdy jakiś Włoch olbrzymi wyzywał Niemców do pojedynku, a oni wyjść niechcieli, Bolesław wszedłszy z nim w zapasy, zwałił tego Goliata włócznią z konia i głowę mu uciął. Cesarz zawdzięczając mu to męstwo, a nie mogąc sprawy jego po ojcu popierać, napisał list do monarchy polskiego: aby gdy Władysław umarł, chociaż synom część jaką ojcowskiego udziału wyznaczył. Bolesław Kędzierzawy pomnąc na pokrewieństwo i chcąc się uchylić od dalszej wojny z Niemcami, odstąpił synom wygnańca zmarłego prowincję szląską, dołączając ziemię Opolską 1163.

Okazuje się z tego, iż dotąd tylko mała część krainy naszej nosiła nazwę Szląska, t. j. około rzeki Ślęży. Dopiero teraz rozciągnięto nazwę tę na całą dzielnicę, którą synowie Władysławowi otrzymali tj. na teraźniejszy górny Szląsk i niektóre północne i wschodnie części jego. — Władysławowicze zaś podzielili się w ten sposób, że Bolesław Wysoki otrzymał Wrocław z okolicą (Szląsk średni,) Mieczysław dostał Opole Raciborz i Cieszyn (Szląsk górny,) a Konrad nareszcie Głogów (Szląsk dolny.) Za ten dział zrzekli się zaś praw z pierwotności pochodzących na korzyść młodszych książąt polskich, i główniejsze zamki na Szląsku zostały pod bezpośrednim zwierzchnictwem polskim dla utrzymania władzy naczelnej polskiej na Szląsku. — Ten podział stał się przyczyną zupełnego następnie odłączenia Szląska od Polski, mianowicie gdy książęta szląscy urażeni na polskich, zaczęli się łączyć z Czechami i Niemcami. — Na tem zaś kończymy III okres historii naszej. —

Dla siebie i dla bliźnich pracuj!

O pracuj dla siebie
I pracuj dla ludzi,
Nie sameś w potrzebie....
Nie robisz bez ludzi.
O tyle pożytkiem
Będiesz dla bliźniego,
Ile swym nabytkiem,
Starczysz i dla niego!.... R.

Rzeczy gospodarskie.

Nowy sposób rychłego dochowania się drzew owocowych. — W czasach gdzie żelazne koleje i telegrafy dopomagają człowiekowi w oszczędzeniu czasu, opanuje i miłośników owoców tęsknota za śpieszniejszym niż dotąd dochowaniem się drzew owocowych. Przy zwykłym z dziczek rozmnażaniu, potrzeba 6—10 lat. Pan Weigert znakomity pomolog i członek towarzystwa roln. wiedeńskiego poleca przeto następujący sposób bardzo pojedynczy: 1. Nie używa nigdy dziczek kilkoletnich, lasowych; korzenie ich bowiem są brzydkie i uszkodzone, potrzebują wiele czasu do odzyskania i nie łatwo wyrastają w piękne drzewa. Ziarenka i pestki zasadza w jesieni, i używa w lecie następnego roku mocniejsze z pomiędzy wyrosłych dziczek do oczekowania, albo dobywa je w jesieni z gruntu, gdy mają grubość pióra gęsiego i zasadza je w miejscu zabezpieczonem od mrozów.—2. Zazwyczaj szczepi się w kwietniu kilkoletnie dziczki, stojące już na miejscu, gdzie przyszły szczep ma rość i rodzić. W tym czasie wszakże jest natłok robót polnych i ogrodowych, panują wysuszające wiatry i na przemian dni ciepłe, a w nocy ostre przymrozki, które bardzo szkodzą drzewkom. — Weigert zaczyna dla tego szczepić w jesieni, gdy liście opadną, przez całą porę zimową, w pokoji i w wolnych chwilach. Trzy do czterech drzewek zaszczeplonych, a z obu końców tj. u góry i w korzeniu mocno przyciętych, zasadza w doniczkę i przechowuje w miejscu wolnem od mrozów; a na wiosnę mało będzie takich, któreby się nie przyjęły. — Rana powstała przy uszlachetnieniu dziczki, ma 3 do 4 miesiące czasu do zarośnięcia i znika prawie zupełnie po kilkulatach uszczepków kożuchowanych (kopulizowanych.) — 3. Miłośnicy sadów szczepią zazwyczaj drzewka na miejscu ich przeznaczenia. Weigert rozsadza swoje szczepki dopiero w roku następnym z doniczki do gruntu i zakopuje w ziemię miejsce uszlachetnione, które często puszcza korzenie, a przez to powstaje z korzenia już szlachetny szczep samorodny. Ten daje się rozdzielić na kilka nowych szczepów, bez potrzeby dalszego uszlachetnienia. 4. Szczepki takie wsadzone w grunt można wychować w kilka lat, podług silniejszego lub słabszego ich wzrostu, w wysokopienne lub karłowate drzewka. Częste obcinanie im korzeni i przesadzanie sprawia, że wsadzone raz w miejsce swego przeznaczenia rodzą i rosną bardzo dobrze. — 5. Komu chodzi o rychłe doczekanie się owoców, niechaj dręczy swe szczepki ograniczeniem miejsca, w którym rosną, naginaniem gałęzi, obcinaniem i nadcinaniem ich, a pospieszają się z owocem. — Sposób ten przyspieszenia urodzajności drzewek nie jest nowy, bo tak uszlachetniają ogrodnicy w zimie róże i otrzy-

mują przez zakopanie uszlachetnionego miejsca samorodne z korzenia szlachetne roślinki, ale o zastosowaniu tego sposobu do sadownictwa nie słyszano jeszcze. —

T. r. p.

Cebula pokarmem dla kur. — W Anglii wychodzi dziennik pod nazwą „Poultry Chronicle“, który tylko chodowaniu kur jest poświęcony. Tenże zachwala cebulę jako karmę dla kur i oraz środek zapobiegawczy w różnych chorobach kurzych; zalecając, żeby na drobno skrajaną cebulę z mąką pomieszaną dawano drobiu kilka razy przez tydzień. —

Rozmaitości.

— (Z Szląska pruskiego.) — Dnia 2 września było w Rybniku walne zgromadzenie nauczycieli pod przewodnictwem radcy rejencyjnego i szkolnego ks. Bogedajna. Blisko 80 nauczycieli i 20 księży zebrało się na tę konferencję. Taż rozpoczęła się uroczystym nabożeństwem, pod czas którego dzieci sieroty z okolicznych zakładów kilka najpiękniejszych śpiewów podług chorału polskiego ks. Bogedajna odśpiewały. Potem zgromadzenie udało się do sali na ten cel przeznaczonej i około 50 śpiewaków zanuciło piękny psalm w cztery głosy, który ogromny efekt sprawił. Następnie pan dozorca szkolny Waniura zagaił zgromadzenie stósoną przemową, i rozpoczęły się rozprawy w szczególności o konferencjach powiatowych, o stowarzyszeniach czytelnych i założeniu biblioteki szkolnej obwodowej. Przy tém najwięcej zajmowała zachęcająca mowa radcy rejencyjnego ks. Bogedajna. Przystanki pomiędzy pojedynczemi przedmiotami zapełniały śpiewy poważne i nabożne i w końcu zagrzmiał uroczysty śpiew: *Cie Boże chwalimy*. Po ukończeniu obradowania nastąpiła tabula, a toasty i wesołe śpiewki uprzyjemniały ucztę. — Jak wiadomo, d. 10 lipca 1854 r. spalił się starodawny, pamięci godny, blisko 900 lat stary kościółek w Smogorzewie, pierwsza katedra biskupia Szląska. Ponieważ gmina smogorzewska, która niegdyś była znakomitym miejscem a teraz lichą wiosczyną, nie jest w stanie odbudować z własnych sił tej świątyni, przeto kolegium kościelne wzywa Szlązaków do składek, i jest nadzieja że też i na Szląsku austriackim znajdą się patryotyczno-nabożni dobroczyńcy, którzy choćby wdowim groszem dołożą się do odnowienia kościoła, gdzie pierwsi biskupi szląscy spoczywają, i skąd rozchodziło się pierwsze światło chrześcijaństwa w ojczyźnie naszej. —

(Nowe przedsiębiorstwo w Galicji.) — Prezydent rady zawiadowczej towarzystwa kolei żelaznej wschodnio-galicyskiej, książę Leon Sapiecha, zajął się także osobiście wykryciem i wydobywaniem kopalń węgla kamiennego, i udało się mu zyskać ogromne i rozległe pokłady węgla brunatnego w Podhor-

cach w obwodzie Złoczowskim, tudzież pod Koszowem w Kołomyjskim. Węgiel ten przewyższa dobrodzią swą Skwarzawski, i wystarczy nietylko na opalenie lokomotyw, ale i zyskownie daje się sprostować do Lwowa. Wydobywanie tych kopalń jest wielce ważnem dla zakładając się mającej kolei galicyjskiej. — Drugą wielką korzyść obiecuje kolei tej związek z żegluga parową na Wiśle przez rzekę San. Towarzystwo warszawskie żeglugi parowej na Wiśle, utrzymuje żeglugę swoją na Wiśle aż do ujścia Sanu; wszelako nie ośmiela się puszczać parowce swoje na San, z powodu gęsto zawałających tę rzekę drzew. Rada zawiadowcza kolei galicyjskiej zamierza więc wysłać inżynierów obeznanych z robotami wodnemi, ażeby usunąć przeszkody do żeglugi na Sanie. Kolej galicyjska w związku z żegluga parową na Sanie a dalej na Wiśle, połączy Galicję z Gdańskiem i morzem bałtyckiem. Widoki dla przemysłu galicyjskiego są wielkie. — Budowa kolei z Przemyśla do Lwowa ma być zaraz na wiosnę zaczęta. —

(Najjaśniejsi państwo u grobu Bolesława śmiałego.) — W czasie podróży swój po Karyntji. Najjaśniejsi Państwo przybywszy do Ossiaku, przywitani przez proboszcza miejscowego, i po odbytem nabożeństwie zażądali widzieć grobowiec Bolesława Śmiałego króla polskiego. Grobowiec ten otoczony zielonym wieńcem, a dzieje jego proboszcz w krótkości przedstawił; pokazywał także laskę miedzianą złoczoną, znalezioną w r. 1839 w tym grobowcu w czasie jego otwarcia, i wręczył N. Pani wiersz o królu Bolesławie.

— We Wiedniu rozpoczął się w bieżącym tygodniu zjazd badaczy natury, na który kilka tysięcy przyjaciół nauk przyrodzonych zgłosiło się.

— W górnych Rakusach w okolicy Windischgarsten padał już śnieg d. 7 września, pokrywając ziemię dosyć wysoko. Z wyższych Alp ledwo bydlę spędzono; owce jednak niektóre zapadał śnieg.

— Niemcy zamierzają postawić pomnik Melancthonowi, ku 300letniej rocznicy śmierci jego d. 19 kwietnia 1860, i wzywają przeto do składek. —

— Zeszłego roku umarł w Berlinie fabrykant machin p. Brosig. Zakład fabryczny jego ceniony jest na 5 milionów talarów; zatrudnia 3000 robotników, którym wypłaca co tydzień 14,000 talarów. A przecież założyciel tej fabryki przed laty przybył do Berlina jako ubogi ślusarczyk. — Tak przemysłowy rzemieślnik może zubożnąć. —

— Kupiec berliński Patze wynalazł sposób, według którego drobne okruchy bursztynu dają się spajać w wielkie kawały, i następnie obrabiać. —

— Wszystkie dzienniki wysyłają się w opisie uroczystości koronacyjnych w Moskwie, przyzeczam im

nawet wyrazów brakuje do opisanie tych świetności. Między innemi tak opisują ucztę ludową, urządzoną w samymże dniu koronacyjnym: Na placu ćwierć mili długim w pobliżu dziewiczego monasteru, przygotowano zabawy i widowiska dla ludu z 30 muzykami i chorami śpiewaków. Główną rzeczą tej zabawy zaś wielka biesiada, na którą przeznaczono 28,000 funtów wołowiny, 240 w całości pieczonych baranów, 700 kur, 1000 gęsi, 1000 kaczek, 24,000 kołaczy, 9600 bochenków chleba, kilkadziesiąt korey różnych owoców, mnóstwo jeleni, danieli, dzików i różnych innych potraw, 4000 wiader piwa, 4000 wiader miodu i 2000 wiader wina. — Jak w Moskwie tak też i w innych miastach obchodzono dzień koronacyjny. — W Warszawie w dniu tym na taką ucztę ludową urządzoną dla 40000 osób, spotrzebowano 70 wołów, 80 baranów, 20 cieląt, 30 wieprzów, 50000 funtów chleba, 250 beczek piwa, 1500 garncy miodu i tyleż wódki. —

— Towarzystwo kolei żelaznej parysko-orleańskiej podarowało cesarzowi Napoleonowi pociąg do jego własnego użytku. Tenże składa się z sześciu wagonów, połączonych z sobą mostami. Pierwszy przeznaczony dla dworzan cesarskich; drugi jest salą jadalną, przy której umieszczone są małe pokoiki dla służby. Trzeci wagon przeznaczony na ogród podróżny, gdzie w piękny dzień jedzie się jak w otwartym powozie: są w nim najwyszukiwsze rośliny, i jest nakryty lekkim rozsuwalnym dachem z zasłanami w okół rozsuwalnymi i otoczony najwspanialszą balustradą brązową. Po za tym ogromnym wagonem idzie wagon salonowy, w formie sali sklepionej, nad wierzchem której korona cesarska umieszczona. Dalej idzie wagon sypialny obojga cesarstwa, i wagon dziecięcy z kolebką zawieszoną u stropu. Nakoniec wagon dla dam cesarzowej i dziecka cesarskiego, a ostatni dla służby niewieściej. Przepych z jakim cały ten szereg wagonów urządzony, nie da się opisać. Przy tém budowa wagonów tak lekka, iż najmniejszego nie czuć wstrząśnienia, a pokoje mogą być w zimie ogrzewane.

— Dnia 2 września zawaliły się znowu dwa nowe domy w Londynie i kilkoro ludzi zostało zabitych. — Widać że i w Anglii nie wszyscy dobrzy majstrowie. —

Wiadomości piśmiennicze.

Ks. Ernest Wodziński, który zeszłego roku wydał w Bielsku „Kazania Świątne,“ wydał znowu „Kazania Niedzielne,“ które w tych dniach wyszły w Krakowie. —

— Z początkiem października wyjdzie w Wilnie pierwszy zeszyt nowego Słownika polskiego, wypracowanego przez A. Zdanowicza, M. C. Szyszkę, J. Filipowicza, W. Tomaszewicza i Br. Trentowskiego. Całe dzieło kosztować będzie 10 rubli śr., a prenumerować można u wydawcy Orgelbranda w Wilnie. —

— W Brzegu na pruskim Szląsku wyszła prawie z druku kronika miasta Brzegu w języku niemieckim, p.n. „Die Piasten zum Briege oder Geschichte der Stadt und des Fürstenthums Brieg“ przez profesora Schönwälder, w trzech tomach; do dostania jest u księgarza A. Bänder. — Dzieło to i „Liegnitzische Jahrbücher von Thesebius 1688“ liczą do najznakomitszych kronik szląskich. —

Z życia halanderskiego.

VI.

Jura. Jánku, nie wiesz ty, kań to mieszka ten panoczek, co to te nowiny polskie pisze?

Jánek. Wiém, a coż ci po nim?

Jura. Chciałbych mu też co dać wydurkować.

Jánek. Ty co wydurkować? To może do barwiera, jaki uherszczak dla baby! I cożbyś ty miał do durku?

Jura. Takech sie nad czemsi zmierzał. Byłech wczora pod Kiczera u jednej paniczki, co tam jest na żeńczyce z dziećmi, i zgniewałech sie już po ceście, boch spotkał dwie dziewczki, co se szły kumory łowić. A tu jeszcze ani Michała nie mamy! i zdziwiłech sie, bo też każdy chaśnik rád, kiej znajdzie jaki przytułek na zimę, a gor ciepły piec!

Jánek. Głupiś! co bych sie tam trąpił, szak ziemniaki złacniały, to sie też lecy jako uchować. Dyc też po te złe rokisiedlacy chasę na zimę na żebrackę wyganiałi, a gor te drobniejszą, co se nie zarobić nie może: gęsiarki, pasterzy, pogonice, ba i postrzedniczki: A i cóżes tam zarobił po dziedzinach: pięć czeskich szajnów od młocki, czyś wyżył z tego? A dyc to taką płacą już chudobnego na złodziejstwo skazywali.

Jura. Nie wszycokoteż prawda, co wóljaki lumpok prawil; a jeśli też i takl było, to by se też chaśnicy teraz na służbie mogli co na zły czas uszpować, ale nie przetérmanić; a na rok jak takiego włóczęgę żaden nie bedzie chciał przyjać na służbę, to zaś będą podpalać a krajowi gańbę robić, co potém we wszyczych nowinach stoi: że w Cieszyńskiem sztandreht, jak żebychmy tu już najgorsi byl z całego césarstwa.

Jánek. Taki z ciebie madrak, a przecas czasem głupi! A czy cie to trąpi, że dziewczki służyć nie chcą!

Jura. Toć mie i to trąpi, bo sie zaś namnoży łajdactwa; przody prawili, że z biędzy, a teraz na obrazę Bożą: ze zbytku!

Jánek. To już isto prawda; szelech zeszył tydzień do Toszonowic, podziwać sie na ten milny słupek za 100 r., to tam oźralców po przykopach wedle cesty ba i po ceście leżało, jak snopków we żniwa. A czy myślisz, żech sie o to gniewał, żech utykał po tych oźralcach? Przeca też oźralcy bogacą żydów po szynkach, a jak żyd zarobi, to też handluje obielem, skupuje masło i wajca od báb, to też i siedlactwo od niego zarobi.

Jura. Toć zarobi, ale też my za to w mieście drożej masło i jajca płacemy, kie przez tych handlerzy do Wiednia po zieleźnicy wandrują.

Jánek. Já tam cały rok masła i jajec nie jém, wolę kieliszek wódki lebo i kwaretkę, cobych sie tam o innych jeszcze trąpił?!

Jura. Te dziewczki mi też tam nie leżą w głowie, boch też tam hnet zamiarkował, żeby ich też już delój w służbie nie dzierzeli. Ale jakich przyszeł pod Kiczere, nie zastatech téj paniczki, bo poszła z dziećmi na sałas, a u gazdy był wielki śmiech: dzieci wrzeszczały a cieszyły się. Jach myślał, że jakie wiesiele lebo chrzciny, i pytałech sie, co też to mają; a dzieci mi prawia: że pieką pilcha w trąbie, a że tak strasznie skącze, bo go parzy, iże ogień zwolna pod nim wzniecają, aby sie dłużej trąpił. Jách nie wiedział, co to za zwierzątko; tak mi prawili, że kapke podane na łaskę, że jabłka zjada i mléko wypija. Jách jim to zganił: że to grzech, niech go raczej zabiją, kiej jim szkodę wyrządza, ale nie trąpić niewinne stworzenie.

Jánek. A czy tam nie mają żadnego rehtora; coby jim też to wykładał, że też to grzech?

Jura. Toć mają, a jeszcze mądrego, bo jich i po niemiecku uczy; ale on o tém może nie wie; tożech to chciał do nowin dać wydurkować.

Jánek. A czy ten uczyciel te nowiny czyta?

Jura. No toć myślę czyta; a jeszcze mi dzieci prawily, że jednego pilcha między oknami głodem umorzyły. — Powiem ci Jáńku, że mie to strasznie zmierzało, bochmy przeca dość po świecie na wojnie pochodzili, alech też takić surowości nie znalazł, jak w naszej ojczyźnie, a gor u takich bogaczy, jak w tej dziedzinie żyją!

Jánek. Bo też i tam jeny wódka grunt.

Jura. Toć!

Z Cieszyna.

Możność, żeby Cieszyn miał kolej żelazną. Czytamy w dziennikach: „Towarzystwo szlachty węgierskiej zamierza, przedłużyć kolej preszburzsko-tyrnavską wybudowaniem nowej kolei w dolinie Wagu, która następnie z kolejami północną i nadcisańską ma być połączona. Kolej preszburzsko-tyrnavska 8½ mil długa, dotąd konna, urządzoną będzie pod lokomotywy: z Kereszturu, przedostatniej stacji swojej pójdzie w dolinę Wagu do Leopoldstatu, stamtąd poprawej stronie rzeki na Piszczany kąpielami sławną, Nowe miasto, Trenczyn gdzie także są kąpiele; z Trenczyna przez Bucho do Żyliny. Tam dzieli się kolej, jedno ramię odstepuje rzekę Wag i wzdłuż rzeczki Kisucy idzie do Osadnicy, a potem między małą Magorą i Rajczą w dolinę rzeczki Rycerki, i tu przez Żywiec i Kenty wzdłuż Soły do Oświęcimia, gdzie zetknie się z koleją północną. Drugie ramię poszłoby zaś z Żyliny, po nad Wagiem przez komitat yorawski, turocki i liptowski do St. Miklosz, dla połączenia się z koleją nadcisańską.“ — Kolej wagska nastrocza spo-

sobność, żeby Cieszyn dostał kolej żelazną, który już dwa razy był ominięty, co głównie do upadku jego się przyczynia. Nie trzeba więc terażniejszej sposobności zaniedbać! Należy się dołożyć, żeby zamiast przez Żywiec do Oświęcimia skierować zamierzoną kolej koło Cieszyna do Bogumina (Oderberg) lub do Pietrowic. Do tego życzenia nie powoduje nas tylko korzyść okolicy naszej, ale też korzyść samego przedsiębiorstwa. Albowiem jak znawcy żywieckiej i cieszyńskiej twierdzą: prowadzenie kolei w stronę Żywca nie tylko przez góry tamtejsze, ale też i dalej w dolinie Soły wielkie napotka trudności; gdy przeciwnie około Cieszyna da się zbyt łatwo przeprowadzić, bo z doliny Kisucy łatwe ma przejście przemykiem Jabłonkowskim w dolinę rzeki Olzy, a tu również bez wszelkich przeszkód, szłaby ciągle w równinie, od Jabłonkowa koło Cieszyna i Frysztatu aż do kolei północnej. — Druga korzystna okoliczność dla kolei wagskiej byłaby ta, że jako węzeł z koleją północną byłoby stosowniejszem zetknięcie w Boguminie lub w Pietrowicach, ponieważ tu się łączy dalsza kolej do Prus, do Wiednia i do Galicji. podczas dypunkt zetknięcia w Oświęcimiu mniej jest wygodnym. Do tego dostatek drzewa, kopalnie węgla pod ręką będące, i nareszcie dostateczny a tani robotnik, zasługują także na uwagę. — Korzyści ta pośpiesznie namienione, dla przyszłej budowy są wielce ważne, potrzeba tylko zwrócić uwagę na nie, i spodziewać się można że przedsiębiorcy dają się nakłonić, do zmienienia pierwotnego planu i sprowadzenia kolei w dolinę Olzy, a Cieszyn będzie miał ważny związek na wszystkie strony. — Uważyć trzeba jeszcze, iż kolej ta prowadzona większą częścią przez dobra JCW. arcyksięcia Albrechta w których znajdują się liczne fabryki żelaza, a te większą część surowca sprowadzają z Węgier, znakomity zysk przyniosłaby tymże. I to każe wynurzać nadzieję, że Naj. arcyksiążę Albrecht namiestnik węgierski użyczyłby swego wpływu do wyjednania nam kolei. Podobnie i dla fabryk Hr. Larysza okazuje się użytek, a zatém wszystko przemawia za koleją wagsko-cieszyńską. Bodaiby tylko obywatele wpływ mający nie zaniedbali pory, zanim plan niezmiennie ustalonym zostanie, i starali się zawczasu spełnić życzenia mieszkańców! —

— Deszcz kilkodzienny w początku bieżącego miesiąca zniepokoił trochę gospodarzy, ponieważ w niektórych miejscach pojawiły się oznaki zarazy na ziemniakach. —

— W Opawie zniszczył pożar w bieżącym tygodniu kilka budynków. —

Ceny na targu 13 września były następujące: mierz. pszenicy 12 r. 6. kr., żyta 8 r. 21 kr., jęczmienia 5 r. 48 kr., owsa 3 r. 30 kr., grochu 16 r., kaszy prosianej 14 r., kaszy gryczanej 15 r., ziemniaków 2 r. 24 kr., kwarta masła 1 r. w. w.

Prośba. Pewien w wieku podeszły górno szlaski literat, ojciec licznej rodziny, muzykalny, w pracy i porządku zamiłowany, polik i niemiec, znający nieco po czesku i po rosyjsku, lubownik lataniki, w zaszczytne świadectwa zaopatrzony, uprasza wszystkich bospańiałomyślnych przyjaciół ludzkości i literatury o jakiegokolwiek wadź zdolnościom jego odpowiednie zatrudnienie, inaczej bowiem b braku wszelkich środków na najuboższe utrzymanie siebie, żony i dzieci, największej niedoli ulegnąć musi.

Ponieważ kończy się trzeci kwartał, zapraszamy szanownych czytelników, którym się przedpiata skończyła, do ponownienia tejże. — Oraz wzywamy tych, co należytości za ubiegłe kwartały nie uiszcili, aby takową czem prędzej przysłać zechcieli.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 38.

Cieszyn d. 27. Września

R. 1856.

Nie wierz pozorom.

Obrazek w dwóch odsłonach.

Osoby:

Grabia Władysław.	Józia, pokojówka.
Helena, jego żona	Jacenty, służący.
Zofia, jego siostra.	Jan, stróż.

Odsłona I.

(Teatr przedstawia umeblowany salon.)

Scena I. Władysław, Helena.

Grabia Władysław ubrany w paletocie, z laską i kapeluszem w rękę — stojąc nie daleko głównych drzwi, za podniesieniem zasłony, całuje Helenę w rękę, jakby ją żegnając.) —

Wład. Tak, tak, droga Helusiu, wierz mi, muszę wyjść za bardzo pilnym interesem.

Helena. (z wymówką.) Ależ, coż ta zawsze nie-szczęśliwa trzecia godzina. Jak tylko uderzy, ledwie wstaniemy od stołu, zaraz już sobie wynajdujesz pilne i zwłoki niecierpiące interesa, i wychodzisz. A mnie tak tęskno bez ciebie. Mnie tak miło, tak lubo z tobą! Władku jeżeli możesz, nie chodź!

Władysław. (z żywością.) Droga, dobra Heleno! Ty nie wiesz, jak ja ciebie także kocham. I mnie najmiliej z tobą. Ale doprawdy, że wyjść muszę. Wszak nie na długo.

Helena. Godzina bez ciebie, wiekiem mi się wydaje. Kiedy jednak tak potrzeba — idź, śpiesz i wracaj.

(Władysław całuje ją w rękę i odchodzi.)

Scena II. Helena (sama.)

Prawdziwie mię dziwić i niepokoić zaczyna, gdzie Władysław codziennie o jednym i tym samym czasie wychodzi. (Chodzi zamyślona po pokoju; po chwili namysłu, jakby z przerażeniem.) .. Gdyby! ... O nie; myśl ta niech przelotnie po głowie mej, nie przesuwaj się nawet! Heleno! skąd tobie takie przypuszczenie? O nie — znam mego Władysława!

Scena III. Helena, Zofia.

Zofia. (Szybko wbiegając do pokoju, jakby coś mówić chciała innemu.) A coż to moja pani, w takim uniesieniu? Czyż znowu układasz jaką wielką filozoficzno-ekonomiczną rozprawę przeciwko wszystkim gatunkom i rodzajom tytoniu i cygar, i przeciwko wszystkim ich lubownikom? (Rozbierając się z kapelusza i płaszczyka.) Oj biedny, biedny pan Karol, tak go odstraszyłaś tym oznajmieniem, że nie możesz znościć dymu tytoniowego, i że byś nigdy za męża coby palił nie poszła. Że biedak pomimo całej swjej gorącej miłości, wolał się ciebie niż fajki i cygar wyrzec.

Helena. (z obojętnością) Najlepszy dowód czy mnie kochał.

Zofia. Ale i dobrze się stało. Ja i Władysław zyskaliśmy na tym. On dobrą kochaną żonkę, a ja taką lubą, nie ocenioną dostaliśmy bratową. (całuje ją — wyjmując Nr. Gwiazdki) Patrz no, oto, patrz moja Heleno, dzisiejszą Gwiazdkę Cieszyńską w nowym powiększonym formacie, a jakie ciekawe artykuły (przerzuca kartki.)

Helena. (trochę opryskliwie) Ej nudna już jesteś doprawdy, z twoją zawsze passją do literatury; na cóżby tam wreszcie takie pisemko zdobyć się mogło, a które tak zapamiętałe protegujesz (w poruszeniu chodzi po pokoju.)

Zofia. (z zdziwieniem) Mniejsza w końcu o moją Gwiazdkę, ale proszę cię moja Halciu, zkaż tobie taki zły humor dzisiaj. Oj, oj, doprawdy nie widziałam jeszcze, żeby kto w dwa zaledwie tygodnie po ślubie, już był z czego niezadowolniony; wszakżeż dopiero początek trzech zazwyczaj pierwszych miodowych miesięcy. Doprawdy Helusiu, do mioduś nie podobna.

Helena. (trochę zniecierpliwiona) Ale bo tobie żarty w głowie tylko.

Zofia. (z przymileniem) No, no, moja ty bardzo poważna osobo, (całując ją) nie gniewaj się, sądzę, że wierzysz, że cię z serca kocham? powiedz mi twój smutek, wynurz się przedemną, może co temu zaradzimy.

Helena. (udobruchana) Otoż, tak kiedy przecie raz rozsądnie mówisz, to lubię. Kiedy chcesz, żebym z tobą otwarcie mówiła, to słuchaj. (Siada na kanapie) Wstydę się tego, przyznam ci się moja droga, ale ot tak, jakoś (z wachaniem się) — istotnie nie śmiem ci mówić moja droga ... ot po prostu — gdzie i po co Władysław zawsze od trzeciej do piątej wychodzi?...

Zofia. (ze śmiechem) No i to tak czarnej melancholji twojej było przyczyną? I dla tego i ja i moja biedna Gwiazdka dostaliśmy burę! Ha, ha, ha, (Śmieje się mocno.)

Helena. No i coż tak śmiesznego?

Zofia. (ciągle się śmieje) Ale jakżeż nie mam się śmiać moja droga. Przecież to jest ogromnie śmieszne, — trapić, smucić i martwić się nad tem, że mąż twój wyszedł na dwie godziny z domu.

Helena. Kiedy tu nie idzie o to, że wyszedł, ale że codziennie o tym samym czasie wychodzi.

Zofia. (zartobliwie) No to i cóż? Ja w tém jeszcze nie tak przestraszającego nie widzę. —

Helena. A ja widzę. Bo Władysław dla mnie zawsze dobry, otwarty, w tém jednym, jak go tylko zapytam, co za interes mu codziennie o tej samej godzinie wypadać może — mięsza, rumieni się, jakby student przed profesorem — a za całą odpowiedź mówi, że to interes bardzo ważny.

Zofia. Dotąd rozumiem, ale cóż dalej.

Helena. Alboż to niedosyć, i cóż chcesz żeby jeszcze było dalej?

Zofia. Co chcesz? to przynajmniej, żeby się dowiedziała, co może być złego w załatwieniu jakiegoś tam interesu, o tej samej godzinie. Może wychodzi, aby porobić zlecenia swym oficjalistom, może idzie na spacer, może w reszcie... —

Helena. (przerywając) Może, może — to i z tego jeszcze nie wypadnie. Chcesz wiedzieć wszystko, to słuchaj, czegoś doszła.

Zofia. Doprawdy, żem ciekawa.

Helena. (niespokojnie) Otóż wczoraj, kiedy Władysław wyszedł znów o trzeciej po obiedzie, przyznając się do winy, że to niegodnie, ale wierz mi, że nie mogłam się pokonać, aby się niezapewnić — wysłałam moją Józję — wiesz tę garderobianę, com ją świeżo przyjęła.

Zofia. Wiem.

Helena. Józia więc śledziła kroki Władysława; szła za nim ciągle. Ten zaś przeszedłszy parę ulic, zatrzymał się w końcu na Grodzkiej ulicy przed tym narożnym domem, jak się skręca ku Franciszkanom, i wszedł do niego. Na dole stał stróż; temu parę słów powiedział, a potem szybko biegnąc znikł na schodach. Józia po chwili zbliżyła się do tego domu, i jakby od niechcenia spytała stróża, czy ten pan co przed chwilą wszedł, tutaj mieszka. Stróż jej na to, że tu nie mieszka, lecz że tylko najał jeden pokój, od jakiejś pani, której było za obszerne całe piętro, a która mu tego pokoju ustąpiła, a w końcu, że codziennie tu przychodzi, i przez dwie godziny zostaje.

Zofia. W samą rzecz, co to ma znaczyć, nie pojmuję.

Helena. (z zalem) A widzisz kochana Zosiu, moje domysły nie są błahe, mam powody, które mnie niepokoją. O, i bardzo niepokoją.

Zofia. Przyznam ci się moja droga, że w prawdzie, choć sama tego nie rozumiem, niepokoić się nie widzę dotąd powodu!

Helena. Jakto dotąd niewidzisz. A, chyba nie chcesz wiedzieć. Zosiu, ach gdy pomyślę, że może Władysław nie z prawdziwego przywiązania ze mną się połączył — może jest kto inny kogo on... (płacze.)

Zofia. Heleno, fe, czyż to ciebie godno? czyż Władysław zasłużył czembądź na tak brzydkie podejrzenie? Czyż nie jestem jego siostrą, a zatem czyż nie znam jego charakteru? Heleno, jeżeli mnie kochasz, jeżeli mnie zawierzasz, to nie możesz Władysława o coś takiego posądzać. Heleno, on ciebie ubóstwia, on ciebie nad wszystkich, nad własne życie więcej kocha. I wierz mi, gdybyś nie ty była jego żoną, zazdrosną bym o niego była. —

Helena. Dosyć, dosyć już. Wierzę, chcę wierzyć. Ty, która znasz najlepiej głębię serca mego, nie gniewaj się na mnie o to, i nie bierz mi tego za złe. Zbłądziłam, być może. Ależ ja go tak silnie kocham. — Nie, nie, to być nie może! (po chwili) Ależ ta okropna wątpliwość!

Zofia. A więc Helusiu, ja nie wątpię, że Władysław niewinny — przekonać się jednak dla twojej spokojności możemy.

Helena. (całując) O dobra, nieoceniona Zosiu! dobrze, ale w jakiż to by sposób skutecznie?

Zofia. (zamyślona) Prawda — to będzie sęk.

Helena. A! szczęśliwa myśl! Wiem już! Józia wie, do którego wszedł domu; pokaże nam zatem drogę, my zaś pójdziemy tam i przekonamy się. (jakby nagle myślą uderzona) Ach! ależ gdybym miała ujrzeć to, coby serce me na wieki zraniło, nie spokoju i szczęścia na zawsze stargało — nie! wolę nie wiedzieć. Wolę stokroć łudzić się nawet.

Zofia. Heleno — nie! Bądź stałą w postanowieniu. Pamiętaj, że Władysław jest moim bratem. Znam go. Ręczę ci za niego. On niewinny. Ty się mylisz. Chodźmy.

Helena. Kiedy tak chcesz koniecznie. Zgoda. (w uniesieniu) Najświętsza Marjo! zachowaj me biedne serce! (z postanowieniem) A więc idziemy. (dzwoni)

Scena IV. Też same i Józia.

Józia. Co pani rozkaże?

Helena. Przynieś mi płaszczyk i kapelusz. Sama ubierz się także, pójdiesz z nami, pokażesz nam ten dom, do którego widziałas, że wczoraj wszedł pan Hrabia.

Józia. Dobrze Pani. (odchodzi)

Scena V. Helena, Zofia.

Helena. Pamiętaj Zosiu, na co mnie narażasz. Od tego zależy śmierć lub życie uczuć moich!

Zofia. Ależ jakieś ty dziecko, dobra moja Hrabciu! Zawierz mi i bądź spokojną.

Scena VI. Józia (wnosi płaszczyk i kapelusz.)

Helena. Dobrze. Teraz rób, com poleciła. A zawołaj mi tu Jacentego.

Józia. (odchodząc) Zaraz pani.

Scena VII. Helena i Zofia.

Helena. Oj, nie wiesz Zosiu, co mnie to ko-

sztuje, (ubierając się) im bliżej ten moment, ta chwila, w której los mój na zawsze się rozstrzygnie — serce się ściska i bije gwałtownie. --

Scena VIII. Te same i Jacenty.

Helena. Jakby przyszedł pan, powiedz mu, żeśmy wyszły za sprawunkami, i że niebawem wrócimy. **Rozumiesz.** (odchodzą)

Jacenty. Rozumiem. Wedle obowiązku proszę Pani. (Helena i Zofia odchodzą, Jacenty im drzwi otwiera, a gdy już wyszły, zamyka je i wraca na scenę.) —

Scena IX. Jacenty (sam.)

(Chodzi nawpół zamyślony, odstawia krzesła i porządkuje salon) (Ziewając.) Oj biada, biada ci stary Jacku. Jak się to wszystko zmieniło. Dwa tygodnie za ledwie, jak się panicz ożenił, a nie tylko całego domu, ale i panicza nade wszystko ani poznać! Dawniej zawsze u panicza pełno gości, zawsze wesoło, gwaro — znać że ludzie żyją na tym Bożym świecie — z przeproszeniem proszę uniżenie. A tu teraz, jakby w grobie. Panicz z panią ciągle się tylko pieczę, całują; a choć to i pani niby dobra, z przeproszeniem proszę uniżenie, choć tam i przy weselisku wsunęła parę ryńszczaków — choć się to zdaje, że lubi mojego panicza, z przeproszeniem proszę uniżenie — ale to zawsze to nie teraz co dawniej. Oj co nie, to nie. Gdzie tam, teraz, z przeproszeniem proszę uniżenie, to biedny panicz w swoim pokoju cygara nawet ani fajeczyny zapalić nie może. Pani podobno choruje, czy coś od dymu. Co to to za gagatkowate wychowanie! Oj, Jacku już ty pono nie doczekasz się dawnych czasów. To mi to aż miło było. U panicza wszędzie, tytoniu, cygar co nie miara — z przeproszeniem proszę uniżenie. Z samych kawałków niedopalonych, jak sobie człowiek poskładał i pokrajał, to miał proszę uniżenie, czém się zaciągać, Bóg wie na wiele czasów. Teraz nawet i w kuchni zapalić sobie człowiek nie może. Raz mnie tylko panicz ujrzał — ale mi też to dobrze się w uszy za to nakładł, z przeproszeniem proszę uniżenie. Rano jak go przyjdę ubierać, to zawsze jakiś zły, markotny, zawsze mu coś niedogodne; czego przecie nigdy nie bywało. Oj to, to to, że sobie biedaczek i fajki zapalić nie może — boby zaraz do Pani pokoju ciągnęło. Wiem ci ja wiem, co to jest, kiedy się człowiek przyzwyczaj, a tu naraz, chlast, i niewolno. (wyciąga ogromną fajkę, na krótkim cybuchu, i całując ją) o ty moja kochana, moje ty życie! — chowam cię jak relikwią, ty jeszcze jedna, co mi te szczęśliwe słodkie czasy przypominasz, (całując ją) oj gdybym cię jeszcze nie miał, nie żył bym już na świecie z — przeproszeniem proszę uniżenie. (odchodzi)

(Zmiana dekoracji. Pokój kawalerski — umeblowanie bardzo skromne. Stolik, albo szafka z szufladą, fajczarnia.)

Odsłona II.

Scena I. Władysław (sam)

Urządzenie pokoju powinno być takie, iż fajczarnia i stolik,

w którym różne gatunki są tytoniu — ze drzwi wchodowych nie mogą być widziane. Przy stoliku ma stać kanapka lub fotel. — Władysław wchodzi, rzuca kapelusz i laskę.)

Kochana, poczeiwa Helena nie wie nawet, co mnie to kosztuje — ile mi to przykrości sprawia — że dziś wyrzekać się tego muszę, do czego przez lat tyle nawykł. O, przeklinam dzień ten, w którym pierwszy raz z cygarem się zmierzyłem. Gbyby nie to nieszczęsne przywyknienie — nie miałbym dziś tej przykrości. Dzień cały chodzę jak nie swój — ciągle mi czegoś brakuje — widzę, że zaczynam być nudny i markotny, czego nawet pomimo całej władzy nad sobą pokrywać nie umiem. Boję się nawet, czy Heleny nie zniechęcam do siebie. (uderza się w czoło) Oj to nieszczęsne przywyknienie, to! (otwiera do szuflady i wyjmując różne paczki i pudełka, a za każdą, które wyjmując, mówi:) To drei könig, to turecki, to portoryko, a to prawdziwy krull, a to nasze kochane regalia, po Cabanosy właśnie posłałem, bo mi brakło.

(Drzwi się uchylają. Widać Zofię i Helenę zaglądające — ale tak że Władysława widzieć nie mogą.)

Scena II. Władysław, Helena i Zofia.

Helena. (do Zofii cicho) Zdaje się, że tu dźwięk jego głosu uderzył mię. Do kogoż on może mówić?

Zofia. Ależ bądź spokojna. Słuchajmy oto, co mówi.

Władysław. (nie widząc ich) O tak, gdy nadchodzi ta szczęśliwa trzecia godzina, zaczynam się dopiero rozweselać; gdy tu przyjdę i mogę sobie z tobą pogadać (podnosząc fajkę, bierze garstkę tytoniu i podnosi go w górę) — gdy się patrzę na te złotowłose sploty (zapalając fajkę,) gdy twe jasne otwarkocze (puszcza kłęb dymu) rozwiną się i otoczą mię, miłą swą wonią upajając... (Helena nie może pokryć swego gwałtownego wzruszenia, uchyla mocniej drzwi)

Helena. (na wpół głośno) Nie, nie zniosę tego. O okropności!

Władysław. (dalej mówi) o wtedy jest mi tak dobrze, tak lubo! Humor zaraz powraca, wesołość przychodzi, słowem odżywiam się zupełnie!

Helena. (we drzwiach) O Boże!

Władysław. (pieszcząc fajkę) Oj tak moja ty droga. Helena cię nie lubi, razem być niemożemy — tu więc tylko widywać się musimy. Oh! cóżbym dał za to; żeby się wróciły dawne czasy, gdzie zawsze śmiało z tobą być mogłem! Gdzie z twych bursztynowych ust ten miły ssałem nektar!

Helena. (wirywa się, biegnie przez pokój w tę stronę, gdzie Władysław siedzi i w największym poruszeniu:) Ha! niewierny! Niech się wróć te czasy! Takie to twoje... (tu widzi, że Władysław sam, staje w osłupieniu. — Władysław zrywa się z fotelu, rzuca fajkę na ziemię, oboje przez chwilę na siebie nie mówiąc patrzą. — Zofia zaczyna się śmiać.)

Władysław. (zdziwiony) Ty tutaj? Z temi wykrzyknikami? Helusiu, co to znaczy na miłość Boga?

Helena. (uspakajając się powoli) **Z** kim przed chwilą rozmawiałeś?

Władysław. A już cię widzisz, że kiedy nie ma kogo innego, to tylko z moją fajką.

Helena. A złotowłose sploty czyje?

Władysław. A, tytoniu.

Helena. A piękne warkoczki?

Władysław. Dymu.

Helena. A bursztynowe usta?

Władysław. A to już za daleko. Sądzę, że się sama domyślisz, że tylko fajka trestkę ma bursztynową. (z wyrzutem) Ale w końcu, co to wszystko znaczy; twoje tu nagłe przybycie, ta niespokojność, te zapytania? Heleno, co to jest powiedz mi?

Helena. (ściskając go) **Władysławie!** przebac mi, — dziwiły mnie twoje zawsze o jednym czasie interesa i z zbytniej miłości, śledziłam cię, a w końcu, tak niegodnie posądziłam. Przebac mi mój Władziu! —

Władysław. (całując ją) **Z** chęcią. Widzisz moja droga, jak łatwo się pomylić. Cała rzecz, że wiedząc, iż nie lubisz dymu tytoniowego, najałem sobie ten pokój, gdzie codziennie przychodzę, aby zadosyć uczynić nieszczęsnemu nałogowi, od którego teraz odwyknąć jest niepodobieństwem. —

Helena. (całując go) **O** zacny, nieoceniony Władysławie, dla mnie więc taką przykrość sobie zadawałeś, dla mnie? **O** jakiś ty dobry! I ja śmiałam cię tak niegodnie posądzać! Nu odtąd proszę cię, każ to poznać do siebie — pal ile chcesz — mnie zaś dla ciebie i do tego miło się będzie przyzwyczaić. (całują się)

Władysław. Dziękuję ci.

Zofia. A co Helciu, czy znam Władzia.

Helena. A prawda. Prezentuję ci twego najgorliwszego adwokata, który do ostatniej chwili całą wymowę swojej używał, aby mnie zblić z tych niegodnych podejrzeń.

Władysław. (całując Zofię) **Poczeiwe Zosisko.**

Helena. Kochany mój Władziu, pomimo tego nie kochajże jej teraz bardziej odemnie!

Władysław. **O** nie — ja was obydwie równie kocham, wy obydwie równe połowy serca mego zajmujecie.

Scena III. Ciż i Stróż.

Stróż. Proszę pana są cygara.

Helena. A to dobrze. Daj ich, ja je sama zaniosę. (dając mu pieniądze) Masz za drogę; a dostaniesz jeszcze, tylko weź tę fajczarnią, i to wszystko i zanieś za nami.

Stróż. (się kłaniając) Dobrze jasna pani.

Helena. A więc Władziu, po raz ostatni przebaczasz mi?

Władysław. (całując ją) **Z** duszy serca! Na

przyszłość, jednak zachowaj w pamięci tę uwagę, która i wielu innym może służyć osobom, że o wszystkim staraj się dobrze przekonać, dobrze pierwój wybadać, a nigdy nie wierz pozorom. **A. B.**

Piosnka o Smogorzowie.

Mili szlascy bracia, proszę, posłuchajcie,
I w pamięci swojej śpiewem zachowajcie.
Przed dziewięć set laty — kraj nasz nie był cały
Tak uprawny jak dziś i tak zamieszkały.
Wsi i miast niewiele koło zamków było,
I tak się wygodnie jako dziś nie żyło.
Gęste lasy, bez dróg, zwierzem napełnione,
Były wszędzie, dziś już bardzo wytrzebione.
Żubry, tury, łosie, wilki, bobry, rysie,
I niedźwiedzie liczne wszędzie mnożyły się.
Rzeki i jeziora, wtedy większe były,
W których ryb rozmaitych wielkie mnóstwa żyły.
W lasach dzikie pszczoły w barciach się roiły, —
Częścią Polski w ówczas zwał się nasz kraj miły.
Tysiąc lat schodziło, w Szląsku ciemno było,
Bo tu chrześcijaństwa światło nie świeciło.
Książę polski, Mieszko, kazał tłuc i palić
Pogańskie bałwany i Jezusa chwalić.
W ten czas w Smogorzowie 1) smoka Bogiem miano,
I same mu dzieci codziennie dawano.
Szląsk nasz byłby jeszcze w dłuższe wieki dziki,
Lecz krzyż pierwszy stanął we wsi Krzyżowniki 2)
Z tamtąd biskup Godfryd w mieście Smogorzowie
Zaczął najprzód głosić o niebieskim słowie.
W tej stolicy kraju, kiedy smok zaryknał,
Lud w Głuszynie 3) głuszał, głos w Rychtalu
niknął.

„Cóż to znaczy? pyta biskup zadumiony,
Ze ten zamek czarnym suknom otulony?“ —

„Jest to znak żałoby — książęcia naszego,

„Że ma dać smokowi syna jedynego.““

„W trzech dniach smoka zwalczę, jeżeli uwierzycie

„W Boga prawdziwego i chrztem to stwierdzicie.““

Przez trzy dni modlił się i pościł mąż święty,

A djabeł ryczał jak lew, w smoku przekłety.

Zwyciężył Godfryd smoka krwiożerczego,

I kościół wystawił z drzewa brzymowego. 4)

Do dziś dnia tam jeszcze nazwy pozostały,

Smocza jama, chodnik i staw niegdyś mały.

Tam ten biskup także szkołę wybudował,

I w pańskiej winnicy gorliwie pracował.

Ponim jeszcze czterech tam biskupów było,

I z tamtąd się światło na Szląsk rozszerzyło.

Król Kazimierz Polski, bliżej nad granicą,

Byczyń 5) ozdobił biskupią stolicą.

Tam też dwóch biskupów jeszcze pracowało,

Zanim miasto Wrocław stolicą się stało. —

Wróćmyż do naszego znowu Smogorzowa,

I do serc przyjmujemy nader ważne słowa.
 Roku tysiąc ósmset pięćdziesiąt czwartego,
 Z wieczora o ósmój, lipca dziesiątego,
 Kościół w Smogorzowie bez piły stawiany —
 Zgorzał i ma zaś być nowy murowany.
 Ach! mili Szlązacy! niezapominajcie
 Smogorzowa, lecz się chętnie nań składajcie.
 Choć nie talarami, przecież grajcarami,
 Chciejcie dopomagać a Bóg będzie z wami.
 Mak jest drobnym ziarnkiem, lecz ziarko do ziarka
 Składając, wnet będzie nastrzeszona miarka.
 Jako na ten kościół my mierzyć będziemy,
 Taką zaś w potrzebie miarę odbierzemy.
 Kościół piękny z wieżą, fenigowym zwany 6)
 Może za skazówkę nam być mianowany.
 Dawajmyż więc chętnie, na co powiedziałem,
 Bo ku temu właśnie wiersze te pisałem.

Objaśnienia. 1. Smogorzew, dawniej pewnie Smokorzow, wieś o 1 milę na północ od miasta powiatowego Namysłowa. — 2. Krzyżowniki, wieś kościelna w pobliżu miasteczka Rychtala. — 3. Głuszyna, wieś niemal o milę od Smogorzowa. 4. Szlązacy mówią brzym, co po polsku modrzew znaczy. — 5. Byczyna, ładne miasto w powiecie kluczborskim w górnym Szląsku. — 6. W Oleśnie mieście pow: który z dobrowolnych składek miał 14 tysięcy talarów kosztować, niedawno wystawiony, o którym gazety pisały, — że będzie ciemność górno-szląską oświecać.

Józef Lompa.

Rzeczy gospodarskie.

Jedwabniki dębowe. Jedwab jak wiadomo pochodzi od rodzaju gąsienicy, która się oprzędzie, gdy się ma zamienić w poczwarkę, z której potem powstaje motyl jedwabnikiem nazwany. Z tej to przędzy robią jedwab. Dotąd znane były tylko jedwabniki, które się żywią liściem drzewa morwowego. A ponieważ morwa łatwo ulega zmrożeniu, dla tego jedwabnictwo potąd pielegnowano tylko pod niebem przyjaźniejszym. Atoli teraz sprowadzono do Francji jedwabniki z Chin, żyjące na dębie i wytrwalsze na powietrze. Jest nadzieja, że jedwabniki dębowe dadzą się przyswoić w Europie i chodowla ich nawet w zimniejszych krajach z łatwością da się zaprowadzić. Jedwab jedwabników dębowych nie jest podobno tak cienki, jak jedwabników morwowych, ale za to byłby tańszy.

Szkło wodne. Od niejakiego czasu wielkiego nabiera znaczenia szkło wodne. — A coż to jest? Jest to szkło rozpuszczające się w wodzie. Składa się z 15 części kwarcu, 10 części potażu (lub 9 części sody) i jednej części węgla. W stanie suchym ma jasność wody, jest twarde i trudno topli-

we; sproszkowane i do wrzącej wody wsypane, rozpuszcza się zupełnie, przy ciągłym wrzeniu w 5 lub 6 częściach wody; a przeniesione na szkło, wapno, drzewo, wysycha i staje się werniksem niepalnym. — Budowniczowie używają go w Francji do pociągania murów w domach, kościołach z kamienia lub cegły zbudowanych, dla zabezpieczenia takowych przeciwko zębowi czasu. Z rozmaitemi pomieszane barwami, służy jako bejca na drzewo, kamień lub żelazo; w fabrykach kotonu i tapetów używają go na papierze i bawełnie; drzewo szkłem wodnym napojone, utracą swoją zapalność. — Kto tedy chce swoje mieszkania śpichrze, stajnie, fabryki od ognia uchronić: niech pomaluje wszystko zapalne szkłem wodnym. Chcąc kościołom i świątyniom, teatrom, okazałym budowlom, pomnikom i statuom, nadać dziesięć razy większą trwałość przeciwko zębowi czasu: trzeba je pociągnąć od zewnątrz szkłem wodnym. Kto chce uniknąć szkodliwych grzybów, zgnilizny, robactwa, i wilgotnych wyziewów w mieszkaniach, stajniach i fabrykach: pociąga ściany tychże szkłem wodnym. Kto chce utrzymać czystość, jako najkonieczniejszy warunek w niektórych rzemiosłach i zatrudnieniach: pociąga ku temu celowi służące przestrzenie, jako to: mleczarnie, browary, occiarnie, cukrownie, etc. szkłem wodnym i napaja nim wszystkie beczki i zbieralniki, w których się płyny poddają drożdżeniu, gdzie się macerują lub na dłuższy czas przechowywują. Kto chce ściennym malowaniom, odciskom tapetowym taką moc nadać, ażeby je wodą obmywać było można, używa do utwierdzenia kolorów szkła wodnego. Wielki zatem użytek obiecuje ten wynalazek. — W stanie twardym płaci się po 20 złr. za centnar wiedeński. Jako galaretę w glinianych flaszach po 36 do 40 funt., płaci się po 10 do 12 złr. za centnar. Również jako galaretę w szklanych flaszach po 1 i pół funta, płaci się po 15 kr. flasz. 12 do 13 funtów tej ochronnej substancji, wystarcza na jednorazowe pomalowanie powierzchni drzewa 1000 stóp kw. wynoszącej.

Kit do zalepiania okien na zimę. Do rozpuszczonego w tyglu na węglach łożu, dosypuje się po trosze miałko utłuczonej krędy przy bezustannym mieszanii, tak długo, aż masa zgęstnieje, którą się potem smarują wszelkie szczeliny i szpary; jeżeli zaś takowe są za obszerne, natenczes dodaje się do kitu roztopionego wosku, przez co masa onego bardziej jeszcze stężeje. Kit ten, bardzo łatwo i bez żadnych uszkodzeń miejsc, na których się znajdował, odejmować się daje.

Do Galicjan.

Niechęć do pracy — chłopa galicyjskiego, objawiająca się od kilku lat, spowodowała właścicieli ga-

licyjskich do zastąpienia go innym robotnikiem. Mianowicie zaczęto sprowadzać robotników ze Szląska pruskiego; szczególnie gdy się rozniosła wieść, że ludność polska katolicka z Szląska pruskiego stami wynosi się do Ameryki, starano się wychodźców obrócić do Galicji. — Niektóre próby sprowadzenia Szlązaków do Galicji wypadły pomyślnie, bo nawet Czas krakowski wspomniał o nich pochwalnie, i zapisał powiększył się. Wszakże zapewne nie dosyć ostrożnie postępowano w wyborze sprowadzanej czeladzi, i w krótko zanuciono inną pieśń. Wnet w pismach lwowskich i krakowskich pojawiły się korespondencje potępiające Szlązaków. — Następnie p. Langie wysłany został od komitetu towarzystwa rolniczego krakowskiego na Szląsk pruski, dla poczynienia zwiad względem sprowadzenia stamtąd czeladzi gospodarskiej, którego sprawozdanie z tej wycieczki było umieszczone w krakowskim Tygodniku rolniczo-przemysłowym. — Treść sprawozdania p. Langiego jest: że nie przyczyny fizyczne, przeludnienie itd., ale raczej przyczyny społeczne powodują ludność polską pruskiego Szląska do wynoszenia się do Ameryki; że nie luźni ludzie, ale zamożniejsi i osiadli szukają innej ojczyzny za morzem; że do Galicji puszczają się tylko luzacy niemający żadnej własności, nie znający robót rolnych, hultaje, ludzie bez sumienia i charakteru, znęcani obietnicą większego zarobku, nadto że landwera przeszkadza, iż ludzi młodych, zdrowych i do ciężkiej pracy zdolnych dostać nie można; a zatem nie jest korzyścią dla Galicjan, sprowadzać robotników z pruskiego Szląska. — Sądzimy że sprawozdanie pana Langiego jest wyrozumiałe. Jak bowiem sprawozdawca wykazuje, mało się trafia iżby lepsza czeladź znalazła się ochotną do szukania obowiązków w Galicji. A gdyż tylko grosza i próżniejsza czeladź opuszcza swe siedlisko, która pewnie u cudzych pochwały zyskać nie może, tu znowu, mimo wytłumaczenia rzeczy przez p. Langiego, ponawiają się publiczne szkalowania Szlązaków, bez rozsądku, posuwające się już do najwyższego stopnia. Tak n. p. w N. 32 Tygodnika rol. przem. krakowskiego odzywa się korespondent z pod Kańczugi w te słowa:

„.... powiem otwarciej, że (Szlązacy) to hultaje, próżniaki, nieponie podobniuteńkie do naszych; z tą jednak różnicą, że daleko doskonalej kłamią, okropniej przeklinają, ogromniej jedzą, filuterniej kradną, lepiej między sobą spiskują.... Z ośmiu sprowadzonych z okolic Opola rodzin, ledwo jedna lepsza, pracowitsza i uczciwsza, a z trzydziestu kilku dorosłych i do pracy sposobnych, ledwo dwóch, trzech umieją dobrze za pługiem chodzić, ledwo trzech, czterech lepiej kosić. Innej roboty wcale nie umieją. Reszta do niczego prawie. Do roboty lub na najem ani spo-

sób wygnąć i przymusić. Spędzisz z jednej szkody, pójdą w drugą i trzecią; idąc w dworskie kartofle porykają w przód swoje zagony; wyrwijając marchew Pohla, wtykają nać napowrót w ziemię itd. Jedzą niesłychanie dużo i wielką miarą: cztery razy gotowane, piaty raz suchą przykaskę. Na trzy lub cztery osób pieką na tydzień po 12 garneach maki chleb i to pyłowany: oddając od ćwierci młynarzowi miarkę; bo żarna, to trudna robota. Za każdy grosz zarobiony lub kwartalny skupują natychmiast mięso, kiełbasy, kaszę i inne wiejskie przysmaki. Padło bydło zjedli, padł baran zjedli, puszczone krew choremu koniowi i chciało wylać ją na gnój, sprzeciwiła się temu Szlązaczka i porwawszy miskę zawołała: jeny kusek uwarzyć a gor będzie dobre, zapomniano w komórcie ćwiartkę z dorzniętej jałówki, aż się sama o podał przypominać zaczęła, pochwycili ją Szlązacy i pochorowali się; lecz przestękawszy dzień czy dwa, dokończyli, utrzymując: dyć kasek woniało....” —

Głosy podobne nie mogą być obojętnymi dla nas, a ponieważ oszernienia takowe łatwo mogą być przeniesione na ogół, czujemy się spowodowanymi, powiedzieć tu słowo. Najprzód tedy życzymy sobie, żeby rozprawa p. Langiego w Tygodniku umieszczona baczniej była przeczytana. Następnie pragniemy, żeby i nasze doświadczenia wzięto na uwagę. Bo i redakcja Gwiazdki nieraz otrzymała wezwania z Galicji do werbowania robotników. Jakiż był skutek jej zabiegów? Rolnik osiadły pewnie nie porzuci gruntu swego; parobek lub najemnik porządny i pracowity też nie pójdzie w świat, bo taki zawsze jeszcze w ojczyźnie swe utrzymanie znajdzie i rad zostaje w swojej rodzinie, choć Szląsk austriacki o wiele gęściej jak pruski jest zamieszkany, ba nawet przeludniony. Zgłaszali się więc tylko ludzie niegodni zalecenia, dla czego też redakcja postępując sumiennie wcale żadnego nie zarekomendowała, i na otrzymane wezwania odmównie odpowiadała. Jak w Szląsku austriackim, tak też podobno na Szląsku pruskim, z tą tylko różnicą, iż w naszym Szląsku austriackim nie zagnieżdżyła się chęć do wychodźstwa, ani u zamożniejszych do Ameryki, ani u pospolitszych do Galicji. — Jawno więc, jacy Szlązacy udają się do Galicji, i że ci na sławę ojczyźnie nie zarabiają. Żądamy przeto wyrozumienia i wzywamy wydawców pism galicyjskich, żeby dla takich przypadków nie puszczała w świat ogólników, zdolnych cały kraj oczernić. Bo chociaż nie może się kraj nasz w teraźniejszej potrzebie przysłużyć bratniej prowincji, przecież możemy się pocieszyć, że i w naszym Szląsku są ludzie i pracownicy i poczciwi; a że też i u nas kłóć rośnie, tego podobno są takie przyczyny, jak indziej. — Żeby ten kłóć wypełnić, są usiłowania na Szląsku; niech też szanowni

korrespondenci pism galicyjskich o tém pomyślą u siebie, niech pokażą jak uzdolnić lud galicyjski, a nie będą musieli pisać szkalowań na Szlązaków. — Nie najlepsza rada, szukać obcych zarobników. Dawniej płacono tylko o przemysłowcach, że tylko cudzoziemiec w Polsce szczęście zrobi, podczas gdy rodak choćby w sztuce najbieglejszy, za granicą chleba i sławy szukać musi, bo co swe to pfe! Teraz to zdanie przenosi się już i na robotnika rolnego. Nie ma potrzeby w Galicji cudzych robotników sprowadzać, ale potrzeba swojskich uzdolnić, a co w tym względzie zaniedbano, pośpieszyć.

Rozmaitości.

— Znowu odkryto 2 nowe planety, a więc w roku bieżącym znaleziono już 5 takich gwiazd. Wogóle liczba znanych dotąd planet wynosi 42. Lecz gwiazdarzy z tego nie są jeszcze zaspokojeni, ponieważ sławny Leverrier przepowiedział, że do roku 1866 znajdą 100 jeszcze nieznanych planet między Marsem i Wenerą. —

— W Tryeście dało się poczuć lekkie wstrząśnienie ziemi d. 17. b. m. — Podobnie zdarzyło się i w Lublanie. —

— Jak słyhać, mają być na wzór izb handlowo przemysłowych urządzone izby rolniczo-gospodarskie, które w głównych miastach krajów koronnych, siedzibę swą mieć będą, a sprawy rolnictwa krajowego zastępować mają. —

— Dla ułatwienia dowozu przedmiotów, przeznaczonych na wystawę rolniczą w Wiedniu, w maju 1857 r. odbyć się mająca, wysokie ministerstwo handlu wydało rozporządzenie, uwalniające wystawiaczy od kosztów przewozu na kolejach rządowych. Takież same uwolnienie zapewniła wystawiaczom dyrekcja kolei północnej ces. Ferdynanda. —

— We Lwowie ma od 1. października zacząć wychodzić nowy dziennik polityczny pod nazwą Świt. Redaktorem jego będzie p. Wisłocki. —

— Na kolejach pruskich zdarzają się teraz często nieszczęśliwe przypadki. Tak na kolei szląsko-saskiej cały pociąg z lokomotywą zwałił się z tamy 12 łokci wysokości do dołu. Cudownym sposobem parę tylko ludzi ma być zabitych i kilku zranionych. —

— Dzienniki protestanckie niemieckie zajmują się pogłoskami o coraz większym zbliżaniu się kościoła ewangelickiego do katolickiego. Mianowicie mówią o przywróceniu osobistej spowiedzi i prywatnego rozgrzeszenia, o nadaniu duchownym władzy namięnienia, wymierzania kar, niedawania rozgrzeszenia, i wyłączenia z kościoła.

— Z Paryża donoszą o wielkiej kradzieży, która w kasie spółki kolei północnej francuskiej popełniona została, a która ma wynosić blisko 30 milionów fran-

ków, częścią w gotowce częścią w akcjach. Sam Rotszyld ma tracić około 6 milionów. Sprawcy tej kradzieży, których naczelnikiem jest Carpentier ulubieniec Rotszyldów, uciekli do Ameryki, zakupiwszy sobie poprzednio statek. Rotszyld postanowił wszystko na to położyć, żeby głównego sprawcę schwycić. —

Jeziro smołowe na wyspie Ś. Trójcy w Antylach (w Ameryce.) — Cała okolica jeziora tego jest smołowa, i dworki zbudowane na żywicy ziemnej, i dla tego domy niekiedy zalegają się. Jezioro otoczone, większą częścią wspaniałą roślinnością zwrotnikową, gdyż drzewa wybornie tam rosną, gdzie tylko cienka warstwa ziemi pokrywa smołę. Gdzie ziemia nie wydaje roślin, smoła jest miękka, niemal płynna. Czasami widzieć się daje jak jezioro na kilku punktach gore. Jezioro jest prawie bez roślinności, tylko tu i owdzie karłowate drzewko widać. Nizina wygląda jak papier marmurkowy. Mnóstwo strumyków płynie pomiędzy smołą, która w jednych miejscach jest równa, w drugich pagórkowata. Woda płynąca wśród smoły jest czysta, a praczki schodzą się do niej z dalekich stron, gdyż woda w okolicy jeziora wszędzie jest ciemnozielona, słona i nieprzyjemna, pełna wodorodu, który się łatwo zapala po nad wodą. Mocna woń smoły nie wywiera najmniejszego wpływu na zwierzęta, tak jak ziemia na rośliny. Mnóstwo ryb, nawet aligatorów mieszka w wodach jeziora; widać tam również ptactwo, które składa swe jaja nie w gniazdach, lecz na smole. Okolice zdaje się nawet bardzo zdrowa, a w czasie panowania cholery na wyspie, tylko nad jeziorem zostali ludzie zdrowi. — Smoły z tego jeziora do różnych celów używają. Pomieszana z piaskiem i drobnym krzemieniem, daje asfalt do brukowania ulic. Używa się także do paliwa, mieszając ją z trocinami. Również biorą ją do statków zamiast dziegieciu. Teraz Anglik jeden zakłada nad tym jeziorem fabrykę przedmiotów nieprzemakalnych, chcąc użyć smoły tej zamiast kauczuku lub gutaperki. Na pociąg drutów telegraficznych jest także stosowna. Nareszcie zamierzają tam obecnie na wielki rozmiar przygotowywać z niej paliwo, przymieszawszy do niej wiory z drzewa, tak ażeby okręty jadące do Indyj zachodnich, o połowę mniej węgla brać z sobą potrzebowały.

— Arytmetyka dziejowa. Dla zajmujących się historją ciekawym będzie następujące wyrachowanie: Robespierre padł w roku 1794. Zliczywszy tę liczbę roku z cyframi składającymi ją do kupy: $1794 + 1 + 7 + 9 + 4$ czyni 1815. — W roku 1815 nastąpił upadek Napoleona. Doliczywszy do liczby tego roku cyfry ją składające $1815 + 1 + 8 + 1 + 5$ czyni 1830, rok upadku Karola X. — Ta sama rachuba czyni z roku 1830 rok 1842, na który przypada śmierć, księcia Orleańskiego. —

— W Raciborzu na pruskim Szląsku, przy gimnazjum tamtejszém ma być od 1 października r. b. ustanowiony także nauczyciel języka polskiego. Jak się dowiadujemy ks. Strzybny, kuratus raciborski przyjął na się, wykładać naukę języka polskiego. Nauka ta podzieloną będzie na trzy oddziały, a uczniom wolno będzie uczęszczać na nie. —

— Pijus jeden postrzegł, że przez pijaństwo gorących trunków w niwecz się obracał. Z trafunku radził się kapłana o swym zamyśle, iż od pijaństwa chce się wstrzymać. Dobrze masz znaki łaski Bożej, rzekł tenże; radzę abyś nie pijał gorzałki. — Odpowiedź: gorzałka też i zdrowie mi popsuwała, przez co nie mam dobrej farby na sobie. — A wino będziesz pijał? — Nie będę bo drogie: nie mogę w stodołę nadzążyć młocić. — A o miodzie co rozumiesz? — I ten mnie nie zdrowy: brzuch się odmie, a kaleta skurczy. — A od piwa nie mogłbyś też wstrzymać się? — Ojcie! tego do gardła mego nie odstąpię, przyczém rzekł takie wierszyki: Wszystko niechaj przeminie, piwo niech zostanie, Które niech będzie zawsze przy boku we dzbanie.

Z Cieszyna.

Donosimy ziomkom ważną wiadomość, że wkrótce wyjdzie w Cieszynie **Kalendarz Cieszyński** na rok 1857. Czynimy zawczasu to zawiadomienie, ażeby potrzebujący kalendarza, mogli się zaopatrzyć cieszyńskim a nie cudzym. —

Ceny targowe.

Wiedeń 20 wrz., mierz. pszenicy 5 r. 26 kr., jęczmienia 2 r. 54 kr., owsa 2 r. 2 kr., kukurydzy 3 r. 17 kr., m. k.

Temeszwar 12 wrz., mierz. pszenicy 3 r. 29 kr. — 4 r. 9 kr., żyta 2 r. 16 kr. — 2 r. 36 kr., jęczmienia 1 r. 48 kr., owsa 1 r. 15 kr., kukurydzy 2 r. 36 kr. m. k.



Arad 19 wrz., mierz. pszenicy 2 r. 54 kr. — 3 r. 36 kr., żyta 2 r. 18 kr. — 2 r. 30 kr., jęczmienia 1 r. 36 — 48 kr., owsa 1 r. 8 — 18 kr., kukurydzy 2 r. 24 kr. m. k.

Praga 20 wrz., mierz. pszenicy 4 r. 44 kr., żyta 3 r. 39 kr., jęczmienia 2 r. 43 kr., owsa 1 r. 28 kr. m. k.

Kraków 23 wrz., korzec (2 mierzycy) pszenicy 10 — 11½ r., żyta 5½ — 6½ r., jęczmienia 5 — 5½ r., owsa 3½ — 3¾ r. mk.

Lwów 19 wrz., korzec pszenicy 9½ — 10 r., żyta 6 — 6½ r., jęczmienia 5 r., owsa 5 r. 54 — 3 r. 18 kr., gryczki 5 r. 5 kr.

Cieszyn 20 wrz., mierz. pszenicy 4 r. 44 kr., żyta 3 r. 14½ kr., jęczmienia 2 r. 24 kr., owsa 1 r. 26 kr., grochu 6 r. 24 kr., ziemniaków 58 kr., kwarta masła 26 kr. m. k.

 Za c. k. austriackim i kr. bawarskim najw. przywilejem 

Dra. Borchardt'a aromatyczno-lekarskie mydło zielne do upiększenia i polepszenia pici, doświadczony środek przeciwko wszelkim nieczystościom skóry; (w oryginalnych paczkach zapieczętowanych po 24 kr. m. k.)

Dra. Suin de Boutemard'a aromatyczna pasta na zęby najpowszechniejszy i najskuteczniejszy środek do zachowania i czyszczenia zębów i dziąseł; (w całych i półpaczkach po 40 i 20 kr. m. k.)

Profesora Dra. Linde'go roślinna pomada laskowa, nadająca włosom połysku i giętkości i bardzo dogodna do umocowania czubów; (w kawałkach oryginalnych po 27 kr. m. k.)

Mydło oliwne balsamiczne wyborny środek do zasilenia i utrzymania świeżości, miękkości i piękności skóry; (w paczkach oryginalnych po 20 kr. m. k.)

Dra. Hartung'a z kory chinolejek, do zachowania i upiększenia włosów; (w opieczętowanych i w szkle ostępłowanych flaszach po 50 kr. m. k.)

Dra. Hartung'a pomada zielna, do ożywienia i wzbudzenia porostu włosów; (w opieczętowanych i w szkle ostępłowanych tygielkach po 50 kr. m. k.)

Dra. Kocha cukierki zielne, działające łagodząco i uspokajająco w kaszlu, chrypcie, duszności szyi, załęgmienu itd. (w pudełkach oryginalnych po 20 i 40 kr. m. k.)

Wszystkie powyższe **uprzywilejowane** środki przez wieloletnie i wielorakie doświadczenia naukowe i praktyczne użycia wypróbowane i swą skutecznością i stosownością się zalecające, mogą być z zupełną pewnością zachwalone; i pewnie ci co je raz poznali, z ulubieniem zawsze używać ich będą. Prospekty i opisy użycia dodawane darmo, jako też środki same jedynie są do dostania:

w **Cieszynie** u **E.F. SCHRÖDERA**: tudzież w Bielsku w aptecce A. Stanka; w Bielowcu u J. Leszka wdowy; w Cukmantlu u J.C. Hermann; w Frydku u J. Pokornego; w Jaworniku u J. Langer; w Opawie w aptece F. Brunnera; w Białej u J. Bergera i K. Domskego; w Bochni u Niedzielskiego; w Brodach u Neumanna Kornfelda; w Busku u aptekarza P. Nestrowicza; w Czernowicach u I. Schnircha i T. Zacharyasiewicza; w Dębicy u aptekarza F. Herzoga; w Dobromilu u L. Stelczyka; w Dynowie u aptekarza F. Baranieckiego; w Gorlicach u I. Łukasiewicza; w Gurahumrze u K. Laisera; w Jarosławiu u J. Bajana; w Jasle u Braci Podgórskich; w Krakowie u J. Bartla; w Kętach u aptekarza J. Jarszela; w Kołomyi u S. Wieselberga; w Komarnie u aptekarza A. Emperle; w Lwowie u aptekarza F. Tomanka; w Lisku u A. Borejki; w Łańcuću u aptekarza A. Swobody; w Myślenicach u J. Dziegiełowskiego; w Nowymtargu u K. Lanera; w Przemyślu u E. Machalskiego; w Przeworsku u aptekarza Fr. Kuhna; w Rzeszowie u I. Scheitra; w Samborze u Rosenheima; w Sadogrze u aptekarza A. Grabowicza; w Sanoku u J. Jaklicza; w Sędziszowie u J. Kownackiego; w Strju u aptekarza J. Sidorowicza; w Śniatynie u M. Niemczewskiego; w Stanisławowie u aptekarza J. Tomanka; w Turonie u J. Jahna; w Tarnopolu u M. Sliwki; w Turce u A. Czarniańskiego; w Wadowicach u Schwarza i Heinza; w Wieliczce u F. Charskiego; w Zaleszczykach u J. Kodrebskiego i Sp.; w Złoczowie u A. Gottwalda.

Prośba. Pewien w wieku podeszły górno szlaski literat, ojciec licznej rodziny, muzykalny, w pracy i porządku zamiłowany, polak i niemiec, znający nieco po czesku i po rosyjsku, lubownik botaniki, w zaszczytne świadectwa zaopatrzony, uprasza wszystkich wspianiałomyślnych przyjaciół ludzkości i literatury o jakiegokolwiek bądź zdolnościom jego odpowiednie zatrudnienie, inaczej bowiem w braku wszelkich środków na najuboższe utrzymanie siebie, żony i dzieci, największą niedoli ulegnąć musi.

Sprostowanie. Przez niebaczność składacza, zostały w 37 N. Gwiazdki skrajne litery na lewej stronie powyższej próby z każdego wyższego wiersza na niższy zemknięte, przez co niesens powstał. Podobnie na tej samej stronie zostały źle zemknięte litery: w lewej przedziałce w wierszu 2 od dołu „komitat yorawski“ zamiast „komitatu orawski“, a w prawej przedziałce w wierszu 18 od góry „podczas dypunkt“ zamiast „podczas gdy punkt.“ — Ponieważ takie myłki utrudniają zrozumienie a nie każdy je wyłuszczyć sobie umie, postarałem się, żeby się więcej nie zdarzały.

Karol Prochaska.

Zapraszamy do przedpłaty na przyszły kwartał.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 39.

Cieszyn d. II. Października.

R. 1856.

Zaklęta księżniczka w zamku królewskim w Gnieźnie. (Klechda.)

Wiatr wieczorny przewiewał okropnym szepta-
niem przez rozwaliny starożytnego zamku królów Pol-
skich w Gnieźnie, ¹⁾ którego omszałe i wałace się
mury w przyległym jeziorze się odzwierciedlały. Na
Lechowój górze opasywała bujna zieleń kolosalną ka-
tedrę z jej bogato wyposażonemi kaplicami i książę-
cemi grobowemi pomnikami. Obok tego wspaniałego
gmachu, tej największej ozdoby miasta, błyszczał
w ostatecznych promieniach zachodzącego słońca ko-
ściół ś. Jerzego, na miejscu dawniej słowiańskiej
świątyni wystawiony, w którego ścianie od wscho-
du jeszcze kilka warstw stariej gontyny widzieć mo-
żna. Tu były w czasie pogaństwa słowiańskiemu
Bożkowi Lelpolel, z kamienia wyciosanemu, ofiary
znoszone, aż potężne promienie chrześcijaństwa dro-
gę sobie utorowały, poczem Lelpolel został w je-
zioro u podnoża Lechowój góry wrzucony. Lubo je-
zioro na témże miejscu już od dawna znikło, ²⁾ je-
dnakże obszerna głęboka dolina łakami zajęta i dwa
do nich się łączące jeziora po prawej i lewej stro-
nie, przestrzeń wskazują, na której się niegdyś
wielkie jezioro rozciągało.

W zmierzchu owiej ponurój wieczornój godziny
przed ruinami królewskiego zamku igrali sobie żwa-
wi chłopacy w piłkę i napełniali powietrze wesołe-
mi okrzykami, że nie jeden nietoperz wcześni jak
zwykle swoją kryjówkę opuścił. Skoro się który
z nich pokazał, leciał za nim kamień albo piłka. Na-
gle ulatywało ich kilka nad głowami chłopców. An-
toni, syn ciesielski, rzucił pomiędzy one swoje pił-
kę; drudzy schylali się albo machali rękami. Prze-
rażliwy krzyk Walentego, opowiadał wesołej gro-

madzie, że się jakieś nieszczęście zdarzyło. Była to
nowa piłka tego chłopaka, przez Antoniego w jedno
z piwnicznych okien w gruzach stojącego zamku
wrzucona.

„Ty gapo, gibasie, czegoż tak krzyczysz! za-
wołał Antoni, ja ci natychmiast piłkę twoją przy-
niesę.“

Inni chłopacy usiłowali, aby go gwałtem nie-
puścić, lecz on wyrwał się i szybkością strzały był
w zamku. Strach i zgroza opanowała wesołą gro-
madę. Teraz dopiero przyszło chłopcom do myśli,
że się w tajemniczej i odstraszałającej okolicy znaj-
dowali. Często już bowiem słyszeli o zaklętej księż-
niczce, która w sklepach podziemnych straszyla.
Według gminnej wieści zwykła ona była o północy
z brzękiem łańcuchów w towarzystwie licznej rotty
w pancerze ubranych rycerzy na łódce po jezio-
rze skarby swoje przewozić. Każdy z chłopców
wiedział sprawę srokato i zbyt rażąco wystawić, dla
czego wszystkich taki strach i dreszcz przejął, że
się powoli od zamku oddalali. Antoni nie wracał.
Niespodzianie zajaśniały piwnice zamkowe tak bardzo,
jak gdyby w płomieniu stały, zaczęły grzmot i ło-
skot w okropnych sklepach huczał, które się aż pod
jezioro rozciągały. Brzęk łańcuchów i mieczów na-
stępował na przemian; chłopcy stali przerażeni i bez
ruchu, jakoby osłupiali. „Biedny Antoni, ty już
zginąłeś!“ wołali słabym głosem. Teraz nastąpiła
cisza, że chłopcy słysząc pleskotanie jeziora, utra-
cili odwagę, i ani słówka do siebie nie przemawiali.

Czekali oni przeszło dwie godziny, a w tém
wyszła postać ze zamku milcząca i zbliżająca się
raptem do nich. Chcieli uciekać; lecz jakaż niespo-
dziana radość! Był to Antoni. Tysiącem tajem-
niczych i na pół wymówionych pytań zagadywany,
nie nie odpowiadając, oddał piłkę Walentemu,
pokazywał na twarz swoją, i uderzył po kieszeni
pieniężkami napełnioną.

Sąsiedzi i pokrewni nawiedzali teraz Antoniego
w domu jego ojca, chcąc się co więcej dowiedzieć;
lecz on unikał milczeniem na wszystkie pytania. Napeł-
nieni niedobremi domysłami, poszli do swych mieszkań i
łamali sobie głowę, co do pięciu kruczo-czarnych kré-
sek, jakimi miał twarz napiętnowaną, a które się
wodą ani mydłem zetrzeć nie dały. Antoni oddał

1) Ruiny zamku są blisko przed 25 laty rozebrane. W cza-
sie pogaństwa podczas łowu przybył na to miejsce książę Lech,
gdzie na starym dębie gniazdo białego orła spostrzegł. Ptak spo-
dobał mu się tak bardzo, że herb krajowy wizerunkiem białego
orła ozdobić i to miasto wystawić kazał, nazywając je od gniazda
— Gniezmem.

2) Około r. 1838 czyli 1839, dał tu Hr. Raczyński próby
świdrowania i odkopywania robić, chcąc znaleźć kamiennego bał-
wana, ażeby go na pamiątkę w Gnieźnie postawić: usiłowania zo-
stały bezskutecznemi; albowiem Bożek, jeżeli tam jeszcze jest, za-
pewnie w gruncie błotnistym, bardzo głęboko się znajdować musi.

pieniądze ojcu swemu, który je bojaźliwie i z doświadczeniem oglądał, aże je na koniec za darunek łaskawej opatrności uważał, która go z jego ubóstwa podnieść raczyła, w które był przez różne klęski zapadnął. Ojciec Antoniego popłacił najprzód wszystkie długi; chcąc z reszty pieniędzy pozostawić pobożny uczynek, przeznaczył ją na pomnik swój zmarłej ukochanej żony. Starzy i młodzi stronili od tego czasu od dobrodusznego Antoniego. Tylko przyjaciel jego Walenty, syn bardzo bogatego gościnnego, został jego wiernym towarzyszem i nie lękał się pięciu dziwacznych kręsek w twarzy jego. Temu i jego ojcu objawił on, co się z nim działo — i tak wszystko powoli w ustach ludu krążyło.

Antoni puścił się bez bojaźni owego fatalnego wieczora po schodzie do piwnicy zamkowej. Sumienie jego było czyste, dla tego też i w duszy jego żadna myśl niepowstała, któraby go strachem napełnić była mogła. Tam zawadził w ciemności o łańcuch, a w tej chwili powstała postać z rogami, z końskimi kopytami i ogniem buchającymi oczami. Strasznydło zastąpiło mu drogę; on zaś przeżegnał się krzyżem świętym, a w tém było w wszystkich gankach jasno jak w południe. Oglądał się, gdzieby piłka leżała, ale jej nie mógł zobaczyć. Udał się więc do pobocznego ganku, niżej pod ziemię prowadzącego. Cóż tu ujrzał! Prześlizna pani w purpurowych szatach stała w nawie, blisko na 50 kroków od niego. Głowa jej była kosztowną koroną djamentową ozdobiona. Pas złoty drogiemi kamieniami wyszywany obwijał jej delikatne członki, a długie srebrne sznury z złotymi frędzlami i kutasami wisiały aż do stóp, na których złotolite trzewiki miała. Biorąc na szufłę pieniądze, które całą nawę napełniona była, przesypała takie. Gdy Antoniego spostrzegła oblicze jej rozjaśniło się z radości i wielkiego uniesienia. Schyliwszy się do nawy, podniosła piłkę, przed nią leżącą, podniosła ją w górę i kiwała na Antoniego, żeby bliżej przystąpił. Ten zaś niedał się dwa razy przypominać, postąpił dalej, lecz czart plwał na niego strumień płomieni i robił łańcuchem okropny hałas. Chłopiec przeżegnawszy się znowu, pojrzał ku niebu. W tém skurczył się duch ciemności i przemienił się w koguta ogromnego wzrostu z obosiecznym ostrym dziobem i piórami do zarzejących węgli podobnymi. Chłopiec przeżegnał się jeszcze raz, a w tém przemienił się djabeł w ognistego szczura wielkości psa, który jadowite piany ze siebie pryskał, na ostatek w żabę, tak wielką, że pod okna piwniczne sięgała i duszący siarczany smród ze siebie wyziewała, i chrostami swemi jasno gorejącą płynność wypuszczała. Przy każdej nowej napaści przeżegnał się Antoni prawą ręką, lecz przy ostatniej, przytomności pozbawiony, zegnał się lewą ręką. Przez to dostał

się na okamgnienie w moc szatana. Ten bowiem przejechał mu pięcio-pazurową łapą po jego twarzy i nacechował go na całe życie jego. Okropny grzmot zagrzmiął, i z jęklwym głosem: „biada mnie, czysty, czysty!“ rozdarł zły duch wierzchnią część sklepienia i zniknął tym sobie przysposobionym przechodem.

D. c. n.

Zesłanie Mojżesza.

(Przełożył z Schilera A. B.)

Założenie państwa Izraelskiego przez Mojżesza jest najznakomitszym wypadkiem, który historia zostawiła; ważnym potęgą rozumu, którym zdziałany został; ważniejszy skutkami, które dotychczas na świecie trwają. Dwie religje na większej części naszego globu panujące — Chrześcijaństwo i Islamizm opierają się na religji Hebrajczyków, a bez której ani chrystjanizmu ani koranu by nie było.

Niezawodnie, tylko Mojżeszowej religji zawdzięczamy niejedno wyjaśnienie, którym się po dziś dzień cieszymy. Przez nią tylko strumień czystej prawdy, nauka o jedności Boga, w dojrzałe pojęcie rozwinać się mogły, a które długiego by na to czasu potrzebowały, gdyby samemu, nie wspartemu niczem rozumowi zostawione były, lub tylko jako artykuł ślepej wiary pozostały. Tym sposobem oszczędzone zostało ludzkości długie błędzenie; którego następstwem bałwochwalstwo by było. Hebrajska religja miała jeszcze tą przeważną korzyść, że wiara mędrców z wiarą ludu stała w zgodzie, nie tak jak u pogan.

Z tego zapatrując się stanowiska, musi nam lud hebrajski ukazać się jako naród wagi powszechno-historycznej, a wszystko złe, które na niego zwałają, usiłowania głów przewrotnych, aby go poniżyć, nie przeszkodzą nam być w obec niego sprawiedliwymi. Cała niegodziwość i odstąpienie tego ludu nie może zniszczyć potężnej zasługi swego prawodawcy, ani wpływu, który ten naród na historję świata wywarł. Należy go cenić jako nieczyste i pospolite naczynie, w którym coś kosztownego przechowano; uważać jako brudny kanał, którym opatrność najszlachetniejsze słowo prawdy sprowadziła; ale który zaraz strzaszała, skoro dopełnił co mu przeznaczała. W ten sposób potrafimy nie przyznawać zasług ludowi hebrajskiemu takich, których nie miał, lecz i nie odzierać go z tych, które mu się słusznie należą.

Jak wiadomo, przybyli Hebrajowie do Egiptu jako rodzina koczownicza, nie wynosząca więcej nad 70 dusz, i tam zostali dopiero narodem. Przez czterdzieści lat, które tam przebyli, rozplemienili się do dwóch milionów, z których liczono do 600000 zdolnych do bronii, gdy z tego kraju wychodzili. Przez długi czas swego tamże pobytu, żyli odosobnieni od Egipcjanów, zarówno przez oddzielne siedziby jako i nomadyczny

stan, czém od krajowców w obrzydzeniu byli i co ich udziału w jakichbądź prawach pozbawiało. Rządząc się sposobem patriarchalnym, stanowili w narodzie naród, który w końcu wzrostem swoim królów miejscowych zastraszył.

Taka massa ludzi w samém sercu królestwa, najzupełniej odosobniona, która tylko sama z sobą w ścisłym połączeniu, z nim zaś w żadnym nie stała, mogła być bardzo szkodliwą w razie napadu nieprzyjacielskiego, a nawet popaść w pokusę korzystania ze słabości, na które mimo woli patrzeć i znać je musiała. Nakazywała więc przezorność polityczna strzedz ich dobrze, zajmować pracę, myśleć o zmniejszeniu liczby w reszcie. Ciężkimi zatem robotami przygniatało ich, a gdy się przekonano o pożytku dla kraju stąd wypływającym, przyłączyła się chęć do polityki, podwajano więc ucieszenia. Nieludzko zmuszano ich do robót publicznych, a przeznaczeni na to dozorecy doglądali i męczyli ich. Pomimo tego barbarzyństwa rozszerzali się przecie coraz bardziej. Zdrowa polityka byłaby lepszy środek wskazała do dopięcia celu, przez rozrzucenie ich między resztę mieszkańców i nadanie równych praw. Tego niedozwalała jednak odraza Egipcjan, którą dla żydów mieli, a która wzrosła jeszcze bardziej z następstwami z siebie samych wynikłymi. Gdy bowiem król Egipski wyznaczył familji Jakuba prowincję na wschodniej stronie dolnego Nilu na mieszkanie, nie myślał nigdy o dwumiljonowym rozmnożeniu się tójże; prowincja ta nie była zapewne zbyt rozległą, był to jednak zawsze nader wspianiały dar dla przychodniów, choćby tylko na jedną setną rozplemienia się rachowano. Gdy jednak w stosunku tegoż nie powiększały się granice ich siedziby, z każdym nowym pokoleniem było im ciasniej, aż w końcu z najszkodliwszym na zdrowie wpływem musieli się w jak najmniejszej przestrzeni mieścić. Cóż naturalniejszego, że nastąpiły nieuniknione w takich razach wypadki: najwyższa nieczystość i zarazy! Tutaj więc był pierwszy kamień położony do budowy złego, temu narodowi dotąd pozostał, a która w ówczas najsilniejszą być musiała. Najstraszliwsza plaga w tój strefie, trąd, wybuchł między nimi i dostał się w spadku wielu pokoleniom. Ten zagnieżdżony się między nimi wpłynął na całą żywotność pojedynczych, z tych przeniósł się na rodzące się pokolenie i został już nieodłącznym całego narodu towarzyszem. Jak to złe dalece się rozpowszechniło, widzieć można z mnóstwa zabiegów, które prawodawca przeciw niemu robił; a jednogłośne świadectwa starożytnych pisarzy jak: Manetona Egipskiego, Diodora Sycylijskiego, Tacyta, Lysimacha, Strabona i w. i. którzy nie więcej prawie o żydach nie wiedzą, jak tylko o tój ich chorobie, dowodzą wyraźnie, jak silne wrażenie na Egipcjanach wywierać musiała. —

Ten zatem trąd, naturalny wynik ciasnego mieszkania, złego i niezdrowego pokarmu, dał nowy powód do większego jeszcze ucisku. Unikano żydów z początku jako obcych tułaczów, pogardzano jako pasterzy; dziś zaś uciekano od nich i brzydzono się jako zarażonemi. Do dawniej obawy i niechęci przyłączyły się jeszcze najżywsza pogarda i odraza. Sądzone, iż wolno wszystko robić z ludźmi, na których gniew Boży tak wyraźne piętno wycisnął, odmówiono im więc najświętszych praw ludzkości.

Nie szczególnego, że okrucieństwo to rosło w stosunku równym pojawom barbarzyńskiego z niemi postępowania, i że coraz srożej karano ich za nędzę, własną winą na nich spowodowaną.

Zła polityka Egiptu nieumiała tego grubego błędu naprawić inaczej, jak tylko przez nowy jeszcze większy. Gdy się pomimo całego ucisku nie udało zmniejszyć ludności, wpadli królowie na pomysł równie dziki jak nędzny, i kazali rodzące się dzieci pęci mężkiej zaraz kobietom temu obecnym dusić. Lecz dzięki lepszemu naturze człowieka, despoci nie są nigdy w zupełności słuchani, gdy okrucieństwa nakazują. Wyszyszono ten rozkaz, a władza musiała gwałtowne swe przepisy gwałtownymi wypełniać tylko środkami. Z rozkazu króla wysłani zabójcy, plądrowali po mieszkaniach hebrajskich, i mordowali wszystko, co w kolebce męskich potomków zdybali. W ten sposób rząd egipski ujrzał w końcu osiągnięte swe cele, a gdyby się zbawiciel był niezjawił, w niewielu pokoleniach wyginęliby żydzi ze szczętem.

D. c. n.

Wioska ojczysta.

Tam nad Olzą, przy pagorku
 Leży mile w ciemnym borku,
 Wioska luba, wioska mała,
 Co mi życie kiedyś dała.
 A ten borek, czy to jodły,
 Czy to wierzby, czy krzew podły? —
 Wędrowniku! bliżej, bliżej,
 Kroki podnieś jeszcze wyżej,
 A ciekawe twoje oczy,
 Będą widok mieć uroczy.
 Patrz na prawo i na lewo,
 Wszędzie, wszędzie drogie drzewo!
 Tu czereśnie, orzech, śliwa,
 Grusza, jabłoni urodziwa;
 Te natury lube płody
 Zdobią ogród i przechody.
 Lecz i pilną rękę kmotka
 Oko twe tu wszędzie spotka. —
 Tu przedziwny wianek miły
 Wiją sobie wiosny siły.
 Serce człeka się rozszerza,

*

Wonia smutek tu uśmierza,
 Pszczółki słodycz wysysają,
 Ptaszki wdzięcznie tu śpiewają. —
 A na jesień, któż dar boski
 Może zliczyć, co dla wioski
 Sad i rola przeznaczyły?
 O, by serca też chwaliły
 Dawcę wiecznie bogatego,
 Dawcę wiecznie nam szczodrego! —
 Lecz tam dalej wśród chateczek
 Co za śliczny tam domeczek? —
 Wędrowniku, to światółko
 Wioski naszej i źródółko!
 Jestto szkołka nasza droga,
 Co oświeca tór do Boga,
 Napój żywy działkom daje,
 Kształci nasze obyczaje. —
 Już powierzchnia widok tkliwy!
 Szkołki naszej lube niwy
 Płoty żywe otaczają,
 Um i kwiaty ozdabiają.
 Ciesz się duszo, tą pięknością,
 Ciesz się róż tych wspaniałością,
 A wrażenie uroczyste
 Weź ze sobą w dom ojczysty!
 A widzisz tam tego chłopka,
 A na plecach ciężka kopka
 Szczepków polnych z korzonkami? —
 Te mistrz szkolny pod oknami
 Będzie sadił, pielęgnował,
 Uszlachetniał i pilnował;
 Bo stan jego ogrodniczy,
 Nigdy trudów, prac nie liczy
 Tam i tutaj w swym szczepniku. —
 Bywaj mi zdrów, wędrowniku! (C)

Zjazd gospodarzy niemieckich

rolnych i leśnych w Pradze.

Do niedawna rozumiano, że stan rolniczy żadnej nauki niepotrzebuje. Według tego ojcowie zwykle tylko mniej zdatnych synów zostawiali przy gospodarstwie; bo jeżeli dziecko pokazywało zdolności, oddawano je na inszą naukę, na rektora, pisarza, nawet i prawnika lub księdza. Uchodziło to, póki wystarczało to, co ziemia więcej sama sobą niż przez zabiegi uprawiać wydawała. Teraz kiedy nagli potrzeba, żeby z ziemi jak najwięcej a oraz jak najtaniej wyzyskiwać płodów, pokazuje się, że stan rolniczy, który bierze na się powołanie dobywania żywności, i który właśnie cały naród żywi, potrzebuje obszerniej i gruntowniej nauki. Dla tego zakładają się szkoły rolnicze, wyższe i niższe, dla wielkich i małych gospodarzy. Dla tego zawierują się towarzystwa rolnicze, które wszelkie ulepszenia i wynalazki

gospodarstwa dotyczące w życie wprowadzają. Dla tego bywają urządzone wystawy rolnicze, żeby przez pokazanie płodów krajowych, obudzić zachętę i zwrócić uwagę na źródła bogactwa krajowego. Dla tego w niektórych krajach gospodarze odbywają zjazdy, gdzie sobie wzajemnie nabyte doświadczenia udzielają. — Takie zgromadzenia odbywają się w Niemczech co rok, na które się gospodarze z całych Niemiec zjeżdżają, i otoż zeszłego miesiąca odbył się w Pradze taki zjazd gospodarzy niemieckich, osiemnasty z porządku, który tu chociaż w krótkości opisać zamierzaliśmy.

Na to zgromadzenie zebrało się ogółem 1864 członków, mianowicie z Rakus 34, z Morawy 54, z Szląska 13, z Galicji, Krakowa i Bukowiny 8, ze Styrii 3, z Karyntji 1, z Krainy 2, z Węgier 25, z Kroatji 1, z Siedmiogrodu 1, z Prus 196, z Saksonji 147, z Bawarii 23, z innych krajów niemieckich 114, z Szwajcarii 2, z Danji 1, z Norwegji 2, z Rosji 10, z Francji 2, z Anglii 1, z Serbji 3, z Ameryki 1, a reszta 1209 z Czech. Między temi znajdowało się 3 ministrów, 4 prałatów, 12 książąt, 47 hrabiów, 62 baronów, 32 profesorów, i wiele innych osób różne godności piastujących. W ogóle zgromadzenie to było o wiele liczniejsze jak 17 poprzednich. —

Zgromadzenie rozpoczęło się d. 8 września pod prezydencją księcia Adolfa Szwarzenberga i odbyło 4 walne posiedzenia. Główne pytania, które tam rozbiegano, były: 1. Jakim sposobem można wykształcenie stanu sielskiego podnieść, i jaki wpływ wywierają szkoły gospodarskie? Najdokładniej na to pytanie odpowiedział P. Komers radzca gospodarski z Czech. Mowa jego była pełna schlachetnych uniesień. Wskazał on na chwalebne dążności, zamierzające podźwignąć stan rolniczy przez naukę, przykład i stowarzyszenia; lecz dodał, że nie dosyć na tём wychować rolnika jako rolnika, bo przy rolniku nie ma się zapominać na człowieka. Wtym względzie albowiem największy błąd się popełnia. Rolnikowi daje się nauka: co jest dla bydła jego użytecznem, jak ma gnój polepszyć, jak plon ziemi powiększyć! ale na ducha jego wcale się zapomina; czy jest dobrym człowiekiem, pocziwym obywatelem, porządnym gospodarzem, o to się wcale nie dba. A tu jak wszędzie, należy przestrzegać słów ewangelji: „Coż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, gdy na duszy szkodę ucierpi.“ W tym celu wynurzył życzenie, ażeby nauka, przykład i stowarzyszenia, za przyczynieniem się władz, na oświecenie stanu rolniczego skierowane były. Następnie uczynił wniosek, ażeby urządzono, szkoły rolnicze dla mniejszych posiadaczy i służących gospodarskich, szkoły średnie dla dzierżawców i urzę-

dników, i szkoły rolnicze wyższe, w którychby powszechną naukę gospodarską wykładano, dla właścicieli wielkich. — 2. Drugie pytanie dotyczyło drożyzny ziemiołódów. Wskazano różne przyczyny, jako to: wojnę, lichwę, chorobę ziemniaków, niedostateczność śpichrzów gromadzkich, itd. jednak rzecz ta nie była dostatecznie rozwiązana, ażeby w potrzebnym razie stanowczą pomoc wskazać było można. — 3. Jak się daje przeprowadzić kommasacja czyli zokraglenie gruntów? Na to pytanie różne pojawiły się zdania. Najlepiej dowiódł użyteczności składania gruntów w okrągłą całość p. Kropf z Niemiec, wskazując że w ojczyźnie jego od r. 1846 zaczęto składać grunty; z początku lud opierał się temu, i wielcy gospodarze różne mieli trudności do zwalczania, lecz teraz wdzięcznie to przyjmuje. — 4. Czem gospodarz rolny może ilość drzewa powiększyć, a czem gospodarz leśny może dochód gospodarstwa polnego podwyższyć. To pytanie nie zostało także dostatecznie wyczerpane, z powodu krótkiego czasu, który dla niego pozostał. — Oprócz tego dotyczyli mówcy także innych przedmiotów, jako to: o szkodach powstających przez pustoszenie lasów, o użyteczności towarzystw rolniczych i leśnych, o szkodliwości skupiania pieniędzy w wielkich miastach, gdyż posiadacze tychże raczej oddają się pryemysłowi i spekulacji a rolnictwo na tém cierpi itd. — Nakoniec odczytano sprawozdania pojedynczych sekcji zgromadzenia, których było 8, mianowicie: dla rolnictwa i uprawy łąk, dla chowu bydła, dla leśnictwa, dla nauk przyrodnych, dla oddziały technicznego, dla sadownictwa i uprawy wina, dla pszczelarstwa i dla jedwabnictwa; a które znowu osobne posiedzenia odbywały.

Wraz też była urządzona wystawa w Bubeńcu, która obejmowała następujące oddziały: 1. płody rolnicze, 2. maszyny i narzędzia, 3. owoce i gatunki wina, 4. rośliny i kwiaty, 5. bydło, 6. owce, 7. drobny dobytek, 8. płody leśne. Oprócz zwiedzania tej wystawy, urządzono jeszcze wycieczki do okolicznych zakładów przemysłowych. Miasto Praga i czescy właściciele niczego nie zaniedbali, czémby zgromadzonemu gościom pobyt u siebie uprzyjemnić mogli. Jego Ces, Mość zaś na to 18. zgromadzenie gospodarzy niemieckich najlaskawiej 10,000 złr. przeznaczył. — Zgromadzenie to zamknięciem zostało d. 11 września, a na przyszłe zgromadzenie r. 1857 wyznaczono miasto Koburg, zaś na r. 1858 miasto Brunświk. —

Rzeczy gospodarskie.

O ziemniakach. Gnojenie pod ziemniaki Rok latosi jest obfity w ziemniaki. Bodajby też każdemu rolnikowi wspomniało się o sposobie pognojenia. Ja pognoiłem połowę pola swojego w zeszłej

jesieni, nawiozłszy po rzędzie szutru i gnoju i zao-rawszy go; drugą połowę pognoiłem na wiosnę tym samym sposobem; poczem 16 kwietnia pole zostało zorane i jednakiem nasieniem zasadzone. Część na zimę pognojona wydała trójnasobny plon, i pod jedną łodygą było po 24 ziemniaków, podczas gdy na wiosnę gnojone pole dało tylko 5—6 ziemniaków.

Sadzenie ziemniaków na zimę. O tém już często mówiono i pisano, ale nie podano sposobu jakby tu najlepiej postępować. Bierze się na nasienie najdrobniejsze lecz zdrowe ziemniaki. Na zoranej roli robią się jak zwykle dołki, na których spód sypie się drobny piasek, i ziemniaki sadzą się w odstępach 3calowych, poczem posypują się popiołem, aby całkowicie pokryte były, i zakopują się. Pod takiem pokryciem popiołu, ziemniaki nie mogą zmarznąć; ale ponieważ drobne ziemniaki nie mają wielkiej siły pędzenia i w ziemi trochę naziębna, dla tego wychodzą o 14 dni później jak na wiosnę sadzone; ale zato okopują się tylko raz i dają najpiękniejszy i najzdrowszy owoc. Przy tém trzeba uważać, iż drobnych ziemniaków w lepszy sposób użyć nie można jak w ten.

Przechowanie ziemniaków w piwnicach. Ponieważ w niniejszej jesieni mnóstwo ziemniaków na jedno miejsce bywa nagromadzonych, iż łatwo się spocić mogą, i przez to się łatwo sparzą lub w zgniliznę popadną, dla tego dobrze będzie użyć ostrożności. Najlepiej jest warstwami przesypać ziemniaki piaskiem suchym, jako też popiołem i prochem z węgla, który wszelki wyziew i parę wciąga, a ziemniaki w świeżości aż do wiosny utrzyma. A. F.

Kasztanów dzikich użycie na ług. Kasztany dojrzałe suszą się dostatecznie, oczyszczają z łup, tłu-ką się w stępie albo w moździerzku na proch i przesiewają przez sito. Namoczywszy ten proszek w wodzie, uzyska się płyn do prania bielizny tak przydatny, jak prawdziwe mydliny. Ten pojedynczy sposób robienia ługu wielce korzystnym być może w gospodarstwie wiejskiem, do prania bielizny, którą ten ług czyści jak najdoskonalej.

Pożywność pokarmów. — Według najnowszych badań chemicznych, codzienne pokarmy ludzkie zawierają następujące ilości cząstek pożywnych jako to:

w 100 funt.	cząst. poż.	w 100 funt.	cząst. poż.
chleba białego . . .	80 fnt.	gruszek . . .	16 fnt.
mięsa wołowego . . .	36 „	marchwi . . .	14 „
winogron . . .	27 „	poziomek . . .	13 „
ziemniaków . . .	25 „	kapusty . . .	8 „
jabłek . . .	17 „	melonów . . .	3 „

Środek na węgubienie myszy. Miarka maki jęczmiennój, funt ciemiernika i 8 łutów wszawca, (oboje sprószkowane i przesiane przez rzeszotko,)

mięsza się z $\frac{1}{2}$ funtem miodu i $\frac{1}{2}$ funtem mleka na ciasto, z którego robią się kuleczki wielkości grochu, i dają się do dziur myszych na polu. Myszy pożerają to łakomo, ślepą i zdychają. —

Rozmaitości.

(Z Wadowskiego.) — Zapewnić się radzi dowiedzieć, jaki jest wypadek żniw tutejszej okolicy. Oзимiny: pszenicy plon może tylko być średnim nazwany, ponieważ zasiew dał mało kop, a kopa tylko coś więcej nad 1 korzec ziarna, chociaż dobrego. Obsitym jest zbiór żyta, bo tu kopa sypie blisko 2 korce pięknego i mącznego ziarna. Lecz słomy w ogóle mało. Jarzyny, które przez suszę wiele cierpiały i w ogóle średnio zeszły, dają w przecięciu z kopy: pszenica $1\frac{1}{4}$ korca, jęczmień $1\frac{3}{4}$, owies $2\frac{1}{4}$ korca. — Ziemniaki, kapusta, rzepa i marchew dały obsity zbiór. Ziemniaki dawno się tak nie zrodziły jak w tym roku i są nadzwyczaj mączne i dobre; a chociaż i choroba się jeszcze pojawiała, to mniej jest dotkliwa, bo oswojono się z obroceniem i zarażonych ziemniaków na użytek, do gorzelni itp. Kapusty i rzepy jednak są dosyć mizerne. Siana łączne i rośliny pastewne były lichy, a po drugi raz ani żąć ich nie było można, z przyczyny suchego czasu. Owoców nie ma ani śladu, ponieważ kwiat na wiosnę zmarł i zeschnął. Strąkowiny: bób, groch, fasole, źle się udały i ledwo nasienie wróciły. — Z tego się okazuje, że same żyto i ziemniaki zapewniają dostatek żywności na rok bieżący, chociaż inne gatunki zboża mniej dobrze wypadły; tylko dla bydła obawiać się trzeba niedostatku paszy, z powodu braku siana i słomy. —

— W Krakowie urządzono szkołę pedagogiczną żeńską, to jest szkołę, w której kształcić się będą nauczycielki czyli guwernantki do udzielania nauk dziewczętom. Dotąd wielka dawała się czuć potrzeba takiego zakładu, gdyż najczęściej oddawano płec żeńską do wychowania nauczycielkom, żadnego pedagogicznego usposobienia niemającym, i nadto cudzoziemkom. —

— Z Morawy donoszą o częstych pożarach. W okolicy Ołomuńca tylko w jednym dniu, tj. 30 września, widziano 10 ogniów. — W Granicach spaliło się 22 domów. —

(Stary żołnierz.) — Armija austriacka zaszczyścić się może nie jednym weteranem, co pół wieku i więcej do sławy jej się przyczyniali. Takim zasługuje być mianowany Kordas podchorąży c. k. pułku husarskiego hr. Hallera stojącego obecnie załogą w Weronie. Tenże służy już 56 lat, a zawsze w tym samym regimencie, gdzie od prostego żołnierza zaczął. Przeżył więc wojny napoleońskie i ostatnie wojny. Jako dowody męstwa, zdobią jego piersi: złoty medal waleczności udzielony mu od ś. p. Franciszka I, ces. rosyjski krzyż zasługi, jako też austri-

jacki krzyż wojskowy i służbowy. Największe uwielbienie żywi on w sobie dla marszałka Radeckiego, dla tego też jedynym życzeniem jego było, by mu o sobiście cześć złożyć mógł. Życzenie też jego spełniło się, bo niedawno był swemu wodzowi przedstawionym. Sędziwy marszałek przyjął uprzejmie również sędziwego żołnierza, który upojony radością wylał przed nim swe uczucia, na które mu marszałek serdecznym uściskiem ręki odpowiedział. —

— Jak słyhać, ma być zaprowadzona jedna powszechna stopa pieniędzy w Austrii. Różnice w liczeniu na walutę wiedeńską, konwencyjną, według systemu dziesiętnego w prowincjach włoskich i nadreńską w Salzburgu, mają zniknąć w jednym ogólnym systemie, opartym na rachunku setnym. Jeden złoty ma się dzielić na 100 części. Jako monety obiegowe zaprowadzone będą dwureńskowe, jednoreńskowe i ćwierćreńskowe pieniądze, zaś jako zdawkowe bite będą pieniążki na 1% i 1,5% złotego.

— Jak gospodarze niemieccy i badacze natury, tak też krawcy niemieccy rozwijają czynność. Odbywają zgromadzenia i zakładają akademje dla sztuki swjej, bo już nie będzie można zatrudnienia ich nazwać rzemiosłem, ale sztuką. Jak wiadomo mają już w Dreźnie akademję, która nosi nazwę „Akademja niemiecka odzieży“, a członkowie nie zowią się krawcy lecz „autorowie sukien.“ Dnia 25 września, odbyło się w Dreźnie także świetne zgromadzenie, na którym ciż autorowie odzieży szumnemi popisywali się mowami; między innemi, uchwalono: wyznaczyć nagrody za napisanie żywotów najślawniejszych krawców; obok dziennika mód, ma się wydawać inne pismo, gdzieby wygłaszano tych wszystkich, co nieplacą krawcom za dostarczoną sobie odzież lub dopuszczają się oszustw, na co krawcy więcej niż inni rękodzielnicy są wystawieni, a ktoby raz był w tym spisie umieszczony, ten nieznalazłby w całych Niemcach kredytu u żadnego krawca. Z wielkiem zajęciem rozbierano także projekt, aby się lepiej obchodzono z chłopcami oddanymi krawcom na naukę. —

(Arcyfakszerz.) — Przed niedawnym czasem rozgłosiła się wiadomość, iż Sadleir, członek ministerstwa angielskiego, odebrał sobie życie trucizną. Istotnie w lutym tego roku znaleziono trupa w pobliżu Londyna, a obok niego srebrny garnuszek i flaszkę dużą wypróżnioną z podpisem: esencja gorzkich międałów. W kieszeni miał pieniądze, chustkę, scyzoryk, klucz od pomieszkania, rękawiczki, brzytwy i kawałek papieru z nazwiskiem i mieszkaniem Sadleira. Lokaj, dwóch braci Sadleira i kilku przyjaciół jego, uznali trupa za Sadleira, i samobójstwo zostało stwierdzone. — Przejrzano pisma w pomieszkaniu Sadleira, i dopiero pokazało się, iż ten człowiek wielkiego znaczenia i poważania, będąc naczelnikiem kil-

kunastu wielkich przedsięwzięciach, dopuścił się wielkich przestępstw: fałszował plenipotencje, podejmował pieniądze, i w całości 10 milionów złr. przeniewierzył. Odkrycie tego oszustwa już było nie uchronne, a gdyby był sobie z soboty na niedzielę życia nie odebrał, w poniedziałek byłby zamknięty jego pałac, a on zaprowadzony do więzienia. Takie wypadki upewniały, iż mu dały powód do odebrania sobie życia. Znalezione także listy do krewnych, w których im swoje położenie i swój zamiar wykrywa, i nikt już o samobójstwie jego nie wątpił. — Tymczasem pokazało się, że jak całe życie jego było szeregiem najdowcipniej przeprowadzanych oszustw, i cała pozorna prawda, za pomocą której dopiął aż do ministerstwa tylko obłudą, tak też i koniec jego był arcydziełem fałszerstwa, bo sfalszował swoją własną osobę. — Owe listy do krewnych, ów płacz i niepokój iż sobie życie odbiera, ów srebrny garnuszek, flaszka, trucizna, ów trup, który był gdzieś kupiony, w jego suknie ubrany i na wzgórzu za Londynem o północy ułożony, wszystko to było kłamstwo. — Fałszerz o jednej rzeczy zapomnieli. Oto trup miał zupełnie czyste glansowane buty, a miejsce gdzie go znalezione było błotniste nadzwyczaj. Chociaż przy sądowych oględzinach nie zwrócono na to uwagi, przecież później zaczęto powątpiewać, i otóż po tych czystych butach wykryło się wszystko. Już nawet wiadomo, że Sadleir nie odebrał sobie życia, ale żyje sobie zdrow i wesół w Ameryce. Samobójstwo zmyślił, aby uniknąć prześladowania. —

— Fryderyk wielki spotkał raz księdza na ślicznym angielskim wierzchowcu jadącego. Król mając to za nieprzystojność, posłał radcę swego nadwornego, by go upokorzył. „Jakże możesz na tak pięknym koniu jeździć, kiedy Mistrz i Pan twój na osle tylko się wozili?” zapytał radzca królewski księdza. Lecz sługa kościółka nie w ciemie bity, odpowiedział: „I ja radbym go naśladować, ale odkąd król radcami nadwornymi wszystkich osłów porobił, nie można żadnego dostać.“

— Chłop jeden przybył trzy razy do pastora, lecz zawsze był mu przystęp odmówiony oznajmieniem, że pastor studuje. Rozgniewany zawołał: „A czemuż nam król nie dał pastora, co już wystudował.“ —

— Dłuznik jeden lekkomyślny mówił: „kiedym pierwszą stówkę pożyczył, głowa mi się kręciła i spać nie mogłem od starania; ale teraz przewróciło się to, bo kiedym już tysiące winien, to się wierzyście moi skarża, że oni spać nie mogą.“ —

— Pijak jakiś leżąc na śmiertelnej pościeli, prosił o szklankę wody, mówiąc: „bo trzeba się choć przed śmiercią z nieprzyjaciółkami pogodzić.“ —

Rozmowa halenderska.

Jura. Jánku widziałeś ty Szurdę? — Ján ek. A kanzoych go widział, a dyć on snąć kanś w Ba-

nacie przy tureckiej granicy. — Jura. A dyć on tu jest, bo mu baba umrzyła i przyszedł se drugą łowić. — Ján ek. Co strasznego, taká jeszcze młoda, ba i dosyć szumna a ón taki grzyb; no cóż się jój stało? Jura. Bo tam snąć woda zła, tuż tam moc na zimnicę cudzoziemey umierają; ale on zdrowy jak koń, bo tam wino ładne, tuż go snąć to wino tak dzierży. — Ján ek. Szak ja wiem, że on wie co wino, bo mu na niém 2 chałupy i grunt przez gardło przeszły, no i jakóż też wygląda? — Jura. Zdziwiłbyś się, cząpkę byś zdjął przed nim, a fusy ma jak jaki regimiencki. — Ján ek. A czy on tam na zároku, jak ci prajscy Ślázacy w Polskiej? Jura. Kataćteżtam, szak wiesz, że zná czytać i pisać, ba i po niemiecku rządzić, toż tam snąć dostał jakási służbę. Ján ek. Zebych ja się był niemieckiego nauczył, tobych tam też szeł, ale tak, to już wolę tu ostać, Jura. No ale do Polskiej nie myślisz iść? szak tam snąć po reńskim ba i po dwa dwacetniki na dzień płacą. Ján ek. Dej se tam pokój; a czyś nie słyszał, co tam po wszystkich nowinach polskich o tych pruskich Ślázakach piszą, jako ich znieważają, że moc żerą, ba i zdechlinę jak wilcy, a czert wie co jeszcze, a że to najgorsi złodzieje. — Jura. Głupis! jabych się tam niebał, kiebych tu chałupy i kundszoftów nie miał, bo tam między Polákami już jest moc mądrych panów, a jeny ci nierozumni przezywają. Ján ek. A ja pocobyh tam szeł; jak się mi chce robić, to też tu najdę robotę. Jura. To już isto prawda, że tam nie godnego po świecie się nie smyká. Od tego czasu, jak za małe złodziejstwa po kryminálach smyków nie żywią, jeny ich wykłutują i puszcza, a gor w Prusach, co po haresztach robić muszą, że się sami muszą obżywiać, i jeszcze co uszporować, to się też tym smykom niepodobá w kraju siedzieć. Ján ek. Ale dyć snąć z Prus to i bogacze do Ameryki wyszli. Jura. To jeny ci filozofi, co się im porządek w kraju nie podobá, albo co myślą, że tam każdy zaraz jakiś szumny folwark dostanie. Ale ci co do Polski wyszli, to też tam isto mało co kiery zác, bo by ich bezmała ani gazdowie nie puscili. Ján ek. Já jeny tego rozumieć niemogę, że Polácy jeszcze cudzego robotnika potrzebują, kież też tam tyła silnego luda. Podziwej się jeny na te polskie regimenty, dyć to chłop w chłopaka jak telegraf, co za szykowni ludzie! Przeca se przypomnisz, w Zolburku, co se wólkiery uszporował, to bednárka, to stolárka, ba i przedziwem. — Jura. Dyć ja wiem, bo przeca skrzypce i cytry szwabom, ba i do sklepów robili. Ján ek. A Mazur u 4 kompanije, mało to zegarów ściennych narobił! A mało się to szwabi nadziwowali, jak my poczęli młocić, nim tamtejszy cep podniósł, to my już sześć razy machli. Jura. Cóż z tego, kież snąć doma robić niecheą. Ján ek. Jách

sie też nieraz dziwił, że też z tych takich hauptszpormajstrów, żaden grubszym siedlakiem niezostał? Wolkiery w Zolzburgu jak też i teraz na tych wojnach, ba i do 400 reńskich uszporował, a zaś go tu w Cieszynie za posługacza widzę. Anich też tam w Polskiej grubszego siedlaka nie naszeł, bo choć kmieć, i cóż má? Czy tam nąjdiesz chłopa, iżby miał 20, 40, ba i 100 tysięcy jak u nas? Já sám nie wiem, czemu też to, dyc tam i grunta mają lepsze jak u nas. Jura. Já ci to chnet wyłożę, boch sie tam w Polskiej dość nachodził po sekucjach. Tam lada jaki pisarzyna przeżywa chłopa chamem. A u nas sie chłop nie gańbi, że chłopem, jeszcze z tém páradzi, że bogaty a chłopem; no, dzieci, co też już po wielkich miastach wysztudérowały, to też już te łaty do szpencera przyłącą; ale jeden lebo i dwóch synów choć czeskowe cygara kurzą, to przeca po sielsku chodzą; a czy to szpatnie nasze sielskie bogączi chodzą? dyc aż miło podziwiać sie w niedziele, wszystkie jak te szwajcarskie figurki u cukerberka za szkłem. Já n e k. To już isto prawda, chłop polski, jak jakięgo piętaka dopadnie, to też już hnet panem, bo już isto wie, jak se przylepi to ski lebo wicz, że też już nie chamem, a potém se: jesse z wolkierym starostą sampana podpije; panienki grają na klajwierzu, panicz obrośnie aż pod oczy, i tak z chłopa pán. Jura. Dej se tam pokój, szak i nasi grubi siedlacy radzi, jak po zámkach zasiedną, to też hnet: liberyja, a herfony, ajer gnaden, a miłość państwi; a dyc se już snąć uradzili, żeby jeny co drugą niedzielę do kościoła chodźć. — Já n e k. Ale przeca myślę w Polskiej by chłop rychlój mógl oświaty nabrac jak u nas, bo przeca pán, ksiądz, i chłop jedną rzeczą rządzą, a u nas jeny chudoba po polsku, a pán jeny wtedy, kiej usługi potrzebuje, a o uczonych wiecach to po niemiecku. Jura. Ale já ci prawie Jáńku, żeby porządny człowiek dobrze w Polskiej wyżył. Já n e k. No sám sobie, to tam pomoże, ale coż polakom z jednego? Jábych myślał żeby może lepszój było, żeby bogąc i chudobny jakoś się pobratął jeden drugiemu jak u nas pomagół. Jura. Toć prawda, bo tam ci co sie u nas nie godzą, polaków też nie zbawia.

Z Cieszyna.

W zeszłą sobotę obchodzono dzień imienin Jego Ces. Mości z zwykłą uroczystością i nabożeństwem. Przy téj sposobności pewien dobroczyńca okazał szlachetny umysł urządzeniem podwieczorka dla dzieci tutejszego domu sierot. Wieczór tutejsze towarzystwo śpiewaków odśpiewało kilka kawałków na zamku. —

Poświęcenie szkoły we wsi Szonowie. Na miejscu dawniej szkoły w Szonowie, która dla wielkiej liczby dzieci szkolnych (450) nie wystarczała, powstał nowy piękny budynek szkolny o piętrze i z 3 klasami, z łaski patrona swego p. barona Skrzebskiego. Dnia

22 września obchodzili tedy Szonowianie uroczystość poświęcenia nowej szkoły, w sposób wzniesłemu celowi swemu odpowiedni. Uroczystość tę podniosła obecność c. k. radcyszkolnego p. W. Prauska i wielu księży (16) z okolicy. Pan radca szkolny przedsięwziął przy téj sposobności najprzód wizytacją dwóch klas, tymczasowo w najętym domu umieszczonych, żeby i postęp dzieci i przykładanie się nauczycieli poznać. Następnie o godzinie 10 udał się pochód ze śpiewem i przy odgłosie dzwonów z tymczasowej szkółki ku nowemu budynkowi. Pochód był wspaniały: młodzież szkolna ubrana świątecznie, chłopcy z chorągiewkami w ręku, dziewczęta z wieńcami na głowie; do niego przyłączyło się duchowieństwo, p. radca szkolny, i patron szkolny baron Skrzebski, na których przywitanie ozwały się trąby, kołły i wystrzały z moździerzy; a mnóstwo ludu zebrało się z dala i z bliska. Stanąwszy przed nową szkołą świetnie ozdobioną wieńcami i girlandami, wystąpiła dziewczynka, witając stosowną przemową zgromadzonych gości, a za nią trzy inne dziewczęta rzewnymi słowy wyraziły prośbę do naddzorcy szkolnego ks. J. Koziara o poświęcenie i pobłogosławienie nowego budynku szkolnego. Pleban miejscowy ks. Monczka miał zatem wzruszającą mowę do ludu zgromadzonego i nastąpił akt poświęcenia szkoły. Poczém znowu trzej chłopcy wystąpili, składając dzięki za to okazane dobrodziejstwo, i znowu jedna dziewczynka rozdzielała bukiety gościom z stosownymi przypowieściami. Wzniesiono głośne wiwaty na cześć p. patrona, p. radcy szkolnego, ks. naddzorcy szkolnego, i ks. komisarza biskupiego, i całe zgromadzenie udało się do kościoła, gdzie odbyło się dziękczynne nabożeństwo, podczas którego 40 biało ubranych dziewcząt około ołtarza świeciło. — Po ukończonej uroczystości nastąpiła wspólna uczta w zamku p. barona, podczas której wzniesiono toasty na cześć JCMości, Jego Naj. Pani i całego domu cesarskiego. p. patrona itd. Równocześnie też dzieci szkolne obdzielone były jadłem w budynku szkolnym. — Tak się skończyła ta uroczystość, z której każdy, nie tylko parafianin ale i obcy odniósł szczerą wdzięczność dla p. barona Skrzebskiego za jego szczerą troskliwość o pomnażanie nauki ludu. — Przypomnieć też jeszcze musimy książkę „o przeznaczeniu szkoły“ z powodu téj uroczystości przez księdza miejscowego wydaną, a którą radzimy każdemu ziomkowi czytać. —

— Przypominamy, że na przyszły poniedziałek (13.) przypada zaćmienie księżyca, tj. zasłonięcie tegoż przez ziemię od światła słonecznego, widzialne między godziną 10—2 w nocy. —

Ceny na targu w Cieszynie dnia 4 października były następujące: pszenicy mierzycy 10 r. 54 kr., żyta 7 r. 18 kr., jęczmienia 6 r. 6 kr., owsa 3 r. 30 kr., ziemniaków 2 r. 15 kr., kwarta masła 1 r. 12 kr., w. w.

Karczma pod L. 40 na Bobrku, z szynkiem dobrze urządzonym, salą taneczną, pięknym pomieszkaniem, kuchnią, piwnicą i górą jest do wynajęcia. Bliższa wiadomość u właścicielki Karoliny Zwillingowej na Bobrku.

Die **Kretscham** Nro. 40 in Bobref mit einem eingerichteten Schank und Tanzzimmer, schönem Wohnzimmer, Küche und Gewölbe sammt Boden ist sogleich zu vermieten. Auskunft bei der Eigentümerin Karoline Zwilling in Bobref.

Zapraszamy do przedpłaty na nowy kwartał.

Redakcja jest w niemieckiej ulicy L. 183.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 40.

Cieszyn d. 18. Października.

R. 1856.

Zaklęta księżniczka w zamku królewskim w Gnieźnie. (Klechda.)

(Ciąg dalszy.)

Zbliżywszy się Antoni do księżniczki, upadła mu ona do nóg, dziękując mu, że jej dręczyciela przeniewolił, że dziś ze straży uszedł. Wezwała potem chłopca, żeby siadł przy niej w nawie, z czego się on jednak wymówił. Wskazała ręką na różno-barwne postacie rycerzy, na ścianach wymalowane i już na pół zwiertzałe. Nagle zaczęły się te ruszać, wszyscy wystąpili ze ściany, a dobywszy swych mieczów, rozpoczęli różne utarczki bojowe, z których się księżniczka z początku bardzo cieszyła. Niedługo zaś zaczęła wzdychać i szlochać i żałośliwie płakać; za czém jako śmierć blady starzec dotąd bez ruchu przy ścianie stojący, miejsce swoje w obrazie opuszczając, wystąpił i z ręką do góry grożącą obok rycerzy martwo na ziemię upadł. Zamilkł szcęk i chrzęst pałaszy, i widma powracały wszystkie na swoje miejsca do ściany, przyczém się żadna zmiana w obrazach nie wyraziła. Zaledwie się to stało, toczył się strumień wody w podziemne przestrzenie, i Antoni zmuszony został wstąpić do łódki, żeby swe życie zabezpieczyć. Księżniczka sięgła lotem błyskawicy po wiosło żelazne, którym tak pilnie władała, że jej się pot w wielkich kroplach po czole toczył. W tak ciężkiem nateżaniu dojechała do przestronnej sali, marmurem wyłożonej. Tu straciła się w krótkie woda przez okragłe otwory w regularnych odległościach od siebie zrobionych. Księżniczka wystąpiła z łódki a Antoni musiał usieść obok niej na miękkim wezgłowiu. Z schyłym poważnym czołem przemówiła teraz do niego:

„Miła dziecino! Codziennie dwa razy muszę ja tę przykrą podróż tu i tam w pocie czoła mego odbywać, alic to ja sobie przez moje bezbożne życie i moją nielitościwością zasłużyłam. Ojciec mój zgromadzał ogromne skarby. Patrzaj na ich szczątki w tej nawie. Niezliczenie wiele przemarnowałam i roztrwoniłam, lecz żadnemu ubogiemu najmniejszego daru niedawałam. Z zatwardziałością i obelgami, każdy miłosierdzia mego żebrzący, był od drzwi moich odpędzony. Codziennie otaczał mnie rycerskie-

mi turniejami, jako to tu właśnie teraz widziałeś. Tym udzielałam, ile mnie tylko stać mogło; każdego czasu zasiadywali oni u mego stołu, i ja prawie bez nich żyć niemogłam. Taka namiętność do zabawy zadusiła we mnie nawet wszelkie dziecinne uczucia. Mój podstarzały ojciec przepędził ostatnie lata swego życia na łożu chorującego. Niedawałam mu żadnej pociechy, żadnej opatrności w jego długim cierpieniu. Chociaż miał wszystkiego dostatkiem, wysychał jak skóra przez moją winę; albowiem i słudzy którzy przy nim byli, idąc za moim złym przykładem, rzucali się z jednego szafu do drugiego, nie pilnując szczerze nieszczęśliwego. Często nie widywałam i po kilka dni mego cierpiącego ojca, bo mi nieznośnym był widok poważnej twarzy jego, a tém mniej zdołałam jego przestrogi znosić. Na koniec był on na pościeli swych boleści więcej straszny niżeli człowiekowi podobien, a wszelako nie uczuwałam żadnej litości, i owszem życzyłam sobie śmierci jego. Niepomnąc o pokucie albo o poprawie, trwałam w moim grzesznym żywocie. Wtedy zebrał mój na pół zgłodniały ojciec wszystkie swe ostatnie siły i stanął pewnego dnia przedemną, wspierając się na kiju i grożąc mi ręką w obec rozchełdzanych gości, mówiąc, że mnie za moją niesumienność przed tronem Boga skarżyć będzie. Wszyscy zamilkli przy jego nadejściu, on wyrzeknął ciężką klątwę przeciwko mnie; członki jego ukłęśły, duch jego przeniósł się na tamten świat, a Bóg powołał w krótkie za nim moją duszę, do złożenia rachunku mego. Ponosząc karę za moje grzechy, pokutuję tu już przez kilka wieków. Nikt niepoważał się jeszcze, zbliżyć się tu za mojem skinieniem, ażeby mego piekielnego stróża modlitwą wystraszyć. Ty jedynie miałeś dosyć śmiałości, wybawże mnie też teraz zupełnie! Staraj się o to, żeby się tu do tej sali procesyja odbyła, bez wszelkiej przygany. Nie trzeba niczego zapomnieć, jeżeli ma wybawienie moje nastąpić. Więcej nad trzy razy, procesyje nie mogą być odprawione. Jeżeli pomiędzy temi żadna bez jakiego uchybienia nie będzie, wtedy cierpienia moje się powiększą, a ja na wieki potępioną zostanę.“ Antoni przyobiecał księżniczkę, że się o jedne procesyje bez wszelkich uchybień postara. Księżniczka dała pełną garść złota, dała i piłkę i odprowadziła

go aż do wychodu, a dziękując mu gorąco, prosiła po wtórnie o jej rychłe wybawienie. D. n,

Zesłanie Mojżesza.

(Przełożył z Schillera A. B.) (C. d.)

Lecz skądże miał lud hebrajski tego zbawcy wyglądać? Z pomiędzy Egipcjanów w żaden sposób; jakżeby się który z nich był mógł poświęcić dla narodu, który mu był obcym, którego języka nie rozumiał, ani sobie zadawał pracy nauczyć się go, a który to naród nie wydawał mu się ani zdolny ani godzien lepszego losu. — Z pomiędzy nich samych tém mniej, bo coż zrobiła niełudzkość Egipcjanów przez przeciąg kilku wieków z ludu hebrajskiego? Oto najdzikszy, najzłośliwszy, odrzucony lud na ziemi, przez trzy wieki zaniedbany, przez niewolnicze pogńębienie upadły na duchu i rozjątrzony, przez rzuconą na całe ich społeczeństwo hańbę w własnym przekonaniu poniżony, a w końcu przez utrzymywanie w ciągłej tak długiej głupocie na równi z zwierzęciem postawiony, zesłabiony i do czynu niezdolny. -- Jakże mógł z pośród takiego narodu powstać człowiek wolny z wykształconą głową, bohater lub polityk? Jak mógł się znaleźć między niemi mąż, któryby potrafił nadać poważanie pogardzonemu tłumowi niewolników, ucieszonemu ludowi poczucie swego godności, kupić bezrozumnych pastuchów postawić wyżej nad wykształconą resztą ich ciemiężców? Pomiedzy ówczesnemi Hebreami równie trudno mógł się znaleźć podobnie śmiały i wielki umysł jakby między odrzuconą Parją Indjanów.

Wielka ręka opatrności, co najzawilsze węzły najprostszemi środkami rozwiązuje, musi nas tu uwielbieniem przejąć — nie tej jednak opatrności, która gwałtownemi cudami w sprawy natury się miesza, lecz tej, która naturze przepisała nadzwyczajne rzeczy najspokojniejszym sposobem uzupełniać. — Egipcjanowi prawdziwemu, brakowało tu szczególnego przekonania, interesu narodowego, aby się ich ratunkowi poświęcić. Samemu zaś Hebrajczykowi brakowało znów siły ducha do tego przedsięwzięcia. Jakąż więc drogę obrała opatrność? Wzięła Hebrajczyka, wydarła go wcześniej narodowi swemu, dała nabyć mądrości egipskiej; a tak Hebrajczyk po egipsku wychowany stał się narzędziem wybawienia tego ludu z niewoli. —

Żydowska kobieta z pokolenia Lewi ukrywała przez trzy miesiące nowonarodzonego syna swego przed okrutnym rozkazem, lecz w końcu nie widziała sposobu ocalenia go dłużej. Potrzeba nagląca nauczyła ją podstęp. Włożyła niemowlę w papyrusową kolebkę, oblała ją smołą, by wodą nieprzesiękła i oczekiwała chwili, w której córka Faraona zwykle kąpać się chodziła. Poprzednio siostra dzie-

cięcia umieściła kolebkę w sitowiu tak, aby królewna przechodząc ją spostrzegła. Sama ukryła się o podal dla przypatrzenia się losowi, który jej brata spotka. Dojrzała go córka Faraona, a gdy się jej dziecię spodobało, postanowiła je localić. Zbliżyła się wtedy siostra i ofiarowała sprowadzić hebrajską mamkę, na co królewna chętnie zezwoliła. Syn wrócony więc matce, a teraz mogła go już śmiało bez obawy wychować. Tak więc nauczył się rodzimego języka, zwyczajów swego narodu, a troskliwa matka kreśliła młodocianemu umysłowi obraz nędzy powszechnej braci jego. Gdy przyszedł do wieku, w którym matczyną opieki nie tak już potrzebował, gdy w reszcie nastała chwila, gdzie go było trzeba oderwać przeznaczeniu, któremu z urodzenia byłby uległ, zanosła go znowuż matka królewnej, i powierzyła jej dalszy los swego jedynaka. Ta przyjęła go za swego i nadała mu imię Mojżesz, co znaczyło z wody wyratowany. Syn niewoli, ofiara krwi stał się równym królewskiemu potomkowi, a jako taki brał udział we wszystkiem, co tym się dostawało. Kapłani do których zakonu już należał, skoro tylko w królewską rodzinę włączony został, uczyli go wszelkiej mądrości egipskiej ich stanowi jedynie znaną. A nawet zdaje się, że mu wszystkie swe tajemnice odkryli, gdyż był przeznaczony do stanu duchownego, jak to wnosić można z jednego ustępu Maneta historyka egipskiego, który go zowie apostatą religji egipskiej i zbiegłym kapłanem z Heliopolis.

Aby oznaczyć, czego się Mojżesz w tej szkole nauczył, jaki wpływ to wychowanie na późniejsze jego prawodawstwo miało, musimy bliżej przypatrzeć się temu stanowi, i posłuchać jakie dają świadectwo starożytni pisarze o jego naukach i postępowaniu. Już apostoł Stefan powiada o Mojżeszu, że się wyuczył całej egipskiej mądrości. Historyk Philo dowodzi, że był wtajemniczony od egipskich księży w filozofią symbolów, hieroglify, tudzież w tajemnice świętych zwierząt. Toż samo potwierdza wielu innych, a gdy rzucimy okiem na to, co zwano egipskimi misterjami, znajdujemy uderzające podobieństwo między niemi a tém co Mojżesz później działał i przepisywał.

U najdawniejszych narodów przechodziła część Boża łatwo bardzo, jak wiadomo w wielobóstwie i zabobony; a nawet pomiędzy temi ludami, których nam pismo ś. jako czcicieli prawego podaje Boga, idea o najwyższej istocie nie była ani czystą ani szlachetną, lecz opierała się li na jasnym obrachowanym rozumie. Razem z lepszym urządzeniem stonsunków społecznych, z uorganizowaniem porządnego państwa podzieliła się ludność na stany, a wtedy gdy zajmowanie się służbą Bożą jednego wyłącza-

własnością zostało, gdy umysł ludzki uwolniony od wszelkich rozrzucających go trosk znalazł dosyć czasu do skupienia się, zajrzenia w siebie samego i okalającą go naturę, gdy wreszcie bliżej przypatrzył się zjawiskom tejże — rozum musiał w końcu zwyciężyć grube błędy poprzednie, pojęcie o najwyższej istności musiało się uszlachetnić. — Idea ścisłego związku tworów świata musiała zaprowadzić do przypuszczenia jednego najwyższego niemi kierunku, a gdzież ta idea zrodzić się najprzód miała, jeżeli nie w głowie kapłana? — Gdy Egipt był najpierwszym oświeconym krajem w historii znanym, gdy najstarsze misterje z tamtąd się snują, tu więc niewątpliwie po raz pierwszy zaświtało w duszy człowieka pojęcie o jedności najwyższej istoty. Szczęśliwy ten wybrany szukał niezawodnie w koło siebie zdolnych dosyć, którymby wielką myśl i święty skarb mógł powierzyć, — a tak kto wie przez wiele pokoleń oddawał je w spadku jeden drugiemu pojedynczo, dopóki niedostało się małemu kółku, które było zdolnym je pojąć i dalej rozwinąć.

Że zaś, aby zrozumieć ideę o jedności Boga, trzeba pewnych już wiadomości poprzednich i stósownego wykształcenia, że wiara w nią wiodła za sobą pogardę wielobóstwa, które było religją panującą, zrozumiano zaraz, jakby było nieostrożnie a nawet niebezpiecznie, ideę tę jawnie i publicznie rozszerzać. Bez poprzedniego zwalenia bożków kraju, bez ukazania ich w całej śmiesznej bezwładności — nie można było nowej nauce pomysłnego przyjęcia wróżyć. Tém mniej można było także mieć nadzieję lub przewidzieć, żeby każdy z tych, co się śmiesznym zabobonom oddawał, mógł się zaraz podnieść do czystego i trudnego pojęcia prawdy. Wreszcie wszystkie ustawy i zasady państwa był właśnie na tych zabobonach ugruntowane; burząc więc takowe, runęłyby jednocześnie wszystkie filary budynku społeczeństwa dźwigające, a było jeszcze zbyt wątpliwem, czy nowa religja, którą natomiast postawić chciano, była jeszcze tyle silną, aby go unieść.

Gdyby się nie udała próba zwalenia starych bogów, przeciwko samęj sobie uzbroiłaby ślepy fanatyzm i podałaby się na krwawą ofiarę rozszałej kłuszczy. Uznano więc za stósowniejsze, zdroj czystej acz niebezpiecznej dotąd prawdy uczynić wyłączną własnością zamkniętego koła. Kogo uważano za zdolnego do pojęcia jęj, postanowiono wybrać go z ogółu, wcielić do związku, samą zaś naukę, którą przed ciemnymi oczami ukryć chciano, osłonić płaszczem tajemnicy, który tylko ten mógł odchylić, kogo za godnego wspólnie osądzono.

Obrano więc do tego hieroglify, pismo obrazowe, w zestawieniu zmysłowych znaków ukrytą myśl chowające, na dowolnych regułach polegające, nad

którego ułożeniem wspólnie się ugodzono. Pierwsi ci światli mężowie wiedząc jeszcze z pogańskich obrządków, ile siła wyobraźni działa na zmysły i serca młode, potrafili użyć tego wybiegu sztuki i ułudy na korzyść istotnej prawdy. Nowe więc pojęcia wrażli z pewnemi zewnętrznemi uroczystościami w duszę, wprowadzali umysł przyjętego ucznia w pewien rodzaj gwałtownego wstrząśnienia poprzednio, usposabiając go tém do przyjęcia prawdy z całą siłą. Służyły więc tym celom: różne oczyszczenia, które wstępujący odprawiać musiał, umywanie i skrapianie, okrywania się lnianemi sukniemi, powstrzymywanie się od wszelkich zmysłowych rozkoszy, podniesienie i naprężenie umysłu śpiewem, stósowne milczenie, przemiana światła z ciemnością itp. Te obrzędy połączone z hieroglifami i obrazami, prawdy w nich ukryte a poprzedniemi sposobami nauczane, razem wzięwszy, pojmowano pod nazwą misterjów. Siedliskiem ich były świątynie Izis i Serapis, i były tym pierwowzorem, na którym późniejsze misterje w Eleuzis i Samotracji, a w nowszych czasach zwiazek wolnych murarzy się wykształcił. —

D. c. n.

Dzięk po żniwie.

O! dziękujmyż Bogu,	Sowite są dary,
Bogu Ojcu na niebie,	Przehojne staranie,
Za dar tego roku,	Które masz bez miary
Uczyniony w potrzebie;	O nas, dobry Panie.
Bo ojcowskiem okiem	Któż wysłowi Boże!
Spojrzał na nas z nieba,	Twą dobroć niezmierzoną,
Obdarzył obrokiem,	Że człowiek mieć może,
Dał obfitość chleba.	Piwnicę napełnioną.
Dziękujemy Boże	Tu kupa przy kupie
Tobie wielcy i mali,	Ziemniaczków se leży,
Za pożywne zboże,	I w każdej chałupie
Któreśmy otrzymali,	Dostatek się szerzy.
O już nieczujemy;	Ach! wdzięcznie w pokorze,
Co głód, gradobicie,	Obracamy się k' tobie,
Gdy sobie spomniemy	I gdy ranne zorze,
Ono ciężkie życie.	I w wieczorniej dobie.
Pełno we stodole,	Żeś dodał hojności,
Pełno jest i na górze!	Chronił przed zarazą,
Znów wesoło rolę	Bądź chwalon w wieczności,
Kmieć w nadziei orze!	Zawsze i tą razą! W.

Przysłowia Jędrzeja Maksymiliana Fredry.

Gospodarz postrzyga owce, a wilk z skóry łupi; wydzierstwo wydzierstwem ustaje. —

Co popłaca, z tém na targ uczęszczają; gdzie pochlębstwo w cenie, prawdy tam nie pytaj. —

Za tysiąc świadków samo sumienie.

Być dobrym, w naszej jest mocy; żeby nas za takowych miano, w cudzej.

Żeby nam źle mówiono, w cudzej jest mocy, żeby tym poradzić, w naszej, zwłaszcza gdy się kto dobrze czuje.

To krewny, co przyjaciel. —

Zły pokój, cięższy bywa nad wojnę.

Poradę każdy da, ale pomoc rzadki.

Proszony żołnierz, a sługa — póki tłusto a mokro, póty dobry.

Kto się wiatrem karmi, nie utyje. —

Zacząć każdy może; dobrze skończyć, komu tylko Bóg każe. —

Jeden głupi zepsuje; tysiąc mądrych nie naprawi. —

U złych panów i dobre w podejrzeniu i złe w ochydlu.

Sobie prawdę rzec, najwspanialsza prawda.

Zła fortuna to ma przynajmniej dobrego, że rozumu nauczy, a przyjaciela pokaże. —

Dobry człowiek, dobra sprawa; na złego niedosyć i prawo.

Drogo kupuje, kto niepokojem dokłada.

Nie masz miecza na pokornego. Z dawna się mówi: pokorną głowę miecz nie siecze. —

Wystawne cery, jak pęcherz nadęty, coś jest z daleka; szpilka sprawi że wiatr wyleci, i nie masz nic. —

W pozornym ciele bywa czasem niewielka cnota; subtelnie napisał imprezista nad pęcherzem nadętym: **O**gromne nic. Dlatego dawna przypowieść niesie: **L**epszy funt złota, niż centna rolowa.

Lepszy sędziego fawor, niż racja z statutu.

Zwłaszcza kiedy fortuna płuży, gdy opak idzie, to się obawiać — jest: nic nigdy nie czynić.

Nie niespodziewanego na tego napasć nie może, kto się zawsze spodziewa. —

Nie masz bardziej nie do pary, jako wielki animusz, a mała intrata.

Po ujęciu broni szermierza poznać.

Żyjesz światu, żyjesz ludziom, żyjesz komu; to żyjesz sobie godzinę, którą oddasz Bogu.

Jałmużna nie zuboży, prawda nie ohydzi, statek nie oszpeci, msza nie opóźni.

Lepiej na łasce ludzkiej, niż na boskiej szwankować; gdy tamtę utracisz, tą podźwignąć może; gdy ta potępi, wszystek świat nie poratuje.

Ludzki swar: cudzy pożytek i złote jurystom żniwo. —

Nie przedź na przedaży nie masz, jako złych jurystów cnota; tanio, drogo zawsze jej dostaniesz.

Dość z siebie czyni, kto wykona co zmoże.

Prawo jak pajęczyna; bąk się przebiję, mucha uwiąźnie; tylko ubogiemu piskorz.

Żywot Jędrzeja Maksymiljana Fredry,

Podając wyciągi z przysłów Fredry, nie od

rzeczy będzie napomknąć, kto to był ów mędrzec rodziły? Rodzina Fredrów należy do najsławniejszej w Polsce. Pod imieniem Mierzbów znani byli już za czasów Mieczysława I. — Pierwszy z Mierzbów, imieniem Dobiesław przybrał za króla Kazimierza Wielkiego nazwisko Fredry, a to według podań rodowych ztąd: kiedy w jakiejś wojnie ten Dobiesław samowtór z niemieckim żołnierzem harcował, i tego to sztuką to szybkością acz silniejszego przemógł, ten prosząc o pokój, zawołał: Fried herr! Ztąd ma nazwisko Fredro, jako skrócenie tamtego i do akcentu przypadające pochodzić. — Z tej tedy walecznej i starożytniej rodziny pochodzi Jędrzej Maksymiljan Fredro, syn Jerzego Fredry stolnika przemyskiego i Katarzyny Bireckiej — wojewoda podolski żyjący w 17 wieku za królów Władysława i Jana Kazimierza. Posługując na sejmy, odznaczał się zawsze otwartością i nieugiętością, miłując ojczyznę pogardzał cudzoziemskimi facyjami. Będąc w r. 1652 stolnikiem Lwowskim, marszałkował w izbie poselskiej, postąpił na kasztelanją lwowską a nakoniec został wojewodą podolskim. Na własny koszt postawił chorągwie w wyprawach wojennych pod Zborowem i Beresteczkiem i również o swoim koszcie poskował do Węgier w niefortunnych Jana Kazimierza czasach. Odznaczony w senacie i w boju, niemniej okazywał się gorliwym synem kościoła. Z mądrością świecką łączył szczególniejszą pobożność. Dzisiejsza Kalwaryja pod Przemyślem OO. Franciszkanów jemu zawdzięcza fundację, którą na wzór Jerozolimskiej wystawił. Konwent OO. Reformatorów w Przemyślu przez napady kozackie zrujnowany, jego hojnością zrestaurowany i murem opasanym został. W tym też kościele złożone leżą zwłoki jego. — Rzecz uwagi godna, że w połowie 17 wieku, kiedy język polski znacznie już kazić się poczynął, w pismach Fredry znajdujemy ową czystość i jędrność, jaka na wiek Górnickiego i Skargi przystoi. Z drugiej strony zważywszy, że w wieku 17 tacy moralisci i satyrzyści, jakimi byli Fredro i Opaliński, występują, jest to dostateczną oznaką i skażenia dawniejszych surowych obyczajów polskich. W każdym razie mamy znowu dowód, że robak zepsucia toczący zdrowe ciało narodu, nieroztoczył go nigdy do tego stopnia, by chorzy niemógł być uleczonym, mając takich posłanników za lekarzy.

Rzeczy gospodarskie.

Ochranianie winogron od przepalenia słonecznego. — Złe to zdarza się w miesiącu sierpniu podczas największej spieki i przechodzi w chorobę. Dotyka ono zwykle późniejsze i najsłabsze gątki, często w samym przechodzie do dojrzałości, jeżeli jądro jagody, nie stwardnęło jeszcze należycie;

bo przy wcześniejszych gatunkach, których jądro ry-
chlej stwardnie, nie trafia się to. Pomoc jest bardzo
łatwa, wymaga tylko baczości. Szlachetne wino-
grona żądają cienia. Potrzeba tedy gałązki z liśćmi
tak rozdzielić i nadstawić, ażeby owoc zasłaniały, a
słońce przez liście na winogrona działało. Najlepiej
takie gatunki sadzić koło chodników lub wysiadek
liśćmi porośłych; gdzie winogrona wisząc wewnątrz
takiego ganku, są z wierzchu zasłonięte liściem i słoń-
ce przepalić ich nie może. — Dla drzewa winnego
jest to bardzo użytecznym, gdy na szpalerach jest
rozciągnięciem, ponieważ ze wszech stron jest na słoń-
ce, wiatr, deszcz i rosę wystawione, przez to więk-
szą siłę nabywa i w ziemi nie tak łatwo przemar-
znie. Owoc także pięknie i wcześniej dojrzewa, gdy
promienie słoneczne przez liście nań działają; zaczę-
m winogrona pod osłoną liściową we dnie i w nocy ró-
wne ciepło mają, i nawet przed burzą, gradem i wia-
trem są zabezpieczone. Jeżeli sposób ten nie daje
się zastosować, lub gdy owocu za wiele, należy wi-
nogrona nakryć osłoną z krepy (floru) zrobioną, na
sznurku naciągniętą i do nich ściśle przylegającą,
która je zacieni i zarazem od natrętnego owadu o-
chroni.

Naturalny przykład osłaniania winogron daje nam
pająk, gdy się mu na winnej macicy przypatrzemy.
Pająk pojawia się tam, gdzie słońce najbardziej pie-
cze i parzy, a gdzie najpiękniejsze winogrona się po-
kazują. Tu rozciąga swą sieć, aby natrętne robactwo
łapać. Lecz niedość na tém, że nad gronami paję-
czyne swą rozciąga, ponieważ malutkie robaczki prze-
ciebły przelazły i kryjąc się między jagodami przed
nim, owochy zmoczyły; uważać warto, jak pilnie
nietylko jedno, ale więcej winogron otacza cienką i
mocną przedzą, iż nawet najmniejszy robaczek prze-
śliznąć się nie może; ba ani proch się nie przecisnie
na jagody, zostając wisieć na pajęczynie. Takie od
pajaka oprzędzone winogrona bywają najczystsze
i najsmaczniejsze, i on jest dla nas nauczycielem, jak
winogrona od przepalenia ochraniać mamy. — Nie
brzydzmy się tedy pajakiem i nie wygubiajmy go bez
potrzeby, przeszkadzajmy raczej tylko zbyt niemu roz-
mnożeniu się jego, bo darując mu życie, znajdujemy
hojną nagrodę w nieustającej czynności zwierzątka
tego. Życie jego trwa niedługo, a coż ma za na-
godę za to? oto w jesieni gdy się trochę wypasł i
chce odpocząć, przylatują ptaki różne i pożerają go,
rzucając się potem na jagody. Gdyby pajaki nasze
były większe i pajęczyna ich mocniejsza, pewnieby
i przed ptakami owoc nasz broniły, co nieraz takową
zrzadzają szkodę. — Uwagi też godnym, że jak w
ogóle pająk nie idzie na pachnące kwiaty podczas
ich kwitnienia, ponieważby nam obrzydzenie sprawił,
lub iżby przeszkadzał pilnej pszczołce w zbieraniu

żywiołu swego; tak też i winny pająk nie przedzie swęj
sieci, aż po zupełnem okwitnieniu winnej macicy. U-
ważałem niektóre pajaki przez dwa lata, które się
nawet przed ptastwem bronić umiały i w szparach
muru lub w suchém liściu zimowały, a gdy przez zi-
mę bardzo wychudły, znowu siłą nabyły i rosły, sko-
ro pod wiosenną zielenią oświeżały. Idąc za popę-
dem poznania przyrody, przypatrywałem się nieraz,
jak pająk robi swą sieć, wymierza ją nożkami i do-
świadcza jej mocności, ważąc się na niej. Sieć ta
służy mu za kryjówkę przed słońcem i ptastwem i za
sidła, w których zdobycz swą z łatwością chwyta.
Żyje bardzo skromnie, czego dowodem, iż zbyt dużą
zdobycz chowa; przy tém nie jest łakomym, bo zdo-
bycz swą na to wystawia, aby natrętne robactwo od-
straszyć. Spożywszy swój zapas, wyrzuca resztki
owadu wraz z siecią, naprawiając dziurę powstałą,
i dopiero czyha na nową zdobycz. — A. F.

Pajaki przepowiadają przyszłą pogodę. —
Pewnymi wieszczami przyszłego stanu powietrza są
pajaki. I tak gdy ma nastąpić deszcz albo wiatr,
pająk skraca zewnętrzną pajęczynę; gdy takową roz-
ciąga, nastaje pogoda trwała; siedzi pająk nieporu-
szony w sieci, to zwiastuje niepogodę. Przez wy-
trwałe uważanie pajaków i ich roboty, szczególnie
pajaków dużych gnieźdzących się po stajniach, każdy
gospodarz takiej nabejdzie wprawy, że najdokładniej
odgadnie przyszły stan powietrza, co nie małą przy-
niesie korzyść w jego zatrudnieniach. —

Aby kury dużo jaj niosły. — Krótko-
nogie kury niosą zwykle lepiej, jak kury na nogach
wysokich. Kura znosi do roku jaj 60 do 180. Aby
jednak szczególnie w zimie dobrze niosła, trzeba ją
ciepło utrzymywać i nie szczędzić jej jadła. Naj-
skuteczniej służy do tego ugotowany i jeszcze ciepły
jęczmień lub poganka i owies; na proch utłuczone
skorupy ślimaków zwyczajnych zarobione na ciasto z
gipsem, z odrobiną mąki i z nasieniem pokrzywy. —

Środek obswojenia z sobą krów. — Wódka,
która tak często ludzi z sobą rozdwa, u krów prze-
ciwny skutek wydaje. W wielu miejscach używają
wódki do obszwajania krów nowo wprowadzonych do
obory z krowami dawniejszemi, które często nowe
przybyszki bodą i kalęczą niebezpiecznie. Trzeba na-
smarować krowom, które się chcą z sobą oswoić,
głowę, kark i szyję wódką, tak daleko, jak się tylko
liżąc mogą dosięgnąć; poczem natychmiast się z so-
bą zaprzyjaźnią. Tym sposobem zapobiega się bo-
dzeniu; kaléczeniu i odpychaniu słabszych od żłoba.

Rozmaitości.

(Kometa trzechwiekowy.) — Astronomowie wielce
się kłopotają o wielkiego komety, który się co 300
lat na widnokręgu pokazuje, a którego już od roku

1848 oczekują. Jak wiadomo pokazał się on ostatni raz r. 1556, a przedtém w r. 1264. Czas obiegu jego na niebieskim przestworze wynosi więc około 300 lat. Ponieważ wowych czasach, kiedy ten kometa ostatni raz się pojawił, astronomija nie była jeszcze tak udoskonalona, i nie miała tak dokładnych instrumentów do poznawania ciał niebieskich jak teraz, dla tego musiały też być i opisy onego komety niedoskonałe, i z téj przyczyny zapewne gwiazdarze pomylili się w obrachowaniach przyjścia jego. Zapowiedzieli najprzód, że się w r. 1848 pojawi, potem zwlekali z roku na rok, upewniając że się musi w roku 1856 ukazać. Gdy już rok ku końcu się chyli, tracą więc wiarę w swoje obrachowania, i zamierzają na nowo obliczenie biegu komety tego przed sięwziąć, spodziewając się, że do roku 1860 przecie się pokaże. — Komety o krótszym obiegu dały się łatwiej obliczyć, i z tych spodziewane są w roku przyszłym 1857 dwa komety: Brorsena i Arresta; w r. 1858 kometa Enckego i Fayego; w r. 1859 kometa podwójny Bieli. —

— W Królogradzie w Czechach widziano 2 października zjawisko na niebie, zwane majak czyli fata morgana. Między godziną 10 a 12 w południe przy temperaturze 16° R. powstał najprzód silny wichur, tak iż trudno było pokazać się na ulicy. Po południu o godzinie 4½ błyskało się na zachmurzonym niebie, które tylko od południo-zachodu było czyste. Około godziny 5 w tym samym kierunku pokazał się na 10—15° widnokręgu majak przedstawiający zamek na skale, z przedsionkiem, dwoma wieżami i murami w piłę. W przedsionku dwa okna gotyckie połyskiwały czerwonym światłem. Zjawisko to trwało 2 minuty, potem niebo okryło się chmurami czarnymi, czerwonymi i żółtymi; błyskawice przelatywały jak rakiety, grzmot huczał, deszcz lał strumieniami i wichur panował gwałtowny do wpół do 8. —

— Dnia 5 października dało się czuć trzęsienie ziemi w górzystej części Saksonji, tak zwanéj Szwajcarji saskiej, jako też w znacznej części Czech. W dalszych punktach słyszano tylko jakby odgłos dalekiego grzmotu i drżenie szyb. —

— W Wrocławiu dnia 13. b. m. widziano na niebie kulę ognistą. —

— W okolicy Wiednia poczęły się w bieżącym tygodniu winobrania. —

— W Chorwacji pokazały się wściekłe wilki, które między mieszkańcami wielki postrach rozszerzyły. Włościanin jeden idący do kościoła napadnięty od wilka został znacznie pokaleczony. Na krzyk jego nadbiegł drugi włościanin, schwycił zwierza, powalił na ziemię i dławił go, aż inni przybyli z drągami i ubili go. Innego chłopca wracającego z łąki, napadł także wilk, lecz ten mając kosę, broniąc się

nią, zabił drapieżnika. Oprócz tego wilki napadały pocztę i jezdnych. Z téj przyczyny nakazano obławę, a pokasanych ludzi oddano pod opiekę lekarską.

— J. C. Mośc odbywszy niedawno podróż do Styrii i Karyntji, a potem w Węgrach, ma znowu zwiedzić Lombardję. Bogate miasta włoskie czynią wielkie przygotowania na świetne przyjęcie monarchy. Miasto Padua przeznaczyło na ten cel 40,000 lirów. —

— Książę biskup wrocławski Henryk Förster, postarał się o wydanie nowego katechizmu w języku niemieckim i polskim dla diecezji swojej. Pastorski list jego ogłaszający to dzieło, tak przemawia: „Z pobożnych czasów dawniejszych pozostały nam w prawdzie wyborne książki podręczne; lecz potrzeby za dni naszych, dni wątpliwości i niewiary są insze jak w czasach wiary, gdzie nie czyniono napaści na odwieczne prawdy i ustawy.“ Zarazem J. Ks. B. Mośc narządził, aby od téj doby we wszystkich szkołach tylko tego katechizmu używano, i żeby konieczna jedność nauczania w całym biskupstwie nastąpiła. —

— Dnia 3 listopada ma się zebrać w Berlinie zgromadzenie deputowanych kościoła ewangelickiego z całych Prus. Zgromadzenie to ma przygotować materjały i zarazem przysposobić Prusy do obrad powszechnego soboru ewangelickiego, który się w przyszłym roku ma odbyć, a na które mają się zejść zastępcy wszystkich krajów, by jednolitą organizacją kościoła swego urządzić. —

— W Lublinie w królestwie polskiem zdarzył się smutny przypadek d. 8 października. W wilją sądowego dnia zebrała się gmina żydowska na nabożeństwo do synagogi, która już jest stara i zrysowana. Natłok był wielki, i zdarzyło się, że odlepiła się świeczka od ściany i padła na podłogę między deski. Widząc to któryś z posługiwaczy, (któremi są zwykle chrześcianie, bo żydów niegodzi się odrywać od modlitwy,) poskoczył co tchu w to miejsce, krzyknawszy nierozważnie: pali się! Żydzi rozumiejąc że krzyknięto: wali się! co łatwo być mogło w tak staréj bożnicy, rzucili się do drzwi. Łatwo sobie wystawić, jaki był w tym popłochu ścisk. Do 50 osób udusiło się w tym tłoku, a mnóstwo zostało pokaleczonych, podeptanych, z połamaniami żebrami, rękami, nogami itd. Wielu wyskakiwało oknami z pierwszego piętra, a ci jeszcze może najlepiej wyszli. Straż chociaż zaraz przybyła na miejsce, nie była w stanie dopilnować porządku. —

— Ludność Rosji wynosi według ostatniego spisu 63 miliony dusz. Rosyjsko-greckie duchowieństwo przedstawia liczba 510,000 dusz; inne wyznania mają 35,000 duchownych. Szlachty dziedzicznej jest 540,000, szlachty z urzędu 155,000, mieszczan poczesnych 425,000, cudzoziemców 40,000, mieszczan 5 milionów, włościan 45 milionów, kozaków 2

miljony, plemion koczowniczych 500,000. Ludność królestwa polskiego wynosi 4,200,000; Finlandji 1,400,000; prowincyj zakaukaskich 1,500,000; osad amerykańskich 71,000. —

— Góra Rigi w Szwajcarii liczyła od 1 maja do 15 września r. b. 35,000 zwiedzaczy. — Dotąd jak widać najwięcej wzbudzają ciekawości góry szwajcarskie. Kiedyż i nasze piękne słowiańskie Karpaty obudzą zajęcie. —

— W Kairze stolicy Egiptu zebrała się liczna wyprawa do wyszukania źródeł Nilu. 12 uczonych europejskich i 24 rzemieślników bierze w tej wyprawie udział, a pasza egipski dał 400 żołnierzy dla obrony, tudzież ludzi do obsługi, i wziął na siebie dostawę żywności i prochu na dwa lata. Cała wyprawa liczyć będzie do 600 ludzi. W tym miesiącu ma ruszyć cały oddział i ciągnąć wzdłuż Nilu, aż do źródeł jego w nieznanych krajach środkowej Afryki. Podróży wodnej przewodniczy Anglik; zaś podróż lądowa zostaje pod nadzorem podróżnego austriackiego; wojskiem dowodzi także oficer niegdyś austriacki.

(Szczury są przysmakiem w Chinach.) — Anglik jeden wyprawił z Indji do Chin kilka okrętów z ładunkiem szczurów peklowanych. Chińczycy bowiem mają szczury za smaczny kąsek i owi Anglik znając ich zwyczaj, spodziewa się znaleźć u nich targ dobry. Jeżeli mu się poszczęści, to nasi gospodarze, co w swych domostwach dużo mają szczurów, mogą się uważać za szczęśliwych, bo i oni mogą dla tego paskudnego stworzenia dobry odbyć sobie zjednać. Również jedwabie i herbatę, które dotąd Europą drogą Chińczykom opłacała pieniędzmi, mogą dostawać w zamian za szczury. —

— (Nowa sekta, bezżeńcy.) — W Ameryce powstała nowa sekta, której główna zasada do tego dąży, żeby ród ludzki wymarł! Ten cel ma być osiągnięty przez bezżeństwo. Wyznawcy ci bowiem mienią: iż człowiek rodzi się złym, i nie przychodzi na ziemi do moralnego udoskonalenia. Życie ziemskie za mało nastrocza szczęścia, ażeby było godno, zaludniać ziemię. Gdy się im przedstawi, że toż życie ma być jako doświadczenie uważane, odpowiadają że ludzie nie są uprawnionemi potomków swych na takie wystawiać. — Jak widzimy w Ameryce niemal codzień wyradzają się nowe bałamuctwa. —

Z Cieszyna i okolicy.

Dnia 15 b. m. przybył do Cieszyna nasz c. k. prezydent krajowy, baron Halbhuber de Festwill. Wszystkie urzędy powitały go z przyzwitołm uszanowaniem i obywatelstwo pośpieszyło, by oddać jego dostojnej osobie cześć powinną. Z tego powodu kapella hut ustronskich odegrała kilka kawałków przed pomieszkaniem jego, a również towarzystwo śpiewaków przedniosło kilka śpiewów. — Przy tej sposobności deputacja miejska wręczyła je-

mu petycję do wys. ministerstwa względem kolei żelaznej mającej się budować z Węgier ku kolei północnej, żeby wedle Cieszyna prowadzoną została. Pan prezydent krajowy wyślowił się jak najuprzejmiej, że życzenia obywatelstwa intejszego jak najmocniej chce popierać. — Zwiedziwszy tutejsze urzędy, szkoły i bibliotekę udał się dnia następnego o godzinie 3 po południu do Bielska.

Miasto nasze spotkał wielki smutek: Dr. **Jerzy Maday**, fizyk miejski, emeryt. poddyrektor gimnazjum katolickiego, posiadacz medalu zasługi, umarł d. 15 b. m. w 65 roku wieku swego. Pogrzeb jego odbył się dnia 17 po południu. Zmarły znany był w całej okolicy jako doświadczony lekarz i szczery przyjaciel ubogich, dla czego też powszechnie jest żałowanym. —

Podając powyższą smutną nowinę, uwiadomiamy zarazem, że na miejscu zmarłego Dra Jerzego Madaya przyjmuje chorych w opiekę lekarską syn jego Dr. Jerzy Maday.

W zeszłą niedzielę odprawiano w Ropicy 50letnią uroczystość założenia kościoła tamtejszego. Piękny ten kościółek zbudowany w r. 1806 przez ówczesną dziedziczkę baronową Gabryelę Celesta, doznaje również od teraźniejszej właścicielki baronowej de Mattencloit najtroskliwszej opieki. Za jej głównie staraniem uroczystość powyższa była równie budującą jako też okazałą. Kościół był świetnie przystrojony i liczne zebrało się duchowieństwo ku temu obchodowi. Znany z wymowy kaznodziejskiej ks. dziekan jabłonkowski Franciszek Śniegoń miał przy tej sposobności wzruszającą mowę, poczem przew. ks. generalny wikariusz i kanonik Antoni Hełm w licznej asystencji duchownych odprawił wielką mszę. Nabożeństwo, podczas którego odbywały się wystrzały z moździerzy, zakończyło się procesją około kościoła. Wielkie mnóstwo pobożnych z okolicy zebrało się ku tej uroczystości, której przysługiwała pogoda. Po nabożeństwie była w zamku właścicielki sowita uczta, na którą wszyscy obecni duchowni i znakomitsi świeccy goście zaproszeni byli.

Latoś. Dają się zewsząd o żniwach tegorocznych i o ukończeniu tychże bardzo powitane nowiny słyszeć. Ze wszystkich krajów sąsiednich doznoszą, że nie ma pamiętnika o tak hojnym roku. Do chronik już naznaczono, jako w niektórych okolicach w uroczystości wielkiej i wesołości niewinnej obchodzono dzień dożynki. — Obchodzenie dożynek uroczyscie i z niewinną zabawą jest zapewne pięknym i chwalebnym zwyczajem. Zapewnie unoszący to widok, gdy po zakończeniu żniwa spotkamy drużynę powracającą zostatkami zbiorów z pola, radośnie śpiewającą i weselącą się. Otóż parobcy ostatnią wiozą furę; za nią dziewczki ubrane do wieniec, niosąc znak dożynkowy w przodzie, i śpiewając nabożną pieśń żniwową; za śpiewaczkami tłumna drużyna żeńców wtórująca pierwszym, i nareszcie cała wesoła gromada. Gospodarz z swą familią i gośćmi swemi wita w dworze swych pracowników, i przemawia do nich, zwracając uwagę na dobrodziejstwa Boże, poczem zaprasza żniwową drużynę do stołu, podczas którego nieustają toasty i śpiewy wesołe, bo wesołość wzrasta coraz więcej, i to widząc grajek, zagra do tańca i dopiero zaczyna się prawdziwa zabawa na pięknym trawniku pod gołym niebem. — Pewnie gdy tak dobrzy panowie gospodarze swój czeladzi niekiedy po ukończeniu pracy szczęśliwej podobne uciechy sprawią, to czeladź chętniej na nowo idzie do pracy i gospodarze zaiste mniżej znajdą przyczyn do narzekania na nią. — Takie dożynki odprawia-

no dawniej i na Śląsku powszechnie. Teraz został ten zwyczaj dość zaniedbanym. Jednak i około Cieszyna obchodzono tego roku podług dawnego zwyczaju dożynki. U znajomego gospodarza wsi pobliskiej żenicy zakończywszy żniwo, zaśpiewali pieśń: „Nuż Bogu dziękujmy“ i jeszcze inne nabożne; zaczęła była dla nich ugotowana wieczerza dobra, po której żniwiarze udali się na łakę i tam pod szczyrym niebem wesoło sobie pośpiewali i potańczyli. W innem miejscu też żniwiarzy idąc do domu, dokończywszy sierpem żniwo, następującą piosnkę śpiewali:

Panie! żyto pszenica	Stawisz go w wielkim dzbanie.
Już na ziemi leży.	Bo błogie twe żniwo.
Na znak przodownica,	Potem nam też pozwolisz,
Z wiankiem przed Cię bieży.	Byśmy zatańczyli,
Zań nic teraz nie chcemy,	Chłopcy uieśa rozoliz
Aż owsy jęczmienie	W tańcu będą drzyli.
Chłopcy skoszą, myślemy	Gospodarzu żyj, żyj, żyj,
Prosić o cieszenie!	Wineczka się napij,
Pachołkom, dziewczkom, Panie	O żonce niezapomnij
Stawisz świeże piwo,	Długo błogo z nią żyj. i. t. d.

Nie jest też można opisać, jakie życie, jaki ruch między ludzi się powraca. Wszędzie gdzie się obrócisz, wszędzie poznasz, że zboże osobliwie plonuje a że ziemniaki na nowo do naszego Ślązka zawitały. Tego dowodem są wyjaśnione i zdrowiem zarumienione twarze, które cię i uprzejmiej i gościnniej przyjmują. Tak ludzie wstępują niby na nowo do życia podobnie jako pszczoły, gdy je z ula ciepła wiosna wywoła. Ach jest też powinność za to dziękować, często przed majestatem wszechmocności kolan skłaniając, w duchu i wprawdzie Ojcu najlepszemu służąc. Wychoząc w pole, bacząc co się w jesieni dzieje i spominając na przeszłe lata, byłby już zakamieniałego serca, gdyby z wdzięcznością nie skierował myśli ku niebu.

— Z powodu zgonu aptekarza w Jabłonkowie p. Münicha i w skutek wypisanego konkursu, otrzymał prawo aptekarskie dla tegoż miejsca pan Jan Przybylski dotychczasowy prowizor apteki cieszyńskiej, który wkrótce udaje się na miejsce przeznaczenia swego.

— Zaćmienie księżycy w nocy 13. b, m. nastąpiło tak, jak je astronomowie przepowiedzieli. U nas przeszkadzało tylko zachmurzenie się nieba z wieczora, żeby zabawić się osobliwszym tym widokiem; jednak około godziny 11 wyjaśniło się zupełnie i uważać było można dokładnie cały przechód tegoż zjawiska. —

Ceny targowe.

Arad 10 paźdz., mierz. pszenicy 3 r. 12—42 kr., żyta 2 r. —2 r. 12 kr., jęczmienia 1 r. 24—36 kr., owsa 1 r. 12—24 kr., kukurydzy 1 r. 30 kr. m. k.



Tyrnawa 30 paźdz., mierz. pszenicy 3 r. 30 kr.—4 r. 12 kr., żyta 2 r. 42—54 kr., jęczmienia 2 r. 24—36 kr., owsa 1 r. 18—30 kr., kukurydzy 2 r. —2 r. 18 kr. mk.

Przerów 15 paźdz., m. pszenicy 5 r. 18 kr., żyta 3 r. 24 kr., jęczmienia 2 r. 54 kr., owsa 1 r. 30 kr., prosa 2 r. 24 kr. mk.

Ołomuniec 15 paźdz., mierz. pszenicy 4 r. 43 kr., żyta 3 r. 13 kr., jęczmienia 2 r. 37 kr., owsa 1 r. 35 kr., prosa 2 r. 57 kr.

Lwów 10 paźdz., mierz. pszenicy 4 r. 20 kr., żyta 3 r., jęczmienia 2 r. 30 kr., owsa 1 r. 30 kr., grecki 2 r. 40 kr., ziemniaków 1 r. 10 kr. mk.

Cieszyn 11 paźdz., mierz. pszenicy 11 r. 24 kr., żyta 7 r. 21 kr., jęczmienia 6 r. 6 kr., owsa 3 r. 21 kr., grochu 14 r., ziemniaków 2 r., kwarta masła 1 r. 6 kr. w. w.

 Za c. k. austriackim i kr. bawarskim najw. przywilejem 
Dra. **Borchardt'a** aromatyczno - lekarskie mydło zielne do upiększenia i polepszenia pici, doświadczony środek przeciwko wszelkim nieczystościom skóry; (w oryginalnych paczkach zapieczetowanych po 24 kr. m. k.)

Dra. **Suin de Boutemard'a** aromatyczna pasta na zęby najpowszechniejszy i najskuteczniejszy środek do zachowania i czyszczenia zębów i dziąseł; (w całych i półpaczkach po 40 i 20 kr. m. k.)

Profesor Dra. **Linde'go** roślinna pomada laskowa, nadająca włosom połysk i giętkości i bardzo dogodna do umocowania czubów; (w kawałkach oryginalnych po 27 kr. m. k.)

Mydło oliwne balsamiczne wyborny środek do zasilenia i utrzymania świeżości, miękkości i piękności skóry; (w paczkach oryginalnych po 20 kr. m. k.)

Dra. **Hartung'a** z kory chin olej, do zachowania i upiększenia włosów; (w opieczetowanych i w szkle ostępowanych flaszach po 50 kr. m. k.)

Dra. **Hartung'a** pomada zielna, do ożywienia i wzbudzenia porostu włosów; (w opieczetowanych i w szkle ostępowanych tygielkach po 50 kr. m. k.)

Dra. **Kocha** cukierki zielne, działające łagodząco i uspokajająco w kaszlu, chrypcie, duszności szyi, załegmieniu itd. (w pudełkach oryginalnych po 20 i 40 kr. m. k.)

Wszystkie powyższe **uprzywilejowane** środki przez wieloletnie i wielorakie doświadczenia naukowe i praktyczne użycia wypróbowane i swą skutecznością i stosownością się zalecające, mogą być z zupełną pewnością zachwalone; i pewnie ci co je raz poznali, z ulubieniem zawsze używać ich będą. Prospekty i opisy użycia dodawane darmo, jako też środki same jedynie są do dostania:

w **Cieszynie** u **E. F. SCHRÖDERA**: tudzież w Bielsku w aptece **A. Stanka**; w Bielowcu u **J. Leszka** wdowy; w Cukmantlu u **J. C. Hermann**; w Frydku u **J. Pokornego**; w Jaworniku u **J. Langer**; w Opatowie w aptece **F. Brunner**; w Białej u **J. Berger** i **K. Domskiego**; w Bochni u **Niedzielskiego**; w Brodach u **Neumanna Kornfeld** a w Busku u aptekarza **P. Nestrowicza**; w Czernowicach u **I. Schnircha** i **T. Zacharyasiewicza**; w Dębicy u aptekarza **F. Herzoga**; w Dobromilu u **L. Stelczyka**; w Dynowie u aptekarza **F. Baranieckiego**; w Gorlicach u **I. Łukasiewicza**; w Gurahumorze u **K. Laisera**; w Jarosławiu u **J. Bajana**; w Jasle u **Braci Podgórskich**; w Krakowie u **J. Bartla**; w Kętach u aptekarza **J. Jarszela**; w Kołomyi u **S. Wieselberga**; w Komarnie u aptekarza **A. Emperle**; w Lwowie u aptekarza **F. Tomanka**; w Lisku u **A. Borejki**; w Łańcucie u aptekarza **A. Swobody**; w Myślenicach u **J. Dziegłowski**; w Nowym targu u **K. Lauera**; w Przemyśle u **E. Machalskiego**; w Przeworsku u aptekarza **Fr. Kuhna**; w Rzeszowie u **I. Scheitra**; w Samborze u **Rosenheima**; w Sadogrze u aptekarza **A. Grabowicza**; w Sanoku u **J. Jaklicza**; w Sędziszowie u **J. Kownackiego**; w Strzynie u aptekarza **J. Sidorowicza**; w Świątynie u **M. Niemczewskiego**; w Stanisławowie u aptekarza **J. Tomanka**; w Tarnowie u **J. Jahna**; w Tarnopolu u **M. Śliwki**; w Turce u **A. Czyrniańskiego**; w Wadowicach u **Schwarza** i **Heinza**; w Wieliczce u **F. Charskiego**; w Zaleszczykach u **J. Kodrębskiego** i **Sp.**; w Złoczowie u **A. Gottwalda**.

Karczma pod L. 40 na Bobrku, z szynkiem dobrze urządzonym, salą taneczną, pięknym pomieszkaniem, kuchnią, piwnicą i górą jest do wynajęcia. Bliższa wiadomość u właścicieli Karoliny Zwillingowej na Bobrku.

Szanownych czytelników, którzy jeszcze należytości przedpłatniej za Gwiazdkę nie uiszcili, upraszamy by takową czempredzję nadesłać zechcieli.

Ponieważ d. 4 października nie wyszedł należyty Nr. Gwiazdki, nagrodzimy go w przyszłą sobotę dodatkiem.

Redakcja jest w niemieckiej ulicy L. 183.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 41.

Cieszyn d. 25. Października.

R. 1856.

Zaklęta księżniczka w zamku królewskim w Gnieźnie. (Klechda.)

(Dokończenie.)

Chłopiec poszedł już następującego rana do swego spowiednika, prosząc go płaczliwie, ażeby processją dla wybawienia zaklętej księżniczki ogłosił. Minęło kilka tygodni, nim księdzę uprosił. Miano baczenie na akuratność i porządek. Antoni w miarę swych sił, sam się o to starał.— Udała się więc processja do ruin starego zamku. Nie mniemał nikt, żeby czego zapomniano. W tém widziano jednego męża, niemającego woskowej świecy. Okropny śmiech kichanie i szyderstwo huczało w setnych odgłosach przez obszerne przestrzenie i ganki podziemne; strumień ognisty lał się oknami ku pochodowi; słyszano ciężkie wzdychanie w niewieściem głosie.—Antoniego z żalu rozpacz zdjęła. Niepomogły prośby o drugą processję. Śmiano się z niego, gdy o tém wspominał, i musiał w tym względzie często twarde urągania słyszeć.

Lata pomijały. Pogardzono Antonim, bo go wszyscy za takiego mieli, co się tajemnicami zajmuje. Pięć czarnych kręsek dawały twarzy jego nieprzyjemny widok, nikt nie chciał się z nim obchodzić. Doszedł wieku młodziana, żył cicho w samotności. Duch jego zajmował się podziwianiem cudownych dzieł Stworzyciela. Ziarno w piasku, robak w pyle, kwiecie drzew, układ jego własnego ciała, wszystko zadawało mu nazbyt zatrudnienia, i tak był on najszczęśliwszym, lubo go bardzo mało ludzi takim mieniło. Opuścił go powoli Walenty, majątkiem swych rodziców uniesiony.

Przy takich okolicznościach nie dbał Antoni o to, za co go ludzie uznawali; jedna tylko osoba została dla niego nieobojętną. Była to rowienniczka i sąsiada jego Basia, córka najbogatszego cieśli w mieście. Rodzice jejłożyli wiele na jej wychowanie, a jako jedyna ich córka, mogła się po nich wielkiego majątku spodziewać. Nie mógł się on ośmielić do rozmowy z nią, lecz ona tém bardziej go ku temu nęcała, bo jej się jego pracowitość i skromność podobała. Do tego wiązało oboje z ich dziecinności zaślubienie, że jeden drugiego w potrzebie nieopuści. Byłby on rad Basię widział ubogą, aby jej mógł dodać pomocy, lubo sobie tę myśl za grzech poczy-

tywał. Ojciec Basi wziął Antoniego do roboty. Teraz poznali się oboje młodzi ludzie lepiej. Basia nie miała żadnej odrazy co do twarzy Antoniego. Zażyla ona wszelkich sposobów, ażeby druga processja nastąpiła. Przyszło do tego. Lud schodził do piwnic po zbutwiały schodach. Antoni cieszył się niewymownie. Tę razą nie było nic zabazzone. Świece traciły powoli swój blask. Trzeba było szczypców. O nieszczęście nad nieszczęście. Nie było szczypców. Jęki nieszczęśliwej księżniczki przenikały serca wszystkich, zaczęli się piekielny śmiech odezwać. Strumień ognisty toczył się gwałtowniej, każdy uciekał, ażeby się djabłu w pazury nie dostał.

Antoni i Basia nie mogli się uspokoić. Walenty drwił się ze swego dawnego przyjaciela. Przyszły jeszcze większe gorycze na niego. Po długiej chorobie umarł mu ojciec. Wkrótce potem zgorzał mu dom. Wystawił nowy, ale było trzeba nań długi zaciągnąć. Nadzieją jego była Basia, ale go Walenty uściągł i pierwszeństwo u rodziców jej uzyskał. Basia nie chciała zezwolić, ale musiała się do woli rodziców przychylić, i stała się narzeczoną.

Antoni żył samotnie i starał się nadaremnie o trzecią processję. Wytrwałość jego była nieprzełamana. Przyszło do skutku. Przyszli do piwnicy. Po kilku modlitwach, toczył się bokiem strumień wody, a po nim płynęła łądka złotem napełniona. Przy powrocie był Antoni ostatnim z wychodzących. Nie widzialna ręka wcisnęła mu złoty łańcuch z medalikiem, mającym napis: „Darunek na wesele. Wiarą, miłością, nadzieją. Pobożność twoja nie zostanie bez zasłużonej nagrody.“

„A toż to darunek na wesele Basi!“ mówił sam do siebie. Nastąpiły zaprosiny na gody małżeńskie. Basia żądała, żeby też Antoniego zaproszono, Rodzice niechętnie na to zezwolili. Walenty poszedł go sam prosić. Antoni przyjął go mile i zanim społem rozmawiali, nagle otwarł wiatr jedno skrzydło okna i w tém wleciał bilecik pod nogi Antoniego. On zaś nie zważał na to. Walenty podniósł śnieżnobiałą papier, niby szkło przezroczyste. Za ledwie oczom swym zawierzał, czytając słowa złotemi literami pisane: „W czwartek, kiedy zegar na tumie północną godzinę zapowiadać będzie, wraz swoją rękę w to okno piwnicy, którem ci piłka wpa-

dła a odbierzesz twoją zapłatę.“ — Długo walczył Walenty ze sobą, czy ma kartkę swemu przyjacielowi powierzyć; nakoniec przeczytał bilet Antoniemu. Ten zaś odrzekł: „najlepsza nagroda jest ta: jaką uczucie dobrego czynu sprawuje. Nie trzeba jednak gardzić tém co się nadarza.“

Nadeszedł dzień wesela. Walenty kołysał się w morzu niecierpliwości, zazdrości i chciwości. Antoni cieszył się, że da Basi drogi podarunek. Młoda pani zadziwiła się i niewiedziała, czy ma przyjąć i niemogła odgadnąć, z kądby go Antoni nabył. Walenty domyślał się, ale chęć zysku, przytłumiła w nim wszelkie szlachetne uczucie. — Muzyka zagrzmiała przed domem, goście krzykali, zaczęli Walentego niespokojność trapiła. Nadszedł wieczór. Zasmucony Antoni siedział w domu swoim. Głośne uderzenia zegaru godziny dwunastej przypominały mu dopiero, żeby można za późno do zamku przyszedł. Poszedł tam więc. Zbliżając się do rozwalin, widział tam mnóstwo ludzi z latarniami i pochodniami ciemność nocy oświecających. Pośpieszał nie rokując sobie nic dobrego. Krzyk Basi i jej rodziców dał mu się domyślić, co się tam stało. — Walenty leżał na ziemi bez duszy. Niespokojność zaprowadziła go do zamku, chcąc być świadkiem nagrody Antoniego. Gdy ten nieprzyszedł, sięgnął on ręką swoją do okna piwnicy, ażeby za swego przyjaciela nagrodę odebrać. Basia niespokojność jego i migi ku zamku spostrzegająca, udała się za nim. Znalazła go już trupem. Członki jego były połamane, twarz pokrecona i podrapana. Goście wybiegli na zamek, gdy krzyk Basi usłyszeli. — „Ach nieszczęśliwy! zawołał Antoni. Znam ja przyczynę twojej śmierci. Dałbym niewiem co za to, gdybym ci mógł życie przywrócić!“ —

Około stojący badali na twarzy Antoniego, czyli te słowa z szczerého serca wymówił. Lecz nikt nie mógł o tém powątpiewać, albowiem powaga świętego spoczywała w obliczu jego. Odtąd poznało go całe miasto za szczęśliwego, a Walentego za nieszczęśliwą ofiarę widmów zamkowych.

Rodzice Basi byli wstydem pogrążeni. Pomiędzy czas żałoby. Antoni i Basia wynurzyli sobie wzajemnie swe uczucia. Rodzice jej błogosławiąc im, naznaczyli dzień wesela. Gdy przed ołtarzem klęczeli, przystąpiła nieznajoma pani, przejechała ręką po twarzy Antoniego, a w tém zginęły znaki diablich pazurów. Panią tą niebyła inna, jak sobie Antoni tłumaczył, tylko wybawiona księżniczka. Wesela odprawiono cicho. Gdy się następującego rana Basia ocuciła, opowiadała swemu mężowi sen. Wybawiona księżniczka przyszła do niej a pozdrowiwszy ją uprzejmie, podała jej skrzyneczkę ze złotem.

Antoni zadziwił się nie mało, bo się i onemu księ-

żniczka w śnie ukazała, napominając go, ażeby szczęście uznał, jakim go opatrzność Boska Basią udarowała. „Ty wzgardziłeś moim dziękem, ja ci już nic dać niemogę, lecz twoja żona odbierze odemnie przystojny posag.“

Sen jest zwykle marą i parą, lecz tą razą stał się rzeczywistością, ażeby nowożeńców uszczęśliwić i podać środek do ratowania biednych. W kątku izby spostrzegli bowiem skrzyneczkę a w niej niezmiernie bogactwo. Małżonkowie użyli majątku na dobre i żyli szczęśliwie społem.

(Z klechd nadwiślańskich.)

J. Lompa.

Zesłanie Mojżesza.

(Przełożył z Schillera A. B.) (C. d.)

Niema wątpliwości, że treść najdawniejszych misteryj Heliopolisu i Memphisu, w czasie ich niezapscucia, była jedność Boga i wyrugowanie pogaństwa, a nauką teorją o nieśmiertelności duszy. Ci, którzy w tych wykładach udział brali, zwali się epoptami (przyglądającymi się,) gdyż poznanie ukrytej poprzednio prawdy przyrównać można do przejścia z ciemności do światła, a może i dla tego, że w samej rzeczy przyglądali się nowej prawdzie w zmysłowych obrazach.

Nie mogli jednak od razu do tego przystępować; musiał bowiem umysł od niektórych błędów być poprzednio oczyszczonym, przez pewne przechodząc przygotowania, zanim cały blask światła prawdy znieść był w stanie. —

Epoptowie poznali jedyną najwyższą przyczynę wszystkich rzeczy, pierwotną siłę natury, życie życia — co równoznacznem było z Demiurgiem greckich mędrców. Nie wzniolejszego jak ta pojedyncza wielkość, z którą się o Stwórcy wyrażali. Aby go należycie stanowczym sposobem odznaczyć, nie dawali mu nazwy. Imię, mówili oni, jest tylko wynikiem potrzeby odróżnienia; kto sam jest, nie potrzebuje nazwy, gdyż nie ma innego, za którego by go wziąć można. Pod starym posagiem Izis czytano słowa: „Jestem ten co tu jest,“ a na piramidzie w Sais znaleziono starożytny znamienity napis: Jestem wszystkiem co jest, co było i co będzie; żaden śmiertelnik nie podniósł mój zasłony.“ Nikt nie śmiał wejść do świątyni Serapis, kto nie miał wypiętnowanego na czole lub piersi wyrazu: Jao lub Jhao, tak podobnego w brzmieniu a pewno i w znaczeniu do hebrajskiego Jehowa; — żadne imię nie było też w Egipcie z większą czcią wymawiane. W hymnie, który arcykapłan przyjmowanemu odśpiewywał, pierwszy wykład o naturze bóstwa był: „Jest sam jeden z siebie samego, a temu jednemu wszystko swój byt winno.“ Przedwstępny, konieczny przed każdym poświęceniem obrząd było

obrzezanie, któremu się Pytagoras przed swém przyjęciem do egipskich misterjów musiał także poddać. To wyróżnienie od innych, co nie byli obrzezani, miało dowodzić ściślejszego między sobą braterstwa, bliższego stosunku z Bóstwem, czego później Mojżesz u żydów także użył.

W wnętrzu świątyni przedstawiały się oku poświęconych różne sprzęty, pewien tajemny sens ukrywające. Pomiedzy niemi była święta skrzynia, którą trumną Serapis nazywano, a która według swego pochodzenia była zapewne symbolem ukrytej mądrości, później zaś gdy zakon się wyrodził, służyła kapłanom do tajemniczego kuglarstwa i oszustw. —

Prawo noszenia ją w około, im tylko służyło, a raczej osobnej klasie sług świątyni, których dla tego Kistoforami nazywano. Tylko Hierofant mógł tę skrzynię odkryć lub się jęj dotknąć. Podają, iż ktoś inny, co się był odważył to uczynić, dostał w tej chwili pomięszania zmysłów.

W egipskich misteriach używano hieroglificznych wyobrażeń Bogów, złożonych z postaci wielu zwierząt. Tego rodzaju jest ów znany Sfinks; chciano tu przedstawić wszystkie własności najwyższej istoty, lub zgromadzić w jednym obrazie wszystko, co najpotężniejsze w świecie żyjącym. Wzięto więc coś z najsilniejszego, z pomiędzy ptaków orła — najgroźniejszego z dzikich zwierząt lwa — największego z swojskich wołu — a w końcu naczelnika wszystkich zwierząt: człowieka. Szczególniej wół czyli Apis był symbolem siły, aby nim pokazać wszechmocność Najwyższego; w mowie dawniej wół nazywał Cheruba.

Te więc zagadkowe kształty, do których tylko epoptowie klucz mieli, nadawały nawet misterjom powierzchowność zmysłową, która łudziła lud, przypominając mu tём bożków pogańskich. Tą zewnętrzną osłoną misterjów podtrzymywano ciągle zabobon, a w samęj istocie rzeczy żartowano z niego.

Łatwo pojąć, jak tu cześć prawdziwa razem z pogaństwem jednoczyć się mogły, gdy zważymy, że utrzymując się sama we wnętrzu jego, za zewnętrzną tylko pokrywę go używała. Różnica religii kapłanów a religii ludu daje się uniewinnić potrzebą, do której skłonieni byli pierwsi organizatorowie misterjów. Z dwojga złego wydawało się być mniejszém zatajenie chwilowe prawdy, łatwiejszém ubieganie koniecznych stąd skutków, niż walka z szkodliwemi następstwami niewczesnego odkrycia. Z upływem czasu, gdy do koła poświęconych kapłanów niegodni się wcisnęli, gdy instytucja na pierwotnej traciła czystości, kierunek i cel jęj zupełnie zwichnięty został; to co konieczną potrzebą było wywołane, a mianowicie tajemnica, obrócono na osobistą korzyść: zamiast powoli wykorzeniać zabobony i ciem-

notę z ludu, aby go do przyjęcia światła prawdy usposobić, spostrzeżono swój zysk w tём, iż go coraz właśnie bardziej łudzono i w coraz głębsze pogaństwo wpychano. Kuglarstwa księży zastąpiły dawne niewinne pozory; ten zaś instytut, którego zadaniem było przechować i z ostrożnością szerzyć wiarę poznania jedynego Boga — zaczął kroczyć w prost przeciwnęj dążności, wyradzać się w istotną szkołę czei pogańskiej. Hierofanci aby niestracić władzy nad umysłami, aby oczekiwanie zawsze w naprężeniu utrzymać, znaleźli stósowném zwlekać z ostateczném odkryciem, a przystęp do świętości utrudnić różnorakimi teatralnemi sztukami. Wynikiem ostatecznym tego było, iż zginął wreszcie klucz do hieroglifów i symbolów zupełnie, a to co miało tylko być osłoną prawdy, wzięto za nią samą. —

Niepodobna oznaczyć, czy pora wychowania Mojżesza przypadła w najświetniejszej czy też do zepsucia już zbliżającej się chwili instytutu; prawdopodobnie w tęj ostatniej być musiała, co wnosić można z wielu takich igrzysk fantazji, które ztamtąd wyniósł hebrajski prawodawca, z wielu mniej sławnych sztuk, których później używał. — Lecz myśl pierwszych fundatorów nie uleciała jeszcze była zupełnie, a nauka o jedności Stwórcy nagradzała oczekiwania poświęconych.

Ta więc nauka, której ostatecznym wynikiem miało być odrzucenie wielobóstwa, wraz z wiarą w nieśmiertelność duszy, której od poprzedniej niepodobna było oddzielić, stanowiły nieopłacony skarb, który młody Hebrajczyk z misterjów Izis uniósł. — Jednocześnie obeznał się tam bliżej z siłami natury, podówczas głównie tajemne nauki stanowiącemi, które mu pomogły później robić cuda, a nawet w przytomności Faraona mierzyć się z swemi nauczycielami lub czarownikami, których niekiedy przewyższał. Całe jego późniejsze życie dowodzi, jak był zdatnym i pilnym uczniem, do jak wysokiego zrozumienia rzeczy przyszedł. W tęj to szkole zebrał cały skarb hieroglifów, tajemnych znaków i ceremonij, z których bystry jego umysł tak później korzystać umiał. Przeszedłszy cały zakres egipskiej mądrości, poznałszy cały system kapłanów, wszystkie jego silne i słabe strony ze sobą zestawivszy, ujrzał jasno całą maszynę sterowania tym narodem. —

Niewiadomo jak długo się kształcił w szkole kapłanów; spóźniony jego polityczny występ, bo w 80 roku życia, pozwala wnosić, że przynajmniej lat 20 oddawał się badaniu misterjów. Zdaje się także, iż to zajęcie nie odsunęło go zupełnie od zbliżenia się z własnym narodem, i że mógł być naczynym świadkiem ciemnoty ludzkiego, pod którym on jęczał.

Wychowanie egipskie niestłumiło w nim wcale

uczucia narodowego. Złe obchodzenie się z jego braćmi przypominało mu zawsze, że sam jest Hebrajczykiem, a ile razy widział ich gnębienia, sprawiedliwa niechęć budziła się w jego piersi. Im więcej nabierał samowiedzy, tym silniej go to oburzać zaczynało.

Pewnego razu ujrzał, jak egipski dozorca męczył żyda silnemi plagami; niemógł już wytrzymać, zabił Egipcjanina. Wypadek staje się głośnym, życie jego w niebezpieczeństwie, Egipt musi opuścić i chronić się na pustynię Arabską. Bez żadnych dowodów twierdzi wielu, iż miał wtedy lat 40. Dosyć jednak wiedzieć, iż Mojżesz nie był już wtedy młodym. — Wraz z tą ucieczką nowa epoka życia jego się zaczyna. D. c. n.

Dzień zaduszny.

1.

Dzień umarłych nadszedł blady,
A donośny dzwon kościoła
W przeszłości nas wiodąc ślady
Na modlitwę wiernych woła.

Dzisiaj święto jest pamięci,
Myśl o zgasłych się odzywa,
Kościół tym ofiarę święci,
Co ich wieczna noc okrywa.

Śpieszmyż wszyscy na wezwanie,
Śpieszmy uczcić nasze groby —
Pewno każdy z nich zastanie,
Jaki przedmiot swój żałoby.

Tam sędziwi spią rodzice,
Tu siostra lub żona tkliwa,
Tam zorane wiekiem lice,
Tu świeża młodość spoczywa.

Tam bez krzyża ni kolumny,
Ktoś pod skromnym złożon krzakiem,
Tu magnat lub bogacz dumny
Pod dawniej świetności znakiem.

Każdy jakie mógł pamiątki,
Swoim lubym kładł na ziemi,
Lecz śmiertelne zmarłych szczątki,
Przecież wewnątrz są równi.

Śmierć tu wszystkich zgromadziła
Do jednego już obwodu;

I zarówno w proch zmieniła,
Mimo wieku, stanu, rodu.

Gdyby groby te otworzyć,
Co tak różnie są znaczone, —
I te kości razem złożyć,
Co tam leżą pokruszone, . . .

Któżby poznał godność, mienie,
Ród wysoki, prawosć wiary? —

Tu rozmaite pochodzenie
Do jednakiej zeszło miary.

Bogacz wedle ubogiego,
Podły nędznik przy zachości, —
Wróg tuż obok wroga swego
W zupełnym pokoju gości.

Co nie mogło zejść się w życiu,
Co z niechęcią się widziało, —
Zgodnie bawi w tym ukryciu,
Gdzie tak blisko się spotkało.

Znikły gniewy, zgasły żale,
Scichły wszystkie przeciwności, —
Ziemskich względów nie masz wcale.
Na ciemnym progu wieczności.

Kto w tę wielką rusza drogę,
Niepomogą mu klejnoty, —
Wiara ledwo zmniejszy trwogę,
A zbawieniem tylko cnoty.

Próżno rzucać na mogile
Co tylko zdoła dostatek,
Nic w niebie nie znaczy tyle
Jak skromny zasługi kwiatek.

Tu na ziemi, klucz ze złota
Do każdej się przyda bramy, —
Ale tęższe tamte wrota,
I nie sztuką nie zdołamy.

Kto wart wejścia, ten zastaje
Otworem wszystkie przechody, —
Kto niegodzien, temu staje
Przeszkoda obok przeszkody.

Ścisły musi zdać rachunek
Z życia, czynów, i zdolności,
A ostatni dlań ratunek
W naszych modłach i litości.

Módlmyż się za braćmi tymi,
Co już są na oniej stronie,
Kto podzielał życie z nimi,
Niech pośpiesza ku obronie.

Na modlitwę kościół woła, —
Więc ochotnie do świątyni:
Prośba ma swego Anioła,
Miłosierdzie cuda czyni.

2.

Cisza i ciemność po całym kościele,
Czarne ku ziemi spadają zasłony, —
Każdy modlitwę, w której zatopiony,
Pokornie u stóp Wszechmocnego ściele.

Kiedy niekiedy głośniejsze westchnienia,
Po świeżej stracie, po większej boleści,
Albo tłumiony, drżący płacz niewieści,
Jak dreszcz przechodzą żyły zgromadzenia.

W pośrodku stopnie kirem przyodziane,
 Czarną też trumnę na barkach dźwigają; —
 Koło niej świece ponuro błyskają,
 Dymem pogrzebnych kadzideł owiane.

Kapłan wystąpił w żałobnym ubraniu,
 Sędziwą postać czarny strój okrywa, —
 Prawdziwe czucie w pieśniach się odzywa,
 Serca słuchaczy przejmując w kazaniu.

Pięknie on mówił: — i słowa pociechy,
 Słask zasmuconym i pokrzepiał wiarę, —
 To znowu trwożył ukazując karę,
 Co wszędzie ściga śmiertelników grzechy.

Chwalił pobożność liczego zebrania,
 I przewidywał skutek modłów tkliwych, —
 Bogu przedstawiał zasługę cnotliwych,
 Co sprawiedliwość do litości skłania.

Gdy już dokładnie cel zejścia wyświecił,
 I wszystkie zmarłe modłiwom polecił,
 Rzekł w końcu: „Bracie! ta trumna, te świece,
 „Przypominają grobów tajemnicę,
 „Każdy z was widzi jaki koniec czeka
 „Prędzej czy później każdego człowieka,
 „I smutny widok oczom wystawiony
 „Zdziera na chwilę przyszłości zasłony,
 „Do zmiłowania usposabia serce.

„Gdzie czucie w drobnej chowane iskierce,
 „Drzemało tylko, tam płomień wybiega;
 „Bo jego siłę nieznacznie podżega
 „Myśl własnej śmierci, — złe tylko że właśnie,
 „Jak prędko buchnie, — tak prędko i gaśnie.

„Ledwie kościoła opuścicie progi,
 „Już i zbawienną zapomnicie trwogi,
 „Już zginie pamięć wiecznego rozstania.

„Powrócą znowu gniewy, narzekania,
 „I sprzeciwienia przebudzą się żmije, —
 „I samolubstwo łagodność zabije;
 „I pycha, zazdrość, niewierność obrzydła
 „Znowu koło was rozwiną swe skrzydła.

„Niepomni na to, że za chwilę może
 „Już was wyroki powołają Boże, —
 „Lub co smutniejsza, bliskich wam zabiorą,
 „Dzieląc na wieki z pojednania porą —
 „By tylko modłów zostaje wam władza,
 „Co gniew tamuje i boleść osładza, —
 „Lecz żadnej w świecie krzywdy nie zapłaci; —
 „Niepomni na to, że łzy waszych braci
 „Najwięcej winy przeciążają szale, —
 „Że ziemskie życie, kto już raz utraci,
 „Najwymowniejsze nie wskrzeszą go żale, —
 „Będziecie znowu dawnym obyczajem,
 „Pielgrzymkę waszą co mogła być rajem,
 „Ciągła goryczą zatrwać wzajemnie,
 „I siłą sobie zastawiać tajemnie.
 „Zamiast łagodzić konieczne cierpienia

„Zamiast niewinne uprzedzać życzenia,
 „Zamiast pracować dla bliźnich pociechy, —
 „Będziecie szukać sposobu szkodzenia
 „I z żalem cudze oglądać uśmiechy.

„O! Bracia moi, święto przypomnienia
 „Czyliż nie może z pożytkiem upływać?...
 „Czyliż ta trumna którą kir ocenia
 „Dla zmarłych tylko ma litości wzywać?...
 „Wyście i żywym równe winni względy:
 „Zmarłych wam wspierać modlitwy swojemi,
 „Żywych szanować i zawsze i wszędy,
 „Nie piekło robić z dobroczynnej ziemi.

„Niech dzień ten zmarłym niosący ratunek,
 „Dla żywych także nieprzechodzi próżno,
 „Lecz zmieni drożny umysłów kierunek,
 „Kartę ludzkości zaspokoi dłużną, —
 „Kochać się wzajem z woli Pana macie,
 „Zważcież czy zawsze miłości słuchacie —
 „I w każdej dobie pamiętajcie o tém,
 „Że żadna chwila nie jest taka pewna,
 „Byście zastąpić zdołali ją potem;...
 „Że gdy za śmiercią idzie boleść rzewna,
 „Choć błogosławić mogło nam skonanie, —
 „Straszną to męką kiedy dusza gniewna
 „Już niepowrotnie z nami się rozstanie.

„Jakie obrazy przed okiem się snują,
 „Jaką goryczą zatrute sumienie,
 „Tego nie skreślić, — lecz serca co czują
 „Mogą takowe odgadnąć sumienie,
 „Tego nie skreślić, — lecz serca co czują,
 „Mogą takowe odgadnąć cierpienie:
 „Żałować tylko i nie już nie zdołać;
 „Ani naprawić, ani też odwołać;
 „I żyć z tą myślą, że ostatnie tchnienie
 „Z naszej przyczyny boleścią zatrute,
 „Niesie nam w przyszłość jakby zaskarżenie
 „Już niezmazane przez żadną pokutę!...

„O! Bracia moi, chwalebna jest rzeczą,
 „Tkliwe ofiary składać na mogile, —
 „Zgasłym poświęcać rozmyślenia chwile;
 „Dwakroć chwalebna, kiedy zabezpieczą
 „Te rozmyślenia przeciw grzechu siłę
 „I pohamują zapęd wszelkiej złości,
 „I do wzajemnej skłonią nas miłości.

„Gdy z czystą myślą stanimy przed Bogiem,
 „Kiedy brat bratu nie będzie już wrogiem;
 „Wtenczas i modły lepszy wezmą skutek,
 „I lżejszy będzie nad grobami smutek, —
 „Bo go nie wzmogą obrażone cnoty,
 „Ani sumienia powiększą zgryzoty.

„Wtenczas łzy wasze popłyną łagodnie,
 „I piersi będą oddychać swobodnie;
 „Tego wam życzę, o to wszystkich proszę —
 „O to modlitwy do Boga zanoszę.“

Tak mówił kapłan a ten głos kościoła
Tu przechowuję ile myśl podoła, —
Bodajby bliźnim zbawczą był przestroga,
Cichego szczęścia poprowadził drogą.

Bogdajby każdy, co w dniu ich pamięci
Pobożną chwilę umarłym poświęci,
Dla żywych także nabierał względności,
I serce swoje skłaniał do litości.

Bogdajby kiedyś umarłych wspomnienie
Lubą już tylko budziło tęsknotę,
A nigdy nasze nie rzekło sumienie:
Żeśmy dręczyli niewinną istotę,
Żeśmy odwiecznym chybili ustawom,
Krzywdę ludzkości wyrządzili prawom.
Niechaj łagodność uczynom przodkuje, —
Niech każdy chętnie urazy daruje, —
I niech cień śmierci na życie rzucony
Służy do życia i szczęścia obrony!.. (Bluszcze.)

Przysłowia Jędrzeja Maksymiliana Fredry.

Gdzie cienko, tam się rwie.

U niepewnego doktora najpewniejsza na śmierć
recepta, a nieuważnego konsyliarza rada na zgubę.

Bogdaj nie mieć przyjaciela, z którym się zawsze
jednać; a sługi, który często przeprasza.

Prawdy a żartów jak soli zażywać, bo prędko
przesolisz.

Dobrą ręką dobra broń; koń jeźdźcem; wojsko
hetmanem, poddani królem, majątność gospodarzem.
Prostak narzeka, mądry radzi.

Rozumny przedczasem po ludzku złe uważa i radzi;
prostak tylko zmysłem bydlęcym rzeczy mierza, czu-
jąc złe dopiero, kiedy go w bok trąci.

Najtrudniejsza z tym sprawa, który uważa, coś
ty jemu powinien; a niechce wiedzieć, co on wza-
jem tobie.

Hardy woli swoim upaść, niż ratować się cu-
dzem. —

Kto złego sługę zbędzie, jakby najlepszego
przyjął.

Czeladkę powagą a rozumem lepiej sporządzisz,
niżeli postrachem.

Nie wiem bogate słowko; wiele nim zamkniesz
wiele zbędzisz.

Którego pięta uraża stać przed panem, a rad
basem gada, wiele snadź wysłużyć nie myśli. Do-
brze staro-polska chce mieć przypowieść: Je ż li ś
g r z y b, l e ż ż e w k o z u b.

Hardego zepsujesz, nie naprawisz, gdy mu się
poniżasz; dla tegoż dawno rzeczono: jest fortel na
pysznego, nie niedbać o niego.

Z panem a z dworem, jak z ogniem; zbliża się
sparzysz, zdaleka nie zagrzejesz.

Z panem żarty a kontrakty, nie na dobre wy-

chodzą: gdy się najmniej spodziewasz, wtenczas
skrycie wielce urazisz; i owszem, czyjśkolwiek przy-
jaźni szczerze pragniesz, strzeż się, ile możesz, o-
bojga tego, albo miernie zażywaj. —

Nieuchodzi z śmiercią dwa razy poigrać.

Za pół datku waży, kto, nie miawszy uczynić,
bez zwłoki odmówi.

Dobra najlepiej poznać, kiedy go niestaje.

Kto o kim przed tobą, pewnie o tobie przed
drugim.

Potrzebniejsza z swoim się pojednać, niż z ob-
cym poswatać.

Tanio dostać przyjaciela, kogo słowem dobrém
a czapką sobie kupujesz; słowo dobre mało kosztuje.

Na zepsowanie sto każdemu sposobów; do na-
prawienia trudna najlepszemu zdobyć się na jeden.

Do złego dość jeden przywódca; na dobre, nie
dość i dziesięć.

Gdzie upornemu słuszności nie staje, rad gniew-
wem dokłada.

Pospolita wolność jak szklanne naczynie, które-
go całość na jednym razie zawisła: raz opuściwszy
nie nie obaczysz tylko skorupy.

Bez miary lekarstwo — stanie za trucizną.

I dobrém przełamuje, kto go niewczesnie za-
żywa. —

Do Gwiazdki Cieszyńskiej.

Ktobyto wprzód, nim się twój 38 numer poja-
wił, mógł był myśleć, że się tak srodze gniewać u-
mięsz i takie groźne odezwy do nas biednych tak
zwanych Galicjanów (niby jakich Hiszpanów) pi-
sać potrafisz? Ujmujesz się za swoją bracią pruską
— a czyliż i my takąż bracią nie jesteśmy? — żyłmasz
się żeśmy ją z razu chwalili a dziś ganimy — a czy-
liżes tego kłakolu (jak mówisz) sama wprzód le-
pij od nas nieznała i podobnego zawodu w świecie
w niczem nigdy niedoświadczała? — bronisz ludzi
którzy wyszli do nas na robotę a robić i statkować
niechcą — a któż więc od ciebie dał dowodów pra-
cy, statku i wytrwałości przez całych ciężkich
lat ośm? — zowiesz ogólnikiem, oczernieniem,
szkalowaniem bez rozsądku to, co niczem in-
nem nie jest, jak tylko wiernym dagierotypem tych
ludzi i tylko jedną maleńką kartkę tej wielkiej księ-
gi rzeczywistości i doświadczenia z nimi stanowi — a
jakże będzie teraz z prawdą i historią, które również
ani na pochlebstwach ani na chwalebach lub złudzeniach
niestoją? — Niemając się wręście gdzie podziąć, oje-
źnie i kraju twego nieoczerniło — a odkądże
to wolna konkluzja a minori ad majus bez bżika
i któżby się z nas za to na ciebie pogniewał, gdy-
byś miała przyczynę uzalania się na Polesiuka, Piń-
czuka, Kurpia, Zmudzina, Litwina, Mazura lub na-

wet Rusina, lubo oni wszyscy razem z tobą jedną narodową rodzinę wedle praw bożych stanowią? —

Aj siostrzyco nasza, robaczku świętojańskiśród nocy, rybko złota śród gadów, lampko wieczysta rzymskich grobów! przyznaj sama, że to tylko zły humor, może z tego samego numeru twego u Halci pożyczony, uniósł cię tak daleko dla tego zapewnie, żeśmy Opolanów Szlązakami nazwali — nieprawdaż? Owoż niewątpliwie wino to nasza i przepraszamy cię za to; ale oraz prosimy:

1) przeczytać w 231 num. Czasu korespondencyjną z pod Mielca.

2) popytać nietylko p. K. z Hawłowic dolnych, żąd wzorki nasze wyszły i gdzie nam samym dziś dowodów do obrony szukać nie przystoi bez podejrzenia o stronność jaką, ile że rodaków twoich już tam niema; lecz oraz n. p. w Krakowcu u księcia L., albo na Pokuciu u p. Kr., którego Prusacy w Opolu za gorącą jego miłość ku Szlązakom zawczasu na pokutę do kozy wsadzili byli itp.

3) policzyć opowiadania nasze jako materiały do tych wybornych twoich obrazków z życia halanderskiego Jánka i Jury, — a nakoniec

4) pamiętać, że zły humor to dziki koń z tabunu, nad którym niezawsze udaje nam się zwycięstwo, to rumak, którego twoi Piastowie dotąd dosiədali, aż ich razem ze Szląskiem w obczyznę uniósł i aż starł z oblicza twego uśmiech swobody, że do dziś dnia bez boleści i spazmu wydobyć go z siebie nieumiész i ani żartu nierozumiész, ani prawdy od fałszu rozróżnić niezdolasz...

W dzień ś. Jadwigi. Zpod Kańczugi.

Od Gwiazdki Cieszyńskiej. Przed 4 tygodniami podałam artykuł z powodu wychodźców szląskich do Galicji i ich niesławnego popisania się. Bezstronnie podaję także nadesłaną mi odpowiedź. — Spomniony artykuł w Nrze 38 miał tylko dać do zrozumienia: jacy Szlązacy udają się do Galicji i na co się wystawiają obywatele galicyjscy sprowadzając ich na robotę do siebie; gdyż tylko tacy, którzy ojczyźnie swój na mak chwały nie przysporzą, chyba na łokcie jój ujmują, miejsce rodzime opuszczają, zacząć z tego stanowiska trzeba oceniać wychództwo. Gdy też istotnie w skutek doznanego zawodu pojawiły się w pismach jaskrawe obrazki, które tak były zredagowane, iż mogły na całą ludność szląsko-polską być obrócone, i dla tego lepszą część Szlązaków obruszyły, winnam była rzecz tę wytłumaczyć. Tyle tylko zawierała podana przezemnie tak nazwana odezwa, pisana zupełnie bez namietności; przytyczków nie myślałam robić żadnych, że zaś dotknęłam szanownego rodaka z pod Kańczugi, przytaczając słowa jego, było to tylko exempli gratia, i żałuję także, iż mi wyslizło w końcu słówko

nauki, zbytne ode mnie. — Co do sprawowania się szląskiej czeladzi w Galicji, nie zbijałam i nie zbijam bynajmniej czynionych jój zarzutów, wiedząc iż od takiej czeladzi czego lepszego spodziewać się nie można, chociaż, podług austriackiego Szląska sądząc, niejednen wypadek za ostry mi się wydaje, i tylko przypuścić muszę, iż Szląsk pruski więcej jest zepsutym. Jeżeli podaję obrazki z życia halanderskiego, mające służyć za materiał do tej sprawy, to takowych nie wolno rozciągnąć na ogół, i dopiero dalszy ciąg może okazać ich cel, którym nie jest gminny dowcip, ale przedstawienie wad pospólstwa, żeby onym zaradzono. Co do humoru, to już dar, za który rzadko kto może, i mocno przepraszam, żem wzięła za prawdę, co tylko miało być żartem.

Rzeczy gospodarskie.

O użytku ze świni. — Najplenniejszy dobytek naszego kraju jest ten, którego nazwę tylko z pogardą wymawiamy. Złym gospodarzem bywa ten przezwany, któryby sobie kilka sztuków nie wykarmił, a najbiedniejszy komorniczek, co sobie inszego dobytku wychować nie może, przynajmniej wieprzka musi mieć w chléwku. — Znany jest tedy użytek z tego wychowku a więc zwracamy tu nań uwagę.

Świnia pochodzi z rodu dzika, który się w młodości da oswoić. Ród jój tak się rozmnożył, iż każdy prawie kraj ma własny gatunek. Zdolności tego zwierzęcia nie są tak skromne, jak zwykle podług jego powierzchowności i niezgrabnej postaci, o niém sądzą. Bo jest za opiekę wdzięczne: daje się rado głąskać i okazuje to przytulnością; daje się myć wodą, czując niby przyjemność, którą mu czystość sprawuje; kąpiel tak mu jest potrzebna, świeżość tak konieczna, iż ją przez to szuka, gdy się po kałużach w dworze błoci, skoro gospodarz zaniedba sprawić mu czystszy sposób, aby się z potu swojego omył. Komornicy, którzy niemogą więcej nad jedną świnie chować, wiedzą to dobrze, jako zna osobę, która jój karmę donosi. W krajach gdzie świnie trzodami na paszę wyganiają, umieją one dobrze znowu mieszkania swoje znaleźć, a każda trzoda zna doskonale swego pastucha, którego ma słuchoć, i ten nie potrzebuje innego znaku nad swoją piszczałkę. Tak się przyzwyczajają na ten znak, iż gdy więcej trzód jest w gromadzie, każdy pastuch tylko swoją fujarkę słyszeć daje, a zaraz zbiera się koło niego całe stado, które pod jego dozór należy. W Ameryce, w południowej Karolinie, chodują świnie zupełnie na swobodzie; przez rok cały zostają one bez pasterza w lasach i bronią się same przeciw napaściom dzikich zwierząt; od pana swego niczego nie dostają przez tydzień, okrom w sobotę po garści kukurydzy, dla czego też w ten dzień około piątej z

wieczora ze wszystkich stron na miejsce znane się zbiegają, aby swój dział odebrały, policzyć się dały, a tyle z nich, ile na tydzień do domu potrzeba, pod nóż wzięto. — Głos można rozróżnić czworaki u świni: 1) ciche i przerywane krzkanie, które jest wždy znakiem zadowolenia; 2) silne głębokie i ciągłe krzkanie, które wyraża niebezpieczeństwo i jest hasłem do obrony, na co zwykle gromadzi się całe stado i rzuca się w stronę, skąd poszedł głos trwogi, a biada potem nieprzyjacielowi, jeżeli pobudza do zapalczywości; 3) głos ostry a słaby, czyli kwiczenie słabsze, czynione dla głodu; 4) kwiczenie silne, zwykle pochodzące z bólu.

Łatwiej jak każdy inny dobytek daje się świnia wyżywić; wszystkie zwierzęce i roślinne pokarmy mogą jej służyć za żywność; zniesie równie najściślej chów w chlewie, jako też najwolniejsze chodowanie pod gołym niebem, gdzie umie sobie wyszukać karmę dostateczną, której własności przy innem bydłciu nieznajdujemy. A czy w chlewie, czy na swobodzie bywa chodowana, zawsze właścicielowi swemu przynosi pewny użytek. Mięso z niej jest wyborne; słonina jest ulubioną okrasą potraw; kiszki i krew dają także smaczny pokarm dla człowieka; szczecina jest poszukiwaną w handlu; słowem wszystko z niej można w pożytek obrócić. — Kiedy więc dobytek ten jest tak użytecznym, kiedy wieprzwinę można na każdej uczcie śmiało przedstawić, czemuż tedy tak pożyteczne bydło bywa tak pogardzane? Czemuż człowiek, który tyle korzyści z niego bierze, tyle wzdury na niego stroi, iż najbardziej poniżające przysłowia do niego przymierza! Jego żarłoczność — którą mu zarzucają, trzeba raczej uważać za szczególny środek, aby wszystko to, czém inne bydło wzdurzało, pożytecznie spotrzebować; a na tym właśnie zależy możność łącznego wychowania jego.

Co jednak najwięcej uwagi godnem u świni, jest jej płodność tak wielka, iż uczeni na nią uwagę swoje zwrócili, zajmąwszy się obliczeniem tejże; zaczęli tu także podobny obrachunek dla ciekawości umieszczony. Biorąc tylko mierną liczbę, że jedna maciora każdym razem 6 prosiąt na świat przyniesie, że w drugim roku dopiero raz, a w następujących latach 2 razy się oprosi, że w 7 roku przestanie rodzić, znajdziemy łatwo ten rachunek, gdy w nim tylko maciory jako to rozródzenie wydawające liczyć, a od roku, w którym prosić się przestaną, znowu w rachunku opuszczać je będziemy.

Otóż następuje rzeczony obrachunek:

W roku	z plemienia	płodów	maciór
1.	Maciora	— . . .	1
2.	Maciora	1 . . .	3
3.	Maciora i I. plemię .	5 . . .	15
4.	M. I. i II. plemię .	23 . . .	69

W roku	z plemienia	płodów	maciór
5.	M. I. II. i III. pl.	107	321
6.	M. I. II. III. i IV. pl.	497	1491
7.	I. II. III. IV. i V. pl.	2307	6921
8.	II. III. IV. V. i VI. pl.	10713	32139
9.	III. IV. V. VI. i VII. pl.	49743	149229
10.	IV. V. VI. VII. i VIII. pl.	230973	692919
11.	V. VI. VII. VIII. i IX. pl.	1,072,479	3,217,437

Tym sposobem dziesiąte plemię, które nastąpi w jedynastym roku, liczy już tę wielką sumę 3,217,437 samych maciorek. Ponieważ zaś należy równą przyjąć liczbę wieprzów, więc dziesiąte pokolenie przedstawia się nam ogółem w liczbie 6,434,874 świń i wieprzów. Do takiej ilości daje się rozmnożyć dobytek ten z jednej maciory w 10 latach, a trzeba wiedzieć, że liczby niniejsze są bardzo umiarkowane. Gdyby to rozmnażanie do 20 lat posunięto, dałoby takie mnóstwo, iżby całą ziemię zapełnić mogło. Wiedocznym jest tedy wielki z tego zwierzęcia użytek dla człowieka, już to z powodu wielkiej płodności, już też z przyczyny łącznego wyżywienia. Anglik jeden chodował świnie, która mu się 20 razy oprosiła i przyniosła mu na świat wszystkich prosiąt 355; a rachując wyrosłą świnie tylko na 30 złr., więc jego zysk z tej jednej świni wynosił 10650 złr. A to jest to zwierzę taki nam użytek sprawujące, którego imię w pięknym społeczeństwie wypowiedzieć nawet się wzdrygamy, aby jakowegoś wstrętu nie obudzić; to jest to zwierzę, którem każdy pogardza, a przecie każdy mięso z niego lubi. I my też tylko z przyczyny tego wielkiego użytku ośmielamy się uczynić tu o niem wzmiankę. Dla tego użytku powinien człowiek staranną udzielać opiekę temu dobyt-kowi, ponieważ za to tém większy zysk mieć będzie.

D. c. n.

Przyrządzenie obroku dla koni. — Każdy wie z przekonania, że koń wydaje często z siebie owies niestrawiony. To niezużycie obroku jest niemałą stratą dla gospodarza, która mu nakazuje pomyśleć o przeistoczeniu paszy. W tym celu należy owies przesrutować, dodać do niego trochę siewki z siana i słomy pszennej, jęczmienną albo owsianą, wszystko razem wymieszać i zwilżyć ciepłą wodą należycie. To zwilżenie przyspiesza oślinienie karmy i sprawia dzielniejsze żywienie. W Anglii gdzie ten system przyjęto, okazały się stąd skutki najlepsze: bo konie są tam ładne i silne, i gospodarz oszczędza wiele na obroku. —

Drożdży zepsutych naprawienie. — Gospodyni domu, gdy kupi złych drożdży, lub gdy się jej takowe zepsują przez długie trzymanie, może temu łatwo zaradzić, a to w ten sposób: Do takich drożdży niech wsypie trochę żytniej mąki i cukru, i wleje nieco piwa i odrobinę wódki. Po należytem wymieszanu i najgorsze drożdże staną się przydatnymi do użytku. —

Wiadomości naukowe.

Aerolity — istnieją same przez się.

W najodleglejszej starożytności zapisywano wypadki, że z nieba spadały kamienie, kule ogniste, słowem meteory, które uważano zawsze jako świętość. Liwiusz, rzymski dziejopisarz opowiada, że w r. 654 przed Chr. na górze Albańskiej padał deszcz kamienny. Długo wątpiono o tём zjawisku, uważając to jedynie za wybryk fantazji, za bajkę.

Tymczasem w r. 1794, d. 16 czerwca w Siena w Toskańi spadły z nieba kamienie, na sprawdzenie czego wyznaczona była komisja, której członek Dr. Jerzy Santi tak ten wypadek opisuje: „Okolo 7 wieczorem spostrzeżono niedaleko Sieny mały obłoczek, czarny i ciężki, który drząc przepływał po widnokręgu. Wkrótce potem usłyszano straszliwy grzmot jakby z baterji dział; obłoczek okrywał się kłębamii dymu, gwałtownie się wstrząsając. Podówczas spadło mnóstwo drobnych kamyków z obłoczka: parę tylko ważyło koło 7 funtów. Leciwały zaś z szumem i warczeniem, oraz z pędem tak gwałtownym, że niektóre na kilka stóp głęboko wryły się w ziemię deszczem rozmoczoną.“ — Szczególnym wypadkiem nastąpiło to zdarzenie w 18 godzin po silnym wybuchu Wezuwiusza 15 czerwca. Ztąd wnoszono, że te aerolity są bryłami z wnętrza jego wyrzuceniami, siłą, któraby je 60 godzin drogi zanieść musiała. Bezasadność tego mniemania wykrywa się, przypomniawszy sobie, że opór powietrza nie tak lekkim ale nawet żelaznym lub ołowianym kulom tak dalekiej drogi odbyć by niedozwolił. Wreszcie widziano spadające meteory w takiej odległości od wulkanu, że powyższej hipotezy ani na chwilę przypuścić nie byłoby podobna. —

Podobnie błędnie twierdzą wszyscy, którzy mniemają, że to są zgęstniałe wyziewy, dymy ulatujące w powietrze z kominów kuźni, hut itp. Badając bowiem skład chemiczny aerolitów, przekonano się, że te zawierają w sobie tych kruszców, które w hutach topione bywają. —

Inni jeszcze przypuszczają, że spadające kamienie są wyrzucone z wulkanów na księżycu. Pomińmy to, że astronomowie w tyłowiekowych obserwacjach śladu wulkanów nie spostrzegli na księżycu — cożby musiała być za olbrzymia ich siła, żeby kamienie przerzucić aż po za atmosferę, w której księżyc do siebie ciągnie, a przybliżyć je do tej atmosfery, w której już ziemia prawo przyciągania rozszerza. Musiałyby robić drogę tysięcy mil, a cożby to za siła na to być musiała? — Innych domniemywania, jakoby aerolity były ciała same przez się i dla siebie, jakby małe światy istniejące, są najprawdziwsze. Być może że one są stworzone takie, jak je spadające widzimy, i że tylko przybywszy na granicę atmosfery, w której już ziemia przyciąga, na nią

się dostają — być także może, że to są komety utworu lotnego, świetlnego, które dopiero wpadłszy w naszą atmosferę, gęstnieją w postaci kamieni. — Kule ogniste pojawiające się na niebie, poprzedzały za zwyczaj spадanie aerolitów, zkad wniesiono, że kule ogniste i meteoryty są jednego ustroju.

Jeżeli aerolity same przez się istnieją w światła przestrzeni, to musimy przypuścić, że albo jak małe światy obiegają pewną koleją, albo że są ułomkami rozpadnionego innego ciała. W dziejach astronomji wielokroć zapisano, że gwiazdy długo błyszczały jasnym światłem, a potem nagle zgasły. Sławny francuski geometra Lagrange dowiódł, że istnieje siła, którą płanety mogą być rozszarpane w ten sposób, iż rozdrobnione ich części, każda swój bieg okolo słońca odbywa; znamenity zaś niemiecki astronom Olbers przypuszczał nawet, że cztery małe płanety: Vesta, Juno, Ceres i Pallas, których koleje leżą między Marsem i Jowiszem, są oderwaniami ułomkami jakiegoś dawniej wielkiego płanety. Aerolity mogłyby więc także być takimi ułomkami. Na rozstrzygnięcie tej wątpliwości wpłynąć może stanowczo ta uwaga, iż aerolity ilekroć spadały, były zawsze ogromnie rozgrzane, a niekiedy stawały się nawet przyczyną pożarów. Na poparcie czego parę przykładów przytoczę. — W r. 1835 d. 13 listop. we Francji we wsi Belmont depart. Ain spadł ognisty meteor, rozprysł się nad dachami i kilka domów spalił. — W r. 1842 w Montierender mała dziewczynka wchodząc do swego pokoju koło 11 wieczorem, spostrzegła silne światło, które się koło okien przemknęło. Sądząc że kto z latarnią przechodził, otworzyła okno, lecz w około było ciemno i pusto. Nazajutrz dom cały stał w płomieniach.

Mnóstwo możnaby przytoczyć przykładów, jak chcący podnieść świeżospadły aerolit poparzyli się najokropniej, jak te piasek w około stopiły tam gdzie padły itp.

W r. 1771 n. p. we Francji ukazała się kula ognista. Ta przybrała później kształt eliptyczny silnie się obracając; później przedłużyła się wyraźnie a w środku jęj zdawało się jakby się coś gotowało. To dowodziło wysokiego rozgrzania się materji, która aż w topienie się przechodziła. —

Rozmaitości.

— Zbiory win są prawie wszędzie obfite. Jak znawcy utrzymują, rok teraźniejszy wyrównywa zupełnie chwalonemu r. 1834. W Węgrach południowych, mianowicie w Baczce, nie wiedzą co robić ze zbiorami. Tam gdzie miano przed rokiem 40 wiader, tego roku mają 200 wiader. Posiadacze win nie mają na tyle beczek, i dla tego spuszczały moszcz do wielkich cembrzyn w ziemi zrobionych. W Rakusach mianowicie około Wiednia podarżyły

się wina także najlepiej. — W Lombardji tylko zbiór wina nie wypadł tak obficie, za to jednak wino jest lepsze, jak w ostatnich 4 latach. W innych krajach włoskich atoli urodzaj wina też był chojny i wyborny, i zaraza mniej już szkodziła winogronom.

— Miasto Budzin przesłało JCMości winogrono, które, jak niegdyś Jozua i Kaleb z ziemi chanaanjskiej, dwaj mężowie niesli. Winogrono to miało 60 cali długości a 90 cali objętości. Uważyć trzeba, iż 700 najszlachetniejszych gatunków winogron z całych Węgier zebranych w całość złożono. —

— W Peszcie ma być założona nowa szkoła politechniczna. —

— Pod Tryestem ukończono d. 11 b. m. wielki tunel, przekuty przez górę, którą pójdzie kolej południowa. Dziwnym trafem, kopacze obustronni zetknęli się w samym środku góry. Spodziewać się można, że po przebyciu tej największej w tych stronach trudności, kolej żelazna na przestrzeni z Lublany do Tryestu otwartą zostanie już przyszłego roku. —

— Obecnie istnieje w Austrii 101 stacyj meteorologicznych, które zmiany powietrza obserwując, spostrzeżenia swoje centralnej dyrekcji w Wiedniu przesyłają. Do tej sieci spostrzegawczej przyłączyło się 7 nowych stacyj we Włoszech, 1 w Albanji i 1 w Małej Azji. —

— „Lumir“ opowiada następne zabawne zdarzenie: W pewnej wsi w Czechach umarł sielak, w czem niema nic nowego, ale łatwo wyobrazić sobie można, jaki strach opanował wszystkich w domu, gdy się pewnej nocy duch jego pokazał w oknie. Ledwie się ktoś z domowników ośmielił zapytać, czego żąda? na co duch odpowiedział: żeby wrócono chleb Fanie, który jej on z pozostałą małżonką został winien; co też zaraz uczynić przyrzeczono. Na to znowu duch zaczął wołać: „pali! pali!“ a gdy go zapytano, czego jeszcze chce? rzekł: żeby też pewną sumę Fanie wypłacili. Lecz w tém powstał łoskot pod oknami i ktoś zawołał; „to jest Fana!“ — Dopiero wyjawiała się rzecz: Pewna kobieta zgłosiła się była u pozostałej wdowy, że ma chleb od niej do żądania, a gdy wdowa o tém wiedzieć nie chciała, postanowiła użyć fortelu, przebrawszy się za ducha zmarłego sielaka; lecz gdy już otrzymała obietnicę chleba, wpadła nieszczęśliwie w pokrzywy i zaczęła wołać: pali! Nie mogła się wstrzymać od śmiechu i w tém ją też poznał służący, powracający skądś i przez cały czas owej rozmowy ukrywający się w strachu za węglem domu. Tu jednak gdy dostrzegł co się dzieje, ośmielony uchwycił mniemanego ducha, wołając: że to jest Fana. — Zdradzoną tym sposobem oddano następnie od urzędu na kilka dni do chłódku, aby popalenie jej uleczyć. —

— Zmarły niedawno biskup warmiński Dr. A-

nastazy Siedlak, zostawił po sobie pamięć, wielkiego dobroczyńcy, obracając większą część dochodów swoich na uczynki miłosierne. Z rachunków prowadzonych przez niego pokazuje się, iż w ciągu swojej 21 letniej godności biskupiej rozdał w gotowiznie na cele dobroczynne 63,925 talarów, nie licząc w to różnych wsparć w odzieży i stole. Testamentem zaś naznaczył spadkobiercą swoim założoną przez siebie szkołę w Pelplinie pod Gdańskiem. Prócz tego zapisał po 1000 talarów na kościół katedralny w Pelplinie i na trzy kościoły w górnym Szląsku. Nadto uposażył urzędników swoich i służbę swoje. Krewnych swoich z ubożego stanu obdarzył dostatecznie jeszcze za życia. Biskup Siedlak pobierał rocznie tylko 8000 talarów, lecz żyjąc skromnie mógł tyle na zakłady dobroczynne i wsparcie familji i ubogich łożyć. —

— Stanisław Jachowicz, autor kilku dzieł naukowych, i u nas zaszczytnie znany z swych prac poetycznych, ociemniał prawie na obie oczy, o czem dowiedziawszy się cesarz Aleksander II., wyznaczył mu pensji dożywotnej po 300 rubli rocznie. —

— Rosja posiada ogromne bogactwa kopalne. Osobliwie w ziemi prowincyj południowych spoczywają ogromne zapasy minerałów, jako to: węgla, soli, żelaza, ołowiu, siarki i rozmaitych kamieni. Według nowych poszukiwań pokłady węgla ziemnego na brzegach Donu rozciągają się w obwodzie 20,000 wiorst kwadratowych i mogą przez wiele wieków dostarczać potrzebną ilość węgla dla wszystkich ludów ziemi. Prócz tego i w innych stronach państwa znajdują się obszerne pokłady węgla. W stepach orenburskich są najobfitsze kopalnie ołowiu, którego ruda ma 70 na 100 czystego metalu. Kopalnie rudy żelaznej i miedzianej znajdują się w rozmaitych stronach państwa, lecz najbogatsze są w górach uralskich i altajskich. W gubernji Kijowskiej odkryto ogromne pokłady kamienia labradorytu, który nżywany był dotąd tylko na ozdoby i przedmioty zbytkowe a teraz wystarczy i na budowy. W Syberji zaś ma największe kopalnie na kruszce szlachetne. —

— Kraje, któremi Rosja w nowszych czasach posiadłości swe w Azji powiększyła, a które pod nazwą sybirskie Włochy są znane, i może pod żadnym względem europejskim Włochom nie ustępują — według obliczenia Dra Petermanna, zajmują tak wielką przestrzeń jak Anglja, Francja, Niemce, Austrija i Turcja razem wzięte. —

— W roku bieżącym wychodzi w Niemczech 1206 politycznych dzienników i tygodników; oprócz tego 191 pism teologicznych, 68 filozoficzno-pedagogicznych, 69 prawnych i sądowych, 38 literackich, 85 historjograficznych, 80 lekarskich, 78 przyrodniczych, 129 gospodarskich, 129 handlowo-prze-

mysłowych, 99 beletrystycznych, 21 dla młodzieży i 111 zbiorowej treści. —

— W Wirtembergu, gdzie rolnictwo kwitnie, jak rzadko w którym kraju, umówiły się gminy pomiędzy sobą: aby pola starannie oplewiał, by raz na zawsze pozbyć się chwastów: dla czego też postanowiły, że jeżeli który z gospodarzy do pewnego czasu tego nie dopełni, wtedy gmina na jego koszt uskutecznić to każe! —

— W Mnichowie zdarzył się następny przypadek. Izraelita pewien umieszczony jako rachmistrz w jednym z domów handlowych, idąc z wyższego piętra po schodach, uśliznął, i upadł tak nieszczęśliwie, iż wkrótce dokończył życia. Nikt niewiedząc wiary jego i pochowano go na chrześcijańskim smętarzu. Dopiero później dowiedziano się, iż jest izraelita, i przeniesiono zwłoki jego na smętarz żydowski. —

— Francuski mechanik Cardot wynalazł sposób, za pomocą którego można cały pociąg na kolei żelaznej w okamgnieniu zahamować. — Wynalazek ten wielce użyteczny, iż niejednemu niebezpieczeństwu zapobiedz może. —

— Londyn stolica Anglii, która na początku tego wieku miała 958,000 mieszkańców, liczył w r. 1851 już 2,362,000 ludności. Jeżeli ludność jego w równym stosunku rość będzie, tedy w r. 1,900 dosięgnęłaby 6 milionów. — Dla porównania wielkości tego miasta może służyć, że Londyn ma więcej służących, jak Wiedeń mieszkańców; a szewców w Londynie więcej, jako cała ludność Lwowa wynosi. — Jedyne to miasto tyle mieści w sobie ludzi, ile n. p. cała Morawa. —

— U Angielek weszło do dobrego tonu, ażeby sobie same szyły obuwie. Nawet gdy wizyty odbierają, nie przerywają tego zatrudnienia. Szewcy nadaremno usiłują, żeby tę modę grymasną unikczemnić. —

PP. Wessel i Kukla wynaleźli nowy sposób ogrzewania pokojów, na który otrzymali przywilej w Anglii, Francji i Belgji. Jestto piec gazowy, przenośny, który opalony gazem, zupełnie czysty daje płomień 5 stop sześciennych obszerny, wystarczający doskonale na ogrzanie pokoju dużego, a koszt na godzinę wynosi najwięcej 3 kr. —

— Portugalja przed zaborem dóbr klasztornych liczyła 32,487 ubogich a 1673 żebraków; po zniesieniu zaś klasztorów liczono w r. 1853 mimo zmniejszonej ludności 235,460 ubogich a 7092 żebraków. Klasztorna zatem dobroczynność żywiła 207,392 osób, które teraz dla całego państwa ciężarem się stały.

— Król Dahomski w Afryce jest najsamowładniejszym mocarzem na świecie. Ponieważ u poddanych swoich za półbożka jest miany, dla tego nikt nie śmie postępować jego ganić. Najprzedniejsi dwo-

rzanie i naczelnicy zbliżając się jego osobie, muszą się całą długością przed nim rzucić na ziemię, posypując twarz i głowę prochem. Za największe przestępstwo bywa poczytywane przypuszczenie, iż król jada, pija, sypia itd. Żeby to mniemanie o sobie utrzymać, dla tego król dahomski czynności te w największej tajności odbywa, a ktoby go przy tém zastał, bywa śmiercią karany. Gdy się zdarzy, że król ten, np. przy ucztach publicznych je lub pije, zakrywają osobę jego zasłoną, aby nie był widzianym, przy czém tłum musi upaść na ziemię. Wszystkie kobiety dahomskie są własnością króla, który z udzielenia pozwolenia do ożenienia się wielki ma dochód. Najzwyczajniejszą karą na przestępców jest uwędrzenie ich w dymie pieprza spalonego. —

Potwór morski. — Bajeczny wąż morski, o którym żeglarze bają, miał się znowu pokazać. Kapitan okrętu „Princesse“, nazwiskiem Tremaerne znany z poważnego charakteru swego, opowiada to zdarzenie, dla czego też zasługiwałoby na wiarę. Powracając z Chin widział on d. 6 lipca około południa w niejakić odległości od statku swego na powierzchni morza dziwny przedmiot, podobny do drzewa, u którego wkrótce wynurzyła się głowa podobna do hełmu. Zaraz powziął myśl, iż to jest wielki wąż morski, o którym tyle bajek opowiadają, i strzelił do niego, zaczęła krew pokazywać się na wodzie, a potwór zniknął. —

— Na wyprawie węgierskiej 1695 stracił koń księcia saskiego Augusta podkowę. Książę udał się do kowala wiejskiego, żeby go okuł. Kowal przyniósł podkowę, lecz książę wzięwszy ją do ręki, złamał ją bez natężenia i rzucił na ziemię mówiąc: „Co to za liche żelazo tu macie.“ Kowal wyblyszczzył oczy i zrobił inną, za którą książę zapłacił talara. Gdy książę chciał odjechać, zatrzymał go kowal wołając: „Panie, co za liche srebro macie!“ przy czém złamał talara, i skruszył go na kawałki. Teraz więc przyszła na księcia kolej okazać zdumienie, który wnet wyjął inny pieniądz, i wziął kowala do swęj służby.

— O osobliwym koncercie wspominają kronikarze niemieccy, który urządził elektor saski Jan Jerzy niemającym kosztem w pobliżu Drezna pod laskiem Finkenbusch 13 lipca 1615 r. Nie był to właściwie koncert, ale raczej oratorium, do którego tekst wzięty był z historii Holofernesa. Kantor nadworny elektora Hilary Grundmaus przedłożył panu swemu projekt tego wielkiego muzycznego dzieła i tak dalece go tém ucieszył, iż mu elektor pięć baryłek piwa z piwnicy dworskiej dać kazał. Dla wykonania tego dzieła zebrało się w Dreźnie 576 muzyków z Niemiec, Polski, Włoch i Szwajcarji, a śpiewaków 919, nie licząc w to uczniów chórowych. Z Krakowa przywieziono ogromne basy, które wpro-

wadzono do miasta na wozie ciągnionym przez ośm mułów. Instrument ten miał 7 łokci wysokości i opatrzony był drabiną, po której muzykant skakał dla chwytania tonów. Kantor wszakże obawiał się, aby te basy nie znikły w orkiestrze, i kazał jeszcze wyprężyć linę znacznej grubości między dwoma skrzydłami wiatraka i szarpać ją piłą tarcicową. Cała orkiestra ustawiała się w półkole; na jednym końcu jej stały ogromne organy, w które Ojciec Serafin walił pięściami. Zamiast kotłów wzięto wielkie miedziane kadzie piwowskie, a na fortissimo i tutti bito z dział na sąsiednich wzgórzach ustawionych. Partję Holofernesa śpiewał student Rümpler z Wittenberga, który otrzymał pozwolenie dla wzmocnienia głosu pić poprzednio na rachunek elektora tyle piwa w karczmie ile znieśie. Donna Bigazzi z Mediolanu taki tryl wyciągnęła, że ją trzeciego dnia pochowano. Elektor tak był ucieszony z wykonania tego dzieła muzycznego, że dał kantorowi 50 złotych i baryłkę Nierensteinu. —

Z życia halanderskiego.

Jura, Ty Jánek, łów se kumory od gód, ba i rychlój.

Jánek. I cóż ci sie przysniło, czyś widział mie kiedy pijanego, lebo co złego na mnie od czasu, jakech u ciebie kumora? Pomągáłech ci kapusty nakłásć, ziemniaki kopać, drzewa ci urąbić i czegoż chceś?

Jura. Zarobiłś se kieryś czeski, a nie myślisz o zimie. Szak wiesz, że w zimie nie najdziesz tak lecykany zárobku jako w lecie; z czego bedziesz żył? U mnie każdy kumornik musi mieć na zimę ziemniaki, kapustę i kasek omasty, ba i trochę drzewa, żeby się niesmykał całą zimę a chałupa od wizytetek spokoju nie miała. Lebo sie zaopar, lebo ciąg.

Jánek. Dyćbych se już był wszyckiego nakupił, abo choć na borg wziął, alech sie spuścił na jednego panoczka, co mi obiecał furę ziemniaków i kapusty pospać, jeżeli sie mu urodzą.

Jura. Głupiś, obiecki pod niecki! Czy ty myślisz, że to jeszcze przy wojsku? tam jak ci hetmán 25 obiecał, to ci ani jeden nie brakował. A cóż ty boraku masz za stykanie z panoczkami?

Jánek. Wiesz co? Ten panoczek miał kosa, co go bardzo rád miał, ale mu zdechł, i tak se go chciał dać wyćpać. Jách mu prawil, żech robił za laboranta w Mistku, i że to umię, i takech go wyćpáł akuratnie, że niejeden jak sie nán podziwá, to myśli że jest żywy. Toż mi to za to ten pán obiecał, jeśli sie mu ziemniaki urodzą, że mi pošle.

Jura. Kieby ci to wółkiery siedlák obiecał, tobych wierzył, bobyś sie mu przeca śmiał upomnieć, ale pán —

Jánek. Szak pójdę i kupię nejprzód kapusty; mám tam wiadrowe drzeweczko, bedzie dość. Ze ziemniakami jeszcze poczkám, a pieniądze dám schować twojój babie; a jakbych te obiecane ziemniaki

dostał, tobych se i prosiaka kupił, karmiłbych se go choć do gód, a miałbych co aż do wielkanocy. No cóż ty na to?

Jura. Obiecanemi zimniakami nie wykarmisz prosięcia, chyba też jeny obiecane. Idź, kup co ci trzeja, a dostaniesz co, to sie i temu poradzi. Lepszy wróbel w ręce jak gołab na dachu. A pamiętaj se, jak ci gdo co obiecał, to mu tak powiedz: panoczku jak mi to dają, to jim też powiem: Pán Bóczek zapłać! A potem gdo wie, czy sie też temu panu ziemniaki urodziły?

Jánek. Baic! Ale wiesz ty co Jura, żeby każdy gazda patrzył tak jak ty na swoich kumorników, żeby się każdy zaopatrzył na zimę, toby mało biedy i złodziejki było.

Jura. Toć prawda; miałbych lada łacha dzierżec, wolę nic!

Z Cieszyna i okolicy.

W bieżącym tygodniu odbywa się w Pogwizdowie uroczysta misyja składająca się z trzech Ojców z towarzystwa Jezusowego. Misyja ta rozpoczęła się w zeszłą sobotę spowiedzią dzieci, a zakończy się w przyszły poniedziałek ekzekwiami i mszami zadusznymi za umarłych. W niedzielę celebrował tamże wielką mszę przew. ks. b. Jeneralny Wikaryusz. Misjonarze trzymają na przemian 6 kazań dziennie, 3 przed południem a 3 po południu pod gołym niebem. Misyja znajduje wielkie spószczucie u ludu, przybawającego z całej okolicy bądź procesjonalnie bądź pojedynczo do Pogwizdowa. Po ukończeniu misyji w Pogwizdowie, udają się księża misjonarze do Szonowa, gdzie czynność swą d. 1 listopada rozpoczną, a stamtąd znowu mają się udać do Skalic.

Z Bielska. Z radością podajemy szanownym czytelnikom Gwiazdki do wiadomości, iż niezadługo miasto nasze znowu będzie liczyło o jeden zakład dobroczynny więcej. Znaczne środki, złożone przez tutejszych obywateli i fabrykantów pozwalają, iż już na przyszłą wiosnę będzie można założyć i wybudować piękny i obszerny szpital dla chorujących i dla starych ubogich osób, niemogących pracować. Kapitał ofiarowany na szpital wynosi już teraz wyżej 11,000 r. m. k., a miejsce, na którym szpital ma powstać, będzie w przeciągu tego jeszcze miesiąca obranym. Wyznać musimy wdzięcznie, iż przełożenie gminy, na czele jego burmistrz nasz, szanowny pan Johanny, gorliwie się rzeczą tą zajęli, a życzymy ze serca, aby się im podarzyło, instytut ten dobroczynny do skuteczności przywieść.

Ceny targowe.

Wiedeń 18 paź., mierz. pszenicy 5 r. 1 kr., jęczmienia 2 r. 42 kr., owsa 2 r. 1 kr., kukurydzy 3 r. 7 kr. m. k.

Preszburg 21 paźdz., mierz. pszenicy 3 r. 36 kr., — 4 r. 36 kr., żyta 2 r. 34 kr. — 3 r. 6 kr., jęczmienia 1 r. 54 kr. — 2 r. 42 kr., owsa 1 r. 36 kr. — 1 r. 42 kr., kukurydzy 2 r. m. k.

Praga 21 paźdz., mierz. pszenicy 5 r. 3 kr., żyta 3 r. 31 kr., jęczmienia 2 r. 36 kr., owsa 1 r. 24 kr. m. k.

Lipnik 17 paźdz., mierz. pszenicy 5 r., żyta 3 r. 18 kr., jęczmienia 2 r. 56 kr., owsa 1 r. 21 kr., prosa 3 r. m. k.

Kraków 17 paźdz., korzec pszenicy 9½ — 10½ r., żyta 6 — 6½ r., owsa 3½ m. k.

Lwów 17 paźdz., korzec pszenicy 8 r. — 10 r. 6 kr., żyta 6 r. — 6 r. 24 kr., jęczmienia 4 r. — 5 r. 12 kr., owsa 2 r. 48 kr. — 3 r., hreczki 4 r. 36 kr. — 5 r. 12 kr. m. k.

Cieszyn 18 paźdz., mierz. pszenicy 10 r. 54 kr., żyta 7 r. 12 kr., jęczmienia 6 r., owsa 2 r. 27 kr., grochu 14 r., kaszy pogańskiej 15 r., ziemniaków 1 r. 48 kr., kwarta masła 1 r. 6 kr. w. w.

Szanownych czytelników, którzy jeszcze należności przedpłatniej za Gwiazdkę nie uiszcili, upraszamy by takową czemprędzej nadesłać zechcieli.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
czwarterocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
czw. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 42.

Cieszyn d. 1. Listopada.

R. 1856.

Jarmark w Kahorliku na Ukrainie.

Na rozległych stepach Ukrainy, które przestraszają i razem zachwycają oko pustkowiem swoim, przerywanym gdzie niegdzie rozrzuconą mogiłą — i ziemniemi okopami, pamiątką wojen Chmielnickiego, leży miasteczko Kahorlik. Starostwo to w końcu XVIII wieku, skąd dajemy ten obrazek, dzierżone było przez hrabiów Tarnowskich. Krzyż kamienny omszony, będący dla wszystkich zagadką, a który musi leżeć nad prochem jakiejś osoby niepospolitej, lub być pomnikiem osobliwej przygody, na których Ukrainie niezbywało, uczy wybrać z kilku rozbiegających się dróg po stepie, najgłówniejszą do Kahorlika. Miasteczko to raz na rok, w dniu Тетлово Опексы, dniu wielkiej wagi u pasieczników ukraińskich, bo ani pierwój ani później nie godzi się wynosić pszczoł z zimowego stebnika, a razem w dniu dorocznego w Kahorliku jarmarku, było nadzwyczaj ożywione, nęcąc do siebie całą okolicę.

Na wsiach jarmark stanowi epokę; na kilkanaście mil wszystko się rusza, wszystko się zbiera i dąży z domów na jarmark, to kupić coś, to sprzedać, to się zobaczyć z kimś, czego innym sposobem nie można dopiąć, to wreszcie pohulać, pogawędzić, rozwezelić oko różnobarwnemi strojami, rozbudzić uśpioną w ciągłej pracy wyobraźnię, fantazję tą żywą panoramą.

I stepy więc na około Kahorlika w takich razach zupełnie inną niż zwykle, przybierały postać. Drogi i drożyny były mniej obłądne, bo chociaż nigdy nie było i niema w całej Ukrainie tyle mieszkańców, żeby mogli je okryć nieprzerwanym łańcuchem; były jednak wyraźniejsze; czerniejący po nich wóz, to konny lub pieszy podróżny, był niejako drógoskazem na stepie. Z daleka grzmiał hałas wychodzący ze środkowego miejsca tego zbiegowiska, z głębokiej kotliny, w której leżał Kahorlik. Było hałas głuchy i nierozwikłany, jak brzęczącego roju, a naokoło tylko hukanie pasterzy i hajduków na swoje trzody, miało jakieś podobieństwo do krzyków oblegającego miasto wojska. Sam nawet pozor sceny, którą przedstawiamy, nie był bez pewnej wojennej cechy, rojenie się ludzi na wszystkich drogach i przystępkach miasteczka, bieg przyspieszony konno śpieszących ku jednemu celowi zdawał się objawiać jakiś ważniejszy zamiar, niż był nim istotny.

Około południa jarmark Kahorlicki był w całej okazałości, bo główna część przybyłych już wien wpłynęła. Kahorlik dowodzący swoim nazwiskiem początków odległej starożytności, bo sięgający napastniczego władania temi pustyniami Tatarów, był zwyczajną ukraińską miejsciną. Zabudowania jego ciągnęły się dość rozległo po obu brzegach rzeki dążącej ku Dnielowi; miały one z każdej strony rzeki po jednej cerkwi, każda z pięciu drewnianemi wieżyczkami, pomalowanemi biało, czerwono, błękitno; jednym kolorem ściany, drugim zęb. trzecim daszki; z drzwiami i framugami zapełnionemi wizerunkami świętych w rysach kwiecistych i ze światłościami około głów. Właściwe miasteczko składało kilka karczemi i domostw żydowskich, dwór zaś pański nazywany dość pospolicie zamkiem, zwyczajna rezydencja rządu a przygodnia starostów, otoczony rowem, uzbrojony lichą palisadą, z bramą o piętrze, stał na wątpliwym miejscu, które mogło zarówno wieś jak miasto przywłaszczyć sobie. W dniu atoli, w którym opisujemy miasteczko Kahorlik, nie łatwo było dostrzedz skromnego jego stanu. Wszystko pozorniejszemu robiła tłumna ludność, zalewająca nie tylko rynek, ale wszystkie na około wygony. Zdawało się nawet zabudowańszemu jak w istocie, bo tworzyły rodzaj ulic i domów, ponapinane szafasze przyjezdnych, budy i kramy kupców, a nawet ogromne kryte wozy Karaimów i Tatarów, które z ładunkiem winogrodu i innych produktów krymskich, toczyły konie lub wielbłądy, jakby przewożne domy. Miejscowe nawet władze przyczyniły się do pomnożenia okazałości miasta, wzniesionym dla okoliczności budynkiem. Było na czterech słupach dach z tarcic, osłaniający ekonomiczne miary i wagi, na które wszyscy zmuszeni byli kupezyć, a czego przestrzegali dorodni, uzbrojeni w pałki dziesiętnicy. Ten rodzaj greckiego portyku był prawdziwym sercem jarmarku. Zaraz obok zasiedli całym rzędem żydzi wekslarze, a niemiżej blisko był szynk uprzywilejowanego izraelity, nieodzownie potrzebny dla zapijania mohoryczu (miodu ukraińskiego,) po skończonym u wag i miar interesie. Kramiki niby bławatnych towarów zajmowały też jeden ze środkowych punktów jarmarku, a obwieszane z niepospolitą zalotnością wienkami paciorek, koralu i wstążek, nie prze-

stawały ani na chwilę być otoczonemi gromadnym tłumem kobiet i dziewcząt.

Oprócz tych kramów, obfitych we wszelkie zapasy dla stroju, równa tylko była liczba przekupniów wiktuałami; nie mówimy tu o sklepach korzennych i bakalijnych, ale o rodzaju garkuchni i handlów owocami; wszystkie bowiem mieszczanki kahorlickie, tém się jedynie trudniły i na tém jedynie prawo swe do mieszczaństwa opierały, że na do- roczny jarmark napiekały stopy palenie, bułek, obwarzanków, nagotowały mięsiwa z juską i bez juszki, med sołodeńki (miód słodziutki) w miejsce owoców, których nie była pora, i których mało było nawet w lecie, kusiły smak przechodzących wiśniami i jabłkami z pod wódki, czosnkiem, śpiżkami itd.

Opisaliśmy samo ognisko jarmarku, tłum zbity siedzących i przechodzących, gdzie mało kto mógł widzieć i słyszeć, a jedni drugim chodzili prawie po głowach. Zresztą, jarmark kahorlicki podobny był do wszystkich jarmarków — przy każdym wozie, przy każdej parze koni lub wołów kupy się gromadziły, krzyczały, gwar i zamieszanie panowało. Nietylko lud okoliczny tworzył większość ruchomego tłumy; bliższych nawet mieszkańców Ławic było rozróżnić od dalszych; dla tamtych jarmark był zabawą domową, wystąpili więc nań w strojach świątecznych, świeżych i całych. Chłopi przechodzili poważnie, w baranich czapkach, siwych i zielonych żupanach, żółtych i czerwonych butach; wieśniaczki w zielonych z czerwonymi ogonkami, naksztaft gronostajów, jubkach i białych namitkach. Dobry był znać było ze strojów, swobodę z zuchwałości i wyniosłość postawy. Parochowie wiejscy w dość znacznej się liczbie zjechali, i prowadzili się pod ręce, stukając laskami naprzód, lub targowali przy sklepach. Ich wózki odznaczały się pokryciem kilimkowym, konie uprzężone; szczególnież żony i córki płcią delikatniejszą i wyszukanym strojem; córki obwieszane były koralami, małżonki w chustkach jedwabnych w złote kwiaty na głowie i w szubkach z popieki. Oprócz rozmaitych zagranicznych przybyszów, pospolitych gości jarmarcznych, jak ruskich kupców z Kijowa, Mołdawian, skrzypiacami karocami i wielbłądzim zaprzęgiem znacznych, a nawet Turków sprzedających tu konie a skupujących miód i masła, zastanawiała znaczna liczba Zaporozców. Ci pospolicie swobodnie bywali w kraju, bądź na mocy prywatnych traktatów handlowych z dominiami, bądź nawet bez traktatów; w takich razach byli nie tylko bezpieczni ale owszem bardzo korzystni goście; bo niezmiennem było prawidłem Zaporozców, przy najpierwszej, sposobności stracić wszystko i przehulać do koszu. Teraz jeszcze jako na początku jarmarku, widziano ich najwięcej przed kramami, kupujących bez braku różne

rzeczy niepotrzebne, które w krótkie rozdarują, lub za bezcen na wódkę przemieniają, drudzy jednak już się wodzili z muzyką, a inni wcześniej zaczawszy, już widocznie ostatkami zaczynali gonić.

Pomiędzy najbardziej dokazującemi, zauważać należało starców siwych jak gołębie i może stoletnich. Ci byli w drodze do Kijowa, gdzie w przyległym Meżyhorskim monasterze, duchownej stolicy Zaporaz, szli postrzygać się na czernców. Żegnali oni świat takim sposobem, i aż staną przed furta klasztorną, dopiero zapusty te ukończą. Od rana do nocy brzmia w koło nich skrzypce i cymbały; pija i poją kogo się spotka, rozrucają pieniądze, śpiewają, tańczą ile nogi zmożą, aż dopiero pod Meżyhorami, kiedy wyjdą przeciw przyszedłemu bratu wcześniej zawiadomieni Czerney, wtedy luki ustają. Zaporozec zrzuci swoje karmazynowe suknie, złote pasy, safony, drogi oręż rozdaruje przytomnym, a sam wdzieje rize (habit) i furta się zamknie za mnichem i pustelnikiem.

Równie znaczna jak Zaporozców była liczba szlachty. Nieprzeliczona mnogość wózków i skarbniczek (rodzaj powozów) wyjeżdżała wioząc szlachtę i szlachcianki. Mnóstwo się uwijało niebieskich i zielonych kontuszów, błyskało czupryn podgolonych, wąsów szumiastych, a wszystko przy karabelach, najuboższy pouczenia przynajmniej rzemyki, na pamięć służącego mu prawa noszenia szabli, której mu tą razą brakowało. Tak zaś Zaporozce jak szlachta kupowali ołów, prochy, siodła, konie, a często zętnąwszy się z sobą przy takim kupnie, wzajemnie siebie podejrzliwem okiem mierzyli. Oprócz przejeżdżających i przechodzących znajdowali się już wcześniej przybyli, lub znakomitsi, rozlokowani po gospodach, którzy z okien lub poddaszów przypatrywali się jarmarkowi.

Zwyczajny zgiew takiego mnóstwa ludzi i wszelkiego rodzaju stworzeń, był niejako uśpieniony. To było właściwością ukraińskiego jarmarku, bo gdzie indziej, panowałyby tylko gwar potrzeby i interesu; tu przeciwnie wszystko śpiewało i grało, tworząc z targu raczej jakieś święto i zabawę. Śpiewali pijacy, śpiewali kalecy, żebracy i dziady, muzyki rzempoliły po gospodach; na ulicach cymbały i skrzypce pomagały weselić się, jak rzekłem, starym i młodym zaporozcom, lub kandydatom do tego stanu, a gdzie nigdzie i chłopiec wiejski o wóz oparty, wygrywał bez troski na supłce (piszczałce) bądź dla siebie samego, bądź dla dziewczyny i dzieci podziwujących go z przyległego wozu. Nie brakowało przecie i z powołania śpiewaków. Już niektórzy z diadów uczenie śpiewali nabożne pieśni o św. Mikołaju albo przesłanną o cudownej Matce Najświęt. Berdyczowskiej, o piekuncie Ruskiego kraju, po-

gromiciele niewiernych tatarów. Inni starce z poważnym staroświeckim instrumentem na łonie mieli większe prawo do nazwiska piewców narodowych. Byli to sławni bandurzyści, śpiewali oni nieporównane historyczne dumy; można było uważać, że otoczeni byli zawsze kołem słuchaczy, nachmurzonych mężów i najuczonych młodzików. Rzadko się ukazał na ulicy junak pan towarzysz, albo młody possesorowicz, gubernatorowicz (syn właściciela, rządcy,) a nigdy kompanijka z dobrych kamratów dobrana, przed którymi by nie szedł chłopak teorbanista (teorban pewien rodzaj lutni) wygrywając wesołą sabajdaczkę i sadząc w prysiu dy gdzie tylko miejsce pozwalało. D. n.

Zesłanie Mojżesza.

(Przełożył z Schillera A. B.) (C. d.)

Cheąc dobrze osądzić późniejsze jego polityczne wystąpienie, trzeba nam towarzyszyć mu na puszcze. Uniósł w nią całą nienawiść ku ciemierzcom własnego narodu, z wszystkimi wiadomościami w nauce misterjów nabytemi. Myśl jego była w wzburzeniu, serce zakrwawione, a wśród samotnych piaszków Arabji nic nie rozpraszało tego usposobienia. Według podania miał paść owce arabskiego Beduina Jetro. Jakże głęboko musiał zranic jego duszę ten upadek z wszystkich nadziei i zamysłów w Egipcie do pastucha w Arabji! z przyszłego władcy ludów do służącego jednego koczownika! W pasterskiej sukni odziany, nosi pod nią ognisty umysł rządcy, nieuleczony pozór dumy. Niewidząc nic w teraźniejszości dla siebie — całą myśl jego goni za wspomnieniem chwil ubiegłych, lub stawia w przyszłości projekta i plany. Tyrańja i ciężar jarzma, którym się wprzód przyglądał, żywo mu się przed oczami snują, raniąc jeszcze bardziej zboląłą duszę.

Nie trudniejszego wielkiej duszy, jak znosić niesprawiedliwość; a tu tym co cierpi, był jeszcze własny jego naród. Rozbudza się więc w piersi jego obraz szlachetnej dumy i rozpłomienia pragnienie czynu.

Czyż wszystko co przez długie lata uzbierał, wszystko piękne i wielkie, które pojął i pomyślał, ma bezowocnie ginać, razem z nim na tej puszczy umierać? Tego przypuszczenia niemoże znieść wrzący umysł jego. Pokonywa więc swój los, pustynia nie może go od życia czynu odgraniczać; czuje że wysoka istota, którą w misterjach poznał, go do czegoś wielkiego przeznaczyła. Samotną ciszą wzburzona jego wyobraźnia przejmując się tem, co jej najbliższe, przejmując się cierpieniami uciśnionych. Jednakowe uczucia szukają się wzajemnie, a nieszczęśliwego tylko nieszczęśliwy zrozumieć. W Egipcie Mojżesz byłby został Egipcjaninem, Hierofantem lub wodzem; w Arabji został znów Hebrajczykiem pra-

wdziwym. W całej potędze i wzniosłości rośnie w nim myśl: „Ja ten lud zbawić muszę.“ —

Lecz gdzież możebność wykonania tego zamiaru? Przeszkody, które się ukazują, są niepoliczone; a z nich wszystkich największe są te, które w własnym jego narodzie ma do zwalczania. Nie ma w nim bowiem jedności ani zaufania, poczucia samowłasnego ani odwagi, ducha publicznego ani czynów takich, coby rozbudzające się natchnienie poprzedziły; wszystko to stłumiła długa niewola, czterowiekowa nędza. Lud na którego czele mu stanąć, nie jest zdolny ani godny równie śmiałego przedsięwzięcia. Nie nie może się od tego ludu spodziewać, a bez niego nie przecie zrobić nie może. Cóż mu więc pozostaje? Zanim podejmie dzieło wybawienia, musi go zrobić godnym tego dobrodziejstwa. Musi mu wrócić prawa ludziom wspólne, których dziś pozbawiony. Musi wcielić weń przymioty, które długie zdziczenie wydarło, a mianowicie nadzieję, wzajemne zaufanie, odwagę i zapał. Te jednak przymioty mogą się tylko opierać na (prawdziwem lub złudnem) poczuciu własnej siły, a gdzież go niewolnicy Egiptu znaleźć mają? Przypuściwszy, żeby mu się nawet udało potokiem swój wymowy na jedną chwilę ich porwać — czyż ten sztuczny popęd nie rozbije się przy pierwszym niebezpieczeństwie? Czyż wtedy nie poddadzą się niewoli z większym zwątpieniem jak kiedy?

Tu przychodzi w pomoc Hebrajczykowi egipski kapłan i polityk. Z misterjów, ze szkoły w Heliopolis przypomina sobie o olbrzymiej siły narzędziu, którym tylko jedynie potrafiła garstka ludzi dowolnie kierować milionami nieukształconych barbarzyńców. Tém narzędziem nic innego jak wiara w nadziemską opiekę, zaufanie w nadprzyrodzone siły. — Nieodkrywszy zatem nic w świecie widowym w naturalnym biegu rzeczy, czémby upadły naród odwagą natchnął — nie mogąc spoić wiary jego z niczem co na ziemi — spoił ją z niebem! Utraciwszy nadzieję, by tenże poczuł siłę w sobie samym, pozostaje mu tylko wskazać taką potęgę, w którejby tę siłę dostateczną ujrzał. Jeżeli mu się uda wbić narodowi zaufanie w tę potęgę, w Boga, uczyni go już tém samém dość dzielny i śmiały, a zaufanie w tę wyższą pomoc będzie płomieniem, od którego zapali resztę cnót i siły. Jeżeli potrafi wykazać się swym braciom, jako zesłane narzędzie tego Boga — kierunek niemi już ma w ręku, potrafi ich wieść jak zechce. Lecz chodzi teraz o to: jakiego Boga ma im ukazać, i jak wiarę w niego natchnąć?

Maż im odkryć prawdziwego Boga, owego Demurga lub Jao, w którego sam wierzy, a którego w misterjach znać się nauczył?

Jakżeż może temu bezrozmumnemu tłumowi nie-

wolników choćby zdaleka podać myśl o prawdzie, która dotąd była tylko własnością niewielu mędrców w Egipcie, która aby była pojętą, wymaga już znakomitego stopnia wykształcenia i oświaty? Czyż mógł ludzi się nadzieją, że wyrzutki Egiptu zrozumieją to, co tylko paru wybranych z całego kraju pojęło?

A choćby mu się nawet udało wrazić Hebreom czyste pojęcie o prawdziwym Bogu — w swém położeniu nie mogliby nawet z niego korzystać, a poznanie to więcéjby szkodziło, niż pomogło jego zamiarowi. Bóg prawdziwy opiekuje się Hebreami tyle co każdym innym narodem. Bóg prawdziwy nie mógł by za nich walczyć, według ich woli okalać prawa natury. Sprawę tę byłby im zostawił do własnego wywalczenia od Egipcjanów, a sam niedołożyłby się do niej żadnym cudem; do czegoż miał więc być im przydatnym?

Miałżeż znów Mojżesz ukazać im fałszywego i nieprawdziwego Boga, przeciw któremu oburzał się jego rozsądek, a którym w misterjach pogardzał? Rozum jego za nadto ku temu wykształcony, a serce zbyt prawe i szlachetne. Nie chce on budować swego przedsięwzięcia na podwalinie kłamstwa. To natęczenie, które go teraz ożywia, odmówiło by dobroczynnego ognia do oszustwa, a do równie pogardliwej roli, której się wewnętrzne jego przekonanie tak silnie opiera, brakło by mu niebawem na odwagę, zadowoleniu i stałości. Dobrodziejstwo, które swemu narodowi zdziałać zamierza, chce w zupełności wyświadczyć; chce go uczynić nie tylko wolnym i niezawisłym, lecz szczęśliwym i oświeconym. Czyn swój chce wiekom przekazać! — A więc musi go budować na prawdzie nie na oszustwie.

Lecz jak połączyć te sprzeczności? Prawdziwego Boga nie może Hebreom obwieścić, bo go nie pojmą; fałszywego nie chce, bo nim pogardza. Pozostaje mu więc tylko dać im poznać: Boga prawdziwego w fałszywy sposób. Bada więc teraz rozumem swoją religję, zważając co jej dodać a co ująć wypada, by od żydów dobrze przyjętą była. Sławia się sam w ich położeniu, ciemnocie, bierze ich umysł i szuka w nim bacznie jakiej nitki, do której by swą prawdę mógł przysnuć.

Bogu więc, w którego wierzy, nadaje te przymioty, których siła pojmowania Hebrajczyków, ich obecne potrzeby od niego wymagać mogą. Swojego Jao przymierza do tego ludu, któremu go ma dać poznać, do tych okoliczności, pod którymi go mu ukaże — a tak powstaje jego nowy Jehowah.

W prawdzie znajduje Mojżesz w swym narodzie wiarę w Boskie sprawy, lecz ta wiara przerodziła się w najzapamiętały zabobon. Wiarę więc musi utrzymać a zabobon wykorzenić. — Musi ją tylko od

niegodnego obecnie przedmiotu odwrócić, by ją ku nowéj czci skierować. Środki do tego samo bałwochwalstwo podaje mu w rękę. Według powszechnego wówczas urojenia, każdy naród miał swoje Bóstwo opiekuńcze, pod którego stał strażą; wartość onego podnieść nad inne Bóstwa reszty ludów, schlebiało dumie narodowej. A choć nieodmawiano wspólnych Bogom przymiotów, nie umieli się już po nad narodowe Boga wynosić. Z tém więc uprzedzeniem związał Mojżesz prawdę swoją: Demiurga z misteryjów zrobił Bogiem narodowym Hebreów, lecz poszedł tu jeszcze jeden krok naprzód.

Nie tylko że się zadowolnił, zrobiwszy go Bogiem narodowym, z pomiędzy innych najpotężniejszym, lecz wszystkich innych w koło niego sprowadził do ich rzetelnéj nicości. — Postawił go w prawdzie jako wyłączną opiekę Hebreów, lecz poddał jego władzy wszystkie inne Boga, wszystkie siły natury. W tém więc przedstawieniu uratował nienaruszone dwa najgłówniejsze przymioty prawdziwego Boga: jedność i wszechmoc, robiąc je skuteczniejszymi w téj ludzkiej osłonie.

Dziecinna próżność, chęć posiadania wyłączné Bóstwa, została użyta na korzyść prawdy, nauce o niej przystęp ułatwiła. Wprawdzie nowym błędem zburzył stary; lecz ten nowy jest już wiele bliższy prawdziwego pojęcia od tamtego; ten mały dodatek do reszty błędów jest w istocie jedynym, przez który ogłoszona prawda szczęśliwy wpływ rozszerza, temu tylko umyślnemu zboczeniu od czystego wykładu zawdzięcza później Mojżesz wszystko. — Cóżby Hebreowie z Bogiem filozoficznym byli zrobili? Wiara przeciwnie w narodowego Boga działa cuda. — Postawmy się na chwilę w położeniu żydów. Ograniczeni całkiem, wnoszą o potęgę Bogów z pomyślności ludów, które pod ich opieką zostają. Opuszczeni przygnębieni od ludzi, sądzą że i Bogowie ich opuścili; mniemają zatem, że właśnie ten stosunek, w którym sami do Egipcjanów stoją, zajmuje i ich Bóg do egipskiego Boga. Sądzą że ten jest przy tamtych Bogu małym światelkiem, albo zaczynają wierzyć w jego zupełną nieobecność. Nagle dowiadują się, że i sami posiadają opiekuna w wielkim świecie, że ten zbudził się z swéj bezczynności, że powstaje i zbroi się, aby zdziałać wielki czyn przeciw ich nieprzyjaciołom. To ukazanie Boga jest jakby głosem wodza zwołującym pod swe sztandary. Skoro tylko ten wódz da dowody swéj siły, przypomni swą przeszłość minioną — i najbojaźliwszy porwany chwilą zapału zgromadzi się koło niego; na to głównie liczył Mojżesz w swym planie.

Dok. n.

Gwiazdki.

Przeleciało — przeburzyło
I wiatr powiał na pogodę,
I znów serce bije młode
I na świecie znowu miło! — R.

Póki jeszcze w życiu senném
Niewiadomość oczy ćmiła,
Ogniem ciemnym, niepłomienném
Gwiazdka życia mi się tliła.

I jam gonił za nią w ślady
I jam spinał się aż ku niej —
Do kochanej mej gwiazduni
Me aniołki szły na zwiady.

I kiedy na mej skroni
Sen promienił spokój złoty,
Jam i we śnie wzdychał do niej —
Gwiadko moja! gdzieżeś to ty?

Rankiem gasła ona zawdy
I jam płakał dzionek cały
Ale wiem ja-wiem-doprawdy
Inne gwiazdki też płakały;

Bo to była gwiazdka boża
I jaśniała światłem słońca,
Gdybym za nią szedł do końca
Nie zaszedłbym na bezdroża...

Gdzieżeś, gdzieżeś przewodnico
Komuż znowu teraz świecisz,
Niedowiarko — obłudnico,
Po nad czyjmi domkiem zlecisz?

Nie raz w północ i już później,
Skorom podrośł, życiem całym
Ja z tą gwiazdką rozmawiałem
A dziś? — czemuż mi tak bluźni? —

Towarzyszko ty najpierwsza
Powiernico mej duszy

Przyjaciołko ty najszczersza
Czyżże łza Cię nie poruszy?

Łza bolesna, — bolesniejsza
Bo wylana z tego oka,
Któremuś ty tam, z wysoka
Dała ogień najwcześniejsza?

Nie! ty nigdy nie powrócisz —
Czemużes mi tak kochała,
Że, dziś skoroś uleciała
Tak bolesno serce smucisz? —
Zgasłaś dla mnie, nie chcę wierzyć
Na jak długo — o! boleśnie
Tak zabijać się zawczasie
Aby przyszłość wiekiem mierzyć..

Mam ja gwiazdkę, choć nie ową —
Nie zostałem ja bez gwiazdy,
Bo do mej w życiu jazdy
Mam ja gwiazdkę wcale nową.

Blado świeci, ale świeci
Toć to jeszcze roszkosz jedna —
O! bo bez niej dusza biedna
Jako gwiazdka w ziemię zleci...

Choć Ty pierwsza uleciała,
Choć Ty może i nie wrócisz,
I na zawsze mię porzucisz —
Toż mi błysła inna mała —

Promienista — i swobodna
Gwiazda szczęścia i ułudy —
Ach! lecz jakież stworzy trudy —
Jeśli taka jak Ty zwodna?!

Ale nie! choć do okoła
Widzę, jako wszystko gaśnie...
Ja nie tracę wiary właśnie
Bo mi gwiazdka błyszczy z czoła.

Ja mam dzisiaj siły więcej
Toć i kochać umiem lepiej
A więc miłość mię pokrzepi
I ukocham ją goręcej. —

Własnym ogniem ją rozżarzę
Własnym blaskiem opromienię
Że nie zgaśnie w zapomnienie
I nie zniknie w gwiazd obszarze.

O! mam jedną wierną radę,
I szczęśliwym — i w nią wierzę
Choćby gwiazdka i nieszczerze
Świeciła w promienie blade —

Choćby znowu jak zwodnica
Na wpół życia się zaćmiła,
Jest tu u mnie dzielna siła —
Co tę gwiazdkę mi oświeca..

A gdyby i to daremnie —
I me siły i ofiary
Skrzyżowały światła czary? —
To idź gwiazdko precz odemnie!

Ja bez ciebie nie zostanę,
Ty bezemnie wzlecisz w dale —
Lecz twe światło pożądane
Ja ma śmiercią zgaszę — spalę.. —

Ale jeszcze na mogile
Błysnie gwiazdka dla mnie jasno,
A wiesz o tych gwiazdek sile —
One nigdy już nie zgasną!..

I tak z gwiazdką życie całe
Człęk przeżyje i prześwieci
I jak gwiazdka w górę wzleci
Aby błyszczeć tam na chwałę... —
R.

Rzeczy gospodarskie.

0 użytku ze świni. (Dok.)

W chodowaniu świni potrzeba przede wszystkim mieć oko na skład jej ciała, mianowicie gdy dobre plemię rozpłodzić chcemy. Pospolicie najzaciejszemi przymiotami świni, które ją robią zdadną do korzystnego wykarmienia, są: głowa mała, ponieważ ta przeważnie z kości się składa; pierś szeroka, ponieważ w niej skupia się siła najprzedniejszych narządów żywotnych; grzbiet szeroki, aby tłuść miała wiele miejsca do usiadania się; zad szeroki, ponieważ w tej części najwięcej mięsa bywa; skora cienka i rzadka, aby się mogła łatwo rozciągać, gdy słonina (szpérka) pod nią rośnie. To są znaki, na które najwięcej baczyć należy, bądź czy na rozpłodzenie, czy też na tuczenie względ mamy; nadto

świnie z takimi zaszczytami mniej żywności potrzebują jak inne. Wysoka świnia jedna spotrzebuje tyle, co dwie niskie, a więcej użytku nie daje. — Przyrodzenie bardzo wczesnie budzi się u świni, zwykle już, skoro się od maciory odłącza; lecz im należy niepozwalać, aby się słabego plemienia nie doczekać. Czas prośności trwa podług przysłowia 3 miesiące, 3 tygodnie i 3 dni; w rzeczy samej może trwać od 109 do 123 dni; jednak najwięcej proszą się świnie od 116 do 120 dni, i mogą tym sposobem w 14 miesiącach dać trzy płozy; ale zazwyczaj się im to tylko dwakroć do roku dozwala, aby mogły młode porządnie odchowac.

Skoro prosię ma 6 miesięcy, już nie wymaga takowej opieki jak dotąd, i można go trzymać jak inne, bądź w chlewie bądź w polu. Wypędzanie

świń na paszę jest tylko wtedy z użytkiem złączone, gdy wolno je puszczać do lasów, stawisk lub pól nieuprawnych, które dla innego bydła użyć się nie dają. Niestósownym jednak jest paszenie na ugorach, oprócz gdy się w ich ziemi znajduje mnóstwo robactwa, kretów, myszy i innego owadu szkodliwego, które najlepiej przez świnie wygubić można: a tu i świnia, co zwykle nienawidzoną bywa dla rycia w roli, przychodzi w pomoc rolnikowi. W lesie świnia mniej jest szkodliwą i znajduje tam więcej pożywienia jak inne bydło, szczególnie tam, gdzie wiele żołądź, bukwi, i podobnego owocu leśnego, lub też gdzie robactwo szkodzi lasom. W stawiskach zaś znajdują wiele korzonków, ziół i robaków pożywnych dla siebie, któreby bez użytku zginęły. Jeżeliby ryciem szkodzić mogły, można im zadrótować ryl. — Na zimę i na wszelką niepogodę musi mieć świnia bezpieczny chléw, a przede wszystkim trzeba ją w czystości trzymać. Jestto najgrubszy przesąd u ludzi, że niby ten dobytek najraczej sobie w gnoju podoba, i że dla tego niepotrzeba starać się o czystość jego chléwa. Ci co tak sądzą, niech się tylko uważnie przypatrzą, a znajdą, jaki ona sama w chléwie swoim porządek prowadzi, że pościeli swojej, na której lega, nieczniczyści, i potrzebę swoją zawsze w jednym kątku odbywa, czego owca, krowa i koń nie czynią, które nawet gdy mają potrzebę niewstają; świnia zaś, gdy ma nieczystą pościel, dotąd jest niespokojną, póki nie otrzyma świeżej. A że czystość jest jej potrzebną, pokazuje się to także na mięsie. W ciepłych krajach bowiem, w których świnia bardzo pocić się musi a nie znajduje zadosyć wody, aby się oczyścić, jest jej mięso bardzo niezdrowe i sprowadza rozmaite choroby ciała, jako to: krosty, trąd, świerzbę, dla czego już Mojżesz zakazał Żydom używać mięsa wieprzowego. Było też zakazane i innym narodom, na przykład Egipcjanom, i Turcy dotąd nieśmiało go używać. W krajach zimniejszych traci się ta szkodliwość, jednak przecie n. p. w Niżozemi pod karą jest zakazane używanie wieprzowiny podczas letniego gorąca, i u nas wiemy, że dla ciepła w lecie mniej służy zdrowiu jako w zimie. A czém zimniejszy kraj, tém lepszy pokarm daje wieprzowina.

Świnie lub wieprze przeznaczone na tuczenie mają być wyrosłe, ale nie stare; nie mają mieć mniej od roku, ani więcej nad trzy lata; najstosowniejszy czas jest od 18 miesięcy do 2 lat, aby nabrały wiele słoniny i smacznego mięsa. Najlepsza także pora roku do tuczenia jest jesień aż do zimy. Kierdy czyli kańce wypada koniecznie mniszyć, jeżeli się ma ich tuczenie przyspieszyć; doświadczenie zaś okazało, że przy maciorach rzecz ta ma się na opak. Przy tuczeniu trzeba się wždy trzymać pra-

widła, aby się od mniej pożywniej do pożywniejszej przechodziło karmy, bo czém więcej świnia tuczeniejém mniej zjada, znajdując więcej sytności w karmi swojej. Podług tego można następujące odmiany pokarmów do tuczenia świń należących ustanowić: 1. Zielone trawy, parzone i posolone; lecz te bez innych użyte najmniej dają tuczności. 2. Rzepa lub ziemniaki, najprzód niewarzone, potem warzone, a na koniec jeszcze otrębami lub mąką zaprawiane. 3. Pomyje z gorzelnii itp., które czynią szpérkę smaczną lecz mniej tuczną: Z tych pomyj też napoczątku upijają się świnie, póki nieprzywykłą. 4. Serwatka, 5. Młoto, które jednak mało jest posilajacem i lepiej mięso dawa. 6. Rozmajte resztki z jatek. 7. Żołądź. 8. Ziarna różnego zboża, albo suche albo moczone, albo warzone.

Gdy tym sposobem świnia otyje, trza się spieszyć ją zabić, boby się mogła w tuczy swiej udusić. Ej! jest to zaprawdę użyteczny dobytek, i łatwo się o tém przekonać, bo kiedy świnie zabijają, to prawie tak, jakby na godach!

Robienie masła na sposób amerykański. Zebrawszy śmietanę, wlewa się ją w płócienny worek, który nie powinien być ani zbyt gruby ani zbyt cienki, zawiązuje się worek, wkłada się w dół na dworze wykopany, zasypuje się i zostawia w dole przez 25 godzin. Po upływie tego czasu wyjmuję się śmietanę, która bardzo nately będzie stwardniała, i roznęta się tłuczkiem, aby z niej wygnieść masło. Nalewa się wreszcie pół szklanką wody, poczem się masło oddzieli od serwatki. Jeżeli jest znaczna ilość śmietany, trzeba ją zostawić w ziemi dłużej niż 25 godzin. W zimie, kiedy ziemia zamrożona, można tę całą czynność wykonać w piwnicy w piasku. — Postępowanie to, wprowadzone z Ameryki do Francji, które czyni maślnicę niepotrzebną, nigdy nie zawiodło, a w Normandji i Berry wcale już innego sposobu nie używają; nie tylko bowiem zyskuje się na czasie, ale też śmietana daje więcej masła i wybornego gatunku. Niektórzy wkładają wór z śmietaną w drugi worek, dla zapobieżenia, aby się przypadkiem ziemia nie dostała do masła i nie zabrudziła go. Każda zresztą roztropna gospodyni sama najlepiej osądzi, jak ma sobie w tej mierze postąpić.

T. r. p.

— Skrob z ziemniaków zepsutych. Tar-te ziemniaki przepłukują się kilka razy wodą, póki ta nie będzie czystą, a potem skrob wyciśnie się przez cienkie płatki. — Tym sposobem i zepsute ziemniaki dają się korzystnie użyć. —

Rozmaitości.

— C. k. Towarzystwo naukowe krakowskie ukonstytuowało się na nowo na posiedzeniu d. 25 października. Na tém zgromadzeniu obrany

został prezesem kasztelan Franciszek Wężyk, wiceprezesem Dr. Józef Majer, sekretarzem Dr. Stefan Kuczyński, podskarbin Ks. rektor Adam Jakubowski. Towarzystwo dzieli się na trzy oddziały: 1. Oddział nauk moralnych, którego prezydującym został Dr. Józef Muczkowski a sekretarzem Dr. Karol Mecherzyński. 2. Oddział nauk przyrodniczych i ścisłych, którego przewodniczącym jest Dr. Józef Majer a sekretarzem Dr. Fryderyk Kazimierz Skobel, 3. Oddział sztuk pięknych i archeologii, którego przewodniczącym mianowany p. Paweł Popiel a sekretarzem Dr. Karol Kremer. —

— W Galicji urządzają z nieustanną gorliwością szkółki ludowe. Pisma krakowskie i lwowskie niemal codziennie donoszą chwalebne przykłady, jak gminy i właściciele dóbr przyczyniają się, by bądź już istniejące szkółki i nauczycieli należycie uposażyć, bądź też nowe przybytki nauki założyć. —

— Gmina miasta Lwowa postanowiła założyć wielki browar piwny, w którymby w pierwszym roku wyrabiano 15,000 wiader piwa, w drugim 25,000, a następnie co rok 40,000. Gmina daje na ten cel 200,000 złr. a resztę chce zebrać przez podpisy. —

— Wiedeński dziennik „Presse“ tak się wyraża o zdolności muzykalnej Słowian: — Słowianie są jakby rodzeni muzycy a dla orkiestry nieoszacowani. Słowianin chociażby nie miał przygotowania muzykalnego, przybywszy do pułku, nauczy się muzyki chętnie i prędko. Prócz tego w Czechach, nawet w stanie włościańskim, rzadko można znaleźć młodziana, któryby nie miał zamiłowania i biegłości w muzyce. Armija austriacka, która swoje orkiestry pułkowe z Czechów, Polaków i innych Słowian składać może, dla tej jedynej przyczyny porównać się daje z niemieckimi pułkami tak, jako rolnik mający ziemię dobrą i uprawną, z rolnikiem mającym ziemię złą i jałową. —

— Jan Kukuljewicz, badacz starożytności horwackich, znalazł w Sebeniku w Dalmacji 82 starych obrazów królów horwackich, carów serbskich, bośniackich i innych mężów sławnych. —

— Groby królów scytyjskich, jak gazety warszawskie donoszą, odkryto niedaleko Dniepru w gubernji Ekatarynosławskiej. Znajdują się one przy wsi Aleksandropolu. — Gubernija ekatarynosławska zajmuje przestrzeń, którą Herodot w opisie swoim Scytji zwał krajem Gherros. Tu w jednej z największych mogił, mającej do 40 arszyn wysokości, odkryto owe groby. Mogiłę skopano całkowicie, i znaleziono pod nią katakomby, a nadto wiele złotych, srebrnych, miedzianych, żelaznych i glinianych wyrobów. Poszukiwania te uczyniono z polecenia rządu rosyjskiego. — Podania Herodota o dawniej Scytji sprawdzają się tym odkryciem. —

— Na wyspach śródziemnego morza i w południowych Włoszech dało się znowu czuć trzęsienie ziemi d. 12 października. Najmocniejsze było na wyspie Malta, gdzie 2 minuty trwało. W La Valette żaden dom nieutrzymał się cało. —

— Może dla tego, że dzienniki niemają teraz o czem pisać, zwracają uwagę na inne wypadki. Między temi znaczną część stanowią: okropne morderstwa i samobójstwa, wielkie oszustwa itp., które w cywilizowanym świecie tak wielce się zagęszczają. Filozofowie mają tu wielkie pole do badania przyczyn tych pojavów. —

— W Londynie stolicy przemysłu całego świata są też i najprzemysłniejsi hultaje. Jeden z tych nieponiów, któremu się pracować nie chciało, w następujący sposób wyzyskiwał litość mieszkańców. Przy sposobnościach, gdzie się spodziewał liczego zbiegu widzów, mianowicie bogatych, wskoczył do Tamizy, chcąc się niby utopić. Gdy się ludzie rzeczywiście zbiegają, tu z pomiędzy widzów wynika jakiś człowiek, który z pogardą śmierci rzuca się w rzekę za mniemanym nieszczęśliwcem, ratuje go i wydobywa na brzeg bezżywego. Tłum lituje go, krzesi i pyta: kto on jest? Nadbiega ktoś trzeci, ogląda i poznaje go, lamentując: ach, dyć to mój przyjaciel, nędza go do samobójstwa przywiodła, tyle dzieci zostaje po nim, biedak, z rozpaczą to uczynił itp. W tym utopiony przeziiera na oczy; tłum woła z radości: żyje! żyje! Panowie i damy składają mu jałmużnę, i takie utopienie przynosi do 40 fr. Ponieważ Londyn jest miasto wielkie, można tę sztukę na różnych miejscach w rzece i przynajmniej trzy razy w tygodniu powtarzać. Tak szło przez całe lato. Ale w zimie, gdy woda zimna lub zamarznie, cóż tu poczyć. Tak samo jak utopienie służyło powieszeniu, przynosząc równie korzystny dochód. Ale tak długo dzban nosi wodę, aż się ucho urwie. Gdy znowu zuchwalec nastroił znany figiel na łatwowiernych, poufnik jego, co go miał ocalić, spóźnił się trochę, i już mu się na zawsze tego zarobku odniechciało. Od tego czasu też zmniejszyła się liczba samobójstw w Londynie. —

— Meteorologia w najobszerniejszym znaczeniu, nazywa się nauka badania zjawisk natury, w ścisłej zaś nauka poznawania pogody. We wszystkich cywilizowanych państwach, znajdują się stacje meteorologiczne, które wszystkie zmiany powietrza śledzą. Użyteczności tych obserwacji jednak dotąd nieoceniono należycie. Francja, która w każdym wynalazku przodkuje, i tu pierwsza uczyniła ważny postęp, przez zaprowadzenie systemu Leverriera. Z 14 ważniejszych miejsc Francji nadysyłają codziennie telegrafem spostrzeżenia o stanie barometru, ciepłoty, kierunku wiatru, usposobieniu nieba itp. Dyrektor gwiazdarni ogłasza codziennie te spostrzeżenia. Nic niema ciekawszego nad porówny-

wanie tych spostrzeżeń, albowiem tu widzieć można, jak gdzie deszcz powstaje, rozszerza się i znowu niknie. — Cała ta nauka wprawdzie jest dopiero w kolebce, lecz wyobrazić sobie można, jakie z niej mogą wynikać skutki: gdy będzie można oznaczyć stanowczo przyczyny prądu powietrza, grożące zmiany tegoż, przyszłą pogodę, deszcz, burze, gorąco itp. Jaki to będzie tryumf dla badaczy natury! A jaki zysk dla rolników, którzy bodaj ocenić potrafią to mozolne ślęczenie nad zbadaniem przyczyn sprawujących zmiany w powietrzu! — Żeby badaczom tym dopomódz, mają być, co dotąd tylko w Francji było, w całej Europie ważniejsze stacje meteorologiczne telegrafem połączone, które natychmiast wszystkie zmiany i zjawiska będą sobie udzielać. —

Jura i Jáněk.

Jáněk. Juro! jakież ci się to wiesielę podobało?

Jura. To se możesz myśleć, że dobrze; szak też takich wiesiel sielskich mało, żeby trzycet kolás, koczarów i bryczek przed kościół zajechało.

Jáněk. A wiesz co się mi nejlepiej podobało?

Jura. No może ta gaździna w pierszej kolasie, z złotym pasem i złotym łańcuchem, lebo i młoduha.

Jáněk. Te się mi też podobały, ale jeszcze lepszéj ta para siwków ćmawych, co tak galopowały. Já się strasznie rád dziwam wiesielom.

Jura. Nie dycki się też tam i czemu cieszyć, tak jako też nie koniecznie płakać, kiej kogo chowają. Szak też ráz bogacza chowali, dzieci płakały, ale nie za ojcem, jeny za pieniędzmi, że ich znaleźć po jego śmierci nie mogły.

Jáněk. A kanż ich dać?

Jura. Widzisz — Jak synów pozenił a cery pozwydawał, tak se u jednego syna wymowę zostawił; nareszcie się tak umówili, że ojcu dają, czego mu będzie trzeba, a on jim i ten ostatni kasek oddał.

Jáněk. No, jużbych też tego nie zrobił, bo człowieka jeny tak długo szanują, póki co má do dávání.

Jura. Tak też i tu było, w zimie mu izbeczki nie otopili, licha strawę — a na tabakę lebo i na piwo i gorzalkę ani słychu; synowá jeny dycki łafa, że moc spotrzebuje.

Jáněk. A nie mógł to iść żałować na nich?

Jura. Szak też szek, ale jeny na farę, żeby jim też kapke sumienia natrząśli. Ale potem jeszcze gorzej było; synowá dycki mu wytykała: kiej wam tu źle, to idźcie ku tabuli na farę poprawić.

Jáněk. Co straszego! a czy ona też na swoją starość niepomyślała!

Jura. Toć już nie! Tak on zaś poszedł na farę i pán farárz dali mu hnet dobrą radę. Dali mu godny miech pieniędzy, było tam 40 twardych talarów a i 60 dwacetników a kázali, aby się zamknął w swojej komórce a dycki w nocy przeliczał, a do trawły wstyrykał, a zaś wyimiał, i zaś liczył, żeby myśleli, że kielá miechów má z pieniędzmi.

Jáněk. Aha, teraz wiem! Oni myśleli że to jego.

Jura. Toć, hnet się też poprawił kóst, i piec się otopił, i tabaki, piwa, wódki ba i kawy niebrakło, szpencer co przody był podrzyty połatali, i wszystko miał w porządku. Potem też na farę odniósł miech z pieniędzmi, i podziękował za pożyczkę i dobrą radę.

Jáněk. A jakież ty to wiesz o wszyckim?

Jura. Bo jak teraz stary umrzył, tak wszędy pieniędzy łowili, nareście szli na farę, czy ich też tam nie dać schować. Tuż jim na farze oczy wytrzyli, a jeszcze radzili, żeby nie wspominali nic, boby się jeszcze ludzie z nich wysmiáli.

Jáněk. A nieszkodziłoby jim też tam kapke ganby.

Jura. Coż potem? Szak już ojcu tego nie zrobią, bo już umrzył.

Jáněk. Bać prawda.

Z Cieszyna.

Przed niejakim czasem wiele mówiono o założeniu **kasy oszczędności** w Cieszynie; już nawet na tém stało, by u wysokiego rzędu krajowego zażądać przyzwolenia. Że projekt ten spełnił na niczém, zdaje się mieć za przyczynę: iż z jednej strony z zamiarem głównym wiele innych zamiarów połączyć chciano, z drugiej strony także okoliczności czasowe przeszkadzały. W latach powszechnego niedostatku, grosz oszczędzony musiał być na utrzymanie życia obrocony. Płaca robotnika, chociaż wysoka, nie wystarczała jednak na najpierwsze potrzeby życia, i dla tego nie można było o oszczędności myśleć. — Obfite żniwo tegorocznie przywodzi nam do pamięci owczesny projekt. Niebo złało całe błogosławieństwo swoje na nasz kraj; niektóre środki pożywienia nie mają nawet żadnej ceny. Za kilka groszy można się wyżywić, i każdy robotnik może sobie nieco uszczędzić. Niestety! jak wiadomo, jest odzwyczajonym pieniądź w worku chować, i oszczędek idzie na wódkę. Jednakowo gdyby mu podano sposobność, uszczędzonych kilka groszów użytecznie i bezpiecznie umieścić, mogłoby być inaczej. Tu byłaby pożądaną **kasa oszczędności**, któraby najmniejsze kwoty, po 20 kr. przyjmowała. — Że projekt ten już raz został poronionym, był także przyczyną brak kapitału zakładowego. Któż ma dać tysiące złr. dla zareczenia przedsięwzięcia w czasie, kiedy na pewną hypotekę niepodobna dostać pieniędzy, kiedy każdy papierami spekuluje? Aby tę przeszkodę usunąć, powinienaby gmina majątek swój stawie za rękojmię. Realności gminy mają około 80,000 wartości. Łatwo znaleźliby się też obywatele, którzyby takimż sposobem drugie 80,000 zareczyli. I tak znalazłby się kapitał zabezpieczający 160,000 złr. — Bogdajby mężowie, którym dobro miasta i całego obwodu jest poruczone, czasu tego, dla założenia obwodowej kasy oszczędności tak przyjaźnego, nie zaniedbali. Wykonanie nie jest bez trudności, ale za to wystawią sobie pomnik w sercach mieszkańców całego obwodu, i potomkowie błogosławić im będą w późniejsze czasy.

— Jako dowód obfitości tegorocznych żniw przytaczamy tu, że jeden z większych gospodarzy w okolicy zebrał z jednego jochu 270 mierzyc ziemniaków, a drugi także z jochu przeszło 60 centnarów lau. — Wszelako doświadczeni będąc przeszłemi latami, godziłoby się przy téj hojności pamiętać na przyszłość, i przeto nie daremno będzie tu przypomnieć słowa nowo powstałego proroka: że Opatrzność udzieli nam 7 lat urodzajnych, ale potem znowu ma przyjść 7 lat nieurodzajnych. Czy prorok ten przypominał sobie tylko znana historję z pisma s., czy też rzeczywiście opiera się na własném przeczczeniu, zawsze treść ta może służyć za upomnienie: ażeby niniejszych darów używać roztropnie i gospodarnie.

Ceny na targu d. 25 października były. mierzycy pszenicy 4 r. 33 kr., żyta 2 r. 55 kr., jęczmienia 2 r. 25 kr., owsa 1 r. 23 kr., ziemniaków 48 kr., kwarta masła 28 kr. m. k.

Szanownych czytelników, którzy jeszcze należności przedpłatniej za Gwiazdkę nie uiszcili, upraszamy by takową czemprędzej nadesłać zechcieli.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 43.

Cieszyn d. 8. Listopada.

R. 1856.

Skala w Lesie.

Podanie z okolic Wiśnicza.

Mało to komu dziś pomówić z ludem,
Mało popytać o myśli, o serce.
Ktoby się podjął obciążać tym trudem?
I tak lud, chociaż boży — w poniewierce.
Boć myśli inne, górne, lotne, ciemne
Krają po każdej, lada czyjś głowie,
Tendencje ciągłe — plany nadaremne —
Świat dziś: mistycey i filozofowie. —
Ja zaś opowiem, co od ludu słyszę,
Bo mi to jakoś do serca przypadło;
Nie wiem, czy wszystko to serce odgadło,
Lecz ile w nim jest — tyle wam napiszę.
Weźcie powiastkę, z i a r n k o tego żniwa,
Co w jednym polu, jedną ręką siane,
Na waszych rolach ono niech dojrzewa,
Jeżeli już wiarą role poorane.
Wam zaś kochani i drodzy ziomkowie,
Coście wraz ze mną wzrosli z tego gniazdko,
Coście wraz ze mną w mym żyli Krakowie,
Wam Krakowianie! wam to ta powiastka.

— Skąd to starcze?

— A z kościoła,

Tak człek cielsko stare wlecze.

Do swojego wracam sioła. —

— Kędyż sioła mój człowiecze? —

— Tu za Wisłą niedaleko,

Siołać ludne i bogate

I pod ludzką dość opieką,

Na uboczu mam w niem chatę

Po pod laskiem, tam na kraju. —

— A czy leśny, czy gospodarz? —

— Ej nie panie, po zwyczaj

Nazywają jeno włódark —

Ale dzisiaj człek spoczywa

Toj syn za to popracuje,

Przeszła pora już szczęśliwa,

I dziś tylko człek próżnuje.

Trudno nawet i wyjść często, —

Siły braknie w drodze nieraz,

To i siadać trzeba gęsto

Ot i spoczne sobie teraz. —

Spoczął stary na kamieniu

Westchnął sobie trochę z cicha,

Lecz jam poznał po westchnieniu,
Że coś ciężko sobie wzdycha.
Siadłem i ja obok niego —
Lubię bardzo starych ludzi,
Boć powiedzą coś z przeszłego,
Co uspioną pamięć zbudzi.
A więc pytam się o sioła
I o farę i o księdza;
Starzec mówi dość wesoło,
I już z czoła chmurkę spędza,
I już oko się rozżarza,
Jakoś słowa same leca,
I radością lica świecą,
Jakby natchnął kto włódarka.

* * *

Znany panu zamek stary
Na tém wzgórz, Wiśnicz zwany,
Toj w nim żyło siła wiary,
Godne męże, godne pany —
Jak ta góra i las przy nięj
Tam na końcu tego lasu
Od dawnego panie czasu,
Bóg nad człekiem cuda czyni.
Cuda! cuda! boć mię żywi
I swą łaską wzmacnia, krzepi.
A więc niechaj to nie dziwi
Żeć to nazwę cudem lepij.
Bo kto przeżył wiosnę grzeszno,
I kto latem nie siał ziarna,
Temu przyszłość niepocieszna
Lecz pokutna, gorzka, karna —
Ale komu przebaczone —
I za grzechy dano zdrowie
Niech się liczy w szczęśnych grono,
I swe życie cudem zowie.
Ale o nim i niewarta
Spomnieć nawet i nie miło;
Co czartowskie to do czarta,
Wszak ci się to z czartem żyło.

— Ot poprostu ojce zmarli

I nie było chować komu,

Co zostało, to rozdarli

I nie w swym się żyło domu.

Toć to jasna rzecz mój panie,

Że gałązka snadno zwiędnie,

Kiedy ręki już nie stanie,

Co sprostuje i ogłędnie.

A więc żyło się jak w lesie

Tém, co ludzie z łaski dali,

A czas szybko żywot niesie

Coraz dalej! coraz dalej!

I wyrosłem tu w tém siole.

Lecz na sercu jakoś ciemno

I pochmurno coś na czole —

Co to będzie dalej ze mną? —

Ni to, ni to i ni owo.

W świat! poszepnął mi ktoś cicho.

W świat! — potrząsnę na to głową,

I pognało mię tam lichy.

* * *

A na świecie ludno, gwarno

I już nie tak, jak w swém siole

I w rodzinném swoim kole —

Choć nie dymno i nie parno.

Inne jakoś tam powietrze,

Inni ludzie, ziemia inna,

I choć człek się z człekiem zetrze,

Przejdą — i nikt nie popyta:

Czyliś głodny, czyś spragniony.

Świat! mój panie ot i kwita!

I nie słyszysz: „Pochwalony!“ —

I cóż robić na tym świecie?

Darmo pono jeść nie dadzą,

Ale praca ciężka przecie —

Ej to losy coś poradzą —

Na los szczęścia! co się zdarzy!

Człek się puścił — o! daremnie —

Zimą panie mróz w spik parzy.

Co to będzie dalej ze mną? —

Więc w niedoli i w potrzebie

Od wsi do wsi sobie gonę,

Letniem łozem mojem: błonie,

O żebraczym żyję chlebie.

Ej do parwdy, że nie warta,

Spomnieć nawet i nie miło,

Co czartowskie, to do czarta,

Wszak ci się to z czartem żyło.

Bo to panie gdy czart wiedzie

A nie przykazanie boże —

To nieszczęście wciąż na przedzie,

W końcu Madejowe łozę.

Aż i zbrzydło życie człeku
Aż obmierzła ziemia cała,
I w połowie swego wieku
Pragnę, żeby śmierć zabrała.
I nie cud to, że za taki
Grzech nie skarał Bóg człowieka?
Oj Pan święty długo czeka,
Aż się wzruszy w nas żal jaki.

* * *

Kiedy panie raz wieczorem
Głodny, ale syty troski,
Do bogatej jakiejś wioski
Wszedłem, stojąc już pod dworem,
I jak zwykle dłoń podnoszę,
Żebrząc — wsparcia i schronienia
I twarz w krwawe łzy uroszę
I wyjąknę swe westchnienia —
Pan a dziedzic tego sioła
Sam się ku mnie naraz zbliża
I by czytał z mego czoła,
Że nie powstał nań znak krzyża
Rzekł; — „Czyż Boga się nie boisz,
„By już żebrac na te lata,
„Głód jałmużną zaspokoisz,
„Ale zginiesz w obec świata,
„W obec ludzi, w obec Boga,
„I swój duszy i sumienia —
„Będzie kiedyś kara sroga.“
I tak jeszcze mówił dalej
A tak święcie i prawdziwie —
A ci, co do koła stali,
Patrzą — a ja ledwo żywię.
Więc coś szepło mi do duszy
I rzuciłem się pod nogi:
— „Panie naucz, jam ubogi.“ —
On rzekł: „Kogo nie poruszy
„Własna wola i ochota
„Ten nie nie wart, ten niecenota,
„Praca!“ krzyknął, i dziś jeszcze
Słyszę echo tego słowa
I te same czuję dreszcze
Jakie zniosła wtedy głowa.
— „Ja chcę panie dziś pracować,
„Przyjm do siebie, naucz panie
„Będę wola twoją chować.“ —
— „Dobrze! ujrzym, co się stanie,
„Zostań!“ —

A więc łaską Boga
Odtąd żywot przepracuję
Dla mnie praca czynność błoga,
Więc się do niej już przykuję.

* * *

Przebacz panie, że cie trudzę
Tą rozwlekłą gadaniną,
Wiem to dobrze, że cię nudzę,
Lecz te chwile nie zaginą
Z méj pamięci, gdy raz pierwszy
Zjadłem chleb zapracowany —
Człek był śmielszy i już szerszy,
Chleb smaczniejszy niż żebrany.

* * *

Tak to praca szła powoli
I sam Pan Bóg jakoś zdarza,
Żem poprawił swojej doli
I doszedłem do włódarza.

A w tém siole i w tym dworze
— Gdzie nawrócił Bóg żebraka,
Że on poznał prawo boże —
Żyła dziewczka — ale taka
Jak różyczka miła, słodka,
I niewinna jak aniołek,
Szczebiotliwa jak czeczotka —
Jam ją zoczył — ja pacholek,
Ale jakoś razem ona
Zrozumiała moje oczy,
Bo gdy spojrzy — zapłoniona
I fartuszkiem twarz przytłoczy.
Kiedy mówi, to lekliwie,
Kiedy patrzę, to się śmieje,
A tak jej z tém urodziwie,
Że się w człeku serce chwieje. —

Jam był dla niej i usłużny
I wesoły i ochoczy
A jak na mnie rzucił oczy
Tom jej łaskę jakąś dłużny.
I ona też ku mnie rada
I już codzień do mnie śmielsza
I już więcej zemną gada
I nie płonie i weselsza.

* * *

W wiosce było kmieciów wiele
I zamożnych, ale dumnych;
Ja zaś żyłem z niemi śmieje.
Nie uczony rozmów szumnych
Cześć każdemu słuszną dając,
Jednak korzyć się nie umiem
I czołgania nie rozumiem
Bo nie nasze to zwyczaje.
Więc też nieraz stanę hardo
Niekczemników ostro karzę

Kłamce, zdrajce i potwaree
Wynagradzam słuszną wżgardą.

* * *

Piotr był ojcem mojej dziewczki
A wraz Błażka szczerym kumem,
Który pierwszy był do śpiewki
Pierwszy siłą i rozumem.
Ale przy tém niepoń wielki
Wzywał piekiel on na ciebie
Gdy się zdarzy, że w potrzebie
Nie postawisz mu butelki.
Błażek młodo się ożenił
Lecz niezgodnie żył z swą żoną
Tak, że pan Bóg sam przemienił,
Żona zmarła w miesiąc pono.
Toż to Błażek sobie spijał
I pozwalał co się zowie,
Hulał w karczmie, śpiewał, bijał,
I nadpsute targał zdrowie.
Lecz na domiar tego licha
Trzeba było — do méj Kasi
Znów zdradziecko się dziś łąsi
I z nienacka się uśmiecha.
Ale z Błażkiem nędznie, głodno,
Grosza brakło już w kalecie —
Lecz gdy trzeba, siły zmłodną,
Więc do pracy jął się przecie.
Krwawą pracą wynagradzał,
To co zmarnił — i znów zbierał
I pot krwawy z czoła scierał
A na pańskie pilnie chadzał,
A więc był pod moją ręką.
Jam już wiedział, co się znaczy,
A więc każdy mi wybaczy,
Że mu byłem straszną męką.
Czy do brogu siano woził,
Czyli młócił, jam naganiał
I niż innym bardziej groził
A broń Boże nieochraniał.
Więc bywało w gumna zajdę
To oglądam i troskliwie
Lada mały usterk znajduję.
— Choć to może sprawiedliwie;
Nie po ludzku — zaraz karzę
Ale Błażka najsurowiej —
Boć to we wsi ja włódarzę,
A chłopstwo mi — „Panie“ — mówi.

D. c. n.

* * *

Jarmark w Kahorliku na Ukrainie.

(Dokończenie.)

Różnorodną taką gędziebność, pomnażały jesz-

cze często przeciągające chóry weselne; bo mieszańcy Kahorlika lubili odkładać do tej pory jarmarku obchody ślubne dla większej ich uroczystości.

Właśnie jedna z takich gromad przeciskała się przez ciasną ulicę, zdażając do zamku. Był to tryumfalny pochód panny młodej nazajutrz po wzięciu ślubu. Prowadzono ją całą w czałach i we wstydzie jak ją prześlicznie ubrał poeta, ale strój nie był bardzo powabny. Szpeciła najbardziej nową mężatkę męzka z siwych baranów czapka wtłoczona jej na głowę; jest to obyczaj wyłącznie w macierzystych gniazdach kozaczyzny panujący. Nie nazbyt także ją stroił po wierchu bogatego, lecz nadto ciężkiego stroju, ręcznik opasujący ją jak wszystkie czynne osoby wesela, a szczególnie safianowe wprawdzie ale duże i kute buty. Za to pan młody, wysmukły i przystojny chłopiec, w obcisłym żupanie i jedwabnym pasie, miał szykowniejszą postać, obok swój bardzo podobnie do chłopca ubraną połowicy,

W orszaku państwa młodych były same zameżne kobiety; dziewczęta pomarłyby ze wstydu, gdyby im tu znajdować się kazano; przechodząc nawet z daleka tylko weselu się przypatrywały. Z męzyczyn byli jeno starsi: ojcowie, swaty, starosta i niosący przed nią chorągiew z czerwonej chustki zrobioną, co zastępowało niegdyś wywieszoną koszulę, a takiego samego koloru wstążka ku wielkiemu zaszczytowi panny młodej, opasywała czapkę, którą miała na głowie. Kiedy orszak zbliżał się ku zamkowi, obrzędowa pieśń się rozległa.

A my idziem do pana
A będzie nam cześć dana
A będzie nam cześć dana
U naszego pana.

Pan ma złotą pszenicę,
Pan ma pełną piwnicę;
Wino będziemy spijali,
Pirogi zjadali!

Skrzypki! cymbały! grajcie,
Ochoty dodawajcie!
Będziem z panem ucztować,
Popijać i tańcować.

Pan nasz rodził się w Maju,
W zielonym młodym gaju,
Zazulka babką była,
Powijacz jaskółka szyła.

Słonko nasze na niebie,
Panie! idziemy do ciebie;
Poucztuj że ty z nami,
Ze swojemi sługami.

Przez most, przez kalinowy,
Zabrzęcały podkowy;
To na nasze spotkanie
Idą twe sługi, panie!
Pan jaki, kram taki!
To na dworze kozaki,

To nadworne hajduki,
Masztelerze, pajuki.

Konie srebrem kowane,
Suknie ze złota tkane,
A cudownej porody,
Na ich liczkach jagody.

Oj nasze to ogrody,
Rodzą takie jagody,
I z tego w świecie chwała
Naszemu panu stała.

Skrzypki! cymbały! grajcie,
Ochoty dodawajcie!
Będziem rażno tańcować,
Popijać i ucztować.

I nienadaremne było wezwanie do skrzypiec i cymbałów; ochoczo te instrumenta odzywały się rześmistym dźwiękiem w przestankach pieśni i po jej zakończeniu, a baby puszczały się w szalone płasy, bardzo wolnie i nawet swawolnie używając przywilejów zameżnego stanu. Dla tego dziewczętom nie było tam miejsca. W takich chwilach państwo młodzi nie zaniebawiali składać pokłonów, niby zaprosin do podziału wyprawianej przez nich uczy, spotykanym znajomym, lub nawet nieznajomym ale poważniejszym, lub z jakiegobądź powodu wyszczególnionym przez nich osobom. Wesele takie szło do zamku, gdzie hojnie zostawało przez pana dziedzica uraczone.

Jarmark, kończył się jak każdy jarmark: jedni wrócili do domu z tém po co jeździli, drudzy z tém po co nie jeździli a trafiło im się to tylko przypadkiem; inni nakoniec straciwszy wszystek dobytek z domu wyniesiony, odrzekali się jarmarku przez kilka miesięcy, ale jak czas jarmarkowy nadszedł i wszyscy w około nich do miasteczka śpieszyli, zapomnieli o stracie i wyrzekaniach i przyrzeczeniach sobie dawanych, a pognali do Kahorlika i nie korzystali z doświadczenia. Mała tylko liczba starozakonnych obładowana zyskami z jednego jarmarku, tém skwapliwiej spieszyła na następne. Jarmark Kahorlicki może służyć za obrazek wszystkich jarmarków ukraińskich za dawniej Polski i to było powodem żeśmy jego opis umieścili. —

(Z pism M. Grabowskiego.) W.

Zesłanie Mojżesza.

(Przełożył z Schillera A. B.) (Dok.)

Rozmowa, którą miał mieć z zjawiskiem w pałacym się krzaku, wykazuje nam wątpliwości, które miał, i sposób jak im zaradzić postanowił. — Czyż mój biedny naród zaufa Bogu, który o nim tak długo zapomniał, który teraz nagle jakby z chmury spada? którego imienia nawet nigdy nie słyszeli? który przez

tyłe wieków bezczynnie się przypatrywał uciskom, które znosili? Czy Boga swych nieprzyjaciół za silniejszego nie uznają? — To była główna myśl, nowego proroka najbardziej obecnie zajmować musząca. Swojego Jao robi Bogiem ich ojców, wiąże go z starymi ich podaniami, przemienia go tén samém w rodzimego, dawnego i dobrze znanego Boga. Lecz aby okazać, iż prawdziwego Boga ogłasza, aby uniknąć jakiegobądź pomieszania z utworem bałwochwaltwa, usunąć możliwość wszelkiego niezrozumienia, daje mu toż święte miano, które w misterjach nosi: Będę, który będę. Powiedz ludowi Izraela (kładzie mu w usta,) ja który jestem do was mię przysłał.

W saméj rzeczy tak się w misterjach najwyższa istota nazywała. To imię musiało jednak być dla głupiego ludu hebrajskiego koniecznie niezrozumiałém. Nic pod niém pojmować nie mogli, i byłby Mojżesz pewno wiele więcej inném imieniem zyskał; wołał przecie na to złe się narazić, niż zaniechać myśli, do której głównie dążył a mianowicie: dać poznać Hebreom w saméj rzeczy tego samego Boga, którego misterje Izis nauczały. Gdy dosyć pewną jest rzeczą, że misterje długo już pierwéj kwitnęły nim się Jehowah Mojżeszowi w ciernistym krzaku ukazał, to zbyt jest uderzającém, iż sobie to samo nadał imię, które przedtém w świątyni Izis nosił.

Nie było jednak dostateczném, że Jehowah objawił się Hebreom jako Bóg znany, Bóg ich przodków, musiał im jeszcze dowieść swéj mocy, aby go szczerze pokochali; to zaś było tén potrzebniejszém, że dotychczasowy ich stan w Egipcie nie dawał im wcale dobrego wyobrażenia o ich opiece. Objawiając się potém przez kogoś trzeciego, musiał więc całą swą siłę na niego zlać, aby ten trzeci nadzwyczajnemi czyny nie tylko własne posłannictwo, lecz razem wielkość i moc tego, który go wysłał, mógł udowodnić.

Jeżeli zatém Mojżesz swoje zesłanie chciał wierzytelném uczynić, musiał je cudami poprzeć. Że takowe istotnie robił, i jak ich rozumieć należy, zostawiamy rozsadze każdego. Opowiadanie w które Mojżesz swoje zesłanie ubrał, ma w końcu wszystko czego potrzeba, by Hebrajczykom wiarę weń natchnąć — co u nas byłoby niepotrzebném. Wiemy n. p. teraz, że gdyby się Panu Bogu upodobało ukazać komu w wietrze lub ogniu, wszystko jedno by Mu całkiem było, czyby się przed Nim boso lub w butach stawiono. — Tymczasem Mojżesz kładzie swojemu Jehowie w usta rozkaz, aby zdjął trzewiki nim z nim mówić zacznie; wiedział bowiem dobrze, że tym zmysłowym znakiem podniesie pojęcie Hebreów o świętości jego — ten zaś znak zatrzymał jeszcze z obrzędów poświęcania. —

Podobnie bał się bez wątpienia, aby ciężki je-

zyk nie stał mu na zawadzie. Zapobiega więc temu, wszystkie te obawy kładzie już w opowiadaniu, a tak sam Jehowah musi je usunąć. Później, po długim oporze podejmuje się dopiero posłannictwa swego; tén więcéj zatém wagi nabiera rozkaz Boga, który go do niego skłonił. Słowem wszystko to wystawił w swém opowiadaniu jak najdokładniej, najobszerniej — co jednak Izraelitom tak jak nam trudno szło uwierzyć, a do czego bezwątpienia miał swoje słuszne przody.

Zbierzemy teraz razem całość planu przez Mojżesza na puszczy obmyślanego.

Lud izraelski chciał wywieść z Egiptu, a potém mu pomódz do niezawisłości i politycznego urzędzenia się w własnym kraju. Że jednak znał dobrze wszystkie trudności przy podobném przedsięwzięciu się nasuwające; że wiedział, iż potąd liczyć nie można na siły tego narodu, dopóki się weń nie wetchnie odwagi, ufności i zapału; że przewidział, iż jego wymowa wcale nie wpłynie na przygnieciony niewolą umysł Hebreów; — zrozumiał do razu, że musi im wyższą nadziemską pomoc zwiastować, pod chorągiew Boskiego wodza jednocześnie zwołać.

Daje im więc najprzód Boga, aby ich z Egiptu uwolnić.

Lecz ponieważ tu jeszcze nie koniec, ponieważ za ziemię, z której ich wyprowadza, musi im dać inną, którą oni dopiero własną dłonią zdobyć i w niej się ustalić mają — jest potrzebném, aby ich wspólne siły w jedném organiczném społeczeństwie spoił, czyli musi im dać prawa i ustawy. —

Jako kapłan i polityk wie jednak, iż jedyną najsilniejszą podporą wszelkiego prawodawstwa jest religja. Boga więc danego im z początku jakby wodza dla uwolnienia tylko z Egiptu, musi teraz do prawodawstwa użyć, czyli poznanie jego tak rozszerzyć, jak to później potrzebném będzie. Do prawodawstwa jednak i do kamienia węgielnego nowego państwa tylko prawdziwego Boga może użyć, będąc sam dość szlachetnym i wzniosłym człowiekiem, aby podobne przedsięwzięcie na fałszu budował. W saméj rzeczy chce Hebrajczyków trwale uszczęśliwić ustawami, które im dać zamierza. By to osiągnąć, tylko na prawdzie opierać je może.

Umysł ich nie jest jednakowoż dość rozwinięty jeszcze; prawdy więc na drodze prostego rozsądku poznać im dać nie może. Musi zatém takie własności prawdziwemu Bogu nadać, aby go słabe głowy pojęły i oceniły; musi go okryć pogańską zasłoną i zadawałniać się, że żydzi w prawdziwym Bogu tę tylko czczą, że choć w pogański sposób, prawdę jednak przyjmują. Tym sposobem zyskuje już nieskończenie wiele, zyskuje, że podstawa jego prawodawstwa jest prawdziwą, że przyszły reformator

nie będzie potrzebował jój burzyć, lecz tylko pojęcia poprawić — co przeciwnie w fałszywych religiach jest nieuchronném następstwém, skoro je tylko pochodnia rozumu oświeci.

Wszystkie inne państwa owego czasu, a nawet późniejszych, są na oszustwie i błędach bałwochwaltwa zbudowane, chociaż jak widzieliśmy, było w Egipcie małe kółko z czystém pojęciem o najwyższej istocie.

Mojżesz członek tego kółka, jemu jedynie swoje szlachetniejsze wyobrażenie o Bogu zawdzięczający, jest pierwszy, co się odważył ten długo ukrywany wynik misterjów nie tylko ogłosić, lecz za podwalinę państwa użyć. Na korzyść świata ówczesnego i następnego stał się zdrajcą misterjów; strumień czystej prawdy dotąd tylko kilku mędrcom znany — nagle całemu narodowi ukazuje. Nie od razu wprowadzić mogli ją Hebrajczycy zdrowo pojąć, mieć dość rozwinięty na to umysł, a w czém Epopowie wiele już pierwój wyższemi byli. Poznali bowiem prawdę własnym rozumem; Hebrajczycy ślepo tylko w nią uwierzyli.

Tesknota.

(Krakowiak.)

Tę tęsknotę serca któż wymówić zdoła,
Gdy serce owładnie i spocznie wśród czoła.

Jakoś sama płynie, jak wicher wśród drzewa,
Głos ją nieobejmie, a pieśń nieprześpiewa. —

Pieśń ją nieprześpiewa, z serca nie wyrzuci,
Śmiech ją niewygładzi, szczęście nie ukruci.

Jeno biedne serce trapi i uciska,
Och! temu bolowi trudno dać nazwiska.

Trudno dać nazwiska, boć niema przyczyny,
Bo rodzi się w sercu, jak wiatr wśród równiny.

W. K.

Biblioteka parafialna dla ludu katolickiego.

Pismo religijno-moralnej treści, p. X. Ant. Załuskiego. Sanok 1856.

Skromnie zapowiedziana w Nrze. 15 Gwiazdki z 12 kwietnia r. b. „Biblioteka parafialna“ opuściła niebawem tłocznię, a dwa poszyty w jedném wiązaniu mamy już przed sobą. Dawno i bardzo dawno dawała się uczuwać potrzeba pisemka wyłączone dla ludu naszego przeznaczonego, a osobliwie w tychto trudnych czasach przechodowych. Tu i owdzie odzywano się za wydawaniem pisma perjo-dycznego, któreby dusz pasterzom w zawodzie nauczycielskim isć mogło na rękę, a o jakimś przecie ruchu kościelnej literatury świadczyło. Acz ważniejsza jest, książeczkami religijno-moralnemi, ludowi i to li samemu ludowi przysługować się, aby tegocześniejszej posusze umysłowo-religijnej zaradzać, jednak szanowny wydawca z Brzozowa i jego współpracownicy, zapowiedzieli niejako wydawaniem „Biblioteki

parafialnej,“ że obie strony, i lud i kapłani, duchowne odnosić mogą korzyści. Nie możemy tutaj z dwóch wyszłych poszytów przesądzać całego rocznika, mającego się z 10ciu składać poszytów; chcemy tylko z tego, co widzimy, niektóre wyprowadzić uwagi, tym celem, aby rzetelną wartość pisemka takiego ocenić, tudzież, aby ułatwić osiągnięcie zamiaru założonego: „zaopatrzenie parafij w dziełka lud oświecające,“ a nareszcie by pouwiadamiać dusz pasterzy w odległych zakątkach dyecezzji, Tarnowskiej, a mianowicie i wielebnych kapłanów Wrocławskiej dyecezzji, naszym językiem ogłaszających słowo zbawienia. —

Biblioteka parafialna ma na celu zaradzać najgwałtowniejszej potrzebie ludu naszego; podać mu do ręki pisemko, nauczające go wiary i obyczajności chrześcijańsko-katolickiej, przez co oświecony, w pobożności na duchu podniesiony, obowiązki swe i stosunki do bliźnich lepiej rozumiejący, stanie się pociechą dla kościoła i użyteczną klasą dla kraju. Takie zadanie ma każdy kapłan z ludem jemu powierzonym, a kościół jest ku temu najprędzej założoną szkołą; ależ nauka ludowi w kościele tylko podawana, ledwo z wierzchu grubsze warstwy zardzewiałości, przez tyłowieczne zaniedbanie pochodzącej, z duszy jego sciera. Całotygodniową pracą zajęty, rad chwali on Boga w dzień święty, lecz z instynktu raczej pobożnego, bez pojęcia nauki i modlitwy, bez świadomości słów wymawianych. Trudno nawet wymagać, aby chłopek z kazań i nauk niedzielnych nabrał gruntownej wiadomości w najgłówniejszych artykułach wiary i zrozumiał znaczenie obrzędów świętych, i wbił sobie w pamięć to co usłyszy, kiedy i w wyższych niby stanach wielom mało co zostaje w głowie z nauk religijnych w szkołach nabytych, jeżeli je w ciągu życia nieodświeżają. Zdarzają się wyjątki, że i niepiśmienny chłopek zdrowym a bystrym pojęciem obdarzony, zapamięta i powtórzy to co w kościele słyszał, a wiadomością w przedmiotach wiary zawstydziłby niejednego surdutowego chrześcijanina, — ale to zawsze wyjątki tylko, większość miewa zazwyczaj tępy umysł. Niezaprzecznie wspierają szkółki wiejskie usiłowania duchownych nauczycieli, ale z tego co się wyżej powiedziało o szkolnej nauce, płynie że nauka święta w młody umysł wszczepiona, utraci zieloność i woń wśród zwyczajnych zajęć życia, jeżeli później uprawiana nie będzie. Odświeżanie więc nauk religijnych i uprawę serc moralną, bierze sobie za cel Biblioteka parafialna.

D. n.

Rzeczy gospodarskie.

Tasiemiec w ciele zwierzęcém. Do rzędu istot, których życie i naturę należy zbadać dotąd człowiekowi się nie udało, należy tasiemiec (bandwurm),

jedna z największych plag człowieka i zwierząt. Poznanie istoty tasiemca jest dla gospodarza wielce ważnym, i dla tego nie od rzeczy będzie, podać tu najnowsze o nim spostrzeżenia. — Ponieważ we wnętrznościach zwierząt znajdują się często robaki, o których trudno przypuścić, iżby one lub jaja ich z pożywieniem do ciała zwierzęcego dostać się mogły, (gdy n. p. w mózgu mieszkają,) mniemano więc, iż same przez się powstają. Lecz to mniemanie nie jest bynajmniej uzasadnione, i okazuje się, że szczególnie trzawiaki (robaki trzewne) bez rodziców nie powstają. Tu należy najnowsze odkrycie o rozrządaniu się tasiemca. Najprzód dowiedziona jest rzecz, iż z zadnich największych członków tasiemca, każdy dla siebie samoistne zwierzątko stanowi, które z graniczącymi członkami tylko w mechanicznym związku zostaje. Członki te czyli raczej zwierzątka rozdzielają się łatwo; ruszają się samoistnie; mogą żyć osobno i zewnątrz ciała tak długo jak cały tasiemiec; przed śmiercią szukają się pozbyć jaj swoich, których zwykle po kilka tysięcy w sobie mają. Kanału jelitowego nie mają; służące im za pożywienie materje wsiąkają do nich przez pokrywającą je błonkę; dla tego też ani otworu w głowie niemają, a głowa służy tylko na to, ażeby się zwierzę we wnętrznościach uczepić mogło, — Węgry znajdujące się w mięsie lub słoninie niektórych zwierząt, mianowicie świń, jak najnowsze badania przekonały, są zarodkiem tasiemca. Spostrzeżono najpierw, że główki węgrów u niektórych zwierząt, podobne są do główek tasiemców u innych zwierząt. Pokazało się wnet, że zwierzęta węgrowate służą zwykle za pokarm zwierzętom, w których tasiemiec przebywa. Tak główka węgrów w myszy zupełnie podobna do główki tasiemca znalezionej w kocie; główka węgrów zajęcia podobna do główki tasiemca u psa myśliwskiego; nareszcie główka węgrów świńskich (najznajomszych,) zupełnie podobna główce tasiemca człowieczego. Przekonano się ztąd, że węgra i tasiemiec są jednym i tym samym zwierzęciem, chociaż na różnym stopniu wykształcenia się znajdują. Przedsięwzięto w tym celu próby karmą, a wypadek potwierdził najoczywściej to zdanie. Dano zjeść węgry żywe psom, nawet i skazanemu na śmierć człowiekowi, i tasiemiec w krótkie wzrósł w nich. Uważano także, że zadni koniec węgry, (pęcherzyk napełniony cieczą,) zjedzony przez zwierzę, w sokach trawiących żołądka się niszczy, lecz główka zawsze została nienaruszoną, dostała się do jelita, i tam w krótkim czasie na doskonałego tasiemca wykształciła się. Pewno więc, że tasiemiec powstaje z węgry, jakimbykolwiek sposobem żywo połknięj. — Ktoby o tym wątpli, niechaj pomyśli, przez jakie przemiany przechodzą wszystkie owady! Gąsienica

przeobraża się w motyla; z pędraka powstaje chrabaszcz, z czerwia mucha itd. Jest to dziw, ale i prawda. Że niektóre robaki trzewowe w pewnych zwierzętach nie wykształcają się zupełnie, i dla doskonałego rozwinięcia swego, muszą odbywać wędrówkę do organizmów wyższych niejako, to jest także obecnie przedmiotem badań naukowych. — Z tego co tu powiedziano, łatwo wyłożyć sobie możemy, dla czego u Abisyńczyków, narodu afrykańskiego, którzy mięso wieprzowe surowo jadają, tasiemiec tak często się zdarza, iż bez tego gościa za niezdrowych się uważają. Ale jakże u nas przytrafić się to może, kiedy wieprzwinę gotujemy? Możliwości aż nadto! Kucharka np. kraja surowe mięso świńskie węgrowate nożem, nie utrzyma go i kraja nim inne jadało; parę główek węgrów, tak małych, że ich oko nie dojrze, dostaje się do żołądka jedzącego, stąd do jelita, gdzie z nich tasiemiec urośnie. — Tak nazwana motyllica (zawrót), najniebezpieczniejsza choroba u owiec, pochodzi także od żywiałka, mającego siedzisko swoje w mózgu owcy, którego główka do główki węgry świńskiej zupełnie podobna, i tąd się tylko różni, że ogromnie rość może, a ściskając przez to mózg, zwolna owcę zabija. Siedzi to żywiałko po prawej stronie mózgu, owca kręci się w lewo; siedzi po lewej stronie, owca toczy się w prawo; siedzi zaś w środku mózgu, owca wyskakuje w górę. Długo miano motylicę za zwierzątko różne od węgry; lecz próby z karmą przedsięwzięte dowiodły, że z obu jeden a ten sam tasiemiec powstaje. Zatem motyllica i węgry są jednym a tym samym zwierzęciem, mimo wielkiej różności w wykształceniu ich ciała, którą podobno różność pobytu sprawia, tak jako np. różni się kwiat w polu rosnący od kwiatu w ogrodzie wsadzonego. — Lecz nie tylko o tym przekonano się, że z węgry i motylicy wykłuwają się tasiemiec; ale oraz dowiedziono, że z jaj tasiemcowych powstają zarówno węgry jak motyllica, a to w ten sposób, że dano owcom i świnom paszę pomieszaną z jajami tasiemca. — Pewną jest rzeczą, że węgry przez warzenie mięsa umierają, i stają się nieszkodliwymi; ale nie dowiedziono jeszcze, czy też przez wędzenie, mianowicie przez metodę szybkiego wędzenia zabijają się; wiadomo zaś też, że węgry po zabiciu świn, skoro mięso oziębnie, na pozór zdają się martwe, lecz po kilku dniach znowu do życia powracają, skoro się w ciepłej wodzie ogrzeją. Wielce szkodliwym jest tedy, dawać zwierzętom, mianowicie psom surowe węgrowate mięso, bo przez to mnożą się tasiemce, z których jaj powstają znowu choroby u świń i owiec. Posiadacze owiec powinni osobiście patrzeć na to, aby który z ich ludzi nie cierpiał od tasiemca, na którego wygubienie łatwo jest teraz środek, tj. użycie rośliny „kusso“ rosnącej

w Abissynji. Odchody tasieciem obciążonego człowieka pożera np. świnia i dostaje węgrów. Pies, szczególnie owczarski np. dostaje kawałek mięsa surowego, węgrowatego, wychowa w sobie tasiecia, a wypróżniając się potem na pastwisku, rozsiewa jaja tego owadu szkodliwego, które potem owce zlizują lub z trawą połykają i popadają w chorobę motyliczną. — Z tego widzimy, w jakim związku wzajemnym są różne choroby dobytku, i oraz jedna z głównych plag człowieka. Zład zaś wynika nauka dla gospodarzy, jak mają się przyczynić do wygubienia tasiecia, aby zapobiedz klęskom, wielkie szkody w trzodach ich zarządzającym. —

Rozmaitości.

— Trzęsienie ziemi, które 12 paźdz. w krajach około Śródziemnego morza czuć się dało, sprawiło nie tylko w Malcie i w Neapolu, ale też w Turcji i Egipcie wielkie szkody. W Kairze stolicy egipskiej runęło 200 domów. Jeszcze większe klęski zrzadziło w Azji Mniejszej i na wyspach Archipelagu. W Krecie zginęło 5000 ludzi, na Rodzie 120, a stosownie także liczby zniszczenia wypadają i w innych miejscach. —

— Niesłychanym zjawiskiem są częste teraz samobójstwa dzieci, mianowicie w Niemczech. Takim najświeższym tego rodzaju zdarzeniem jest, o którym pismo berlińskie „Publicist“ donosi. Tamże niedawno Gletnia dziewczynka przecięła sobie arterje u rąk podczas nieobecności rodziców, dla tego, że ciż nie wzięli ją z sobą na przechadzkę i wogóle ostro ją trzymali.

— W węgierskiej wsi P., jak jedno z pism maderskich opowiada, jest nauczyciel, którego płaca rocznia nie wynosi więcej jak -- 2 reńskie! Przy tak hojnym uposażeniu nie pozostaje mu nic innego, jak po wsi od domu do domu chodzić i żebrać o kawałek chleba. Dopiero teraz biedak ten może się spodziewać poprawienia losu swego, kiedy rząd całą troskliwość swoją obrócił na ulepszenie nauki w Węgrach. —

— We wsi Dąbrowce między Starym a Nowym Sączem odkryto pokłady węgla, który więcej drzewo niż kamień przypomina, i słoje drzewny dokładnie w nim rozpoznać można. —

— D. 26 paźdz, otwartą została uroczyście nowa kolej żelazna z Wrocławia do Poznania. —

— W Gliwicach odświeżonym został znowu proces w sprawie morderstwa popełnionego na księżnie Sułkowskiej. Jak wiadomo, 3 marca 1848 wieczorem, kiedy owdowiała księżna na zamku swoim w Słupnej szła do sypialni, gdzie się kazała rozbierać pannie, padł strzał oknem i dwie kule ugodziły księżną, która w godzinę żyć przestała. Syn jej Maksymilian uważany był za sprawcę tej zbrodni. Ob-

winiano go, że przez najętych morderców zgładził matkę ze świata. Lecz uszedł sprawiedliwości ludzkiej, znalazłszy śmierć w szeregach powstańców w Wiedniu 6 października 1848. Jeden z wykonawców tej zbrodni, siodlarz Karol Obst, stawał przed sądem przysięgłych w Gliwicach r. 1850, i został skazany na łamanie kołem, lecz umarł w więzieniu. Teraz drugi spółnik tej zbrodni, górnik Franke, schwytany zeszłego roku w Hamburgu, ma być także w Gliwicach sądzonym. —

— Sprawcy kilkomilionowej kradzieży, popełnionej niedawno w kasie kolei północnej francuskiej, schwytani zostali w Ameryce, mianowicie i główny sprawca Carpentier. — Tak już nawet i Ameryka nie daje schronienia rozmaitym oszustom i zbrodniarzom europejskim. —

— Groza Walenty, jezuita, w kazaniu „kołędu“ r. 1648, tak mówi: Przedtem po jednej stronie panieństwa malowano smoka, po drugiej sowę; dając znać, że ojciec powinien być jako smok, matka jak sowa, strzegąc we dnie i w nocy. Ale teraz trafia się, że sowa zpapużeje, i że co ma na przybycie niepewnych gości huknąć jako sowa, to ona jak papuga: „witajcież Panie młody! córkoprzywitajże Pana!“ a smoka jedną i drugą czarą węgierskiego soku oczaruje, aż straż niepewna. — Cnota czystości jest to klejnot wielki, a między ludźmi złodziejów siła. Trzeba go obmurować. Rzecz kto: toczy słuszniej złodzieja obmurować, bo za coś klejnoty trapione być mają? Prawda, jednak kiedy niewiedzieć kto złodziej aż ukradnie, a klejnot panieństwa raz ukradziony niepowetowany; więc choćby i złodzieje pozamykano, jeżeli te klejnoty w zamknięciu niebędą, jeżeli wszędzie będzie ich pełno, obawiać się trzeba żeby ci, co złodziejami nie są, niemi nie zostali. —

Jura i Jąnek.

Jura. Kaześ ty był cały tydzień? Jąnek. Robiłem u Michury. Ale człowiecze nie uwierzylbyś, co też to za godny gazda, a co też tam bogactwa. Niż mię wzięli na wojnę, toch też robotował u niego; alech myślał, że wyjdzie na kucialełki. Já myśle, że musiał kański jakiś skarb wykopać. Jura. Szak já wiem jako przyszeł do piérzá, i powiem ci to hnet. Jąnek. No isto co wykopał? Jura. Czemu nie gor. — „Ráz przyszeł chudobny sztudent do niego i pytał go, żeby go też wziął na kumore, bo chudobny, tuż se w mieście nie może opłacić mieszkaniá. Jąnek. Isto go też przyjał, bo to dobrocina? — Jura. Toć go przyjał, jeny mu się lutował, że mu nic więcej dać nie może, bo mu groźnie źle idzie. Ten sztudent za kiel dni zmiarkował, kań przyczyna, przy takim dobytku, tój biedy, i ráz tak przemówił do gazdy: „Wiecie co gazdoszku! kiebyście mię posłuchali, jábych hnet waszój nędzy zapobiegł, boch já już był w Egipcie, za temi piramidami w górach, kań to ci mędry świat żyją — i kań się to ten Mojżesz wszyskiego wyuczył. Tamciach spokół ráz jednego starzyczka, co mu isto już kielaset roków było, a ten się mię pytał, czego tam łowię.

Jách mu rzekł, że mądrości. On zakiwiał głową, pogłaskał się po białej brodzie, potem sięgnął do zanadrza i wyciągnął ten mały mieszek i dał mi go.—Jánek. I coż to był za mieszek, może to taki z dukatem, jak jeden wyjdzie, to hnet drugi urośnie? Jura. Jeny nie baj baya, a słuchéj. Ten mieszek był z modrego jedwabia, roztomajtemi skrzyrkami popisany. Potém jeszcze ten sztudent Michurowi powiedział: Ten starzycek tak rzadził do mnie, jako já do was, jeśli mie chcecie posłuchać: „Ten mieszek noś dycki przy sobie przez 3 miesiące, rano wstań z wschodem słońca, idź do chłewa, do stodoły, do piwnice, na strych, do oraczy, kopaczy, żniwiarzy, kosiarzy, do młocków i do kuchni; potém zjedz i kapkę odpocznij, a zaś tak chodź i rób jak i rano, aż do wieczora. — Ale jak długo ten mieszek nosicie to niechodźcie do gospody, bo by wám jeszcze gorzej było jak przody.“—Jánek. A zrobił tak? Jura. Toć zrobił, bo po trzech miesiącach pytał tego szudenta, żeby mu jeszcze na trzy miesiące ten mieszek pożyczął, że mu krom kwateru i kust dá, że mu wszekoidzie dobrze. Jánek. Rádbych też wiedział, co też w tym mieszk za czary były. Jura. Jeny doczekaj! Po trzech miesiącach, było to koło ś. Jędrzeja, oddał Michura szudentowi ten mieszek, i prawil mu, że może u niego tak długo żyć, poki w mieście będzie sztudyrował, bo stodoły, chlewy, piwnice i truwły pełne, kichy mu też jeny ukazał, co też za inklus w tym mieszk. Jánek. No i ukazał mu? boch já też strasznie ciekawy? Jura. Tensztudent przerznął federmeserkiem ten mieszek i wyciągnął pęk suchych różanych liści, potém ich rozwinął i wyjął małą kartkę papieru. Jánek. I coż było na tym papierku? Jura. Były napisane te słowa: „Gazdy oko gnoji rolę!“

Z Cieszyna.

— Dnie zaduszne obchodzono tego roku jak w poprzednich pamiątką na umarłych przez przyozdobienie i oświetlenie ich grobów. Możemy powiedzieć, że tego roku jeszcze świetniejszym i większym był udział, i pobożny ten zwyczajprzeniósł się już także na smętarz ewangelicki. —

— Siwek ś. Marcina wyprzedził lato swego pana. Puch śnieżny polatuje już od 5 b. m. Brak wody w studniach i wilgoci na polach. z powodu suchego października, mocno się poczuwać daje.

Ceny targowe.

— Wiedeń 31 paźdz., pszenica 4—5. 14, jęczmień 2. 24—2 48, owies 1. 43—2. 18, kukurydza 2. 48—3. 6 mk. — Natargu bydłecym w ostatnim tygodniu sprowadzono bydła węgierskiego 1481, galicyjskiego 1298, niemieckiego 196, razem 2975 sztuk, od 415 do 650 funtów, po 93—132 r., centnar po 21—23½ r. mk.

— Arad 28 paź., pszenica 3. 24, żyto 2, jęczmień 1. 36. owies 1. 12, kukurydza 1. 30 mk. —

— Szopron 31 paź., pszenica 3. 54—4. 24, żyto 2. 42—3, jęczmień 2. 24—2. 36, owies 1. 36—1. 48, kukurydza 2. 24—2. 48 mk.

— Karłowce 28 paź., pszenica 4. 54, żyto 2. 55, jęczmień 1. 40, owies 1. 36, kukurydza 2. 30, proso 1 r. 40 mk.

— Ołomuniec 31 paź., pszenica 4. 49, żyto 3. 17, jęczmień 2. 45, owies 1. 36, proso 2. 53 mk.



— Lipnik 27 paź., pszenica 4. 57, żyto 3, 14, jęczmień 2. 47, owies 1. 24 mk.—

— Praga 30 paź., pszenica 5. 6, żyto 3. 48, jęczmień 2. 29, owies 1. 29 mk. —

— Kraków 28 paź., pszenica 4. 8—5. 19, żyto 2. 53—3. 8, jęczmień 2—2½, owies 1½—1¾ mk.

— Lwów 29 paź., pszenica 4. 42, żyto 2. 53, jęczmień 2. 24, owies 1. 37, grecka 2. 19 mk. —

— Cieszyn 31 paź., pszenica 4. 37, żyto 2. 58, jęczmień 2. 22, owies 1. 22, ziemniaki 48 kr., kwarta masła 26 kr., centnar siana 1 r. 24 kr. mk. —

 Za c. k. austriackim i kr. bawarskim najw. przywilejem 

Dra. Borchardt'a aromatyczno-lekarskie mydło zielne do upiększenia i polepszenia pici, doświadczony środek przeciwko wszelkim nieczystościom skóry; (w oryginalnych paczkach zapieczętowanych po 24 kr. m. k.)

Dra. Suin de Boutemard'a aromatyczna pasta na zęby najpowszechniejszy i najskuteczniejszy środek do zachowania i czyszczenia zębów i dziąseł; (w całych i półpaczkach po 40 i 20 kr. m. k.)

Profesora **Dra. Linde'go** roślinna pomada laskowa, nadająca włosom połysku i giętkości i bardzo dogodna do umocowania czubów; (w kawałkach oryginalnych po 27 kr. m. k.)

Mydło oliwne balsamiczne wyborny środek do zasilenia i utrzymania świeżości, miękkości i piękności skóry; (w paczkach oryginalnych po 20 kr. m. k.)

Dra. Hartung'a z kory chinu olej, do zachowania i upiększenia włosów; (w opieczętowanych i w szkle ostępłowanych fiaskach po 50 kr. m. k.)

Dra. Hartung'a pomada zielna, do ożywienia i wzbudzenia porostu włosów; (w opieczętowanych i w szkle ostępłowanych tygielkach po 50 kr. m. k.)

Dra. Kocha cukierki zielne, działające łagodząco i uspokajająco w kaszlu, chrypcie, duszności szyi, zaflegmieniu itd. (w pudełkach oryginalnych po 20 i 40 kr. m. k.)

Wszystkie powyższe **uprzywilejowane** środki przez wieloletnie i wielorakie doświadczenia naukowe i praktyczne użycia wypróbowane i swą skutecznością i stosownością się zalecające, mogą być z zupełną pewnością zachwalone; i pewnie ci co je raz poznali, z ulubieniem zawsze używać ich będą. Prospekty i opisy użycia dodawane darmo, jako też środki same jedynie są do dostania:

w **Cieszynie** u **E.F. SCHRÖDERA**: tudzież w Bielsku w aptece **A. Stanka**; w Bielowcu u **J. Leszka** wdowy; w Cukmantlu u **J.C. Hermanna**; w Frydku u **J. Pokornego**; w Jaworniku u **J. Langer**a; w Opawie w aptece **F. Brunner**a; w Białej u **J. Berger**a i **K. Domskiego**; w Bochni u **Niedzielskiego**; w Brodach u **Neumanna Kornfeld**a; w Busku u aptekarza **P. Nestrowicza**; w Czernowicach u **I. Schnircha** i **T. Zacharyasiewicza**; w Dębicy u aptekarza **F. Herzoga**; w Dobromilu u **L. Stelczyka**; w Dynowie u aptekarza **F. Baranieckiego**; w Gorlicach u **I. Łukasiewicza**; w Gurahumorze u **K. Laisera**; w Jarosławiu u **J. Bajana**; w Jasle u **Braci Podgórskich**; w Krakowie u **J. Bartla**; w Kętach u aptekarza **J. Jarszela**; w Kołomyi u **S. Wieselberga**; w Komarnie u aptekarza **A. Emperla**; w Lwowie u aptekarza **F. Tomanka**; w Lisku u **A. Borejki**; w Łańcucie u aptekarza **A. Swobody**; w Myślenicach u **J. Dziegiełowskiego**; w Nowymtargu u **K. Lauera**; w Przemyślu u **E. Machalskiego**; w Przeworsku u aptekarza **Fr. Kuhnau**; w Rzeszowie u **I. Scheitra**; w Samborze u **Rosenheima**; w Sadógrze u aptekarza **A. Grabowicza**; w Sanoku u **J. Jaklicza**; w Sędziszowie u **J. Kownackiego**; w Stryju u aptekarza **J. Sidorowicza**; w Śniatynie u **M. Niemczewskiego**; w Stanisławowie u aptekarza **J. Tomanka**; w Tarnowie u **J. Jahna**; w Tarnopolu u **M. Sliwki**; w Turce u **A. Czarniańskiego**; w Wadowicach u **Schwarza** i **Heinza**; w Wieliczce u **F. Charskiego**; w Zaleszczykach u **J. Kodreńskiego** i **Sp.**; w Złoczowie u **A. Gottwalda**.

Ponieważ jeszcze wielu czytelników Gwiazdki na rok bieżący przedpłaty nie uiściło, upraszamy tychże, by takową czem rychlej nadesłali.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 44.

Cieszyn d. 15. Listopada.

R. 1856.

Skala w Lesie.

Podanie z okolic Wiśnicza. (C. d.)

Gdy się tak długo przeżyło
I do Kasi już ogniście
Było serce, toć trza było
Ojcom skłonić się i prosić
O dziewczę uroczyście —
Trzeba było dary znosić
I słać družbę w swaty.
Więc i ja się postarałem
I już swachów dziarskich miałem
Z mojej własnej chaty.
A więc jak to u nas w kraju
Družba śpieszy do rodzica,
I ubrany po zwyczaj, u
I uśmiechem się zalęca.
Dziewka kryje się, choć rada
Słyszeć zalecanki,
A pan družba opowiada
Cnoty méj kochanki —
Moje cnoty, skarb mój złoty
Rodzicom wylicza
I wychwala me zaloty,
Z prawdą się nie sprzeczając.
W tém właśnie w najlepszej chwili
Gdy już ojciec przytakiwał
Jeno dziewczki się radzili,
Przybiegł Błażek i zaśpiewał:

* * *

Oj Kasiuniu! dziewczę moje
Wierzaj sercu memu,
Musisz mi dać serce twoje
Choć rękę drugiemu —
Bo jak, Kasiu, kocham ciebie
Chroń się tego człeka,
Zemną byłabyś jak w niebie,
Z nim cię piekło czeka.

* * *

Piotr zaś Panie stary, dziwak,
Ni to z tego, ni z owego
Nie chciał nam dać słowa swego,
Snać zdał mu się śpiewak.
Więc tłumaczy i odwleka,
Jutro — później — zobaczymy,
A tu serce wiesz jak czeka,
Toć to w jednej chwili chcemy.

A że Kasia za mną była
I kochała mię serdecznie,
A więc trza było koniecznie,
Żeby ojca nakłoniła.
Darmo — stary się opiera,
Z łzami biedna opowiada
Jakby ona sama rada,
Ale ojciec stary gdéra.

* * *

Ha! z dawnego się ozwało
Obyczaju méj pustoty:
Kiedy z cnotą wskurasz mało
To trza dopiąć i bez cnoty.
I tak, kiedy raz wieczorem
Idę sobie pod las drogą,
Błażek leży pode dworem —
Więc go trączę nogą.
Zerwał się, i groźne słowa
Zamruczał pod nosem,
A u mnie już złość gotowa
Biłbym się z młokosem —
Lecz gdym spomniał, że włódarzę,
Że trza z takim z góry,
Więc się też na złe odważę
Ostrząc nań pazury —
I uderzam Błażka silnie
W twarz, aż biedak pada
I zająknął się — nie gada —
I jak martwy leży —
A mnie naraz trwoga zdjęła
Nie ma tu co czekać —
Więc pokusa podszeptęła
„Z sioła trza uciekać.“
Zostawiłem go na ziemi
Widząc, że zabity.
Jeno smutny z myśli swemi
Jak struty, jak zbity,
Pobieżałem do méj chaty,
Zebrałem, co miałem,
I do Kasi pobieżałem,
By z nią pognać w światy.
A gdym przybiegł do méj Kasi
Mówię, by ją przysposobić,
Że nieprzyjaciele nasi
Napadli mię w samym dworze,
I był Błażek na ich czele,

A ja bronię się im śmieie
Aże Błażka trupem złożę.
„Kasiu ty mię kochasz szczerze
„Ja tu dłużej nie zostanę
„Janek twój się w świat wybierze
„O! me życie opłakane.“
I tak łzami zbrodniczemi
Zapłakałem przy dziewczynie,
Żem aż dziewczę wzruszył niemi.
I w téj saméj już godzinie
Chociaż chwilę popłakała
I za ojcem i za matką
I za siołem i za chatką
Lecz wszystkiego odbieżyła,
Boć to wszystko jest z przeszłości
A kochanek druch przyszłości.

* * *

Smutno w siole ojciec płacze
Ojciec stary na swe dzieci,
Z każdą łzą toć zgroza leci
Na ich życie, na tułacze.
Oj straszniejsza od przekleństwa
Łza na starém licu ojca,
Ja porwałem mu jak zbójca
Dziecię bez błogosławieństwa.

* * *

Pogoniłem dalej, dalej
I do mojej, do rodzinnej,
Wioski 'śmy się już dostali,
Lecz wciąż w duszy jęj dziecinnéj,
Taki żal, takie cierpienie,
Że ta zbrodnia, miast radości
Zgotowała potępienie —
Taki owoc méj miłości! —
Zaraz sobą rozrządziłem,
Bo na krańcu tego lasu,
Gdzie zmarł leśny tego czasu,
Była chatka — tę nabyłem.
I wprowadzam moją drogą
Ale smutny i niepewny —
I nią trzęsie strach nieboga
I ją bierze smutek rzewny.

* * *

Tu uczułem złe — mój panie,
Późno zbrodni odżałować
Co się stało — nie odstanie

Leez czas jeszcze pokutować.
Nie tak Bóg chciał —

Wnet z wieczoru
Gdym pobieżał sam do boru
By przypomnąć młodość swoją
By pomówić z temi drzewy,
Co dziecięce łzy me koją
I bywało słyszę śpiewy —
Chciałem z niemi, z temi świadki
Mój młodości, coś pogwarzyć,
Coś o życiu ojca, matki
Od nich lubej wieści zażyć. —
Próżno! — próżno! swym szelestem
Tylko wrożą przeraźliwie
Klnąc wyraźnie sprawiedliwie,
Że zbrodniarzem wielkim jestem.
Każdy ruch listeczka mały
Każdy szum, to wyrok smutny.
Ach! jam zbrodniarz, jam okrutny!
Zakrzyczałem — aż zadrżały
Wszystkie drzewa z tego lasu —
I zmartwiałem — oniemiały
Tak przez chwilę w lesie stoję —
Nogi tak podemną drżały
I tak myśli swęj się boję —

Żem już nie mógł podnieść oka
I wyjaśnić swego czoła
Jakbym słyszał, że z wysoka
Ktoś tam klątwą na mnie woła.

* * *

Więc powracam w swą zagrodę,
Ach! tam dusza com ją skusił
Ach! tam serce com przymusił
Do téj zdrady — serce młode.
Idę ale próżno! ciemno!
Miejsce chaty ot tu było,
Tu, lecz szukam nadaremno —
Gdzieś się wszystko mi ukryło.
Szukam — północ — kędy zajdę
Coraz ciemniej, coraz leśniej,
Aż i słońce wstało wcześniej —
Ach! ja chaty mój nie znajdę.
Tutaj — tutaj ona stała
O! mój Boże cud! i kara!
Z mego domu — teraz skała —
Z mój dziewczyny — dziś ofiara —
Tak ofiara za mą zbrodnię! —
— Ha! rozśmiałem się z rozpaczy —
Ale któż to wytłumaczy,
Żem już odtąd żył swobodnie,

Żem w pobliżu onęj skały
Mieszkał szczerze pokutując
I za zbrodnie swe żałując
By mi nieba darowały.
A po czasie żalu mego —
Gdy Bóg przyjął część ofiary
W Jegom łaskę nabrał wiary
I ufność w litości Jego —
Z rodzinnego Kasi sioła
Wieść mi przysłała miła,
Że rana u Błażka czoła
Już się zagoiła,
Że żył — chętniej już pracował
Za Kasią się smucił
Moją zbrodnię mi darował
I do cnoty wrócił.
Ojciec Kasi umartwiony
Już długo nie pożył
Aż przebaczył jęj wzruszony,
I w grób kości złożył. —

* * *

Oto gadka smutna gadka
Ale wierna i przykładna,
Lecz posłuchaj do ostatka
Jest tu jeszcze powieść składna.
* * * Dok. n.

Elfy.

„To Pan w to niewierzy, co ludzie gadają?“

„Nie wierzę.“

Mój przewodnik, któremu ta odpowiedź wcale nie była do smaku, gdyż i on należał do tych wierzących w to, co ludzie gadają, potrząsł głową, co miało u niego nieukontentowanie i obrazę znaczyć, i tak dalej mówił: — „Mój Panie, nie tacy to mędrkowie i śmiałkowie byli a przecież uwierzyli, bo się m te duchy jak się patrzy dały we znaki. Ot opowiem Panu, co się przed pięć laty stało. —

Było to właśnie o tym czasie jak teraz; w polu gdzieniegdzie tylko jeszcze owsy stały, z resztą tylko ściernie widać było i gdzieniegdzie rolę pod oziminę uprawioną. — Ja właśnie jak teraz Pana, prowadziłem i wtedy także młodego panicza, ładnego i rześkiego. I jemu tak jak Panu teraz opowiadałem o tych duchach, które także Elbami, czy jak Pano wie mówią, Elfami zowią. — Tak samo nie wierzył jak Pan; i nie dość na tém, chciał te duchy koniecznie widzieć. — Namawiał mnie, żebym z nim także poszedł, lecz ja nie głupi, proszę Pana; on zaś jak się uwziął tak się uwziął, nabił dwa pistolety, które miał przy sobie, kij wziął dobry odemnie i dalejże ruszył w drogę na Piaskową górę, którą mu wskazał. — Miesiąc ładnie świecił i byłem pewny, że się spotka z temi duchami, bo do miesiączka, pro-

szę Pana, najchętniej lubią wyłazić z swych kryjówek lub też powietrzem się zlatywać — ot tam! za górę, którą Pan widzisz w bok od nas; tam się zlatują i na piasku, którego tam jest co niemiara, (dla czego się też ta góra Piaskową nazywa,) bawią się, igrają, czasem piszcza, ot jakby zające lub lisy młode, kiedy do miesiączka powychodzą. — Mój panicz więc poszedł, ja zaś czekałem, ażby się wrócił. — Lecz proszę Pana, z duchami niech nikt nie żartuje, bo na tém źle wyjdzie. — Mówiłem ja to i owemu paniczowi, bo żal mi go było, był jeszcze młody, widać musiał dobrze na książce rozumieć, bo co trocha ja z kieszeni wyjmował, czytał sobie po cichu, coś w niej znaczył, a nieraz w niej namalował taką górę jak oto ta, lub zwaliska zamku jak je obaczył! mówię Panu szkoda go, bo walny by z niego był ksiądz. — Otóż widzi Pan, jak poszedł tak poszedł, ani słychu o mym paniczu, ja czekam do północy, jeszcze nie wrócił i tylko jakiś krzyk przeraźliwy do mnie doleciał. — Jam się przeżegnał krzyżem świętym, wziął nogi za pas i wio do domu; a bo ja głupi proszę Pana, czekać, ażby i po mnie przyszedł?...

„Kto taki?“

„A już ci duchy, proszę Pana!“

„A czyż go porwały?“

„Ej gdzie tam proszę Pana, coby im po nim było? one wielkich kraść nie lubią; nie porwały go, ale mu kark skreśliły i do rzeki wrzuciły.“ —

„Do prawdy?”

„Do samój, proszę Pana. — Na drugi dzień go z wody nieżywego pastuchy wyciągli; i kij i pistolety mu nic nie pomogły — bo proszę Pana, gdzież też to rozum na duchy z pistoletami i kijem się wybierać! niby to ducha kulka albo kij trafi! to pono Panie, jak ducha złapać, to nie w rękę nie czuć, a ciało jego to tak miękkie jak woda, że między palce przełazi?”

„Tak podobno, moi kochani, lecz ja jeszcze ducha w rękę nie miałem, to wam niemogę powiedzieć, jak jego ciało wygląda, lecz jeżelibyście mieli ochotę się o tém przekonać, to chodźcie zemną na Piaskową górę. —

Tu mój przewodnik uchylił czapki, przeżegnał się bardzo nabożnie, wzniosł oczy do góry, jak gdyby z nieba znaku oczekiwał, czy ma iść lub nie. — „Panie, — ozwał się wreszcie, zwróciwszy na mnie wzrok błagający — Panie, nie kuś Pan czarta, niechodź Pan, ja z Panem nie pójdę.

„Ale nie bądźcie dzieckiem, — odrzekłem, chcąc mego przewodnika wbić w ambicję — chodźcie, za drogę wam dobrze zapłacę, tylko chodźcie.“ —

„Żebyś mi Pan złote góry dawał, to nie pójdę; a Pan jeżeli koniecznie chce kark skrócić, to mu wolno, lecz mój się jeszcze na co innego przyda. Muszę tylko jeszcze Panu powiedzieć, że droga do tej góry jest nieprzystępna, trza się drapać po urwiskach, po brzegach tej rzeki — we dnie źle iść a dopiero teraz w nocy; przecież Pan wie, co słońce to nie miesiąc. —

Te ostatnie argumenta mego przewodnika najwięcej mi do serca przemówiły, bom się obawiał, że nie znając drógi, łatwo mi mogą te Elfy — to jest: urwiska, brzegi popodrywane — kark skrócić, jak pewno te same Elfy przed pięć laty tamtemu nieborakowi zrobiły — o co nietrudno w Karpatach, jak w każdych innych górach. —

„No dobrze — rzekłem idąc dalej — nie pójdę, lecz mi za to jeszcze co o tych duchach powiedzieć; czy nie widział ich kto z waszój wsi?”

„Och Panie, nieraz ich widziano. — Czasem pastuchom zabłądzi pod noc owca, to biedaki muszą jęć szukać i nieraz być na Piaskowej górze. — Nieraz im się wydarzyło, iż długo daremnie całą górę za owcą zszukali i nic nie znaleźli, aż tu trzask prask! ni z tąd ni z owąd owca stoi przed nimi. — To Elfy Panie im tak robią, bo to te duchy nie są tak złe, byleby im tylko na despet nie robić. — I tak nie raz się zdarzy, że jeżeli biedny jaki idzie a pobożnym i uczciwym jest, to mu Elfy podrzucą srebrniaka. — W ogóle lubią ludziom życzenia ich spełniać, lecz nie zważają na to, czy te życzenia są dobre lub złe. — Dla tego też ta pomoc duchów zawsze prawie na

złe wychodzi, bo jak Panu wiadomo, życzenia ludzi rzadko są rozsądne. — Ot na przykład opowiem Panu jedno zdarzenie. — Był u nas we wsi parobczak znany wszędzie, bo był pierwszy zawadyjak, w karczmie mu wszystko ustępować musiało, nawet i urlopniki. Ten więc powracając jednego wieczora z karczmy trocha podchmielony, kontent z siebie, życzył se worek dukatów, żeby sobie mógł codzień tak podchlebiać jak owego wieczora; i patrz Pan, zaledwie to wymówił, tóż Elf przy nim stoi i podaje mu wór, ale to powiadam Panu wór tęgi, samych czerwonych złotych. Lecz cóż się dzieje? mój parobczak stawszy się naraz bogaczem, pił jeszcze lepij, aż się nareszcie wódka w nim zapaliła i w okropnych mękach oddał ducha — lecz pono nie Bogu. I wiele innych przykładów mógłbym Panu przytoczyć, gdzie ta usłużność Elfów nigdy na dobre nie wyszła.

„Ale — zaczął znowu mój przewodnik po krótkim przestanku — jeszcze Panu opowiem, co się w tym zamku, któregośmy ruiny na boku zostawili, przed laty stało. — Opowiedział mi to mój nieboszczyk tatuś — Panie świeć nad jego duszą! a jemu dziad jego, za którego pamięci się to stało; — gadkę tę każde dziecko wie we wsi:

Noc była jasna; widno jak w dzień pogodny,
Na wyscigi biegł księżyc z gwiazdami zgodny —
Siostry mu świeciły, on siostrą przyświecał.
Tym czasem do ziemi się smutek zalecał:
Tu cichość ponura, złowroga panuje,
Elf tylko wesoły, na wzgórkach tańczy;
Z resztą cicho... lecz nie, ktoś czuwa na zamku?
To przyszła Henryka, stanęła na ganku,
Piękna jak anioł... lecz czemuż jęć lica
Tak blade? jak dawniej nie młodzi żrenica?
„Boże! powróć o powróć zdrowo Henryka!
„Bo jeżeli zginął -- piękność życia znika.,
„I żyć więcej niemogę! wtedy... oh Panie!
„Skróć me cierpienia, znieść je nie jestem w stanie,
„Bo te cierpienia nad me siły!... oh grobie!
„Zaraz mię pochłoń... gwiazdo coś w mój żałobie
„Taka nieczuła, spadnij! lub święty Jęrzy
„Zerwij twą stronę, niech w me skronie uderzy!“
Tak dalej rozpaczała. — W zboże zroszone
Uciekły Elfy, takim głosem spłoszone,
Zerwały tany, z dala stojąc służyły.
Gdy dziewczica ucichła, w górę wleciały,
I do gwiazd, do księżyca z prośbą śpieszyły;
Lecz jak okiem daleką podróż zmierzyły,
Stały... jednak duchy usłużyć chciały —
Więc chmur gęstych straszliwych nazgromadzały,
Księżyc przykryły — i wraz ciemność się stała,
Jękło niebo — moc jego chmury stargała,
Z łoskotem piorun strzelił — a błyskawica
Wskazała, gdzie nieżywa padła dziewczica.

I cicho. — Znowu księżyc wyszedł z za chmury,
Śmiał się, błyszczał. pokrył blaskiem tło natury,
Lecz na ziemi... tylko się Elfy cieszyły
Ze śmiertelnego prośbie zadość zrobiły. —

Skoro przewodnik mój swe opowiadanie ukończył, szliśmy milcząc obok siebie, każdy z nas zapewne o czém inném myśląc, on o duchach, ja o wartości tych podań. M. K.

Pilzno 25 września 1854.

Piosnka myśliwska.

Oj szczęśliwy! oj szczęśliwy!
Ten na świecie kto myśliwy,
Kto przebuja ten dzień cały
Pośród łąk i pośród knieji
Wśród pogody, wśród zawieji!
Słyszac tylko trąbkę, strzały!...

Na ramieniu strzelba leży,
Wierny wyżeł u nóg bieży.
I śrut w torbie, proch przy boku,
A zapasem chleb, siekierka,
Z dobrą wódką też manierka
W ustach uśmiech, szczęście w oku.

Oj szczęśliwy, bo dzień Boski
Nie odrzuci jemu troski,
Bo dzień cały Bóg mu darzy,
I pozwala bez mokoła
Widzieć cały świat do koła.
On w tym świecie! buja! marzy!

Jego drogi tam granice,
Gdzie nie dojdą już żrenice;
Z resztą wolny jak ptaszyna,
Po przestworzu według chęci
Idzie torem bez pamięci,
I świat cały zapomina.

Bo mu światem wyżeł żwawy,
Parę ptasząt pośród trawy,
Dzielna strzelba, zwierzę szare,
Kubek wody od pragnienia
I spoczynek pośród cienia,
A przy torbie!.. ptasząt pare. — W. J.

Biblioteka parafialna dla ludu katolickiego.

Pismo religijno-moralnej treści, p. X. Ant. Załuskiego. Sanok 1856
(Dokończenie.)

W dwóch pierwszych poszytach zawierają się: Wykład Ewangelij śś. na Adwentowe Niedziele, — Nauka Ojców śś. o Adwencie, o ustanowieniu tego świętego czasu i obrządkach; — modlitwy rozmyślenia, — katechizmowa nauka o Adwencie; nareszcie zbiór wszystkich pieśni Adwentowych. — Jeżeli (jak się domyślić można) pierwszy rocznik, zwany rok kościelny, przechodzić będzie kolejno wszystkie nie-

dziele i święta, przypadające uroczystości i obrzędy, a podołacza do nich używane pieśni i modlitwy kościelne, natenczas każdy z posiadających ten jeden rocznik, znajdzie tam najobfitsze źródło duchownego posiłku. Prócz wymienionych przedmiotów, dołączył wydawca w 2 poszycie całe Nabożeństwo o Przemienieniu Pańskim, i niektóre wiadomości miejscowe o odbytej w tamtej stronie wizycie kanonicznej. — Z tego przeglądu widzieć, że Biblioteka parafialna, poświęcona wyłącznie Religji i Nabożeństwu, nie umieszczając innych poniekąd dla ludu pożytecznych wiadomości, (jak to w szkółce niedzielnej,) usiłuje nadać sobie piętno czysto duchowne. To też w całym toku dwuposzytowym, przebija się głębokie poczucie prawd religijnych i oddanie tychże z prawdziwem namaszczeniem kapłańskim. Zdaje się jakoby pisarzowi duchownemu zwykła mowa nie wystarczała na oddanie swego uczucia religijnego. Jedno coby temu pismu, jeżeli ludowem zwać się ma, niedostawało, uważać by można, ów tak nie wyrobiony popularności. Obok żarliwości kaznodziejskiej w wykładach Ewangelicznych, potrzeba koniecznie tak ludowi naukę przedstawić, aby do zrozumienia i pojęcia jego trafiała. Tego się nie osiągnie, choćby już przez to, że miejscami za długie są okresy, do których słuchania i czytania prosty człowiek nie tak prędko nawyknę. Prawda, nie każdemu dany jest z wysokości dar X.X. Woronicza lub Antoniewicza. Więc też nie ujmując tą uwagą wartości rzetelnej, w mowie będącemu pisemku, wynurzamy tylko życzenie, aby szanowni współpracownicy po odbytych chlubnie pierwszych próbach — zbliżali się przystępniejszym stylem w wykładach ewangelicznych, do ludu. — Mniejsza zresztą o formę, skoro treść sama wzniosłością i świętością celu, sama się zaleca.

Nasuwa się tu pytanie: Czyli nasz lud nabywać będzie Bibliotekę parafialną? Czy stoi na tym stopniu samopoznania, aby takie ćwiczenie naukomoralne uważał za potrzebne? Gdyby się w przecięciu okazało, że pojedyncze familje wieśniaków albo nie będą w stanie zamawiać dla siebie, lub chęci po temu nie okażą, będzież dostateczno, jeżeli sami księża i nauczyciele wiejscy to dziełko nabywać będą? A przedpłacając na jeden egzemplarz, obdzielają oni całą gminę? Nie wchodząc tedy w miejscowe stosunki i przypuszczając niski stopień oświaty ludu naszego, byłoby do życzenia, aby dusz pasterze własnie nad tem pracowali, aby podobne pisemka między ludem rozpowszechnić. Wątpimy, by się z pojedynczych gospodarzy wielu znaleźć mogło, coby na siebie prenumerowali. Niechajby więc roztropność kapłańska temu zaradzała n. p. przez zbiorową przedpłatę dla gminy, aby w większej ilości takie książeczki po wsiach z rąk do rąk przechodziły, i do gromadz-

kiej własności należały. Wtenczas mając wydawnictwo znaczną ilość prenumerantów, mogłoby zniżyć przedpłatę. Szczęść Boże! —

Zaleciwszy tak Bibliotekę parafialną, ośmielamy się i wezwać przewielebnych dusz pasterzy i nauczycieli wiejskich, a szczególnie na Szląsku, aby kwoli zbawieniu dusz prawowiernych nie pomijali środka, w ich duchownych pracach pomocnego. Nie nam, nie nam Panie, ale imieniowi Twojemu!.. Prenumeratę na Bibliotekę paraf. w 10 poszytach roczną 4 r. MK. półroczną 2 r. — przyjmuje wydawnictwo w Brzozowie obwodu Sanockiego, i wszystkie urzędy dekanalne. J. K.

Ochronki dla dzieci.

Ochronkami nazywają się zakłady, do których rodzice klasy robotniczej oddają swe dzieci na dzień pod dozór i opiekę. Zakłady takie powstały najprzód na zachodzie, w Francji, Anglii i Belgii; stamtąd przeniosły się do bliższych nam miast, do Wiednia, Krakowa itd. A ponieważ coraz więcej użitek ich się pokazuje, powtarzamy o nich wzmiankę.

Łatwo pojąć korzyści, jakie te zakłady przynoszą: Wiadomo, że w uboższej klasie, której całym kapitałem jest praca, żona tak musi iść na zarobek, jak mąż. Jakiemże dobrodziejstwem są więc ochronki, gdzie takowe istnieją, gdzie matka swe małe dziecko bezpiecznie do nich na cały dzień od rana do wieczora oddać i spokojnie do pracy udać się może! Żona uwolniona zarabia razem z mężem, i tak zmniejsza się nędza ubogiej rodziny. — Gdy matka nie może się małemi dziatkami trudnić, zwykle starsze dzieci przymuszane bywają do piastowania lub strzeżenia mniejszych. Jakaż stąd znowu szkoda! Dzieci te odrywają się zazwyczaj od nauki szkolnej, a przez to stają się mniej zdolnymi do przyszłego życia; nadto będąc często jeszcze za słabe do noszenia młodsze rodzeństwo, dostają postać wywichnioną, karłowatą. Gdzie ochronki istnieją, i temu zaradzają. — A jakżeż z samemi małemi dziećmi? Przez stosowne urządzenie ochronki, znajdują w niej całodzienne zaopatrzenie i zabawę połączoną z nauką, ochronią się od wielorakich przypadków nieszczęścia, od zepsucia cielesnego i dusznego, na które w domowej rozwięzłości są wystawione, i które wczesnie przyzwyczajają się do obyczajności. A stąd zyskuje państwo, że ma porządných obywateli, i kościół, że ma chrześcian rzetelnych. —

Ochronki są dwojakie: jedne dla niemowląt, drugie dla małych dzieci od dwu do sześciu lat. — Do pierwszych przyjmują się dzieci od 14 dni do 2 lat. Matka przynosi tu swe dziecko rano a odbiera je wieczór. Jeżeli dziecie jeszcze jest przy piersi, matka będąc na robocie, przychodzi w godzinie odpoc-

zynku karmić je. W ochronce ustanowione piastunki chodzą około dzieci; panie dobroczynne mają dozór nad niemi, a całym zakładem kieruje komitet założycieli. Uboga matka znajduje tu wreszcie dobry przykład i nieraz dobrą radę, tak co do siebie, jak i wychowania dziecięcia. — Dla większych dzieci od 2 do 6 lat, są ochronki insze. I tu oddają rodzice za domem pracujący, dzieci swe na cały dzień; lecz tu już dzieci nie tylko cielesne ale i umysłowe znajdują zajęcie. Tu już nietylko idzie o zabawę ale oraz żeby się przy zabawie czegoś nauczyć. O nauce, jak później w szkołce, nie może tu być mowa, ale tylko o rozwijaniu umysłu wśród igraszek, jak to tak młody wiek wymaga. A zaprawdę, przykładne jest to zajmowanie dziatek w ochronach. Zdarsza się, że nawet majątniejsi rodzice, uznając korzyści takiego wychowania, oddają swe dzieci do takich zakładów.

Myśl do utworzenia rzeczonych zakładów powzięta była stąd, że matki często sąsiadce oddają swe dzieci, opłacając się jej za to pewną częścią zapracowanego grosza. Opieka taka nie bywa zawsze najsumienniejszą. Po głównych miastach związały się więc stowarzyszenia, które zakłady mianowane utworzyły. Opiekunami tychże są zwykle wysokie osoby: księżęta, hrabiowie, wysocy urzędnicy itd., a najlepiej, oddać to opiekuństwo paniom, bez których przyczynienia się rzadkiem jest ochronek dobre powodzenie. Ochronki utrzymywane bywają przeważnie ze składek dobroczynnych; we Francji nawet rząd przeznacza pewną sumę na ich utrzymanie. Rodzice oddający swe dzieci do ochronek, przyczyniają się małą ze strony swojej opłatą, n. p. w Wiedniu po 3 kr. mk. na dzień; jeżeli są bardzo ubodzy, to się im i ta opłata daruje. — Porządek w zakładach tych jest w ogóle następujący: Rano około 7 przyprowadza matka swe dziecko i przychodzi poń około 7 wieczór. Tu dziecko bywa zupełnie opatrywane, zatrudniane, karmione, czyszczone a nawet i szalone. W niedziele i święta zostaje dziecko przy rodzinie swojej, aby je od pożyicia familijnego nie odzwyczaić. Tylko chore dziecka nie przyjmują się.

Najwięcej może upowszechnione są te zakłady we Francji. Liczą tam obecnie 3000 ochron, w których 200,000 dzieci się mieści. Lecz liczba ta ochron nie jest dostateczną, bo we Francji liczą rocznie 3,600,000 dzieci od 2 do 6 lat, z których przeszło połowa tj. 1,800,000 potrzebuje pomocy, a zatem na pomieszczenie tychże potrzeba przynajmniej, 20,000 ochron. Dla tego cesarz sam zajął się tym przedmiotem, własnym dekretem nadawszy ochronom nową ustawę, a wszystkie ochrony oddał pod opiekę cesarzowej. — Ze jednak i we Francji, mimo starań rządu, nie ma jeszcze dostatecznej liczby tych dobroczynnych zakładów, nie wolno tego przypisać ani opieszałości urzędów, ani niechęci gmin. Ocho-

ny należą bowiem do rzędu zakładów, którym nie dość wyznaczyć fundusz i dać dom, ażeby upewnić ich byt. Ważniejszą rzeczą są osoby, którym pieczę nad malcami poruczyć można. Potrzeba tu osób, szczególnież kobiet, któreby obowiązek swój znały, a z cierpliwością i słodczyńską go pełniły; potrzeba niewiast, któreby nie tylko dozór miały, ale i młode mi umysłami kierować umiały w celu rozwijania zdolności dziecięcych. Otóż ta przyczyna największą stawia przeszkodę rozmnażaniu się tych zakładów. Rząd uznawszy to, że z tej strony najprzód trzeba zacząć, założył umyślnie szkoły, w których kobiety, szczególnież wiejskie, znane z rozsądku i słodczy charakteru, do tego powołania kształcone być mają.

Nie lekkie to zdanie, jakie się wkłada na ochmistrzynię takiego zakładu. Mając około sto działy około siebie, musi wiedzieć, czém ją bawić, czém cieszyć, czém karcić. Musi wiedzieć, jak wszystkie zdolności dziecka razem oświecić potrzeba, jak rozwijać pamięć, wyobraźnię i serce, jak wpajać cnotę, jak zaszczepiać poczucie miłosierdzia, prawdy i obowiązku, jak wlewać dziecku wiedzę po kropki ale nieustannie; jak zastosować naukę do sił tych drobnych istot, aby wśród igraszek i bez wysilenia przyjmowały zasady religii, uczyły się prawideł języka, początków historii, jeografii i rachunku. Łatwiej jest rządzić ludźmi dorosłymi niż dziećmi. A przeto osobliwszym jest wrażenie, które odniesiesz, zaglądając do takich ochronek. Otóż ci się przedstawi kupa dzieci, na obszernym podworku, lub pod cieniem drzew, uwijająca się jak mrowisko, sypiąca wieże z piasku, maszerująca w takt śpiewająca wesoło. A ochmistrzyni rozsądek wie do każdej zabawki naukę przymierzyć. Nie usłyszysz tu prawie nigdy płaczu! i nigdy się nie zdarza, żeby dziecko nie chciało pojsć do ochronki, tak jak to często bywa ze szkołą. Bo tu dziecko, wśród swoich rówieśników jest jakby w swoim żywiole, a z wielu względów wychowanie w ochronach jest lepsze, niż najstaranniejsze wychowanie domowe. Przypatrzmy się bliżej wychowaniu domowemu. Takowe chociaż jest najlepszym, nie dogadza dziecka potrzebom. Dziecko w domu, chociaż pod okiem najtroskliwszej matki, cierpi na tęsknotę, bo nie ma sobie odpowiedniego towarzystwa, nudzi się, pożąda zawsze czegoś, płacze, zdradzając tym wewnętrzny smutek i nieukontentowanie. A cóż dopiero, jeżeli dziecko w domu nie znajduje doskonałej pieczy! Tu samotność zabija go zupełnie, kaleczy jego umysł, przytępia ducha, poprowadzi do ponurości itd. W ochronkach, wśród równych sobie, dziecko ma popęd do spółzawodnictwa, i lepiej rozwija swe siły. — Aniteż nie zobaczysz plag w ochronkach, wcale to niepotrzebnym. Rozsądek, energia,

wzrok bystry, silna wola, praktyczna przebiegłość dokonuje wszystkiego. Jako przykład postępowania z malcami w ochronkach posłużmy następnym przypadkiem:

Matka pięcioletniego chłopca przyszła się poskarżyć ochmistrzyni, że ją dziecko uderzyło, prosząc zarazem, aby je ukarano przykładnie. Przełożona przyrzekła, że dziecko nie zapomni nigdy nauki jaką odbierze. — Skoro więc zebrano się około dwiesięciu dzieci, przybrała tragiczną minę i tak do malców przemówiła: „Przyjaciele moi, mam wam objawić rzecz bardzo smutną. Jeden z pomiędzy was, jeden z tych oto co siedzą na tamtej ławce, był tak nieśczęśliwy, iż uderzył matkę swoją. Nie znam kary na taką zbrodnię! Będziem więc prosić Boga, ażeby się zlitował nad zbrodniarzem. Śpiewać niemożemy dzisiaj, gdyż jesteście nazbyt zmartwieni. Dzieci na kolana! na kolana! módlcie się za niego.“ Nieopisane przerażenie opanowało dzieci po takiej przemowie. Upadły na kolana, oczy osłupiały wlepiły w małego winowajcę, którego wstyd i płacz zdradziły natychmiast. Po modlitwie zastosowanej do wypadku, przeszły godziny nauki w ponurym milczeniu, które tylko łkanie chłopca przerywało. Żal chłopca był tak wielki, iż się zdawało, że skona pod tą karą moralną. Potrzeba było równie silnego lekarstwa. Aby przywrócić spokój w serce dziecięce, ochmistrzyni musiała znowu stósowną przemowę wlać balsam w serce jego i dać zaręczenie, że się już Bóg zlitował nad nim i przebaczył mu, widząc boleść jego. — Przykład ten był nie tylko dla winowajcy, ale dla całej gromady dzieci nauką o czci powinną rodzicom.

Kiedyśmy poznali zadanie ochronek, przychodzi nam w myśl, jakby podobne zakłady i u nas mogły być użytecznymi. Kiedy się przypatrzemy, jak dzieci małe uboższej klasy zostają zazwyczaj bez wszelkiej opieki, albo zamknięte w izbie, albo opuszczone na ulicy lub podworku, przez co niczego się nie uczą, jeno co złego skorzystają, zepsują się, zdzieceją, często i nieszczęście sobie lub drugim zgotują, to takie zakłady byłyby prawdziwie u nas zbawiennymi. Prawda po wsiach naszych rozstrzelonych nie małe są trudności, ale przynajmniej miasta mogą o tem pomyśleć

Rzeczy gospodarskie.

Chodowla cieląt na sposób amerykański. —

Mleko jest dla cielęcia pożywieniem danym od natury, ale, mianowicie dla małego gospodarza, nie ma żadnej korzyści tak wychowywać cielęta. Dla tego jeden z amerykańskich chodowców zajął się myślą, czémby mleko cielęciu zastąpić się dało, i po wielu próbach, wynalazł bardzo oszczędny sposób, w którym towarzystwo rolnicze w Massachusetts przy-

znało mu złoty medal. Sposób ten jest następujący: „We trzy dni po urodzeniu odsadza się cielę od krowy, umieszcza się w osobnej stajni i żywi się mieszaniną z 3 części owsa i 1 1/2 jęczmienia, razem zmieszanych i przesianych. Co rano i wieczór daje się każdemu cielęciu kwartę téj mąki, którą się poprzednio przez 12 godzin w 12 kwartach wody gotuje, a następnie do temperatury świeżo wydojonego mleka wystudza. Po dziesięciu dniach kładzie się w stajni nieco siana, a po upływie dwóch miesięcy daje się zieloną paszę. —

Kapusta kwaśna w suchym stanie.—Wyjmuje się kwaszona kapusta z beczki, wyciska z niej sok, rozściela na rzeszocie, potrząsa solą i mąką pszenną, wstawia do pieca wolno napalonego albo po wypieczeniu chleba, i zatkawszy go, wysusza się należycie. Suszona kapusta zabiera zwykle bardzo mało miejsca; 125 funtów surowej kapusty wyda bowiem po ususzeniu ledwie 15 funtów; w potrzebie gotuje się jak kapusta zwyczajna, do której dodaje się nieco omasty lub słoniny. Ponieważ suszona kapusta zbyt mocno pęcznieje, przeto należy z niej do gotowania brać bardzo mało. Taka kapusta z wielką wygodą może być użyta w podróży, zwłaszcza chcąc uniknąć zdzierstwa karczmarzy. —

Pozbawienie ekskrementów nieprzyjemnej woni.

— Gotując rutę przez godzinę, powstaje woda mająca własność odejmowania nieprzyjemnej woni wszelkim śmierdzącym materjom, które tylko lekki zapach migdałów zatrzymują. Zamiast gotowania w tym celu rutę przez godzinę, można z równym skutkiem moczyć ją 6 do 8 dni w zimnej wodzie. — Świeże garbowiny (umielona kora dębowa), namoczone przez 24 godzin w wodzie, stanowią równie skuteczny środek smród odbierający. — Siarczany (sole w których skład wchodzi kwas siarkowy) bardzo do tego korzystnie służą; skuteczność ich wszakże o wiele się zwiększy, jeżeli będą w wodzie rucianej albo garbowinowej rozpuszczone. —

Rozmaitości.

— Do „Morawskiego Nar. Listu“ podaje pewien gospodarz morawski następne sprawozdanie z tego-rocznych żniw swoich: — W przecięciu z jednego morga ziemi tj. 1600 □ siąg, zebrałem:

	złr.kr.	złr.kr.
żyta 5 kóp, 1 k. dała 4 mierz. — 20 m. po 3. — — 60 —		
jęczm. 4 1/2 „ „ „ „ 5 1/2 „ — 23 3/4 „ „ 3. — — 70. 7 1/2		
pszen. 5 „ „ „ „ 4 „ — 20 „ „ 5. — — 100. —		
prosa 5 „ „ „ „ 3 „ — 15 „ „ 2. 48 — 42. —		
owsa 4 1/2 „ „ „ „ 8 „ — 36 „ „ 1. 36 — 57. 36		
ziemniak. — — — — — 180 „ „ — 40 — 120. —		
buraków — — — — — 300 cent. „ — 30 — 150. —		

Inne gatunki zboża, w mniejszych ilościach pielegnowane, opuściłem. Kapusta zrodziła się średnio, ko-

nopie złe, konieczny złe. W przytoczonym zaś przeglądzie widać, że w porównaniu użytek z jednego morga pola najmniejszym jest przy prosie (42 r.) a największym przy burakach (150 złr.)

— Jak z wschodnich stron Galicji donoszą, mianowicie z Podola, rok terazniejszy nie był tam tak obfity, jak w naszych stronach, bo się tylko miernie urodziło, podczas gdy ceny zboża w dwójnasób się zniżyły i cena robotników z każdym dniem się podnosi. —

— Dochody miasta Wiednia wynoszą 2,275,166 złr. a wydatki 2,936,248 złr. Administracja miasta kosztuje 402,534 złr.; zaopatrzenie ubogich 398,988 złr., szkoły 236,662 złr.; oświetlanie miasta 281,557 złr.

— Dnia 2 listopada wstąpił JE. marszałek hr. Radecki do 90 roku wieku swego. Jest on według lat służby i według wieku swego najstarszym jenerałem wszystkich wojsk europejskich. Przykład ten należy do najrzadszych przypadków. Historia wspomina tylko jednego męża, Dandole, dożę weneckiego, który w równie wysokim wieku jeszcze wojennie działał i w 95 roku życia w wyprawie krzyżowej przy oblężeniu Carogrodu 1203 osobiście dowodził. — Hr. Radecki urodzony jest jak wiadomo w Trzebnicy niedaleko Siedlczan w Czechach. —

— (Użyteczność telegrafów.) — Każda rzecz ma swoją dobrą i złą stronę, mówi dawne przysłowie. Tak też i telegraf. W okamgnieniu roznieś wiadomości na sta mil w świat, i niejednemu szybkość ta staje się użyteczną, gdy idzie o czas nie cierpiący zwłoki. Jest to zapewne wielka korzyść, ale z drugiej strony szybkość ta wielkie wyrządza krzywdy! A komuż to tak? Ot najwięcej zwolennikom pięciopalcowej sztuki! Zwolennicy téj sztuki, która szczególnie w Londynie do wysokości doskonałości doprowadzoną została, zaczynają już rozpaczć i przeklinają przeto urządzenie telegrafów. A mają też przyczynę, jak następny przypadek okaże. — Dwa policji dobrze znani złodzieje pojechali niedawno z Londynu do zachodnich miast Anglii, aby tam swego rzemiosła próbować. Udali się najprzód do Bristolu. lecz tu policja ostrzeżona przez Londyńską policję, miała na nich oko. Ptaszkowie spostrzegłszy to, nie zatrzymali się dla tego wcale, i jechali sobie dalej do Exeteru. Policja brystolska też nie miała przyczyny ich zaczepiać i zadowolniła się tém, ostrzegłszy podróżnych z temi przemyślnikami w jednym wagonie siedzących, aby mieli bacność na swoje kieszenie. Podróżni też dla większego bezpieczeństwa raczej przenieśli się całkiem do innego wozu, zostawiając niebezpiecznych panów w samotności. Takie ostrzeżenie powtarzało się na każdej stacji, gdy nowi podróżni do wagonu wstępowali. Niepodobniestwem było więc na całej podróży co ułować, chociażby lada zegarek. Przybywszy do Exeteru, zaraz na wstę-

pie policjant przywitał grzecznie złodziejęw oświadczaniem: że z obecności swój bynajmniej korzystać nie mogą. Rozgniewani hultaje odpowiedzieli: „A to raczej zaraz do Barnstaplu pojedziemy.“ „To jest daremne, bo i tam jak tu się wam powiedzie“ rzekł policjant. „To pojedziemy do Plymouthu“ zawołali. „I to napróżno, i tam zatelegrafuję,“ odparł policjant. „Widać owszem, już niema co czynić dla nas w kraju, to raczej wracamy do Londynu.“ Policjant ukłonił się z uśmiechem i odprowadził ich do powozu.

Jura i Jánek.

Jura. Czemuż się ty śmiesz?

Jánek. Bo tej dziewce co hań idzie, w niedzielę na muzyce wybili. —

Jura. A czemuż tak?

Jánek. Bo śnać jakiś plotki porobiła na jednego pacholka, a w kiermasz zaś przysła ku muzyce, a ten pacholek jeny krzyknął: a tuż? a ona hnet w nogi.

Jura. Jąbych się założył, że ci pacholcy, co jój wybili, żaden nie był wojakiem.

Jánek. Bacić nie, szak to jeny tacy snople, a czemuż się tak pytasz? —

Jura. Co za odwaga! kiel pacholków brać się do jednej żeńskiej. Już to ostatni muski u mnie, co podniesie rękę na słabe stworzenie. — A ciebie stary niwalidzie nie gańba też, dycki się smykać po muzykach?

Jánek. Wiesz co Jura? jak cie tak doma widzę grać z dziećmi a gor jak się podziwam, jako se zgodnie żyjecie, to mie straszna oskomina zbiera, hnet bych się żenił.

Jura. To ty myślisz, żebyś też tak dobrze żył z taką babą, kierąbyś ułowił na muzyce? a czy to muzyka fleksmagacy na dobre gaździny?

Jánek. No, i kanż ją mám łowić, przecabych też nie chciał szpatnéj; a te piecuchy, to też jeny gwoli tego doma siedzą, bo szpatne. — Ale wyłóż mi też Juro, co też to wtém, że báb moc a dziewczuch tak mało szumnych?

Jura. Jeny skocz na sémiwku ku kierój żemlarce, to hnet uwidzisz; że jeny te blade, koślawe żemły zostały; co też zaś były rumieniejsze, okraglejsze, ba i większe, to ich hnet rozebrali, tak też i z żeńskimi. — Bo piekárz to má takse na 1 lebo 2 grejcary, tuż uszczypi kasek ciasta i zwąży, a potém dzieli tak jeny na oko na 5 działów, tuż jedna kapkę większą, niekierá mnieuszá, ba i okragłą i krzywą — tak się też i nie jednako wypieką. Ale niejeden taką rumianą wypieczoną kupi, a jak w nią ukąsi, to wewnątrz pusto.

Jánek. Toć prawda, nie jeden się też oszydził, co się łakomił na taką grzotną papulą — kieć wewnątrz jeny pustota. Ale kieraż tu wziąć?

Jura. Jeny se wyrachuj, co też to szactwo kosztuje, a gor u takiej paradnej dziewczki — a spytej się jak też má wielkié myto, to się hnet dorozumiész, skąd też to sprawi.

Jánek. Toć prawda, myta 30 lebo 40 reńskich szajnowych — dyć ledwa jedne suknie sprawi, a niekiera to i 5 reń-

skich wyda na głupią sznurkę, a teraz dziepro strzewiki, pończochy, kabátki, fortuchy, szafwolki, strzebne háczki i pomada z háptyki? —

Jura. Jesi się chcesz żenić, to se łów takić, co na każdo nosi płócienny ale snážny kabátek, — u prostuli modre sznurki, fortuch uherczák, nogi w lecie bez pończóch ale w snážnych trzewikach a sznurki dość za dziesiętnik, a piekność u prostěj baby, to zdrowie, a zdrowe zęby to grunt.

Jánek. Ha! ha! ha! a czy to żeńská koń, żebych się jój dziwał w zęby?

Jura. Szak też halandrowi trzeja baby jak konia — bo kiera má zęby zdrowe, to też lepiej pożuje, ba i lepiej strawi — ale nie jak u niektórych, co jeny wiaterek zafuká — to już przyprawiá ten maukorp — a jak się jeny kapkę dzieci rozśmiejá, to hnet bije, że ją bolá zęby.

Jánek. Bacić prawda, boch też już nieráz widziá, jak już kiera má tę szatkę pod gębą, to i czert z nią nie wydzierzy, ale niechby jeny był bal kany, to hnet zleca wszystkie te chomonta.

Jura. Szak też wólkierý rzemieślnik wziął chudobną, bo myślał że będzie robotniejszą, że se też choć pierwszy rok dziewczkę uszporuje — ale się oszydził. bo to hnet kłobuki, koronki, mantyle, ba niekierá i pierzé zastyrezy — a jak on powie: „Ale ten grotek i te talerze jeszcze od wczora stoją nie umyte!“ — to ona hneda pocnie płakać a wadzić się: „A czy já to mám robić za dziewczkę u ciebie?“

Jánek. Szak. —

Z Cieszyna. Dnia 19 b. m. na imieniny Jój Mości Najjaśniejszej Cesarzowej urządzonym będzie w tutejszej sali miejskiej świetny bal, do którego już się czynią przygotowania, a dochód przeznaczony będzie na zaopatrzenie środków naukowych dla szkoły dziewcząt. —

Ze Skoczowa. Zwyczaj przyozdabiania w dzień zaduszny grobów zmarłych naszych krewnych i przyjaciół światłami i wiencami, wzmaga się co rok. Gdy zeszłego roku tylko parę światła było na smętarzu widać, to już w przeszłe święto większa część grobów była dość pięknie przyozdobiona. — Szkołę ewangelicką znajdującą się pierwój we wsi Bładnice, przeniesiono przed miesiącem do Skoczowa, gdzie dla niej tak zwaną starą strzelnicę przeznaczono. —

Ceny targowe.

	pszenica	żyto	jęczmień	owies	kukurydza
	złr. kr.	złr. kr.	złr. kr.	złr. kr.	złr. kr.
Temeszwar (7 list.)	4 —	2 16	2 12	1 22	1 47
Pięćkościołów(8list.)	4 —	2 12	2 —	1 24	2 12
Peszt (10 list.)	4 18	— —	— —	— —	2 —
Preszburg (11 list.)	4 14	2 40	2 21	1 38	1 54
Praga (10 list.)	4 47	3 28	2 33	1 26	— —
Ołomuniec (12 list.)	4 45	3 15	2 41	1 32	2 51
Przerów (7 list.)	5 6	3 8	2 48	1 18	2 45
Kraków (11 list.)	5 15	2 56	2 30	1 37	— —
Lwów (7 list.)	4 36	2 42	2 9	1 26	— —
Cieszyn (8 listop.)	4 19	2 56	2 24	1 18	— —

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 45.

Cieszyn d. 22. Listopada.

R. 1856.

Skała w Lesie.

Podanie z okolic Wiśnicza. (Dok.)

Już od chwili tego cudu,
Jam po siele śmielszy chodził
Jakbym żywot swój odmłodził —
Pracowałem znów wśród ludu.
I Bóg na mnie spojrzeć raczył
I łzę szczérą przyjął w niebie
Że i zbrodnię mą przebaczył,
I dozwolił przyjąć siebie. —
Przed kapłanem grzechów wyznałem
Dwa kroć ciężkom pokutowałem,
A że szczérzem był żałowałem,
Więc się z Bogiem pojednałem.

* * *

Pracą dzionek przemierzyłem,
Więc ochoczo czas upływał,
Już inaczej wtedy żyłem,
I już innem piosnki śpiewałem.
Pokochałem dziewczę jedno,
Lecz już mądrze i statecznie,
Była wierną, chociaż biedną
I z nią było mi bezpiecznie —
A kiedy posłałem swaty
Do jej ojca, do jej chaty,
Stary kazał przyjść do siebie
I tak do mnie sam zagadał,
Kiedym do nóg mu upadał:
Radbym zięciem widział ciebie,
Ale słuchaj, jać opowiem
Świątą prawdę, co się chowa
Przez tysiącoletnie słowa,
Z dziada ust ja sam już to wiem.

* * *

Tu gród stoi okazale,
W nim to niegdyś straszno było
Choć królewsko i wspaniale
I od złota się świeciło.
Bo to widzisz Janku miły,
Jak uczeni mówią w świetle
Tutaj bale królów były
A wspaniałe — może wiecie. —
Więc raz kiedy tam w Krakowie
Już ostatni król zasiadał
Z Jagiellonów — a panowie
Że ich dumie cięgię zadał,

Nań powstali, iż Barbarę
Pojął z szlachty za małżonkę.
To też szlachta nuż na niego
Czemu żony nie wziął z dworu?
A czy z dworu czyli z boru
Co tam szlachcie jest do tego. —
Król — jak sam chciał, tak uczynił,
Podobała się Barbara.
A sejm króla za to winił,
Mówiąc, że nań spadnie kara,
Że się król do szlachty zniżył. —
Toć dopiero tam chłopisko
Musi stać u panów nisko,
Kiedy tym już im ubliżył.
Ale otóż — tu spraszają
Całą szlachtę — i królową,
I tu bale wyprawiają —
Na przybycie już gotową
Wystawili bramę nową.
Do koła świeateł krocie,
A pośrodku zaś kolumna,
To Barbara stoi dumna
Po królewsku cała w złocie.
Wreszcie wjeżdża orszak cały
I Barbara sama jedzie
I rycerzy stu na przedzie
Cały orszak okazały.
Lecz coś smutna sama pani,
By przeczuła zgubę bliską,
Widać smutek boleść na niej,
Jakby szła na pośmiewisko.
Jeszcze trzeba było panie
Podczas wjazdu się zdarzyło,
Że przypadkiem się spaliło
Całe świetne to przybranie.
Więc i ona gdy się dowiedziała,
Strasznie się tym zasmuciła —
Rzekła: zły to znak panowie!
Jakby stós swój obaczyła.
A otruli biedną panią
I uczeiwa i niewinną
Ach! jabym się dziś bił za nią
A to matka była winną
Matka — szczęście że nie nasza,
Że nie polka — włószka, Bona —
Matka króla — obrażona

Że Barbara pani lasza. —
— Lecz nie koniec, wśród biesiady
Gdy królowa z bólu kona
I gdy każdy świadom zdrady —
Po nad zamkiem straszna łona,
Niebo całe byś zapalił —
To się Pan Bóg sam użalił. —
I gdy grono biesiadników
Rade z czynu, hula w koło,
Pośród płasów, pośród krzyków
Nucąc piosnki swe wesoło —
W tym nad podziw huk straszliwy
Aż zamek zadrżał cały,
Niży jakie cuda — dziwy
Tych morderców straszyc chciały.
Zamek zadrżał i komnaty
Wszystkie wstrząsnęły się do koła
I zadrżały wszystkie chaty —
Wszystkie chaty tego sioła. —
Co się dzieje nikt nie wiedział.
Ale był to cud prawdziwy,
Mnie to święty człek powiedział
Człek pobożny i szczęśliwy. —
Z dawna, jak mi on powiedział,
Po nad krajem — mistrz skazany
W chmurze wisi za niewiarę,
Że swą duszę djabłu sprzedał, —
I pamiątki burzył stare
I nauczał wszystkie stany
Różnych figlów, ogniów — sztuki.
Za przewrotność swęj nauki
Był od djabła pochwycony —
I tak żywo po nad ziemią
W czarnej chmurze zawieszony
Czeka, aż się Bóg zmiłuje —
Aż mu jego grzech przebaczy —
Więc za grzechy pokutuje —
I gdzie jeno złe zobaczy
Leci duchem do swęj skały,
Wielki kamień odłamuje
I w to miejsce wyceluje,
Kędy nie ma Bożęj chwały.
Tam gdzie zbrodnia, tam gdzie
zdrada,
Gdzie nie chwala Pana Boga,
Tam kamienny pocisk pada,

Tam upada kara sroga. —
 On więc tedy gdy to zoczył,
 Że królową już otruli,
 Głaz ogromny w lot potoczył,
 Że aż wszyscy djabli czuli —
 Leczą, że zbrodnia tak zaciekała
 Więc mistrz w gniewie zapalony,
 Choć tak rzuca, aż drżą piekła,
 Przecząc przerzucił dom shańbiony —
 Nie wycelił — tylko w lesie
 Upadł kamień wymierzony
 I jak gadka stara niesie
 Żeć to skała z naszej strony.

Tutaj stary już uciszał,
 Dłoni ścisnął mię za głowę;
 No weź córkę, niech Bóg zdarzy
 By ci szczęście kwitło nowe
 I niech dobrze Jan włódarzy. —
 Ja gdym powieść tę usłyszał,
 Zrozumiałem moją karę —
 Mistrz to chatę zmienił w skałę —
 Więc dziś w niego mam już wiarę
 Modlę się zań życie całe —

Otóż tak mój Panie miły
 Czekając przeżył drugą żonę

Dziś się wlokę do mogiły
 Bo i cielsko utrudzone. —

Skończył starzec powiastkę i spojrzął do koła
 A tu słońce gasnące na spoczynek woła:
 „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!”

„Na wieki wieków Amen” — z Bogiem mój
 człowiecze.

I odszedł — i powoli stapał ku domowi,
 Toć też to i powiastka ma się ku końcowi.
 R.

Pan Bóg bierze — Pan Bóg daje.

I. W Tarnowskim.

W Galicji pod Tarnowem była wieś piękna, dość rozległa, grunta miała najlepsze w okolicy, zabudowań ile potrzeba porządných, inwentarz wyborowy, słowem wieś ta cała kazała dobre mieć wyobrażenie o jej dziedzicu. A dopiero gdy kto wszedł do mrowianego o piętrze dworu, zwiedził okazałe, z gustem umeblowane pokoje, po których kręciła się służba roznosząc gościom na srebrnych tacach wykwiłtne potrawy, przywitał się z panią domu codzien w innej materjalnej sukni, zobaczył dwie małe córeczki z guwernantką francuską, musiał przyznać, że to hrabiowski, a przynajmniej bardzo zamożny dom szlachecki. Pana domu tego najczęściej nie było; jeździł to do Wiednia, Berlina, Drezna; to znów pół roku a czasem i dłużej przesiedział w Paryżu, przysyłając z tego uroczego dla Polaków miejsca różne i przeróżne cacka, drobiazgi do ubioru dla żony i dwóch córeczek. Podczas niebytności pana w domu, gospodarstwem zarządzał pewien już nie młody człowiek, który więcej znacząc niż ekonom, choć i był pan, wszystkiemu się trudnił.

Państwo Fujałkowscy, młodzi jeszcze ludzie, należeli do liczby tej szlachty, co to na wszystko się odważa, byle świetnie dom prowadzić, błyszczeć, mieć rozgłos między ludźmi z wielkiego majątku. Istotnie mieli krocie; bo pan Fujałkowski sam bogaty wziął za żonę sto tysięcy reńskich posagu. Ależ wszystko się przebierze. Wioski jakie miał, wypuszczał biedniejszym od siebie kolegom jeszcze, i te dochody obracał na wszelkiego rodzaju zbytki. Nadzwyczajny fenomen, jeśli kto zastał pana w domu; jeździł jak powiedziano po wielkich stolicach, do wód, uchodząc wszędzie za bogatego hrabiego z Galicji. Jak dwa razy przenosił tużurek jaki lub frak, darował służącemu; innych cygar jak złotowe nie palił, przegrywał na jeden wieczór po dwieście i trzysta dukatów a nie miał szczęścia wygrać. We wsi, którą na siebie administrował, założył ogród angielski z oranże-

rą, który sześć tysięcy reńskich kosztował rocznie, w stajniach u krów i koni były zwierciadła, firanki; służący pili herbatę, wstawali na kwadrans tylko wcześniej od samych państwa, a kucharz po dwuletniej służbie podziękował kupiwszy dworek w Tarnowie, choć gdy przyszedł do państwa Fujałkowskich, nie wiem czy miał dziesięć złotych w kieszeni. Pani Fujałkowska swoją drogą chorowała na zbytki. Wstawiała o jedenastej, ubierała się dwie godziny, potem wzięła książkę do ręki i siedziała z nią w oknie lub w ogrodzie na pagorku. Tak pędziła dni całe, nie myśląc nawet czy w domu wszystko na swoim miejscu; sługi co chciały to robiły, a gdy jej donieśli o jakim wypadku, miała zawsze jedną formułę:

No proszę, czyżby się też kto spodział, że taki lub taka to zrobi. Co to za ludzie na tym świecie; ja nie wiem że to Pan Bóg nieskarze; — i tym podobne wywodziła jeremiady, zupełnie na wiatr; a tym czasem w domu był nieład. Służące nie nie robiły, a było ich cztery. Córeczek, z których jedna miała sześć a druga siedm lat, czasem po tygodniu nie widziały; bo spały i jadły osobno z guwernantką. Gdy beczynne to życie znudziło ją, nachodzący się po angielskim ogrodzie dowolna, trzy fontanny ledwo nie ogłuszyły jej bałwanistym swym szmerem, udawała się do męża mówiąc:

— Kochanie! umrę z tych nudów na tej tu wsi nie ma nic robić, krowę tylko i babę z kurami widzę, trzeba mi się rozerwać, żebym przecie nie skwasiała młodych lat jak pustelnica jaka, już mnie to wszystko nudzi; muszę gdzie pojechać.

— A gdzież duszko chciałaś jechać? mówił mąż — wiesz żeś najszczęśliwszy, kiedy mogę ci jaką przyjemność zrobić; tylko powiedz rybko, a na zawołanie są powozy, konie, ludzie, kucharze, panny służące, i co tylko będziesz potrzebować.

— Ja myślę że do Karlsbadu będzie najlepiej; bo zaraz po drodze mogę być w Dreźnie, Wrocławiu, Pradze, z powrotem w Wiedniu, a przy tem i zdrowiu przyniosą ulgę wody gorące.

— Masz racją rybko, to zapewne jutro pojedziesz do Krakowa a stamtąd dopiero do Karlsbadu.

I pani Fujałkowska zdrowa jak nie wiem co, pojechała do Karlsbadu, a wróciwszy, zamiast być mocniejszą, chorowała z jakie dwa lub trzy miesiące, gdyż wody nic nie pomogły ale zaszkodziły.

Takie prowadzili życie państwo nasi, a córki wychowywane przez młodą francuską, aczkolwiek miały wszystkiego podostatkim, i żyły po pańsku, brakowało im przecież rodzicielskiej miłości, któraby ich grzała, tego życia patryarchalnego rodziców z dziećmi. Rzadko bardzo matka ich widywała, a jeśli przyszły do pokoju, to pani Fujałkowska pogłaskała je, przemówiła kilka słów, i córki odeszły z guwernantką do siebie. Wśród tego nadszedł rok 1846, a wiadome wypadki w zupełnie inném postawiły położeniu dziedziców naszych. Pan Fujałkowski przestał żyć, wszystko zrujnowane, wioski jedne zniszczały od pożarów, drugie zrabowano, a co zostało, dłużnicy zabrali. Pani Fujałkowska nie mogąc już dalej mieszkać w Galicji, wyniosła się z córkami, które miały w ten czas jedna dwanaście, a druga trzynaście lat, do Krakowa. Zostawmy ich tak razem, a zwróćmy uwagę naszą gdzie indziej i w kilka lat naprzód.

II. W Krakowie.

Ubogi domek na przedmieściu Piasek zwaném, bez piętra, mieścił trzy rodziny, wszystkie żyjące biednie, z których jedna posiadająca ten domek, składała się z siedmiu osób. Właściciel tego budynku czworograniastego, pewien podupadły szlachcic, chodził w kapocie granatowej, ale tylko w święta i niedziele, bo na dni powszednie, miał szaraczkową kaptelę, która w zimie była podszyta baranami, a równocześnie z przybyciem jaskółek, zrzucała podbicie zimowe pozostając w pierwotnym stanie. Poczciwiec ten miał żonę a z nią pięcioro drobnych i nie dorosłych dzieci, nie mając innego źródła dochodów, prócz wzmiankowanego domku, musieli żyć bardzo skromnie, aby nie tylko nie pożyczać a przez to nie wystawić się na lichwę żydowską wszystko w końcu pożerającą, ale nad to mieć jaki taki zapasik na przypadek choroby lub jakowegoś nieprzewidzianego zdarzenia. Dla tego też jęmość równie jak jegomość (nazwiemy ich tak jak sami siebie nazywali,) miała garderobę skromną. Dwa szlafroki: jeden perkalikowy letni, a drugi merynosowy na wacie wystarczały już od dawna na wszystkie pory roku; na mroz zaś kładła jęmość obszerny płaszcz sukienny kroju historycznego z dwiema wielkimi pelerynami, z którychby terazniejszy krawiec z pół tuzina naszych proroków. Kapeluszy trójkolorowy, bowiem wypływała od słońca i deszczu materja szafirowa mieniła się w trzy barwy: szafirową, wiśniową i niebie-

skawą, przez które przeglądała gdzieś zielonkawa, wspólnie był nadkryciem przez cały jak rok długi matki i córki najstarszej uczącej przychodzącej do niej dziewczęta czytać, pisać, szyć i rachować. Młodsze dwie córeczki chodziły do klasztoru ś. Jana; synowie zaś, starszy Józef uczęszczał do ś. Barbary, a młodszy Stanisław do szkoły parafialnej ś. Szczepana.

Żyli sobie tak bogobojnie kilkanaście lat, pocieszali się nawzajem modlitwą, aż dopiero śmierć starego jegomości zrzuciła zmianę w dotychczasowym składzie podupadłej rodziny. Żona zmarłego właściciela znękana chorobą, nie mogła ciągle mieć pieczołowitość o domku potrzebującym naprawy; wypuściła go więc, za pozwoleniem rady familijnej, w dzierżawę jednemu ze znajomych, który niedbając o realność zadzierżawioną, nie tylko że nie płacił regularnie należności rocznej, ale jeszcze podatki zalegały, co spowodowało wystawienie przez rząd na sprzedaż wspomnianego przez nas kilkakrotnie domku. Po jego spezedaniu pokazało się, że domek ten miał już dług i tylko regularne płacenie procentów od tychże, oraz podatków, zdołało utrzymać przy nim właściciela. Teraz, gdy rządowi zapłacono trzechletnie podatki, a wierzycielowi kapitał z procentem także zaległym, zostało pięć tysięcy zł. polskich, jako jedyny sposób utrzymania rodziny z sześciu złożonej osób. Z procentu od tak małej sumki ani można było wyżywić się sześciu osobom, a cóż dopiero jeszcze i coś sprawić. Mając stosunki z jednym domem, wdowa nasza uprosiła tych państwa, by się wstawili za nią i nieszczęśliwymi sierotami do hrabiów M. znanych w kraju z miłosierdzia. Stało się zadość życzeniu biednej kobiety, a wspomnieni hrabiowie zajęli się losem zubożałej rodziny. Córka najstarsza została wedle życzenia swego zakonnicą u P.P. Wizytek; dwie młodsze oddali państwo M. na pensję; starszego syna wykierowali na biegłego ogrodnika, gdyż wielką miał ochotę do tego zawodu; młodszy zaś Stanisław tak polubionym został przez państwo M., iż go przy sobie kazali kształcić razem z synem swym jedynakiem. Matka tych dzieci mających los zapewniony, krom procentu od sumki pozostałej, dożgonnie dostawała pewną co rok ilość maki, kaszy i tym podobnych żywności.

III. nast.

Poeta.

(Z Kraszewskiego.)

Poeta długo się i pożywnie karmić musi, nim światu zaśpiewa... Ciężka to rzecz stanąć przed ludźmi i poruszyć ich serca, zmuszając szyderców do współczucia; świat nie poddaje się łatwo, a depece ochotnie.

Ciężka to droga — cierniem wysłana, zarzucona

skałami.. trudno być pierwszym, a nie wolno drugim, i drugim nie warto. Trzeba być u szczytu lub spaść w otchłanie na długie męczarnie.. — Każdemu prawie młodemu zalśni coś w głowie, zakłóca coś w sercu i chciałby śpiewać, ale gdy przyjdzie z pieśnią pójść przed ludzi, zabraknie myśli i słowa. O! pracować wprzód potrzeba, pracować! nawet tym którym Bóg dał wiele od razu, a tym najwięcej może, Nie bez pracy, wszystko się nabywa w pocie czoła, w sercu pocie. — Po wiekach, które nas poprzedziły, po wieszczach, którzy im śpiewali, po arcydziełach co nas karmią, tchnąc życiem przeszłości, którego są najwyższym wyrazem, jakże to wiele potrzeba, ażeby ośmielić się stanąć na scenie, ująć lutnię i zwołać ku sobie słuchaczy. Ten tłum, któremu poeta śpiewać będzie, składa się z tysiąca ludzi, a każdy z nich przychodzi inszym, a dla nich wszystkich jest pieśń jedna! Poeta musi skrępować ich, pociągnąć, przekształcić, zmusić żeby weszli w niego i poszli za nim. Czémże powinien być śpiew, który ma zwyciężyć tysiące miłości własnych i złać lody wstrętów, obojętności, odrętwień? — jakiej to potęgi potrzeba, żeby wyjść z tej walki zwyciężając? ile życia wyszafować, ile łez wylać, ile własnych piersi naszarpać?

Poecie — potrzeba pracować koniecznie, pracować wiele, żeby coś zrobić na świecie. Człowiek myśli i pióra, musi być naprzód wyższym od ogółu, którego chce być przewodcą, tłumaczem, pocieszycielem, kaznodzieją.. Dwojakie więc jego zadanie, i jak kapłan musi stanąć na świeczniku, i sukni jego domowego życia nie splamić nie powinno, bo ten co się w imię najwznioślejszych uczuć odzywa, sam pierwszy obowiązany mieć je w piersi i rękę; — jak człowiek ducha i myśli, powinien być o stopień wyżej, o krok naprzód przed ludem, który za nim idzie, musi odgadnąć przyszłość, ku której dąży, uczucie którym jutro serce jego zabije, kierunek Boży na jutro.. Wiele tu pomaga geniusz, talent, instynkt i duch stwórcy, który w kolebce jeszcze wionął na czoło dziecięcia, ale nasionko dane mu w posagu, on sam, on sam tylko wypiełgnować musi i powinien. Nauczyciele, księgi, świat, są to słupy gdzieś porożstawiane po stepie, wśród którego wieść się potrzeba samemu okiem, sercem i głową. — O! poeta pracować musi, pracować wiele — Bóg mu da myśl i uczucie, ale one nie przemówią z niego, dopóki ich nie rozpowie, nie rozwinie ich skrzydeł, nie rozwiąże ust ich pracą żelazną.. W młodej piersi rwą się niecierpliwie, gwałtownie i zarodki idei i uczuć nasiona, stukając o ściany ciasne jak zwierzę zamknięte w klatce, ale nie jeden, nie jeden zamorzył w sobie co przyniósł z drugiego świata nie karmiąc myśli swojej, wysuszając ją pragnieniem i głodem,

a z uczucia robiąc bydlęce narzędzie głupiego powszedniego życia!

Poeta ma nauczyć się całego świata, pojechać go, poznać siebie, poznać ludzi, a potem jeszcze zbadać całą mądrość przeszłą; wszystko co ludzie kiedyś stworzyli, żeby nie powtórzyć słabiej, co wprzód gorąco już wypowiedzianem było — w ostatku to narzędzie swoje, język i literaturę, na której skibę pot jego czoła (ma upaść, musi przeniknąć, musi się ich wyuczyć,

Poecie, uczyć się potrzeba całe życie, choćby dla przekonania się w ostatku, że nauka jest nie wyczerpanym źródłem rozkoszy, pokarmu i zawodów. Powiedzą mu później niedowarzeni mędrkowie, że nauka i ślęczenie zabijają natchnienie, niszczą oryginalność, zacieraają indywidualność — ale to fałsz, to fałsz. Sobą być można zawsze, panem pracy i myśli, ale pracować i myśleć potrzeba! Praca tylko dać może skrzydła natchnieniu.

Poeta, winien kochać naturę, serce bić mu ma do codzienną piękności świata, które powszednich nie uderzają ludzi. Niech się oni z niego śmieją, to najlepszy znak! niech da się im śmiać i wyśmiewać, oni go sami o tym nie wiedząc, uczą cierpliwości, której każdemu na świecie wiele, a w życiu pracy jego ogromnie, ogromnie potrzeba! Z kogo się śmieją, nie dla tego że głupi, ale dla tego że inny od tłumy, lub widzi to wszędzie, czego nie dopatrzają drudzy — ten ma przyszłość przed sobą.

Przysłowia Jędrzeja Maksymiliana Fredry.

Włoch się sałatą karmi, Polak na niej schudnie. Zkąd tam rząd, nam zguba będzie, wierz dowodnie.

Nowinkami nie tyje pospolite dobro; zdrowsze mu stare prawa i zwyczaje.

Kto mówi: nierządem Polska stoi, sam ma nierząd w głowie. Jedź do Rzymu, nam zostaw wiowski i przysłowie.

Miedzy złymi, najprędzszą nienawiść — o cnotę.

Piękniejsza nienawiść o cnotę, niż o przewrotność pochwała.

U niektórych robotników roboty mało, okrzyku i pychy siła; robota za szeląg, szacunek za dwieście.

Nie masz tam miejsca uleczeniu i poradzie, gdzie występki w zwyczaj się obróciły i za żart uchodzą.

Milczenie skarb wszelkiej polityki; milcząc nie urazisz, milcząc zbędzisz, milcząc wyrozumiesz, milcząc dokażesz.

Niektórych rozumy podobne są do smoły: do której szaty przylgnie, trudno ją odlepić i nią zawsze cuchnie. Na sprzecznych i swarliwych rzeczono: jako sroka tylko umie, czego się w klatce nauczy, a słusznój nie da odpowiedzi; tak uporni to tylko twierdzą, co raz sobie w głowie uknują.

Bardzo od znajomego, bardziej od przyjaciela, najbardziej od swego boli.

Rzeczy gospodarskie.

Pognój nadzwyczaj skuteczny. — Miasto guana (wyrzutu ptasiego) poleca gazeta rolnicza bawarska następujący przepis pognoju, który każdy gospodarz sporządzić może, a który także wyborne posiada własności. Dzieje się to w ten sposób: $\frac{1}{2}$ części ługu z popiołu drzewnego, $\frac{1}{3}$ krwi bydlęcej, $\frac{1}{10}$ wapna sproszkowanego, $\frac{1}{5}$ bobków owczych i wyrzutu gołębiego z odrobiną saletry, urabia się w kufie na masę, zostawiając takową do należytego wyrobienia się. Im dłużej ta masa stoi, tém lepszą będzie, a ziemia nią użyźniona, czy to płynem, czy na sucho, wyda plon nadzwyczajny. Pod rośliny ogrodowe szczególnie zaleca się ten pognój.

Tanie oświetlenie. Drogość oleju naprowadziła na odkrycie środka do oświetlenia. Takowy składa się z wody, soli i oleju. Rozpuściwszy znaczną część soli w wodzie ciepłej, dolewa się trzy razy tyle oleju, i wstrząsa naczyniem tak długo, aż powstanie w niem niby masa biała. Nietylko, że się przez to uzyska o $\frac{1}{4}$ części więcej materiału, lecz ten pali się jeszcze raz tak długo jak sam tylko olej.

Przedłużenie zbioru poziomek. — Ażeby to osiągnąć, należy bez żadnej przeszkody dozwolnić, aby się liście, ogonki kwiatowe i wąsy rozwinęły. Skoro poziomki w pełnym są kwiecie, obcina się gładko liście, kwiaty i wąsy kilka cali ponad ziemią, grzęda się silnie podlewa, a potem postępuje się jak z innymi grzędami podziomkowemi. W 6—8 tygodni będą znowu rośliny w tym samym stanie jak były przed ich obcięciem: ale już odtąd ciągle okryte będą kwiatem i jagodami aż do pierwszych przymrozków. Postępowanie to tym zwłaszcza zalecić można, którzy obszerne mają ogrody a użytkowanie z tych jagód w późniejszej porze roku zapewnić sobie pragną. —

Własność hreczki użytej na karmę dla zwierząt. Spostrzeżono, że zielona hreczka (poganka,) siano z hreczki, a nawet słoma bardzo szkodliwie działają na świnię, bydło rogate, owce i kozy białej sierści, skoro zwierzęta te wystawione są na światło słoneczne, — kiedy przeciwnie na czarnych świniach, czarném bydło rogatém, a nawet na czarno-srokatych owcach, żaden wpływ szkodliwy nie pojawia się. — Niektórzy twierdzą także, iż: kiedy owce lub świnię jedzą hreczkę w kwiecie, kręczą się i utykają jakby pijane. —

Aby mleko albo śmietana nie skwaśniała, dodaje się nieco węglanu sody (oczyszczonej sody;) ilość na koniec noża dostateczna jest na kwartę mleka. Środek ten nie udziela mleku żadnego obcego smaku, nie tylko zatem ważnym jest dla gospodarstw

domowych, ale więcej jeszcze dla prowadzących gospodarstwo nabiałowe na szerokie rozmiary.

Środki lekarskie.

Lekarstwo na kaszel. Cebula biała upieka się lekko przy wolnym żarze, poczem się z niej sok wyciska. Dodawszy do tego równą część miodu praśnego (lipcu,) usmaży się wszystko razem, i używa następnie po łyżeczce. — Także uśmierza kaszel zwyczajny cukier lodowaty, utłuczony w moździerzu na miazgę proszek, do którego dodaje się w równej części przednia oliwa. Po wymieszaniu używa się tej masy na noc i z rana po dwie łyżeczki od kawy. — Dla dzieci zaś wielce użytecznym jest sok marchwi. Marchew surowa oskrobana z łupy, gotuje się w wodzie, po której odlaniu korzeń ugnieciony łyżką, wkłada się do czystej chusty i wyciska z niego sok obfity, który wlany do naczynia, smaży się przy wolnym ogniu aż do gęstości. Sok tak urządzony daje się dzieciom co dzień po kilka łyżeczek używać. — Sok wyciśnięty znowu z surowej marchwi, utartej pierw na tarku, po kieliszku na pół z winem zażywany, zbawiennym jest lekarstwem na zatrzymanie uryny.

Środek na głuchotę. Kawałek świeżej i niesolonej słoniny zakrojonej podłużnie, wtyka się w uszy pozbawione słuchu, mianowicie na noc przed udaniem się na spoczynek, przy czém i głowę obwiązać można. Na drugi dzień po wyjęciu słoniny, powinien dotknięty głuchotą moczyć nogi, albo kąpać się w wodzie ciepłej. Tak postępując przynajmniej przez dni sześć, głuchota ustąpi niezawodnie.

Środek przeciw poronieniu. Mała łyżeczka nasienia zwyczajnej kapusty (białej głowiastej,) tłucze się w moździerzu na proszek i daje kobiecie ciężarnej, aby go na raz w łyżce studzienną wody zażyła, gdy po przełknięciu się, lub z jakiegokolwiek bądź innej przyczyny uczuwa nagły napad bólów i obawę poronienia.

Leczenie dychawicy u koni. Bardzo skutecznym środkiem na dychawicę u koni są gruszki, które drobno pokrajawszy, koniowi dychawicznemu za karmę przez czas niejaki dawać należy. Ten sam skutek sprawia i marchew w drobne kawałki pokrajana i koniowi przez czas jak najdłuższy za karmę zadawana. Suszone zaś gruszki lub marchew, mają jeszcze prócz uleczających skutków i tę własność, że konie w krótkim czasie upasają się wybornie.

Rozmaitości.

— Najjaśniejsi państwo nastąpili d. 17 podróż do Włoch. W Lublanie zatrzymali się, gdzie Najjaśniejsza cesarzowa obchodziła imieniny swoje, a całe miasto przybrało postać świąteczną. Jak dono-

sza, w Wenecji mają Najjaśniejsi Cesarstwo zabić parę tygodni, a w Medjolanie przepędzą Boże narodzenie. —

— D. 10. b. m. w nocy było znowu trzęsienie ziemi w Karyntji, Krainie, Istrii i około morza adryatyckiego. W Lublanie o godzinie 11 $\frac{1}{2}$ w nocy było około 20 wstrząśnień w ciągu 4 sekund, z których pierwsze było tak gwałtowne, iż zdawało się, jakby ziemia się podniosła. Po pierwszym tym zakłóceniu nastąpił huk przeciągły podziemny i wstrząśnienia drgające bardzo mocne. Dachy zaczęły trzeszczeć, mury gdzieśgdzie porysowały się, naczynia ze stołów pospadały, i kilka kominów zwało się. —

— Z Morawy donoszą o pięknym czynie. Znany z bogactw Baron Sina, bankier wiedeński, zjechawszy w zeszłym miesiącu na dobra swoje tam położone, między innemi zwiedził i szkoły parafialne, a po odbytych egzaminach hojnie obdarzył tak drobne dziatki, jak i pilnych nauczycieli. Każdemu z duchownych zaproszonych do stołu ze wszystkich swych włości, wręczył po 50 do 100 złr. w celu obdzielenia ubogich włości i upomnienia takowych, ażeby w ziemie swoje dzieci do szkoły posyłać. Prócz tego uświetnił błogoczyzną pamiątkę swego tam pobytu rozporządzeniem naprawy wszystkich kościołów.

— Towarzystwu ekonomicznemu czeskiemu, przedłożono przedziwo wyrobione z pokrzywy, które nad podziw jest piękne i do użytku przydatne. —

— W Czechach istnieje pewne towarzystwo, które zbiera pestki ze śliwek, i płaci gotówką każdemu, kto takowe przyniesie, gdyż z nich wytłacza olej najwyborniejszy.

— Chmiel. Że przez uprawę chmielu zostać można milionerem, przekonywa nas czeskie miasto Zatecz, gdzie mieszczenie za zeszłoroczny sprzęt chmielu wzięli cztery miliony złr. mk. sprzedawszy do 20,000 centnarów po 150—295 złr. ctr. Morgi plantacji chmielowej daje w średnich latach do 10 centnarów, w obfitych latach więcej, a więc rocznie około 2000 złr. Koszta zaś na morgi wynoszą 3—400 złr. —

— Podczas koronacji cesarza rosyjskiego, jak wiadomo, kupcy moskiewscy wyprawili obiad dla oficerów przybyłych na tę uroczystość. W dzień przeznaczony udało się do sali 30 reprezentantów klasy kupieckiej, w celu przyjęcia zaproszonych gości, Jeneralny gubernator Moskwy ujrawszy ich, spytał ich co to ma znaczyć, oświadczył po żołniersku krótko i wczółwato, iż za wiele będzie gospodarzów. Zostało więc tylko siedmiu. Gdy później wszedł cesarz do sali, zdziwił się nad tak szczupłą liczbą reprezentantów kupieckich, i dowiedział się o przyczynie. Nie na to nie mówił; ale nazajutrz przysłał gubernatorowi 23 biletów, zapraszających do swego

stołu tych 23 wykluczonych reprezentantów, z delikatnym dodatkiem, iż mu żal, że nie może i jego zaprosić, ponieważ hrabia nie lubi takiego towarzystwa.

— Bułgarzy z zapałem urządzają u siebie szkoły. We wszystkich niemal bułgarskich miastach powstają przybytki nauki, a bogatsi mieszkańcy przeznaczają po kilka i po kilkadziesiąt tysięcy złr. na zaopatrzenie tychże. Szkoda tylko, że greckie duchowieństwo, nie sprzyjające tym usiłowaniom, stawia przeszkody, a władze tureckie obojętnie na to spoglądają. —

(Odkopanie zwalisk Niniwy.) — Sześćset lat przed narodzeniem Pańskim upadło państwo assyryjskie i stolica jego Niniwa, zburzona przez Medów i Babilończyków. Grecy dziejopisarze, którzy później żyli, niewiele o wielkim tym mieście pisali. Jedynie pismo ś. przechowało nam pewne o tym mieście podania. Żydzi mieli najprzód przez wojny a potem przez niewolę styczność z Assyryjczykami a później z Babilończykami, przeto też znali ich kraj. Przed niedawnym zaczęto odkopywać zwaliska Niniwy, a te wskazały ślady wielkiego miasta, jak je w Biblii opisano. Niniwa miała w objętości trzy dni drogi a 120,000 mieszkańców. Że w tej rozległości nie miała więcej ludności, tłumaczyć trzeba tem, iż wewnątrz miasta ogrody zajmowały wielką przestrzeń. Budynki Niniwy nie były jak u Greków z kamienia twardego, ale z cegły robionej z gliny i słomy, z tej przyczyny też zwaliska zrównały się większą częścią zupełnie z ziemią. Jednak odkryto jeszcze całe gmachy pod ziemią i znaleziono w nich ciekawe zabytki assyryjskiej sztuki. Największe kupy zwalisk, dotąd u mieszkańców tamtejszych (teraz Arabów) noszą nazwy mogił Jonasza, Nimroda i Assura. —

— Sprawiedliwość w Persji. — Wojsko perskie nie otrzymuje często wcale swego żołdu; nikt jednak nie śmie się poskarżyć, dla okropnych kar, które za to następują. Nie dawno podczas przeglądu, Szach uczynił zapytanie do wojska: „Czy odbieracie porządnie płacę?“ „Tak jest odbieramy“ wołano ze wsząd, tylko jeden głos ozwał się: „Nie, nie wypłacają nas!“ Zaraz kazano wystąpić z rzędu zuchwałcowi, który miał śmiałość powiedzieć prawdę. „Nędznik ten poważający się zaprzyc co wszyscy przyświadcniają, powinien być przykładnie ukarany!“ zawołał Szach. I rozkaz natychmiast został spełnionym. Wobec całego wojska postradał śmiałość głowę.

— Popokapet, góra ogniomiotna w Meksyku w Ameryce, jest niewyczerpanym źródłem bogactwa całego kraju meksykańskiego. Zawiera bowiem w sobie ogromną masę siarki, którą przez wybuchy swoje na wierzch wylewa w kawałkach często na 1 stopę średnicy mających, i zawsze krater oblany jest wielką ilością siarki.

— Listy z Egiptu donoszą o ulewnych deszczach, które tam tego roku i jeszcze w teraźniejszej jesieni panowały. Tém bardziej to zadziwia, gdyż powszechne mniemanie jest, że w Egipcie nigdy nie pada, i zapewniają nawet, że od roku 1700 tam deszcz nie padał. —

— Człowiek zaczyna życie krzykiem a kończy westchnieniem. Wejście do życia jest jakby wejście w towarzystwo: najprzód kłaniamy się wszystkim w ogóle, a później po szczególe. Życie nie jest ani snem, ani czuwaniem, ale nieustannem przebudzaniem się! najpierw budzimy się ze snów dziecięcych, później ze snu młodości, potem ze snu miłości, potem ze snu wolności, potem ze snu szczęścia, w końcu budzimy się ze snu istnienia — a śmierć jest tłumaczeniem snu i mówi: „Tam jest wykład i wyjaśnienie wszystkiego.“

Bajka o krówkach i pszczołkach. W pismach jednego z dawnych kaznodziei polskich znajdujemy przykładną bajkę, którą tu podajemy: — „Przy wiosnie wylęgły się krówki, i wyroiły się też i pszczoły. Z czasem krówki zaprosiły do siebie pszczoły na bankiet. Mówią sobie niektóre pszczołki: Ej, czy też tam będzie co jeść? — a drugie im rzekły: Widzicie jakie to państwo, jak wielkie te krówki! nie taki to drobiazg jak my, pewnie tam będzie wszystkiego dosyć. — Pszczołki drugie młode chciały zjeść śniadanie: Pójdziemy, prawia — zjemy cokolwiek i napijemy się rosy niebieskiej. Lecz się rozmyślały: nie po tém, popsujemy sobie objad, i będą nam przyganiały krówki: jużście wy jadły; źle przyznać się a gorzej mówić: dalibóg, że niejadłyśmy. — Poleciały tedy pszczołki już na bankiet. Aliści krówki porostaczały wiele gnoju, plugastwa i mówią pszczołkom: Jedzcie mili goście. — Pszczołki do kwiecica przyzwyczajone, wachać nawet tych rzeczy nie chciały, a niedopiero kosztować. Odleciały nie jadłszy, ale zaprosiły wzajem do siebie krówek na bankiet. — Przyleciały krówki ze swym wielkim brzękiem; a w tém wystawiły swoje potrawy pszczołki, przykryły stół jakby najwyprańszym obrusem woszczynami białemi, w kwatki wyrobionemi, a w każdą kwatkę jak trunku, różnego miodu nalały i jako półmiseczkami okryły. Położyły wonne kwiaty i zioła pachnące, malowanie nie mogło być śliczniejsze, wonie wymyślniejsze, a krówki gniewać się poczęły, szemrać, odrzucać i niepodziękowawszy odleciały. — Takie bywają i ludzkie usta: Pszczołka na niebo pracująca, w ustach nie ścierpi nie nieprzyzwoitego; mając kwiat najśliczniejszy pana Jezusa. Ludzkie krówki o czémże gadają, co się w ustach ich uwija? plugastwo, nieczystość. Tak z samego języka poznasz, czy to pszczołka niebieska, czy krówka piekielna.“ —

Do Józefa Lompy.

Głos Twój doszedł aż do nas! — Twe gorzkie cierpienie
Ni w serca, ani w dusze nasze nie trafiło;
Odpadło jak od skały, bo padło w kamienie;
Słowo twardej skorupy serca nie przebiło.

A przecież miasto nasze tego ciała głową,
Co polskiem się nazywa, polską mową włada,
A jednak na Twą smętną piosnkę łazarzową
Milczeniem obojętnem zimnem odpowiada.

Wszak u nas Mecenasów tak wielka gromada,
Literatury zwać się każą filarami,
A jednej cegle, co z gmachu opada,
Nie dadzą życia, siły, bo sami — trupami!

Tak! ducha się swojego zbyli dla pieniędzy,
Zapomnieli o cnotach, które ogłaszają;
Czuli poeci serca nie mają dla nędzy,
Apostołowie wiary w biędzie ginąć pozwalają.

Nie wszystkim Bóg jednako orle przypiął loty,
Nie wszystkim względy ludzi przyklaskują w biegu,
Nie każdemu przyświeca promień szczęścia złoty,
Nie każdy z pośród burzy zawinął do brzegu.

Orzeł niech skrzydło swoje poda gołębiowi,
Niech losu ulubieniec ku braciom się skłoni,
Uratowany żeglarz niechaj rozbitkowi
Rzuci linę, by w wściekłej nie zaginął toni.

Bo wszystko, co wielkością zwie się tego świata,
Nie stoi samo z siebie — na innych się wspiera,
Bo dąb, który swym szczytem ku Niebu podłata,
Runie, gdy go w korzeniu podetnie sickiera...

Głos mój próżny Twych dzieł głodu nie zagłuszy,
Zziębniętych mrozem członków ciepłem nie rozgrzeje,
Niech przynajmniej rozbudzić zdoła w Twojej duszy
Anioła, co ostatni odbiega — nadzieję!

O wszak znajdują się ludzie, jeszcze serca mają,
Promień boski ich dusze rozpromienić zdoła,
Poczną Twoi cierpienia, boleści poznają,
Posłyszają głos, co zdala, smutnie jęcząc, woła.

Głos z ostatniej strażnicy, gdzie polskie brzmia tony,
Głos, który innych usta pobudza do dźwięku,
Miałby zniknąć przed czasem nieszczęściem stłumiony,
Gdy silniej go nastroić jeszcze w naszym ręku.

Meżu! nadzieja niech i ufność zawsze Cię prowadzi!
Graj i śpiewaj, ożywiaj schnącą już krynice!
Oh tak! znajdują się ludzie, co dłoń Ci podadzą,
I radość przywołają na posępne lice!

Kraków w listopadzie 1856.

Z Cieszyna.

Celem zaopatrzenia tutejszej szkoły niższo-realnej aparatami niezbędnymi, szczególnie do fizyki i geografii potrzebnymi, urządzono składkę, której wypadek podaje się niniejszém do powszechnej wiadomości, przy czém należy także wynurzyć, że do urzeczy-

wistnienia tej składki najwięcej się przyczynił pan Edward Schroeder kupiec tutejszy. Imiona dawców następują:

Dyrekcja kameralna areyks.	20zł.	P. Gurniak fabrykant	2 zł.
Gmina miasta Cieszyńska	20 „	P. Kamprath oberzysta	2 „
P. K. Ruffek, naczelnik pow.	10 „	P. Ig Spitzer spekulant	1 „
P. Karol Prochaska księgarz	10 „	P. Edmund Ostruska kupiec	1 „
P. Fr. Hlinze rękawicznik	10 „	P. Wacław Osecki	1 „
Dr. Lud. Klucki burmistrz	5 „	P. Pukalski	1 „
P. Jan Bernaczik kupiec	5 „	P. Kirschinger ck. kapitan	1 „
Dr. Jerzy Maday	5 „	Dr. Hofmann	1 „
P. Edw. Feitzinger	5 „	P. Fr. Ditrich cieśla	1 „
P. Edw. Skriba kupiec	5 „	P. Jan Fink rymarz	1 „
P. E.F. Schroeder „	2 „	P. Fr. Alscher szklarz	1 „
P. Kar. Bernaczik „	2 „	P. J. Raszka komisarz pol.	1 „
p. Józef Hofmann „	2 „	P. Jan Hager zegarnik	1 „
P. Józef Jonkisz „	2 „	P. Ferd. Riesz	30 kr.
P. Fr. Hodurek „	2 „	P. Śniegoń	30 „
P. Edw. Klemens „	2 „	P. Zapletal	47 „
P. Rogłowicz lekarz	2 „	Razem	126 złr. 47kr.mk.

Z powodu imienin Jój Mości Najjaśniejszej Cesarzowej urządzony bal, był licznie i od dobranego towarzystwa nawiedzony. Z dochodu jego zakupiono obraz Jój Mości Cesarzowej w ramach złotych dla szkoły dziewcząt, a pozostałe jeszcze 22 złr. obrócone będą na zakupienie unaoczniających środków naukowych. —

— Zwracamy uwagę współmieszkańców na wystawione od kilku dni w sali miejskiej cyklorama czyli panorama. Zwiedzający znajdują tam najnaturalniejsze przedstawienie scen z wojny wschodniej, a tak o czem pierwój tylko z gazet lub ze słychu się dowiedzieli, tu się im jakby żywo przed oczyma przedstawia. Mianowicie uwidzą tam miasto Warne z zgromadzonemi wojskami francuskimi, angielskimi i tureckimi, całą flotę sprzymierzoną, i całe czarne morze; miasto Odessę, półwysp krymską, Sebastopol jakim był wprzód, tudzież oblężenie i pożar jego; zdobycie Bajazytu, Konstantynopol, Kronsztat itd. — Równie ciekawe obrazy obiecano są na drugą wystawę, która w przyszłą środę nastąpi. Zapewnie nikt nie pożałuje, kto mając sposobność, zwiedzi tę panoramę. —



— W tym tygodniu mieliśmy także przedstawienia magiczne czyli czarodziejskie, dane przez Karola Lindnera, który swą sztuką wielkiej zręczności dokazał. —

Z Bielska. Dnia 18 listopada mieliśmy rzadką uroczystość w mieście naszym. Jego ces. król. Mość, Najjaśniejszy Pan raczył udzielić burmistrzowi naszemu, p. Johanny złoty krzyż zasługi z koroną, który sam Pan prezydent krajowy w przytomności wszystkich c. k. urzędników miejscowych, duchowieństwa, nauczycieli, rady i zastępców gminy na pierś burmistrza przypiął, trzymawszy wprzód mowę stosującą się do tej uroczystości. — Pan Johanny przemówił potem kilka słów serdecznych. wynurzając swoje dziękczynienia Najjaśniejszemu Monarsze i Panu prezydentowi krajowemu a przyrzekając na nowo wytrwałość jak najdoskonalszą w obowiązkach swoich. Uroczystość tą ukończyły radośne wiwaty Najjaśniejszemu Panu od wszystkich przytomnych ze serca przyniesione. — Z powodu tego dla całego miasta zaszczytnego zdarzenia, darował p. Johanny znaczną sumę dla ubogich i dla obu szkół tutejszych. — Wieczór odśpiewało towarzystwo śpiewu kilka kawałków przed mieszkaniem Pana prezydenta krajowego a później przed mieszkaniem burmistrza.

Ceny na targu tutejszym dnia 15 listopada były następujące: mierzycza pszenicy 10 r. 42 kr., żyta 7 r. 21 kr., jęczmienia 5 r. 39 kr., owsa 2 r. 54 kr., kaszy jaglanej 13 r., kaszy hreczanej 14 r., ziemniaków 2 r., kwarta masła 1 r. 12 kr. ww. —

Pierwsza w PANORAMIE wystawa, w której oddział Wojny w Krymie jako i inne sztuczne obrazy widzieć można — zostaje tylko do wtorku, to jest 25 tego miesiąca po raz ostatni, dla szanownej publiczności do widzenia; a we środę 26 nastąpi druga zupełnie zmieniona wystawa to jest dalszy ciąg wojny krymskiej jako i inne zajmujące przedmioty, które przez krótki czas widzieć można będzie. — Miejsce widowiska w Sali Miejskiej. Otwarto od godziny 9 rano do 3 popołudniu przy dziennem świetle, a od 4 do 8 przy spaniałem oświetleniu.

D. Schmidt.

 Za c. k. austriackim i kr. bawarskim najw. przywilejem  **Dra. Borchardt'a** aromatyczno - lekarskie mydło zielne do upiększenia i polepszenia pici, doświadczony środek przeciwko wszelkim nieczystościom skóry; (w oryginalnych paczkach zapieczętowanych po 24 kr. m. k.)

Dra. Suin de Boutemard'a aromatyczna pasta na zęby najpowszechniejszy i najskuteczniejszy środek do zachowania i czyszczenia zębów i dziąseł; (w całych i półpaczkach po 40 i 20 kr. m. k.)

Profesora **Dra. Linde'go** roślinna pomada laskowa, nadająca włosom połysku i giętkości i bardzo dogodna do umocowania czubów; (w kawałkach oryginalnych po 27 kr. m. k.)

Mydło oliwne balsamiczne wyborny środek do zasilenia i utrzymania świeżości, miękkości i piękności skóry; (w paczkach oryginalnych po 20 kr. m. k.)

Dra. Martung'a z kory chin olej, do zachowania i upiększenia włosów; (w opieczętowanych i w szkle ostępowanych flaszkach po 50 kr. m. k.)

Dra. Martung'a pomada zielna, do ożywienia i wzbudzenia porostu włosów; (w opieczętowanych i w szkle ostępowanych tygielkach po 50 kr. m. k.)

Dra. Kocha cukierki zielne, działające łagodząco i uspokajająco w kaszlu, chrypcie, duszności szczy, zaflegmieniu itd. (w pudełkach oryginalnych po 20 i 40 kr. m. k.)

Wszystkie powyższe **uprzywilejowane** środki przez wieloletnie i wielorakie doświadczenia naukowe i praktyczne użycia wypróbowane i swą skutecznością i stosownością się zalecające, mogą być z zupełną pewnością zachwalone; i pewnie ci co je raz poznali, z ulubieniem zawsze używać ich będą. Prospekty i opisy użycia dodawane darmo, jako też środki same jedynie są do dostania:

Cieszyn, E. F. Schröder.	Komarno, aptekarz A. Emperle.
Bielsko, A. Stanko.	Lwów, aptekarz F. Tomanek.
Bielowiec, J. Leszek.	Lisko, A. Borejko.
Cukmantel, J. C. Hermann.	Łańcut, aptekarz A. Swoboda.
Frydek, J. Pokorny.	Myślenice, J. Dziegielowski.
Jawornik, J. Langer.	Nowy targ, K. Lauer.
Opawa, F. Brunner.	Przemyśl, E. Machalski.
Biała, J. Berger i K. Domski.	Przeworsk, aptekarz Fr. Kuhn.
Bochnia, Niedzielski.	Rzeszów, I. Scheiter.
Brody, Neumann i Kornfeld.	Sambor, Rosenheim.
Busk, P. Nestorowicz.	Sadogóra, aptek. A. Grabowicz.
Czerniowiec, I. Schnirch i T. Zacharyasiewicz.	Sanok, J. Jaklicz.
Dębica, F. Herzog.	Sędziszów, J. Kownacki.
Dobromil, L. Stelczyk.	Stryj, aptekarz J. Sidorowicz.
Dynów, F. Baraniecki.	Śniatyn, M. Niemczewski.
Gorlice, I. Łukasiewicz.	Stanisławów, apt. J. Tomanek.
Gurahumora, K. Lasser.	Tarnów, J. Jahn.
Jarosław, J. Bajan.	Tarnopol, M. Sliwka.
Jasio, Bracia Podgórcy.	Turka, A. Czarniański.
Kraków, J. Bartel.	Wadowice, Schwarz i Heinz.
Kęty, aptekarz J. Jarszel.	Wieliczka, F. Charski.
Kołomyja, S. Wieselberg.	Zaleszczyki, J. Kodrebski i Sp.
	Złoczów, A. Gottwald.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 46.

Cieszyn d. 29. Listopada.

R. 1856.

Pan Bóg bierze — Pan Bóg daje.

III. W Włoszech.

Hrabiowie M. bardzo dobrzy ludzie, już nie pierwszej młodości, mieli jak już wiemy, jedyne syna, imieniem Franciszek, na którego miał spaść kiedyś ogromny, bo dziesięć milionów wynoszący majątek. Kiedy do wspólnego wychowania jego przybył znany nam Staś, liczący wówczas dwanaście lat, syn hrabiów M. miał lat dziewięć. Był zatem o trzy lata młodszym od sieroty z Łaski wziętego. Mając od kolebki wpajaniem przez troskliwą o przyszłość syna matkę, to przekonanie: że wszyscyśmy dzieci jednego ojca, przeto nikim pogardzać nie należy, ale wszystkich uważać bracią. (ma się rozumieć pod względem religji i opieki prawa; bo w stosunkach społeczeńskich równość stanów pozostanie na wieki marzeniem głupców,) nie był wcale dzieckiem zepsutym, któreby wynosiło się z urodzenia, majątku lub urody, ile że był ładnym; któreby nie z ochotą śpiwając zasiadało do jednego stolika, widząc się zrównanym z jakimś tam przybyszem ubogich rodziców, jakkolwiek szlacheckich, do tego sierotą. Ale Franuś nasz wcale innego był charakteru. Szanował on nędcę w każdym, a zwłaszcza w sierocie, zazwyczaj opuszczonej od wszystkich, a co gorsza często pogardzonej. Nie opuścił nigdy ubogiego nie udzieliwszy mu hojnej jałmużny. Gdy dostał pieniędzy na łakocie lub jabłka, które mu lekarz zalecił dla zdrowia używać, odmawiał sobie tego pożytku a pieniądze ubogim rozdał. Nie dziw przeto, iż przy tak wkorzenionych zasadach moralnych, był ze Stasiem naszym za panie brat. Nigdy mu się nie wymkło z ust żadne słówko, mogące w czémś urazić młodego towarzysza. Często, by ochronić Stasia od zasłużonej kary, sam winę brał na siebie, i ponosił za występki drugiego skarcenie. Słowem, Franuś był dzieckiem kochanym i uwiebianym od wszystkich, bo jak to mówią, kazał się kochać i uwielbiać. — Staś, z natury krnąbrny, nieprzyjaciel książki, mając wzór przed oczyma dobroci, nie omieszkał z niego korzystać, usiłując stać się podobnym Franusiowi. Czuł bowiem dobrze położenie swoje, iż tylko gdy będzie wstępować w ślady ukochanego jedynaka swych dobrodziejów, może sobie obiecywać przywiązanie ich do siebie. Boć jakżeż mogliby go cierpieć, nie już

kochać, gdyby nie przykładał się był do nauk, widząc syna hrabiowskiego ślęczącego z nadwężeniem zdrowia nad książkami. To też hrabiowie uważając to usiłowanie biednego Stasia, by tylko im się podobać, nie opuścili żadnej sposobności do okazania mu ze swjej strony troskliwej opieki. Postanowili wysłać go z nauczycielem do Włoch, aby kształcił się w malarstwie, do którego miał wrodzony talent i ochotę od dzieciństwa. Jeszcze jak był w domu rodzicielskim, chwile wolne od nauk poświęcał rysowaniu; lecz nie jak zwykle dzieci, co mają upodobanie w kreśleniu ołówkiem lub piórem koni, twarzy ludzkich i tym podobnych przedmiotów. Staś rysował słupy i kolumnady, nie porzucił ołówka, dopóki całego przedmiotu, jaki zamierzył odrysować, nie wykończył, i to z największą starannością; a stary ojciec widząc w nim to zamiłowanie do rysunku, cieszył się, że będzie z niego budowniczy lub jakiś sztukmistrz, choć z drugiej znów strony martwiła go niechęć syna do książki. Lecz teraz, gdy był w domu hrabiów i widział syna ich pilnie przykładającego się do nauk, przy nieustającej chęci do rysowania nie zapominał o książce, ile że miał bardzo dobrego nauczyciela, który go nie odstręczał karani, ale w różny sposób zachęcał do uczenia się. Hrabiowie pragnący zadość czynić wszelkim żądaniom i prośbom polubieńca, wysłali go do Włoch, do tej ojezyny przezeń pokochanego przedmiotu. Ale, ani mogli się spodzierać, żeby odłączenie Stasia od syna mogło tak przeważnie wpłynąć na zdrowie ostatniego.

Podczas niebytności Stasia w domu hrabiów, Franciszek przyzwyczajony od pięciu lat mieć towarzysza, którego pokochał, trapił się niewidząc go już pół roku. Długo jednak tał cierpienia przed rodzicami, znając przywiązanie ich do siebie; lecz chudnięcie nagłe i zmiana w całym syna ustroju, nabaawiła nie małego strachu rodziców o jego zdrowie. Dowiedziawszy się po długich naleganiach o istotnym powodzie cierpienia, których miał się stać nieza długo ofiarą; czempredzój wyjechali do Włoch, by razem dwojaką zdrowiu ukochanego dziecka przynieść ulgę. Lecz to już było za późno. I widok i obcowanie z pokochanym Stasiem, ani też łagodne i przyjazne piersiowym chorobom powietrze ziemi kla-

sycznej, nie mogło tego naprawić, co roczna tęsknota za istotą w tak krótkim czasie pokochaną zrządziła szkody. Cierpienia co raz to dolegliwsze przybliżały kres życia miljonowego panicza. Dni jego były policzonemi. Bolejąca matka nad bliską stratą jedyne go owocu, już co tylko na dojrzaniu swych starań i trudów, krociami łez przywiązaniem macierzyńskim wyciskanych, zalewała wychudłe swe oblicze od zmartwienia i w niwecz mającej pojsć pieczołowitości około codziennie słabnącego syna! Skazana na widok i niejako zapisywanie w swą pamięć ostatnich chwil, ostatnich że powiem oddechów konającego dziecka na obcej ziemi; ogołocona z wszelkiego pocieszenia, z wszelkiej ulgi, jakaby miała między krewnemi i znajomemi, zanadto była dobrą chrześcianką, dość miała nadziei w Bogu, dusza jej dostatecznie uposażoną była cnotami chrześciańskimi, aby rozpaczać, by na chwilę wykroczyć przeciw przykazaniom boskim. Cierpiała, zraszała łzami policzki, ale łza ta pochodziła z miłości dla syna jedyne go, nie zaś, jakby wielu błędnie mogło wnosić, z jakowegoś zwatwienia, żalu rozpaczliwego.

Pewnego wieczora, kiedy dla znoju upałowego nie można było w dzień się przechadzać; gdyż związane siły Franciszka nie mogły znieść skwaru słońca ojczyzny Dantego; przechadzała się hrabina M. a na nią wsparty syn, nieodłączny od serca jej co raz krwawiej zalewającego się złowrogiem przecuciem; który popatrzywszy chwilę w unoszące się nad nim sklepienie niezliczonemi gwiazdy zasiane, ozwał się do matki, mającej ubolewający wzrok ciągle nań zwrócony temi słowy:

— Moja mamó kochana! kiedyż wrócimy ze Stasiem do domu; do ojczyzny naszej ukochanej Polski, do tych łąków złocistą jak słońeczko pszenicą zasianych? Kiedyż obaczę ciocię i wuję; kiedyż przy moim sekretarzyku będę pisał wierszyki do babuni, życząc jej najdłuższych lat? O! smutno mi tu, smutno. Radbym czempredź powrócić do domu, którego widoku spragniony; do domu, w którym przyszedłem na świat, w którym konie, bębny i najroźniejsze zabawki i cacka, pamiętam jak dziś, cieszyły mnie. O! radbym bardzo być w tej chwili w domu, w naszej wsi milutkiej, widzieć chłopków w białych jak śnieg sukmanach; jechać powozem z krakowakiem na koniu trzaskającym z bieza, aż się rozlegało w powietrzu. O! radbym to wszystko jak najprędzej obaczyć.

Tak mówił szesnastoletni młodzieniec, gdyby przeczuwał koniec swój bliski, stęskniony za rodzinną chatą, za rodzinnym zagonem! Mówił to do matki uczuwającej co raz mocniejsze ciśnienie serca zranionego za każdym słowem z ust syna, słowem, które było wierném odbiciem, wierném odlaniem tego,

co każdej chwili czuł wewnątrz w duszy świętej. Milczała strapiona matka na te wszystkie żale synowskie, bo i cóż miała odpowiadać? Oczy wzniezione do podwojów Wszechmocnego i cała fizyognomia była wymowniejsza nad słowa odpowiedzi.

Przechadzali się jeszcze z jakie pół godziny po księżycu, a Franuś mimo cierpienia tak dalej ciągnął rozpoczętą rozmowę:

— Kiedy też to będę kopał i sadził w swym ogródku; kiedyż usłyszę przyjemny śpiew kanareczka i sówików, które może już nie żyją? A czy też nie wypuścili przez niebaczną papugi, powtarzając każdemu niemal wyraz usłyszany? Ciekawym bardzo jak wygląda drzewko, którem wyjeżdżając zasadził. Babunia pewno oczekuje nas niecierpliwie, gdyż ję się przykrzy bez mamy i taty, a może i mnieby rada zobaczyć. Nie ma ję kto czytać książek, ani grać na fortepianie lub na skrzypcach. O mój Boże! po co też to przyjechaliśmy do tego kraju, w którym wszyscy nam obcemi, nie ma ani krewnych, ani znajomych. Nie widać karazyjki, wieśniaczki w amarantowym gorsecie z rozpuszczonym warkoczem, do ziemi wstęgami różnobarwnymi dotykającym; ani niemożna usłyszeć krakowiaka lub piosnki mazurskiej. O! kiedyż stąpnę na ziemię ojczyzną, a zanucę piosnkę narodową, jak niegdyś bracia moi, rycerze wielkiego wojownika. O Boże mój! racz zaprowadzić mię jak najrychlej do ojczyzny matki mojej upragnionej.

Matka nie mogąc znieść bez płaczu ubolewań i tęsknoty dziecka, któreby rade było w tej chwili stanąć na roli, znaniej mu od pieluch, a nie chcąc znów poruszać go bardziej, okazywaniem rozczulenia, zaprzestała przechadzki, ile że było dość późno, a wróciła z synem do domu. Po stósownym posiłku, zmówiwszy zwyczajny pacierz, Franuś nasz poszedł do łóżka, a nie za długo i rodzice na spoczynek nocny. Lecz dusza bohatera naszego nie poprzestała na krótkim pacierzu, potrzebowała ona modlitwy przydłuższej, w której znajdował pokrzepienie i ulgę. Każdego też wieczora, gdy Franuś uważał, że rodzice zasnęli, wychodził jak tylko być może najciszej z łóżka, by nie obudzić czujnej swjej opiekunki, która mimo największej gorliwości, z jaką wszędzie i zawsze okazywała się dla wiary, mimo że była stronniceką długiego przesiadywania po kościołach, do czego wzwyczała syna, widząc atoli cierpienia jego, nie pozwoliłaby mu spędzać dwóch, trzech godzin w nocy na modlitwie klęcząco na twardej podłodze. Wiedział to dobrze Franciszek i dla tego z największą uwagą wstawał z łóżka, by jakim sztuknięciem nie obudzić matki, która, gdy syn gorąco prosił o zbawienie duszy swjej, niezadługo mającej rozłączyć się z ciałem, błagalne modły o zdrowie jedyne go płod u żywota swego zanosila do Boga. Lecz prośby matki nie były niestety wysłu-

chanemi. Pan Bóg upodobał sobie duszę cnotliwą w tak młodościem ciele, i powołał ją też do chwale swojej. Na dwa dni przed skolem, Franciszek zażądał kapłana, który należycie opatrzył duszę jego, by miała przystęp do nagrody w niebie. Gdy czuł się słabym, pożegnawszy serdecznie z rozczuleniem lecz nie z żalem otaczających łóżko jego śmiertelne rodziców, Stasia ukochanego i nauczycieli, zasnął w Bogu z wzniesionymi oczyma do Niego.

Nie ma zapewne w całym naszym kraju rodziców a szczególnie matki, któraby więcej była kochała syna swego jak hrabina M. Śmierć tej istoty ukochanej, musiała śmiertelnie razić jej serce. Chwila skonu Franciszka, była stokroć razy dotkliwszą od chwili śmierci jej samej. Nie przesadzę gdy powiem, iż życie dla niej od chwili, jak przestał oddychać syn jej ukochany, stało się męczarnią, pasmem ciągłym najróżnorodniejszych dolegliwości, męk, cierpień co raz to większych. Ani chwili nie mogła wybyć, żeby myśl jej nie była spojona z okropną przeszłością. — Mimo tego wszystkiego, wiara silna, gorąca, nie pozwoliła jej się zachwiać w zupełnym zdaniu na wolę bożą. Cierpiała, bolała, serce jej ledwie mogło znieść przepełnienie smutku, ledwie że nie pękło z wyprężenia żalem nieukojonym; lecz wiara osładzała te cierpienia i uchroniła ją od bluźnierstwa, tak często, niestety! dającego się znaleźć w szeregach wyznawców nauki Chrystusowej. —

Gdy Franciszek skończył, hrabia zajął się sprawadzeniem zwłok ukochanego syna, do kraju. Życzeniem bowiem jego było, aby kości swe złożył w ojczystej ziemi i miejscu urodzenia. Życzeniu temu zadość stać się musiało. Hrabowie postanowili zabrać z sobą Stasia, któryby im robił przyjemną acz łzy wyciskającą spominę. Przeznaczenie jego zupełnie się zminiło od skonu Franciszka. Wrodzony talent malarski miał mu już tylko służyć odtąd dla rozrywki, nie jak być miało do zawodu. Stanisław miał niezadługo zostać spadkobiercą hrabiów. Przywiązanie syna ich do niego, przwiązanie, którego stał się ofiarą, było bodźcem dla państwa M. do przekazania całego swego majątku ulubieńcowi. Lecz to nastąpić dopiero miało po śmierci ich obojga, która nie była tak bliską, biorąc miarę z wieku hrabiów. Wyroki atoli Opatrzności nie osiągnięte. Śmierć zaskoczyła państwa M. nadspodziewanie rychło. Pan Bóg nie lubi aby go proszono o rzeczy, których rozrządzać on sam jeden mocen być się uznaje. Hrabina nie odważyła się ani na chwilę prosić Przedwiecznego o jak najprędsze obaczenie się z synem. Znadto miała wiele namaszczenia, bojaźni chrześcijańskiej, by mogła być narzucać się z podobną prośbą mądrości świata. Ale Chrystus Pan raczył wkrótce, bo w niespełna półtora roku pocieszyć ją widokiem synaczka.

Przy skonięciu prosiła męża, by wiernie dotrzymał raz postanowionego zamiaru. Odebrawszy najuroczystsza przysięgę, na dochowanie której, mówiąc nawiasem, Stanisław nie długo potrzebował czekać, zasnęła w Bogu, mając zupełnie jak syn o czy wzniesione do niebios, które, mimo że miały natychmiast zamknąć się na wieki, pałały ogniem nadziei..., nadziei obaczenia syna....

Pe dwóch tych klęskach, hr. M. nie mógł dalej mieszkać w domu, przechowywającym dlań przykre nader wspomnienie; który był niejako pomnikiem jego strat bolesnych. Wyjechał zatem do Krakowa na stałe tamże zamieszkanie. Właśnie podczas pobytu jego w tém mieście, nadeszła wiadomość o śmierci matki żoniniej, letniej dobrze staruszki. Choć było komu zająć się pogrzebem, z miłości atoli winnej, pośpieszył do dóbr swoich, by obecnością przy pogrzebie oddać cześć ostatnią. Po powrocie z pogrzebu do starego grodu Jagiellonów, uczuł się słabym; lecz była to słabość przemijająca. Jednak powietrze węglane w mieście nie było na zdrowie obywatelowi od dzieciństwa przebywającemu w kraju, w którym zaledwo słyszą o węglach, zwłaszcza na wsi. Tymczasem Stanisław przebywający ciągle w dobrach hrabiowskich, odebrawszy od pana M. pozwolenie, puścił się w podróż do Francji, Anglii, do Włoch i Niemiec, dla wykształcenia się tamże. Wyjeżdżając, ani mógł się spodzierać, że powróci dziedzicem wszystkich włości hrabiów M. Tajemnicą bowiem dla niego do ostatniej chwili, były zamiary hrabiów. Naraz będąc w Paryżu, odbiera list od brata hrabiny, z uwiadomieniem o śmierci p. M. i pocieszającej woli ostatniej dobrodziejów. A tak w jednej chwili, z sieroty wziętej z łaski, stał się bogatym dziedzicem majątku wartającego dziesięć milionów. (IV n.)

Wlazał Kotek.

Wlazał kotek na płotek i mruga —
Piękna to piosnka niedługa —
My temu chytrenu kotkowi
I sami odmrugnąć gotowi;
A żaden nie zgadnie — nie zoczy,
Co sobie powiemy przez oczy —
Tak migniem figlarnie i zdradnie,
Że człowiek sam siebie nie zgadnie.
W tém sekret, w tém cała zasługa,
Wlazał kotek na płotek i mruga.

Ej kotku, ty kotku filucie,
Czy mruga w twych oczach uczucie,
Czy zdrada głęboka a słodka,
Zwyczajnie jak w oczach u kotka;
Czy mrugasz nieszczerze czy szczerze
Ja zawsze kotkowi uwierzę. —

I wzajem odmrugnę tak ładnie,
Że kotek nie wcale nie zgadnie, —
W tém sekret, w tém cała zasługa,
Wlazł kotek na płotek i mruga.

A kiedy kotkowym zwyczajem,
Zawiedziem i zdradzim się wzajem,
Niech żaden się na to nie żali,
Bo myśmy oboje mrugali.
Na zręczne mruganie z ukradka
Nikogo nie znajdziem na świadka,
Kto widział, nie zgadnął co znaczy,
Bo coraz mrugamy inaczej;
W tém sekret, w tém cała zasługa
Wlazł kotek na płotek i mruga.

Wł. Syrokomla.

Żywoty znakomitych ludzi.

Ojciec Mathew.

Co dobre, godzi się wspominać. Dobremi były zapewne, spółki wstrzeźliwości, przed kilkoma laty i u nas poznane, które, chociaż przemijająco, dobre skutki wydawały, a przeto nie od rzeczy będzie o nich wspominka, a mianowicie o założycielu ich.

Irlandja jest to jedna z dwóch wysp składających państwo Angielskie czyli Wielką Brytanię. Wyspa ta (mniejsza, zachodnia) stanowiła niegdyś samoistne królestwo. Irlandczycy są potomkami dawnych Gallów, charakter w ogóle ich łagodny, odznaczają się bystrą pojęliwością i towarzyskością, przewyższają w tym względzie samychże Anglików, lecz im brakuje wytrwałości i hartu; są większą częścią katolicy. W dawnych wiekach gorliwie pielęgowali nauki, dopóki nie ulegli przemocy bliskiej Anglii. Gwałtowne i okrutne postępowania Anglików wyzuwały zwolna Irlandczyków z własności i w końcu poniżyły ich zgoła w klasę najędźniejszą robotniczą. To przygnębienie narodu irskiego miało w następstwie upadek moralny, mianowicie pijaństwo, w którym cały naród gdyby zapomnienia swój nędzy szukał.

W tym upadku naród irski ciągle był od Opatrzności obdarzany mężami, którzy go opamiętywali. Takim był Ojciec Teobald Mathew, apostoł wstrzeźliwości. Naród irski, liczący 8 milionów dusz, całkiem był oddany gorzałce i trunkom odurzającym, co go jeszcze bardziej w oczach świata pognębiało i niemal niżej zwierzęcia postawiło. Wtedy Ojciec Mathew zaczął przeciw pijaństwu kazać, i pielgrzymując z miejsca na miejsce, przenikającami słowy od zgubnego nałogu odwracać, a praca powiodła się szczęśliwie; bo co w historii nie ma przykładu, w czterech latach już 5 milionów spółkrajowców jego złożyło uroczystą przysięgę wstrzeźliwości.

Ojciec Teobald Mathew urodził się 10 października 1790 w Thomastown. Gdyż go rodzice

wcześnie odumarli, ciotka jego zajęła się wychowaniem jego. Odbył nauki w akademji w Kilkenny, potem wstąpił do kat. seminarjum w Maynooth i 1814 wyświęconym został na księdza w Dublinie. Za miejsce przeznaczenia jego dostał się mu najuboższy obwód w południowej Irlandji. Tu jako pasterz duchowny był świadkiem wielkiej nędzy narodu swego, której przyczyną było zbyt pijaństwo. Odtąd jedynie zajmował się myślą, jakby swój naród od tej moralnej zarazy uleczyć. Tymczasem usiłowania jego o poprawę położenia niższej klasy jako też o podniesienie moralności, zjednały mu powszechny szacunek, i udało się mu utworzyć stowarzyszenie, którego członkowie uroczystym ślubem wszelkich trunków gorących się odrzekli. W roku 1833 rozpoczął swą missję w mieście Cork, kazał dwa razy w tygodniu przeciw moralnej klęsce. Żarliwa wymowa jego porywała słuchaczy, którzy tysiącami przystępowali do związku wstrzeźliwości, a najtwardsi pijacy ochotnie do niego się przyłączyli. Podróż jego po Irlandji równała się pochodowi tryumfalnemu. Wszędzie witały go tysiące a tysiące pragnących poprawy. W Nenag odebrał przysięgę od 20,000 w jednym dniu, w Galway od 100,000 w dwóch dniach, na drodze z Galway do Portumny od 200,000 itd. Obszedłszy całą Irlandję, udał się do Anglii, a stamtąd do Ameryki, gdzie z równym zapałem był przyjmowany. W jesieni 1851 powrócił znowu do ojczyzny, a ponieważ cały swój majątek na zbawienie ludzkie wynalżył, wyznaczył mu rząd angielski roczną pensję.

Ojciec Mathew jest wielkimi zdolnościami obdarzony. Na twarzy jego maluje się dobroć serca, a na pierwsze spojrzenie poznać w nim wspaniałomyślność i męską wolę, która go do wielkiego czynu wiodła. — Związki wstrzeźliwości, których on był twórcą, rezszerzyły się następnie po całej Europie odkąd są powszechnie znane. Ze zapałem dla wstrzeźliwości teraz ostygł, przyczyną jest krewkość ludzka, zapominająca najszlachetniejszych celów, skoro niema gorliwych ciągle apostołów, jak był Ojciec Mathew. —

Łużycanie.

Miedzy słowiańskimi narodami, dwa szczególniej zjednują sobie teraz pochwały, które dziwnym przypadkiem jedno noszą nazwisko, chociaż daleko od siebie i w odmiennych stosunkach mieszkają. Są to Serbowie: jedni na południu, którzy osobliwem urządzeniem swoim zyskują powagę; drudzy na zachodzie, którzy wzorową gospodarność i obyczajnością zwracają na siebie uwagę. O tych ostatnich chcemy tu mówić.

Łużycanie czyli Łużycy Serbowie (Sorbowie)

graniczą z dolnym Śląskiem. Chociaż otoczeni są do koła od Niemców, zachowali narodowość swoją i pielęgnują ją, lubo liczba ich szczupła, zaledwie 150,000 dusz wynosi. Kraj ich w dawniejszych wiekach stanowił osobne margrabstwo, będące kolejno pod zwierzchnictwem Polski, Czech i Niemiec. Teraz rozdzielni są, a jedna część należy do państwa pruskiego, druga z stolicą Budyszyinem do Saksonji. Dzielą się także na górnych i dolnych Łużyczan. Górne Łużyce, należące większą częścią do Saksonji, są krainą górzystą i lesistą. Mimo to górnołużyccy Serbowie celują jednak nad dolnołużyckimi, mającemi zgoła równiny. Umieszczamy tu wyjątek z Tygodnika rol. przem. krakowskiego, co o nich cudzi i swoi mówią:

Ludność serbska Saksonji wynosi 60,000, która niemal wyłącznie tylko rolnictwem się trudni i w 421 wsiach się mieści, zajmując dziesiątą część królestwa saskiego. Ponieważ ziemia serbska nie zbyt urodzajna, a nadto przeludniona, gdyż do 6000 dusz na milę kwadratową wypada, wiele rodzin serbskich znajduje się tam bez własności ziemskiej. Cóż to za pracowitość tego ludu! ile trudu ile wysilenia potrzeba, żeby licha rola taką ludność wyżywić zdołała. A przecie u nich żebraków nie wiele widać, bo każdy szuka pracy i pokąd sił starczy, zarabia na swe utrzymanie. To też postronni Niemcy pracowitość Serbów wysoko cenią, a wytrwałości ich i uzdolnienia do wszelkiej w rolnictwie posługi dosyć wychwalić nie mogą. Pospolicie też niemiecka szlachta serbską łczeladź po folwarkach chowa, a często i do dalszych krajów bywają poszukiwani. Dr. Engel w statystyce Saksonji tak się o Serbach Łużyckich wyraża: „Są bardzo pobożni, mianowicie katolicy. Osobliwie gospodarczy charakter znamionuje wsi serbskie. Serbowie trudnią się wyłącznie rolnictwem, do którego bardzo są zdadni, serbscy parobcy i serbskie dziewczki, jako też i serbskie mamki szerokiej używają sławy.“ Użyteczność tych ludzi tak jest powszechnie uznaną, że Niemcy stręczyciele sług ogłaszając w dziennikach, że dostarczyć mogą czeladzi, jako szczególną zaletę większemi zwykle literami drukują w obwieszczeniu, że „Serbów“ mają. Pięknie to znamionuje tych na ostatniej pocztce stojących Słowian, że z bogobojności, rzetelności i gościnności szczupła ich kraina w całych Niemczech słynie. — Smolarz, jeden z gorliwych pisarzy ich, tak pisze o nich: „W żniwa, kiedy wszystko jest na polu, podróżny często może zastać chałupę i dwór pootwierane. a nikogo w domu, coby mu trochę wody na picie podał.“ Zapewne pięknym jest ten ich przymiot, że wychodząc w pole, nie widzą potrzeby zamykać swój własności. Dalej zaś mówi o nich: „O pracowitości ich świadczy uprawiany pazez nich kraj. Z płodne-

go gruntu wydobywają obfite żniwa. a ubogie piaski, z którymi tylko skromna tatarka spokojna, pilnością swą do płodności zniewalają. Gospodarności ich nawet nieprzyjaciele ich niem mogą dość nachwalić. „Szkoła ich gospodarki bez porównania jest wyższą niż na Śląsku, bo gospodarstwo pruskie z saskiem nietylko zrównać się nie może, ale wiadomo, że Saksonja pod tym względem pierwsze w całych Niemczech trzyma miejsce. —

Kiedy Łużyczanom takie pochwały dostają się w udziale, pytamy się, co jest tego przyczyną? Zapewne nie innego, tylko znakomity stopień ukształcenia. A to zawdzięczają gorliwym patriotom swoim, rozszerzającym wśród nich oświatę. Chociaż narodek ten mały, przecież ma towarzystwo naukowe, i ma matycę, wydającą książki tanie dla ludu. Wszyscy uczeni serbscy, księża, nauczyciele, prawnicy itd. złączyli się w jednym celu, którym jest wspólne pracowanie dla dobra swój narodowości; jedni piszą dziełka, drudzy rozszerzają je, a ogół czytając je, kształci się i uszlachetnia. Dla ulepszenia gospodarki Serbów, a przez to i bytu materialnego, zaś przyczyniają się stowarzyszenia gospodarskie, z których cała Saksonja słynie, onym głównie swoje udoskonalenie gospodarskie zawdzięczając. — Czyniąc tę wzmiankę o Łużyckich Serbach, robimy to dla przykładu, aby pokazać, jak i dla Śląska byłoby zbawieniem, gdyby światlejsi nauką narodowcy utworzyli związek naukowy, celem wydawania pism użytecznych dla ludu, tak jak już i w sąsiednich Czechach, w Morawie itd. się stało. Boć nie jest dosyć, że człowiek w szkółce nauczy się czytać; potrzeba także, ażeby w dalszem życiu swym czytał a czytał.

Środki gospodarskie i lekarskie.

Najlepszy sposób zasiewania jader owocowych.

Pewien doświadczony szczepiarz podaje następny sposób mnożenia drzew owocowych, którego przy wszystkich gatunkach używa, wyjąwszy pestkowe. — Na podzimku tj. krótko przed nastającą zimą, przygotowuje grzędkę jedną lub więcej, i robi na niej bruzdy (do których mają się wsiać jadra,) ale jak najrzadziej. Jądra jednak jeszcze się nie wysiewają, albowiem czeka się aż do zimy. Tymczasem przygotowuje się jeszcze dobrej ziemi, ile potrzeba. Ziemia takowa przesiana chowa się w piwnicy, lub na innem miejscu suchém, aby nie przemarzła. — Następnie gdy na polu przymarzło, np. w miesiącu grudniu, i napadło śniega, dopiero zaczyna siać. Z grzędki zmiata najpierw śnieg, a do odkrytych wymarzłych brózd wkłada jadra i pokrywa je oną schowaną i przesianą ziemią, poczem grzędka znowu pokrywa się śniegiem. — Na wiosnę puszcza ją jadra pięknie. Skoro zaczną puszczać, trzeba opleć je z trawsk

i ziemię poruszać motyką. Gdyby w lecie nastąpiło sucho, podlewają się grządki z wieczora wodą. Do jesieni mamy bujne na jedną lub na dwie stopy wysokie sadzonki.

Pszczoł narkotyzowanie. Dr. Stencel, lekarz nadworny kś. Lichtensteina doniósł Towarzystwu gospodarskiemu morawskiemu o ważnym dla pszczelarzy wynalazku. — Pszczoły, które się mają poderżnąć, lub przenieść do innego ula, narkotyzuje on za pomocą eteru; w skutek czego jak nieżywe spadają na dół, z kądem zmiecione piórem na przetak, przenoszą się z łatwością do innego ula, gdzie w kilku minutach przychodzą znowu do siebie.

Słomy przyrządzenie na karmę dla bydła. W niedostatku siana, użytą być może słoma do karmienia bydła; ma ona bowiem w sobie wiele części posilających, i dla tego tylko, że jest twardą, bydłem odróżniają się od jedzenia takowej. Chcąc jednak słomę uczynić przydatną na karmę dla bydła, postępować należy w ten sposób: Słoma żytnia lub pszena rozciera się na mędlnicy podobnie jak konopie, a skropiwszy ją nieco wodą słoną, nakłada się takową w stosownych porcjach do jaseł; bydło je taką słomę bardzo chętnie, i prędkiej się nią nawet utuczy, niż od siana.

Maść na odziebienie. Ksiądz Wahler w Wirtembergu wynalazł maść na odziebienie, której robienia tajemnicę nabył od niego rząd wirtemberski, a przekonawszy się o jej skuteczności, ogłosił ją ku powszechnemu użyciu. Recepta ta brzmi jak następuje: kładzie się w żelazny garnek 24 łóty skopowego łożu i tyleż wieprzowego tłuszczu, do czego dodawszy 4 łóty koperwasu, miesza się ciągle i gotuje tak długo, aż wszystko zamieni się na czarną masę. Tę ostudziwszy nieco, dodaje się 4 łóty terpentyny weneckiej, 2 łóty bergamotowego olejku i 2 łóty utartego z oliwą armeniańskiego bolusu. To wszystko należycie zmieszane utworzy maść, którą nasmarowawszy lniany płateczek lub szarpie, przyłożyc należy na odziebione miejsce.

Ząbków u małych dzieci wyrzynanie się ułatwić. Krzyk i płacz nieutulony małych dzieci, oznacza zwykle ból dziąseł, gdy się ząbki wyrzynają; do czego się później przyłącza gorączka a częstokroć i gwałtowne konwulsje. By tym cierpieniom zaraz w początku zapobiedz, należy dziąsła dziecięcia bardzo często smarować jak najlepszym miodem przasnym, który odmiękcza dziąsła i ułatwia wykłuwanie się ząbków.

Młode drzewka od zajęcy zabezpieczyć. — Cwierć funta wapna niegaszonego rozpuszcza się w jednej kwarcie wody, i dodaje do tego kwartę sadzy; a płynem tym pociąga się odzłonki drzew owocowych.

Jura i Jąnek.

Jąnek. Nie znasz ty tego synka, co go to hań ten mały syneczek kludzi? snąć nie widzi!

Jura. Toć go znam; to nie tutejszy, on aż z za Ostrawicy; byłech tam nieraz u jego ojców, bo tam dzierżeli gospodę, a dobrzy ludziska byli.

Jąnek. A z czegoż on też tak zaniewidział?

Jura. Snąć się już tak urodził, a rostomajcie też tam ludzie prawili. Słyszali, że jego ojciec rád miewał te ogrodowe ptaki, a gor te pinkawki (makulagwy;) tuż żeby lepij śpiewały, to jim rozpalonym drutem oczy wypalał.

Jąnek. Co straszego!

Jura. Tuż mu ludzie nieraz prawili, że go Pán Bóg jeszcze na dzieciach za tę pastwę nad biedną ptaszyną pokárze; bo kiej te ptaki w zagrodzie chytá, tużby sie ich tam mógl dość nasłuchać, nie koniecznie ich żywić, więzić, ba i trąpić, a jeszcze mu stromy z chrobaków a zieliny z gąsionek oczyszczá. —

Jąnek. Czy sie może ráz omylił, że miasto pinkawce wypálił oczy synkowi?

Jura. Katactężtam, szak sie tak urodził; ale wszyscy tak prawili, że to kára Boża!

Jąnek. A wiesz ty Juro co? żech já sie przy tobie strasznie zepsuł!

Jura. Toć wiem, boś przodziej był dobry majster w lumpáczce, a terazes lichy towarzysz w robocie. —

Jąnek. Co zaś! musisz to już dycki tak jednego pichnąć? Szak já myślę, żech tak przy tobie zezujniá! Przodziej jakech szel głęboką ulicą, a konie nie mogły do kopca wyciągnąć, toch se nieraz myślał: żebych jeny tego bieza dopádł, szakbych já jich hnet pod brzuch wysmigáł, żeby hnet pociągły; a teraz tobych niejednego furmana walnął obróconém biczykiem, kiej tak biedne końska przesilá. To też tak przeszły czwartek, byłech z jednym panoczkiem w Simoradzu na ryby; tuż tam przy chytaniu pacholcy zrobili ogień na grobli; jeden pacholek wziął tak dość godną rybę do ręki i prawil, że se ją upieczę, a jeden pán z Cieszyna mu prawil: to já przecie wprzód zabij, kiedy já chcesz wrzucić w ogień; a ten pacholek jeny kiwnął głową i mernał: „ab!“ i wchynał ją do ognia; biedne rybiátko tak chybało sobą, a ten pán też mu poczał łác. — „Oho panoczku! szak ta ryba jeny z radości tak skácze, że jój przeca ráz w życiu ciepło, a oni przeca byli snąć przy wojsku, a tacy są czujni!“ — „Żebyś to był przy wojsku zrobił, toby cie nie było minęło 25.“

Jura. A czy ten pán był polák? że prawil „rzucił?“

Jąnek. Já nie wiem, ale go przeca znasz, co tak kapkę chromi, dycki chodzi o kiju, ba i takić dziwokié konie rád dzierży.

Jura. Toć go znàm, ale żeby mu jeny był tym kijem pleca wyszmarował, szak by mu tam za to nie nie było.

Jànek. Jàch se też hnet myślał, że ci to powiem, abyś to dał do nowin, bo ja niemám szczęścia. Szakeś jeny rãz o tych pilchach spomniał, a hnet im tam uczyciel dobre kãzanie powiedział, że isto więcej tego nie robiã.

Jura. Bo sie też tak patrzy; szak tam nauka nie na tã jeny zãleży, żeby jeny czytać a pisać sie nauczyć, bo to jeny pamięć a głowã ćwicz, ale dobrã rada to więcej dogodzi sercu, bo nie dziwota że człowiek starszy co złego wykona, kiej z młodu tej surowości nie pozbył.

Jànek. Ale powiedz mi też, kańs też ty tak zmiekczał?

Jura. Szak wiesz, że moja dziewczucha każdy rok taką małą polską książeczkę w szkole na premiję dostaje, tuż w tych książeczkach same takie bajeczki są pisane ba i malowane, tuż mi w nich wieczór czytuje, a wszyscy to radzi słyszemy; dyc wiesz, że sie moja baba niekiedy i rozpłakała, kiej tak co czujnego w nich stoi; a moja dziewczucha toby ci żadnego stworzenia nie zabiła, dycki prawi, że słyszy od uczyciela: że Pãn Bóg dla wszystkich stworzeń dość miejsca zrobił na świecie.

Jànek. Bacić prawda. Aleś ty pochwalił tego gospodzkiego, że był dobry człowiek, a przeca wypalał ptakom oczy, jakóż to?

Jura. Szak też nie wszystko złe na świecie jeny ludzkã złość wyrządza, bo też i głupota winna wielu złemu. —

Rozmaitości.

— Starożytnicy węgierscy odszukali niedaleko Starój Budy ślady wielkiej rzymskiej osady Aquineum; mianowicie odkryto wielką salę jakiś olbrzymiej budowy, a w niej 70 słupów kamiennych, kilka posągów, sarkofag kamienny z napisem łacińskim jakiegoś rzymskiego pułkownika i wiele innych zabytków. —

— W górach Szumawskich w Czechach zabito temi czasy ostatniego niedźwiedzia. Od kilku lat przedsiębrano na niego polowania; lacz on zawsze umiał myśliwych złudzić, aż dopiero tego roku nie udało się mu wymknąć z uczynionej nań zasadzki.

— W Austrii i Prusach zabiera się na zniesienie zakazu lichwy czyli patentu lichwiarskiego. Okazało się bowiem, że przemysł i rolnictwo niszczeją pod takim patentem. Wszystkie niemal izby przemysłowe austriackie oświadczyły się przeciw istnieniu tego patentu.

— P. Georges, obywatel w górnym Szląsku, przedłożył sejmowi prowincjonalnemu, który teraz w Wrocławiu obraduje, petycję, aby z powodu nie-

umiarkowanego pijaństwa zakazano po wsiach drobną sprzedaż spirytusu. Sejm niezezwoił, bo, prawi, „drobną spirytusu sprzedaż trudno nadzorować. —

— Niemieckie towarzystwo psychiatryj (leczenia za pomocą działania na duszę) rozpisało nagrodę 100 tal. za napisanie najlepszej rozprawy: „zkaąd pochodzą tak liczne samobójstwa w terazniejszych czasach, i czẽmby im zapobiedz?“ — Smutny to czas, który wymaga konkursu na rozprawy takiej treści. —

— Francja, przewodnicząca w cywilizacji wszystkim narodom, zaczyna się teraz do pogańskich zwyczajów nawracać. W Lyonie bowiem zawiązało się towarzystwo, które się będzie zajmować do płakania i do udawania smutku przy pogrzebach. Jego członkowie ubrani w długie czarne suknie, z długimi włosy na głowie, w okrągłych kapeluszach i ze świecą w rękę, postępują za karawanem i szlochają. —

— Pewien myśliwiec w Fontenebleau wybrał się na polowanie do lasku. Słyszãc szelest między drzewy, myślał że ptak jakiś i wstrzelił. Lecz zamiast ptaka ugodził w ramię adwokata, który przybył na to miejsce, by się powiesić na drzewie, z rozpacz, że już od dawna nie miał żadnego procesu. To zdarzenie odwiódło go naturalnie od samobójstwa; nabrał chęci do życia, gdyż się mu zdarzyła sposobność wytoczenia procesu myśliwcowi za poranienie. —

— W Jerozolimie budują dom gościnny dla pielgrzymów austriackich, pod kierunkiem budowniczego Endlicher. Ma on być gotów na wielkanoc 1858.

— Angielski jeden parowiec, wysłany zeszłego roku do środkowej Afryki dla wypróbowania rzeki Czada, natrafił na wieś rzadkiej ciekawości. Wszystkie chałupy stoją w wodzie a nigdzie nie widać ziemi około nich. Mieszkańcy tej wsi, zdziwieni przybyciem parowca, powychodzili na progi chałup i stali po kolana w wodzie i wyżej. Naturalista Dr. Bajkie, który był do tej wyprawy przydany, mowi, że ludzie, ci jak bobry mieszkają w wodzie. —

— Wychodztwo do Ameryki na większy rozmiar rozpoczęło się dopiero z rokiem 1784. W pierwszym dziesiętku lat od 1784 — 1793 jednak liczba rocznie wychodzców nie przewyższała 4000. W r. 1794 podniosła się w prawdzie na 10,000, z powodu rewolucji francuskiej, ale potem zmniejszyła się znowu aż do roku 1815, z przyczyny wojen owczesnych i zamknięcia portów przez Angliã. — Odtąd znowu zaczęło się wzmacniać wychodztwo, mianowicie od 1819 do 1829 r. wyszło 128,502 osób; od 1830 do 1889 r. 558,385; od 1840 do 1849 r. 1,427,337; od 1850 do 1855 r. 2,118,404 osób. Ogółem wyszło do Ameryki w ostatnich 37 latach 4,212,624 osób. W ostatnich dwóch latach znowu zmniejszyła się

liczba wychodźstwa, ponieważ Amerykanie zaczynają opór stawiać temu napływowi. Z powyższej sumy zaś było mężczyzn 2,485,080 a kobiet 1,679,136. Główną część tego wychodźstwa stanowią Irlandczycy Anglii i Niemcy. Jedyna Francja jeszcze znacznie zastąpiona; inne narodowości europejskie znikają w tej masie.

— Potocki, kasztelan krakowski, odwiedzając szkoły krakowskie; tak zwykle witał uczącą się młodzież: kłaniam Prymasom, Arcybiskupom, Biskupom, Hetmanom, Senatorom, a może, jak w wolnym narodzie, i Królom. Do tego wskazuje wam drogę, Mościpanowie, nauka, a zaprowadzi cnotą.

Z Cieszyna i okolicy.

Najweselszą porą roku słusznie można nazwać jesień, dla tego, że w niej najwięcej odprawia się wesel. Byłoby ich też do prawdy widać tego roku, kiedy niebiosy zaowu błogosławieństwem obdarzyły. Po wsiach naszych nie ustawały prawie muzyki, radości, słowem prawdziwe wesela! Jednakowo postęp czasu znacznie już zmienił zwyczaje weselne narodowe. Już nie widać tyle dawnych ceremonij, ale za to więcej ucywilizowania, pańskości. Na jednym z okazalszych wesel sielskich były nawet powinszowania drukowane, wianowane parze młodej, co dotąd tylko u panów zwykliśmy widzieć. Sądząc, że nam wspomnieni państwo młodzi nie wezmą za złe, umieszczamy ten wiersz jako przykład postępu:

Szczęście Boże,
Wam młode róże!
Szczęście Panie
Całe zebranie!

O miły ** ***

Już Ci się spewnioném stało,
Już Cię niebo obdarzyło,
O czém serce twe marzyło!
Świadkiem wspaniałe zebranie
Jako niegdyś było w Kanie!

Ot siołek miłej woni,
Urosły śród grusz, jabłoni,
W ucisku gdzie niebo sprzyja,
Dziś w skromności się rozwija:
Ten siołek w swęj piękności
Daży ku Tobie w miłości.

Kwiatku! jużes nie w ***
Wziętyś jako szczep z winnicy;
Kwiateczku ** ***
Tu Cię wita wioska nowa:
Wszyscy Cię ** witamy,
Jak Twój *** radzi mamy!

**! męża serce stałe
Jużes dziś zajęła całe:
Gdyście przy ołtarzu stali,
Miłość sobie ślubowali!
Tak więc żyjcie, z Bogiem żyjcie,
Na niego zawsze myślicie!

Tu Wasz domek **owka,
Zwyż zaś do nieba skazowka;
Przy tym rajku takie godło
Będzie was do cnoty wiodło,
Z cnotą szczęście się pobrata,
A Bóg zdarzy długie lata. —

— W nocy d. 24—25 bm. widziano znowu dwa wielkie ognie, jeden przy granicy pruskiej, drugi w okolicy Frydku, a jakieśmy się dowiedzieli, w obu miejscach pożar zniszczył całoroczne zbiory. Przy tej sposobności nie możemy ominąć, by posiadaczom gruntów i realności nie przypomnieć użytecznych zakładów dla zabezpieczenia się od ognia, za pomocą których za małą opłatę od wielkiej szkody ubezpieczyć się można, i nie trzeba się lękać, że najbliższa godzina całego mienia pozbawić ich może. W Cieszynie przyjmuje takie zabezpieczenia zaszczytnie znany kupiec E.F. Schroeder, który chętnie wszelkich objaśnień w tej sprawie udziela i w nieszczęśliwym przypadku o śpieszną nagrodę szkody się stara.

Doniesienia piśmiennicze.

We Lwowie w drukarni zakładu nar. im. Ossolińskich wyszły: **Kazania o męce Pańskiej** przez ks. J. Isakowicza, nakładem Wojciecha Manieckiego.

W Krakowie w drukarni Czasu wyszło dziełko: **Notaty gospodarskie Anzelma Gostomskiego** wydane przez Jana Radwańskiego

W Warszawie wyszły: **Nowe śpiewy dla dzieci z melodjami** przez St. Jachowicza, 1856, cena 1 złr. 20 kr. mk. — Tegoż: **Rozrywki dla młodzieży rzemieślniczej**, tom I. cena 24 kr. mk.

Ceny targowe.

Wiedeń 22 list., mierzycza pszenicy 4 r. 49 kr., żyta 3 r. 14 kr. jęczmienia 2 r. 29 kr., owsa 1 r. 59 kr., kukurydzy 2 r. 50 kr. — funt masła 29 kr., masła topionego 32 kr., tłuszczu wieprzowego 22 kr., jaj 17 za 24 kr. mk.

Raba 21 list., mierz. pszenicy 3 r. 6 kr. — 3 r. 18 kr., żyta 2 r. 48 kr. — 3 r. 6 kr., jęczmienia 1 r. 58 kr. — 2 r. 6 kr., owsa 1 r. 54 kr., kukurydzy 2 r., — 2 r. 18 kr. mk.

Wielki Bezkerek 18 list., mierz. pszenicy 3 r. 45 kr. jęczmienia 1 r. 24 kr. owsa 1 r. 15 kr., kukurydzy nowój 1 r. 39 kr. mk.

Lwów 20 list., mierzycza pszenicy 4 r. 30 kr., żyta 3 r., jęczmienia 2 r. 30 kr., owsa 1 r. 30 kr., hreczki 2 r. 10 kr.

Kraków 25 list., mierz. pszenicy 5 r. 7 — 22 kr., żyta 3 r. 7 — 14 kr., jęczmienia 2 r. 30 kr., owsa 1 r. 34 — 45 kr. mk.

Cieszyn 22 list., mierz. przernicy 4 r. 22 kr., żyta 2 r. 55 kr., jęczmienia 2 r. 14½ kr., owsa 1 r. 14½ kr., ziemniaków 48 kr., kwarta masła 29 kr. mk.

Ażjo od złota 10, od srebra 8.

Uwiedomienie

Będąc od c. k. sądu krajowego ustanowionym do prowadzenia spraw notaryusza w obwodzie cieszyńskim, uwiedamiam, że począwszy od dnia 10 grudnia, odbywać będę w Cieszynie dziei urzędowy notaryacki z początku co drugą środę, to jest w grudniu dnia 10 i 24, w styczniu p. r. dnia 7 i 21 i tak dalej.

Kancelarja moja znajduje się w gospodzie pod jeleniem na pierwszym piętrze,

Józef Mitzely,
c. k. zastępca notaryusza.

PANORAMA

w sali miejskiej, — druga wystawa, — ciąg dalszy wojny krymskiej — jest do widzenia.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 47.

Cieszyn d. 6. Grudnia.

R. 1856.

Pan Bóg bierze — Pan Bóg daje.

IV. Za granicą.

Dostawszy pod swoje rozporządzenie dochód, o jakim nawet marzyć nie miał powodu, zupełnie zmienił swój sposób myślenia. Ze skromnego Stasia, nadskakującego, oszczędnego aż do sknerstwa, zrobił się panek szumny, lubujący karty, szampana, coś jeszcze nawet więcej, kochający się w pięknych koniach, dobrem życiu, a nadewszystko główny nieprzyjaciel pieniędzy. U niego papierek dziesięcio rublowy prawie był do zapalenia cygara, notabene takiego, co kosztowało drugie 10 rubli; bo choć świat jeszcze nie widział tak lukullusowego cygara, to jednak pan Stanisław wypalał ich po 15 i więcej dziennie, nie biorąc reszty pozostałej od cygara złotowego z 10 rubli. Były dnie co się przepiło tysiączek złotych, a przejadło ze dwieście; lecz myliłby się ten, coby myślał, iż pan Stanisław był pijanicą lub obżartuchem — on nie przepił ani przejadł tych sum bajecznych, ale rozrzucił, jak zwykle rzeczy zbyteczne, gałgańskie. A dopiero gdy przyszło do wista lub saraona albo djabełka, ma się rozumieć z ludźmi fachowemi w tém rzemiośle, to nie już papierki 10 rublowe, ale imperjały rozlatywały się na wszystkie strony z kieszeni pana Stanisława. Tak przehulawszy połowę większą majątku w Paryżu, Londynie, Wenecji, i Bóg wie gdzie, wrócił z okutem okiem, krzywemi nogami, z pogardą dla wszystkiego co swojskie i zniszczonem zdrowiem do kraju, gdzie ożenił się z panną czterokrociową; sam zaś stwierdzając ciągle na sobie przysłowie: czém skorupa za młodu nawrze, tém na starość trąci, osadził żonę swą we wsi pod Tarnowem. Czytelnik poznaje w panu Stanisławie pana Fujałkowskiego, którego skład domu i los opłakany podaliśmy w wstępie.

V. Znowu w Krakowie.

Wracamy do pani Fujałkowskiej z córkami, które dziwnym trafem a raczej za wolą Bożą, wynajęły dwa pokoiki w domku niegdyś pana Fujałkowskiego, ich dziadka, który teraz jednak stał się własnością pewnego kurdywanika. Wynajęły w nim mieszkanie dla tego, że było tanie, a kapitalik ich był nader szczupły, nie wiedząc o tradycyjnej dla siebie pamiątce. S. p. pan Fujałkowski przed nikim się nie wydał, że pochodził z ubogich rodziców. Wyobra-

żenia za granicą nabyte, a więcej brak moralności i zdrowego rozsądku, wystawiały panu Stanisławowi w błędnym świetle przeznaczenie i godność człowieka. Gdyby wiedziały były córki, wspomnienie, złota nić łącząca nas z przeszłością, przyczyniłoby się wiele do uprzyjemnienia przykręj obecności. Ależ prawda, dla takich istot jak córki pani Fujałkowskiej, religja, wiara czysta, gorąca, ta piastunka nadziei, a nadzieja pokarmem dusz chrześcijańskich, była wodzem i sterownikiem ich życia, życia bogobojnego, dla Stwórcy i matki, którą utrzymywały pracą rąk swoich delikatnych; bo parotysięczna sumka ledwie na rok jeden mogła wystarczyć, jeszcze przy osobie chorąg, potrzebującej opieki, wygod, starania ciągłego.

Jakkolwiek widzieliśmy, panny F. nie były przyzwyczajone od młodości do robót; przykre jednak położenie matki, która ociemniała, osładzały pracą swą i zabiegliwością, podzieliwszy zatrudnienia w następny sposób. Starsza rokiem Kamilla, miała pieczołowitość o dom cały, robiła wszystko jak sługa, sprządała, szyła, gotowała; miały bowiem tylko posługaczkę, która im wody, drzewa, węgla i z miasta za Kamilką przyniosła. Gdy się uprzątnęła ze wszystkiém, zimą brała matkę pod ramię i przeprowadzała kilka razy przez pokój, a gdy pani F. weszła do łóżka, czytała jej na głos książki wesołe, które dostawały od pewnego pana, do którego ogrodu w lecie szły wszystkie trzy na przechadzkę. Młodsza, Kazia, chodziła na robotę do pewnego domu, a wróciwszy, haftowała lub też dziergała, rozumieć się na zarobek. W święta i niedziele, czytały moralne powieści polskie, niektórych dawnych poetów naszych, dzieła hr. de Maistre, wielkiego filozofa naszego wieku, i Żywoty Skargi, z których czerpały nowe siły, balsam dla dusz swoich wznoszących się do Boga. Praca Kamilli była przykrą, męczącą; lecz zadanie młodszej siostry nie równie było trudniejszym. Chodząc sama na robotę, wystawioną była na rozliczne pokusy, któremi w różnych barwach świat pieści oczy nasze, usiłując olśnić nas rzeszowskiem złotem. Przytoczymy na próbę jeden przypadek brzemienny następstwami w życiu heroiny naszej.

Modniarka pewna Wrzesień, wywiedziawszy się o całém położeniu pani Fujałkowskiej, chciała zwać do magazynu swego Kazię, której oświadczała

się za swatkę z jednym paniczem, gołym jak święty turecki i głupim, a nadewszystko utracyszczem, któremu chciało się zbytkować. Kazia posłyszawszy o tém, nie pozwoliła sobie nawet wspominać téj szkaradnej myśli. Ale złe szuka wszelkich środków do dopięcia celu. Bezczelna modniarka ośmieliła się zawiązać przyjaźń z panią Fujałkowską, której trafiała do humoru, tytułując ją panią hrabiną, całowała po rękach, ścisnęła za nogi, co się podobało pani F. żyjącej w téj chwili odświeżoną w myśli przeszłością. Córka widząc to zadowolenie matki, nie śmiała źle mówić o modniarce; gdy jednak sama Wrzesień ponowiła przedstawienie swoje, pani F. przekonawszy się jak również słowami córki, zabroniła wstępu modniarce do siebie. Zawiedziona w swych nadziejach przebrzydła podchlebiarka, rozgłosiła po znajomych potwareze bajki na pannę F., zagrażając jej odmówieniem miejsca. Wiedziała bowiem, iż praca Kazi utrzymuje matkę i siostrę drugą. Lecz chwilowy niedostatek, jakiby tym sposobem mogły cierpieć i rzeczywiście cierpiały, nie był w stanie wygładzić z serca Kazi cnoty zaszczipioną i chodowaną ręką Wszechmocnego, a który tą przygodą chciał tylko zahartować duszę jej w czystości. Obie siostry w żywej pamięci przechowywały posłuszeństwo panu w starym zakonie; a w żywszej i ognistszej jeszcze poświęcenie pierwszych chrześcian, wołających jęczyć w okowach pod ziemią, być prześladowanymi, a w potrzebie oddać nędzne swe ciało płomieniom lub okrutnym katuszom, aniżeli wczémś sprzeciwić się woli Najwyższego. A więc wiara tylko osładzała im cierpienia, bo zapewniała wieczną nagrodę. Ze spokojem prawdziwie ewangelicznym cierpiały męki moralne i cielesne, bo przed oczyma ich unosił się Chrystus na krzyżu rozpięty, krwią zbroczony, posiniały od biczowań, który wśród plwania i naśmichów, zanosił błagalne modły do ojca swego za katowników swoich. Dla czegożby więc młoda Polka, umiejająca na pamięć Żywoty Skargi, rozpoczynająca każdy dzień czytaniem psalm pokutnych, a nim zasnęła zdająca sobie rachunek z uczynków całodziennych, nie miała z wypogodzonym czołem, oczami do niebios wzniesionymi, a nadzieją w sercu, przyjąć groźby i wypełnienia kusicielki swojej? — Tydzień nie miała zarobku, lecz po tygodniu ciężkiej próby, nie tyle niedostatkiem swoim, co że matka nie miała potrzebnych wygod, znalazła się jedna miłosierna osoba, która idąc za popędem własnego serca i przekonania, a nie jak owca za uprzedzeniem ludzkim, nastroczyła Kazi naszej uczciwy zarobek w pewnym szlacheckim domu. Od téj chwili życie ich płynęło jak szeroka i spokojna rzeka, która biegiem swym równym nie obrywa brzegów, nikomu złe nie czyni, a jeśli wyleje, to użyźnia przez

to grunt suchy lub łąki. Życie to panien F. w pracy, skrapianej łzami, i przywiązaniu do matki, i modlitwie, którą zasilały dusze swe Bogu poświęcone, przeplatane nabożną pieśnią, kołysało się że tak powiem na łonie Stwórcy, który jako dobry ojciec, choć i czasem dopuścił jakąś przygodę, nie opuszczał ich przecie nigdy.

Jedyną dla nich rozrywką po pracy było czytanie moralnych powieści, romansów historycznych Rzewuskiego i Żywotów SS., a gdy oczy zabolały z ciągłego natężenia, szły na przemian do pocziwów żony rzemieślnika i właściciela tego domku. Zapoznawszy się z nią bliżej, opowiedziały jej całą przeszłość rodziców dobrze nam znaną. W opowiadaniu nieszczęść, dom ich nawiedzających, nie ujrzał nikt na obliczu bogobojnych dziewic znaku ubolewania, tęsknoty, jakowegoś zwątpienia. Mówiły o tém jak o rzeczy koniecznej, następstwie nieuniknioném. Widać było to zupełne oddanie się woli Wszechmocnego. Słowa ich pełne prostoty ewangelicznej, malowały jaskrawymi barwami charakter tych dziewcząt, charakter prawdziwie narodowy, nieodrodny córek praojców naszych. Lecz myliłby się ten, kto by z tego wnosił o jałowości wyrazu opowiadaczek. Mowa ich tkliwa, nacechowana uczuciami poświęcenia i nadziei, musiałaby najzakamienialsze serca pobudzić do łez i współczucia. Siła ich opowieści nie da się piórem wyrazić. Ograniczę się przeto na przytoczeniu skutku, jaki wywarło na słuchaczach żywymi, lecz bez zwykle towarzyszących wzdychań, płaczów, jęków, kolorami oddanie wypadków, nie tylko dom państwa Fujałkowskich dotyczących, ale wszystkich ogółem rodzin szlacheckich w Małopolsce. Z wypogodzonym czołem, oczami jaśniejącymi nadzieją, opowiadały to, czego by kto inny przed łkaniem wypowiedzieć nie zdołał; a przecie obudziły gorące współczucie dla nieszczęśliwych w sercach tych, którzy przed kwadransiem przeklinali szlachtę; którzyby zdaje mi się prędzej byli podali łyżkę strawy w potrzebie żydowi niż panu. I to współczucie, wywołane skromną bez unoszeń mową panienek, w krótkie zamieniło się w stałe przekonanie. Fakt ten rzuci choć słaby promyk światła na tajemniczą siłę, jaką władać zdolne są dusze poświęcone Bogu. Dodać tu winniśmy, iż prócz zmiany zupełnej w opinii rzemieślnika naszego o szlache polską, moc opowiadania młodych heroin, a raczej skutek z niego miał wpływ daleko rozleglejszy. Właściciel tego domku używający dobrego o sobie w gronie rzemieślników mniemania, jak zaczął rozpowiadać o znanych wypadkach, obudził w słuchaczach litość wielką...; a litość ta szerząc się w niższych warstwach społeczeństwa, nie tylko nabierała pewnego znaczenia, ale nawet udzielać się zaczęła

stanowi średniemu. Mowa więc panien F. bez łez, narzekających, z wypogodzoną czołową, napuszczona że tak powiem balsamem nadziei, zmięczyła serca rzemieślników uprzedzonych kłamliwymi wieściami przeciw szlachcie naszej. Niechże teraz mówią apostołowie nowego rzeczy porządku, iż lud nasz jest naturalnym wrogiem szlachty. Ci ludzie są bez oczów — patrzą a nie widzą.

Od pamiętniej owęj powieści, łzami prostaczków poświęconej, pani Fujałkowska z córkami miały z kurdywanika i jego żony najlepszych przyjaciół. Wszystko pocziwa ta rodzina, co było w jej mocy robiła, by osłodzić przykry stan mieszkańców swoich. Każdemu co słyszał przeszłość tych kobiet a własnymi oczyma patrzył na obecne ich położenie, wydawały się one istotami najnieszczęśliwszymi. W gruncie rzecz się miała całkiem inaczej. Bogobojne dziewice cieszyły się z przeznaczenia, jakie im Pan Bóg naznaczył: być podporą swęj rodzicielki. Ubóstwo bynajmniej cnotliwych nie martwi. W tém znaczeniu pojmowały je panny nasze. Mówiły one każdemu, co się nad nimi litował, iż o jedną tylko łaskę prosily i proszą Boga, tj. o zdrowie matki i ich własne. Były bowiem tego przekonania, iż każdy człowiek mogący pracować jest szczęśliwym. Szczęście człowieka zasadza się wedle nich, na słuzeniu Bogu i ludziom. Z zasady tęg wyprowadzały drugie twierdzenie, iż będąc użytecznymi ludziom, miłują Boga a same największe odnoszą korzyści. Oba te zdania nie podpadające wątpliwości, wypływają z przykazań boskich. Owóż panny F. miały się za szczęśliwe, skoro mogły całkowicie wypełniać obowiązki człowiecze. Nie żądały od nikogo wsparcia, mając wszystkie potrzeby, jakie słusznymi uznawały, zaspokojone. Jeżeli o co prosily, to o wsparcie moralne. Ale i radę nie bardzo skwapliwie przyjmowały. Dla nich modlitwa szczerą, najlepszą była radą i pocieszeniem. W Stwórcę swym miały opiekuna najtroskliwszego. Myla się utrzymujący, iż cnota jeno w niebie wynagradzana bywa. Zależy to od okoliczności, w rozbiór których wchodzić nam nie wolno. Świeży dowód błędnego wielu o tém mniemania, będziemy mieć zaraz przed oczyma. (VI n.)

Trzy miesiące pod śniegiem.

Z dziennika piętnastoletniego Ludwika Lopraz.

Góry Jura we Francji, w niektórych miejscach pokryte są gęstym jodłowym lasem, w innych rozległymi pastwiskami, na których tu i owdzie sterczą nagie odłamy skał. Jak w Szwajcarji tak i tutaj mieszkańcy osiadli u podnóża gór Jura, na całe lato wysyłają w góry swe stada, a przezorny pasterz mieszka tam w chacie zbudowanej umyślnie dla tego, żeby mógł zajmować się mleczymem. Za nadejściem

zimy, pasterz wraz ze stadem swym, oraz zapasami masła i séra, powraca do swęj wioski w dolinę.

W ten właśnie sposób w roku 1847, Franciszek Lopraz wieśniak w Ausindes u stóp gór Jura zamieszkały; przepędzał lato w swęj chacie, na górach. Prześliczna jest tego roku jesień i zbliża się prawie koniec listopada, już większa część pasterzy wróciła z stadami do rodziny, tylko Lopraz nie wraca. Stary dziadunio zaczyna być niespokojnym o swego syna, wybiera się więc do niego w góry, wzięwszy za towarzysza piętnastoletniego wnuka Ludwika. Zwolna wdzierają się na spadziste wzgórze, i już niedaleko są celu, gdy spadający kamień uderza dziadunia w nogę, tak iż z wielką trudnością, oparty o kij i prowadzony przez wnuka, dostaje się do synowskiej chaty. Zastają ojca gotującego się już do drogi. Piotr parobek, miał właśnie puścić się w podróż z resztą zapasu, Lopraz ze stadem miał wyruszyć dnia następnego. Najlepięj byłoby, gdyby dziadunio wraz z wnukiem, natychmiast wracali; gdyż od pół godziny wiatr się odwrócił, i może tęg nocy jeszcze zaczną się niepogody. Ale siły dziadunia wycieńczone, potrzeba mu koniecznie spoczynku. Postanowiono, że parobek sam natychmiast uda się w drogę, a nazajutrz rano reszta osób wraz z stadami chatę opuści.

Ale rano cała góra była już pokryta śniegiem i jeszcze ciągle spada w gęstych płatach, pędzonych świszczącym przenikliwym wiatrem. Dziadunio i ojciec spoglądają z niespokojnością; dziaduniowi nabrzmiała noga i z trudem zaledwie podnieść się może z miejsca.

Zgodzono się, żeby ojciec sam wyszedł z trzodą i powrócił potem z ludźmi, którzyby dziadunia z wnukiem zabrali. Lopraz gotuje się do podróży; wypędzone stada, krowy lękają się śnieżnej zamieci, i jak szalone biegają wokoło chaty; nakoniec ruszają wszyscy. Zaledwie ojciec kilkanaście uszedł kroków, gęsta zawieja zakryła go oczom pozostałych.

Dotychczas dziadunio i wnuk nie jeszcze w ustach nie mieli. Udojono kozę, którą z przezorności zatrzymali, a że coraz ciemniej robi się w chacie, zapalają lampy i zasiadają do skromnego posiłku.

Wicher wieje wciąż na dworze, trzeszczą gonty pokrywające dach chaty; zda się że wiatr chce ją unieść w gwałtownym swym pędzie. Z trwogą spogląda chłopiec w niebo; dziadunio uspakaja go; większym od tęg burzom oparła się już chata; gonty pokryte ciężkimi kamieniami, a wicher nie zdoła wyrzucić całej swęj gwałtowności na nisko zbudowanym dachu. Śnieg nie przestaje padać w grubych płatkach i piętrzy się widocznie; udają się na spoczynek, polecając się opiece Boskiej.

Przytaczamy w tém miejscu własne wyrazy chłopca, umieszczone w dzienniku jego pisanym w czasie pobytu w chacie: „Ponieważ woła jest Boską, żebym tu wraz z dziaduniem był zamknięty, pisać będę wszystko, co nam się tylko przytrafi, a to dla tego, żeby w razie naszej śmierci, krewni nasi wiedzieli, jak spędziliśmy ostatnie dni życia swego; lub w razie ocalenia, żebyśmy czytając te stronicę, dziękowali Bogu za okazaną nam łaskę. Dziadek żąda żebym się zajął tą pracą dla skrócenia sobie godzin, które tak zwolna tu się wloką.“

Związujemy więc przerwana nić opowiadania. „Kiedym się z rana obudził, otoczyła mnie zupełna ciemność. Sądziłem, żem się raniiej jak zwykle obudził, ale słyszę krzątającego się dziadka, przecieram oczy i wołam: Dziaduniu, dziaduniu, czemu tak rano się zerwałeś! A on mi na to: moje dziecko, gdybyśmy chcieli czekać, aż się rozwidni, musieli byśmy bardzo długo nie wstawać z posłania. Śnieg zakrył nam okna. Krzyknąłem przerażony i skoczyłem z łóżka, żeby czempredzėj lampę zapalić. Domysły dziadka były prawdziwe, ale dodał pocieszającym tonem, okno jest niskie; być także może, że śnieg w tém tylko miejscu zgromadził się w takiej ilości; o parę kroków od chaty, może nie leży tak wysoko. — I przyjdą nas uwolnić? — Spodziewam się tego, ale wprzód liczyć trzeba na pomoc Boską i na własną pracę, przypuściwszy że chce nas czas jakiś tu zatrzymać, musimy naradzić się względem naszego zapasu żywności. Słońce już dawno musi być na niebie. — Czy słyszysz? Zegar ścienny bije siódmą. — Szczęściem naciągaliśmy go wczoraj wieczór; nie trzeba tego i później zaniedbywać; człowiek lubi wiedzieć zawsze, która godzina, a potem, trzeba mieć pilne staranie o naszej dostarczycielce mleka, o kozie blanszetce.“

Chłopiec doi kozę; razem robią przegląd zapasów i gospodarskich sprzętów; siana i słomy jest pod dostatkiem, mały zapas kartofli, trochę drzewa i szyszek jodłowych; w szafie trochę soli, umielonėj kaszy, oleju słoniny, kilka dużych bochenków chleba; jak zwykle pieką je w górach tak duże, iż za ledwie podnieść je można, a w końcu rąbać trzeba siekierą. Sprzęt domowy w lichym stanie. Potem obejrzeniu, myślą, jakby ochronić się od zimna i od śniegu spadającego kominem; był to ostatni otwór, którym świeże powietrze wchodziło do chaty. Trzeba było koniecznie w tym celu otworzyć drzwi poziome prowadzące na poddasze, a które śnieg zupełnie przywalił. Za pomocą sosnowej żerdzi; przyniesionėj z oborki, wdrapał się Ludwik na dach; na około chaty śnieg kupami nagromadzony; wszystko w koło jakby białem okryte płótnem, drzewa podpadały przygniecione ciężarem śniegu. Wiatr północny lo-

dem wieje na twarz chłopca; pędzi przed sobą gęste chmury; nagle błysnął promień słoneczny i oślepił wzrok przerażonego Ludwika. Dziadek woła na niego, żeby prędko łopatą wziętą z chałupy uwolnił drzwi od śniega. Ruch rozgrzewa chłopca; drzwi mogą się nareszcie otwierać; przytwierdza do nich powróż tak, iż można je odmykać i zamykać nie wychodząc z chaty, poczem powraca do dziadka.

D. c. n.

Matysek.

(Gawęda.)

Był Matysek chłop przed laty,
Jak drugiego nie znajdziecie,
I przystojny i bogaty
I szczęśliwy na tym świecie;
Był kochany, nie znał biedy,
Zazdrościli mu ludziska;
Nikt nie wierzył, aby kiedy
Przyszła kryska na Matyska.

Krasawica-cud-dziewoja,
Zakochała w nim się skrycie:
„Mój Matysku! jestem twoja,
„Będę twoja całe życie!“
Lecz ktoś inny sypnął grosza
I wzajemność dziewczki zyska,
I Matysek wziął odkosza. —
Przyszła kryska na Matyska.

„Mój Matysku, nie dbaj o to,
„A miłośne rzuć zachody!
„Lepiej z nami użyj złoto:
„Pójdziem hulać do gospody!“
Tak go sąsiad cieszył w biedzie
I całuje i uściska.
Dobrze mówisz, mój sąsiedzie!“
Przyszła kryska na Matyska.

Pił z rozpaczey dobę całą,
Na pociechę pół tygodnia,
Poił wszystkich co się wlało
I sąsiada i przychodnia:
A gdy przyszło do zapłaty,
Toć ostatni grosz wyciska, —
Jak niepyszny szedł do chaty:
Przyszła kryska do Matyska.

I od tańca i od trunku
Zachorował téjże doby; —
Lekarz przybył dla ratunku,
I napędził trzy choroby.
A za recept i za leki
Wziął ze stajni dwa koniska,
I odjechał w świat daleki:
Przyszła kryska na Matyska.

Więc przed śmiercią myśli sobie:

„Niechże wspomną towarzysze!

„Ja testament dla nich zrobię

„I każdemu coś napiszę.“

Ale w chacie nie nie było

Prócz starego w progu psiska, —

Westchnął biedak całą siłą:

Przyszła kryska na Matyska.

Umarł tedy, jak ów święty,

Co tureckim ludzie zowią,

A odzieży lichéj szczęty

Położyli mu pod głowę,

A na pogrzeb nikt z sąsiadów

Nie popatrzył nawet z bliska,

Trumnę niosło czterech dziadów:

Przyszła kryska na Matyska.

Pod darniną, pod zieloną,

Zajął miejsce nieprzestronne,

Na pogrzebie nie dzwoniło,

Bo nie stało na podzwonne.

Przy kapliczce tuż pod ścianą

Jedlinowy krzyżyk błyska,

A na krzyżu napisano:

Przyszła kryska na Matyska. —

Władysław Syrokomla.

Dziesięcioro przypomnień

dla rolnika, chcącego pełnić należycie swoje podwójne,
rolnika i człowieka przeznaczenie.

„Można być dobrym rolnikiem,
a lichym lub żadnym człowiekiem.“

Pierwsze. Pamiętaj, że każda rzecz, a zatem i twój zawód poczynąć się ma od początku, i stósownie do tego ulepszaj najprzód łąki, pastwiska i uprawę roślin pastewnych, abyś miał czém żywić i opatrywać twój dobytek, czyli zbiór twoich i twojéj opiece powierzonych spółstworzeń.

Drugie. Pielęgnuj, uszlachetniaj i karm dobrze tenże dobytek, czyli te twoje i twojéj opiece powierzone spółstworzenia, abyś miał z nich dobrych w twoim ciężkim zawodzie współpracowników i dostatek nawozu.

Trzecie. Pomnażaj i ulepszaj czém tylko możesz, i jak ci tylko radzi sztuka twoja rolnicza tenże nawóz, abyś miał czém użyźniać ziemię.

Czwarte. Uprawiaj starannie i użyźniaj tęż ziemię, abyś miał wiele zboża i obfitości innych plonów.

Piąte. Zasiewaj, dopatruj i sprzątaj dobrze też zboża i inne plony, abyś miał czém żyć i co spieniężać, ku pozyskaniu inszych do życia potrzebnych rzeczy.

Szóste. Spieniężaj dobrze przez rozumną sprzedaż i umiejętnie dokonywane przeroby, też zboża i inne plony, abyś miał wiele pieniędzy i innych

pomocniczych dla spełnienia należycie twego zawodu środków.

Siódme. Używaj dobrze tychże pieniędzy i tych innych pomocniczych dla spełnienia należycie twego zawodu środków, abyś żył, jak tylko rolnik i człowiek, który jest żywicielem i doskonalicielem wszystkiego — najlepiej żyć może.

Ósme. Używaj pilnie wszystko, co się tylko dobrego, zwłaszcza w twoim zawodzie na około ciebie dzieje, i naśladuj wszystko, co jest w dziełach Boskich i ludzkich doskonałego, czyli dobru powszechnemu odpowiedniego; bo tylko przez to naśladowanie, możesz się stać tém, do czego jesteś przez swego i powszechnego Stwórcę usposobionym.

Dziewiąte. Doskonalsz wszystko, co tylko znajdziesz w tychże dziełach doskonałego, czyli temuż dobru powszechnemu odpowiedniém stać się mogącego; albowiem tylko przez to doskonalenie dowieść możesz, że jesteś istotą najdoskonalszą, na obraz i podobieństwo Boże stworzoną, bo nawet dzieła swego Stwórcy dopełniać zdolną.

Dziesiąte. Poświęcaj owoc prac twoich i samego siebie, przez prowadzenie życia doskonałego (to jest właśnie na doskonaleniu wszystkiego co jest doskonałe zasadzającego się), dla sprawy wspomnionego dopiero powszechnego dobra; w którym, jako w dobru bezwyjątkowém i najdoskonalszém — chwala doskonałości najwyższej....., dobro naszych bliźnich, pożytek spółstworzeń i własne nasze dobro się mieści.

Wojciech Jastrzębowski.

Jura i Jąnek.

Jąnek. Juro! jących miał chęć sadzić do loteryji, czybych też co nie wygrał?

Jura. Toćbyś wygrał, ale wiesz jako?

Jąnek. No jako?

Jura. Kup sobie taką szporbiksę od gańczarza w sobotę na rynku za parę grejcarów; a cobyś miał każdy tydzień wsadzić do loteryji, to włóż do tej szporbiksy; a tak rób przez cały rok, a jak koniec roku będzie, rozbij ją, a bedziesz miał piękne terno. Tak masz istą wygrę, a jak to tak parę років bedziesz robić, to sobie i jakie chałupięcko możesz kupić. Bo porachuj jeny: kiebyś jeny każdy tydzień nie więcej jak na jedno número sadził dobry czeski, toby już było do roku blisko 3 reńskie dobre; a czybyś się ty przy tém ostał? zachciałoby ci się obsadzić, lebo wziąć ambo, lebo i terno, a to na tydzień dwacetnik bardzo mało, a do roka to uczyni z dziesięć reńskich dobrych. A teraz czy jeny jedną masz loteryję? dyć jest lemberską, wiedeńską, bernieńską, i do każdej cie porywają. A dyć to niekiery kumornik, co niema co

zjeść, ba i 100 reńskich szajnow do roka przesadzi, to też nie dziwota, że pomału niejeden i chałupę przegra.

Jánek. Ale też niekiedy i wygra w tej lutryji.

Jura. Toć się też tam trefi, ale kiedybyś policzył, co gdo wsadzi a co wygra, to dycki większą zrobi sumę to, co wysadził; a tak też dycki więcej jest tych co przegrávají, a mało tych co wygrávají. A potem nie mów w lutryji, boby gdo myślał, że to jaką wiarę myślisz; bo się to przeca nazywa loteryja.

Jánek. Szak to niekierá wiece má dwie miana; jako też i naszą krainą dwojako się nazywa: Śląsko i Sielsko.

Jura. A każ się nasz kraj Sielskiem nazywa?

Jánek. No dyć ci to na lecykiercej tabuli przy cieście pokážę, bo na niekierych stoi Śląsko, a na niekierych Sielsko.

Jura. A czy to Sielsko? dyć to stoi Slesko, a to snąć gwoli Marawców, coby to umieli przeczytać.

Jánek. No to może być. Ale kiedy mie ty poprawiasz w mowie, na cóż ty powiadasz: szporbiksa; dyć kiedyśmy w Polskiej stáli, to to tam się mi zdá karbonką nazywali.

Jura. Miarkuję.

Jánek. Ale poczekaj, chcę cię też spytać, czyś już widział tę panoramę. Jách tam temu panoczkowi co mu należy ta panorama, cosik posłużył i to mi pokazał wszystkie te wojny w Krymie.

Jura. Na cóż na tém?

Jánek. Bo to tu możesz poznać, co to woják! Bo chociażby oba też byli wojákami, to tam przeca woják w pokoju nie wielki karlus. Ale kiedy go widzisz w takiej bataliji, jako to tam wymalowane, to ci aż włosy na głowie stávajú. Já się sám nie ráz muszę rozśmiać nad sobą, kiedy mnie oddali, jak to ojcowie, Boże im dej dobry odpoczynek, płakali, a galanka nejbardziej cudowała, jak dybych już miał nigdy nie przyjść.

Jura. No bardzo by tam na tobie moc stracili!

Jánek. Już dycki tak sztychasz. A czy to teraz inaczej? Czy to nie śmiesznie, jak pachółków kludzą na oddawkę, jakié to larmo, pijatyka i bijatyka, jaki kuraż, jaką odwágę! No dyć já nie wiem, jesli kiedy jaki jenerál miał do bitki tak kurażne wojsko, jako kiedy pachółcy idą na oddawkę.

Jura. Dyć też ten kuraż zaraz upadnie temu kierego oddają, i zaraz poznasz tych co zostali rekrutami, jak spuszczejá głowy; a jeny nejuwięcej ci swawolą, co się nie godzą. Já myślę, że to fojci winni, że im to tak pozwalają. Ale też nie we wszystkich wsiach są jednacy.

Jánek. Ale tu jeszcze snąć má być drugá kumedyja, kany takié drzewianne człowieczki poka-

zują, co się tak ruszają, kieby żywy człowiek, i ludzie za tą głupotę płacą. Szak tu w jednej dziedzinie cały chłop z drzewa, a skácie ba i śpiewá, a nie robią z nim kumedyji.

Jura. Gdybyś jeny nie plótł.

Jánek. Szakech go sám słyszał, jak śpiewał: „Hopsasa, barabasa, trucinki, barabinki...”

Jura. A czyś go widział, jak śpiewał?

Jánek. Nie, boch siedział na pawłaczce przed gospodą a on śpiewał w izbie; jách się pytał, gdo to tak dycki jedno wyśpiewuje, a gospodzká prawila że to chłop jodłowy.

Jura. Ty głupi! przecaś się mógł domyśleć, że się tak nazywa Jodłowy, ale nie z jodłowego drzewa. Ale to już tak u ciebie, jak długo wódki nie widzisz, i jak ci tej kapki spyrytusu brakuje, to też w łada głupotę uwierzysz.

Jánek. Chociażby tam nie taki mądry jako ty, ale ty się też nie musisz pyszyć z tą twoją mądrością, a já też mogę poszpasować. --

Rozmaitości.

Odmłodnienie najwyższego kapłana w Japonji. — Japonja jest to państwo azjatyckie, mające około 40 milionów mieszkańców. Świecki władca Japonji czyli cesarz nazywa się Kubo i mieszka w mieście Jeddo. Obok téj wysokości osoby, jest druga również wysoka osoba, tj. najwyższy kapłan, nazywający się Dairi, którego trzymają całkiem za boga ziemskiego. O nim tu jest mowa. — Według wiary Japończyków, wszystko czego się Dairi dotknie, jest świętém; nie umiera on nigdy, lecz odnawia od czasu do czasu swego ducha, a familja jego nigdy nie wygaśnie. Mieszka on w mieście Kio lub Miako. Przybytkiem jego jest pyszny pałac, a 22000 kapłanów tworzą jego dwór, trudniąc się służbą kapłańską w 4000 świątyni tego ogromnego miasta. Dairi nie pokazuje ludowi nigdy swego oblicza. — 1go Lipca 1856 zasłabł on, w dzień następny stan jego pogorszył się znacznie, a 3go Lipca koniec jego nie był już wątpliwy. Kapłani więc, rozbiegli się po wszystkich świątyniach, i ogłosili ludowi: iż Dairi znajduje się obecnie w związku z siedmią bóstw niebieskich, i że odnowi swą duszę na łonie najwyższego Ten-tio-Dai-Tsin'a. Wszędzie odprawiano uroczyste modlitwy; poczem ludowi wolno było przystąpić do pałacu najwyższego kapłana i oglądać twarz jego czcigodną. Tłumy cisnęły się w podwoje ziemskiego boga, który leżał na wsporniku Łożu, ubrany w śnieżną tunikę, z twarzą zakrytą przezroczystym welonem. Wonne kadzidła i głośnie modlitwy kapłanów przyczyniały uroczystości temu tajemniczemu obrzędowi. We dwa dni Dairi wyzionął ducha; a najstarszy kapłan przysta-

piwszy do ciała, podniósł martwą rękę i puściwszy ją znowu bezwładną, oznajmił zgromadzonym, że dusza jego wzniosła się do bogów, ale w krótkie powróci znowu. Powszechnie i głębokie zaszło milczenie. — Arcykapłan zarzucił na zimne zwłoki wielką białą zasłonę; a gdy po chwili ściągnął ją napowrót ukazała się na miejscu nieżywego ciała, istota młoda, pełna życia i zdrowia; ta powstawszy wystąpiła na świetnie przybrany ołtarz, i stamtąd uroczystym głosem pobłogosławiła lud pobożny, który, nie posiadając się z radości, głosnemi okrzykami napełnił całe zabudowanie, i rozszedł się do domów. — Kapłani podsumeli zrecznie na miejsce zmarłego starca osobę jego syna, zamydlając takim oszustwem oczy ciemnej ludności. Ciało umarłego spalono tajemnie następnej zaraz nocy w jednej z licznych świątyń miasta; przystęp do tego aktu zakazany jest mieszkańcom pod karą spalenia żywcem. — Siódmego lipca młody Dairi, opuściwszy swój pałac, przejeżdżał przez miasto na pysznym rydwanie, którego ciągnęło sto pięknych siwych koni. Wszyscy bili czołem przed nim; opuszczono roboty i prace, więźni zostali obdarzeni wolnością, a procesa spoczywały. — Miako, będąc drugą Japoniji stolicą, liczy 500,000 mieszkańców. Jeddo stolica cesarza, liczy 1,500,000 dusz.

(Zemsta krwawa.) — Jak między Słowianami czarnogórskimi, tak też w niektórych krajach włoskich, mianowicie w Korsyce (ojczyźnie Napoleonów), istnieje dotąd krwawa zemsta, która często całe rodziny i całe gminy wygubia. Krwawa zemsta u Włochów „vendetta“ zależy w tém, iż gdy się komu krzywda stanie, pokrzywdzony nie ucieka się do sprawiedliwości prawa, ale w zemście własnej szuka nagrody. Jeżeli niemoże zemścić się na sprawcy swjej krzywdy, zemści się na którymbądź członku jego rodziny, choćby na najniewinniejszym. Zemszczona rodzina odpłaca się znowu takimż sposobem a tak zemsta często końca niema. Za małą urazę następuje jedno zabójstwo za drugim, aż nieraz z jednego lub drugiego rodu niestaje nikogo, coby dalej mógł zemstę prowadzić. — Dotąd najsurowsze kary przez rząd francuzki ustanowione nie zdołały zaradzić temu zgnubnemu obyczajowi. Dopiero w tych czasach następny przypadek przyczynił się do poskromienia go. — Okolica gminy Agiuse była prawdziwą ojczyzną vendetty. Dwie rodziny Mamio i Bassa, z wszystkimi mieszkańcami spowinowaczone, żyły od wielu lat pod jarzmem krwawej zemsty. Początkiem jej było, iż młodziśian jeden z rodziny Mamio złamał przed laty ślub narzeczonej swojej z rodziny Basa. Brat pokrzywdzonej zabił żenicha. Odtąd rosła nienawiść; aż do miesiąca maja rb. padło z obu stron 61 mężów, 1 dziecko i 1 kobieta o-

fiarą zemsty krwawej. Nakoniec udało się ojcu duchownemu nakłonić obie strony do zgody, co też w uroczysty sposób nastąpiło d. 29 maja. W otwartym polu postawiono krzyż; tu zeszyły się obie strony; rodzina Mamio 324, rodzina Basa 263 głów liczące. Sędziwy jeden starzec z rodziny Basa przystąpił ku krzyżu i uklękawszy pod nim, zawołał: „Tu niech będzie pogrzebiona zemsta krwawa a pokój nam wszystkim!“ Najstarszy z rodziny Mamio zbliżył się również, i oba naczelnicy nieprzyjacielskich rodzin uściskali i pocałowali się, na znak przymierza. Za ich przykładem poszli wszyscy, i podniosłszy krzyż, udali się do kościoła, gdzie pojednanie uroczystą mszą uświęcono.

Szlachetność w prostocie. — W okolicy Kalisza młody wieśniak, po jednoroczném pożyciu z żoną, wzięty został do wojska. Po kilku latach przysłała do wioski wiadomość, że umarł. Młoda i urodziwa wdowa znalazła w krótkie licznych zalotników i oddała rękę zamożnemu czynszownikowi z W. Ks. Poznańskiego i przeniosła się na nowe mieszkanie. Tu niezadługo przybywa mąż pierwszy, dowiaduje się co zaszło, idzie do Kalisza i otrzymawszy paszport ośmiodniowy, staje w domu czynszownika, żądając oddania swjej żony. Biedna kobieta mająca po pierwszy raz zostać malką, po długiej walce z sobą, postanawia pojsć za pierwszym mężem, ale wyprasza sobie kilka tygodni czasu, ażby dziecię powiła. Wysłużony żołnierz zostawia ją, ale po upływie terminu powraca po nią. Czynszownik kochający tę zaeną kobietę, oddawał całe swoje gospodarstwo żołnierzowi i ofiarował mu 1000 talarów, by tylko żonę mógł potrzymać. Ale żołnierz był niewzruszonym, bo i on ją kochał równie silnie. Nieszczęśliwa pożegnawszy się więc z mężem drugim, lubo szczerze się do niego przywiązała, przecie przeniosła żal serca; ale gdy dziecię opuścić miała, wyczerpały się jej siły. Całując i ściskając niemowlę z płaczem: pękło jej serce i padła trupem.

— Piśmienictwo polskie pomnożone zostało nowym politycznym dziennikiem p. n. „Świt“, wychodzącym we Lwowie pod redakcją Dra. J. Wisłockiego i polecającym się dobrimi artykułami. — Biblioteka polska wychodząca w Sanoku, doznała przerwy, z powodu jakichś nieporozumień między drukarzem a wydawcą; jak się zdaje przyczyną jest, że drukarz, który oraz jest nakładcą, nie dopełnił swoich zobowiązań. —

— Z Siedmiogrodu piszą, że tam w niektórych okolicach, pojawiła się nowa plaga, tj. robaczki niszczące oziminę. Te robaczki są koloru popielatego, a gdy wyrosną, wielkości jedwabnika. Miljony tych robaczeków przenoszą się z jednego pola na drugie i wyjadają do szczytu wszystko ziarno. —

— Jan Sapieha, kanclerz lit. gdy na zjeździe z Carem Moskiewskim do traktatów stanął i wszedł na pokoje wspaniale ubrany; car ujrzawszy przepysznego u boku jego pałasz rzekł: tymżeś to orężem żołądków moich gromił? — Nie, odpowie kanclerz, to jest szabla powagi, nie odwagi; mam ja inną daleko droższą, bo ją nieprzyjaciele życiem płacą.

Gdy posada Dyrektora Zakładu naukowego gospodarskiego w Dublanach opróżniona została; przeto ogłasza się niniejszemu konkursowi do obsadzenia rzeczonoj posady, do której przywiązane są następujące korzyści:

- a) Roczna płaca w sumie 1200 złr. m. k. w banknotach austr.
- b) Relutum za ordynarję 800 złr. m. k. w takichże banknotach.
- c) Wolne mieszkanie składające się z 3 pokoiów i kuchni.
- d) Na opał 6 sągów drewna rocznie.
- e) Użycie ogrodu na to wyznaczyć się mającego.

Chcący się ubiegać o posadę Dyrektora ma najdalej do dnia 25 stycznia 1857 r. nadesłać **franko** do komitetu c. k. Towarzystwa gosp. galic. we Lwowie, swoje podanie, a w niem dostatecznie udowodnić:

1. Że przy gruntownym wykształceniu teorytycznym w zakresie nauk gospodarstwa wiejskiego, posiada biegłość we wszystkich gałęziach praktyki ulepszanego gospodarstwa rolniczego.

2. Że uzdatniony jest do wykładowania w szkole rolniczej nauki gospodarstwa wiejskiego, lub innego głównego przedmiotu, w takim zakresie jak to plan Zakładu, w 9 tomie Rozpraw Towarzystwa umieszczony opisuje; dotąd też konkurentów odsyła się po bliższe w tej mierze objaśnienia.

3. Że pod zwierzchnim nadzorem Komitetu we względzie naukowym, gospodarczym i finansowym, zdolny jest prowadzić zarząd bezpośredni tak szkoły jak i folwarku.

4. Że dokładnie obeznany jest z zasadami nauki wychowania i prowadzenia młodzieży szkolnej.

5. Że posiada język polski i niemiecki.

6. Nareszcie ma konkurent wykazać cały bieg swego życia, i dotychczasowego zatrudnienia.

Kandydat, któryby posiadał stopień akademiczny, wydał dzieło w zawodzie gospodarstwa wiejskiego, lub nauk przyrodzonych, odbył kurs nauk w jednym z wyższych Zakładów naukowych gospodarskich, albo wreszcie pełnił przez dłuższy czas, w którym z nich obowiązki nauczyciela, a przez to miał sposobność obeznać się dokładnie z prowadzeniem podobnego Zakładu, na względ szczególniejszy liczyć może.

Z Komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego galic.

We Lwowie, dnia 22 listopada 1856.

Za Prezesa: **Krasicki.**

Sekretarz: **Przyłeczki.**

Z Cieszyna.

W malarni p. Edwarda Swierkiewicza, oglądaliśmy obraz, przedstawiający ukrzyżowanego Chrystusa Pana w naturalnej wielkości. Wrażenie widzenia tego najnowszego utworu naszego artysty, przekonało nas, iż w naszej okolicy nie równającego się nie istnieje

Wyraz oblicza Pańskiego, precudnej piękności męskiej, tak jest zachwycającym, iż każdy, znający historję męki Pańskiej, w chwili odgadnie, iż w niem mniej cielesnej boleści, niż smutku nad ludzką zakomieniałością. Z ust na pół otwartych zdaje się, iż słyseć słowa: „Ojciec przebac im, bo nie wiedzą, co czynią!“ Cierpienie cielesne i walkę ostateczną, wyraża wyniosła pierś i nabrzmienie muszkułów ramion i nóg, dowodząc oraz odpowiedniej znajomości anatomji artysty. Żałujemy jedynie, iż tak szczytny utwór sztuki, ma przeznaczenie li na zakrycie ołtarza podczas wielkopostu, gdyż przez częste zwijanie, łatwo uszkodzonym być może. Obraz wspomniany, jest przeznaczony do kościoła parafialnego Zembrzyskowskiego w Szląsku. —

— W drukarni tutejszej jest już na ukończeniu „**Kancyonał katolicki** z modlitwami i naukami chrześcijańskimi.“ O zaczęciu tego dzieła już dawniej wspomnieliśmy i ocenienie jego zostawiamy na później. Tymczasem donosimy, że już 56 arkuszy jest wydrukowanych, a jeszcze z 10 przybędzie, —

Ceny targowe.

Berno, 28 listop., mierzycy pszenicy 11 r. 21 kr., żyta 8 r. 5 kr., jęczmienia 6 r. 31 kr., owsa 4 r. 7 kr. ww.

Lwów 28 list., mierzycy (półkorca) pszenicy 11 r. żyta 7 r. 30 kr., jęczmienia 6 r. 30 kr., owsa 3 r. 35 kr., hreczki 5 r. 30 kr., ziemniaków 3 r. 15 kr. ww.

Ceny na targu w Cieszynie dnia 29 listopada były następujące: mierzycy pszenicy 10 r. 54 kr., żyta 7 r. 24 kr., jęczmienia 5 r. 18 kr., owsa 3 r. 12 kr., ziemniaków 2 r. 15 kr., kwarta masła 1 r. 12 kr., Siana centnar 3 r. 15 kr. ww.

Gips mielony nawozowy.

Gips mielony do gnojenia, najlepszego gatunku, z młyna gipsowego w Czernicach na pruskim Szląsku, jest każdego czasu i w jakiegokolwiek ilości do dostania u

J. Ehrlich'a w Gólkowicach

na pruskiej stronie, niedaleko za Frysztatem austriacko-szląskim.

Od Redakcji.

Kończy się rok bieżący,
zapraszamy do przedpłaty na rok nowy.

Zarazem wynurzamy życzenie, żeby szanowni przedpłaciele przesyłający pieniądze pocztą, zamiast ćwierćrocznie, raczej całorocznie albo półrocznie przedpłacali; albowiem umniejszą sobie opłatę pocztową, i dla redakcji ten sposób jest dogodniejszy.

Wzywamy także tych, którzy jeszcze należności za rok bieżący nie uiszcili, by takową przy tej sposobności odesłać raczyli.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.;

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

Nr. 48.

Cieszyn d. 13. Grudnia.

R. 1856.

Pan Bóg bierze — Pan Bóg daje.

IV. W Sanockiem. (Dokończenie.)

U podnóża Tatr, jakby w amfiteatrze, rozległa się wieś, nie pamiętam już jak się nazywała, o co mniejsza. Widok tam przecudny. Zdaje ci się, że przyroda wysypała przed tobą całe bogactwo swoje, żyjesz, oddychasz górami, piętrzącemi się coraz wyżej a wyżej, jakby schody do nieba — kamienista, pełna skał, trudząca ścieszka po wieczną nagrodę. Patrzysz i patrzysz na to niebo igrające fantazją twoją, obrazami co raz to nowemi a piękniejszymi, jak niańka bawi dziecko pokazywaniem mu jednej i tej samój lalki, tylko w innój sukni i miejscu. Wszedłeś na góry i myślisz, że przyrosły ci skrzydła.

W tém poetyczném miejscu przemieszkiwała również poetyczna dusza, pewien wdowice bogaty, który szukał tylko sposobności, przyjść w pomoc jakiejś podupadłej rodzinie szlacheckiej. Szczęście od Boga zesłane zaprowadziło pana M. tam, gdzie mógł życzenia swoje zaspokoić. Był on przyjacielem szkolnym pana Fujałkowskiego, ale gdy tenże wyjechał za granicę a następnie zmienił swój sposób myślenia, stracił zupełnie o nim wiadomość, i tylko słuch kiedy niekiedy dolatywał go o przykrym losie żony i córek dawnego przyjaciela. Przybywszy raz do Krakowa, potrzebował kurdywanika, który miał mu jakąś naprawkę zrobić. Ze był oszczędnym, zupełnie nie podobny do swych sąsiadów, szukał więc zawsze rzemieślnika taniego przylém nie fuszera. Kurdywanik nasz całkowicie zaspokoił żądania pana M. Był on biegły w rzemieśle swoim, a mając liczne wydatki, zgodził się z każdym. Pan M. lubiąc sam wszystko sprawić, zajechał dorózką przed znanego nam rzemieślnika z przedmiotem do naprawy. Nie zastawszy samego majstra, spoczął sobie w jego mieszkaniu, zabawiany przez uprzejmą żonę. W toku rozmowy, pan M. zapytał się rozmawiającęj, kto mieszka w tym domku. Współwłaścicielka tej realności, wymieniwszy kolejno mieszkańców, przyszła na zajmowane dwa pokoiki przez panią Fujałkowską z córkami. Panu M. przemknęło się właśnie przez myśl to nazwisko, że je gdzieś zna. Szukając po głowie wątku do dalszej rozmowy, natropił nic, po której wysnuł znane mu pogłoski. Zachodził więc z boku szczerą rzemieślniczkę, która bez ogródkki wypowie-

działa całą historją słyszana z ust samychże panien Fujałkowskich. Nie zdołała jej dokończyć, gdy wbiega do pokoju, w którym prowadziła się rozmowa, rzeczona młodsza córka Kazia, prosząc o pomoc, gdyż matka jej bardzo zasłabła. Pan M. choć nieznajomy pobudzony atoli do litości usłyszaną co dopiero koleją przez jaką przechodziła biedna rodzina, pobiegł do mieszkania pani F. i rychły przyniósł jej ratunek. Córki mimo roztargnienia z choroby tak gwałtownie matkę ich napadłej, nie straciły przytomności, jeno najczuliej z wdzięcznością podziękowały dobroczyńcy swemu za tak szybką i energiczną pomoc. Objawiły przylém pragnienie, bliżej poznać pana M. chcąc mu się odwdziżyć, który też nie omieszkął do skutku przyprowadzić dawnych swych planów. W krótkich lecz katagorycznych wyrazach skreślił im cel swego tu przybycia, następnie zacytował źródło, z którego zaczerpnął o nich wiadomości, a wreszcie słowami pełnemi uszanowania, odkrył przed niemi myśli swe. Podziękowawszy uprzejmie, ale z godnością bez poniżenia siebie za tyle łaski odrzekły, iż bez poprzedniego naradzenia się z matką, która oczywiście teraz niezdolna o tak ważnym kroku stanowić, nie mogą udzielić mu odpowiedzi. Ważnym tym krokiem były dawno snujące się po głowie pana M. zamysły. Znamy je ogólnie. Treścią ich było wydzwignąć bądź znaną, bądź obcą jaką rodzinę szlachecką w Galicji z niedoli, wypadkami 1846 r. sprowadzoną. Nie mogła się lepsza od obecnej nadarzyć sposobność. Dwa naraz ciężące niejako na nim obowiązki zaspakajał. Raz, spełniał zrobione sobie w o t u m : wyrwać rodzinę szlachecką w Galicji z objęć nędzy; powtórę, rozweselić cienie szkolnego przyjaciela. Nie dziw przeto, iż wszelkich dokładał starań, aby zniewolić, jeśli wolno tu użyć wyrażenia tego, panią Fujałkowską do przyjęcia przedstawionego planu.

Aczkolwiek panny F. zgadzając się z wolą Bożą, zadowolnione były położeniem dla wielu smutném, myśl ta jednak, iż poprawą losu chora ciągle matka odzyska może dawne siły, była dla nich bodźcem do przyjęcia nalegań pana M. W kilka dni przeto, opuściły stary nasz gród, udając się pod przyjacielską strzechę pana M. Nadzieja ich nie zawiodła. Pani F. przyzwyczajona do wygod i wiejskiego powietrza, czuła się krzepszą, a w rok życia w dostatkach i góry nie pozostawiły nic do życzenia w zdrowiu jej.

Największą atoli pociechą dla matki, było szczęście córek. Na całą okolicę rozeszły się chlubne o dziewicach wieści, a każda matka stawiała je swój corce za wzór do naśladowania. Znalazło się zaraz kilku konkurentów do panien F., których jedynym posagiem była cnota. Chociaż bowiem wdzięki ich były nie małe, a pan M. cały swój majątek dla nich przeznaczył, toć przy dwóch tych rzeczach znikomych, które można w jednej minucie postradać, cnota, ów skarb nieprzebrany, wyprowadzająca z siebie nowe cnoty ogrzewające wielu i bardzo wielu, przycmiła blaskiem swym kalejdoskopicznymi dary przyrodzone i chwilowe — jakkolwiek wszystko od Boga. Miłość obustronna złączyła Kamilę z synem pewnych adwokatów, który wziął dzierżawę, a Kazię z dziedkiem dwóch wiosek nie pierwszej już wprawdzie młodości, ale dobrym człowiekiem, enotliwym, przywiązany do Kazi naszej. Błogosławieństwo matki i opiekuna z błogosławieństwem Boskiem u stóp ołtarza wspólnym, było nadgródą ich życia przeszłego a poświęceniem do nowych prac w innym a także pełnym zasługi rodzaju, — być żoną, panią i matką — matką rodzinie, domownikom, ubogim sierotom, i całemu światu.

W. W.

Trzy miesiące pod śniegiem.

Z dziennika piętnastoletniego Ludwika Loprąz.

(Ciąg dalszy.)

Tym sposobem pustelnicy nasi byli nieco zasłonięni od zimna; gdyż wiatr i śnieżna zawiewa trwały ciagle. Papier, pióra i atrament zostały w chacie z ostatniego lata, w którym Ludwik wakacje tutaj przepędził. Ale oleju i słońca bardzo mało; muszą zaprowadzić w nich oszczędność, i już teraz, ponieważ nie wiedzą jak długo potrwa czas ich odosobnienia, palą światło tylko przez trzy godziny na dzień, resztę zaś dnia pozostają w smutnej ciemności. Nie dawno o mało nie mieli pożaru. Wiązka słomy nie daleko komina leżąca zajęła się nagle.

Dziadek porywa się z miejsca i rzuca wiązkę w komin. Chata napełniona czarnym dymem, który powoli przez komin wyjście sobie toruje. Na drugi dzień po tym wypadku znajduje Ludwik książkę budującą Tomasza a Kempisa „o naśladowaniu Chrystusa.“ Czyta dziadkowi na głos, a dziadek robi w niektórych miejscach swoje uwagi. Ludwik bardzo często ubolewa nad tem, że rozłączony z ojcem i z resztą rodziny. Trapi go myśl o losie ojca, czy w drodze z powrotem do matki nie spotkało go jakie nieszczęście? Wątpliwość ta jest dla dziadka i wnuka nowym źródłem smutku. Różnemi sposobami starają się skrócić sobie czas. Starzec opowiada wnukowi rozmaite zdarzenia z swojego życia; wprowadza go w pamięciowe rachunki; przy bladym świetle kominka zajmują się różnemi ręcznymi robotami. Ta-

kim sposobem upłynął im tydzień, który Ludwik w ułożonym przez siebie kalendarzu przekreślił. Nadszedł 28 listopada, dzień w którym przed czterema laty umarła jego matka. Przypomina sobie jak rok temu ten dzień przepędził, jak wraz z ojcem poszedł na cmentarz i modlił się na grobie ukochanej matki. Pierwszego grudnia napisał w dzienniku: „Pisząc datę dzisiejszą, uczuwam straszliwą obawę. Kiedy kilka dni listopada wydawały się nam tak długie, co dopiero będzie z miesiącem, który się zaczyna? Oby to był przynajmniej ostatni naszego więzienia! Ale trudno się tego spodziewać. Śnieg coraz więcej się piętrzy, tak iż zdaje się, że za mało jednego lata, ażeby go roztopić. Przeszedł już wysokość naszego dachu; i gdybym w dzień nie chodził odmieść śniegu w około komina, wkrótce nie moglibyśmy palić ognia. Żal mi dziadunia, że nie może ani na chwilę opuścić naszego więzienia. Zapytałem go dziś rano, do czego najbardziej tęskni? do słońca! odpowiedział. A jednakże dodał, los nasz lepszy jest od wielu innych. Mamy przynajmniej ogień, światło, używamy w swoim zamknięciu pewnej swobody, mamy niejaki rozrywki. Gdy tymczasem są ludzie, którzy i tego niemają..... A potem nie jesteśmy nawet sami, blanszетка dzieli z nami zamknięcie, o ja kocham ją, nie tylko dla jej mleka.

Zamyśliłem się na te słowa dziadunia, i postanowiłem uwolnić blanszetskę z obórki, w której ją dotychczas trzymałem i umieścić w jednym z kątek naszej izby. Myśl ta natychmiast zostaje wykonana; przytwardzając w kacie żłobek, ścieląc słomę i wprowadzając kozę. Blanszетка cieszy się bardzo z tej zmiany; już nie beczy tak smutnie jak dotąd, i rozciąga się na czystej podścielce. Nic jej więcej nie brakuje, i w chacie jedna przynajmniej znajduje się szczęśliwa istota. Następnego dnia pracował Ludwik usilnie, żeby drzwi chaty od śniegu uwolnić; sądził że dziadunio promień słońca zobaczy. Starzec nie odradzał mu, bo praca ta rozrywała chłopca. Po trzech dniach można było drzwi otworzyć, i Ludwik miał przyjemność wyprowadzić dziadka przed chatę. „Dzień był posępny i zasmuciliśmy się bardzo, nie widząc przed sobą nic więcej, prócz czarnego lasu, nieba pokrytego ciężkimi chmurami, i śniegu otaczającego nas ze wszystkich stron. W koło grobową cisza! Jedyną żyjącą istotą, która się oczom naszym ukazała, był ptak drapieżny, który z przeraźliwym krzykiem, krążył nad naszymi głowami, a potem spuścił się w dolinę, w kierunku naszej wioski. Powróciliśmy do chaty, smutniejsi jak zazwyczaj; rozmowa się urywała. Posępny dzień nie był jedynym powodem naszego smutku: ale wyobraziliśmy sobie, że skończyło się nasze więzienie, a byliśmy zamknięci jak przedtem.“ Ludwik usiłuje także śnieg od okna

odgarnąć; ale bierze się do tego za gwałtownie nie usłucha uwag dziadka, i o mało nie zostaje zasypa-ny śniegiem. 9 grudnia ogromny wichur przerywa jego prace; trwa 24 godzin i o mało nie obala chaty. Zmuszeni są zamknąć blachę od komina i obchodzić się bez ognia; lampy nawet nie zapalają bojąc się wypadku. Łoskot w stronie drzwi zwraca ich uwagę i przekonują się, że masy śniegu, które Ludwik ułożył, robiąc przejście u drzwi, obruszyły się i zasypały wolne miejsce; okna także jak przedtem zasłonięte. Nareszcie uspakaja się wichur. Ale niebezpieczeństwo im grozi.

„Właśnie byłem zajęty dojeniem kozy, a dziadek rozpałał ogień na kominie, gdy widzę, że blanszетка moja zaczyna drzeć całym ciałem. Co tobie blanszетка? W tym słyszymy nad głowami okropne wycie. To wilki, krzyknąłem. Cicho moje dziecko! uspokój tylko blanszետkę. Dziadunio przystąpił do niej i dał jej trochę soli. Ciągłe jeszcze drżała i wycie nie ustawało. — Coby się z nami stało, gdyby przejście do okna było wolne? Albo, czy teraz jesteśmy bezpieczni? Mam nadzieję, ale mów cicho i głaszcz kozę, żeby nas jej beczenie nie zdradziło. Jak gdyby zrozumiała o co rzecz idzie, ani pisnęła. Objąłem ją rękami, dziadek położył rękę na moim ramieniu. W takim milczeniu trwogi, przepędziliśmy prawie cały dzień. Kilkokrotnie dochodziło nas wycie wilków, raz bliżej, drugi raz dalej. Myślałem że nasza ostatnia godzina wybiła. Jesteśmy w niebezpieczeństwie, rzekł dziadek. Śnieg stwardniał, wilki mogą dostać się na górę; zapewne niedługo będą tu bawiły, gdyż w tej porze roku ciągną do dolin bliżej wiosek.

Może pochwyciły jakie zwierzę i przywlokły tu dla pożarcia. Opatrzność czuwa nad nami; wichur, który zniweczył twoją pracę, ocalił nas od zguby. Nareszcie uspokoiła się blanszетка, jadła i żuła wesoło jak dawniej, niebezpieczeństwo przeszło tym razem szczęśliwie.“

Dok. n.

Urojenie wiosny.

(marzenie.)

Kiedy zimno mroźno w świecie,

Toć ja radzę sobie na to....

Tworzę wiosnę... tworzę lato....

Ot i żyję jakby... w lecie!....

Rozpłomieniam piersią moją

Lody zimne — tak że taja..

Drzewa w lesie — w kwiat się stroją!

Kwiaty pachną! ptaszki grają —

Wszystko wiosną się ubierze...

Lecz i smutek z nią się miesza...

Łza po kwiatkach — wciąż się zwiesza —

Ptaszek śpiewa!.. lecz nieszczerze!..

Kwiatek kwitnie!.. nie wesoło!
Zbladłe!.. chore!.. róż oblicze!..

Zamysłone! tajemnicze

Pochyliły w ziemię czoło --

Motyl dziwnie — jakoś brzęczy...

Niechce spocząć — lecz z daleka

Od zapachu!.. róż — ucieka!

Skrzydło jego!.. ach! bez tęczy....

A na niebie chmurka rośnie!

Wiatr przelata pośród drzewa!..

Lecz w listeczkach, gdy, zaśpiewa!..

To! tak tęskno.. tak żałośnie!..

Cóż to?.. krótko wiosna trwała —

Z chmurki ciemna mgła osiadła —

Róża... zwiędła... i! pobladła —

Trawka... w koło — poczerniała —

Ptaszek! uciał — przestał pieśni!

Wiatr samocze — gałąź sucho!..

Coraz rzewniej — i boleśniej!..

W sercu... ciężko... zimno... głucho!..

I znów nagie sterczą drzewa!..

W świat porwane — świeże liście;

Słońce zimno pierś ogrzewa!

W oczach!.. wszystko!.. rzeczywiście!..

Ach!.. zniknęła — wiosna duszy!..

Krótko trwała — jak sen tylko!

Mgła się zdała... jedną chwilą!..

A na świecie!.. już!.. śnieg pruszy!..

W. B. K.

Przysłowia Jędrzeja Maksymiliana Fredry.

Plotków i podchlebców zażywają drudzy jako potrzebnej na czas do umiatania miotły, którą potem w kąć zarzucają.

Małe dobro wielkiego złego nie przykrasi; małe złe wielkie dobro zepsuje. Dostę garść piołunu na zepsowanie beczki napoju. Najmniejszy człowiek łatwo zaszkodzić, łatwo zamieszać może.

Często jątżymy ostrością, co snadniej obejść się mogło przez łagodność. Na co ruszać tura, co można szóstką zabić? Nie przysypuj soli nie pokosztowawszy. Nie obieraj błotnej drogi, gdy suchą można jechać.

Murują drudzy prywatę, a dobro publiczne ledwie zdziebłem podeprą.

Cera uśmiechająca, skore oferty, łagodne słówka, albo wytrzymujące milczenie — gotowy płaszczyk na niecnotę albo na oszukanie.

Wiatru się chwytą albo się trzciną podpiera, kto na czyich ofertach przyjaźń chce budować.

W zepsowanym świecie najlepszy warunek rzeczy: kto za łeb, albo za mieszek trzyma. Prośba, słowo, pismo, obietnica jest jako sieć z pajęczyny.

Nie puszczaj się w studnię, aż przód opatrzysz: jako z niej wyleźć.

Przykrzejsze czasem bywają przeprosiny, niż sama zwada. Pyszniejszy ukłon niż powitanie; przykrzejszy datek niż nieuczynność.

Nie oczerni błoto, póki się go nie dotkniesz. Niektórych z daleka omijaj, jeżeli chcesz mieć pokój.

Prożno jest palcem się kusić, czemu i pięść poradzić nie może.

Nie to chwal co kochasz, ale to kochaj, co chwale jest godne.

Najpierwsza mądrość, umieć co obrać; wtóra umieć zażyć; trzecia co można, poprawić, a co nie można, uniknąć — tak jednak, żeby na gorsze nie wpaść. —

Nie najświętsi tam ludzie, gdzie największa kara.

Podłego jest umysłu: mileżkiem z kąta narabiać.

Skryte szczęście za cnotliwemi chodzi.

Nim co zaczniesz uważaj: jaki tego być ma koniec. —

Kilka słów Chateaubrianda o Napoleonie I.

„Samotność wygnania Napoleona i samotność grobu jego, powleka świetną przeszłość, nowym rodzajem uroku. — Aleksander nie umarł w oczach Grecji, zgasł on w dalekim przepysznym Babilonie. — Bonaparte nie umarł w obliczu Francji, zgasł w gorącym klimacie pod dziwotworną i pełną okropności strefą. — Mąż tak potężnej, tak ważnotreściwej rzeczywistości, rozmglił się jak pojaw snu; należące do historii życie rozplynęło się w poczci jego śmierci. — Zasypia na wieczne czasy, jak samotnik puszczy, albo jak Paryja, pod cieniem wierzby, w ciasnej dolinie, pośród najeżonych skał, gdzie pusta i na wieki zgubiona kończy się ścieżka. — Owa wielkość milczenia, która na nim ciąży, jest podobna do wielkiego zgieńku, który otaczał go za życia. — Narody daleko! ich tłumna mnogość opuściła go. Ptak tropikowego nieba do rydwana słonecznego uprężony, spada z wysokości gwiazdy, rozlewając światło po świecie i samotnie, przez chwilę tylko rozgrzewa jego popioły; popioły, pod których ważnością ugięła się cała kula ziemską. — Bonaparte idąc na ostatnie swoje wygnanie, przepłynął morze świata, nie baczyl na piękne niebo, na którym Krzysztofa Kolumba, Vasca i Comoensa utkwili zachwycone oko. — Spoczywając w tyle okrętu ani spostrzegł, że nad głową jego nieznane błyszczały gwiazdy; ich promienie zdybały się raz pierwszy z wszechwładnym jego spojrzeniem. — Bo czemuże były u niego te gwiazdy, których nigdy z namiotów obozu swojego nie widział, które nad jego krajami nie świeciły? A jednak nie ma prawie żadnej gwiazdy, któraby nie przyswieca-

ła zawodowi tego Bohatyrą; jedna połowa wi-
dnokręgu promieniła się Jego kolebce,
druga Jego Grobowi!!!“ — D.

Hucuły.

Lud ten mieszka w samym klinie Galicji gorzy-
stój na pograniczu Bukowiny, Mołdawji i Węgier.
W obyczajach, życiu, nadzwyczaj surowy, cywilizacją
nie owionięty, czerstwy i rzeźwy. Typ rasy zupeł-
nie wschodni, a i charakteru tego dużo ma w sobie.
Nos orli duży, oczy czarne błyszczące, brwi i włosy
takież, kręte a długie. Śmiałość, zręczność i siła nie
zrównana; w urzędzeniu społecznym charakter pier-
wiastkowy, bohaterski.

Zamożność wielka; ta się wszędzie odbija. Suk-
nie kosztowne, bo cały ubiór najtańszy wynosi 100
złr. k. m. Lepszy sięga 300 i 500 złr. Spodnie
szerokie kozackie, zazwyczaj szafirowe; kaftan czer-
wony purpurowy na święto, a na codzień takiż kaf-
tan, tylko prosty skórzany kozuchem podbity; na to
pas często bogaty; na wierzchu burka kosmata, ka-
pelusz strojny w pióra, a zwykle naokoło ubrany
rzędem złotych jakiej monety, co na tasie mce prze-
dziurawiona się trzyma; za pasem pistolety często
srebrem nasadzone; kindżał przepyszny i toporek.
Dubeltówka własnej roboty, która Hucuła nigdy nie
zawiedzie.

Rzucanie toporkiem jest zabawką, którą każdy
góral umie, i w którą się w niedzielę po obiedzie
zwykle wprawia. Zręczność jest tu tak daleko po-
sunięta, że rzucony toporek o 30 kroków do celu
węglem oznaczonego wykręciwszy koziołka mocno
się wbije, zafurczawszy tylko. Nie łatwiejszego u
Hucuła, jak umówioną gałazkę na wierzchołku so-
sny jednym rzutem toporka obciąć. — Strzelby próbu-
ją w ten sposób, że wbiwszy z jednej lufy kulę w jaką
deskę, drugą z drugiej lufy ją wybijają.

Siła i zwinność fizyczna też tylko u nich po-
płaca; kto jej nie ma, lekko ceniony. Każdego chęt-
nie widzą, kto tylko w ich suknie się przebierze,
inaczej w zażyłość z nim nie wejdą, owszem ucie-
kają od niego.

Żywią się kukurydzą, baraniną i prosem. To
dowodzi, że są przychodnie a nie w górach zrodzeni.
Mamałyga, wódka lub śliwowica i baran pieczony, to
ich ulubione potrawy. Hucuł wzięty do wojska, gdy
zachoruje, przychodzi do zdrowia, jeżeli ich dostaje.

Z swych siedzib nigdy się nie ruszają. Gdy się
udają za kupnem kukurydzy, prosa, żelaza, lub soli,
to gromadnie w 300 koni. Jednakowy ubiór, za-
prząg nadaje im pozór jakby wojska jakiego.

Rasa ludzi bardzo piękna; kobiety nadzwyczaj-
nie ładne — do wszelkiej czynności uzdolnione. W do-
mu robią zwykle dywany bardzo kosztowne, które

wnętrze mieszkań zdobia; widoki, wzory na nich zwykle w stylu jakimś perskim; takimi dywanami okryte trzy ściany izby, a od żerdzi, co w poprzek na suficie przybita, spadają na obydwie strony nad łóżka. Prócz tego zajęcia Hucufka przedzie wełnę, gotuje, konia okulbaczy, zaprzęże, broń poda itp. Są to kobiety rycerskie.

Mężczyźni przed poborem uciekają w góry; w porozumieniu z góralami węgierskimi, z Czarnogórcami nad Adryatykiem, z którymi w wielkiej zażyłości żyją, uciekają do nich, i wtedy nikt ich nie złapie. Schwytani do wojska, bądź w zimie bądź na jakim jarmarku, stanowią najbitniejszy, najlepszy pułk. Wszelako jak mogą wymykają się od tego. Czasem nad służbę wojskową i śmierć przenoszą; bywają często wypadki, że często bardzo stryj (on to robi zwykle), schwytanego na własne żądanie, niby oswabadzając go, zastrzela go. (Dok. nast.)

Jak nauczyciel szkolny, przez stosowne zajęcie się gospodarką, płacę swoją podwyższyć może.

Wyjątek z czasopisma tow. roln. mor. śl. „Mittheilungen.“

Jak tu ubogiemu nauczycielowi wiejskiemu serce się roztwiera, kiedy kto rzecz o podwyższeniu płacy jego podnosi. Zwykle czynią się przedstawienia rządowi, jakby miał pensję nauczycieli polepszyć, chociaż wiadomo, że rząd czyni co możnego. —

Piszący tę rozprawę nie należy do tych, co sądzą, że pieniądze wszystko robią, i że tylko licha płaca jest przyczyną, iż szkoły ludowe w dotychczasowym stanie nie są zdolne lepij rozkrzewiać oświatę między ludem. Do tego potrzeba serca, serca dla ludu i jego dzieci, serca miłością boską natchniętego i nad wszelki niedostatek wyniosłego. Gdzie niema miłości do powołania, tam jest nieukontentowanie, i chociażby urząd tysiące przynosił. — Lubo tedy płaca nie ogrzewa serca, przecie chcę wskazać, jak ją nauczyciel podwyższyć sobie może.

Jeżeli któremubądź urzędnikowi po dzienném nateżeniu potrzeba rozrywki, to tém więcej nauczycielowi szkolnemu. J. Paul mówi: „Każdy pracujący duchem potrzebuje pobocznego zatrudnienia, chcąc zachować umysł swój wesoły i świeży.“ Coż tedy ma robić? czy wiaść laskę do ręki i biedz z milę drogi lub pojsć do karczmy? — Nie! Własnym doświadczeniem nauczo ny, poznałem inne sposoby rozrywki, które tu napomknę.

Ma li nauczyciel dla rozrywki zająć się rolnictwem? — Bynajmniej! — Nauczyciel nie jest w stanie płacić wiele za robotę; a potem wiadomo każdemu, jak tam bywają roboty polne wykonywane, gdzie się na cudzego robotnika spuszczać trzeba. Wiele prac rolnych są dla nauczyciela za ciężkie, a jeżeli się im oddaje, zaniedbuje powołanie swoje. Przypuściwszy nawet, żeby nauczyciel mogł sobie

kupić grunt, nie miło byłoby go widzieć z cepem lub wywożącemu gnój na taczkach. —

Inne zaś są zatrudnienia dla nauczyciela stosowne, a te są: pszczelnictwo, jedwabnictwo, sadownictwo i ogrodnictwo.

Miedzy temi kładę pszczelnictwo najwyżej, atoli nie dla tego, iż jestem wielkim miłośnikiem pszczoł, ale dla tego, ponieważ pszczelnictwo najłatwiej prowadzić się daje, czynności tu należące wykonywują się na wolnym powietrzu, i zajmowanie się temi zwierzątkami uszlachetnia serce ludzkie; a najbardziej dla tego, iż ta gałęź gospodarstwa, przy najmniejszym wydatku i mozole, najpewniejszy i największy zysk przynosi. — Jako początkujący i nie-doświadczony nabyłem to przekonanie, że i w okolicy najmniej dla pszczelnictwa przyjaźnej i w latach najgorszych, pszczelarz zawsze dobre procenta znajdzie. — Jak się trzeba z pszczołami obchodzić, tego uczą nas różne pisma. *)

Obok pszczelnictwa najlepiej opłaca się jedwabnictwo. Gdyby w kraju nie było plantacyj morwowych, potrzeba tedy szczepki sprowadzić. — Znane jest przysłowie: „Liście morwowe dają jedwab, a jedwab daje złoto.“

Trzeciém poboczném zatrudnieniem mojem jest sadownictwo. — Kellner w aforyzmach swoich powiada: „O sadownictwie nie potrzebuję mówić; albowiem samo za sobą przemawia; a obok szkoły napełnionej czerwonicami i żwawemi dziećmi, nie ma masz piękniejszego, jak czysto utrzymwana szczepnica.“

Nakoniec co się tyczy ogrodnictwa, i tu miejscami może nauczyciel nieco zarobić; w każdym razie zaś wymagać trzeba od niego, ażeby z ogrodu swego przynajmniej tyle zebrał, ile dla domu swego potrzebuje. Kellner powiada znowu: „Przedewszystkiém polecam nauczycielom wiejskim ogrodnictwo i chodowanie kwiatów. Zajęcie to jakby spokrewnione z nauczycielstwem; prowadzi do poznania natury, karmi i daje nadzieję, życzenia i spełnienia, iż każdy pocziwy człowiek sercem do niego przylgnie. Mało też nauczycieli, żeby nie mieli ogródka. Gdzie takowy obaczę, a w nim ład i smak, tu też i o szkole dobrze sędzę. Gdzie ogród zarosły chwastami, w nieporządku, i brak w nim uczucia piękna, tam, myślę sobie, i w szkółce nie jest lepij.“ —

Z tego wystawienia koledzy moi pojmą, jak sami płacę swoją w przyzwoity sposób podwyższyć mogą. Podwyżka ta w przyjaźnych okolicznościach łatwo 100 złr. wyniesie.

Pokażcie więc wszyscy ochotę i dobrą wolę, nie zapominając od kogo wszelkie błogosławieństwo

*) Polecamy w tym względzie pisma. Ks. Dzierżona i p. J. Lubienieckiego.

pochodzi, a nikt nie pożałuje, bo dążenie za pięknem i dobrem nie zostaje bez nagrody, chociaż niekiedy owoce pomалу dojrzewają.—A jaki wpływ będzie mieć przykład wasz na gminę? Zapewne większy niż gołe napomnienia i nauki. — Czyż mam wyliczać, od wielu przygód takie zajęcia poboczne wstrzymują? i wiele się przez nie oszczędzi? To nailepij każdy sam osądzi. — Mocno wierzę, że gdy tak do ekonomji państwa przyczyniać się będziemy, wtedy państwo też rychlej będzie w stanie poprawić płacę naszą.—A przyjaciele moi, gdybyście wiedzieli, jak po takich zatrudnieniach pokarm smakuje, i jaki spokój w duszy panuje, tobyście się nie ociągali, i chętniebyście się im oddali. —

Rzeczy gospodarskie.

Trzcina do osuszenia ziemi. — Wiadomości towarzystwa rolniczego w Utrechie zawierają następujący artykuł: Zielona trzcina porznięta, zdatna jest do nadania wodzie odcieku, gdy w stosownych odległościach na polu rowy poprowadzimy, taką trzcina je wypełnimy i wykopaną ziemią je pokryjemy. Zakopana trzcina zachowuje się przez czas długi, często dłużej niż 40 lat i ściaga zbyteczną wodę z nizin lub źródeł. — W Pomeranii zaczęto przez ściąganie wody zamieniać kopaliska torfowe w uprawną rolę i nadspodziewane skutki otrzymano. Jeden z tamtejszych posiadaczy dóbr osuszył za pomocą takich rowów bagniska torfiaste, wypalił je i obsiał na wiosnę dwurzędowym jęczmieniem, a ten wydał plon nadzwyczajny. Jęczmień tak się rozkrzewił, że po jedynce ziarna 30 do 40 żdziebł wydały. Otóż i to ułatwienie: bo w nizinach wilgotnych, sapowatych, albo w ich bliskości znajduje się zwykle trzcina, a ta zaraz posłużyć może do użytku wyżej wspomnionego.

Lékarstwo na zapalenie śledziony u bydła. Choroba ta należy do rodzaju tyfusu, przeciw której najlepszym środkiem domowym jest: pół kwarty wody i półkwarty octu zmieszać z łyżką zwykłej soli kuchennej, co godzina danie to powtarzając. Oprócz tego trzeba naciierać grzbiet rozczysem, składającym się z 4 części octu i jednej części terpentynowego olejku z kamforowym spirytusem. Niemniej zalecić tu można kadzenie octem. Jako środek zapobiegający (prezerwatywę) zaleciłby można sposób następujący. Rozpuszcza się 4 łoty chlorku w kwarcie wody i rozczyń tego daje się bydłciu codziennie w 1 kwarcie wody filiżankę pełną; przyczem należy bydło polować zimną wodą lub pławić.

Sposób wyniszczenia kretów w ogrodach, łąkach itd. Odgrzebuje się wnijścia do otworów w kretowiskach, wkłada się w nie wapna niegaszonego i napowrót przykrywa. Skoro dęszcz spadnie, dymy powstałe z wapna wyduszą krety.

Rozmaitości.

— **Szarańcza**, jak już donosiliśmy, groźnie zrzadza klęski od paru lat w Rosji południowej. Wszystkie środki przedsiębrane na jej wygubienie, nie zdołały jej wyniszczyć. Szarańcza bowiem pobita na jednym miejscu, ulatywała szybko na drugie. Teraz na zimę zagrzebała się w ziemi, by wyjść na wiosnę w tysiąc razy zwiększonym poczcie. Rząd rosyjski widząc niebezpieczeństwo, nakazał pospolite ruszenie w prowincjach dotkniętych, by korzystając z zimy wymrozić i wygnębić wroga. —

— W Lubecie wydano nowe prawo o polowaniu, które mówi, że każdemu wolno polować na swoim gruncie, lecz kłoby z bronią nabitą zdybany był na cudzym gruncie, choćby nie polował, winien zapłacić właścicielowi gruntu 20 grzywien. Tę jesienią pewien zamiłowany strzelec wyszedł na pole z strzelbą, i wracając do swojego domu, zapomniał się tak dalece, że wstąpił na miedzę sąsiedzka, chcąc sobie skrócić drogę. Sąsiad zaszedł mu więc drogę i żądał 20 grzywien za przekroczenie prawa. Przedstawienia nie pomogły, i trzeba było karę zapłacić. Tę doświadczeniem nauczony, odład Nimorad nasz obchodził pole sąsiada. Niedawno jednak nadarzyła się mu sposobność do powetowania swęj szkody. Zbliżając się do posiadłości swojej, słyszał strzały, pędzi więc co prędzej, i zdybuje na swoim ugorze kompanję wojska mustrującą się w ogniu. Zbliża się do kapitana, i żąda zapłacenia 4000 grzywien, t. j. po 20 grzywien od każdego z 200 ludzi kompanji. Kapitan wziął to w tę chwilę za żart, lecz nasz obywatel wcale nie żartował, i w parę dni kapitan dostał pozew sądowy. —

Patek, najsławniejszy fabrykant zegarków. — Wiadomo że Szwajcarja najwięcej słynie zegarmistrzostwem. Miło też jest wiedzieć, że na czele tego przemysłu jest nasz spółrodak, pan Patek emigrant polski, mieszkający w Genewie, gdzie w spółce z panem Philipe urządził najpierwszą na świecie fabrykę zegarków. W fabryce tej pracuje 300 robotników. W zakładzie panuje wzorowy i niemal militarny porządek. Podobnej fabryki nie posiadają ani Paryż, ani Londyn, i w Genewie jest ona jedyną w swym rodzaju. Wszyscy zegarmistrzowie, jacy są w Szwajcarji i w innych krajach, nie prowadzą fabryki, zestawiają tylko części pojedyncze, z których niektóre muszą koniecznie zakupywać u Patka i Philippa. Ci zaś wyrabiają nietylko najdelikatniejsze części, ale i narzędzia potrzebne do zegarmistrzostwa.

— Kiedy teraz drogi zostają opuszczone i mało na nich widać podróżujących, to rozbojnicy obracają się ku kolejom żelaznym. Tak się stało w państwie rzymskiem, że rozbojnicy złupili cały pociąg jadący koleją żelazną. Aby pociąg stanął, podżwigli

znak, jaki się zwykle wywiesza, gdy grozi niebezpieczeństwo. Gdy się pociąg zatrzymał, łotrzy przyskoczyli do powozów i zabrali podróżnym wszystkie pieniądze i majątności; a dopiero gdy byli z tém gotowi, pozwolili maszyniście dalej jechać. —

(Pierwsze krzyki dziecka.) — Pater Abraham de Sancta Clara mówi w pismach swoich: „Z pierwszych krzyków dziecka, kiedy przyjdzie na świat, można poznać co jest: czy synek, czy córeczka. Jeżeli bowiem jest chłopiec, krzyczy OA, to jest O Adamie! a jeżeli dziewczę, krzyczy OE, to jest O Ewo! Temi krzyki narzekają dzieci na praojców, gdy na grzeszny świat przychodzą. —

— Niezwykłe motywum kaznodziej-skie. Już to lat kilkanaście, bo w r. 1837 kiedy w Oparówce i Wysokiej w dominium Dobrzechów, w obwodzie Jasielskim, złodziejstwo tak górę wzięło, że sobie ludzie rady dać nie mogli. Sąd do-razny podobno ustanowiono, zaludniły się zamki w Samborze i Rzeszowie, ale tego znać nie było. Cóż więc czynić? „Kiedy trwoga to do Boga,“ mówi stare przysłowie; a zatem duchowna misyja. Duchowieństwo zjeżdża, celebryje piękne nabożeństwa, mówi stosowne kazania — niepomaga. W konfesyjonałach praca daremna, bo poczciwi się spowiadali, a złodzieje nietylko, że nie, ale na przekór religji, podczas nabożeństwa w jasny dzień, kiedy jaki taki do kościoła, oni szli na zdobycz i kradli co się zowie. Rada w radę zaproszono wikarego z Łączek księdza Gralewskiego, słynącego z daru mówienia do ludu prostego, aby wsparł misyję usty swemi. Rozumie się że przyjechał. Była jakaś wielka uroczystość, kościół pełny a kazanie miało być na cmentarzu pod rozłożystą lipą. Ksiądz wikary idąc na improwizowaną kazalnicę, niósł coś w papier obwiniętego, ukrywając w fałdy sutanny, i u nóg sobie złożył. Może czapka, może pisma, książki jakie? myśleli ludzie. Zrobiwszy znak krzyża świętego, przeczytał Ewangelią i zaczął od wyłuszczenia świętego powołania Misyji, którą Bóg przez kościół swój widomy zsyła, aby was (mówił) poprawić i zakamieniać serca wasze skruszyć. Ale daremno! Mówił do was wielbny ksiądz pleban — niepomogło! mówili księża sąsiedzi bliscy i dalecy — niepomogło! — mówił wreszcie sam wielbny ksiądz dziekan wasz i kanonik, niepomogło! czyliżby moje nieudolne usta mogły więcej sprawić aniżeli tych kapłanów czcigodnych pełnych łaski Ducha świętego? Zaiste nie; bo jam niegodny sługa boży, a wy zbrodniarze zatwardziali, Ale mam ja tu dla was kaznodzieję, który niech zagada, bo jego zrozumiecie pewno!... W tém zchylwszy się wyjmuję i mówiąc: Chodź kaznodziejo, gadaj do tych złoczyńców!! odwija papier z czaszki trupięj! Jęk przerażenia rozległ się w około, ko-

biety oczy dłońmi zakryły, a on wzniósłszy czaszkę ręką kazał: Mów kaznodziejo do nich! wytrzeszcz martwe oczy na tych złodzieji, którzy tu są obecni, leć! między nich, stawaj przed każdym z nich, niech ci spojrzy oko w oko, bo ty trup dziś, a on jutro! leć!... i zamierzył się niby chcąc rzucić. Złodzieje znienacka srodze zagadnieni niewiedzieli co począć. Byli tacy co w głos wołali: oh! już nigdy nie będę kradł!.. drudzy z jękiem i płaczem szli do okradzionych, przepraszały, obiecując wynagrodzić. A kiedy po tak potężném wzburzeniu umysłów, kaznodzieja przeszedł na miłosierdzie Boga nieograniczone i łagodnemi modlitwy słowa zakończył kazanie; przełamał serca i odniósł zwycięztwo a po kazaniu tłumem złodzieje cisnęli się do niego do spowiedzi. — Odtąd, znał go lud, znali zbrodniarze, — i o mil kilka szli na jego kazania, w których już czaszki nieużywał. I był wypadek, że złodziej pędząc wieprzaka skradzionego, ciekawością zdjęty uwiązał go u płota i wstąpił do kościoła i trafił na kazanie, po którym nie do płota ale do zakrystyi poszedł, kradzież wyznał i włożony warunek wypełniając, skradzione zwierzę sam właścicielowi odprowadziwszy, uprosił przebaczenie i po rozgrzeszenie wrócił. — Ksiądz ten był uczniem seminarjum Przemyskiego i wielu kolegów i znajomych jego przytomnych tej misyji żyją, a może i on jeszcze żyw opowie czy prawda czy nie. —

Jura i Jąnek do Gwiazdki Cieszyńskiej!

W Nrze. 47 twojem, czytaliemys naszą rozprawkę. — Ale roztomiłá gwiazdka! Musiałas ty nie bardzo jasno świecić, kiejś ty Pawła z Jędrysem za nas uznała, bo Jąnek od czasu, jak u mnie kumora, nigdy nie sądził na luteryją, jeny dawa każdy grejcar mojej babie, nie do szporbiksy, bai nie do karbony, jeny do oszczędniczki. Tuż cie też pytamy, jeśli ci zaś gdo inszy co o halandrach powie, a twoje światółko za mało rozpozna, to popytej twojego ujca miesiaczka, żeby też wyszedł z za chmurek i gęby lepszój oświecił, żeby czyje wiecy nie wstérkali w nasze strzewice. — Tak też w kierzmsi Nrze. było uwiadomienie o składce na fizyczne sprzęta do szkoły, jak moc też gdo dał, i gdo sie też nejwięcej ku temu przyczynił, ale komu, i kany sie to oddawa? to nie było wydurkowane. A że my z Jánkiem też na to składkę zrobili, tuż bydz tak dobrá a grzeczna i przyświeć też tej kapinie, kań też ma ukapnąć, i niechej nas też wydurkować!

Czytateľch o składce na realną szkołę.

A choć też tam dycki moje kapsy gołe, To przeca kiejch synka miał na tej nauce, Choćby też reńskiego do tej składki rzucę.

Myśle, że nie zgardzą, tą małą ofiarką,
Szak bogacz da sztiwertnią, kiej chudobny miarką.

Jura 1 fl. ww.

Kiej Jura dał reński, dām ja dziesiętnika,
Bo to szpatny człowiek, kiej mą dać, to zmykã,
Na wiecy potrzebne do realnej szkoły,
Szak i wóz zazgrzypi, kiej mu braknie smoły.
Choć daję tak mało, przyjmijcie łaskawie,
Jak znowu zarobię, to hneda poprawię.

Jánek 25 kr. ww.

Wiadomości piśmiennicze.

W Wilnie nakładem Maurycego Orgelbranda wychodzi nowy „Słownik języka polskiego,” wypracowany przez Aleks. Zdanowicza, Mich. Bohusza Szyszkę, Jan. Filipowicza, Wal. Tomaszewicza, Bronisława Trentowskiego. Będzie obejmował nomenklatury tak dawne, jak też nowo w życie wprowadzone różnych nauk, umiejętności, sztuk i rzemiosł, monet, miar, wag, mitologję plemion słowiańskich itd. Pomieszczeniem wszystkich znanych nabytków języka polskiego, który w nowszych czasach szeroko się rozrósł, słownik ten nad wszystkie znane zalecać się będzie. Całe dzieło zawarte będzie w jednym tomie 80 arkuszowym, drobnego druku. Cena przedpłaty wynosi 10 rubli sr, Co miesiąc wychodzić będzie jeden poszyt. —

Niemcy zwracają coraz więcej uwagę na literaturę słowiańską, a mianowicie wzbudza w nich podziwienie dawne piśmiennictwo słowiańskie. Dowodem tego są prace pana Wenzig, szkolnego radcy, który wydał prawie dziełko „Studien über Ritter Thomas von Stitne, ein Beitrag zur europäischen Culturgeschichte.“ Dziełko to wielce użyteczne dla Niemców, chcących się przekonać o wysokim niegdyś stopniu oświaty słowiańskiej. Dodać tu trzeba że Tomasz ze Szczytny żył w 14 wieku w Czechach i zostawił wiele pism. — Druga z najnowszych prac p. Wenziga p. n. „Kranze aus dem böhmischen Dichtergarten,” zawiera tłumaczenie celniejszych poetów czeskich. —



Z Cieszyna.

Dnia 22 listopada odbyła się, w obecności Przew. ks. Jenerałego Wikarjusza a pod przewodnictwem Przew. Ks. Dziekana i dozorcę szkolnego J. Bilowickiego druga tegoroczna konferencja nauczycieli katolickich okręgu cieszyńskiego, na którą 7 księży i 15 nauczycieli się zeszło. Po odprawionem uroczystem nabożeństwie w kościele, Ks. dziekan i dozorca szkolny wyraził w wstępnej mowie zamiar częstszego odbywania zgromadzeń nauczycielskich. Następnie przystąpiono do właściwego przedmiotu wyznaczonego na niniejszą obradę, a tém były pytania: 1. Co i jak w pierwszych tygodniach nauki szkolnej powinien nauczyciel uczyć dzieci? 2. Jak każda nauka na religijność dzieci działać powinna? Rozprawy nad temi przedmiotami były żwawe; niektórzy przynieśli także wypracowania pisemne. W końcu odśpiewano kilka piosenek, mianowicie hymn austriacki, który jako w dniu imienin Jęj. Ces. Mości z ognistym zapałem przedniesiono.

Dnia 27 zaś mieli nauczyciele ewangelickcy okręgu cieszyńskiego konferencję; na którą przybył także pan radca szkolny Prausek i pan senior Szymko. Pan radca szkolny miał przy tej

sposobności mowę, w której szczególnież wyłożył cel szkoły, przedstawiając jak każdy przedmiot nauki powinien być traktowany, tudzież zalecając ogledność na religijno moralne wychowanie młodzieży, jako też na praktyczne potrzeby życia. Pan senior Szymko zalecał zaś osobliwie pielęgnowanie śpiewu kościelnego, poczem p. pastor Żlik wyraził życzenie, żeby na przyszły rok częściej takie zgromadzenia odbywano. Zebranie to mimo wielkiego mrozu i śniegu było liczne, i zakończyło się odśpiewaniem chorału. G. Op.

Ceny na targu tutejszym dnia 6 grudnia były następujące: mierzycza pszenicy 10 r. 51 kr., żyta 7. r. 33 kr., jęczmienia 1 r. 36 kr., owsa 3 r. 15 kr., ziemniaków 2 r. 30 kr., kwarta masła 1 r. 12 kr.,

 Za c. k. austriackim i kr. bawarskim najw. przywilejem 

Dra. Borchardt'a aromatyczno - lekarskie mydło zielne do upiększenia i polepszenia pici, doświadczony środek przeciwko wszelkim nieczystościom skóry; (w oryginalnych paczkach zapieczętowanych po 24 kr. m. k.)

Dra. Suin de Boutemard'a aromatyczna pasta na zęby najpowszechniejszy i najskuteczniejszy środek do zachowania i czyszczenia zębów i dziąseł; (w całych i półpaczkach po 40 i 20 kr. m. k.)

Profesora Dra. Linde'go roślinna pomada laskowa, nadająca włosom połysku i giętkości i bardzo dogodna do umocowania czubów; (w kawałkach oryginalnych po 27 kr. m. k.)

Mydło oliwne balsamiczne wyborny środek do zasilenia i utrzymania świeżości, miękkości i piękności skóry; (w paczkach oryginalnych po 20 kr. m. k.)

Dra. Hartung'a z kory chinu olejek, do zachowania i upiększenia włosów; (w opieczętowanych i w szkle ostępowanych flaszkach po 50 kr. m. k.)

Dra. Hartung'a pomada zielna, do ożywienia i wzbudzenia porostu włosów; (w opieczętowanych i w szkle ostępowanych tygielkach po 50 kr. m. k.)

Dra. Koeha cukierki zielne, działające łagodząco i uspokajająco w kaszlu, chrypcie, duszności szty, załegmieniu itd. (w pudełkach oryginalnych po 20 i 40 kr. m. k.)

Wszystkie powyższe **uprzywilejowane** środki przez wieloletnie i wielorakie doświadczenia naukowe i praktyczne użycia wypróbowane i swą skutecznością i stosownością się zalecające, mogą być z zupełną pewnością zachwalone; i pewnie ci co je raz poznali, z ulubieniem zawsze używać ich będą. Prospekty i opisy użycia dodawane darmo, jako też środki same jedynie są do dostania.

Cieszyn, E. F. Schröder.	Komarno, aptekarz A. Emperle.
Bielsko, A. Stanko.	Lwów, aptekarz F. Tomanek.
Bielowiec, J. Leszek.	Lisko, A. Borejko.
Cukmantel, J. C. Hermann.	Łańcut, aptekarz A. Swoboda.
Frydek, J. Pokorny.	Myślenice, J. Dziegielowski.
Jawornik, J. Langer.	Nowy targ, K. Lauer.
Opawa, F. Brunner.	Przemyśl, E. Machalski.
Biała, J. Berger i K. Domski.	Przeworsk, aptekarz Fr. Kuhn.
Bochnia, Niedzielski.	Rzeszów, I. Scheiter.
Brody, Neumann i Kornfeld.	Sambor, Rosenheim.
Busk, P. Nestorowicz.	Sadogóra, aptek. A. Grabowicz.
Czerniowce, I. Schnirch i T.	Sanok, J. Jaklicz.
Zacharyasiewicz.	Sędziszów, J. Kownacki.
Debica, F. Herzog.	Stryp, aptekarz J. Sidorowicz.
Dobromil, L. Stelczyk.	Śniatyn, M. Niemczewski.
Dynów, F. Baraniecki.	Stanisławów, apt. J. Tomanek.
Gorlice, I. Łukasiewicz.	Tarnów, J. Jahn.
Gurahumora, K. Lasser.	Tarnopol, M. Sliwka.
Jarosław, J. Bajan.	Turka, A. Czyrniański.
Jasło, Bracia Podgórcy.	Wadowice, Schwarz i Heinz.
Kraków, J. Bartel.	Wieliczka, F. Charski.
Kęty, aptekarz J. Jarszel.	Zaleszczyki, J. Kodrebski i Sp.
Kołomyja, S. Wieselberg.	Złoczów, A. Gottwald.

Zapraszamy do przedpłaty na nowy rok.



ksiaznica@kc-cieszyn.pl